This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

LSoc 3751.80.38

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

(Class of 1828).

Received 8 Dec. 1900.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XIII.

Ogólnego zbioru tom dwudziesty ósmy.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1900.

L Soc 3751.80.38
119

DEC 8 1900
LIBRARY

Minot fund

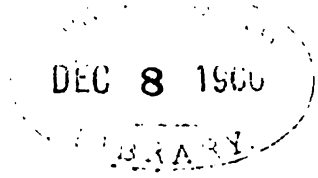

W Krakowie, 1900. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Str.
1.	L. Malinowski. Zabytek języka polskiego z początku wieku XVI z rękopisu Biblioteki Uniwersytetu w Erlangen	1— 32
2.	J. Czubek. Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem (1667—1701)	33—110
3.	J. Bystroń. O pisowni i języku ksiąg ustaw polskich na podstawie kodeksów: Świętosławowego, Działyńskich, Dzikowskiego i Stradomskiego	111—220
4.	S. Cieszewski. Bajka o Midasowych uszach. Studyum z literatury ludowej.	221—246
5.	J. M. Rozwadowski. Quaestionum grammaticarum atque etymologicarum series altera	247—261
6.	A. Brückner. Apokryfy średniowieczne Cz. I.	262—380

Zabytek języka polskiego

z początku wieku XVI.

z rękopisu Biblioteki Uniwersytetu w Erlangen

wydał

L. Malinowski.

W Bibliotece Uniwersytetu w Erlangen w Bawaryi pod Nr. 1798. znajduje się manuskrypt papierowy w oprawie pergaminowej (niezapisanej) znak rubro |10| na odwr. 1. k. parg. i Nr. 1798.) Oprawa jest w formie pugilaresu ze sznurkiem jedwabnym wiśniowego koloru. Format dwunastka (małe 8°). Książeczka składa się z dwu zeszytów: pierwszy kwinterion (od 2 karty zaczynający się), drugi kwaternion. Do umocowania służą kawałki białego pergaminu. Oba zeszyty są przyszyte do okładki z tego samego papieru co karta 1. i ostatnia i do okładki pergaminowej sznurkiem konopianym czy lnianym. Do ostatniej karty (okład. papier.) przyklejono list prof. Dr. Jana Bołoza Antoniewicza, datowany z Monachium 10. V. 1887., który tę książeczkę miał w rękach. Treść listu odnosi się do książeczki. P. Antoniewicz takie podaje wiadomości o manuskrypcie: Manuskrypt pochodzi z 2-ej połowy w. XV. Jest pisany po polsku „mit etwas schlesischer Färbung".

Treść: Jest to książeczka do spowiedzi. Właścicielka wyznawa Bogu, Matce Boskiej, ŚŚ. Apost., Ś. Stanisławowi, patronowowi naszemu i „mojej patronce św. Jadwidze", Aniołowi stróżowi i t. d.

Dr. Antoniewicz domyśla się, że właścicielką mogła być córka Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego (1457—1502), małżonka księcia Jerzego Bawarskiego zw. Bogatym, (Georg der Reiche) (1455—

1563). Cf. Allg. d. Biogr. 8,600 i Haentle: Genealogie d. erl. Stammhauses Wittelsbach 1870. str. 115—116. Wiadomości o owej Jadwidze uzupełnić wypada, że królewna Jadwiga wyszła za Jerzego w r. 1475, mając lat 18.

Przypuszczenie p. Antoniewicza potwierdzałaby jeszcze jedna okoliczność. Oto na karcie 1. a. pap., to jest na zwierzchnej okładce papierowej jest dedykacya od Bogomodlcy i kapłana, zwrócona do „Naymiłościwszej krolewny", gdzie ów kapłan ofiaruje „ten dar maluczki jako barzo potrzebny zbawieniu i pożyteczny". Jednakże są fakta, które hipotezę p. A. podają w wątpliwość, a jest jeden, który ją stanowczo obala, jak się to okaże z dalszego opisu manuskryptu.

Dwie ręce pisały tę nową książeczkę królewny Jadwigi. Od karty 2. a. do 16. b. ciągnie się sam tekst książeczki pisany w liniach czerwonych pismem okrągłem, nie znanem w w. XV i stanowczo pochodzącem z początku w. XVI. Charakter jego jest ten sam, co pisma kazań Paterka, (ok. r. 1523—25). Że to nie jest pismo z w. XV., dowodzi tego jeszcze następująca okoliczność. Oto w w. XV. nieznane są znaki diakrytyczne nad spółgłoskami. Tu zaś spółgłoska *ž*, obok litery *z*, lub *ſ* bez znaku, ma kiedy niekiedy, zwłaszcza na końcu wyrazów, np. *teʒ'*, *aʒ'* znak taki, jakiego używamy teraz do wyrażenia *ź* lub też kilka razy kropkę. Znak ten zjawia się dopiero w pismach w. XVI. Drugą właściwością paleograficzną, wyróżniającą nasz zabytek od zabytków w. XV., jest sposób oznaczania zmiękczenia spółgłosek przez *i* krótkie. Tego sposobu zabytki w. XV. nie znają; znakiem zmiękczenia jest tu zawsze *y*.

Inna ręka pisała rubro dedykacyą na k. 1. a. Jest to widocznie pismo osoby starszej, tak, że mogłoby uchodzić za pochodzące z w. XV. Ta sama ręka dopisała na k. 17. a. modlitwę: „Modlitwa krotka ale barzo dobra naprzeczyw povietrzv morovemv y smyercy morovey i t. d." Że pismo na k. 1. a. i na 17. a. jest to samo, świadczy o tem kształt szczególny niektórych liter, np. *y z ogonkiem* (oznaczone w tekście przez *ỹ*) *ʒ́*, *ʒ́*, *rʒ́* i t. d. Zdaje się, że ta sama ręka poprawiała tekst i robiła dopiski czerwonym atramentem.

Z tego by już wypływało, że książeczka nie pochodzi z w. XV. Ale stanowczy dowód stanowi pochodzenie papieru. W Bonarce, wiosce, leżącej pod samym Krakowem, a stanowiącej w w. XVI. rezydencyą możnego mieszczanina krakowskiego Bonara, w pierwszej połowie w. XVI., a może i później była papiernia, założona przez właściciela. Jak twierdzi prof. Piekosiński, dotąd jedno miejsce w Bonarce zwie się papiernia. Otóż wyrabiano tam papier, ze znakiem wodnym l i l i e, który to znak był quasi herbem rodziny Bonarów. Ten znak wodny

znajduje się właśnie na papierze naszej książeczki. Prof. Piekosiński na podstawie swego bogatego zbioru znaków wodnych określa bliżej czas, w którym papier użyty do manuskryptu mógł być robiony. Otóż ów znak wodny, lilia, występuje dopiero między 1521 a 1531. Godna uwagi, że tę samę lilią ma papier, na którym pisano manuskrypt kazań Paterka. Oto, co na k. 3 uwag wstępnych w wydaniu Kazań Paterka zanotowałem. „Znak wodny wyobraża na tarczy lilią. Znak ten, za świadectwem Dra Fr. Piekosińskiego, występuje dopiero między r. 1521 a 1531. Kształtem zaś swym najbardziej się zbliża do znaku wodnego na papierze aktów grodzkich między r. 1523—1525".

Tak więc musi stanowczo upaść hipoteza, jakoby nasza książeczka należała do królewny Jadwigi, która zmarła w r. 1502, jako księżna Jerzowa Bawarska.

Ale w takim razie, jak objaśnić ową dedykacyą Bogomodlcy i kapłana królewny; jak wytłumaczyć owo wezwanie w tekście św. Stanisława, „patrona naszego" i mojej świętej patronki, św. Jadwigi". Jest jeden jeszcze fakt, który naprowadził Dra J. Antoniewicza na myśl o ks. Jerzowej Bawarskiej, t. j. okoliczność, że książeczka znajduje się w Bawaryi. A jednak dane paleograficzne nie pozwalają przypuszczać, aby książka należała do osoby zmarłej jeszcze w roku 1502.

Są dwie drogi wyjścia z tego kłopotu. Albo trzeba szukać innej królewny polskiej, innej Jadwigi i to takiej, któraby w I^{ej} poł. w. XVI. przebywała w Bawaryi — zadanie nie do wykonania — albo przypuścić, że zabytek nasz jest kopią. Ale w takim razie, jak usprawiedliwić dwie ręce, które niezawodnie pisały w tej książeczce? a zwłaszcza, jak wyjaśnić dedykacyą? Dalej, jakim sposobem kopia z 3-go dziesiątka wieku XVI. dostała się do Erlangen? Jestto kwestya, którą rozstrzygnąć trudno.

Ostatecznie rzecz jest obojętna, dla kogo pewien zabytek był pisany i do kogo należał, jeżeli w inny sposób możemy określić czas jego powstania.

Treść. Jak to już Dr. Antoniewicz określił, jest to książeczka do spowiedzi t. j. obszerny rachunek sumienia lub spowiedź powszechna, gdzie penitentka wyznaje grzechy, podług różnych kategoryi, a więc grzechy śmiertelne i powszednie myślą, wolą, żądzą, zezwoleniem, dopuszczeniem i opuszczeniem: a) myślą (do 4. a.), b) mową (4. b.), c) spowiada się z uczynków (5. a.). Dalej rozbiera różne zmysły, jak powonienie (5. a.) dotykanie, smak (ukuszenie) (5 b.). Dalej przechodzi grzechy śmiertelne: 1) pychę (6. a), 2) łakomstwo (6 b.) 3) nieczystość (nyeczistości, aczkolwiek nieskutecznej cielestnej, ale wżdy serdecznej) (7 a.), 4) zazdrość (albo zawisność) (7. a. b.), 5) obżarstwo

(7 b.— 8. a.), 6) gniew (8 a. b.), 7) lenistwo. Dalej idzie dziesięcioro przykazania miłego Boga (9 b.— 10. b.). Następnie wymienia ogólnikowo dwanaście członków (artykułów świętej wiary krześć. 11.a.), dalej: uczynki miłosierne (11 a. b.), nieumiętnego nauczać, dać radę nieroztropnemu, występnego skarać, winowajcy odpuścić, smętnego pocieszać, przygody pokornie cierpieć, za nieprzyjaciela miłego boga prosić.

Uczynki milosierne człowieczeńskie albo co ku ciału zależą: łacznego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać, jętego więźnia wybawić, w dom pielgrzyma przyjąć, nieznanego nawiedzić, do grobu umarłego doprowadzić.

Dziewięć grzechów cudzych (12. a.).

Ośmioro błogosławieństw.

Błogosławieni ubodzy, cisi, i t. d.

Trzy cnoty boskie albo bogomowne (teologiczne 12. b.), wiara, nadzieja i łaska (czesk. láska 13. a.), 3 cnoty zawiesiste (kardynalne) (cardo = zawiasy), roztropność, sprawiedliwość, stałość albo mężność (14. a. b.)

Siedmioraka świętość Kość. św. (7 Sakramentów), krzest, spowiedź (pokuta) i t. d. (15. a. b°).

Grzechy przeciwko mocy Boga ojca krewkością, naprzeciwko mądrości Syna Bożego nieroztropnością, naprzeciw Duchu św. złością, niewdzięcznością a zuchwałością.

Kończy modlitwa o odpuszczenie grzechów i prośba o wyznaczenie pokuty (str. 16. a. b.).

Tekst.

1. a. (bez linij)
(rubro) Naymyloſcywſſa krolewno
nÿeraczi vaſſa myloſcz
vaſſey myloſcy kapla (sic)
a bogomodlce nyedoſtoy .
nego zapomynacz· ÿ
ſlaſky vaſſey myloſcy
nyevipuſczacz a racz
vaſſa myloſcz than dar
maluczky wdzadznye (sic)
przyacz bocz ieſt barzo
potrzebni ſbavienyv
ŋ pozitheczni

1. b. biała.

2. a. (między czerwon. liniami)
Y [1]) ya grzeſſna ÿ nÿepo
zÿtheczna ſlvga mylego
boga ſpoviadamſią ÿ vÿn
na ſyą davam panv bo
gv wſſechmocznemv w t
roÿczÿ ÿedinemv bogv
Oÿczv ÿ ſÿnv ÿ dvchv
ſwiantemv ÿ naÿſwÿath
czeÿ (sic) pannie marieÿ kro
lÿevnÿe nÿebieſkeÿ ÿ blo
goſlavionemv michalovi
archaniolovi bozemv ÿ=
ſwiantemv ianovi krzÿ (sic)
czielovi ŋ̈ blogoſlavionim
apoſtolom piotrovi ÿ pa
wlovi y ſwiantemv ſta
niſlavovi patronovi naſſe=

2. b.
mv ÿ moiey ſwiantey pa
troncze ſwiantey iadvÿ
dze ÿ moiemv ſwianthe
mv angiolovi y wſiſtkÿm
bozim ſwianthÿm przeth
thobam oÿcze dvchownÿ
moich wſiſtkÿch grzechow
kthorimchem (sic) ſią dopuſczi
la oth meÿ poſlÿedneÿ
ſpoviedzÿ az do dzÿſieÿſſe
go dnÿa ÿ czaſſv
czom ſgrzeſſila ſlą mÿſlą
ſlą volą ſlą zadzą kocha
nÿm dozwalanÿm moviącz
czviancz = dopvſizaiancz = ſią
wiele ſlego opvſczaÿancz

3. a.
wiele dobrego Iakomkolw:
iek ſgrzeſſila ſmiertel=
nÿe poſſwetnÿe; ÿawnie
taÿemnÿe· ſpoviadam ſią
a daÿą ſią vinna oÿcze=
dvchownÿ Then czy wÿ
ſtąp moÿ ta vÿna moÿa
a then grzech moÿ ktho
rimech ÿa obrazila pana
boga Izech ſią po ſpovie
dzÿ meÿ poſledneÿ nÿepo
lepσila ale zaſią wgrze
chÿ pÿrwſſe ÿ offſſem w
gorſſe [2]) nawracala anÿ vier=
nie za moÿe grzechi po
kvtovala, ⌊ potÿm ſią davã (sic)

3. b.
vinna panv bogv ſgrzechow
ſiercza mego vſth moich ÿ=
vczÿnkow mÿch ^ Napierueÿ
ſſercza mego ſ grzechow izem
ÿa wmiſlach proznich nÿe

---

[1]) *y* rubro, dalej nigro.
[2]) na boku dopisano rubro *nad ony pirwſſe.*

pozithecznich plugavych
czeleſtnich= albo w tkorych (sic)
kolviek ſbavieniv memv=
ſkodlivich dlvgom trwala
lvbovala y owſſem drvgim
doſvalala anym ſią pokvſam
przeczivila | a thako yakom
kolvıek myſlamy moiemy
roſzmaitemy ·· proznimi ·· obra
zyla moiego ſbaviczıela dzy
4. a.
ſiacz my thego zal y the
go ſią ſpovıadam ſtkorich
ſzlych myſly ya ſią grze=
ſſna niedoſtoyna nyev=
myem ſią ſpovıadacz any
ſnich liczbi panv bogv dacz
| davam ſią tez' panv bo
gv vynna ſzgrzechow
vſth moich, izem ia viele
proznich ſlow movyla=
niepotrzebnich, memv ſba
vieniv ſzkodlivich, yako
ſą ſlova obmaviaiąncze
vwlaczayąncze ·· naſſmie*va* [1])
iącze poſſądzaıacze mego
4. b.
bliſniego obrazaiacz ſtko
rich slow proznich nyev=
myem ſią dayczz (sic) [2]) vinna pa
nv bogv memv yedno ylem
kolviek razow ſzgrzeſſila
slovi proznemy tile ſią da
vam vynna panv bogv wſe
chmocznemv
‖ Potym ſią davam vynna y
ſpoviadam ſią panv bogv=
zvczınkow zlych piączy=
ſmiſlow moich, napierwey
zwydzenya, yzech ya roſpu
dnye (sic) moye oczy chovala pa
trzaıącz na rozmaıte rzeczy
a ſvidzenia veſlą (sic) w zadzą y
w pokvſſy ſle cieleſtne albo
w ktorekolviek ynſſe przycho
dzila a ymech ·· przywzalala, (sic)
ſną nye
5. a.
‖ Thez' ſią davam vinna zvzin
kv ſlego clvchania mego,
yzem ya viele kroycz ılvcha
la ſlow proznich, vwloczthva,
pochlebſtwa, baſſny albo pye
ſſny ſwieczkych krotofilnich
albo veſela tego ſwiatha vią
czey raczey ·· pylney nyzly chwa
ly bozey albo ılova bozego
Thez ſią davam vinna panv
bogv zvczınkv ſlego povo
nyenya mego,yzech ſią kocha
la wrzeczach vonyayaczych
kv mey roſzkoſſy a nyekv chva
le mılego boga vbogiemi albo
niemocznemi ſią ządala.
davam ſią tez vinna mıle
mv panv bogv z dotikanya
nierząadnego mego grzeſſnego
5. b.
cziala, ıeſtlybich ya nieſpo
trzebnoſczy dotikala ſią na
mieſcze tagiemne ſromieſli
ve, dzyſſiaczmy thego zal, te
go ſią ſpoviadam ‖ davam
ſią tez vinna panv bogv
zvczinkv zlego vkvſſenya y
zech ya viele kroycz iadla al

[1]) *va* rubro.
[2]) ub. y przekreślone czerwono.

bo pila viączeÿ dla ſmacz
noſczÿ nÿzlÿ dla potrzebno
ſczÿ, a tako, iakomkolviek ſgrze
ſſila ptzeſz vkvſſenie albo prez (sic!)
σmakovanie dzÿÿ ſią davam
vinna panv bogv milemv,
Ieſcze ſią ſpoviadam, ÿzech
ÿa nyerzadzyla moich ſzmi
ſlow rozvmem, ale viączeÿ
smislnoſcziam, ÿzech ÿa baczi
la rozvmem, czo bilo poczlÿ
vego σbaviennego, aſſako
6. a.
zem ſią dala σvicziązÿcz-
smÿſlnÿoſczÿam, to ÿeſth lv
boſcziam moÿch σmÿσlow.
davam ſią tez vÿnna ÿ ſpo
viadam ſią panv bogv mi
lemv zvczinkow ſlÿch: ſÿe
dmÿ grzechow ſmÿertelnich:
napirvey ſpichi tako wną
trzney yako ſzwÿerſchneÿ
albo ſerdeczneÿ ÿ czieleſtneÿ
ÿakomkolviek bÿla piſſna
zrodzaÿv albo zvrodzenÿa ÿ
zvbranÿa albo tez' chelpliva
ſercza nadantego, zadaiączÿ
chwalÿ czczÿ thego ſwiata
Iz'ech [1]) ſią tez' mnÿmala bÿcz
lepſam nÿzlÿ moÿ bliznÿ
tako ÿzech tez nÿebila poſlv
ſſna moich ſtarſſich atho wſli
ſtko ſpichi, davam ſią tez'
6. b.
vinna panv bogv ſdrugiego
grzechv ſmÿertelnego ſlakom
ſtwa, ÿzech ÿa byla lakoma na
rzeczÿ czÿeſſne na bogaczstwa
tego ſwiatha viaczeÿiem za
dala nÿzmÿ pan bog vzÿczil
ÿ dal ſlaſkÿ ſweÿ nÿeprzy
wlaſczalam tego dobroczÿ mÿ
lego pana boga anÿch ſtego
wdzÿączna bila anych panv
bogv ſzdobrodzieſtwa dziąko
vala Ialmvznym ſvianteÿ
vbogÿm nÿedavala a ÿezlich
dala thedich prozneÿ chwa
lÿ zadala ‖ Dauam ſią tez pa
nv bogv vinna ſtrzeciego-
7. a.
grzechv ſmiertelnego nÿeczi
ſtoſczÿ, aczkolviek nÿefzkv
teczneÿ czieleſtneÿ, ale wzdi
ſerdeczneÿ ÿakomkolviek'
mÿſlÿ nÿeczÿſte w ſſerczv
mÿala, ÿm ſią nie przeczÿ-
vÿla, alem w nich lvbovala.
dzÿſſiacz mÿ thego zal ÿ the
go ſią ſpoviadam panv bogv
davam ſią tez' vynna panv
bogv mÿlemv ſczwartego grze
chv ſmÿertelnego zzaſdroſczÿ
albo zaviſnoſczÿ ÿakomkolviek
zaſrzala memv bliſnemv do
brego mÿenÿa czczÿ ſlavÿ do:
bra vrodzonego iako madroſczÿ
7. b.
rozvmv albo cznoth dobra
tez' przÿrodzonego przÿpa
dlego albo nabitego ÿako
ÿmÿenÿa czczÿ ÿ poviſſa
nÿa a zwlaſcza nieprzÿa
czielovÿ memv themvchvi-
ąnczeÿ zÿczna niebyla
davam ſią tez' vinna pa
nv bogv ÿ poviadam viną
moią ſpiantego grzechv

[1]) nb. kropka nad ż rubr.

ſmÿertelnego ʒlakomſtva
albo ʒobrʒarſtwa (sic) nÿemaia=
ncʒ mÿarÿ wÿedʒenÿv ÿ
wpÿcʒÿv ÿedʒancʒ ÿ pÿancz
sbitnie, a ſtegoch niebila po
8. a.
chopna kv ſlvſbie mÿlego bo
ga, ÿʒech wiąncʒÿ ÿadla dla
smacʒnoſcʒy nÿʒlÿ dla potrʒe
bnoſcʒÿ ⌊ kv ÿedʒenÿv ÿdącʒ pa
cʒiorka nie(piala) [1]) movila anich
iadla prʒeʒegnala = po iece (sic)
nv panv bogv nÿedʒiekovala.
davam ſią teʒ' vÿnna panv
bogv milemv ſſoſtego grʒechv
ſmÿertelnego ſʒgnÿew ⌣ ÿʒem
ſią gnÿevala na blÿʒnie moÿe,
na poddane moÿe, ſlą volą mia
la, pomſcʒÿcʒ σią chcʒÿala ſlo
rʒecʒÿla, prʒeklÿnala, pomσtÿ
od mÿlego boga ʒadala, w moÿm
8. b.
gnevÿe milego boga blvʒnÿ
la anÿ teʒ' σkromna a σpo
koÿna byla ⌣ a tako, ÿakomkol
viek thÿm grʒechem ſgrʒeſſi
la, tak ſią dʒisʒ davam vinna [2])
davam ſią teʒ vinna panv
bogv milemv ʒlenÿſtwa, ÿʒech
ÿa bÿla leniva kv σlvʒbÿe
boʒeÿ, cʒnothÿ a dobre vcʒÿn
kÿ, ktorech povÿ[illegible]a dʒialacʒ
panv bogv ſlvʒÿcʒ ⌣ naboʒnÿe
pocʒlyvÿe pochopnÿe prʒÿ
klanie (sic), thegoch wſſytkyego
ʒamÿeſkavala ⌣ mſeÿ ſvyanteÿ
ÿ σlova boʒego σpylnoſiʒiam
a naboʒnye nÿeσlvchala, teſklÿ
9. a.
vach na ſlvſbie boʒeÿ bÿla
a na proſnoſcʒÿach ʒveſſelim
ÿ σkochanÿm trwala, a ta
ko, iakomkolvÿek thimi gr=
ʒechÿ ſmÿertelnemÿ ÿ prʒi=
cʒinamÿ ÿ okolÿcʒnoſcʒiami
ich albo teʒ' onimi grʒechÿ
kthore bÿ σtÿch grʒechow
pochodʒilÿ ilemkolviek kroicʒ
kthorim thim grʒechą ſmier
telnÿm ſgrʒeſſila, tile ſią
raʒow davam vinna ÿ po
vÿadam grʒech moÿ ÿ vi
ną moÿą panv bogv prʒeth
thobam, oÿcʒe dvchownÿ.
davam ſią teʒ' vinna ÿ
9. b.
ſpoviadam ſią panv bogv pr=
ʒeth thoba(m) [3]), oÿcʒe dvchownÿ,
[4]) ſdʒieſianciora prʒÿkaʒania mi
lego boga, ktorech ia grʒeſſna
viele kroÿcʒ prʒeſtąpovala a
naviancеÿ, ÿʒem pana boga nie
chwalila, niecʒcʒila, nievielbila
ÿako σtworʒiciela ÿ sbaviciela
mego ⌣ nieſlvʒila ⌣ ſpilnoſcʒia(m) [5])
ochotnie ⌣ ÿ naboʒnie ⌣ iako panv me
mv ⌣ niemilovalach [6]) nath wſſitko=
ſtworʒenÿe ſpravego ÿ ʒvpel

---

[1]) wykreśliła ta sama ręka.
[2]) z boku dopisano: *panu bogv.*
[3]) *m* wyskrobano.
[4]) z ʒ zrobiono ſ.
[5]) *m* wyskrobano.
[6]) rubro dopisano *ch.*

nego ſſercza mego, ze wſſitkych
ſyl moich, ze wſſitkey pamią
czy mey y wſſitkiego rozvmv
mego (y ze wſſitkich cyl moich) [1])
iako othkvpiciela mego. nyeba-
10. a.
lach ſią iego wſlechmoczno
ſczy iako ſandziego ſprauie (sic)
dlivego. wproznoſczy albo-
nadaremno ymią milego bo
ga brala. przyſiągayąncz
ſią y vyaraiancz ſią dny ſwi-
antich nyevczczila, alech ye
vianczey naprozноſciach ny
zły na clvſbie bozey travila,
megoch blıſniego yako ſama
ſiebie niemilovala, alech wiele
kroicz mego blyſnego wnye
naviſczy miala, na iego czczy
y na ılavie obrazala y offſim
moym iązikiąm zabiala mogich
ſtarſich wpoczlyvoſczy niemiala
a wzlaſcza (sic) rodzіczow moych
10. b.
any zanye mylego boga pro
ſila, falcive ſwiadeſtwo na
przeczywko memv blıſnemv
vidavala a yego nyevynnye
pothwarzala y ſlemv nyeſcza
ſczyv yego ſyą radovala. rze
czy czvdzych (rzeczy czvdzych) [2])
wlerczv moym zavdala (sic) albo
ye ſobie przywlascczala y
ynſego przykazanya boſkiego
nie pelnila a ieſtlich kthore
spelnila, tedy niepilnie nyed
bale y nye-naboznye chvaly
prozney ſtego zadala a tako
yakomkolviek przykazanye
mylego pana boga przeſtąpo
vala, thak ſią dzicz davam vin
na panv bogv wſechmoczne
11. a.
mv a zalvyą thego
davam ſią tez' vinna panv
bogv ze dwnaſcie czlokow
ſwianteY vyary krzeſcyzan
ſzkey, yeſtlybych ya w ktorym
vatpila albo niepravie dzier
zala. albo tez' yezły bych ya
nyebila (ia) [3]) poflvſſna vſtawi (sic)
koſciola ſwiantego dzyſzmy
thego zal y tego ſią ſpoviadâ (sic).
davam ſią tez vinna panv
bogv wſſechmoczнemv zv
czynkow mylofiernich, tako
wnątrznich, to yeſth dvcho
wnich albo ſſerdeczнich, ya
ko tez cwirzchnich albo czlo
vyeczynſkych na pierveY ſią
davam vinna panv bogv ızdv.
11. b.
chownich vczynkow yzech
ya nievmiątnego nienavczila
nyedalach rady nieroſtropne
mv nieſkaralach viſtąpnego
nieothpvſczalach gniew vy
novayczy memv ſmąthnego
nyepocieſlila. zlych a nieſcze [4])
ſſnich przygo[illegible] pokornie nie
cierpala. any za moye nye
przіiacıele milego boga nie
proſſila. pothym ſia tez da
vam vinna panv bogv zv

[1]) wykreślono rubro.
[2]) wykreślono rubro.
[3]) wykreślono rubro.
[4]) z *e* rubro z rob. *ę*.

czÿnkow myloſijernich czlo
wieczenſkÿch albo czo kv czia
lv zaleza ⁚ yzech ÿa lacznego
nÿekarmÿla[1]) ⁚ pragnaczego
nienapogyla ⁚ nagiego nieprzÿ:
12. a.
odziala ⁚ Jathego wÿaznÿa
zÿączthwa nÿevÿbavila ⁚ w dom
pÿelgrzÿma nieprzÿąlą ⁚ niemo
cznego nienaviedzila ⁚ do grobv
vmarlego niedoprovadzila ⁚ a ta
ko ÿakochkolviek vczÿnkow
myloſiernich ⁚ tako wnątrznich
ÿ zewnątrznich niepelnila, dzi
ſſaicz mi thego zal ÿ thego ſią
ſpoviadam
⁚ davam ſią też vinna panv bo
gv ſdzÿevÿaczÿ czvdzÿch grze
chow, ÿakomkolviek bila v
czeſſniczą czvdzÿch grzechow
a czvdzich ſzloſczÿ przÿkaza:
12. b.
nÿm: rada(m)[2]): ⁚ dozwolenÿm: po
chlebovanÿm ⁚ ſzloſczÿ nÿeobia
wienÿm: ⁚ albo nie ſ przÿczinian˜i
ktorÿm blądem[3]) ⁚ nieskaranim
a ieſtlÿbich też ze ſlego nabÿ
czią vcząſſniczą bila dzyſſiacz
mi thego zal thego ſią ſpovia
dam panv bogv milemv
⁚ davam ſią też vinna zoſmiora
blogoſlavienſtva, o kthorech
ÿa nicz niebdala (sic) ÿzech niebila
vbogą podlug ducha, to iesth
niechczialach cierpiecz dobrovol
nego vboſtwa ⁚ niebilach czicha
zmierna ⁚ w przeſladovanÿv ⁚ nÿe
plakalach za moÿe grzechÿ ⁚ ÿ
też za czvdze niedoſtatkÿ nÿe
13. a.
bilach cierplÿwa ⁚ ſpokoÿna:
ſpraviedlÿva: ⁚ miloſierna: ⁚ a
nich zadala przeſladovanÿa
cierpiecz dla imienia milego
boga ÿ dla ſpraviedlivoſczÿ ÿe
go ⁚ albo też dla viarÿ ſwian
theÿ krzeſczÿanſkeÿ ⁚ a tako,
ÿakochkolviek ſgrzeſſila nied
baloſczÿa(m[4]) o oſmioro blogoſla
vienſtvo, dziſz mÿ thego zal ÿ
thego ſią ſpoviadam panv
bogv wſſechmocznemu
)| davam ſią też vinna ze trzech
cznoth boſzkÿch albo bogomo
wnich: [5]) ⁚ viarÿ: ⁚ nadzieÿe: ÿ la
ſkÿ ⁚ ÿzech ÿa niemiala[6]) ⁚ vÿarÿ
krzeſczÿanſkeÿ okraſſoneÿ do
13. b.
bremÿ[7]) vczÿnkÿ ⁚ a takoch bila
krzeſczÿanka ⁚ tilko tego ÿmÿe
nÿam a nÿevczÿnkÿ dobremÿ [8])
albo cznothamÿ ſwianthemÿ [9])

---

[1]) nad „nÿekarmÿla“ rubro dodano *na*, co znaczy, iż należy czytać ten wyraz nienakarmiła.

[2]) *m* wyskrobano, z *a* rubro zrobiono ą.

[3]) *e* rubro zm. na o : błądom.

[4]) *m* wyskrobano a z *a* zrob. ą.

[5]) na boku dopisano rubro: *tho ieſt.*

[6]) na boku dopisano rubro: *w ſobye.*

[7]) ÿ dopis. rubro u góry.

[8]) *e* czerw. zm. na ÿ.

[9]) *e* czerw. zm. na ÿ.

niebilach tęż nadzieye pewney
wſamey laſcze milego boga
Niebilach tęż laſky przeſpe
czney kv panv bogv y kvme
mv blyſnemv.
davam ſią tęż vinna panv
bogv milemv ze trzech cznoth
zavieſciſtich [1]), to ieſt nacthorich [2])
zyvoth czlovieczy ma ſią obra
cziacz, to ieſt roſtropnoſczy .˙. ſp-
raviedlivoſczy .˙. ſtaloſczy .˙. albo
14. a.
mąznoſczy .˙. any vmiernoſczy
.˙. yzech niebila roſpvſtna w ſlo
viech moich .˙. veczynkoch moich
w ſtanie moym a zwlaſcza-
w ſlvzbye mylego boga .˙. a ieſcze
kiedy ktho mią [3]) vpominal w-
mey nieroſtropnoſczy: nyebaczno
ſczy a nieopatrznoſczy thegoch
niebila wdzieczna. alech ſią
gnyevala a ſnadz tęż laiala
gdzye bych tego miala wdzią
czna bicz .˙. niebilach tęż ſpravie
dliva panv bogv .˙. y mnye ſamey
y memv blyſnemv .˙. niebilach
tęż ſtala a moczna w moich po
14. b.
kvſſach a nieobiavialach mo
czno y otalie na przeczywko
mogym trzem nieprzyiacielô,
to ieſt czartv, y czialv memv
y [4]) ſwiathv, niebilach vmyerna
to ieſth izech nievſſmierzala
rozvmem zadlivoſczi a namią
tuoſczy albo ſmiſlnoſczy ſyer
cza y ſzmyſlow moich.
davam ſią tęż vinna panv
bogv ſyedmiorakey ſwian
toſczy koſcziola ſwianthego,
na pirvey ze krztv moyego,
kthoregoch ya nyezachovala
wnievinnoſczy onich olivbow
15. a.
y [5]) obietnicz y odrzekanya nie
zachovala wczaloſczy, alie
ch ya viele kroicz lamala
kv ſpowiedzy chodzila nye
dobrze ſią ſgrzechow rozmy
ſlywſſy any ſſya na ſvian
tha ſpoviecz dobrze zebraw
ſſy nyeſkrvſſonym ſſerczem
any zvmiſlą [6]) ſią po ſpovie
dzy polepſſicz po ſpowyedzi
ſią rzathko albo nigdi niepo
lepſſila ale vony grzechy
pierwſſe albo wgorſſze nad
ony pyerſſe ſią vraczala,
czialo mego ſzbavyczyela
15. b.
nyedoſtoynye przymovala y
ynſchich ſwiantoſczy koſciel
nich wpoczlyvoſczy nyemiala
Na koniecz oycze dvchowny
davam ſią vinna y ſpovia
dam ſią panv bogv wſſzechmo
cznemv ze wſſiſtkych mogich
grzechow powſſetnich (sic) ſmier

---

[1]) z ci zrob. rubro: y = zawiesistych.
[2]) z c zrob. rubro k. = na ktorich
[3]) z e rubr. zrob. q.
[4]) ÿ dopisano nigro 2-ą ręką poprawiacza.
[5]) ÿ dopis. nigro. 1-ą ręk.
[6]) nad q rubro dano linijkę.

telnich iawnich taÿemnich w-
laſſnich ÿ czvdzich ÿ [1]) kthorich
niepamietam ÿ ktorich ſſobie
za grzech niemam ÿ ſtkorich (sic)
bÿ m'a (sic) nieprziiaciel dvſſnÿ
mÿal oſkarzacz przeth ſſadąm [2])
milego boga czaſſv ſmierczi
meÿ ÿakokolviek obrazalą
maieſtat boſkÿ krewkoſczÿą

16. a.

nieroſtropnoſcią ſloſcią a nie
wdziącznoſcią grzeſſila [3]) na pr-
zeczÿwko moczÿ boga oÿcza
krewkoſczÿa(m) [4]). na przeczÿw=
ko madroſczÿ ſina bozego nie
roſtropnoſcia(m) [5]) ſgrzeſſilam na
przeczÿwko dvchv ſwiantemv
sloſcią a nÿewdzącznoſcią a-
zvchvaloſcÿam: |ÿ vcziekam ſią
ÿa dziſz grzeſſna kv moiemv
ſtworzicielovi, bogv wſſechmo
cznemv, wtroÿczÿ ÿedinemv
a poth choragiew mąkÿ pa
na ieσuσa othkvpiciela mego
proſſacz ÿego naſwaintſſeÿ (sic) mÿ
loſczÿ abÿ pan ieſvσ criſtvσ
przeſz zaſivgą makÿ ÿego y przez

16. b.

proſbią (sic) naſwiantſſzeÿ marieÿ
mathkÿ ÿego y przez zaſluga
wſſiſtkich bozich ſwiantich [6])
ÿ cziebie oÿcze dvchownÿ-
proſſą dla milego boga, abÿ-
mie ſkaral zamoie grzechÿ
dal navką ſbavienna obczia
zil pokvta ſwianthą. taką(m)
ÿaką bich mogla ſgdierzÿecz (sic)
za moÿe zloſczÿ [7]) rozgrzeſſil
thą(m) [8]) moczą przeſz thwoÿe
ſtarſſe. a ÿa grzeſſna ſpomoczą
milego boga chczą za moÿe
grzechÿ pokvthoviacz (sic) a chczą
ſią ich viaronacz (sic) podlvg meÿ
krewkoſczÿ ame

17. a.

Modlythva krotka ale barſo
dobra na przecyw povietrzv
morovemv a ſmyercy moro
vey ktora ma bicz moviona
nabozn̄ÿe poranv y nanocz [9])

---

[1]) z i zrob. rubr. y.
[2]) m rubro dopis.
[3]) ⌒ dodano rubro.
[4]) m wyskrobano.
[5]) m wyskrob.
[6]) na boku dopisano rubro: abi nyeraczil ſądzicz podlug ſloſcÿ moich ale podlug mÿloſierdzia iego.
[7]) u góry dopisano ÿ.
[8]) m wyskrobano.
[9]) Cały tytuł rubro.

O [1]) naymyleyſſy a nayſlot
ſſy y naydobrotlywſſy pa
nye Iheſu Kriſte. proſſą po
kornye thvey naydroſſey
myloſcy abi twoya okrud-
na a nyevynna mąka y ra
ni thvoie bili obrona moia
lekarſtvo moie od povietrza
morovego y od wſſelkyego
wrzodu ſlego a thvoya gorz-
ka ſmyecz (sic) bila tez zaſczyczie
nym moym od ſmyercy
morovey y od nagley amē

[1]) rubro.

O poprawkach rękopisu.

W rękopisie znajdują się tak w tekście jakoteż na marginesach rozmaite poprawki, skrobania, wykreślenia i dodatki, które zaznaczono w przedruku. Poniżej są szczegółowo przedstawione według kategoryj:

Poprawiacz dodawał kropki, rzadko przecinki, t. j. kreseczki, po wyrazach:

3 a. ſgrzeſſila. tayemnye. 4 b. memu, moich. 5 a. ſwiatha. viączey. raczey. bozey. povonyena mego. 7 a. dobrego myenya. czczy. ſlavy. vrodzonego. 7 b. przypadlego. nabitego. 8 a. potrzebnoſczy. ſzgnyew. ſlą volą miala. 8 b. ſgrzeſſila. ſlvzyczz. zamyeſkavala. 9 a. ich. pochodzily. obaviciela mego. nieſlvzila. ochotnie. y nabozznie. panv memv. 10 b. ſya radovala. 11. b. nyepocieſſila. zlych. zaleza. 12 a, odziala. nyevybavila. nieprzyąla. nienaviedzila. niedoprovadzila. myloſiernich. 12 b. rada(m). pochlebovanym. nyeobiawienym. bladom. nieſkaranim. vboſtwa. czicha. zmiertna. w przeſladovanyv. 13 a. cierplywaſpraviedlyva. miloſierna. yego. krzeſczyanſkey· 13 b. vczynky. krzeſczyanka. roſtropnoſczy. ſpraviedlivoſczy. 14 a. mąznoſczy. nieroſtropnoſczy. bicz. panv bogv. 15. a. polepſſicz. 15 b. niepamietam. niemam. 16 a. nieroſtropnoſcią. niewdzięcznoſczią. myloſczy.

Skrobania i wykreślenia.

Wyskrobano na końcu m:

9 b. przeth thoba(m); ſpilnoſzia(m) 12 b. rada(m); 16 a. krewkoſczya(m) 16 b. taką(m); thą(m) moczą. Wyskrobano na końcu *m*, a do poprzedniego *a* dodano kreskę rubro, co dowodzi, że skrobał poprawiacz. 13 a. niedbaloſczią(m); 16 a. roſtropnoſcią(m).

Wykreślono rubro:

4 b. da(ẏ)cz; 9 b. (ẏ ze wſſiſtkich cyl moich); 10 b. (rzeczy czvdzẏch) (było dwa razy napisano). 11 a. yezlybych ya nẏbila (ia) poſlvſſna.

Poprawki liter i dopiski czerwonym atramentem.

K. 4 b. wiersz 6. nad z kropka w wyrazie próżnemi. K. 6 a. w. 5. od dołu. *Iżech* kropki nad *ż* i nad *I*. 8 a. przeżegnala kropka nad *ż*. 9 a. linijka nad *q*: kthorim thim grzechą. 15 a. zvmiłą. W wyrazie czvlancz 2 b. v poprawiono na *ẏ*. Zamieniono *e ie* na *ẏ*, *i*. 4 b. w. 6. proznemi na proznimi. K. 13 b. dobremẏ vczynky poprawiono na dobrẏmy, nẏevczẏnkẏ dobremẏ poprawiono na dobrẏmẏ, cznothamẏ ſwianthemẏ poprawiono na ſwianthẏmẏ. 4 b. w. 8. od dołu napierwey poprawiono na: napẏrwey 11 a. napiervey poprawiono na napẏrvey. *i* zamieniono na *ẏ*: 5 a. nierządnego zamieniono na nyerządnego. 15 b. czvdzich *i* kthorich poprawiono na czvdzich *y* kthorich. 13 b, *c*thórich poprawiono na *k*thorich. 12 b. błądem poprawiono na błądom. *e* zamieniono na *q*. 11 b. nieſczeſſnich poprawiono na nieſczą̨ſſnich. 14 a. mie poprawiono na mią. 12 b. dopiſano ſ: nieſprzyczinianĩ (prawdopodobnie powinno być: niesprzeciwianim). Na końcu dopisano m: przeth ſſadam. 15 b. Na końcu dopisano *ch*: niemilovala*ch*. 9 b. Dopisano sylabę va: naſſmie*va*iącze. 4 a. Dopisano sylabę na: nẏe nakarmẏla 11 b.

Dopiski rubro całych wyrazów i zdań.

K. 3. w. 3. od dołu po wyrazie gorſſe dopisano na marginesie: nad ony (pir)wſſe. 4 b. w. ostatni: po wyrazie ymech dopisano ſyą nye. 8. b. po davam vinna dopisano: panu bogv. 13. a. po wyrazie *bogomownich* odsyłacz i dopisek na marginesie „tho iest“, po wyrazie *nie miała* odsyłacz i dopisek: „w ſobye“. 16 b. obok w. 3. po wyrazie ſwiantich dopisek na marginesie z prawej strony: „abi“, a dalej z lewej: nye ra | czil ſą | dzicz | podlug | ſłoſcẏ | moich | ale pod | lug my | lolier | dzia | iego.

Poprawki skrobania i dopiski ręką, która pisała dedykacyą i ostatnią modlitwę na k. 17 a.

W wyrazie błądem 12 b. *e* zmieniono na *o* (czerwono), w wyrazie mie 14 a. *e* zmieniono na *q*, w wyrazie zavieſẏſtich 13 b. z *ci* zrobiono *ẏ*

(rubro), w wyrazie kthorich 13 b. z *o* zrobiono *k* (rubro), w wyrazie ſdzielianciora 9 b. z ꝛ początkowego zrobiono ſ. z *i* zrobiono *ỹ* (rubro), 15. b. grzeſſilā nad końcowem *a* dano titulum rubro 16 a, wyskrobano końcowe *m*: niedbaloſczya(m), 13 a. thą(m) moczą 16 b. dopisano rubro *m* przeth ſladąm 15 b.

Pisarz ma skłonność do przestawiania liter; niektóre przykłady można rzeczywiście złożyć na karb zwykłej nieuwagi, jak: naſwaintſſey 16 a. nie*bdala* 12 b. przywzalala 4 b. (ob. dozwalanym 2 b.) doſwalala 3 b. wꝛlaſczą 10 a. ob. ꝛwlaſcꝛa 7 b. poſſwetnye (powszednie) 3 a. ſtkorich 4 a., 4 b., 15 b., w tkorych 3 b.; podobnie w narzeczu kieleckiem: *tko*, *tkóry*.

Zwykłe pomyłki są:

ſmy*ecz* 17 a. ob. od ſmy*ercy* 17 a; rzeczy cꝛvdzych w ſercꝛv moym zavdala 10 b.; z obrzarſtwa 7 b., poie*cen*v 8 a. obok wdza*dsn*ye 1 a., pr*éz* cmakovanie 5 b.; grzechow kthori*mch*em ſią dopuſczila 2 b. (zam. kthorichem).

Nieprawidłowe zmiękczenia są:

Obracziacz 13 b. a chczą ſią ich viarouacz 16 b. pokvthoviacz 16 b. przez proſbią 16 b. Godna uwagi, że zmiękczenia te ostatnie znajdują się na jednej stronie. Błędnie użyta litera ą z kreską: veslą 4 b. (=weszła): obrazalą 15 b; vbogiemi albo niemocznemi sią żądala (=żadała) 5 a.

Pisarz pisze fonetycznie.

t zamiast *d*: przeth thobam 2 k. 9. a., b; przeth ſſadąm 15 b.; nath wſſitko 9 b., rzathko 15 a.; f zamiast *v*: offſſem 3 a; offſim 10 a.; a ſſfakoꝛem 5 b., *ć* zamiast *dź*: ſpoviecz 15 a., lecz: kv ſpowiedzy 15 a. Godny uwagi jest sposób pisania przyimka ot: othkvpiciela 9 b.; oth mey 2 b. Pisarz pisze poſlwetnye ꝛa powſſetnich 15 b.; obok okrudna 17 a.

Skrócenia:

m na końcu wyrazów oddano niekiedy przez znak ⁀: davā 3 a. ſpoviadā 11 a.; davā 3 a. (na *końcu* wiersza); nieprzyiacielō 14 b. grze-

ſſilâ 16. a. (dodano czerwono); amê 16. b. 17. a. nieſprzyczyniai˜ 12. b. kapla 1. a. (zamiast kaplana).

Przykłady dzielenia przy przenoszeniu wyrazów.

wt | royczy 2. a., Jakom kolw | iek 3. a., wną | trzney 6. a., vi | ąnczęy 7. b., nyemaia- | nczę 7. b., gr- | zechy 9. a., pr | zęth 9. b., ſwi- | antich 10. a., nyed | bale 10. b., dvcho | wnich 11. a., bogomo | wnich 13. a., ſp | raviedlivoſczy 13. b., alie | ch 15. a., na pr- | zeczywko 16. a.

Oznaczanie samogłosek.

a oznaczono zawsze przez a, podobnie o przez o. Ścieśnione á wyrażono zwykle przez a, kilkakrotnie przez ą: w ſtąnie moym 14. a.; nabyczią 12. b. ó ścieśnione nie ma osobnego znaku i oznaczone jest przez o, n. p.: krolewno 1. a.; grzechow 2. b.; moviącz 2. b.

Samogłoskę wązką i najczęściej oznaczono przez *y*, ẏ: mylego 2. a., vynna 2. a. 4. a., vyna 3. a., naymyloſcywſſa 1. a., myloſcz 1. a., myloſcy 1. a., zapomynacz 1. a., myſlamy 3. b., moiemy 3. b., roſzmaitemy 3. b., pyrwſſe 3. a.; anym 3. b., ẏ 4. a., myſly 4. a., movyla 4. a., ylem 4. b., pyaczy 4. b., wydzenya 4. b. i t. d.

przez *i*: michalovi, archaniolovi, ianovi, krzyczielovi, piotrovi, pavlovi, ſtaniſlavovi patronovi 2. a., vinna 3. a., obrazila 3. a., ſzkodlivich 4. a., blifniego 4. b., vinna 4. b. i t. d.

Fonetyczne *i* etymologiczne *y* wyrażono przez y: maluczky 1. a.

Samogłoskę twardą *y* oznaczono przez *i*: nyevipuſczacz 1. a., potrzebni 1. a., pozitecznı 1. a., blogoſlavionym 2. a., yedinemv 2. a., grzechi 3. a., zdotikanya 5. a., dotikala 5. b., ſzmiſlow 5. b., tile 4. b., 9. a., ſpichi 6. a., piſſna 6. a., tilko 13. b., bicz 14. a., niebilach 14. a., onich 14. b., sina 16. a., abi 17. a.

przez ẏ: ſẏnv 2. a., duchovny 2. b., dvchovny 2. b., 3. a., ſwianthym 2. b., v grzechy 3. a., byla 6. a. b., myſlamy 3. b., ſlych 6. a.

Fonetyczne *y* etymologiczne *i* oznaczone przez *y*: przymovala 15. a., roſzkoſly 5. a.

przez *i*: poźiteczni 1. a., nyeraczi 1. a.

Samogłoskę *u* oznaczono prawie wyłącznie przez *v*, zwłaszcza na początku i na końcu wyrazów jest to prawidłem: vſth 3. b., vczynkow 3. b.; panv, ſynv, dvchv oyczv, bogv, vſſechmocznemv yedinemv, ſviantemv, blogoſlavionemv, bozemv, ſlvga 2. a., panv bogv milemv

5. b., po iecenv 8. a., kv panv bogv i ku memv bliſnemv 13. b., y ſwiathv 14. b., czartv czialv memv 14. b., pokvtovala 3, a., ieſvσ 16. a., criſtvs 16. a., ʒaſlvgą 16. a., povietrzv 17. a., morovemv 17. a., poranv 17 a.

przez *u*: dopuſcziła 2. b., ieσuca 16. a., Jheſu 17. a., okrudna 17. a., wrzodu 17. a.

Zgłoskę *vu* oznaczono przez *w*: ſʒ gnyew 8 a., ʒe dwnaſcie 11. a.

Samogłoski nosowe wyrażono przeważnie przez *a*, względnie *ą* z drobnem *n* lub bez *n*, a mianowicie:

'ę (stsł *ę*) wyrażono:

przez *ą*: viączey 5. b., σvicʒiąʒẏcz 6. a., przyſiągayąncz 10. a., nieſcząſſnich 11. b., ʒyączthva 12. a., nieprzẏąlą 12. a., wdziączna 6. b., 14. a., iązikiąm 10. a., uczą∫∫niczą 12. b., dziąkovala 6. b., namiątnoſczy 14. b., σvicʒązycz 6. a., ẏmią 10. a., nievmiątnego 11. b., ſią 2. a., 5. a., 5. b., 6. a., 7. a., 10. a., 15. a., ſyą 2. a., — w 1. os. praes: ʒalvyą 11. a., proſſą 16. b.

przez *ąn*: viąnczey 7. b., 8. a., 10. a.

przez *an*: ſwianthey 2. b., 11. b., ſwiantey 13. a., ſviantego 7. b., ſviantey 6. b., ſwi | antich 10. a., ſdzieſianciora 9. b., naviancey 9. b., ſwiantemv 2. a., 16. a., ſwianthym 2. b., naſviantha ſpoviecz 15. a., ſwiantego 11. a., ſwianthego 14. b., ſwianthẏemy 13. b., naſwiantſſey 16. b., ſwiantich 16. b., ſwiantoſczy 14 b.

przez *a*: jathego 12. a., wyaʒnya 12. a., nayſwyathczey 2. a., viaczey 6. b., ſdzyevẏaczẏ 12. a., ſſya 15. a.

przez *e*: nyedziekovala 8. a., wdzieczna 14. a., niepamietam 15. b., — mie ſkaral 16. b.

'ą (stsłw. *ę*) wyrażono:

przez *ą*: naſſmie*wa* | iącze 4. a., moviącz 2. b., ʒadaiączy 6. a., patrzaiącz 4. b., nierządnego 5. a.

przez *ąn*: vwlaczayąncze 4. a., obmawiaiąncze 4. a., przyſiągayąncz ſią 10. a.

przez *an*: yedzancz 7. b., pyancz 7. b., nye maia | ncz 7. b., vẏaraianczſią 10. a., czvianczʒ 2. b., dopvſczaiancz 2. b., opvſczaẏancz 2. b.

przez *a*: poſſądzaiacze 4. a., obrażaiacz 4. b., proſſacz 16. a., wonẏnẏaczẏch 5. a., nye rʒadʒyla 5. b., zadaiączẏ 6. a., (zadala (= żądała) 6. b.

ę, stsłw. *ą* wyrażono:

przez *ą*: wẏſtąp 3. a., przeſtąpovala 9. b., viſtąpnego 11. b., ſmąthnego 11. b., mąky 16. a. — viną moẏa 9. a., navką ſbavienna 16. b., za ſlvgą 16. a.

przez *an*: ſandziego 10. a., nadantego 6. a.

przez *a*: maky 16. a., — przez zaſluga 16. b. ob. zaſlvgą 16. a.

ą, stsław. *ą* wyrażono:

przez *ą*: poſſądzaiacze 4. a., mądroſczy 7. a., ydącz 8. a., taką(m), yaką bich mogla 16. b., ſlą myſlą, volą, zadzą 2. b., vczą∫∫niczą 12. b., krewkoſczyą 15. b., nieroſtropnoſcią 16. a., ſloſcią 16. a., ſpomoczą 16. b., ſwianthą 16. b. 3. pl.: ſą 4. a.

przez *a*: vatpila 11. a., choragiew 16. a., madroſczy 16. a., przeth ſladam 15. b., pragnaczego 11. b., — na ſviantha ſpoviecz 15. a. navką ſbavienna 16. b.

przez *am*: Iżech ſią też mnỹmala bycz lepſam 6. a., taką(m) yaką bich mogla 16. b., przeth thobam 2. b., 9. a., przeth thoba(m) 9. b. — radam 12. b., ẓvchvaloſcỹam 16. a., krewkoſcia(m) 16. a., roſtropnoſcia(m) 16. a., taką(m) 16. b., ſmỹſlnyoſczỹam 6. a., smislnoſczỹam 5. b., ơpylnoſczỹam 8. b., ſpilnoſczia(m) 9. b.

Oznaczanie spółgłosek.

v zwykle przez *v*: vaſſa 1. a., plugavỹch 3. 6., ſkodlivych 1. v., lvbovala 3. b., davam 13. b., ẓỹvoth 13. b., morovemv 17. a., morovey 17. a., modlythva 17. a., thvoya 17. a., thvoie 17. a., thvey 17. a.; rzadziej przez *w*: wſlechmocznemv 2. a., pawlovi 2. a., grzechow 2. b., trwala 3. b., dvchowny 9. a., 15. b., 16. b., w ferczv 10. b., ſwiadeſtwo 10. b., ſgrzechow 3. b., vczynkow 3. b., w miſſlach 3. b., w ktorich 3. b., wnątrznich 11. a., 12. a., dvchownich 11. a., zewnątrznich 12. a., wſſechmocznemv 13. a., pewney 13. b., wſamey 13. b., wſtąnie 14. a., ẓwlaſcza 14. a., w ſlvzbye 14. a., w mey 14. a., w nievinnoſczy 14. b., ơlivbow 14. b., w caloſczy 15. a., wſſechmocznemv 15. b., wpoczlyvoſczy 15. b., grzechow 15. b., iawnich 15. b., powſſetnich 15. b., wlaſſnich 15. b., naprzeczyw 17. a., 17. a., naydobrotlywſſy 17. a., twoya 17. a., wſſelkyego wrzodu 17. a. Kilka razy przez *u* np. viaronacz 16. b., ſprawiedlivego 10. a. W grupie *vš* v wyrażono przez ſ: a ſſſako 5. b., offſſem 3. a. obacz owſſem 3. b., owſſem 3. b.

s jako litera typowa jest długie ſ, n. p. criſtvs 16. a., ſluzỹcz 8. b.

ſſ: czaſſv 2. b., pokvſſy 4. b., pokvſſach 14. b., ſſadąm (sądem) wlaſſnich 15. b.

przez *ơ*: ơtalie 14. b., ơtych 9. a., ơkochanỹm 9. a., ơtworziciela 9. b., pomơty 8. a., ơkromna, ơpokoyna 8. b., kv ơlvzbỹe 8. b., na ơlvſbie 10. a., ơlova 8. b., ơpylnoſczìam 8. b., nyeơlvchala, ơlvchania 5. a., ơmakovanie 5. b., ơlivbow 14. b., ıeơuơa 16. a., ıeſvơ 16. a., criſtvơ 16. a.

przez *s*: spelnila 10. b.. smislnoſcziam 5. b., smyſlnyoſczyam 6. a.

przez *ś*: ʒmierna 12. b.

z oznaczono:

przez *z*: doʒwalanym 2 b., ʒlenyſtwa 8. b., blvʒnyla 8. b., ʒveſſelim 9. a., ʒwydzenya 4. b., ʒloſczy 16. b., w wyrazie ſdzieſianciora 9. b., z *z* na początku zrobił poprawiacz ſ.

najczęściej przez ſ: barſo 1. a., ſbavienyv 1. a., ſgrzeſſila 2. b., 8. b., ſlą 12. b., ſlego 2. b., ſloſcią 16. a., ſvidzenia 4. b., ſlakomſtwa 6. b., ſlorzeczyla 8. a., gheſu 17. a., przez *s*: sbitnie 7. b., sloſcią 16. a., sbaviciela 9. b.

przez σ: σwirzchnich 11. a., σbaviennego 5. b., σvicʒiązycz 6. a.

przez ſʒ, σʒ: ſʒlych 4. a., ſʒloſczy 12. a., ſʒdobrodzieſtwa 6. b., σʒbavyczyela 15. a., przeſʒ (fonet. s) przeſʒ tvoye 16. b.

c oznaczono przez *cz* np.: cʒom 2. b., patroncze 2. b., oyczv 2. a., czviancz 2. b., moviącz 2. b., nawraczała 3. a., rodziczom 10. a., w czaloſczy 15. a.

przez *czi*: obracziacz 13. b.

Spółgłoskę *č* oznaczono rrzez *cz*: czaſſv 2. b., cʒviancz 2. b.

ź oznaczono:

przez *z*: izech 3. a., 5. a., zal 4. a., izem 3. b., 5. a., w zadzą 4. b., thez 5. a., zadala 6. b., 8. a., ʒadlivoſczi 14. b., bozey 5. a., 9. a., 10. a., bozego 5. a., 8. b., nabozneye 8. b., vzyczil 6. b., wʒdi 7. a., obrazala 10. a., ʒalvyą 11. a., vſlvʒbye 14. a., oſkarʒacz 15. b., ſlvzycz 8. b.

przez *ś*, *ź*: zwłaszcza na końcu: aż 2. b., też 4. a., 5. a., 5. b., 6. a., 7. a., 8. a. b., 9. a. 11. a. b., 12. a. b., 13. a. b., 14. a. b., theż 5. a., aż 2. b.; iżech 6. a., przeżegnala 8. a,

przez ſ: ſlvſbie 9. a., na σlvſbie 10. a.

š oznaczono prawie zawsze przez ſſ: np. vaſſey 1. a., naymyloſcywſſa 1. a., grzeſſna, wſſechmocznemv naſſemv 2. a., pyrwſſe, offſſem 3. a., roſʒkoſſy 5. a., grzeſſnego 5. a., poſſlvſſna 6. a., ſtarſſich 6. a., ſſoſtego 8. a., grzeſſna wſſitko, wſſitkych, wſſitkey wſſitkiego 9. b., ʒebrawſſy, roʒmyſlywſſy, nyelkrvſſonym, polepſſicz, niepolepſſila pierwſſe, gorſſe 15. a., wſſiſtkych, wſſiſtkich, powſſetnich, dvſſny 15, b., ſtarſſe na ſwiantſſey 16. b., proſſą, naymyleyſſy, nayſlotſſy, naydobrothlywſſy 17. a.

Kilka razy przez ſ, σ: wſiſtkych, wſiſtkym 2. b., ſkodliwich 3. b., ſtarſich 10. a., wſechmocznemv 10. b., polepσila 3. a., falσive 10. b.

przez *ſch*: ynſchich 15. a.

W grupie *šč* zawsze przez *ſcz* lub *σcz*: przywlaσczala 10. b., nye vipuſczacz 1. a., dopuſczaiancz 2. b., zwlaſcza 14. a., ieſcze 14. a.

t oznaczono przez *t* i *th* np.: w troyczy, ſwiantemv ſtaniſlavovi, apoſtolom, piotrovi, patronovi 2. a. — nyepoẓytheczna, nayſwyathczey 2. a., ſwianthemv, thobam, kthorim, oth 2. b.

j oznaczono przed samogłoską:

przed *i*: ieſt 1. a., ianovi 2. a., moiey 2. b., moiemv 2. b., moiemy̆ 3. b., nieprziiaciel 15. b., nieprziiaciele 11. b., nieprziiacielo͡ 14. b., maiestat 15. b. — Wyraz Jezu napisano Jheſu 17. a.

przez ẏ, *y*: ẏedinemv 2. a., ya 2. a., ẏawnie 3. a., taẏemnye 3. a., za moẏe 16. b.

przed *i* oznaczono całą sylabę *ji* przez ẏ: moych 10. a., moẏm 13. a.; przez *i*: roſẓmaitemy̆ 3. b., lub też *j* oznaczono przez *g*: mogich 10. a., 15. b., moẏm 14. b., nienapogyla 11. b.

przed innemi samogłoskami przez *gi*: tagiemne 5. b., angiolovi 2. b.

po zgłosce, w której samogłoską jest *i* niekiedy *j* nie oznaczone: vaſſey 1. a., nye doſtoynego 1. a., zabiala 10. a.

na końcu sylaby po samogłosce *y*: nayſwẏathczeẏ, mariey nyebieſkey 2. a., moiey 2. b., oyczv 2. a., krzeſczyanſẓkey 11. a., Krzeſczẏanſkey 13. a.

Zmiękczanie spółgłosek.

v' przez *vi*: spoviadam ſią 2. a., 3. a., blogoſlavionim 2. a., ſpoviedzy 2. b., 15. a., moviącz 2. b., viarẏ 13. a., naſlavie 10. a., nienaviedzila 12. a., obiavialach 14. b., vielbila 9. b.

wi: ſwiantemv 2. a., ſwiantey 2. b., nyeobiawienym 12. b., czlowieczenſkych 11. b.

przez *wẏ*: wẏaznẏa 12. a., po ſpowyedzi 15. a., nayſwẏathczey 2. a.

przez *ui*: ſprauiedlivego 10. a.

b' przez *bi*: obietnicz 15. a.

p' przez *pi*: piotrovi 2. a.

przez *py*: pyelgrzyma 12. a.

przez *p*: cierpala 11. b., przeſpeczney 13. b.

m' oznaczono:

przez *mi*: ſẏedmiorakey 14. b., ſmiertelne 3. a, ſmertelnego 7. a., nyemiala 15. b., ẏmią 10. a., imienia 13. a., miala 10. a., nie miala 10. a., niepamietam 15. b., mia 15. b.

przez *mẏ*: ſmẏertelnego 7. a.

l', *li*: ſtalie 14. b., ſlivbow 14. b., alie 15. a., aliech ... lamala 15. a.

lẏ: Krolẏevnye 2. a., poſlyedney 2. b., obacz Krolewno 1. a.

ń oznaczono:

przez *ni*: pannie 2. a., archaniolovi 2. a., yawnie 3. a., niepamietam 15. b., nie mam 15. b., nieprziiaciel 15. b., nakoniecz 15. b., w nievinnoſczy 14. b., niemilovala 10. a., imienia 13. a., nienaviedzila 12. a., niedoprovadzila 12. a., nie obiavialach 14. b., nieſkaranim 12. b., nie (wiele razy) 9. b., ochotnie 9. b., naboznie 9. b., 10. a.

przez *nẏ*: dnya 2. b., tayemnẏe 3. a., nyepozẏtheczna 2. a., nẏemiala 15. b., v nyenavıſczẏ 10. a., wyaznẏa 12. a., nyeobiawienym 12. b., krolyevnye 2. a. nye 9. b.

Wyraz bliźniego, bliźniemu raz tylko ma zmiękczenie spółgłoski *ń*: bliſniego 10. a., zresztą jest bliſnego 10. a., bliſnemv 7. a., 10. b., blyſnemv 13. b., 14. a.

dź przez *dzi*: ſdźieſianciora 9. b.

przez *dz*: nyewdzącznoſcią 16. a.

ź oznaczono:

przed *z* (przed i) obrazila 3. a.

ć oznaczono:

przed *ci*: ſtrzeciego 6. b., ѳtworziciela 9. b., sbaviciela 9. b., othkvpiciela 9. b., ſdziesianciora 9. b., koſcielnich 15. b. nieprziiaciel 15. b., cierpala 11. b.

czi: krzyczielovi 2. a., czieleſtney 6. a., 7. a., czialo 15. a., nieprzyacielovẏ 7. b., cziebie 16. b., zaſczicznym 17. a.

cz: czy 3. a., dzyſiacz 4. a., bocz 1. a., zapomynacz 1. a., przyacz 1. a., nyevipuſczacz 1. a.

ć na końcu wyrazów niekiedy oznacza pisarz przez *ycz*, *icz*: viele kroẏcz 5. a., 5. b., 9. b., kroicz 9. a., 15. a., daycz 4. b., w wyrazie dziſſaicz 12. a., *i* zostało przestawione zamiast dziſſiacz, porown. dzyſiacz 4. a.

ś oznaczono przez ſ: dzẏſ 5. b., ſẏl 9. b., obok

przez ѳ: ѳẏl 9. b., ѳlivbow 14. b.

przez *sz*: dziszᵹ 8. b., 10. b.

przez ѳı: ѳią 8. a.

przez ſſ: ſſerdecznich 11. a., w ſſerczv 7. a., ſſercza 9. b., ſſerczem 15. a., dziſſaicz 12. a., proſſila 11. b.

przez ſi: dzyſieyſſego 2. b., ſdzieſianciora 9. b., ſią 5. b.

przez ſẏ: ſyedmiorakey 14. b., ſyą passim.

przez ſſy: ſſya 15. a.

grupę spółgłosek *ść* oznaczono:

przez *ſcz*: myloſcz 1. a., dopuſczila 2. b., krzeſczyanſkey 13. a., krzeſczyanka 13. b.;

przez ſc: naymyloſcywſſa 1. a., myloſcy 1. a.
przez ſci: nierostropnoſcią, ſloſcią, wdziącznoſcią 16. a.

Nieprzechodne zmiękczenia gardłowych.

k' przez *ki*: kiedy 14. a.
przez *k*: ſyedmiorakey 14. b., krzeſczyanſzkeÿ 11. a., krzeſczyanſkey 13. a.
g' przez *gi*: nagiego 11. b.
Czy *g'* było wymawiane czy też *j* w wyrazie angiolovi 2. b., trudno rozstrzygnąć.

Właściwości fonetyczne.

a) z zakresu samogłosek.

Odpowiednikiem ь jest *e*, obok *i* (y) w przym. člověčeński: czlowieczenskych 11. b., ob. czlovyeczyńſkych 11. a.
Odpowiednik ъ, *e* w przyimku *ze*: ze krztv 14. b., ze dwnaſcie 11. a., ze trzech 13. a. b, ze ſlego 12. b., ze wſſitkych 9. b., ze wſſitkey 9. b., ze wſſiſtkych 15. b.
Pierwotny odpowiednik ъ, *e* zachował się w wyrazie tesklyvach byla 9. a., por. n. pol. tęsknić, tęsknota i t. p.
Słowo mniemać ma w temacie *i*: mnymala 6. a.
Zgłoska *ji* na początku zachowała się: ymyenya 7. b. obok dobrego myenya 7. a.
Samogłoska *i* w dat. sg. zaimka ty: *ti* zachowała się czy 3. a., lecz zniknęła w tym wyrazie jako enklityce: dzysiacz my thego zal 4. a., bocz 1. a.; 2 sg. impt. ma formę nye raczi 1. a., obok zaraz a racz 1. a.
Prasłowiańskiemu *r*, stsł. *rъ* odpowiada *ir*, *iř*, lecz częściej *er*, *eř*: pyrwſſe 3. a., napirvey 6. a., 14. b., ſwirzchnich 11. a.; obok napieruey 3. b., napierweÿ 4. b., napiervey 11. a., pierwſſe 15. a., pierſſe 15. a., cierpala 11. b., cierplywa 13. a., dzierżala 11. a., ſzwyerſchney 6. a.
Wpływ spółgłosek nosowych *m*, *n*, na poprzednie samogłoski uwydatnia się w następujących przykładach: grupa en przeszła na an: than dar 1. a., zamiast ten; przeth ſſadąm 15. b. zamiast sądem; iązikiąm 10. a. (językiem); pisarz napisał kthorim thim grzechą ſmiertelnym 9. a., zamiast grzechem; poprawiacz dodał u góry linijkę, jako znak za m: grzechą̄, z vmiſlą̄ 15. a.

Samogłoska *o* zachowała się na końcu wyrazów: jako, tako: a tako iakomkolwiek 5. b., tako, yako 6. a., iako ſandziego 10. a.

e zniknęło w złożeniu nysly 16. a., zamiast niżeli.

Formy zaimka mój są ściągnięte obok nieściągniętych: mego 3. b., 9. b., 15. a., mey 9. b., vczynkow mych 3. b., obok moich 3. b., 9. b.

b) z zakresu spółgłosek.

Wyrazy Chrystus, chrzest i pochodne, mają na początku *k*: kriſte 17. a., ze krztu 14. b., krzeſczyanſzkey 11. a., krzeſczyanſkey 13. a., krzeſczyanka 13. b.

Godne uwagi jest rozwinięcie się grupy spółgłosek *zgd'* z pierwotnego *zd'*: ſgdierzyecz 16. b.

s zachowało się w wyrazach: prozney 10. b., proznich 3. b., 4. a. b., proznemy 4. b., naproznoſczyach 9. a., naproznoſciach 10. a., w proznoſczy 10. a. W wyrazie barzo = barſo 17. a. zachowało się pierwotne *s* n. pol. bardzo.

W rzeczowniku serce i pochodnych *ś* na początku było palatalne: ſiercza 3. b., ſyercza 14. b., tak, że i grupa ſſ oznacza tu ś: ſſercza 3. b. Zmiękczenie niezwykłe zachodzi w wyrazie: ſgdzierzyecz 16. b.

Znikanie spółgłosek.

t zniknęło z grupy *stń* w wyrazie: vczaſſniczą 12. b., vczeſſniczą 12. a.

v zniknęło w wyrazie: pierſſe 15. a. obacz pierwſſe.

ł zniknęło już w słowie: mówić, moviącz 2. b., movila 8. a.

Inne przykłady zniknięcia spółgłosek i zwątlenia grup spółgłoskowych są: przyklanie 8. b. (przykładnie), ſwiadeſtwo 10. b.

Natomiast grupa *stl* zachowała się w złożeniu: jestli, jeſtlybich 5. b., yeſtlybych 11. a., a ieſtlih ktore spelnila 10. b.. ohok yezlybych 11. a.

Na wzór przymiotników: utworzonych od tematów na -esti-, -osti za pomocą przyrostka -ьno-: *bolestьno-, radostьno-, złostьno-, powstał przym. cielestny: czelestnich 3. b,, cieleſtne 4. b., czieleſtney 6. a. zamiast cielesny = *tělesьnъ.

Godna uwagi, że słowo rozgrzeszyć, pierwotnie brzmiące: rozrzeszyć i nic niemającego wspólne z wyrazem grzech, występuje tu już w nowej postaci, powstałej drogą błędnego wywodu właśnie od tego

ostatniego wyrazu: roſzgrzeſſil 16. b. Zamiast pierwotnego krechki, krechkość powstały już formy z *w* krewkość (cf. słown.) pod wpływem fałszywej etymologii do krew.

Zaimek *všytsk* ma formy bez *s*: wſſytkyego 8. b., nath wſſitko ſtworzenye 9. b., ze wſſitkey pamiączy 9. b., wſſitkiego rozvmv 9. b., ze wſſitkych ſyl 9. b., obok ze wſſiſtkych 15. b., wſſiſtkich 16. b.

Dysymilacya grupy spółgłosek *ćc*, *čč* na *jc*, *jč* już została dokonana w wyrazie *ojca*: oycza 16. a., oycze 9. a., 15. b., 16. b., vinoyczy 11 b.

grupa *čř* zachowała się w wyrazie zaſrzała 7. a. nowe: *zajřała*.

Z pierwotnego *měst'ce, měśćce zniknęło *ć*: na mieſcze 5. b. nowe: *mejsce*, por. ſzdobrodzieſtwa 6. b. zam. dobrodźejstva.

Z grupy *čšć*, *š* zniknęło: czczy 6. a., 10. a., nieczczila 9. b.

chv' zlało się *f'*: krotofilnich 5. a.

Niektóre sufiksy.

Od tematów przymiotnikowych za pomocą suf. *-ostĭ-* utworzone są rzeczowniki abstracta, niezwykłe w dzisiejszym języku: mąznoſczy 14. a. (męstwo); niedbaloſczyą(m) 13. a. (niedbalstwo); ſpotrzebnoſczy 5. b.; dla potrzebnoſczy 5. b., 8. a. (potrzeba); dla ſmacznoſczy 5. b., 8. a. (smak); zvchvaloſcyam (zuchwalstwo) 16. a.

Od tematu rzeczownikowego *-čistĭ-* za pomocą suf. -livo- utworzono przymiotnik počlivy = *počĭstьlivy i wyrazy pochodne: poczlyvego 5. b., poczlyvye 8. b., w poczlyvoſczy 10. a., 15. b., (nowe poczcivy = počьstivъ).

Temat zaimka *ino-* ma formę comparativu: ynſego 10. b., ynſſe 4. b.

Comp. przym. *miły* ma sufiks *ě* + *jьs-* naymyleyſſy 17. a.

Superl. ma przystawkę *ná* i *naj-*: naſwaintiſſey 16. a., naſwiantſſey 16. b. obok naymyleyſſy 17. a.

Właściwości z zakresu morfologii.

Z form deklinacyjnych zanotować należy:

Sg. gen. tem. na ja- m. i f. bogomodlce 1. a.; viary, nadzieye y lasky 13. a.; nie bilach też nadzieye pewney 13. b.

Sg. gen. rzecz. ĭ. na -ja- ma ej: mſey ſvyantey 8. b.

Sg. dat. tem. na -o ma formę na -u: dvchv ſwiantemv 16. a.

Rzecz. żen. na yją mają dat. sg. na ej: pannie mariey 2. a.

Sg. instr. tem. na -o jest, jak naturalna, zakończony na -em, ale fonetycznie zmieniła się ta końcówka na -ąm: przethſſadąm 15. b., grzechą ſmiertelnym 9. a.

Rzeczowniki nijakie z suf. *-ije* mają w instr. sg. końcówkę -im: ʒveſielim y ckochanym 9. a., przykaʒanym 12. a. b., dozwolenym 12. b., pochlebovanym 12. b., nyeobiawienym 12. b., nieſkaranim 12. b., nieſprzyczʒiniani 12. b., ʒaſcziczʒienym moym 17. a.

Rzeczowniki żeńskie z tem. na -a, -i mają instr. na ǫ, lecz pisarz pisze te formy przez am; poprawiacz zaś wyskrobał w niektórych miejscach końcowe *m*: cpylnoſcʒiam 8. b., smiſlnoſciam 5. b., smyſlnyoſczyam, ſpilnoſcia(m) 6. a., krewkoſcia(m) 16. a., rada(m) 12. b., podobnież przeth thobam 9. a., obok przeth thoba(m) 9. b.

Rzeczownik męski z tem. na *-o-* ma w loc. pl. formę na -och: vczynkoch moich 14. a.

Rzeczownik *słowo* ma loc. pl. w ſloviech 14. a.

Rzeczownik *myśl* instr. pl. ma myſlamy 3. b.

Rzeczownik *raz* ma gen. pl. razow 9. a.

Rzeczownik *nieprzyjaciel* ma dat. pl. nieprzyiacielō 14. b.

Żeński tem. na -a ma dat. pl. na -am: pokvſam 3. b.

Rzeczowniki męskie i nijakie z tem. na -o mają pl. instr. na -y (i): thimi grzechy, onimi grzechy 9. a., dobrymy vczynky 13. b., nyevczynky dobrymy 13. b.

ſlovi proznemy 4. b.

Liczebniki typu *pięć* i t. d. mają gen. na -i, jako temata na -i-: piączy ſmyslow moich 4. b., ſyedmy grzechow 6. a., ſdzyevyaczy czvdzych grzechow 12. a.

Liczebnik trzy ma dat. trzem 14. b.

Liczebniki na (-oro), (-ero) mają odmianę: ac. o oſmioro blogoſlavienſtvo 13. a., gen. z oſmiora blogoslavienſtwa ſdzieſianciora przykazania 9. b., a więc nie ma jeszcze nowotworów jak, dwojga, trojga, czworga, ośmiorga i t. d.

Niektóre formy zaimków.

Zaimek osoby 2-ej.

Sg. dat. enklityczny jest *ci*, *ć*: czy 3. a., bocz 1. a., dziſſiacz my thego zal 4. a., 7. a., dzyſſiacz 13. b.

Instr. sg. ma formę *tobą*, którą pisarz pisze: przeth thobam 9. a., a poprawiacz niekiedy wyskrobuje końcowe m: przeth thoba(m) 9. b.

Instr. i loc. sg. m. n.zaimków rodzajowych kończą się na *-ym*, *-im*: ʒaſcziczʒienym moym 17. a.; loc. pothym 11. b., potym 3. a., w moym gnyevye 8. a., offſim 10. a. obok offſem.

Acc. pl. m. zaimków z tem. na -o ma końcówkę pierwotną *-y*: v ony grzechy, nad onẏ (grzechy) 15. a.

Acc. pl. zaimka *ji* ma formę ńe: za nẏe (rodziców).

Instr. pl. m. ma formę na -ymi: thimi grzechy, onimi grzechy 9. a.

Instr. pl. fem. ma formę na -emi: myslamẏ moiemẏ 3. b.

Z form deklinacyi złożonej przymiotników zaznaczyć należy:

Acc. pl. yẓem ſią gnyevala na blẏẓnie moẏe na poddane moye 8. a.

Instr. pl. bez różnicy rodzaju ma formę na *-emi*; ale poprawiacz tu i owdzie dopisał nad *e* samogłoskę y. Raz przy rzeczowniku żeń. jest *ymi*. Godna uwagi, że zaimek ma formę *tymi*, *onymi* obok *moiemi* przykłady: vbogiemi albo niemocznemi ſią ẓądala 5. a., thimi grzechy ſmyertelnemy, onimi grzechy 9. a., myſlamẏ moiemẏ roſẓmaitemy proẓnimi 3. b., slovi proznemy 4. b.; dobrẏmy vczynky 13. b., a nye vczynky dobrẏmẏ 13. b., cẓnothamẏ ſwianthẏemy 13. b.

Z form konjugacyjnych zasługują na uwagę:

Formy aorystu zachowały się od słowa być: 1. sg. bych: ieſtlẏbich ẏa dotikala ſią 5. b., ẏestlybych ẏa w ktorym vatpila 11. a., ẏeẓlẏbych ẏa nyebila poſlvſſna 11. a., a ieſtlẏbich też ẓe ſlego nabẏczią vczą(ſniczą bila 12. b., yaką bich mogla 16. b., gdzye bẏch tego miala wdziączna bicz 14. a.

2. os. sg. *by*: y cẓiebie oycze dvchowny proſſą dla milego boga aby mie ſkaral 16. b.

Czas przeszły złożony ma formy ściągnięte 1. sg. ſgrzeſſilam 16. a., nyeprzywlaſczalam tego dobroczą mylego pana 6. b., ylemkolviek razow ſ(grzeſſila 4. b., ilemkolviek kroicz ſgrzeſſila 9. a., iakomkolviek ſgrzeſſila 5. b. ẏakomkolviek bẏla 6. a., ẏakomkolviek bila 12. a., yakomkolviek mẏſlẏ nẏeczyſte w ſlercẓv mẏala 7. a., ẏakomkolviek ẓaſrzala 7. a., yakomkolviek thym grzechem ſgrzeſſila 8. b,, yakomkolviek przykazanẏe mẏlego pana boga przeſtąpovala 10. b., iakomkolvẏek . . . . ſgrzeſſila izem ya . . . . trwala 3. b., ẏzem ſlvchala 5. a., yzem . . . nie chvalila 9. b., ẏẓem ſią gnẏvala 8. a. afſlakoẓem ſią dala 6. a., alem w nich lvbovala 7. a., ialmvznym ſviantey vbogym nyedavala 9. b.

Na uwagę zasługuje: wiaczeẏ iem zadala 6. b.

Charakter aorystu *ch* przeniesiono do form czasu przeszłego złożonego: nie milovalach 9. b., nyebalach ſią 9. b., nyedalach radẏ 11. b., nieſkaralach viſtąpnego 11. b., nie othpvſczalach gniew vynovayczy

11. b., nie bilach teź ſpraviedliva, nieobiavialach 14. b., niebilach 12. b., 13. b., 14. a., 14. b., niechcʒialach 12. b., nye plakalach 12. b., kthorimech ÿa obrazila pana boga 3. a., ktorech povynna dzialacz 8. b., ktorech ia ... przeſtąpovala 9. b., o ktorech ÿa nicz nie bdala 12. b., ktoregoch ÿa nÿe zachovala 14. b., themvch viąnczeÿ ʒÿcʒna nie byla 7. b., a ſtegoch nie bila pochopna 7. b., thegoch wſłytkyego ʒamyeſkavala 8. b., thegoch nie bila wdzieczna 14. a., a ÿmech przywzalala 4. b., megoch bliſniego niemilovala 10. a., teſklÿwach ... byla 9. a., izech ſią poſpoviedzy mey ... nye polepſila 3. a., ÿzech ya ... chovala 4. b., yzech ſią kochala 5. a., ÿzech ÿa vielekroycʒ iadla albo pila 5. b., yʒech ya nyerzadzyla 5. b., yzech ÿa baczila 5. b., yżech ſią też mnymala bycz 6. a., tako yzech też nye bila poſlvſſna 6. a., yzech ÿa byla lakoma 6. b., ÿzech viąnczey yadla 8. a., yzech ya ... nienavczila 11. b., yzech ya ... nyenakarmyla 11. b., yzech ya nie miala vÿarÿ 13. a., izech nie bila vbogą 12. b., ÿʒech niebila roſpvſtna 14. a., izech nievſſmierzala 14. b., anÿch ſtego .... dziąkovala 6. b., anych ſtego wdʒyączna bila 6. b., anich iadla przeźegnala 8. a., anich zadala 13. a., ÿakochkolviek .... niepełnila 12. a., ÿakochkolviek ſgrzeſſila 13. a., a takoch bila 13. b., thedich prozney chwaly ʒadala 6. b., a ieſtlich kthore spelnila 10. b., ałech ſią gnyevala 14. a., aliech ya viele kroicz lamala 15. a.

Słowa częstotliwe z suf. -a- n. p.: davam ſią, ſią davam passim (4. b., 11. b. i t. d.); ʒamyeſkavala 8. b.

Imperativus 2 sg. kończy się na i: nyeraczi 1. a. obok racz 1. a.

Właściwości z zakresu składni.

Nominativus jako orzeczenie.

Rzeczownik z zaimkiem dzierżawczym w nominativie jako orzeczenie: abi twoya okrudna a nyevynna mąka y rani thvoie bili obrona moia lekarſtvo moie 17. a.

Orzeczenie przymiotnikowe stoi w instrumentalu: yzech niebila vbogą 12. b.

Genetivus po czasownikach:

spowiadać się: tego sią spowiadā 11. a., 12. a., 12. b., 13. a.

wiarować się: a chczą sią ich (= grzechów) viarouacz 16. b.

Genetivus po przym. *wdzięczen*: thegoch nie bila wdʒiecʒna 14. a., gdzÿe bÿch tego miala wdziączna bicz 14. b.

Genetivus po przym. *posłuszny*: yʒech też nye bila poſlvſſna moich ſtarſſich 6 a., poslvssna vstawi kościola 11. a.

po słowie *rozmyślić się*: stoi przyimek *z* z gen. nye dobrze ſią ſgrzechow rozmyſlywſſy 15. a.

Gen. qualitatis: nie bilach też nadzieye pewney 13. b., nie bilach tez laſky przeſpeczney kv panv bogv 13. b.

Gen. temporis: czaſſv ſmierczi mey yakokolvviek obrazala maieſtat boſky 15. b.

Gen. po wyrażeniu *żadała cierpeć*: anich żadala przeſladovanya cierpiecz 13. a.

po wyrażeniu: davam ſią vinna przyimek *z* z gen.: davam ſią też vinna że trzech cznoth boſzkych albo bogomownich 13. a., davam ſią też vinna . . . . ſyedmiorakey ſwiantoſczy 14. b., zamiast: z siedmiorakiej.

Dativus stoi po przyimkach: *napřečiv*, *napřečivko*: naprzeczyw povietrzv 17. a., ſalcive ſwiadeſtwo naprzeczywko memv bliſnemv 10. b., naprzeczywko mogym trzem nieprzyiacielo 14. b., naprzeczywko dvchv ſwiantemv 16. a.

Po słowie *chodzić* stoi przyimek *ku* z dat.: kv ſpowiedzy chodzila 15. a.

Po słowie *należeć* (należeć, odnosić się): z vczynkow ... czo kv czialv zalezą 11. b.

Przyimek *po* z dat: po ranv 17. a.

Po słowie *radować się* stoi dat. objektu: y ſlemv nyeſczaſczyv yego ſyą radovala 10. b.

Dat. ethicus. dzyſſacz my thego żal 5. b.

Przyim. *ku* z dat. po rzecz. *łaska*: nie bilach tez laſky przeſpeczney kv panv bogv 13. b.

Accusativus po słowie *powiadam*: povyadam grzech moy y vinę moyą 9. a.

Po przymiotniku *cierpliwy* stoi przyimek *za* z acc.: y też za czvdze niedoſtatky nye bilach cierplywa 12. b., 13. a.

Przykłady pierwotnego acc. plur. rzeczowników męskich osobowych i przymiotników: any za moye nyeprziiaciele boga nie proſila 11. b., y roſzgrzeſſil thąm moczą przeſz twoye ſtarſſe 6. b.

Słowo *dotykać się* ma przy sobie przyimek *na* z acc.: ieſtlybich ya nie ſpotrzebnoſczy dotikala ſią na mieſcze tagiemne 5. b.

Locativus z przyimkiem *w* po słowie *wątpić*: yeſtlybych ya w ktorym vatpila 11. a.

Loc. z przyimk. *w* po słowie *upominać*: kiedy ktho mią vpominał w mey nieroſtropnoſczy.

Słownik.

bačę, bačysz, bačyć (rozważam): ÿzech ya baczila roʒvmem 5. b.

baśn, baśńi (bajka): baſſnÿ albo pyeſſny ſwieczkych 5. a.

bogomodlca, e: kapla a bogomodlce 1. a.

bogomovny, e, á (teologiczny): ze trzech cznoth boſʒkÿch albo bogomownich 13. a.

česny, é, á (dočesny): lakoma na rzeczy czyeſſne 6. b.

čłov'ečeński, é, á, čłovečyński: ʒ v czynkow myloſyernÿch czlowieczenſkych 11. b., cʒlovyeczÿnſkÿch 11. a.

dušny, é, á: nieprziiaciel dvſſnÿ 15. b,

duchowny, é, á: oÿcze dvchownÿ 9. a. b.

jęctvo, a (niewola): ʒ yącʒthwa 12. a.

krevkość, i zamiast: krechkość (słabość ducha) podlvg mey krewkoſczÿ 16. b., krewkoſcʒÿą 15. b., krewkoſcʒÿa(m) 16. a.

krotofilny, é, á: pyeſſny ſwieczkÿch krotofilnich. 5. a.

łačny, é, á (łaknący): lacʒnego nyenakarmÿla 11. b.

łáska, łáski (miłość, por. czesk. *láska*): viary, nadzieye y laſky 13. a., niebilach też laſky przeſpeczney 13. b.

mężność, i (męstwo): ſtaloſczy albo mąznoſczy 14. a.

nam̓ętność, i: ʒadlivoſczi a namiątnoſczy albo ſmiſlnoſcʒy 14. b.

ńedbałość, i: niedbaloſczÿa(m) 13. a.

ńedostatek, tka (wada): ʒa cʒvdʒe niedoſtatki nye bilach cierplÿwa 12. b.

ńedoſtojńe (niegodnie): cʒialo mego σʒbavÿcʒÿela nÿedoſtoynÿe przymovala 15. a.

ńeřǫdny, é, á: z dotikanya nierządnego 5. a.

ńeobáčność, i: w mey nyeobacznoſczÿ 14. a.

ńeopatřność, i: a nieopatrznoſczy 14. a.

odřekańé, a (wyrzeczenie się): onich σlivbow ÿ obietnicz ÿ odrzekanÿa nie zachovala 15. a.

okrašony, é, á (ozdobiony): vÿarÿ krzeſcʒyanſkeÿ okraſſoneÿ dobrÿemy vczynky 13. a.

páćorek, páćorka: kv ÿedʒenÿv ÿdącʒ pacʒiorka nie (piala) movila 8. a.

ṕeję, ṕeješ (starsze: *poję, poješ, ṕáć*): pacʒiorka nie (piala) movila 8. a.

ṕelgřym, a: pÿelgrzyma 12. a.

plugavy é, á: w miſlach ... plugavÿch 3. b.

pochlebovańé á: pochlebovanÿm ſʒloſczÿ 12. b.

pochopńe (ochotnie): pochopnye 8. b.

pochopny, é, á: a ſtegoch nie bila pochopna ku ſluſbie mylego boga 7. b., 8. a.

počlíve: poczlyvye 8. b.

počlivość, i (poczciwość) w poczlyvoſczy 10. a., 15. b.

počlivy, é, á (poczciwy): poczlyvego 5. b.

polepšę śę, šyš śę, šyć śę (poprawię się): izech ſia poſpovedzy mey poſledney nyepolepsila 3. a., a ny zvmiſlą ſią po ſpovedzy polepſſicz.

pośledny, e, á: po ſpovedzy mey poſledney 3. a.

potřebność, i (potrzeba): nieſpotrzebnoſczy 5 b., dla potrzebnoſczy 5. b., 8. a.

potvařám, áš, ać: a yego nyevynnye pothwarzala 10. b.

povádám, áš, ać (spowiadam się): y poviadam viną moią 7. b.; y povyadam grzech 9. a.

povyšańé, a (wywyższenie): czczy y poviſlanya 7. b.

přezpečny, é, á (pewny): lasky przeſpeczney 13. b.

přypadły, é, á: dobra też (przyrodzonego) przypadlego albo nabitego 7. b.

přyrodzony, é, á: dobra też przyrodzonego albo nabitego 7. b.

přyvłáščám, áš, ać (przyznaję, odnoszę, przypisuję): nyeprzywlaſczalam tego dobroczy mylego pana 6. b.

rodzáj, u (ród, pochodzenie): yakomkolviek byla piſſna z rodzayv albo zvrodzenya 6. a.

skutečny, é, á (rzeczywisty, istotny, czynny, popełniony): nyeczyſtoſczy aczkolviek nyeſzkvteczney czieleſtney ale wzdi ſerdeczney 7. a.

smačność, i: dla ſmacznoſczy 5. b, wianczey yadla dla smacznoſczy 8. a.

smyślność, i (zmysłowość): yzech ya nyerzadzyla moich ſzmiſlow rozvmem ale viączey smislnoſcziam 5. b., namiątnoſczy albo *ſmiſlnoſczy* ſyercza y ſzmyſlow 14. b.

snádź: a ſnadz też laiąla 14. a.

ſromeźlivy, é, á (wstydliwy): na mieſcze tagiemne ſromieſſlive 5. b.

śerdečny, é, á: ſpichi tako wnątrzney albo ſerdeczney 6. a.

učęśńica, e (uczęstnica): yakomkolviek bila vczeſſniczą czvdzych grzechow 12. a., vczaſſniczą bila 12. b.

ukušeńé, á (smak, smakowanie): przez vkvſſenie albo prez smakovanie 5. b., z vczinkv zlego *vkvſſenya* 5. b. cf. Linde.

umerność, i (umiarkowanie): any vmiernoſczy 14. a.

umerny, é, á (umiarkowany): nie bilach vmyerna to ieſth nievſſmierzala rozvmem 14. b. por. Linde Sł. *umiernik* (temperator) powściągacz, uskramiacz, *Mącz.* kto co umiarkuje.

uvłóctvo a (ubliżenie): vwloczthva 5. a.

v́árám śę, áš, ać śę (pilnować się): vyarayancz ſią dny ſwiantich 10. a.

v́aruję śę, ovać śę: a chczą ſią ich *viarouacz* 16. b.

vnętřny, é, á (wewnętrzny): ſpichl tako wnątrzney 6. a., wnątrznich to yeſth dvchownich albo ſſerdecznich 11. a., wnątrznich ÿ zewnątrznich 12. a.

vońám, áš, ać (pachnę): w rzeczach vonyayaczych 5. a.

vrodzony, é, á (przyrodzony): dobra vrodzonego 7. a.

všechmocny, é, á: wſſechmocznemv 4. b., 10. b., wſſechmocznemv 11. a., 13. a.

vystęp, u (występek): then czy wyſtąp moy ta vÿna moÿa, a then grzech moy 3. a.

zaščyćeńé, á (obrona): a thvoya gorzka ſmyecz (sic) bila tez zaſcziczienym moym 17. a.

zaśę (zaś, znowu): ale zaſią w grzechy pyrwſſe ... nawraczala 3. a.

záv́eśisty, é, á (zasadniczy, kardynalny): ze trzech cznoth zavieſÿſtich 13. b.

záv́isność, i (zawiść): z zaſdroſczÿ albo zaviſnoſczy 7. a.

zbytńe (zbytecznie): ÿedzancz ÿ pÿancz *sbitnie* 7. b.

zevnętřny, é, á: wnątrznich ÿ zewnątrznich 12. a.

zv́eřchny, é, á, zv́iřchny: tak ſzwyerſchney albo ſerdeczney y czieleſtney 6. a., yakoteż (z vczynkow) σwirzchnich albo czlovyeczynſkych 11. a.

žadám, áš, ać (żądać, pragnąć): chvaly prozney ſtego zadala.

žadlivość, i (żądza): zadlivoſczi a namiątnoſczy 14. b.

žyčny, é, á (życzliwy): themvch vianczey *zyczna* nie byla 7. b. [1])

---

[1]) Rękopis niniejszej rozprawy, składający się z kartek brulionowych, znalezionych w papierach ś. p. prof. Lucyana Malinowskiego, uporządkował i gdzieniegdzie uzupełnił prof. Dr. J. Bystroń. On też wziął na siebie pierwszą korrektę.

Jan Chryzostom z Gosławic Pasek

w oświetleniu archiwalnem

(1667—1701)

przez

Jana Czubka.

Autor odnalezionych w naszym dopiero wieku pamiętników, Jan Chryzostom z Gosławic Pasek, należy bez wątpienia do najciekawszych z wielu względów zjawisk w naszej literaturze XVII w., a za miarę wyjątkowej wartości jego utworu posłużyć może choćby już ta okoliczność, że największe owoczesne powagi literackie nie chciały uwierzyć w autentyczność ogłoszonego drukiem rękopisu: do tego stopnia nie odpowiadały „Pamiętniki“ pojęciom i wyobrażeniom, jakie sobie o w. XVII. i jego literaturze na podstawie rzeczy znanych wyrobiono. Dziś autentyczność i utworu i autora dostatecznie stwierdzona; zajęcie jednak, jakie obudza nasz autor swoją oryginalną a tak szczerze rodzimą postacią, wcale nie słabnie, owszem potęguje się i wzrasta; bo któżby nie pragnął bliżej poznać twórcy tych niezrównanych, tym jędrnym i szczerze polskim językiem nakreślonych obrazów? Zresztą ściślejsza i poufalsza, że tak powiem, znajomość z autorem rzuca też dużo światła na utwór i ułatwia lepsze jego zrozumienie. Nie dziw przeto, że naszym pamiętnikarzem zajmował się już spory poczet pisarzy i badaczów: Bartoszewicz, Przeździecki, X. Siarkowski, Rybarski, Biegeleisen, Czermak, Dubiecki, Kraushaar [1]) a nawet po duńsku piszący Rożniecki — oto dość długi

[1]) Literaturę przedmiotu podają: Aleksander Kraushaar: „Nowe epizody z ostatnich lat życia IMci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska“ w „Ateneum“ 1891

szereg tych jedynie autorów, którzy albo fakta przez Paska podane na podstawie innych źródeł sprawdzali, albo uzupełniali jego żywot nowymi szczegółami. Do tego szanownego grona przyłącza się obecnie i autor niniejszej pracy w nadziei, że mu się niejeden nowy szczegół na jaw wydobyć a kilka dawnych i znanych sprostować i w właściwem świetle przedstawić udało. Już w swych archiwalnych poszukiwaniach do pracy o W. Potockim napotykał piszący te słowa raz po raz akta odnoszące się także do autora nieśmiertelnych „Pamiętników“, nie przypuszczając, że praca poszukiwacza w tym przedmiocie już w znacznej, a nawet przeważnej części, w archiwum krakowskiem przynajmniej, przez kogo innego dokonana została; dopiero po śmierci nieodżałowanego Ż. Paulego, kiedy jego teki stały się dla ogółu przystępne, pokazało się, że niezmordowany nasz pracownik spisał wszystkie miejsca naszych akt grodzkich, zawierających wzmiankę o Pasku, a nawet krótkie z nich porobił wyciągi, niestety za krótkie, iżby na nich w zupełności poprzestać można. Nie tknął też wcale ś. p. Pauli „Wyroków krakowskich“, bez których niejedna sprawa byłaby ciemna i niezrozumiała; wypadło więc przejrzeć i *libri decretorum*, które nie tylko rejestrów, jak dotąd, ale nawet w przeważnej części i paginacyi nie posiadają. Praca niniejsza opiera się więc na aktach (nie notatkach) wskazanych przez ś. p. Paulego w liczbie około 58 i na dekretach grodu krak. w liczbie około 30, razem około 90 aktów. Są to wszystko akta krakowskie; niedostępne, a więc niewyzyskane w tej pracy akta trybunału lubelskiego tylko w niektórych razach mogłyby trochę dorzucić światła; w większej części wypadków koniec sprawy a nawet wyrok trybunalski jest z naszych aktów widoczny. Na podstawie tych dokumentów dało się z żywota p. Paska wykroić i oświetlić kilka ważniejszych lub choćby tylko charakterystyczniejszych spraw, przypadających na czas pobytu jego w województwie krakowskiem (a po części i sandomierskiem) a więc między r. 1667 a 1701, do których to lat płyną z naszych źródeł wiadomości obficie. Sprawy i sprawki mniej ważne, albo nieznane w szczegółach, lub przez kogo innego już przedstawione, znajdą miejsce w przypiskach.

---

t. I. str. 433 i nast. (w skróc. „N. epiz.“) i „Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“, nowe wydanie, przygotował Dr Bronisław Gubrynowicz, Lwów 1898 (w skróc. „Pam. Gubr.“).

I.

Dziecinne interesa.

(1667—1685).

„Pewniebym był kontent z tego ożenienia, gdyby mi Pan Bóg dał chłopca jednego z nią, ale i tego niemasz i kłopoty wielkie ogarnęły mię dla jej dziecinnych interesów“ [1]). Tak się wyraża o swem małżeństwie Pasek w kilkadziesiąt lat potem, widać, że mu się owe „dziecinne interesa“ dobrze dały we znaki. A kłopoty te, stwierdzone dokumentami, pochodziły nie tylko od dzieci, ale także, czego się Pasek żeniąc pewnie nie spodziewał, od dóbr Smogorzowa, które jako dożywotniczka dzierżyła jego żona. „Gdyż ś. p. Łącki kupił był tę majętność na sposoby: nie mając tak wiele pieniędzy na zapłacenie jej, nazaciągał był długów u klasztorów i niektóre *evictiones in fundo* zostawił; oprócz tego *successores* pierwszej jego żony *de domo* Grodzickiej czynili *iure* o wniosek jej jakoto panowie Gomoleńscy i Lubańscy“ [2]).

Twierdzenie Paska zgadza się w zupełności z treścią naszych dokumentów; zachodziłaby tylko lekka wątpliwość co do owych klasztorów w liczbie mnogiej, czy mianowicie nasz pamiętnikarz na samo wspomnienie owych kłopotów pod wpływem chwilowego rozdrażnienia, słusznego może, nie przesadził i nie ukoloryzował swoim zwyczajem rzeczy, która go zajmowała kilkadziesiąt lat przedtem. W aktach bowiem, w krakowskich przynajmniej, jest wzmianka tylko o jednym klasztorze, który Łąckiemu na Smogorzów pieniędzy pożyczył: był nim konwent pp. Bernardynek u św. Józefa w Krakowie, którego matka przełożona, Katarzyna Wołeńska, ulokowała na Smogorzowie sumę 10.000 złp. na 7%. Łącki zobowiązał się płacić tytułem wyderkafu od tej sumy 700 złp. rocznie, a to w dwóch ratach po 350 złp. na narodzenie św. Jana i na św. Marcin począwszy od r. 1664; widocznie więc w tym lub poprzednim roku pożyczkę zaciągnął. W roku 1684 wytacza rzeczony konwent Krzysztofowi Łąckiemu, dziedzicowi Smogorzowa, i Janowi i Annie z Remiszowskich Paskom proces o to, że ani ś. p. Łącki prowizyi tej nie płacił, ani Paskowie do tego się nie poczuwają. W pozwie z daty *feria 2. post festum s. Francisci confessoris* (9. października) 1684 termin wyznaczony na 27 listopada; gdy jednak na terminie

[1]) Pam. Gabr. str. 308.

[2]) Tamże, str. 416.

(15 stycznia 1685) ani Łącki, ani Paskowie się nie stawili, przeto sąd grodzki sumę z przezyskami w całości konwentowi przysądził [1]). Że się strony pozwane nie zjawiły, pojąć nie trudno, gdyż naprzód sprawa była jasna, t. j. z góry przegrana, a powtóre pomiędzy Krzysztofem Łąckim a ojczymem Paskiem toczyła się właśnie wtenczas najzaciętsza wojna. W następnym roku nastąpiła między zwaśnionemi stronami zgoda, w której warunkach i o tej sumie pewnie nie zapomniano; kto ją jednak zapłacił, czy ojczym, jakby to z jego powyżej przytoczonego twierdzenia wypadało, czy też pasierb, trudno rozstrzygnąć. Okoliczność, że o innych sumach darowanych przez Paska Łąckiemu w owej zgodzie jest wzmianka, o tej zaś głuche panuje milczenie, okoliczność ta zdawałaby się przemawiać za tem, że ciężar ten zapewne spadł na Krzysztofa Łąckiego, a potwierdza ubocznie ten domysł inna okoliczność, że Krzysztof Łącki zaraz po objęciu Smogorzowa tego samego roku jeszcze, potrzebując widać znacznej gotówki, dobra te sprzedał [2]).

Co do owych *evictiones in fundo*, to istotnie pewne ciężary w czasie kupna pozostały na Smogorzowie a p. podstarości posiadał tylko zobowiązanie piśmienne od spadkobierców właścicielki tych dóbr, że w pewnym terminie dobra sprzedane oczyszczą, czego jednak nie uczynili i Pasek musiał się z nimi o to procesować. „Ostatek zaś t. j. 15.300 złp. skutecznie i *realiter* od IMci p. podstarościego IMC. p. p. sukcesorowie w takiejże dobrej monecie, grubej, polskiej a nie w szelągach ani ortach złotowych odliczyli i odebrali, tedy z tej sumy jako *realiter* odebranej IMć pana podstarościego *praesenti* kwitują, którą sumę *in emundationem bonorum praedictorum et exsolutionem debitorum* na tych dobrach zostających obrócić i kwity *de persolutis* otrzymać i na 3 Króli blizko przyszłych *autentice* oddać IMć p. podstarościemu submitują się i każdy z IMściów zosobna *pro toto et in solidum* submitują się... To też IMć p. p. sukcesorowie *non derogando quidquam evictioni generali circa inscriptionem danatoriam* warują p. podstarościemu, iż *onera* i długi wszystkie, któreby się kolwiek na tych dobrach na potem znajdowały, więc i te, które w działach wyrażone a dotychczas niezapłacone są, najdalej do 3 Króli bl. prz. *de suo* zapłacone uspokoić i te dobra cale emundować submitują się". Tak brzmi dosłownie ustęp intercyzy spisanej przy sposobności sprzedaży Smogorzowa. Ponieważ jednak Łącki niedługo potem umarł, spadkobiercy tego zobowiązania nie dopełnili i nasz Pasek miał z tego powodu niemały kłopot, pozywając

[1]) Decr. castri crac. t. 190 f. 2. a. f. s. Priscae.

[2]) Przeździecki: Książka zbior. of. K. Wł. Wójcickiemu str. 151.

ich o to do sądu[1]) i to zaraz po swem ożenieniu w jesieni r. 1667, o czem jednak pod tym rokiem nie wspomina. Wyrok wobec jasnego brzmienia intercyzy wypadł po myśli powoda i pozwani dopełnili widać warunku kontraktu, gdyż dalszego ciągu tej sprawy w aktach niema.

Zanim przejdziemy do sprawy pp. Gomolińskich i Lubańskich, wypada wspomnieć o procesie toczonym wcześniej, bo jeszcze w 1667, a więc w miodowych miesiącach p. Paska, o którym jednak w „Pamiętnikach" najmniejszej niema wzmianki: autor widać albo o nim zapomniał, gdyż rzecz nie była ważna, albo też wygrawszy z umysłu nie wspomniał, gdyż wobec wymienionych pod r. 1684 kłopotów i ofiar mała ta korzyść obniżałaby jednakże ich doniosłość. Rzecz miała się tak. Właścicielką Smogorzowa była ś. p. Zofia z Gołuchowskich Ligęzina Pawłowa, miecznikowa przemyska. Sprzedaż tych dóbr ze strony jej sukcesorów musiała nastąpić dość niespodzianie, gdyż ci nie mając papierów tych dóbr dotyczących, zobowiązali się w intercyzie „te wszystkie prawa i munimenta najdalej do trzech Króli przyszłych oddać". Ponieważ to nie nastąpiło, wytoczył im jeszcze ś. p. Mikołaj Łącki proces i już uzyskał kondemnatę, ale śmierć przerwała dalsze dochodzenie sprawy. Teraz występuje Anna z Remiszowic 2° voto Paskowa w imieniu własnem i swych dzieci Krzysztofa, Jadwigi, Aleksandry, Barbary i Maryanny, i korzystając z jesiennego pobytu w Krakowie, o którym Pasek pod r. 1667 wspomina, „przypowieszcza" Michała z Zakliczyna Jordana, syna ś. p. Marcina i Konstancyi z Gołuchowskich a sukcessora ś. p. Zofii z Gołuchowskich Ligęzinej, tudzież Jana Stradomskiego[2]), dziedzica Szczucina i innych dóbr „celem zapłacenia i wypełnienia tego wszystkiego, o co na was już ś. p. Łącki otrzymał kondemnatę". Sąd ze względu na uzyskaną już kondemnatę zezwala (15 listopada 1667) stronie pozywającej na intromisyą do dóbr pozwanych[3]); ponieważ o tej sprawie odtąd w aktach już cicho, domyślać się godzi, że strony same sprawę kompromisem zakończyły, czyli że proces dla Pasków pomyślnie się zakończył.

[1]) Decr. c. crac. t. 177 p. 1202 i nast.

[2]) Właścicielką Smogorzowa była Zofia z Gołuchowskich Ligęzina, miecznikowa przemyska, siostra Abrahama, starosty stężyckiego i wiślickiego; po jej bezpotomnem zejściu odziedziczyły Smogorzów dzieci jej siostry Konstancyi, która była za Marcinem Jordanem: Michał, Katarzyna (za Feliksem Mayem) i Magdalena (za Janem Stradomskim). Siostry jednak zrzekły się a raczej sprzedały części swoje bratu; a że Magdalena osobiście przy spisaniu intercyzy nie była obecną, więc zobowiązał się zastępujący ją mąż, Stradomski, w przeciągu 12 niedziel razem z dwoma przyjaciółmi z linii męskiej sprowadzić na zgodę, czego jednak nie uczynił — stąd pozew.

[3]) Decr. c. crac. t. 177, p. 1201 i nast.

Inaczej wypadła sprawa z pp. Gomolińskimi i Lubańskimi. Pierwszy mąż pani Paskowej, nieboszczyk podstarości chęciński, zapisał był swej pierwszej żonie, Aleksandrze z Kotulina Grodzickiej, 2000 złp. w aktach grodu piotrkowskiego, tudzież drugą sumę 2500 złp. w grodzie krakowskim. Ponieważ Aleksandra zeszła bezpotomnie, przeto upominają się o te sumy najbliżsi krewni, t. j. pp. Gomolińscy i Lubańscy. O ile z naszych aktów widać, występują pierwsi Gomolińscy, bo już w r. 1668, a właściwie tylko Gomoliński Aleksander, brat przyrodni nieboszczki Aleksandry, gdyż matka jej Elżbieta z Dmenina owdowiawszy po Andrzeju Grodzickim, wyszła powtórnie za mąż za Jana Gomolińskiego. Gomoliński pozywa więc Paskową, oraz Krzysztofa, Aleksandrę, Maryannę, Barbarę, Jadwigę, Teresę i Katarzynę panny, syna i córki ś. p. Mikołaja Łąckiego o zapłacenie sumy 2500 złp., gdyż tylko ta suma była w grodzie krakowskim zapisana; nie ulega wątpliwości, że o drugą sumę t. j. 2000 złp. wytoczył Gomoliński równocześnie proces w grodzie piotrkowskim.

Sąd grodzki dekretem z dnia 20 lipca 1668 skazał pozwanych zaocznie w myśl wywodów strony skarżącej; czy jednak Gomoliński co z owych sum otrzymał, rzecz nader wątpliwa, gdyż obok niego „pretendowali“ do owych sum także pp. Lubańscy, a Pasek ostrożny, „żeby drugi raz nie płacić jednej sumy“, wykręcał się wszelkimi sposobami od płacenia „i o to tedy była między nami dyskwizycya, kłótnie, egzekucye, najazdy, wyganiania, bitwy, *consequenter* i basarunki“[1]), czego jednak śladu w naszych aktach niema. Ale ostatecznie Pasek miał słuszność, nie uznając roszczeń Gomolińskiego, gdyż pp. Lubańscy byli bliżsi do owego spadku i, jak się pokazało, sprawę wygrali. Dlaczego tak późno, bo dopiero 1681 (12 maja) ze swemi rozszerzeniami wystąpili, trudno odgadnąć.

Stanisław, Władysław i Andrzej Lubańscy, synowie Sebastyana i Zofii z Kotulina Grodzickiej a bracia cioteczni ś. p. Aleksandry z Kotulina Łąckiej, pozywają Annę z Remiszowskich Paskową, tudzież Krzysztofa Łąckiego, Jadwigę Dembowską, wdowę po ś. p. Janie (sic) Dębowskim, oraz Maryannę, Barbarę i Aleksandrę Łąckie, mniszki, córki ś. p. Mikołaja Łąckiego o wypłacenie sum zapisanych ich ciotecznej siostrze w grodzie piotrkowskim (2000 złp.) i krakowskim (2500). Pozwanych skazał sąd zaocznie. Paskom nie spieszyło się widocznie zaspokoić Lubańskich, gdyż w 3 miesiące później (11 lipca) toczy się w grodzie krakowskim ta sama sprawa, tym razem więcej szczegółowo wyrażona: strona pozywająca żąda nie tylko sumy pryncypalnej, ale

[1]) Pam. Gubr. str. 416.

nadto prowizyi 10% za lata 1665—1681. Sąd pod prezydencyą Jana z Czarncy Czarnieckiego, miecznika krakowskiego, podstarościego i sędziego grodzkiego krak., skazał pozwanych znowuż naocznie na zapłacenie należnej sumy razem z przezyskami, a to pod rygorem wieczystej banicyi, którą już teraz warunkowo ogłosić rozkazał. Jakie były dalsze perypetye tego procesu, z aktów krakowskich nie widać; przenoszą one nas nagle w r. 1683, w którym Lubańscy, mając zapewne pomyślny dla siebie wyrok (trybunału?), udają się do urzędu nowokorczyńskiego z żądaniem egzekucyi. Podstarości tamtejszy, Bartłomiej Rojowski, był widać człowiekiem energicznym i na żartach się nie znał, gdyż mimo perawazyj, wybiegów i protestów tak Paska jak jego palestrantów Smogorzów z całą kreseencyą, otaksowaną przez Paska na 14,000 złp., w posiadanie Lubańskim oddał. Wypadek zaszedł w pierwszych dniach marca r. 1683, gdyż Pasek zanosi do grodu krakowskiego 13 marca t. r. na Rojowskiego solenną protestacyę[1]). Na jak kruchej jednak podstawie opierała się owa protestacya, dowodzi już ta okoliczność, że ją sam Pasek w roku następnym (8 stycznia 1684) cofa[2]); intromisya zatem Lubańskich była prawną i odrobić się nie dała. To pomogło. Pasek wypłacił obie sporne sumy razem z przezyskami w kwocie 500 złp., więc ogółem 5000 złp., ale Smogorzowa z tych sum nie oczyścił. Lubańscy ustępują tych sum Paskowi; zaszła więc tylko ta różnica, że odtąd wierzycielem hipotecznym zamiast Lubańskich jest Pasek. Widoczna, że przecież jakiś czas nosił się ojczym z myślą „wykwitowania“ pasierba ze Smogorzowa, czego jednakże później na szczęście zaniechał.

Przypatrzmy się z kolei kłopotom, jakie sprawiały Paskowi dzieci żony po pierwszym małżonku. A naprzód córki. „Jakem osiadł w Skrzypiowie (w r. 1671), nie robiłem nic, tylkom sprawiał obłóczyny, profesye, bo trzy, za mnie czwarta jeszcze, zostały Bernardynkami: Maryanna, Aleksandra, Barbara i druga Maryanną, najmłodsza“. Taką skargą wybucha nasz pamiętnikarz pod r. 1675, a echa jej odzywają się jeszcze w r. 1687, gdzie czytamy: „Na same tedy wyderkafy, terminy prawne, weselа, obłóczyny, profesye córek, których było pięć, pracowałem“[3]).

---

[1]) Rel. crac. t. 110, p. 435.

[2]) Inscrip. castri crac. t. 304, p. 52.

[3]) Szkoda, że nasz Pasek zapewne nie wiedział, że jego „kłopoty“ i „praca“ nie były bezowocne: pasierbice istotnie miały powołanie zakonne i kronika klasztorna poświęca każdej z nich piękne wspomnienie. „R. 1709, 23 marca o godz. 10. przed południem w sobotę zasnęła w Panu siostra Wiktorya (najstarsza Maryanna) Łaska, będąc naówczas przełożoną. Była osobliwszym cnót przykładem: pokory, cierpliwości

Tak się dosadnie skarży nasz Pasek na swoją rolę ojczyma: „To to tak pojąć wdowę z dziećmi!“ powtarzamy z nim szczerze. Jakże tedy wyglądają owe kłopoty w świetle dokumentów? Ale tu przedewszystkiem z nowym spotykamy się kłopotem. Pasek powiada, że córek było pięć i niema najmniejszego powodu nie wierzyć mu na słowo, wszak ani interesu w tem nie miał, ani też tak słabej pamięci, iżby mógł pod tym względem minąć się z prawdą. A jednakże Aleksander Gomoliński przytacza w swym pozwie po imieniu córek 6: Aleksandrę, Maryannę, Barbarę, Jadwigę, Teresę i Katarzynę, gdy tymczasem wszystkie dokumenta bez wyjątku znają tylko 4: Jadwigę, Barbarę, Maryannę i Aleksandrę; tam więc za dużo, tu za mało o jednę. Jak sobie to wytłomaczyć? Najłatwiej zmniejszyć liczbę w pozwie Gomolińskiego, gdyż przecie dwa imiona dla jednej osoby nie należą i nie należały w w. XVII do rzadkości, jak np. żeby daleko nie szukać, pasierb Paska miał dwa imiona, Krzysztof Stanisław, choć w aktach zwyczajnie jest tylko pod jednem znany. Otóż i w tym wypadku któraś z córek Paskowej ma dwa imiona, ale która? Odtrąciwszy skądinąd znane

---

i miłości Bożej, niemniej miłości bliźniego; cudzej sławy zawsze broniła a defekta pokrywała; dla sióstr była szczerą i uprzejmą, w każdym urzędzie pracowitą i pilną. Po trzykroć była wybieraną na przełożoną i na tym urzędzie umarła. Pod ten czas grasowało morowe powietrze w Krakowie. Troskliwa o zdrowie sióstr, wyprawiła je z klasztoru do krewnych i dobrodziejów; sama zaś jako czuła przełożona została w klasztorze z kilkoma siostrami z wielką ufnością w Bogu i przyczynie św. Józefa i tak przetrwała półtora roku. Kiedy już P. Bóg plagę uspokoił, zgromadziła wszystkie siostry na uroczystość ś. Józefa; tegoż dnia złożył ją P. Bóg ciężką maligną, którą przetrwawszy kilka dni, opatrzona śś. Sakramentami szczęśliwie życie skończyła, wieku lat 63, w zakonie 48.

R. 1728 d. 21 listopada w dniu Ofiarowania Matki Boskiej zasnęła w Panu siostra Konstancya (Barbara) Łącka, prawdziwa świata wzgardzicielka; do chóru na modlitwę zawsze do ostatniej starości pilna tak we dnie jako i w nocy i sama o sobie mówiła, iż nie pamięta, iżby kiedy na jutrznią zaspała; tylko tego dnia, kiedy umarła, w chórze nie była. Opatrzona śś. Sakramentami o godz. 11 w nocy szczęśliwie umarła. Żyła lat 72, w zakonie 56.

R. 1740 d. 20 lipca zabrał P. Bóg z tego świata siostrę Modestyą (najmłodszą, Maryannę) Łącką, w piątek o godz. 9 wieczorem. Obdarzył ją P. Bóg wielkim rozumem i talentem, że wiele pracowała w zakonie na chwałę Boga. Chociaż przy szczupłej kompleksyi i bardzo delikatnej, bardzo była pracowitą, do chóru pilną; według swego imienia skromność i wstrzemięźliwość prawie jakby przyrodzoną zachowała we wszystkiem jakoteż szczerą pobożność, miłość do zakonu wielką i w konwencie dobrą o sobie zachowała pamiątkę. Na trzy lata przed śmiercią nawiedził ją P. Bóg ciężką chorobą suchót z ciężkim kaszlem, którą cierpliwie znosiła i opatrzona śś. Sakramentami Bogu ducha oddała, mając lat wieku 75, w zakonie 60“. (Powyższe wypisy z kroniki klasztoru ś. Józefa w Krakowie zawdzięczam uprzejmości wiel. Matki Przełożonej tegoż klasztoru).

imiona Aleksandra, Maryanna, Barbara, pozostałyby jeszcze Jadwiga, Teresa i Katarzyna; że zaś przed wyrazem Katarzyna stoi najwyraźniej spójnik *i* (w oryg. łać. *atque*), wynika, że Jadwiga miała drugie miano Teresa. Ale pozostają jeszcze dwie trudności: Pasek nie zna imienia Katarzyny, wymieniając natomiast drugą Maryannę, dokumenta zaś znają tylko jednę Maryannę a nadto Pasek wspomina o czterech Bernardynkach, gdy tymczasem w aktach występuje ich wszędzie tylko trzy. Sprzeczności to tylko pozorne i dadzą się z wielką łatwością usunąć. Owa Maryanna, u Paska pierwsza, została najpierw Bernardynką, przywdziawszy habit zakonny 10 października r. 1660[1]), a więc jeszcze wtenczas, kiedy drugiej nie było na świecie; gdy przybyła najmłodsza Katarzyna, zaczęto ją w braku i na pamiątkę może tamtej nazywać Marysią, jako że to imię i było i jest w Polsce bardzo ulubione i w każdej niemal rodzinie być musi; może nawet Katarzynie było na drugie Marysia. Pasek już zastał ten stan rzeczy, który się tak mocno przyjął, że i później, przy oddaniu Katarzyny do klasztoru, wymieniono tylko to imię, pod którem ją w domu znano, a pierwsze poszło w zapomnienie. Że dokumenty wymieniają tylko 3 zakonnice Łąckie: Barbarę, Aleksandrę i Maryannę, powód będzie ten, że najstarsza Maryanna, oddana do klasztoru jeszcze za życia ojca i przez niego dostatecznie wyposażona, zrzekła się przypadających na nią dóbr tak ojczystych jak i macierzystych i dlatego nigdy już potem nie miała powodu stawać przed aktami.

Uporawszy się w ten sposób z własnymi kłopotami, wracamy do kłopotów Paskowych. Nie były one znowuż tak wielkie, za jakie je chce autor przed czytelnikiem wydać. Już to z Paska koloryzator nielada: kiedy się rozmachnie, dając folgę uczuciu, na poczekaniu, jak to mówią, z igły zrobią się widły. Prosta ta natura nie przypuszczała widać, że kiedyś ci, „co to po nim czytać będą“, zajrzą do aktów i odkryją prawdę — nieco odmienną. Ale nawet bez dokumentów można mu wykazać niebywałą przesadę. „Na same tedy prawie wyderkafy... w e s e l a... pracowałem“. Otóż tych wesel było wszystkiego — j e d n o. Kiedy bowiem córek było pięć, a cztery poszły do klasztoru, pozostaje więc jedna, Jadwiga, którą wydał w r. 1668 za swego siostrzeńca, Samuela Dębowskiego. Co do obłóczyn i profesyj, to musimy skardze Paska do pewnego stopnia przyznać słuszność: było istotnie „za niego“ troje obłóczyn i trzy profesye. Po najstarszej Maryannie wstąpiła do klasztoru Aleksandra w r. 1669; po niej Barbara oblokła się w habit

[1]) Zapiski klasztoru ś. Józefa w Krakowie.

zakonny 20 stycznia r. 1675, śluby uroczyste złożyła 5 listopada następnego roku; wreszcie najmłodsza, Maryanna, przyjęta do klasztoru 28 września, została professą 5 lipca 1681 r.[1]). Trzeba więc było sześć razy sprawić ucztę i zrobić trzy zapisy na 2000 złp., których jednak nie wypłacono i ciężar ten spadł ostatecznie na pasierba. Co zaś do owych biesiad obłóczynowych i profesyjnych, to zauważyć musimy, że mogłyby być niekosztowne i skromne, gdyby nasz Pasek postawić się nie chciał, i że je sprawiał nie ze swego lecz z dochodów swej żony; nie trzeba bowiem zapominać, że Paskowa była dożywotniczką pięknej wsi[2]) w żyznej glebie położonej, Smogorzowa, i „miała pieniądze", kiedy się z nią żenił w r. 1667. To też zapewne nie ze swego dał Pasek na Skrzypiów i Zakrzów 10.000 a na Olszówkę i Brzeście 30.000, jak to pod r. 1671 wspomina. Wobec tego dziwnie brzmi skarga naszego pamiętnikarza pod r. 1687: „Na same tedy wyderkafy... wesela, obłóczyny, profesye... pracowałem". Jeszcze dziwniejszem musi się wydać twierdzenie naszego Paska: „Jakom osiadł w Skrzypiowie, nie robiłem nic, tylkom sprawiał obłóczyny, profesye" wobec tego, że osiadłszy w Skrzypiowie, sprawił tylko jedne obłóczyny i jedną professyą, t. j. Barbarze, gdyż wstąpienie do klasztoru Aleksandry przypada na pobyt Paska w Miławczycach, a najmłodszą Maryannę oddawał do zakonu, już objąwszy Olszówkę. Widzimy jasno, jak pamięć w tym wypadku naszemu pamiętnikarzowi najzupełniej nie dopisała: jeden dowód więcej, że „Pamiętniki" pochodzą z ostatnich lat Paska[3]).

[1]) Zapiski klasztorne.

[2]) Wartość Smogorzowa można w przybliżeniu oznaczyć, porównawszy go z Miławczycami, których czynsz dzierżawny jest nam znany: 4000 złp. (Pam. Gubr. str. 310). Otóż rozległość Miławczyc i Bieglowa wynosiła w r. 1885 (Słown. geogr.): ziemi upr. 681 mrg, łąk 46 mrg., pastwisk 13 mrg., lasu 39 mrg., nieużytków 42 mrg.; rozległość zaś Smogorzowa z należnym doń folwarkiem Konary wynosiła w tymże roku: ziemi uprawnej 767 mrg., łąk 33 mrg., pastwisk 111 mrg., lasu 703 mrg. Daty powyższe dla w. XVII, nie mają, rzecz jasna, żadnego znaczenia; stosunek jednak rozległości obu wsi będzie mniej więcej ten sam a stąd wniosek, że i wartość i dochód roczny Smogorzowa, ze względu na las zwłaszcza, były znacznie wyższe, że więc czynsz dzierżawny ze Smogorzowa można śmiało ocenić na 5.000 rocznie, coby dało za 17 lat (bez procentu) 85 tysięcy. Ponieważ Pasek liczy sobie sam (pewnie nie za nizko) wydatków na pasierba i pasierbice 40.000 (Pam. str. 417), pozostałoby mu zawsze jeszcze na czysto co najmniej 45.000.

[3]) Z powyższego przedstawienia rzeczy wypada także, że tekst przyjęty przez p. Gubrynowicza jest zepsuty: „trzy pasierbice, za mnie czwarta jeszcze, zostały Bernardynkami". Jeżeli za Paska jedna tylko została Bernardynką, to jakże pogodzić z tem początkowe wyrazy tego ustępu: ...„nie robiłem nic, tylkom sprawiał obłóczyny, profesye" — dla jednej pasierbicy? Domyślam się, że pierwotny tekst musiał brzmieć tak: ...„bo trzy pasierbice za mnie, przedtem czwarta jeszcze, zostały Bernardynkami"; takie brzmienie tego ustępu byłoby zgodne z dokumentami.

Ale przejdźmy już do szczegółów. Aktów tej sprawy dotyczących jest 5; dwa odnoszą się do Aleksandry, która była Koletką na Stradomiu, a trzy do Barbary i Maryanny, Bernardynek w klasztorze św. Józefa w Krakowie. Dnia 7 października 1669[1]) zapisuje Anna z Remiszowskich Paskowa Humilitacie Dembińskiej, „matce przełożonej i całemu konwentowi zakonnic reguły św. Franciszka *de paenitentia* przy kościele św. Agnieszki na Stradomiu przy Krakowie tytułem zwykłego długu sumę 2000 złp. t. j. posagu i wyprawy, należących się urodzonej Aleksandrze Łąckiej, jej córce, z dóbr ojczystych i macierzystych". Paskowie płacili od tej sumy procent do r. 1678. W tym bowiem roku pasierb Krzysztof Łącki postarał się o to, że Mikołaj Mycielski, starosta kolski i sędzia sieradzki, przejął tę sumę na siebie i jako wyderkaf zapisał na Rączkach, obu Dobromicach i Wymysłowie w Piotrkowie 3 września 1678. Z tego powodu stają przed aktami grodzkimi krakowskimi[2]) w r. 1684, 7 lipca (dlaczego tak późno?) Anna Knyperówna, matka przełożona, Aniela Januszowska, *vicaria* i Aleksandra na świecie, w zakonie zaś Charytas Łącka, Koletki na Stradomiu, zeznając, że Paskową z owej inskrypcyi w roku 1669 w zupełności zwalniają.

Następny akt odnosi się do trzeciej z kolei Bernardynki, Barbary, chociaż wyraźnie nie jest wymienioną. Oto dnia 24 stycznia 1675 zeznają osobiście przed aktami[3]) grodz. krak. Jan z Gosławic i Anna z Remiszowskich Paskowie na rzecz Franciszki Brzechfianki, matki przełożonej, i całego konwentu zakonnic św. Franciszka przy kościele św. Józefa w Krakowie, pewien skrypt własnoręczny pod zakładem 2000 złp. Podobnie zeznaje nasz Pasek osobiście na rzecz Matki Angeli Glińskiej, przełożonej konwentu św. Józefa w Krakowie, w 6 lat później (d. 15 lipca 1681 r.) pewien skrypt własnoręczny pod zakładem 3000 imieniem własnem tudzież swej żony Anny, którą do potwierdzenia tego aktu w przeciągu 12 niedziel pod zakładem drugich 3000 złp. przyprowadzić zobowiązuje się[4]); skrypt dotyczy oczywiście najmłodszej pasierbicy, Maryanny. Co oba skrypty zawierały, pokazuje się z innego, późniejszego aktu. Ponieważ Paskowie swoich zobowiązań względem klasztoru nie dopełnili, przeto pozywają ich (pozwem z daty 9 listopada 1684) Charytas Łowicka, matka, tudzież Barbara na świecie, w zakonie zaś Konstancya, i Maryanna na świecie, w zakonie zaś Modestya Łą-

[1]) Inscrip. castri crac. t. 313, p. 1051.
[2]) Inscrip. crac. t. 304, p. 2562.
[3]) Inscrip. crac. t. 293, p. 139.
[4]) Inscrip. crac. t. 331, p. 2784.

ckie, o to, że prowizyi od posagów przez ś. p. ojca na Smogorzowie ubezpieczonych nie płacą i przez to pozbawiają ich utrzymania. Wyrok [1]) zapadł 15 stycznia następnego roku (1685), oczywiście dla Pasków niepomyślny; skutków jednak za sobą nie pociągnął żadnych, gdyż w kilka miesięcy później stanął między Paskiem a pasierbem szczęśliwie pokój, i Krzysztof Łącki ciężar ten przejął na siebie [2]).

Pokój — a więc musiała być wojna? — I jeszcze jaka: zbrojny napad, krzyk, hałas, pukanina, brzęk szabel, wszystko zaś poprzedzone głośnem odpowiadaniem, jak się wtenczas mówiło, a zakończone nieobfitym wprawdzie ale zawsze rozlewem krwi i ranami, słowem formalne bitwy, gorzej niż bratobójcze, bo syno- i ojcobójcze, chociaż na szczęście do zabójstwa nie przyszło — oto miłe stosunki, jakie przez kilka miesięcy między pasierbem a ojczymem zachodziły. Jakie tam wtedy chwile przeżyła pani Paskowa a przy niej zapewne i Pasek, trudno sobie nawet wystawić i może się nie bardzo pomylimy, odnosząc do tej właśnie sprawy słowa, jakie się naszemu autorowi w pamiętnikach pod tym rokiem (1684) wyrwały: „I ten rok co do publicznych okazyi był szczęśliwy, ale co do mojej osoby po jarmarku zły targ".

Sam Pasek kreśli swój stosunek do pasierba w barwach nadto pięknych, żeby były prawdziwe. „Jużem był Smogorzów puścił pasierbowi przed rokiem a puściłem *in qualitate*, jakom go odebrał i trzymał przez lat podobno 17 [3]), to jest grunta dobre, wyprawne, które zastałem był po arendarzach bardzo zeszpecone; budynki dobre, restaurowane, sady poszczepione, lasy zapuszczone i nic nie naruszone, co jest *raritas* u ojczymów, terminy prawne uspokojone". Tak mówi o sobie Pasek pod r. 1687; a niżej: „To to tak pojąć wdowę z dziećmi i kłopotami: pierwszy mąż zaciągnie długi, zostawi kłopoty, dzieci, *litigia*, a ty dla cudzych interesów uschniesz, zdrowie stracisz; cobyś miał sobie uzbierać, wydasz na prawo i jeszcze zarobisz sobie na niewdzięczność miasto podziękowania". „Rachowałem owe wydatki, których narachowało się przez te lata 40.000. To wszystko na jedno pasierba uniżenie a przyjaciół instancyą darowałem; nawet i dożywocia ustąpiłem,

[1]) Decr. crac. t. 190, f. 2. a. f. s. Priscae.

[2]) Rel. crac. t. 105 p. 2480.

[3]) Ta cyfra jest prawdziwsza aniżeli podana na innem miejscu (pod r. 1672, Pam. Gubr. str. 324) 20; nie licząc bowiem roku 1667, w którym się ożenił, gdyż ten, co trzymał Smogorzów w tym roku, opuścił go oczywiście w r. 1668, i odliczywszy rok 1685, w którym Pasek (po 3 Królach) tę wieś pasierbowi spuścił, otrzymamy rzeczywiście lat 17.

nic za nie nie wziąwszy“ [1]). W pięknym tym obrazie uderza przedewszystkiem jednostronność: nasz Pasek wymienia wszystkie przykrości i kłopoty, a zapomina dodać lub też z umysłu zamilcza, że trzymał przez lat 17 wieś rozległości (wedle dat z roku 1885) 1584 morgów, z czego samej uprawnej ziemi morgów 737 a 703 morgów lasu [2]); a że była intratna, wynika już choćby stąd, że posiadała nad brzegiem Wisły swój osobny plac do ładowania zboża na szkuty i że wartość krescencyi (nie licząc pszenicy) wynosiła w jednym tylko roku 20.000 złp.[3]). Nadto prócz długów zostawił pierwszy mąż i sumy pieniężne dobrze zapewne po ludziach ulokowane, od których procenty pobierała dożywotniczka. Uderzyć też musi i ta okoliczność, że nasz idealny ojczym o swym pasierbie, wyjąwszy to miejsce, nigdzie więcej nie wspomina; gdzie się chował, co porabiał, na co się w świecie wykierował — o tem w „Pamiętnikach“ cicho, nawet że był pod Wiedniem, dowiadujemy się dopiero z innych źródeł. Ale zajrzyjmy już do dokumentów. Tu odsłania nam się druga strona medalu. Oto d. 16 czerwca r. 1684 staje przed aktami [4]) grodzkimi krakowskimi Krzysztof Stanisław z Nadola Łącki, syn ś. p. Mikołaja, podstarościego i sędziego grodzkiego chęcińskiego i Anny z Remiszowskich a dóbr Smogorzowa dziedzic i wnosi na i przeciw Janowi Paskowi, komornikowi ziemskiemu krakowskiemu, uroczysty protest względem tego, „że pojąwszy w małżeństwo przed mniej więcej 16 laty najukochańszą matkę protestującego i objąwszy dobra Smogorzów, własność dziedziczną protestującego a prawu dożywotniemu matki podległe, w których to dobrach i opiekunem i prawym obrońcą okazywać się był powinien i dochody z tych dóbr już ze względów powinowactwa pomnażać a nie umniejszać po sprawiedliwości był obowiązany, on tymczasem, niepomny miłości bliźniego i obowiązku swego opiekuńczego, nie tylko tego wszystkiego zaniechał, wszystko to za nic sobie mając, ale nawet matki protestującego w należnem poszanowaniu nie miał, (non ea, qua par erat, persequebatur observantia), a nadto rozpędzając poddanych, chaty burząc, grunta i role jałowiąc i nawet las wyrębując, z wielkiem uszczerbkiem substancyi protestującego rzeczone dobra Smogorzów, dwór i budynki tamże się znajdujące, z gruntu zupełnie zepsował i zniszczył, dobra rzeczone i dochody ich umniejszył, czynszów i prowizyj, któremi te dobra były obciążone, w właściwym czasie nie płacił, lecz przeciwnie, ażeby te dobra zruj-

[1]) Pam. Gubr. str. 416, 417.
[2]) Słownik geogr.
[3]) Pam. Gubr. str. 362.
[4]) Rel. crac. t. 111, p. 1402.

nować, nazatrzymywał, procesy prawne dóbr tych dotyczące bez żadnej koniecznej potrzeby, a tylko na szkodę protestującego przeprowadzić dozwolił i wyrokom nie zapobiegał, kawałek gruntu czyli plac nad przystanią wiślaną, do tych dóbr należący, z umysłu utracił, a nie dosyć tego, jeszcze siostry protestującego, zamężnej Dębowskiej, prawem ani należną assekuracyą tak ze względu na sumę posagową, jakoteż klejnoty, które w posagu otrzymała, nie zabezpieczył ani też żadnej reformacyi lub czegoś podobnego od przerzeczonego małżonka nie zażądał, jakto jego obowiązek opiekuńczy wymagał, inwentarza ruchomości, sum pieniężnych, klejnotów i wszystkich sprzętów domowych, bydła, trzód, koni, rzędów końskich spisać nie kazał zawczasu, zaraz po zawarciu małżeństwa, lecz przeciwnie późno, bo dopiero w roku bieżącym, kiedy już wiele rzeczy się zapomniało, sporządził ów inwentarz, w którym jednak wiele szczegółów tak do dóbr jakoteż do sum pieniężnych i innych rzeczy się odnoszących kazał opuścić, co większa, do tego spóźnionego spisania inwentarza i opuszczenia mnóstwa rzeczy matkę protestującego przymusił, ojcowiznę, to jest dobra dziedziczne protestującego, które tenże w całości zachować pragnąc własnymi pieniędzmi t. j. kwotą 5000 złp. ze spadku nań przypadłą a wyłożoną na wyposażenie sióstr [1]), był oczyścił, do ostatniej ruiny doprowadził, z dochodów tych dóbr protestującemu ani na wychowanie ani na wyprawę wojenną nic nie dał a nawet wręcz dać odmówił, po powrocie zaś z wyprawy wojennej nie tylko z dochodów rzeczonych dóbr na uzupełnienie sprzętu wojennego na wyprawie utraconego nic dać nie chciał, ale nawet wstępu do dóbr ojczystych nie dozwolił i wręcz zaprzeczył i przy matce bawić nie dopuścił, co większa, wyzwiskami, słowami ubliżającemi i oszczerczemi, stan protestującego poniżającemi, zelżył i co najgorsza, poważył się publicznie wobec protestującego i wobec różnych ludzi temuż odpowiadać, ur. Dębowskich, swych siostrzeńców, na życie protestującego namawiać, jako istotnie i rzeczywiście odpowiadał i za-

---

[1]) Ponieważ najstarszą Maryannę wyposażył był jeszcze ś. p. ojciec, oddając ją w r. 1660 do klasztoru, więc pozostały jeszcze cztery siostry do wyposażenia: Jadwiga (za Dębowskim), Koletka Aleksandra, i Bernardynki: Barbara i najmłodsza Maryanna. Tym się więc należało tytułem posagów razem 8000 złp.; gdy zaś w r. 1685 (5 lipca) zapisał wyderkaf na 3000 złp. na wyposażenie Barbary i Maryanny, tysiąc zaś już poprzednio w gotówce złożył, wypada, że ową sumą 5000 wyposażył Jadwigę i Aleksandrę (Koletkę) całkowicie i częściowo klasztor ś. Józefa zaspokoił. Pasek pisze pod r. 1668: „Dopiero potem (po roku mieszkania przy nim) dałem im (Samuelowi i Jadwidze Dębowskim) *in partem* posagu". Słowa te zapewne tak rozumieć należy, że Pasek nie wypłacił części posagu, lecz „dał im" tytułem procentu od posagu zabezpieczonego na Smogorzowie pewną sumę.

machy knował i protestującego życia i substancyi wieloma sposoby pozbawić się starał i stara". Tak brzmi protest pasierba przeciwko Paskowi. Podczas gdy w obrazie, w którym Pasek sam siebie odmalował, są same barwy jasne, w proteście natomiast użył pasierb samych czarnych, ile możności najczarniejszych, tak że dodawszy do wszystkich czasowników u Paska nie, otrzymamy to, co o swym ojczymie napisał pasierb. Jednem słowem mamy przed sobą dwie najsprzeczniejsze, jakie tylko pomyśleć można, relacye, światłość i ciemność, niebo i piekło. Gdzież więc prawda? Jak wszędzie i zawsze, w pośrodku. Ani Pasek ani Łącki nie mają słuszności, czyli mają ją tylko częściowo. Naiwne te natury nie miały w sobie nic złożonego, jakiejś krytyki samego siebie, kontroli własnej, szły one za pierwszym popędem bujnego instynktu i popełniały, najłagodniej się wyrażając, niedorzeczności, których przy odrobinie rozwagi snadnie ustrzedz się było można. Cała sprawa nie nadawała się do publicznego traktowania, lecz powinna się była skończyć zgodą obopólną, kompromisem, w „asystencyi" co najwięcej obustronnych przyjaciół, do czego wreszcie i tak przyjść musiało i przyszło. Ale co przedtem było „turbacyi, zwad, bitew, pojedynków", a „*consequenter* i basarunków", „tego się nie rachuje", mówiąc słowami samego Paska. „Bili się przez jesień (1684), bili zimę całą (1685) aż wreszcie na wiosnę ochoty nie stało"; wnoszono do różnych grodów protestacye i reprotestacye, pozwy, skargi, zakończone wyrokami, aż wreszcie na wiosnę animusze ostygły i wzajemna zaciętość o tyle ochłodła, że 4 kwietnia 1685 sklecono w Chęcinach jakąś ugodę czyli komplanacyą, bliżej nam nieznaną, która jednak widocznie obu stron nie zadowolniła, kiedy ją w kilka miesięcy później zniesiono i natomiast zeznano cały szereg aktów, zamykających ostatecznie niewesołą tę sprawę. Dnia 8 czerwca 1685 stają w grodzie krakowskim [1]) Paskowie i Łącki i zeznają: Paskowa, że dóbr Smogorzów, które trzyma dożywociem, razem ze sumami pieniężnemi, synowi Krzysztofowi Łąckiemu ustępuje, zapis dożywocia niniejszem kasując i znosząc a dobra rzeczone temże prawem synowi spuszcza. Ciekawszy jest akt następny i dlatego podajemy go tu w tłómaczeniu, ile można, dosłownem: „Obecni ... Jan z Gosławic Pasek, komornik krakowski z jednej i Krzysztof Stanisław z Nadola Łącki z drugiej strony ... zeznali, jako się jeden drugiego nawzajem a mianowicie ur. Pasek przerzeczonego ur. Łąckiego z protestacyi do grodu krakowskiego wniesionej, odnoszącej się do swego poranienia, gwałtów popełnienia, ran zadania, dalej z obdukcyi ran i samegoż zadania ran, przerzeczony zaś ur. Łącki tegoż ur. Paska

[1]) Inscrip. crac. t. 336, p. 2098 i nast.

również z jakichkolwiek protestacyj odnoszących się tak do nieścisłego spisania inwentarza dóbr po ur. Mikołaju Łąckim pozostałych, jak i tychże dóbr spustoszenia i innych pretensyj i krzywd w jakimkolwiek grodzie wymienionych i ogłoszonych, dalej ze wszystkich ruchomości i jakichkolwiek sum pieniężnych i z wszelakiego sprzętu w złocie, srebrze, szatach, kobiercach, rzędach, czaprakach po ś. p. rodzicu pozostałych a u ur. Paska zostających i już rzeczywiście wydanych ... kwitują, uwalniają niniejszem na zawsze i wszelkie protestacye i pretensye nawzajem między nimi zachodzące umarzają".

W akcie trzecim zeznaje Pasek, że kwituje Łąckiego z sum 2000, 2500 i 500 złp., ustąpionych mu przez pp. Lubańskich w grodzie nowo-korczyńskim.

W ostatnim wreszcie akcie zwalniają się Pasek i Łącki z układu czyli pewnej komplanacyi z daty Chęciny d. 4 kwietnia „zatrzymują jednak w całości warunek tegoż układu, mocą którego zeznający ur. Pasek zachowuje w pełnej mocy siedzenie w wieży, które ma odbyć ur. Łącki i warującą ten układ inskrypcyą, o ile się ona do rzeczonego warunku odnosi".

Taki był koniec tego nad wyraz przykrego i gorszącego sporu między ojczymem a pasierbem. Co może zastanowić i miłą, że tak powiem, niespodziankę sprawia, to to niezamącone pomimo wszystkiego poczucie niepisanej sprawiedliwości, jakie się przy zawarciu tej ugody ujawniło. Dożywocia były, jak wiadomo, plagą stosunków społecznych w dawnej Polsce; mało bowiem, że pozbawiały prawych właścicieli na długie lata ich własności, nęciły nadto do wdów ludzi niesumiennych i chciwych, co zawładnąwszy raz sierocem mieniem, znali tysiączne sposoby zręcznego wykwitowania pasierbów. Pasek nie poszedł ich śladami; trzymał on Smogorzów lat 17, uzbierał sobie pewnie pokaźną sumkę, jeżeli jej tylko na ciągłe procesy i basarunki nie wydał, ale ostatecznie pasierbowi należące mu dziedzictwo na lat 12 przed śmiercią żony oddał. W jakim stanie? — wobec wręcz sprzecznych twierdzeń obu stron, dziś już dociec niepodobna. Dość na tem, że według prawa pisanego do tego kroku przed śmiercią żony nie był obowiązany, jak również nie miał obowiązku prawnego z owych sum wypłaconych Lubańskim pasierba pokwitować. Zrobił to wszystko jednak i zrobił dobrze, idąc za głosem sumienia, które jak zawsze tak i w tym wypadku najwłaściwszą wskazało drogę. Pokazuje się jednak, że Pasek nie zawsze tak cało i bez szwanku z owych licznych zwad, bitew i pojedynków wychodził, jak to w „Pamiętnikach" przedstawia; czasami oberwało się i jemu i to porządnie, jak np. w tym wypadku, kiedy to wyraźnie w owej wzajemnej kwitacyi do otrzymanych ran się przy-

znaje, a nie były to lekkie jakieś zadraśnięcia, kiedy je aż przed urzędem „obdukował“ i obdukcyą do ksiąg zaciągnąć kazał; obdukcyi jednak nie udało się w aktach odnaleźć.

I Łąckiemu stała się sprawiedliwość: dostawał wieś zamiast po najdłuższem życiu matki, zaraz, a dostawał częściowo przynajmniej oczyszczoną i wolną od ciężarów. Za to jednak, że męża swej matki publicznie zohydził, z szablą na niego się porwał i pokaleczył, za to musiał być „poniżony“ i przesiedział się w wieży i Pasek miał zupełną słuszność, że od tego warunku nie odstąpił [1]).

II.

Sprawa z Niemcami.

(1676).

„*Quarta Februarii* zaczął się sejm *coronationis*, przez który, ledwie nie przez wszystek, musiałem się bawić w Krakowie mając sprawę z Niemcami o wiolencye, poczynione w Smogorzowie. Otrzymałem *poenam colli* na Chrzanowskim, kapitanie, i Demeku, poruczniku; w kajdankach chodzili“ [2]). Tak pisze nasz pamiętnikarz pod r. 1676. Słowa

[1]) Pam. Gubr. str. 347.

[2]) Sprawa z Fogielderową w r. 1669. (Dr. Gubrynowicz: Pam. str. VI).

Dnia 14 stycznia 1669 jechał ze zbożem na sprzedaż z Żórawnik do Krakowa szl. Stanisław Barański, sługa pani Reginy Fogielderowej, wdowy po Joście; było kilka wozów, na jednym z nich furmanił Jakób Jajko, poddany pani Fogielderowej z pomienionej wsi Żórawniki. Kiedy rankiem tego dnia cała kawalkata zatrzymała się na chwilę u pewnego chłopa w Polikarcicach, wtedy Pasek, komornik ziemski rawski, ze swymi sługami szl. Jemielskim, Sadowskim i Orłowskim tudzież z 5 parobkami z Miławczyc i z jednym kmieciem i jego parobkiem z Secygniowa napadł popasujących z całą tą czeredą, zaopatrzoną w nabite pistolety, zranił Barańskiego i Jajkę a tego ostatniego i Pasek sam i jego poddani zbili, poranili i zabić usiłowali a wreszcie p. komornik zarzuciwszy Jajce jak psu na szyję powróz i związawszy mu ręce, przytroczył do konia, w ten sposób do Krakowa go przyprowadził i tu bez wezwania urzędu do lochu grodzkiego wtrącił, cały tydzień go tam głodem morząc. W dalszym ciągu okazuje przyprowadzony z więzienia Jajko swe rany: na czwartym i średnim palcu lewej ręki rany krwawe od broni siecznej, częściowo zagojone, tudzież bliznę w części zagojoną na lewej nodze powyżej kostki. W tej samej sprawie znajdujemy jeszcze jeden akt z d. 3 kwietnia t. r., w którym sąd pozwala obu stronom na dylacyę celem uczynienia inkwizycyi w przyszły piątek, obiecując zarazem dwóch pp. sędziów przeznaczyć do owej inkwizycyi. Na tem się sprawa urywa; Fogielderowa czy to przekonawszy się o winie swego poddanego, czy też pozyskana przez Paska, dalej nie instyguje i tem się tłómaczy brak dalszych śladów tej sprawy. — Co mogło Paska do takiej

te czyta już drugie pokolenie w pamiętnikach Paska, i nikomu nawet na myśl nie wpadło, żeby owym skazanym rzekomo na gardło za gwałty poczynione w Smogorzowie miał być głośny bohater narodowy, mężny obrońca Trembowli — Jan Samuel Chrzanowski; a przecież tak było.

Żeby poniżej przytoczony akt zrozumieć i treść jego pogodzić z cytowanym ustępem pamiętników, zaznaczyć z góry należy, że w r. 1676 Pasek Smogorzowa na siebie nie trzymał, wydzierżawiwszy go jeszcze w r. 1673 niejakiemu Jackowi Adamowi z Sobowic Pawłowskiemu [1]). W r. 1675 przyszło pomiędzy dzierżawcą a Paskiem do zwady, zapewne z przyczyny dzierżawy i Pasek pozywa go przed sąd kapturowy [2]); ale że zaszedł błąd formalny, zaniedbanie wciągnięcia pozwu do aktów w przeciągu dni trzech, przeto sprawa upadła i później jak się zdaje wznowiona nie została; w r. 1676 dzierżawcą Smogorzowa jest Pawłowski i on to występuje w aktach jako główny powód. Ale oto sam akt w swej głównej istotnej części z opuszczeniem jedynie ustępów natury prawno-formalnej [3]): „Stanąwszy osobiście ... ur. Jacek z Sobowic Pawłowski w swojem własnem jakoteż w imieniu ur. Ewy z Żelaznej, małżonki swojej, Kazimierza Pawłowskiego, po bracie wnuka, i Jana Paska, kom. ziem. krak. dóbr Smogorzów dziedzica (sic), nadto szl. Barbara Gromadzka panna, sługa tejże ur. Pawłowskiej i Kazimierz Pawłowski (sic) i Mikołaj Sobowski tegoż Pawłowskiego sługa, protestują się na i przeciw jaśnie wielm. Janowi Cetnerowi, staroście szczurowieckiemu, pułkownikowi J. Kr. Mości a nadto przeciw ur. i walecznym: Głogowskiemu, lejtkompanii kapita-

---

pasyi doprowadzić, napewne dociec nie można. Pewne jednak zwroty jak chwilowe zatrzymanie się (parum commorantem) u chłopa (apud certum subditum) a nie w karczmie i to w czasie rannym (tempore matutino), na popas zgoła niestósownym, do tego udział w tym napadzie chłopów secygniowskich, do Paska nienależących, kazałyby się domyślać, że obie kawalkaty, tak Paskowa jak i Barańskiego, przenocowały może razem w poblizkich Proszowicach, gdzie furmanom Paskowym i owemu razem z nim jadącemu kmieciowi secygniowskiemu rzeczy poginęły. Podejrzenie padło na Jajkę, mającego zapewne ustaloną w tym względzie sławę, a wcześniejszy wyjazd i podejrzane zajechanie do chłopa (ażeby Pasek minąwszy Polikarcice, gonił wiatr po gościńcu) mogły poszkodowanych utwierdzić w domysłach. Reszta wiadoma.

[1]) Inscrip. castri crac t. 291, p. 2601. Jest w tym akcie mowa o pewnej intercyzie zawartej między Janem i Anną Paskami z jednej a Jackiem Adamem Pawłowskim z drugiej strony pod zakładem 9000 złp.; nie ulega wątpliwości, że to był kontrakt dzierżawy o Smogorzów.

[2]) Capt. crac. t. 5, p. 657.

[3]) Rel. castri crac. t. 102, p. 512.

nowi, tudzież Chrzonowskiemu [1]), oberszt.lejtnantowi drugiej kompanii, przez których nieobecność przy chorągwi poniżej opisane gwałty popełnione zostały, jak również przeciw szlach. i wal. Demekowi, porucznikowi, i Minchausowi, chorążemu, i przeciw wszystkim i każdemu pieszemu żołnierzowi i officerom, jakkolwiek się nazywającym tychże dwóch kompanii ... o to, że ci a zwłaszcza rzeczony Demek i Minchaus z innymi officerami i żołnierzami, chociaż tymże kompaniom j. w. hetman koronny wyznaczył hiberny w dobrach królewskich starostwa zawichojskiego, oni mimo to wyznaczone hiberny opuściwszy, w kilku dobrach szlacheckich się rozłożyli, a nareszcie w 6 dni przed datą niniejszego aktu (29 lutego) a mianowicie przerzeczony porucznik Demek ze swoją kompanią wbrew statutom koronnym i wojskowym w dobrach rzeczonych Smogorzów, własności ur. Paska, dzierżawionych przez Pawłowskiego, gwałtem się rozłożyli, poddanych tychże dóbr do niesłychanych dostaw zmuszali, mianowicie piwa, wódki i mięsa i innych wiktuałów (postu świętego niepomni), stoły i ławy częścią porąbali, częścią spalili i innych gwałtów i szkód osobnym rejestrem wyrazić się mających, dopuścili się, poddanych po doznanej opressyi z chałup powyrzucali; niektórzy żołnierze przez płot dworski wtargnąwszy, tu się odgrażali i gwałtów dopuszczali; nie dość tego, nazajutrz przybył z Topoli, wsi J. W. kasztelana połanieckiego, ze swoją kompanią Minchaus i połączył się z kompanią Demeka w Smogorzowie, ażeby połączonemi siłami i animuszami nowych dopuszczać się gwałtów, dysząc żądzą zemsty za to, że chłopi z ich przyczyny pouciekali. Jeden z żołnierzy zwabił poddanego ze Smogorzowa, stojącego przed dworem, nadzieją kupna kosy a drudzy nadbiegłszy i rozerwawszy płot dworski, otoczyli go i pochwycili zdradą, następnie ogromnymi kijami go bili; a kiedy inni chłopi z żonami nadbiegli, ażeby wyprosić swego napół żywego jeszcze sąsiada, Minchaus i Demek kazali uderzyć w bębny, rozwinąć chorągwie i w szyku bojowym, jakgdyby wobec nieprzyjaciela rzeczypospolitej, podnieśli okrzyk; następnie żołnierze obaliwszy płot dworski i furtkę, owego chłopa bez litości okrutnie kijami pobili a pędząc przez sad za poddanymi, Kazimierza Pawłowskiego i Mikołaja Sobowskiego, którzy ich prośbami od tych gwałtów odwieść usiłowali, z zapalonymi lontami, berdyszami, powrozami do samej bramy dworu ścigali, poczem Demek miasto poskromić swawolę żołnierską, pistolet nabity kulą do ur. Jacka i Ewy Pawłowskich i do Barbary Gromadz-

[1]) W XVII wieku pochylano jeszcze *a*, co z następną spółgłoską *n* dawało *ą*. Wymawiano więc i pisano: Jąn, Stefąn, chrząn; stąd Chrząnowski, co pisarz oddał niedbale przez Chrzonowski.

kiej wymierzył, grożąc zburzeniem dworu i pozbawieniem protestującego życia, w końcu tenże Demek do Kazimierza Pawłowskiego strzelił i tylko zrządzeniem Opatrzności dwie kule protestującego ominęły, trzecia kula ur. Gromadzką z wielkiem niebezpieczeństwem życia w prawą rękę trafiła; następnie ciż oficerowie zeskoczywszy z koni, z dobytemi szablami i nabitą bronią do sieni wtargnąwszy, ur. Jacka i Kazimierza Pawłowskich z największym despektem stanu ich szlacheckiego, na ziemię powalili, kijami bili, a gdy ur. Pawłowska ukochanego małżonka bronić usiłowała, sam Demek pistoletem ją uderzywszy i słowami stanowi szlacheckiemu uchybiającemi wyłajawszy, w sposób nieludzki do pokoju wtrącił; żołnierze zaś rozbiegłszy się po pokojach, chłopów okrutnie bili, protestującego zaś, rozwinąwszy chorągiew, ścisłą strażą otoczyli, pragnąc złość swą w jego krwi utopić, alić ich przecie szl. Niekraszewicz, sługa kasztelana połanieckiego, jako tako umitygował; we dworze okna, kraty żelazne wyrąbali i bardzo wiele innych gwałtów się dopuścili, sądząc, że im pod pokrywką służby wojskowej wszystko wolno. Potem dwór opuściwszy rozłożyli się po chałupach i tam nowych gwałtów i szkód się dopuścili, sprzęt domowy i gospodarski w nieobecności chłopów częścią zabrali częścią poniszczyli lub spalili a J. W. starosty szczurowieckiego ani Głogowskiego i oberszt-lejtnanta Szczurowskiego [1]) (sic) i oficerów przy chorągwiach nie było, choć byli do tego prawnie obowiązani, tychże kompanii w należnem posłuszeństwie i karności nie utrzymali i przez to stali się powodem popełnionych szkód i gwałtów i pod kary artykułami wojennymi przepisane podpadli".

Następuje urzędowa obdukcya ran. Jacek Pawłowski okazał na czole z prawej strony siniec wskutek uderzenia, i na lewej ręce również taki sam siniec. Barbara Gromadzka okazała na prawej ręce między łokciem a dłonią ranę od kuli, głęboką, w której to ranie kula ugrzęzła i dotąd niewyjęta. Kazimierz Pawłowski okazał na swem ciele rany mianowicie na wielkim palcu lewej ręki ranę z uderzenia, krwawiącą się, połączoną z odarciem skóry, również na plecach pomiędzy łopatkami siniec wielki, szeroki, nabrzmiały. Mikołaj Sobowski wreszcie pokazał na dłoni lewej ręki ranę z uderzenia krwawiącą się, połączoną z odarciem skóry. Wszyscy twierdzą i zaręczają, że im te rany żołnierze przy sposobności owych gwałtów zadali.

---

[1]) Ma być oczywiście: Chrzanowskiego, lecz pisarz przez nieuwagę z poprzedniego przymiotnika: szczurowiecki, zrobił nazwisko Szczurowski.

Wreszcie zeznaje woźny, co widział i stwierdził na miejscu w Smogorzowie[1]): „W sobotę blizko przeszłą po niedzieli Wstępnej będąc wezwany przez IMci pana Jacka Pawłowskiego po areście wzwyż pomienionych officerów na uznanie szkody przez Ich Mciów p. p. żołnierzów chorągwi pieszych W. IMP. starosty szczurowieckiego z szlachetnymi Piotrem Niekraszowiczem i Wojciechem Urbańskim na uznanie szkód i gwałtów przez pomienionych pp. żołnierzów poczynionych, widziałem w każdej chałupie zaledwie nie po dwadzieścia osób, którzy te poczynili szkody. U kowala piec, komin potłukli, poobalali, drzwi porąbali, wrzeciądzów dwa odjęli z koblami (sic) i słomy, siana, co miał wozów kilka, w błoto powdeptowali. W karczmie drzwi czworo porąbali, zawiasy, skoble od tychże drzwi pobrali, stół w drobne kawałki poprzecinali, pokarmy także, co miał, te na błoto i na drogę powynosili i stretowali, słupy w stajni poodcinali. U Futara żyta omłócono kopę, z której worów trzy namłócono ziarna żytniego, w izbie piec potłukli, skręt od wozu porąbali, tryfus, stół, ławy także wszystkie popalili. U Furtaka drzwi dwoje porąbali i wrzeciądze od nich pobrali, karmę powynosili na drogę i w wodę powdeptywali. U Jakubasza drzwi dwoje porąbali i wrzeciądze od nich pobrali, karmę powynosili. U Maja piec potłukli, żarna, brony *alias* goździe żelazne pobrali, drzwi porąbali, wrzeciądze, skoble, zawiasy pobrali. U Kwaśnego w izbie szafy popalili, drzwi porąbali i wrzeciądze pobrali, stół porąbali, stodołę obalili, słupy przepiłowawszy. U Matyska drzwi czworo porąbali i wrzeciądze z skoblami pobrali, piec potłukli, komin, szafy w izbie, ławy, stół porąbali i popalili. U Września drzwi dwoje porąbali i wrzeciądze z skoblami poodejmowali, piec potłukli, żarna, kamienie od nich potłukli, pług spalili. U Gaika drzwi dwoje, od nich zawiasy z skoblami i wrzeciądzami to jest sześć odjęli, żarna porąbali, pługów dwa i żelaza od nich dwoje pobrali, objączek z rozwór cztery pogięli, stół, piec, szafy, ławy, okna porąbali w drobne kawałki, siana wozów pięć wynieśli na drogę, w błoto wdeptali i słomy inszej, co miał. U Tkacza warsztat porąbali, piec, ławy potłukli i spalili. U Joska (sic) świnię od prosiąt zabili, której było lat pięć, sani nowych dwoje porąbali, pszczół czworo złupali i z ulów pszczoły i wosk powyrzucali, szukając miodu. U Kosteji zawiasy od dwojga drzwi, wrzeciądzów z skoblami dwa wzieli, jarzem sześć i brony nowe porąbali. U Pantały piec stłukli i karmę, co miał, wynieśli i w błoto wdeptali. U Grudnia piec potłukli, pług spalili i naczynia innego porąbali wiele. U Czerwca odjęli zamek (sic) od ko-

[1]) Całe zeznanie woźnego w oryginale po polsku.

mory i wrzeciądz od sieni z skoblem, piec, ławy, szafy w izbie porąbali. U Kłoska wóz nowy cały wzięli, karmę popalili na środku wsi".

Tak przedstawiają ową sprawę „z Niemcami" (t. j. z pieszemi chorągwiami niemieckiego autoramentu) poszkodowani i urzędowa relacya woźnego. „Wiolencye" więc były i to znaczne i można wierzyć Paskowi na słowo, że umyślnie zjechał do Krakowa i sprawę przeciw winnym oficerom jak najgorliwiej popierał; wszak owa manifestacya Pawłowskiego razem z obdukcyą ran i relacyą woźnego stanowiła do całej akcyi wstęp konieczny. Inna rzecz, czy przez ten sejm, zaczęty 4 lutego „ledwie nie przez wszystek musiał się bawić w Krakowie"; gdy bowiem „wiolencye" zaszły 29 lutego i manifest wniesiono 2 marca, tedy przez cztery blisko tygodnie nie miał po co bawić w Krakowie. Albo więc miał Pasek jeszcze inny interes, albo też dopuszcza się zwyczajnej sobie przesady, uzasadnionej może wielką odległością czasu od chwili, w której te wypadki spisywał. Mówię: może, gdyż przyczyn możnaby też szukać w wielkiej passyi i oburzeniu, jakie ta sprawa w naszym krewkim szlachcicu wywołała; wiadomo przecie, jak dalece szlachta była drażliwa i czuła na wszelkie tego rodzaju „opresye", cóż dopiero Pasek! Toć chyba temu oburzeniu (a nie zazdrości) przypisać należy niechęć, jaką stale darzy nasz pamiętnikarz bohaterskiego obrońcę Trembowli, Samuela Chrzanowskiego. Wspomina on pod r. 1674 np. o „pobraniu szturmem" Ładyżyna i Humania, mówi o Tatarach, pod r. 1675, że „wpadli, poplądrowali, popalili koło Wiśniowca, Podhajec, Zbaraża i wiele szkód narobili", co było prawdą, tymczasem o pięknej obronie Trembowli w tymże samym roku nie wspomina ani słówkiem, a Chrzanowskiego tytułuje po dawnemu kapitanem, choć tenże jeszcze w październiku zeszłego roku został obersztlejtnantem [1]), o czem wie już nawet p. Jacek Pawłowski w swojej protestacyi. Czyżby Chrzanowski w „Pamiętnikach" nie był owym znanym nam dobrze od lat dziecinnych Samuelem Chrzanowskim? Przypuszczenie to nie miałoby podstawy. Wszak skądinąd [2]) wiadomo, że Samuel Chrzanowski był kapitanem w pieszym pułku dragońskim Jana Cetnera, starosty szczurowieckiego i za obronę Trembowli postąpił w tymże pułku na obersztlejtnanta i takim go też znają nasze akta, nie dodając jedynie imienia. Nie ulega więc wątpliwości, że to na Samuela Chrzanowskiego nasz Pasek tak gorliwie instygował; prywatna uraza, do pewnego stopnia uzasadniona, popchnęła go do kroku, przez który znalazł się w sprze-

[1]) Dr. A. Czołowski: Wojna polsko-turecka 1675 r. (Kwartalnik historyczny r. 1894 str. 626).

[2]) Tamże str. 618 i nast.

cności z całym narodem a przynajmniej z prawnymi jego przedstawicielami; sejm bowiem r. 1676 (koronacyjny) uznając zasługi Chrzanowskiego, nadał mu szlachectwo i wyznaczył nagrodę 5000 złp.[1]). Pasek za kilka sińców niewłasnych, przestrzeloną rękę panny służącej i zniszczone sprzęty gospodarskie u kilku chłopów w Smogorzowie, co wszystko stało się nie bez winy, choć bez rozkazu i woli Chrzanowskiego, którego nieobecność pod chorągwią tłomaczy (nie uniewinnia) dostatecznie chęć przypatrzenia się koronacyi królewskiej a może i przypilnowanie swej sprawy na sejmie, za to wszystko otrzymał Pasek na Chrzanowskim *„poenam colli“* i z zadowoleniem widział, jak obrońca Trembowli „w kajdankach chodził“. Na szczęście Chrzanowskiemu owa kara śmierci nie była jakoś bardzo szkodliwa, gdyż żył potem jeszcze całych lat dwanaście[2]).

III.

Sprawa z Chełmskimi.

(1677).

Cała ta historya nie budzi zbyt wielkiego interesu, illustruje jednak wybornie czasy i ludzi. Czytając pamiętniki tamtoczesne a bardziej jeszcze akta urzędowe, odnosi się wrażenie, że niemal żadna zmiana właściciela czy dzierżawcy nie obeszła się bez zwady, bitew, wyganiania, najazdów a *„consequenter“* i długich przewlekłych procesów. Jużcić nie było tak zawsze, może nawet nie było zwykle, ale było bardzo często. Dlatego i w naszym wypadku nie może być niespodzianką, że objęcie Olszówki i Brześcia przez Paska w 1677 było połączone z gwałtami i hojnem wylaniem inkaustu na rozmaite manifestacye, protesty, skargi, pozwy i wyroki; nie obeszło się też bez rozlania i droższego płynu, krwi ludzkiej.

Wedle Paska przebieg sprawy miał być taki: „Objąłem (w roku 1677) Olszówkę i Brzeście *per arendam* na lat 7 takim sposobem... Pan Chełmski, obożny koronny[3]), nie chciał tego ustąpić *protunc*, lubo było *pactum* z bratem jego Krzysztofem uczynione, że tak miało być, ale aż po wyjściu lat, kontraktem wyrażonych; skoro zaś lata wyszły,

[1]) Czołowski l. c. str. 626.

[2]) Czołowski l. c. str. 624.

[3]) Został nim Chełmski dopiero d. 20 lutego 1680 r.; w tym czasie był jeszcze podstolim sandomierskim.

począł mi odpowiadać, żeby mię był odstraszył od tego kontraktu. Ja tedy z panem kasztelanem bełzkim odjeżdżającym na sejm do Warszawy, żeby on ordynował, aby mi dobra oddano, jak *dies exspirationis* przyjdzie. Ordynuje tedy odjeżdżając, żeby, jak czas przyjdzie, żona jego zajechała i mnie dobra oddała. Tak się stało, lubo wrota zamykano; upilnowaliśmy tak, że kiedy chłopów puszczano do młocki, skoczyło kilku konnych i przytrzymali wrót, ażeśmy powjeżdżali. Oddano mi tedy dobra i gromady“ [1]). Tak Pasek. Rzecz przedstawiona, jak widzimy, najniewinniej w świecie, w rzeczywistości jednak miała się ona nieco odmiennie, chociaż istotnej prawdy dociec wobec sprzecznych protestacyj stron obu już niemal niepodobna. Przedewszystkiem owo objęcie Olszówki i Brześcia odbyło się dnia 20 lutego 1677 r. wobec pani kasztelanowej, co też obecny przy tem woźny z dwoma szlachty, Józefem Popławskim i Janem Rutkowskim, 20 marca t. r. wobec aktów urzędu grodzkiego krakowskiego zgodnie z prawdą zeznał; jako podstawa prawna tego aktu podany kontrakt zawarty pomiędzy Janem z Gosławic Paskiem, komornikiem ziemskim krakowskim, a Janem Aleksandrem z Mirowa Myszkowskim, kasztelanem bełzkim, starostą tyszowieckim, pułkownikiem J. Kr. Mości i Katarzyny z Ostrogskich [2]). Tegoż samego dnia [3]) (20 marca) wnosi sam Pasek osobiście do aktów grodu krakowskiego przeciwko ur. Marcyanowi z Chełmu Ściborowi Chełmskiemu, podstolemu sandomierskiemu, a nadto przeciw Samuelowi i Marcyanowi, synom ś. p. ur. Krzysztofa z Chełmu Ścibora Chełmskiego, podstolego krakowskiego, tudzież przeciw *excellentem* [4]) Teszнarowicz i sługom tegoż podstolego sand. szl. Sadowskiemu, rządcy Skrzelowa, Ostrowskiemu, Leszczyńskiemu i Kozakowi protestacyą, o to, że przerzeczeni Samuel i Marcyan Chełmscy w towarzystwie wymienionych sług swego stryja dnia 20 lutego r. b. 1677 z bronią w ręku, w sposób gwałtowny, zaopatrzeni w fuzye nabite kulami i prochem i inną broń, wtargnęli do dworu (w Olszówce) nie przez zwyczajne wrota, ale przez szpichlerz, wyrzucili protestującego z żoną i z rzeczami jego z pewnych pokojów tegoż dworu, strzelali gęsto z niebezpieczeństwem ognia dla budynków, wrzeciądze żelazne wiszące u drzwi kilku pokoi dobytemi szablami odrąbać usiłowali, Marcyanowi Zalejskiemu (sic) rządcy tychże dóbr o mało ręki nie ucięli, dwóch hajdu-

[1]) Pam. Gubr. str. 348.

[2]) Rel. crac. t. 104, p. 649.

[3]) Rel. crac. t. 104, p. 659

[4]) Tytuł „excellens“ dawano artystom i uczonym np. lekarzom; Tesznarowicz był więc może palestrantem plebejskiego pochodzenia.

ków Korpisza i Balińskiego ciężko zranili, innych pobili, rzeczoną małżonkę protestującego słowami uwłaczającemi dobrej sławie i honorowi zelżyli i dotychczas lżą i skontemptowali, obojgu odpowiadali, poddanych z Olszówki i Brześcia prac. Barana, Dudka i Sergla z żonami, dziećmi, bydłem, trzodą i wszystkiemi ruchomościami i sprzętami domowymi również gwałtem do swoich dóbr uprowadzili, chorągwie wojska do pomienionych wsi swojemi intrygami sprowadzili, płoty i budynki dworskie zburzyli i na użytek kuchni obrócili, w posłuszeństwie poddanych zachwiali, w dochodach i czynszach szkód narobili i wiele innych kryminałów i szkód, w osobnym regestrze umieścić się mają cych, popełnili i dotychczas popełniać nie przestają".

Uwiadomiony o wszystkiem, co się w Olszówce stało, stryj małoletnich, Samuela i Krzysztofa, Marcyan Chełmski, bawiący podówczas jako poseł sejmowy w Warszawie, wniósł natychmiast w grodzie warszawskim przeciw Paskowi protestacyą, a następnie, wróciwszy ze sejmu, odpowiada na manifest Paska (z d. 20 marca) następującym protestem[1]) wniesionym osobiście d. 5 czerwca t r. do ksiąg grodu krakowskiego w imieniu własnem i imieniu brata swego Andrzeja, jako opiekunów małoletnich synowców, Samuela i Krzysztofa. W proteście tym zarzuca Paskowi, że korzystając z nieobecności protestującego, bawiącego podówczas na sejmie w Warszawie, wyprawił naprzód małżonkę swoją z pewnemi osobami (alluzya do kasztelanowej) i z wielką hurmą ludzi w różną broń a osobliwie w fuzye i pistolety dobrze zaopatrzonych do dworu dóbr Olszówki i Brzeście; ludzie ci dwór przemocą zajęli, wrzeciądze żelazne, zamki, drzwi poodbijali i zwoławszy poddanych tych dóbr, od posłuszeństwa rządcy protestującego odwiedli. Następnie sam Pasek przyjechawszy ze swymi spólnikami do dworu, sługi protestującego stanu tak szlacheckiego jak i plebejuszów poranił i pobił a zająwszy przemocą pokoje tegoż dworu, rzeczonych Marcyana i Samuela Chełmskich, nie mając względu na ich stan szlachecki i wiek niedojrzały, zmusił z wielką sromotą przez cały czas pozostawać w piekarni, w brudach, w wielkim frasunku i tam ich w więzieniu swojem prywatnem przytrzymał i dotąd trzyma, wody i ognia mimo wielkiego zimna i środków do utrzymania życia pozbawił i pozbawia, bydło protestującego i jego pupillów z własnej ich stajni za płot dworski i poza obręb wsi w czasie zimowym wypędził, paszy dla niego z gumna wziąć nie pozwolił, podczas gdy sami pozwani słomę i siano, własność protestującego i pupillów, swojemi końmi spaśli i do innych dóbr przez siebie trzymanych wywieźć kazali; z którego to powodu bydło z braku paszy

[1]) Rel. crac. t. 104, p. 1591.

głodem wyginęło; zboża tak ozimego jak jarego ani młócić ani też do miast i miasteczek na sprzedaż wywozić nie dozwolili, a tymczasem sługi i spólnicy tychże Pasków zboże z śpichlerza i różne rzeczy z komory potajemnie zabrali ... co gorsza, tenże ur. Pasek protestacye zmyślone i nieprawdziwe przeciwko protestującemu i jego pupillom do grodu tutejszego wniósł i nie poprzestając na tylu gwałtach i krzywdach przez siebie popełnionych, jeszcze niedawno temu a mianowicie 19 maja b. r. zuchwale najechał z czeredą swoich sług w fuzye i pistolety dobrze zaopatrzonych wieś Pawłowice, possessyą protestującego, i strzelając raz po raz, sługę swego Andrzeja Sadowskiego z fuzyą i dwoma pistoletami do dworu tamże w Pawłowicach z odpowiadaniem posłał i znowu niedawno pod nieobecność protestującego w Pawłowicach, gdy tenże relacyą składał na sejmiku partykularnym a potem w Proszowicach, spólników swoich, do wyprawiania awantur zmówionych, z fuzyami, z których gęsto przed dworem strzelali, na wielki despekt posłał". Po uważnem przeczytaniu obu, treścią swą tak sprzecznych aktów, przedstawia się historya d. 20 lutego mniej więcej tak: Pasek w tym wypadku ostrożny jak lis, a może też chcąc omylić czujność przeciwników, sam się naprzód w okolicy dworu olszowskiego nie pokazał wcale, tylko wysłał w przedniej straży płeć piękną w osobach swej żony i pani Kasztelanowej; jeżeli, jak się tego spodziewać należało, przyjdzie do awantury, toć Chełmscy przecie niewiast pozywać o gwałty nie będą, a nadto za napastnika wobec sądów uchodzić będzie nie on, tylko Chełmscy. Tak się też stało. Paskowa wtargnęła niespodzianie do dworu, lecz już w następnej chwili Chełmscy, zebrawszy czeladź i sługi, wpadli przez śpichlerz (stojący w płocie i mający dwoje drzwi), gdyż wrota kazała Paskowa zamknąć, i wyrzucili ją stamtąd lub może parę tylko zajęli pokoi. Wtem przybywa Pasek ze swoją czeredą; zmienia się postać rzeczy: hałas, odgrażania, obelżywe wołania, pukanina nieszkodliwa, aż wreszcie napastnicy z pewną, większą lub mniejszą liczbą guzów pierzchają, z wyjątkiem Chełmskich, którzy posterunku nieprzyjacielowi wydać nie chcą i chronią się do piekarni, udając tam głodnych, zziębniętych, duszących się od dymu, a przedewszystkiem więzionych przemocą przez Pasków, „a oniby im byli radzi i płot rozgrodzili, gdyby byli chcieli wyjechać", mówiąc słowami Paska. Nieszczęścia jednak większego nie było; że Paskowie bydło Chełmskich z obór wypędzili a ci znowu kilku poddanych do innych dóbr wyprawili, że Pasek niepokoił przeciwnika w Pawłowicach, chcąc mu pokazać, że go się nie boi, to wszystko mogło być prawdą. Koniec końców jednak Pasek Olszówkę i Brzeście objął i pozycya jego była warowniejsza aniżeli wyparowanego przeciwnika. To też Chełmscy widząc, że przemocą z Pa-

skiem nic nie wskórają, biorą się do prawa. Pierwszym strzałem w tej nowej wojnie, ślepym, co prawda, było zeznanie woźnego[1]) Stanisława Kopcia z Wodzisławia złożone w grodzie krakowskim 17 czerwca 1677. Chełmscy widać przeczuwali coś niedobrego ze strony Pasków, gdyż jeszcze 17 lutego sprowadzili rzeczonego woźnego do Olszówki, który przez cały czas awantur tam aż do daty swego zeznania przesiedział i teraz potwierdza wszystkie gwałty i wiolencye dokonane przez Pasków a wyszczególnione w protestacyi podstolego z 5 czerwca a nadto rzekome więzienie w piekarni młodych Chełmskich. Po tych krokach przygotowawczych (protestacya i zeznanie woźnego) wnoszą na Paska do trybunału skargę[2]), która już nowych szczegółów, prócz znanych nam dobrze, nie zawiera. Na to odpowiada Pasek ze swej strony również pozwaniem[3]) Chełmskich do trybunału; są tam powtórzone wszystkie szczegóły z manifestu z d. 20 marca, a nadto dodany gwałt popełniony przez podstolego później t. j. 19 maja na słudze Paska, Andrzeju Sadowskim, którego gdzieś w pobliżu dworu w Pawłowicach pochwyciwszy „nie bez ciężkiego uchybienia jego przywilejom szlacheckim i gorszącym przykładem (Chełmski) w brudnym karcerze trzyma". Wyrok trybunału zapadł przy końcu lipca. Treści jego, o ile dotyczy Paska nie znamy; że dla Chełmskich pomyślny być nie mógł, odgadnąć łatwo. Wedle protestacyi[4]) Paska 23 sierpnia t. r. wyrok trybunału nakazywał Chełmskim w przeciągu dwóch tygodni przy asystencyi urzędu grodzkiego krakowskiego lub nowo-korczyńskiego lub też sądu ziemskiego ustąpić z Kozubowa, Pawłowic, Olszówki z przyległościami; Chełmski miał wobec urzędu inwentarz tych dóbr spisać, synowców z Olszówki oddalić, inwentarz żywy tamże Paskom oddać; urząd miał zbadać szkody przez Chełmskich wyrządzone i odszkodowanie Paskom przysądzić. Istotnie urząd nowo-korczyński zjechał d. 13 sierpnia na miejsce do Kozubowa, ażeby wykonać wyrok trybunału. Dowiedziawszy się o tem Pasek, zażądał przez woźnego Króżla (w asystencyi dwu szlachty) od Samuela i Marcyana Chełmskich, ciągle jeszcze w Olszówce siedzących, ażeby spisawszy inwentarz, za wiedzą i wolą swego opiekuna, podstolego, ze dworu się wynieśli, i co do odszkodowania z nim się wobec urzędu porozumieli; sam zaś oświadcza, że się do wyroku, o ile jego dotyczy, jak najściślej zastosuje. Podstoli jednak i małoletni Chełmscy oświadczyli wręcz, że ani myślą dopuścić egzekucyi

[1]) Rel. crac. t. 104, p. 1709.
[2]) Tamże p. 1741.
[3]) Tamże p. 1955.
[4]) Tamże p. 2497.

wyroku. To wszystko rzeczony woźny w swojem zeznaniu w zupełności potwierdza. Na tem się ta sprawa w naszych aktach urywa; jeżeli nie zawarto kompromisu, dalszy ciąg niezawodnie w aktach trybunalskich znaleźć się powinien. To tylko pewna, że rzecz cała nie poszła tak gładko, jak to Pasek w swych pamiętnikach opowiada.

Z tą samą sprawą łączą się niewątpliwie jeszcze dwa akty, których treść oto podajemy: W pierwszym [1]) (d. 26 sierpnia t. r.) zeznaje woźny Andrzej Ufmanowicz, że na urzędowe wezwanie ze strony ur. Jana z Gosławic Paska, kom. ziem. krak., obłożnie chorego z dopuszczenia samego Boga wskutek przykrości i kłopotów, jakie miał z powodu swych procesów i spraw w trybunale lubelskim, i do żadnej drogi niezdolnego dla zbytniej niemocy, febry mianowicie z mocną gorączką, dnia dzisiejszego do kamienicy Margrabską zwanej, znanej gospody rzeczonego ur. Paska osobiście zaszedł i widział rzeczywiście i istotnie i należycie zobaczył tegoż ur. Paska ciężką chorobą *ex altercatione* złożonego i leczącego się z porady lekarzy, jak mu to istotnie potwierdzili ku większej wiarogodności leczący Paska szlach. Łopacki, medycyny doktor, i sławetny Klemens, chirurg". Chodziło tu widocznie o jakąś podróż (może na trybunał lubelski w sprawie Chełmskich), której wedle *visum repertum* woźnego i dwóch szlachty (Andrzeja Gościmińskiego i Krzysztofa Ślaskiego) Pasek w owym czasie odbyć z powodu choroby nie mógł.

Tegoż samego dnia sługa Marcyana Chełmskiego, podstolego sand., Wojciech Okulski, zanosi do grodu krak. przeciw Paskowej protestacyą [2]) o to, że kiedy tenże nie tak dawno temu z rozkazu swego pana do dworu olszowskiego, miejsca pobytu Marcyana i Samuela Chełmskich, zajechał, i konia przede dworem zostawił, rozkazała Paskowa w jego obecności swym sługom, ażeby z konia zdarli siodło i pistolety z olstrami, co też słudzy, spełniając jej rozkaz, wykonali. Oczywiście był to figiel pani Paskowej, zmierzający do tego, ażeby młodym Chełmskim pobyt w dworze olszowskim ile możności obmierzić. Jak długo jeszcze siedzieli w swem dobrowolnem więzieniu, nie wiedzieć; na wszelki sposób wynieśli się jeszcze tego roku, gdyż w następnym jedzie nasz Pasek na zgodę z IMością panem Czernym o defalkę kozubowską [3]). A więc Kozubów trzymał w r. 1678 nie Chełmski, tylko Czerny; p. podstoli opuszczając Kozubów w 1677, ściągnął też zapewne zbyteczny teraz już posterunek w Olszówce, co się doskonale zgadza z ustę-

[1]) Rel. crac. t. 104, p. 2545.
[2]) Tamże p. 2535.
[3]) Pam. Gubr str. 349.

pem pamiętników, traktującym o r. 1677. Zdawałoby się, że owe awantury i dokuczliwe manifesty i procesy wykopały między naszym komornikiem ziemskim a panem podstolim sand. głęboką przepaść; tymczasem przeciwnicy podali sobie wkrótce do zgody ręce. Zbliżyła ich widać wspólna do możnowładzy niechęć i w 12 lat później wyraża się Chełmski wobec króla o Pasku zaszczytnie, nie bez wyraźnego jednak przytyku do owej historyi r. 1677: „To wiem, miłościwy panie, że szlachcic dał substancyą i był zawsze nie jak dzierżawcą, ale jak poczciwym podskarbim...“ I niżej: ... „Po prostu z nikim się dobrze nie obejdą (Myszkowscy); ze mną samym o też dobra, które także trzymałem po bracie moim (Krzysztofie), wiadomo jest W. Kr. Mości, P. M. Mmu, w jakie wciągnęli *litigia* i koszta. Bóg widzi, żem więcej wydał na prawo, niżeli Olszówka przez te sześć lat dzierżawy mojej uczyniła, lubobym ci mógł, wspomniawszy *antecta* wymówić *ad personam. Perditio tua*...“ [1]).

IV.

Sprawa z Ajchingerem.

(1678—1680).

Sprawa a raczej sprawka z Ajchingerem, sama w sobie jako obrazek obyczajowy bardzo zajmująca, jest jeszcze tem ciekawsza, że należał do niej także nieznany dotąd z imienia ojciec naszego pamiętnikarza, Marcin Pasek [2]); rzuca ona jaskrawe światło na oby-

[1]) Pam. Gubr. str. 420.

[2]) W dokumentach dwa razy Marcin a raz Władysław; może więc: Marcin Władysław. Może nie będzie bardzo od rzeczy wspomnieć przy nadarzonej sposobności o bracie tego Marcina a stryju naszego Paska, Janie Pasku, sędzi grodzkim smoleńskim. P. Kraushaar opowiada w artykule p. t. „Stryj IMci Pana Paska“ (Ateneum r. 1896, I, str. 184), że w r. 1678 należał był do poselstwa polskiego wyprawionego do Moskwy Jan Pasek, stryj naszego pamiętnikarza. Wielkie to jednak pytanie, czy to był istotnie stryj a nie raczej stryjeczny naszego Paska; a domysł ten opieram na następnych powodach i okolicznościach. Naprzód posłowie moskiewscy mówią w r. 1662 o „starym Pasie“, w r. więc 1678 musiałby być jeszcze starszym i cała następnie opowiedziana awantura nie licuje jakoś ze sędziwą starością. Powtóre i Pasek i posłowie moskiewscy a nawet Sapieha w swym liście (Pam. Gubr. str. 205, 216) mówią o tym Pasku jako o nieżyjącym, a Pasek przejeżdżając przez Smoleńsk nie wstępuje do niego i wcale o nim nawet nie wspomina. Mniemanie to potwierdza wiadomość o tym Janie Pasku sędz. gr. sm., zawarta w rkpsie bibl. Jagiell. Nr. 906 (na który mi zwrócił uwagę czcigodny Dr. Wł. Wisłocki), gdzie na str. 167 czytamy „Adam Zaręba, mier-

czaje i umysłową kulturę tamtoczesnych ludzi. Oto jak się rzecz miała [1]).

Było to w niedzielę popołudniu 1 maja 1678 r. Słońce chyliło się już dobrze ku zachodowi, rzucając na świat ostatnie swe promienie i roztaczając w powietrzu tę właściwą wczesnej wiośnie woń, co napawa pierś ludzką urokiem świeżej jeszcze nowości. W Olszówce towarzystwo złożone z kilku wesołych i swawolnych panien, zapewne „krewnych dziecinnych", i jednego mężczyzny, starszego Paska, wyszło z pokojów dworskich, ażeby zażyć świeżego, majowego powietrza. Staruszek z laską usiadł na ganeczku, obok niego jedna z owych białychgłów, dotrzymując mu z należnym respektem towarzystwa. Reszta płci nadobnej przechadza się po dziedzińcu a swawoląc przesadzają się nawzajem w trefnych a w braku takich i w mniej wybrednych żartach. Nieszczęście chciało, że właśnie w chwili, kiedy się pannice rozswywoliły na dobre, zatrzymuje się przed bramą dworską (spotkawszy jakiegoś znajomego) figura dziwaczna i śmieszna, bo to i z postaci i z imienia i z mnóstwa sprawunków, którymi nasz niepoczesny jeździec dokoła był objuczony, przypominał akurat żyda handlarza, włóczącego się po wsiach ze swym kramem, temci bardziej, że to była niedziela, dzień święty, w którym prawy katolik, jeżeli wyjeżdża, to tylko do kościoła a nie za sprawunkami. Był to jednak pomimo wszystko rodowity szlachcic, Mikołaj Ajchinger, rządca dóbr p. Michała Waleryana z Ra-

niczy J. Kr. Mci województwa smoleńskiego przysięgły, czynię wiadomo tem pisaniem mojem, iż za przywilejem J. Kr. Mci, pana naszego miłościwego, i za listownym rozkazem W. IMci Pana Aleksandra Korwina Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego, puńskiego, kupiskiego starosty, który jest od J. Kr. Mci do Smoleńska i do innych zamków siewierskich od Moskwy rekuperowanych zupełną mocą zesłany, abym wymierzył grunta do paszni i osady zgodnego włók trzysta IMci p. Janowi Paskowi, sędziemu grodzkiemu smoleńskiemu ... w tych wioskach, pustoszach, i uroczyszczach mianowanych" (tu wymienia 30 miejscowości). Zakończenie brzmi: „Które to włók trzysta za przywilejem J. Kr. Mci wymierzywszy i dostateczne ograniczenie uczyniwszy, podałem w moc dzierżenia IMci p. Janowi Paskowi, sędz. gr. sm., co dla lepszej wiary i pewności dałem ten list mój wymiaru i ograniczenia z podpisem ręki mej i moją pieczęcią. Pisan w Smoleńsku d. 11 oktobra r. 1628". Sądzę, że sędzia grodzki smol. i donataryusz musiał już być w r. 1628 w wieku poważnym; przypuściwszy więc, że miał wtedy jakie 35 lat (jeżeli nie więcej), toby z owem poselstwem jechał w wieku lat 80 i kilka, co się wydaje rzeczą zgoła nieprawdopodobną, zwłaszcza ze względu na ową awanturę w Ogorodnikach; uczestnikiem więc poselstwa mógłby być chyba syn jego a w takim razie nie mielibyśmy żadnego powodu podejrzywać naszego Paska o ironią, która zresztą wcale nie przebija ze słów „Pamiętników"; „...już go (Jana Paska sędz. gr. sm.) tam w stolicy (w Moskwie) i dzieci prawie znały; mają tam wszyscy jego słodką pamięć".

[1]) Decr. castri crac. t. 184, f. 3. p. dom. Laetare 1679.

ciborza Morsztyna, skarbnika dobrzyńskiego, jakiś nawet powinowaty p. skarbnika, gdyż żona jego Maryanna z Kożuchowskich była córką Franciszka i Maryanny Morsztynówny. Wracał on konno z kiermasza w Włodzisławiu, gdzie właśnie owe sprawunki gospodarskie porobił, podążając ku Marcinkowicom, któremi razem z Kępiem zarządzał. Rozbawione panny na widok mniemanego żyda wybuchają śmiechem, a chociaż trudno przypuścić, iżby miały nieznać niezbyt, bo tylko o kilkanaście klm., oddalonego sąsiada, to przecie udając, że nie poznają, puszczają swawolnice wodze złośliwym języczkom i słowa niby dowcipne jak: „żyd“, „handelek“, „włóczęga“, dolatują raz wraz uszu Ajchingera, raniąc boleśnie jego godność szlachecką. Jakiś czas znosił przycinki, wreszcie, gdy mu tego już było za wiele, rezolwował się wjechać na dziedziniec i zażądać od starego Paska poskromienia i skarcenia rozpustnych dziewek. Tu jednak spotkać go miał zupełny a niespodziewany zawód: słaby widać dla płci nadobnej Pasek nietylko wziął w obronę zbytnice, ale nawet przemówił się ostro z Ajchingerem a wreszcie wpadłszy w passyą, jako nieodrodny Mazur i Pasek, siedzącego jeszcze na koniu Ajchingera grzmotnął kijem. Panny w krzyk, gdyż Ajchinger zapewne po żydowsku obrazy nie przyjął; na to wypada ze dworu z czeladzią Pasek i załatwia sprawę po swojemu: ściągnięty z konia Ajchinger leży wnet jak długi na ziemi, a sprawni pacholarze okładają go suto kijami, zadając mnóstwo ran, z których na pół żywy, zaledwo wyleczyć się zdołał. Konia zabrano (raczej zapewne hałasem spłoszony uciekł). W jaki sposób tak srodze potłuczony i poraniony Ajchinger do Marcinkowic się dostał, źródła nasze milczą i dziwić się temu nie można; to dziwniejsza, dlaczego tak okrutnie skrzywdzony skargę w grodzie krakowskim dopiero w 10 miesięcy później, bo 27 lutego 1679 wytoczył. Czyżby czekał na basarunek ze strony Pasków? A może lizał się przez te miesiące z ran „ex quibus vix velut redivivus convaluit“. Nie, przyczyna była inna: oto z powodu grasującej w tym roku zarazy zalimitowano czynność sądu grodzkiego od 20 maja 1678 aż do 6 lutego r. 1679. Jeszcze więcej zadziwia okoliczność, rzadka w owoczesnych procesach, że Pasek ze swej strony skargi na Ajchingera nie wniósł. Ludzie XVII w., gdyby ich tylko z procesów sądzić przyszło, to wielkie dzieci, co to przemówiwszy się z błahego powodu, idą ze sobą za łby, a wyczubiwszy się nawzajem, pędzą równocześnie do mamy-sprawiedliwości na skargę. Pasek też wyjątkiem pod tym względem nie jest, a jednak w tym wypadku procesu nie wytoczył: brakło mu widać cienia słuszności, powodów choćby najlżejszych, mogących jakąkolwiek winę Ajchingera jeśli nie wykazać, to przynajmniej jako tako upozorować. Ostateczna rozprawa w tej sprawie a raczej

wyrok bez rozprawy, gdyż Paskowie się nie stawili, zapadł zaocznie d. 14 marca t. r. Sąd pod prezydencyą Michała z Witowic Czernego, starosty parnawskiego, podstarościego i sędziego grodzkiego krak., obłożył pozwanych wieczystą bannicyą, powodowi przyznał i przydał woźnego celem opublikowania i ogłoszenia tejże wieczystej bannicyi, a „wyrok wraz ze wszystkiemi jego skutkami i sameż strony do starosty lub starostów odesłał, pod którego lub których juryzdykcyą dobra pozwanych zostają a to celem nieodwołalnej i ostatecznej tegoż wyroku egzekucyi“ [1]). Woźny Andrzej Uffmanowicz z miejsca zwykłych publikacyi wróciwszy zeznaje, że pomienioną karę wieczystej bannicyi tu na zamku krakowskim wobec urzędu i mnóstwa osób na roczki sądowe zgromadzonych głośno i wyraźnie opublikował i proklamował. Teraz powinna była nastąpić i egzekucya wyroku przez urząd grodzki na miejscu, w Olszówce, o czem jednak w naszych aktach wzmianki niema. Można sobie to tak wytłomaczyć, że może inny gród, nie krakowski, lecz np. nowo-korczyński zjechał na miejsce celem wykonania wyroku, czego jednak nigdy ze strony rzekomego bannity nie dopuszczano: pozór lub kruczek prawny zawsze się znalazł pod ręką. Tak też zapewne i w tym wypadku się stało: Pasek lub raczej jego sługa do egzekucyi nie dopuścił a urząd sprawę na trybunał lubelski odesłał. Jakoż mamy dowód [2]) na to, że tak było, gdyż 14 października 1679 zjeżdża do Olszówki ten sam Michał z Witowic Czerny, star. parn. i podst. i sędzia grodzki krak. i tamże powołując się na wyrok trybunału lubelskiego z d. 21 lipca t. r. w obecności szlachty Kazimierza Zagórskiego, Jakóba Rusieckiego, Jana Urbańskiego, Mikołaja Ajchingera, powoda, i Jana Sieprawskiego tudzież woźnego Jana Szczerbika z Okocima i wielu innych juryzdykcyą ufundował i woźnemu opublikować kazał, co tenże natychmiast uskutecznił. Teraz występuje sługa pozwanych Pasków szl. Piotr Łokciowski i pokazał „autentyczną relacyą“ [3]) woźnego zaciągniętą do

[1]) „...decretumque praesens cum toto ipsius effectu ad capitaneum seu capitaneos illius loci seu locorum, sub cuius vel quorum iurisdictione bona praenominatorum citatorum consistunt, *pro ultimaria et finali eiusdem decreti executione facienda* remisit praesentibusque remittit“. P. Kraushaar przytoczywszy podobne zakończenie wyroku tryb z d. 10 września 1700 r. („N. epiz.“ str. 463) twierdzi, że po takim wyroku Pasek „musiał porzucić dobytek swój i rodzinną ziemię“. Niestety i w tym wypadku ma słuszność przysłowie: „Nie taki straszny djabeł, jak go malują“. W dawnem prawie polskiem są słowa groźne, rzecz miękka, sprawiedliwość niby to z obliczem surowem, ale miecz jej bardzo a bardzo stępiony. W naszym wypadku pomimo zapowiedzi „ostatecznej i stanowczej egzekucyi wyroku“ jakże jeszcze do niej daleko, a raczej wcale do niej nie przyszło.

[2]) Rel. crac. t. 106, p. 1948.

[3]) Tamże p. 1901.

ksiąg d. 11 października t. r. na dowód, że dwa pozwy na trybunał o kassandę całej sprawy, jeden w Marcinkowicach, drugi w kancelaryi grodu krak. zostawił; z tego powodu Łokciowski do egzekucyi wyroku nie dopuszcza. Następuje więc znowu remissa, gdyż urząd całą sprawę do trybunału odsyła. Najwidoczniej Pasek przegrawszy (może także zaocznie) sprawę (17 lipca) w trybunale i spodziewając się rychłej egzekucyi, przygotował się na ten wypadek, wnosząc owe pozwy o kassandę; uzasadniał zaś swą skargę tą okolicznością, że już pierwszy wyrok w tej sprawie, zapadły w grodzie krak., był nieważny, gdyż Paskowie wcale pozwów nie otrzymali, ani też o nich żadnej zgoła nie mieli wiadomości. Był to już jednak ostatni strzał Paska w tej sprawie i nadomiar strzał ślepy, mający już tylko posłużyć do zmiękczenia przeciwnika i łatwiejszego nakłonienia do zgody, o którą zapewne równocześnie za pośrednictwem przyjaciół traktował. Staremu jednak Paskowi tego dnia dożyć i różdżki pokoju oglądać nie sądzono; umarł bannitą w czasie pomiędzy 20 października 1679 a 16 stycznia 1680, tego dnia bowiem przy jego nazwisku dopisano poraz pierwszy „olim“ (ś. p.); z „Pamiętników“ też wiemy, że śmierć starego Paska nastąpiła istotnie w wigilię ś. Barbary t. j. 3 grudnia, tylko nie w r. 1677, jak nasz Pasek mylnie podaje, lecz we dwa lata później. Może to nawet i śmierć rodzica i gorąca chęć zapewnienia spokoju jego duszy, a nawet wyraźne jego przed śmiercią życzenie skłoniło Paska do pokojowego załatwienia sprawy. Nastąpiło to d. 16 stycznia 1680. W tym dniu stają obaj przeciwnicy, Ajchinger i Pasek syn, w grodzie krakowskim i pierwszy Ajchinger zeznaje do aktów [1]), że zwalnia w zupełności Jana z Gosławic Paska, komornika granicznego łęczyckiego (sic), z procesu wytoczonego tak ś. p. rodzicowi jak i temuż ur. komornikowi z powodu doznanej obrazy honoru, zabrania konia, zadania ran i innych krzywd i gwałtów. Następuje krótkie streszczenie przebiegu sprawy i zapadłych wyroków, w końcu dodatek, że zeznający akt Ajchinger za to wszystko „rzeczywistą i dostateczną otrzymał satysfakcyę“. Jak wyglądała owa satysfakcya *vulgo* basarunek, dociec niepodobna, gdyż tę rzecz obaj teraz już pogodzeni przeciwnicy wstydliwie zasłaniają tajemniczą intercyzą, zeznaną wspólnie w tymże dniu, której treści jednak nie podają; to tylko o niej powiedzieć można, że jest bardzo silnie pod względem prawnym obwarowana: miał widać już wtenczas nasz Pasek ustaloną sławę zawołanego pieniacza.

[1]) Inscrip. crac. t. 300, p. 135.

V.

Sprawa z Warszyckimi.

(1679—1687).

Jeszcze był Pasek nie załagodził sprawy z Ajchingerem a już się wplątał w nową, o wiele gorszą, bo z potężnym wielmożą, kasztelanem krakowskim, Stanisławem Warszyckim, właścicielem dóbr Secygniowa z przyległościami. Sprawa ta, sama w sobie błaha i nudna, budzi jednak podwójny interes. Dla prawnika naprzód jest ona istną kopalnią złota: pozwy, areszty, dekrety, obdukcye, protestacye, reprotestacye, dylacye, inkwizycye, egzekucye, mocye, remissy, nawet raz *poena talionis*, i jak tam brzmią jeszcze te miłe terminy, wszystko sypie się tu jak z rękawa z tych 19 aktów[1]) tej sprawy, wciągnionych do ksiąg grodu krakowskiego, a ile ich tam mogło być jeszcze po innych grodach, w księgach trybunalskich! Dla badacza kultury tamtoczesnej sprawa ta nie jest również obojętna. Bo pomyślmy tylko: proces ciągnie się przez całych lat 9 i jeszcze do końca daleko, spisano w jednym tylko grodzie krak. 19 aktów, przetrząśnięto i użyto cały arsenał środków i kruczków palestranckich, stracono mnóstwo drogiego czasu i pieniędzy; zdawałoby się więc, że przedmiotem sporu była rzecz wielkiej wagi, jakaś zawikłana sprawa spadkowa, lub krzywda o pomstę do nieba wołająca. Gdzie tam! — w całym tym przewlekłym procesie chodziło — o krowę, ale to taką sobie zwyczajną, wychudłą, może nawet z ubitymi rogami, chłopską krowę. Za to, co wydano w tym długim procesie na inkaust, papier, pisarzy, taksy sądowe, palestrantów, koszta podróży (mitręgi i zdrowia nie licząc) możnaby śmiało całe stado najpiękniejszych cielic tyrolskich zakupić i sprowadziwszy do kraju, mizerną rasę poprawić. Ba, aleby się nie postawiło na swojem — a właśnie tu o to chodziło; „bo ta fantazya już się ze mną urodziła, że zawsze *durum contra durum*, choćby się nadsadzić, dobrocią zaś tak zażyje, jako chce, choćby z swoją szkodą“ powiada Pasek o sobie[2]). Los jednak zadrwił z pieniaczy, gdyż sprawa, jak się zdaje, zgubiła się w r. 1687, jak rzeka stepowa gdzieś w piasku. W tym bowiem roku

---

[1]) Decr. crac. t. 185 f. 2. p. f. s. Mathiae; f. 2. p. dom. Reminiscere; f. 4. p. dom. Exaudi (3 akta). Rel. crac. t. 108 p. 1069, 1075, 1166, 1172, 1305, 1856, 2500; t. 110 p. 1221, 1226, 1408, 2107; t. 114 p. 885, 1134, 1138.

[2]) Pam. Gubr. str. 212.

pochłonęła Paskowi wszystek czas i całą uwagę sprawa daleko ważniejsza, proces o tłustą dzierżawę Olszówki i Brześcia z margrabią.

Ale przejdźmy wreszcie do szczegółów sprawy.

W początkach listopada 1679 skradziono w Brześciu poddanemu Paska w nocy ową historyczną krowę. Podejrzenie padło na „dwóch (wedle twierdzenia Paska) znanych złodziejów", Wojciecha Miąższego i Wojciecha Multańczyka, zbiegłych poddanych Paska z Brześcia, którzy się mieli ukrywać w Woli Secygniowskiej czyli Knyszyńskiej. Miał wtedy Pasek sprawnego i sprytnego sługę, szlachcica Jana Rutkowskiego, co to i w grodzie na termin w zastępstwie stanął i korda zażyć umiał, gdy tego w interesie pańskim zaszła potrzeba. Tego to więc Rutkowskiego wyprawia Pasek na wyszukanie i odebranie owej krowy, a chcąc przy tym samym ogniu i drugą pieczeń upiec, poleca mu przy tej sposobności także „wykoczować" czyli wyśledzić owych dwóch zbiegłych poddanych; żeby zaś zachować wszelkie formy prawne, dodaje mu woźnego i dwóch szlachty. W tym wypadku jednak Rutkowski, jak się zdaje, pokpił sprawę sromotnie. Wpadł on na czele 10 dobrze uzbrojonych chłopów, z fuzyami nawet wedle twierdzenia strony przeciwnej, do chałupy Sitki w Woli, gdzie ową krowę miano przechowywać, i groźbami i biciem chciał wymusić zeznania a w następstwie oddanie krowy. Na powstały stąd krzyk i hałas zbiegają się chłopi ze wsi, przybywa i włodarz czyli rządca, Wojciech Zagórowski. Wobec podrażnienia umysłów o spokojnem traktowaniu niema i mowy: zrobił się, tak zwyczajny w owych czasach, huczek; więc naprzód ostre i obelżywe słowa i wymyślania od złodziei i ukrywaczy, potem pogróżki, a w końcu przyszło do formalnej bitwy, w której partya Rutkowskiego, rzecz jasna, uledz musiała, a sam dowódca skrępowany powrozami, bez najmniejszego względu na szlachecką personę, powędrował do secygniowskiego lochu.

Można sobie wystawić osłupienie, złość i furyą naszego Mazura, gdy owych dziesięciu chłopów (bo wszyscy jakoś zdołali szczęśliwie umknąć) wróciło do Olszówki — bez krowy, bez Miąższego i Multańczyka i — bez Rutkowskiego. Szturmować „fortalitium" secygniowskie nie mając doborowego hufca, a tylko na czele zbieraniny chłopskiej, tego nawet dla rycerskiego animuszu p. Paska było za wiele; wolał zapewne tego wieczora „pić sobie na fantazyą i czeladzi dawać"; a nazajutrz dopiero rzecz całą dobrze od chłopów wyrozumiawszy, zamiast do szabli wziął się do pióra, broni niekiedy (tylko nie w tym wypadku) ostrzejszej i niebezpieczniejszej niż szabla lub fuzya. Niepojętym sposobem początku tej sprawy w aktach grodu krak. niemasz; pierwszy akt w tej sprawie ma datę 26 lutego 1680, gdy tymczasem

owe zajścia w Woli Sec., które dały powód do procesu, stały się jeszcze 20 listopada 1679 r.; nadto początkowe wyrazy aktu: In termino hodierno *ex vi arresti* — wskazują z zupełną pewnością, że to nie początek, ale dalszy ciąg toczącego się procesu. Jakkolwiekbądź, Pasek wytacza właścicielom Secygniowa proces o zelżenie, poturbowanie i uwięzienie Rutkowskiego. Na to strona przeciwna odpowiada również pozwem, w którym rzecz. po swojemu przedstawia. Sprawa po różnych perypetyach w grodzie krak. dostaje się już po śmierci kasztelana (w r. 1680), w r. 1681 przed trybunał lubelski, i wlecze się z przerwami aż do 1687. Powód może być ten, że w tym czasie właściciele Secygniowa kilka razy się zmieniają, więc trzeba było świeżymi pozwami rzecz na nowo rozpoczynać. W r. 1687 posiadają Secygniów Anna z Chodorowskich księżna Wiśniowiecka, wojewodzina bełska (żona Konstantyna) i dwaj jej synowie, Janusz i Hieronim. W tym roku zapadł (14 lipca) w trybunale wyrok, nakazujący w grodzie krak. przeprowadzić dokładne śledztwo a to w przeciągu tygodni czterech. Obydwom stronom jakoś nie było pilno; dopiero w ostatnim dniu czwartego tygodnia zjawiają się w grodzie krak. i przedstawiciel księżnej, ur. Seweryn Bidziński, rządca dóbr Secygniowskich, i Pasek we własnej osobie z poddanymi i świadkami celem odbycia nakazanej przez trybunał inkwizycyi. Alić śledztwo się odbyć nie mogło, gdyż — urzędu w Krakowie podtenczas nie było; nie uwiadomiony o mającej nastąpić inkwizycyi przez Paska (jak to strona przeciwna zarzuca), wyjechał gdzieś na egzekucyą trybunalskiego wyroku. Obie strony umywają ręce, manifestując uroczyście swoją gotowość poddania się wyrokowi trybunału. Na tem urywa się ta sprawa w naszych aktach; końca (jeżeli wogóle nastąpił) poszukaćby należało w księgach sądowych dawnego trybunału lubelskiego. A może też rzecz zakończyła się kompromisem.

VI.

Sprawa o kowala.

(1684—1690).

Rok 1684 był dla naszego pamiętnikarza fatalny; przyznaje to sam Pasek lubo swoim zwyczajem bardzo ogólnikowo[1]): „I ten rok co do publicznych okazyj był szczęśliwy, ale co do mojej osoby po jar-

[1]) Pam. Gubr. str. 405.

marku zły targ". W tym wypadku wierzymy Paskowi na słowo, gdyż wedle naszych aktów miał on w tym roku spraw nie mniej jak 8[1]), z których najdokuczliwszemi były dwie: o kowala z konwentem Jędrzejowskim i drugi jeszcze gorszy z Chotcckim, właścicielem sąsiedniej wsi, Mironic. Chronologicznie wyprzedza sprawa o kowala i nią się też pierwej zajmiemy.

Dnia 23 lutego t. r. zjawia się w Olszówce woźny[2]) Wojciech Peszkowski w towarzystwie O. Gerarda Kamienieckiego i brata Jana Święckiego, Cystersów z Jędrzejowa, działających w imieniu Konstantyna z Lipia Lipskiego, biskupa lwowskiego i opata jędrzejowskiego, a nadto OO. Dominika Lesieckiego, przeora, i Emeryka Lubotowicza, podprzeorzego, i całego konwentu jędrzejowskiego, i żąda wydania Franciszka, kowala, pochodzącego z dóbr klasztornych Niegosławice, który z żoną, z dziećmi i całym dobytkiem zbiegł był do Brześcia (chociaż sam kowal twierdzi, że tylko dla wykonywania swego rzemiosła jakiś czas tam bawił; jeżeli bez pozwolenia przeora, to na to samo wychodzi). Pasek wydania wręcz odmówił (motywy, niestety nie są podane); a gdy mu zakonnicy łagodnie perswadowali, starając się go różnemi racyami do wydania nakłonić, Pasek wpadł w passyę i kazał kowala swym hajdukom jak psa na arkanie z Brześcia do Olszówki przystawić. Wylęgła cała wieś jakby na jakie widowisko, nie mogąc pojąć, co się stało; Cystersi poczuli się takiem postępowaniem w swojej godności duchownej dotkniętymi i słusznie. Ale na tem nie koniec; gdy słudzy wprowadzili do pokoju kowala z powrozem na szyi, wywarł na nim całą swoją złość Pasek, kazał okuć w kajdany i wrzucić do brudnego lochu. „Tam go trzyma niewinnego, rózgami najokropniej każe siec i do dnia dzisiejszego (3 marca) głodem morząc trzyma". Tak brzmi urzędowa relacya woźnego, który jako naoczny a bezstronny świadek wylicza same fakta. Żona uwięzionego kowala, Anna, dodaje jeszcze dwa szczegóły znacznie Paska obciążające; i tak kowal miał to być starzec 70-letni i razem z nim miały jęczeć w owym lochu podziemnym także jego nieletnie dzieci; a wreszcie sam kowal zeznaje ponadto, że go Pasek przed chłostą obnażyć kazał, co się zresztą samo przez się rozumie, i że mu cały majątek, wszystek sprzęt domowy i gotówkę w pieniądzach zabrał. Gdyby szczegół o dzieciach był prawdziwy, to hajducy mieli widocznie rozkaz przystawić całą rodzinę kowala do Ol-

[1]) 1) Sprawa o spadek z Lubańskim, 2) z klasztorem o posagi, 3) z pasierbem, 4) z Warszyckimi, 5) z Cystersami o kowala, 6) z Choteckim, 7) gwałt popełniony na Dmószyckim, 8) awantura w Pińczowie.

[2]) Rel. crac. t. 111, p. 329.

szówki. Z ojcem i dziećmi udało się szczęśliwie; trudniejsza sprawa była z kowalką. Sprytna baba nie spodziewając się na widok hajduków niczego dobrego, schowała się gdzieś dobrze, a potem umknęła do Jędrzejowa i tu wyprosiła sobie u przeora skargę na Paska, co jej tem łatwiej przyszło, że interes klasztorny schodził się tu szczęśliwie z jej własnym. Jakoż pozywa ona *cum auctoritate et assistentia dominorum suorum* pozwem z d. 27 marca 1684 Stanisława margrabiego Myszkowskiego jako właściciela i Paska jako dzierżawcę Olszówki i Brześcia, żądając uwolnienia męża z więzienia i odszkodowania strat poniesionych [1]). Sąd grodzki pod prezydencyą Andrzeja Żydowskiego, podstarościego i sędz. grodz. krak., rozpoznawał tę sprawę 11 kwietnia i wydał zaocznie wyrok: Pozwani mają wydać uwięzionego i szkody wynagrodzić i kowala do grodu krak. przystawić, a to pod karą wieczystej bannicyi, którą już teraz urząd woźnemu warunkowo opublikować polecił. Teraz występuje szl. Seweryn Machowski i na uzyskaną w ten sposób kondemnatę imieniem margrabiego położył areszt „na który sąd zezwolił i sprawę do dnia następnego a w razie przeszkody do pierwszej następnej sessyi odłożył". Na Paska jednak publikacya wyroku istotnie nastąpiła. Tymczasem udało się kowalowi „przy boskiej pomocy", jak sam powiada, z więzienia szczęśliwie umknąć. Oczywiście nie miał nic pilniejszego, jak „z upoważnienia i w asystencyi swych panów" wnieść w grodzie krak. na Paska skargę [2]) z datą 27 kwietnia t. r. o ten gwałt niesłychany i krzywdy odeń poniesione. Sąd orzeka 9 maja t. r. zaocznie wieczystą bannicyą, którą też woźny natychmiast opublikował. Kowala z żoną i dziećmi, może z obawy nowego gwałtu ze strony Paska, umieszczono tymczasem w Jędrzejowie, w chałupie pod samym klasztorem położonej.

Zachowanie Paska w całej tej sprawie jest dosyć zagadkowe. Twierdzi on, że kowal jest poddanym, należącym do dóbr przez niego dzierżawionych; rzekomy ten poddany jednak uciekł i miejsce pobytu jest znane, a mimo to on, pieniacz zawołany, nie wytacza Cystersom procesu o wydanie poddanego, a co do kondemnatek, to przez cztery miesiące udaje, że o nich zgoła nic nie wie. Dopiero 27 września zeznaje [3]) woźny Stanisław Rudzki, że złożył dwa pozwy z daty Lublin 28 sierpnia 1864 na Andrzeja Jana Żydowskiego, podst. i sędz. grodz. krak., i Annę kowalkę, jeden w kancelaryi urzędu grodz. krak., drugi w Jędrzejowie w chałupie, gdzie obecnie przebywa kowalka.

---

[1]) Decr. crac. t. 189, p. 562.
[2]) Tamże p. 722.
[3]) Rel. crac. t. 111 p. 1997.

Pozywa w nich Pasek wymienione osoby przed trybunał lubelski celem uzyskania kassandy „jakiejś wieczystej bannicyi", o której istnieniu Pasek rzekomo teraz dopiero się dowiedział. Skarga nie dozwala przypuszczać nadmiernej logiki u jej autora; przytacza on dwa powody formalne, mające obalić wyrok pierwszej instancyi: nieformalność pozwu, o którym rzekomo Pasek nie słyszał i żadnej zgoła nie miał wiadomości i brak legitymacyi powódki, gdyż prawo „nie pozwala dziedzicznym poddanym panów swych niepokoić procesami". Obydwa powody wykluczają się wzajemnie: jeżeli się bowiem zarzuca nieformalność pozwu, to się przyznaje tem samem legitymacyą do jego formalnego wniesienia i naodwrót wobec braku legitymacyi zarzut nieformalności jest zupełnie zbyteczny, bo jeśli coś prawnie nie istniało, to nas dalsze pytanie już zgoła nie obchodzi, czy nieważność była formalna czy nie. Jaki ten pozew miał skutek, czy przyszło w Lublinie do ostatecznej rozprawy i czy i jaki wyrok w tej sprawie zapadł, w naszych aktach odpowiedzi na to niemasz. Jest tylko jeszcze jeden akt[1]) w tej sprawie, o całe prawie sześć lat późniejszy, bo aż z r. 1690. D. 15 czerwca t. r. zjawia się w grodzie krak. szlachcic, niejaki Piotr Będkowski (zapewne sługa Pasków) z prośbą o zaciągnięcie do akt krakowskich wypisu wierzytelnego z akt grodu nowo-korczyńskiego i urząd ów dokument wpisać zezwolił. Jest to relacya woźnego Tomasza Bienieckiego z Ubenic, który do akt nowo-korczyńskich zeznaje, że zaniósł dwa pozwy z daty 4 kwietnia 1690 na trybunał lubelski, jeden na instygatora urzędu grodzkiego krak., drugi na kowalów, i zostawił pierwszy w kancelaryi grodu krak., drugi wręczył osobiście kowalowi w Nawarzycach; cel pozwu — unieważnienie uzyskanej na Paska bannicyi. Pokazuje się, że jednak wieczysty bannita mógł w XVII w. przez 6 lat chodzić swobodnie po świecie, procesować się, bywać na sejmikach, przeprowadzać tam uchwały na swoją korzyść, ba, stawać przed królem, cieszyć się dowodami jego łaski, jednem słowem nie odczuwać na sobie skutków owej wieczystej bannicyi. Skazany w r. 1684 przypomniał sobie dopiero w 1690, że może wypadałoby wreszcie wytoczyć sprawę o zniesienie zapadłej przed 6 laty bannicyi. Z pozwu wynikałoby, że poprzednia sprawa o kassandę banicyi z kowalką dotąd nie została rozstrzygniętą, gdyż w skardze obie sprawy, przeciw kowalowi i przeciw jego żonie, połączone są w jedną. Ale taktyka pana Paska jest teraz zupełnie inna: już mu nie chodzi zgoła o nieformalności pozwu ani brak legitymacyi powodów; procesując się zawzięcie z margrabią o Olszówkę, korzysta ze sposobności, aby się kosztem tegoż mar-

[1]) Rel. crac. t. 117, p. 1157.

grabiego oczyścić: oto twierdzi, że kowala oddano mu inwentarzem Olszówki i Brześcia przy objęciu dzierżawy, że przecie nie jego w tem wina, lecz margrabiego, który mu oddał cudzego poddanego i dlatego na Myszkowskim poszuka ewikcyi.

Na tem urywa się w naszych aktach sprawa o kowala. Byłaby rzecz ciekawa, dowiedzieć się, czy i jak się w trybunale skończyła. Czy Cystersi popierali sprawę swego poddanego do ostatka i czy Pasek, chodząc 6 lat z kondemnatą, nosił ją jeszcze lat 10 t. j. do swej śmierci, czy też udało mu się uzyskać w trybunale kassandę? Przypuszczam to ostatnie; strona przeciwna zapewne na termin się nie stawiła i Pasek sprawę wygrał, której nie miał kto popierać.

Z innego jeszcze względu budzi ta sprawa niepośledni interes, przedstawiając nam t. z. patryarchalny stosunek Paska do poddanych. Że nasz patryarcha kazał poddanego swego z drugiej wsi przyprowadzić przed siebie na powrozie jak psa, że go skatował, zakuł w kajdany i wrzucił z dziećmi do lochu, nie byłoby znowuż, bacząc na czasy, czemś niesłychanie potwornem, gdybyśmy bodaj ślad jakiejś winy mogli odkryć w owym poddanym. Nie był wiek XVII czułostkowy, ten wiek ciągłych wojen i klęsk narodowych, kary na poddanych były surowe a nawet okrutne według naszych pojęć i z natury rzeczy łagodne być nie mogły. Ale przy każdej karze, łagodnej czy srogiej, pytamy przedewszystkiem, czy była sprawiedliwą? W naszym wypadku nasuwa się pytanie, za co Pasek tak okrutnie z kowalem się obszedł. Obecni XX. Cystersi oburzają się na Paska, utrzymując, że sam widok tego okrucieństwa ubliża ich stanowi kapłańskiemu. Nam się zdaje, że kowal nie tylko żadnej zgoła nie dopuścił się winy, ale że Pasek nawet najmniejszego doń nie miał prawa. Że kowal nie był poddanym Paska, lecz klasztornym, to zdaje się nie ulegać wątpliwości: twierdzą to księża, którzy się o niego urzędownie upominają, twierdzi kowalka i sam kowal, potwierdza zachowanie się Paska po ucieczce kowala, a nawet własne jego przyznanie w pozwie 1690, w którym faktu przetrzymywania obcego poddanego nie przeczy, tylko winę z siebie na margrabiego zwala. Był więc kowal mimo przeciwnego pierwotnie twierdzenia Paska poddanym cysterskim; jak się jednak dostał do Brześcia? Twierdzenie Paska, jakoby go otrzymał inwentarzem przy objęciu Olszówki i Brześcia, nie zasługuje zgoła na wiarę z tej prostej przyczyny, że kiedy objęcie tych dóbr nastąpiło jeszcze w r. 1677 a prawo dozwalało upominać się o zbiegłego poddanego tylko w przeciągu jednego roku, tedy przedawnienie jużby było nastąpiło dawno, i Pasek znał na tyle prawo, iżby się był w r. 1684 na nie powołał, czego, jak wiemy, nie zrobił. Więc jakże się rzecz miała? Przypuścić, że kowal z Niegosławic

w r. 1683 zbiegł do Brześcia, już dlatego niepodobna, że to był człowiek zamożny, miał cały sprzęt gospodarski, bydło własne a nawet gotówkę a przytem był żonaty i dzietny — z tem wszystkiem się nie ucieka i to na odległość około 15 kilometrów t. j. z Niegosławic do Brześcia, gdyż nazajutrz jużby wszystkie wróble na dachu wyśpiewały miejsce nowego pobytu zbiega. A wreszcie, gdyby tak było, wtedy zrobiłby to był za poprzedniem porozumieniem się i zgodą Paska, a w takim razie za cóżby się był na niego nowy pan tak straszliwie rozsierdził? Według naszego przypuszczenia, Pasek potrzebował w r. 1683 na gwałt kowala; czy mu w tym czasie jego własny zbiegł bez śladu — zważywszy temperament Paska, rzecz bardzo prawdopodobna — czy też może umarł, to dla nas rzecz obojętna. W tym kłopocie przymawia się nasz Pasek dzierżawcy Niegosławic, któremu albo kowal nie był potrzebny, albo jeszcze pewniej dzierżawa w tym roku się kończyła. Dwaj arendarze ubijają wnet sprawę przy kielichu i kowal niegosławski z dobytkiem, żoną i dziećmi przenosi się do Brześcia. Rzecz niebawem (w styczniu 1684) przy odbiorze inwentarza musiała się odkryć, do czego może i sam kowal, mając swego nowego pana za wiele, nie pomału się przyłożył, i Cystersi nie chcąc stracić tak cennego poddanego, jakim jest bezsprzecznie w gospodarstwie rolnem każdy rzemieślnik, a cóż dopiero kowal, zjawiają się w lutym w Olszówce z żądaniem wydania kowala. Pasek wpadł w złość i pod wpływem zwodniczego afektu posądził kowala, że to on sam mu tego piwa nawarzył. Co dalej nastąpiło, wiemy. Byłby to więc podobny wypadek jak opisany w „Pamiętnikach“ pod r. 1680, kiedy to niewinnego karbowego kazał „pociągnąć“; tylko że tam „do grzechu przyprowadzili go chłopi“, zwalając winę pożaru na karbowego, tu zaś własna nierozwaga i krewka popędliwość, mająca swe źródło nie tylko w temperamencie lecz i w nieszczęsnych stosunkach społecznych, popchnęły go do odegrania roli, która na jego serce i ludzkość cień rzuca ponury [1]).

[1]) Na ten rok przypada także przykra sprawa z Dmószyckim, o której już wspomniał ogólnikowo Dr. Gubrynowicz (Pam. str. VI). Wedle protestacyi Dmószyckiego (którego Dr. G. zowie Smorzyckim) rzecz miała się tak: Pewnej nocy (czas bliżej nie określony) napadł Pasek ze szl. Stanisławem Sieklickim i innymi swymi sługami, uzbrojonymi w broń i pistolety, we dworze olszowskim na Dmószyckiego i kazał mu wbrew statutowi „Neminem captivabimus“ założyć kajdany na ręce, nogi i szyję, następnie zawiózł go do Krakowa i przedstawiwszy urzędowi, wtrącił do wieży zamku krak., gdzie go przez 14 niedziel głodem morzył. Tymczasem w Olszówce słudzy Paska rzeczy jego, jakie posiadał, bezprawnie sobie przywłaszczyli i dotychczas mu ich nie zwrócili. — Ponieważ protestacyą wniósł Dmószycki 16 czerwca 1684 (Rel. c. crac. t. 111, p. 1405) a gwałt na nim został spełniony przed 14 tygodniami t. j. około 18 lutego t. r., może więc ta sprawa łączy się w jakiś sposób ze sprawą kowala. W każdym razie był Dmó-

VII.

Sprawa z Choteckim.[1]

(1684—1686).

Wsie Olszówka i Brzeście graniczą tylko o miedzę z dużą wsią kościelną Mironicami, której właścicielem w r. 1684 był Franciszek z Chotczy Chotecki, człowiek spokojny, dobroduszny i gościnny, domator, zwad wszelkich i pojedynków starannie unikający. Że Olszówka nie mając kościoła, należała do parafii mironickiej, przeto p. Chotecki nieraz do siebie zapraszał pp. Pasków, zwłaszcza po nabożeństwie, czy to na śniadanko, czy obiadek, słowem stosunki sąsiedzkie były stale jak najlepsze, co wobec temperamentu pana komornika dobrze o p. Choteckim świadczy. Przez 7 lat, a może i dłużej, trwała między Choteckim a Paskiem zgoda sąsiedzka i byłaby pewnie przetrwała jeszcze te niecałe 3 lata, które Pasek miał w Olszówce przepędzić, gdyby nie następna w gruncie błaha i jak na owe czasy całkiem zwyczajna historya.

Było to dnia 6 sierpnia w samą niedzielę przed św. Wawrzyńcem 1684 r. PP. Choteccy, będąc w kościele na sumie, zauważyli jakiegoś z piękną fantazyą młodzieńca w towarzystwie kilku sług i dowiedziawszy się jakimś sposobem, że owym tak dobrze prezentującym się szlachcicem był rodzony siostrzeniec p. Paska, p. Kazimierz Dębowski, uchwalili między sobą zaprosić go do siebie na skromny szlachecki obiadek, nie przeczuwając zgoła, co ich ten obiadek pieniędzy, czasu, zdrowia i rozmaitych strapień kosztować będzie. Zdaje się, że one zaprosiny były dziełem pani Anny Choteckiej, która z uwagi, że natenczas właśnie bawił u nich w Mironicach brat jej, p. Petkowski, z siostrą, dotychczas jeszcze kandydatką małżeńskiego stanu, miała na siostrzeńca p. Paska jakieś tajne choćby nawet bardzo jeszcze niewyraźne

---

szycki sługą Paska, za czem przemawia naprzód przymiotnik *nobilis*, jaki ma w aktach (nie generosus = szlachcic osiadły) a następnie okoliczność, że mu rzeczy zabrano. Zresztą napaść w nocy na gościa, zakuć go w kajdany i odstawić do wieży, byłaby to rzecz niesłychana. Dmószycki przypomina karbowego, o którym Pasek pod r. 1680 wspomina (Pam. str. 362), nie jest nim jednak, gdyż tam wyraźnie jest mowa o kacie i „pociągnięciu", co do Dmószyckiego nie przypada.

[1]) Decr. crac. t. 189, p. 1855, 1877, 1888; t. 190 f. 3. a. f. s. Priscae, f. 4. p. dom. Oculi, f. 4. p. dom. Iudica; Rel. crac. t. 112, p. 1392, 1492; Inscrip. crac. t. 306, p. 2964.

zamiary: trzeba dopomódz Opatrzności, zbliżyć młodych do siebie, dać sposobność bliższego poznania — kto wie? a nużby też była wola Boska? Takie były może tajemne nadzieje pani Anny, młodej, bo dopiero przed niespełna 4 laty poślubionej [1]) i zapewne szczęśliwej niewiasty, kiedy tak gorąco do swatania się brała. „Lecz jak zwodnicze są ludzkie nadzieje; jutro zapłacze ten, co dziś się śmieje". Pani Anna nie jutro, ale dziś jeszcze miała „zapłakać". Pan Dębowski zaproszenie jak najchętniej przyjął i razem ze sługami z kawalerską fantazyą konno przed dwór mironicki zajechał. Całe towarzystwo zasiadło do obiadu i póki chodziło o zaspokojenie głodu, panowała przy stole najpiękniejsza harmonia i przyzwoitość. Na nieszczęście gospodarz nie żałował wina; p. Kazimierz zaś był to po pijanemu zawadyaka i burda, który bez najmniejszego względu na czas, miejsce, osoby popuszczał wodze najniższym instynktom swojej niezbyt wytwornej natury. Tak było i w tym wypadku: kiedy się z czupryn już na dobre kurzyć poczynało (choć p. Chotecki się zastrzega, że gościa wcale nie spoił), a było to już przy końcu obiadu, kazał nasz kawaler swemu służce śpiewać piosnki tak sprośne i dla niewieścich uszu wstydne i gorszące, że pani Anna z siostrą od obiadu odeszły. Zepsuło to humor obecnym, ale gospodarz stara się jeszcze tego po sobie nie pokazać. Na to wchodzi po spożytym obiadku na plebanii kwestarz, braciszek od Augustyanów z Wielkiego Książa, przedstawiając niejako świeży łup dla p. Kazimierza, na który też nie omieszkał zaraz się rzucić, witając go na samym wstępie bezecnemi słowy i zadając mu całkiem wyraźnie niedotrzymanie jednego z ślubów zakonnych; twierdzenie swoje popierał przysięgą, grożąc zarazem, że mu brodę wyskubie, wogóle traktował osobę zakonną w sposób wzgardliwy i stanowi duchownemu wysoce ubliżający. Tak samo nieprzyzwoicie i wyzywająco zachował się nasz pijany awanturnik i wobec ur. Bielińskiego, towarzysza z pod chorągwi Wilgi, który wybierając zaległe podatki w tamtych stronach do Mironic był wstąpił. Gospodarz zagryzał wargi, ale przez wzgląd zapewne na nietrzeźwość Dębowskiego i na swe obowiązki gospodarskie, znosił wszystko cierpliwie, a nawet gdy Dębowski położył się na ławie i zaczął chrapać, przyniósł poduszki i pod głowę mu je podłożył. Bieliński, nie zważając na słowa po pijanemu wyrzeczone, oddalił się na jakiś czas, ażeby od subkollektora odebrać zebrane sumy i powraca wieczorem, zaproszony przez Chotęckiego na wieczerzę, w której i wytrzeźwiony tymczasem Dębowski brał udział. Ale wytrącony raz z równowagi nasz kawaler, zaczął dalej broić, czepiając się Bielińskiego, któremu w passyi powiedział: „Raczej

[1]) Inscr. c. crac. z r. 1681, p. 1671.

tobie było buty czyścić mojemu słudze, aniżeli udawać towarzysza ur. Wilgi". Zrobił się mały huczek, który jednak udało się jeszcze gospodarzowi uciszyć. Dębowski jednak poraz trzeci już nietylko towarzysza, ale i gospodarza obelżywemi słowami i wyzwiskami częstować począł a wreszcie w największej furyi wyskoczył na środek pokoju, dobył szabli i sługom, krzyknąwszy na nich, tożsamo zrobić rozkazał. Przyszło do bójki. Słudzy dworscy widząc, co się święci, przybiegli panu na pomoc, wyparowali czeladź napastnika do sieni a jemu samemu wydarli szablę. Teraz podchodzi do Dębowskiego brat gospodyni p. Stanisław Petkowski i mniej więcej delikatnie wyprowadza pana brata na dziedziniec; każe wyprowadzić konia i, żeby załagodzić zajście, wręcza szaleńcowi odebraną mu poprzednio szablę. Lecz się grubo przerachował; Dębowski poczuwszy w ręku szablę, natarł całym pędem konno na Petkowskiego, który tylko dzięki któremuś ze służby, przez zakład tegoż sługi (jak się akt, w całości łaciński, tu wyjątkowo po polsku wyraża) zdołał się uratować. Tak się zakończył ów pamiętny dzień w Mironicach i cała rzecz mogłaby również jutra nie doczekać, gdyby nie to, że sprawa była z naszym Paskiem i jego godnym siostrzeńcem. W Olszówce odbyła się jeszcze tego wieczora walna rada wojenna, której przewodniczył wuj, a w której brali udział obaj siostrzeńcy, Kazimierz i Adam, a zapewne i zaufańsi służkowie; obmyślano na niej cały plan jutrzejszego działania, ażeby pomścić dokonaną rzekomo obelgę. Nazajutrz tedy, w poniedziałek, wybiera się Adam Dębowski do Mironic w poselstwie od Kazimierza, ażeby Choteckiego imieniem brata wyzwać na pojedynek; za nim po chwili jedzie Kazimierz Dębowski i wykonywając uchwalony wczora fortel wojenny, umieszcza w jakichś dołach swoich ludzi, którzy mieli Choteckiemu odciąć odwrót, gdyby wyjechawszy naprzeciw, chciał stchórzyć; w tyle, w pewnej odległości jechał sam Pasek, uzbrojony w strzelbę, drugą pod siodłem, i dwoma pistoletami a z nim cała czereda sług. Chotecki zobaczywszy wczorajszego swego gościa przed karczmą, wyjechał ze szwagrem ze dworu w nadziei, że łagodnemi perswazyami uda mu się przecie rozsierdzonego Dębowskiego rozbroić i całą tę przykrą sprawę pokojowo załatwić. Aliści wypadają z owych dołów z dobytemi szablami Dębowskiego słudzy i zsiadłszy z koni przecinają odwrót; z przodu też naciera machając szablą Dębowski: Chotecki, rad nie rad, pojedynek przyjąć musiał. Po kilku złożeniach oberwał po ręce, co widząc przeciwnik opuszcza Choteckiego i rzuca się na Petkowskiego. Ten, zraniony kiedyś przez żołnierzy, dotąd chroma na prawą rękę i dlatego bronią dobrze władać nie mogąc, otrzymuje też wnet dwie rany w lewą rękę. Chotecki ochłonąwszy nadbiega szwagrowi z pomocą i odpiera dalsze ciosy napastnika,

a wtem Dębowski pośliznąwszy się pada na ziemię, wołając, aby mu Chotecki teraz już dał pokój, na co ten się zgodził. Teraz nadjeżdża na pole walki Pasek ze swym orszakiem. Dębowski, czując za sobą plecy, obrzuca Choteckiego szyderstwami a nawet gdy Chotecki chciał wsiadać na konia, rzuca się nań powtórnie z szablą; wywiązuje się ponowna walka, w której oba przeciwnicy padają na ziemię. Dębowski jednak, jako młodszy, zerwał się prędzej i leżącego jeszcze na ziemi Choteckiego rani w głowę i lewą rękę. Pokaleczony Chotecki zabiera się do odwrotu, nie bez tego zapewne, żeby obecnemu Paskowi jakiego przykrego słówka nie powiedzieć na temat wychowania i ojcowskiej nad zacnymi siostrzeńcami opieki. Na to zbliża się Pasek i wyzywa go ze swej strony na pistolety; a gdy Chotecki się składał brakiem pistoletów w olstrach, wetknął mu w rękę swój własny; Chotecki jednak oświadczył, że walki ma już dość i ciężko poraniony, dalej bić się nie może. Pasek wyraził w sposób nader dosadny i wyraźny swoje niezadowolenie z podobnej odpowiedzi, ale że już słońce stało wysoko a zaprosin do Mironic spodziewać się nie mógł, przeto idąc za popędem czułego w takich razach żołądka, powrócił z całą bandą do Olszówki. Tu się kończy akt drugi tej krwią już oblanej komedyi.

Przez cały następny dzień t. j. wtorek panuje spokój; ale jest to cisza przed burzą. Od strony olszowskiego dworu zbierają się nowe chmury piorunami brzemienne, mające się niebawem wyładować na utrapioną głowę mironickiego dziedzica. We środę rusza nowa wyprawa na Mironice; tym razem jednak głównym bohaterem jest Pasek, reszta, nie wyjmując Dębowskich, są to postacie ledwie drugo-planowe. Naprzód idzie herold, sługa Kazimierza Dębowskiego, i Choteckiego najspokojniej we dworze siedzącego, wyzywa imieniem Paska na pojedynkowy bój; gdy to nie skutkuje, wyprawia Pasek drugiego parlamentarza, swojego sługę Piątkowskiego, który widać rezolutniejszy od tamtego, odzywa się tak: „Jeśliś szlachcic równy memu panu, to wychodź na pojedynek i bij się z moim panem“. U Choteckiego poniedziałkowa nauka nie poszła w las, przeto wręcz odmówił, zwłaszcza wobec „tak licznej czeredy napastników życia na niebezpieczeństwo narażać“ wcale nie myślał. Wtedy cała kawalkata galopem podjeżdża pod sam dwór mironicki. A właśnie wracał od żniwa ekonom, jadąc zwolna ku dworowi; był to bardzo pożądany sukurs dla Choteckiego. Alić od czegóż strategia oblegających? Poskoczyło natychmiast dwóch z oddziału, żeby odsieczy do dworu nie wpuścić; ekonom z konia i w nogi a za nim dwóch napastników ze strzelbami przez stodoły, ogrody, płoty. Gonitwa nie odniosła skutku a nawet strzelba jednego ze sług, Gawrońskiego, okazała się nieszkodliwą, spaliwszy na panewce; jedyne trofeum z tej

walki około mironickiej Troi stanowiła uzda, zdjęta z ekonomskiego szłapaka. Sam Pasek w tej gonitwie udziału nie brał, żeby jednak tymczasem nie próżnować, pukał pod stodołą z swej fuzyi, od czego się strzecha zaczęła tlić, ale chłopi, składający zboże, ogień szczęśliwie ugasili. Teraz otrzymuje Piątkowski powtórny rozkaz wywabienia Choteckiego ze dworu; zachowanie się jego we dworze nie musiało być nazbyt grzeczne, kiedy aż pani Chotecka mężowi z pomocą nadbiegła i szamocąc się z zuchwalcem w obronie męża, nabawiła się choroby, z której już powstać nie miała. Na pojedynek Chotecki, rzecz jasna, nie wyszedł, co znowu Paska do ostatniej doprowadziło pasyi. Wpada więc z całą czeredą na dziedziniec dworu, wymyśla Choteckiemu głośno od tchórzów i takich synów a wreszcie urządza mu pod oknami rzęsistą choć nieszkodliwą kanonadę; a zobaczywszy gdzieś w kącie dziedzińca psa dworskiego, palnął mu w łeb, krzycząc i odgrażając się, że tak samo Choteckiemu zrobi, jeżeli go na drodze spotka, albo mu dwór razem z nim obróci w perzynę. Reszta jak w akcie drugim: zwycięzca syt chwały i laurów powraca głodny do Olszówki.

W akcie czwartym, wbrew wszelkim zasadom techniki dramatycznej, następuje katastrofa; nie dosięga ona jednak ani Choteckiego, ani Paska z siostrzeńcami, tylko mimowolną sprawczynię tej awantury, panią Chotecką, której całą winą tragiczną było, że zaprosiła w najlepszej myśli do swego ogniska człowieka nieznanego i niepoznanego zawczasu ze swej istotnej wartości. Będąc w odmiennym stanie, poczuła wnet nieszczęsne skutki tych wzruszających perypetyj, skutkiem których wydała przed czasem na świat bliźnięta, parę dni zaledwie żyjące i sama wkrótce za nimi (5 września) poszła. Chotecki zmierzwszy sobie pobyt w Mironicach, przeniósł się do drugiéj swej wsi, Moczydło, leżącej nieco dalej i niegraniczącej z Olszówką.

Tak wygląda ta sprawa własnemi niemal słowy strony skarżącej, t. j. Choteckiego opowiedziana; całe przedstawienie rzeczy odznacza się skrupulatną dokładnością i ścisłem wyliczaniem faktów i dlatego robi wrażenie prawdy — i sąd też przyznał skardze zupełną wiarogodność. Bo że Chotecki wytoczył tak Dębowskim jak i Paskowi proces, o tem nie trzeba, zda się, dopiero uprzedzać. Były właściwie dwie akcye: jedna o gwałty, zelżenie osób stanu szlacheckiego i wyzwanie na pojedynek, druga o dostawienie do sądu sług, którzy razem z swymi panami dopuścili się gwałtów. Dębowscy zaraz na pierwszym terminie (26 września t. r.) nie stawiwszy się nawet, zostali skazani na wieczystą bannicyę, połączoną z infamią, i to z obydwóch względów. Pasek kręcił, jak mógł, pomagając sobie to aresztem wyroku, to dylacyami (aż dwiema) wskutek „prawdziwej od Boga zesłanej niemocy“ i od-

włókł sprawę w ten sposób do 24 marca 1685. Na tym terminie sąd robi odkrycie, że Pasek nie ma właściwie *locum standi* t. j. prawa stawania przed sądem, gdyż ciążą na nim dwie kondemnatki w sprawie kowalów z d. 11 kwietnia i 9 maja zeszłego roku (1684). Na żądanie jednak plenipotenta, Jana Zacharyasza Zaleskiego, pozwolił się Paskowi uroczystą przysięgą oczyścić, że ani o pozwach kowalów ani o terminie nic nie wiedział i że natychmiast chwyci się kroków prawnych, zmierzających do zniesienia owych kondemnat. Zaleski imieniem Paska godzi się na to żądanie, prosi jednak o zwłokę, gdyż Pasek jako ciężko chory przysięgi złożyć nie może. Sąd przyznał dylacyą na dwa tygodnie, pod warunkiem, że pozwany swoją niemoc stwierdzi również przysięgą. W ten sposób sprawa niniejsza dopiero 11 kwietnia 1685 doczekała się rozstrzygnięcia; wyrok, łatwy zresztą do przewidzenia, bannicya wieczysta, wydana i natychmiast opublikowana. Z porządku rzeczy powinna teraz nastąpić egzekucya na gruncie t. j. wyzucie Paska z wszystkiego, co posiadał, a zatem i z dzierżawy Olszówki i Brześcia. Wiedział o tem Pasek doskonale i dlatego wyprzedzając wiszącą nad nim egzekucyą, pozwem z daty: Lublin 4 lipca 1685, wytacza sprawę o unieważnienie wyroku bannicyjnego w trybunale; jako powód przytacza nieotrzymanie pozwu na termin do krakowskiego grodu. Motyw bardzo nieprawdopodobny a nawet nieprawdziwy, gdyż w aktach zapisano wyraźnie relacyę woźnego, że pozew doręczył, a raczej w Olszówce zostawił i opublikował; ta bowiem okoliczność, że prawo nie wymagało wręczenia osobiście pozwu stronie pozwanej, stanowiła wyborną furtkę dla przemycania różnych kruczków i wykrętów, opartych na rzekomem nieotrzymaniu pozwu. I o tem Pasek również wiedział, że to odwołanie się do trybunału sprawy na jego korzyść zgoła nie odmieni; ale też o to mu w tym wypadku nie chodziło, tylko o zyskanie na czasie: dobre i parę miesięcy zwłoki, a potem — jakoś to będzie. A wielki był czas do wytoczenia skargi w trybunale, bo oto 12 lipca 1685 r. zjawia się, nie można powiedzieć niespodzianie, z dwoma wyrokami wieczystej bannicyi Andrzej z Żydowa Żydowski, stolnik i podstarości krakowski, i w obecności Choteckiego, sługi Paska, Józefa Kańskiego, i innych, ufundował przed zamkniętemi wrotami w Olszówce swą juryzdykcyą, ażeby dopełnić opartej na owych wyrokach z d. 11 kwietnia egzekucyi. Alić rzeczony Kański imieniem swego pana egzekucyi zuchwale nie dopuścił. Wobec tego urząd musiał strony do trybunału odesłać. Próbował jeszcze Chotecki następnego roku (1686) przeprowadzić egzekucyą w Madziarowie zapomocą urzędu grodzkiego nowokorczyńskiego, ale ze skutkiem równie niepomyślnym a raczej zupełnie bezskutecznie. Sprawa miała się więc ostatecznie rozstrzygnąć w trybu-

nale; do tego jednak nie przyszło. Pasek wyczerpawszy już wszystkie palestranckie sposoby, zyskał przynajmniej tyle, że Chotecki znużony procesem i ostudzony w pierwotnych zapałach dwuletnią blizko zwłoką, okazał się skłonniejszym do ubicia sprawy zapomocą przyjacielskiej komplanacyi, w której Pasek za siebie i siostrzeńców tytułem basarunku przyjął dość uciążliwe, jak się zdaje, warunki; chodziło mu przecie o to, żeby za wszelką możliwą cenę do wyroku w trybunale nie dopuścić. Kiedy jednak sprawa w trybunale wskutek braku poparcia upadła, udało się przyjaciołom w jakiejś szczęśliwej chwili Choteckiego tak dobrze usposobić, że na przeszłości położył krzyżyk, podał szczerze Paskowi rękę i ową komplanacyą podarł. Stało się to po powrocie Paska z Gdańska [1]) gdzieś w końcu października, gdyż 6 listopada stają obie strony, Chotecki i Pasek, osobiście w grodzie krakowskim i kwitują się nawzajem z wszelkich gwałtów, ran, pozwów, akcyi, dekretów bannicyjnych, egzekucyj a wreszcie owej z treści nieznanej nam komplanacyi, zobowiązując się nadto do przyprowadzenia w przeciągu niedziel dwunastu, celem potwierdzenia tej kwitacyi, Pasek Dębowskich, Chotecki zaś Petkowskiego, a to pod zakładem 1000 złp. Zgodę oblano zapewne winem, ale mając wzgląd na Dębowskich, zwłaszcza Kazimierza, nie przebrano już tym razem miary, bo — o nowym procesie nie słychać.

Wspomnieliśmy powyżej o podróży naszego Paska do Gdańska. Wzmiankuje o niej, acz sucho nasz autor [2]): „*Augusti* 7. naładowałem pszenicą czworo statków i poszedłem do Gdańska; przedawszy powróciłem szczęśliwie lądem 17. *Septembris*“. O czem jednak nie wspomina ani słówkiem, to o przykrości a może stracie pieniężnej, jaką poniósł, podjąwszy się „przyjacielskiej usługi“. „Co też te przyjacielskie usługi mnie w życiu kosztowały, sam tylko Pan Bóg wie!“ Tak się skarży nasz Pasek pod r. 1678, mając może na względzie także i kłopot, jaki nań spadł wskutek podobnej przysługi podjętej w r. 1686. Oto zobowiązał się własnoręcznem pismem p. kasztelanowi sandomierskiemu [3]) sprzedać jego pszenicę przy swojej i przypadającą gotówkę po powrocie wyliczyć. Łatwo było obiecać, ale trudniej wykonać. Pszenica była, jak twierdzi Pasek, wskutek niedbalstwa włódarzów zatęchła i dlatego

[1]) Pam. Gubr. str. 415.

[2]) Tamże, str. 415.

[3]) Był nim według notatki Ż. Paulego do tego aktu Stefan Bidziński.

w cenie utrzymać się nie mogła; sprzedał ją daleko taniej aniżeli swoją, całej więc kwoty, jakaby za tę pszenicę wypadała, wypłacić żadną miarą nie mógł. Kasztelan zaskarżył Paska w grodzie nowo-korczyńskim, a podstarości tamtejszy, Bartłomiej Rojowski, i pisarz Jan Kazimierz Firlej Konarski, składający wówczas sąd grodzki, wydali wyrok, skazujący Paska na zapłacenie całej sumy, choć ten przedstawiał dowodne dokumenta i żądał śledztwa, chcąc prawdy swego twierdzenia dowieść przez wierzytelnych świadków; wszystko nadarmo, sądowi wystarczył skrypt własnoręcznie przez Paska podpisany, i d. 11 marca 1687 zapadł wyrok dla Paska niepomyślny. Po takiem rozsądzeniu sprawy nie pozostawało nic innego, jak tylko przeciw sądowi nowokorczyńskiemu wnieść uroczysty manifest w innym grodzie, gdyżby go w Nowym Korczynie z pewnością nie przyjęto. Tak też zrobił Pasek, wnosząc do akt grodzkich krak. swój manifest [1]). Był to wstęp do wytoczenia sprawy w trybunale; czy jednak do tego przyszło i jak się wogóle ta sprawa skończyła, w dostępnych nam aktach odpowiedzi niemasz [2]).

VIII.

Sprawa z margrabią.

(1684—1690).

Zatarg z margrabiami pińczowskimi o Olszówkę i Brzeście przedstawił już na podstawie akt trybunalskich p. Aleksander Kraushaar [3]); jeżeli więc tę sprawę w tem miejscu pokrótce streszczamy, to czynimy to naprzód dla uzyskania pewnej ciągłości i dokładności obrazu a po-

[1]) Rel. crac. t. 114, p. 552.

[2]) R. 1687 rozpoczął się dla Paska pod wróżbą niepomyślną; 15 stycznia przebywał on w Krakowie, zabawiając się właśnie w gospodzie spokojną pogawędką w przyjacielskiem gronie. Wtem zjawia się niejaki ur. Mikołaj Gosławski i naprzód pośrednio przypijając do Paska, szuka zaczepki, następnie w przytomności wielu szlachty już wyraźnie obraża p. komornika a wreszcie spostrzegłszy, że Pasek broni przy sobie nie ma i napaści się nie spodziewa, rzuca się nań z dobytą szablą podstępnie z tyłu i zadaje „ciężką“ ranę w głowę a potem i w inne miejsca. Tak przedstawia rzecz Pasek; że „kolorów“ nie żałuje, dowodzi już choćby ta okoliczność, że zaraz nazajutrz (16 stycznia) zjawia się sam z ową „ciężką“ raną w grodzie, zanosząc protestacyę na Gosławskiego (Rel. c. crac. t. 114, p. 61). Była to widać tak zwyczajna w owych czasach burda bez ważniejszych następstw, dla nas tem bardziej zagadkowa, że wedle protestacyi Pasek z Gosławskim dotąd osobiście się nawet nie znali.

[3]) Nowe epizody str. 440 i nast.

wtóre, że na podstawie naszych aktów[1]) niejedną rzecz sprostować lub też nowymi szczegółami uzupełnić możemy.

Przedewszystkiem zatarg nie zaczyna się dopiero w r. 1687, ale o całe dwa lata wcześniej, gdyż już w r. 1685 zaniósł margrabia Stanisław Myszkowski na Paska skargę do trybunału piotrkowskiego. Właściwie stosunki naszego dzierżawcy do właściciela i w r. 1684 nie były zbyt przyjacielskie, owszem wojna już wrzała na dobre; w tym bowiem roku w sam dzień uroczysty Wniebowzięcia M. B. (15 sierpnia) przyszło na rynku pińczowskim między Paskiem i jego watahą a marszałkiem pałacowym margrabiego, Krzysztofem Jankowskim, i dwoma towarzyszami z pod chorągwi margrabiego do wielkiej awantury, w której strona Paskowa pobiła margrabczyków, przyczem w kilku domach porąbano szablami okna. Wywołało to, jak twierdzi margrabia, w całem miasteczku wielkie zgorszenie a zwłaszcza wielki tryumf u żydów, patrzących na takie pogwałcenie uroczystego święta. Że się przy tej sposobności wyrwało Paskowi niejedno zjadliwe słowo, uwłaczające czci i sławie margrabiego, możnaby z „Pamiętników“ na pewne wywnioskować, choćby o tem margrabia wyraźnie nawet nie wspomniał. O cóż tedy w całej sprawie chodziło? Co było właściwą przyczyną tego długoletniego (1684—1690) zatargu? Jak prawie zawsze i wszędzie — sprzeczność interesów. Pasek życzył sobie intratną dzierżawę Olszówki i Brześcia ponad kontrakt przedłużyć i w tym celu dawał naprzód zaliczki, kiedy tylko z przeciwnej strony zażądano, a nadto narachował sobie zwyczajem arendarzów mnóstwo pretensyi na różnych tytułach opartych; Myszkowskim znowuż taki arendarz, jak Pasek, był z wielu względów niedogodny. Naprzód arenda, umówiona przed laty 10, mogła już obecnie wydawać się zbyt tanią; można ją było wprawdzie podnieść, ale w tem właśnie sęk, kiedy się ma do czynienia z takim pieniaczem i człowiekiem rezolutnym jak Pasek. Grał też zapewne w tej sprawie niepoślednią rolę zjadliwy język pana komornika, który nietylko w „Pamiętnikach“ ale i w towarzystwach i zjazdach zwłaszcza przy kielichu, nie oglądając się na osoby, wypowiadał istotną lub mniemaną a zawsze nieprzyjemną prawdę. Jakkolwiekbądź, stronie margrabskiej chodziło już w r. 1685 o przyprowadzenie do skutku jakiegoś porozumienia co do owych roszczeń i pretensyi Paska, ażeby z końcem roku 1686 zgodnie z treścią zawartego w r. 1679 kontraktu odebrać od niego spokojnie Olszówkę i Brzeście. W tym celu wysyłał margrabia do Olszówki swoich delegatów, którym Pasek miał swoje

[1]) Rel. crac. t. 112 p. 93; t. 114 p. 644; t. 115 p. 449; t. 116 p. 781, 1533; t. 117 p. 269, 397, 902, 1970. Decr. t. 192 p. 805; t. 194 p. 823.

pretensye z dowodami przedstawić, ci znowu pretensye margrabiego tytułem spustoszenia dóbr i uciemiężenia poddanych, ażeby wreszcie, choćby krakowskim targiem, mogła stanąć ugoda. Pasek jednak trzymał się widocznie tej taktyki, żeby sprawę ile możności jak najdłużej przewlec, gdyby się dało, aż do ekspiracyi dzierżawy, a następnie jako niezaspokojony w swoich pretensyach dalej w Olszówce siedzieć. To też gdy delegaci margrabiego, Stanisław Wolski i Stefan Wielogłowski, pojawili się w Olszówce, Pasek nietylko w żadne zgoła układy z nimi się wdawać nie chciał, ale ich po prostu do dworu nie wpuścił i w ten sposób nawet do traktowania z sobą nie dopuścił. Tak przynajmniej rzecz przedstawiona w skardze margrabiego z daty: Piotrków 22 stycznia 1685. Wytoczona w ten sposób sprawa musiała jednak upaść, gdyż, jak wiadomo, Stanisław Myszkowski właśnie w tym roku na funkcyi trybunalskiej umarł. Po nim [1]) obejmuje ordynacyą brat jego Józef Władysław, który, jeżeli można wierzyć Paskowi, przyjmuje od niego w r. 1686 jeszcze 1000 złp. na poczet dalszej arendy, uznając niejako dawniejsze obietnice, dane Paskowi. Na te 1000 złp. jednak Pasek widocznie kwitu nie otrzymał i owa dalsza arenda opierała się jedynie na obietnicy i pięknych słówkach nowego margrabiego. Tymczasem arenda wyszła i po 3 Królach 1687 r. przypadał termin opuszczenia Olszówki i Brześcia. Pasek jednak siedzi cały styczeń i większą część lutego, spodziewając się ciągle jeszcze uzyskać przedłużenie kontraktu. Jakież więc musiało być jego zdumienie połączone z przykrem rozczarowaniem, gdy dwaj dworzanie margrabiego na czele drużyny zbrojnej zjechali 27 lutego do Olszówki z żądaniem margrabiego, ażeby Pasek dobra dzierżawione opuścił. Nasz komornik, rzecz jasna, odmówił a słudzy margrabiego nie mając odwagi a może i rozkazu wyrzucać go z dworu, zwołali tylko gromady i ogłosili chłopom, że odtąd mają słuchać jedynie ustanowionego świeżo rządcy w osobie p. Stefana Prószyńskiego. Wobec ogromnej przewagi margrabiego droga gwałtu nie doprowadziłaby do celu i Paskowi, jeżeli nie chciał dać za wygraną, nie pozostawało nic innego jak tylko uciec się do prawa. Istotnie też pozwem z d. 24 marca t. r. powołuje margrabiego przed

[1]) P. Kraushaar utrzymuje — na jakiej podstawie, nie wiedzieć — że po śmierci Stanisława „ordynacyą dano w opiekę czasowo Janowi Aleksandrowi Myszkowskiemu". Nasze akta wspominają o opiekuństwie Jana Aleksandra M., ale było to przed dojściem do lat Stanisława M.; następnie zdaje Jan A. rachunki z opieki obu braciom równocześnie, gdyż w czasie małoletniości obu braci zarządzał dobrami tak ordynackiemi jak i dziedzicznemi. Jeżeli zresztą Stanisław umarł w r. 1685 a Józef Wł. bierze od Paska już w r. 1686 sumę 1000 złp., przeto widać, że w tym roku był pełnoletni; gdzież tu więc czas na opiekę Jana Aleksandra?

sąd grodzki krakowski. Warto w dosłownem tłomaczeniu przytoczyć ten przynajmniej ustęp skargi, z którego, niby z ust własnych Paska, dowiadujemy się o jego pretensyach do margrabiego: ... pozywa o to [1]), „że ty, margrabio, lubo ci doskonale wiadomo, że powód z małżonkami Janem Aleksándrem z Mirowa Myszkowskim i Katarzyną z Ostroga zawarł pewien kontrakt dotyczący dzierżawy dóbr Olszówki i Brześcia w r. 1679 na 7 po sobie następujących lat i że w tym kontrakcie przyznana została powodowi suma 3000 złp. tytułem defalki za przeszłą arendę (t. j. 1677—79), a w czasie trwania kontraktu drugie 3000 złp. defalki za r. 1681 i że wypłatę tych sum z inną późniejszą sumą 600 złp., przerzeczeni Jan Aleksander i Katarzyna Myszkowscy własnoręcznymi skryptami i submisyami, pieczęcią obwarowanymi, temuż powodowi zabezpieczyli pod warunkiem nieopuszczania nawet po ekspiracyi dzierżawy tychże dóbr aż do zupełnego zaspokojenia i że sum powyż-

[1]) Ponieważ moje tłomaczenie nie tylko pod względem stylistycznym różni się od przekładu p. Kraushaara (N. epiz. str. 442), przeto przytaczam odnośny ustęp aktu w oryginale: ... quod tu, marchio, licet tibi optime constet actorem cum Il. ac. Mg. Ioanne Alexandro in Mirów Myszkowski, patruo et protunc tutore tuo et Catherina de Ostróg coniugibus contractum respectu arendae bonorum villarum Olszówka et Brzeście in a. 1679 ad annos septem sese consequentes inivisse et circa hunc contractum respectu prioris arendae summam 3000 fl., stante vero eodem contractu ratione anni 1681 aliam summam totidem 3000 fl. ex bonis praefatis defalcatas et eidem actori cum alia summa per posterius 600 fl. per suprascriptum Ioannem Alex. et Catherinam M. scriptis et submissionibus manibus suis subscriptis et sigillis communitis ad solvendum cum conditionibus etiam post exspirationem arendae non condescensionis de bonis usque ad totalem satisfactionem assecuratas fuisse et nec per suprascriptos castellanos bełzenses nec per antecessorem tuum nec post mortem eius per te ipsum uti eorundem bonorum ordinatorium heredem summas praefatas eidem actori exsolvisse, immo eundem actorem respectu aliorum annorum defalcas tum debita per subditos apud actorem contracta et iuvamina ipsorum ex praefatis bonis iuste et legitime affectavisse et praetendisse, multos sumptus in reparationem ac restaurationem eorundem bonorum erogasse nec tamen in praemissis summis defalcatis et defalcandis tum sumptibus ac expensis diversis erogatis summam insimul iunctam ad aliquot 10.000 fl. excendentem, prout hoc futuro in termino probabitur, ex praefatis bonis praefato actori provenientem, eidem actori satisfecisse ac ipsum pacificasse, insuper, quod maius, per te ipsum non modo cum olim suprascripto antecessore tuo praefatum tutorem tuum de gestu, tutela et dispositione bonorum tam ordinatorum quam hereditariorum in castro neo-corczynensi quietando circa eandem quietationem omnes inscriptiones, contractus tam arendatorios quam obligatorios et assecurationes quasvis respectu bonorum praefatorum per patruum ex vi tutoria cum quibuscunque personis initos approbasse verum et summam 1000 fl. ab eodem actore in a. 1686 in vim ulterioris bonorum praef. arendae recepisse eademque bona in praefatis debitis, summis ac sumptibus erogatis ad extenuandum ipsi dimissurum in ulteriorem arendam fide bona et verbo militari te submisisse et actorem certificasse: nihilominus .... ausus es et praesumpsisti etc. (następuje opis wypędzenia Paska z tych dóbr). Decr. crac. t. 192, p. 805.

szych nie spłacili powodowi ani przerzeczeni p. p. kasztelaństwo bełzcy ani poprzednik twój ani wreszcie ty sam, jako tychże dóbr ordynackich dziedzic, że owszem tenże powód ma jeszcze inne pretensye z dzierżawy tychże dóbr mianowicie tytułem defalki za inne lata, tudzież pożyczek, zapomóg poddanym wyświadczonych, że wielki koszt łożył na reparacye i naprawy w tychże dobrach, żeś jednak co do owych defalk przyznanych i przyznać się mających, tudzież z wydatków i kosztów różnych, łączną sumę jakich 10.000 złp. przechodzących, jak się to na rozprawie udowodni, a powodowi z tychże dóbr się należących, tegoż powoda nie zaspokoił, co większa, żeś razem z ś. p. poprzednikiem twoim rzeczonego opiekuna swego z opieki i zarządu dóbr tak ordynackich jak i dziedzicznych w grodzie nowo-miejskim kwitując, w owym dokumencie wszystkie inskrypcye, kontrakty tak dzierżawne jak i zastawne i wszelkie asekuracye przez opiekuna mocą opiekuńczą z kimkolwiek zawarte lub dane zatwierdził, żeś nadto w r. 1686 sumę 1000 złp. na poczet dalszej arendy rzeczonych dóbr od powoda otrzymał i żeś się sumieniem i słowem rycerskiem submitował i zapewniał, iż też dobra w rzeczonych sumach, należytościach i wyłożonych kosztach powodowi aż do umorzenia w dalszą dzierżawę wypuścisz", ty, margrabio, mimo to wszystko poważyłeś się etc.... krótko mówiąc, z dzierżawy mię wyrzucić; co też, jak wiemy, 27 lutego nastąpiło. Pasek ustąpił przemocy; kopjując jednak swojego poprzednika w arendzie i adwersarza z przed 10 laty, zostawia w Olszówce jakby na posterunku swoją żonę. Cała sprawa jest wedle osnowy pozwu całkiem jasna: Pasek ma 1. pretensye tytułem defalk, kosztów na naprawki łożonych, wsparć i zapomóg dla poddanych, wreszcie rzekomej zaliczki na dalszą (po r. 1686) dzierżawę, 2. obietnicę opiekuna, potwierdzoną przez teraźniejszego ordynata a nawet rzekomą obietnicę tegoż ordynata najświeższej daty, bo z roku 1686, że swoje pretensye wybierze czynszem z dzierżawy, którą aż do zupełnego umorzenia swych należytości trzymać będzie. Pierwsze twierdzenie pozwu nie mijało się z prawdą i Pasek tę pretensyę lubo nie w tej wysokości ostatecznie wygrał; natomiast owe zobowiązania i obietnice dalszej dzierżawy musiały być bardzo niewyraźne i mgliste a w każdym razie nie ugruntowane na jakiejś niewzruszonej, np. piśmiennej podstawie. Sąd jednak grodzki [1]), który się skargą Paska

[1]) Starostą generałem krakowskim był podówczas Jan Wielopolski, któremu p. Kraushaar (N. epiz. str. 441) takie oddaje pochwały: „Pomimo schorzałego wieku i niemocy tak wielkiej, że go hajducy w krześle po pokoju nosili i pomimo blizkiej koligacyi z ordynatami Myszkowskimi, nie mógł W. z charakteru swego, jako starosta, pominąć bez uwzględnienia skargi Jana Paska przeciw ordynatowi Pinczowskiemu etc."

21 kwietnia t. r. zajmował, nie badał wcale na tym terminie *meritum* sprawy; orzekając, że przedewszystkiem należy przywrócić stan prawny, naruszony w sposób gwałtowny przez pozwanego; nakazuje margrabiemu oddać Paskowi w ciągu 2 niedziel napowrót gromady; kosztów prawnych przysądza powodowi 3 grzywny i tyleż sądowi pod zagrożeniem kar zwykłych. Uzyskawszy pomyślny dla siebie dekret sądowy[1]), udaje się Pasek 5 maja t. r. z woźnym i Felicyanem Chociwskim, swoim krewnym zapewne, do Olszówki, ażeby urzędownie objąć napowrót te dobra; alić słudzy margrabscy ur. Jan Kotarski i Stefan Prószyński intromissyi nie dopuścili. Sprawa dostaje się na trybunał; jakim sposobem? — z aktów krakowskich nie widać. Palestranci, występujący imieniem margrabiego, starali się za pomocą różnych sztuczek i kruczków sprawę przewlec tak, że w r. 1687 do wyroku wcale nie przyszło. Widząc, że walka nie równa, szuka nasz Pasek dla swej sprawy sprzymierzeńców i protektorów. A właśnie jak na toż miał się odbyć 16 grudnia sejmik krakowski w Proszowicach. Zakręcił się widać dobrze p. komornik pomiędzy bracią szlachtą, kiedy w istocie w instrukcyi dla posłów sejmowych z województwa krakowskiego umieszczono między innymi i następny artykuł[2]) na rzecz Paska: „*Differentia iniuriatis* w dobrach margrabskich IMć P. Jana z Gosławic Paska, komornika ziemskiego krakowskiego, aby powagą Pańską J. Kr. Mci i Rzptej uspokojona była, *instabunt* Ich M. P. P. Posłowie". Czy Pasek był sam osobiście na sejmiku, nie wiadomo, gdyż podpisu jego na laudum niema. To pewna, że sprawa prywatna, a do tego nieosądzona jeszcze tam, gdzie właściwie należała, dostała się na sejm a raczej miała się dostać i zabierać drogi czas sejmującym, o innych skutkach nie mówiąc. Ale artykuł w instrukcyi — to dopiero krok pierwszy; należało osobiście przypilnować jego wykonania. Posłami na ten sejm, który się zaczął 27 stycznia 1688 r. byli z województwa krakowskiego: Mar-

Jeżeli Wielopolski na takie pochwały zasłużył, to jakież uznanie należałoby się Janowi III, który swego protegowanego (t. j. Paska) nie tylko wezwał przed trybunał lubelski, ale nawet mimo własnej protekcyi skazał na opuszczenie Olszówki a w dodatku jeszcze na tydzień wieży! Możemy upewnić p. K., że Wielopolski „noszony w krześle po pokoju" znał całą tę sprawę chyba z opowiadania np. owych hajduków, ale sam wcale się do niej nie wtrącał; podobnie bowiem jak król, mimo podpisu na pozwie, wyręczał się w rozsądzeniu spraw trybunałem, tak samo starosta, za wielki pan, żeby zasiadać na sądach, miał od tego podstarościego i sędziego grodzkiego (zwykle w jednej osobie), którym był podówczas tęgi prawnik, przyjaciel poety W. Potockiego, Andrzej Żydowski.

[1]) Tego wyroku p. K. nie zna, tylko próbę intromissyi d. 5 maja, a przecież intromisyą musiał wyprzedzić wyrok sądowy.

[2]) Lauda crac. t. II. p. 549.

cyan Ścibor z Chełma Chełmski, obożny koronny, Adam z Lubowca Lubowiecki, starosta oświęcimski, Stanisław z Warszyc Warszycki, chorąży wieluński, Andrzej Jan z Żydowa Żydowski, stolnik i sędzia grodzki krak., Franciszek z Brzezia Lanckoroński, starosta stobnicki, i Stanisław na Męcinie Krzesz, sędzia grodzki biecki. Miał Pasek między nimi swych, jak się wyraża, konfidentów, mimo to jednak wybrał się osobiście do Grodna na sejm [1]), nie bez tajemnej otuchy zapewne, że owa sławna wydra, darowana królowi 8 lat temu, powinnaby teraz również zrobić swoje. Jak mu się tam wiodło a raczej nie wiodło w sprawie, którą popierać przyjechał, o tem sam w sposób nieporównany w „Pamiętnikach“ opowiedział. Na razie zyskał tylko tyle, że król i osobę i sprawę polecił prezydentowi trybunału koronnego, Janowi Pieniążkowi, wojewodzie sieradzkiemu, który wskutek tego dla Paska wyjednał umieszczenie tej sprawy na regestrze spraw wojskowych. Zato powiodło mu się lepiej w innej sprawie, o której w „Pamiętnikach“ ani słówkiem nie wspomniał: oto na tym właśnie sejmie otrzymał od króla hojny dar, dożywotnią dzierżawę Ucieszkowa, należącego do dóbr królewskich starostwa wiślickiego. Z sejmu pojechał nasz Pasek w kwietniu do Lublina na rozprawy sądowe, gdy tymczasem w Olszówce zaszedł nowy i zupełnie niespodziewany wypadek. Wyjeżdżając do Grodna na sejm, uprosił nasz Pasek jednego ze swych przyjaciół, niejakiego Wacława Żmijowskiego [2]), ażeby, zamieszkawszy w Olszówce, samotnej i otoczonej wrogami kobiecie był opiekunem i tarczą. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że p. Paskowa czy to znudzona swojem długiem „więzieniem“ w Olszówce, czy też mając jakiś interes, wyjechała 3 maja gdzieś w bliskie sąsiedztwo. Na to też tylko czyhał rządca Prószyński i w nocy z 3 na 4 maja „nie mając względu na święto Znalezienia św. Krzyża i nazajutrz św. Floryana“ napadł z chłopstwem na opuszczony przez Paskową dwór; alić mu Żmijowski dał odpór. Dopiero następnej nocy z 5 na 6 udało się Prószyńskiemu wtargnąć do dworu; kazał wyrzucić wszystkie rzeczy Paskowej na dziedziniec i na czeladzi dopuścił się gwałtów, a p. Żmijowskiego i sługę Jankowskiego omało nie zabił etc. Paskowi doniesiono oczywiście zaraz o wszystkiem do Lu-

---

[1]) P. Kraushaar (l. c. p. 446): „Znalazł się na sejmie i nasz Pasek delegowany (!) przez sejmik celem przeprowadzenia „artykułów“, jakie z jego inicyatywy uchwalone zostały“. Jeżeli Pasek był delegatem z sejmiku, o czem w *laudum* wzmianki niema, to od czegóż, pytam, byli posłowie województwa?

[2]) Trudno go chyba nazwać „dozorcą“, jak to czyni p. K. (l. c. str. 454); jest to szlachcic osiadły (generosus) uproszony (nie „ustanowiony“) przez Paska, ażeby się p. Paskową zaopiekował. Podobnie Jankowski, sługa p. Paska (famulus), jest szlachcicem lubo gołotą (nobilis), nie „poddanym“ (subditus).

blina, ale zajęty procesem, dopiero po swym powrocie z Lublina „skoro tylko dokładniejszą i zupełniejszą o popełnionych gwałtach i zrządzonych szkodach powziął wiadomość“, pospieszył do Krakowa i tu d. 12 czerwca t. r. przeciw margrabi, Prószyńskiemu a najbardziej przeciw woźnicy Błażejowi [1]) wniósł protestacyą. Równocześnie woźny Stanisław Rurski z Włodzisławia czyni relacyą, ze z dwoma szlachty zjechawszy na miejsce, widzieli we dworze drzwi, okna, kraty wyłamane i trzy skrzynie pani Paskowej rozbite. Po wniesionej protestacyi należałoby oczekiwać wytoczenia natychmiast procesu; w naszym jednak wypadku nastąpiło to z nieznanych nam powodów znacznie później, bo dopiero po upływie całego roku (9 maja 1689); rozprawa w grodzie krakowskim (14 czerwca t. r.) zakończyła się przyznaniem stronom dylacyi celem przeprowadzenia inkwizycyi. Prawie równocześnie z wniesieniem powyższej skargi (2 maja t. r.) zapadł pierwszy wyrok w trybunale dla Paska nader pomyślny, bo nakazujący intromissyą powoda do Olszówki i Brześcia i przysądzający mu wszystkie jego pretensye, na margrabiego zaś orzekający wieczystą bannicyą, która też została opublikowana. W ślad zatem powinna nastąpić egzekucya i w tym celu sprowadza Pasek 22 czerwca swoich Mazurów w osobie Adama Stanisława Trzcińskiego, podstarościego i sędziego grodzkiego rawskiego, woźnego i dwóch szlachty do Olszówki. Margrabia oczywiście do egzekucyi przez swego rządcę Prószyńskiego nie dopuszcza i sprawa wraca znowu do trybunału, gdzie powtórnie d. 11 października [2]) t. r. osądzona została.

---

[1]) Obok głównej czynności ciągnie się jak w dramatach Szekspira akcya poboczna Paska z Prószyńskim, którego p. komornik w powyższej protestacyi, a zwłaszcza jego żonę dość wyraźnie o kradzież posądził; naprawdę skradł rzeczy p. Paskowej ów wymieniony w protestacyi woźnica Błażej. Dotknięty niegodnem posądzeniem, Prószyński protestuje uroczyście przeciw Paskom w grodzie krak. dopiero 22 grudnia t. r. (Rel. castri crac. t. 116, p. 1533), tłomacząc opóźnienie swoją nieznajomością języka łacińskiego. Był to, jak zwykle, wstępny krok, po którym następował proces, w tym razie o obrazę honoru. Śladów tej sprawy w naszych aktach niema, gdyż Pasek należał teraz do jurysdykcyi grodu nowo-korczyńskiego. Że jednak proces był, dowodzi protestacya tegoż Prószyńskiego w grodzie krak. z d. 31 października 1690 r., w której zastrzega się przeciw ważności świadectwa, złożonego przeciwko niemu przez owego złodziejskiego woźnicę Błażeja. Pasek widać nie przebierał w środkach, posługując się człowiekiem, którego Prószyński wskutek skargi Paska „w obecności pani Paskowej za kradzież ukarał i natychmiast ze służby i z Olszówki wypędził“. Koniec sprawy niewiadomy; jest to już ostatnie echo długoletniego procesu Paska z Myszkowskim, zakończonego dekretem trybunału d. 18 października 1690 r.

[2]) Nie 7 paźdz. jak chce p. K. (l. c. str. 454), gdyż w oryginale łacińskim jest f. 3. p. f. s. Francisci confessoris 1689 = 11 paźdz.

Tym razem trybunał uchyla intromisyą[1]) a nakazuje natomiast inkwizycyą na miejscu pretensyj stron obu, przy pomocy wezwanych przez strony urzędów grodzkich; przewyżka pretensyj w ten sposób urzędownie stwierdzonych miała być zaraz na miejscu tej stronie przysądzona, którejby się należała. Kondescencya miała się odbyć za zgodą stron

[1]) W streszczaniu wyroków trybunalskich zmuszony opierać się na „N. epiz." p. Kraushaara, nie mogę się obronić pewnym wątpliwościom. Tak np. w słowach niby w wyroku się mieszczących: „...margrabia miał wszelką zasadę do ekspulsyi Jana Paska z tychże dóbr" (N. epiz. str. 458) uznawałby trybunał prawność owej ekspulsyi, co się wręcz sprzeciwia i wyrokowi sądu grodzkiego krak. i poprzedniemu dekretowi trybunalskiemu a nawet wszelkiej zasadzie prawnej. Dalej twierdzi p. K. (str. 454) niby na podstawie akt trybunalskich, że „według praw i statutów ordynacyi dobra Pinczowskie nie mogły być obciążone żadnemi sumami i długami, poszukiwanie zatem należności z tychże dóbr drogą ich zajęcia sprzeciwiałoby się tym statutom" (podobnie str. 458). Jakto? Więc ta szlachta, tak czuła na wszelkie „opresye", tak zazdrośnie strzegąca równości szlacheckiej, że nie pozwala nawet na używanie tytułów zagranicznych, ta sama szlachta miałaby bez szemrania cierpieć i znosić taki jaskrawy wyjątek z pospolitego prawa? I ani Pasek ani sejmik nie ma na to ani słowa oburzenia? Czyżby margrabia miał jakikolwiek kredyt, gdyby istotnie ten wyjątek był prawdą? A przecież długi ordynackie są i to znaczne i sam Pasek o nich niejednokrotnie wspomina. W jakiż więc inny sposób jeżeli nie „drogą intromisyi" można było swoją należność odebrać? Nie szukając daleko, zapytajmy, w jaki sposób mogła być wykonana ta część ostatecznego wyroku trybunału, która skazuje margrabiego na zapłacenie Paskowi sumy 6.000 złp.? Przypuśćmy, że margrabia po 3 Królach owej sumy nie wypłacił; cóż dalej? — Stawał się bannitą. Zgoda, ale Pasek przez to nic z swej należności nie otrzymał a wyrok trybunalski musi być wykonany. Otóż ku temu prowadzi tylko jedna, jedyna droga: intromisya do dóbr margrabiego. Ba, ale statuta ordynacyi? A że u nas banicya, ta najzwyklejsza kara za nieposłuszeństwo prawu, dotykała nie osoby, tylko mienia banity, więc owe rzekome statuta zapewniałyby margrabiom pinczowskim całkiem wyjątkowe stanowisko w rzeczy posp., robiłyby z nich jakieś istoty wyższe, stojące ponad prawem, cieszące się zupełną bezkarnością. Sprawa ta zasługiwałaby na osobne, dokładniejsze zbadanie. Mnieby się zdawało, że rzecz cała jest całkiem prosta i zrozumiała bez uciekania się do owych wyjątkowych statutów ordynackich. Jak długo chodziło w owej ekspulsyi o przywrócenie *status quo*, naruszonego gwałtem i samowolą margrabiego, tak długo nasz Pasek miał słuszność, domagając się reindukcyi w też dobra; i sąd grodzki krak. i pierwszy wyrok trybunału przyznają też Paskowi słuszność. Kiedy jednak nasz Pasek zażądał intromissyi do Olszówki i Brześcia na podstawie rzekomych obietnic margrabiego i pretensyi obliczonych przez siebie na jakie 10.000, trybunał wręcz odmówić musiał, gdyż wyglądałoby to tak, jak gdybym mając pretensye pieniężne do p. X., żądał oddania mi jego kamienicy, ażebym sobie czynszem wybrał swoją należytość. Droga prawna jest i dziś i w XVII w. wcale odmienna; Pasek powinien był, nie łącząc sprawy arendy ze sprawą swych pretensyj, przedewszystkiem uzyskać wyrok sądowy, przyznający mu owe pretensye, a następnie zwykłymi środkami prawnymi starać się o wykonanie tego wyroku. Pasek jednak czy to z nieznajomości prawa czy też z umysłu (prędzej to ostatnie) pomieszał ze sobą dwie odrębne sprawy i chciał przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec, na co się trybunał mimo protekcyi królewskiej zgodzić nie mógł.

30 listopada t. r. Margrabia sprowadził urząd nowo-miejski w osobie podstarościego Jana z Konar Firleja Konarskiego i pisarza Marcina Romera [1]); Pasek uprosił do tej sprawy aż urząd nowo-sądecki a ponieważ podstarościego tamtejszego, Jerzego Jordana, w tym czasie właśnie na miejscu nie było, przeto zjechał jako adherent Paska do Olszówki tylko pisarz, Franciszek Kamocki. Stronie margrabskiej chodziło najwidoczniej o to, żeby inkwizycyą jak najdłużej przewlekać a przez to przeciwnika znużyć i skruszyć, a gdyby to nie skutkowało, nawet całą tę akcyą sądową przez niestawienie się do dalszej czynności sądowej unicestwić i udaremnić zupełnie. Wlokła się też żółwim krokiem owa inkwizycya pod kierownictwem — zły to był znak dla Paska — pisarzą grodu nowo-miejskiego, Marcina Romera, z różnemi przeszkodami do 6 grudnia. W tym dniu zażądał margrabia [2]) limity z powodu zbliżającego się sejmiku, na co sąd, mimo protestu Paska i zapowiedzianej przezeń mocyi do trybunału, gdyż go ta nowa zwłoka na wielkie koszta narażała, ostatecznie się zgodził i całą sprawę do 10 stycznia 1690 odroczył. Z limity o tyle skorzystał Pasek, że na 10 stycznia sprowadził obu urzędników grodu sądeckiego: Jerzego Jordana, podstarościego, i Franciszka Kamockiego, pisarza; ale jakież musiało być zdumienie i Paska i urzędu i dwóch niezbędnych przyjaciół, gdy zjechawszy w oznaczonym z limity terminie do Olszówki, nikogo z przeciwnej strony nie zastali i prawie do samego zachodu słońca nadaremnie czekali, mimo że Pasek listownie (z dowodem odebrania listu) uwiadomił był wcześnie pisarza grodzkiego nowo-miejskiego Marcina Romera.

Był to plan z góry uknuty przez palestrantów margrabiego. Jak bowiem z jednej strony nie mieli zapewne zbyt wielkiego zaufania do urzędników, zwyczajnej szlachty, i obawiali się potrosze, że otwarcie i stanowczo nie staną po stronie margrabiego choćby nawet i chcieli — toż toby był krzyk i larum w całem województwie! — tak znów z drugiej strony łatwiej było o zyskanie adherentów — jeżeli się ich jeszcze

---

[1]) P. Kraushaar nie wymienia pisarza nowomiejskiego, Marcina Romera; a przecież on to głównie kierował ową inkwizycyą i przeciw niemu instyguje najbardziej Pasek w późniejszej protestacyi. Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że słowa „*gen. Łącki ad praesens est infirmus vera infirmitate a Deo praemissa etc.*“ (sic! ma być *permissa*) nie znaczą: „Łącki według praw boskich istotnie od świadczenia w tej sprawie wyłączony być może“ (l. c. str. 456), lecz: „Ł. jest obecnie niemocen prawdziwą niemocą, od Boga zesłaną etc.“

[2]) P. K. twierdzi (l. c. str. 456), że „Pasek zażądał odroczenia“, czemu się nie tylko nasze akta najwyraźniej sprzeciwiają, ale nawet sam zdrowy rozsądek, gdyż nie Paskowi tylko margrabi mogło chodzić o przewleczenie sprawy; powody podaje nam Pasek w swej protestacyi (zob. niżej), której p. K. nie zna.

nie miało — w trybunale, którzy pochodząc z różnych województw łatwiej mogli się nie oglądać na Paska i jego potężnych „konfidentów“ krakowskich. Postanowiono więc nie dopuścić do ukończenia owej inkwizycyi i żeby sobie późniejsze zerwanie całej czynności urzędowej utorować, wniesiono po cichu zaraz w pierwszych dniach inkwizycyi skargę do trybunału i to nie tylko na Paska i urząd sądecki, ale dla uratowania pozorów nawet na urzędników nowo-miejskich. W pozwie z daty: Lublin 5 grudnia 1689 podane są trzy powody: niedopuszczenie do zeznań świadków margrabiego w sprawie naprawek lub dezolacyj, ograniczenie badania obustronnych pretensyj tylko do siedmiolecia, objętego kontraktem, gdy tymczasem wedle wykładu strony przeciwnej dekret trybunalski nakazywał inkwizycyą rozciągnąć na cały czas dzierżawy a więc na lat 11, a wreszcie niedopuszczenie ze strony obu urzędów mocyi, wniesionej z powyższych powodów przez stronę margrabiego. Po wniesieniu skargi chodziło tylko o to, żeby do zakończenia sprawy na miejscu w Olszówce nie dopuścić i tem się tłómaczy naprzód przewlekanie śledztwa, odroczenie na miesiąc, a wreszcie niezjawienie się na zalimitowanym terminie margrabiego i jego adherentów.

Urzędowi sądeckiemu nie pozostało nic innego jak tylko sprawę znowu do trybunału odesłać. Nie mógł tak jawnych drwin ze siebie płazem puścić nasz Pasek; pojechawszy więc do Nowego miasta Korczyna chciał tam siarczystą wnieść protestacyą przeciw podobnemu postępowaniu urzędu grodzkiego, ale mu jej tam nie przyjęto. Jedzie więc do Krakowa i tu d. 1 lutego uroczyście wobec aktów protestuje przeciw urzędnikom grodu nowo miejskiego i margrabi o to, że gdy po skończonej inkwizycyi wypadało w myśl trybunalskiego dekretu ostateczną decyzyą bezzwłocznie wydać i Paskowi wypłatę i satysfakcyą uchwalić, oni tak długo stanowczą uchwałę przewlekali i akt kondescencyi do 10 stycznia 1690 z największą jego szkodą zalimitowali; gdy zaś Pasek chciał do trybunału założyć mocyą, przeciwna strona na to nie zezwoliła, a wreszcie na terminie z własnej limity ustanowionym nie stawiła się wcale. Pierwej zaś jeszcze, bo zaraz po nieprzyjęciu protestacyi w Nowym Korczynie, pozywa pan Pasek (pozwem 24 stycznia 1690) podstarościego i pisarza nowo-miejskiego, tudzież margrabiego, do trybunału; urzędników o niewykonanie wyroku trybunału (o czem szerzej w protestacyi), margrabiego zaś wzywa nadto, żeby stawił jako świadka Franciszka Boryszewskiego, generalnego pisarza stryjowskiego, który ów kontrakt z r. 1680 spisał i był delegowany do oddania Paskowi dóbr Olszówka i Brzeście, i pewną liczbę chłopów z tychże dóbr, w pozwie imiennie przytoczonych — a to pod karą 100 grzywien w razie niestawienia się czy to Boryszewskiego, czy któregokol-

wiek z poddanych. Sprawa więc i z remisy i z pozwu znowu wraca do trybunału, gdzie ostatecznie 18 października 1690 osądzoną została. Trybunał przyznał Paskowi 6000 złp. tytułem różnych pretensyj, ale za słowa ubliżające honorowi margrabiego, zawarte we wszystkich protestacyach i pozwach, skazał go na tydzień wieży. Wyrok, jak widzimy, całkiem słuszny i sprawiedliwy. Pasek miał rzeczywiście pewne pretensye pieniężne do margrabiego i te mu też przyznano; natomiast tytułu prawnego do dalszej dzierżawy prócz może niewyraźnych przyrzeczeń i gołosłownych obietnic nie posiadał wcale i dlatego trybunał jego żądania w tym punkcie uwzględnić nie mógł. Co przykre wrażenie robi w całej tej sprawie, to wyraźny i oczywisty brak dobrej woli, zawziętość i złośliwa chęć zrobienia drugiej stronie na despekt. Są to jednak wady jednostek, za które społeczeństwo jako całość do pewnego stopnia tylko odpowiadać może. Ale że jawne, oczywiste, władzom sądowym dobrze znane bezprawie margrabiego nie pociągnęło za sobą przykładnej kary, to już trzeba położyć na karb upadku. Pasek nie miał słuszności, gdy dzierżawy po ekspiracyi opuścić nie chciał, ale wyrzucać go stamtąd margrabia nie miał prawa; klin klinem wybijać poza sferą pijacką w dobrze urządzonych społeczeństwach nie uchodzi, bo mścicielką pogwałconej sprawiedliwości nie może być żadną miarą samowola jednostki, tylko zbiorowa wola ogółu, to jest prawo i sądy. W naszym wypadku był jakiś zapęd w tym kierunku, ażeby przez przywrócenie pogwałconego samowolą stanu rzeczy zapewnić prawu poszanowanie; niestety, dobre chęci sądu pierwszej instancyi a nawet trybunału rozbiły się o brak skutecznej i szybkiej egzekucyi.

IX.

Ostatnie lata.

(1689—1701).

Wyrugowany ostatecznie z dzierżawy Olszówki i Brześcia, przeniósł się nasz pamiętnikarz w województwo sandomierskie do Madziarowa[1]), który, jak to wiemy z „Pamiętników“, trzymał prawem zasta-

[1]) Słownik geograficzny Madziarowa nie zna; Dr. Gubrynowicz ułatwia sobie sprawę, niby to objaśniając: „przysiołek“. Będzie to zapewne Magierów pod Stopnicą, skąd już niedaleko do Ucieszkowa, który niedługo potem objął; imion Magier i Madziar używano dawniej w tem samem znaczeniu; Magier jest wyraz starszy, Madziar młodszy.

wnem, aż wreszcie kręcąc się w roku 1688, jak to z „Pamiętników“ wiemy, koło dworu i pokazując często na oczy królowi, otrzymał w tymże roku jeszcze (jak się zdaje) przywilej na dożywotnią dzierżawę dóbr królewskich Ucieszkowa [1]). Odtąd o Pasku w aktach naszych głucho, nie żeby siedział cicho, zajęty cały gospodarstwem, lub żeby się wyzbył swojej dawnej żyłki zawadyackiej i pieniackiej; przyczyny tego zjawiska należy szukać w tem, że mieszkając w Ucieszkowie, a więc w województwie sandomierskiem, nie podlegał już jurysdykcyi grodu krakowskiego. Za to akta sąsiedniego grodu nowo-miejskiego korczyńskiego (gdyby się były nie spaliły) mogłyby nam niejedną sprawę i sprawkę p. Paska odsłonić, jak tego dowodzi proces z Wolskim, łowczym owruckim, dzierżawcą sąsiednich wiosek Żegocina, Zagajowa, Winkowa i Piotrówki [2]), wytoczony naprzód w tymże grodzie a przypominający

[1]) P. Kraushaar, opierając się zapewne na dokumentach ogłoszonych przez Przezdzieckiego, pisze (l. c. str. 490): „...już w r. 1691 widzimy go (Paska) na dzierżawie dwóch wiosek królewskich: Ucieszkowa i Górnej Woli“. Sekunduje mu w tem Dr. Gubrynowicz (Pam. str. VIII), kłócąc się sam ze sobą, gdyż gdzieindziej (str. VI) podaje na podstawie wyciągu z akt (w tece Paulego), że Pasek dzierżawił od Katarzyny Denhoffowej przez 3 lata (t. j. 1697—1699) wieś Górną Wolę. P. Kr. jednak bez odwoływania się do dokumentów Przeździeckiego mógł przez szkła aktów trybunalskich już w r. 1690 zobaczyć Paska na dzierżawie Ucieszkowa, gdyż ów pozew przeciw Paskowi na trybunał z 5 grudnia 1689 zostawił woźny we dworze w Ucieszkowie d. 9 stycznia 1690. Byłaby to jednak rzecz niesłychana, żeby Pasek, obejmując Ucieszków w r. 1690, już 9 stycznia t. r. tam we dworze zamieszkał. Zwyczajny termin opuszczania dzierżawy był wprawdzie po 3 Królach, jak to do dziś dnia u ludu w stosunkach sług do gospodarzy bywa; znaczy to jednak, że w tym terminie zaczęto zwolna przewozić rzeczy a zamieszkanie nowego dzierżawcy we dworze następowało znacznie później, w lutym, w środopoście, jak się nasz Pasek wyraża (Pam. str. 310, 322, 323); objęcie np. Olszówki i Brześcia w r. 1677 nastąpiło d. 20 lutego. Stąd wypada ten mojem zdaniem wielce prawdopodobny wniosek, że Pasek, którego woźny zastaje już 9 stycznia w Ucieszkowie, musiał objąć dzierżawę jeszcze w roku poprzednim t. j. 1689, a stąd dalszy logiczny wniosek, że przywilej na Ucieszków otrzymał pierwej t. j. w r. 1688 na sejmie w Grodnie, co się jak najwyborniej z opowiadaniem „Pamiętników“ zgadza: Król jak najlepiej dla Paska usposobiony, ten znów utraciwszy dzierżawę Olszówki, trzyma zastawem Madziarów może tylko na 3 lata, t. j. 1686, 1687 i 1688, więc na r. 1689 nie ma się gdzie podziać; wtem umiera starosta wiślicki Denhoff Teodor, część więc jakąś dóbr królewskich do tego starostwa należących otrzymuje dożywociem wdowa, Katarzyna z Potockich, Ucieszków zaś za ową wydrę dostaje się Paskowi.

[2]) P. Kraushaar nazywa Wolskiego dziedzicem Żegocina, źle zapewne zrozumiawszy Przeździeckiego, który (Książka Zbiorowa of. Wł. K. Wójcickiemu str. 154) oddaje wyraz łaciński posessor przez posiadacz. Posessor w naszych aktach jest, jak wiadomo, zawsze czasowy posiadacz czyli dzierżawca lub arendarz, jak w XVII wieku mówiono; dziedzic jest w łacinie naszych aktów zawsze *heres*.

mocno ową znaną nam dobrze z r. 1679 krowę, którą tu dla urozmaicenia artystycznej rozmaitości zastępują dwa konie[1]).

Jeszcze się ów pierwszy zatarg sąsiedzki z Wolskim nie rozstrzygnął, a już tymczasem przybył drugi, do którego powód mieli dać słudzy p. łowczego, stratowawszy z okazyi polowania pola ucieszkowskie, zasiane prosem i owsem. Nasz Pasek wniósł natychmiast protestacyą do grodu, a „postaremu" czyhał tylko na sposobność, ażeby oddać pięknem za nadobne; dopadłszy więc winowajców podstępnie, pofolgował p. komornik swojej krewkości, wyrządzając sługom Wolskiego niemały despekt; oto przymusił jednego z nich, Rusinowskiego, do zjedzenia na surowo połowy zająca. Fakt zaszedł w jesieni (10 listopada) 1695 r. Zdaje się, że Pasek ochłonąwszy po wywarciu swej złości, sam zmiarkował, że żart był trochę za gruby, że przeholował daleko poza granice godziwego odwetu. Przytem pan łowczy owrucki był to człowiek gwałtowny i mściwy, melancholik, niczem nie przypominający dobrodusznego Choteckiego lub przyjmującego basarunek Ajchingera. Wszakże ten sam Wolski, dzierżawiąc przed 16 laty Cerekiew i Czasławice z przyległościami (w dzis. pow. bocheńskim), wpadł na łąki należące do wsi Wrzępia, posesyi Krzysztofa z Zakliczyna Jordana, burgrabiego zamku krakowskiego, kiedy tenże na oczy chorował, skosił siano, zabrał go 20 wozów a w dodatku jeszcze p. burgrabiego sromotnymi wyrazy żelżył. Sprawa się wytoczyła w grodzie krak. i sąd nie wdając się w to, czy Wolskiemu służy właściwie *locus standi* (musiał więc mieć jakąś kondemnatkę na sumieniu), uwalnia go jedynie dlatego, że Cerekiew i Wrzępia należą do jurysdykcyi grodu sądeckiego[2]). Później znowu (przed dwoma laty) mając jakąś sprawę z mieszczaninem i rajcą krakowskim Krzysztofem Krauzem, wywabił tegoż rajcę na ulicę, zmusił go wsiąść na wóz i zagroziwszy mu słowy: „Jeżeli do kogo na ulicy słowo przemówisz, to zginiesz, choćbym i ja sam zginąć miał", wywiózł go przemocą do Nowego miasta Korczyna[3]). Był to więc, jak widzimy, pokrewny Paskowi typ szlachcica-dzierżawcy, człowiek dosyć zamożny, a przytem gwałtownik i pieniacz. Pasek wiedział, że z takim człowiekiem wszelkie układy i zgoda będzie niepodobna: trafiła wreszcie kosa na kamień Przewidując więc pewną w wytoczonej z tego powodu sprawie przegraną, starał się zawczasu uratować z zagrożonego rozbiciem okrętu, co było można.

---

[1]) „N. epiz." str. 460 i nast.

[2]) Decr. c. crac. t 184. f. 3. p. f. s. Dorotheae.

[3]) Tamże t. 199 (termin ostatni).

Najdotkliwszym skutkiem wyroku była zawsze jeszcze egzekucya, wykonywana w dobrach pozwanego. Żeby więc z tej strony się zabezpieczyć, nie pozostawało naszemu Paskowi nic innego, jak tylko swoje dożywocie na Ucieszkowie sprzedać, do czego może i śmiertelna choroba pani Paskowej w pewnej mierze się przyczyniła (um. 15 marca 1696 r.). Znalazłszy kupca w osobie niejakiego Aleksandra z Lisowa Lisowskiego, wyjeżdża z nim do Krakowa i tu d. 15 lutego 1696 r. zeznaje przed aktami, że dzierżawę dóbr J. Kr. Mści, Ucieszkowa ze wszystkiem i w zupełności, jak ją dotąd sam wykonywał, odstępuje i przelewa na małżonków Aleksandra i Annę z Tudorowa Lisowskich, otrzymawszy od nich rzeczywistą, dostateczną i zupełną satysfakcyą [1]). Czy w r. 1696 nasz Pasek gospodarował na jakiej dzierżawie? Odpowiedź znalazłaby się może w księgach trybunalskich, gdyż akta przytaczając pozew, wymieniają też i miejsce, gdzie go woźny zostawił. Czas już nieco spóźniony do objęcia dzierżawy, następnie śmierć żony przemawiałaby przeciw dzierżawie; z drugiej znów strony wstręt naszej szlachty do nazwy gołota, tudzież trudności przechowania gdzieś inwentarza żywego i martwego przez cały jeden rok rozstrzygają, zdaje się, na korzyść dzierżawy. Jakkolwiekbądź, to pewna, że w roku 1697 [2]) bierze nasz autor w arendę od Katarzyny Denhoffowej, wdowy po Teodorze, staroście wiślickim, wieś królewską, Górną Wolę, leżącą w bezpośredniem sąsiedztwie Ucieszkowa. Pani starościna puściła mu tę wieś bardzo tanio, za psie pieniądze, jak to mówią, bo za 1500 złp. rocznie; wdowa widocznie potrzebowała męskiej opieki i przyjaciela, na którego imię i szablę w razie potrzeby liczyćby mogła i za ową to „gotowość do przyjacielskich usług", z jaką się jej Pasek solennie oświadczył, naznaczyła tak nizki czynsz dzierżawny. Zdaje się, że Pasek istotnie przyrzeczenia dotrzymał, ale po upływie lat trzech — tak bowiem długo dzierżawa trwać miała — „po staremu" z Górnej Woli wynosić się wcale nie myślał. Tej to właśnie okoliczności zawdzięczamy dwa akta, ostatnie w grodzie krakowskim za życia Paska, podające nam pewne o nim wiadomości. Pierwszy z tych aktów jest to manifest pani starościny wniesiony na Paska do akt grodu krakowskiego; oto doslo-

---

[1]) Inscrip. c. crac. t. 316 p. 992.

[2]) W tym roku był nasz Pasek na elekcyi Augusta II, podpisał się bowiem na oznajmieniu nowego króla 27 czerwca 1697 (Rel. crac. t. 124, p. 1176) i na paktach konwentach (Rel. crac. t 126, p. 2427) a następnie na sejmiku w Proszowicach 10 września, jak świadczy jego podpis na instrukcyi uchwalonej na tym sejmiku dla posłów wojew. krak. (Rel. crac. t. 124, p. 1463).

wne (w tłomaczeniu) jego brzmienie: data 15 kwietnia[1]) 1700 r.: „Stając osobiście szl. Jan Rzeszowski, wniósł imieniem J. W. Katarzyny z Potockich, po ś. p. J. W. Teodorze Denhoffie, staroście wiślickim, pozostałej wdowy, na i przeciw ur. Janowi z Gosławic Paskowi manifest a to z tego względu, że przerzeczony ur. Pasek dzierżawiąc dobra wsi Górna Wola od przerzeczonej JW. starościny Wiślickiej i to do lat trzech za czynszem wcale nizkim 1500 złp. a to z uwagi, że tenże p. Pasek we wszelkich okazyach przyjacielskich wszelaką gotowość tejże JW. starościnie okazywać obiecał, i dobra rzeczone w tym samym stanie tak co do ilości jak i co do jakości, w jakim je objął, zwrócić i puścić się zobowiązał, ur. Pasek inaczej sobie postępując, dobra rzeczone zniszczył, poddanych różnymi ciężarami i opresyami zubożył, woły robocze pozabierać kazał, jedne sprzedał, drugie u siebie zatrzymał i w ten sposób i dobra i poddanych do ruiny doprowadził i tychże dóbr opuścić nie chce, owszem przeciwnie po ekspiracyi dzierżawy niesłusznie i bezprawnie w nich siedzi i z tych to powodów tenże Rzeszowski imieniem pani starościny, zastrzegając sobie odszkodowanie z tytułów powyżej wymienionych, wobec urzędu uroczysty wnosi manifest". Na to odpowiada 19 maja t. r. nasz Pasek z swej strony również manifestem, który z wielu względów stanowi dla nas nierozwiązaną zagadkę. Pomijamy już tę okoliczność, że nasz (zawsze jeszcze) komornik krakowski od 23 września 1698 r.[2]) był banitą, a więc *locum standi* wobec aktów nie posiadał; przyjaciele — a gdzież ich p. Pasek nie miał? — mogli snadnie niewiadomość pod tym względem udawać. Ale jak sobie wytłomaczyć ten dziwny fakt, że Pasek w swym manifeście wspomina nie o manifeście Denhoffowej z d. 15 kwietnia t. r., lecz o pozwie i przeprowadzeniu całego procesu w grodzie krakowskim, zakończonego kondemnatą t. j. wieczystą bannicyą Paska, o czem w dekretach krakowskich najmniejszej wzmianki ani śladu niema? Byłożby to umysłowe niedołęstwo zdziecinniałego starca, czy tylko lekkomyślny brak dokładnego stwierdzenia w aktach, co tam przeciw niemu zapisano, czy wreszcie licho obmyślany palestrancki wybieg, ażeby coś przecie na pozór słusznego p. starościnie odpowiedzieć? Za tem ostatniem przemawiałaby ta okoliczność, że Pasek uroiwszy sobie ów proces z kondemnatą, broni się z tego fałszywego stanowiska całkiem logicznie,

[1]) P. Gubr. podaje datę (Pam. str. VII) 11 kwietnia; w oryginale: *f. 5. p. f. sacri Paschatis 1700.* Nie jest ten akt „oskarżeniem" jak chce Dr. G., lecz „manifestem". Tak samo mylnie podaje Dr. G. datę manifestu Paska: 9 czerwca („Pam." str. VII), gdyż w oryginale: *f. 4. p. dom. Rogationum*, a więc: 19 maja 1700.

[2]) Kraushaar: „N. ep.".

zarzucając słusznie Denhoffowej nieprawność wszystkich aktów sądowych z tego powodu, że chodziło o sprawę dóbr Górna Wola należących do juryzdykcyi starostwa nowo-miejskiego; całe więc rozumowanie Paska, dowodzące niekompetencyi sądu grodzkiego krakowskiego i grożące Denhoffowej karami postanowionemi na tych, co przed niewłaściwe sądy ludzi ciągają, byłoby całkiem dobre, prawdziwe i słuszne, gdyby nie fałszywa podstawa, na której się opiera. Ale koniec końców manifest ten Paskowi na wiele się nie przydał; trzeba było dzierżawione dobra wśród okoliczności bliżej nam nieznanych opuścić i szukać innej dzierżawy. Skądinąd[1]) wiemy, że w tymże roku jeszcze trzymał od p. Stanisława Wereszczyńskiego Niedzieliska; tam się więc wyniósł nie z obawy przed „ramieniem władz starościńskich“ (oby tak było!), jak to autor „Epizodów“ utrzymuje, ale poprostu dlatego, że mu dzierżawa Górnej Woli już dawno „ekspirowała“. Prawda, że i tu trafił za nim urząd grodzki, pragnąc 2 sierpnia t. r. wyegzekwować nowy wyrok trybunału lubelskiego, zapadły nań w d. 23 czerwca t. r. i musimy podziwiać niewyczerpaną fantazyą naszego pieniacza, któremu nigdy nie brakło konceptu, byle się tylko od sądowej egzekucyi wymigać; w tym wypadku np. pozbywa się świetnego urzędu nowomiejskiego wybiegiem, jakoby zakontraktowawszy istotnie Niedzieliska, jeszcze ich dotąd w posiadanie nie objął. Tu się jednak ucho nareszcie urywa i dzban Pasków już wodę nosić przestał: była to jego ostatnia znana nam sprawa czy sprawka na ziemi. Legat pasierba za jego duszę, uczyniony w r. 1701 [2]), stanowi niezbity dowód, że nasz pamiętnikarz w r. 1700 albo w r. 1701 przeniósł się do lepszego świata, gdzie mu już żaden gród czy trybunał ani pozwów ani egzekucyi nasyłać nie mógł.

Umarł nasz Pasek według wszelkiego podobieństwa do prawdy w r. 1701 w lecie, jak to wypada z następnego aktu [3]), który tu dla jego

[1]) Kraushaar: N. epiz. str. 463.

[2]) Wiadomość o legacie opiera się na notatce X Wł. Siarkowskiego, ogłoszonej w „Pamiętniku kieleckim“ na r. 1874 (którego pod ręką nie mam) a powtórzonej przez Rybarskiego w artykule „Nowe dokumenta odnoszące się do Jana Chr. z G. Paska“ (Ateneum r. 1878 t. III). Otóż Rybarski przytacza (za Siarkowskim) ów dokument, z którego się pokazuje, że Krzysztof Łącki zrobił zapis za duszę Paska w r. 1701, wyraźnie: *in anno millesimo septingentesimo primo*, tymczasem p. Kraushaar przeoczywszy widać tę datę, przenosi legat na r. 1700 i wyciąga (a za nim Dr. Czermak w „Kwartalniku hist.“ r. 1892 str. 416) mylnie wniosek, jakoby „śmierć Paska musiała nastąpić niewątpliwie w r. 1700“. Owszem wątpliwość wielka, czy tak było, a nawet podobieństwo do prawdy, że nasz pamiętnikarz jeszcze kilka miesięcy r. 1701 przeżył.

[3]) Rel. castri crac. t. 128, p. 2691.

ważności z opuszczeniem zwrotów formalnych w tłómaczeniu podajemy. Dnia 5 września 1701 r. staje w grodzie krak. Jan z Remiszowic Remiszowski, ś. p. Jana z Gosławic Paska siostrzeniec, i w imieniu własnem tudzież imieniem Stanisława Paska manifestuje się na i przeciw przewiernemu Meus, żydowi nowo-korczyńskiemu, o to, iż pomieniony przewierny Meus, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, chociaż od dłuższego czasu od ur. ś. p. Paska brał na bórg różne rzeczy i zboże i za to znaczna suma niezapłacona u niego została, mimo to wręcz przeciwnie sobie poczynając, nie mając żadnego względu i pretensyi, śpichlerz w mieście Nowym Korczynie, własność ś. p. Paska, razem ze zbożem i innemi rzeczami wartości około 10.000 złp. sobie przywłaszczył, toż zboże nieprawym sposobem na swój użytek obrócił, intromisyę rzekomo urzędową przy pomocy urzędu bez przewiedzenia procesu przeprowadził i rzeczy w tymże śpichlerzu się znajdujące ze szkodą manifestanta zabrał. Z tej przyczyny protestujący zabiegając jakiemukolwiek uszczerbkowi substancyi rzeczonego ś. p. Paska, przeciwko temuż przewiernemu Meus jakoteż przeciw szlachetnym Buczkowskiemu i Adamowskiemu do pomienionej intromissyi ze strony tegoż przew. Meus, żyda nowo-korczyńskiego, (wezwanych), jak najsolenniej się manifestuje, oświadczając, że wyliczonych krzywd prawem dochodzić zamierza". Z tego aktu wynika naprzód, że Pasek posiadał w Nowym Korczynie swój własny śpichlerz: rzecz jasna i naturalna, gdyż w najbliższej okolicy tego miasta był dzierżawcą (naprzód Ucieszkowa, potem Górnej wsi) przez całe lat 12 (1689—1700); żeby nie sprzedawać zboża wtedy, kiedy dobrych cen ani popytu niema, musiał posiadać śpichlerz, gdzieby zboże mógł przechowywać, do tego zaś celu nadawał się najlepiej Nowy Korczyn, bo to i miasto handlowe i leżało nad Wisłą, w razie więc potrzeby można było albo na miejscu sprzedać, albo załadować na statki i spuścić do Gdańska. Ale jak sobie tłomaczyć owo zuchwałe postępowanie żyda? Już to musiał „przewierny" Meus mieć za sobą prawo, kiedy urzędowej intromissyi przy pomocy woźnego i dwóch szlachty dokonał a p. Remiszowski ze swoim manifestem aż do Krakowa jechać musiał: widać mu go w Nowym Korczynie nie przyjęto. Najpewniej potrzebował nasz Pasek w ostatnich czasach nagle gotówki, którą mu rzeczony żyd nowo-korczyński wygodził; ale że Pasek był już w tym wieku, w którym śmierci lada chwila spodziewać się trzeba, więc nasz dłużnik musiał się żydowi tak na wszelkie wypadki opisać i tak warowny podpisać skrypt, że przew. Meus całkiem prawnie owe rzeczy i zboże na pierwszą wieść o śmierci Paska mógł zabrać. Gdyby było inaczej, toby p. Remiszowski sprawiedliwość na żyda w Nowym Korczynie z pewnością był znalazł. Jak-

kolwiekbądź, akt ten dla nas ma wagę nieocenioną, gdyż pozwala dzień śmierci Paska bliżej oznaczyć. Odliczywszy bowiem parę dni, jako czas potrzebny na to, żeby się żyd o śmierci Paska dowiedział (pantoflowa poczta była wówczas z pewnością szybsza od urzędowej) i intromisyą przeprowadził, odjąwszy następnie jaki tydzień lub dwa, w którym to czasie p. Remiszowski czynił w Nowym Korczynie nadaremne zabiegi, ażeby „zboże i inne rzeczy“ żydowi napowrót odebrać i nie wskórawszy nic, pojechał do Krakowa, żeby tu swój manifest do ksiąg grodzkich zaciągnąć, po odliczeniu tego wszystkiego wypadnie wynik niemal zupełnie pewny, że nasz Pasek umarł w miesiącu sierpniu r. 1701. Gdzie spoczywają śmiertelne szczątki tego, bądź co bądź, niepowszedniego człowieka, jak dotąd przynajmniej, odkryć się nie udało. Zdawałoby się, że w Szczurowej, do której, jako do parafii, Niedzieliska należały; stwierdzić jednak tego domysłu niepodobna, gdyż z tych lat właśnie w tamtejszych *libri mortuorum* zapisków brak zupełny. Przypuszczenie Dra Czermaka ma również za sobą wiele prawdopodobieństwa: kiedy bowiem rok i dzień śmierci Paskowej jest dokładnie w owym legacie podany, brak tychże szczegółów ze względu na Paska wskazywałby, zdaniem Dra Czermaka, że śmierć nastąpiła może u pasierba w parafii pilczyckiej, więc o dniu zgonu Paska, jako o rzeczy zbytecznej, nie uważano za rzecz potrzebną wspomnieć. Z treści owego legatu wyciągnęlibyśmy jeszcze jeden wniosek, ten mianowicie, że rzeczony pasierb był obecny przy śmierci ojczyma i że jeżeli nie został ogólnym spadkobiercą, co mniej prawdopodobne, to przynajmniej znaczny otrzymał legat. Jeżeli bowiem za duszę rodzonej matki przez całe lat cztery nie pomyślał o jakimś zapisie na rzecz kościoła, to skądżeby teraz tak nagle mógł się wziąć ów legat za dusze obojga? Otrzymawszy zaś legat od Paska, poczuwał się do moralnego obowiązku wywdzięczenia mu się ze swej strony legatem za jego duszę, a przy tej sposobności przypomniał sobie, że to samo i ś. p. matce również się od niego należy.

Zbijać jeszcze raz domysł p. Kraushaara, jakoby Pasek musiał uchodzić na obczyznę i tam się gdzieś zawieruszył, wyglądałoby to po trafnych uwagach Dra Czermaka[1]) na noszenie drew do lasu; życie codzienne, ta powszednia, szara rzeczywistość, nie zawsze odpowiada artystycznym wymaganiom poetycznej legendy.

Zdaniem naszem zakończył Pasek swój burzliwy żywot najprozaiczniej, możeby rzec należało, najprzytomniej i najprzykładniej albo

[1]) Kwartalnik hist. 1892 str. 416.

w Niedzieliskach, albo w którymś dworze pasierba, Krzysztofa Łąckiego, w dobrach pilczyckich.

Tyle nam powiedziały o Pasku dokumenta tutejszego archiwum krajowego. W zakończeniu narzuca się samo przez się pytanie, czy nasze akta przyniosły do biografii i charakterystyki pamiętnikarza istotnie coś nowego lub czy przynajmniej wyjaśniły pewne niezbyt jasne szczegóły, czyli innemi słowy, jaki stosunek zachodzi między treścią naszych dokumentów, a opowiadaniem i szczegółami, zawartymi w „Pamiętnikach". Odpowiedź musi wypaść czworaka: 1. Treść aktów zgadza się całkiem lub prawie zupełnie z opowiadaniem autora, 2. akta przedstawiają rzecz znacznie inaczej aniżeli Pasek, 3. w „Pamiętnikach" znajduje się lekka, ogólnikowa wzmianka, którą dopiero akta pożądanymi szczegółami wypełniają, lub wreszcie 4. dokumenta przedstawiają nam z mnóstwem szczegółów sprawę, o której Pasek w „Pamiętnikach" ani słówkiem nie wspomniał.

Żeby sobie przygotować podstawę do ocenienia tego dość dziwnego zjawiska, wypadnie nam przedewszystkiem odpowiedzieć na inne pytanie, które z przedmiotem naszych poszukiwań tylko o tyle się łączy, że nam pozwala uzyskane wyniki lepiej zrozumieć i co za tem idzie, sprawiedliwiej ocenić; inaczej wygląda opuszczenie lub fałszywe przedstawienie jakiegoś faktu wtedy, jeżeli autor pisał zaraz po wypadkach jakiegoś roku, inaczej, jeżeli w lat kilka, kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt. Dlatego to każdemu czy piszącemu cały żywot Paska, czy tylko zajmującemu się jednym okresem, narzuca się z nieodporną gwałtownością pytanie: kiedy Pasek swoje pamiętniki pisał? czy zaraz po wypadkach, czy później, czy całe naraz, czy w pewnych odstępach czasu? Na te pytania odpowiadamy, jeżeli już nie z zupełną pewnością, to przynajmniej z wszelkiem podobieństwem do prawdy, że pisanie pamiętników przypada na wiek podeszły Paska, na ostatnie lata jego życia a szczegółowiej na lata pomiędzy 1691 a 1695, t. j. na pobyt jego w Ucieszkowie. Postaramy się to nasze mniemanie poprzeć dowodami, zaczerpiętymi z samychże „Pamiętników".

Że powstanie „Pamiętników" należy odnieść do ostatnich lat życia p. komornika, na to się zgadzają niemal wszyscy piszący o Pasku: sama natura rzeczy, dalej używanie w opowiadaniu wszędzie czasu przeszłego, częste zwroty „o czem się niżej napisze", a wreszcie wyraźne wzmianki o pewnych faktach, które nastąpiły w kilka lub kilkanaście lat po roku, w którym o nich autor wspomniał, wszystko to głośno przemawia za

tem, że wspomnienia swoje spisywał Pasek w kilka czy też kilkanaście lat później. Kraushaar[1]) przypuszcza, że autor przestał pisać w r. 1688, najnowszy znów wydawca[2]) twierdzi, że się Pasek do pisania wcześniej zabrać nie mógł jak w r. 1696. Jeden i drugi domysł, naszem zdaniem, mylny, jak to wypada z następnych uwag i spostrzeżeń. Naprzód takie miejsca jak: „Ja takie szczęście miałem do koni w wojsku, że nie pamiętam, żebym którego przedał, kupiwszy go drogo, ale każdy albo skaleczał albo zdechł albo go zabito i to nieszczęście wygnało mię z wojska, bobym ja był i do tego czasu żołnierzem"...[3]) lub: „Mogliby panowie żołnierze teraźniejszego wieku brać *ideam* z naszego wojowania"[4]); te i tym podobne zwroty dowodzą, że pamiętniki mógł pisać Pasek dopiero po wystąpieniu z wojska t. j. po r. 1666; również i zwroty takie jak np. „kto będzie sukcesorem tej książki mojej"[5]), lub „młodym ludziom, którzy to po mnie czytać będą"[6]) oznaczają nie młodzieńca, lecz raczej człowieka, blizkiego już kresu ziemskiej wędrówki, bo myślącego często o tem i o tych, co po nim nastąpią. Wzmianka znowuż o elektorze Wilhelmie pod r. 1658, że mógłby był królem polskim zostać po Janie Kazimierzu, lub podobne zdanie o Polanowskim pod r. 1664 wskazują wyraźnie, że oba miejsca mogły powstać dopiero po r. 1668. Alić pod r. 1667 wspomina autor o „kłopotach wielkich, które go ogarnęły dla jej (żony) dziecinnych interesów, o czem będzie niżej". Istotnie też pod r. 1672 i 1675

---

[1]) N. epiz. str. 465.

[2]) Pam. Gubr. str. XI. Przytoczone tam dwa dowody są najzupełniej mylne, ..."wzmianka o Smogorzowie... pod r 1672 („byłem panem w Smogorzowie przez lat 20"), z której przekonywamy się, że była pisana po roku 1691". Ależ Pasek został „panem w Smogorzowie" nie dopiero w r. 1672, lecz zaraz po ożenieniu t. j. w roku 1667; z tej wzmianki wypadałby tylko rok 1687 a nie 1691. Dalej ..."druga wzmianka pod r. 1687, gdzie Pasek mówi ...o ustąpieniu dożywocia..., co stało się po śmierci żony a więc po r. 1696"; stąd niby wniosek, że „jeśli nie całe pamiętniki, to niezawodnie część... powstała dopiero po r. 1696". Cóż, kiedy „ustąpienie dożywocia razem z ostatecznym obrachunkiem i oddaniem pierścienia zaręczynowego" nie nastąpiło w r. 1696, lecz w r 1686, jakto z dokumentów i z samychże „Pamiętników" wiemy; pod r 1687 opowiada Pasek wyraźnie: „bom już był Smogorzów puścił pasierbowi przed rokiem" a więc po 3 Królach 1686, w zwykłym terminie, gdy zgoda, jak wiemy, nastąpiła jeszcze w r. 1685. Zresztą czyżby Pasek miał jaką podstawę do chwalby, gdyby był dożywocia żony ustąpił dopiero po jej śmierci? Byłaby to przecie tylko z potrzeby cnota.

[3]) Pam. Gubr. str. 93.

[4]) Tamże str. 127.

[5]) Tamże str. 84.

[6]) Tamże str. 267. (Na szczegóły pod 5 i 6 zwrócił już uwagę Dr. Gubrynowicz).

jest mowa o tych kłopotach, a wedle dokumentów kłopoty te skończyły się dopiero w r. 1685. Lecz przyjmijmy ową wcześniejszą datę jako pewniejszą, to i w tym razie słowa te nie mogły być wcześniej napisane jak po r. 1675. Wcześniej jeszcze, bo pod rokiem 1671, zapisał Pasek taką uwagę: „W tymże roku (1671) zaraz pan Myszkowski spisał ze mną kontrakt arendy Olszówki i Brześcia; ale że tych dóbr nie mógł z rąk panów Chełmskich windykować i dlatego musiałem ich czekać w Skrzypiowie lat sześć ... com zaś około tych dóbr zażył kłopotu i kosztu, niżej się o tem napisze".

Na jakiż więc czas przypadają owe kłopoty i koszta? Miał wprawdzie z tego powodu nasz Pasek trochę kłopotu w r. 1677, ale rzecz cała zeszła w jego pamięci do tak małych rozmiarów, że zaledwie o niej pod tym rokiem wspomniał. Widocznie więc owe kłopoty i koszta nie do tego roku się odnoszą, lecz raczej do tych lat czterech (1687—90) kiedy się procesował z margrabią, kiedy jeździł w tej sprawie umyślnie do Grodna na sejm, kiedy to, jak sam się wyraża, „mieszkał więcej w Lublinie niż w Madziarowie, pozywając się z margrabią". Ponieważ ostateczny wyrok w tej sprawie, o której jako o przeszłej wspomina, zapadł 18 października r. 1690, przeto też wcześniej do pisania pamiętników nasz Pasek zabrać się nie mógł; rok więc 1691 jest owym najwcześniejszym terminem, kiedy dawno zapewne powzięty zamiar pisania pamiętników zaczął przybierać wyraźniejsze i konkretniejsze kształty. I w rzeczy samej znalazł się nasz autor wtedy właśnie w najpomyślniejszych warunkach: przez skończony bowiem z margrabią proces zyskał wreszcie upragniony spokój, a objąwszy przed dwoma laty dożywotnią dzierżawę Ucieszkowa, miał zapewnioną aż do śmierci „sztukę ojczystego chleba"; dodajmy do tego jeszcze wiek nie zgrzybiały wprawdzie, ale przecie już dość poważny i w doświadczenie bogaty, a otrzymamy wszystkie okoliczności i warunki, które Paska do spisywania obfitych wspomnień swego burzliwego żywota w wysokim stopniu usposabiać mogły. Że „Pamiętniki" powstały w Ucieszkowie i to w pierwszych latach dzierżawy, potwierdzają ubocznie gorące słowa, jakie Sobieskiemu pod r. 1674 poświęca: „*Utinam diutissime regnet pro gloria Dei et utilitate Reipublicae christianae*, żeby Bóg plemię jego rozkrzewił jako niegdy Abrahamowe i żeby korona z głowy *posteritatis* jego nie schodziła, jako w austryackiej familii, tego wszyscy życzymy". Któż w tych z głębi serca wylanych życzeniach nie odczuje szczerego uwielbienia i niekłamanej wdzięczności Paska za dar świeżo otrzymany od tegoż króla? Czyż kiedykolwiek wyraził się nasz autor z takim zapałem o królu Michale, którego przecie wyraźnym i stanowczym okazuje się zawsze zwolennikiem? Z drugiej znów strony zwrot „nam

dziś szczęśliwie panujący", użyty o królu Janie, zakreśla r. 1696, rok śmierci tego króla, jako ostatnią granicę, po za którą czasu powstania „Pamiętników" przesunąć nie można. Jeśli jednak zważymy, że już w lutym r. 1696 nasz pamiętnikarz sprzedał swoją dożywotnią dzierżawę Lisowskiemu, to pozostanie właściwie tylko pięć lat 1691—1695, w których Pasek mógł spisywać swoje „Pamiętniki".

Niestety, jest miejsce w „Pamiętnikach", które dacie ich powstania, w powyższy sposób ustalonej, wręcz sprzeciwiać się zdaje. Czytamy bowiem pod r. 1667: „Śladkowski, chorąży natenczas rawski a potem kasztelan sochaczewski, gwałtem mię ciągnął do panny Śladkowskiej" i niżej znowu: „Pan Śladkowski, teraźniejszy kasztelan ziemie sochaczewskiej etc." Gdy zaś Piotr Śladkowski, chorąży rawski, potem kasztelan sochaczewski według Niesieckiego w r. 1679 umarł, wypada, że przynajmniej część „Pamiętników", sięgająca po rok 1679, w roku 1691 napisana być nie mogła, że więc owa wzmianka o kłopotach i kosztach około Olszówki i Brześcia nie odnosi się do procesu z margrabią, że jednem słowem cała nasza szkuta, obładowana rozumowaniem i dowodami, rozbija się sromotnie. Na szczęście tak nie jest. Gdyby owa wzmianka o kłopotach i kosztach odnosiła się do r. 1677, to część pamiętników traktująca o r. 1677 mogłaby być ze względu na słowa teraźniejszy kasztelan (który umarł r. 1679) napisana najpóźniej w r. 1679, co żadną miarą być nie może, gdyż Pasek piszący w roku 1679, nie umieściłby śmierci ojca w r. 1677, skoro ta śmierć wedle dokumentów nastąpiła właśnie w r. 1679. Jeżeli zaś przyjmiemy, że „Pamiętniki" powstały po r. 1690, to błąd powyższy łatwo wytłómaczyć; rzecz to bowiem nadto znana, że pamięć nasza obejmując wypadki współczesne, łatwiej po jakimś czasie pomyli rok aniżeli dzień, naznaczony zwykle charakterystycznym jakim szczegółem, tu np. tym, że ojciec umarł w wigilią właśnie tej świętej, do której miał osobliwsze nabożeństwo. Czyż więc niema wyjścia z tego błędnego koła? Jest, bo przypatrzmy się tylko okiem filologa owym dwom zwrotom: „Śladkowski, chorąży natenczas rawski, potem kasztelan sochaczewski" i „Pan Śladkowski, teraźniejszy kasztelan ziemie sochaczewskiej". Śladkowski chorąży rawski a potem kasztelan sochaczewski nie jest chyba teraźniejszym kasztelanem sochaczewskim, bo gdyby tak było, toby Pasek nie użył powyżej wyrazu potem, lecz teraz. Zważmy dalej, że chorąży natenczas rawski ciągnął Paska do panny, a teraźniejszy kasztelan sochaczewski sprowadził pannę z matką do siebie i Paska również zaprosił. Mogą więc być dwaj Śladkowscy: jeden ciągnie Paska do panny, ale panny z matką do siebie dla jakichś względów czy przyczyn nie zaprasza; czyni to (może z jego

namowy) drugi Śladkowski, teraźniejszy kasztelan ziemie sochaczewskiej i t. d. reszta wiadoma. Tak być mogło, pytanie tylko, czy było istotnie dwóch Śladkowskich, kasztelanów sochaczewskich. Otóż rzeczywiście było, według Niesieckiego bowiem po Piotrze Śladkowskim był kasztelanem sochaczewskim drugi Śladkowski[1]), przy którym rok śmierci nie jest wprawdzie podany, ale ponieważ jego następca zaopatrzony jest datą 1696, przeto jego poprzednik, ów teraźniejszy kasztelan Paska, mógł snadnie w latach 1691—5 jeszcze „patrzeć na światłość słoneczną". W ten sposób teraźniejszy kasztelan zamiast nam bróździć, potwierdza w zupełności datę r. 1695, jako najdalszą granicę czasową, poza którą „Pamiętniki" powstać nie mogły. Niema też w nich istotnie najmniejszej wzmianki ani o śmierci króla Jana, ani o elekcyi Augusta II, chociaż Pasek swego króla-dobrodzieja przeżył i w elekcyi żywy brał udział.

Teraz wracamy do rzeczy. Wszystkich spraw, o których z większą lub mniejszą dokładnością wiedzą nasze dokumenta, jest 18. 1. Zapis dożywocia, 2. sprawa z sukcesorami byłej właścicielki Smogorzowa, 3. z panami Lubańskimi i Gomolińskimi, 4 z klasztorami, 5. z pasierbem, 6 i 7. dwie sprawy „chłopskie" (o Jajkę i kowala), 8. z Chrzanowskim, 9. z Chełmskimi, 10. z Ajchingerem, 11. z Warszyckim, 12. z Choteckim, 13. z Dmószyckim, 14. z kasztelanem sandomirskim o pszenicę, 15. z Gosławskim o napad, 16. z margrabią, 17. sprzedaż Ucieszkowa, 18. z Denhoffową.

Z tych 18 spraw w jednej tylko nie mamy nic do dodania ani sprostowania: dożywocie w pamiętnikach i odnośna inskrypcya zgadzają się z sobą w zupełności. Ale bo też sprawa całkiem prosta i nie obciąża pamięci szczegółami, a ten szczegół, że się nie przyjęło zapisu reformacyi czyli wniosku żoninego, jest tak piękny i zaszczytny, że się go do śmierci nie zapomina. Już nieco inaczej rzecz się ma ze sprawą Chrzanowskiego, opowiedzianą w „Pamiętnikach" dość dokładnie i zgodnie z prawdą: zastanawia w niej brak imienia Chrzanowskiego i wzmianki o Trembowli, tudzież fałszywy tytuł kapitana zamiast obersztlejtnanta. Pierwszy i trzeci szczegół łatwo sobie wytłomaczyć okolicznością, że Pasek słysząc w r. 1675 ciągle o kapitanie Chrzanowskim (bez imienia), dzielnym obrońcy Trembowli, a nie znając wido-

[1]) Twierdzi wprawdzie Niesiecki, że ów drugi Śladkowski („teraźniejszy" u Paska) miał za żonę Katarzynę Lanckorońską, coby się sprzeciwiało słowom Paska, który utrzymuje, że żoną „teraźniejszego" kasztelana była z domu Myszkowska; w tym jednak razie nasz heraldyk stanowczo się myli, gdyż wedle dokumentów (Inscrip. c. crac. t. 353, p. 302) pomieniona Katarzyna Lanckorońska była pierwszą żoną Piotra Śladkowskiego.

cznie Chrzanowskiego osobiście, utrwalił sobie w pamięci tylko to, o czem wtedy głośno i często mówiono, t. j. kapitana Chrzanowskiego. Natomiast brak wzmianki o Trembowli daje się wyrozumieć tylko urazą osobistą albo też zarozumiałością dawnego towarzysza pancernego, który na piechurów cudzoziemskiego autoramentu i ich kapitana mógł patrzeć z pewnem lekceważeniem, jeżeli nie wzgardą.

Następne cztery sprawy są tak niedokładnie i ogólnikowo przedstawione, że bez pomocy aktów niepodobna jasnego o nich mieć wyobrażenia; są to sprawy z Lubańskimi i Gomolińskimi, z Chełmskimi, z margrabią i z pasierbem. Jakim tytułem roszczą sobie panowie Lubańscy i Gomolińscy prawo do spadku po pierwszej żonie Mikołaja Łąckiego i jak jej było na imię, o tem szczegółowo i dokładnie dowiadujemy się dopiero z dokumentów. I nic dziwnego; w r. 1691 lub później sprawa przed kilkunastu laty załatwiona, już tak dalece naszego Paska zajmować nie mogła. Tak samo i sprawa z Chełmskimi; skończona w r. 1677, nie przedstawiała w chwili spisywania pamiętników zbyt wielkiego interesu, tem bardziej, że stosunki między Paskiem a p. obożnym koronnym ułożyły się jak najlepiej i dlatego Pasek całej sprawie lekką zaledwie poświęca wzmiankę. To może dziwniejsza, że Pasek pod rokiem 1677 tytułuje Marcyana Chełmskiego obożnym [1]), lubo ten nim został dopiero w roku 1680; widać, że obożny koronny tak się mocno usadowił w głowie i pamięci naszego autora, że wyrugował w zupełności dawnego podstolego sandomierskiego, czem był Chełmski w r. 1677.

Sprawa z margrabią przedstawia jeszcze znaczniejsze luki: nie wiemy o co właściwie chodziło Paskowi, dlaczego się z Olszówki nie wynosił, kiedy sam przyznaje (pod r. 1687), że mu już „ekspirowała arenda"; nie wspomina też o swojem wyrzuceniu z Olszówki w r. 1687. Bo że milczy o niedobrowolnem opuszczeniu Olszówki przez żonę w roku następnym (1688), dałoby się wytłomaczyć tem, że w opowiadaniu swojem nie dociągnął do maja t. j. do chwili, kiedy się to stało. Znając

[1]) P. Kraushaar poprawia tu Węclewskiego, domyślając się od siebie, że obożnym koronnym nie był Marcyan tylko Andrzej Chełmski. Mnieby się zdawało, że tam, gdzie rzecz łatwo stwierdzić, w domysły, do tego fałszywe, bawić się nie wolno; toć w „Metryce koronnej" dałaby się może bez trudności odnaleźć data przywileju na obożnego koronnego, wydanego na rzecz Marcyana (nie Andrzeja) Chełmskiego, a jest nią: Warszawa d. 20 lutego 1680. (Rel. castri crac. t. 108, p. 2602). Andrzej umarł chorążym sandomierskim. (Ż. Pauli: Wypisy z Rel. c. crac. t. II, p. 1013. Rps. bibl. Jagiell. Nr 5349).

Paska, można jednak zaręczyć, że byłby również i o tym szczególe nie wspomniał. Tu bowiem odkrywamy już wyraźną metodę. Nasz Pasek jest to, jak już poprzednio się rzekło, natura prosta; niema u niego ani chłodnej refleksyi, ani zimnego zastanawiania nad samym sobą, tego grzebania w własnych wnętrznościach, do jakiego zdolne są natury więcej złożone i do innej, wyższej kultury należące. Na Płoszowskiego materyału u Paska nie było wcale; krew a fantazya — to główne składniki jego niezbyt ani obszernej ani głębokiej umysłowości. A fantazya odgrywa, jak wiadomo, wobec przeszłości rolę tygla chemicznego, w którym się szara, ziemista ruda powszedniości przetapia na czyste, błyszczące złoto. Zwyczajny śmiertelnik nie rad wspomina wypadki, które mu w życiu zatruwały szczęście, albo w których mizerną odegrał rolę. Do takich ludzi należy katexochen nasz Pasek. Zagłębiając się w własną przeszłość przeżuwa on z lubością te chwile swego żywota, które albo darzyły go szczęściem, albo przynajmniej wystawiają jego charakter w świetle zaszczytnem; natomiast starannie unika wspomnień dla niego przykrych, bez względu na to, czy z jego własnej winy, czy też z cudzej owa przykrość go spotkała. Tem sobie tłomaczymy wyraźne już i umyślne koloryzowanie sprawy z pasierbem, przedstawionej, jakeśmy to widzieli, zbyt idealnie, bo jednostronnie, z widocznem pominięciem szczegółów niezbyt dla niego przyjemnych. W „dziecinnych interesach“ posuwa się nasz Pasek jeszcze dalej, bo dopuszcza się po części jaskrawej przesady, a po części nawet mija się z prawdą; sprawił on co prawda troje obłóczyn i trzy profesye a zapewne i jakąś wyprawę trzem pasierbicom do klasztoru dać musiał, ale o jakiemś ciągłem dawaniu do klasztoru dokumenta nic nie wiedzą; brzmią z nich owszem głośne skargi zakonnic, że procentów od zapisanych na Smogorzowie posagów mimo tylokrotnych obietnic i zobowiązań nie płaci, a nawet za wszystkie lata trzymania Smogorzowa zalegał z prowizyą wyderkafową, ubezpieczoną na tychże dobrach. Bo że posagu ani jednej pasierbicy nie wypłacił i że następnie ten ciężar razem z wyderkafem spadł w latach 1678 i 1685 na barki pasierba, zbyteczna chyba wspominać. Z pozostałych wreszcie spraw 11, o których w pamiętnikach najlżejszej choćby wzmianki niema, trzeba naprzód odtrącić dwie, mianowicie sprawę sprzedaży Ucieszkowa i z Denhoffową, gdyż należą do tej epoki, do której pamiętniki nie sięgają. Pozostaje jeszcze przemilczanych spraw 9. O pierwszej z nich, t. j. o procesie z sukcesorami byłej właścicielki Smogorzowa, łatwo mógł Pasek zapomnieć; sama w sobie błaha, należała ta sprawa nadto do epoki wyprzedzającej napisanie pamiętników o jakie lat dwadzieścia i kilka. Wszystkie na-

stępne sprawy w liczbie ośmiu, nie wyjmując nawet owej zatęchłej pszenicy, są to historye albo nieprzyjemne albo wprost tak smutne i wstrętne i tak mało dla Paska żaszczytne, iż go po ludzku zupełnie rozumiemy, że je w swych pamiętnikach pokrył grubym pyłem umyślnego zapomnienia, nie spodziewając się zapewne, że po jakich dwustu latach natrętna ciekawość znów je na światło dzienne wywlecze.

Jakiż więc ostateczny wynik naszych badań? Jestże Pasek, oświetlony dokumentami, tym samym jeszcze, co w „Pamiętnikach", czy zgoła odmiennym, do tamtego niepodobnym człowiekiem? — Przedewszystkiem zalet Paska, jako pisarza i człowieka, dostępne nam akta i dokumenta z natury rzeczy nie tykają wcale: energia, rzutkość, ruchliwość, waleczność i odwaga osobista, pewien rodzaj patryotyzmu, gotowość do usług i łatwość w pożyciu z ludźmi, rubaszny humor połączony z niby uczoną swadą XVII w., te i inne zalety charakteru Paska, jak nas dotąd zachwycały tak i naszych potomków, rzec można, nawet najpóźniejszych zachwycać będą. Natomiast niektóre wady, jak krewkość i porywczość a możeby dodać należało: okrucieństwo (Jajko, kowal, Dmószycki), zawadyactwo z wiecznie świerzbiącą ręką (Ajchinger, Chotecki), mściwość na tle prywaty (Chrzanowski), a przedewszystkiem nieokiełznane i wybujałe jak chwast pieniactwo (Chełmscy, Warszyccy, margrabia i inne sprawy) występują w naszych aktach znacznie jaskrawiej aniżeli w „Pamiętnikach". Dokumenta więc nasze nie wywracają dotychczasowego sądu o Pasku na nice, lecz podkreślając jedynie grubiej wady i cienie, przesuwają go ku stronie lewej, ujemnej; traci na tem nieco wytworna strojnisia poezya, ale zyskuje naga prostaczka prawda.

W końcu, mówiąc o Pasku, niepodobna się oprzeć pokusie zestawienia go z innym pisarzem współczesnym, mającym z nim kilka cech wspólnych, z Wacławem Potockim. Obaj ziemianie, wojowali za młodu, wiek dojrzały poświęcając zajęciom gospodarskim; obaj chwytali za pióro, ażeby jakąś pamiątkę swego żywota potomnym zostawić; obaj wreszcie, nie posiadając zbyt wielkiego wykształcenia naukowego, posługują się językiem jędrnym, szczerze polskim, do ludowej mowy dziwnie zbliżonym i jak ona odznaczającym się tą jakąś zdrową czerstwością i tęgością rodzimą, co dziś jeszcze czytelnika chwyta za serce. Po za tem jednak jakże ogromna pomiędzy nimi zachodzi różnica! Już temperament obu tych ludzi wcale odmienny: Pasek krewki, w gorącej wodzie kąpany, natura na wskroś żołnierska, w szabli lub w obuszku widział *ultima ratio*, a w razie niemożności użycia tego środka chwytał za pióro palestranta, którem równie cięto władał jak szablą, słowem

temperament bezwzględny, torujący sobie drogę łokciami przez tłumy; Potocki z natury spokojny, zgodliwy, rozważny, niepochopny do zwady orężnej, w razie potrzeby uciekał się do innej, może równie dotkliwej, ale przecie szlachetniejszej broni — do fraszki; pieniactwa z duszy nie cierpiał, choć był doskonałym znawcą praw i statutów, wody, jak to mówią, nikomu nigdy nie zamącił. Horyzonty myśli są u Potockiego szersze, uczucia głębsze, zasób pierwiastków czysto ludzkich, owego „humanum“ Terencyusza znacznie bogatszy i obfitszy; Paska umysłowość ciaśniejsza, miejsce uczuć zajmują chwilowe wrażenia, które z błyskawiczną szybkością i żywiołową siłą wybuchają na zewnątrz gromkim, częstokroć nierozważnym czynem. We względzie spraw publicznych także znaczna między nimi zachodzi różnica. Paska patryotyzm (z wyjątkiem wyprawy w r. 1672) jest, w okresie badanym (1667—1700) przynajmniej, jakiś więcej teoretyczny, w życiu publicznem z wyjątkiem lat 1673 i 1696 udziału nie bierze, gdy tymczasem Potocki i na sejmiku w Proszowicach częstym bywał gościem i różne posługi publiczne odprawiał i dwóch synów na wojnie z pohańcami utracił. Gospodarze z naszych pisarzy obaj dobrzy, co zresztą w ówczesnych stosunkach ekonomicznych zbyt trudną sztuką nie było; jednego i drugiego „apetyt pociągał *ad pinguem glebam*“, obaj sprzedają zboże, obaj płyną acz nie z jednakim towarem Wisłą do Gdańska [1]). Paska jednak wobec częstych przejażdżek, usług przyjacielskich, procesów i zatargów różnego rodzaju trudno sobie wystawić w polu przy żeńcach lub w domu pilnującego gospodarstwa i zajmującego się zapisywaniem percepty i ekspensu; zastępowała go zapewne w tem wszystkiem rezolutna małżonka, co to jeszcze wdową będąc dzierżawiła dwie wsie i dawała sobie sama jakoś radę. Prawdę powiedziawszy, nie miało też co tak dalece Paska trzymać przy domowem ognisku; żona znacznie starsza od niego, brak upragnionego, choćby jednego „chłopczyska“, a natomiast wielka obfitość białychgłów, „krewnych dziecinnych“, wszystko to zamiast nęcić musiało wyganiać z domu. Jakże inaczej u Potockiego! Żona kochająca i kochana, troje dziatek kwitnących, dwóch braci zgodnych i prawdziwie braterskim afektem przejętych: piękny obraz szczęścia rodzinnego, zamąconego, niestety, wnet ciosami fortuny. Toteż jak u Potockiego stosunki rodzinne stanowią najpiękniejszą kartę jego poczciwego żywota, tak znów u Paska życie domowe daje powód a nawet zmusza do niezbyt wesołych spostrzeżeń i uwag; sam Pasek się przy-

[1]) Pasek z pszenicą, Potocki z drzewem.

znaje[1]), że „z swego ożenienia kontent nie był“ a pasierb w akcie publicznym zarzuca mu, że się nie zawsze z jego matką obchodził tak, jakby należało. A owo ciągłe utyskiwanie na kłopoty dziecinne, stosunek z pasierbem do r. 1685, czyż to także nie świadczy przeciw Paskowi? Wogóle mimo ożenienie miał nasz Pasek w sobie przez całe życie coś staro-kawalerskiego; nie widać, żeby się gdzie do jakiego miejsca przywiązał, przenosi się z jednej dzierżawy na drugą, nie myśląc wcale o nabyciu jakiej choćby lichej wioszczyny na własność; można śmiało o nim powiedzieć, że nie był to właściwie szlachcic osiadły w całem tego słowa znaczeniu, ale raczej rolnik koczujący, któremu wszystko jedno, gdzie chwilowo umieści swoje wędrowne penaty. Wszak i właściciel tego koczowniczego gospodarstwa bywał we własnym domu najczęściej tylko gościem, a większą część życia spędził na wózku lub po miastach grodowych i w Lublinie. Takie życie pochłaniało dużo pieniędzy i tem się tłomaczy, że Pasek mimo znacznych dochodów majątku, jak się zdaje, nie zebrał. Inaczej Potocki; ulubił on sobie swoją podgórską Łużnę, nierad się z niej wychylał, a gdy wypadła potrzeba na czas jakiś wyjechać, wraca stęskniony do domu, jak tylko może najprędzej, do ciepłego ogniska domowego, do ulubionych zajęć i gospodarskich kłopotów. Marzeniem też było poety i przedmiotem usilnych, kilkoletnich starań i pracy, żeby w Łużnej drugiego nie było pana, żeby tę dużą, piękną wieś podgórską z dwoma dworami nazwać swoją, swoją wyłącznie; doczekał się gospodarny poeta spełnienia i tej i drugiej, może jeszcze głębiej w duszy pieszczonej nadziei: kupił nie tylko wszystkie udziały innych właścicieli w Łużnej, ale nadto żyzną, pszeniczną wieś nadwiślańską, Strzelce Małe, i umarł człowiekiem zamożnym.

Czy się z sobą znali Pasek i Potocki? — Byćby to mogło. Mieszkając w jednem województwie acz na dwóch przeciwnych krańcach, mogli się spotykać czyto w Krakowie, czy w Lublinie, czy w Warszawie, lub wreszcie w Proszowicach (przynajmniej raz jeden t. j. w roku 1672 obaj tam równocześnie byli); mieli też obaj w Andrzeju Żydowskim, jeżeli już nie przyjaciela, to dobrego znajomego, a córka szwagra i przyjaciela Potockiego, Władysława Morsztyna, Jadwiga, była za Franciszkiem Lanckorońskim, starostą stobnickim, wielkim „konfidentem“ Paska[2]). Ale do bliższych, ściślejszych stosunków nie przyszło i jeden o drugim w swych pismach nie wspomina wcale. Nie dziw: tempera-

[1]) Pam. Gubr. str. 308.

[2]) Ż. Pauli: Wypisy z Rel. c. crac. II, p. 1015. (Rps. bibl. Jagiell. Nr 5349).

ment, skłonności a wreszcie poziom kulturalny jest u obu wcale odmienny i trudno sobie pomyśleć, coby ich ku sobie pociągać mogło Spokojny, rozważny Małopolanin i krewki zawadyaka i pieniacz mazurskiego autoramentu, oto dwa ciekawe, lubo odmienne typy szlacheckie XVII w., które dziś jeszcze poprzez mgłę dwu stuleci wyrazistymi do nas przemawiają rysami.

O PISOWNI I JĘZYKU

KSIĄG USTAW POLSKICH

na podstawie kodeksów

Świętosławowego, Działyńskich, Dzikowskiego i Stradomskiego

napisał

Dr. Jan Bystroń.

Wydane przez Prof. Piekosińskiego polskie tłumaczenia ustaw polskich z w. XV [1]) zawierają nader obfity i cenny materyał językowy, zasługujący na wszechstronne opracowanie. Dotychczas, pomijając przyczynki dawniejsze, zajmowali się językową stroną tych zabytków: Prof. Brückner w „Archiv für slavische Philologie“ (T. X), Prof. Nehring w książce p. t. „Altpolnische Sprachdenkmäler“ (Berlin 1885), Dr. L. Mańkowski, który poświęcił obszerne krytyczne studyum kodeksowi Działyńskich [2]), wreszcie Prof. Kalina w swej Historyi języka polskiego uwzględnił formy językowe kodeksu Świętosławowego i Działyńskich.

Autor niniejszej rozprawy ma na celu przedstawienie całkowitego obrazu języka tych zabytków rękopiśmiennych, który także zestawił w osobnym słowniku, zawierającym cały materyał językowy tych czterech kodeksów.

---

[1]) W Archiwum Komisyi prawniczej T. III. Kraków 1895. Wydanie to zawiera: I. Kodeks Dzikowski (Dz.); Kodeks Działyńskich (D 1.); III. Kodeks Świętosławów (Ś.) i IV. Kodeks Stradomskiego (Str.).

[2]) Kritische Bemerkungen zu dem Texte der sogenannten zweiten Übersetzung des Statuts von Wiślica. Breslau 1889.

By uniknąć powtarzania, nie traktuje autor każdego kodeksu z osobna, lecz o ile możności razem, zostawiając pewne pierwszeństwo najstarszemu z nich, kodeksowi Świętosława. Kodeks Działyńskich (D. I.) zawiera ten sam tekst, co Dz. I i Str. I, wreszcie cały kodex Stradomskiego odpowiada pewnym działom kodeksu Dzikowskiego, tak że te trzy kodeksy można traktować razem. Tylko przy przedstawieniu właściwości ortograficznych okazała się poniekąd potrzeba oddzielnego traktowania poszczególnych kodeksów.

Kodeks Świętosławów.

Szczegółowy opis tego rękopisu znajdującego się w bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie podali już Lelewel, Helcel, Balzer, Mańkowski i Piekosiński; wystarczy więc powołać się na te prace. Kodeks zwany Świętosławowym nie jest w całości dziełem Świętosława z Wocieszyna, od którego otrzymał nazwę, lecz składa się z dwu odrębnych części. Pierwsza zawiera tłumaczenie ustaw polskich średniowiecznych, dokonane około r. 1449 przez Świętosława z Wocieszyna dla księcia Bolesława mazowieckiego na Czersku, jak wynika z końcowej uwagi pisarza (Ś. VI, 30.): „Już prawa polska są dokonana, jaż wykładana przez mistrza i doktora Świętosława z Wocieszyna, kustosza kościoła warszewskiego świętego Jana, na prośbę Macieja z Rożana, pisarza księdza Bolesława i czyrzskiego plebana, pisana przez Mikołaja Suleda, pisarza i burgmistrza warecskiego, mieszczanina, lata Bożego tysiąc cztyrset i cztyrdzieści dziewiątego“. Druga część kodeksu zwanego Świętosławowym zawiera tłumaczenie ustaw mazowieckich, którego dokonał, również dla księcia Bolesława, ks. Maciej z Rożana około r. 1450. Pisze o tem wspólny pisarz obu przekładów Suled w końcowej uwadze (Ś. XIX, 16): „Dokonały są się księgi praw oświeconych książąt mazowieskich na przykazanie oświeconego księdza Bolesława, Bożą miłością pana i dziedzica czyrskiego, wyłożone z łacińskiego w polski wykład przez poczestnego księdza Macieja z Rożana, pisarza skarbnego, kanonika warszewskiego i plebana czyrskiego, pisany przez rękę Mikołaja Suleda, pisarzą i burgmistrza w ty czasy warzecskiego, w sobotę wielką, dzień świętego Ambrożego, lata narodzenia Bożego tysiąc cztyrzysta pięćdziesiątego.“.

Przekład Świętosława zawiera: I. Zapis umowy między duchownymi a świeckimi o członki w nim popisane, t. zw. arbitracyą Jarosława (Arbitrium Jaroslai) z r. 1361 (Ś. I.). — II. Suma statutów Kazimirza Wielkiego Ś. II.). — III. Statuta Kazimierza Wielkiego czyli Statut

Wiślicki pierwszego przekładu (Ś. III.) — IV. Statuta Wielkopolskie Kazimierza Wielkiego (Ś. IV.). — V. Statut krakowski króla Władysława z r. 1420 (Ś. V.). — VI. Statut warecki króla Władysława z r. 1434 (Ś. VI.).

Przekład Macieja z Rożana zawiera: Prawa ziemi mazowieckiej, a mianowicie: Statut sochaczewski z r. 1377 (Ś. VII.); Statut zakroczymski z r. 1387 (Ś. VIII.); Statut czerski z r. 1390 (Ś. IX.); Statut zakroczymski z r. 1390 (Ś. X.); Statut zakroczymski z r. 1391 (Ś. XI.); Statut warszawski z r. 1401 (Ś. XII.); Statut warszawski z r. 1406. (Ś. XIII.); Statut nowomiejski z r. 1407 (Ś. XIV.); Statut warszawski z r. 1410 (Ś. XV.); Statut zakroczymski z r. 1412 (Ś. XVI.); Statut warszawski z r. 1414 (Ś. XVII.); Statut warszawski z r. 1421 (Ś. XVIII.); Statut zakroczymski z r. 1426 (S. XIX.).

Kodeks Działyńskich I.

Kodeks ten zawierający tak zwany drugi przekład Statutu wiślickiego, znajduje się w bibliotece niegdyś hr. Działyńskich w Kórniku. Przekładu tego statutu dokonał nieznany tłumacz około r. 1460. L. Mańkowski, który temu zabytkowi poświęcił bardzo szczegółowe i sumienne studyum, przypuszcza, że pisarzem tego przekładu był niejaki P. S. de Oppatow [1]) i zgadza się z przypuszczeniem Lelewela, stwierdzonem następnie przez Celichowskiego we wstępie do wydania homograficznego, że przekład ten został pisany w r. 1460. Tylko ostatnich 5 stronic rękopisu (karty 296—298) pochodzi prawdopodobnie od innego pisarza i mogły one powstać później, około r. 1469.

Kodeks Dzikowski.

Kodeks Dzikowski jest własnością biblioteki hr. Tarnowskich w Dzikowie. Opisał go szczegółowo prof. Balzer w pracy p. t.: „Słowo o przekładach polskich statutów średniowiecznych, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim przekład taki zawierającym“ (Lwów 1888). Obszerne uwagi poświęca mu także jego wydawca Prof. Piekosiński we wstępie do wydania. Zawiera: I. Zwód statutów króla Kazimierza Wielkiego czyli inny rękopis tak zwanego drugiego przekładu Statutu wiślickiego, który zawierają kodeks D. I, kodeks Stradomskiego (Str. I.) i dwa inne kodeksy (Wi-

[1]) Kritische Bemerkungen str. 20.

ślicya i Świętojerski) nie uwzględnione w pracy niniejszej. Stosunek tych rękopisów, jak wynika z przekonywających wywodów dra Mańkowskiego jest taki, że wszystkie trzy (D. I, Dz. i Str.) pochodzą od dwu rękopisów niezachowanych, które znowu odnieść należy do jednego wspólnego źródła.

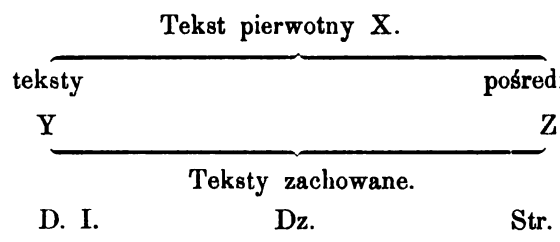

Oprócz statutu wiślickiego, kodeks Dzikowski zawiera jeszcze 21 innych ustaw, z których niektóre znajdują się także w kodeksie Stradomskiego: 1) Statut króla Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Nowem mieście Korczynie r. 1465 (Dz. II = Str. VI). — 2) Artykuły sądowe (Dz. III = Str. VII). — 3) Statut króla Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Piotrkowie r. 1457 przeciw drapiescom dóbr kościelnych (Dz. IV. = Str. IX). — 4) Statut króla Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Piotrkowie r. 1447 (Dz. V. = Str. X). Zwód statutów małopolskich króla Kazimierza Wielkiego (Dz. VI. = Str. XI). — 6) Statut króla Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Opatowcu r. 1474 (Dz. VII. = Str. VIII). — Statut króla Kazimierza Jagiellończyka, postanowiony w Opatowcu a wydany w Nowem mieście Korczynie r. 1474 przeciw drapiescom dóbr kościelnych (Dz. VIII. = Str. V). — 8) Przywilej króla Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Piotrkowie r. 1458, w przedmiocie zatwierdzenia statutu króla Władysława Jagiełły, wydanego w Krakowie r. 1433, przeciw wyklętym (Dz. IX. = Str. V). — Statut króla Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Nieszawie r. 1454 (Dz. X. = Str. III). — 10) Suma statutów małopolskich króla Kazimierza Wielkiego (Dz. XI. = Dz. XVII). — 11) Uchwały zjazdu piotrkowskiego z r. 1444 (Dz. XII). — 12) Uchwała zjazdu sieradzkiego z r. 1455 (Dz. XIII). 13) Uchwały zjazdu piotrkowskiego króla Zygmunta I. z r. 1523 w przedmiocie rozgraniczenia dóbr królewskich od dóbr szlacheckich i duchownych (Dz. XIV). — 14) Statut warcki króla Władysława Jagiełły z r. 1423 (Dz. XV. = Str. II). — Statut warecki króla Władysława Jagiełły z r. 1423 w odmiennym układzie (Dz. XVI). — 16) Suma statutów małopolskich króla Kazimierza Wielkiego (Dz. XVII=Dz. XI). — 17) Statut króla Władysława Ja-

giełły wydany w Krakowie r. 1433 (Dz. XVIII=Str. IV). — 18) Statut króla Jana Olbrachta wydany w Piotrkowie r. 1493 (Dz. XIX). — 19) Statuta wielkopolskie króla Kazimierza Wielkiego (Dz. XX). — 20) Statut króla Jana Olbrachta wydany w Piotrkowie r. 1501 (Dz. XXI) — 21) Zwyczaje ziemi krakowskiej (Dz. XXII).

Jak wynika z powyższego zestawienia treści kodeksu Dzikowskiego, suma statutów małopolskich króla Kazimierza Wielkiego znajduje się w dwu miejscach tego kodeksu, a mianowicie w Dz. XI i w Dz. XVII. W obu tekstach zgadzają się artykuły od 1—16; Dz. XI, 16=Dz. XVII, 16 i 17, poczem Dz. XI, 18 = Dz. XVII, 19; Dz. XI, 19=Dz. XVII, 20 i t. d. aż do Dz. XI, 40 = Dz. XVII, 41. Na tym artykule Dz. XVII się kończy, w Dz. XI zaś następują jeszcze artykuły 41—65.

Kodeks Dzikowski pisało dwóch pisarzy. Pierwszy w r. 1501 spisał zeszytów 22, kart 164 (Dz. I—XXI), drugi po r. 1523 dodał na początku 5 zeszytów, kart 25, rejestru a na końcu zeszytów 2, kart 10, zawierających „Zwyczaje ziemi krakowskiej“ (Dz. XXII), oraz wsunął w zeszyt 21 jednę kartę (Dz. XIV). Część druga rękopisu pochodząca od drugiego pisarza (Dz. XXII) różni się w pisowni od części pierwszej.

Kodeks Stradomskiego.

Kodeks Stradomskiego, podobnie jak niektóre części Dzikowskiego, pochodzi z początku w. XVI, według prof. Piekosińskiego częścią z r. 1503. częścią z r. 1518. Niezawodnie jednak język tego rękopisu odnieść należy jeszcze do w. XV. choć niewątpliwie z wszystkich rękopisów, będących przedmiotem niniejszego studyum, Str. przedstawia język najpóźniejszy. Wiadomość o nim podali Dr. Bobrzyński, który go wykrył w r. 1873, w rozprawie p. t.: „Wiadomość o świeżo odkrytym kodeksie Alexego Stradomskiego“ (Przewodnik nauk. i liter. 1873. II, 597 nn.) i Dr. Piekosiński we wstępie do swojego wydania. Kodeks Stradomskiego zawiera 11 ustaw, odpowiadających, jak już wyżej wykazano, 11 ustawom Kodeksu Dzikowskiego.

Kodeks Stradomskiego składa się właściwie z trzech rękopisów oprawionych w r. 1550 w jeden wspólny tom [1]). Pierwszy i trzeci pisane są w r. 1518 przez ks. Macieja Lipińskiego, jak świadczy końcowa uwaga (Str. XI): Tyto książki dokonały sie we wtorek oktawy Bożego Ciała przez mię Macieja z Lipnice, plebana natenczas gierałtowskiego

[1]) P. Piekosiński we wstępie str. II nn.

1518; część środkowa napisana jest przez samego Stradomskiego, ks. Lipnicki jednak sam tych ustaw nie tłumaczył, lecz przepisywał tylko przekład Stradomskiego z r. 1503. Że Stradomski tłumaczył nazwany według niego kodeks, tego mogłaby dowodzić notatka na końcu Str. I: Tu sie dokonały statuta króla Kazimierza w Wiślicy złożone (przez mie Oleskiego Stradomskiego anno 1503). Prawdopodobnie jednak Stradomski także miał pod ręką jakiś dawniejszy przekład tych ustaw, gdyż porównanie ich z odpowiedniemi ustawami kodeksu Dzikowskiego wykazuje stosunkowo nieznaczne tylko różnice. Tak więc może Stradomski tylko jakiś dawniejszy przekład ustaw przepisał i poniekąd zastosował do języka epoki nieco późniejszej.

Dokładne przedstawienie stosunku tekstu ustaw kodeksu Stradomskiego do tekstu kodeksu Dzikowskiego nie jest celem niniejszej pracy. Z główniejszych różnic zaznaczam:

1) Dz. ma wyrazy z — kolwie, — kolwiek, Str. z — koli: aczkolwyek Dz. V, 3: aczkoly Str. X, 3; yakyemykolwyek: yakymykoly Str. X, 3; kthokolwyek Dz. VI, 5 : -koli Str. XI, 5 i t. d.

2) Wyrazy z sufiksem — ewstwo, n. p. królewstwo w Str. zwykle mają już sufiks — estwo: krolyewsthwye Dz. V, 3: krolyestwye Str. X, 3.

3) Wyrazom takim jak dziedzictwo w Dz. odpowiadają w Str. formy bez *s*: dzyedzyczsthwa Dz. III, 2: dzyedzyczstwa Str. VII, 2. swyadeczstwa Dz. VI, 35: swyadecztwa Str. XI, 35 i t. d.

4) gen. sg. przymiotników żeńskich w Dz. zakończony na — *ej*, w Str. często na — *e*: zyemye crakowskyey, sandomyrskyey, syradzkyey, lanczyczskyey, kvyawskyey, Dz. X: Str. — szkye.

5) Z wyrazów zaznaczyć należy: płac Dz. X, 6: płatów Str. XII, 6; stolcu Dz. X, 7: stołu Str. III, 7; wezdam Dz. VI, 23: wzdy Str. XI, 23; kam Dz. VI, 4: gdzie Str. XI, 4; wszechmocnego Dz. VI, 1: wszechmogącego Str. XI, 1; bez czasu Dz. VI, 4: przez Str. XI, 4; sromem Dz. VI, 14; sromotą Str. XI, 14; wielikich Dz. VI, 10: wielkich Str. XI, 10; potrzebnością Dz. VI, 10: potrzebiznością Str. XI, 10; dziedzictwami Dz. VI, 2: dziedzinami Str. XI, 2.

Że rękopisów zawartych w kodeksie Stradomskiego nie można uważać za przekłady wprost z oryginału, lecz tylko za kopije jakichś przekładów dawniejszych, dowodzą liczne w nich błędy, takie jak np.: Str. VI, 3 prosny: Dz. II, 3. proznych; VI, 13. stathkv: Dz. II, 13 ksthalthv; Str. VII, 8 vyslavyenye: Dz. III, 8 wyslownye; Str. VII, 13 przepelznenyv: Dz. III, 13 przepelzlemv; Str. VII, 35 po czyągnącz do xyąg opuszczono: za lyaską o thrzy grzywny albo o schescz skoth rzekącz, thys mye nyesprawnye zdal a ya sye czyągną do kxyąg.

Str. X, 1 nyedostoynye, łać. immeritos=niedostojnych; Dz. nyedostoyny; Str. X, 4 wybyerąmy zakazvgemy: Dz. wybyranya zakazvyemy; Str. X, 4; przesz personą gyedną: Dz. godną; Str. V, 1 w ymyenyv: Dz. VIII, 1 wynnemv; Str. V, 2 na kogoly zam. yakokoly: Dz. VIII, 2 yakokolwyek; Str. V, 3 przesz kthorego krolye, krolowye a xyąnząta panvyą ma być: przez którego króle królują (Dz. krolvyą) a książęta panują; Str. V, 3 na znamye wsythkyego pisma: Dz. paynstwa. Str. VII, 3 Syn: Dz. My; obwyessony: obwyesschczeny; Str. III, 5 na personą krolyesthwa: Dz. X, 3 krolyęwską; Str. III. 7 zupelna nocz: Dz. X, mocz; Str. III, 8 nye dąmy lystow naszych zakrzwyayanczych: Dz. X, 8 zakazvyączych; Str. III, 12 nassym: Dz. naschymy; Str. III, 28 yako w stawyech starych yest wypyssano: Dz. w ustawyech, Str. III, 29 przesz myesczanyna albo przesz thego gbura: Dz. prostego; Str. III, 29 zanya czego: Dz. ranyączego; Str. IV odkladamy: Dz. XV odkladany; Str. II, 8 byly trzy kv przedanyv: Dz. przy; Str. II, 24 nygdy: Dz. nykth; Str. IV, 5 xązączemv: Dz. z xyązączego; starostwa: Dz. w stharosthą; Str. IV, 3 yakby: Dz. yąlby. Str. IV, 8 wybralibysmy sye: Dz. nye braly bysmy sye; Str. IV, 10 dwa grossa monety z wyelkye Polszky: Dz. monethy zwykley polskyey.

Wspólne błędy mają Dz. VI, 4 (gosczyowy) i Str. XI, 1 (gosczyowj) zamiast iścczowi, co zdaje się wskazywać że Dz. i Str. są przepisane z jednego i tego samego rękopisu. W Dz. VI, 4 i Str. VIII, 4 opuszczono całe zdanie odpowiadające łacińskiemu: *si ipsa secundas nuptias intrare voluerit.* Łacińskie *ceteris aliquid censuimus addiciendum* przetłumaczono w obu rękopisach Dz. X, Str. III) błędnie: pewnego też nyeczo przylozycz chczącz. Dz. X, 25 i Str. III, 25 wspólny błąd: acz by kthory zyemyanyn nasch syna doroslego nyewydzyelonego albo nad bratha nossycz zbroyą woyenną myal, ma być: brat brata *(frater fratrem).*

I. PISOWNIA.

Pisarze najdawniejszych zabytków piśmiennych, stosując znaki alfabetu łacińskiego do języka tak bogatego w dźwięki, jak polski mieli oczywiście do zwalczenia wiele trudności. Dla tego też dziwić się nie można, że pisownia długo nie mogła się ustalić i że w rękopisach z tego samego czasu pochodzących nieraz znajdują się różnice. Nawet jeden i ten sam pisarz w tym samym tekscie, nieraz w jednym wyrazie, używał odmiennych sposobów graficznych.

Największe trudności napotykali ci pisarze przy przedstawianiu następujących kategoryi dźwięków: 1) samogłosek ścieśnionych 2) samogłosek nosowych 3) spółgłosek, których nie posiadał język łaciński: ř, č, š, ž, dz, dž, zwłaszcza zaś spółgłosek miękkich. Ale nawet pisownia samogłosek *u* i *y* długo nie mogła się ustalić, a ponieważ *u* wyrażano przez *u* i przez *v*. a nawet przez *w*, przeto i pisownia spółgłoski *v* musiała być chwiejna. Na wyrażenie dźwięku k używano obok *k* także według pisowni łacińskiej znaku *c*, na wyrażenie j znaków *y* i *g*. Wobec tego pisownia naszych zabytków nie może być zupełnie konsekwentna, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że w niektórych rękopisach, zwłaszcza w Świętosławowym i Dzikowskim bardzo często stosowana jest pisownia fonetyczna obok etymologicznej: swyathky, doswyathczycz, przeth, naprzoth i t. p

Są jednak w pisowni naszych rękopisów pewne, nawet bardzo wyraźne, typy ortograficzne Kodeks Świętosławów ma pisownię najbardziej starożytną. Użyto w nim kilkakrotnie znaku ǫ na oznaczenie dźwięków nosowych, bardzo liczne są przykłady wyrażenia samogłosek ścieśnionych przez znaki podwójne (aa, oo, ee), stosunkowo najczęściej spotyka się w nim spółgłoski miękkie niewyrażone osobnym znakiem; okazuje też Świętosław nadzwyczajną skłonność do pisowni fonetycznej na końcu i w środku wyrazów. Przekład drugiej części kodeksu Świętosławowego

(Ś. VII—XIX), dokonany przez Macieja z Rożana ma pisownię poniekąd odmienną od pierwszej części, którą przekładał Świętosław z Wocieszyna Pomimo, że ten sam pisarz, Mikołaj Suled, wpisał obydwa przekłady do jednego kodeksu, różnica pisowni się nie zatarła i gdybyśmy nie mieli wiadomości, że kodeks Ś. jest dziełem dwu tłumaczów, te różnice w pisowni obok pewnych drobnych szczegółów językowych dowodziłyby wyraźnie, że mamy do czynienia z dwoma odrębnymi przekładami.

l). Samogłoski otwarte: a, o, e, i, u, y.

Z samogłosek otwartych (a, o, e, i, u, y) tylko trzy pierwsze wyrażane są dość konsekwentnie i jednolicie tak, jak je wyrażamy dziś. W kodeksie Świętosławowym kilkakrotnie *a*, którego nie ma powodu uważać za ścieśnione, wyrażono przez aa, również jak o niekiedy oddano przez oo, a nawet u przez vv. Podobnie w D. I i Str. niekiedy *a* wyrażono bez powodu przez ą i t. p. Są to sporadyczne wypadki nie zmieniające ogólnej zasady, że samogłoski *a*, *o*, *e* we wszystkich rękopisach, wyrażano tak jak dziś.

a: Iaroslaw Ś. I; prawa Ś. II; swyatki Ś. II, 33; Kazymyrza Ś. III; spelna Ś. IV, 25; zlodzyeya Ś. VII, 4; zassadzywschi Ś. IX, 1; naschego Dz. VI, 19; zaplaczy Dz. VI, 21; vstawa Dz. VI, 38; ryczerza VI, 84; zona XVI, 3; granyczach XVI, 11; Wlodzyslaw XVIII; dzesyaczina D. I, 5; czalym I, 6; Kracowie I, 7; spyewacz I, 7; starosta I, 13; swiatkow I, 43 i t. d; dzieszyączyna Str. I, 5; czalym Str. I, 6; klyątwa I, 7; mayącz I. 12; prawa I, 17; nassego I, 17 i t. d.

o: ktho Ś. III, 1; synowye III, 6; woznych III, 19; klopothanya III, 19; Pyotr III, 36; o woythowsthwye III, 105; Semouith VII, 4; sromothąn VIII, 9 i t. d. Olbrachta Dz. XIX; nyechodzono Dz.XIX, 1; czlonek XIX, 7; tego XIX, 25; ochromyenyv Dz. XIX, 17; owoczowem D. I, 107, pospolstwo I, 110; przeto I, 110; zlodzeystwo I, 111; nykogo I, 119 i t. d. oczczowey Str. I, 15; godzynie I, 22; rozgodzenie I, 23; polozycz I, 28; przynossona I, 29 i t. d.

Kilkakrotnie w Str. *o* wyrażono przez *uo*: Buoga I, 2; zbuoza I, 70;

W *Ś.* także niekiedy *o* którego nie ma powodu uważać za ścieśnione bywa wyrażane przez oo: ooplupyenym Ś. IV, 5; wthoore III, 14; Boozego XIV, 1.

Raz także *o* w Ś. wyrażono przez ǫ: mǫczne (mocne) II, 39; *o* w wyrazach: grvmadzenia Ś. VI, 28; zgrumadni Ś. II (zgrumadni rozvm =

krótka treść); zgrvmadne Ś. III; vbvsztwa Ś. IX, 4 wyrażono przez *v*. Prawdopodobnie ma to oznaczać *ó* ścieśnione zbliżone brzmieniem do *u*. Nehring, Altp. Spr. czyta: zgromadny.

e: wstawyenya Ś. III, 1; myedzy III, 2; ksobye III, 2; sbyegayą III, 2; dzelyenym III, 2; pyeczączy III, 6; dzyeczoom III, 6; krolyewstwa III, 8 i t. d. pozowye Dz. XI, 1; nyesthanye XI, 1; yedną XI, 1 i t. d. nasyenye D. I, 94; gwaltownye I, 95; grosche I, 96; gedną I, 96; rostargnyenye I, 110; obeszrzenya I, 110; myecz I. 119 dworze, I, 119 i t. d. — wsselki Str. I; gdziekoli Str. I, 5; interdykth I, 7; nieprzyyaczielom I, 12 i t. d.

Prawdopodobnie pomyłką pisarza należy wytłumaczyć *ą* w: swiątczycz D. I, 45; doswyątczenyv D. I, 44; swiąthczycz D. I, 46; w nysządney = niżądnej D. I, 76 *ą* mogłoby oznaczać *á* ścieśnione.

Z wyjątków zasługują na uwagę:
mocząn = mocen Ś. XII, 6 mǫczne (mocne) S. II, 38; z bratąm Str. X, 7; prziwolyenąm Str. III; pyąnyądzy Str. XI, 28; pynyadze Str. III, 5; chczą my Str. I, 9, 35.

i. Na wyrażenie dźwięku *i* rękopisy używają znaków: *y*, *i*, tylko i, ji, dla kodeksu Dzikowskiego należy przyjąć za zasadę wyrażenie *i* przez *y*.

Na uwagą zasługuje pisownia wyrazów z początkowem i, n. p.: imię, jimienie, gdyż można z niej poniekąd wnǫsić, czy je należy wymawiać *imię* czy *jimię*. Różnica w pisowni spójnika *i* a zaimka *ji*, pierwszego przez samo *i*, *y*, drugiego przez *gy* lub *gi*, nie jest chyba przypadkowa, lecz przypuszczać można, że w wymawianiu tych wyrazów zachodziła pewna różnica, którą pisarze naszych rękopisów wyrażali na piśmie.

W kodeksie Świętosławowym oba znaki (y, i) służą na wyrażenie *i*, ale przeważa *y*, natomiast znaku *i* użyto na wyrażenie samogłoski *y*, a więc wprost przeciwnie niż w pisowni dzisiejszej. Oczywiście ściśle przeprowadzonej zasady nie ma. Obok vrządzicz stoi w tym samym wierszu zrzandzycz; dzeszanczyną Ś. I, 1: dzeszanczinq I, 2; dzeszanczina: dzeszą nczyna I, 3; arcibiskvp: byskvbstwye Ś. I; pozowyeli I, 22: alybo I, 22.

i wyrażone w *Ś.* przez y: pyrzvey I, 1; powynni I, 1; przeczywko I, 1; mymotho I, 5; Kazymyrowym II; laykow II; odycz II, 3; dny II, 4; zaplaczy II, 60; szyroczey III, 41; vyna VIII, 3 i t d.

i wyrażone w *Ś.* przez i: spvsczyli, I; dzeszanczini I, 1; bandzeli I, 1; clanczi = klęci I, 1, 2; niyana I, 3; dzirzan I, 5; cirekvi I, 5; przigodzi I, 6; pirve i t. d.

i po spółgłoskach rz, sz, ż, cz, które dziś piszemy przez *y*, w S. bardzo często wyrażono przez *i*: zezwafszi I, 1; myawszi I, 1; zassa-

dzywschi IX; vzithek I, 1; czthirzi I, 4; wąnczsi II, 1; przeloziwschi II i t. d. Zakroczimyv VIII.

W D. I. używane są oba znaki (y, i) na wyrażenie samogłosek *i*, *y*, n. p: paklibi = pakliby 13; ysczy = iści 13; myedzi = miedzy 13; rozstargali 13; tedi = tedy 13; rozgodzimy 19; wsyalibi = wzięliby 24; vini = winy 28; gotowymy = gotowymi 28; dzedzyną (2 r.) 32: dzedzynye, dzedzyną, dzedzyna 32; wyni = winy 33; vini wynye 36; aczlibi, aczlyby 37; vliczi = ulicy 41; byllyby = byłliby 42; ktorimi = którymi 53; vstawily = ustawili 43; kyedy: tedi 45; vstawylismy 46; zamylczy: zamylczili 47; dzedzyną: dzedziną 50 i t. d.

i wyrażone przez *y*: napyrwey Praefatio; naleszeny I, 1; przysądzyl I, 1; byskvpem; gwaltownyk 2; vpomynanym 2; kopyą 7 (=kopiją); przypysany 8; lowycz 10; slachczycz 11; vynnego 12; alysz 12; namy 15; wszelky 18; straczenym 22; pylne 22; wybyracz 24 i t. d.

i wyrażone przez *i*: vczychnali 1; iarczybiskvpa 1; dzesyączіny 2; parrochia 3; zachowali 7; otrzima 9; naszimi 9; granicze 9; wszali 11; navczili 13; isze 13; dzelicz 13; rozgodzimy 19; godziny 21; Wysliczy 24 i t. d.

W *Dz.* na wyrażenie *i* służył znak *y*, n. p. polskych I, 1; drvgy I, 18; Kazymyr V; dawnosczy XVI, 9; bronycz XVIII, 5. Odstępstwa od tej zasady są bardzo nieliczne, ograniczone właściwie do wyrazów *i*, *iż* na początku ustępów, tak że w tem I możnaby się dopatrywać nieskończonego znaku Y; *i* wyrażono w Dz. przez I w X, 2, 4, 5, 8, 9, 10, 14, 15, 27; XVIII 4, 5, 8, 9, 15—22; XX, 3 (2 r.) XXI, 2, 3—20; Iz XIV.

W *Str.* na wyrażenie *i* znajdują się oba znaki *y*, *i*, niejednokrotnie obok siebie, n. p.: Kazymyrz Str. I. P; milosczy P; wynowacziecz I, 3 ob. winowaczyecz ib.; pyeczączy I, 15 ob. pyeczączi ib; sluzebnyk Str. I, 26: sluzebnik ib.; zyemyanyn I, 27: ziemyanina I, 26; szwyadky ob. szwyadki I, 45; rozgodzylismy I, 46; dziedzina ob. dziedzyna I, 49.

W Str. I. przeważa użycie znaku *i*, tylko w zgłoskach ši, či, ři, (szy, czy, rzy), podobnie jak w pisowni dzisiejszej, stoi 7; wyyąwssy I, 5; trzymacz I, 7; wssythko I, 8; wroczywssy I, 10; obzarssy I, 22; opywssy I, 22; poczęwssy I, 22; przydawa I, 28; trsydzieszczi I, 35; vczynicz I, 36; doswyadczycz I, 43; wzyąwssy I, 44; cztyrzy I, 45; vkorzy I, 47; wssythkim I, 56; ynssym I, 74; grossy I, 90; trssy I, 110 i t. d. W Str. II—X zwykłym znakiem na wyrażenie *i* jest *y*, *i* rzadko tylko się pojawia: vygylią II, 4; pirwa I, 12; zapisaney II, 13; kogokoli II, 20; aczliby II, 21, 25; pospolitego II, 21 i t. d.

I na początku ustępów zwykle wyrażone przez I: III, 4—6, 10—19, 21—31; IV, 12, 14—22; VI, 3—10, 12; VII, 20.

W Str. XI znowu częściej się pojawia *i* na oznaczenie *y*, z wyjątkiem zgłosek czy, ży, szy, rzy: nassymi I, XII 1; rozmagite XI. 1; nalyezlismy XI, 1; ktorykoli XI, 1. Ta różnica w oznaczaniu *i* w Str. łatwo się tłumaczy tem, że pierwszą i trzecią część kodeksu Stradomskiego pisał ks. Lipnicki środkową zaś sam Stradomski.

Spójnik *i* bywa wyrażony przez samo *y* albo *i*, natomiast acc. sg. zaimka *ji* przez *gy*, *gi*.

a) i (et): *w* Ś. *y* I (3 r.); I, 1 (2 r.); I, 6; II (4 r.); II, 3, 16, 18 (2 r.), 24, 26, 28 (2 r.); 30, 46, 56, 57, 60, 69, 78, 89, 96, 109, 116, 119; III, III, 1, 3, 5, 7, 13, 16, 17, 19 (3 r.) i t. d.

W *D. I.*: y. P_1 (3 r.), P_2 (2 r.), 1 (4 r.), 5, 7 (4 r.) 8, 10 (2 r.), 13 (2 r.), 14, 17 (2 r.), 19 (2 r.), 26, 27, 30, 33, 34, 35, 37, 40, 41, 43, 46, 47, 48, 49 i t. d.

W *D. I.* y P_1, P_2, I, 2, 6, 7, 8, 13, 17, 19.

i wyrażono przez i: D. I 7, Dz. 3, 8, w przekładzie Rożańskiego (Ś. VII—XIX); przez I D. I. 4, 5; Dz. I, 4, przez *iy* Ś. II, 30.

W Str. spójnik *i* także niekiedy bywa wyrażany przez gi: oczcza *gi* maczyerze Str. I, 82.

b) ji (eum):

gy Ś. II, 68; II, 28; III, 1; III, 84; II, 85, 51; gi S. III, 36; XVII, 4; gy D. I. 41 (5 r.); *y* gest *gy* ranył D. I. 41; D. I. 44 (2 r.), 51, 63, 65, 78.

gy Dz. I, 43 (2 r.); *y* yest *gy* ranyl Dz. I, 43; Dz. I, 45 (2 r.), 52, 64, 66, 78, 79.

gy Str. I, 43, 46; gi Str. I, 53, 65, 80.

Także w innych formach zaimka *ji* początkowe *i* zwykle bywa wyrażone przez *gy*: gyma Ś. IV, 23; gymi Ś. II, 38.

Co do pisowni innych wyrazów z początkowem *i* rzecz przedstawia się tak:

*Gy*dzyk Ś. III, 71: Idzyk Dz. I, 77, Ydzyk Str. I, 78, 79, 80, 81. S. IV, 74.

jigra, *jigrać*: gygra D. I 102, Dz. I, 102; gygrze D. I. 102; Ś. II, 10; gygrą Ś. III, 95; gygral Dz. I, 81; gygrayącz Ś. II, 7; III, 95; gygracza Ś. III, 75; gygranyv Dz. I, 81.

jilkokroć: ylkokrocz D. I. 82: gylkokrocz D. 83: yelko Dz. I, 82, 83; gylko krocz Dz. XV, 19; gylkokrocz Ś. III, 77.

jimacz: gymaczmy Ś. III, 129.

jimię: gymyą D. I. 1,

jimienié: gymyenye S. III, 121; S. XII, Dz. I, 28, 105; *gy*mye-nya Dz. VI, 8; *y*myenya Str. XI, 8; gymyenym S. II, 5, III, 44, 76; gymyenyem Dz. VII, 2; gymyenim S. XIX, 14; gymyenya S. III, 75; S. III, 87: ymyenya Dz. I, 16, D. I, 16; gymyenya Dz. I, 16; S. III, 8; S. VI; ymyenye 8; ymyenyee 8; ymyenya S. III, 8, ob. gymye-nya (2 r.); gymyenye S. II, 8.

jimować: gymowacz Dz. XXI, 16.

jinako: gynako S. II, 50, 31; D. I. 7; Dz. V, 5; S. II, 28; III, 93, 67; S. II, 4; IV, 4; S. III, 11; III, 19; S. IV, 27; S. V, 1; S. V, 2; III, 110; S. II, 73; III, 45; XII, 6.

jindzie: gyndze S. II, 15; VII, 10; gyndzye Dz. VI, 2; yndzye Dz. XXI, 3, yndzie Str. XI, 2.

jinędy: gynądy Dz. XI, 2; XVII, 2; D. I. 10; Dz. I. 10; Dz. I, 147.

jinszy: gynsza S. II, 57; gynszy Str. VI, 7; gynsse Str. VI, 2; gynschych Dz. VI, 3: ynssych Str. XI, 13; gynszymy S. IV, 11; gyn-schey Dz. VI, 6; ynssey Str. XI, 6.

jiny: gyny Dz. VI, 3; y(n)ny Str, XI, 13; gyny S. IV, 4; gy-nich S. XV, 1; gynych Dz. VI, 14; ynnych Str. XI, 11; gynych Dz. VI, 10; Str. XI, 10; gine S. IV, 18.

jiściec, iściec: gysczecz D. I. 9: ysczyecz Dz. I, 9; gisczyecz Str. I, 10; isczyecz S. XVI, 14; VII, 8; XV, 3; XI 4; gysczecz S. IV, 17; gysczcza D. I. 84; gyscza Dz, I. 5; yszcza Str. I. 102; gysczcza S. II, 101; gysczczowy D. I, 22; gysczowy Dz. I, 22; gis-czczowj Str. I. 23; gysczczem D. I, 22; Str. I, 22 gysczem Dz. I, 22;

jiścisty: gysczystego S. III, 98.

jiścina, jiścizna, iścizna: gysczynye S. III, 81; S. II, 82; gisczi-zni S. XVI, 1; ysczyzny Dz. III, 28.

jistnie: gystnie: S. III, 39.

jistność: gysthnoszczy Str. VI, 13; ysthnoszczy Dz. II, 13.

Przeważa pisownia *y*, *i*, na początku wyrazów:

intercyza: ynterczyzy Dz. XXII, 35.

interdykt: interdicth, interdikcze D. I, 7.

Indrzych: Indrzycha, Indrzych D. I, 58, 59; Indrzychowy D. I, 59;

imian: ymyan S. III, 45; ymyaan S. III, 2; ymyana S. II, 115; ymyano S. II, 120; III, 86; ymyany S. III, 61.

imieć: ymyecz w S: II, 64, 38, 10; 37, 39; IV, 11; ymyeecz S. II, 38; yma II, 28; ymayą II, 125; ymayącz II, 58· ymyal IV, 2; ymyala III, 37.

iście: ysczye Dz. IX.

iścić: ysczycz Dz. XXI, 19.

isty: isti S. XII, 6; VII, 6; gista S. III, 44; ysta Dz. VI, 2; Str. XI, 2; isthe S. XII, 2; istego S. XIII, 3; ysthy Dz. I, 59; ystey Dz. I, 49.

istny: istnąn S. XVIII, 1; istne, istnich S. XVI, 1; *gy*stny S. III, 109.

iże, iż: ysze S. II, 75; D. I, 7; isze S. III, 84; yze Str. I, 43; Dz. I, 121.

Natomiast zaimek jiż=qui pisze się przez gy: gysz S. III, 93; S. II, 51; gysch S. XII, 2 i t. d.

Końcowe *i*, zwłaszcza w końcówce dat. sg. -owi, w Str. często bywa wyrażone przez j: ziemianinowj Str. I, 41; Ianowj I, 43, 52; Iąnowj I, 44, 105, 106; Piotrowj I, 48, 50, 53, 57, 102; Ffrankowj I, 52 (3 r.) 54; Nagodovj I, 56; Ffalkowj, I, 59; I, 79; dzyalowj I, 55; Mikolayowj I, 62; Wawrzynczowj I, 67; Ydzykowj I, 78; pastyrzowj I, 81; synowj I, 82; sądowj I, 96; Andrzeyowj I, 101; Rathotltowj I, 101; o volj I, 130; wymowj I, 40; porąmbj I, 107; komukolj I, 95; mjmo I, 115.

y. Na wyrażenie dźwięku *y* rękopisy używają znaków *y* i *i*. W kodeksie Dzikowskim, w którym w ogóle znak *i* znajduje się nader rzadko, *y* jest wyrażone przez *y*: sthrony Dz. I, 1; by I, 1; gdy I, 1; swych I, 2; tych, I, 8; zatym I, 9; bywayą I, 10; pyrwy I, 27; chczemy I, 33; kląty I, 46; gygry I, 81; bydlyączya I. 141; sandy II, 3; gdy IV; polgrzywny IV; dozyskowanyv VI, 1; ssynom VII, 1 i t. d. Także w kodeksie Stradomskiego wyrażenie *y* przez *i* jest tylko wyjątkiem. W kodeksie Działyńskich *y* wprawdzie nie tak wyłącznie jak w Dz. i Str., ale przeważnie bywa również wyrażane przez *y*, rzadziej przez *i*:

y w D. I. wyrażone przez *y*: gdysz P. 1; rychley P. 1; uzby P. 1; vstawyony P. 1; wyny P. 2; chytroszczą I, 1; vkladamy I, 1; wybrany I, 1; wyzwal I, 1; czyrkwie I, 1; rany I, 3; tedy I, 3; motyka I, 5; rydlem I, 5; gdyby I, 9; tedyby I, 10; zly I, 11; vkladamy I, 11; aby I, 11; kaszdy I, 11; ryczerza 1, 11; wypisany I, 13; syn I, 14; szoltys I, 15; wydawayą I, 19; pewny I, 19; osobny I, 19; wybrany I, 19; obyczay I, 21; godziny I, 21; sadowy I, 21; gdyby I, 21 i t. d.

y w D. I. wyrażone przez *i*: bili I, 1; ktori I, 1; woli I, 6; interdicth I, 7; interdikcze I, 7; chczemi I, 8; poddanimi I, 10; myedzi I, 10; ktorimi I, 10 (2 r.); plinye I, 10; riczerską I, 11; obiczay I. 11; myedzi I, 11; riczerz I, 11; prosti I, 11; moczi I, 15; tedi I, 17; drugdi I, 18; chczemi I, 18; tedi I, 19 (3 r.); tedy I, 19; abi I, 22; kaszdi I, 20 i t. d.

W kodeksie Swiętosławowym *y* najczęściej bywa wyrażone przez *i*, rzadziej przez y:

y wyrażone przez *i*: cirekwe I; arcibiskvb I; kthorich I; bilo I; mandrich I, 1; przerzeczonim I, 1; czalim I, 4; vmovi I; myedzi I; lysti I; stroni I; vgednawami I, 1; sluzbi I, 5; wsdi I, 5; obiczay V, 1; riczerzow V, 1; szolthisa VI, 23; gdi VIII, 3; tissyancz X, 1; ktori XI, 2; isti XII, 4; placzoni XIII, 1; cztirzista XIV, nyenasiczona XVI, 1; viczyanganyu XVI, 1 i t. d.

Rzadziej w *Ś*. *y* bywa wyrażone przez y:
duchownymy I; bycz I, 1, 4; bicz I, 3, 5; gdysz I; myedzy I; popyszanych I; gdysch I, 1, II; wyiąwszi I, 3; wstawyamy I, 4; zathym I, 5; czmyntharza I, 7; chwalebnym II; my II i t. d.

W *Str.* znak *y* służy na wyrażenie samogłoski *y*.

y wyrażone w Str. przez y: strony I, 1; byliby I, 1; chytrosczyą I, 1; vkladamy I, 1; postawiony I, 2; polozony I, 2; motyką I, 5; interdykczie I, 7; poddanymi I, 11; ryby I, 11; ryczerz I, 12; kazdy I, 16; obyczay I, 22; pastyrz I, 81; chytrosczyą II, 22 i t. d. wyjątkowo i: tilko I, 1,8.

Na uwagę zasługuje konsekwentne odróżnianie formy instr. sg. przymiotników i zaimków męskich i nijakich od formy loc. sg. Instrumentalis ma zakończenie -ym, locativus -em, n. p.:

Instr. sg. tymto pysmem I; thym to pysmem Dz. I, 1; tymto Str. I, 1; myedzy osswyeczonym ksyądzem D. I, 1; osswyeczonym Dz. I, 1; oszwieczonym Str. I, 1; patronem naszym D. I, 2; naschym Dz. I, 1; nassym Str. I, 1; bratem naszym mylym, byskvpem cracowskym D. I, 1; Dz. I, 1; Str. I, 1; prawem gednym tako dvchownym yaco swyeczskym D. I, 2; prawem zdanym ...dvchownym .. swyeczkym Dz. I, 2; z dobrym rozmyslem D. I, 2: z dobrym rozmyslyenym Dz. I, 2, Str. I, 2. tym obyczayem D. I, 2, Str. I, 2: them Dz. I, 2; przed swyątym Iacubem D. I, 4; swyąthym Dz. I, 4; szwiątym Str. I, 4; czalym plvgyem D. I, 6; Dz. I, 7; Str. I, 6; czym oracz D. I, 6; Dz. I, 7; Str. I, 6; ktorymkoli obyczagem D. I, 7; Str. I, 7; ktorym kolwye Dz. I, 5; z riczerstwem naszym D. I, 7; Dz. I, 7; lystem pozewnym Dz. I, 54.

W *Ś*: nayaszneyszym ksandzem I; czalim plugem I, 4; chwalebnym krolyem polskym II; sgwalthownym ghelkem II, 19; ianym volem II, 25; za trzeczym nyestanym II, 25; przerzeczonym obyczayem II, 30; wlostnym poprzyszaszenym II, 35; gednaaczem przyaczelskym II, 39; skazanym sandzynym II, 49; z brathem starszym II, 56; s pospolythym mlynarzem II, 57; szandzą podobnim II, 65; prawem myesczkym alybo nyemyeczskym II, 66, 67; prawem polyskym II, 66 i t. d.

Loc. sg: w powyacze crakowskym D. I, 1; w ktorem D. I, 6; po klątem D. I, 7; klyątem Dz. I, 5; klyąthem Str. I, 7; o pospolnem rzecznykv D. I, 18; Str. I, 19; pospolythem Dz. I, 17; w kaazdem powyacze D. I, 20; kazdem Dz. I, 19; Str. I. 21; o panye sandomyrskyem D. I, 24; o konyv vkradzonem D. I, 54; Dz. I, 55; Str. I, 56; o mlynarzu pospolytem D. I, 58; pospolythem Dz. I, 59; pospolitem Str. I, 60; o konyv zdrowem pozyczonem D. I, 60; Dz. I, 61; Str. I, 62; o zbyeglem slachczyczu D. I, 66; Dz. I, 67; o placzye slvszebnykowem D. I, 67; sluzebnyczem Dz. I, 68; Str. I, 69; o dzewyczem gwalcze D I, 71; dzyewyczem Dz. I, 72; o placzye rzeczonem Dz. I, 53; Str. I, 54; o themze doszwyadczenyv Str. I, 47; po rocze mynalem D. I, 55; na ktorem D. I, 53; na roku vkazonem D. I, 53; na tem ystem pyrwem roku D I, 53; na roku pyrwszem D. I, 53; obok tego wyjątkowo na roku pyrwszym D. I, 53; na roku vlozonem Dz. I, 54; o gwalczye dzyewczem Str. I, 73.

W Ś.: w krolestwye polskem II; o themsze II, 10, 11; w swem woyewodstwye II, 12; na gednem sandzi II, 12; w swem oczyszczyenyv II, 27; na trzeczyem rokv II, 30; na wyeczv wyelkeem II, 41; w prawye nyemyeczskem II, 65; o braczskeem zabyczyw II, 89; o gwalczee ...wczynyoneem II, 104; o wstawyenyw nowem III, 1; o theem III, 2; o theemsze III, 29; na roku trzeczem, gemv sdanem III, 29; po trzeczem rokv III, 29; lysth, w gembi III, 31; przy themto vczysznyenyu III, 37; o pamyanthneem III, 44; w gymyeny v oczczisnem III, 45 (3 r.); w gynszem vstawyenyv III, 45; o themsze III, 52; o prawye, w ktorem III, 63; o glvpyem branyu III, 71; o vkąszenyv pszyem III, 72; o themsze III, 76, 80; o sromoczenyv czyyeem III, 84; o braczskyem zabyczyv III, 87; o gwalcze ...vczynyonem III, 101; we wszem krolewstwye III, 116; o vszylnem sgwalczenyv III, 123; o cządzanyv lyssnem III, 126; o prawye pyszarskem IV, 2; o pothkomorzem i o wosznem IV, 3; o them IV, 9; o wsylnem sgwalczenyv IV, 25; na polv prawem IV, 27; o kmyeczyu ..gyndanczem IX, 2; na onem XII, 6; o bidle blandnem XIX, 15.

u. Na wyrażenie samogłoski *u* rękopisy używają znaków *u* i *v*, niekiedy także, zwłaszcza *Ś*. znaku *w*.

u wyrażone w Ś. zwykle przez *v*.

W *Ś*. vmowi I; dvchownymy I; vfaczon I, 5; vrzanth I, 5; vczeczenya I, 5; byskvpem I; porvszylo I; konczv I; spvszczyli I. veladacza I, sprostv I; clopothv I; rosdrzazv I; vfalycz I; vrząndzicz I; rząndv I; vzitheczney I, vzithek I, 1; spvszczenya I, 1; vfałami I, 1; zkazvgemi I, 1; vgednawami I, 1; dosziczvczinyenya I, 2; vpornye II, 2;

kopycz II, 3; komv II, 3; obiczayv II, 4; dzirzenyv II, 6; vphaliscze II; vrzandzye II; lyvbo II; vkrzizowanego XV, 3.

u wyrażone przez *u*: byskupem Ś. I, 1; plugem II, 3, 4; kapustą II, 3; cybulyą II, 3; podlug II, 4; polplugem I, 4; sluzbi II, 5; othpuszczi II, 5; byskupovi II, 5; sluzsbi II, 7; sluszbi II, 8; podlug III; zgrumadni II; drugego II; duchowny II, 7; summa XV, 3; sluzebnyk XV, 3.

u w Ś. wyrażone przez *v*:

a) na początku wyrazów: wstawyamy I, 4; wranyon I, 5; aye wrazayąncz II; wpomynanym I, 1; wczynycz II, 126; wczynicz III, 4; wstawyenya III (2 r.); wstawyenyaa III; wstawyenyw III, 1; wboszstwem III, 4; wczącczye III; wmyernoszcz III, 4; wrzanth II, 4; wranyoon II, 84; wczynyoneem II, 104; wrzandze III, 17; wczysznyenya III, 17; wstawyami III, 18; wkazvye III 22; wszkodzenyw III, 46.

b) w środku wyrazów: wykwpyenya Ś. II, 122; nyewczone II, 131; nyewczenych II, 124; slwzbye III, 7; doszyczwczynyenya III, 14; nyeprawwyąncz II, 91.

c) na końcu wyrazów: sgwalczenyw Ś. II, 127; zabyczyw II, 89; cządzanyw III, 28; swyathczenyw III, 30; wodzenyw III, 37; wszkodzenyw III, 46, IV: 3.

W D. I. na wyrażenie samogłoski *u* przeważnie użyto znaku *v*, rzadziej u:

v na początku wyrazów: vkladamy I, 1; vczązszyącz 1; vczązszona 1; vrzadem 1; vraszycz 1; vpomyenyon 1; vranyono 3; vlapyon 3; vszytky 5; vstawyamy 6; vprawyonych 6; vczyrpyecz 30; vczązycz 31; vliczi 41; vkradzonem 54; vczączv I, 55.

w środku wyrazów: plvgyem I, 6; poslvszen I, 7; wzlamvgemy I, 7; rozvmow I, 7; podlvg 30; svkno 39; odrzvczacz 45; navky 45; nazayvtrz 27; pokvpy 35.

na końcu wyrazów: kv stolv wyszszemv I, 1; sądv 1; kv sstatkv 1; pokoyv 1; szlvbv 1; komv 4; rzecznykv 18; rozgodzenyv 19, 22; kv sądzenyv 24; powodv 31; po yednemv 33; gayv 142;

u wyrażone przez *u*: capustą, csebula I, 5; statuta P; gwalta 38; sluszebnyk 33; Lucią 49.

u wyrażone przez *w*: swkno I, 39.

Zgłoska *wu* wyrażona przez *w*: dw (=dwu) I, 48.

W *Dz.* na wyrażenie dźwięku *u* użyto obu znaków *u* i *v*. Przeważa użycie znaku *v*, tak że można postawić za zasadę, że w *Dz.* *u* jest wyrażone przez *v*.

u wyrażone przez *v*: kv wysszemv prawv Dz. I, 1; początkv Dz. I, 1; opvszczywszy I, 1; vkladamy I, 1, 5; vczyązona I, 1; ktoremv I, 1; poruschylo I, 2; kvpycz I, 4; vstawyamy I, 6; czvdnoszcy

I, 7; harnaszv I, 7; smyslv I, 7; vstaw I, 8; zvfalnosczyą I, 12; vrząd I, 13; vzywal I, 16; pokoschenyv I, 101; komv I, 101; gemv I, 101; vczynycz I, 102; vpadl I, 107; vpomynal I, 107; vsthawa I, 116; vstawyone II i t. d.

u wyrażone przez *u*: statuta Dz. P; iarczybyskupa Dz. P; byskupa Dz. P; ustawyamy Dz. I, 3; statuth I, 7; statut I, 7; plugyem I, 7; podlug I, 7, I, 16 dluznykowy I, 12; drugyego I, 12; regulye I, 106; nyepusczayącz I, 111; rusky II; statuth III.

W Str. I służą oba znaki (u, v) na wyrażenie u. n. p. ob*u* dziedzinv I, 11; dw*u* niedzyelyv I, 14; swem*v* brat*u* I, 17. Na początku wyrazów zwykle *v*: vderzycz I, 26; vderzywszy I, 26, 27; vbogą I, 28; vbavssy I, 29; vczyni I, 29; vbostwo I, 30, 37; vznali I, 31; vrządnika I, 31; vczynicz I, 36, 41; vczyni I, 40 i t. d. Wyjątkowo: urazyl I, 43 (2 r.) ob. vliczy I, 43; vranil I, 43; vstawilismy I, 45; vpominal I, 53; vstawyąmy II, 14; vczyny II, 17; vrząndy III, 3; vczynkom III, 3; vstawyamy III, 9, 13, 14, 15 17, 18—21 i t. d.

Przez *u* bardzo często wyrażano *u* w środku i na końcu wyrazów, n. p. podlug zaslugy I, 31; sluzebnikiem I, 31; sluzebnik I, 35; gniewu I, 33; powodu I, 33; pozwu I, 33; dlug I, 39; drugą I, 35; dwu pacholku I, 37; odrzuczayącz I, 47; odrzuczanie I, 47 i t. d.

Przez *w* wyrażone *u*: wsthawyąmy III, 22; III, 11.

2). Samogłoski ścieśnione.

Tylko w kodeksie Swiętosławowym i Stradomskiego tak zwane samogłoski ścieśnione są wyrażone w sposób odmienny od odpowiednich samogłosek otwartych. W kodeksie Świętosławowym użyto na wyrażenie tych dźwięków bardzo często i we wszystkich kategoryach, w których á jest historycznie uzasadnione (cz. á, é, ů, ludowe polskie á, é, ó) podwójnego *aa*, względnie *oo*, *ee*, zaś w kodeksie Stradomskiego znaku ą na oznaczenie ścieśnionego *á*, ale tylko przed spółgłoskami *m*, *n*. Że to *ą* w kodeksie Stradomskiego oznaczało z pewnością dźwięk ścieśniony, dowodzi ta pisownia, ale zdaje się także, że i w kodeksie Świętosławowym te podwójne znaki oznaczały dźwięk ścieśniony, a nie długi.

Samogłoski ścieśnione á, ó, é w kodeksie Świętosławowym.

I. *aa* użyte na oznaczenie *á*:

1. w pierwiastkach: *bácz-*: baaczącz III, 21; *dáwać*: przydaawa szą III, 21; *dáwność*: daawnosczi II, 70; *dziáł*: dzaal II, 97, 109; *gádzać*: przigaadza III, 18; *gálka*: gaalki II, 97; *gwáłt*: gwaaltheem III, 25; *kázać*: przykaazanya III, 19; kazanya III, 19; kaazanya

III, 17; skazaan III, 4; skaazanye III, 20; *káżdy*: kaaszdi III, 10; *krámny*: craamne rzeczi II, 33; *kłąd*: wyklaad III, zaklaad II, 134; *lás*: lyaasz II, 130; *lát*: lyaath II, 111, 112, 113, 122, 123, lyaathom II, 124; *łáska*: laascze II, 127; *ná-*: naamnyey II, 41, III; 39; *-pádł* przepaatl II, 115; *pán*: paan II, 16, 19, 58, 69; III, 15; *miást*: oththychmyaasth III, 20; *sád*: saad II, 90; *sám*: saam IV, 16; *snádź*: snaacz II, 79; III, 24; *stádło*: staadlo II, 118; III, 10, 21; *niestánie* nyestaanyee III, 25; *stáw-*: ostaavicz II, 90; *zákon-*: zaakonnich III, 19; *żák*: zaakow III, 8; *ślachta*: slyachtą III, 5; *maayą* III, 27.

2. w sufiksach:

-ácz: gednaaczem III, 39; przebiwaacza XIX, 1.

-án: castellaanoom III, 23; castellaan III, 13; daan II, 17; III, 18; daana II, 88; ymyaan III, 2; III, 13; ymyaany III, 21; myaan III, 17; pozwaan II, 22; III, 25; pozwaany III, 21; poziwaan III, 24; popyssan III; przekonaan II, 31, 60, 77, 115; III, 4; myaan III, 24; oblaan II, 115; dzyrzaan II, 109; sznaan II, 118; III. 25; rosdzalyaani III, 25; skaazaan III, 4; strzimaan III, 15; wyzwalyaany; zapraano III, 10;

-árz: pysaarz III, 14.

3. w końcówkach deklinacyjnych i konjugacyjnych:

a) nom. sg. rzeczowników tem. *-jā*: braczaa II, 49; sandzaa II, 48; III, 11, III, 22; rąnkoymyaa I, 101; przythczaa III, 26.

b) nom. sg. przymiotników *r. ż.*: rocznaa II. 110; pusznaa IX, 13.

c) gen. sg. ntr. *-jo*: sbozaa X, 7, 9; gabanyaa XII, 1; poznanyaa III, 11; nyestanyaa III, 25; przykazanyaa III, 27; dat. du.: panomaa Ś. XVIII, 6,

d) dat. pl. *-ā, jā*: dzewyczaam II, 67; sandzaam II, 96; sądzaam III, 23; mąszatkaam II, 112; vczązzanyaam III, 17; rzeczaam III, 1; vcsyznenyaam III, 17; dzeyaam III, 1; panyaam III, 9 (2 r.)

e) instr. pl. *-ā*: robotaamy III, 23; tivsczaamy III, 27.

f) loc. pl. *-ā*: rzeczaach: III, 21; III, 11 (2 r); sandzaach III, 10, 12, 15; stronaach III, 24; we wszaach III, 66; zzalobaach III, 21; godzynaach III, 13; przytczaach III, 26.

g) 3. sg. praes: maa I, 2; II, 12, 112, 118, 120; III, 17, 18, 124; IV, 8; daa XVIII, 7; ymaa II, 90, 103, 117; przydaawaa III, 21.

h) perf. praet. *-ał*: dzirzaal III, 39; X, 7; ymyaal II, 32; layaal II, 85; myaal II, 73; chczaal II, 118; III, 14; staal III, 3; sstaal

II, 109; vmyaal III, 3; wysznaal II, 99; traal II, 109; szmyaal III, 20, III, 15; szmaal III, 20; pozwaal III, 14, 23; odpowyedzaal III, 40; vidaal III, 41; possilaal III, 27.

i) part praet. *-áw*: poszaaw (posiáw) II, 93; wisznaaw II, 100.

k) inf. *-áć*: staacz I, 2; II. 78; VII, 3, 15; X, 7. W tym wyrazie *á* jako powstałe ze ściągnięcia (*-oja-*: stojati) jest uzasadnione. Natomiast uderza *aa* w: daacz VIII, 5; posslaacz IX, 2; pozikaacz IX, 2; poziskaacz XII, 6; pozwaacz XII, 4; braacz XIX, 12 (3 r.); chowaacz XIX, 10; dopusczaacz III, 27; zalowaacz X, 8; XVIII, 8, 9.

W gen. sg. pron. *nás*: naas XVIII, III,25; naasz III, 11; w zaimku *nasz*: naasz XVII, 2, wreszcie w wyrazie *náń*: naan II, 37, VII, 8, również występuje *aa*. *nám*: naam III, 11; III, 25; *ná*: naamnyey II, 41, III, 11, 39.

II. *oo* użyte na oznaczenie *ó*:

1. W pierwiastkach: doom II, 37, XVIII, 1. W tym wyrażie ścieśnienie *ó* należy przypisać wpływowi następnego *m*. W języku czeskim to *o* przeszło w ů (dům), podobnie w narzeczach polskich w księstwie Cieszyńskiem (umal, umasta i t. d.). Do tego wpływu także prawdopodobnie należy odnieść *ó* w końcówce *-om* (dat. pl.) i *-on*; prooznee III, 21; wiproozznyeny III, 18 nóż: noosz III, 29; III, 26; wloosczy III, 121.

2. W sufiksie *-on*: oszandzoon II, 100; dopuszczoon II, 101; myenyoon III, 14; othlozoon III, 18; posbawyoon III, 8; pozowoon III, 22; zaplaczoon II, 101; pomyenyoon III, 14; wczynyoon III, 13; waszooon III, 13.

3. W końcówkach deklinacyjnych:

a) gen. pl. panoow III, 3, 21, 139; czelyadzynoow III, 20; pozwoow III, 14, 23; sandoow III, 22; zaloob III, 21; nyeszgood III, 29; koos (kóz) IX, 10; persoon II, 7; III, 13; wrooth III, 17; cznooth III, 18.

b) dat. pl. castellaanoom II, 29; III, 23; dzyeczoom III, 6; podsandkoom II, 96, III, 23; sandoom III, 9, 15; czanszebnykoom III, 5.

c) loc. pl. w domooch.

o końcowe przed ž (że) wyrażone bywa przez *oo*: thakoosz III, 13, 19; thoosz III, 25; szakoosz III, 21.

o przed *m* wyrażone przez *oo* w: bychoom III, 11.

oo na początku wyrazu: ooplupyenym S. IV, 5.

III. *ee* użyte na oznaczenie *é*:

1) w pierwiastkach: szczeepyąncz II, 90; w S. III: byeeg 2; zbyeeg 2; brzeeg 2; rzeeki 2; czleeka 57; przed m, ń: zeemye III, 11; leenywstwo III, 39; czeenyem III, 8; myeeni III, 24; strumyeen III, 2.

2) w sufiksach i końcówkach:

a) nom. sg. ntr. -ije. Ś. III. szcié, poszcié (szczee 2, poszcyee 24); plynyenyee 2; dowynyenyee 5; ymyenyee 8; proszenyee 15; skoszenyee 10, 25; nyestanyee 25; obronyenyee 10; skazanyee 11; poznanyee 11; wiyączec 26.

b) w formach rzeczownikowych: instr. sg. S. III: przyiaczelyeem 20; woleem 25; slvzebnykeem 27; obyczayeem 27, noszeem IV, 8 — loc. sg. na dworzee III, 18; komorzee III, 25 — nom. pl. sądzee III, 11, 12, 13, 14, 15, 22; przythczee III — gen. pl. nyedzeel III, 18 — loc. pl. grodzeech III, — 3, acc. pl. sandzee 17.

c) W formach zaimkowych i przymiotnikowych: nom. sg. yablczanee 1, owocznee II, 106; w III: ystee skazanee 16; thakee 21; przerzeczonee 21. acc. sg. czą̨ste III, 27; thakee 19, 21.

gen. sg: crakowskyeego II, 96; naszeey III, 26;

dat. sg.: lyvbelskeemv II, 96; pozwaneemv 18.

loc. sg. w Ś. III. w geem 4; theem 1, 5; potheem 19, 27, 38; theemsze 29; potheem II, 80; wczynyoneem 104; braczskeem 89; nyekthoreem podnyeesleem 24; wthoreem 14; znamyenyteem 24; w yaneem (sandzy) 11; pamyanthneem 44; o (castellanye) sandomirskeem 15; wyelkeem 1; zawytheem 1; w (gezerze) oneem 2; na (dworze) naszeem 11, 18; w naszeem (szandze) 21.

acc. pl. masc: wboghee III, 5; nyekthoree, grzesznee wyelghee, smyerthnee, blądnee, prooznee, pozwanee, przekonanee III, 21, 22; ntr. wyelghee III, 21; pewnee III, 22; woznee III, 17, 22; naznamyonowanee III, 11; wymislonee 19; fem. wyelkee III, 27.

loc. pl. we trzeech III, 16.

d) w infin.: Ś. III, myeecz 11, 22, 24; dzirzeecz 5, 25; obezrzeecz 18; obiszrzeecz 20; przisluscheecz XVII, 2.

e) w 1 pl.: chceemi III, 11, 13, 39; skazvyeemi III, 25; bandzeem 11.

Nadto w wyrazach: Ś. III, dobrzee 18; theesz 17, 21, 24, 25, 27; nyeegdi 22, 25; ny*ee* myecz 24; thakee 14; thakeesz 17; yszee 11; viszee 21.

Pisownia wyrazów takich jak strvmyeen III, zeemye III, 11; bandzeem III, 11; noszeem (por. powyżej) zdaje się wskazywać, że *e* przed *m* i *n* ulegało ścieśnieniu.

W przekładzie Rożańskiego (S. VII—XIX) podwójne samogłoski są stosunkowo rzadkie. Oto przykłady:

aa: naan VII, 8; gabaacz VII, 8; violaacz Ś, IX, 3, trwaacz Ś. IX, 4; puscznaa IX, 3; dzirzaal X, 7 (2r.) szalowaacz X, 8; sbozaa X, 9; panomaa XVIII, 6; wzyaął XVIII, 6; daa XVIII, 7; zalowaacz XVIII, 8; chowaacz XIX, 10; przebiwaacza Ś. XIX, 11; braacz XIX, 12.

ee: rzeecz VII, 8; o rolee VII, 19; tezee IX, 1; plaszcee IX, 4; sbyeeg X, 7; dzirzeecz X, 7; vyecznee IX, 8.

Wyjątkowo użyto także podwójnego *vv* na oznaczenie *u*: rozvvm Ś. III.

Także na wyrażenie dźwięków nosowych użyto w S. III podwójnego *ąą*, o czem poniżej.

Oprócz przytoczonych przykładów znajdujących się przeważnie w Ś. III, w reszcie rękopisów samogłoski ścieśnione nie są osobno wyrażane. Jedynie jeszcze w kodeksie Stradomskiego ale tylko przed spółgłoskami *m*, *n*, ścieśnione *á* bywa wyrażane przez *ą*, co może dowodzić, że *á* przed temi spółgłoskami brzmieniem swojem zbliżało się do ą.

Z bardzo licznych przykładów, wystarczy przytoczyć kilka: w Str. I: Iąn 44, 46, 50, 52; Iąnowi 44, 52, 105, 106; Iąnowo 50; pąn 4, 108; ną ni=nań 55; nąm 12, 35; zyemyąm 29; stronąm 68; grozami 30; vstawyąmy 41, 47, 49, 64, 131; zawoląna 23; pozwąn 28; VI, 4, 5 i t. d.

W kodeksie Stradomskiego wyrażono także *e* przed *m* w wyrazie chcemy kilkakrotnie przez *y*: chczymy I, 34, 36, 39, 74: chczemy I, 29.

3) Samogłoski nosowe.

Zwykłym znakiem na wyrażenie dźwięków nosowch (ą, ę) jest ą, które niekiedy przed spółgłoskami, zwłaszcza przed *d*, *dz*, *t*, *c*, łączy się z *n*, przed *b*, *p* z *m*. Zamiast *ą* często jest *a* albo samo, albo również w połączeniu z *n* lub *m*. W jednej części kodeksu Świętosławowego (S. III), podobnie jak na wyrażenie samogłosek ścieśnionych, użyto podwójnego znaku *ąą* na wyrażenie dźwięków nosowych. W tymże kodeksie zachowało się takie w nielicznych przykładach dawniejsze *ǫ* na wyrażenie *ą* i *ę*. Wreszcie kodeksy Swiętosławów i Stradomskiego, zwłaszcza zaś ostatni, dość często, wyrażają nosowe *ę* znakiem *e* lub *en*.

I) *Samogłoski nosowe na końcu wyrazów.*

Na końcu wyrazów oba dźwięki nosowe wyrażone są przez samo *ą*; jedynie w przekładzie Rożańskiego (Ś. VII—XIX) przez *ąn* i *an*.

1) *ą* wyrażone przez *ą* w S: drapyesczą I, 1; z glową II; szwą przyszangą I, 4; II, 31, 33, 54, 105; sz braczą II, 97; czyyą chorąngwyą III, 3; smyerczą III, 57 i t. d., przydą I; dzyelą I, 4; mayą II, 15, 79; spadną II, 58; wynvyą II, 75; mogą II, 80; podnoszą II, 119; wychodzą III, 4; przystampwyą III, 15 i t. d. Wyjątkowo przez ąn: bandąn I, 2; ssąn I, 3.

W S. III (19—29), końcowe *ą* kilkakrotnie wyrażono przez *ąą*, por. poniżej.

W D. I: bronną ręką 29; klyatwą 7; chorągwą 11; szchyyą 87; bywayą 30; wynaydvyą 31; czyrpyą 83 i t. d. W Dz. i Str. z wyną I, 1; winą Str. I, 1; chytrosczą swą Dz. I, 1; chytrosczyą Str. I, 1; moczą naszą Dz. I, 1, Str. I, 1; radą Dz. I, 2; Str. I, 2; ssobą Dz. I, 14; sobą Str. I, 15; bądą Dz. I, 7; czynyą Dz. I, 10; trzymayą Str. I, 11; odchodzą Dz. I, 12; Str. I, 13 i t. d.

2) *ę* na końcu wyrazów wyrażone przez *ą*: w S: gymyą I; szą I, 6, 7; II, 16, 23, 31 i t. d. zaszą I, 6; klwszą II, 128; klvszą III, 125; brzemyą III, 7; radą I, 1; na woyną II, 6, 7; dzedzyną II, 46; III, 24; skodą II, 53; glową II, 60; skargą III, 40, 46; raną III, 85; dzewką III, 121; vyną IV, 37 i t. d. przez ąn: sząn (się) Ś. I, II.

W D. I, Dz., Str.: dzessączyną D. I, 4; dzyesyączyną Dz. I, 4; dzieszyącziną Str. I, 4; na woyną D. I, 15; Dz. I. 15; Str. I, 16; dzedziną D. I, 32; dzedzyną Dz. I, 33; dziedziną Str. I, 34 i t. d.

W przekładzie Rożańskiego samogłoski nosowe na końcu wyrazów, odmiennie od wszystkich innych rękopisów, wyrażone są przez *ąn* i *an*:

ę: xyanząn Ś. VII; syąn VII, 3, 12, 15; X, 5; XII, 4; VIII; crzywdąn IX, 2; wlodikąn X, 4; XV, 2; schkodąn XVI, 1; prziganąn XVI. 2; wsgoraṇ XVI, 2; dzewkąn XVII. 2; zalobąn XVIII, 8 i t. d.

przez *an:* syan VII. 1; pokoran X, 2; manzoboyczan X, 2.

ą: sąn S. VII; mayąn S. VII, 4; yąn VII, 5, 6; obvynyąn VII, 9; prziymąn VII, 9; wwyodąn VII, 10; bronyąn XII, 5; mayąn VII, 11; rankąn gwaltownąn VIII, 1; s naviszchąn radąn IX, 1; oblycznoszcząn X, 9; schalonosczyąn XVI, 3; braczyąn XVII, 2 i t. d Wyjątkowo shiyą VII, 12; gwaltowną VIII, 1; zaprawdą VIII, 5.

II) *Samogłoski nosowe w środku wyrazów.*

Kodeks Świętosławów, pod względem wyrażania samogłosek nosowych, nie jest jednolity.

1) Przekład Rożańskiego (Ś. VII—XIX) wyróżnia się używaniem złożonych znaków *ąn*, *an* na oznaczenie obu dźwięków nosowych, i to na końcu przeważnie *ąn*, (przykłady powyżej) zaś w środku wyrazów przeważnie *an*.

ą wyrażono przez *ąn*: xyąnzan VII, xąnząntha VII, 4; ząndayąncz VII, 8: sąndu bi VII, 10; przeczyągnaly VII, 10; zrząndzenye VII, 10, nyeruschayąncze VII, 12; wwyąnzacz VII, 14; xąndząn X, 1; przez *an*: xyanząn VII, VIII; choranzaa VII; xyanzanth VII, 1; zrzandzoni VII, 6; sandu VII, 8; przissyancz VII, 9; wwyanzowacz VII, 13; sandem VII, 15; sandownye VII, 15; stawyancz VII, 20; ruschayanczego VIII, 2; tissyancz IX. 1 i t. d. przez *a*: knabrnye VIII, 3.

ę wyrażone przez *ąn*: pamyąnczy VII, 1; bąndzye VII, 16; pyąncz VII, 20; wzyąnczye VIII; mąnzu VIII, 3.

przez *an* (zwykle): czanscz VII, 3; bandzye VII, 4, 5, 9; potanpyon VII, 8; pyanczynaczczye VII, 11; czansczy VII, 14; possyandąn VII, 14; swyantego VIII; rankąn VIII, 1; wzyanczyu VIII, 3; tissyancz IX, 1; swyantho, swyanthego IX, 1; przisyansznykoma IX, 2; manzoboystwo X, 2, 3; vardansnya XI, 1; pyenyandzi XV, 1 i t. d.

2) Dwie krótkie ustawy, zawarte w S. V. i VI mają również odrębną pisownię dźwięków nosowych, wyrażonych zawsze przez *ą* (*a*). Nawet wyrazy sąd, sądzić i t. d., pisane w innych rękopisach bardzo często przez *ąn* wyrażone są w nich przez *ą*. Może te dwie ustawy stanowiły dla siebie całość, którą Świętosław wcielił do swojego kodeksu, a pisarz Suled wpisał bez zmiany pisowni podobnie jak przekład Rożańskiego.

3) Statuta Kazimierza Wielkiego (Ś. III) wyróżniają się od reszty kodeksu częstem użyciem podwójnego *ąą* na wyrażenie ą, rzadziej na wyrażenie ę. To ąą zaczyna się pojawiać w S. III, 19 i znajduje się właściwie tylko w artykułach III, 19—29.

ą wyrażone przez *ąą*:

a) na końcu wyrazów: wynąą 20, 28; przede wszą 25; o glownąą rzecz 29; cząądzayąą 25; wyprawyayąą 23; szmyeyąą27.

b) w środku wyrazów: stąąth, staąath III, 20; knąąbrzny 25; knąąbrnoscz 26: szaądze (sądzie) 22, 26; saąndv 22; bąącz 25; wyąącz 26; cząąza, cząązzebni, cząązzeb, cząądzacz, cząądzayą, począ ądzan, począ ądzaan 25; nyerząądi 21; przyyąącz 21; wyyąącz 26; vicyangnąącz 27; wząącz 25; gabayąącz 19; kolaczą ącz 19; nyechczyąącz 21; bandąącz 21; nyestoyąączy III, 25; szedayąączy 22; wazząącz 26; chcyąącz 23; karząącz 25; przydayąącz 25; stoyąącz 24; zawolayąącz 24; chąącz 11. Wyjątkowo także w Ś. XVIII, 6: wzyąal.

ę wyrażone przez *ąą*: czą̨astee III, 27; czą̨stokrocz III, 24, 27; pyenyą̨adzoch III, 23; wzzaatha (wzięta) III, 25; rą̨kоyemstwa III, 26 (2 r.).

W Kodeksie Świętosławowym dźwięki nosowe w środku wyrazów stosunkowo rzadko wyrażone są przez *ą*, *a* samo, przeważnie przed spółgłoskami: *s*, *ś*, *cz*, *ž*, *sz*, zresztą zwykle na wyrażenie obu dźwięków nosowych, zwłaszcza przed *d*, *dz*, *dź*, *t*, *c*, służy *ąn*, a częściej jeszcze *an*, zaś przed spółgłoskami wargowemi *ąm*, *am*:

ą wyraża *ą*, *ę*: szą̨szyada II, 44, 50; szą̨szedzy II, 50; szą̨szadowy II, 50; obok sansyath, sansyą̨nda XI, 5; szą̨sszyeczskim III, 49; mą̨sz VI, 1; mą̨zz II, 45; rą̨czoscz III, 29: przylą̨czicz III, 8; wszą̨w II, 72; wszaw II, 46; wyią̨wszi I, 3; viyą̨wszi II, 21; wiyą̨wszi II, 69; viyą̨wszy III, 4; wzą̨wszy VI, 6; począ̨wszy II, ale wyyą̨nwszy II, 3; — mą̨zzatha II, 42; mą̨zzem II, 45; mą̨zzoboystwyeę II, 60; mą̨szoboystwo II, 64; mą̨szatkaam II, 112; mą̨zatka II, 112; przemynąloscz II, 113; przemynąlich III, 1; dzeszą̨czyną I, 4; poprzisząszenym II, 35; pyenyadzy II, 46; pyenądzy II, 5, 2, 135; pyenyądzi II, 135; pyenyądze III, 1; pyenyądzoch III, 1; wyączey II, 60; nawyącyey III, 7; nawyączsze III, 10; wyączsich VI, 14; wyą̨ncey II, 69; wą̨nczey II, 82; cząstokrocz III, 11, 19; pamyątbne VI, 14. Końcówka imiesłowu *-ąc* bywa wyrażona przez *-ącz*: chczą̨cz II, 34; bronyą̨cz II, 35; zaprzą̨cz II, 36; czynyą̨cz II, 37; spadną̨cz II, 60; żądayą̨cz VI, 3, 7 i t. d. ale częściej przez *ąn*, *an*.

ąm, *am* wyraża *ą*, *ę*: przistamp II, 122; sstąmpycz III, 17; rąmbyą̨ncz II, 130; porąmby III, 126; porambyony, porambyw II, 83; damb II, 83; dambrową II, 132; dambrowye XIX; dąmbrowy III, 128; sąmpyerz III, 1; samprzewi II, 68, III, 1, 28; samprza II, 29, III, 28, 67; sampyerzs III, 28; sampyerz II, 130; samperz II, 30, 31; sampyerza II, 68; samprzowo II, 29 (2 r.) — sąnpyerz II, 65.

ąn, wyraża *ą*, *ę*: sowąnth I; othtbąth II; bą̨ncz II, 16; sz thąnszs I, 2; wszechmogą̨nczego II; szą̨ndzicz II; przidą̨nczich II, 1; w końcówce imiesłowu: dayą̨ncz I, pozicznyą̨ncz I; dzyrzą̨ncz I; poczinayą̨ncz II; baczą̨ncz II i t. d.

ę: vrzą̨ndze, ksą̨ndzem I; pyenyą̨nczmy III, 103; wzą̨ntha II, 119; swą̨nthego, swyą̨ntha II, 131; wczą̨nczye III, 5 i t. d.; bą̨ndze II, 68; bą̨ndzeli I, 2; obrą̨nczy II, 3; dopą̨ndzycz II, 53.

an wyraża *ą*, *ę*. Bardzo często przed *d*, *dz*, n. p. w wyrazach sąd, sądzić, sądowy i t. p.; mądry, urząd, sędzia, będzie: sand II, 15, 17, 19; sandzicz II, 11, 15; szandze II, 1, 3, 17 i t. d. mandrich, I, 1; wrzanth I, 5; zrzandzycz I; zrzandzoni I, 1; w końcówce imiesłowu: chczancz, przyzwalyayancz I. *ę*: bandze I, 5, II, 3, 49, 97, 110;

bandąn II, 2; bandzely I, 3, II, 36; bandąncz II, 44, III, 9; sandzey II, 117; sandzynv II, 118: sandza II, 118; pandzicz II, 132 i t. d. swanthey I, II; swanthym I, 3; swanthich II, 23; swanczoni I, 5; ksandzem I; klanth I, 5; klyanthi I, 7, 8; Bodzanthą I; dzeszanczynach I; dzeszanczini I, 1; dzeszanczina I, 3; dzeszanczinye I, 4; dzeszanczyni I, 4; yanth I, 5; yanthswye I, 5; yanczi II, 8; zayąthi II, 52; czanscz II, 46; wyancey I, 5; xandza II; xangham II; przyszangą II, 36; czanstokrocz II; pyąnthnadzeszcza II, 14; pyancznadzeszcza II, 16, 19, 26; czanstą III, 2; urzandnyky III, 17 i t. d.

Nosowe *ę w Ś.* niekiedy wyrażono przez *en*: pyencznadzeszcza II, 77, 78, 90, 91, 93, 94, 95, 98, 106, III, 15; pyenthnaaczcze II, 62; pyecznaczcze III, 59; pyendznadzeszcza II, 87;

W kodeksie Świętosława użyto także w kilku miejscach dawnego znaku ǫ na oznaczenie *ą*: odmyenyayǫ II; mayǫ II, 50, 82; podkladayǫ III, 2; mayǫczy II, 16 — na oznaczenie *ę*: szǫ (się) II, 42.

W kodeksie Działyńskich na wyrażenie obu dźwięków nosowych służy *ą*, obok którego w licznych razach znajduje się *a*, przeważnie wyrażające *ę*. Prawdopodobnie pisarz obie samogłoski chciał wyrazić jednym znakiem *ą*, tak że to *a* przypisać należy pewnej tylko niedokładności. Rzadko użyto *ąn* na wyrażenie *ą*, *ę*. Nawet wyrazy, które pisarze reszty kodeksów przeważnie piszą przez *ąn*, *an* (będzie, sąd, sędzia i t. d.), w kodeksie Działyńskich pisane są przez *a*, tak, że *ąn* zaliczyć należy do wyjątków: przysyąndz 79; rosąnd 10; pyąnthnadzeszczą 29; bąndze 17.

a użyte na wyrażenie *ą*: klyatwa, klatwy 7; sadownye 12, 13; chczacz 27; sasyady 54; sapyerz 36; sadowy, sady 21; dzewyatey 21.

a użyte na wyrażenie *ę* — bardzo często, n. p.: zgynaly, vczychnali P1; czastokrocz P2, 16, 19, 25, 26, 28, 29, 35, 45, 53, 73, 81, 110, 118, 164 ob. cząstokrocz 21, 30; liczebniki z pięć -pięt: pyathnadzeszcza 1, 13, 23, 26, 31, 33, 81, 89, 107, 119, 148 ob. pyątnadzeszcza 148, 151; pyatnacze 64, pyatnascze 95: pyątnascze 95; formy wyrazu dziesięcina: dzesyaczyna 2, dzesyaczyną 4, dzesyaczina 4, 5, dzesyacziną 6; sędzia, podsędek i t. d.: sadza, sadzy, podsadek, podsadkowy 19; podsadka 17; badze 13; vrzadv 22; pyeczaczi 14; pyaczdzesyąt 50; wsyzlibi 24; masskye (męskie) 17; potapyayącz (potępiając) 29.

Zaimek zwrotny się konsekwentnie pisany bywa syą albo sya, raz tylko przez sye.

ą wyrażone przez *am ąm*: samnyenya 1 (2 r.)[1]; sampierzem 17; sampiercza 27; sampyerczą 36; sampyerz, sampyerzowy 9; sąmpyercza 37; przez *an*: Franczek 49, 50, 51, 58 (może Francek?)

Na uwagę zasługuje pisownia imienia własnego Indrzych 58; Indrzycha 57, 58; w Str. Yądrzych I, 60; Yądrzycha I, 59 ob. Yndrzych I, 59; w Dz. Andrzych, Andrzycha I, 59, 59.

3. W kodeksie Dzikowskim dźwięki nosowe w środku wyrazów zazwyczaj bywają wyrażane przez *ą* samo, tylko przed *d*, *dz*, poniekąd także przed *c*, zwykle, choć nie wyłącznie, pisane są przez *ąn*, *an*: thąnd VI, 98; ząndam III, 26; ząnda III, 10, 32; ząndan III, 36; zrząndzycz I, 18; nyerząndne II, 10; bandanczym I, 8; Sandomyrzv I, 19; Bodzanta I, 2; blądv I, 2; kxyązańczyem I, 2; końcówka *-ąc* imiesłowu zwykle jest wyrażona przez *-ącz*, rzadko przez *-ąncz*: rzekącz III, 6.

Nadzwyczaj często występuje w *Dz. ąn*, *an* w formach wyrazów sąd, sądzić, sędzia, podsędek, będzie i t. p.: sąnd, I, 9, 118; ssąnd; VI, 14, 132; sądv I, 2, 9, 118, III, 30; ssądv VI, 4, 15; sądowy I, 91, 95; ssądowy III, 31, 35; sądem I, 12, 18, 27, 55; sądem I, 31, 103, 129; sądzye I, 21, 28, 116, 120; VI, 4; sądy I, 21; ssądy VI; sandy I, 24; sandzyech I, 31, 116; ssądzyech V; sądzycz I, 73, 116; sądzy I, 24, 59; sądownye I, 13, 117, 118 i t. d. Również bardzo liczne są przykłady form wyrazów sędzia i pochodnych pisanych przez *ąn*, *an*: sądzya I, 1, 13, 19, 24, 116, 118; VI, 10; ssądzya I, 19, III, 3, 11, 30, 35; sandzya I, 31, 113, 118; podssądek VI, 24 i t. d. bandzye I, 13, 30, 88, III, 31 i t. d. bandą I, 10, 54, 87, 117; bądzye I, 18, 91, 97, 117, III, 25, 37; bandanczych III, 31.

ą, *ę* przed spółgłoskami wargowemi wyrażone przez *ąm*, *am*: dąmb XI, 51; XX, 25; dąmbrowach I, 83; dambrowye VI, 76; dambrowny XX, 25; rąmby XX, 25; rąmbyl, porąmbyl XX, 25; porąby I, 150; sąmpyerz VI, 4; ssąmpyerz VI, 26; odsthąmpycz VI, 4; XI, 4; odstąmpycz XV, 5; wsthąmpowanye V, 3. Wyraz więszę powstały z vęcše, vętše napisany jest wyensche.

[1]) Sądzę, że wyraz ten należy czytać sąmienia, gdyż tak mają inne rękopisy: sąmnyenya Dz. I, 1; sąmpnyenya Ś. VI, 10. Gdzieindziej znajduje się jednak forma z *am*: samnienim. Opeć, glossy Pr. fil. II. 70: por. Semenowicza, Arch f. slav. Phil. VII, 429.

4) Drugi pisarz kodeksu Dzikowskiego wyraża *ą* i *ę* zawsze tylko przez *ą*, *a*. Nawet wyrazy będzie, sąd, sądzić, wyrażane w reszcie rękopisu tak często przez *ąn*, *an* w *Dz.* XXII. z wyjątkiem jednego razu (sąndv 14) pisane są przez *ą*: ssądzye 1; sądzenyv 2; sądzya 7, 14 i t. d.

Ta właściwość pisowni razem z inną (wyrażaniem *ss* przez *sz*, w reszcie rękopisu przez *sch*; por. poniżej) tudzież z pewnemi właściwościami fonetycznemi (Dz. XXII groczki: reszta Dz. groczski, grodzski; Dz. XXII, jesli: reszta Dz. jestli) dowodzą odrębności tej drugiej części.

5) W kodeksie Stradomskiego w środku wyrazów samogłoski nosowe bywają wyrażane rozmaicie, najczęściej jednak przez *ą*, względnie *a*, przed spółgłoskami *d*, *dz* bardzo często, choć nie tak konsekwentnie, jak w kodeksie Dzikowskim, przez *ąn*, *an*, przed spółgłoskami wargowemi przez *ąm*, *am*, wreszcie w drugiej części kodeksu w licznych przykładach nosowe *ę* wyrażono przez *e*, *en*.

ą wyrażone przez *ą*: klyątwa I, 7; mądroszczią I, 8; stanął I, 12 i t. d.

Końcówka imiesłowu *-ąc* zwykle pisana jest przez *-ącz*, rzadziej przez *ąncz*, n. p.: nyeczynyąncz I, 23.

ę: pamyączy P.; bądzye P; mązow I, 2; yącztwo I, 3; dzieszyączyna I, 5; pyątnadzesczyą I, 14; cząstokrocz i t. d. między zwykle pisze się myądzy I, 1, 14, 15.

ę wyrażono w Str. przez *a*: nawyasthssa P.; czastokrocz I, 11; czascz X, 2; sczasne X; zamknaly X, 3; przestapcza X, 3; vyaczey X, 4; czyazey X, 4; myadzy XI; myądzy XI, 2; pyatnadziesczią I, 33; pyatnadziesczya I, 24, 30, 37 i t. d.

ą wyrażono przez *a*: krnabrnosczya X, 4; wyyawssy X, 4. xyazeta X;

6) Przed spółgłoskami wargowemi *ą* i *ę* w Str. bywają wyrażane przez *ąm*, *am*: dambrową I, 145; dambrowach II, 20; dąmbrowye XI, 76; dąmbczow XI, 70; rąmba II, 20; porąmbyl II, 20; porąmby XI, 70; porąmbi, XI, 70; vyrąmbycz, I, 144; sąmpyerz I, 10, 38; sąmpierz XI, 26; sąmpiercza I, 38; sampyerz I, 38; sampierz XI, 4; stąmpicz XI, 4; wystąmp XI, 19; vystampvyącze VI, 6; vystampye VI, 14; vystąmpovacz X, 2; stampowanya X, 3; zstąmpycz I, 17; potampyon I, 31; potąmpyayąncz I, 30; potampa I, 155. — sąmnienya I, 1, 2.

7) Przed spółgłoskami *d*, *dz*, *ą* i *ę* w Str. bywają bardzo często wyrażane przez *ąn*, *an*, choć nie tak konsekwentnie jak w *Dz.*

ą: ząndacz P.; vrząnd I, 14; wzyąnt I, 14; sąndomirski I, 21; poprzyszyąndz I, 46; sąnd I, 1; odsąndzsyącz I, 1; sąndzyech I, 1; sąndzya I, 1. Zwłaszcza w Str. XI pisownia przez *ąn* jest powszechna: rządzenya XI; rządnie 12; bąndzie 14.

ę: dobąndzie 25; odbąndzye 28; bandąncz 36, 39; ktokolibandz 18 i t. d. W Str. XI, także *-ąc* w końcówce imiesłowu wyraża się przez *-ąncz*: nakladayąncz 14, chczącz 15, 23, 24 ob. pozywayącz, tykayącz 15; wreszcie w bardzo licznych miejscach formy wyrazów sąd, sądzić, sędzia i t. d.

8) W kodeksie Stradomskiego (I, 129—X) *ę* często jest wyrażone przez *e, en*: bedzye I, 129, 134, 148 (3 r.) III, 4; czeszczy (części) I, 132; dzyesszyeczyny V, 3; pamyeczy I, 3; IX; pamyethne VII, 6; pamyethnego III, 15; pamyethną VII, 3; pamyethnym III, 25; pyetnadzieszcia I, 36; pyethnadzyeszczya I, 147, 150; II, 18; pyethnadzyeszczą VII, 30; pyetnądzyeszczyą II, 25; pyethnaszczye I, 133, 161; męsathcze I, 134; pyenyędzy IV, 8, 10; czyrpyeczego III; 20; wszczęgącz I, 156; szwyete I, 146; szwyetego I, 143, X; szwyethego III, 13; wyeczey I, 3, 131; III, 15; IV, 7; V, 5; vyeczey I, 131, 137; III, 13; wędzyecznego III; podyely VI, 8; przyyely IV; bendzye III, 18; vyenczey I, 131; III, 18; wyenczey I, 3; iądenczy I, 157; ientego I, 149; menszczyshna I, 134; xążenczyv IV, 5; szczesnym IV; szczesnego IX; swyczyezon IV; 15; xyazeta X.

Także na końcu wyrazów: szone (żonę) I, 132; skodę V, 3; zpamye V, 3.

4). Spółgłoski.

Spółgłoski *b, p, g, d, dz, h, ch, m, n, r* wyrażane są w naszych kodeksach jak w pisowni dzisiejszej; twarde *ł* zwykle przez *l*, miękkie albo przez *l* albo też ze znakiem miękczenia *y, i*. Niektórzy pisarze, zwłaszcza pisarze kodeksów Świętosławowego i Dzikowskiego mają skłonność do pisowni fonetycznej. Wreszcie niekiedy użyto podwójnego znaku na oznaczenie spółgłoski, zwłaszcza w kodeksie Świętosławowym, n. p.: bbrano III, 25; bbąndzye XIX, 15; koppąn XIX, 2 (2 r.); oppatrzono XVIII, 9; oppravicz IX, 2; opprawyani III, 13; *r* przez *rr* w D. I: parrochia I, 3; w Dz. parrochyą I, 89, 112. Bardzo liczne przykłady *ss, sz* patrz poniżej.

g, k, h.

g wyrażane zwykle przez *g*, w Ś. niekiedy przez *gh*: ghaban II, 16; nasszegho III, 5; skarghy II; choranghew II, 18; ghelkem II, 19; drughego II, 37; wboghes III, 5; droghi II, 103.

g wyrażono przez *k* (pisownia fonetyczna) w Ś.: poszak VI, 2; thark III, 31; xank (ksiąg) II; dluk III, 31; sbyek (zbieg) III; sbyckl XVIII, 2; szlekl XV, 1; mokliby (mógłby) III, 34; wszmokl V, 1; przyszakl (przysiągł) III, 67.

Wyraz kgdy bywa wyrażany przez kgdi Ś. II, 13, 16 i gdi Ś. II, 24.

k we wszystkich rękopisach zwykle bywa wyrażane przez *k*. Stosunkowo rzadko (przeważnie w wyrazach pochodzenia łacińskiego) użyto znaku *c*. W S. caplan I, 5; castellana II, 96; castellanom II, 96; castellan III, 15; castellaan III, 16; castellanye III, 16; interdicht I, 5; interdicta I, 6; interdicth I, 6, 8; interdicthovi I, 6; comorze II, 26, 27; crzywi II, 16, crzywdą II, 17; clopothv I; cako II; clopothacz II, 16; crakowskyey I, 1; crakowskym I; ocrascbon II; cząnstocrocz II. W D. I.: interdicth 7; interdct 7; Kracowie 7, 19, 24; Cracowa 7; Cracow 7; yaco 7; capustą 5; zaclady 13; krechcosczy 17; cracowsky 20; rzecl 41; Falco 58, 77; Falcowy 57; Mycolay 57; Mycolaya 57; Falcowa 57; cradną 87.

W Dz. *k* zawsze jest wyrażane przez *k*, nawet przytoczone powyżej przykłady z D. I. w odpowiednich artykułach Dz. I. mają *k*. W Str. aczcoly I, P.

ks. w D. I. zwykle wyraża się przez *ks*: ksyądza P. 2; ksyądzem 1; wyjątkowo przez *x*: xądza. W *Dz*. przez *kx*: kxyądza P. 2; kxądz V; kxyądz VIII; przez *x*: xyądz Dz. II, 1; w *Ś*. często przez *x*: xancz XIV, 1; xandz IX, 1, 1; xąncz III, 116; xyandza VII; xandza XIX, 16; przez *ksz* kszącz III, 116; w Str. przez *x*: xądz VI.

h bywa wyrażane przez *h*. Niekiedy pojawia się *h* przed spółgłoskami na początku wyrazów: ha=a S. II, 28, 30; na końcu: ah S. II, 28; ho=o S. II, 16, 17, 18, 20, 23, 24, 25, 28, 30, 32; hossadi II, 24; hoszm II, 4; hy II, 16; honey III, 68.

h dodane do spółgłoski: zapheklonego = zapieklonego S. I, 8; gh=g por. powyżej th=t pod t.

j.

j wyrażano we wszystkich rękopisach przed samogłoskami *a*, *o*, *u*, *ą*, *ę*, przed spółgłoskami, tudzież na końcu wyrazów przez *y*; zgłoskę *ji* wyrażano we wszystkich rękopisach przeważnie przez *gy*, *gi*, zgłoskę *je* w kodeksie Działyńskich i w pierwszej części kodeksu Swiętosławowego (I—VI) prawie wyłącznie przez *ge*, w drugiej części kodeksu Swiętosławowego (VII—XIX) przez *ye*, w kodeksie Dzikowskim i Stradomskiego przez *ge* i *ye*.

j przed samogłoskami *a*, *o*, *u*, *ą*, *ę* wyrażone przez *y*: yabplczanee S. II, 106; yableczne Dz. XVI, 31; yakokole S. III, 24,

33; yako Dz. I, 64; yawno Dz. I, 42; Str. I, 41; yącz D. I, 3; Dz. Dz. I, 3; Yąndrzycha Str. I, 59; yązyku S. III, 84; yączstwo Dz. I, 3. yvsz D. I, 12; S. IV, 27.

j przed spółgłoskami i na końcu wyrazów wyrażone przez *y*: nynyeyszich S. III, 1; myleyszi III, 13; spokoynye III, 39; obyczaynye D. I, 7; obyczaynie Str. I, 7; obyczay Dz. VI, 14; Str. VI, 14; obiczay S. III, 36 i t. d.

W kodeksie Działyńskich zgłoski *je*, *ji* wyrażone są konsekwentnie przez *ge*, *gy*: gednącz 48; gesm 89; gesmy 7; gescze 99; gest P. 1, 4, 13, 16 i t. d. gestly 13; geden P. 2; gedney 1; gego 1; gey 7; gedną, gedno 14; gednego 20; przypysvgemy 16; rozmagicze 19; gechawszy 26 i t. d.; rozmagycze 7; rozmagyte 31; wyjątkowo obyczayem 2.

Także w pierwszej części kodeksu Swiętosława zgłoski *je*, *ji* zwykle wyrażone są przez *ge*, *gy*, (*gi*): zkazvgemi, vgednavami I, 1; gest I, 3; II, 1, 25, 27, 34, 41, 67 i t. d.; gemu II, 32, 37, 44, 65; gey I, 2; II, 42, 45; III, 29 i t. d. Wyjątki są nieliczne: yeney I; II, 15; ye II, 64; iednego I, 8; woyewoda III, 12. Co do zgłoski *ji* por. pod *i*.

Natomiast w przekładzie Rożańskiego (Ś. VII—XIX) zgłoska *je* wyrażona jest przez *ye*: yego VII, 14; yemvsz X, 2; yesdzyl VII, 8 i t. d. Wyjątki: geden VII, 6; gey VII, 5.

Zgłoska *ji* wyrażona jest przez *gy*, *gi* w wyrazach: *jimienie*, *jiny*, *jinszy*, *uwiekujiszczon*, w formach zaimka *ji*: gymyenya VII, 7; gynschimi VII, 10; gich XII, 5; gy VII, 8; gysz=qui VII, 19 i t. d.

Natomiast przez samo *i* pisze się zawsze spójnik *i* (=et) VII, 1, 5, 6, 7, 10, 12 i t. d. i wyrazy *isty*, *iściec*: isti VII, 6, 7; VIII 2; X, 7; XII, 2, 4; XIII, 2 i t ista XIII, 3; iste VIII, 3; XII, 2; istemu XII, 2; istąn XIII, 3; istego XII, 4; istich XIII i t. d.

W kodeksie Dzikowskim zgłoska *je* zwykle bywa wyrażona przeż *ye*, rzadziej przez *ge*, natomiast zgłoska *ji* (częściej choć nie wyłącznie) bywa wyrażana przez *gy*.

W kodeksie Stradomskiego *je* wyrażone przez *ge* i przez *ye*.

W Str. także zgłoska *i* (*ji?*) często bywa wyrażana przez *y*: ynssym II, 18; ynsymy, ynssych II, 26: gynsych III, 15; ynaksych VIII, 5 i t. d.

i na wyrażenie *j* znachodzi się rzadko, najczęściej w imionach własnych Jan, Jakub: Ian D. I. 32, 41, 42, 43, 44, 48, 50, 55, 105; Dz. I, 42, 45, 49, 51; Iąn Str. I, 34, 43, 46, 57; Iana D. I. 44, 45, 55, 105; Dz. I, 45; Str. I, 46; Iąna Str. I, 43; Ianą I, 43; Ianowo D. I. 48, 56; Dz. I, 57; Str. I, 46, 58; Ianowy D. I, 42, 43, 56; Dz. I,

43, 44, 57; Ianowj Str. I, 58; Iacubem D. I, 4; Iacubem Str. I, 4; iarczybyskvp D. I, 1, Dz. I, 1; Str. I, 1; iadenczy Str. I, 157; iableczne D. I, 107; przyiaczol D. I. 29; iako Str. I, 3, 35; iacobi S. II, 3; jeno S. II, 4; iednanya S. VII, 10; iednacze, iednaczmy VII, 10. Wyjątkowo stoi *i* także na końcu wyrazów: stogi Ś. II, 39; swei Str. II, 19.

Niekiedy *j*, zwłaszcza na początku wyrazów wyrażone jest przez *gy* (*gi*) najczęściej w *Str.*: gyenstwo IV, 3; dostogyenystwo IV, 3; gyechacz IV, 6, 8; nagyechaną V, 3; obgiezdzie I, 2; gyedno III, 9; gyedenkrocz III, 14; giednemv I, 36; yednemv I, 3; obyczagyem IV, 6; zlyvbuyemy III, 7; szlubugyemy III, 7, 12; slyvbvgyemy IV, 18; obyeczugyemy IV, 16; przykszugiemy I, 36. W D. I. gyadą 35, przygyącze 7; wygyąwszy 53.

Na początku wyrazu *jeż*, *j* niekiedy nie jest wyrażone: esz Ś. III, 36; eszby Ś. VI, 7; podobnie w środku wyrazów między samogłoskami: w Ś.: strya VI, 7; stryeczny III, 121; stryecznego, stryecznemv III, 121; przyaczelskym III, 39; przyaczelmy III, 39; nyeprzyaszny III, 129; przyaczelom IV, 23; przyechal IV, 1; przyaczela D. I, 157; przyaczelye Dz. I, 64; przyaczyol Str. I, 134; przyaye Str. III, 18.

w, *f*.

W kodeksie Działyńskich *w* bywa wyrażane przez *w*, niekiedy także przez *v*: wyną 33; viną 33, 34; (W)vawrzynyecz 65, wyjątkowo jest napisane przez Wv, podobnie raz jeden mamy suemu 68; (o dzyczkowanyv) wynach 3, czytać należy: w winach. Zgłoska *wu* wyrażona jest niekiedy przez samo *w*: *dw* wolv 33; pozw 164.

W kodeksie Dzikowskim *w* zawsze jest wyrażone przez *w*, także w kodeksie Stradomskiego zwykle przez *w*, rzadko tylko *v*: pysarzovy II, 13; vezmye II, 14; voly 17; vyprawye V, 1; valney V, 1; nyewynnosez V, 2; vezchczą V, 3; polovyczą VIII, ob. polowyczą VIII, 1; zyvota VIII, 1.

W kodeksie Świętosławowym zwykłym znakiem na wyrażenie *w* jest *w*, rzadziej *v*; n. p. w Ś. I—V na przeszło 60 *w* jest zaledwie 10 *v*. Ten sam stosunek mniej więcej zachodzi i w dalszych artykułach. Nieraz w jednym i tym samym wyrazie użyto obu znaków n. p. wydzeli, vydzelibi III, 34.

Także w pierwszej części w kodeksie Stradomskiego *w* zazwyczaj wyrażono przez *w*, rzadko przez *v*: pysarzovj I, 98; thovarzysz 129. Począwszy od I, 129 *v* zaczyna się pojawiać coraz częściej; w I, 131 występuje nawet przeważnie; vyyawsy 130; zyvotha, dzyevką, namyenyvszy, vyenczey, voyevodzyna, ob. woyewodzynych, vyelkye, ob. wyelkye, vyelye, wydacz, opravywszy, vyeczey, vydano, vyposzaszyono,

vydąna, vyposzaszy, oszaczovanya obok nielicznych przykładów z *w*. 131 nn. znowu znachodzi się prawie wyłącznie *w*, a wyjątkowo *v* (vyny 146) szbyegovy 149, vyną 149, vyenye 149, zachovanego 155, dostavalo 155, vydacz 159, Vyslyczy 161, vyelyky, zavitego 160, ostavayą 161. Podobnie rzecz się ma i w dalszym ciągu kodeksu Stradomskiego. W II, 9, obok 15 *w*, 6 *v*, wyelkye ob. vyelye. Najczęściej zgłoska *wy-* pisze się przez *vy*: vywolacz, vypysanyv II, 9; wybrany II, 10; vyssey II, 11; vybravszy II, 19; przevysseny III, 4 i t. d.

Na końcu wyrazów tudzież w środku przed spółgłoską *sz* w Ś. niekiedy wyrażone bywa przez *f* (*ph*): poswaph Ś. XI, 4; ostaviph XVIII, 4; zastawyph XII, 6; nyewczinyf XIV, 1; sprawyedlyph XII, 4; zezwafszi I, 1; zastawypschi XII, 6; ofscheyky, ophscheyky VIII, 3; ofscheykąn XII, 6; offscheykąn XVIII, 8 — nadto w sfoy, sfima, XVIII, 6; flozy I, 5.

f wyrażano przez *f*, obok tego zwłaszcza w Ś. przez *ph*, niekiedy, głównie w imionach własnych: *Fałek*, *Franek*, przez *ff*.

f wyrażone przez *ph* w Ś.: pholwarkowey I, 1; phala I, 7; VI, 30; phalye II; lyphą II, 82; vphaliscze II; krotophile III, 95.

f wyrażone przez *ff* w Ś: lyffą II, 82; lyffye II, 89; w Str.: Ffranek I, 51 (31); Franek I, 52, 53; Ffranka 51 (2 r.), 52, 53; Ffraukowj 51, 52, 53; Ffalkow 59; Ffalko 60 (2 r.), 78 (2 r.), 80 (2 r.); Ffalka 78, 79, 80; Ffalkowj 59, 79; zuffaloszczią Str. I, 13, 24. W Dz. ffranczkowy I, 51, 52; ffrankowy I, 50, 51; ffranek Dz. I, 51, 52; ffranczka I, 52, 50 (2 r.); ffranczek I, 50 (2 r.)

d, *t*, *dz*, *dż*.

d wyrażano we wszystkich rękopisach przez *d*. Końcowe *d*, tudzież w środku wyrazów przed spółgłoskami bezdźwięcznemi, zwłaszcza *k*, *cz*, *d* nadzwyczaj często wyrażono przez *t*, *th*. Ta pisownia fonetyczna zwłaszcza w kodeksie Świętosławowym jest zwykła, ale i w kodeksie Dzikowskim w formach wyrazu *świadek* (świadków i t. d.) jest używana, rzadziej w D. I.; nie ma jej zaś w kodeksie Stradomskiego.

Końcowe *d* wyrażone w Ś. przez *t*, *th*: corth IV, 8; szątb IV, 2, 11; przysąth VI, 14; pochoth III, 32; naprzoth V, 1, 2; poth III, 116; VI, 3, 22, 25; pothe slvbem VI, 6; pothkomorze IV, 3, IV, 10; pothkomorznyczy VI, 13; pothpomocz VI, 18; IV, 8, 12—16 i t. d.; pothsządek IV, 9; VI, 12, 13; pothsądzego VI, 13; pothdan IV, 8; przeth III, 34; IV, 8, 10; VI, 12 15; myoth III, 34; myod III, 34; lvth III, 116; sthąth VI, 1; sowąnth I, nath tho VI, 2; nathwyaczey VI, 22; sansyath XI, 5; sszanszaath II, 73; wrząth III, 105; vrzanth I, 5;

w środku wyrazów: poslyathkom XII, 4; poslyatkow XII, 2; mąthrcze VI, 21; wywyothl VI, 20; przywyothl III, 33; przepaatl II, 115; wszethw VI, 24; wszethwszy VI, 27; grothstwa III, 12; rathszey III, 27.

Formy wyrazu świadek i wyrazy świadczyć, doświadczyć, doświadczenie, *d* w Ś. zawsze pisze się przez *th*, *t*. Z bardzo licznych przykładów przytoczę po kilka z każdej kategoryi: swyathki Ś. II, 38; III, 35, 37, 39; swyathky IV, 2, 3; VI, 9, 10, 11; swyatky VII, 8, 9, 10; szwyathkowye II, 38; swyathkow III, 35, 37, 38, 39; II, 38, 18; IX, 5; swyatkow IX, 5; swyathkom III, 27; IV, 4; IX, 5; swyatkom III, 37; szwyathkoch II, 1, 8; doszwyathczy VI, 26; VI, 10, 11; II, 115; doswyathczycz III, 31; doswyathczenyv VI, 9, 10; doswyathczone III, 85; doswyathczycz II, 118; doswyathczicz II, 37; doswyatczil IX; doswyathczily II, 37; wyjątkowo: poswadczi II, 4.

Także w Dz. formy wyrazu świadek i pochodzące od niego wyrazy, świadczyć i t. p., w których *d* stoi przed *k*, *cz*, często — w Dz. VI zawsze — piszą się przez *t*, *th*; natomiast w Str. zwykle przez *d*: swyathkow Dz. I, 47; Dz. VI, 36; swiatkow D. I, 46; szwyadkow Str. XI, 48; swyatkow Dz. VI, 32; szwyadkow Str. XI, 32; swyathky Dz. VI, 31, 36; szwyadki Str. XI, 31, 36; swyathky Dz. VI, 29; szwyadky Str. XI, 29; swyathka Dz. VI, 35; szwyadka Str. XI, 35; swyathkowye Dz. VI, 35; szwyadkowie Str. XI, 35; swyathkoch Dz. VI, 35; szwyadkoch Str. XI, 36.

Również w D. I. te wyrazy zwykle pisane są przez *t*: swyathkowye 46; swiatcowie 45; swyathkow 46; swyathkow 44; swiatkow 43; swiątczycz 45; swiątczycz 46; doszwyathczenyv 38. W Str. I, 40 jest doszwya*cz*czenyv, przykład assymilacyi *dč* → *tč* — *čč*.

dz wyrażono we wszystkich rękopisach przez *dz*: pyenyądzoch Ś. III, 1; pienyądzoch D. I, 9; myedzi Ś. III, 7; dadzą D. I, 1, Dz. I, 1; Str. I, 1; myedzy D. I, 7; rozgodzenyv D. I, 19; Dz. I, 18; sądzenya Str. I, 22.

Pisownia fonetyczna: woyewoczthwye, woyewocztwa Dz. XIV; lyvczke S. II, 1; czvcz (cudz) Ś. II, 83; kszącz=ksiądz S. III, 116; groczskye Dz. III, 24; groczskyem Dz. III, 32; Dz. III, 32. grocztwye Dz. III, 32; lvczskym S. III, 2.

przez *czdz*: pyenyączdzmy S. III, 121.

dź wyrażono przez *dz*: pogesdzanya S. I.

t wyrażano w rękopisach bez różnicy przez *t* i *th*. W kodeksie Działyńskich zwykłym znakiem na wyrażenie spółgłoski *t* jest *t*; *th* znachodzi się zaledwie w około 40 przykładach, najczęściej w liczebnikach piętnaście, piętnadzieścia, sześćdziesiąt, siedmdziesiąt, n. p. pyathnadzesz-

cza 26. 31, 82 (2 r.), 107; pyathnadzessczya 81; pyąthnadzeszcza 81; pyąthnadzesczya 81; pyąthnacze 133; pyąthnadzesczą 29; pyathnadzescza 33 (2 r.); szesczdzyessyąth 164; syedmnadzesyąth I, 34 i t. d.; nadto w wyrazach lyath 47, 112, 122, ob. lyat 122; ploth 48; brath 53, 58 i t. d. Niekiedy w jednym i tym samym wyrazie użyto obu znaków, n. p. statvth 7; statuth 139.

W kodeksie Dzikowskim również użyto obu znaków, przeważnie *t*, często obu znaków obok siebie, n. p. to: przetho. Dz. I, P.; sthadla: stadla P.; statutha P.; klyąthwy: klyąthwamy 12; scholthyss: scholthyschy Dz. I, 15; statuth Dz. XX, 19 i t. d. Oba znaki: thymto D. I, P. 2; tesz thym D. I, 2; interdicth D. I, 7.

Wyraz potwarzy napisano przez *d*:'s podpharzy D. I, 152. *t* wyrażono przez *d*: przydczach Str. X, 4 (2 r.) dzyewyenczdzyesyand S. XI; pyenczdzyesyand Ś. X, 5; XI, 6; XII, 4.

W kodeksie Świętosławowym na wyrażenie *t* użyto obu znaków *t* i *th* bez widocznej zasady, stosunkowo częściej *th*, często w jednym wierszu tekstu znajdują się *t*, *th*: sprostv, clopothv I; thu, stoy II; poczanthek, przistamp II; stryi, kmothr II, 39; trzy lyatha II, 40; kthore wszystkych III, 7; wlosthny wlostny, III, 34; *tenth*o III, 54, 42; ktokole Ś. III, 37 ob. kthokole Ś. III, 37; thesz, tesz Ś. III, 37. oth tego IV, 2; thąsz tesz IV, 37 i t. d.

s, c, sz, z, ż, rz.

s. W kodeksie Działyńskich *s* prawie zawsze wyrażone jest przez *s*; w nielicznych tylko przykładach przez *ss*: bosskiego P. 1; bosskyey 7; masskie (męskie 7; masstwo (=męstwo) 7; papyesska 7. W tych przykładach pierwsze *s* mogło powstać z pierwotnego *ż* (bożskiego → bosskiego → boskiego). Inne przykłady: sstatkv 1; sswadze 78; sskazugemy 64; sskazalyszmy 78; sspadnye 103, 132; trzyssta 164; wygassaly 53 i t. d.; szoltys 15; należy czytać szołtys, por. Dz. I, 15, scholthyss.

W kodeksie Dzikowskim *s* przed samogłoskami i na końcu wyrazów zwykle bywa wyrażane przez *ss*, zaś przed spółgłoskami przez *s*. Pomimo odstępstw od tej zasady w jednym i w drugim kierunku jest ona widoczna, odstępstwa bowiem wobec wielkiej liczby przykładów są stosunkowo nieliczne. W Dz. I ta zasada nie jest jeszcze zupełnie przeprowadzona, gdyż przeważa tu jeszcze *s*, ale poczynając od Dz. I, 120 zaczyna przeważać *ss*: ssam I, 146; VI, 23; XI, 21; XX, 15; ssamego VII, 15; ssamotrzecz I, 127; III, 13, 37; X, 30; XX, 13; ssą I, 8; ssobą I, 13, 14, 60, 133; XI, 12; ssobye I, 18, 142; III, 20; VI, 13;

VII, 16; X, 30; XI, 60; XIII, 1; ssosnye I, 150; ssąsyad VI, 14; ssąsyadom X, 20; ssąsyadow XVI, 30; ssyradzskyey IX, 1; ssyrotha XVII, 33; Ssandomyrza VI, 10; ssąndomyrskyey X, 28; ssąmpyerz VI, 20; ssampyerz XI, 19; sseymye VI, 56; ssvmmą VI, 64; ssyn I, ssyny VII, 11; XI, 49; XVIII, 9; ssynowye I, 14, 162; XV, 7; ssynom VII, 1; XV, 8; ssynoch XI, 50; ssynowyecz VII, 16; ssynowcza VII, 16. Bardzo często jest *ss* w formach wyrazów sąd, sądzić, sądowy, sędzia i t. d.; ssąnd XI, 1; XIX, 1, XX, 11; ssąndv III, 35; VII, 15; XI, 18; XVII 19; ssąndem III, 35; XVI, 27; XIX, 1; ssąndy VI, 10; XV, 10; XVI, 1; ssąndowy III, 19, 28, 31, 36; X, 18; XI, 14; ssąndow X, 26; ssąndzycz VI, 11; VIII, 1, 4; XV, 22; XVII, 10; ssądzycz II, 6, 7; ssąndzyl XIX, 2; ssąndzyly V, 4, 10 ssadzya I, 125; ssandzya VI, 10; ssandzye XI, 5; ssądzya I, 125, 126; III, 29; ssąndzya III, 3, 11, 30; VI, 14, 20, 23; XV, 10; ssądzyego II, 5; XVII, 8; ssąndzyego VI, 10, 16, 17, 23, 27 i t. d.

w środku wyrazów: ossąndzycz I, 19; ossądzycz I, 19; ossądzycz I, 34; ossandzon I, 71; czassy I, 7; czassow 7; czassv I, 21; ossobny I, 19 i t. d.

na końcu wyrazów: noss I, 133; lyass I, 142; VI, 70, 140; XV, 22; czass II, 5; III, 14; X, 13; nass XV, 29; pyess I, 78; VI, 62, 72; X, 1, 47 i t. d.

Przed spółgłoskami pojawia się *ss* najczęściej przed *k*, *n*: lasską krolyewsską XIX; polssky XIX; IX; polsskyego V; crakowsskyey IX; sandomyrsskyey IX; rvssky, prvssky IX i t. d.; lozyssko VI, 2; czessną IX; scząssney IV. — krolyessthwa IV; drapyessczą, posyessczą IX.

c. *c* we wszystkich rękopisach prawie zawsze wyrażono przez *cz*; rzadko tylko, zwłaszcza w Ś. przez *c*, i to głównie w wyrazach cerkiew, arcybiskup.

w Ś.: czalim I, 4; czosm II, 86; czudzozyemyanyna VIII, 4; czirekwye III, 64; czmyntharza I, 7; granycze III, 2; oszwyeczone VII; tissyancz IX, 1, i t. d.;

w *D. I*, *Dz. Str. c* prawie zawsze wyrażone jest *c* przez *cz*: czalym D. I, 6; Dz. I, 7; Str. I, 6; czebula D. I, 5; Str. I, 5; polowiczą D. I, 6; Str. I, 6; polowyczą Dz. I, 7; czyrekwie D. I, 7; czerkwi Str. I, 7; zakazvyącze Dz. II, 8; Str. VI, 8 i t. d.

c wyrażone przez *c* w *Ś.*: cirekwe I, 1, 7; cirekwye II; cirkęw, cirekvi I, 5; cirkewni I, 5, 6; cirkwach I, 8; arcibiskob I; arcibiskup II; arcibyskvpa II; ricerzow 4: riczerzow II, 11; cybulyą I, 3; wyancey I, 5; chceemi III, 1.

W *Str. c* niekiedy wyrażono przez *ts*: szwietszkich XI, 7.

c w inf. przysiąc zwykle bywa wyrażone przez *cz*, niekiedy

jednak, zwłaszcza w Str., także przez *dz*: przysyącz Dz. I, 13, 15, 19, 24, 37; Dz. VI, 30, 90; przyszącz Ś. III, 67; poprzysyącz Dz. I, 13, 23; poprzysyądz D. I, Dz. I, 13; poprzyszyandz Str. I, 14; przysyąndz D. I, 79; przysyądz Dz. I, 79; przyszyąndz Str. I, 80; przyszyąndz Str. XI, 30; przyszyądz Str. XI, 90. Natomiast inf. moc zawsze pisze się mocz S. II, 56; II, 41, 67, 71, 77 i t. d.

sz. sz bywa w naszych kodeksach najczęściej wyrażane przez *sz* i *sch*, obok tego przez *s* i *ss*.

W kodeksie Działyńskich zwykłym znakiem jest *sz*. W nielicznych przykładach występuje w D. I. *sch*: naschego 28; myeschkayą 16; zamyeschkal 37; towarzysch 129; schesczdzessyąth 133; nablyszschemu 145; schkodze 157; zamyeschkal 37. Wyjątkowo: grosszy, naszs, saczvnkv 16, rosyrzenya 7; naszy w Dz. naschy należy czytać naszy, nie nasi.

W kodeksie Dzikowskim mniej więcej do I, 82, przeważa *sz* nad *sch*, poczem *sch* bierze górę nad *sz* aż do Dz. XXI. W niektórych artykułach *sch* występuje wyłącznie, tak że za zasadę przyjąć należy wyrażenie *sz* przez *sch*. W Dz. XXII *sch* się nie pojawia, tylko *sz*, kilkakrotnie także *s*: sesczynaszcye 7; przeslego 7; zaskadzacz 22; skodzycz 23; myeska 25; sescz 28; skody 29.

W pierwszej części kodeksu Swiętosławowego (I—VI) *sz* bywa najczęściej wyrażane przez *sz*. W S. I, II na kilkadziesiąt przykładów z *sz*, znajduje się zaledwie kilka, w których *sz* wyrażono przez *s*: wsystkym, gynsych I; wanczsi II; nynyeysich II, 1; solthyszowye II, 6; blyszsey II, 53; przesią II, 53. W S. II. użyto także kilkakrotnie *sch, szch* i *sssch*: wschey, przeloziwschi, naschi, naschemv II; naschych II; gynschich II; schkodą II, 4; grzeschni II, 23; grzeszchech II, 23; wszschego II, 23; scholthyszech II, 6; harnascha II; okraschon II. W następnych działach kodeksu Ś. *sz* jest zwykłym znakiem, wyjątki są nieliczne: grossoch II, 48; grossza II, 48; szskodą III, 106.

W przekładzie Rożańskiego (S. VII—XIX) *sz* jest wyrażone prawie zawsze przez *sch*: schalyenye XII, 4; schescz XI, 5; schiyan VII, 7; czinsch XI, 2; nasch XII, 6 i t. d. Wyjątki są bardzo nieliczne: viszegroczsky VII; szkodi XI, 4.

W pierwszej i trzeciej części kodeksu Stradomskiego *sz* wyrażone jest zwykle przez *ss*: pochopnyeyssy I; wsselki I; sseszcz I, 35; wssego I, 35; nassemv I, 35; nassego I, 36; postawiwssy I, 36; sstukach I, 39; ynssą I, 41; miesskawssy I, 51; vyssey VII, 3; ynssy VII, 13; gynssym VII, 17; myesski XI; wssythki XI, 1; nassymi XI, 2; nassego XI, 5; ynssey XI, 6; narussyli XI, 14; stanąwssy XI, 22 i t. d. Począwszy od Str. I, 128 *sz* bywa przeważnie wyrażane przez *sz*, rzadko

przez *ss* (nassym 130; gynssy 133, ynssego 136) i przez *s*: gynsych 131; sesczdzyeszyąth 133; sesczyą 134; sterzysta 160; sescz 160 (2 r.).

W Str. II i nn. *ss* obok *ss* bardzo często jest wyrażone przez *s*: pyrwsey II, 7; gynsych 12; ginsego 16; lyepsy 17; przysedł 17; grosa 18 i t. d., zwłaszcza zaś w Str. VI ten sposób wyrażania *sz* jest bardzo częsty: rusyl VI, 2; wsyczky VI, 2; pyrwsego VI, 3; vmnyeysone VI, 5; wyatse VI, 5; wsądy VI, 7; przeskadzayącze VI, 8; vysedszy VII, 5; vesly VII, 5; myeska VII, 7; nyeslusnem VII, 13; zapysą VII, 13; skodzycz VII, 15; samososth VII, 18; wsakosz VII, 18; przesedl VII, 21; vesly VII, 21. Obok *s* występuje także *sz*: naszego II, 1; wszyczkym II, 6; przeszlym VI; wyaczsze VI, 5; gynszy VI, 7; szvkayąnczym VI, 8; falszywe VI, 10; przepadszy VII, 1; slusza VII, 1; vysedszy, proszą VII, 5; masz VII 13; *ssz*: nasszym Str. II, 14; a *ss*, które w Str. I było częste, w następnych działach jest rzadsze.

Grupa *szcz* we wszystkich rękopisach zwykle bywa wyrażane przez *scz*; w *Dz.* gdzie *sz* wyrażono przez *sch*, — *szcz* wyraża się przez *schcz*. W S.: pusczon II, 30; przipusczon II, 39; spusczonich XII, 2; dopusczenye II, 21; vipuszczączczi II, 26; pomsczon II, 26; myeszczanyn D. I, 39; myeszczanyna Ś. VI, 30; przypowyeszczenye Dz. XXII, 21; przypowyeszczonym Str. VII, 8. W Str. VII, 35: przypowyeszczona; sczwanya D. I, 77; Dz. I, 78; Str. I, 79; scząsnego Str. IX 79; scząsnego Str. IX i schczącsze Dz. V; Sczepan Ś. VII; sczepyę D. I, 92; Dz. I, 93; sczepyech Ś. III, 88; yeszcze Dz. I, 50; odpuszczenia Str. I, 30; szczwanya Str. I, 79. — przez *schcz*: przypowyeschczon Dz. III, 8, 36.

z. W kodeksie Świętosławowym *z*, bywa wyrażane przez *z*, *s*, *ss*, wyjątkowo także przez *ss*, *sz*, *s*. Przed samogłoskami zwykle bywa używane *z*, przed spółgłoskami *s*, *sz*. Wyrazy z przedimkiem *za* prawie zawsze piszą się przez *za-*. W Ś. I: zapys, zezwałszi I, 1; zapowyecz 5; zaszę 6; zapheklonego, przekazanya 8; w S. II: zabyiącz 59; zabyw 63; zabige, zabyth, zabithego 84; zabythego 64; zabyyąncz 99; zabyl 61 i t. d.; zaplaczyw 63, 94, 95, 106; zaplaczenyv 63; zaklad 135; w S. III; zawytheem 1; zawzdi 1; zapowyedayącz 5 i t. d. zakladayącz VI, 29; zastawcza, zastawą VI, 8 i t. d.; rzadko przez *sza-*, n. p, *sza*stawyoną: *za*stawyona, zastawcza II, 41.

z wyrażone przez *s*: sbyegem I, 5, III, 130; sbyegli II, 80; w S. III: sbyegayą 2; sbyeszcza 22; sbyglych 130; sbyegmy 79; sgrzeszily 87; sbandze 29; sdanemv 28, 29; sdradi 81; sdrova, sdrovymi 75; sdzirszi 39; sgarnyona 132; slostnyky, zlosczywe, slodzeystwo 107; slosczivye 37; snamyą 12; snaymoscz 107 i t. d.; snamyenytha IV,

6; snamyenvyą VI, 12; sgarnalo IV, 48; Sglesch 7; sgladzoni VII, 1 i t. d.

s wyrażono przez *ss*: wesswawszi II, 39; ssboystwo.

z wyrażono przez *sz*: najczęściej przed spółgłoskami (obok *s*) roszmową III, 2; szbyegy III, 80; szgadzayączi III, 2 i t. d. wysznaal II, 99; szlomycz II, 49; szlodzeystwo II, 114, 128.

z wyrażone przez *zz*: pozzywaa III, 1.

W reszcie kodeksów (D. I, Dz. i Str.) *s* zwykłe jest wyrażone przez *z*, n. p. za D. I, 10; Dz. I, 10; Str. I, 11; zabyezecz Dz. IV; Str. IX; zadzyw D. I, 7, Dz. I, 7; zbyczenyem Dz. XV 26; Str. II, 25; zdadzą D. I, 12; Dz. I, 12; grozamy, groz D. I, 29 i t. d. szwierzą D. I, 13 i weszmye D. I, 13 i weszmye D. I, 13 należy czytać źwierzę, weźmie. Obok zwykłego znaku (*s*) użyto w tych rękopisach stosunkowo rzadko innych. W D, I, *sz*: poszywayączych = pozywających 22; poszyszczą 83; w Str. I, 150; szdradzany Str. I, 152. *zs*: zsgoda Str. I, 1. *s* użyto w D. I: oczysnye 91; w Dz.: odeswan I, 24; boyasn I, 30; zlosczy I, 30; slosnyk I, 71; w Str. rosbyl VI, 1; sdrady X, 3.

s przed spółgłoskami bezdźwięcznemi wyrażano przez *s* i przez *z*: przespyecznye S. III, 129; przespieczna III, 65; przespyecznoscz Dz. XIX, 23; XX ob. przespyecznoscz D. Dz. Str. I, 1; rospamyatanye D. I, 125: rozpamyątanye Dz. I, Str. I, 125; rosprossycz Str. XI, 1: rozproschycz Dz. V, 1; rospravili D. I, 22, rosprawyacz Dz. I, 21: rozprawycz D. I, 21; rospvszczenym D. I, 66: rozpvszczenym Dz. I, 57; rostargnyenye D. I, 110: roztargnyenye Dz. I, 111, roztargnienie Str. I, 110; rostraczycz Dz. I, 84; rostropnosczy S. III, 106; rozstropnosczi Str. I, 55: roztropna Dz. I, 54; rostargaly Dz. I, 13; wstargla Dz. I, 12; rosproscza S. II, 79 i t. d.

Na końcu wyrazów w *Ś*, *z* bywa zwykle wyrażone przez *s*: przes I, 2, 5, 8; II, 2, 8, 13, 21, 24, 42, 44, 48; III, 29 20 i t. d.; bes VII, 14 — ale wooz II, 94.

ż. *ż* wyrażono w *Dz.* zwykle przez *z*, i to na początku w środku i na końcu wyrazów; w *Str.* na początku i w środku wyrazów przeważnie przez *z*, (obok tego także przez *sz*, *s*), na końcu zwykle przez *sz*, w *D. I.* przez *sz*, w *Ś.* rozmaicie (przez *z*, *zz*, *sz*, *sch*, *zs*, *szs*, *shs*).

W *Dz.*: zak, zaka I, 3; VII, 18; zadzą Dz. V, 2; Str. X, 2; zalosczyą Dz. XIV; Str. IX; zebrak Dz. XXI, 3; zą̨nda III, 10; pozostwo III, 10. Na końcu wyrazów zwykle przez *z*: takycz I, 5, 81; thakyez III, 21; VI, 23; X, 15; thez II, 3, 4, 5 i t. d.; gdzyez VI, 3; az VI, 12; gdyz VI, 15 i t. d.

W Str. na początku i w środku wyrazów przeważa *z*, choć także

dość często znajduje się *sz*, *s*, natomiast na końcu wyrazów *ś* tylko wyjątkowo bywa wyrażane przez *s* (takiez Str. XI, 23), zwykle zaś przez *sz*, *s*.

ś na końcu wyrazów w Str. wyrażone przez *sz*: tesz III, 4, 6, 12; IV, 10; V, 12; thesz II, 6; III, 2, 5, 8, 9, 11 i t. d.; kthoresz IV, 3, 4; ysz V, 2; gdysz VI, 11; mąsz VIII, 4 i t. d.; przez *s*: tes VII, 31.

W *Ś.* *ś* wyrażono przez *s*: sądza=żądza III, 81; kasdey II, 28; III, 121; kasdem III, 75; IV, 37; kasde III, 103; kasdemv III, 111; vylosono IV, 11; sądany (=żądani) IV, 28.]

ś wyrażono *w Ś.* przez *s*: themze II, 29; dzirzenye II, 30; dluznyk II, 33; zywotha II, 35; moze II, 37; mozely II, 35; odzerzy II, 35; oblozona II, 38; pozyczki III, 76; nyzey II, 123.

przez *ss*: zzakowskym III, 8; zzalobi III, 18; zzona II, 102; mązzatha II, 42; mązzem II, 45; zamązz II, 45; mozze II, 108, 116, 119; III, 10; oblozzenye II, 70; dzyrzzan II, 109; oskarzzon II, 110; czanzza II, 119; poszazzenyw III, 125; pozzywacz II, 112; zzyly III, 77; czanzzey II, 119; zalyezzy III, 118; krązzącz III, 19; slvzzebnykowstwa III, 2; byezzecz III, 39; wylozzona III; wazzącz III, 16.

ś wyrażone przez *zs*: sluzsbi I, 7; slvzsbye II, 121.

ś wyrażone przez *sz*: bardzo często na końcu wyrazów (*š*=*š*) ysz II; gdysch II; gdzysz III, 1; asz III; nysz II, 29; takesz III, 15; thakesz II, 15; tesz III, 16, 122; thesz I, 7; gemvsz I, 8; II, 114; yvvsz III. — vaszen III, 75; poprzisząszenym II, 35; poszyczki III, 76; w bliższy=bliššy: blyszszy II, 122; pozezszczach II, 66 =pożeżscach (?).

rz. rz wyrażano we wszystkich rękopisach przez *rz*; w *Ś.* na końcu wyrazów niekiedy przez *rzs*: Grzegorzs III, 42 (2 r.), 43; carcmarczs XVIII, 5 (2 r.); maczerzs III, 60, 106; IV, 4; pastyrzs III, 77; pysarzs VI, 12, 14; pyssarzs XIII, 2; rycerzs III, 70; samperzs II, 30; sąmpyerzs III, 1; szązpyerzs III, 107; wlodarzs III, 104; szwyerzs VI, 26.

W Str. *rz* niekiedy wyrażono przez *rss*: trssy I, *116*.

6) Wyrażanie spółgłosek miękkich.

Tylko w pierwszej części kodeksu Świętosławowego tudzież w kodeksie Działyńskich niektóre spółgłoski miękkie przed samogłoskami nie bywają wyrażane przez dodanie znaku miękczącego *y* lub *i*, zresztą ten sposób pisowni jest powszechny w naszych rękopisach.

Bez dodania miękczącego znaku wyrażone są w pierwszej części kodeksu Swiętosława i w kodeksie Działyńskich prawie zawsze spółgło-

ski *ć* i *dź*, w pierwszej części kodeksu Świętosławowego nadto spółgłoski *ś* i *ź*, *k'* i *g'*, a wyjątkowo *v'*, *m'* i *n'*.

Z licznych przykładów wystarczy przytoczyć po kilka:

ć wyrażono przez *cz* w Ś: czala=ciała III, 65; chczaal II, 3, 118; czanszą, czanszey II, 26; wyczągnącz VI, 12; życze=życie II, 79; dzeczem VI, 1; wynowaczecz II, 21; przyyaczool II, 127 i t. d. Wyjątki są rzadkie: popelnyczyeloch III, 21; gwalczye III, 90; szczyee II, 3; vczyeczye II, 3; szedmnadzyesczya II, 27; braczya II, 125.

Podobnież w *D. I.* *ć* bywa wyrażane bez znaku miękczącego chytrosczą 1; vczaszayącz 1; kosczelney 1 i t. d.

Wyrazy chrzeszczyanom, chrzesczyanstwa i t. d., czytać należy chrześcijanom i t. d.

dź wyrażono przez *dz* w *Ś.*: dzaada II, 34; dzaal II, 97; wyedzal II; powyedzano VI, 16; dzedzyną II, 1; dzelyenym II, 2; vkradzon III, 46 i t. d. Wyjątkowo także z *y*: dzyalech III, 78; szedmnadzyeszczya III, 27; woyewodzye III, 91. W wyrazie dzirżeć *dź* w *Ś.* dość często wyrażono przez *drz*: odrzirzi II, 47; dzyrzenya III, 42; drzyrzą VI, 11; drzyrzy VI, 19; drzyrzal, drzyrzawcza VI, 9.

W D. I. *dź* również wyrażono przez *dz*: sądza I; sądza 20; gdzekole 5; dzedzyna I. i t. d.; przez *dzy*: szesczdzyessąth 164.

W D. I. jeszcze tylko *g'* niekiedy oddano przez samo *g*: drvgego P.; drugego 12; druge 50; dlugego 51; vbogego 22.

Natomiast w *Ś.* *k'* i *g'* zwykle bywają wyrażone przez *k*, *g*, nadto zaś jeszcze *ś* i *ź*, a wyjątkowo także inne spółgłoski.

k' wyrażone w *Ś.* przez *k*: kedi II, 23; III, 5, 18; kedy III, 29; VI, 13; kedyby IV, 27; kelych, II, 58; wnukephi (wnukiew') III, 41; cirkevni I, 6, 6; nykake I, 8; III, 6; II, 43; III, 34; thakesz II, 15, 25, 34; thake II, 38; III, 34; thakee III. 14; thakeesz II, 43, 76; III, 17; zamkem VII, 12; polskem II; papyeszkego I, 8; braczskeem II, 89 i t. d.

Wyjątkowo przez *ky*: nyemyeczskyem II, 65.

W przekładzie Rożańskiego *k'* wyrażono przez *ky*, wyjątkowo: mazowesskey VII.

g' wyrażone w Ś. przez *g*, *gh*: vbogego IV, 29; drugego II, 35; drvgego II, 92, 130; IV, 27; sbyegem I, 5 — ghelkem II, 119; drughego II, 131; drughey II, 69; choranghew II, 8; wboghee III, 5; wboghe III, 19; wyelghee III, 21.

Także w D. I. *g'* kilkakrotnie wyrażono przez *g*: drvgego I; drugego 12; druge 50; drugego 51; vbogego 22.

ś wyrażano w Ś. bez znaku miękczącego: wszaach = wsiach II, 66; szązadowy III, 93; przyszazenya II, 78; przysągy IV, 4; V, 1;

przysągamy IV, 16; zaszą II, 92; poszekl II, 98; szana (siana) III, 91; ob. szyana III, 91; sostram IV, 48; szodmego IV, 11; ksządzu IV, 18 i t. d.

przez *szy*: szyedlyskv III, 88; szyona III, 91.

ś również bywa wyrażone w Ś. i *D. I.* przez *s* lub *sz* bez znaku miękczącego. W Ś: zemye I, 4; zemyach, zeem II; zemskyego III, 129; zemy III, 88; IV; wzaaw II, 46; wszathe III, 78, 88; IV, 12; wzanthą II, 26; zemyenyn III, 76; zemyenin XVII, 2; gezerze III, 2; wszącz III, 83; IV, 3; wszathy III, 90, 101; wszątego III, 91; wszathey III, 91; wszączv III, 91; szarna III, 92; wszątha III, 92; wszątha III, 92; wszął III, 101; myrszączcze III, 106; także już *zy*: zyemyą IV, 1; zyemyanynowo zarna XVII, 3; II, 33; zyemyanynom III, 129; zyemyenynowy III, 31.

Także *v'* miękkie wyrażono w Ś. dość często przez samo *w*, *v*, w innych rękopisach za regułę przyjąć należy *wy*, *wi*: swanthey S. I; swanczoni I, 5; cirekwe I; cirkwach I, 8; welmosznoszczą III, 100.

Przez *wy*: swyeczskymy I; byskubstwye I; wyedzenya I; cirekwye I, 2; dwye I, 4; yanthswye I, 5; wstawyamy I, 8; przeczywayącz III, 173 i t. d.

m' wyrażone przez *m*: ymano Ś. II, 2; szmal (=śmiał) II, 14, ale zwykle przez *my*: myanowanye, myeszczcza II, 23; szmyaal ob. szmaal III, 20.

ń wyrażone przez *n* (wyjątkowo): waszneysza III, 116.

W kodeksie Dzikowskim i Stradomskiego oznaczenie spółgłosek miękich zupełnie jest już przeprowadzone. W kodeksie Dzikowskim znakiem miękczącym jest prawie wyłącznie *y*: przywyedzonye I, 1; gnyeznyenskyego 2; kxyąnzącznyem 2; doswyatczenyv 39; kmyeczya 62; przypowyesczye III, 8 i t. d., tylko w Dz. XXII kilkakrotnie użyto *i*: liath 3: lyath 2; wątpiączey 7; zgymyenia 5; offiarowawszy 30; bydliączia 30; wiardvnky 30; wyjątkowo także: dlia I, 7.

W kodeksie Stradomskiego w pierwszej części (I, 1—128) przeważa użycie znaku *i* na wyrażenie zmiękczenia, obok którego używa się także *y*, n. p. czlowiecze szwyata P. 1; sąmnienya 1; dzieszyączyna 5; vczyązenia 28. W niektórych artykułach (34, 35) *i* jest prawie wyłącznie używane. Począwszy od I, 129 *y* zyskuje stanowczą przewagę, tak że *i* znajduje się w bardzo nielicznych przykładach, (volie, kromya 145, panostwie 152, pothwierdzony II, 4; polskie II, 18; sądziech VI, 10); dopiero znowu w Str. XI, powtarza się to, co było w Str. I, używanie obu znaków na wyrażenie zmiękczenia, częstokroć obok siebie,

n. p. vstawienye XI; vstawienya 1; pienyądzy 1; lyvdszkiego 1; pyatnadziesczia 5 i t. d.

Przed samogłoską *i* tudzież przed spółgłoskami i na końcu wyrazów miękkie spółgłoski zwykle nie bywają wyrażane przez dodanie osobnego znaku. Zgłoski *mi, bi, pi* i t. d. pisze się (podobnie jak dziś) przez *my, by, py* albo *mi, bi, pi* i t. d. myloszczy Dz. I. P. i t. d.; w Ś: koszczelne I, 2; swanczoni I, 5; nabozenstwa I, 8; czansoz II, 45; nalesli II, 80; dopuszczywszi II, 80; dzirzecz II; sgodnoscz II; bycz II, 18; w D. I, Dz, Str.: opvszczywszy 10; nyeposlvszenstwo 33; rychloscz 37; dawnoscz 49 i t. d.

Tylko spółgłoski *ń, ś, w'*, a w Ś. także *ć, dź* i wyjątkowo *b', w'*, w środku i na końcu wyrazów niekiedy bywają wyrażane przez dodanie znaku *y* (*i*):

ń wyrażone przez *ny*: w Ś. konycza XVI, 1; poddanyszow XIII, 3; małżenystwye III, 41; podobyenysthwa III, 65; konymy III, 48; dokonyszone VI, 12; chrzeszczyanyskego VI, 16; poznanysky IV, 1; panysthwem VI, 3; volenysthwye IV, 20; dany = dań VI, 25; kony III, 46, 47; stany IV, 22; w D. I. przyczynycza 78; konycza = końca 22, Str. I, 23 konicza; Dz. koncza; panyską D. I, 73; paniską Str. I, 75; panystw D. I, 152; ganyby D. I, 158; szenyszczyznye D. I, 134; boyasny D. I, 1; boyazni Str. I, 1; boyazn Dz. I, 1; kony D. I, 60; tydzeny D. I, 84; nany = nań D. I, 38.

W *Dz.* *ń* niekiedy wyrażono przez *yn*: zayn = zań Dz. VI, 64, 81; paynstwa Dz. IX; także w Ś. paynstwye II, 83; nyeposlvseynstwa Dz. I, 38; nyeposlvscheynstwo Dz. VI, 65.

w' wyrażone przez *my*: osmy = ośm' Ś. XVIII, 7; D. I. 105; oszmy Ś. IV, 13; Str. I, 33; szethmy = siedm' Ś. III, 82; syedmy D. I, 133; syedm Str. I; 136; syedmynadzeszcza D. I, 116; oszmynaszczye Str. I, 160; syedmynadzeszsyath D. I, 85.

ś wyrażone przez *sy*: sylachty D. I, P; symysloszczą D. I, 23; przez *si*: siwyathloszczą III, 64.

ć wyrażono przez *czy, czi*: oczycza Ś. XVII, 2; XVIII 1; vczywyrdzone S. XVIII, 1; poczywyrdzicz Ś. IV, 34; spascy Ś. XVII, 3.

W przekładzie Rożańskiego *ć* końcowe bywa wyrażone przez *cyz*: nyewynnoscyz S. XVIII, 6; dawnoscyz XVIII, 8; odiycyzbi XVIII, 5;

dź wyrażono przez *dzy, dzi*: podzywygacz Ś. IX, 20; podzywygnye XVII, 6; lvdzimy Ś. III, 7.

Wyjątkowo wyrażono końcowe *w'* przez *wy, phi*: bukyewy Str. I, 145 (bukiew'); wnukephi = wnukiew' Ś. III, 41.

Błędy pisarskie.

Rękopisy nasze nie są wolne od błędów pisarskich. Nie podobna tu podawać całkowitego ich spisu; w wielu też razach pomyłki pisarskie są tak widoczne, że wskazywać ich nie trzeba. Wystarczy więc przytoczyć ważniejsze. Por. wykazane powyżej, str. 6, 7 [116, 117].

W kodeksie Działyńskich w kilkudziesięciu przykładach użyto *q* na wyrażenie *a*, n. p. sądzą (sędzia) 22, 37; myeczą (miecza) 34; swiądeczstwem 38, 67, 68; doswiąthczycz 45; swiąthczy 147; tą pothwarczą (ta potwarca) 134 i t. d.; *u* wieliką 7 ma być *o* w.; przednye 7 b.:[1]) przed nye; zawytnem 9: zawythem; vstawamy 25: vstawyamy; vrządnycz 31: vrządnyczy; slvgo 31: slvgy; te ystem 53: tem ystem; vderze 89: vderzy; maszskyem 113: maszskyey; po „wolnyeyszy" 113 dodać: nysz.

W kodeksie Dzikowskim: sloncze prawdy 1: zlomcze D. I. 1; o kvpyoney dzesyączynye 7; o dzyesyączyną kvpyoną 7: konopney, konopną; I, 14 po ssynowye opuszczono: z oczczem D. I, 20; Dz. I, 20, Str. I, 21. abi kaszdi wogewoda myal swego sądzą vloszonego, może ma być wlosznego, w takim razie mielibyśmy błąd wspólny w 3 rękopisach; Dz. I, 29 po wyczyąstwo opuszczono: otrzymvyą, vbostwo; Dz. I, 38 Wyschla: rychla; D. I, 69 tedi winowati tam ma powoda sluchacz asz do skonanya: w Dz. I, 70 może lepiej az do skazanya, także Str. I, 71. Dz. II, 2 po wschythkye rzeczy należy opuścić: mayą bycz sądzone; Dz. II, 31 ktho: kto; Dz. IV kthorzyby budowanye myely: ktoreby Str (quae); pod koniec artykułu do dvchownego albo swyeczkyemv ssądzyemv, może było pierwotnie ku duchownemu albo świeckiemu. w Str. IX: do dvchownego albo szwyeczkyego sandzyego. Dz. V, 1 wyelką nyemarnosczyą nyesthathschą: Str. X lepiej nyemyernosczya. Dz. V, 5 od thych: odthychmyasth; Dz. VI, 37 ma być za thrzy lyatha, y za thrzy myesyącze w myrze w pokoyv bądącz; w pokoyv (Dz. VI, 37; Str. XI, 37) jest glosa do w myrze; Dz. I, 54 ma być: ma ye dognacz do nablysschego dworv; Dz. I, 60 po „nyedawana" opuszczono: byl obwynyon; Dz. VI, 87 a po nyekylko dnyow ten to Maczyey Mykolayowy przez rąkoymyą zaplaczyl pyenyądze wschythky: Str. XI, 87: krom rąkoymiego. Przypuszczam, że w oryginalnym rękopisie było przez rękojmie, co w Str. oddano nie zmieniając myśli przez kromie, zaś w Dz. zmieniono błędnie na przez rękojmię. Dz. VII, 11 ma być tedy sye

[1]) Przed dwukropkiem podaję lekcyę błędną, po dwukropku poprawną.

nam thako i naszym rycerzom, jak w Str. VIII, 11. Dz. VII, 12 „yzes thy yvz yednaczką za thąn glową wzyął“ jest tekst poprawny (jednaczką = per modum concordiae), w Str. VIII, 12 jest od tego gednacza, co nie odpowiada tekstowi łacińskiemu; Dz. IX pod koniec (12 w. z dołu) po „w wypelnyenyv“ przerzeczonych — należy dodać przykazań albo listów. Ten sam błąd jest w Str. V; Dz. X, 4 ostatnie zdanie: aby — zalozona (w Str. III, aby op.) ma być na początku ustępu; zam. tamo myal ma być myala (persona); Dz. XI, 5, „a gdyby czo straczyl, na tho przysyągą ma zaplaczycz“ ma być: „a gdyby czo straczyl, *a* na tho przysyągą, ma zaplaczycz“, jak jest w Dz. XVII, 5; Dz. XI, 14 z hykanym: z bakanym Dz. XVII, 14; Dz. XI, 27 i XI, 60 w myrze w pokoyv to w pokoyu jest glosą do w myrze; w Dz. XVII tylko w 32; Dz. XV, 2 po „yako sye roznyemogl“ należy dodać „tako nye wzmogl“; Dz. XV, 9 tey dzyedzyny precz dalyey: Str. przedaley. Dz. XV, 15 po „zyd vczynyl“ opuszczono „a na zapis dał pieniędzy“; Dz. XVI, 11, kto lyepschych zyemyan dokaze: znamyon; Dz. XVII, 10 cracowszczy: crakowsky; Dz. XVIII, zam. bez gwaltowney ma być bezgwaltowney (intemerata).

W kodeksie Świętosława. W *Ś. II.* Łać. non sufficit virium fortitudine pollere, gdysch kaszdemv z mąnzow nyedoszycz gest wszczecz szą̨n mocznoszczą̨n. D. I, 7 w szylach czala; nasychich: nasych; nyeszmytelne: nyeszmyrtelne (nieśmi(e)rtelne)? immortales; w rzeczyeoneem 2: w yezyerzye (?); pod ktorym chorą̨gwyą̨n 8: ktorą̨; po podnyeszoną 8 opuszczono chorągwyą; na swan stanye 8: swym; w nyewinny maczki 17: w niemnimaczki, lub w wiewmnimaczki por. Brückn. Arch. X. por. w nyempnymaczky, Ś. IV, 10; dzyedzynach 36: dzyenyach. — W *Ś. III.* zabwne 5: zbawne Nehr. Altp. 143; skvthnyokoch 21: skvthnykoch; vrzandnycy alybo plyemyennyczy 23: Helcel piśmiennicy, officiales vel notarii; wypracza 23: wyprawcza; bilo 82: libo; niszczy 87: mszczy puniant; gynyeno 95: nygeno; oczymyonym 105: vczynyony; wznyą̨ 132: zwnyą̨ do *zvьn. — W *Ś. IV*, sbye sz zemye 38: zbyeszenye. — W *Ś. VI.* ktho tymykole: kthorymykoly; szmyanythsich: sznamyenythsich; myąszo (?) 26: łać. canibus! W *Ś. VIII* po yegosch gymyenya pyrwa 2, op. polowycza; pomstha 3: pomsthy; w Ś. IX, przi przisyandze 5: trzy pieniądze? medium grossum. W *Ś. XIII.* forma przissyangy ..,vidaney 2: vidaną. W *Ś. XVI.* pyenyandzi richil 2: richlich (?) promptae; tegdi... ma zaplaczicz, a za... zaplaczicz ma 3 zepsute po „za kaszdą̨n ranąn“ brakuje wyrazu odpowiadającego (vulneris) discooperti, (w drugiej części okresu: ranąn zacrithan cooperto); teyze w kaszdan należy opuścić. W *Ś. XVII* po yeyze malzenstwye skonanyu 2: malzenstw*a*, jeżeli to nie jest upodobnie-

nie przypadków jak w ocemgnieniu; nyeyednego 3: nyyednego nullam. W *Ś. XVIII.* opatruye: opatrnye provide. Po „lystow“ w 2 w. XVIII, 2, brak wyrazu: łać. authenticis; tacziby yanczi 6: taczi byyanczi percussores; nyeyedney 11: nyyedney nullam; yako dlugo... myecz błędna interpunkcya. Ma być przecinek po „bandan“, a nie po „oczycza“. W *Ś. XIX.* namyestnykowye 11: namyestnyk vicegerens; dla takyego posluschenstwa: nyeposluschenstwa inobedientiae.

W bardzo często się powtarzającej pisowni takiej jak theyszye Ś. III, 30; *zyal*obną III, 43; chczyąncz III, 17 może należy upatrywać właściwość ortograficzną pisarza kodeksu (podobnie w Bibl. Zof.). Także w Str. summyą VII, 32 i t. d.

W kodeksie Stradomskiego. pogoszes I, 150: pogrzeb; menysczyszne, menysczyshna I, 135: zenszczysznie, zenszczyshna; wynye: wynne III, 22; po „kvpycz y przedacz rzecz“ III, 22, cały ustęp, „rzecz... wzyeli“ powtórzony z III, 21. Pomyłkę pisarz zauważył i cały § 22. powtórzył. W Str. IV, 1=Dz. XVIII, 1: przywylyeyow... yasnye zepsute: Dz. myal, wzrozumyenye wezmą yassne; dobrowolyenyskych 2: dobrowolyenstwyech Dz. XVIII, 2; nyeoddalyayącz 4: nyeoddalyacz Dz. XVIII, 3; w swobyech 5: w swogych Dz. XVIII, 4; czasthego V, 1: ciężkiego; na lyelye X, 4: czyelye Dz. V, 6; krzwd nyszczych chczącz, gych sye X, 4: krzywd mszczycz chczących sye; yakby 7: yalby Dz. XVIII, 7; wybralibysmy sye 8: nye braly Dz, XVIII, 8; po „od thakych pyenyedzy 8 op: y sluzby dla przerzeczonych pyenyądzy; placzy 10: placzą Dz. XVIII, 10; ost. wiersz Str. IV, 10, po „swymy“ opuszczono kmyeczye; oczcza 11: oracza Dz. XVIII, 12; kthorego koly 19: ktorykolwie Dz. XVIII, 20.

II. GŁOSOWNIA.

1) Samogłoski.

1) *a* pierwotne zachowało się w jachać: nayachawschy Dz. XVII 26 ob. nayechawschy Dz. XI, 25; *a* w poyadzye Dz. XXII, 25 i nayazdnyka Dz. IX, ob. nagesdnyka Str. V, 3 uważać należy za powstałe drogą analogii (jadę, jazda). W wyrazie wyerzaye Ds. I, 25, występuje *a* obok zwykłego wierzeje D. I, 25 i Str. I, 26.

W języku kodeksu Świętosława, zwłaszcza w Ś. III, objawia się pewna dyalektyczna skłonność do zastępowania *e* przez *a*. Należą tu wyrazy:

jana, jano, janaki, janostajny, jadnacz i t. d. tylko w Ś. I—III: niyana I, 3; iana III, 14; nyeyana III, 17; yano II, 13, 78, 111, 119, 132, 134; yaną II, 52; yaną (w rok) II, 41; III, 39; nyyanego III, 8; yaney II, 44; nyyaney II, 24; III, 16, 39; yanem, yaneem III, 12; yanym II, 25; yanakey II, 20; nyeyanostayne, nyeyanostayneszcz II; w iadnacza I. Obok jana i t. d, występują w Ś. formy z *e* (inu): geno (tylko) III, 44; yeno IV, 9; VIII, 7; yeną IX, 1; geną III, 81, 91; yenogo VII, 3; yenego VII, 8; IX, 5; nyeyenego VIII, 3; yeney XIX, 6; geno, gena III, 116; gyenostayney XVII, 2; genakim III, 116; geną (semel) VI, 13; yenącz V, 2; genako VI, 17.

Z innych wyrazów można tu jeszcze zaliczyć: czasny (temporalis): czasznym Ś. III, 83; miaszkać: w Ś. myaskacz II, 11; myaszkacz Ś. VI, 4; myasskala Ś. XVII, 3; zamyaszka X, 8; myaszkanya III, 61: myąnskanya Ś. III, 61; myąnskanye XVIII, 5; myasskala Str. I, 51; myaschkayącz Dz. XV, 22. Wobec tego, że *a* może także wyrażać dźwięk nosowy, mogłoby być, że wyrazy powyższe należy czytać mięszkać, zwłaszcza jeżeli się uwzględni myąnskanye XVIII, 5. Przypuszczam jednak, że w obec tej dyalektycznej właściwości Święto-

sława przyjąć należy formę miaszkać, za którą zresztą przemawia miasce: myascza Ś. I, 5. Nehring czyta miaszkać. Altp. Bibl. Zof. 39 a; omyaska. dzianie: dzane Ś. III, 126; zresztą zawsze dzienie: dzenye Ś. III, 34; dzenyach Ś. II, 36; dzenya D. I, 43 i t. d.; domniamanie: domnyamanya Ś. II, 36; czaladzin: czalyadzyn Ś. III, 27; wtorekrać (?): wthorekracz Ś. XII, 4; krolawski (?): krolyavskey Ś. II, 80.

W wyrazie krachkość: krachkosez Ś. III, 9 (ob. krechkość: krechkoszczy D. I, 114; Dz. I, 114; D. I, 18; Dz. I, 17) *a*=stsł. ъ. Por. Arch. XI, 133 i Rozpr. XXIV, 18. W formach częstotliwych zachowało się dawniejsze -awa- (później -ywa): zadzirzawayancz Ś. XII, 6; skazawanya Ś. XVIII, ob. skazowacz Dz. VI, 10; Str XI, 10; viczyrzpawa Ś. IV, 28 i t. d. Dzisiejszemu chromać odpowiada chramać (chramacz) Dz. VI, 62; Str. XI, 62 ob. chromota Dz. XI, 42; chromego D. I, 60; Dz. I, 61; Str. I, 62.

Wyraz niemiecki blech został przyswojony w formie plech: plyech Dz. VII, 7 i plach: plyach Dz. VII, 6; hausknecht przyswojono w formie hausknacht: havsknachth Dz. I, 97, hansknach D. I, 97, hausknacht Str. I. Łać *ae* przeszło w *a*: prałat (pralatha) Dz. VI, 71 ob. prełata Str. XI, 71, prełatów Dz. XII, 14; ślachatny, ślachatność tylko w Ś.: slyachatni XV, 1; slyachathna X, 1; XVIII, 1; slachathnego III, 3; slyachatnich, XV, 1; slachathnych III, 70; slyachathnych III, 85; slyachathnimi XII, 1; slachathnosczi II, 34; slachatnosczy III, 32. Także w Bibl. kr. Zofii: slachatneyszich 114 a.

Prefiks *nd-* w stopniu najwyższym, występuje w formie *nd*: w Ś.: naablyszzey III, 13: naamnyey II, 41; naamnyeszą III, 3; namylezszym I; nalepyey IV, 20; nawysscha Dz. XX; naoswyeczenschego Dz. XIII i t. d. Na uwagę zasługuje użycie *nad-*: nadvissche Ś. VII, 3; XVIII, 5; nadwischsche Ś. XVII, 2; nadwyssche Dz. XVI, 23; nadwysche Dz. XVI, 23; nadwysche Dz. XV, 19; nathwyaczey Ś. VI, 22. Podobnie naduǫdse w Kaz. gnieźń. 181 a, 19. Por. Nehring, Rozpr. XXV, 19. Wyjątkowo: naypyrwyey Ś. VII, 1.

2) *e*. W języku Świętosława w niektórych wyrazach zachowało się *e* pierwotne odpowiadające stsł. *e*, *ê*:

pożega, pożewstwo, pożeżsca i t. p. (żeg-): pozegą Ś. II, 27; VI, 16; poszegą IV, 37; pozeszczach III. 64; pozeszczach II, 66; zazeeszcze III, 64; pozzeszcze III, 64; pozzewstwo III, 26. Także w D. I, występuje pożesca: poszescza D. I, 70; w Dz. i Str. już tylko pożosca: pozozcza Dz. I, 71, pozosscza Str. I, 72; pozoscze

Dz. XI, 46; Str. VIII, 18; pozosczach Dz. I, 45; pozozcze Dz. III, 19; pozostwo Dz. III, 19; Str. VII, 18; pozosthwo Dz. X, 10; Str. III, 10.

W wyrazach podniesły i nieodzewnie *e* znajduje się tylko w Ś.: podnyeesleem III, 24; nyeodzewnye XVIII, 4. Wyrazy siestrzyn, siestrzeniec, siestrzenica z pierwotnem *e* znajduje się we wszystkich rękopisach: syesthrzynem Dz. I, 162; szestrzenyecz Ś IV, 47; szyestrzeniczą Str. I, 51; syestrzenyczą D. I, 49; Dz. I, 50.

W sufiksach *-ewo*, *-ewa*, *-ewski* występuje *e* w kodeksie Świętosława: w Warschewye XIII, 1: Warschowye XII, 1; warschewskim XII, 1; warschewskym XVIII; varschewskym XII, 1; warschewskymy XVIII; s Czeczischewa XIII, 1; Sochaczewsky VII; w sufiksie *-eny* w Ś.: nyewczenych II, 124: nyewczone II, 129; przipvsczeną III, 36; ooplupyenym III, 15.

naznamienować: naznamyenvye Dz. XX, 16; naznamyenowanych Dz. II, 4, 7; zwyklejsze są formy z *o*: naznamyonowacz Dz. VII, 1, i t. d.; także w Ś. nasnamyonanego III, 45.

e na końcu wyrazów zachowało się w: iże, juże, zaś jako odpowiednik stsł. ъ występuje w formach przyimkowych se (ze)=sŭ, beze, we, ote, ode, pode (pote), przede, przeze: bezelszczy (beze lści) Dz. VIII, 2; ysze Ś. II, 75; isze Ś. III, 84; ysze D. I, 7; yze Dz. I, 121; Str. I, 43; yvsze Ś. III, 288; IV, 18, 23, 38; se pszczolamy Ś. III, 126; se sromotą Str. XI, 4 (ze sromem Dz. VI, 14); semrą Ś. III, 121 i t. d.; we czlonkoch Ś. II, 123; we czrzedzye Ś. II, 75; III, 74; pothe slvbem Ś. VI, 6; ode wszysthkych Dz. XIX, 14; othe dnya Ś. III, 10; otheymowacz Ś III, 33; otheymvyącz Ś. III, 66 i t. d. przezeczczy Ś. II, 120; przeze szkodi Ś. II, 131; przedewszyą D. I, 33; takoże: takoże Ś. VII, 1.

e pierwotne (późn. *ę*) mamy w między w D, Dz. i Ś.: myedzy D. I, 10; Dz. I, 10; myedzi Ś. I, 6. W kodeksie Stradomskiego między: myądzy I, 11 (3 r.).

Przed spółgłoską miękką występuje prawidłowo *e* w formach: we czrzedzye Ś. II, 75; czerzedzye Ś. III, 74; zenye Dz. XX, 17; yezyerze Dz. XX, 20; syestrzie.

e odpowiadające stsł. *ê*, które później przed społgłoskami twardemi przeszło w *a*, występuje w wyrazach:

działać i poch. tylko w Dz. XXII: dzyelacz 14; vdzyelal 38; vdzyelawszy 13, 38; vdzyelawsy 33; vdzyelaną 29 i Ś. XI, 12. Także w Dz XXII są formy z *a*: dzyalayączy 36, vdzyalal 23; w innych częściach Dz. vdzyalawschy Dz. XIX, 6.

powiedać i poch. przeważnie w Dz. powyedacz Dz. I, 22; powyedayącz I, 25; odpowyedacz I, 30; III, 16; VII, 16; XXI, 18;

XXII, 6, 22, 31; odpowyeda III, 3 i nyeodpowyeda III, 22 ob. nyeodpowyada ib.; odpowyedanye I, 27; odpowyedal XXII, 23; III, 8; Str. VII, 8; przepowyedacz VIII, 3; zapowyedane XXII, 32; zapowyedanya XIX, 16 (2 r.) ob. zapowyadanya ib.; zapowyedano XX, 15; odpowyedano III, 26; w Ś. otpowyedacz Ś. VII, 11 (3 r.); odpowyedanyv II, 20, 23; othpowyedacz II, 24; otpowyedacz VII, 11; zapowyedamy IV, 10; w D. I, powyedacz D. I, 22; powiedayącz I, 25 w Str. odpowyedal VII, 8; odpowyeda VII, 21;

niewiesta tylko w Ś.: nyewyesta III, 39, ob. nyewyasta; wiera tylko w Ś. wyeri III, 81; wyerą III, 47; ziemienin tylko w Ś.: zemyenin XIV, 1; zyemyenyna XVIII, 9; zyemyenynowy III, 31; zyemyenye X, 9; zyemyanyn XVIII, 9; ofierować: offyerowacz Dz. XXII, 30; offyervyącze Dz. II, 10: offiarowawszy Dz. XXII, 30; wierować się: wyerowacz szą Ś. VI, 29: vwyarowacz Dz. XX; wyarvyą Dz. XX, 22; wiedomący: wyedomączego Dz. VII, 2; wierdunk: wyerdunka Dz. VII, 3: wyardunek Dz. XXII, 30; dzirżewca: dzirzzewcza, dzyrzzewczi Ś. III, 39; loc. sg. wyenye (wiane) Dz. VII, 4; Str. VIII, 4; czeledzin stsł. čeljadinŭ: czeladzyna Ś. III, 20; czelednik Ś. II, 1, 28; IV, 10: czeladnyka Ś. II, 21; czelyadnyka Dz. XII, 13; podczeszy: podczeschym Ś. XIII, 1; stsł. čaša.

e zamiast *a* występuje przed *n* w wyrazach rena, renić, zarenek, ale tylko w Ś. III, IV: reny III, 83; IV, 8, 37; reną III, 35, 39, 97; IV, 23; vreny IV, 8,30, 37; vrenil III, 36; vrenyl IV, 8, 23; vrenyły IV, 8; vrenicz III, 33; renyeny IV, 23; vrenyou III, 73; obrenyenya III, 37; zarenkv III, 13. Por. Baudouin de Courtenay O drevnê polskomŭ jazykê str. 67; tam jeszcze redlić, Redecz (z Radecz). Sz. Matusiak w Sprawozd.gimn. św. Anny w Krakowie (r. 1885) str. 9 nn. przytacza te przykłady z Ś. i z innych zabytków. (zarenkv Bibl. Zof. 64 b; pǫney = pęniej Ps. fl. 110 i t. d.) i zwraca uwagę na to zjawisko w gwarach. W gwarze lasowskiej[1]) każde *a* otwarte przed *m*, *n* przechodzi w *e*: kłemca, pemięć, semiec, reno, renny i t. d.

Wyraz przyswojony z niem. harnisch występuje w formie hernasz i harnosz: hernasche Dz. XV, 5; harnosse Str. II, 6. Pierwotne *e* w Henricus przeszło w *in* (*i?*), *ję*, *an*: Indrzych, Indrzycha D. I, 57, 58; Yndrzych Str. I, 59; Yądrzycha Str. I, 59; Yąndrzych Str. I, 60; Andrzych D. I, 58, 59; Andrzycha D. I, 58; *e* wsunięte w cirekwye, cirekwye Ś. I; cirekwe Ś. I, 6; czyrekwye Ś. I, 7; czyrekwie D. I, 45; *e* wypadło: gleythv Dz. XIX, 23: niem. geleite.

[1]) Sz. Matusiak. Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzega, Rozpr. VIII.

Wyrazy szacunk, wierdunk mają końcówkę -unk (niem. ung): schaczvnk Dz. XVI, 24, 31: schaczvnek Dz. XVI, 25; wyerdunk Dz. I, 117: -ek D. I, 116;

3) Pierwotne i zachowało się w alibo (a-li-bo; por. libo Ś. III, 82), które jednak znachodzi się tylko w trzech ustawach kodeksu Świętosławowego (II—IV). Począwszy od Ś. VI występuje tylko albo lub abo, które przedtem było sporadyczne: alybo II, II, 1, 3, 10, 11, 17, 18, 19, 21, 24, 26, 27, 37, 50, 52, 53, 57, 80, 84, 89, 90, 92, 100, 115, 116; III, 5, 6, 10, 11, 13, 15, 16, 18, 20, 23—27, 30, 32, 34 i t. d. IV; IV, 3, 9, 12, 18, 22, 42 i t. d. alyboz III, 10; albo II, II, 39, 53; IV, 12, 42. W przekładzie Rożańskiego (Ś. VII—XIX) albo jest powszechne, alibo nie pojawia się wcale.

Natomiast wyrazy kaliżdy, koliżdy właściwe są tylko przekładowi Rożańskiego: kalyszdi XII, 5; kalisdego XV, 2; kaliszdego XV, 2; XIX, 10, 13; koliszdi IX, 3; XII, 5; XVII, 1, 3; XIX, 10; kolyszdi IX, 3; koliszdego XIX, 10; XVII, 3; koliszdich XVII, 1. W Dz. są formy bez i kalzdego I, 69. P. Nehring, Altp. Spr. 81. mnimać we wszystkich rękop. W Ś. mnyma III, 39; mnyman III, 129; mnymano II; domnymanya II, 71, 114; nyedomnymanye IV, 10; w nyempymaczky IV, 10; mnymayącz D. I, 47; Dz. I, 48; mnymamy Dz. XIX; domnyemanye Dz. XXII, 35; mnima Str. XI, 37; domnymanye Dz. VI, 1; siekira w Ś. D. I. i Dz.: siekiera w Str. syekyri Ś. XIX; D. I, 136; syekyry Dz. I, 136 (2 r.); D. I, 136: szyekyery Str. I, 137 (2 r.); syekyrą D. I, 142 (2 r.); Dz. I, 142 (2 r.): szyekyerą Str. I, 141; szekyrze Ś. IV, 27; syekyrze Dz. XX, 20. dopiro: dopyro Ś. III, 130; VI, 11; kalita: kalythą Dz VI, 61: kaletą Str. XI, 61; sirota: syrothą Ś. II, 45; syrotą D. I, 49; Dz. I, 50; ssyrothą Dz. XVII, 33; Str. I, 51; Dz. XVI, 32; szyrzoczey Ś. II, 45; szyroczey Ś. III, 40; syroczsthwu Ś. VI, 3; wieliki, w Ś.: wyeliki III, 42; wyelykye XIII, 1; wyelykyego V, 1: wyelkyego XV, 3; wyelikoszzy XIV, 2 — wyelykye Dz. I, 131: wielkye D. I, 131: wyelkye Str. I, 131; wielikyego D. I, 37: wyelkyego Dz. I, 38; wyelykyey Dz. XVI, 18; wyelykych Dz. VII, 10; VI, 10; vyelikich IX, 1; XIV, 1; XVII, 1; vyelikych XII, 1; vyelykich XVII, 1; XVIII; velikych IX, 1; velykich XV, 1; po Welycze noczy VII; wszeliki (?) wschelyky Ś. XVIII, 1; wscheliczi Ś. XIX, 2; wschelky Dz. XX, 25.

Kazimir, Kazimirz (ob. Kazimierz): Kazymyr Dz. IX; Kazimir D. I, P.; Kazimirem Ś. II; Kaszymyrem Ś. I; Kazimirowych Ś. IV, 1; Kazimirz D. I, P.; Kazymyrz Dz. I, P.; Str. I, P.; Kazymirz Str. I, 8; Kazymyrz (miasto) D. I, 7; Dz. I, 7; Kazymirz

Str. I, 7; Kazymyrza Dz. I, P.; XV, 2; Kazimirza Str. VI; X; Kazymyerz V; Kazymyerza Str. II, 6; Kaszmyerza Str. II, 5.

Sandomirz, sandomirski: Sadomyrzv D. I, 19; Sandomyrzv Dz. I, 19; Ssandomyrzv Dz. VI, 10; Sandomirzv Str. XI, 10; sandomyrsky Dz. VI, 13; Str. XI, 12; sandomyrsky Ś. VI, 17; Str. XI, 11; sandomyrskyego, sandomyrskyemv Ś. II, 96; sandomyrskyey Dz. X, 2. W Str. także formy późniejsze: Sandomyerzv III, 13; sandomyerszkye, sandomyerskyemv IV, 2.

Siradz, siradzski: w Szyradzv Ś. VI, 70; Syradze Dz. XIII, 1; szyradzskyey Dz. IX; XVIII; syradskyey Str. X; syradzkyey Dz. X.

szyroki, stsł. širokŭ: szyrzey Ś. III, 82; IV, 8, 11; szyrsze Ś. VI, 21; schyrokye Dz. V, 3, 7; schyroko Dz. XVI, 12; schyrzey Dz. I, 82; rosyrzenya D. I, 7.

szyrmica: szirmyce Ś. III, 3.

roscirk: rosczirkv Ś. III, 36 (rozćir=*tir do trêti) p. rostyrk p. y.

W formach częstotliwych: -birać, -dzirać, -pirać, stsł. birati i t. d. W Dz. pobyracz IX; wybyral V, 7; wybyraly X, 27; wybyrane II, 9; wybyranya V, 4; wybyrayączych V, 7; wybyracz I, 24 i D. I, 24. W Str. są formy późniejsze z *e*: pobyeracz V, 3 i t. d. Także w Dz. XXII, 28 wybyeracz; rozdzyranya Dz. I, 7; wzdzyraly Dz. XV, 7; wzdzyracz D. I, 53; wzdzyralo Str. II, 7. Formy późniejsze: rozdzeranya D. I, 7; rozdzyeranya Str. I, 8; wzdzieracz Dz. I, 54. odpyra D. I, 32 (2 r.); Dz. I, 33, (3 r.); odpyranyv D. I, 32; Dz. I, 33; odpyral Dz. III, 3; wspyra Dz. X, 18; wspyrayącz D. I, 56; Dz. I, 57; wspyranya Dz. X, 17. W Str. są formy późniejsze: odpiera I, 34; wspyera III, 18; także D. I, 32 odpyerayą.

i pierwotne zachowało się w wyrazach: (j)imieć, (j)imienie, (j)igra, (j)igrać, stsł. imêti, igra. Przykłady p. str. 12 [122] i 13 [123], do których można dodać: obgygraczewy Ś. III, 75; przegygrane Ś. II, 76; przegygranych Ś. III, 75; przeygral Dz. VI, 64; przegygralby Ś. III, 75; przegygrawanya Dz. I, 81; przegygrawanya D. I, 81.

i wypadło: Kaszmierza Str. II, 5.

W kodeksie Dzikowskim *i* w formach deklinacyjnych (zaimków i przymiotników) i konjugacyjnych często przeszło w *e*: 1. pl. czasowników z samogłoską tematyczną -*i*- (kl. IV): czwyerdzyemy Dz. I, 14; kazyemy Dz. V, 4. — gen. pl. zaimków i przymiotników: z nyech XVIII, 9: sz nych Str. IV, 9; possagow nyewyeszczyech XIX, 15; swyeczkyech panow XXI, 15; kmyeczyow zyemyanskyech XXI, 6; domow nyczyyech VI, 66. — dat. pl. thakyem lystom XXII, 34; dzyewyczom mlodem XXII, 3; wschythkyem V, 2; XVIII; naschem

ryczerzom VI, 67; naschem (zyemyanom) XVIII, 8; personam czvdzem VI, 6; statutom zyemszkyem XXII; (ludziom) przebywayączem XXII; (starostam) przelozonem, mylem IV. loc. pl. przy thakyech tho roczech XVI, 18. Nadto: o dlugye (o długi) XXI, 16; wyyąwsche III, 27.

Łacińskiemu *i* odpowiada *e* w imieniu własnem Domienik ob. Dominik (Dominicus). To *e* powstało prawdopodobnie pod wpływem słoworodu (mienić): Domyenyk D. I, 46; Dz, I, 47; Domienik Str. I, 48; Domyenyka Ś. III, 38.

o. Pierwotne *o* zachowało się w wyrazach:

stroża: stroszy D. I, 144; strozy Dz. I, 143; strozzey Str. III, 3; strozą Dz. XIX, 21.

Włodzisław: Wlodzyslaw Ś. XIX, 2; Dz. XVIII; Str. IV; Wlodzyslawa Ś. VI; Dz. V, 1; VIII, 1; XV; Str. II, 1; IV: Wladzysława Dz. V, 4; XVIII.

włosny: wlosnego Dz. I, 31; III, 7; Str. VI, 7; wlossnego Dz. XV, 2; wlossną Dz. XV, 6; wlosnemv Dz. I, 33; wlosznym Str. VII, 17; wlossnymy Dz XVIII, 5; Str. V, 6: wlassną Dz. XI, 20; wlassnem Dz. III, 10.

włostny, włostność. W Ś.: wlosthnoszczy VI, 29; wlosthnego IV, 27, VIII, 4; wlostney II, 5; wlosthne III, 88; wlostne III, 102; wlostną II, 31, 105; III, 31; wlosthną II, 36, 54; vlostną III, 70; wlosthnymy IV, 16; wlosthnych III, 6; wlostnemu VIII, 3. W D. I wlostną 31; wlostna 37.

włoszczy. Tylko w Ś. XVI: wlosczimy, wlosczey 1; wlosczego 2. Brückner, Rozpr. XXIV, 92 przytacza z kazań średniowiecznych włości naturalis=włostny. W przekładzie Rożańskiego należy przyjąć formę włoszczy, włoszczego (którą Brückner przytacza ze znakiem ?), jak wynika z pisowni wlosczego, a nie wlosczyego.

przywłoszczyć: przywloschczycz Dz. V, 5; przywloschczonę Dz. V, 7; przywlosczenyv Dz. XVIII, 7; Str. IV, 7.

przekłota: przeklotha Dz. XX, 6; Ś. IV, 8. Później kłóć (klati) przeszło w kłuć i powstała analogiczna forma kłuję zam. kolę.

koliždy. Przykłady pod *i* str. 51 [161]

kożdy: kozdy Ś. VII, 6; Dz. I, 18, 20, 24, 31; koschdi Ś. II, 82; VII, 6; koschdego Ś. IX, 3; XV, 1; kozdego Dz. III, 3; kosdym Ś. VI, 3; koszdego Str. VII, 3; kozdą Dz. VII, 6. W D. I, każdy. P. Nehr. Altp. Spr. 81.

Na końcu wyrazów zachowało się *o* w jako, tako, kako, inako, tamo, wszako: yako Dz. I, 2, 3, 34; yaco D. I, 3; thako-yako Ś. III, 87 i t d.; gynako D. I, 7; thako Ś. XII, 2; Dz. I, 22; VI, 2, 10, 11, 14, 26 i t. d.; tako Ś. III, 42; VII, 8; XII, 2; D. I, 3, 6,

7, 11, 23, 26, 28, 32, 33, 35 i t. d.; Dz. I, 7, 5 i t. d.; Str. I, 6, 7, 44 i t. d.; kako Ś. III, 71; D. I, 28; Str. I, 29, 44; Dz. XI, 17; XVI, 13; XVII, 17; tamo D. I, 5, 33, 82; Str. I, 7; thamo Dz. I, 3, 5, 34 Dz. III, 25; Dz. X, 4 i t. d.; wssakoz Str. I, 39.

o odpowiadające *e* jest w: szrodnyego S. IV, 3. W czasownikach częstotliwych na -u i pochodzących od nich rzeczownikach występuje dawniejsze -ować: pozyskowacz Dz. VI, 59; skazowanye Dz. VI, 56.

Na uwagę zasługuje Warszowa, warszowski z sufiksem -owa, owski, ob. -ewski): Varschowye, varschovskym Ś. XII, 1; varschewskym, warschewskim, varschewskim Ś. XII, 1.

Ciekawe jest przejście *o* w *e* w formach zaimka który występującego w Ś. VIII, kilkakrotnie w formie ktery, jak cz. ktery: nyekteri I, 4; nyekteran I, 6, 8; kteribancz, kterisbi 5; ktere 8; ale: kthori IX, 1.

Gr. łać. *o* zachowało się w parochija, parochwija ob. parachija: parrochia, parochyach, parrochyey Dz. XXII, 22; parochyyey, parochyyech Dz. VI, 22; parochwyy Dz. XI, 16: parachygi Str. XI, 22; w wyrazie Bartołomiej (Bartholomaeus) Bartholomey Str. VI, 3: Barthlomyeya Dz. XII.

Łać. *a* przeszło w *o*: w Ondrzejów: Ondrzeyowye Ś. II, 15; III, 16, niem. *a*, *au* *u*, w *o*: Olbracht Dz. XIX; wyderkoff Dz. XIX, 19. Pod wpływem słoworodu ludowego (obiecać) powstał wyraz obiecadło: zobyeczadla.

u. W wyrazach lutować się, juniec, juniwładzisławski zachowało się *u* pierwotne: lvthvyącz szą Ś. VI, 73; slutuge D. I, 83; slyvtvye Dz. I, 84; slvthvyą Str. I, 85; ivncza Ś. IV, 3; ivniwladzyslawskyego Dz. XIX, 19. W wyrazach vkrvtnye Ś. IV, 37, vkrvthną Ś. III, 64 mamy *u* jak w cz. ukrutný. Zwykłe *o* jest w okrvtnoscz Dz. XIX, 17. W wyrazach grvmadzenye Ś. VI, 28; zgrvmadni Ś. II, 3 *u* może wyraża ścieśnione brzmienie *ó*, podobnie jak vbusztwa Ś. IX, 4; Szymvna Ś. VI. W Str. IV. 10 mamy pullanye obok zwykłego poł, połowica, pollanye Dz. XVIII, 10; pol lanv Dz. XVIII, 10; polgroszek Ś. III, 81 i t. d. Wyraz drużność (drvsznosczą Ś. III, 3) = drьzność, stsł. drъzъ, cz. drzý powstał może pod wpływem analogii (drugi, druh). W Bibl. kr. Zof. uczinkowye krolya Aza a wszitka gego drustwa 189 b; drusznego syercza Nehr. Altp. 135. Później darski (nyedarznyenya. Nehr. Altp. 135), dziś dziarski.

Dzisiejszemu *u* odpowiada *o* w wyrazach: Lyodwyka Dz. XVIII, 14: Lodwyga Str. IV, 13; Lodowyka Dz. XVIII, 2; Lodowykowy Dz. XVIII, 10: Lodowigowy Str. IV, 10.

Średnioniemieckie *û* zachowało się w *vszknachth* Ś. III, 93; w in-

nych ustawach *au*: havsknachth Dz. I, 97; hannsknach D. I, 97. Dzisiejszemu *o* odpowiada *u* w Cvnrad Ś. III, 38; Kunratowy D I, 46; Kundratowj Str. I, 48; Kundratow Str. I, 48.

y. *y* pierwotne występuje w wyrazach:

cztyry: w Ś: czthiri III, 35; cztirzi III, 126; cztirzistha XII, 1; XIII, 1; XIV, 1; XV, 1; XVII, 1; czthyrzech II, 27; Dz. VI, 2; cztirzech III, 26; XIX, 10; cztirnaczcze II, 27; cztirdzeszczy III, 121; cztirseth VI; cztyrzy Dz. I, 95; Str. I, 45; Dz. XX, 9; cztyrzech Dz. V; Str. X; Dz. X, 13; D. I, 6; cztyrze Str. I, 4; cztyrzem D. I, 19; cztyrzom Str. I, 20; cztirnadcze III, 25; cztyrkrocz Str. III, 13. Obok tych form pierwotnych są już w Dz. i Str. formy późniejsze z *e*: stherzy Str. I, 142; czthernasczye Dz. X, 22, 27; Str. III, 22, 25.

pastyrz: pasthyrzs Ś. III, 74; pastyrz Dz. XI, 48; pasthyrza Dz. XI, 48; pastyrza Ś. II, 75; III, 74; pastyrzv Dz. XI, 48; pastyrzowi Ś. III, 44; pastyrzowemu Ś. III, 74.

Nadto występuje jeszcze *y* w wyrazach cyrkiew: cirkew, cirekvi Ś. I, 5; cirkevni Ś. I, 5; cirkewni Ś. I, 6; czirekwi Ś. III, 54; czyrekwye Ś. I, 7; czirekwye Ś. III, 64; czyrekwie D. I, 7: czerkwye Dz. I, 5; cmyntarz (cimeterium) czmyntharza Ś. I, 7; cybulyą Ś. I, 3: czebula Str. I, 5; rostyrk Dz. XIX, 10; rostyrky Dz. V, 4; rosthyrkow Dz. V, 6; rostyrkv Ś. III, 106.

Dzisiejszemu *y* odpowiada *e* w wyrazach tele, teleż, telki, telko, telgo, tegodniowy: thele Dz. III, 24; thelye Dz. I, 149: tylesz D. I, 148; Dz. III, 37, 39; telez Dz. VI, 65; thelez Dz. III, 38, 31; thelkych S. III, 39; thelko Dz. III, 4, 22; Str. VII, 4; Dz. XV, 4, 19; Dz. XIX, 14; telko Ś. XVIII, 1; Str. II. 5, 6; Dz. XVIII, 22; Str. IV, 21; Dz. XIX,6, 7; thelgo Ś. III, 30; thegodnyowych Dz. XXI, 15.

W wyrazie obekli Ś. III, 3 mamy prawdopodobnie do czynienia z dyalektyczną właściwością, podobnie jak z *e* w formach zaimkowym i przymiotnikowych w Dz.: weschlem Dz. XIX, 15 por. powyżej pod *i*.

ą. Pierwotne nosowe *ą* zachowało się w wyrazie sąmnienie: sampnyenyu S. III, 3; sąmnyenye D. I, 1; Dz. I, 1; Dz. I, 1; Dz. XVI, 11; sąmnyenya Dz. I; samnyenya D. I, 1; Str. I, 1; Dz. I, 162; oamnyenyem Dz, XVI, 11; sąmnyenya Dz. XIX, 10; sąmnienya Str. I, 1: sumnyenya Str. I, 159.

ę. *ę* występuje w Str. w między: myądzy Str. I, 1; XI, 2 i t. d., w innych rękopisach miedzy; *ę* pierwotne w vczątnyczka Ś. XVII, 2; vczanstnyczi XVII, 3. Obok rzemyeslnyczy Dz. II, 11, zwykłą -ormą jest rzemieślnik: rzemyąszlnyczy Ś. VI, 30; Str. VI, 11;

rzemyąslnyky S. VI, 30; szemyąslnyczy Str. VI, 11; mięszkanie (myąnskanye) jest w S. XVIII, 5; zamyanschka S. IX, 8; XIX, 10; zasmączacz sye Dz. XVIII, 1 (zasmanczacz Str. IV, 1; zasmęczacz ssie S. I może „zamącać“: wzrozumyenye wezmą yassne y wschythkyego wąthpyenya stradzą, przez ktore rozvm zasmączacz sye a błądy pochodzycz zwykly (confundi).

Grupa *tṛt* występuje w postaci ćirt w wyrazach:

cirpieć; przeważnie w D. I, Dz. i Str., gdyż w Ś. wyraz ten brzmi przeważnie cirzpieć. czyrpyecz D. I, 30; czirpyecz Dz. I, 30; Str. I, 31 (2 r.); vczyrpyecz D. I, 30; czyrpyecz Dz. I, 31; D. I, 139; Dz. I, 139; Str. I, 138; D. I, 140, Dz. I, 140; Str. I, 130. Dz. XX, 27; czyrpyączego Dz. IV, 1; czyrpyącze Dz. X, 20; czyrpyeczego Str. III, 20; czyrpyączy Dz. XX, 10; czyrpyącz Dz. XVIII; Str. IV; czyrpyely Dz. II; Str. IV. — w Ś.: czirpyecz IV, 42; czyrpyączemv III, 25; czyrpyąnczemv, II, 4; cirpyącemv II, 91; czirpyącz II, 44.

ćwirdzić, ćwirdza, głównie w Ś.: czwyrdzy (ćwirdzy) III, 3; vczwirdzyl II; czwirdzącz II, 55; czwirdzancz II, 101; czwyrdzyl III, 38; czwirdzyla III, 39; poczwirdzyli III, 132; poczwirdzanya II, 45; poczwirdzayącz III, 132; poczywirdziez IV, 34; poczwyrdzą IV, 16; poczwirdzon, poczwyodzono IV, 22 — w D. I, 14 czwyrdzimy: czwyerdzyemy Dz. I, 14: twierdzymy Str. I, 15; czwirć: czfyrcz Ś. II, 52.

czwirtnia: czwirthny Ś. III, 43; cziwirthnyą Ś. III, 91; czwyrthnyą Dz. I, 97: czwyerthnyą D. I, 96; czwierthnyą Str. I, 97.

poczyrniony: poczyrnyone Dz. VII, 5; Str. VIII, 5.

czyrwoność: czyrwonosczą Ś. III, 111;

Czyrsk, czyrski tylko w Ś. w Czirsku IX, 1; czyrskyego XIX, 6; czirskim XII, 1; czirskyem XV, 1; czirskye VII; czirskymy XIII, 1; czirskym XVIII.

pirwy, pirwszy: w Ś. pyrwa II, 27; pirwe III, 29; pirwego II, 13; pyrwą IV, 34; pyruemu XII, 2; pyrwyey IV, 22; pyrwschi XIII, 4; pyrwyeyszim VI, 24; w Dz. spyrwa XVI, 6; pyrwey VI, 14, 25; XV, 7; XVI, 6; pyrwem XIX, 4; pyrworodny V, 1; pyrworodnych V, 1; pyrwschy XVI, 1; pyrwscha XVI, 28; pyrwschego III, 23; pyrwsego Str. VI, 3; pyrwschemv Dz. XVIII, 19; pyrwsey Str. II, 7; pyrwschym Dz. V, 23; pyrwschem Dz. XIX, 4; pyrwschych Dz. XIX, 3.

mirziączka, tylko w Ś: myrszączky III, 79; myrszączcze III, 106; myrszanczky VI, 27; myrszączką VI, 4; mierziączka D. I, 40 i t. d.

śmirć, tylko w Ś.: po smyrczy III, 87; IV, 22; VI, 2; XVII, 2; XVII, 3 (3 r.) XVIII, 1 (2 r.): smyerczy Dz. XV, 7 i t. d.

twird-: pothwyrdzy Dz. XX, 13; potwyrdzamy Dz. XVIII, 19: pothwyerdzamy Str. IV, 18; pothwyrdzono Dz. XVIII: pothwyerdzono Str. IV; pothvyrdzenye Dz. IV, 1; pothwyrdzenye Dz. XVIII.

ćwird: czwirdząncz w Ś. II, 55; poczywyrdzicz IV, 34; vczywyrdzon VI, 6.

ćwierd-, twierd- W Dz. obok twierd, występuje ćwierd: czwyerdzymy Dz. I, 14: twierdzymy Str. I, 14; poczwyerdzamy Dz. IV, 1; XVIII, 1; poczwyrdzenyem Dz. IV: potwyerdzenym Str. XI; poczwyerdzon Dz. I, 13; poczwyerdzenyem Dz. IV, 1; potwyerdzenym Str. XI; w innych rękopisach tylko twierdzić i t. d.

Grupa *tęt* występuje w postaci ćiřt: w Ś.: czyrzpyecz VI, 4; XVI, 2; vczyrzpy IV, 36; czirzpyal IV, 36; czyrzpyal VIII, 2; czyrzpyely XIII, 1; czirzpyąncz II, 40; czirzpyączemv III, 126; XV; czyrzpyanczemv II, 50; czyrzpyączemv VI, 28.

sirzp: szirzpem, syrzpye Ś. IV, 27.

wirzch: na wyrzchv D. I, 13; wyrschchv Dz. I, 13; na wyrschv Dz. III, 22: na vyrzchu Str. I, 14; VII, 21.

pirzwy: pirzwy Str. XI, 25; pirzwa Str. XI, 58; nyepyrzwey Dz. XIX, 11; pyrzwem Dz. XX, 26; pirzwymy Ś. IV; XV; pyrzwey Ś. III, 128; Dz. III, 26, 29, 38; Dz. IX, Str. XI, 14; pirzvey Ś. III, 78; pirzwey Ś. II, 13.

czyrzp: wyczyrzpawa Ś. IV, 28;

dzirż- tylko w kodeksie Świętosławowym: dzirzecz I, 6; II, 12; IV, 36; dzirzeecz II, 40, 42; X, 7; XII, 1; dzyrzecz IV; odzirzi II, 7; odzyrzy II, 33: odzerzy II, 35; odrzirzi III, 121; drzyrzy VI, 9; dzyrzą IV, 42; odzirzą III, 87; dzirzal XII, 1, 6; dzirzaal X, 7; dzyrzal VI, 9; przedzirzely II, 111; wsdzirza IV, 1; dzyrzzan II, 109; dzirzan I, 5, 8; II, 23; dzirzani II; dzyrszany II, 13; dzyrzany IV, 1; dzirzanym XIII, 1; dzirzana III, 5; IV, 1; VI, 8; dzyrzana IV; III, 132; dzirzano IV, 18; drzyrzano IV, 42; dzyrzano IV, 43; dzyrszanthnymy IV; zadzirzawayancz XII, 6; dzirzanczemu XII, 6; dzyrząncz 1; dzirzawcza VI, 9; dzirzawczi XIII, 6; dzyrzawye VIII, 3; drzyrzewcze VI, 9; dzirzawczy VI, 11; dzyrzewcza VI, 11; dzirzenye VI, 8; dzirzenyv I, 6; dzyrzenya VI, 18; odzyrzenyv III, 47; odrzirzane III, 12; grododzirząn XIII, 1; grododzyrzamy XII, 1.

W innych rękopisach występują już formy dzisiejsze: odzerszecz D. I, 11; odzyerzecz Dz. I, 11; odzierzecz Str. I, 12; dzerszano D. I, 158; dzerszanego D. I, 159; dzyerzal Dz. XIX, 25; dzyerzawcze Dz. X, 20; XXI, 7 i t. d.

Ściąganie samogłosek.

po-ić=póć: pocz Ś. IV, 49; ou → u: dufa (dvffa) Dz. XVI, 4: dovphayącz Ś. III, 82; przy-ić=przyć (przycz) Ś. I; Dz. XVI, 12; przy-dą Ś. I, 1; przydze Ś. IV, 37; wymye=wy-imie Ś II, 27.

2. Spółgłoski.

a) k, g, ch.

k występuje w wyrazach kaki, kako, stsłw. kakŭ, kako, obok późniejszych jaki, jako; kako we wszystkich rękopisach, p. pod *o* str. Tylko w S. kakych III, 84; nyekakych III, 75; kakyekole III, 67; kakeykolye I, 6; kakekole VI, 22; kaknykole VI, 6; kakoby III, 114; kakokolye III, 18; kakole D. I, 63: Dz. I: yakokolwye; Ś. III, 45; Ś. IV, 22; kakolye Ś. I, S. II, 80. z kakkole=kakokole.

szaradność: szaradnoscz kasz. šarodny cz. šeredot, šeredý. Por. Brückner, Rozpr XXV, 193. ob. szkarady: skarade Ś. II, 88; Dz. I, 89; skaradą Ś. III, 84; IV, 8; skarada Ś. III, 3.

g (k) wypadło: lekki (lyeky Ś. III, 7; Dz. XVI, 25) z lekki=legki.

g pierwotne występuje w wyrazach gańba i pochodnych obok późniejszych form z *h* (czeskich): ganybi Ś. VII, 4; ganybą Ś. III, 107; ganyby=gańbi D. I, 158; ganiebna Str. XI, 68: haniebna Dz. VI, 68; ganyebnee Ś. II; ale: hanbą Dz. XX, 29; hanyebna Dz. XV, 68; hanyebne Dz. XX, 6. Pierwotne *g* zachowało się w wyrazie tegdy, obok którego występuje także późniejsze tedy. W Ś. I—VI tylko tedy (thedi, thedy); w Ś. VII—X tedy i tegdy: tedi VII, 3, 4, 7, 8, 10, 15; VIII, 6, 7; X, 2; thedi VII, 5, 7, 10, 12; IX, 3; tegdi VII, 13, 14, 20; VIII, 4; thegdi VIII, 3. Od X, 3 począwszy, tylko tegdi X, 3, 4, 5, 7; XII, 1, 4, 6 i t. d. tegdy D. I, 3: thedy Dz. I, 3. W wyrazie burgmistrz, przyswojonym z j. niemieckiego zachowało się *g*: bvrgmystrza Ś. VI, 30; XIX, 16; burgraby Dz. XIX, 1; burkrabye Dz. X, 21.

Grecko-łać *g* występuje jako *ġ*: archanġoł (archangyola) Dz. XVIII, 10.

k przechodzi w *g* (podobnie jak w niektórych narzeczach) w wyrazach wielgi, wielgość, telgo, przeważnie w Ś: wyelgy IV, 23, 42, 49; wyelge III, 112; IV, 43; wyelghee III, 21; welge IV, 18; welkge III, 121; wyelgem VI; IV, 49; V, 2; wylgem III, 65; wyelgheem II, 116; wyelgych III, 44; wyelgemv III, 75; IV, 49; wyelgyey IV, 1; wyelgoscz III, 87, 107; IV 43; wyelgosczy IV, 116; vyelgosczy

vyelgosczy XVIII, 2; wyelgosczi II, 121; thelgo III, 30; wyelgym D. I, 157; wyeldzy Dz. XIX, 1.

chw przechodzi w *f* w wyrazach: lifa: lypha D. I, 85: lychwa Dz. I, 85; lipha D. I, 138: lychwa Dz. I, 137; lyphye Ś. III, 131; lyffye Ś. II, 82; III, 81; lyffą Ś. II, 82; lyphą Ś. III, 81.

To *f*=*chw* pod wpływem następnego *h* przeszło w *w*, i tak powstał wyraz liwny: lywną przepasez... usurarum voraginem Ś. IV, 28; w lywney przepaszczy Ś. III, 81.

fała: phala Ś. I, 7; VI, 30; falca: falczan Ś. I; fatanie: fatanye Ś. VI, 16: chwatha Dz. XX, 28; ufalacz: vfalyączą D. I, 1: chwalcza Str. I, 2; ufalić: vfalycz Ś. I; ufalać: vfalami Ś. 1; zufalca: zvfalcza Dz. I, 83; zvfalcze D. I, 82; zuffalcza Str. I, 81.

zufalność: zvfalnosczyą D. I, 23; zufałość: zuffalosczią Str. I, 24; Str. I, 13; ufalność: ufalnosczą D. I, 23.

krotofila: krotophile Ś. III, 95: krothochwylyą Dz. VI, 83; Str. XI, 83; krotofilić: krotophylącz D. I, 101; krotofylyancz Str. I, 101: krothochwylącz Dz. I, 102, Dz. VI, 86.

ufacon: vfaczon Ś. I, 5; wfaczon Ś. III, 55; ufycić: vphiczan Ś. VIII, 3; ufacić: vphaczy Ś. VI, 26; pofaćca: pofaczczya Ś. II, 126.

Przeciwnie: parachwyy Dz. VI, 95; XI, 28; parochwyyey Dz. XI, 16: parachyy Str. XI, 68 (parochia, gr. παροικία).

Wyraz *uf* (niem. hûfe) występuje bez początkowego *h*, później huf, hufiec. Natomiast wyraz hausknacht (havsknachth Dz. I, 97; hannsknach D. I, 97) ma *h*, podobnie wyrazy harnasz, hernasz i t. d.

j. W ustępie o pisowni wyrażono przypuszczenie, że *i* na początku wyrazów wymawiało się z *j*=*ji* i zwrócono uwagę na różnicę i=et, ji (gy, gi)=eum; iż (ysz)=quod; jiż (gysz)=qui.

j zjawia się na początku wyrazu jarcybiskup: iarczybyskup Str. I, 2; iarczybyskupa Dz. P.; iarczybiskvpa D. I, 120; D. I, 119; Dz. XX, 6 — ale: arczybiskupem Str. I, 119.

W wyrazie jarcy? (Brückner Arch. X, 410: jacy) także pojawia się na początku *j*: yarczy D. I, 24; Dz. I, 24, 31: iaczy Str. I, 25, 132; *j* wypadło w wyrazie Wociech: Voczech Ś. VII, XII; Voczyecha, Voczyechem Ś. XII, 1; Woczecha Ś. II, 131; VI, 28; III, 127; VI, 28 i t. d. Wyrazy z końcówką -ija, -yja (łać. -ia, -io) mają *j*: koronaczyey Dz. X, 31; koronaczige=koronacyje Str. III, 32; sprocuraczyyą Dz. III, 30; Str. VII, 29; vigiliey Ś. III, 127; vigilyą Ś. VI; wykarye Dz. IX. Także kopyą D. I, 7; Dz. I, 5; Str. I. 7: kopyyą czytać należy kopiją.

W wyrazie tuta Ś. IV, 37; thutha Ś. IV, 37 nie ma jeszcze późniejszego *j* (tutaj); natomiast *j* dodane: nykakey (nikakiej?) Ś. III, 130 i nygdzyey Dz. XXI, 20. W wyrazie Jędrzych: Yąndrzych Str. I, 60; Yąndrzycha Str. I, 59 początkowe *j* odpowiada *h* (Henricus), por. cz. Jindřich.

b) t, d.

Pierwotne *t* występuje w wyrazach: czestnie: czestnye Ś. II; nyepoczesthne Ś. IV, 37; czestnik: czestnyk czestnykowy Ś. III, 84; czestnyczi Ś. XI, 1; czestnykow XIII, 1; XV, 1; czestnykom Ś. XII, 4; XIII, 1; XV, 1; czesthnyky Dz. XV, 27: czessnyky Dz. XVII, 31; czestnykoch Ś. XV, 1. Według analogii do czesťny także cielesťny: czyelyesthną Dz. V, 4: cielesną Str. X, 4.

cztwarty: cztwartha Dz. I, 74; czthwarthego Ś. VI; ale: czwartek Dz. XXI, czwartego Dz. X, 31.

sprostny: sprosthne Dz. V, 6; sprosthną Dz. IV: sprosne Str. X, 4.

uczęstniczka: vczą̨stnyczka Ś. XVII, 2.

własťny: wlasthną Dz. III, 23; zresztą własny Dz. VI, 32; Str. XI, 32 i t. d. włostność, włostny. Przykłady p. p. *o* str. 53 [163].

statczyć, dostatczyć: stathschą Dz. V, 1: staczą Str. X; dostathcza Dz. VIII, 1;

złostnik: zlosthnyk Ś. I, 5; III, 64; slosthnykow Ś. III, 64; zlostnyka D. I, 30: zlosnyka Dz. I, 30; zlosznyka Str. I, 31.

Wyraz jestli występuje we wszystkich rękopisach zwykle w tej formie (yesthly, yestly), tylko w Dz. XXII zawsza bez *t* (yesly): yesthly Dz. III, 19, 21, 23, 25, 29, 30, 31, 32, 33, 35, 36, 38; Dz. VI, 8; Dz. VIII, 3; Dz. X, 18, 21, 22, 23, 31; Dz. XI, 26; Dz. XIX, 7; XXI, 20; w Str.: gestly VII, 4, 30; gestli VII, 5, 6, 24; gesly VII, 35; w Dz. XXII: yesly 2, 4, 10, 21, 14; yeslyby 34, 35, 38, 39, 40; ieszly 11, 22, 24, 25, 29, 30.

t dodane w: dzyrszanthnymy Ś. IV.

Wyraz miestce często znajduje się jeszcze w tej formie z pierwotnem *t* (mêst-ьce), obok tego także w formie miesce: myestcza Ś. III, 15; myestczy Ś. III, 15; myestczoch Dz. XI, 10; myesczce Ś. III, 18; Dz. VI, 2; myesczczach Ś. XIX, 10; myesthczach Dz. XI, 10; myesczoch Ś. II, 15; myesczyech Ś. III, 16; XIX, 12; Str. VI, 11; myesczech Ś. IV, 28; myescze Dz. I, 11; myesczcze D. I, 11; Dz. VI, 2; Str. XI, 2; Ś. XV, 5; myesczcza Dz. VI, 13; myesczy Dz. I, 23 i t. d.

W kodeksie Świętosławowym przyimek *ot*, stsł. *otŭ* zwykle występuje z pierwotnem *t* i nawet przed spółgłoskami bezdźwięcznemi i samogłoskami: ot kaliszdego, ot koliszdego XIX, 10; oth kthorego

XVIII, 4; ot trzech XIX, 10; ot cztirech XIX, 10; ot pyąnczynaczczye VII, 1; oth swego III, 130; XVIII, 4.

Przed bezdźwięcznemi: ot drapyeszcza III, 122; oth nyego III, oth nyeswego III, 16; oth slego III, 65; ot dwu XIX, 9;

Przed samogłoskami: othe dnya III, 110; otheszwal III, 84; otheszwalą III, 111; otheymacza III, 83; otheymowacz III, 66; otheymvyącz III, 33: odeymacz III, 8; XII, 4; othydz III, 68, 130; IV, 8; othydze III, 130; othvmrze IV, 22. Nawet pothe (slvbem) VI, 6.

W złożniach przed spółgłoskami: othczątha V, 1; othdalanya III, 29; othdalenya III, 29; othdzelenya III, 78; othlozoon III, 18; othlozenyv VI, 1; othmyenyony III, 45; otmowi XVIII, 10 othmowiły III, 45; othnyesli III, 4; othpowyedzacz VII, 3; otpowyedacz VII, 11; othpowyedzal III, 47; otpadnye XI, 8; otpadnąn X, 9; otprawyanyu XIII, 3; othnoszy III, 78; otpvsczenye IX, 4; othrosly III, 126; othichmyast III, 39, 76; othwabeny III, 83; othrzvczywszy III, 3.

d. Dla uniknięcia rozziewu w grupie *zr*, *zrz* zjawia się *d*, a mianowicie w kodeksie Świętosławowym w wyrazach: rozdrzaz, rozdrzeszyć, rozdrzeszon, rozdrzeszenie, wzdruszyć, wzdruszon: rosdrzasv I; rosdrzeschon XIV, 2; XVIII, 8; roszdrzeszenye, rosdrzezenya, rosdrzeszeny III, 37; wsdrvszycz III, 45; IV, 22 (2 r.); wszdrvszyl III, 52; wsdrvszony III, 105; wsdrvszone VI, 6. Por. zdrada = z-rada. W kodeksach D. I; Dz. I, i Str. mamy dzisiejsze rozgrzeszyć (z *rozrzeszyć, stsł. raz-rěšiti absolvere) powstałe pod wpływem etymologii (grzech): rozgrzeszenye D. I, 3; rozgrzeschenye Dz. I, 3; rozgrzessenie Str. I, 3; D. I, 7; Dz. I, 5; Str. I, 7; D. I, 45; Dz. I, 46; Str. I, 47; także w Ś. II, 38 rosgrzeszyl. Nadto zjawia się *d* w wyrazach: Hendryk, Kondrat, opiekadlnik. Hendryka Dz. VI, 47; Kondrath, Kundratowj Str. I, 48; opyekadlnykow Ś. II, 124; opyekadlny Ś. III, 106; opyekadlnyk Dz. XVII, 33; opyekadlnyka Dz. XVI, 4: opyekalnyk Dz. XI, 32.

W Ś. wyrazy rozdny, rozdność występują kilkakrotnie z *d*: rosdnosczi III, 13; roszdnosczy III, 11; rosdnego III, 116; Ś. VI, 4 mamy wdzięcie = wzięcie: przes wdzącze gimyenya.

Dzisiejszemu bardzo odpowiada barzo Dz. V, 4; Str. X, 4; D. I, 41; Dz. I, 43; Str. I, 43; D. I, 90; barso Ś. III, 83, 110. Formy odpowiadające stsł. inŭ: jena, jeno i t. d., tudziesz jana, jano p. powyżej str. 47 [157].

d przeszło w *g*: mgleyszi Ś. III, 13; wypadło Nyepr Dz. V.

Dzisiejszemu zdejmowanie odpowiadają formy bez *d*: seymowanya Ś. II, 4; seymanye Ś. IX, 4.

c) *p*, *b*, *w*.

p. W kodeksie Świętosławowym dla uniknięcia rozziewu zjawia się *p* w grupie *mn*: darempnye IV, 37; dompnymanya III, 70 ob. domnymanyv Dz. IV, 1 i domnyma Ś. VII, 8; domnymanya II, 36; dompnymany III, 80; krámpny: rzeczy kvpne albo crampne III, 31 ob. craamne II, 33; przezumpny: przesvmpni III, 77; we mpnyeyszych III, 44 ob. mnyeyszich II, 48; nyempnyey Ś. III, 101; nienałompny (temerarius): nyenalompny III, 83; niempnimaczki inopinate w nyempnymaczky IV, 10. Zepsute miejsce w II, 17 pozwany w nyewinny maczki (Nehring Altp. Sprachd. 73) w nyewnymaczky. A co należy czytać: nieumnimaczki) należy czytać w niemnimaczki; pompnoszoney III, 8; sąmpnyenya VI, 10; IV, 48; sampnyenyv III, 111; tagempnye III, 80; VI, 26. Por. w księdze ziemi czerskiej: szemploczil, ne pomploczyl 98. Bystroń, Spraw. Kom jęz. IV; skrompność, Brückner, Rozpr. XXIV, 88.

Pierwotne *p* zachowało się w opłwitować: w Ś. oplwythvyącz III, 76; oblwythvyączy III, 128. Dzisiejszemu *p* odpowiada *ṕ*: pyerlach Ś. III, 99; VI, 2; XVII, 3. Por. Brückner, Rozpr. XXIV, 93. Z grupy *bw* wypadło w Ś. (por. obóz, obłok, oblec stsł. oblêšti i t. p.) w wyrazach: obyesycz VII, 13; obyeschạn, obyeschon VII, 14; obykł, obyknion: obykl XVII, 3; obiklo III, 37; obyklo III, 45; obykli III, 5; obykly III, 110; obikli III, 8, 38; obekli III, 3; obyklą, obyknyono III, 17; obiniony: obynyoni III, 30.

Pierwotne *w* miękkie przed *e*, stsł. *e* zachowało się w wyrazie wiesielić się, stsłw. veseliti sę: wyeschyelicz syạn Ś. XVIII, 1; vyessyely Ś. XVIII, 6; w bibl. kr. Zofii wyeszyol 64 a. Podobnie w narzeczach śląskich: wiesioły, wiesielić sie. Bystroń, Rozpr., XII.

Co do parachwija (parachfija) p. pod *f*.

Wyraz krolewstwo znachodzi się w naszych rękopisach i w formie dawniejszej z *w* i w późniejszej. Najczęściej stosunkowo występują formy z *w* w kodeksie Dzikowskim: krolewstwo V; krolyewsthwo XVIII, 4; krolyewstwo XVIII, 6; krolyewsthwa IV; V; VI, 9; XIX; krolyewstwa IV; XVIII, 2, 5, 8; krolyewstwv V, 6; krolyewstwye XVIII, 7; krolyewsthwye XVIII, 9, 10 i t. d. Formy bez *w* w Dz. są rzadkie: krolyesstwa I, 7; IV; krolyewstwye IV, 5; krolyesthwye V, 1; krolyestwa V, 4; VIII, 1, 4; krolyesthwa XVIII, 2, 8. W kodeksie Stradomskiego przytoczone powyżej wyrazy występują bez *w*, także w D. I.: krolestwa P2; 7 (2 r.) 28. W kodeksie Świętosławowym znajdują się obie formy: krolewstwye I; krolewstwa III, 79; krolyewstwye II;

w zachowało się jeszcze w wyrazach: slvzzebnykowstwo Ś. III, 19; szolthysowsthwo Ś. VI, 23; lotrowstwo Ś. II, 110; D. I, 86; Dz. I, 87;

Str. I, 88; mysthrschowstwem Dz. V, 3: mystrzostwem Str. X, 3; lenywstwa D. I, 47.

Analogicznie do królewstwo pojawia się *w* w pozze*w*stwo Ś. III, 26; pozowstwo Dz. I, 35: pozostwo D. III, 19; *w* wypadło: znowyą (=wz-nowią) Dz. VI, 96; Str. XI, 96.

d) l, m, n, r, rz.

l. Pierwotne *l* zachowało się w wyrazach kaliżdy, kalżdy, stsł. koližьdo: kalzdy Dz. I, 15; kalzdego Dz. I, 69: kaszdi D. I, 14; kaliszdy, koliszdy p. powyżej pod *i*.

n. Pierwotne *n* zachowało się w wyrazie sąmnienie, sąmpnienie (мьнь-): samnyenya D. I, 1; sąmnyenya Dz. I, 1; sąmnienya Str. I, 1; samnyenyem Dz. XVI, 11; sąmpnyenya Ś. VI, 10; sampnyenyv Ś. III, 111.

Wyraz jiny występuje w postaci pierwotnej z jednem *n* i w późniejszej z *nn* (jinny), obok którego często także jinszy. w gynych Dz. I, 2: gynnych Str. I, 2: gynszych D. I, 2; w gynych Dz. VI, 10, 11: ynnych Str. XI, 10, 11; gyny Dz. VI, 3: ynny Str. XI, 3; gyny Ś. IV, 4; gine Ś. IV, 18; gyną Ś. III, 95; gynich Ś. XV, 1: gynnych Dz. XVI, 30. *n* wypadło: czetnar Str. III, 28 ob. czentnar Dz. X, 28. *n* przeszło w *m* (jeżeli nie pomyłka pisarska, to pod wpływem analogii do mieszać: Myessawye Str. III, 30; Myeszawye Str III, 33: Nyeschawye Dz. X, 31.

W wyrazie sośnia należy przyjąć *ń*: gdy sosnyą poraby D. I, 143: sosną Dz. I, 144; Str. I, 142; sezze w boru thrzy sossnye Dz. XX, 28; sosnye D. I, 149, 150; poraby thrzy ssosnye 150; Str. I, 148 błędnie: trzy sobnye. Linde: Barcie wycinają się w sosniach. s. v. barć. Gonne sośnie stały gęsto. Konopnicka. Nowele 59.

r, rz. Z pisowni vrsnyono D. I, 119 można wnosić, że wyraz ten należy czytać ur-zniono, a nie uřniono; w Dz. I, 120 i Str. I, 119: vrznyono. *r* wypadło w wyrazie: kaczmarze, kaczmąrzow Str. IV, 10 ob. karczmarz Ś. XVIII, 5; XI, 2 i karczma Dz. XXII, 18; knąbrnoscą Ś. III, 4.

Na uwagę zasługują formy z *rz*: krzechki, chytrzy, knąbrzny: krzechkość Ś. III, 109; knąbrzny: Ś. VI, 23; III, 29; chytrzymy zalobamy Dz. I, 27; D. I, 27; chytrymy Str. I, 28; knąbrznego Ś. VI, 23; knąąbrzny Ś. III, 25; knabrnye Ś. VIII, 3; krnąbrność Dz. VI, 23; Str. XI, 23; Dz. VI, 4; Str. XI, 4.

Prawdopodobnie należy przyjąć formę chytrzy dla D. I, 27 i Dz. I, 27, p. Pr. fil. II, 671 i Arch. f. sl. Phil. III, 29 (przykrzy). W takim razie także chytrze w tymże artykule uważać należy za przy-

miotnik i czytać: Przydarza się częstokroć, iże dworzanie naszego dworu albo jinszy którzykole przed nas albo przed sędzię naszego pozywając, chytrze a rozmaite żałoby wymyślają.

e) s, ś, z, sz, ž, ź.

s. *s* zachowało się *a*) w wyrazach: csny, csnota, csnotliwy sporadycznie, bardzo często zaś w cso, nics w kodeksach *Ś., D. I. Dz.*: czsny D. I, 1: czny Dz. I, 1; czni Str. I, 1; czsnoth D. I, 82; czsnothlivych Ś. III, 84: cznotczy Dz. I, 83; cznot Str. I, 84; czso w Ś: III, 30, 84, 121; VI, 2, 4; IX, 5; XVIII, 6; D. I, 7, 37, 38, 45; czsokole Ś. IV, 37; czsokolibi Ś. X, 7; czoby Ś. X, 9; D. I, 1, 42; czsoszm Ś. III, 84; X, 5; nyeczso D. I, 47; Dz. I, 47; Ś. III, 95; IV, 8; XII, 6; Dz. I, 48, 115; nycz D. I, 87; Ś. IX, 2, 3; Str. XI, 15; D. I, 30; niczs Ś. XI, 2; X, 5. *s* zachowało się *b*) w sufiksach -ьstwo, -ьski, głównie w Ś., D. I, i Dz.: bogaczsthwye Ś. III, 131; braczsthwam, braczsthwach Ś. VI, 30; braczstwa Dz. XVI, 31; dzyedzyczstwo Dz. III, 17, 25; VI, 38; dzyedzyczsthwa Dz. III, 2, 5, 12, 17; dzyedzyczstwye Dz. III, 24; dzyedzyczstwach Dz. XI, 2; w Str. -ctwo, ctwa i t. d. dzyeviczstwo Ś. VII, 17; yączstwo D. I, 3; yączstwa D. I, 12; ganthstwye Ś. III, 4: yączstwo Dz. VI, 4; Str. XI, 4; swyadeczstwo Ś. II, 38; III, 37, 90; szwyadeczsthwo Ś. III, 90; szwyadeczstwo Ś. III, 33; swyadeczstwa Ś. III, 37; swyadeczstwem IX, 2; swiadeczstwem D. I, 38, 44; swiadeczstwo D. I, 44, 45; Ś. II, 38; swiądeczstwa D. I, 45; swyadeczstwye Ś. III, 124; wlodiczstwo Ś. VII, 20; IV, 20; woyewodzstwa Dz. XIX, 2; syroczsthwa Ś. VI, 3; swyathokradzsthw Dz. IV; slyacheczsthwo Dz. X, 18. W Ś. braczszkeem II, 89; braczskyem III, 87; groczsky IX, 6; vischegroczskim XII, XVIII; vischegroczskym, wischegroczskym XVIII; layczskye II; lvczskym III, 2; nyemyeczske III, 66; nyemyeczskye IX, 1; nyemyeczskyego III, 63, 66; nyemyeczskym III, 130; nyemyeczskyem II, 65; nyemyeczskich III, 64; ploczskym, ploczskymy XVIII; slachczskey IV, 20; sząszyeczskim III, 49; sweczskym II; swyeczskymy I; swyeczskyego XVIII, 6; swyeczskich XVII, 1; XVIII, 7; swyeczskych XVIII, 10; wareczskyego VI, 30; warzeczskyego XIX, 16. — dzeczskyego D. I, 68; kmyeczskyey D. I, 59; kradzyeczskyem Dz. III, 23: kradzyeskym Str. VII, 2; lanczyczskyey Dz. IX, X, XII; XVIII; Str. V: lyudzską Dz. V; lyudzska Dz. VIII, 1; lyvdzskyem Dz. IX: lyvdskym Str. V, 3; nyemyeczskyem D. I, 69; radzyeczskye Dz. XXI, 3; sanoczskyemv Dz. XXI; slacheczsky D. I, 40; slacheczskyego D. I, 86; swyeczskym D. I, 1: swyeczkych Dz. VI, 7; XII, 4; swyetszkich Str. XI, 7; siradzski p. str. 52 [162] dzyecz-

skowanye Dz. I, 34: dzeczkowanye D. I, 83; podzyeczskowan D. I, 143; Str. I, 142.

W przekładzie Macieja z Rożana przymiotnik *mazowiecski występuje w formie mazowieski: mazowesskey Ś. VII; mazowesski IX; mazowesskyey VII, (2 r.); mazovesskye XII; mazowesskye XIII; XVII; massowskye (!) XVIII; mazowessky XIV, 1; XV; XVIII; mazowesskich XIX, 2.

W Dz. XXII zawsze grocki: groczky 29; groczkyego 29, 34; groczkyem 1, 15, 22; groczkych 17, zresztą w Dz. są formy z *s*: groczskye III, 24; grodzskye III, 5, 32; grodzskyego III, 5; grodzskyemv III, 9; grodzskym VIII, 1; grodzskych XIX, 22. W Str. grodski: grodskyego VII, 5; grodskye VII, 5, 23; grodskym VII, 31 i t. d.

s, stsłw. *sъ* nie przeszło w *z*: s nym Dz. VII, 13; s nymy Dz. VI, 68: *z* naschemy Dz. VI, 69; ss namy Dz. X, 2; s namy D. I, 15, 16; slozon D. I, 117; slozone Dz. I. W Ś. szlozon IV, 4; slozono IV, 18, 23; szlozenye VI, 23; slozenyv IV, 1, 4; sgednacz III, 47; szmowye II, 76; slutuge D. I, 83; smozon Dz. XVII, 21; smyslv Str. I, 20; smyslnego Dz. VII, 17; swady Str. VI, 1; Str. I, 46; swadzie Str. I, 45; swada Dz. I, 76; swadzye Dz. I, 45: *z*wady Dz. I, 45; w *se*= *sъ* i w złożeniach z *se*-: se Ś. III, 126; se sromotą Str. XI, 4: ze sromem Dz. VI, 14; se D. I, 149; sse Dz. I, 150: ze Str. I, 148; se wschythkymy D. I, 151: ze Dz. I, 152; Str. I, 150; se dwyema D. I, 49; Str. I, 151: *s* Dz. I, 50; se dwiema D. I, 35; sebrane Dz. V, 1; sebrane Str. X, 1; sebranyv Dz. XIX; w Ś. seymanye IX, 4; seymowanya (zdejmowania) II, 4; szelgalesm III, 84; seznanye Dz. III, 4: zeznanye Str. VII, 4; seznawal Dz. VI, 32; seznawal Str. XI, 32; sezze (sezże) Dz. XX, 28; szesromoczyl Ś. III, 84; sesromoczon Ś. XVII, 2; seznam Dz. VIII, 2; seznal Dz. VI, 86; Str. XI, 86.

Wyraz pokoynye Ś. XII, 6 występuje bez późniejszego *s*. W yvstrzeyszego D I, 21 możnaby się dopatrywać *s* pierwotnego. P. Miklosich, Et. Wtb., utro może z ustro: stsł. za ustra, lit. aušra; stgniem. ōstan, austr. Miękkie *ś* jest w syercz Dz. I, 5: sercz D. I, 7 i wiesielić sie str. 62 [172].

ś z formy jeśm połączonej z poprzedzającym wyrazem zachowało się w: czsoszm Ś. III, 84; szelgaleszm (sełgałeśm) Ś. III, 84; w Dz. VI, 72 jest już lgalem bez *ś*.

Obok wyrazu pokosienie z dawniejszem *ś* znajduje się także późniejsze pokoszenie z *ss*; oczyściony, oczyścienie, popasienie zawsze występuje w formie dawniejszej: pokosyenyv D. I, 100: pokoschenyv Dz. I, 101; pokokossenyu Str. I, 100; oczyszczyono Ś. X, 3; oczyszczyonemv Dz. X, 18; Str. III, 18; oczyszczenyv Ś. II, 27;

oczisczyan Ś. XVI, 2; oczyszczyąyanczi Ś. XIII, 3; oczyszczyonemv Dz. X, 18; oczyszczyenya ob. oczyssczenya Dz. X, 13, 24; Str. III, 18. Także oczyszczenye Ś. III, 101 należy czytać oczyścienie, gdyż Świętosław zgłoskę cie wyrażał przez cze; popaszyenya Ś. II, 52; o spasyenyv D. I, 68; spasyenye D. I, 69; spaszyenyv Str. I, 70.

W stopniu wyższym do vys- vyš.y zachowało się *sz*: vyschey Dz. III, 3; wysschego Dz. VI, 3; wyszemv Dz. I, 1; wysszemv D. I, 1; Wyraz pczoła (stsł. bŭčela) występuje często bez późniejszego *sz*: pczol, pczoły D. I, 43; Dz. I, 42; Str. I, 44; Dz. VI, 32; pczolamy Dz. I, 150; XX, 25; pczelnych Dz. VI, 26; pczoli Ś. XVII, 3; pczool Ś. II, 36; XVII, 3. Z późniejszem *sz*: pszczolamy Ś. IV, 37; pszczoły Ś. IV, 31. *sz* wypadło: panostwye Dz. I, 155; panostwie Str. I, 152.

Pierwotne *ś* zachowało się w suf. *ьstvo* w krzywoprzysiężstwo, kradzieżstwo, drapieżstwo, ubożstwo, pożeżsca (?), w bożski, mężski. tylko w Ś.: krziwoprzysąszstwa: krziwoprzysząstwa V, 1; drapyeszstwa III, 27, 77; drapyeszstwv III, 5; kradzeszstwa III, 79; vboszstwv III, 75; vboszstw III, 77, 78; vboszstwa III, 5; vboszstwem III, 4; mąszkie III, 109; bozskemv III, 21; pozeszczach II, 66: pozeszczach Ś. III, 64; vbostwo D. I, 28; Dz. I, 28; Str. I, 29. Pierwotne *c* zachowało się w kradzyeczskyem Dz. III, 23: kradzyeskym Str. VII, 22. W wyrazie cyądzebne Dz. IX ob. zwykłego ciąża.

Bez *z* występują wyrazy wycięsca, wycięstwo, giełk (stsł. vitęzĭ glŭkŭ), ostać (ob. zostać): wycząnszcy Ś. II, 77; wyczyansztwo Ś. XI, 4; wyczastwo D. I, 29, 119; D. I, 118; wyczyąstwo Dz. I, 119; wyczą̨nstwo Ś. III, 20; przewyczyązonego Dz. V, 6; przewyczyązeny Dz. XVII, 4; Dz. VIII, 1; przewyczyązycz Dz. III, 23; przewyczyąsycz Str. XI, 22; ghelkem Ś. II, 19; osthacz Dz. VI, 95; ostala Ś. IV, 11. W wyrazie złza (stsł. slŭza) zachowało się *z* (*s*) pierwotne: ze zlzamy Dz. VIII, 1: lząmy Str. V, 1. Obok pierwotnego puścina: pvszczyną, pvszczynye D. I, 59; pusczyną, puszczynye Str. I, 61; pvszczyną, pvszczynach Ś. III, 54; pvszczyny Str. VIII, 1; pusczyną D. I, 131; w puszczynye Str. I, 131 występuje w Dz. puścizna: pvszczyzną Dz. I, 60, 131; pvszczyznye Dz. I, 60.

W wyrazach prózen, próżny, stsł. prazdĭnŭ, cz. prázný przyjąć należy *z* pierwotne, jak wynika z pisowni: prosnich Ś. XII, 2; prozuey Dz. VI, 52; prozne Str. VI, 5; prozen Dz. XX, 14; prozny D. I, 12; prozsn Ś. III, 31 (może próżn?). Z pisowni rosnoscz Ś. XVIII, ob. rosznoscz Ś. III, 86; rosnich, rosno Ś. XVIII; rosdnoszczi Ś. III, 13; rosdnego można wnosić, że wyrazy te brzmiały roz(d)ny, roz(d)ność, stsł. razĭnŭ, cz. různý, śląskie rózny.

Przedimek *vz-* (vŭzŭ) przed samogłoskami tudzież przed spółgłoskami dźwięcznemi występuje w formie *wz-*; w Ś. wszagem III, 31; wzaymv III, 42; wsbudzyli III, 106; wsdacz XII, 1, 2, 4; wsdal VII, 2; wsdanye XII, 2; wsdawa XII, 2; wsdawayąnczi XII, 2; wsdawanya VI, 2; wsdrvszony III, 105; wsdruszone VI, 6; wsdrvszycz III, 45; IV, 22; wszdrvszyl III, 52; wsdzirza IV, 1; wszdzirzyecz III, 65; wsgardzyl IV, 9; wsgardzil XII, 6; wzayawyane VI; wsgoran XVI; XVII, 2; wsyawyona III, 107; wzancz III, 38; wząncz II, 72 i t. d.; wzącza VI, 4; wdzące VI, 4; wslomyono III, 45; wzmogl XIV, 1; wszmokl V, 1; wsmozeli, wsmoszely, wszmoszely III, 47; wznaymyono VII, 10; wsznowyl III, 52; wsnowyona XIII, 3; wsznoszycz VI, 3; wzoracz IX, 3; wsrzvcami III, 21; wzbudzycz Dz. I, 54; wzdacz Dz. VI, 8; XXII, 3; wzdana Dz. XI, 9; wzdzyraly Dz. XV, 7; wzdzyrala Str. II, 7; wzdzyracz D. I, 53; wzdzieracz Dz. I, 54; wzechcze Dz. III, 24; wzechczą Dz. IX; wzgardzenye Dz. IX; wzglyądv Dz. V, 1; wsgorą Str. X, 3; wzyawyamy Dz. IX, 1; wząth D. I, 70; wzlamuyem Dz I, 5; wzlamvyemy D. I, 7; wzrvschycz Dz. I, 132; wzrozvmyenye Dz. XVIII, 1; wzrvszaly D. I, 110; wzrzvczayą Dz. I, 110; wzrzvczayą Dz. I, 111; wzrzvczycz D. I, 50, 53; wzwyedzyecz Dz. XXI, 6; wzwyedzyawszy Dz. I, 64; wzwroczenye Dz. III, 29; Str. III, 28.

„wsczecz“ w Ś. II: kaszdemu z mąnzow nyedoszycz gest wsczecz szą mocznoscząn (cum cuilibet non sufficiat virium fortitudine pollere) czytałbym z małą tylko poprawką wzżec (wsszecz). Helcel czytał uszczec, Nehring Altp. Sprachd. 141; przypuszcza, że należy czytać usczec zam. ustrzec albo też uznać sie.

Wyrazy sjem, ociec, jęciec, których formy dzisiejsze sejm, jeniec, ojciec powstały drogą analogii do dalszych przypadków występują w formie pierwotnej: syem Dz. XIII, 1 (2 r.); Dz. III, 6; Dz. XIX, 5; XXI; sgyem Dz. III, 6; gen. sg. seymv Dz. XIX, 5. Według sejmu utworzył się analogicznie nom. sg. sejm; oczecz Ś. II, 5; D. I, 14, 80, 83 i t. d.; oczyecz Dz. 1, 14, 81, 84; VI, 69; Ś. VII, 7; yączecz D. I, 48; yączycz Dz. I, 48; yączczą Dz. XVIII, 4; yączcze Dz. XVI, 7. Forma jęćca przeszła w jęńca, jeńca, a do niej analogicznie utworzył się nom. sg. jeniec. Utworzony od tego wyrazu rzeczownik jęcstwo mamy w formach: yączstwa D. I, 12; yączsthwa Dz. 1, 12; yąnthswa Ś. II, 2; gąnthswye Ś. III, 4;yanthswye Ś. I, 5 i jeństwa: zyenstwa Dz. I, 12.

W zabytkach naszych mamy wyraz szćie, ście (šьtije), który dziś nie występuje już jako wyraz samodzielny, lecz tylko z prefiksem (przyjście, najście i t. d.), szczye Ś. III, 77; sczya Dz. XVI, 8; sczye

Dz XVIII, 8; szsczę Ś. IV, 46; nasczye Dz XVI, 17; zeszyv Dz. XIX, 21 sszczye Str. IV, 8.

Wyrazy czrzoda, czrzos (črêda, črêsă) w zabytkach naszych zachowały się w pierwotnej niezasymilowanej postaci: czrzos D. I, 106 (2 r.); we czrzedzie Ś. II, 75; czrody Dz. I, 80; czrsody Ś. III, 74; oczrzedzy Ś. III, 13; oczrzedzą Ś. III, 14, ob. otrzedzą. Także formy późniejsze: trzos, trzosv Str. I, 106; Dz. I, 106. Wyraz sromieżliwość zachował się w pierwotnej postaci (sromyeszlywoscz Ś. III, 3); późniejsze wstrzemięźliwość powstało pod wpływem wstrzymać. Wyrazy ociec, ojczysty, ojćowski, skociec, winowaciec, występują przeważnie w postaci niezasymilowanej: oczyecz Dz. VI, 69; oczecz Ś. II, 5; oczcza Ś. II; II, 79; III, 78; D. I, 80, 83, 99, 131 i t. d. Dz. I, 81; Str. I, 82; XI, 64; oczycza Ś. XVII, 2; oczczv D. I, 134 oczawy Ś. VI, 5; oczczowy Dz. I, 14, 81; oczczem D. I, 15, 84; oczczowye, oczczowskyey D. I, 80; Dz. I, 81; oczczowie Str. I, 82; oczczow D. I, 41; Dz. VI, 6; Str. XI, 6; z oczczy Ś. II, 79; III, 6; oczczowego Ś. II, 34; oczczowskey Ś. II, 5; III, 6; oczcisnem Ś. III, 45; oczcisnee Ś. III, 8; oczcziathe Ś. XVII, 2; oczyste Dz. VI, 81; oczczyzną D. I, 17, 92; oczczyzny Dz. I, 92, 54; oczczyznego Ś. II, 7; III, 2, 8, 9; IV, 48 i t. d. scoczcze Ś. II, 91; III, 90, 126; D. I, 95; Dz. I, 95; D. I, 143; Dz. I, 143; scoczcza D. I, 43; Dz. I, 43; wynowaczczowi Ś. II, 30. Formy zasymilowane: oycza Dz. VI, 64; Str. I, 131; oyczyzny Dz. XVI, 6; skoycze, skoycza Str. I, 142.

Także obeźrzec, uźrały, śrzebro i t. p. występują w formie niezasymilowanej. W Ś.: obezrzecz III, 39; obeszrzecz VI, 1, 9; obiszrzeecz III, 20; obeszyrzana III, 35; obeszrzane VI, 9; nyepodeszrzane VI, 23; vsrale (=uźrałe) XII, 1; vsrzalą VIII; srzebrze XVII, 3 (2 r.); szsrzebrze, szrzebro VI, 2; obeszrzecz Dz. III, 75; obesrzawszy D. I, 7; Dz. I, 7; obezrawssy Str. I, 8; oberzawschy Dz. XV, 4; obezrzawschy Str. II, 5; obezrzał Dz. I, 44; obeszrzał D. I, 43; Str. I, 46; obeszrzenya D. I, P. 2; obeszrzenya Dz. I, P. 2. Wyjątkowo vyrzy Dz. XXII, 6; nyepodeszrzany Dz. XV, 20. Przymiotnik miest-ski (miejski) występuje w formie miestcki: myeszczkyego Dz. X, 29; XXI, 3; myeszczkych Dz. XVI, 31; nowomyeszczkyem Dz. II; nowomyeszczkym Str. VI. Na uwagę zasługują: myarthwe Ś. III, 45; ryczyerzow Ś. XVI, 1; rieziersťwa, riczyerstwem Ś. VIII.

Upodobnienie (assymilacya spółgłosek).

Spółgłoski dźwięczne przed bezdźwięcznemi przechodzą w bezdźwięczne:

zp = sp: spelna D. I, 5; Dz. XV, 8; Str. II, 7; Ś. III, 4, 23, 24 i t. d.; w złożeniach z przez-, roz-, vz-: przespyeczna Ś. III, 65; Dz. VIII, 1; przespyecznoscz D. I, 1; Dz. I, 1; Str. I, 1 i t. d.; rospamyatanye D. I, 125; rosprawyacz Dz. I, 21; Ś. III, 13; rospvszczenym D. I, 66; rosproszcza Ś. II, 79; III, 11; Dz. XV, 5; rosprzą Ś. III, 63 i t. d.; wszczyągayącz Dz. VI, 72; w Ś.: wszczągnyona III, 65; wschodzily XV, 1; wspyera, wspyerano III, 111; wspomagayącz IV, 30; wstargnyona III, 27; wstacz II, 69; wstrzysznącz III, 129; vspyeranya Str. III, 17; wspyranya Dz. X, 17; wspomozy Dz. III, 24; wsporow Dz. X, 17; XXI; Str. III, 17; wsporą D. I, 84; Dz. I, 34; wspornye Dz. I; 46; wspornego Dz. XV, 20; Str. II, 19; wsporcze D. I, 115; Dz. I, 116; Str. I, 115; po odpadnięciu w: sporczye Ś. III, 14; sporą Ś. III, 63; wstargla D. I, 2; wstecz Dz. I, 54; Ś. III, 113 i t d.

zk → sk: s kthorych Dz. XIX, 24; skrolyestwa Dz. XX, 29: z krolyewstwa Dz. XX; 29; skurwyssynstwo Dz. VI, 72; skozdego Dz. X, 6.

zt → st: stąd Str. XI, 98; sthanth Ś. I; s takyego D. I, 88; s thego Dz. VI, 8; s thegotho Ś. XVII, 3; rostargnyenya D. I, 83; rostraczycz Dz. I, 84; rostropnosczy D. I, 53. rostrwanyli Ś. III, 5.

zč → sč: s czego D. I, 83; *č* zjawia się w grupie *s—č*: sczedlby D. I, 163; ssczedl Ś. III, 26; sczedl Ś. XVIII, 1.

zč → sč → šč: schczegokolwyek Dz. XVIII, 9; z szczego Str. I, 5; schczyyego Dz. VI, 15; nyszczego Dz. VII, 2; schczynschmy Dz. III, 24: s czynsmy Str. VII, 23.

zś → sś: s syebye, s syebyebi Ś. XVIII, 1.

zs → ss: s swego Dz. XI, 23; nyezsswego Dz. XI, 24.

zć → sć: rosczagami Ś. III, 5; rosczirkv Ś. III, 36.

dc → tc → cc (*c*): rządcza Str. VII, 30; rzanczcza Ś. XIII, 2; XIX, 11 (4 r.); rzaca Dz. III, 31.

dč → tč → čč: doswyaczczamy, doswyaczczone Dz. XXII; doswyaczczycz Dz. III, 12; Str. VII, 11; swyaczycz Ś. III, 123; doswyatczyly Dz. XXII.

O przejściu *d* w *t* p. pisownią.

Spółgłoska *z* wypadła po zasymilowaniu się z następną spółgłoską:

zs → ss—(z)s: rosądzaya D. I, 19; rosand D. I, 10: rozsądzaya Dz. I, 19; rosypacz Ś. III, 42; rosypye Ś. IV, 37.

zš → *šš* → *(z)š*: rosaczowanya D. I, 131; roschaczowanya Str. I, 131; rosyrzenya D. I, 7.

žš → *šš* → *š* blyszego Ś. III, 87; blyszy Ś. III, 58; blysszy Ś. III, 39; blisschi Ś. X, 7; mąsszey (miąższej) Ś. III, 64; weschlymy (wezszłymi) Dz. XIX, 10.

zść → *sść* → *śśc* → *(z)ść*: rosczeghnoni Ś. II; rosczegnyony Ś. III, 2; rosczegnącz Ś. III, 36. Brückner, Arch. X, 406, wyraz ten zestawia z ros. razstegnutĭ, pol. podściegnioną; nogi ściegnione.

ćdź → *dźdź* → *dź*: pyądzyesyant Ś. XII, 14.

Spółgłoski bezdźwięczne przed dźwięcznemi przeszły w dźwięczne:

sb → *zb*: z braczyą Dz. VII, 18.

čb → *dźb*: lydzby Dz. VII, 72.

čt przeszło *št*: stherzy Str. I, 142; w narzeczach śląskich štyry, štvárty, štvártek. Por. Bystroń, Rozpr. XII.

Wyraz odpowiadający stsł. vsjačĭskŭ, cz. všecek występuje w formach wszycek, wszytek i wszystek. Z pierwotnego wszyccy powstało wszytcy, do tego analogicznie wszytek, wszytkiego i t. d., a nareszcie wszyscy (anal. do polscy, ziemscy i t. d.). Por. Pr. fil. V, 136 n. W naszych zabytkach mamy: wszyczka Str. I, 150; wschyczko Dz. VI, 48, 88; Str. XI, 19; IV, 13; wschyczkyego Dz. VI, 17; wschyczky Dz. XII, 19; wschyczczy Dz. VI, 58; Dz. VI; wszyczkymy Str. I, 150; wssytkiego Str. XI, 17; Dz. XVIII, 13; wschythko Dz. VI, 19; Dz. XIX, 12; wschythkyego Dz. XIX; XIX, 13; wschythkych Dz. XIX; XIX, 14; w schytczy Dz. VI, 58; wszythkymy D. I, 151; wszystka D. I, 151; Dz. I, 152; wschysczy D. VI, 2, 58; wschysthkych Dz. XI, 14.

Przysłówek owszejki występuje zwykle w tej formie (owszeyky D. I, 16; Dz. I, 16; Dz. I, 38, 89, 122; Ś. III; 24 i t. d.), raz tylko owsselki Str. XI, 20.

III. WŁAŚCIWOŚCI JĘZYKA

w zakresie form.

1) Odmiana rzeczowników.

Prof. Kalina w swej Historyi języka polskiego uwzględnił materyał morfologiczny niektórych naszych zabytków, przeto wystarczy tu podać jedynie charakterystyczne formy. Najwięcej form starszych zachowało się w kodeksie Świętosława i poniekąd w kodeksie Działyńskich.

a) Singularis.

Nominativus. Wyrazy zbiorowe typu braciá (p. Karłowicz, Pr. fil. I, 121 nn). mają końcówkę *-á*: braczaa Ś. II, 49; bracza D. I, 54, 59, 111, 132, 164 i t. d.; rycerzá: xyąząta albo ryczerzą Str. I, 156; święciá: Thako my Bog pomagay y wsyscy szwyeczą Str. X, 6. Chorążá (choranzaa) Ś. VII jest nom. pl. do chorąże jak podkomorzé (pothkomorze Ś. IV, 3; podkomorze D. I, 117; Str. I, 116: podkomorzy Dz. I, 117), por. Kalina, Hist. j. p. 133 i Karłowicz Pr. fil. I, 124.

Wyraz zbiorowy ślachta użyty został w znaczeniu ślachcic: rycerzowi ślachcie (slyachczye) za ranę dziesięć grzywien ma dać. Dz. VI, 84: ślachcicowi Str. XI, 84.

Rzeczowniki rodzaju nijakiego na *-ije* mają końcówkę *-é*: obronienié (obronyenyee) Ś. III, 10; poszcié (poszczyee) Ś. III, 24 i t. d.

Wyrazy sjem, ociec, jęciec, skociec, winowaciec (D. I, 3; Dz. I, 82; Ś. II, 21); mają pierwotną formę nom. sg.

Genetivus. Odmiennie od stanu dzisiejszego: w Ś. czasa III, 41: *-u* III, 43; długa III, 17; dwora XVIII; gniewa III, 76; grzecha III, 64; interdykta I, 6, 8; korda IV, 30; lasa IV, 34; lista IV, 9; IX, 6; obyczaja XVIII, 2; Dz. III, 16; Str. VII, 15: *-u* Ś. XVIII, 3; Dz. II, 11; pokoja II, 40; Str. I, 2; powoda III, 28; rodzaja XVIII, 11; roka III, 30: *-u* VII, 3; sąda V, 1; wieca V, 1; dobytka D. I, 144; Dz. I, 145; artykuła Dz. V, 7; Str. X, 5; gaja Dz. XX, 25; ogroda Dz. III, 19; początka Str. III, 5: *-u* Dz. X, 5; przywileja Dz. IX; Str. V; rozuma Dz. I, 7; Str. I, 8.

Końcówkę *-u* mają: języku (?) Ś. III, 84; pługu Str. I, 6; członku Dz. VI, 51; Str. XI, 51; stolcu Dz. X, 7.

Gen. od ociec brzmi oćca (oczcza), wyjątkowo ojca Dz. VI, 64; Str. I, 131; od winowaciec: winowaćca D. I, 3; Dz. I, 3 i winowatca Str. I, 3; od sąpierz: sąprza Ś. II, 29; III, 28 i sąpierza Ś. II, 68.

Rzeczowniki rodzaju nijakiego na *-ije* mają końcówkę gen. sg. *-á*. W Ś. poznaniá (poznanyaa) III, 11 i t. d.

Rzeczowniki rodzaju żeńskiego na *-ja*, tudzież należące do tej kategoryi męskie, mają przeważnie końcówkę *-e*: w Ś. ziemie I, 4; wole II, 72; świece III, 73; owce III, 74; prze VII, 2; szyje X, 2; popaśce II, 53; mężobojce X, 2, 7; powinnie Dz. VI, 64; pszenice Str. I, 53: pszenicy Str. I, 53; świece Str. I, 80. Końcówkę analogiczną *-ej* mają w Ś.: przytcej, I, 6; paniej III, 9; VI, 2; płacej III, 44; materyey II, 20; strożej III; wolej II; III, 5, 126; XII, 5; Str. I, 78; braciej Ś. VII, 6; XVII, 12; D. I, 100; Dz. VI, 94; VII, 18; naszej D. I, 111; Dz. I, 112; Str. I, 111; rolej Ś. VI, 21; Dz. XV, 19; Str. II, 18; koronacyjej Dz. X, 31: koronacyje Str. III, 32; sędziej Ś. III, 119; D. I, 28: sędziego Str. I, 29; D. I, 22; Dz. I, 34; Str. I, 35; sędzi (sadzy) D. I, 120; rękojmiá: gen. rękojmiego Str. XI, 87.

Tematy spółgłoskowe mają końcówkę gen. *-e*: cyrekwie Ś. I, 1, 7; II, 58; III, 64; D. I, 7; cyrkwie D. I, 1, 60; Dz. I, 60; krwie; Ś. II, 87; III, 85, 86; Dz. VI, 73, 84; Dz. XI, 53.

Wyraz mać (stsł. matĭ) zachował pierwotną odmianę: nom. sg. mać D. I, 74; Dz. I, 75; D. I, 83; Dz. I, 84; D. I, 131; Dz. VII; Ś. III, 78. — acc. sg. mać Ś. III, 84; D. I, 88; Dz. I, 89; Dz. VI, 52. — gen. sg. macierze D. I, 65 (2 r.); D. I, 80; Dz. I, 81; D. I, 84; Dz. I, 66; Ś. IV, 22; VI, 2 — dat. sg. macierzy D. I, 133. — loc. sg. macierzy Ś. VI, 4. Drogą analogii do cas. obl. dostały się formy z *-erz* także do nom sg. i acc. sg.: macierz (maczerzs) Ś. III, 78; D. I, 44; D. I, 66; Ś. II, 63[1]).

Dativus. Na uwagę zasługują rzeczowniki męskie z zakończeniem *-ewi*, tylko w Ś.: Andrzejewi III, 96; Grzegorzewi III, 40, 42, 43; kmieciewi III, 130; kupcewi VI, 11; mężewi VIII, 4; ócewi VI, 5; pisarzewi II, 96; objigraczewi III, 75; przyjacielewi VIII, 5; sąprzewi

[1]) W podobny sposób pod wpływem analogii dalszych przypadków powstały inne formy nom. sg. n. p. ojciec, jeniec, sejm; deska z dъska, cka, piesek z psek, teść z cieść, szewc z szwiec, żeniec z żniec i t. p. W Bibl. Zof. cka (dska) odmienia się cka, cki, cce i t. d.; gen. pl. desk, a do tego analogicznie deska; w księdze czerskiej czski 951, desk, dzesk 21.

III, 1, 28; XVIII, 1, 9: saprzowi III, 67; ślachcicewi XVI, 3; włodarzewi III, 104; wujewi III, 41.

Końcówkę -u mają: mężu Ś. VIII, 3 ob. mężewi ib. ociu D. I, 134 i t. d. ślachcicu Ś. II, 98; niedostatku Dz. II, 7; Str. VI, 7; sapierz ma dat. sg. sapierzowi D. I, 90; Jezu Kryst: Jezukrystowi (Iheżukrystowy Dz IX; Iesukristowy Str. V). Z żeńskich zasługują na uwagę: macierzy (p pow.); siestrze Ś. III, 121; żenie Dz. XVI, 4 (zenye) Ś. VI, 3; XVI, 4 (zyenye).

Accusativus pierwotny: o dąb, dąb porąbił Ś. III, 82; porąbiw dąb cudz Ś. II, 83; III, 82; Dz. XI, 51; w cudz las D. I, 145; w dom Dz. XIX, 1; prze Bog Ś. X, 5; za mąż Dz. XVI; 18; urani dobytek Dz. I, 150; skot D. I, 144; na święty Bartłomiej Dz. XIII, 1; na żołądź Dz. XX, 26; łowiąc zając Dz. XVI, 29.

Acc. fem. bracią D. I, 92, 132; Dz. I, 13; Ś. XVII, 2; sośnię (sosnyą) D. I, 143; bukiew': na bvkyew D. I, 146; na bukyewy Str. I, 145; wnukiew' (wnukephi) Ś III, 141.

Acc. ntr. różdżę (rozdzye) Dz. VIII, 3; kwiecie Dz. VIII, 3 i t. d. Por. str. 21 [131]. W zwrocie skopu kupić Dz. IV skopu jest gen. w znaczeniu acc.

Instrumentalis. Liczne rzeczowniki nijakie mają końcówkę -im: w Ś. dzielenim II, 2; III, 2; dziękowanim III, 81; jimienim III, 14, 41; karanim III, 83; kazanim IV, 18; naganienim III, 51; niebycim III, 24; niestanim II, 25; III, 34; obrocenim III, 2; odwołanim III, 51; omiaszkanim III, 14; poprzysiężenim II, 35; pozbawienim II, 13; prawotworzenim III, 6; przeżenim II, 18; przeźrzenim I; przyzwolenim VIII; przestanim III, 17, 27; rozmyślenim III, 18, 64; rozdzielenim VI, 15; skazanim II, 49; III, 18; stracenim II, 18; ścięcim VIII, 7; uciążenim VI, 10; ustawienim VI, 24; upominanim I, 1; zbawienim II, 18; zrządzenim VIII — baczenim Str. VI: — niem Dz. II; bakanim Dz. XVII, 4: bykanym (!) Dz. XI 14; dozwolenim III, 5; Str. VII, 5; jimienim Dz VII, 2, 16; łajanim Str. XI, 65: łajaniem Dz. VI, 65; milczenim Dz. XV, 9; odnawianim Dz. X; odkładanim Dz. XIX, 13; poprawianim Dz. X; obwieszczenim Dz. XVIII; Str. IV; powodzenim Dz. XVIII, Str. IV; przydawanim Dz. X; przyzwolenim Dz. VIII, 5; Str. VII, 5; Dz. IX. 3; Str. V, 3; rozmyślenim Dz. XVIII; Str. IV, Str. I, 2; skazanim Dz V; VI, 4; Str. XI, 4: -niem Dz. VI, 4; sprawienim Dz. XVIII, 1; Str. IV, 1; stracenim Dz. XI, 13; ślubienim Dz. VII, 16: -niem VIII, 16; trawienim Str. X, 1: -niem Dz. V, 1; wiedzenim Dz. IX, 3, 7; Str. V, 3; Dz. III, 5; Str. VII, 5; wrzaskanim Dz. XI, 14; wyjechanim Dz. X, 12; uśmierzenim Dz. XVIII, 1; Str. IV, 1; wyzywanim Dz. VIII, 1; wysławianim Dz. IX; przyzwole-

ųim Dz. XIX, 7; świadomim Dz. XIX, 7: -miem Dz. VI, 54; przykazanim Dz. XIX, 7; Dz. III, 5; Str. VII, 5; zażżenim D. I, 81; Str. I, 83: zażżeniem Dz. I, 82. Na uwagę zasługują: przed tym to sędziem Dz. II, 2: sądem Str. VI, 2. — pirwą razą Ś. IV, 34 ob. razem tamże.

Locativus Na uwagę zasługują liczne formy na *-ê*, głównie w Ś.: w Bodze III, 129; XVIII, człowiece XV, 3; dłudze III, 31; drobie IV, 22; jezierze III, 2; grzesze IV, 36; miedzie XII, 4; śmiesze II, 100; sienie III, 91; IV, 27 — w bodze Dz. XX; Str. I; na roce Dz. III, 20, 21; V, 3; XV, 2; XVI, 1; XIX, 5; Str. II, 2: rokv Dz. XIX, 5; o wienie Ś. VI; VI, 2; Dz. VI, 4, 88; Dz. I, 151; XI, 29; XV, 4; Str. II, 5.

Formy na *-u*: w boru Ś. XIX, 4; w jednym tegodniu Dz. XXII, 26; XX, 28; czasu (czassv) Dz. X, 9; Str. III, 9; sadu Str. I, 94; ludu Dz. XX, 31. Piśmię ma loc. sg. na piśmieniu Ś. VII, 4. Oprócz zwykłych form loc. sg. użytych przysłówkowo lecie Ś. III, 25; zimie Ś. III, 25; znajdujemy także podobnie użyty loc. wieśnie Ś. IX, 3.

Z rzeczowników żeńskich obok zimie, wieśnie, zasługuje jeszcze na uwagę: we czrzedzie Ś. II, 75; we czerzedzie Ś. III; 74

Wyrazy objazd i powiat mają loc. objeździe, powiecie D. I, 2; Str. I, 2 i objaździe, powiacie D. I, 2; wyrazy kradzież, płacież mają loc. sg. o kradzieżu (kradzyezu Ś. XI, 5); płacieżu Ś. XVIII, 6, 8; loc. sg. Polschcze Dz. XVIII, 2, chyba czytać należy Polszcze.

b) Dualis.

Nom. masc. w Ś.: dwa kmiecia XVIII, 6; dwa druga świadki IV, 6. — fem. dwie dziedzinie D. I, 10; Dz. I, 10; Str. I, 11; dwie stronie Dz. III, 35; Str. III, 34; obie stronie Dz. XVI, 10, 11.

Gen. msc. w Ś.: dwu koniu XI, XIX, 1; dwu rodu XVII, 20; dwu kwartniku III, 82; dwu wolu II, 29; III, 28; XIX; dwu czeladniku II, 28; w znaczeniu acc. dwu ślachcicu Dz. XIV; dwu człeku obcu Dz. XV, 20; w Ś. dwu czeladzinu III, 57; dwu lepszu i starszu VII, 20; a pośledniu dwu (świadków), a trzeciu dwu pospolitu II, 34; fem. w Ś. z ręku VI, 28; dwu kopu X, 1, 2, 5; z obu stronu XI, 4; XVIII, 2; z obu dziedzinu D. I, 10; Dz. I, 110; neutr. dwu latu Ś. II, 44; IV, 2.

Dativus msc. dwiema groszoma Dz. XVIII, 10; obiema swyma panoma Ś. XVIII, 6; obiema stronoma D. I, 27; Dz. I, 27; Str. I, 28.

Acc. msc. dwa grosza Dz. XII, 8; XV, 12; Str. II, 11; Ś. II,

48; III, 44; dwa rydla D. I, 116; Dz. I, 117; Ś. IV, 3; dwa wieprza Dz. XX, 26; dwa skoćca D. I, 143; Dz. I, 143; skojca Str. I, 142; fem. w Ś.: dwie personie VI, 23; dwie siekirze, motyce IV, 3; dwie kicie Dz. I, 7; dwie grzywnie Dz. XI, 40; XVII, 41; dwie niedzieli Ś. II, 4, 51; D. I, 14, 34, Dz. I, 34; D. I, 61; Dz. I, 61; Dz. XI, 14; Dz. XIV; Str. XI, 15; neutr. dwie lecie Ś. II, 44.

Instr. msc. w Ś. se dwiema przysiężnikoma IX, 2; XIV, 1; XVIII, 6; dwiema ławnikoma włostnyma albo obcyma XIV, 2; dwiema świadkoma lepszyma albo znamienitszyma i starszyma XVI, 2; dwiema przysiężnikoma albo ławnikoma XVIII, 6; obiema swyma panoma (panomaa) XVIII, 6; dwiema wołoma Ś. II, 25; Dz. VI, 23; Str. XI, 23; ze dwiema sługoma Dz. VI, 23; Str. XI, 23; ze dwiema świadkoma Dz. VI, 23; Str. I, 23; Dz. III, 20; Str. VII, 19; dwiema sobie równyma Dz. X, 30; Str. III, 30. — fem. miedzy dwiema dziedzinama Ś. III, 2; D. I, 10; Dz. I, 10; dziedzinoma Str. I, 11; dwiema niedzieloma Dz. III, 5; Str. III, 5; dwiema ranoma D. I, 67; Str. I, 69: ranami Dz. I, 68.

Loc. sg. fem. we dwu niedzielu Ś. XVIII, 4, 5; D. I, 15; Dz. I, 13; Dz. III, 5; Str. VII, 5; w tuto dwu niedzielu Ś. XVIII, 4; we dwu ziemiu Dz. X, 25; Str. III, 25.

c) Pluralis.

Nominativus masc. *-i (y)*: w Ś.: przyczyńcy, służebnicy III, 19; żacy III, 8; rodzicy Dz. V, 1; Str. X, 1; ślachcicy Ś. III, 19; VI, 27; Dz. III, 1; XVI, 27; Str. VII, 1; starośći (staroszczy) Str. V, 3; namiestnicy Dz. XII, 1.

-owie: mężewie Ś. III, 70.

-owie: w Ś.: dworowie III, 114; komornikowie VI, 14; namiestnikowie XIX, 11; powodowie III, 18; rodzicielowie VIII, 5; rokowie VI, 13; dziedzicowie Dz. XVIII, Str. IV; opiekunowie Dz. XXII, 3; pisarzowie D. I, 116; Dz. XII, 6: pisarze Dz. I, 117; przodkowie Dz. XVIII; Str. IV; starostowie Dz. XIV; XXI, 6, 7, 21, 22; wojewodowie Dz. XXI, 15; wagowie Dz. XVI, 21; wołowie Ś. III, 25; Dz. VI, 23; Str. XI, 23; żydowie Ś. XVI, 18; Dz. VI, 69; Dz. XV, 15; XX, 21; Str. XII, 4; zbiegowie D. I, 73; Dz. I, 74; Str. I, 75.

-y (i) w Ś.: dwory II, 119; dwa człowieki VII, 9; wojewody III, 12; starosty VI, 16; Dz. XII, 7.

-e: szędzie (sandzee) III, 11, 15; XVIII; dzierżawce, komisarze Dz. XIV; wsporce D. I, 115; sporce Ś. III, 114.

Nom. fem. cyrekwi Ś. I, 5; nom. neutr. jimienia Ś. III, 121;

VI, 1; XVIII, 2; XIX; chorąża (cnoranzaa), podkomorza Ś. VII; statuta Dz. VII; XIX, XII; Str. VIII.

Genetivus. Końcówkę -ъ mają: łokiet D. I; Dz. I, Str. I, 146; sąsiad Dz. XV, 44; Str. XI, 44; skot Ś. III, 71; Dz. XXII, 15; rządziec III, 15; pierc III, 10; sędź (ssądz) Dz. XX, 1; starost Dz. XIX; XIX, 2; statut Dz. XV, 4; zbojec Dz. V, 2; Str. X, 2; przemieszkawc[1]) Dz. IV; wojewod D. I; Dz. I; VI, 11; Str. XI, 11; żupc Ś. XIII, 1; nożen (sz. nozen) Ś. II, 27; rzecz (?) Ś. II, 11; ciążeb Ś. III, 25; drew Ś. III, 77; Dz. III, 11; Str. VII, 1; miesc (mye-szcz) Dz. IX; Str. V; podkomorz Dz. XVI, 14; statut Dz. I, 7; VIII, 1; X, 16; Str. VI, 11; VII.

-ów: dniów Dz. VI, 23, 87: dni Str. XI, 23; nieprzyjacielów Dz. XVIII, 5; Str. IV, 6; bratów Ś. III, 121; Dz. VI, 75; Str. XI, 75.

-i: dni Str. XI, 23; sędzi Ś. III, 11, 12; D. I, 28; tegodni Dz. XIX, 8.

W Dz. X, 13; XVIII, 23 i Str. IV, 22 jest forma sędziej (od przerzeczonych ryczerzow y sądzyey w znaczeniu gen. pl. którą należy uważać za gen. utworzony na wzór braciej.

Dativus. Końcówkę *-om* mają: przyjaciołom Ś. VIII, 2: przyjacielom Ś. VIII, 3; D. I, 61; Dz. I, 61; VI, 71; kmyeciom? (kmyeczyo(m) Str. I, 35: kmiecium (?) kmyeczyvm Dz. I, 34: kmyeczowy D. I, 33.

-em: dzieciem Ś. IV, 23; VI, 1, 2, 3, 4; XVIII, 7: dzieciam Ś. III, 83; koniem Ś. III, 77; ludziem Ś. VI, 18, 28; XII, 6; XVI, 1; sędziem Dz. III, 1; VI, 82: sądziam (sandzyąm) Str. VII, 1; Str. XI, 82; Dz. III, 29; podkomorzem (zam. podkomorzym!) Dz. VI, 82, podkomorzym Str. XI, 82.

-ám. Por. str. 19 [129] w Ś: częściam VI, 6; dziewkam III, 121; VI, 3, 5; dziewicám II, 67; grzywnam III, 94; księgam II, III; mężatkam II, 112; niemocam V, 1; nieużytnościam VI, 4; niewiastam III, 109; paniám III, 9; potwarzam III, 30, 110; VI, 9; przytcam III, 41; rzeczam III, 1; ślachciankam VIII, 4, 31; siostram III, 121; świniam III, 128; strawam VI, 13; wdowam II, 112; III, 109; dzieciam III, 83; dziatkam XVIII, 1; dziejam III, 1; pożyczcam XII, 6; sędziám III, 23; wieśnicam III, 27, 123; żupcam XIII, 1; bracstwam VI, 30; podkomorzám III, 94; uciążaniám, uciśnieniám III, 17; bezszkodnościam Dz. IV, 1; dawnościam Str. III, 31; dziewkam D. I, 131; Dz. I, 131; XVI, 6; dzierżawcam Dz. IX; *-ąm* Str. V, 3; drapiescam Str.

---

[1]) Czytam: przemieszkawc krolestwa naszego sprostna przewrotność (regnicolarum nostrorum detestanda perversitas): Str. IX błędnie przemieszkawcę... sprosną.

IX, 1: scom Dz. IV, 1; VIII; klątwam Str. V, 3; Dz. IX; pannam D. I, 71; potwarzam Dz. VI, 10, 29; Str. VI, 1; personam Dz. IX; XIX, 7; Str. V; rzeczam Dz. XVI, 7; sędziam Dz. III, 29; Str. VII, 1; Dz. VI, 10; XVIII, 23; Str. IV, 22; XI, 10; starostam Dz. I, 151; IV, 1; IX; stronam Dz. X; Str. XIII, 17; szkodam Dz. II; XIX, 12; Str. VI; siostram D. I, 164; Dz. I, 131; XX, 35; sługam Dz. VI, 71; winam Dz. VI; Str. V, 3; ustawam Dz. XIX, 2, 19; wdowam Dz. VI, 67; Str. XI, 67; wojewodam Dz. V, 4; wsiam D. I, 72; Dz. I, 73; Str. I, 74; zapłatam Dz. I, 1, 163; zastawam Dz. XVI, 9; żonam D. I, 71; Dz. XXI, 17; ziemiam Dz. IX; Str IX; miastam Dz. XVIII, 4.

Accusativus. *-e*: w Ś. kmiecie, woźne III, 17; mędrce VI, 21; męże VI, 7; oćce VI, 3: powłoczce III, 61; sędzie VII, 3; złoczyńce, złodzieje VII, 4; w Dz. XIV komisarze, starce; w Dz. XV: jęće 30; kmiecie 31; przyjaciele 96.

-i: ludzi Dz. XVIII, 7; Str. IV, 7.

acc. pl. ntr. jimienia Ś. III, 8; Dz. VI, 8; Str. XI, 8; nasienia Ś. I, 3.

-y: w Ś. czassy VIII; służebniki III, 7; świadki VI, 9; VII, 9; syny II, 37; III, 87; psy VI, 22; opiekadlniki VI, 3; przyjacioły XVIII, 2; zbiegi III, 61; ziemiany VIII, 4; w Dz. sąsiady VI, 4; syny XI, 49; XVIII, 9; Str. IV, 9; starosty XIX, 2; mieszczany XVIII, 7; Str. IV, 7.

Instrumentalis: *a*) Tematy męskie i nijakie *-o* z końcówką *-y* (*i*): czasy Ś. III, 8; czestniki Dz. IX, 1, XV, 27; Ś. VI, 30; czesniki Dz. XVI, 31; dary Dz. XVIII; Str. IV; dochody Dz. III, 24; Str. VII, 23; dobry Dz. XIV; dziedzictwy Dz. XVIII, 17; Str. IV, 16; interdykty Dz. XIX, 16; kanoniki Ś. XVIII; kastelany Ś. XVIII; laiki Ś. II; laty Dz. XV, 9; Str. II, 8; Ś. VII, 5; listy Ś. XVIII, 1; Dz. XIX, 16; łacinniki Ś. II; namiastki Ś. III, 132; XVII, 2; nakłady Dz. XVIII, 5; Str. IV, 6; nieprzyjacioły Dz. IV, Str. IX; niewolniki Dz. XVI, 30; miesięcy Dz. XV, 9: miesięcmi Str. II, 8; oćcy Ś. III, 78; III, 6; pagórki Dz. VIII, 3; pachołki Dz. I, 34; pany Ś. VII, 10; Dz. IV; Str. IX; Str. X, 6; płoty Ś. III, 40; Dz. V, 3; podsędki Ś. XVIII, 1; pomocniki Dz. XXII, 15; pozwy Dz. VI, 15; przysiężniki Ś. IX, 2; psy Ś. VI, 26; Dz. XVI, 28; przeciwniki Ś. III, 9; razy: trzymy razy Ś. II, 128: razmi D. I, 32; rzemieślniki Ś. VI, 36; rzemieślniki Dz. XV, 27; Str. II, 26; rzeszniki Str. II, 26; sąsiady Ś. VII, 19; ślachcicy Ś. VII, 26; XIV, 1; X, 3; starcy Ś. VII, 9; świadki Ś. VII, 8; Dz. VI, 81; Str. XI, 81; Dz. XIX, 5; swary Dz. XIX, 1; ufy Ś. III, 27; urzędniki Str. VI, 10; ziemiany Dz. XVIII, 8; Str. IV, 8; wymysły D. I, 53;

Dz. I, 54; Str. I, 55; wojewody Str. VI, 10; kapituły (capituli) Ś. IV, 48; słowy Ś. II; III, 76.

-mi w Ś.: dziedzicmi III, 24; groszmi IV, 2; jednaczmi VII, 10; imaczmi III, 129; krajmi III, 16; mężmi XII, 1; XVIII; obyczajmi II; ociążeńmi (oczązenymy) VI, 3; panmi III, 129; wołmi III, 126; zbiegmi III, 79; artykułmi Dz. XIX; czynszmi Dz. III, 24; Str. VII, 23; dobrmi Dz. X, 7; jazmi Dz. V, 3; kmiećmi Ś. VII, 18; Dz. XII, 10; komisarzmi Dz. XIX, 10; listmi Dz. XXII, 20; 39; pieniędzmi Dz. XVIII, 15; Str. IV, 14; (trzemi) razmi D. I, 32; trzymy razy Ś. II, 128; rycerzmi Ś. III, 11; Dz. VI, 1; Str. XI, 1; Dz VI, 69; Str. XI, 69; Dz. XX, 12; ślachcicmi Ś. VII, 14; Dz. VII, 14; Str. VIII, 14; Dz. I, 32; przyjacielmi Dz. VII, 9; XI, 60; Ś. III, 129; synmi D. I, 132; Ś. IV, 22; towarzyszmi Dz. IX.

-ā: ámi: tłuszczámi (tłvsczaamy) Ś. III, 27.

Locativus. w Ś.: dębiech III, 23; 126, grodziéch III, 3; grzeszech II, 23; działech II, 79; III, 78; kapitulech III; kłopociech II; kmieciech IX; koniech III, 77, 78; leciech II, 70; VII, 5; X, 9; Dz. XV, 6; lesiech IV, 2, 3; IX, 10; liściech I, 8; XII, 6; mieściech II, 15; III, 16; VI, 20, 30; ogrodziech I, 3; paniech XIII, 1; powieciech Ś. XII, 1, pieniądzech II, 41; pozwiech II, 16, 20, 21; IV, 8, 42; prokuratorzech II, 16; IV, 42; rocech VIII; IX, 1; XI, 1; XII, 1; XIV, 1; XVII, 1; XVIII; rycerzech II, 116; sędziech II, 41; V, 1; XVIII, 1; sołtysiech III, 7; testamenciech III, 132; żydziech II, 7. — dochodziech Dz. XVI, 18; dworzech Dz. XVIII, 15; Str. IV, 14; dzieciech Dz. VII, 4: dziecioch Dz. VIII, 4; grodziech D. I, 11; Str. I, 12; Dz. VI, 3; Str. XI, 3; gumniech Dz. IV; Str. IX; chrościech Dz. IV; Str. IX; Ś. III, 77; jaziech Dz. V, 3; Str. X, 3; lesiech Dz. XI, 51; XVI, 11; myciech Dz. II, 15; IV, 28; XII, 4; XIX, 12; Str. VI, 11; X, 4; powiaciech Dz. X, 13, 14; XIX, 13; XXI, 8; powieciech Dz. III, 13; IX; pozwiech Str. I, 27: -och D. I, 26; prawiech Dz. XVIII, 2; Str. IV, 2; Dz. IX; Str. V; przywilejech Dz. VI, 57; rocech Dz. XV, 3; XVI, 14; XXII, 7; sądziech Dz. II; II, 1; XV, 10; XVIII, 20, 23; Str. VI; VI, 1; IV, 19, 22; tardzech Dz. X, 22; Str. III, 22; rozjeździech Dz. VI, 2; Str. XI, 2; wolech Dz. XX, 25; zapisiech Dz. X,31; Str. III, 31; zastawiech Str. III, 31: -wach Dz. X, 31. — -clech Str. X, 4; dobrzech Dz. IV; VIII; Str. V, 1; dobrowoleństwiech Dz. XVIII, 2: Str. błąd (dobrowoleńskich); drzewiech Dz. XVI, 26; dziedzictwiech Dz. XVIII, 15; Str. IV, 14; gumniech Dz. IV; Str. IX; mieściech Dz. II, 12; XVIII, 12; XX, 21; Str. II, 16; IV, 11; VI, 12; sołtystwiech Str. X, 7; starostwiech Dz. IX; Str. V, 3; statuciech Dz. XI, 45; XV, 5, 6; XIX, 2; Str. II, 14; zwoleństwiech Dz. IX; Str. IX; — fem.

wdowiech Dz. XVI, 2; ustawiech Dz. Dz. X, 15, 28; XIX, 22; Str. III, 28.

-och: artykułoch Dz. II, Str. VI, 18; czestnikoch Ś. XV, 1; członkoch Ś. I, II, 123; Dz. VI, Str. XI, 25; Dz. XI, 46; dęboch Dz. I, 143: dębiech Ś. III, 126; dnioch D. I, 34; Ś. III, 4; Dz. XVIII, 10; Str. IV, 10; domoch Dz. I, 152; dzieciech (dzyeczyoch) Str. VIII, 4: -ech Dz. VII, 4; gajoch Ś. VI, 24; IV, 32; Dz. XI, 51; groszoch Ś. II, 48; gwałtownikoch Dz. XIX, 9; kluczoch Dz. XV, 10; Str. II, 9; kmiecioch Dz. VI, 48; XIX, 10; Ś. III, 66, 130; końcoch Dz. VI, Str. XI, 1; konioch Dz. XX, 25; D. I, 82; łowiskoch Dz. XV, 24; Str. II, 23; mężoch Ś. XV, 1; miastoch D. I, 24; miasteczkoch Str. VI, 12: -ach: Dz. II, 12; miestcoch Dz. XI; miesccoch (myesczczoch) Dz. XXI, 8; Ś. II, 15; oćcoch Ś. VI, 7; osiewkoch Dz. X, Str. III, 20; opiekalnikoch Dz. XI, 63; orteloch Str. I, 20; pieniędzoch Ś. III, 1, 23, 39; Dz. VI, Str. XI, 1; Dz. XV, 5; połoch Ś. I, 3; Dz. IV; Str. IX; podsędkoch Ś. IV, 1; pozwoch D. I, 26; pozwiech Str. I, 27; popełnicielech Ś. III, 21; przekupnioch Dz. XVI, 31; przywilejoch Ś. III, 67; Dz. XVIII, 14; Str. IV, 13; poroczkoch Dz. XV, 3; Str. II, 1; 3; -dziech Dz. I, 1; psy Dz. XV, 24; rokoch Ś. VI, 13; rozbojoch Dz. XX, 10; rzecznikoch Ś. II, 9; synoch Dz. Dz. XI, 6, 49, 50; sądoch D. I, 1; świadkoch Ś. II, 115; IV, 15; ślachcicoch Dz. XV, 17; Str. II, 16; Dz. XVI, 21; targoch Dz. XXI, 5; zamkoch Dz. XVIII, 15; Str. IV, 4; zbiegoch Ś. VI, 29; wiecoch Dz. VII, 9; Str. VIII, 9; Dz. XV, 1: wiecach Str. II, 1; ziemianoch Dz. XVIII, 21; Str. IV, 20; złodziejoch Dz. XI, 45; zwyczajoch Dz. XVIII, Str. IV, 2.

2) Odmiana rzeczownikowa przymiotników.

Nom. sg. masc. dłużen Ś. XII, 6; gotów Dz. VII, 12; gotowem Str. VIII, 12; Kunratów D. I, 46; Dz. I, 47; Kundratów Str. I, 48; mocen Dz. VI, Str. XI, 23; niemocen Ś. V, 2; Str. VI, 5; Ś. II, 109; Dz. XVI, 1; pilen Ś. III, 48; posłuszen Str. X, 6; nierowien Dz. XVI, 20; próżn (prozn) Ś. III, 31; prozen Dz. XX, 14; praw Ś. VII, 8; III, 55; II, 68; I, 4; Dz. VI, 90; przeciwien Dz. V, Str. X, 3; rozumien Ś. I, 5; samodwanast Dz. VI, Str. XI, 89; samosiedm Dz. VI, Str. XI, 92; samoszost Dz. III, 19; samotrzeć Dz. XI, 37; Str. VI, 15; Dz. I, 127; Ś. VI, 6; ważen Ś. III, 75; wierzen Dz. VIII, 2; Str. X, 6; winien Ś. XII, 6; winowat Ś. VIII, 6; IX, 2, 3; IV, 23; sprawiedliw Ś. X, 3; XII, 4; wołen Ś. IV, 8; Str. VII, 20; Dz. III, 30; żyw D. I, Dz. I, 14; Dz. I, 14; Ś. II, 5.

Imiesłowy na *-t*: bit D. I, 90; Str. I, 92; ubit D. I, 91; zabit Ś. X, 1; Dz. I, 3; Str. I, 3; jęt Ś III, 129; Dz. I, 162; wziąt D. I, 13; Dz. I, 13; Str. I, 14; Dz. I, 71; klęt Ś. I, 5; spart Dz. X, 1; Str. III, 1.

W Str. VII, 31 mamy wtoren (wtóry), które mogło powstać drogą analogii do jeden.

Imiesłowy na *-on*: w Dz. dopuszczon XX, 29; nalezion XIX, 7; obwinion XI, 21; XVII, 22; XX, 19; objawion XIX, 8; ogarnion XV, 2; odnowion XIX, 9; odwleczon VIII, 4; oskarżon XX, 29; (proszon Ś. III, 37;) przepomożon XX, 20; puszczon XI, 19; XVII, 20; płacon XIX, 14; postawion XX, 3; przyganion XX, 11; ranion I, 3; skłonion XX, 1; ułapion D. I, 3; Dz. I, 3; Str. I, 3; urażon Str. I, 3; wsadzon Dz. I, 3; Str. I, 3; Dz. XIX, 17; ciądzon (?) XX, 20. W Ś. czynion I, 5; dopuszczon II, 101; obwinion II, 107; odłożon II, 17; omyślon IV, 49; okraszon II; oskarżon II, 110; osądzon II, 100; położon I, 5; pomszczon II, 26; przywiedzion II, 109; przyciśnion II, 106; skaźnion II, 60; ufacon I, 5; zapłacon II, 101 i t. d.

Participia praet. pass. *-an*: w Ś: dán (daan) II, 7, 17; dzirżan I, 5; gaban II, 16; chowan V, 1; XIX, 2; imian III, 2; naznamionan II, 7; opowiedzian XIX, 6; popisan III; przekonan II, 60; skaran II, 14; zapowiedan IV, 45. — ciądzan Dz XVI, 25; XVII, 17; dokonan Dz. VI, 14; Str. XI, 14; Dz. XX, 19; mian Dz. XIX, 6; karan XX, 11; XII, 13; XIX, 6; potrzyman Dz. XIX, 17; powołan D. I, 3; Dz. I, 3; Str. I, 3; pozwan Dz. XI, 15; XVII, 5; XIX, 5; skazan Dz. XX, 29; winowan Dz. XIX, 7; wysłuchan Dz. XX, 29; wezwan Dz. XX, 4.

Nom. sg. ntr.: w Ś. lubo III, 68; XIV, 1; dłużnikowo IV, 43; powodowo II, 29; sąprzowo II, 29; III, 28; użyteczno III, 77, 116; ważno III, 75; winno XII, 6; dostateczno, zgodno VI, 24. — Janowo Ś. III, 36; D. I, 44; Str. I. 46; Jakubowo Dz. VI, 36; Str. XI, 36; pomocno Dz. VI, 36; Str. XI, 36; potrzebno Dz. VI, 66; Str. XI, 66; trwało a mocno Dz. XIV; świadomo Dz. VI, 60; Str. XI, 60; wieczno Dz. XI, 60.

Participia: w Ś. policzono II, 97; położono IV, 43, 44; wyłożono IV, 43; dzirżano IV, 18; skarano II, 29; odwrócono III, 2; imiano III. 2 — wypisano Dz. XIX, 7, 11; roskazano Dz. XX, 3; nie miano Dz. XX, 12; nie miano Dz. XX, 29; ustawiono Dz. XXI, 1, 2, 5; wierzono Dz. XX, 34 i t. d.

Gen. sg. masc. przez długa panowa Ś. III, 17; do dworu kastelanowa Dz. VI, Str. XI, 54; z nagabania Falkowa Dz. VI, Str. XI, 62; z stara Ś. XIII, 2; z staradawna Ś. III, 56; z nienagła Ś. II;

s pełna w znaczeniu acc.: samotrzecia Ś. III, 50; służebnika urzędnikowa Dz. VII, 10; Str. VIII, 10.

Dat. sg. msc. Piotrowi skazaliśmy samotrzeciu o to przysiąc Str. XI, 45: samotrzeciemu Dz. VI, 45; samotrzeciu Dz. I, 56; skazaniu sędzinu Ś. II, 118; II, 21; być ubranu Ś. II.

Dat. sg. fem. Pakliby tej istej niewieście... dłużej żywie... przygodziło się Ś. VII, 3, 4, p. str. 69 [170].

Acc. sg. msc. w cudz las D. I, 145: w cudzy Dz. I, 146; porąbiw dąb cudz Ś. II, 83.

Acc. sg. ntr. w Ś.: o niestanie powodowo III, 28; lenistwo Franciszkowo III, 40; przez poprzysiężenie sąprzowo III, 56; imienie dłużnikowo — Piotrowo świadectwo D. I, 46; Dz. I, 47, Str. I, 48; świadectwo Jakubowo pomocno Dz. VI, 36; Str. XI, 36; Andrzejowo seznanie, włodarzowo umarcie Dz. VI, 85; Str. XI, 85; o jimienie żenino Dz. XVI, 7.

Loc. sg. ntr. po wskazaniu panowie. Ś. XVIII, 6.

Loc. sg. fem. po Wielice nocy. Ś. VII; po śmierci oćcowie D. I, 131: oća Dz. I, 131.

Acc. du. msc. dwa druga świadki Ś. IV, 6.

Nom. pl. msc. aby listy nie były wydawany Str. VI, 8: wydawane Dz. II, 8; dany Dz. II, 8; Str. VI, 8; pieniądze... wybierany ani wyciągany Str. VI, 9: wybirane ani wyciągane Dz. II, 9; artykuły... chowany, trzymany Str. VI, 13: chowane, trzymane Dz II, 13; sądy... dzirżany Ś. II, 13; (sądy) wyprawiony, odłożony Ś. II, 13; aby sądy były sądzony (bili sandzeni?) Ś. II, 15; fem. dziewki, żywy Ś. III, 121.

Nom. pl. neutr. w Ś. II, III: ustawienia wyłożona, prawa... przepisana, nasza ustawienia wszystka 1; aby budowania cała ostała i potem mogła być budowana 77; złodziejstwa... skryta bywają 101; acz wielka będą jimienia, mała jimienia 121; prawa nie mają być dzirżana 132; a znamiona... jawna będą widziana 123. — aby krzywoprzysiężstwa fałszywa... były otcięta Ś. V, 1. W Ś. VI: ustawienia... ułożona drugie drzewa droga... niektora drzewa 24; prawa polska 30; ustawienia są tyto niżej popisana, wykładana, pisana 30; trzy lata... przerzeczona Ś. X, 9; ktora jimienia dziedziczna... mają być słożona, okupiona i zapłacona Ś. XVIII. W Dz. drzewa wielka i rozmajita XVI, 25; lata dziecinna XVI, 4; statuta ziemska VI; Str. XI; prawa polska XVI; dobra graniczna XIX, 10. — (statuta) są ustawiony Str. II, 4; przyjęty I, 8; znamiona nie były wywieszany Str. VI, 12: wywieszane Dz. II, 12; układy abo statuta nie są przypisany D. I, 8; Str. I, 9: -ne Dz. I, 8.

Acc. pl. msc. Janowy świadki D. I, 43; Dz. I, 44; Str. I, 45;

przez pozewny listy Dz. I, 25: -ne D. I, 25; Str. I, 26; Dz. VI, 26; na bliszszy (blysschy) przyrodzone Dz. VII, 18: na bliszsze (blysse) Str. VIII, 18; pozwy rozmaity Ś. III, 23.

Acc. pl. ntr. Zła słowa D. I, 119; Dz. I, 120; miesca nienaznamienana Dz. VI, 13: nienaznamionowane Str. XI, 3; ta ista statuta D, I, 7; ty statuta Str. I, 8; stada końska Dz. XVI, 5; w Ś.: szkarada IV, 8; łająca słowa VI, 19; swoja prawa XIV, 1; drzewa rowna VI, 24; taka ustawienia XI, 1; ta ista statuta II; dziedzictwa... będąca XV, 6.

Acc. pl. fem.: niemały szkody Dz. XVI, 30; z rzeczown. w dual. dwie personie... obiema niepodeźrzany Dz. XVI, 24.

3) Liczebniki.

1. nom. jeden (geden kszącz) Ś. III, 116; acc. jeden (rok) Dz. XIX, 8; loc. na jednem (gednem) sędzi Ś. II, 12. fem. jena: gena (moneta) Ś. III, 116; ntr. jeno: geno prawo Ś. III, 116; gen. jenogo roku Ś. VII, 3; jenego Ś. VII, 8; fem. z jenej strony Ś. I; XIX, 16; acc. fem. jeną kopę Ś. III, 81, 91; IX, 1.

2. Formy liczebnika dwa wymieniono przy rzeczownikach (dualis).

3. trze abo więcej D. I, 62; trze bracia D. I, 58; Str. I, 60: trzej Dz. I, 59; Ś. IV, 22 trzech niedziel Dz. III, 37; trzymi razy Ś. II, 128; trzemi kluczmi Dz. XIX, 24.

4. trze albo cztyrze Dz. I, 63; Str. I, 64; cztyrzej kmiecie Ś. III, 68; cztyrzy woły Dz. I, 95; D. I, 49; cztyrzy skoćce Dz. I, 95; cztyrzy rany Str. I, 45; cztyrzy sta Dz. V; Str. X; Dz. XX, 9; Ś. XIII, 1; XV, 1; XVIII, 1; cztyry (cztiri) lata Ś. II, 47.

gen. cztyrset Ś. VI; cztyrzech set Dz. V, Str. X; ot cztyrzech owiec i t. d. Ś. XIX, 10.

dat. cztyrzem D. I, 19; Dz. I, 19; cztyrzom rycerzom Str. (4 r.) I, 20 i t. d.

acc. msc. cztyrzy artykuły Dz. X, 10; Dz. XIX, 2: czterzy Str. III, 10; cztyrzy kroć Dz. II, 3; czterzy Str. VI, 3.

acc. ntr. cztyry (cztiri) lata Ś. II.

acc. fem. cztyrzy (cztyrzi) grzywny Ś. II, 59.

loc. we cztyrzech przytcach Ś. II, 27; III, 26; czytirzech Ś. III, 26; we cztyrzech leciech Dz. VI, 41; Str. XI, 41; we cztyrech (cztirech) groszoch Ś. II, 48.

Począwszy od *5* liczebniki odmieniają się rzeczownikowo (-i) i są właściwie rzeczownikami rodzaju żeńskiego: 5 pięć grzywien Dz. XVIII 8.

6. nom. druga sześć niedziel Ś. IV, 49; trzecia a poślednia sześć niedziel Ś. IV, 49; 7. siedm (szethmy) grzywien Ś. III, 82; 8. ośm grzywien Dz. XX, 17; ośm groszów Ś. II, 83; 10. dziesięć lat Ś. II, 83.

gen. sześci Dz. XI, 30; Ś. XIII, 1; sześci rycerzów Ś. II, 11; siedmi grzywien Ś. III, 82; do dziesięci D. I, 47; Dz. I, 48; Str. I, 49; ot dziesięci Ś. II, 69.

dat. sześci Dz. I, 9; Str. I, 20.

acc. sześć D. I, 47; sześć grzywien Ś. II, 59; szesczy Ś. II, 96; na wtorą sześć niedziel Ś. XVII, 2; na trzecią sześć niedziel Ś. XVII, 2.

instr. sześcią D. I, 41, 93, 127, 134; Dz. I, 41; sześcią świadków Dz. XX, 12; sześcią świadki Ś. II, 107; przed ośmią lat Dz. XX, 9; z ośmią skot Dz. VI; Str. XI, 90; przed dziesięcią lat Dz. XI, 29; lat dziesięcią Dz. XVI, 9.

loc. po sześci grzywnach Ś. II, 106; w sześci lat Ś. II, 43; po sześci niedziel Dz. XIX, 19; w sześci niedzielach Ś. XIII, 1; Dz. X, 9; w tych istych sześci niedzielach Ś. XIII, 1; w dziesięci lat Ś. XVIII, 9.

gen. du. dwu dziesiętu Ś. IV, 16.

Liczebniki 11—19 mają formę złożoną (dwa na dziesięcie = stsł. dъva na desęte). Ostatnia część składowa dziesięcie (loc. sg. tem. -t: stsł. desęte) występuje rzadziej w formie dawniejszej dźće, ćće, zwykle w późniejszej: śće. Liczebniki pięć—dziewięć tracą miękkość spółgłoski i brzmią pięt-, szes(t)-, siedm-, ...dziewięt... ale obok pięt- występuje także analogiczne pięć. Wreszcie obok formy = stsł. desęte (dźće, ćće, śće) występuje w złożeniach forma analogiczna dzieścia. Tak więc liczebniki te (11—19) występują w następujących postaciach.

12. dwanaćcie: acc. dwanaczczye Ś. II, 106; dwanaczcze III, 103; gen. ot dwunaczczye Ś. VII, 11; instr. dwyemanączcze (świadki) Ś. II, 104; analogicznie do dwoma: dwyemanączczoma Ś. III, 101.

dwanaście: dwanasczye Dz. XVI, 4; XI, 59; Str. VI, 1; dwanaczye Dz. II, 1 i dwvnaczye Dz. XV, 6 może należy czytać dwanaćcie, dwunaćcie.

13. trzynaćcie, trzynaście: trzinaczcze Ś. III, 44; trzynaczczye Dz. I, 53; trzynacze D. I, 52: trzynascze D. I, 52; trzynaszczye, trzynasczie Str. I, 54.

14. cztyrnaćcie, czternaćcie, czternaście: w Ś.: cztirnadcze (grzywnami) III, 25; czthirnaczcze (grzywien) II, 27; IV, 37; cztirnaaczcze III, 37; czternaczcze Dz. XIX, 1, 13; czternaczczye Dz. XIX, 11; czternasczye Dz. X, 27; czthernasczye Dz. X, 22; Str. III, 22, 27.

15. pięćnadzieście: w pyąncznadzyesczye Ś. XI, 6; pyancznadzyesczye Ś. XII, 4.

piętnadzieścia: wyną pyąthnadzescza Ś. II, 14; pyąthnadzye-

sczya Dz. I, 34; pyątnadzyescza D. I, 34; pyetnadzieszczią, pyątnadziesczia Str. I, 36; pyathnadzyesczya Dz. XX, 6; pyatnadzyesczya Dz. I, 36; piatnadziesczya Str. I, 37; pyąthnadzyesczya Dz. XI, 53, 54, 55, 56, 57, 59; acc. pyąthnadzyesczya Dz. XX, 4, 5, 17; pyątnadzyesczya Dz. VII, 10; Str. VIII, 10. instr. (z winą) pyątmadzyesczyą Dz. XIII, 2.

pięćnadzieścia: pyancznadzescza Ś. II, 4, 16, 19, 26, 28; pyendznadzescza Ś. II, 87; pyacznadzescza D. I, 35; pyancznadzyesczya Ś. XII, 4; pyencznadzescza Ś. II, 22, 78, 90, 91, 106; pyąncznadzescza Ś. III, 103.

piętnaćcie: pyenthnaaczcze Ś. II, 62.

pięćnaćcie: pyencznaczcze Ś. XI, 1; XIX, 13.

piętnaście: pyąthnascze, pyatnascze D. I, 52; pyątnasczye Dz. I, 53 ob. pyątnaczczye tamże; pyąntnasczie, pyąthnasczie Str. I, 54; pyąthnasczye Dz. XVI, 4; pyątnasczye Dz. XX, 17. gen. pyączynaczcze D. I, 47; pyączynaczye Dz. I, 48: pyączynaszczie Str. I, 49; pyanczynaczcze, pyanczýnaczczye Ś. VII, 11; do pyączynasczye Dz. XI, 28; XVI, 38; pyączinasczie Str. I, 38 ob. pyątnasczie tamże; z winą pięćnadzieścia (pyencznadzescza). Ś. II, 87, 90, 91, 93, 94, 95, 98, 106.

16. szesnadzieścia: schestnadzyestha Dz. I, 34. instr. przed sześćnaście lat Dz. VII, 11; szesnaście Str. VIII, 1; Dz. VII, 8; Str. VIII, 8.

17. od winy siedmnadzieścia (syedmnadzyesczya) Dz. I, 35: siedmnadziesiąt D. I, 34; Dz. I, 36; Dz. XX, 3; o winie siedmnadzieścia (syedmnadzyesczya) Ś. II, 27.

18. w tej ośminaćcie niedziel Ś. VII, 2; oszmynaczcze Ś. IV, 49; świadki ośmnaście Dz. XIX, 6; ośmiąnaście świadków Dz. III, 23.

20. o dwadzieścia grzywien Dz. XX, 13. gen. du. dwu dziesiętu grzywien IV, 6; dwudziestu lat Ś. XVIII, 18. instr. pl. se dwiemadziestoma grzywien Ś. III, 41; Dz. VI, 41; D. I, 49: Dz. I, 50 błędnie z siedmioma dziestoma; Str. XI, 4: se XX grzywien.

30. trzydzieści Dz. VI, Str. XI, 39; Dz. XVI, 9; do trzydzieści lat Ś. II, 41. instr. przed trzemidziesty lat Dz. XX, 9. acc. o trzydzieści (grzywien) Dz. XX, 13; loc. w tych trzydzieści leciech Ś. VII, 5.

40. o cztyrdzieści (czthirdzeszczi) Ś. II, 17; Ś. III, 121.

50. pyąndzyesyant Ś. XII, 4; pyanczdzyesyand XII, 4; XIII, 2.

60. sześćdziesiąt (schesczdzyessyąth) Dz. XI, 52; Dz. XIX, 1; Ś. II, 62; szesczdzeszanth Ś. II, 85.

70. siedmdziesiąt Ś. II, 26; szethmdzesząt Ś. III, 37; o winie siedmdziesiąt (syedmdzyessyąth) Dz. XX, 5.

90. dzyewyanczdzyesyand Ś. XI.

120. płaciliby sto dwadzieścia grzywien Dz. XIX.

W liczbach lat w datach setki i dziesiątki wyrażano zwykle

liczebnikami głównemi, rzadziej porządkowemi, zaś jednostki liczebnikami głównemi, rzadziej porządkowemi, zaś jednostki liczebnikami porządkowemi, n. p.: 1347 ot lata narodzenia Bożego (skracam ot l. n. B.) tysiąc trzysta i cztyrdzieści siódmego Ś. VII; 1389 l. B. tysiąc trzysta ośmdziesiąt dziewiątego Ś. IX; 1390 tysiąc trzysta dziewięćdziesiątego Ś. X; 1391 tysiąc trzysta dziewięćdziesiątego pirwego; 1400 ot l. B. n. tysiąc cztyrzysta Dz. XX, 9; 1406 pod l. B. tysiąc cztyrzysta szóstego Ś. XIII; 1407 l. B. tysiąc cztyrzysta siodmego S. XIV, 1; 1410 l. n. B. tysiąc cztyrzysta dziesiątego Ś. XV; 1421 pod l. n. B. tysiącem cztyrzysta dwadzieścia pirwego Ś. XVIII; 1450 l. n. B. tysiąc cztyrzysta pięćdziesiątego Ś. XIX 16. Tysiąca położono w gen.: 1377, lat Bożych tysiąca trzysta siedmdziesiąt siódmego; 1433 l. b. n. tysiąca czterzechset trzydziestego lata Dz. XVIII, 23; tysiąca cztyrzechset trzydziestego trzeciego Dz. IX; 1458 l. n. B. tysiąca cztyrzechset pięćdziesiąt i osmego lata Dz. IX. 1465 l. n. B. tysiąca cztyrzech set sześćdziesiąt i piątego. Dz. II, 3; 1501 lata N. B. tysiąca pięciset (pyączysseth?) i pirwego Dz. XXI, 22. 1412 l. B. n. tysiąc cztyry sta wtoregonaćcie Ś. XXVI, 11; 1414 l. cztyrzysta czwartegonaćcie. 1420 pod l. n. b. tysiąc cztyrset dwudziestego Ś. V. Nawet jednostki wyrażone liczebnikami głównemi: 1434 pod l. B. tysiąc czterset trzydzieści i cztery Str. II, 4; tysiąc cztyrzysta lat czterdzieści i cztyrzy Dz. XII.

Liczebnik jeden z partykułą przeczącą ni- (błędnie w rękopisach niekiedy nie-) ma znaczenie żaden: nijeden ziemienin Ś. III, 76, 105; nijeden żyd Dz. I, 137; nijedna pomowa D. I, 63: nie- Dz. I, 64; Str. I, 65; nijena skarga Ś. III, 57; nijenego Ś. III, 4; nijeną Ś. III, 130; nijana dziesięcina Ś. I, 3; nijanego Ś. III, 8; nijanej Ś. III, 39; nijednemu D. I, 22; nijednym słowem D. I, 48; Dz. I, 49; Str. I, 50; nijednym prawem D. I, 70; Dz. I, 73 i t. d. Niejeny (nie-jeny) znaczy niejeden (nonnullus): Niejeny przeciwności Ś. VI, 26. Obok żadny użyto w temże znaczeniu niżadny: niżadnej winy D. I, 12, 76; niżadnym D. I, 82; Dz. I, 82 i t. d.

Liczebniki porządkowe odmieniają się jak dzisiaj. Na uwagę zasługują tylko formy na 1. pirwy, pirzwy, pirwszy wymienione w głosowni str. 56 [166]. Na wyrażenie liczebnika 2 służy zwykle wtory, zaś w przeciwstawieniu do pierwszey (jeden), gdy jest mowa o dwóch, drugi: kto pirzwej zazwał, pirzwej przystąp, a kto za nim, ten wtory przystąp aż do poślednich Ś. II, 13; pirwa przytca ...wtora ...trzecia ...czwárta Ś. III, 26; wtory członek Ś. III, 65; wtory rok Ś. V, 1; na wtorą sześć niedziel Ś. VII, 2 i t. d.; — z jenej... z drugiej strony Ś. I; drugu dwu starcu wieść D. I, 162; 3 trzeciu dwu wieść D. I, 162; a trzeciu dwu (świadków). Ś. II, 34.

Liczebniki porządkowe 11—19 odmieniają się wtoregonaćcie Ś. XXVI, 11; ...trzeciegonaście, czwartegonaście.

Liczebniki przysłówkowe (instr.): janą, jeną, jenąc, janąc, jednąc=jednokrotnie, raz: janą w rok Ś. II, 41; III, 39; jeną w miesiąc Ś. VI, 13; jedną Ś. XIII, 3; na rocech małych jenąc Ś. V, 2; jednąc w rok D. I, 48; Dz. I, 48; Dz. III, 31; V, 2; X, 13; XVI, 14.

Dwoic, dwukrotnie: jednąc albo dwoic, a nawięcej trzykroć Dz. V, 2; dwoic zdan Dz. XVIII, 16; trzykroć Dz. III, 31; czwarty kroć Dz. V, 2.

Pirwe, wtore (drugie), trzecie i t. d.=po raz pierwszy i t. d.: pirwe, wtore i trzecie pozwany Ś. II, 30; III, 29; pirwe, wtore i trzecie był pozwan Dz. VI, 27; napirwej... drugie, trzecie, czwarte D. I, 34: cztwarte Dz. I, 35; I, 38; napirzwej... drugie... trzecie... czwarte Str. I, 36; pirwej siekirą pociądza, wtore siekirą... trzecie wołmi Ś. III, 126.

4) Zaimki.

i, ja, je. Odmiana tego zaimka nie różni się od dzisiejszej. Starsze formy zachowały się: acc. sg. msc. *ji* bardzo licznie we wszystkich rękopisach p. str. 12 [122]; instr. du. jima Ś. IV, 23 i formy bez *n* po przyimkach przeciw, przeciwko, miedzy: przeciw jemu Ś. IX, 2; XII, 4; przeciw jim Ś. III, 5; IV, 9; przeciwko jemu Ś. II, 63; III, 51; przeciwko jej Ś. I, 1; przeciwko jim Ś. III, 64, 69, 107, 114; IV, 10; miedzy jima Ś. IV, 23 (2 r.); miedzy jimi Ś. II; III, 37. W kod. Dzik. instr. sg. msc. ma zwykle formę niem (nyem): s niem III, 7; za niem III, 2; przy niem I, 120: nim D. I, 119; loc. sg. msc. zwykle niem Ś. III, 47, 70, 121; Dz. III, 2; Ś. I; IX, 2; Dz. VI, 4; III, 30. acc. pl. je Ś. III, 62, 71. Formy acc. sg. msc. (ji) z przyimkami: nań D. I, 38, 41; Dz. III, 27, 30; zań Ś. III, 93;D. I, 127; przezezeń Ś. III, 111; poń Dz. III, 3 i t. d.

Zaimek względny jiż (jen), jaż, jeż zachował się w całej pełni w obu częściach kodeksu Świętosławowego; zresztą mamy tylko jeden przykład: prawa, jaż... Dz. I, P.

Nom. sg. msc. *a)* jiż II, 11, 51; III, 24, 33, 47, 55, 80, 82, 92; XII, 2. *b)* jen I, 5; II, 35; III, 17, 62, 114; IV, 2, 4, 9, 23, 37; XII, 2; jenby III, 45, 54; jenże VI, 1; jenżeby VII, 2; fem. jaż II, 1, 22; III, 13, 15, 24, 25, 26, 27, 44, 76, 82, 99, 130; IV, 3, 8, 28, 37; VI, 10; jażby III, 116; ntr. jeż III, 51; VI, 1, 7; jeżby XII, 6.

Gen. sg. msc. jego III, 126; IV, 23; jegoż III, 38, 45, 83; VII, 3. fem. —jejże II; III, 11; ntr. jegoż III, 37, 50; IV, 22.

Dat. sg. msc. jemu II, 50; jemuż I, 8; III, 70; X, 2; XII. 4, 6.

Acc. sg. msc. jenże III, 62. fem. jąż III, 3, 42, 51, 75; V, 1; jążby III, 39; ntr. jeż II, 21; III, 5, 65, 79; VIII, 7; XII, 4; XVIII, 8.

Instr. sg. msc. jimże III, 9; fem. ją VIII, 6.

Loc. sg. msc. jem II, 16; III, 31, 34; jemże XVIII, 5. fem. jejże III, 71, 106; XVIII, 6; ntr. jem III, 4; VI, 2.

Nom. pl. msc. jiż II, 3; III, 32, 35, 37, 45, 61, 64, 66, 76, 114; XIII, 2; XIV, 1; fem. jeż III, 106; jeżby III, 121; ntr. jeż II.

Gen. pl. msc. jich IV, 1; jichże II; III, 33, 38, 43, 106; VI, 11.

Dat. pl. msc. jim III, 37; jimże XV, 1; XVII, 1.

Acc. pl. fem. jeż III, 77, 114, 130.

Instr. pl. msc. jimi III, 9; jimiż VI, 2, 12.

Loc. pl. w jich III, 62.

Zaimki mój, twój, swój, czyj odmieniały się jak dzisiaj. Nom. pl. masc. naszy, waszy (naschy Dz.). Stare formy: nom. pl. ntr. nasza ustawienia Ś. III, 1; acc. pl. ntr. swoja sprawa Ś. XIV, 1.

Na uwagę zasługuje łączenie się że z swój (swójże): po swymże ziemiam D. I, 82; swym Dz. I, 83; po swychże Str. I, 84; swymże D. I, 82; Dz. I, 83; Str. I, 84.

oboj, *a*, *e*: oboja strona Ś. IV, 9, 10; VI, 9; obojega stadła Dz. I, P. (ręk. oboyega: wyd. Piek. -go) Str. XI, 94: obojego D. I, P; Str. I, 1; obojga porodziciela Ś. III, 75; z obojej strony Ś. III, 2, 128; XIX, 15; w obojem członku Ś. XV, 2: gen. pl. obojich ksiąg, księstw) Ś. III, 132; XIX, 13.

Zaimek zwrotny: sie, w Dz. i Str.; się w D. I. i Ś.

Zaimek wskazujący ten, ta, to odmienia się jak dziś. Starsze formy: nom. pl. ty dzieci Ś. III, 108; ty artykuły Str. VI; acc. pl. ty rzeczy Dz. VI, 12; Str. XI, 12; na tyż dzieci Ś. III, 99; acc. pl. ntr. prawa ta, która D. I, 73; Dz. I, 73; Str. I, 74; mimo ta (kapituła) Ś. III, 4; ty słowa Str. VI.

Forma wzmocniona tento znajduje się najczęściej w Ś. Obok tento, występuje, zwłaszcza w przekładzie Rożańskiego ten isty.,

Sing. nom. tento D. I, 81; Ś. III, 27, 29, 35, 40, 50, 98; VI, 29; XVII, 3 i t. d.; tato III, 39; XVIII, 1; gen. tego to Ś. III, 29, 35, 46, 57; XII, 2; tejto II, 40; III, 17; 29, 39, 74. dat. temuto I, 6; III, 3, 91; XV, 2; tejto XVII, 3. acc. tento III, 17, 54, 81; VI, 3; D. I, 8; tęto III, 39, 74; V, 1; instr. tymto III, 4, 17, 81. loc. tymto D. 1, P.; Dz. I, 1; temto Dz. I, P.; Ś. VI, 18; tejże II, 49; tejto Ś. XVIII, 1. Dual. loc. w tuto (dwu niedzielu) Ś. XVIII, 4. Plur. nom. cito III, 8, 25; tyto (dzieci) III, 108; ntr. tato II; gen. tychto II; III, 11, 46; VI, 3. dat. tymto Ś. III, 17, 62 acc. tyto Dz. VI, 19; tato III, 8. Ten isty Dz. III, 12; Ś. VIII, 1, 2; X, 4; XI, 6;

XII, 2; ta ista Ś. VIII, 3; to iste VII, 13; XII, 4; tego istego XII, 6; dat. tej istej VIII, 3; temu istemu XII, 2; acc. ten isty Dz. XII, 6; tę istą X, 2; to iste VIII, 3; w tej istej D. I, 48; ci iści XIII, 1; tych istych XII, 6; w ty iste XII, 2; o ty iste płoty D. I, 148; ntr. ty ista D. I, 72; Dz. I, 72; Str. I, 74 i t. d.

*Kъ *ka *ko. gen. kogo D. I, 119; acc. sg. -ko w poko, póki. Dz. I, 81, 84; V, 6; XVII, 6; XV, 4; Str. II, 5; instr. sg. kim (kym) Str. 44; D. I, 120; Dz. I, 120; kimkolwie Dz. XV, 19; loc. sg. na kiem (kyem) Dz. XXII; 9; acc. pl. -ki w poki: poky D. I, 14; Dz. XI, 50.

niekto Ś. III, 39; D. I, 68, 74, 119; Dz. I, 23, 69, 71; Str. I, 70: nikto Str. I, 76. gen. niekogo Dz. VI, 21. dat. niekomu D. I, 69. Dz. I, 70; Str. I, 71; Dz. II, 5.

Zaimek kto odmieniał się jak dziś. Połączenia z negacyą ni i z przyimkiem mają przyimek w środku: niukogo Dz. XX, 33; ni przez kogo Dz. VI, 20; Str. XI, 20; niskim (nysskym) Dz. VI, 65

Z form zaimka če- (čьto) zasługuje na uwagę acc. sg. (čь) w połączeniu z przyimkami: nacz D. I, 141; Dz. I, 141; XII, 14; ocz D. I, 25, 31, 34 (i w Dz. I); Dz. VI, 15; VII, 17; XI, 7 i w Str.; Ś. III, 129; oczby Ś. III, 30; oczkoli Dz. XX, 14: -kolwie Dz. I, 151 i t. d. zacz Ś. II, 4; III, 121; nizacz Dz. XII, 1; XXI,17; w niwecz Ś. IX, 4; Dz. V, 1 i t. d. Zresztą zaimek ten odmienia się jak dziś: czegożto D. I, 55, 57; Dz. I, 58; czegoto Str. I, 57; niżczego (nyszczego) Dz. VII, 25; loc. sg. ntr. czem Ś. III, 130; w czemżeto D. I, 82; w czemkoli Dz. I, 82.

Zaimki kaki, niekaki (stsł. kakŭ), później niejaki, znajdują się w Ś.: ot kakich III, 84; z przytcej kakiejkole I, 6; w kakiejkole rzeczy III, 67; acc. pl. grozy kakiekole VI, 22; o niekakiem usilstwie III, 123; niekakich pieniędzy III, 75. W D. I, 53 niekakimi wymysły: niejakimi Dz. I, 53; Str. I, 55.

Zaimki połączone z partykułami li, le, koli, kole, kolwie, kolwiek (łać. cunque), mają znaczenie uogólniające: przez kogoliby Dz. I, 3; Str. I, 3: -leby D. I, 3; kogole Ś. VI, 24; kogoleby D. I, 3; kogolebądź Ś. XVI, 2; ktole Ś. III, 84; IV, 8; ktokole Ś. III, 84; IV, 8; ktokole Ś. II, 61; IV, 31; VI, 9; kogokole Ś. I, 5, 8; III, 69, 129; komukole Ś. III, 88; ktokolebądź Ś. IV, 23; ktokolibądź Ś. VII, 8; Dz. VI, 18; Str. XI, 18; ktokolwiek Dz. VI, 15; acc. pl. ntr. którale Ś. III, 16; którykoli Dz. I, 4; Str. I, 4: -koleby D. I, 4; któregokoli Ś. XIX, 11; Str. XI, 18; którejkoli Ś. VI, 5; instr. sg. którymkoli Ś. XI, 6; na którychkoli sędziech Str. X: -kolwie Dz. V; w rzeczach którychkoli Str. XI, 12; którykole Ś. XI, 1; D. I, 13; ktoregokole Ś.

II, 95; III, 8; którąkole Ś. I, 1; III, 88; loc. sg. ntr. w któremkole Ś. XII, 4; o rzeczy którekole Ś. IV, 18; III, 30; D. I, 13; którymikoli wymowami Ś. VI, 6; którzykolwie Dz. I, 160; któremukolwiek Dz. III, 34, 36: -koli Str. VII, 33, 35; którąkolwiek Dz. III, 36: -koli Str. VII, 35. W Dz. przeważają formy z -kolwie, -kolwiek, w Str. w odpowiednich miejscach z -koli, n. p. Dz. III któregokolwiek 35; któremukolwiek 7, 34, 36; którąkolwiek 36, 37; któremkolwiek 35; którakolwiek 36, 37; jakiemukolwiek 37; kiedykolwiek 37. W odpowiednich miejscach Str. VII są formy z -koli. Podobnie rzecz się ma w Dz. V, Str. X: którychkolwiek: -koli; którymkolwiek: -koli 1; którekolwiek: -koli 3 i t. d.

wsz- (stsł. вьсь): gen. sg. msc. ntr. wszego D. I, 1, 13, 23, 115; Ś. II, 30, 50; III, 39, 49, 54, 117; fem. wszej Ś. II; III, 30, 36, 37; loc. sg. we wszem Ś. III, 128, 116; instr. sg. ze wszym rycerstwem D. I, 83; gen. pl. wszech D. I, 1; dat. pl. wszem D. I, 1; instr. pl. wszemi D. (Dz. Str.) I, 126.

wszytek, wszycek, wszystek (p. str. 70 [180]) odmieniają się jak dziś. Stara forma nom. pl. ntr. wszytka prawa D. I, 160; nasza ustawienia wszystka Ś. III, 1.

wiele. nom. wiele dziewek Ś. III, 121; wiela (?) ludzi Ś. III, 106. gen. wielu lat Dz. III, 13. instr. przed wielim lat Ś. III, 110; wielim policzków Ś. XVI, 1 z jinszymi wielim naszymi wiernymi Ś. XVIII. loc. w tako wiele win, w jako wielu Ś. VII, 8; instr. pl. z wielmi nieprzyjacioły Dz. IV; między wielimi Ś. III, 7; loc. pl. w wielich rzeczach Ś. III, 129.

Odmiana zaimkowa przymiotników nie różni się od dzisiejszej. Stan dawniejszy zachował się w acc. pl.: syny jinsze D. I. 132; przez jinsze podobne świadki Ś. III, 35; włosne przyrodzone D. I, 92; Dz. I, 92; przez złe ludzi D. I, 111 i t. d.

W D. I, jeszcze przymiotniki użyte predykatywnie występują w formie rzeczownikowej, jak w Ś.: układy i prawa są ustawiony P, 1; woły wzięty 95; pieniądze ...zapłacony 102; roki trzymany i chowany 115. W Dz. i Str. są już formy na -ne.

Formy gen. pl. msc. takiech, Dz. II, 21; dat. pl. fem. takiem Dz. VI, 4 tłómaczą się fonologiczną właściwością tego kodeksu.

W kodeksie Stradomskiego są dość liczne przykłady gen., loc. sg. fem. na -e: z żup bocheńskie i wielickie III, 28; w ziemiach ...krakowskie, sandomierskie, lubelskiej, radomskej, wiślickiej III, 13; ziemie krakowskie, sądomierzskie, siradskie, łęczyckie, kujawskie III i t. d.

Prefiksem służącym na wyrażenie stopnia najwyższego był ná-, kilkakrotnie nad, p. str. 48 [158]. Na uwagę zasługują formy: miąż-szy- z rycerzów miąższej (mąsszey) rady, basso consilio Ś. III, 64;

więcszy (stsł. vęštij): wąnczsi Ś. II; vyanczschąn Ś. XIII, 3; wyączse Ś. III, 77, 105; wyączse Ś. VI, 12; wyączszich Ś. VI, 14; wyączszych Ś. VI, 14 i t. d.; wyaczsze Str. VI, 5. — więtszy Ś. III, 29, 65. W Dz. także więszy II, 5; III, 11; IV; VI, 28; XV, 21.

5) Odmiana czasowników.

Z form czasownikowych zasługują na uwagę: jeśm: jeśm pobudził D. I, 54; Dz. I, 55: pobudziłech Str. I, 56; com mówił Str. I, 90; 3 sg. jest przyszło przed nas D. I, 141; jestli p. str. 60 [170]; 1 pl. jeśmy: jako jeśmy... położyli D. I, 7: jakośmy Dz. I, 5: jakochmy Str. I, 7 — czcie Ś. IX, 6; rzecze Ś. III, 32; VI, 19; sezże Dz. XX, 28; przysięże Ś. II, 68; III, 123; XI, 6; XIII, 2, 3; pozowie D. I, 17, 31, 49; Dz. III, 14, 37; VI, 26; Ś. III, 98; pozowieli Ś. II, 22, 45; otzowie Ś. III, 84, 94; odzowie D. I, 1; przyzowie Ś II, 64; wzowie D. I, 67; Dz. I, 68; Str. I, 69; słowie (stsł. slovą, sluti), quod dicitur: krakowski pan słowie kastelan Dz. VI, 13; Str. XI, 13; bronić słowie oczyścić Dz. VI, 14; Str. XI, 14; tym obyczajem słowie jak i macierzyzną Ś. IV, 22; pod jinszym mianowanim słowie piętnascie D. I, 52; o sumę mniejszą słowie o dwadzieścia Ś. XIII, 3; XII, 6; XIV, 1, 2; myto słowie, co zacz stoi Dz. XI, 31. Por. Brückner, Arch. VII, 555. wzmożeli Ś. II, 51; III, 47; posiędzie Ś. VI, 5; — idzie w złożeniach: otidzie Ś. III, 130; odidzie Ś. II, 27, 28; D. I, 34, 75: odejdzie Dz. I, 76; przydzie Ś. II, 27; wnidzie Ś. I, 7; wynidzie Dz. I, 5; Ś. I, 7; XIX, 14 i t. d.; wzechce Dz. III, 24: Str. VII, 23 bł. gdzie chce. — przyjaje (stsł. prijati, sprzyjać) D. I, 11; Dz. I, 11; Str. I, 12: Zły jest człowiek, który nie przyjaje swojemu ciału (w D. Dz. Str. bł. ciału); Ś. III, 3. Ale, iż szkarada jest część, jaż się z swym pospolstwem nie zgadza; sprzyjaje a wspira Dz. X, 18; przyjaje Str. III, 18. (procuraverit aut procurat); zyszcze D. I, 31, 131; Dz. I, 131; VI, 1; Ś. II, 1; III, 11; XV, 3; pozyszcze D. I, 1; słusza D. I, 71, 103, 109, 110; Dz. I, 69, 72, 104; II, 13; III, 1; Str. I, 70; VI, 12; VII, 1; Ś. III, 53, 130, 131 i t. d.; słusze Ś. XII, 3, 4; przysłusza D. I, 61; Str. I, 63: przysłucha Dz. I, 62; D. I, 68; Str. I, 70; nagaba D. I, 49; zażega Dz. XV, 22; stradze (caret) Ś. II, 93; Dz. XVI, 6; ima D. I, 72; Ś. II, 4, 28; III, 49, 54, 63, 93, 111, 126 i t. d.; wydawa D. I, 104, Ś. III, 42; odwoława D. I, 53; wzdawa Ś. XII, 2; zdawa Dz. III, 36; przy Dz. III, 3; zaprzy Ś. IV, 16; III, 84; dostatczy Ś. II, 27; porębi, obrębi, wyrębi Ś. III, 126; opuszczewia (jimienie panów częstokroć opuszczewia Ś. III, 68; obarta? (obartha) versatur Ś. III, 131; por. obartel?

1. pl. W D. I są formy na -m, zwłaszcza często chcem 17, 19, 28, 29, 31, 32, 34, 66, 69, 70, 84, 109, 123 i t. d.; rzadziej chcemy 33, 35, 45. W Dz. i Str. chcemy; zakazujem D. I, 67; przykazujem D. I, 31; wyjedziem D. I, 115. W Ś. chcem Ś. I; skazujem XII, 4.

W kodeksie Dzikowskim pojawiają się formy czasowników (-i) na -emy: ćwierdziemy Dz. I, 14 i t. d. kazyemy Dz. V, 4.

Czasowniki częstotliwe na -(a)wać mają końcówkę -amy: dawamy D. I, 1; przydawamy D. I, 11; wyznawamy D. I, 96; odwoławamy D. I, 30; zjednawamy, ujednawamy Ś. I, 1 i t. d.

3. pl. bierzą Ś. III, 61, 78, 91, 113, 115; VI, 17; Dz. XIII, 1; pobierzą Dz. VI, 71: biorą D. I, 13; Dz. XXI, 2; pobiorą Str. XI, 71; dorostą Dz. XVI, 8; posiędą Ś. VII, 14; przysięgą Ś. I, 5; zażgą Ś. VI, 27; pozową Dz. III, 3, 16; Str. VII, Dz. XV, 3; Str. II, 3; zwnią (wznyą) Ś. III, 132; imą Dz. XVII, 6: imią Str. XI, 71; żywią Dz. XVII, 6; wynidą Dz. I, 113; VI, 71; Str. XI, 71; D. I, 112, 114; przydą D. I, 11; przydą Ś. I; II, 70; dadzą D. I, 11, 134; Dz. XXII, 5; Ś. III, 121; wydadzą, zdadzą D. I, 11; stradzą Dz. XVIII, 1: stradają Dz. V, 1; Str. X, 1; żadzą sie Dz. V; pradzą? Ś. III, 66 se regunt. Str. X, 2; imają Ś. III, 12; VI, 5; śmieją Ś. III, 37; pozyszczą D. I, 81; łapają Dz. V, 7; Str. X, 4; dawają D. I, 2; wydawają się D. I, 86; Dz. I, 86; kopają Dz. I, 86; nalazują się Ś. III, 45; nalezują się Ś. VI, 30; opuszczewają Ś. III, 77; zażegają Dz. XV, 23; XVI, 27; Str. II, 22.

Infinitivus: czyść Dz. III, 35; Str. VII, 34; sieść D. I, 115; Dz. I, 116; posieść Ś. VII, 6; przysiąc, poprzysiąc p. str. 36 [146] n. imieć Ś. II, 10, 38, 64; III, 6, 37, 39, 9; D. I, 37; Ś. VI, 6, 14; jić Dz. VI, 7, 8; D. I, 15; 151; Ś. II, 6; odić (odydz) D. I, 42, 73, 105, 134; Dz. I, 106; Ś. II, 3; otić (othycz) Ś. III, 68, 130; poć (podz) D. I, 164; przeić Dz. III, 21; przyć Dz. VI, 15, 22; XII, 4 (przycz); Ś. I; przydz. D. I, 111; przyycz Dz. XI, 10; Str. XI, 15; roz-jić (rozydz) Dz. I, 74: rozyydz Str. I, 75; z-jić (sycz), umrzeć Ś. III, 5, 106; wynić Dz. VIII, 4; Ś. IV, 130; III, 4; II, 69; III, 68, 130; jąć Ś. I, 5; wziąć Ś. III, 99; bojeć się Ś. III, 19; stradać Dz. 96; ostradać Ś. III, 89; omyślić Ś. III, 39; musić Ś. IX, 3; drapić Ś. III, 61; słuszeć Ś. XVII, 1; wypleć (wipleecz) Ś. II.

Imperativus 3 sg. weźmi Ś. III, 99; IV, 3; tako cie Boże wspomoży Dz. VIII, 3; miej, śmiej Ś. III, 130; nie śmiej Ś. III, 127; imiej Ś. III, 44.

Imiesłowy. Na uwagę zasługują formy: bierząc Ś. II, 84, 117; bierzących Ś. III, 83; dadzący Ś. II, 26; wypuszczący Ś. II, 26.

acc. sg. msc. spiąc: nadszedszy ji spiąc D. I, 76: spiącego Dz. I, 77; Str. I, 78.

Imiesłowy na -ę: nadidę, przydę. Fałek nadidę (nathydą) wziął jemu miecz. Ś. III, 71; przydę Mikołaj wzdruszył a wznowił tęto żałobę. Ś. III, 152: przyszedwszy Dz. I, 58.

Imiesłów będący użyty w znaczeniu *a*) obecny (praesens): dziedzictwa w naszem księstwie będąca Ś. XII, 6; *b*) przyszły (futurus); tako niniejszy jako potem będący Dz. IX; Dz. XX, 5; Str. V, 3; będącym albo przyszłym D. I, 8; Dz. I, 8; przydący = przyszły Ś. II, 1.

W kodeksie Świętosławowym znachodzą się liczne imiesłowy czasu teraźn. utworzone od czasowników przechodnich, przeważnie złożonych z prepozycyą: obnieczcząc Ś. III, 123; przyczyniąc, przyzwoląc III, 122; posiejąc III, 89; rzeknąc Dz. I, 126; Ś. III, 34, 96; IV, 18; porąbiąc III, 126; zaprząc II, 36; ostanąc Ś. VI, 1.

Te formy part. praes. act. mają zwykle znaczenie czasu przeszłego. W Ś. II. kmieć kmiecia zabijąc, temu, jemu prawo przykaże, ...zapłacić będzie powinien 59; brata zabijąc... w dziedzinie go cirzpieć nie mają 89; kmieć drugiego kmiecia zabijąc, zapłaciw trzy grzywny groszów, praw bywał III, 55, 125; tego nie zapłacąc IV, 43; ktokole przygodnie, jako utonąc albo z drzewa spadnąc umrze II, 61; acz pasterza winują o niektóre bydle, iżby je stracił, do wsi go nie przypędząc, przysiąc ma II, 75; kmieć uciekąc przez winy swego Pana, nijenego prawa nie pościgne 134; Pan z bakkiem... przydąc do sądu Ś. II, 19; Fałek, drugi brat, przydąc skarży na Hermana III, 53; przyjdąc w łąnkę jego złodziejski jedno brzemię trawy wyniósł XI, 5; przeciwko kupiącemu dziedzinę III, 118.

Imiesłów na *ęcy*: jadęcy z wojny Str. I, 156, 157.

Imiesłowy czasu przeszłego (praet. act. I) na -*vъ* tylko w kodeksie Świętosławowym: daw II, 45; dobyw IV, 30; nagabaw II, 37; pozwaw II, 46; X, 4; miaw IX, 4; oblaw III, 111; pożyczaw II, 47, 51; przedaw II, 46; VI, 11; przyjąw XIV, 2; wzdaw XII, 4; uciąw IV, 23; dobyw IV, 30; namyśliw się XIV, 2; obaczyw IX, 1; obręczyw II, 27; opuściw X, 5; XVIII, 4; ostawiw XVIII, 4; doświadczyw III, 31; postawiw XI, 2; przyłączyw XII, 4; przystąpiw III, 25, 45; nie staw II, 30; uciąw IV, 23; uczyniw II, 27; X, 5; XIV, 1; włożyw III, 52; ustawiw XII, 4; wyrąbiw IV, 34; wziąw II, 46, 72; zabiw II, 62, 63; III, 120, IV, 31; zapłaciw III, 55; XII, 4, 6; XIX, 14; zasadziw IX, 1; zastawiw XII, 6; wszedw (wszethw) IV, 24; przyszedw II, 91, III, 73; IV, 8, 13, 37; nadszedw III, 103.

We wszystkich rękopisach znajdują się przykłady part. praet. act. II na -szy z wsuniętem *w*: spadwszy Ś. III, 57; nalazwszy Ś. III,

58; Dz. XI, 58; XX, 28; przepadwszy Dz. XX, 28; XXII, 10; III, 1; przepadszy Str. VII, 1; wszedwszy Dz. XIX, 6, 7; szedwszy Dz. VI, 41; wszedwszy (wszethwszy) Ś. VI, 7; wyszedwszy Dz. III, 5; wyszedszy Str. VII, 5; doszedwszy Dz. XVI, 25; przyszedwszy Dz. XX, 28: Ś. III, 123: przyszedszy Dz. XXII, 22; obżarwszy D. I, 21; Dz. I, 21: obżarszy Str. I, 22; przysiągwszy Dz. XV, 2, 16: przysiągszy Str. II, 2, 15; przywiodwszy Dz. IV; zbiegwszy Dz. XV, 26: zbiegszy Str. II, 25; wyciągwszy Dz. XVIII, 21.

Part. praet. act. II *-łъ*: wzmogł Ś. V, 1; XIV, 1; zległ Ś. V, 1; przysiągł Dz. I, 63; poprzysiągł D. I, 63; Str. I, 64; wstargła Dz. I, 2; upomionął Ś. III, 35; przeszeł? (przeschel) Dz. III, 21 ob. przeszeł tamże; szedł (sszedl) Ś. III, 26; XVIII, 1; szedłby D. I, 63: umarłby Dz. I, 162; imiał Ś. II; 32; III, 15, 102, 127; IV, 12; VI, 8 i t. d.; imiały Ś. VI, 6; zaprzał D. I, 42, 88, 106; Dz. III, 27; Ś. III, 35, 71, 72, 73, 102; potwarzał Ś. III, 101; trál? (traal) Ś. II, 109 stsł. trają, trajati; przysłuszała D. I, 53: przysłuchała Dz. I, 54; przestajały Dz. I; stracała Dz. XV, 4: Str. II, 5 bł. stradała; uchwacił Dz. XV, 21; Str. II, 20; zdrapieżyła Dz. I, 2; musili (umyślili?) Ś. III, 37; myślili(śmy) Ś. III, 36; umyślili Ś. III, 36; powoławała D. I, 134; niektora jimienia ...kaziła się a opuszczewała? (opuszczewale) Ś. VI, 5.

Od part. praet. act. II. *-łъ* utworzony jest przymiotnik na *-ły*: zyskały: stronie zyskałej Ś. II, 27; przekonany w sądzie zyskałemu... (victus victori) Ś. III, 4; na rocech w Czyrsku byłych Ś. IX; ode wszego prawa odpadły Ś. II, 30; ode wszego prawa tejto dziedziny ji osądzamy być odpadłego Ś. III, 39; czuć się ma być odpadłym Ś. II, 48, III, 39; odpadłą Ś. II, 42; III, 39; z ostałą częścią Ś. III, 99; przez stronę otezwałą Ś. III, 111; przeminałych rzeczy Ś. II, 1; w przeminęłych kapitułach Ś. III, 114; rzeczy minęłe D. I, 53; tako zszłego (szslego) mortuum Ś. III, 57, od z-jić decedere; niestałego D. I, 32 (qui non stetit); niestałych Ś. II, 25; miedzy dobry naszymi... weszłymi (wez-)szłymi) i wschodzącymi Dz. XIX, 10; umysłowo zatwardziałym Dz. IX, 3.

Niekiedy tak utworzony przymiotnik użyty jest w znaczeniu biernem: nie uczyniw prawa w ziemi naszej ustawionego, trzymałego, mianego i chowałego (tento, habito et observato) Ś. IV, 1; rzecz ukradłą lubo otjętą Ś. III, 124; z rzeczą wziętą, najechaną, posiadłą i zadzierżaną cum re rapta, invasa, occupata et detenta conservaverit; osiadłe Dz. IX; z kożdego łanu osiodłego, lanes possessi Dz. XVIII, 10; natomiast ziemianina osiodłego, terrigenam possessionatum Dz. XVIII, 16.

Odwrotnie part. praet. pass. użyte w znaczeniu czynnem: szkody czynić niezapłaconemu Ś. IV, 53; w sądzie niewyznanych Ś. III, 27; sądem przekonanego albo wolnie wyznanego Ś. IV, 5.

Z form imiesłowu biernego cz. przeszłego zasługują na uwagę: przepart D. I, 117; Dz. I, 118; Str. I, 117; przeprzeni Dz. I, 12: przeparci D. I, 12; Str. I, 13; księgi... czcione Dz. III, 36; lice... przeżżone Dz. I, 28; o rzecz zastaną Dz. III, 37; służebnicy zastani Dz. III; VI, 16; przypuszczeną Ś. III, 36; unędzeni? (vnyedzeny) Ś. III, 87; ważanaby Ś. III, 87; rzeczy.. przyważany Dz. XVI, 31; wynalazano Dz. XV, 1: wynaleziono Str. II, 1; możony: gdyby jednego dnia (sądy) nie możony być sprawiony Dz. XVII, 9: nie mogły Dz. XI, 9. imianego Ś. III, 42; upomieniony Ś. III, 74.

Na uwagę zasługuje rzadka forma szto: schto Dz. III, 38; Str. VII, 37 (thako ma bycz schto). Według Brücknera Arch. X, 408 jest part praet. pass. do šьd — (itum est) — jako ne wyjano (wyjechano) z Januszewa domu, jako z Ondrzejowa domu nie szsto do Dobiesławina. (w rotach przysiąg kaliskich z r. 1410, nr. 40; por. Słownik Brücknera do wydania R. Hubego, Warszawa 1888).

Liczne imiesłowy czasu przeszłego na -t i -n wymieniono powyżej.

Formy złożone: jeśm pobudził D. I, 55; Dz. I, 55: pobudziłech Str. I, 56; sełgałeśm Ś. III, 84; przyglądałeśm Dz. I, 61. Piotr jest płot wyłamał D. I, 48; Dz. I, 49: Str. I, 50 jest połomił; mnie jest nie nagabał Dz. I, 49: Str. I, 50 bez jest; użytki jest pobrał Ś. III, 40; skarżył jest Ś. III, 50, 72; zamieszkał jest Ś. III, 38; pytał jest Ś. III, 43; jest ji ranił D. I, 41; jest ją dał za mąż D. I, 49; częstokroćśmy Ś. III, 19; dowiedzieliśmy się D. I, 33; Dz. I, 34: dowiedzielichmy Str. I, 55; jako od naszych przodków jest jim dożyczono Dz. X, 2,

Dualis: dwa całowieki ruszyłaśta.

Formy aor. bych w trybie warunkowym: gdybychom wjechali Dz. XX, 1; niźli bychom byli przenagabani Dz. VI, 10; Str. XI, 10; Ś. III, 11; abychom nie byli... dosyć mający, ale też, bychom... winę ustawili Ś. II; bychom odciągnęli Ś. III, 106.

Futurum: zupełną moc będą mieć Dz. II, 7; Str. VI, 7; będzie moc Ś. II, 11, 65; będą moc Ś. II, 60 i t. d.; będąli chcieć Ś. III, 21.

IV. SKŁADNIA.

Składnia zgody.

Przydawka odnosząca się do dwu rzeczowników stoi w liczbie mnogiej: Lata i dnia przerzeczonych Ś. XVII, 3; albo też stosuje się tylko do jednego rzeczownika: czyj syn mając ojca i macierze żywego Dz. VI, 64; Str. XI, 64. Wspólny dwu przydawkom czasownik stoi w liczbie mnogiej: przemieszkawce ziem kujawskiej i dobrzyńskiej Dz. XVIII, 22; jeden w krakowskiej a drugi w sędomirskiej ziemiach Ś. III, 11.

Pluralis maiestaticus: Kazimierz z Boga miłości król polski... wyznawamy tymto pismem D. I, P. Dz. I, P. Str. I, P.

Imię zbiorowe bracia łączy się zwykle z przydawką przymiotnikową w l. p., zaś orzeczenie stoi w l. mn. (Constructio ad sensum): bracią swą; po zabitej braciej Dz. VI, 75; Str. XI, 75; ale: tacy bracia Dz. VI, 75; Str. XI, 75; aczby bracia stryjeczna imienie otrzymać chcieli D. I, 164; przerzeczona bracia stryjeczna... siostram pieniądze zapłacić mają D. I, 164; gdy niektóra bracia oćczyzną będą dzielili Dz. I, 154; tedy bracia mają dziewki za mąż wydawać Dz. XX, 35; A gdyby bracia stryjna chcieli to imienie mieć. Dz. XX, 35; aczkole insza bracia niedzielna s nim tego czynić nie chcieli Ś. II, 57; bliższa bracia im pieniądze dadzą Ś. III, 121. Podobnie inne imiona zbiorowe łączą się z orzeczeniem w l. mn.: rodzina jej posagu nie dadzą Dz. I, 134: nie da D. I, 134; i że chytrością kostyrną ślachta... jeden drugiemu na kostkach na zakład dawają Dz. I, 82; przeto ubóstwo, ubawszy się groz ich pieniędzmi gotowymi przepraszają. D. I, 28, Dz. I, 28; Str. I,29: upraszają. Ale ubóstwo częstokroć nacisk i szkody niemałe cirpią D. I, 35; Dz. I, 36; Str. I, 37. Por. Bystroń: Drobne przyczynki do składni polskiej. Kraków 1893, str. 7 nn.

Przypadki.

Genetivus.

Genet. comparationis: dalej trzech niedziel Dz. I, 19; dłużej roku Dz. IX; Str. V; dalej roku Dz. IX, Str. V, 3; niżej dwu latu Dz. XVIII, 8.

Genet. temporis: Członki drugich roków wielikich ustawione Ś. VIII; lata Bożego tysiąc trzysta ośmdziesiąt siódmego. Ś. VIII; roki

i wiece czasów naznamienowanych maja być sądzone Dz. II, 4; Str. VI, 4; Dz. II, 7; Str. VI, 7; dnia targowego wziął mu z toboły ośm skot pieniędzy Dz. VI, 89; Str. XI, 89.

Genet. partitivus: Gdy kilko ich jednego zabiją Dz. XI, 41; kto ma glejtu dać zbieglcowi Dz. XI, 64.

Genet. qualitatis: aby takiej mocy było to przykazanie Dz. V, 3; Str. X, 3; ono (zapisanie) żadnej mocy nie ma być Dz. XII, 4; ani słudzy lepszego mają być położenia niż synowie (melioris esse debent condicionis) Dz. X, 31; Str. III, 31.

Genet. explicativus: a pisarz grosz jeden wzięcia moc mają imieć Ś. VI, 14; ale inszych rzeczy mimo ty członki nie mają mieć mocy sądzenia Ś. VI, 16.

Przymiotnik zamiast genet.: o płacie służebniczem albo woźnego Dz. I, 68; praw króla Kazimirowych Ś. IV; przez służebnicze jego obwołanie; mimo pańską wolą Ś. II, 108; o ukąszeniu psiem Ś. II, 73; w połączeniu z gen.: praw króla Kazimirowych Ś. IV; zam. gen. obiect.: o gwałt niewieści Dz. X, 10; Str. III, 10 (=o gwałt zadany niewieście); za rany kmiece Ś. II, 88; o ranach kmiecych Ś. III, 86; o bracskiem zabiciu Ś. II, 89 (=o zabiciu brata). Por. strach żydowski, metus Judaeorum u Opecia.

Z gen. łączą się przymiotniki:

posłuszen: być jego posłuszni Dz. I, 5; nie ma jego być posłuszen Dz. I, 5; Str. I, 7.

praw: tedy są prawi jęcstwa i długu Dz. VI, 4; Str. XI, 4; jęcstwa nie mogą być prawi Dz. I, 12; z ot: ot dziesięciny ma być praw i wyzwolon.

Czasowniki łączące się z gen.:

badać się: Tego dla sądzącemu potrzebno jest wszego się badać Ś. III, 29; przyjaciele mają się badać winnego D. I, 64.

bronić: co żyta bronią Dz. VI, 71; Str. XI, 71.

dobyć: miecza albo korda dobyć Dz. VI, 25; Str. XI, 25.

patrzać, szukać, patrzyć, przyglądać: patrz przykazania królewskiego; patrz statutu i t. d.; szukać krzywego i patrzeć ma Ś. VII, 7.

naganić: naganion grzechu Dz. V, 2; Str. X, 2.

napełnić: drew wóz napełni Ś. III, 82; mężów mądrości napełnionych z radą D. I, 1; Str. I, 2; mężów mądrości napełniwszy radę Dz. I, 2. Napełnić w znaczeniu wypełnić łączy się z acc. Dz. X, 25; Dz. V, 4.

naśladować: abyśmy sprawiedliwości naśladowali Dz. V; Str. X.

przyzwolić: gdy brat bratu nie chce przyzwolić wyprawy Dz. XXII, 8.

ruszyć: aczby kto przeciw sędziemu usiłowania jego ruszył Dz. II, 2.

targować: który pan dziesięcinę chce kupić, przed świętym Jakubem jej targować ima Ś. I, 3.

polepszyć, poprawić, potwirdzić dopomoc: a przeto, my chcąc tego polepszyć Dz. VI, 66; Str. XI, 66; młodszy brat nie może tego poprawić Dz. XI, 39; XVII, 40; samotrzeć swego rękojemstwa potwirdzi Dz. XX, 13; ma s nim prawa polskiego dopomoc Dz. XVI, 23.

dopuszczać się: dopuszczać się drapiezstwa Ś. III, 27.

odbiec, odpaść, uić, otumrzeć, zstąpić: rzeczy, których odbieżą w swych domoch D. I, 155; Dz. I, 152; Str. I, 150; otpadną wiecznie zboża przepisanego Ś. IX, 9: otpadnie ot swego prawa Ś. IX, 8; nasienia odpadnie Dz. XI, 55; ani wieżnego karania mają uić Dz. XIX, 8; o dziewkach... kiedy jich otumrze Ś. IV, 22; tedy jimienia ma zstąpić swemu brátu D. I, 16; Str. I, 17: tedy z jimienia ma zstąpić Dz. I, 16.

przeć, zaprzeć, otezwać, odrzec się, wyrzec się: drudzy ślachcicy tego mu przą Dz. VI, 30; Str. XI, 30; Fałko tego przał Dz. VI, 62; Str. XI, 62; trzech skot zaprzał Ś. III, 71; Fałek poszczwania psa zaprzał Ś. III, 72; czegożto Jan zaprzał D. I, 55: czegoto Str. I, 57: którą to rzecz J. z. Dz. I, 56; kiedy kto nagani albo otzowie skazania pana krakowskiego Ś. III, 97; jeśli kto sie odrzecze ziemie i własnego powiatu Dz. XXII, 25; prawa swego wyrzeka się Ś. XVII, 2.

stradać, zbyć, pozbywać, zbawić, zbawiać: winny żywota stradze Ś. II, 93; czci stradze Dz. XIX, 9; czci będzie stradał Dz. X, 18; wszystkiego zwątpienia stradzą Dz. XVIII, 1; nasienia tego ma stradać Dz. I, 96; winny żywota ma stradać Dz. XIX, 9; nasienia zbędzie Dz. VI, 78; Str. XI, 78; klątwy zbędą Dz. XI, 26; oćcowie... imienia włosnego pozbywali Dz. I, 43; jich dzieci wszelkiego dziedzictwa zbawiamy Dz. VI, 75; Str. XI, 75; jich syny zbawiamy wszech sprawnej takich części dziedzin Ś. III, 87; dziewice dziewstwa zbawiają Ś. III, 65; ręki zbawionego Ś. X, 6; jimienia jich będą moc być pozbawioni i schytrzoni Ś. VI, 7; wieśnice jich jimienia byliby złupieni Ś. III, 68.

sprawić się: a on mu się tego nie sprawił Dz. XVI, 21.

dokazać, dokonać, doświadczyć, zeświadczyć, dowieść, odbyć: skazaliśmy Andrzejowi dokazać swego kupienia Dz. VI, 85; gdy tego dokażą Dz. VI, 25; Str. XI, 25; tedy sędzia swej sprawiedliwości ma dokonać Dz. I, 36, 126; czegożto dokonał D. I, 57;

Dz. I, 58; kto chce swego ślachectwa dokonać Dz. XI, 23; swej rzeczy dokonać Dz. XVII, 16: swą rzecz Dz. XI, 16; aczkole przez służebnika doświadczyć nań tego nie może Ś. II, 37; aby zapłacenia doświadczył Dz. VI, 87; tego ma doświadczyć Dz. VI, 24; XI, 34; Str. XI, 34; mieszczanin, zeświadczywszy tegoto takiego targu, otrzyma pieniądze Dz. VI, 28; Str. XI, 28; a on sie mieni dowieść swego rodu Dz. VI, 30; Str. XI, 30; winny ma tego swą przysięgą odbyć Dz. VI, 29; Str. XI, 29; chcę tego odbyć Dz. XXII, 16.

warować, wiarować, uwiarować, zwiarować się, uchronić, uchować się, brzydzić, żadać się: gdy mężobojca waruje się mocy gospodarskie Ś. X, 7; naszego gniewu i win w nich położonych chcą a żądają się wiarować Ś. II; wiarując się sąda Ś. V, 1; przerzeczonych rzeczy czynić się wiarowali Ś. XII, 4; aby wojennej strożej się uwiarowali Ś. III, 3; chcąli się naszej mierziączki i win tu wypisanych uwiarować Dz. XX; będąli chcieć naszego sądzenia się zwiarować Ś. III, 21; aby grozy puszek albo strożej się uchowali D. I, 11: uchronili Dz. I, 11; Str. I, 12; wszelkiej rzeczy złej królewski brzydzi się słuch Dz. V, 2; Str. X, 2; wszytkie prawa złości żadzą się Dz. V, 2; Str. X, 2.

zamięszkać, zamilczeć, zapamiętać: ktokoli... rzeczy swej zamięszka począć we trzy lata Ś. IX, 8; pakli tego uczynić zamięszka Ś. XVIII, 5; tegoto bydła nagle wykupić zamięszka Ś. XIX, 10; a zamilczy tego Dz. VI, 27; Str. XI, 27; brat dawności dziedzinnej zamilczy Dz. XI, 39; aby dawności nic niezapamiętano Ś. III, 132.

pożywać, używać: inszej pieczęci nie mają pożywać Str. XI, 6; Ś. II, 5; królestwa naszego pożywają D. I, 16; Dz. I, 16; aby każdy swego prawa używał D. I, 16; Dz. I, 16; D. I, 160.

pościgać: każdy miał pościgać swej krzywdy Dz. VI, 47; Ś. III, 53; pościgać i zyskować rzeczonego długu Ś. XII, 6; Ś. III, 124; chciał dościgać tych ran Str. III, 30: dosiągać Dz. X, 30.

prosić, pytać, wyciągać, wymagać: Nagod prosił sąsiad swych Dz. VI, 44; Str. XI, 44; prosząc jego Ś. II, 38; gdyby prosili rozgrzeszenia D. I, 45; Franciszek jej spytał Dz. VI, 21; jako obyczaj ziemie tego chce i wyciąga Ś. XVIII, 5.

zyskać, zyskować: przed dziesięcią lat może tego zyskać Dz. XI, 29; wdowa może swego jimienia wiennego zyskać Dz. XI, 30; powód zyszcze dziedzictwa Dz. VI, 1; XVII, 1; Str. XI, 1; Konrad domu zyskuje na Domieniku Dz. VI, 36; Str. XI, 36; iż by tego sam zyskał Dz. VI, 36; Str. XI, 36; Kunrad domu zyskował od Domięnika Ś. III, 38; dziewka będzie zyskowała na braciej puściznę Dz. VII, 11; zyskować rzeczonego długu.

Dativus.

Przyimek *po* z dat.: będzie sądzić po jinszym miastom D. I; Str. I, 24: po jinych mieściech Dz. I, 24; kryjąc się po stronam D. I, 150; Dz. I, 151; Str. I, 149; po ziemiam królestwa naszego D. I, 28; po ziemi Dz. I, 28; po swym ziemiam Dz. I, 83; po wołowi ma być ciądzan Dz. V; Str. XI, 23; po jenemu groszu Ś. IV, 28; po jednemu groszu Ś. XVIII, 5; XIX, 10; po polsku Ś. XIII, 93.

Przymiotniki łączące się z dat. przeciwien: naszej ustawie przeciwien Dz. V, 13; Str. X, 3; poddany: jemu poddane Dz. IX; Str. V; szkodny: złość jednego nie ma być szkodna drugiemu D. I, 156; swoi dla swych zasług i cnót mają być slusznie obcym przewyższeni Dz. X, 4; Str. III, 4; wierzen: Ja Mikołaj odtychmiast będę wierzen oświeconemu panu memu królowi Dz. VIII, 2.

Czasowniki łączące się z dat.: dufać, doufać: komu nawięcej dufa Dz. XVI, 4; śmiałości wiele mnimając albo doufając Ś. III, 82.

przyjać, sprzyjać, lutować się: zły jest człowiek, który nie przyjaje swemu cału D. I, Dz. I, 11; Str. I, 12; sprzyjaje a wspira rzecz potwarzną Dz. X, 18; Str. III, 18; sprzyjaje z acc. pod wpływem konstrukcyi następnego wspira; strawam a kłopotom naszych ubogich ślachciców lutując się Ś. VI, 13.

łajać, naganić, przyganić, przymówić, narzec, urągać, zadać: ślachcic ślachcicowi, równy równemu a czestnik czestnikowi łajałby Ś. III, 24, 85, Dz. I, 89; XVI, 21; gdy kto przygania skazaniu sędzinu Ś. II, 118; a ono mu ślachcic jemu równy przyganił Ś. III, 128; gdy włodyka przygani włodyce Ś. IV, 20; ma natychmiast sędziemu naganić. Dz. XI, 38; gdy kto sędziemu przymówi albo przygani Dz. XX, 12. W Ś. III, 345 łajać, naganić z acc. pod wpływem konstrukcyi następnych wzdruszyć, otnowić: chcącemu to jiste skazanie łajać, naganić, wzdruszyć alibo otnowić: co mu tako narzekł Dz. XX, 12; obyczaj dobry, któremu nie urąga ta ustawa Dz. XIX, 4; gdy kto komu skurwisyństwo zada Dz. VI, 72.

sprzeciwić się, zabiegać, zabieżeć, obeźrzeć, opatrzyć, omyślać: A jestliby mieszczanie niektórzy skazaniu i ustawie wojewody sprzeciwili się Dz. II, 1; złości ludzkiej zabiegając Dz. IX; Str. V; chcąc zabieżeć błędom Dz. XIX, 15; przerzeczonym rzeczom i jinszym złościam chcąc zabieżeć Dz. IV; Str. IX; stąd takim obeźrzeć chcąc Ś. VI, 1; niedostatku i niebytności onych dostojników będzie opatrzono Dz. II, 7; bezszkodnościam królestwa naszego kościołów i klasztorów pożytkom, pilnem opatrzeniem opatrzyć chcąc Dz. IV;

Str. IX; jestli poddanych naszych świeckich pożytkom radzi omyślamy Dz. IV, Str. V.

przydawać, przysądzać, przyliczyć, przyłączyć, przyłożyć, przyzwolić, zstąpić, spuścić: konie tego rycerza albo ślachcica przydamy podkomorzemu D. I, 11; przysądzamy Dz. I, 11; Str. I, 12; jimienie skarbu naszemu królewskiemu przyliczywszy Dz. V, 2; przyłączyw sobie starostę miodowego,acz ji ma Ś. XII, 4; gdy brat bratu nie chce przyzwolić wyprawy Dz.XXII, 8; chcąc takim szkodam i uciśnieniu słuszne przyłożyć i przydać uśmierzenie Str. VI; żona... jinsze jimienie powinna była zstąpić i spuścić Ś. VI, 1; Ś. II, 7.

sprawić się, odpowiedzieć, dosyć uczynić, obręczyć, stać prawu: aby sie temu sprawił Dz. XI, 64; póki sie panu swemu nie sprawi Dz. XI, 65; by odpowiedział tej to rzeczy Dz. VI, 16; Str. XI, 16; mają dosyć uczynić tym, jim skrzywdzili Ś. I, 80; żeby prawu stać nie chciał quod iuri nollet parere Ś. X, 7.

przysłuszać, przysłuchać: panu, któremu przysłusza D. I, 61; część wtorej żony jej synom albo dzieciom spełna ma przysłuchać Dz. XV, 8; Str. II, 7; Ś. VI, 16.

przywłaszczyć, przywłoszczyć: druga połowica.. starszym albo przyjaciołom tej istej pani przywłaszczona ma być Ś. VIII, 2; sobie przywłoszczyć Dz. V, 3, 5; jimienie sprawnie królowi przywłoszczone Dz. V, 7.

radować się: niektórzy bracią swą zabijają, radując się po nich jimieniu. Dz. VI; Str. XI, 75.

spaść, dostać się z dat. comm.: tacy to wołowie nikomu jedno nam albo naszemu sędziemu spadną Dz. VII, Str. XI, 23; część druga nie dostanie się dziewkom wtórej żony Ś. VI, 5; nie wie, skąd ma uraz albo mu się dostał Dz. I, 61; część dostająca się każdej siestrze Ś. III, 121.

krzywdzić, skrzywdzić, krótko czynić: jestli sąsiadom, ślachcicom albo jinszym ludziom krzywdzić będą Dz. X, 20; Str. III, 20; dosyć uczynić tym, jim skrzywdzili Ś. II, 80; prawu pospolitemu w niczym nie krzywdząc Dz. XXI; nijednemu krótko nie czyniąc D. I, 22.

lubić się: komu się jej będzie lubić D. I, 17; Dz. I, 17; Str. I, 18; co sie jemu lubi Dz. I, P.; coby jemu lubo Str. I, P.; csoby sie jemu lubiło D. I, P.

Accusativus.

jigrać: gałki jigrając Ś. II, 97; III, 95.

naić, nadić, zaić: aczby kto... sąd naszedł Str. VI, 1; nadszedł Dz. II, 1; przyszedw do sądu zaidzie ji Ś. IV, 18.

winować: acz pastyrza winują o niektóre bydlę Ś. II, 75.

wzwiedzieć: król wzwiedzieć ma położenie rzeczy Dz. XIX, 6.

wzdać: przyrodzonym jimienie wzdać Dz. VI, 8: rozdać Str. XI, 8.

czynić (rok) Dz. VI, 10; Str. XI, 10.

zeznać: Fałko zagaszenie świece zeznał Dz. VI, 63; Str. XI, 63.

żądać: aby były posły posłany do wielkiego księdza l tewskiego żądając go, aby był tejto korony obrońcą Dz. XIII, 1; posłowie ziemscy żądali nas Dz. XXI.

popisać: statuta ustawiliśmy, któreż popiszemy D. I, P.; Dz. I, P.; Str. I, P.

przeprzeć: gdy jeden drugiego przeprze sądownie D. I, 12; Dz. I, 12; Str. I, 13.

szkodzić: jigranie kostek wiele sprawiedliwych ludzi szkodzi i gańbi D. I, 158: z dat. Ś. III, 129; VI, 42.

obwieścić: tacy pany swe obwieściwszy (obwyesczywschy) odpuszczenie otrzymać mają Dz. XVI, 20.

uprzedzić: iżby pozew uprzedził sjem przynamniej dwiema niedzieloma Dz. III, 5; Str. VII, 5

występować: o sumy trzydzieści grzywien występujące Dz. II, 6; Str. VI, 6.

przenagabać: śmierć... sądzenie albo sprawianie wieców nie ma przenagabać Dz. II, 7; Str. VI, 7; ony przenagabać Dz. XIX, 1.

przepaść: łupieże albo trzy grzywny stronie urażonej przepadnie D. I, 1; Dz. I, 1; winę przepadnie D. I, 14, 24, 27, 28 i t. (Dz. Str.); sześćdziesiąt grzywien ma się wiedzieć przepaść, to jest winien być Ś. II, 85; Ś. II, 115; XII, 4 i t. d.

Instrumentalis.

Instr. causae: Częstym naszym bywanim miedzy naszymi poddanymi ciężkie rzeczy albo strawy w rozjeździech granic jich pochodzą Dz. VI, 12; Str. XI, 2; przerzeczonem zgaszeniem świece nie wie, przez kogoby był urenion Ś. III, 73; ani jego wiedzenim ani przyzwolenim albo wolą ta złość jest popełniona Dz. XIX, 7; takim nierządnym zbieżenim ziemianie w swych dziedzinach szkody miewają Dz. XV, 26; Str. II, 25. Osoba działająca w instr.: przedawający kupującemu ma służebnikiem albo woźnem tę istą dziedzinę obwieścić Dz. XV, 9; strona... ma być wołana woźnem trzykroć Dz. VI, 12: woźnym Str. XI, 20.

Instr. mensurae: Tako, iż by pozew uprzedził sjem przynamniej dwiema niedzieloma Dz. III, 5; Str. VII, 5; Imienim naszym = w imieniu n.: ...którzy imieniem naszym będą mieć moc zupełną granice czynić Dz. X, 7; Str. III, 7.

Instr. orzeczenia: kmieć zbiegiem otidzie Ś. III, 130.

Czasowniki łączące się z instr.:

opłfitować: naszy ślachcicy jimieniem opłfitując Ś. III, 76; las bukwią alibo żołędziem opłfitujący Ś. III, 128.

władać: którzy sądem władzą Dz. XIX, 1.

mienić: jego mać mać mienił kurwą Dz. I, 89; Str. I, 90: mówił D. I, 88.

pociądzać, pomścić: janym wołem pociądzać Ś. II, 25; przerzeczoną winą pięćnadzieścia będzie pomszczon Ś. II, 26.

wiesielić się, dosyć mieć: pani... po śmierci męża jej, wiesielić się ma tymto wianem Ś. XVIII, 1; prawem, którym się wiesieli Ś. XVIII, 6; abychom nie byli samym złości zapowiedzenim dosyć mający Ś. II.

Czasowniki połączone z przyimkami:

winować o co: nie winien w tej rzeczy, o którą cię ten krześcianin winuje Dz. VIII, 3; Ś. II, 75; obwiniony o łąkę Ś. II, 9; o taki grzech obwinion Ś. VII, 8; osiadły będzie odpowiedał o rzecz, o którą gołota jest obwinion Dz. XXII, 22; obwini o gwałt Dz. XII, 21.

ciądzać o co: gdy kmiecie o winę swego pana ciądzają Ś. II, 69; Dz. I, 152; kmiecie o panową winę częstokroć ciądzoni Dz. I, 152; tedy panu o swe nieposłuszeństwo zapłacić będzie winowat Ś. IX, 3; o to sędzia może być ruszon Dz. XXII, 7.

cirpieć o co: nie ma o to nic cirpieć, gdy kto z swego pana kazania co uczyni Dz. XI, 15.

pozwać o co: gdyby kto kogo pozwał o którą rzecz Dz. XXII, 6; o co go pozywają Dz. XXII, 32; o co pozwał Dz. XXII, 21; o co pozywał Dz. XXII, 23.

czynić o co: o kmiecie zbiegłe czynić Str. VI, 9; czynić w sądzie o rzeczy a dziedziny winowate Ś. III, 109.

nagarnąć o co: jeśli kto kogo nagarnie o stracenie i o zysk Dz. XXII, 28.

jigrać o co: nie ma być igrano jedno o gotowe D. I, 158; igranie kostek o pieniądze D. I, 158.

upominać o co: upominan o takie niedanie Dz. XXII, 29.

pracować o co: Franciszek pracował o to, jakoby swe imienie zasie wywiódł Dz. VI, Str. XI, 42.

zobowiązać się o co: a on mu sie listem swem o taki to dług zobowiąże Dz. VI; Str. XI, 28

wywieść się o co: a o złodziejstwo ma sie świadki wywieść Dz. VI; Str. XI, 29.

ustawiać o co: o dziesięcinę konopną tako ustawiamy Dz. I, 7; Str. I, 6; o poroczki tako ustawiamy Str. II, 10: o poroczkoch Dz. XV, 11; o rany kapłana albo żaka D. I, 3: o ranach Dz. I, 3.

układać: o wielką klątwę tako układamy Dz. I, 5.

na: być na kim (=zależeć): żywot jego ma być na miłości tej dziewki i jej przyjaciół Dz. I, 134; żywot jego bądź na miłości tak osilonej dziewki Ś. III, 122.

zyskować na kim: zyskowała na braciej puścizny Dz. VII, 11; Konrad domu zyskuje na Domieniku Dz. VI, 36; Str. XI, 36; gdy kto na kiem będzie miał rzecz przezyskaną prawem Dz. XXII, 9; niektóre artykuły na to sprawione Str. VI.

słuszać, słuszeć, słuchać, zależeć na kogo: jegoż jimienia pirwa (połowica) na przerzeczone książę dziedziczne będzie słuszeć Ś. VIII, 2; Ś. XVII, 2; posag, któryżby na nią z oczystego namiastkowania słuchaćby miał S. VIII, 5; które rzeczy słuszają na starostę Dz. XV, 13; płaty na nie słuszające Dz. XVIII, 3; na które zależy Ś. VIII, 5; na które słusza Ś. VIII, 6; niewiasta... dóbr i wszelkich jinych na nią zależących rzeczy... wiecznie ma stradać Dz. XIX, 9; Str. VI, 7; powoda, na którego zależy cuius interest Ś. IV, 5.

nastawać na co: umysł żydowski na to nastoi zawżdy D. I, 159.

ku: wszelki człowiek w młodości jest pochopniejszy ku złemu (promptior ad) Dz. I, P.; Str. I, P.: podobniejszy D. I, P.; imając już dorosłe a ku wydaniu podobne (dziewki) Ś. VI, 7.

słuszeć ku: to iste imienie k niej nie będzie słuszeć Ś. XVII, 2; pozew słusza ku prawu ziemskiemu Dz. III, 1; Str. VII, 1; rzekła i ćwirdziła niekaką dziedzinę k sobie słuszać Ś. III, 39; uczestników, k jimże winy słuszają Ś. XV, 1.

przysłuszać: brata, ku któremu by to jimienie przysłuszać miało Ś. XVII, 2;

być skłonionym ku: umysł nasz ku sprawiedliwości czynienim skłonion jest Dz. XXI.

przystać, przystawać ku: aby ku jednej stronie, drugą opuściwszy, nie przystajali Dz. I, 1; Str. I, 1;

odezwać się ku: strona uciążona odzowie się ku wyższemu stołu D. I, 1; Dz. I, 1; Str. I, 1.

skazać ku: ku zapłaceniu ma być skazan Ś. II, 62.

rozdzielić między z instr.: dziedzina miedzy matką i dziatkami ma być rozdzielona Ś. XVIII, 1; a jinsze jimienie pospolite miedzy nami i rycerzmi naszymi na poły ma być rozdzielone D. I, 150; Dz. I, 151; Str. I, 149; tedy rzeczone trzy grzywny ostateczne miedzy jima mają być rozdzielony Dz. IV, 23.

nad: jigrają nad jimienie albo nad jimienie gotowe D. I, 158.

ciądzać w czem: będzie ciądzał w temto miedzie niezapłaconem Ś. XII, 4.

skazać, być winnym w czem: aliż dosyć uczyni, w jem jest skazan Ś. III, 4; nie winien w tej rzeczy Dz. VIII, 3.

być w zapłaceniu: już mężobojca nie będzieli w zapłaceniu, to jest nie będzie moc zapłacić Ś. III, 55.

zostawić w czem: i też ruszenie wojenne w wolej królewskiej zostawiono jest Dz. XXI, 14.

z wskutek: ma powiedzieć szczyjego (schczyyego) kazania to czyni Dz. VI, 15. Gdy kogo rani nie z swego początku ale z onego Dz. XI, 24. Idzik żałował na Fałka, iż go pies jego ujadł z nagabania Fałkowa a nie z jinszego Dz. VI, 62; XI, 47.

obwinić z czego: tedy nie ma się z więszej lichwy, jedno z onej pirwej upominać Dz. VI, 69; Str. XI, 69.

Accusativus cum infinitivo. W języku polskim dawniejszym konstrukcya acc. cum inf. była bardzo rozpowszechniona (za pośrednictwem łaciny) i do pewnego stopnia zachowała się i w nowożytnym języku polskim. Por. Bystroń, Drobne przyczynki do składni polskiej str. 25, 26. W naszych zabytkach przykłady acc. c. inf. są liczne, co oczywiście przypisać należy łacińskiemu językowi oryginału ustaw.

Acc. c. inf. po słowach wierzyć, mnimać, czuć się i t. p.: wierzy a mnima i mieni się imieć niektóre prawo Ś. III, 39; Dosyć jawno twej cności być mnimamy, nas ustawy ...sprawić, zrządzić i chwalić Dz. XIX; od wszego prawa dziedziny tako zastawionej czuć się ma być odpadłym Ś. III, 39.

Po słowach mówić, rzec, wyznać i t. p.: mówił, włostny swój miód... do swojego domu się donieść Ś. III, 34; rzeknąc ji to uczynić swym kazanim Ś. IV, 18; rzeczeli sie kto być ślachcicem alibo oświeconym być, a inszym ślachcicom rzecze sie być równym Ś. III, 32; Domienik świadecstwo Jakuba... ćwirdził być niegodno Ś. III, 38; Jan wyznał sie to uczynić Ś. III, 35; ode wszego prawa i przedania tejto dziedziny osądzamy ji być odpadłego Ś. III, 39; wyrzekamy a objaśniamy w tej przytcy temu Franciszkowi zawadzić dwu latu rzeczona dawność Ś. III, 40; mienił sie to za początkiem Janowym uczynić. Ś. III, 33; Maciej odpowiedział, dobrą wierą tego konia jako włostnego się chować Ś. III, 47; pan zaś pozwany samotrzeć przysiąc ma, siebie być niewinnego Dz. XIX, 7.

Po słowach wiedzieć, zrozumieć i t. d.: Świadkowie wiedzą tegoto winnego od tele lat oną rzecz mieć Dz. III, 37; wiedząc kogo mieć przywilej, nie wiedział sąpierza mieć przywilej Ś. II, 68.

Po słowach zaprzeć i t. p.: jegoż Jan się uczynić zaprzał Ś. III, 34, 50; ale się Idzika uranić zaprzał Ś. III, 73; Mikołaj zaprzał się przerzeczonej bursy naleść Ś. III, 103; zaprzał się przerzeczoną ranę widzieć Ś. III, 35; wymawiał sie barci... sprawiać i dzirżeć Ś. XII, 1.

Po przygodzi, przygadza się: Niegdy sie przygadza, dziewki po śmierci oćca swego z bracią rodzoną ostać w jimieniu Ś. VI, 6; gdy nas z granic królestwa naszego ciągnąć przygodzi sie Dz. XI, 3.

Po słowie prosić: proszę sie być odesłanego do powiatu Dz. II, 5; Str. VII, 5; a wszelkiego proszącego sie k nim przypuścić, aby przypuścili Dz. X, 26; a niektóra strona żąda od sądu minuty z ksiąg być danej. Dz. III, 35; Str. VII, 34.

Genetivus absolutus. Sporadyczne przykłady gen. absol. w tekstach starosłowieńskich, jak nikogoże sąšta učitelja prêmêni sę = μηδενὸς ὄντος διδασκάλου uważać należy za niewolnicze naśladowanie greckiego tekstu (Mikl. Syntex 616). Trudniej jednak wytłómaczyć sobie przykłady polskiego genet. absol. w naszych ustawach, z których kilka także przytacza Miklosich (617). Por. Bystroń, Drobne przyczynki 26. W Ś. nieprzedzielając materyey janakiej o pozwiech II, 20 (Dr. Piekosiński niepotrzebnie po nie przedzielając położył przecinek). Gdy sąpierz stanie, powoda owszejki nie będąc III, 28; pakniąliby sąpierz nie dbał stać na roku jemu zdanemu powoda stojąc IIII, 28; tego, jegoż się rzecz tykała, nie stojąc III, 45; gdyby czyj syn, obojga porodziciela zdrowa będąc, przejigrałby niekakich pieniędzy wielkość III, 75; gdyż z rozłączenia poddanych jimienie panów częstokroć opuszczewia nie jiną przyczyną podobliwą na to doradzając nulla causa legitima, ad hoc persuadente Ś. III, 68. Także w D. I, II A, gdyby też niektora pani, pana nie mając, albo w jinszych stronach będąc... będącego Dz. i Str.; ninie przestawając albo oddalając skład koni, świerzepic bydła... ex nunc cessante compositione equorum, equarum, pecorum... XVII, 2.

Ablativus absolutus. Dosłownym przekładem lub też niewolniczem naśladowaniem tekstu łacińskiego są zwroty: instrumentalis z participium w Ś.: jego niebycim w tem nieczyniąc przekłady nijanej II, 34; rzeczeli sie kto być ślachcicem alibo oświeconym być, a jinszym ślachcicom tego mu nieznającym Ś. III, 32; sędzia ku skazaniu ma poć (po-jić) nie przeszkadzając niestanim tako pozwanego IV, 49; zawadzając jej trzech lat i trzech miesięcy milczeniem i dawnością Ś. III, 41; przekażając tako wielkiego czasu milczeniem i dawnością III, 42; przestanim wszego przekazu III, 54; będącym nam na sejmie piotrkowskim

wolnym, tak duchowna jako i świecka rada nasza i posłowie ziemscy ...żądali nas Dz. XXI; porodzicielmi jego będącymi jeszcze zdrowymi Ś. III, 75.

Zlanie się konstrukcyj (Synchysis): chcemy, aby sędzia swego podsędka... ma posłać. Dz. I, 17; chcemy, aby kożdy człowiek... sobie rzecznika ma zrządzić Dz. I, 18; ustawiamy, aby żona po śmierci męża swego ma używać tego w swym wienie albo posagu Dz. XV, 4; Str. II, 5.

Atrakcya: po niekilko dniow Dz. VI, 87; po niekolko dnioch Str. XI, 87; na wiecoch (zam. wieców) i sądów pościu Dz. V: wieców Str. X.

Anakolut: Zbójce, którzy cudze jimienie drapieżą, ma być jim wszystko jimienie zabrano Dz. VI, 53; Str. XI, 53. Por. Bystroń, Drobne przycz. 28.

Przysłówki: doma Ś. I, 2; Dz. VI, 22; Str. XI, 22; kam, dokąd: podzieć, kam, gdzie Str. XI, 5; kaknikole, jakkolwiek bądź: kaknikole lubo przez rękojemskie przezpieczenie lubo którymkole jinszym obyczajem Ś. VI, 6; cale Ś. XII, 3; cało Ś. II, 4; Ś. III, 27. kakole w jakikolwiek sposób (z kako-kole). Iżby się utkukł albo utonął albo kakole jinaczej D. I, 63: Dz. I, jakokolwie; acz kakole łasce królewskiej nawróceni będą Ś. II, 80; kakole a jakokole nam się będzie widzieć użytecznie Ś. I; Ś. III, 45; IV, 22; owszejki, zupełnie, omnino totalifer: żyto ku tejto wdowie owszejki ma słuszeć Ś. XVII, 3; alix o to mężobójstwo rzecz owszejki będzie dokonana Ś. III, 62; nijenych też darów ot nas owszejki pościgną Ś. III, 124; weždam: a weždam oną ciążą albo woły mają przygnać Dz. VI, 23: wždy Str. XI, 23; weždy, przecie: a weždy takiej czci nie będą mieć jako ślachcic we czci nieporuszony D. I, 86; Dz. I, 86; wždy, Ogonowski, Arch. IV, 360, 364: weždy=zawsze, wždy=przecie. W naszem miejscu jednak „przecie“ więcej odpowiada myśli; wždy D. I, 3; Dz. I, 131.

Przysłówki na -y(i), instr. pl.: złodziejski furtivo modo Ś. XI, 5; IV, 37; złodziejskie Ś. III, 34; IV, 12; polski Ś. IV; przyjacielski Ś. II, 51: -kie Dz. VI, 49; małżeński Ś. VIII, 1 (2 r.). Por. Kryński, Pr. fil. kradmie, kradomie: acz kto w cudzem gaju jeden albo dwa dęby wyrębi kradnie D. I, 143; kradomie Dz. I, 143; Str. I, 142. tako, tak. Przykłady str.

takie, takież, takieteż: także. Leniwe ot gnusstwa a leniwstwa takie bychom otciągnęli Ś. III, 106; Ś. III, 35, 38, 41, 87; takież mowimy o żydziech Ś. II, 76; wdowa takież w sześci lat rzecz pocznie Ś. II, 43; pakliby takież wtorego roku stać nie mogł Ś. VII, 3; Ś. XI, 6; XII, 4; XVI, 1; XIX, 10, 12; takież sandomirski i dru-

dzy panowie Dz. VI, 13; a takież chcemy Dz. VI, 23. I takież Kraków onych miast klątwy nie ma być posłuszen. Dz. I, 7; Dz. I, 5, 81. My takieteż boże jimię wzywawszy Ś. I, 1.

Przyimki. Powtórzenie przyimka, jak w języku ludowym, p. Bystroń, Przyczynki do składni polskiej str. 23: od gabania od powodowa Ś. II, 33; z jimienia z onego Dz. I, 16; na wienie na swem Ś. XVII, 3.

przez z gen., bez: przez wszego gabania; przez czasu Str. XI, 5: bez Dz. VI, 5; przez winy D. I, 35; Dz. I, 35; Str. I, 37; przez przekazy D. I, 150; Dz. I, 151; Str. I, 149; przez wszego przeciwiania Ś. II, 94; III, 96; przez miłości Ś. IV, 8; przez swej rzeczy obrenienia Ś. III, 37; przez pszczoł Ś. III, 126; przez wolej Ś. II, 126 i t. d.

bez z gen., przez: trzykroć bez rok Str. III, 28: przez Dz. X, 28.

blizu: blizu końca czwartego lata Ś. III, 42.

kromia, kromie, krom z gen., bez: kromia przyczyny D. I, 22; Dz. I, 22; Str. I, 23; kromia wszego zamieszkania Dz. I, 116: kromie D. I, 116; Str. I, 115; kromia wszego sądu Dz. I, 2; Str. I, 1: krom D. I; kromie wszego błędu Dz. I, 2; Str. I, 2; D. I; kromie uciążenia D. I, 21; Dz. I, 21; Str. I, 22; kromie odpuszczenia D. I, 23; Dz. I, 23; Str. I, 24; kromie swady D. I, 44; Dz. I, 45; Str. I, 46; kromie urażenia D. I, 45; Dz. I, 46; Str. I, 47; kromie nas D. I, 115; Dz. I, 116; Str. I, 115; kromie jego wolej Dz. I, 86.

procza, procz z gen.: w domu albo procza domu, in domo vel extra domum Ś. VII, 7; procz obwiniącego alibo powoda in absentia Ś. IV, 5; procz panowej wolej Ś. II, 69; procz nas Ś. IV, 1; procz wolej i kazania jich pana praeter mandatum Ś. XII, 5; przed obliczności naszych rycerzów Ś. III, 114; aby swe świnie albo wieprze procz swojej szkody alibo urazu mógł pędzić Ś. III, 128; procz pewnego sprawnego powodu Ś. II, 22. W znaczeniu chyba, że (adv.): a my z rycerstwem dworu tę istą rzecz rozgodzimy, procz byśmy byli niektórym nagabanim pilnym ogarnieni D. I, 19; Str. I, 19.

najutrza ś. Wojciecha Ś. XII, 1; nazajutrz z gen. Dz. X, 13.

prze z acc., z powodu, propter: winy, prze które ot pana uciec słusza Ś. III, 130; prze gnusstwo albo leniwstwo panów Ś. III, 39; aby leniwstwo panów Ś. III, 39; aby prze oćca nie cirzpiał Ś. IV, 36.

Spójniki. aby w znaczeniu że: doświadczyć ma, aby ją (łąkę) kupił Ś. II, 99; rzeknąc, aby pszczoły jego złodziejskie do swego domu wynosił Ś. III, 34.

a ono, że: kmieć żadnemu ślachcicowi nie może przyganić, niżliby słyszał, a ono ślachcic jemu rowny przyganił Dz. XVI, 21.

aż = że: mają przysiąc, aż on jest jich brat Dz. VI, 30: iż Str. XI, 30; gdy sędziemu rzekną, aż on niesprawnie skazał Dz. XI, 62; gdy kto na kogo mieni, aż on psa nagabał Dz. XI, 47; gdy na pastyrza żałują, aż nie wygnał bydlęcia, pastyrz ma przysiąc, aż wegnał Dz. XI, 48; gdy kto mieni, aż jest niesprawiedliwie skazan Dz. XI, 38; Dz. XVII, 38. Właściwie więc z wyjątkiem Dz. VI, 30 i Dz. XVII, 38=XI, 38 to aż = że znajduje się tylko w Dz. XI, co mogłoby dowodzić pewnej odrębności tej ustawy.

aby dla 2. osoby: twej cności polecamy, aby przerzeczone ustawy... jawnie obwołać i chować przykazał Dz. XIX, 25; co sie ciebie tyczy, aby pilnie... dzierżał Dz. XIX, 25.

aliż, ali, ależ: *a*) do: w domu... miaszkała będzie aliż do jej żywota Ś. XVII, 3; chusty aliż do pasa opuściw; *b*) ażby: Przepomożony nie ma od sądu odstąpić, aliż swemu powodowi dosyć uczyni albo obręczy Dz. XI, 1; synowie po śmierci macierzynej nie mają prawa żądać od oćca części, aliż wtorą żonę pojmie Ś. II, 79; nie ma kto potępion być, aliż sądem skazany Ś. IV, 5; gdy klęty... do kościoła albo do cerkwi wstąpi, tam nie mają śpiewać tak długo, aliż wynidzie z onego miasta Dz. I, 5; D. I, 7; Dz. I, 3; Dz. VI, 4, 14 i t. d. ot złego nie bywają otwabieni, aliż przydan będzie skręt Ś. III, 83; aliż o to mężobójstwo rzecz owszejki będzie dokonana Ś. III, 62, 114, 130; aby odtychmiast nie śmiał przyć do sądu, ależ by był wezwan Dz. XX, 4; stało się zwolenie, aby byli posły posłani do wielkiego księdza litewskiego, żądając go, aby był tej korony obrońcą, ależby sobie króla należli Dz. XIII, 1; Dz. XV, 5: aliż Str. II, 8. ali: ali by je pan jich sam swą ręką dobrowolnie puścił Dz. XVI, 30.

kako, jako, że: Piotr na Jana żałował, kako jemu w ręce jego swym mieczem trzy palce uciął D. I, 55: jako Dz. I, 56; Str. I, 57; żałował, kako jego żyto popasł Ś. X, 4; kako D. I, 29; Str. I, 29: jako Dz. I, 28.

li w zdaniu warunkowem łączy się z poprzedzającą formą słowną albo z partykułą pytajną. W Ś. I: a będzieli w klątwie 1; będzieli w tejże klątwie stać 2; nie będzieli to przez wszej przekazy 3. Jen nie będzieli być moc ufacon 5; w Ś. II: A pozowieli kto alibo wyprawi 22; ukażeli alibo oczyści swą niewinność 28; jinakoli będzie 31; będzieli moc doświadczyć... nie możeli 35; będzieli dobrego domnimania 36; wzmożeli... nie wzmożeli 51; nie naganili 55; chceli 65; uczynili 77; wziąłli 95; sąli od siebie dalecy 110; będzieli chciał 118; w Ś. III: będzieli płynienie rzeki odwrócono 2 i t. d. Tedyśmy Piotra pytali: byłliby kto, csoby widział D. I, 142; Dz. I, 42; mająli doskonałe

świadki D. I, 62; Dz. I, 63; nie mogąli mieć D. I, 62; Dz. I, 63; zamilczyli D. I, 47; Dz. I, 48.

jestli jesli p. str. 60 [170].

Na uwagę zasługuje powtórzenie by w trybie warunkowym po jestli: A jestliby gwałtownik przerzeczony, udziaławszy złość, z królewstwa by zbiegł Dz. XIX, 6. I też, jestliby niektóry człowiek któregokolwie stadła byłby winowan Dz. XIX, 7; a jestliby taki mężobojca... z królestwa by zbiegł Dz. XIX, 8; jestliby kmieć której bądź persony... do niektórej persony uciekłby Dz. XIX, 11.

acz=jeżeli: jine świadki może mienić, acz je może jimieć Ś. II, 38; acz chce, może tego mężobójcę darmo puścić Ś. X, 2; sędzia, acz pamięta, ma natychmiast powiedzieć Dz. I, 125; acz on na to przysięże Dz. VI, 5; Str. XI, 5; Ś. IX, 2; aczby mać o to nie chciała albo nie mogła czynić Ś. XIII, 3; Str. VI, 2; Str. I, 4; Str. VI, 1; aczby była potrzebizna Ś. XIII, 3; Dz. I, 46; D. I, 74; acz kto w cudzem gaju jeden albo dwa dęby wyrębi kradmie,... aczliby trzy wyrębi D. I, 143; Dz. I, 143: aczby Str. I, 142; aczliby była żałoba o dług D. I, 37, 74, 81, 82, 83, 87, 109; Dz. XV, 3; Str. II, 3.

aczkole, aczkoleby, aczkolwie, aczkoliby: aczkole w wielich rzeczach rączość chwalona bywa Ś. III, 29; aczkole jemu miecz i tobołę wrócił Ś. III, 71; Ś. II, 46; aczkoleby D. I, 92: aczkolwieby Dz. I, 93; aczkoliby Str. I, 94; aczkoli podług zrządzenia boskiego stworzeni Dz. I, 22; aczkoli podług starych praw było ułożono D. I, 61: Dz. I, acz; aczkoli wszystki prawa złości żadzą sie Str. X, 2: aczkolwie Dz. V, 2 aczkoli Str. I, 1; IX; Dz. XI, 33; aczkoliby D. I, 74: aczkolwie Dz. I, 74

jakokole, chociaż. Fałek, jakokole świece zagaszenie wyznał, ale się Idzika uranić zaprzał Ś. III, 73; Ś. III, 24, 33, 44, 56.

jakokoli. Jakokoli s starości było dzirżano... Ś. III, 55.

niźliby: chyba, że kmieć żadnemu ślachcicowi albo, kto sie za ślachcica liczy, nie może przyganić, niźliby słyszał, a ono mu ślachcic jemu równy przyganił Dz. XVI, 21; niźli bychom byli niektórą potrzebnością przenagabywani Dz. VI, 10.

Spójnik warunkowy paknię, paknięli, paknięliby występuje tylko w pierwszej części kodeksu Świętosławowego i mniej więcej do połowy Statutu wiślickiego w innych kodeksach (D. I; Dz. I; Str. I, aż do nr. 71). Ta wspólność spójnika paknięli mogłaby dowodzić pewnej zależności drugiego statutu od pierwszego. W przekładzie Rożańskiego (Ś. VII—XIX) występuje tylko pakli, pakliby, które także spotykamy w drugim przekładzie Statutu wiślickiego. Zresztą zwykle używa się acz, aczli, jestli jesli. paknyąly w Ś.:

II, 17, 38; III, 3, 8, 14, 17, 107, 124, 126; paknyąlybi III, 3, 27, 28, 37, 39, 76, 77, 129; paknyą III, 25; paknyąły IV, 6, 22, 23, 43, 48 i t. d. W drugim przekładzie Statutu wiśl.: paknyały D. I, 1, 47, 69; paknyąłyby Dz. I: gdyby Str. I, 1; paknyali D. I, 11, 22, 35, 38, 47; paknyąły Dz. I, 12, 22, 36, 48, 54, 70; D. I, 53; paknyąlyby Str. I, 13; paknyąły Str. I, 23; paknyąlyby Dz. I, 34, 36, 39, 48, 54, 70; paknyąlibi D. I, 33; paknyąliby Str. I, 34, 37; pakli Str. I, 40, 49; paknyąli Str. I, 49, 55, 71. W przekładzie Rożańskiego: pakli VII, 12; VIII, 3; X, 3; XI, 5; XII, 6; XVIII, 1, 5, 8; pakliby VII, 3, 4, 5, 7, 8, 10; IX, 2, 3; X, 4, 5, 6, 7; XII, 4, 6; XIII, 3; XVI, 3; XVIII, 1, 6, 7; XIX, 10, 11.

lepak, zaś: a gdyby sędzia chciał od stolca wstać, lepak trzykroć ma być wezwan D. I, 22; Dz. I, 22; Str. I, 23; a lepak burgrabia obory wróci mu bydlę Dz. XXII, 30. Dokonały się przytce zgrumadne praw króla Kazimirza. Już lepak spełna wykład jich polski naśladuje Ś. III.

Passivum wyrażone przez reflexivum: Ale wyjimają się ot tego ustawienia małe winy Ś. XIII, 1.

Imperativus w zdaniu pobocznem: którykole kmieć orze całym pługiem, kilekole też miej wołów albo koniów, powinien dać cztyrzy kity konopi gotowych Ś. I, 4.

Szyk wyrazów. Przyimek dla, podobnie jak łać. causa, niekiedy stoi po wyrazie, do którego się odnosi: nienawiści dla D. I, 26: dla nienawiści Dz. I, 26; Str. I, 27; trudzenia a gabania tylko dla Ś. IV, 29; tego dla Ś. VI, 4; IV, 45; II.

Z innych zwrotów zasługują na uwagę: wołów cztyrzy Dz. VI, 79; tedy ma przestano ot bożej tam służby Ś. I, 7; a naszych poddanych ku użytku Ś. II.

Bajka o Midasowych uszach.

Studyum z literatury ludowej.

Napisał

Dr. Stanisław Ciszewski.

Bogowie, podobnie jak ludzie, miewają swoje ambicye. Wszczął się był pewnego razu spór między Apollinem a Panem, który z nich jest większym mistrzem w muzyce. Jako kompetentnego sędziego wybrano bożka Tmolu, który okazał się prawdziwym znawcą, przyznając pierwszeństwo Apollinowi. Sprawiedliwość tego wyroku uznali obecni świadkowie, jeno śmiesznej pamięci król Midas ośmielił się być odmiennego i wprost przeciwnego zdania, stawiając wyżej od gry boskiego Feba, świergot pastuszej piszczałki Pana. Niebaczny! Nie pojął tego, że zadrasnął dumę artystyczną mistrza Apollina! Kochanek Muz nie mógł bezkarnie puścić takiej zniewagi. Nie wybrał wprawdzie kary, przerażającej srogością, ale wybrał nie mniej dotkliwą — zesromocił niefortunnego krytyka na całe życie. Król Midas

. . . . . człowiekiem jak był tak i został,
Tylko uszy osiełka leniwego dostał.
Wprawdzie stara się ukryć te sprosności swoje
I szkarłatne na skronie zakłada zawoje,
Lecz pewnego dnia balwierz dostrzegł jego sromu.
Nieśmiał tego odkrycia powierzyć nikomu,
Choć nie mógł do milczenia przezwyciężyć siebie.
Opodal więc na łące mały dołek grzebie,
I w niego cicho szepcze, jakie tego rana
Niespodziewane uszy zobaczył u pana.

Przysypawszy nowinę garścią ziemi świeżej,
Czemprędzej i pocichu z owej łąki bieży.

Ledwie się w nowej ziemia odżywiła wiośnie,
Gęstych trzcin spora kępa w owym dołku rośnie,
I zdradza siejącego, bo gdy wiatr je wzruszy,
Zaraz szeleszczą: Midas dostał ośle uszy.

Tak o przygodzie króla Midasa opowiada w jedenastej księdze Przemian Owidyusz [1]), który zachował nam najpełniejszą wersyę tego podania, nie jedynego zresztą o królu Midasie, występującym dość często jeszcze w mitologii greckiej [2]). Jakiego były pochodzenia te podania, trudno dziś powiedzieć coś pewnego. E. Rohde [3]) stwierdzając, iż znane one już być musiały Grekom w czasach najstarszych, skłonny jest w nich widzieć pierwotne podania frygijskie, lokalizowane później w różnorodnych miejscach, między innemi zaś w Macedonii. Dowodów jednak, któreby przemawiały na korzyść takiego przypuszczenia nie podaje, a wobec tego, że odmianki bajki tego typu, co przytoczona powyżej, rozpowszechnione są bardzo w literaturach ludowych najróżnorodniejszych plemion, wydaje nam się ryzykiem snuć jakiekolwiek jeszcze w tym względzie przypuszczenia i wolimy z nich zaraz na wstępie zrezygnować. O pochodzeniu podania typu Midasowego wogóle istnieje jeszcze jedna hipoteza, o której wypada nam wspomnieć ze względu na jej autora, jednego z najbardziej zasłużonych w nauce podanioznawczej pracownika, który dziełami swemi stworzył prawdziwą w niej epokę. Teodor Benfey [4]), wyprowadzający rodowód wszystkich fantastycznych bajek ludowych ze wschodu, a mianowicie z Indyj, wyraża się na jednem miejscu swego wielkiego dzieła, iż zna tylko jednę jedyną opowieść czyli bajkę, której osnowy z zupełną pewnością należy szukać na Zachodzie, mianowicie przeróbkę historyi o Midasowych uszach. Tę ostatnią wskazuje Benfey w zbiorze bajek Siddi-Kura, mongolskiej przeróbce indyjskiej Vetâlapančavinçati, co do którego nie jest według niego pozbawionem prawdopodobieństwa przypuszczenie, iż powstając z przeróbki wątków indyjskich, wchłonął on jeszcze i inne obce wątki. Do tych „obcych wątków" należałaby więc i bajka o Midasowych uszach. Jaką jednak drogą te „obce wątki" przeniknąć

[1]) P. Owidyusza Nazona Przemiany . . . Przekładania Brunona hr. Kicińskiego. Warszawa, 1826, III, 15.

[2]) L. Preller, Griechische Mythologie, Berlin, 1872, I[3], 532 - 533; 604.

[3]) Der Griechische Roman und seine Vorläufer. Lipsk, 1876, 204.

[4]) Pantschatantra, Lipsk, 1859, I, str. XXI, przypisek.

i wsiąknąć mogły do mongolskiego zbioru bajek Siddi-Kura, o tem nie mówi Benfey wcale, a nadto przeocza i drugą okoliczność, że typ bajki o Midasowych uszach w wersyi mongolskiej Siddi-Kura, przechował, jak to zobaczymy, niektóre ważne szczegóły, nadające mu cechę bardziej archaiczną, niż ta, którą ma wersya klasyczna i parę innych, któremi Benfey w owym czasie rozporządzał. Zresztą, od chwili, w której Benfey wypowiedział swoje przypuszczenie, nauka podanioznawcza zrobiła taki wielki krok naprzód, iż dziś, zwłaszcza po pracy J. Bedier'a *les Fabliaux*, hipoteza jego, w tej postaci, w jakiej została wypowiedziana, w żaden sposób nie wytrzymuje krytyki naukowej. Na upartego, rozporządzając dzisiejszym materyałem faktycznym, możnaby tylko chyba z odrobinę większem prawdopodobieństwem, niż Benfey, dowodzić właśnie wschodniego, a nie zachodniego pochodzenia wątków Midasowych, opierając się na ich geograficznem rozpowszechnieniu. Ściśle biorąc, byłoby to jednak gonieniem wiatru w polu. Metoda etnologiczna w podanioznawstwie zadała taki cios teoryi zapożyczeń, iż jeśli jakiś szczęśliwy traf nie daje nam niezbitych dowodów historycznych, stwierdzających zapożyczenie, mniejszy daleko popełniamy grzech wobec krytyki naukowej, przypuszczając niezależne powstawanie oddzielnych wątków i całych bajek, niż wyszukując, wodzeni na pasku przez własną wyobraźnię, pierwotnych ich źródeł powstania i dróg rozpowszechnienia, lub jak jeszcze chce N. Nodilo [1]) co do bajki Midasowej, uciekając się do „słonecznych bóstw" i mitów praaryjskich. To też, jak już wspomnieliśmy, nie mamy bynajmniej zamiaru w artykule naszym doszukiwać się źródeł pochodzenia bajki o Midasowych uszach, która mogła również dobrze powstać w wielu miejscach niezależnie, lecz poprzestaniemy na wykazaniu jej wielkiego rozpowszechnienia i pozwolimy sobie oświetlić porównawczo parę przeżytków kulturalnych, przechowanych w niektórych z jej odmianek.

Rozporządzamy dwoma grupami waryantów obchodzącej nas tutaj bajki, przyjmując za podstawę tego podziału obecność lub nieobecność wątku o pokrewieństwie mlecznem, o którym chcemy mówić na końcu. Grupę pierwszą możnaby jeszcze dla krótkości nazwać typem klasycznym, wszystkie bowiem należące do niej odmianki, chociaż w szczegółach drugoplanowych ulegały różnym zmianom, co do ogólnej swojej budowy odpowiadają mniej więcej wersyi, przechowanej u Owidyusza.

Czy wersya Owidyusza jest bajką ludową? Zdaje się, że tak, choć trudno nie zauważyć, że podległa ona już obrobieniu literackiemu,

[1]) Rad jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti, Zagrzeb, 1885, LXXVII, 60—61.

które mogło zetrzeć z niej ten i ów szczegół archaiczny, nie odpowiadający smakowi poety. Sądzić jednak o tem na podstawie pewnych danych nie jesteśmy w stanie, gdyż danych takich niema. Możemy tylko zaznaczyć, że cały ustęp o sporze Apollina z Panem, o konkursie muzycznym i sądzie, znajduje się jedynie w wersyi klasycznej, jako wstęp, motywujący pochodzenie oślich uszów Midasa, które otrzymał za karę od Apollina za swój brak zmysłu estetyczno-krytycznego. W żadnej innej wersyi bajki Midasowej wątka podobnego niema i jaką drogą doszedł ten lub ów bohater do posiadania takiej oślej lub wogóle zwierzęcej ozdoby — spotykamy bowiem co do tego szczegółu całą masę wersyj — odmianki milczą. Czy fakt ten dawałby nam prawo widzieć w tym dodatku rękę poety, nie śmiemy orzekać. Bądź co bądź wyróżnia on wersyę klasyczną od wszystkich innych.

Przedźmy teraz do rozpatrzenia obydwóch grup odmianek naszej bajki.

Przedewszystkiem uwagę naszą zwraca wersya nowogrecka, zapisana przez Bernarda Schmidta [1]). Pewien młody chłopiec puszcza się po śmierci ojca w żałobnych szatach w świat, na wędrówkę. W czasie podróży swojej spotyka na łące trzcinę, którą ścina i robi sobie z niej piszczałkę. Ledwo na niej zagrał, piszczałka śpiewa: „Król pięciokrotnie zawoalowany ma koźle uszy!“ [2]). Chłopiec chodzi po świecie grając ciągle na piszczałce; aż w końcu zachodzi do miasta, w którem właśnie znajdował się król z koźlemi uszami. Królowi temu przepowiedziały Mojry, iż gdy naród jego dowie się o tem, że posiada koźle uszy, musi umrzeć. Aby temu zapobiedz, nosił król pięć zasłon na głowie i nikt go nigdy nie widział, prócz balwierza, który go golił i jeden jedyny znał królewską tajemnicę. Usłyszawszy głos piszczałki, rozgniewał się król bardzo, wezwał coprędzej cyrulika i zapytał go, komu zdradził tajemnicę. Przyznał się cyrulik, iż nie mogąc wytrzymać, gdy posiadł sekret królewski, wykopał na łące jamę i do tej jamy go wygadał. Na miejscu tem wyrosła trzcina, z której wędrujący chłopiec zrobił piszczałkę i ona to zdradziła tajemnicę. Rozkazał król przywołać chłopca i ten potwierdził prawdziwość zeznania cyrulika. Wtedy, odgadując i uznając przeznaczenie Mojr, wezwał król swą córkę, najpiękniejszą w świecie dziewicę, oddał ją za żonę chłopcu i zrobił go swoim następcą. Następnie ściągnął zasłony z głowy, uściskał nowego następcę i wyzionął ducha.

---

[1]) Griechische Märchen, Sagen und Volkslieder. Lipsk, 1877, 70—71 nr. 4.

[2]) Ὁ βασιλιὰς ὁ πεντέβελος ἔχει τράγινο αὐτί. Πεντέβελος = πεντε + włosk. velo.

Zestawiając tę odmiankę nowogrecką z wersyą klasyczną, widzimy, że zbudowana jest wogóle zupełnie w ten sam sposób i różni się od niej tylko w drobiazgach. Mamy więc tutaj np. pięć woali, zamiast czapki frygijskiej klasycznego Midasa; dalej spotykamy nieznany wersyi klasycznej wątek o przeznaczeniu i zakończenie o zaślubinach córki króla. Ciekawy też jest szczegół, że Midas nowogrecki ma koźle, a nie ośle uszy, szczegół, powtarzający się i w niektórych odmiankach bułgarskich i serbskich.

Co do Bułgaryi, posiadamy świadectwo historyczne, że bajka typu Midasowego znaną tam była oddawna. Jeszcze w wieku XV-ym opowiadano podróżującemu po Bułgaryi rycerzowi Bertrandowi de la Brocquère o ruinach starożytnego grodu Trajanopolis, leżących przy ujściu Marycy, w pobliżu Dede-Agaczu, iż założyciel jego, cesarz Trajan, miał baranie uszy [1]). Współcześni Serbowie, prócz typowych wersyj bajki o Trajanie — Midasie, znają także podanie innego rodzaju o ruinach grodu Trojan, na Cerze, w okręgu Szabackim. Dla nas ciekawy jest z niego szczegół, iż żyć w nim miał jakiś cesarz, który posiadał trzy głowy: jedna pożerała ludzi, druga bydło, a trzecia ryby. Dzień spędzał ten mityczny cesarz w grodzie swoim na Cerze, nocował zaś w innym grodzie Szyrynie, na Sawie, w pobliżu Mitrowicy [2]). Według innej wersyi tego podania [3]) zwał się on Trojan i miał trzy głowy: ludzką, psią i kocią. Bajeczny jakiś Trajan, częściej Trojan, popularny jest wogóle bardzo w podaniach Słowian południowych jako budowniczy mostów, zamków, wałów i okopów [4]); figuruje także w słowiańskiej literaturze apokryficznej, poczynając od wieku dwunastego [5]), a nadto dotąd imienia tego, jako imienia chrzestnego, używają Rumuni i Bułgarzy. Nosił je nawet w wieku jedenastym jeden bułgarki książę [6]). Wobec tego wszystkiego, nasuwa się tyle możliwości pochodzenia tego imienia w podaniach południowo-słowiańskich, iż wszelkie w tym względzie konjektury, nie wyłączając proponowanych przez Nadka Nodila [7]) i zaprawionych na dobitkę słoneczną mitologią, wydają nam się zupełnie dowolnemi. Poprzestaniemy więc lepiej na samych fabułach.

[1]) I. D. Sziszmanow, Sbornik za narodni umotvorenija, Sofja, 1891, IV, dział 1, str. 340.

[2]) S. Nowakowić, Starine, na sviet izdaje jugoslavenska Akademija, Zagrzeb, 1871, III, 279.

[3]) F. Kanitz, Serbien, Lipsk, 1868, 73, 77.

[4]) Sziszmanow, l. c. 339, 483.

[5]) Sziszmanow, l. c. 342—343.

[6]) Sziszmanow, l. c. 339.

[7]) Rad, 1886, T. XXXI, 174—175.

Pierwsza z dwóch znanych nam odmianek bułgarskich, zapisana przez G. P. Ruseckiego [1]) w okolicach Starej Zagory, tak opowiada historyę króla Midasa, który i tutaj zwie się Trojanem: Żył pewnego czasu cesarz Trojan, który miał ośle uszy. Aby nikt się nie mógł o tem dowiedzieć, każdemu wezwanemu do golenia cyrulikowi ucinał głowę. Przyszła nareszcie kolej iść golić cesarza na jedynaka pewnej biednej kobiety. Gdy go ogolił, zapytał go Trojan, czy ma więcej braci? Chłopiec odpowiedział, że jest jedynakiem. Spytał go znowu cesarz, czy gotów jest zachować milczenie o tem, co widział, czy też chce, aby mu kazał ściąć głowę, jak to robił z innymi. Zaklął się chłopiec że nikomu nic nie powie, pozostawiając dobrowolnie cesarzowi prawo ukarania go śmiercią, gdyby nie dotrzymał słowa. I wrócił chłopiec cały i żyw do domu, ale od tego czasu począł chudnąć, mizernieć i zdawało się, że umrze niebawem. Widząc to matka, poczęła go rozpytywać, co jest przyczyną jego choroby, ale chłopiec odpowiedział, że nie może zdradzić tajemnicy, gdyż się związał słowem i pod tym tylko warunkiem wrócił cało. Doradziła mu wtedy matka, aby poszedł do gęstego lasu, wykopał tam dołek i wypowiedział do niego trzykrotnie to, co ma na sercu. Ulży mu to z pewnością. Chłopiec posłuchał matki i krzyknąwszy w dołek trzy razy: „Cesarz Trojan ma ośle uszy!“ zakopał go napowrót. Po dopełnieniu tego, ulżyło mu się znacznie, przyszedł niebawem do siebie i zabrał się po dawnemu do pracy. Tymczasem w lesie wyrósł na tem miejscu bzowy krzak o trzech gałęziach. Wypatrzyli go wolarze, pasący w tych stronach bydło; i porobili sobie z niego piszczałki. Ledwo na nich poczęli grać, piszczałki zaczęły powtarzać: „Cesarz Trojan ma ośle uszy!“ Rozniosła się w ten sposób wieść między narodem, że cesarz Trojan ma ośle uszy, a w końcu doszła i do niego samego. Natychmiast zawezwał cesarz chłopca i zapytał go, czemu zdradził tajemnicę? Tłumacząc się, opowiedział chłopiec jak zrobił i że to nie jego wina. Aby się zaś cesarz mógł o tem przekonać naocznie, doradził mu, aby wyszedł wieczorem na krzyżowe drogi, gdzie przechodzą wolarze wracając z pastwiska, to usłyszy, że to ich piszczałki głoszą światu jego tajemnicę. Zgodził się cesarz pójść za tą radą i przekonał się, iż chłopiec mówił prawdę i nie był winien. Godząc się więc z losem, rzekł: „Tak mi już widać było sądzono od Boga“ i przebaczył chłopcu.

Druga wersya bułgarska, zanotowana przez I. B. Szumkowa [2]) w okolicy Newrokopu, w Macedonii, w ogólnych rysach odpowiada zu-

[1]) Sbornik, Sofja, 1891, IV, dział 3, str. 182—183.

[2]) Sbornik, Sofja, 1891, IV, dział 3, str. 185—186.

pełnie poprzedniej, wyróżnia się jednak kilkoma drobiazgami, a głównie nowym motywem, dotyczącym sposobu, w jaki ostatecznie rozniosła się po świecie tajemnica cesarza Trojana. Trojan występuje tutaj z koźlemi uszami, które usiłuje skryć pod kołpakiem. Cyrulik, który zna jego tajemnicę, wygaduje ją nie do dołka, lecz do studni. Obok studni wyrasta drzewo, a na każdym jego listku napisane są słowa: „Cesarz Trojan ma koźle uszy“. Odpoczywający przy studni podróżni rwą po kilka tych liści i tym sposobem tajemnica staje się znaną całemu światu. Dalej bajka rozwija się w zupełnie podobny sposób, jak w poprzednim waryancie, z tą tylko jeszcze różnicą, że cyrulik nie może pojąć, kto go mógł zdradzić, gdyż przy studni nie widział nikogo. Dopiero wybrawszy się z cesarzem na miejsce, przekonywa się, że wyrosłe tam drzewo każdym listkiem swoim zdradza tajemnicę Trojana. Bajka kończy się sentencyą moralną, włożoną w usta cesarza: „Co jest dane od Boga, tego nie należy ukrywać“. Odtąd nie ukrywa też już Trojan swych uszów. Bajka serbska ze zbioru Wuka Karadžića [1]), opowiadająca nam także o cesarzu Trojanie z koźlemi uszami, jest również prawie równobrzmiącą z naszym pierwszym waryantem bułgarskim, z nieznacznemi tylko różnicami w początku, nie wpływającemi zresztą na zmianę budowy całej opowieści. I tutaj chłopiec golący Trojana wygaduje tajemnicę do wykopanej jamy, a zdradza ją wyrosła później na tem miejscu wierzba, z której pasterze robią piszczałkę. Cesarz Trojan każe także i dla siebie zrobić piszczałkę z tej wierzby i przekonywa się, że nic na świecie nie może się ukryć. Cyrulikowi przebacza i nie kryje więcej swej nieestetycznej ozdoby.

Ciekawą bardzo jako przykład zlewania się w jednę całość dwóch pierwotnie zupełnie różnych skupień wątków powieściowych jest bośniacka odmianka, a raczej fragment powieści o Midasie, wydrukowany z przypisami R. Köhlera przez W. Jagića [2]). Rzecz dziać się miała w zamku Jawniku, leżącym naprzeciwko drugiego zamku, Czawnika, jakoby na granicy bośniacko chorwackiej. Przypomina to bardzo wątek o dwóch zamkach cesarza Trojana w waryancie serbskim u Nowakowića. Otóż w Jawniku żył pewnego razu król, który miał świńską głowę. I on, jak wszyscy jego bajeczni kuzyni w innych wersyach, zgładzał ze świata golących go cyrulików, aby się to nie wydało, i zgładził ich już tysiące. W końcu przyszła kolej golić króla na jednego bardzo pięknego młodziana. Ulitował się król nad nim i darował mu

[1]) Srpske narodne pripovijetke. Wiedeń, 1870, 150—152 nr. 39.

[2]) Archiv für Slavische Philologie, Wiedeń, 1891, XIV, 148—150.

życie, pod warunkiem, że nie zdradzi tajemnicy. Młodzian zobowiązał się do tego przysięgą, przewidujący zaś król doradził mu sam, aby gdy mu za bardzo zacięży posiadanie tajemnicy, ulżył sobie, wygadując ją na brzegu wody. Młodzian męczył się długo, w końcu zaś postąpił, idąc za radą króla. Nazajutrz wyrosła na tem miejscu trzcina i nasz młodzian, który zajmował się pasieniem bydła, zrobił sobie z niej piszczałkę. Za jego przykładem poszli i inni pasterze i dzieci wiejskie; wkrótce tajemnica króla stała się tajemnicą publiczną.

Dotąd, jak widzieliśmy, odmianka bośniacka odpowiadała z niewielkiemi zmianami ogólnemu schematowi bajki Midasowej. Odtąd jednak odbiega od niego zupełnie i przechodzi w bajkę zupełnie innego rodzaju, której typem jest powieść o córce Hipokratesa [1]). Moralizującego, lub jakiegokolwiek zakończenia, które znamy z innych wersyj, niema tutaj zupełnie.

Przekraczając granice Słowiańszczyzny, zaznaczamy najpierw, że bajka Midasowa znaną jest także w bardzo podobnych do rozebranych tutaj postaci odmiankach bajarzom walijskim i irlandzkim [2]), a R. Köhler [3]) wskazuje nadto jej odmianki w literaturze ludowej portugalskiej i włoskiej (Abruzzy); wszystkie jednak te waryanty nie były nam dostępne przy pisaniu naszego artykułu. Rozpatrzymy natomiast jeden nowy waryant bretoński, wyjęty przez J. Loth'a [4]) z opisu podróży po Bretanii Cambrye'go, odbytej w latach 1794—1795. W pobliżu Douarnenez powszechnie znaną jest bajka o królu, nazwiskiem Portzmarch, który tracił wszystkich swych balwierzy z obawy, aby nie opowiedzieli komu o tem, że posiada końskie uszy. Golił go później serdeczny jego przyjaciel, który poprzysiągł królowi, że nie zdradzi jego tajemnicy. Ale przyjaciel ten nie mógł się oprzeć żądzy zwierzenia się przed kimś z posiadanej tajemnicy i, idąc za radą mędrca, powierzył ją piaskom nadrzecznym. Na miejscu tem wyrosły trzy trzciny, z których gdy bardowie zrobili instrument muzyczny, powtarzał on ciągle: „Król Portzmarch ma końskie uszy!“ Należy jeszcze zanotować, że wyraz: m a r c h we wszystkich dyalektach celtyckich znaczy: koń.

Skok to olbrzymi przenieść się z Bretanii na pobrzeże morza kaspijskiego, ale musimy go zrobić, aby zapoznać się z kolei z perskim waryantem tej samej bajki, zapisanym przez M. K. Artemjewa [5]) w tej

[1]) J. Dunlop - F. Liebrecht, Geschichte der Prosadichtungen, Berlin, 1851, 173—174.

[2]) Dunlop—Liebrecht, l. c. str. 80 i przypis. 153 (str. 471).

[3]) Archiv für slav. Philolog., XV, 150.

[4]) Revue céltique, Paryż, 1892, XIII, 485.

[5]) Etnografičeskoje obozrěnije, Moskwa, 1891, VIII, 257.

właśnie okolicy. Jesteśmy na wschodzie, więc nie z królem, lecz z szachem będziemy teraz mieli do czynienia.

Żył sobie szach, któremu wyrosła na głowie narośl. Ponieważ ją starannie krył pod zawojem, więc nikt o tem nie wiedział. Dowiedział się jedynie jego cyrulik, szach jednak, pod karą śmierci zakazał mu opowiadać o tem komukolwiek. Cyrulik długo przechowywał tajemnicę, aż nareszcie nie wytrzymał, poszedł na brzeg jeziora i przyłożywszy rękę do ust, rzekł do trzciny: „Szachowi wyrosły rogi.“ Zaszumiała trzcina, zaczęła powtarzać te same słowa i wkrótce dowiedział się o narośli świat cały. Doszła i do uszu szacha wiadomość, że wszyscy już wiedzą, iż mu wyrosły na głowie rogi (odtąd bowiem mowa w bajce o rogach, a nie o narośli). Wezwał więc cyrulika i zaczął go wypytywać, komu się zwierzył, grożąc mu śmiercią. Cyrulik odpowiedział, iż wypełnił rozkaz szacha i nikomu z ludzi nie wspominał o jego rogach; jedynie przed trzciną zwierzył się ze swą tajemnicą, a ta pewno rozpowszechniła ją po świecie. Wobec tego nie śmiał szach karać cyrulika.

Bardzo bliską odmianki perskiej jest wersya tatarska, spisana z ust Dżawata Mamed-ogły (t. j. Dżawata, syna Mahometa) w powiecie Zangurskim, guber. Elizawetpolskiej [1]). Tutaj, zamiast bezimiennego szacha, występuje Aleksander Macedoński. Mial tedy Aleksander na głowie róg. Aby to ukryć przed ludźmi, ucinał także głowy swym cyrulikom. Jeden z nich, dowiedziawszy się po ostrzyżeniu i ogoleniu monarchy, co go czeka, zaczął prosić Aleksandra, aby go nie pozbawiał życia, obiecując nikomu nie mówić o jego rogu. Uwierzył Aleksander i darował mu życie. Przez jakiś czas cyrulik rzeczywiście dotrzymywał słowa, ale niebawem zaczął uczuwać silne boleści w żołądku i przyszedł do wniosku, że nic innego, jak tylko sekret Aleksandra jest przyczyną jego choroby. Aby sobie więc ulżyć, poszedł w pole, wyszukał studnię i nachyliwszy się nad nią wyszeptał: „Aleksander Wielki ma na głowie róg.“ Ledwo to wymówił, uczuł zaraz ulgę. Po kilkunastu dniach wyrosła ze studni trzcina, przewyższająca wzrostem swym wysokość człowieka. Pasterz, przepędzający obok niej bydło, uciął kawałek trzciny i zrobił sobie z niej fujarkę. Ledwo na niej zagrał, zaczęła fujarka głośno i wyraźnie powtarzać słowa cyrulika. Aleksander był pewnego razu na polowaniu i usłyszał zdaleka grającego pasterza. Pewny, że cyrulik zdradził tajemnicę, wzywa go i krzyczy: „Jak śmiałeś

[1]) M. Grigorjew, Sbornik materjałow dla opisanija městnostej i plemen Kavkaza. Tyflis, 1892, XIII, dział I, 121—122.

zdradzić mój sekret!? Teraz już i pasterze wiedzą o moim rogu i trąbią to po całym świecie.“ Cyrulik tłumaczył się i zaklinał na Allacha (tak!), że prócz studni, nikomu słowa o tem nie pisnął, ale rozgniewany cesarz mimo to kazał mu uciąć łeb. Tym sposobem nie poszedł śladem innych bohaterów tej bajki, która, jak widzieliśmy, zazwyczaj kończyła się przebaczeniem.

Odmianką tatarską wyczerpaliśmy pierwszą grupę naszych wersyj bajki Midasowej, tę mianowicie, którą nazwaliśmy typem klasycznym. Przechodzimy teraz do drugiej, nielicznej grupy, która zachowała ciekawy wątek o pokrewieństwie mlecznem.

O ruinach, zwanych Brubno, leżących na połowie drogi między Żyrowcem a Klasincem w Chorwacyi, opowiadano J. Marićowi [1]) przed wielu laty następującą, tchnącą archaizmem, wersyę naszej bajki:

Żył ongi w Brubnie ban, który miał lwią głowę, straszliwe wąsiska i „leleniowe“ zęby. (Użyliśmy naszej formy gwarowej, zamiast ogólnopolskiej: „jeleniowe“, ponieważ odpowiada ona zupełnie chorwackiej gwarowej: „ljeljanove“). Kto mu służył, pod karą śmierci nie mógł się z nikim spotykać, a to dlatego, aby się nie wydała tajemnica jego okropnej powierzchowności. Aby jednak choć trochę lepiej wyglądać, kazał się ban od czasu do czasu golić. Kto go jednak ogolił, bywał zaraz tracony, również dla zachowania tajemnicy. Chodzili więc ludzie ze wsi po kolei golić bana, aż przyszła kolej na pewnego jedynaka. Zapłakała matka, iż go już nigdy nie zobaczy, i przed rozstaniem upiekła mu na drogę placek, zaczyniony swemi łzami i pokarmem. Poszedł chłopiec i zaczyna golić bana. Temu ostatniemu zapachniał świeży placek za pazuchą chłopca. „Co tam masz takiego, pyta go ban, co tak pięknie pachnie?“ „Placek, który mi matka upiekła na drogę.“ Westchnął ban ciężko, widząc ten dowód miłości; jego bowiem nikt nie kochał na świecie. „Tak, rzekł, z tego placka pachnie miłość macierzyńska, bo nikt na świecie nie jest zdolny tak kochać, jak kocha matka dziecko. Słuchaj, ciągnął dalej, jeśli mi się zaklniesz na miłość matki, że nikomu nie powiesz o tem, jak wyglądam, puszczę cię żywym, aby nie zamącać waszego szczęścia. Ponieważ jednak rozumiem, jak trudno jest utrzymać tajemnicę, więc pozwalam ci, gdy cię już zabardzo piec będzie, powierzyć ją czarnej ziemi“. Chętnie przyjął chłopiec propozycyę i wrócił żywy i zdrów do matki. Po niejakim czasie pognał paść owce i raptem napadła go nieprzeparta żądza wygadania tajemnicy. Wykopał więc coprędzej dołek i opowiedział ziemi o wygla-

[1]) Neven, zabavni i poučni list, Zagreb, 1852, I, 341—342.

dzie bana. Tymczasem na miejscu tego faktu wyrosła trucina, z której ludzie porobili sobie fujarki i te *urbi et orbi* rozgłosiły tajemnicę bana.

Odmianka Marića, lubo znacznie już pełniejsza od wersyi typu klasycznego, nie jest jeszcze zupełnie zrozumiałą. Z ciekawego wątku o pokrewieństwie mlecznem, który tutaj po raz pierwszy występuje, opowiadacz nie wyciągnął należytego wniosku; widać, że nie rozumiał go ani on, ani zapisujący bajkę. Szczęśliwy jednak traf zrządził, że we trzydzieści pięć lat po Maricu, słyszał o tychże ruinach to samo podanie Mikołaj Begowić [1]) i wersya jego daje nam najzupełniejszy klucz do zrozumienia niepełnego, poprzedniego waryantu. Czytamy więc znowu, że na Brubnie żył kiedyś ban, który miał świńską głowę, psie zęby i kozie nogi; te szczegóły, dotyczące wyglądu bana, zmieniają się niemal w każdym nowym waryancie. Chodzili do niego na stróżę chłopcy, ale nikt ze stróży nie wracał: ban każdego zabijał i pożerał. Przyszła wreszcie kolej iść na stróżę do bana na pewnego pięknego chłopca. Skoczyła po rozum do głowy jego matka i nic mu o tem nie mówiąc, dała synowi na drogę placek, zarobiony swoim pokarmem. Natychmiast zapachniał banowi pokarm matki i zażądał od chłopca, aby mu dał placek. Chłopiec spełnił jego żądanie i ledwo ban skosztował placka, zawołał: „Tak, to jest pokarm matki! Nic ci teraz złego nie zrobię, gdyż staliśmy się mlecznymi braćmi. Pamiętaj tylko, abyś nikomu o tem nie mówił, coś widział“. Wrócił chłopiec do domu, ale tajemnica poczęła go dręczyć straszliwie. Nakoniec nie wytrzymał. Poszedł pod wierzbę, schylił się i szepnął: „Nasz ban ma świńską głowę, psie zęby i kozie nogi“. Ulżyło mu to bardzo. Ale pasterze porobili sobie z tej wierzby piszczałki, a te powtarzały ciągle słowa, wypowiedziane przez chłopca pod wierzbą, i tajemnica się wydała. Później gdzieś się ten ban zapodział. Begowić dodaje na końcu, że podobne podania opowiadają jeszcze o Boczaju, w pobliżu Kosinja i o t. zw. Derwisz-Kuli w okolicy Prijedoru, w Bośni. Jedną z bośniackich wersyj poznaliśmy już dawniej, a na rozpowszechnienie bajki tego typu wogóle w Bośni, wskazuje jeszcze zanotowane przez F. S. Kraussa [2]) bośniackie przysłowie: „powierz ziemi tajemnicę, a ona cię zdradzi przed światem“, które oczywiście osnute jest i tłumaczy się końcowym wątkiem naszej bajki, czego jednak Krauss nie zauważył. Jak nas zapewnia jeszcze N. Nodilo [3]), bajkę o „cesarzu Dyoklecyanie, który miał koźle uszy“, opowiadają i w Kasztelach spletskich.

---

[1]) Život i običaji Srba Graničara, Zagrzeb, 1887, 189.

[2]) Smailagić Meho, Dubrownik, 1886, 119—120.

[3]) Rad, 1886, LXXXI, 175, przypis. 2.

Zdaje nam się, jak już nadmieniliśmy, że odmianka Begowića tłumaczy zupełnie niejasny wątek o placku, zarobionym pokarmem w wersyi Marića, który z wątku obyczajowego, opartego na zwyczaju pokrewieństwa mlecznego, stał się u niego niejasnym motywem lirycznym. Zresztą posiadamy jeszcze jednę chorwacką odmiankę bajki Midasowej, w której wątek ten o pokrewieństwie mlecznem, występuje w całej jasności. Pochodzi ona z Liki [1]). W ustach górali lickich klasyczny Midas nosi miano Psiogłowca Atylli.

Pewnego czasu żył sobie ów Atylla, który miał psią głowę, ludzki tułów, a nogi koźle. Zaprowadził psiogłowiec zwyczaj, aby co drugi dzień, golił go inny człowiek z jego królestwa. Gdy zaś nieszczęśliwy wybraniec dopełnił tego obowiązku, kazał go król zaraz tracić, aby nie mógł opowiedzieć nikomu, jak wygląda król Atylla. Przyszła nareszcie kolej iść do Atylli w charakterze golarza na pewnego jedynaka. Matka dała mu na drogę placek, zarobiony swoim pokarmem. Ogolił chłopiec Atyllę i już miał król wydać rozkaz, aby go ścięto, gdy go chłopiec zaczął prosić, aby jeszcze przed śmiercią mógł zjeść placek, dany mu przez matkę na drogę. Król zezwolił na to, ale widząc go jedzącego, nabrał też apetytu i zażądał także kawałek placka. Ledwo odgryzł kąsek, poczuł, że placek zaczyniony „chrześciańskiem“ mlekiem. „Ha, teraz cię już nie mogę zabić, rzekł; teraz już jesteśmy braćmi, gdyż piliśmy mleko z jednej piersi“. I pozwolił chłopcu odejść do domu, pod warunkiem jednak, aby nikomu nie mówił, jak wygląda król Atylla. Gdyby mu zaś zanadto ciążyło zachowanie tajemnicy, wtedy może wykopać dołek i powierzyć ją ziemi. Chłopiec postąpił według rozkazu króla, ale na miejscu tem wyrosła trzcina, która wobec przepędzającego bydło pasterza poczęła wołać, iż król Atylla ma psią głowę, ludzki tułów, a koźle nogi. Odtąd wszędzie wiadomo, jakim był król Atylla.

Jak się zdaje, na lickiej odmiance bajki Midasowej odbił się wpływ bajań o psiogłowcach, których wygląd Liczanie umieją drobiazgowo opisać, a najciekawsze, że wyobrażają ich sobie jako kosmate, jednookie potwory, przypominające klasycznych cyklopów. Podania o psiogłowcach spotykają się też i w innych częściach południowej Słowiańszczyzny, np. w Istryi i w Krainie, z czego można wnioskować, że u wszystkich Słowian południowych są wogóle dość popularne. Na Jabłonowem polu w Istryi, znajdują się dwa okrągłe wzgórza, z których jedno nosi nazwę Carewa glawica. Lud opowiada, że pochowane w nich

[1]) Klaić, Vienac, Zagrzeb, 1869, I, 335—336. Odmiankę tę przedrukował później J. Radetić, Pregled hrvatske tradicionalne književnosti, Seń, 1876, 69, porobiwszy jednak w niej niektóre drobne zmiany.

są trupy zabitych w bitwie na tem polu Psiogłowców (Mongołów i Tatarów) i ich wodza Batu-chana [1]). W kraińskiej pieśni ludowej o św. Katarzynie męczennicy, występuje także jakiś młody królewicz Psiogłowiec [2]). Że jednak podania o Psiogłowcach znane są po całym świecie, nasuwa się więc znowu trudne do rozwiązania pytanie, czy u Słowian południowych są one wytworem rodzimej fantazyi, czy przywędrowały skądinąd? Dałoby się powiedzieć dużo na korzyść jednego i drugiego przypuszczenia, choć rzecz wątpliwa bardzo, czy kiedykolwiek udałoby się dowieść niezbicie absolutnej pewności tego lub owego twierdzenia. Co do Słowian południowych, komuby więcej przemawiało do przekonania przypuszczenie o zapożyczeniu, mógłby się powołać np. jako na przypuszczalne źródło, na serbską Aleksandreidę [3]), ale jak objaśnić w takim razie podania o Psiogłowcach, spotykane w licznych źródłach etnograficznych afrykańskich? Tutaj o zapożyczeniu nie może już być prawie mowy. A skąd wzięli się np. Psiogłowcy w starofrancuskiej Chanson de geste p. t. la Conquête de Jérusalem? [4]), lub skąd dostali się na Ukrainę [5]), gdzie także potrafią coś powiedzieć o Pesyhołowcach, olbrzymach z psią głową i jednem okiem we łbie, którzy pożerali ludzi? Nie będziemy dłużej zatrzymywali się nad tem pytaniem i wracamy znowu do naszych odmianek, należących do grupy drugiego typu bajki Midasowej.

Musimy tym razem przerzucić się aż na Wołyń, gdzie ze zdziwieniem spotkamy fragmenty tejże bajki, niezmiernie blizkie tylko co rozebranym wersyom chorwackim. Podania te przywiązane są tutaj do osoby Buniaki Szołudiwego. Na Wołyniu, między Krzemieńcem a Dubnem, żyje on dotąd w pamięci ludu; pokazują nawet kurhan, mający być jego mogiłą. Zapoznajmy się najpierw z wersyą, mieszczącą się w zbiorze podań i powieści ludowych ukraińskich Dragomanowa, a zapisaną na Wołyniu we wsi Derewicze, w powiecie Nowogród-Wołyńskim [6]).

Przed laty, w grodzisku zwanem dotąd Buniakowem zamczyskiem, żył rycerz, nazwiskiem Buniaka Szołudiwy. Różnił się Buniaka bardzo

---

[1]) Winko Sablar, Miestopisni riečnik kraljevinah Dalmacije, Hèrvatske i Slavonije, Zagrzeb, 1866, 539—540.

[2]) Emil Korytko, Slovénske pésni krajnskiga naróda. Lublana, 1841, IV, 29.

[3]) W. Jagić. Starine, Zagrzeb, 1871, III, 279.

[4]) F. Bangert. Die Tiere im altfranzösischen epos. Marburg, 1885, 183.

[5]) E. Rulikowski, Zbiór wiadomości do Antropologii krajowej, Kraków, 1879. III, dz. 3, 94.

[6]) P. Kuźmiczewskij, Kijewskaja starina, Kijów, 1887, rocznik VI, Tom XIX 244—246.

od reszty ludzi. Nie dość na tem, że był ogromnego wzrostu, ale nadto wątrobę i płuca miał nie tam, gdzie wszyscy ludzie, lecz na powierzchni ciała, na plecach [1]). Co go zaś robiło prawdziwie strasznym, to to, że pożerał ludzi. Kazał sobie po kolei przyprowadzać pięknych młodzieńców i pożerał ich. Przyszła raz kolej iść do Buniaki na pewnego młodziana, któremu odumarł ojciec i który miał tylko matkę. Zapłakała matka, że niema kto ratować chłopca, ale przyszła jej jakoś dobra myśl do głowy. Prosi przeto ludzi, którzy mieli prowadzić chłopca do Buniaki, aby poczekali jeszcze trochę, póki nie zgotuje czego synowi na ostatnią drogę. Zgodzili się wysłańcy Buniakowi i czekają. Kobieta tymczasem ustrzykała z piersi pokarmu, zaczyniła nim ciasta i upiekła pierogów. Gdy już były gotowe, dała je synowi i rzekła: „Masz, mój synu, i oto co z nimi masz zrobić: Jak przyjdziesz do Buniaki, staraj się wszelkiemi siłami, aby zjadł choć jeden twój pieróg. To będzie dla ciebie zbawieniem. Skoro bowiem Buniaka zje twój pieróg, nic ci już nie zrobi, gdyż będzie cię musiał uważać za swego mlecznego brata.“ Zapamiętał sobie chłopiec dobrze słowa matki. Skoro go przywiedli do zamku, zaczął umyślnie tak jeść swoje pierogi, aby to Buniaka mógł zobaczyć. Rezultat był taki, że i on zapragnął skosztować pierogów i zjadł wszystkie pozostałe. Ledwo je zjadł, poczuł zaraz, czem były zarobione. „Mój chłopcze, rzekł, podziękuj swej matce za jej przebiegłość. Teraz jesteś wybawiony; nic ci bowiem nie mogę zrobić złego, ponieważ stałeś się moim mlecznym bratem“. Ucieszył się chłopiec bardzo i chciał zaraz biedz do domu, ale się rozmyślił. „Skoro, powiada, jestem teraz bezpieczny, to trzeba skorzystać ze sposobności, pozostać tu jeszcze czas jakiś, a może uda się uwolnić ludzi na zawsze od tego straszydła“. I został. W nocy Buniaka zasnął, a chłopiec podkradłszy się cichaczem do jego łóżka, odciął mu nożem wątrobę i płuca, które, jak wiemy, były na wierzchu, na plecach, i Buniaka wyzionął ducha.

W odmiance tej brak całej drugiej części bajki, opartej gdzieindziej na opuszczonym także i w pierwszej części wersyi Dragomanowa wątku, o staraniach Midasa zachowania za jakąbądź cenę tajemnicy swego wyglądu. Odnajdujemy jednak ślad tego wątku w drugiej, starszej ukraińskiej odmiance tegoż podania o Buniace. Tę drugą wersyę

---

[1]) Co do wyglądu B. Sz. porów. jeszcze wierzenia ukraińskie o „perełesnyku« i „obojasnyku“. Ten ostatni ma nie mieć pleców i dla tego chodzi zawsze tyłem, aby nikt tego nie obaczył. A. Podbereski, Zbiór wiadomości do Antropologii krajowej, Kraków, 1880, IV, dz. 3, 13.

ogłosił Kostomarow [1]) w pracy swojej o powstaniu wołyńskiej czerni za czasów Bohdana Chmielnickiego, czerpiąc ją, jak się zdaje, z własnych swoich wspomnień. Znalazła się ona tutaj dlatego, iż lud powiązał tym razem osobę Buniaki z historyą tego powstania, mianując go naczelnikiem jednego zagonu. Według tego podania, Buniaka był upiorem, który wstał z grobu. Ciało miał ludzkie, z zewnątrz wydawał się żyjącym człowiekiem, wnętrze jednak jego napełnione było spróchniałemi kośćmi, co można było widzieć, gdy się Buniaka rozbierał. Co miesiąc chodził Buniaka do łaźni i brał z sobą kozaka, którego później zabijał, aby ten nie mógł opowiedzieć o jego wyglądzie. Przyszła kolej iść z Buniaką do łaźni na pewnego kozaka, którego matka była czarownicą i która postąpiła tak samo, jak matka chłopca w pierwszym waryancie. Opowiadacz zrobił z niej tutaj czarownicę, jak się zdaje, dla tego, aby umotywować większy jej, niż przeciętnej matki rozum, wyrażający się w owym właśnie pomyśle zarobienia pieroga swym pokarmem. Rezultat tego podstępu był i tym razem taki sam: Buniaka został niechcący mlecznym bratem kozaka. Druga część bajki rozwija się jednak i tutaj odmiennie. Przedewszystkiem uderza nas i tym razem niewyzyskanie w tej drugiej części typowego wątku o staraniach ukrycia swego wyglądu, który znany był widocznie i na Wołyniu, bo ślad jego widzimy w części pierwszej opowieści. Opowiadacz, pominąwszy go zupełnie, przechodzi wprost do zakomunikowania nam wiadomości o tem, iż ów młody kozak, mleczny brat Buniaki, uciekł potem do Polaków i odkrył im, co słyszał. Co do Buniaki Szołudiwego, to ten poległ w pierwszem spotkaniu.

Pomimo całej ułamkowości obydwóch wersyj ukraińskich, które się jednak nawzajem dopełniają, sądzimy, że porównywając je z poprzednio rozpatrzonymi waryantami, możemy śmiało twierdzić, iż schemat ich ludowy najzupełniej odpowiada schematowi bajki Midasowej i prawdopodobnie łączył w sobie pierwotnie obydwa jej główne typy: klasyczny — bez wątku o pokrewieństwie mlecznem i drugi, pełniejszy, wyzyskujący ten wątek.

Pozostała nam do rozpatrzenia ostatnia, mongolska wersya podania Midasowego, należąca jeszcze także do drugiej grupy naszych odmianek.

Mieliśmy już raz sposobność napomknąć o tej wersyi na czele naszego artykułu, z racyi mglistej hipotezy Benfey'a o zachodniem pochodzeniu bajki Midasowej wogóle. Nie poruszając już tej kwestyi i stosunku zbioru Siddi-Kura do indyjskiej Vetâlapañčavinçati, chcemy za-

[1]) Kuźmiczewskij, l. c. 247.

poznać czytelnika z samą odmianką bajki mongolskiej, czerpiąc treść jej ze zbioru Bernarda Jülga [1]).

Dawnymi czasy żył w Czarnych Chinach, na wschodniem pograniczu Indyj, król, nazwiskiem Daibang, który posiadał jednego syna. Syn ten, odkąd wstąpił na tron ojca swego, nie pokazał się poddanym swoim ani razu. Każdego dnia przyprowadzano mu pięknego młodziana, aby uczesał królowi włosy, a gdy tego dopełnił, kazał go król tracić. Trwało to lata całe. Przyszła wreszcie kolej iść czesać króla na syna pewnej starej kobiety. Matka była przybita tem nieszczęściem. Przed odejściem jednak syna ubrała go w nowe szaty, następnie zagniotła ciasto, zarabiając mąkę swoim pokarmem, i zrobiła z niego rodzaj placków, które włożyła synowi za pazuchę. Dopełniwszy tego, dała mu taką, niezupełnie na razie zrozumiałą naukę: „Gdy będziesz czesał króla, staraj się jeść przytem ciągle placki, a bogdaj, że nie będzie mógł cię zabić.“

Poszedł chłopiec czesać króla i przy tej operacyi miał sposobność przekonać się, że król ma ośle uszy. To było właśnie przyczyną, iż kazał po każdem czesaniu tracić swoich fryzyerów, aby nie zdradzili przed ludźmi jego tajemnicy.

Czesząc króla, pamiętał nasz chłopiec o nauce matki i jadł ciągle swoje placki. Uderzyło to króla i zapytał go, co je. „Placek ryżowy“, odparł chłopiec. Król zażądał także placka i otrzymał zaraz jeden od chłopca. Gdy go zjadł, rzekł: „Zapach i smak tego placka bardzo przyjemny; cóż to za mieszanina taka?“ Chłopiec opowiedział z czego są zrobione placki. „Nie mogę go teraz zabić i na całym świecie niktby tego nie zrobił na mojem miejscu. Byłoby przecież przeciwnem prawom natury zabijać swego krewniaka, z którym się spożywało mleko z jednej piersi“.

Tak myślał król w duszy, do chłopca zaś rzekł: „Nie każę cię zabijać, ale pod warunkiem, iż nikomu nie powiesz, że mam ośle uszy, nawet swej własnej matce. W przeciwnym razie czeka cię śmierć“. Chłopiec przyrzekł najsolenniej milczenie i powrócił do domu, a król, jak dawniej, kazał znów tracić swoich fryzyerów. Tymbardziej wzbudzało to podziw, że tylko temu właśnie jedynakowi udało się wrócić cało i każdy pytał go, jak się to stało. Ale chłopiec milczał, milczał nawet przed matką. Tymczasem tajemnica zaczęła mu ciężyć coraz więcej, tak, że wpadł w ciężką chorobę. Ani lekarstwa, ani ofiary bóstwom czynione, nie pomagały zupełnie. Gdy już był blizkim śmierci, wezwano

[1]) Mongolische Märchen-Sammlung. Die neun Märchen des Siddhi-Kûr nach der Ausführlichen Redaction ... Insbruck, 1868, 182—187.

jeszcze jednego lekarza, który nareszcie poznał się na tem, że chodzi tu o chorobę duszy i wyjaśnił chłopcu, że tutaj nie pomogą żadne leki, tylko trzeba, aby zwierzył się przed kimś z tem, co ma na sercu. Wszyscy zaczęli nalegać na chłopca, aby wyjawił tajemnicę, ale on był niewzruszony. Nareszcie przyznał się nalegającej raz matce, że ma wprawdzie tajemnicę, ale że za zdradzenie tej tajemnicy czeka go kara śmierci z rozkazu króla. Matka jednak znalazła na to sposób. „Idź, rzekła synowi, na pustynię i wypowiedz ją w zagłębienie jakie w ziemi lub w szczelinę jakiej skały lub drzewa; to ci wróci zdrowie". Poszedł syn i natrafił na norę wiewiórki. Nie namyślając się długo, nachylił się i wrzasnął do nory: „Nasz król ma ośle uszy!" Powtórzywszy to wielokrotnie, uczuł się zdrowym. Ponieważ jednak wiewiórka była właśnie wtedy w norze, usłyszała więc tajemnicę chłopca i nie omieszkała jej rozpowszechnić, dość, że w końcu niebezpieczne słowa, niesione wiatrem, doszły do uszów króla. Król był pewny, że tylko chłopiec mógł je wymówić i rozkazawszy go zaraz wezwać przed siebie, zapytał, dlaczego zdradził tajemnicę. Tłumaczył się chłopiec, że nikomu z ludzi nie wyjawił tajemnicy, opowiedział jednak w końcu o swej chorobie i dalszych z nią związanych przygodach. „Chyba więc wiatr, zakończył swoje tłumaczenie, zdradzić mógł te nieszczęśliwe słowa, gdyż nie mogę sobie nawet wyobrazić, ktoby to mógł być inny". Musiał król przyznać, że słowa te rzeczywiście wiatr doniósł do jego uszu i przyszedł do wniosku, że właściwie nie ma racyi tracenia chłopca. Przyszło mu jednak na myśl zapytać go, czy nie zna jakiego środka, aby jakoś ukryć te nieszczęsne jego uszy. Chłopiec nie omieszkał pospieszyć z radą. Doradził królowi, aby kazał sobie zrobić czapkę z odpowiednio dopasowanemi klapami. Ujrzawszy podobną czapkę na głowie króla, wszyscy dostojnicy, stający przed obliczem królewskiem, z pewnością będą uważali za stosowne sprawić sobie podobne, aby się nie wyróżniać od króla, albo — dodajemy to od siebie — aby się do niego zbliżyć w wyglądzie, jak to było np. z krynoliną. Król poszedł za tą dobrą radą. Wszyscy dworzanie, ujrzawszy królewską czapkę, byli nią zachwyceni. Nikt nie podejrzewał, że klapy kryją ośle uszy i czapka z klapami weszła niebawem ogólnie w modę między dostojnikami dworu Daibang - Chana. Młodzian za swą mądrą radę został podniesiony na stanowisko rządzącego ministra, zabijanie królewskich fryzyerów ustało i naród odetchnął.

I ta ostatnia odmianka bajki Midasowej, chociaż wyróżnia się znowu od poprzednich niektórymi drobiazgami, np. inaczej trochę obrobionym wątkiem rozgłoszenia się tajemnicy lub końcowym dodatkiem o czapce z klapami, wogóle najzupełniej odpowiada pierwotnemu schematowi Owidyuszowemu, nie licząc wątku o pokrewieństwie mlecznem, którego

niema ani u Owidyusza, ani w całej grupie pokrewnych waryantów, wyjąwszy kilku chorwackich, ukraińskich i tego właśnie mongolskiego. Rodzi się teraz pytanie, jak objaśnić tę obecność wątku o pokrewieństwie mlecznem w jednej, mniejszej grupie odmianek, a nieobecność jego w drugiej, większej, z klasycznym Owidyuszowym waryantem na czele, i jakie z tej obecności lub nieobecności możnaby jeszcze wyciągnąć wnioski? Pozostawimy na chwilę pytanie to na stronie, aby pierwej w krótkości zapoznać się z instytucyą pokrewieństwa fikcyjnego w ogólności, a pokrewieństwem mlecznem w szczególności. Jaką przedewszystkiem rolę odegrała w społeczeństwie pierwotnem zasada pokrewieństwa wogóle? Zdaje się, nie ulega wątpliwości, że solidarność w społeczeństwie pierwotnem sprowadza się prawie wyłącznie do więzów pokrewieństwa. Wprawdzie już na bardzo nizkich szczeblach rozwoju społecznego występują równolegle z łącznikiem opartym na więzach krwi i inne ważne łączniki, np. wspólność terytoryum koczowniczego, wspólność produkcyi itp.; w stosunku jednak do tej pierwszej idei solidarności, schodzą one po sumiennem zrównoważeniu na plan drugi. Idea pokrewieństwa zdaje się być sama jedna wystarczającą do sklejenia w jednę całość tej najmniejszej grupy jednostek, która jest zarodkiem przyszłego społeczeństwa cywilizowanego, bez względu na to, jak będziemy sobie przedstawiać pierwotną organizacyę, liczebność i jak nazwiemy tę grupę. W życiu społeczeństwa pierwotnego idea ta jest też alfą i omegą, od której się rozpoczynają i na której się kończą wszystkie jego obowiązki i która reguluje wszystkie jego czynności. Wskutek tego, w tych wypadkach, w których człowiek nie mógł skorzystać z zasady pokrewieństwa faktycznego, przywołując na pomoc swoją filozofię dziecięcą, uciekał się do fikcyi i tworząc najróżnorodniejsze rodzaje pokrewieństw fikcyjnych, usiłował zastąpić niemi pokrewieństwo faktyczne.

Metodę tę stosował zarówno w stosunkach na zewnątrz swej grupy rodowej, t. j. w stosunkach z „obcymi“, jak i w stosunkach ze swoimi rodowymi krewniakami. Dotąd np. jeszcze ludy pierwotne, pragnąc zawrzeć przymierze, poddają delegatów swoich plemiennych ceremonii z obopólnego zmieszania krwi, aby tym sposobem wytworzyć fikcyę p o k r e w i e ń s t w a i na niej ugruntować zawarte przymierze. Dotąd u wielu ludów dwie jednostki jednoplemienne, czujące ku sobie sympatyę, ale nie krewne, usiłują w tenże sam sposób wytworzyć między sobą fikcyę braterstwa i zostać pobratymami, jeśli to są mężczyźni, lub posiostrzymami, o ile związek zawierają kobiety. To pokrewieństwo fikcyjne tak dalece uważają za p o k r e w i e ń s t w o, iż zawarcie go wywołuje w stosunkach zawierających je osób te same konsekwencye

prawne, które istnieją w odpowiednich wypadkach pokrewieństwa faktycznego, np. zakazy lub ograniczenia co do zawierania związków małżeńskich nietylko między samymi fikcyjnymi krewniakami, ale i między ich potomstwem.

Do rzędu takiego rodzaju pokrewieństw fikcyjnych należy i pokrewieństwo mleczne, którego przeżytki spotkaliśmy w drugiej grupie odmianek bajki Midasowej. Przyjrzyjmy mu się teraz bliżej tam, gdzie nie jest jeszcze przeżytkiem, lecz instytucyą żyjącą. W Hercegowinie, Czarnogórzu i w Boce kotorskiej (Bocche di Cattaro), gdy niemowlęciu umrze matka, prosi się na mamkę pierwszą lepszą karmiącą kobietę, która zazwyczaj bardzo chętnie przyjmuje propozycyę. Jeśli wykarmione przez nią dzieci należą do różnej płci, nie mogą, doszedłszy do odpowiedniego wieku, wstępować w związki małżeńskie. Jeśli są to chłopcy lub dziewczęta, wtedy aż do śmierci utrzymują między sobą stosunek braterski lub siostrzany. Podobnie rzecz się ma w Makarskiem primorju, w Dalmacyi, gdzie dziecko takie karmicielkę swą zwie „mleczną matką". Pokrewieństwo mleczne znane jest również dobrze w Bośni środkowej, zarówno między Mahometanami, jak greko-katolikami, w okręgu Szabackim w Serbii i w Syrmii.

U Graniczarów, czyli mieszkańców dawnego austryackiego Pogranicza wojennego, jest jeszcze więcej sposobności do wytworzenia się takich więzów pokrewieństwa między karmionemi jedną piersią dziećmi, a ich karmicielką. Na czas, dopóki matka rodzona nie jest w stanie dostarczyć dziecku zdrowego pokarmu, wzywają tam na mamkę pierwszą lepszą sąsiadkę. Kobieta ta uważa się później przez karmione jej piersią dziecię za prawdziwą drugą matkę, dzieci zaś obydwóch matek między sobą stają się mlecznymi braćmi.

W Ljeskowcu i w okolicy Trnowa, w Bułgaryi, zarówno lud, jak i kościół wschodni uważają pokrewieństwo mleczne na równi z pokrewieństwem faktycznem za przeszkodę do zawarcia związków małżeńskich aż do siódmego stopnia włącznie. W stopniach dalszych od czwartego lub piątego może udzielać dyspensy biskup; lud jednak niechętnie się do niej ucieka, co pochodzi z paru przyczyn. Najpierw staranie się o dyspensę jest bardzo kosztowne, a powtóre, lud przeciwny jest wogóle tego rodzaju małżeństwom. Pozostałby zaś im przeciwny nawet wtedy, gdyby dyspensa była łatwiejszą do otrzymania, gdyż przekonany jest mocno, że małżeństwa podobne nie mogą być szczęśliwe i że dyspensa nic tutaj poradzić nie jest w stanie. Również Pomacy, zmahometanizowani Bułgarzy, uznają istnienie pokrewieństwa mlecznego między dwoma jednostkami, karmionemi jedną piersią, które uważają się względem siebie za pobratymów. W okręgu Achi-Czelebijskim istnieje przesąd,

iż matka chrześcijanka, któraby karmiła swą piersią dziecko mahometańskie, będzie musiała za karę karmić piersią węże na tamtym świecie. Mimo to jednak nigdy matka chrześcijanka nie odmówi swej piersi dziecku mahometanki. Dzieci te uważają się później za mleczne rodzeństwo i obowiązane są wzajemnie do oddawania sobie wizyt w czasie świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Bajramu. W północnej Bułgaryi, w okolicy Sewlijewa, karmienie obcych sobie dzieci piersią jednej matki, według pojęć ludu tamtejszego, dostatecznem jest do wytworzenia między niemi więzów pobratymstwa bez jakichkolwiekbądź innych ceremonij. Wymagany jest tylko jeden warunek, mianowicie ten, aby dziecko takie nie ssało poprzednio ani razu piersi swej rodzonej matki, czyli, aby jego matka mleczna, której dziecięcia wskutek tego staje się ono fikcyjnym krewnym, była *de facto* jego pierwszą karmicielką w życiu. Ponieważ jednak i tutaj powstanie tego pokrewieństwa wywołuje w następstwie przeszkody do zawarcia małżeństwa, pozwala przeto praktyczny zwyczaj matce, karmiącej chłopca, odmówić karmienia dziewczynki i odwrotnie, aby nie pozbawić ich możności pobrania się, gdyby dorósłszy życzyli sobie tego. Uważa się jednak za grzech odmówienie przez matkę piersi dziecku tejże samej płci, co jej własne. W niektórych okolicach Bułgaryi, gdzie obok chrześcian żyją mahometanie, zdaje się pokrewieństwo mleczne w większej być obserwacyi u tych ostatnich, niż u pierwszych. Tak np. zdarza się często w Prilepie, że w razie choroby matki Bułgarki, karmi jej dziecię tymczasowo matka Turczynka i odwrotnie, wskutek czego dzieci ich zwą się mlecznem rodzeństwem. Bułgarzy jednak nie nadają temu faktowi żadnej osobliwej wagi i według nich to ssanie jednej piersi przez obydwoje dzieci nie wywołuje między niemi żadnego pokrewieństwa. Podobnie zapatrują się na tę kwestyę w Starej Zagorze i Szumeniu. Natomiast Turcy bułgarscy twierdzą, że ten rodzaj pokrewieństwa fikcyjnego wytwarza więzy pokrewieństwa ściślejsze, niż więzy pokrewieństwa łączące pobratymów. Ztąd np. siostra mleczna nie potrzebuje u nich zakrywać twarzy wobec swego mlecznego brata [1]).

Mniemamy, że tych kilkanaście przykładów, wziętych z życia obyczajowo-prawnego Słowian południowych, wyjaśniły nam już nieco istotę obchodzącego nas tutaj rodzaju pokrewieństwa fikcyjnego, znanego zresztą i u wielu innych ludów. Psychologicznie jednak nie dadzą się one jeszcze ściśle powiązać z ciekawym wątkiem o pokrewieństwie

[1]) Dane o pokrewieństwie mlecznem u Słowian południowych. Zob. S. Ciszewski, Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven, Lipsk, 1897, 18—22, 101—103.

mlecznem w naszych waryantach bajki Midasowej, wątkiem, który ma cechę daleko bardziej egzotyczną.

Zaznaczyliśmy już poprzednio tę nadzwyczaj ważną i charakterystyczną zasadę solidarności społeczeństwa pierwotnego, która wyraża się najpierw w idei pokrewieństwa faktycznego, a w dalszym swym rozwoju — fikcyjnego. Chodzi nam teraz o wykazanie na kilku przykładach, jaką niezmierną subtelność psychologiczną myślenia wykazuje człowiek w rozwijaniu tej idei wytwarzania pokrewieństwa fikcyjnego do nieuchwytnych prawie granic.

Już zestawiając nasze przykłady z życia Słowian południowych, zauważyć można pewną większą żywotność fikcyi pokrewieństwa mlecznego u Mahometan, niż u Chrześcian. Przypisać to może należy temu, że lubo pokrewieństwo mleczne znane jest i innym ludom, Islam jednak, a przedewszystkiem sam Koran, jak słusznie twierdzi J. Kohler [1]), jest klasycznem prawem tego rodzaju pokrewieństwa fikcyjnego. Prawo kanoniczne mahometańskie, co do ograniczeń, wypływających ze stopni pokrewieństwa, stawia pokrewieństwo mleczne na równi z pokrewieństwem faktycznem. Punktem wyjścia dla kanonistów mahometańskich jest Koran, mianowicie Sura IV. w. 27, gdzie między innemi zakazuje się małżeństwo z mamką i siostrą mleczną. Zakaz ten w tradycyonalnem prawie komentatora Al-Buchari'ego, został sformułowany jeszcze jaśniej i brzmi: „Zakazane jest w stosunkach wypływających z pokrewieństwa mlecznego wszystko to, co jest zakazane na zasadzie pokrewieństwa faktycznego". Wychodząc z tego założenia, kazuistyka mahometańska wysilała się nad doprowadzeniem zawartej w niem idei do ostatecznych granic. Jako jej przykład, może służyć wiadomość o tymże samym sławnym tradycyoniście Al-Buchari'm, który stał się niemożliwym dla mieszkańców rodzinnego swego miasta Bochary, dzięki rozszerzaniu nauki, że wypływające z pokrewieństwa mlecznego ograniczenia, powinny rozciągać się i na dwoje dzieci, które ssały mleko jednego zwierzęcia. Mieszkańcom Bochary wydało się tej mądrości trochę za wiele i sławny teolog został wygnany z miasta [2]). Drugim przykładem jest przepis rytualny Hanefitów, który uczy, iż do wytworzenia pokrewieństwa mlecznego wystarcza kropelka mleka, wyssana przez dziecko z piersi karmicielki, lub nawet kropelka pokarmu, wpryśnięta mu w usta lub w nos w ten sposób, że ją musiało połknąć [3]).

[1]) Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, 1884, V, 415.

[2]) J. Goldziher, Globus, 1893, LXIII, 50.

[3]) Kohler, l. c. 416. przypis. 1.

Poznawszy te dwa przykłady, pojmujemy teraz wybornie znaczenie naszego wątku o pokrewieństwie mlecznem w bajce o Midasowych uszach i rozumiemy głęboką psychologiczną wartość i niezbędność jego w pierwotnym schemacie jej budowy. Widzieliśmy, że w pierwszej, klasycznej grupie odmianek bajki, wątek ten zanikł zupełnie. Wskutek tego zrodziła się konieczność innego umotywowania faktu, iż mityczny król, odstępując od przyjętego zwyczaju, nie kazał stracić chłopca, aby ukryć swą tajemnicę. Opowiadacze uciekli się w tej potrzebie do motywu litości i łaski królewskiej. Tymczasem druga grupa naszych odmianek wykazuje wyraźnie, iż motyw ten rozwinąć się mógł tylko wtórnie i jest znacznie późniejszego pochodzenia, niż wątek, który postępek króla uzasadnia nie litością i łaską, lecz koniecznością poddania się prawu zwyczajowemu o pokrewieństwie fikcyjnem, odgrywającem taką ważną rolę w życiu społeczeństwa pierwotnego. Łaska pańska, jak powiada nasze stare przysłowie, i dziś, i za czasów wszystkich królów Midasów, na pstrym koniu jeździła i jeździ. Człowiek pierwotny, barbarzyńca, uznający tylko jeden jedyny hamulec w swoich zapędach krwiożerczych — pokrewieństwo, nie mógł też spodziewać się jej i nie liczył na nią wcale. A jeśli w osobie matki balwierza Midasa liczył jednak na nią i liczył na pewno, to właśnie dlatego, że potrafił narzuconem mu podstępnie pokrewieństwem fikcyjnem zmusić go do okazania się łaskawym. Wątek ten, zrozumiały z punktu widzenia socyologicznego, wykazuje, zdaniem naszem, niezbicie, że druga z rozbieranych tutaj grup odmianek bajki Midasowej, zachowała nam ją w archaiczniejszej daleko formie, niż pierwsza. Fakt narzucenia komuś podstępnie pokrewieństwa fikcyjnego, w celu zjednania go sobie w ten sposób, spotykamy zresztą nietylko w bajkach rozbieranego tutaj typu, ale nadto i w innych, a co ważniejsze jeszcze, nietylko jako przeżytek w bajkach wogóle, ale jako zwyczaj dotąd praktykowany. Zatrzymamy się jeszcze przy nim na chwilę, aby przytoczyć kilka innych, ciekawych przykładów.

J. L. Burckhardt [1]), jeden z najgłębszych obserwatorów i znawców żywota koczowniczych Beduinów, opowiada, w jaki sposób pewien więzień beduiński odzyskał wolność, uciekłszy się do podobnego właśnie sposobu. Zdarzyło się, iż został on obity silnie przez swego pana w obecności innego Beduina z tegoż, co pan jego, plemienia. Wzbudziło to litość w tym ostatnim, i postanowił go uwolnić. W tym celu, rozłamawszy na dwie połowy daktyl, zjadł sam jedną jego połowę,

[1]) Bemerkungen über die Beduinen und Wahaby, Weimar, 1831, 262—263.

drugą zaś dał pewnej kobiecie, która właśnie zajęta była mieleniem zboża w żarnach przed namiotem, prosząc, aby w jakikolwiekbądź sposób postarała się doręczyć tę drugą połowę więźniowi. Kobieta podjęła się misyi. Zanuciwszy pieśń, jednę z tych, które zwykle nucą Beduinki przy robocie, wsunęła do niej sprytna pomocnica wybawiciela kilka słów, wyjaśniających więźniowi ubocznie znaczenie połówki daktyla. Następnie, gdy mogła przypuszczać, że więzień ją zrozumiał, rzuciła mu ją nieznacznie do lochu, w którym siedział, w chwili, gdy szczęśliwym zbiegiem okoliczności ręce jego były wolne. Więzień zjadł natychmiast cząsteczkę z tej połówki, a zauważywszy większą ilość osób zebranych przed namiotem, zaczął wołać, aby go uwolniono, ponieważ jadł razem z Beduinem z tego plemienia, przyczem wymienił nazwisko opiekuna, który mu przysłał połowę swego daktyla. Pan jego, który przybiegł natychmiast, przeczył temu jego twierdzeniu najmocniej i począł go bić, ale jego protektor zjawił się także i potwierdził prawdę słów więźnia. Żażądano, aby więzień pokazał na dowód część jadła, które miał jeść ze swoim obrońcą. Więzień uczynił zadość temu żądaniu i pokazał przechowywaną starannie, w niedający się jednak ze względów skromności opowiedzieć sposób, połówkę daktyla. Ponieważ udowodnił przez to, że rzeczywiście jadł razem z Beduinem z tegoż plemienia, u którego pozostawał jako więzień, a wskutek tego stał się jego i całego plemienia czasowym fikcyjnym krewnym, pan jego musiał mu wrócić wolność. W tym wypadku fikcyę pokrewieństwa wytworzyło wspólne jadło, podczas gdy w poprzednim wypadku wytworzyło ją niejako wspólne ssanie jednej piersi; psychologicznie jednak obydwa te przykłady są jednoznaczne. Możemy jeszcze przytoczyć i inny, analogiczny przykład z przeszłości arabskiej, w którym fikcya pokrewieństwa opartą jest także na wspólnem jadle.

Założyciel dynastyi Safarydów, Jakób Ibn Lait, rozpoczął swą karyerę polityczną od tego, iż był dowódcą bandy rozbójniczej. Pewnego razu wśliznął się był nocą do książęcego pałacu i właśnie gotował się już do powrotu z bogatą zdobyczą, gdy naraz utknął nogą o kamień. Zdziwiony, że w książęcym pałacu mogą się na drodze znajdować kamienie, podniósł go z ziemi, a ponieważ było ciemno i nie mógł, rozpoznać, co to za kamień, liznął go więc językiem. Była to sól. Natychmiast położył wszystko, co już przygotował był do zabrania, gdyż od tej chwili, gdy skosztował soli, stał się pobratymem pana domu. Zupełnie podobny wypadek opowiada też jeden współczesny pisarz egipski [1]).

[1]) M. J. Scheiden, Das Salz; Lipsk, 1875, 71—72; A. Kremer, Sitzungsberichte d. philos.-histor. Classe d. Akademie d. Wissenschaften. Wiedeń, 1889, CXX, 23—24.

Nietylko jednak na ssaniu jednej piersi i dalszem rozwinięciu tej idei, oraz na symbolu wspólnego jadła, opierał człowiek zasadę pokrewieństwa fikcyjnego. Mieszanie symboliczne krwi, stosowane przy zawieraniu pobratymstwa, o czem już napomknęliśmy poprzednio, służyło mu niemniej często za tę logiczną przesłankę, która doprowadzała go do wniosku, że osobniki, które dopełniły tej ceremonii, mają niejako odtąd w swych żyłach krew jednakową, są faktycznymi krewnymi. Zastanawianie się tutaj dłuższe nad tym zwyczajem przekracza granice naszego założenia. Możemy tylko wskazać parę jego przykładów, wiążących się z przytoczonymi przez nas poprzednio niezmierną subtelnością logiki człowieka pierwotnego, a z niektórymi z nich nadto brakiem pierwiastku woli, który każe je zaliczyć do kategoryj pokrewieństw fikcyjnych przypadkowych. Tego rodzaju pokrewieństwo fikcyjne przypadkowe zdarzyło się raz zawrzeć najniespodziewaniej D. Livingstonowi [1]) podczas podróży swej przez ziemię Lundów, w Afryce południowej. Murzynce jednej z tego plemienia zrobił się na ramieniu wrzód, który jej Livingstone przeciął. Przy tej operacyi prysnęła mu kropelka krwi z rany w oko. „Już przedtem, rzekła do niego operowana, byłeś moim przyjacielem; teraz jednak stałeś się moim krewnym. Pamiętaj uprzedzić mię zaraz o tem, gdybyś jeszcze kiedy znalazł się w tych stronach, abym ci mogła ugotować jeść". Nie przypuszczała pewno biedna Murzynka, że zupełnie w ten sam sposób i w podobnym bardzo wypadku, rozumował przed nią Mahomet [2]). Pewnego razu prorok arabski zraniony został kamieniem. Jeden z jego wyznawców wyssał krew z rany, którą następnie połknął. „Zaprawdę, rzekł Mahomet do niego, kto krew moją zmieszał ze swoją, ten pozostanie nietkniętym przez ogień piekielny". Opatrujący ranę proroka Arab, połknąwszy krew jego, stał się pobratymem Mahometa, czyli jego fikcyjnym krewnym. Mahomet ze swej strony, oceniając ten postępek i jego następstwa jak należało, w myśl obowiązków prawdziwego pobratyma, obiecał mu się wywdzięczyć za tę przysługę w dzień sądu ostatecznego wstawiennictwem swojem do Boga.

I znowu po raz trzeci, wśród innych plemion i w innych zupełnie czasach, spotykamy się jeszcze raz z podobnym faktem.

W kolegium św. Trójcy w Dublinie, przechowuje się starożytny rękopis irlandzki, znany w literaturze pod nazwą: „Book of Leinster",

[1]) D. Livingstone's Reisen in Südafrika, herausgegeben v. H. Kletke, Berlin, 1863, 576—577.

[2]) A. Kremer. l. c. 37. R. Basset, Revue des traditions populaires, Paryż, 1891, VI, 345 nr. 6.

a spisany przed rokiem 1160. Jest to jedno z pomiędzy dwóch istniejących, najważniejszych źródeł, mieszczących starożytne podania epiczne irlandzkie o Cuchulinnie i innych junakach. W rękopisie tym znajduje się następujący epizod [1]):

Derbforgaill, córka króla norwegskiego, zakochała się w Cuchulinnie słysząc opowieści o jego sławie. Zmieniwszy się wraz z jedną ze swych służebnic w łabędzie, powiązane między sobą złotym łańcuchem, poleciały szukać bohatera i padły na jedno łączące się z morzem jezioro w zachodnim Ulsterze. Cuchulinn i wychowaniec jego Lugaid, przechodząc pewnego dnia brzegiem jeziora, spostrzegli pływające ptaki. „Spróbuj trafić je z procy", rzekł Lugaid do Cuchulinna. Cuchulinn posłuchał i rzucił w ptaki kamieniem. Pocisk trafił królewnę-łabędzia między żebra i zatrzymał się w brzuchu. W tejże chwili łabędzie przybrały postać ludzką i na brzegu przed bohaterami stanęły dwie dziewice. „Przytrafiło mi się nieszczęście, rzekła królewna do Cuchulinna, i ty jesteś jego sprawcą". „Prawda", odparł bohater. Jednocześnie przyłożywszy potężne swe usta do rany królewny, wyssał z niej kamień, który wciągnął do ust wraz ze znajdującą się na nim krwią. „Przybyłam tutaj, aby ciebie odszukać", rzekła znów królewna do Cuchulinna. „Z tego nic nie będzie, dziewico, odpowiedział junak. Z połowicą, z której wyssałem krew, nie mogę obcować cieleśnie". „Więc daj mi zastępcę, godnego ciebie". Owszem, chciałbym, abyś żyła z tym młodym człowiekiem, który jest najpotężniejszym w Irlandyi, z Lugaidem Riabndorgiem, moim wychowańcem". „Dobrze, rzekła królewna, bylem jeno ciebie widzieć mogła zawsze". I połączyła się z Lugaidem, któremu urodziła potomstwo.

Zdaje nam się, że epizod ten nie potrzebuje żadnych komentarzy i mniemamy zarazem, że wszystkimi tymi przykładami naszymi wyjaśniliśmy dostatecznie znaczenie i starożytność wątków o pokrewieństwie fikcyjnem w drugiej grupie naszych waryantów bajki o Midasowych uszach. Pozostaje nam jeszcze do wyjaśnienia drugi wątek, mianowicie wątek powierzania i grzebania tajemnicy w ziemi.

Widzieliśmy, rozbierając szczegółowo odmianki naszej bajki, że lubo zatracił on swoją przejrzystość i na pierwszy rzut oka trudny jest do zrozumienia, przechował się jednak we wszystkich prawie rozpatrywanych waryantach. Czyżby i on należał do kategoryi tych „ogólnoudzkich pomysłów", jakby powiedział A. Bastian, i czyby i dla niego szukać należało wyjaśnienia w psychologii i filozofii człowieka pierwo-

[1]) H. Zimmer, Keltische Beiträge. Zeitschrift für deutsche Alterthum u. deutsche Litteratur, 1887, XXXII, 217—218.

tnego? Na pytanie to ośmielamy się odpowiedzieć twierdząco. Już sam język nasz w wyrażeniu: „pogrzebać tajemnicę“ daje nam niejaką pod tym względem wskazówkę, a wierzenia ludu naszego, każące np. zakopywać symbolicznie febrę lub morową zarazę, aby je schować nazawsze przed ludźmi, zdają się choć słabiutko illustrować niejako czynem to wyrażenie. Wystarczy nam jednak przenieść się na chwilę do Afryki i przypomnieć zużytkowany już dawniej w celu objaśnienia wątku o zakopywaniu tajemnicy przez J. J. Bachofena [1]) zwyczaj, aby przekonać się, że symboliczne grzebanie tajemnicy w dołku, do niedawnych czasów nie było jeszcze w Afryce zachodniej czczem tylko wyrażeniem. Oto co opowiada o Dżolofach O. Dapper w swoim opisie Afryki, wydanym r. 1686 w Amsterdamie: Gdy królik państewka Ale ma zamiar przedsięwziąć wyprawę wojenną, zwołuje do lasu, leżącego w pobliżu jego stolicy, swoich rajców na naradę wojenną. Kopie się tutaj dół, mający do trzech stóp głębokości. Wokoło tego dołu zasiadają wszyscy radzący i obradują z nachylonemi ku wnętrzu jego głowami. Skoro obrady doprowadzą do ostatecznego postanowienia, że wyprawa ma dojść do skutku, dół zostaje znowu zasypany ziemią, a królik zamyka radę wypowiedzeniem następnych, sakramentalnych słów: „Pogrzebaną została teraz nasza tajemnica, której dół nie zdradzi nikomu“. Przynajmniej co do tego wypadku przekonani jesteśmy z Bachofenem, że ceremonia zagrzebywania tajemnicy w dole, jest tylko wymowną illustracyą słów, wypowiadanych przez królika po ukończeniu obrad. Skłonni zaś jesteśmy do przypuszczenia, w naszych oczach mającego za sobą wiele prawdopodobieństwa, że i wątek bajki o Midasowych uszach, jest tylko odgłosem podobnej ceremonii, którą równie dobrze w takim samym celu mógł dopełniać pojedyńczy człowiek. Bylibyśmy radzi, gdyby czas potwierdził to przypuszczenie nasze i gdyby gdzieś na tych samych terytoryach, na których znaną jest nasza bajka, udało się znaleść jeszcze ślad podobnego symbolicznego obrzędu.

[1]) Antiquarische Briefe, vornemlich zur Kenntniss der ältesten Verwandtschaftsbegriffe, Strasburg, 1880, I, 15.

QUAESTIONUM GRAMMATICARUM

ATQUE ETYMOLOGICARUM SERIES ALTERA.

SCRIPSIT

JOANNES MICHAEL ROZWADOWSKI.

I. De verbis denominativis in -*tāi̯ō* cadentibus.

De his verbis, quae praecipue in lingua latina frequentissime occurrunt atque iterativa appellantur, recentissimo tempore egerunt Carolus Brugmann Grdr. II p. 1126 sq. atque uberius ego in disputatione, quae inscribitur: Łacińskie słowa pochodne urobione z pnia imiesłowu biernego na -to- (t. z. Iterativa lub Frequentativa i Intensiva), Cracoviae 1893, 46 pp. = pp. 179—224 vicesimi primi voluminis Commentariorum classis philologicae Academiae. Epitome disputationis, lingua germanica conscripta, invenitur in breviario „Anzeiger der Akademie der Wissenschaften in Krakau“ inscripto a. 1892, mense Julio, pp. 268—286.

Nunc appendicem vel potius additamenta quaedam propositurus sum.

Atque primum omnium in disputationibus commemoratis quaerebamus, duceretne uberrima haec classis verborum latinorum in -*tāre* cadentium originem inde a tempore, quod vulgo indoeuropaeum vocatur, an non. Quaestionem uterque confirmavit, Carolus Brugmann vocabulis lat. *gustāre* = palaeogerm. *costōm*, lat. *itāre* = umbr. *etaians* 'itent' = graec. ἰτητέον, lat. *putāre* = palaeobulg. *pytati* allatis, ego autem cum praeter eadem etiam lat. *pōtāre*, gr. οἰνο-ποτάζω, ποτητύς atque lat. *invītāre* = slav. *vitati* mentionem fecerim.

Nunc aliquot alia verba affero, quae variis linguis indoeuropaeis communia sunt ideoque linguae palaeoindoeuropaeae tribuenda mihi videntur.

1. litvan. *stata*ũ 'statuo' (lett. *stattu*) = palaeogerm. *gi-statôn* (neogerm. *gestatten*)<**statâ-* (**stətâ-*): **stətâ* f.>palaeogerm. *stata* 'locus commodus, καιρός, occasio': part. pass. **stətó-s*, quod ubique servatum est.

Ut iuxta **stətó-s*, **stətâ* etiam **stəteí-/i-* (sanscr. *sthíti-*, graec. στάσις, got. *staðs* gen. *stadi-*) et **stəteú-/u-* (lat. *status*) inveniuntur, eodem modo iuxta thema verbale **stətâ-* etiam thema **stətĭ-* (**stətī-*) vel **stətie-* occurrit, dico in lit. *statýti* = lett. *stattît* atque palaeoisl. *stœðja* (*stəðja*) 'statuere, firmare'.

Lat. *statuo* sine dubio denominativum a *status* substantivo derivatum est. Quod autem ad umbr. statitatu 'statuito, ponito' et statita 'statuta' spectat, res non satis certa videtur. Bücheler, Umbrica p. 139 existimavit, statita per syllabarum dissimilationem ex **statitata* ortum esse, quae opinio vocabulo statitatu comparato parum verisimilis videtur. Quod autem ad *i* vocalem attinet, alii statita= lat. **statīta* a verbo **statīre*, alii=*statuta* posuerunt, vide Planta Gramm. der osk.-umbr. Dial. I 134. 600. II 267. 398; Buck, Osk. Vocal. 112; Brugmann Grd. I² 113 § 111 adn. 2. Quae virorum doctorum commenta admodum incerta atque, opinor, reicienda sunt. Primum omnium, cum forma statitatu ter occurrat, statita autem semel, facile concedendum est, vocabulum statita scribae errore pro statitata exaratum fuisse. Tum thema verbale *statita-* sine dubio eodem modo ortum est, quo latina illa verba in *-titāre* cadentia, de quibus vide, quae dixi in disputatione supra commemorata. Itaque umbr. **statitau* (*statitatu*) evasit, cum pristino **statau* (=lit. *stata*ũ, germ. *-statōn*) terminatio *-itau* addita sit.

Got. *ga stôðanan* (cod. et Bernh.) vel *ga-stôðan* (Uppstr.) 'statuere', *un-ga-stôðs* 'instabilis' et *ana-stôdjan* 'incipere' vocalem analogiae vi pro *-a-* mutatam continere videntur; cf. infra got. *fôdjan*.

2. Verbum **itāi̯ō* (lat. *itāre*, graec. ἰτητέον, umbr. *etaians*) non solum in linguis italicis et in lingua graeca extitisse, linguae celticae probant. Habemus enim palaeohib. *ethaim* 'eo, vado', quod e forma vetustiore **itā-mi* repetitur. Cf. Ascoli, Gloss. palaeohib. LXX. Stokes, Urkelt. Sprachschatz 25.

3. Palaeosax. *haftôn* 'haerere' = lat. *captāre* = palaeohib. *cachtaim* (1. Sing.) 'capere'<**kaptā-*; ut vulgo etiam alia themata inveniuntur, habemus itaque palaeogerm. *haftên* 'haerere'<**kaptēi̯-*, palaeogerm. *heftan* 'adstringere' = palaeosax. *heftian* 'constringere' = got. *haftjan sik* 'adhaerere' < **kaptie-* : palaeogerm. *hafta* f. 'captivitas': part. pass. lat. *captus* = got. *hafts* = palaeogerm. *haft* 'occupatus, captivus' = palaeoisl. *haftr*=palaeohib. *cacht* 'serva'=cambr. *caeth* 'angustus, arctus; capti-

vus, servus'. Etiam cambr. denominativum *caethu* 'capere; confinem esse' invenitur, sed in quemnam vocalem thema ceciderit, difficile dictu [1]).

4. Fortasse etiam graec. ὀνοτάζω, quod ex themate *(o)-noţā- derivatum,=lat. *notāre:* lat. *nota*: graec. ὄνομαι. Pristina vocabulorum significatio erat 'stigma; stigma imprimere'. Cf. Augusti Fick Etymologicon I[4] 505.

A participiis in *-to-* cadentibus non solum verba denominativa in *-tā-(i̯e-)* derivabantur, quae proprie a femininis in *-tā* proveniunt, sed etiam a themate masculino atque in *-te-i̯e-* exibant. Praeter haec inveniuntur denominativa in *-tē-(i̯-)*, *-tĭ-* (*-tī-*) et *-ti̯e-* cadentia. Itaque iam supra attulimus palaeoisl. *steðja* || lit. *statýti*, lett. *stattît* atque palaeogerm. *heftan*=sax. *heftian*=got. *haftjan* || lat. *captīvus*. Confer etiam haec:

graec. δατέομαι, palaeoisl. *teðja* 'stercus spargere'=palaeogerm. *zetten* 'dispergere, dissipare' (neogerm. *verzetteln*).

got. *ðrôðjan* 'γυμνάζειν'=slav. *trátiti* 'absumere, consumere' [2]).

graec. πατέομαι, cf. got. *fôdjan*, cuius vocalis e verbo primitivo sumpta est, spectat enim ad radicem *pā-*.

graec. ματεῖ· πατεῖ Hes.: palaeobulg. *mьnq.*

palaeogerm. *missen* = ags. *missan* = palaeoisl. *missa*: part. pass. *missa-* verbi *mîðan* 'meiden'.

got. *-raíhtjan*=palaeogerm. *rihten*=palaeoisl. *rétta*: part. pass. *rehta-*=lat. *rectus*: palaeosax. *rëkôn.*

palaeogerm. *zuhten* 'züchten' || *zuhtôn*: *zuht* f.: *ziohan.*

Alia multa exempla e linguis germanicis afferri possunt, quae etiam magnum numerum verborum in *-tā̆i̯e-* cadentium praebent. Confer praeter iam allata:

got. *rahtôn* 'porrigere': *-rakjan.*

palaeogerm. *swiftôn* 'tacere': got. *sweiban.*

palaeogerm. *artôn*, *ardôn* 'terram colere', ags. *eardian*: *art* f.: *erren*=got. *arjan.*

palaeogerm. *ahtôn* 'achten', ags. *eahtian*: *ahta* f.: got. *ahjan*; atque alia multa.

---

[1]) Significatio vocabulorum cambr. monstrat, celtica verba genuina esse.

[2]) Nunc etymologia haec, nescio quam ob rem, reprobatur. Est enim **trāto-s* participium verbi **trāiō* ad radicem *ter-* 'terere' spectantis, quae res quod ad formam spectat nullis commentariis eget. Sed et significatio plane perspicua est: dum enim homo armis, iumenta iugo teruntur, assuescunt atque exercentur (cf. lat. *tiro*, ross. *tĕrtyj* alia).

Nunc ad iterativa latina transeo atque addimenta aliquot, maxime e Corpore Glossariorum Latinorum sumpta, propono [1]).

I. Themata in consonantes cadentia + **-to-* (*-tā-*).

A. *-to-* (*-ta-*) integrum servatur.

amictare, amictari: amicire.
cultare, excultare: colere.
decultare: (oc-)culere.
cuptare: cupere.
in-, praefertare: ferre.
haustare, exhaustare: haurire.
polluctare: pollucere.
surrectare: surgere.
consultare 'inculcare': *salire.*
sculptare: sculpere.
ultare: ulcisci.
ventare: vēnire.
victare: vivere.

B. *-to-* (*-ta-*) in *-so-* abiit.

a) *incensare: incendere.* *nixari: niti.*
con-, perfossare: fodere. *perpessare: pati.*
grassare: gradi. *pīsare: pinsere.*
messare: metere. *exscissare: exscindere.*
mussare: muttire.

b) *vexare* 'portare': *vehere.*

II. Themata in vocales cadentia + **-to-* (*-tā-*).

a) *procitare: ciere.* *reditare: redire.*
b) *trītare, contrītare: terere.* *vagītari: vagire.*
c) *dif-, effutare: fundere.* *sūtare: suere.*
d) *semōtare: semovere.*
e) *di-, antelātare: (ferre).*
f) *sătare: serere.*

Themata cadentia in *-i* + **-to-*.

a) *indigitare: indigēre.* *valitare: valere.*
genitare: genere.
b) *adigitare: adigere.* *tonditare: tondere.*
delibitare: delibuere. *sentitare: sentire.*
prolicitare: prolicere.

[1]) Locos Corporis exscribere nolui, cum editor volumen omnes glossas complectens atque in glossarii modum compositum editurus sit. Ordo supplementorum, quae propono, idem est atque in disputatione supra commemorata.

manitare: manere.
pavitare: pavere. *occisitare: occidere.*

III. Suffixum *-itā-* analogiae vi in verba primae coniugationis extenditur.
dubitare: dubare.
minitare, -ri: minari.

IV. Suffixum *-itare* iterativis in *-tare, -sare* cadentibus denuo additur.
redemptitare: redemptare.
depulsitare: depulsare.

II. De instrumentalis casus usu praedicativo.

Inter omnes constat, Slavos pro praedicativis nominativo atque accusativo antiquitus instrumentalem casum usurpare, sed tum tantum si ratio, quae inter casum subiecti atque praedicati intercedit, non ipsi natura inhaeret sed e rerum atque temporum condicione sequitur. Sin autem coniunctio subiecti atque praedicati insita, a natura data est, usurpatur nominativus vel accusativus. Qui usus olim late constanterque patuit, licet nunc per varias linguas slavicas res varie se habeat.

Antiquitus igitur ponebatur semper casus instrumentalis, si subiectum atque praedicatum verbo coniungebantur, quod vim fiendi habebat, nominativus autem vel accusativus, si verbum vim constantis existentiae continebat. *Stałem się królem* (rex factus sum), *zrobiono mnie królem* (regem me fecerunt) dicitur atque dicebatur, praedicatum enim *król* φάσιν tantum vitae significat atque speciem, qua subiectum exsistit atque conspicitur. Sed dicitur atque dicebatur *jestem samiec* (mas sum) [1]), cum praedicatum *samiec* cum subiecto ratione in natura posita coniungatur. Facile itaque intellegitur, homines in priore casu praedicatum in instrumentali posuisse, continebat enim notionem novi modi atque ut ita dicam novae formae, qua subiectum apparebat. Equidem ita rem intellego. De usu instrumentalis praedicativi cf. Miklosich, Syntax 726 sqq. Delbrück, Syntax I § 122, p. 263 sqq. Quem usum linguarum slavicarum non casu quodam exortum esse, ut fere Bertholdus Delbrück censet, sed in vetere omnium linguarum indoeuropaearum usu constitutum esse, ostendere volo, quamquam res satis nota est.

Atque omnium primum constat, eundem usum in linguis, quas balticas appellamus deprehendi, qua de re consule opera supra allata.

---

[1]) Licet nunc etiam *jestem samcem* dici possit.

Tum notum est, alias quoque linguas, non solum indoeuropaeas sed etiam extraneas, utramque rationem coniungendorum subiecti atque praedicati novisse, in qua re observandum est pro instrumentali slavico, qui nusquam fere apparet, praepositionem cum casu proprio poni.

Dicitur itaque germanice *Jemanden zum König machen, er wurde zum Anführer gewählt*, alia. Qua de re confer, quae Franciscus Miklosich l. c. atque nuperrime Franciscus Nicolaus Finck in disputatione quae inscribitur Der deutsche Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung p. 54 sq. egerunt.

Equidem lectoris animum ad eam rem advertere volo, utramque coniungendi rationem in linguis celticis usque ad hunc diem constanter distingui, nec non similem slavico instrumentalis usum in vetere lingua indica inveniri.

Quod ad linguas celticas attinet, res viris qui in rebus celticis investigandis versantur, familiaris est atque unus eorum, Robertum Atkinson dico, hanc dicendi rationem bene illustravit atque cum slavici instrumentalis usu comparavit. Cf. Trí bior-ghaoithe an bháis („The three shafts of death") of Rev. Geoffrey Keating, ed. Robert Atkinson, Dublin 1890, Appendix IV pp. XI sqq.

Cum res viris, qui linguis slavicis operam navant, prorsus ignota sit, non sine fructu aliquanto fore credo, si breviter celticam dicendi rationem exponam.

Inprimis sciendum est, linguam hibernicam distinguere copulam (verbum substantivum), quae 3. Sg. *is* sonat (< **esti*), et verbum existentiae, quod est 3. Sg. *atā* (*ata, atta* prius etiam simplex *tā*, quod e **stāi̯ō* 'stare' repetitur). Si igitur etymologiam spectamus, verbum *is* stabilem, a natura datam existentiam significat, *atā* autem statum particularem, existentiam praetereuntem denotat. Itaque *is* semper cum nominativo coniungitur, sin autem *atā* duo substantiva alterum subiecti alterum praedicati coniungit, substantivum praedicati quasi nomen abstractum fit atque pronomine possessivo addito cum praepositione *i* 'in' copulatur. Dicitur itaque *is iolar ē* 'est aquila haec (sc. avis)' = haec (avis) est aquila, attamen *atā sē 'n-a* (pro *i n a*) *iolar* ad litteram 'hic (*sē*) est in sua aquila' (germanice quasi 'er ist in seiner Adlerbeschaffenheit') = hic (homo) aquila videtur. Simillime polonice *ten ptak jest orzeł*, vel *to* (cum avem subiectum monstramus) *orzeł*, sed *ten człowiek jest orłem*, h. e. hic homo aquilae virtutes habet. Alia exempla: *is fear ē* 'est vir hic' = hic homo est vir (non autem animal), sed *atā sē 'n-a fhear* 'est hic in suo viro' = hic homo est vir (non autem puer); *is liaigh ē* || *tā sē 'n-a liaigh* 'medicus est', polonice *to lekarz* || *on jest*

lekarzem; *mas tusa mac dē, aithin dona clochuibhsi bheith na n-arān* 'εἰ υἱὸς εἶ τοῦ θεοῦ, εἰπὲ ἵνα οἱ λίθοι οὗτοι ἄρτοι γένωνται' ad litteram 'lapides hos fieri (*beith*) in suis panibus (*na n-arān*)'=pol. *aby te kamienie stały się chlebami*. Si praedicatum est adiectivum, vel simplex adiectivi forma, quae est vetus nominativus, ponitur, vel etiam cum praepositione *co* 'cum' coniungitur atque eo modo quasi adverbium oritur, ut *atu co cennais* 'sum mitis'.

Similiter usurpatur in lingua cambrica praepositio *yn* atque distinguuntur 3. Sg. *yw* (hib. *is*) et *mae, sydd* (hib. *atā*), ut *coronwyd ef yn frenin* 'rex coronatus est', ubi *yn frenin*=pol. *królem* (*brenin* 'rex'); *genid ef yn ddall* 'caecus est natus', pol. *urodził się ślepym* (*dall* 'caecus'); *Arthur sydd yn frenin* et *Arthur yw y brenin* 'Arthur rex est', quorum primum=germ. *Arthur ist ein König*, alterum *Arthur ist der König*.

Videmus itaque pristinam distinctionem existentiae stabilis et existentiae praetereuntis paulatim abire in distinctionem notionis concretae et notionis universalis: *is liaigh ē* || *tā sē 'n-a liaigh*, franco-gall. *c'est un medicin* || *il est medecin*, germ. *das ist der Arzt* || *er ist ein Arzt*, pol. *to lekarz* || *on jest lekarzem*, alia. Quae distinctio in linguis slavicis ubique deprehenditur, etiam in verbis, cum durativa (iterativa) ad notionem universalem exprimendam, non durativa autem ad enuntiationem notionis concretae usurpantur, ut pol. *orzeł lata*, ross. *orёl letájet* 'aquila volat' (est enim avis, itaque volare potest) || pol. *orzeł leci*, *orёl letít* 'aquila volat nunc, hoc momento'.

Qui plura de celtica dicendi ratione scire vult, necesse est inspiciat Atkinsoni librum commemoratum atque grammaticas; ego ad veterem linguam indicam transeo atque pauca exempla eiusdem dicendi modi afferre volo.

ákṛtsnō hy èšó 'ta ékāikēna bhávati, Bṛhadāran. I 4, 17. Totus locus est: *prāṇánn ēvá prāṇó nắma bhávati, vádan vắk, paśyaṣ čákšuḥ, śṛṇvắñc chrótram, manvanó mánaḥ; tắny asyāi "tắni karmanāmắny ēvá; sá yó 'ta ékāikam upắstē, ná sá vēda; ákṛtsnō* ∞ 'spirans appellatur (sc. *ātmắ*) spiritus, loquens vox, videns oculus, audiens auris, cogitans mens; haec sunt (tantum) nomina eius actionum; qui horum singula veneratur, nescit (non habet veram scientiam); ille enim (sc. *ātmắ*) cum horum singula fit, non totus apparet (ad litteram: non totus enim ille huius singulum fit).Sine dubio auctor etiam *ékāikam bhávati* dicere potuit.

tád agnínāi "vá dēvéšu bráhmā "bhavat, brāhmaṇó manušyèšu, kšatríyeṇa kšatríyaḥ, váišyena váišyaḥ, śūdréṇa śūdráḥ 'illud (sc. *bráhma*) inter deos Agni factum est, inter homines flamen, bellator bellator

agricola agricola, śūdra śūdra' Bṛhadāraṇ. I 4, 27 [1]). Etiam hic sane nominativi pro instrumentalibus dici possunt.

Eiusmodi verbi *bhavati* cum intrumentali coniuncti usus plura exempla invenies, sed in universum casus praedicati semper est nominativus. Saepissime autem usurpatur instrumentalis abstracti ad attributum praedicativum exprimendum, ut *pumān kaścid vṛkšatvena upavarṇitaḥ* 'homo quidam arbor fingitur', ubi *vṛkšatva-m* est abstractum, a *vṛkša-* 'arbor' derivatum; *dautyena* germ. 'als Bote', franco-gall. 'en envoyé', alia, vide Speyer Syntax (in libro, qui „Grundriss der indischen Philologie" inscribitur) § 117, 2.

III. De consonantium *vr-* in principio vocabulorum positarum in linguis slavicis fatis.

Professor Johannes Baudouin de Courtenay communicavit mecum etymologiam vocis slavicae *rota* 'iusiurandum, iusiurandi formula', quam cum palaeoind. *vratá-m* 'constitutio, edictum, officium' arctissime cohaerere ingeniose perspexerat, atque opinionem professus est consonantes pristinas *vr-* in principio vocum positas in linguis slavicis in *r-* abiisse.

Rem perscrutatus sum atque viri doctissimi opinionem maxima cum fiducia comprobo, inveni enim duas alias etymologias, quae rem ita se habere demonstrant. Altera ex parte nullum exemplum proferri potest, ubi pristinae *vr-* serventur.

Habemus itaque:

1. palaeobulg. *rota* 'iusiurandum' = palaeoserb. *(po-)rota* = sloven. *róta*=ross. *rotá*= parvoross. *róta* 'formula' = boh. atque pol. *rota* 'iusiurandi formula', cum verbo derivato palaeobulg. *rotiti sę* 'iusiurare'= serb. *ròtiti se* = sloven. *rotíti se* (et *rotíti* 'obsecrare') = ross. *rotitь sja* (et *rotítь* 'execrari, obiurgare)=parvoross. *rotíty* 'obiurgare' = boh. *rotiti* 'execrari, obiurgare'. Est igitur **rotà*=palaeoind. *vratá-m*, nisi quod genere differunt.

2. palaeobulg. pol. *rana* 'vulnus (ictus)'=serb. *rȁna* = bulg. *rána* =sloven. *rána*=ross. *rána*=boh. *rāna*=polab. *ronó*: palaeoslav. **rána*, quod idem esse ac palaeoind. *vraṇa-s* (vel *-m*) 'id.' censeo. Differunt inter se vocalis quantitate. Confer etiam alb. *varε* 'id.' <**vornā*.

3. palaeobulg. *ręgnąti* 'os distorquere', *rągъ* ludibrium', *rągati*

[1]) Germanice: unter den Göttern wurde das Brahma zum Agni (erschien als Agni), unter den Menschen zum Brāhmanen, als Krieger (d. h. unter den Kriegern) zum Krieger u. s. w.

sę 'irridere' et quae huc spectant voces aliarum linguarum slavicarum cum lat. *ringi* 'os distorquere; deridere' cohaerere inter omnes constat. Quae vocabula cum germanicis, palaeogerm. *ringan*,ags. *wringan* 'torquere, se convolvere', palaeosvec. *vranger* = palaeoisl. *rangr* = angl. *wrong* 'obliquus, pravus, iniustus' coniungenda existimo.

Altera ex parte in omnibus vocabulis, quae a *vr-* incipiuntur, — nisi quae plane obscura sunt, — vetus ordo fuit *v* + vocalis + *r*, ut in palaeosl. *vrěsъ* 'erica' aliisque. Persaepe palaeosl. *vraska* 'ruga' cum graeco ῥάχος < Fράχος atque palaeoind. *vraścana-m*, *vṛścáti* 'abscindere' comparatur: recte quidem, at nihilominus vocabulum slavicum e vetustiore forma **vorska* non **vraska* ortum est.

IV. Etymologica.

1. gall. *Druentia* = pol. *Drwęca*.

Drŭentia, Δρουεντίας, fluvii qui in Rodanum sinistra influit nomen est gallicum, a historicis Romanis Graecisque saepe commemoratum. Qui fluvius etiam nunc *Durance* appellatur.

Quod ad etymologiam vocabuli spectat, iam dudum inter philologos, qui rebus celticis operam navant, constat *Druentiae* nomen cum radice indoeur. *dreu-* cohaerere, quae in palaeoind. *drávati*, *dravayati* apparet atque 'currere, properare, diffluere' significat. Confer nunc Whitleyi Stokes Urkelt. Sprachschatz p. 157.

Druentia fluvius erat rapidus, de quo Livius res anni 218. enarrans (XXI, 31, 10—12) haec dicit: Is et ipse Alpinus amnis, longe omnium Galliae fluminum difficillimus transitu est. Nam cum aquae vim vehat ingentem, non tamen navium patiens est, quia nullis coercitus ripis, pluribus simul neque isdem alveis fluens, nova semper vada novosque gurgites (et ob eadem pediti quoque incerta est via), ad hoc saxa glareosa volvens, nihil stabile nec tutum ingredienti praebet; et tum forte imbribus auctus ingentem transgredientibus tumultum fecit, cum super cetera trepidatione ipsi sua atque incertis clamoribus turbarentur.

Repetit isdem fere verbis Silius (III 468 sqq.): Turbidus hinc truncis saxisque Druentia laetum | ductoris vastavit iter. Namque Alpibus ortus, | avulsas ornos et adesi fragmina montis | cum sonitu volvens, fertur latrantibus undis | ac vada translato mutat fallacia cursu, | non pediti fidus, patulis non puppibus aequus; | et tunc, imbre recens fuso, correpta sub armis | corpora multa virum spumanti vertice torquens | immersit fundo laceris deformia membris. Alios locos vide apud Alfredum Holder, Alt-celtischer Sprachschatz I 1320 sq.

Itaque nomen 'vehementer currentis, rapidi' cum fluminis natura optime quadrat atque etymologiam, a viris doctis excogitatam, probat. Sed fugit adhuc omnes, idem nomen in pol. *Drwęca* apparere, quo vocabulo flumen appellatur, in *Vistulam* prope Thorunium oppidum dextera influens. Cuius amnis natura prorsus eadem est atque Druentiae, qua de re consule librum, qui „Słownik geograficzny" inscribitur.

Etymologia prolata memorabilis est, cum formae radicis *dreu-* praeter veterum Indorum linguam nusquam appareant.

Quod ad formam spectat, *Druentia* atque *Drwęca* non solum arctissime cohaerent, sed etiam paene idem sunt atque ad pristinam formam **drăventī*, **drăvontī*, participium praesens feminini generis, rediguntur, suffixi tantum vocale inter se differentes. Eandem vocalem, quae in pol. *Drwęca* apparet, habet nomen pagi *Druantium*, supra fontem fluminis *Druentiae* siti, si scripturae fides est. Formae pristinae **druventī*, **druvontī* post in modum adiectivorum feminini generis, in *-ā* cadentium, transformatae. Comparato autem verbo palaeoindico *drávati* atque eius participio feminino *dravantī* videmus, vocabula celticum et slavum non a forma praesentis **dréveti*, sed a forma **druvéti* derivata esse, quae forma in palaeoind. praeterito *a-du-druvat* aliisque apparet.

Nota. Si formae *Drzwęca* (Monumenta historica dioeceseos Wladislaviensis, vol. XII p. 78) fides habenda est, vocabulum ad pristinam formam **drъvontī* redigitur, ut palaeoboh. *bŕdu*, *brdu*; pol. *brnąć* <*brdnąć* <*brьd-* (radix *bred-*). Eadem res est.

2. pol. *Bzura* < *Brzura*: gall. *Brigulos*.

Bzura nomen est fluminis, quod sinistra in Vistulam influit atque usque ad oppidum „*Łęczyca*" velocem aquarum cursum habet. Cuius vocabuli vetus forma est *Brzura* (cf. lexicon in libro J. Baudouin de Courtenay, O drevne polьskom jazykě) atque cum slav. **bъrzъ* 'celer' = palaeobulg. *brъzъ* cohaeret. Adiectivum hoc in sermone polonico *barzy* sonat, aut ut rectius dicam, sonuit (nam nunc non usurpatur excepto adverbio *bardzo*): itaque vetus forma indefinita masculini *barz* fuit, feminimum autem atque neutrum olim **brza*, **brzo* sonuisse necesse est, ita enim leges linguae polonae postulant. Post exemplum masculini *barz* effecit, ut veteres formae **brza*, **brzo* in *barza*, *barzo* mutatae sint. Itaque derivatum *Brzura* recte se habet atque ipsum opinionem meam comprobat. Post vocabuli *Brzura* origine atque vi neglecta, cum etiam nulla alia vox polona a consonantibus *brz-* incipiatur, *Brzura* in *Bzura* mutatum est.

Ad suffixum *-ura* confer *bzdura* 'nuga', a themate verbi *bzditi* (= pol. *bździć*) 'pedere' derivatum atque alia apud Franciscum Miklosich, Gr. II 93.

Cum ea forma *Brzura* coniungendum est nomen amnis gallici, qui *Brigulos*, Βρίγουλος nominabatur: est vetustum nomen Araris, qua de re vide locos apud Alfredum Holder l. c.

Gall. *brig-* = slav. *bъrz-* < indoeur. *bh'rγh-*, eadem radice, quae in palaeoind. *bṛhánt-*, av. *bərᵊzant-*, armen. *barjr*, palaeohib. *brī* (Gen. *breg*), *Brigit*, palaeogerm. *burg* aliisque multis vocibus deprehenditur. Quae slavici vocabuli **bъrzъ* 'celer, citus' etymologia nova est; acceptam fore spero. Pristina enim radicis significatio sine dubio erat 'validum, firmum esse', qui sensus paulatim in 1) citum, velocem esse; 2) magnum, inde altum esse abiit.

3. slav. *žuríti* 'aegritudine afficere': got. *gáurjan* 'id.'

Parvoross. *žurýty* 'aegritudine, dolore afficere', *~sja* 'maerere, sollicitari' = alboross. *žurić-ca* 'maerere' = magnoross. *žurĭtь* 'increpare, obiurgare' cum praesenti tempore *žurjú žuríš* (parvoross. *žurýš*). Admodum probabile est cum his verbis coniungi debere serb. *žúriti se*, *žúrīm se* 'properare, festinare, contendere' = sloven. *žúriti se*, *žúrim se* 'id.' atque *žúriti*, *žúrim* 'incitare, compellere, cogere'. Huc spectat etiam serb. *gúrati*, *gûrām* 'trudere' = sloven. *gúrati*, *gúram* 'abuti, obtundere (aciem); vexare'.

Quae verba slavica cum got. *gáurjan* 'aegritudine, maerore afficere', *gáurs* 'tristis, maestus', palaeogerm. *gōrag* 'miser' coniungenda sunt. Quod ad formam attinet, germanicum thema *gaur-* = slav. *gur-*, slavicum autem *žur-* ex **geur-* ortum est.

4. slav. *leléti lelějǫ* 'titubare, fluctuare' = palaeoind. *lēlā́yati* 'titubare, tremere'.

Vetustissimum vocabulum, quamquam a lingua palaeobulgarica alienum, usque ad hoc tempus non satis bene cognitum est ideoque uberius mihi de eo disputandum.

Apud Polonos vox nunc non usurpatur, sed in libris palaeopolonicis aliquoties occurrit: *leleyeńja* Psalt. Pul. = *leleiana* Psalt. Flor. fluctuandi' (ps. 88); *leleyal szya* cum glossemate 'zataczal szya, titubabat pedibus' in libro manuscripto comitum Raczyński (Brückner, AfslPh X 381); *leleyancz szyą* 'movens se' in carmine apud Nehring, Altpoln. Sprachdenkm. 285; *leleyal szyą* 'vacillabat', glossa codicis bibliothecae

Ossol. Nr. 814 edita apud Alex. Brückner, Rozprawy Ak. Um. Krak. t. IX (series altera) 375.

Simili modo Bohaemi vocabulum nunc non noverunt, sed in lingua palaeoboh. aliquoties occurrit: substantivum verbale *lelenie*, 3. Sg. praes. *lelé* (*e leleje* contractum), part. *lelejě* 'fluctuare'; locos vide apud Johannem Gebauer, Histor. mluvnice III 2, 268.

Apud Bulgaros, Serbos atque Russos vocabulum etiam nunc viget. Habemus itaque:

bulg. *leléjъ se* 'agitor, oscillor (cunis)', atque analogice mutatum maced. *léljam* 'agitare (cunis)'.

serb. *lelèjati se*, *lelèjām se* vel *leljati se* 'undare, fluctuare (ut verbi gratia frumentum vento agitatum fluctuat)'; chorv. *leljati*, *leljam* cunas agitare, oscillare'.

parvoross. *ɫelʹíjaty* 'agitare, oscillare (cunis), mulcere; coruscare, micare, apparere (proprie de aqua fluctuante dicitur)'; *ɫelíty* 'coruscare splendere (ut aqua); lente fluere'

magnoross. *leléjatь leléju* 'permulcere, blandiri' vulgo usitatum; praeterea in dialectis *leléjatь*, *liléjatь* 'agitari, oscillari' ut in proverbio: *vodá leléja* (vel *leléjet*), *da v rot ne lěze* 'aqua movetur, sed ipsa in os non venit'.

alboross. in glossario, quod Nosovič composuit, non exstat, quamquam revera usurpatur. Sed editores carminum alborossicorum vocabulum saepenumero non intellexerunt. Ut: *ńechàj mają rùsa kasìca* lalèjeć (vel lalèjić), | *ńechàj mińè ròdna matulka žalèjeć*. | *Pierelalęšy rùsa kasìca ńa bùdźeć* | *pierežalęšy ròdna matùlka zabudźeć*, Zbiór wiad. do antropol. kraj. XVIII, 193. *Jon pòlam jèdzić — póla* lalèjić *at jahò* ib. p. 195. Editor Adolphus Černy non intellexit (p. 193, adn. 1). Simili modo Nosovič in glossario sub voce *ljaléja* 'lilium' affert carmen: Я тобѣ вѣночек сторговав | Да в бѣлой лялеи; | Вѣтрик повѣё, лялея, | Сонце пригрѣе, ён спѣё, ubi vocabulum versus tertii *ljaleja*, ut videtur, intellexit 'lilium' esse, verbum enim *lalèjać* omino non habet. Simillimum carmen invenitur in libro „Opisanie powiatu Borysowskiego, Wilno1847" p. 356: *Ja tabie wianoczak ztarhavau* | *Da z ruty da z miaty*, | *Da z biełaj lalei*, | *Szto ni dożdżyk jaho nia zamocza*, | *Da ni sonca jaho nia zsusza*, | *Da ni wietryk jaho nia zwieja*; | *Wietryk pawieja*—laleja; | *Sonca pryhreja—jon śpieja*; | *Dożdżyk pakropia, pazłocia*. Affero etiam unum locum e libro, qui inscribitur Běłorusskij Sbornikъ, quemque Romanov edidit: По зелёненьким по лужкам разливалася да вода, | Разлилась вода, развелѣялась по зелёненьким по лужкам (I 104, 13). Igitur significatio eadem atque parvoross. *ɫelʹíjaty*, *ɫelíty:* 1) agitari; 2) fulgere, micare (de aqua dicitur).

Habemus itaque palaeoslav. **lelēti*, **lelēją*, cuius etymologia usque ad hoc tempus ignota fuit, cf. Brückner, AfslPh X 481; Miklosich, Et. Wtb. sub voce *ljulja* (p. 172); Matzenauer, Listy filologické IX (1882) p. 199; Gebauer, Hist. mluvnice III 2, 268 [1]). Est autem **lelēti*, **lelēją*=palaeoind. *lēlā́yati* 'titubat, agitatur, tremit', quod vulgo cum got. *reiran* 'tremere' coniungitur. Huc spectant etiam sine dubio multa slav. substantiva, suffixis *-akъ*, *-ikъ*, *-ьkъ*, aliis derivata:

eccl.-serb. *lilijak*, *lilьjak*, *lilik*, *lilěk* 'καταρράκτης, mergulus'; serb. *ljíljak*, (Gen. *-ljka*) 'vespertilio'; sloven. *lîlek* (G. *-lka*) 'vespertilio; „abprallende Bewegung eines längs der Wasserfläche geschleuderten flachen Steines„'; magnoross. *lelëk*, *lilëk* (G. *-lka*) 'caprimulgus'; parvoross. *łéłyk* 'papilio', *łełýća* 'libellula Lin.'; *łelják*, *łyłýk* 'vespertilio', *łélit* 'ulula, noctua parva', *łelítka*, *łylitka*, *lilítka* 'aurum tremulum, in tenuissimas lamellas excusum (Flittergold)', *łelíłyj*, (quod est proprie participium) 'albicans, candicans'; pol. *lelek*=boh. *lelik* (G. *-lka*) 'caprimulgus; pol. dial. ulula', pol. *lelet* 'noctua parva', boh. dial. et slovac. *lelík*, *lilík* 'Haarzopf, (cf. supra allatum alboross. *rúsa kasíca laléjeć*); kaš. *lik*, *lijk* 'avis quaedam' [2]); porro litv. *leilas*, *lailas* 'papilio' (v. apud Augustum Leskien, Lit. Nomin. 451) atque litv. *lélis*, lett. *lēlis* 'caprimulgus'.

Quibus vocibus comparatis conicere licet, iuxta verbum **lelēti* olim etiam formam **lilēti* exstitisse, quae ad verbum palaeoind. proprius accedit quaeque post in **lelēti* mutata est.

5. slav. *krinica* 'fons'; *krinъ*, *krina* 'olla'.

Parvoross. *krynýća*, *k'ernýća*, *kyrnýća* 'fons, puteus'; alboross. *krinica* 'fons'; pol. *krynica* 'id.'; sloven. *krníca* 'lacus, gurges'; serb. nomen pagi *Krìńice*=pol. *Krynice*.

Vocabulum e graeco (ion. att.) κρήνη mutuo sumptum esse videtur, est enim, ut variae eius formae neque inter se cohaerentes arguunt, certo non slavicum; neque ullo modo pol. *krynica*, quod primo aspectu fieri possit, cum graeco κρουνός coniungendum, quod ipsum quopiam modo cum κρήνη (dor. κράνᾱ, aeol. κράννᾱ) cohaeret.

Aliud quoque simile vocabulum e graeco sumptum censeo, *krinъ*, *krina* 'modius, olla, hydria, pelvis' dico (cum derivatis *krinica*, *okrinъ* aliis, vide formas singularum linguarum apud Fr. Miklosich, Etym. sub

---

[1]) Gebauer falso parvoross. lьlju, lьleš (AfslPh XVI 15) comparat, quod est parvorossica forma verbi lьju 'fundo'.

[2]) Hilferding, Ostatki Słowjan gloss. interpretatur 'воронка'. — Vocabulum lelek, ljiljak etc. 'ciconia' Slavorum meridionalium est originis turcicae.

voce); vox, cum in omnibus linguis slavicis inveniatur atque formam radicis stabilem (*krin-*) exhibeat, satis vetus. Opinor autem e graeco (ion.) quodam *κρηνη 'olla, patina' sumptum, quod *κρηνη cum κρανίον atque κέρνος 'patina' coniunctum ad formam pristinam *κρᾱνᾱ redigere licet; cf. Schulze Quaest. epicae 401. Graecum κέρνος est autem = cambr. *cern* 'mala, maxilla' = arem. *cern* (*quern*) 'vertex capitis' atque (cf. Zupitza BB XXV 101)=slav. **černъ* 'maxilla, patina, manubrium' (vide apud Fr. Miklosich Et. černъ -2, -3, -4) Confer etiam got. *hwaírnei* 'cranium', palaeoisl. *hverna* 'pelvis' atque ad significationem pol. *czasza, czaszka* 'cranium; poculum'; litv. *kiáušė* 'cranium'=lett. *kausis* 'cranium, patina, testa'; slav. **čerpъ* (palaeobulg. *črěpъ*) 'testa, phiala; cranium'; palaeoind. *karpara-* m. 'cranium; olla'; alia.

6. armen. *matn* 'digitus'.

Armen. *matn* 'digitus', Gen. *matin*, thema itaque *maten-* quopiam modo cohaerere puto cum his vocabulis: palaeocambr. *maut*=neocambr. *bawd* 'pollex' = arem. *meut* = neoarem. *meud* 'id.' < **māto-*; porro cum lett. *matît* 'sentire, percipere' = litv. *matýti* 'videre', slav. *motriti* 'conspicere' atque ad significationem confer lat. *pollex*, slav. *palьcь* 'digitus' atque germ. *fühlen*. Cf. Stokes Urkelt. Sprachschatz 206.

Sed *-t-* vocis armeniacae difficultatem praebet.

6. arm. *phołphołim* 'corusco, mico, agitor, volito'.

Vox arm. *phołphołim* (1. Sg. Praes.) continet veterem formam reduplicatam thematis *spor-* atque coniungenda est cum lit. *spařnas* 'ala, penna'. Eiusdem thematis forma *s-* consonantem non exhibens invenitur in slav. vocabulo eoque reduplicato **por-porъ* 'vexillum („Fahne")'= palaeobulg. *praporъ* etc.

7. slav. *kropiva, koprіva* 'Urtica urens.'

Eccl.-serb. *kropiva, kopriva*; serb. *kòpriva*; bul. *koprіva;* sloven. *kprіva* (vulgo , *kropíva;* parvoross. *kropýva* (vulgo), *koprýva*; ross. *krapіva*; boh. *kopřiva,* dial. *pokřiva*; pol. *pokrzywa*, in vicorum nominibus *Koprzywnica, Kropiwnica*..

Franciscus Miklosich (Et. sub voce *koprъ*) formam pristinam **kopriva* esse putat atque cum voce *koprъ* 'anethum' coniungit, quod significationis causa sane falsum est, licet alii quoque viri docti opinio-

nem eius amplectantur (ut Malinowski, Prace filol. I 274; Gebauer, Hist. Mluv. I 550).

Planta 'urtica urens' sine dubio ab urendo appellata est: itaque forma pristina *kropiva* est habenda, quae cum *kropъ* (serb. *krop* 'aqua fervida', pol. *ukrop* 'id.') 'fervida aqua' atque verbo *kropiti* aliis cohaeret.

Formae autem *kopriva* et pol. *pokrzywa* per metathesin vel etymologiam quam dicunt popularem ortae sunt.

APOKRYFY ŚREDNIOWIECZNE.

Napisał

Aleksander Brückner.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pamięć o literaturze średniowiecznej w języku narodowym zaginęła w Polsce nowożytnej doszczętnie. Ruś i Czechy, Niemcy i Anglicy, Francuzi i Włosi nie pozrywali nigdy wszelkich nici i węzłów starej tradycyi literackiej, a chociaż nie każdy z tych narodów mógł się szczycić Dantem, Petrarką, Bokacym lub Husem, zachował przecież każdy z nich jakąśkolwiek świadomość tego, że literatura jego nowożytna nie była ani pierwszą ani jedyną, że poprzedzała ją jakaś odmienna, dawniejsza.

Jeden Polak nie miał tej świadomości; w połowie szesnastego wieku wytrysły na ziemi jego źródła poezyi i prozy tak bogatej i pięknej, że wobec nich, niewdzięczny, zapomniał najzupełniej o wiekowej pracy przygotowawczej. Brak wybitnych imion i postaci w literaturze pierwotnej, nagła zmiana atmosfery religijnej i umysłowej, wreszcie pogarda barbarzyńskich wieków, zabobonu i nieuctwa sprawiły, że wszelkie wspomnienia o jakiejś literaturze dawniejszej naraz się ulotniły, że utrwaliło się raz na zawsze przeświadczenie, jakoby przed Rejem i Kochanowskim po polsku wcale nie pisywano. Tylko tu i owdzie nie porwano dawnych związków; ta sama pieśń kościelna rozbrzmiewała w świątyni barokowej, którą przed wiekami w tumie gotyckim nucono; biblia katolicka w tekście z r. 1561 oparła się również o tekst średnio-

wieczny, chociaż niebawem ustąpiła zupełnie nowemu przekładowi; tylko średniowieczny Opeć, po przerwie półtorawiekowej, odżył na nowo ze wskrzeszoną dewocyą — jedyne to dzieło średniowiecznej polszczyzny (prócz pieśni kościelnej), żywotne do dnia dzisiejszego.

Wieki siedemnasty i osiemnasty nie podejrzywały nawet istnienia polskiej literatury średniowiecznej; dopiero od trzeciego dziesiątka lat naszego stulecia zaczynają powoli przesiąkać do wiadomości ogólnej niektóre szczegóły literatury zapomnianej. Liczba ich rośnie rychło; Ł. Gołębiowski, Wiszniewski i Maciejowski zdobyli sobie wielkie zasługi właśnie na tem polu, a za ich przykładem poszli i inni. Wszystko, co jeszcze przed kilkunastu laty znano, zebrał prof. Nehring w znanej książce (r. 1886) — ale w ostatniem dziesięcioleciu przybrał ruch umiejętny i na tem polu żywsze tempo i wyprzedził już znacznie rezultaty owej książki; wystarczy przypomnieć, że gdy w r. 1886 znano tylko siedem tekstów glosowanych, po części wcale drobnych, dziś liczba ich do stu urosła. W książce owej brak też zupełnie jednej rubryki, niezbędnej w literaturze średniowiecznej, najważniejszej i najciekawszej zarazem — niema wzmianki o apokryfach; tylko pod legendami wspomniano mimochodem o kilku drobnych tego rodzaju zabytkach. Otóż brak ten dotkliwy wypełnić, jest zadaniem naszej pracy; zadanie zaś tem ważniejsze, skoro brak ten nie dotyczy wyłącznie literatury, nie odnosi się tylko do jednej rubryki, lecz się odczuwać daje w dziejach całej kultury polskiej, która obejść się nie może bez wykazywania wpływów i wrażeń, jakie literatura apokryficzna wywierała na życie religijne i fantazyą warstw najpierw wyższych, później wyłącznie ludowych.

Jedyne dzieło średniowieczne, i dziś jeszcze w szerokich kołach znane, ów wspomniany już wyżej Opeć, jest (w znacznej części) apokryfem; jedyne tradycye średniowieczne, jakie i dziś jeszcze między ludem krążą, poszły z apokryfów, chociaż w warstwach wykształconych, u nas jak i gdzie indziej, pamięć o apokryfach dawno już wygasła. Zapomniano choćby o tem, że rolę, jaką w naszym wieku np. Trzej Muszkieterzy lub Żyd Wieczny Tułacz odegrali, odgrywał u nas niegdyś apokryf: szczegółami cudownymi, niespodziewanymi zwrotami, malowaniem rysów najdrobniejszych, wzbudzał on niesłychanie i podsycał ciekawość, uświęconą samym przedmiotem fabuły.

Ale apokryf był nietylko romansem duchownym; dla nas, którzy nieznaliśmy romansów rycerskich, był jedynym reprezentantem beletrystyki, z którym chyba powieści „ludowe“ i bajki spółzawodniczyć mogły; wpływ jego nie ograniczał się tylko do warstw czytających, t. j. wykształconych; przez kościół i księży przenikał on aż do ludu samego,

to jest do warstw takich, do których ani Pan Tadeusz, ani Ogniem i Mieczem nie dotrą. Wszędzie też odbijają się wpływy apokryfów: kult świętych, mianowicie kult Maryi; wiara w cuda, oznaki, wróżby; wynoszenie życia zacisznego, zakonnego nad każde inne; rozmaite przesądy i wierzenia nie urosły wprawdzie dopiero z apokryfów, lecz im wiele, bardzo wiele, zawdzięczają. Stąd znaczenie i waga apokryfów; stąd czerpiemy też usprawiedliwienie dla obszerności naszych wywodów.

Lecz mimo takiego stanu rzeczy, mimo rosnącego ogólnie zainteresowania się apokryfami, mimo obcych badań coraz głębszych i liczniejszych, było dotąd w naszej literaturze naukowej o apokryfach głucho, tak że obcy zbyt pospiesznie wywnioskowali, jakobyśmy ich w znaczniejszej ilości nigdy nie posiadali. Rosyanie i Rusini wyprzedzili nas znacznie na tem polu, co i dziwić nie może, skoro ich literatura średniowieczna aż do wieku osiemnastego w całości przetrwała a w literaturze tej apokryfy bardzo pokaźne miejsce zajmowały — łudzono się też u nich a po części i do dziś łudzą się nadzieją odszukania śladów rodzimej myśli i fantazyi religijnej słowiańskiej, choćby heretyckiej, bogomilskiej, w apokryfach literatury cerkiewnej, pochodzących przecież jak i ona sama, w całości z greckiej.

Lecz bogatej tej literatury, dzieł i wydań ruskich: Pypina, Tichonrawowa, Wiesiełowskiego, Porfirjewa itd., małoruskich: Dragomanowa i Franki, nie myślimy tu wyliczać; krótkie jej zestawienie i ocenę umieścił Pypin (Istorija russkoj litieratury I, 1898 str. 470—480; tamże wymienione i odnośne prace Jagicza, Nowakowicza, Poliwki). U nas p. Ign. Radliński zaczął w Wiśle XII (str. 1—46, 438—467, 615—656) szereg studyów nad apokryfami p. t. „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej“ — lecz co dotychczas wyszło (Księgi Sybilskie, Księgi Enochowe, Księgi czwarte Ezdraszowe), z literaturą tą związku bezpośredniego nie ma. Za to wydano ostatnimi laty kilka tekstów; i tak w Bibliotece pisarzów polskich, nr. 10: Krzysztofa Puszmana historyą barzo cudną o stworzeniu nieba i ziemi (t. j. Księgę Adama i Ewy) z r. 1543, wedle wydania z r. 1551; gdy w osiemnastym wieku księgarze krakowscy rzecz na nowo wytłaczali, palono ją jako heretycką — tak się zmieniły czasy! Dalej tamże, nr. 22: Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu z r. 1570, przeróbka księgi Belial, bardzo ciekawa; wreszcie nr. 25: Mikołaja z Wilkowiecka historya o chwalebnym zmartwychwstaniu pańskiem z XVI wieku, właściwie udramatyzowany ustęp z Descensus ad inferos (ewanielii Nikodemowej). Lecz żaden z wydawców na tę (najwa-

żniejszą) stronę tych zabytków nie zwrócił uwagi. Prócz tego przedrukował p. Łopaciński w Pracach filologicznych IV, str. 735—740 Epistola manu dei scripta z r. 1521 t. j. list niedzielny. Dawnych druków, nie wznowionych dotąd, jako to: Proroctwa Metodyuszowego, Józefa (i Asseneth) itd; odpisów (np. listów Lentulusa i Abgara); tłumaczeń ruskich, zastępujących nam dzisiaj zatracony oryginał polski (np. Tundala), nie wymieniamy tutaj bliżej; w Pracach filolog. V zdaliśmy krótką sprawę o apokryfach Sprawy Chędogiej (Passyi i ewanielii Nikodemowej i Historyi Trzech Króli); w Sprachdenkmäler profesor Nehring przedrukował Lentulusów opis postaci Chrystusowej i wspomniał o ułamku z życia Joachima i Anny; opracowanie dramatyczne tegoż wątku z rękopisu z drugiej połowy XVI w. wydał J. I. Kraszewski w Ateneum I, 2, 1841, str. 95—126 (Comedia o niepłodności Anny itd. z rękopisu horodeckiego). Co się „Lentulusa“ tyczy, to przepisywano go jeszcze nieraz i w wieku siedemnastym, np. czytamy w rękopisie Akademii Umiejętności nr. 447, k. 303 „O postawie Jezusowey“. Ustęp ten składa się z trzech różnych artykułów, najpierw ze wzmianki Józefa Flawiusza o Chrystusie (przytaczano ją naturalnie nie z Antiquitates, lecz powtarzano ów wyjątek za Comestorem lub za innymi podręcznikami); dalej: O postawie Jezusa Chrystusa za czasów Oktawiana cesarza niektóry Lentulus w stronach żydowskiey ziemie króla Heroda urzędnik senatowi i wszytkiej radzie rzymskiej zapisał i t. d (nieco skrócone i zmodernizowane w porównaniu z krakowskim tekstem średniowiecznym, identycznym z każdym innym dawnym tekstem [1]); wreszcie list Piłatów do Tyberyusza o sądzie na Chrystusa wydanym, z Baroniusza wyjęty. Nie wspominam tu Marchołta z apokryfów Salomonowych, jako zbyt ześwieczczonego i oddalonego tem samem od naszych wątków, ani apokryficznych ksiąg Łazarzowych, z których drwiła znana fraszka Jana Kochanowskiego.

Wzmianki o szczegółach, czerpanych z apokryfów, są za to tem liczniejsze; korzystają z nich nasze np. Mesyady XVII wieku — tylko eksaryanin Potocki wystrzegał się starannie każdego dodatku niekanonicznego; tutaj nie chcąc wstępu zbyt przedłużać, przytoczę choć parę szczegółów apokryficznych. Marcin Krowicki w dziełku p. t. Obras a Kontrefet własny Antykrystow itd. (r. 1561) upomina, „niechayże tędy nikt o tym nie mniema ani tak v siebie rozumie, żeby Antychryst miał przyść *z żelaznym piecem abo z skrzynią pieniędzy*, tak iako więc popi, mniszy y baby pletli a baiali, mówiąc, iżby *się w Babilonie na-*

[1]) Por. co o tym tekście Migne w Dictionnaire des Apocryphes napisał.

rodzić miał" i powtarza w wierszach przedmowy: (papieżnicy ludziom go fałszywie pokazują),

„Plotą niewiem jakie plotki,
„Kiedy im drą we łbie kotki....
„Boć nie *przydzie s piecem* iny,
„O którym dziwne nowiny
„Księża naszy powiadali itd.

Z tym eschatologicznym szczegółem (przejętym z Metodyusza i i.) zestawmy ów szczegół z dziejów stworzenia świata, wspomniany we fraszce Potockiego (W kościele gwizdać, Jovialitates str. 115) a trącący prastarym dualizmem wschodnim:

„Wrychle potym Xiądz kazał: kiedy Pan Bóg z błota
„Stworzył człeka zdrowego, postawił u płota,
„Żeby usechł; jako się chytry szatan skradźie,
„Odry, ospy y roznych wrzodow weń nakładzie".

Oto jeszcze apokryficzny szczegół maryologiczny; ks. Paterek na początku pierwszego traktatu: O poczęciu Maryi (Sprawozdania komisyi językowej I, str. 171) „otpowieda *dla ludzi prostych*, którzy mnimają iżby Anna święta przez pocałowanie świętego Joachima poczęła, *co nie jest prawda*"; ten protest jego nie dowodzi jednak niczego, profesor krakowski czerpie bowiem sam ciągle a ciągle z apokryfów, choć by najobskurniejszych. Mamy wprawdzie kilka prac i uwag, poświęconych jego trzem traktatom Maryjnym, ale dział ich najważniejszy, treść i źródła, pominięto milczeniem. Nie myślimy ich tutaj wyliczać; zanotujemy tylko, jak znacznym wkład ich apokryficzny. I tak opowiedział Paterek dwa razy apokryficzną historyę zwiastowania Maryi Annie i Joachimowi (str. 217—219 i str. 249, obie wersye nieco odmienne: pierwsza wedle Pseudomateusza rozdz. 2 i 3, druga wedle evangel. de Nativ. Mar. 3 i 4); powtórzył (str. 215 i 216) dziwaczny ów apokryf o oślepieniu „nawyższego kapłana" Symeona, który słowo Jezajasza („*panna* pocznie i porodzi itd.) dwa razy napróżno przekreślał i *niewiastę młodą* wpisywał; dwa razy opowiada o proroctwach Sybil (str. 213 i 214 o dwóch, str. 248 o czterech Sybilach); źródło łacińskie, z którego zaczerpnął obszerny ustęp o kształcie ciała Maryi i jej obyczajach (str. 258—260), o cudach w jej dzień narodzenia (strona 255), o Aracoeli (248 i 249), poznamy niżej dokładniej; tu należą szczegóły o „regule", jaką panna Marya chowała (str. 270 i 271), strona 275 (o wprowadzeniu przez nią w użycie Deo gracias), str. 248 o trzech słońcach spływających w jedno w Narodzenie Chrystusa; strona 253

o piętnastu „stopieniach“ przez jakie trzyletnia dzieweczka weszła itd. Drobniejsze są szczegóły starozakonne, jak Bóg bóty żydowskie przez lat 40 „od smrodu zachował“ na puszczy (str. 181), o Sabie „która u Salomona wszystko co chciała utrzymała“ (str. 265) i i. Otóż tak bogaty plon apokryficzny daje się zebrać choćby z trzech traktacików Paterka.

Przytoczmy jeszcze jeden przykład. W „Hymnach na uroczyste święta Bogarodzice Maryi“ B. Zimorowicza (1640 roku) czytamy w hymnie na dzień Wniebowzięcia:

Widziałbym, jako w niepojętym gminie
Zabiegli drogę wielkiej heroinie,
Jako królową niebieską anieli
Wdzięcznie przyjęli itd. itd.

Nieświadomy rzeczy mógłby szczegół ten przypisać inwencyi poetyckiej sławetnego pana Bartłomieja, uważać go za własną jego amplifikacyę retoryczną — ale już porównywając pieśń na Wniebowzięcie średniowieczną (albo raczej jej ułamek, w zbiorze Bobowskiego strona 71 i 72), przekonałby się, że Zimorowicz użył tylko utartego zwrotu, że witanie Maryi przez rozmaite chóry anielskie należało do inwentarza apokryficznego, że powtarza się np. u Opecia; poznamy jeszcze źródło, z którego do Opecia itd. szczegół ten się przedostał. Pomijamy przytem zupełnie dział sztuki religijnej, popularyzującej nadzwyczaj skutecznie wszelkie tradycye i wierzenia apokryficzne — moglibyśmy tu wskazać ostatni rozdział w znanem dziele Lehner'a, Die Marienverehrung in den ersten Jahrhunderten, Stuttgart 1881, albo dla późniejszych wieków na pracę Alw. Schultza, Die Legende vom Leben der Jungfrau Maria und ihre Darstellung in der bildenden Kunst des Mittelalters, Leipzig 1878 (Beitraege zur Kunstgeschichte), lecz nie chcemy rozmiarów naszej pracy zbyt rozszerzać. Kilka tych szczegółów, zebranych przypadkowo, może pouczyć, jak intensywnym był i u nas wpływ apokryfów, chociaż o nim w dziejach naszej literatury i kultury (prócz kilku wzmianek u R. Berwińskiego) dotąd głucho. Lecz wracamy do wątku, jakiśmy temi szczegółami luźnemi przerwali.

Pominęliśmy literaturę apokryficzną ruską, mimo jej nadzwyczajnego bogactwa, mimo widocznych, licznych pożyczek z literatury polskiej w XVI i XVII wieku, ale nie sposób pominąć czeskiej. — Apokryfy ruskie szły z greckich; redakcya ich bywa więc nieraz zupełnie odmienną (np. w ewanielii Nikodemowej i i.) od łacińskiej (i czesko-polskiej); znachodzą się też apokryfy ruskie, którym brak odpo-

wiednich łacińskich; polemika z żydami odgrywała niegdyś w umysłowości ruskiej ważną rolę, więc przeważają i apokryfy starozakonne. Tych w literaturze polskiej prawie niema (prócz ksiąg Adamowych i Józefowych) — więcej ich u Czechów, ale i u nich znaczenie ich podrzędne, wobec rozwielmożnienia się apokryfów z Nowego Testamentu. Ze starozakonnych mają Czesi znowu tylko księgi Adamowe w dwu różnych tłumaczeniach a kilku odpisach: po raz ostatni wydał je Prusik w Kroku z r. 1888, wedle rękopisu franciszkańskiego, znanego niegdyś Dobrowskiemu, później zapomnianego; dalej księgi Józefowe, trojakie, t. j. żywot Józefów, Aseneth (zaślubiny Józefowe) i testamenta XII patryarchów, oddzielne lub przerobione w całość z dodatkami z Genezy, znowu w kilku odpisach — Aseneth i żywot Józefów wydał Prusik z tegoż rękopisu w Kroku z r. 1887 i 1888, przed nim Vrtiatko w czasopisie muzealnym z r. 1862 [1]).

Jak u Polaków i ogółem na zachodzie, tak i u Czechów główną rolę odegrały apokryfy nie starozakonne lecz nowozakonne. Gdy jednak w Polsce XV. wieku — najmniej poetycznego ze wszystkich, wrogiego albo przynajmniej obojętnego dla poezyi — apokryfy te wyłącznie w szacie prozaicznej występują, rymował je zawzięcie Czech XIV. wieku. Roi się też w literaturze jego od apokryficznych epopei religijnych; odnajdziemy między niemi i „legendy“ o Piłacie i Judaszu, i apokryfy o poczęciu Matki Boskiej; o jej rozmowie ze św. Anzelmem; o jej wniebowzięciu; o dziecięctwie Zbawiciela — chociaż przy smutnem rozszarpaniu literatury staroczeskiej niejedna z tych epopei i to właśnie wszystkie najstarsze i najpiękniejsze, tylko w drobnych urywkach, jak je Szafarzyk i Patera z opraw książkowych odklejali, do nas przetrwały. Kilka z nich wydał i Hanka; wydawcy

[1]) Zwracam uwagę filologów czeskich na odpis wrocławski, z biblioteki dominikańskiej pochodzący, sygn. IV Quarto nr. 169, zawierający na karcie 1—24 legendę cum miraculis s. Wenceslai martyris pii ducis et patroni Bohemorum; karta 25—93: *Kniehy orodu a obiehu zywota Jozeffowa a smrti otce geho a o geho sameho y smrti geho gedenadczti bratrzy*, z obiema przedmowami (czeskiego kompilatora, usprawiedliwiającego dodatki i nowy układ, i *bratra Alffunczia*, domniemanego tłumacza z arabszczyzny żywota Józefowego). Po 43 rozdziałach żywota i „swadźby“ Józefowej następują kniehy poruczenstwie patryarch dwanadczti itd. (kszaftem — testamentem — nazywane w późniejszym druku) — na k. 93 (a) u dołu czytamy: Skonali su sie kniehy poruczenstwie poslednich patriarch synow Jakobowych zprzielozenie rzieczke rzieczy w latinsku (b) skrzie Robertha biskupa linkomenskeho. A tak konagi sie tuto czele kniehy ozywotie Jozeffowie a Jakoba otcze geho, oprzibiezech gich a o smrti y o smrti wssiech ginych bratrow Jozeffowych. A dopsany gsu ten cztwrtek po swatem Jakubu apposstolu Boziem lietha od narozenie Syna Bozieho tisiczieho cztyrzsteho dewadesateho prwnieho.

Wyboru; Szafarzyk w Czasopisie Muzealnym tudzież w wydaniu świętowickiego rękopisu itd. Ze starozakonnych apokryfów tylko „Adam i Ewa“ opracowano wierszami: ułamki odszukał i wydał Patera w Czasopisie 1884, str. 238—249. Z XV. wieku posiadamy liczne kopie apokryfów w prozie: ewanielii Nikodemowej (której już autor Żywota Krystusowego z drugiej połowy XIV. wieku użył), legend Piłatowych (jednę odszukałem w rękopisie petersburskim i omówiłem pokrótce; wydał ją teraz całkowicie Dr. V. Flajšhans knihy české w knihovnách švédských a ruských itd., Praga 1897, str. 32—37), romansów duchownych jak Solfernus i Belial itd. — o ewanielii Nikodemowej pisał obszernie J. Polivka w Czasopisie muzealnym 1891 i 1892 r.

Ze średniowiecznego piśmiennictwa polskiego ocalały nam niemal tylko strzępki; obszerne przekłady, główna część jego, zaginęły zupełnie, np. tłumaczenie Nowego Testamentu; z innych doszły nas tylko jedna i druga luźna karta, np. ów fragment z żywotem św. Błażeja; albo ów urywek Glogiera — resztka jakiegoś Scyntyllaryusza polskiego lub innej podobnej zbieraniny powag z pisma św. i doktorów; albo ów niewydany dotąd urywek z rewelacyi św. Brygity i i. Liczba podobnych zabytków a głównie tekstów łacińskich glosowanych coraz się powiększa — zabytki jednak, o których mówić nam teraz wypada, są innego rodzaju, nie ograniczają się bynajmniej tylko do znaczenia nowych numerów, przybywających do dawniejszych. Apokryfy, to cała odrębna, ważna gałęź piśmiennictwa, sięgająca wpływem swoim, jak wspomnieliśmy, szerzej i głębiej, niż jakakolwiek inna, odzywająca się i dziś jeszcze, jak przed wiekami, choć już tylko w tradycyi ludowej.

Nie tu jednak miejsce rozwodzić się nad początkiem i pochodzeniem apokryfów, nad ustaleniem ich wieku i ojczyzny, nad rozgałęzieniem się ich tekstów, wschodnich i zachodnich, nad przymieszką pojęć sekciarskich, nad wczesnem powstawaniem kościoła katolickiego przeciw nim, nad wsiąkaniem ich mimoto przez tradycyą piśmienną i ustną w najgłębsze warstwy ludowe. Tem łatwiej możemy się zadowolić wskazaniem odnośnych licznych prac obcych choćby tylko po encyklopedyach teologicznych, im więcej ograniczonym był krąg apokryfów, cieszących się w Polsce popularnością istotną. Wykluczone były z niego niemal wszystkie apokryfy starozakonne — prócz księgi Adamowej i i.; tem bardziej popłacały za to ewanielie apokryficzne;

i księgi prorocze i apokalipsy, o dniach ostatecznych i o życiu zagrobowem. Koniec XV. wieku widział w Polsce nadzwyczajną ruchliwość na tem polu: tłumaczono z łaciny i kompilowano we własnym języku w zawody, a silny prąd ten nie powstrzymał się nawet u granic języka polskiego, ale sięgnął po za nie, do spółczesnego piśmiennictwa ruskiego, które nie zważając na różnice religijne, przyswajało sobie pomniki łacińsko-polskie, jako najciekawsze, najgodniejsze szerzenia, w całym obrębie Rusi białej i czerwonej, aż po Moskwę.

Gdyby apokryfy polskie nawet doszczętnie były wyginęły, o istnieniu ich i wpływie świadczyłyby — prócz owych przekładów białoruskich — najróżnorodniejsze ślady.

Pomijamy zbiory kazań średniowiecznych, odpisywane i kompilowane, obfitujące nieraz w szczegóły apokryficzne, lecz stosunkowo dosyć jeszcze co do nich wstrzemięźliwe. Przyczynę tej wstrzemięźliwości należy oczywiście szukać w działaniu uniwersytetu, którego kierunek naukowy apokryfom bynajmniej nie sprzyjał: książnica jagiellońska nadzwyczaj też uboga w ich teksty, choćby łacińskie, jak się z katalogu Dr. Wisłockiego łatwo przekonać można. Nie ze szkoły i od wychowańców krakowskich szerzyły się też np. między ludem owe dziwne a nieraz potworne i przerażające szczegóły, powieści, fantazye; niezawiśle od Krakowa przedostawały się takowe do pieśni nabożnej, do modlitwy, do rozmyslań, od mnichów wędrownych, od żaków, od dziadów, co temi rzeczami wyczytanemi lub zasłyszanemi skądkolwiek najgłębsze wrażenia wywierali w gminie prostodusznym, łaknącym gorąco takich szczegółów właśnie. Lecz i kazania XV. wieku nie zawsze się wystrzegały profanowania rzeczy i tajemnic świętych szczegółami fantastycznemi; już same ich źródła, taka np. Legenda Złota, a nawet dzieło takiej uczoności i powagi, jak Historia Scholastica, opływały w wiadomości wcale nie autentyczne. Ileżto zaczerpnęły np. kazania gnieźnieńskie z dzieła de Voragine! jako rzadki objaw wyróżniliśmy też w naszych studyach nad kazaniami średniowiecznemi głos owego kaznodziei opuszczającego umyślnie ustępy z lęgendy o św. Wawrzyńcu, aby w ludzie wiary w odmieńców nie potwierdzać. Gardziła więc polska nauka teologiczna apokryfem; tem gorliwszych wyznawców znajdował on między ludem; tu też po najrozmaitszych wędrówkach osiadał w końcu i wyrugować się nie dał.

Dzisiejsze naukowe zapatrywania na twórczość fantazyi ludowej są zupełnie odmienne od dawniejszych, romantycznych; dalecyśmy od tego, w podaniach, bajkach, zagadkach, przysłowiach itd., dopatrywać się zawsze jakiego osobliwszego objawienia ducha narodowego; wiemy dziś dobrze, jak olbrzymią, decydującą rolę odegrały i w twórczości

ludowej żywioły i wpływy obce. Dziś nikt już nie kleci z klechd i bajek, nawet autentycznych, nie pofałszowanych umyślnie, jakiejś mitologii rodzimej, skoro wiadomo, że cały wątek z wszelkimi szczegółami urósł gdzieś na dalekiej obczyźnie i przywędrował w końcu i do nas, bo trudnożby przyszło, z Gesta Romanorum, zbiorku angielskiego historyj, budujących i arcyniebudujących, wycisnąć resztki polskich wierzeń pogańskich; najpiękniejsze zagadki np. ludu polskiego, zapisane z ust chłopków przez naszych zbieraczy, poszły z romansu o Apoloniuszu; zabawiały się niemi szkoła i „posiedzenia“ szlacheckie jeszcze w XVII wieku, lecz przy podniesieniu się poziomu umysłowego u klas wyższych odpadły już od nich te zagadki i przetrwały do dzisiaj tylko między dziećmi i na wsi.

Otóż w szeregu tych obcych wpływów i żywiołów odegrały i apokryfy arcyważną rolę w zasilaniu umysłowości, fantazyi, zabobonów ludowych i niema żadnego zakątka, gdzieby się one nie ukrywały; wierzenia i podania, w którychby mniej ostrożny badacz pierwiastków rodzimych słowiańskich mógł się dopatrywać, okazują się w końcu jako skutki czy ślady byle jakiegoś apokryfu.

Rolę śmieszną djabła zwodzącego i kuszącego tylko na to, aby sam wpadł w pułapkę; historyą zapisu, po który wędrują do piekła; strach i poniżenie dyabłów, wszystko to wyraźnie naznaczono już w ewanielii Nikodemowej, gdzie i o czarcie na łańcuchu czytamy; pałki i laski zakwitające cudownie, dostały się do historyi Madejowej z apokryfów o Locie i św. Józefie; bajki o powstaniu niedźwiedzia, kukułki itp. z ludzi, udawających je, naśladują ów rozdział ewanielii apokryficznej o żydziętach, przemienionych w takich samych warunkach w prosięta przez Chrystusa; nawet ów przesąd ludowy, jakoby w dzień sądny djabeł w bóżnicy corocznie jednego żyda porywał, wzorował się na ustępie z apokryfów.

W Czerskiem (Sprawozdania Komisyi język. V, 142) „*Siubiela*, zły duch kobieta, czyhający na dzieci niechrzczone, podstawiający na ich miejsce odmieńców z dużemi głowami itd.“ — to poważna *Sybilla*, o której lud już od czasu kazań gnieźnieńskich w Gody tyle słyszał, o jej piękności i dumie, jakoby to ona miała Zbawiciela zrodzić, o jej proroctwach — że domysł nasz słuszny, na to mamy dowód w rękopisie z kazaniami ks. Macieja Grochowskiego, w którym ręka szesnastego wieku do Sibilla dopisała *Bogynye*; wiemy zaś, że Boginie, Boginki, Panuńcie, Mamuny czy jak je tam nazywają, na dzieci czyhają. Ale ta sama Sybila pojawia się koło Wieliczki jako *Siwilija*, dla której prząść w Gody nie wolno, aby nie przyspieszać końca świata itd., por. Zawilińskiego notatkę o tem w Archiv f. slav. Philol.

XI, 160, który jednak pochodzenia imienia nie odgadł i z wilią je poplątał. Że „Sybila“ u Słowieńców i świętą i siostrą Salomonową i patronką winnic zostać mogła, dowodzi tylko, jak płodną, nieobliczalną w rozwoju, nieuchwytną jest fantazya ludowa, czepiająca się byle jakiego wątku, faktu, nazwiska.

Kiedyśmy już przy Godach, nadmieńmyż, że przesądy ludowe o przemianie wód w miody czy wina w noc Bożego Narodzenia, o przemawianiu zwierząt domowych itp., których pełno po naszych zbiorach etnograficznych, tak że szczegółowych cytatów przytaczać nie warto, wszystkie z apokryfów poszły, których treść ksiądz w kazaniu wykładał. Wierzenia o pojedyńczych zwierzętach, np. o kozie (Świątek, lud nadrabski, str. 582), o świni — ciotce żydowskiej (tamże 583) i i. z apokryfów urosły, podanie o świni jest jakby dosłownym przekładem rozdziału z odnośnej „ewanielii“.

Jeszcze liczniejsze są ślady apokryfów w tradycyi ludowej ruskiej. Byle jaka bajka zawiera i szczegóły apokryficzne, np. w dziewiątej bajce zbioru pani Rokossowskiej w Materyałach antropologicznych itd. II. (1897), 26 początek o złowieniu dziwu morskiego, wzięty z apokryfu o „Kitowrasie“ (jak go Salomon złowić kazał); podania, jakie p. Federowski (lud białoruski) przytacza, o wilku, o przyczynie nieprzyjaźni kota i myszy (od arki Noego), o lwach itd. przejęte również z apokryfów.

Cóż mówić o pieśni religijnej i legendzie! Wystarczy przejrzeć zbiór p. Bobowskiego pieśni polskich katolickich, wieku XV i XVI, aby się przekonać, jak rozległym był i tu wpływ apokryfów. Czy to pieśń o Wniebowzięciu N. Panny, czy o Bożem Narodzeniu kolęda, czy legenda o św. Annie lub o Jopie św., wszędzie odnajdziemy szczegóły z apokryfów, a niektóre ustępy są jakby parafrazą odnośnych rozdziałów z De nativitate Mariae, z Infantia Salvatoris, z Transitus b. Virginis itd. Ale na tem nie kończyły się wpływy tej literatury: nietylko jej szczegółami, przejmowano się i jej duchem, jej poglądem na świat, jej ascetyzmem; łatwiej przedostawały się morał i dogmat w tej niewybrednej a przecież fantastycznej szacie do serca i myśli prostaczków; poufałe z bóstwem wkorzeniały apokryfy tem łatwiej i głębiej pojęcia chrześcijańskiej wiary i nauki w umysły najprostsze.

Ewanielie kanoniczne bowiem bynajmniej nie zaspokajały ciekawości nabożnej, rozbudzanej ciągle i wytężanej w jednym kierunku, niemogącej nasycić się coraz nowymi szczegółami, napływającymi zewsząd: od wizyj ekstatycznych wybranych jednostek, od dociekań i rozmyślań pobożnych mistrzów, od tradycyi ludowej, od zakusów sekciarskich i dogmatycznych, od osobistości, powodowanych interesem miej-

scowym lub kastowym. Ewanielie kanoniczne pomijały przecież jakby z umysłu wszystko, co najwięcej wzruszać, budować, zajmować mogło; umykały z pod roztkliwionego oka, czemby się ono najwięcej lubowało; odmawiały naiwnej duszy średniowiecznej tego właśnie pokarmu, którego ona najwięcej łaknęła. O Zbawicielu mówiły one tylko jako o mężu trzydziestoletnim, chociaż już z dziecka i młodzieńca, mimo wszelkiej pozornej uniżoności stanu jego, musiała przebijać boskość, siła cudotwórcza, mądrość nadziemska — na cuda, jakie później czynił, czyż nie wskazywałyby jakieś dawniejsze? Albo chwila narodzenia jego — czyż nie zadrżał wtedy świat cały, jak i w chwili zgonu? Nawet tak ścisły umysł, jaki największego teologa odznaczał, nie mógł nie zauważyć, że godzi się wierzyć, jakoby i w innych częściach świata oznaki Narodzenia Chrystusowego się objawiły (św. Tomasz Aquin). Cóż dopiero takie zejście do otchłani: wściekłość zawiedzionego szatana, który sam sobie zgubę zgotował, tryumf prawowiernych, opuszczających miejsca smętne i groźne, zgnębienie mocy piekielnych, narzucały się same, mimowolnie, rozmarzonej wyobraźni, dosnuwającej z siebie, czego pragnęła.

Co zaś najwięcej raziło, czego przeboleć nie było można, to głuche milczenie ewanielii kanonicznych o matce Zbawiciela. Z wyjątkiem jednego ewanielisty, prawiącego o zesłaniu i poczęciu syna Bożego — zresztą mamy tylko kilka wzmianek, uderzających niemal oschłością u tego, który był samą miłością i słodyczą. Więc ani słowa choćby o tem, jak się syn z matką rozstawali, gdy ten brał na siebie krzyż za grzechy świata? Nie wierzono poprostu, żeby żaden z apostołów lub uczni nie miał był napisać osobnego żywota Matki-Dziewicy; pocieszano się przekonaniem, że opisy takie zginęły niezawodnie przy rozproszeniu się uczni, przy zburzeniu Jerozolimy, lub choćby przez zawziętość żydowską. [1])

O czem jednak milczały ewanielie, o tem głosiły coraz donioślej apokryf, legenda, tradycya; one nietylko wszelkie luki, niedomówienia, wątpliwości zapełniały i usuwały; coraz gęstszemi warstwami i splotami zakrywały one niemal rdzeń i jądro ewanieliczne; fałszowały nawet samą wiarę. Przed Chrystusa występowała w nich Marya; Anna i Józef nabywali przymiotów i znaczenia, o których w ewanieliach ani śladu najlżejszego niema; bogactwo szczegółów ubocznych zagłuszało niemal samo dzieło odkupienia.

I odkryły się im wszelkie zajścia, zagadki i cuda, i niebyło nic

[1]) Paterek, str. 265 i 266, roztrząsa za Albertem Wielkim „głębokie pytanie, czemu w piśmie świętem opuszczona jest historya o żywocie Maryi Panny“ i daje na to trojaką odpowiedź, wcale subtelną.

w życiu Chrystusa i Maryi, o czemby one nie wiedziały. Ewanielie nie wspominają o zewnętrznym człowieku-Chrystusie: apokryf wie o kształcie nawet Jego „nozdrzy“ i paznogci; wie, jak jadał, pościł, chorował; wie, jak i kiedy przestało niemowlę ssać, poczęło chodzić i mówić; wie o szacie, która z Nim rosła; wie nawet, co się z obrzezką stało.[1]) Apokryf wyśledził najskrytsze rozmowy, jakie Syn z Matką prowadzili; posiadł protokół rady żydowskiej, stanowiącej o śmierci Jego; wydobył raporty oficyalne Piłata do Rzymu. Najwięcej zaś rozkoszował się w szczegółach o Maryi: wiedział nawet o barwie jej oczu, o gładkości jej włosów i o tem, dlaczego nie były kędzierzawe; roztkliwiając się nad boleścią matki, zapominał o ofierze syna, a skupiając najświetniejsze barwy i najcudowniejsze szczegóły w obrazie Jej wniebowzięcia, zacierał całkiem wniebowstąpienie Chrystusa. Ta wiedza jego nie ograniczała się zresztą do obu głównych osób, lecz ogarniała każdy inny i najdrobniejszy szczegół: nazwiska pasterzy lub trzech króli, historyę obu łotrów na krzyżu, przygody Łazarza w otchłani, wędrówkę trzydziestu srebrników, pochodzenie drzewa krzyżowego, ilość kolców w koronie cierniowej, awans każdego z siedmdziesięciu uczni na biskupa i męczennika — wszystko to i tyle innych rzeczy wiedział apokryf jak najdokładniej.

Nie na całej przestrzeni jednak żywota Chrystusowego bił zdrój apokryfów i legend z równą obfitością. To, co ewanielie same opisują, pomijają apokryfy milczeniem: z czasu nauczania wynalazły one tylko korespondencyę z Abgarem edeskim i rzecz o posągu Chrystusowym, wystawionym przez niewiastę uleczoną. One skupiały się wyłącznie około Narodzenia i dziecięctwa, około podróży do Egiptu i pobytu w Nazarecie; około Maryi, jej narodzenia, jej życia, poczęcia i zgonu, wreszcie około męki Pańskiej i zejścia do otchłani; złożyły się więc właściwie tylko dwie grupy materyałów apokryficznych: jedna o matce i o dziecięctwie Zbawiciela, a druga o męce Jego i zgonie matki; lukę między niemi zapełniają ewanielie kanoniczne, do których wplątało się, prócz Abgara i statuy, chyba jeszcze jakie podanie o kapłaństwie żydowskiem Zbawiciela, o tem, jak orał pługiem i t. p. W obu grupach zaś kładł apokryf główną wagę na pewne szczegóły, ilustrował pewne dogmaty: wynajdował coraz nowe, coraz więcej przekonywające dowody dziewictwa Maryi po poczęciu i porodzeniu (próba wody u ołtarza przed wszystkim ludem; próba babek w Betlehemie; świadectwo jej dziewic

[1]) Niedawno jeszcze przedrukował bollandysta jezuita legendę średniowieczną, Translatio sanctissimi praeputii Antverpiam (Anecdota Iohannis Gielemans, Bruksela, 1895 r.).

i t. d.); powtóre o rzeczywistem Zmartwychwstaniu Chrystusa, które w końcu i najniewierniejsi z faryzeuszów i arcykapłanów uznać musieli.

Wszystkie te szczegóły, tak potrzebne dla zbudowania i zbawienia, posiadał — boć nie każdego na wizye, na bezpośrednie obcowanie z bóstwem i świętymi stać było — tylko żak, łacinnik, w cudownych swych księgach, których mu laik zazdrościł; od niego przejmował laik te szczegóły tylko luźnymi okruchami, jeszcze najczęściej w kazaniu, kiedy to ksiądz n. p. cuda przytaczał, jakie na całym świecie narodzeniu zbawicielowemu towarzyszyły, albo dowody i świadectwa żydów i świętych. Pragnienie laików, posiadania we własnych językach czegoś podobnego, wywołało jednak w końcu przeróbki apokryfów, o Maryi, o dziecięctwie Chrystusa, o męce i o zstąpieniu do otchłani, najpierw wierszami, a później i prozą. U narodów obcych, u których literatury w narodowym języku dawno kwitnęły, odbywał się ten proces wcześniej, od XII i XIII wieku; ale nawet łacinie nie przepuszczono; zjawiały się i łacińskie poemata podobne, obejmujące nieraz tysiące wierszów, więc równie obszerne jak francuskie lub niemieckie, lecz bez ich poetyczności, prostoty, tkliwości. Ruch ten potrącił wreszcie i o umysły słowiańskie, najpierw czeskie, nakoniec i polskie. Zjawiły się na przełomie XV i XVI wieku i w Polsce obszerne przekłady i opracowania apokryfów w języku narodowym, którym następne karty poświęcamy.

Zaczynamy rzecz naszę od najobszerniejszego i najciekawszego pomnika tego rodzaju.

Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa.

(Opracowane wedle wypisów ks. kanonika A. S. Petruszewicza).

I.

Wymieniony u góry rękopis, niegdyś przemyski, dziś, zdaje się, został zatracony. Gorliwemu zainteresowaniu się ks. kanonika Antoniego Petruszewicza każdym dawnym zabytkiem, jego niestrudzonej pracy i zabiegliwości zawdzięcza nauka ocalenie choć śladów tego rękopisu: on go odczytywał sam przed kilkudziesięciu laty i wypisywał z niego bogaty materyał leksykalny; wypisy swoje oddał mi r. 1898 do opracowania i ogłoszenia. Pracę przyjąłem bez wahania, bo jeśli paleontolog z ocalonej kostki zwierzęcia odtworzyć potrafi cały szkielet, albo przynajmniej oznaczyć ród jego i familię, toć i filolog ze strzępków tekstu powinien odgadnąć i treść i wiek i źródła utworu i złożyć z nich całość. I rzeczywiście, dał się utracony zabytek odtworzyć.

Można się było wprawdzie jeszcze wahać z ogłoszeniem pracy — a nuż odnajdzie się sam rękopis? ale, pominąwszy niepewność tej ewentualności, nabrałem przekonania, że rękopis może tylko wyniki tej pracy uzupełnić lub rozszerzyć, nigdy zaś obalić lub choćby znaczniej nadwątlić. Rękopis był tak obszerny, że o całkowitym przedruku jego można było zawsze powątpiewać; urywki, które z wypisów Szanownego Ks. Kanonika podaję, wystarczą dla oceny języka, treści i wieku najzupełniej. I jeszcze raz powtarzam wyrazy największej wdzięczności, do jakiej nauka literatury polskiej ogółem, a ja w szczególności, światłej i niezmordowanej pracy Ks. Kanonika zobowiązani, który nie szczędząc zachodów i trudów własnych, postanowił przystępnem uczynić nauce, co od zagłady ocalił.

Nieznany autor dzieła przemyskiego dał mu tytuł niewłaściwy: nie chodzi tu bowiem o pobożne rozmyślanie nad żywotem Chrystusowym, lecz jest to sam żywot Chrystusów i matki jego, zbiór wszystkiego, co ewanielie i apokryfy o nich przekazały. Dopiero w drugiej połowie dzieła, w pasyi, przerywają niektóre wezwania i rozpamiętywania autora bieg opowiadania. Tytuł ten, choć mylny, bynajmniej nie jest przypadkowy: contemplationes de vita J. Chr. stanowiły bowiem utartą rubrykę, w którą wchodziły n. p. takie dzieła, jak św. Bonawentury, lub Saksończyka Ludolfa. [1])

„Rozmyślanie“ różni się tem stanowczo od wszelkich podobnych dzieł, że obok apokryficznych opowiadań o rodzicach Maryi, jej żywocie panieńskim i poczęciu, o dziecięctwie Zbawiciela i t. d. podaje całą treść ewanielij: teksty polskie ewanielij były widocznie jeszcze tak mało dostępne, że niezawahał się nasz autor ewanielie w całej ich rozciągłości

[1]) Ostatnie dzieło wymieniam umyślnie, chociaż ono z naszem Rozmyślaniem bezpośrednio się nie łączy; przedrukowano bowiem tego olbrzyma średniowiecznego (XIV wieku) u nas jeszcze w r. 1750 z taką starannością i ozdobnością, jakiejby po ówczesnych drukarniach naszych nikt się nie spodziewał, p. t. Excelsum et excellentissimum opus Vitae Iesu Christi... per Ludolphum de Saxonia ordinis Carthus. collectum, liberalitate Sim. Wosiński canon. cathedr. posnan. reincusum, 1750, Posnaniae, typis academicis, folio, dwie części, 924 i 702 str. Z licznych wydań tego dzieła posiada biblioteka król. w Berlinie między innemi i egzemplarz z biblioteki Zygmunta Augusta, kupiony widocznie przez Trzecieskiego dla króla; jest to wydanie „Ludolphus Chartusianus in Christi Servatoris vitam. Lugduni 1544“. Na okładce znachodzą się znane wyciski: (na okładce tylnej) Sigismundi Augusti Regis Poloniae Monumentum 1550; (na przedniej) Lud. Cart. vita Chr. W tekście są przypiski spółczesnej ręki, drobniutkim charakterem, czy jednego z kaznodziei królewskich, czy może Lizmanina, bo że nie Górnicki do tego foliantu zaglądał, to pewna. Zresztą egzemplarz zachowany tak, jakby dopiero niedawno wyszedł z pod prasy — liczniejszych czytelników nie znalazł. Z Ludolfa korzystał i Paterek, cytuje go wyraźnie w „Kazaniach“: mistrz żywota Chrystusowego Ludolfus (str. 262).

do dzieła swego włączyć. Gdy więc zwykle podobne apokryfy rozpadają się na dwie części: na historyę Maryi i dziecięctwa Chrystusowego i na historyę męki Pańskiej, nasz autor stworzył najzupełniejszą całość, nowy układ, lukę pozapełniał brzmieniem wszystkich ewanielij, ogarnął więc wszystko, co świat katolicki o Maryi i Chrystusie wiedział i wiedzieć pragnął; na tem też polega jego główna oryginalność.

Dzieło jego bowiem naturalnie nie jest i nie może być oryginalnem co do swego brzmienia, jest kompilacyą kilku źródeł łacińskich; jakich, zobaczymy niżej. Ale już sam fakt, że autor nie sięgnął do jednego źródła, lecz z pięciu lub więcej ksiąg łacińskich i kilku polskich dzieło układał, nadaje mu osobliwsze znaczenie w dziejach naszej literatury. Nie zaginęło też dzieło jego bez śladu: całe ustępy z niego, może nieco zmienione, powtarzają się n. p. w Opeciowym Żywocie Jezusowym; istniało też kilka jego odpisów; obok przemyskiego, dziś zatraconego, istniał drugi, dziś również zatracony (?), w bibliotece sieniawskiej, z końca XVI (?) wieku, mały fragment wielkiego dzieła, który ogłosił Maciejowski w Dodatkach str. 106—119 pod tytułem: „Szczegóły o życiu najświętszej panny, świętej Anny i Joachima“ (w brzmieniu oryginalnem i w niezawsze udatnej transskrypcyi), por. co o niem mówi w Piśmiennictwie I str. 345 i 346; na podstawie tego tekstu poświęcił mu kilka słów prof. Nehring w Altpolnische Sprachdenkmäler str. 129. Rękopis przemyski był nieco poprawniejszy aniżeli sieniawski, lecz sieniawski może nie z niego wprost przepisany; przemyski sam znowu nie przepisany z oryginału, lecz z kopii, otóż i dowody, że egzemplarzy było w wieku XVI więcej, skoro o czterech do pięciu my jeszcze wnioskujemy; jedne gorliwość nabożna w strzępki zaczytała, innym zaszkodziła może gorliwość protestancka.

Autor nasz władał językiem polskim znakomicie; wyrazów cudzoziemskich, n. p. czeskich, wystrzegał się, chociaż w danym razie i niemi nie gardził; znaczenie wyrazów łacińskich niezawsze dobrze uchwycał, n. p. ponieważ *arca* (Noego) *korabiem* tłómaczył, tłómaczył arca korabiem i tam, gdzie ona skrzynię (przymierza) oznaczała; on też przyczynił się do pomięszania dwóch zupełnie odrębnych wyrazów, tłómacząc łacińskie *byssus* (płótno drogie) wyrazem *bisior*, oznaczającym w językach słowiańskich nie płótno, lecz perły. Źródeł swych trzymał się naturalnie niewolniczo, tylko miejscami, mianowicie w drugiej części, wplatał uwagi od siebie, zdradzające Polaka. Źródła swe skracał, omijał szczególniej rzeczy trudniejsze do wyłożenia w języku narodowym, niepiśmiennym.

Przechodzimy teraz do tych źródeł, lecz w tej części naszej roz-

prawy ograniczamy się do pierwszej połowy dzieła, pozostawiając rozbiór dalszy do rozprawy następnej.

Na pierwszych dwustu kilkudziesięciu stronach „Rozmyślania“ głównem, chociaż bynajmniej nie jedynem źródłem, najczęściej w całej rozciągłości dosłownie tłómaczonem, i wzorem było religijne epos łacińskie (czy też prozaiczna jego przeróbka) p. t. Vita gloriose (beate) Virginis Marie (et Salvatoris), pochodzące z XIII wieku, nieznanego autora. Zaczynają je dwa ustępy, opuszczone przez Polaka (może jego tekst ich wcale nie podawał): krótka przedmowa prozą „Cum diversorum sanctorum gesta“ etc. [1]) i prologus rymowany jak cała epopeja, wyliczający źródła i zamysły autora:

Sanctus *Epiphanius* doctor veritatis...
Et sanctus *Ignatius* verus martyr Dei
Et *Iohannes Damascenus*, qui etc.
De Maria virgine quedam conscripserunt etc.
Latinum in eloquium nuper hec translata
Reperi, sed nondum adhuc scriptis propalata...
Illa mundo propalanda scribere decrevi,
Stilo licet rustico, sermone tamen brevi.
Et ex *evangeliis* plurima collegi.
Sanctus *Dionysius Areopagita*
Et sanctus *Iuvenalis* episcopus Byzanti,
Cosmas et *Theophilus*, diversi quoque sancti...
Que pro laude Virginis Marie compilavi...
Et in locis singulis ponendi sunt auctores,
Qui sunt huius carminis verissimi doctores.
Si que tamen hic fortassis apocrifa ponantur,
Non idcirco per prudentes ut falsa condempnantur.
Hic si qua repererint, que limen veritatis
Excedant, illa corrigant vel radant detruncando,
Vel ut libet totum opus condempnent reprobando.
Ego... tantum per poeticum modum decantare
Laudes volo Virginis et Iesum collaudare.

Te same myśli powtarza w bardzo podobnych wyrażeniach autor i w prologach do ksiąg następnych.

Dzieło to obejmuje w czterech księgach a stu kilkunastu rozdziałach (bardzo rozmaitej objętości, liczących od kilku do kilkuset wierszy) zwykłym trybem apokryfów historyę Maryi, dziecięctwa Jezusowego, historyę męki Pańskiej i Wniebowzięcia Maryi. Nieznany autor żyjący gdzieś na pograniczu Niemiec południowych i Włoch, we Fryjulskiem, (?) zebrał ze znanych ogólnie apokryfów (protevangelium Iacobi, pseudoevangelium Matthei, liber de Infancia Salvatoris i t. d.) materyał i uzupełnił

[1]) Objaśnia, dlaczego Kościół dotąd nie posiada żywota Maryi; jest pióra obcego.

go owemi źródłami greckiemi, t. j. kazaniami greckiemi Epifaniusza, Germana i Damascena o Maryi i Chrystusie, wypisami z Augustyna św., z Euzebiusza historia ecclesiastica, ze Speculum ecclesiae Honoryusza z Autun, z glosy do ewanielij i t. d.; kładł też przy każdym rozdziale swe nieraz fantastyczne „powagi". Wobec tego starannego zbierania materyału wszelakiego uderza okoliczność, że autor pominął, oczywiście umyślnie, niejedno, co w źródłach napotykał; braki te najwidoczniejsze na początku pierwszej księgi, w widzeniu Joachima i na początku drugiej księgi, w historyi poczęcia i narodzenia Chrystusa, gdzie szereg znamiennych szczegółów, znanych dobrze z ewanielij apokryficznych, opuszczony, głównie zaś takich, któreby wierze lub godności Maryi i jej rodziców ubliżać mogły.[1]) Polak luki te po części znowu pozapełniał, czy to sam, czy też mógł w parafrazie łacińskiej, z jakiej korzystał, na jeden i drugi dodatek natrafić.

Wykonanie dzieła łacińskiego było bardzo niewybredne; przedewszystkiem razi straszną rozwlekłością i monotonnością, oschłością, jałowością wyrażenia; ileż to wierszy dodano tylko dla rymu; ileż razy tekst rozdziału jest tylko parafrazą tego, co w nagłówku wypisano. Nieraz rozpędza się autor do szerszych wynurzań, mów obszerniejszych i deklamacyj, ale z reguły wlecze się dykcya jego po ziemi; pobożność intencyi starczyła jemu i niezliczonym czytelnikom za brak sił i polotu.

Dzieło to bowiem, chociaż dopiero niedawno ogłoszone drukiem, zdobyło sobie na owem niemiecko-włoskiem pograniczu wielki rozgłos i znaczenie na kilka wieków. Wprawdzie rękopisy jego rzadkie, bo największe biblioteki nieraz ich wcale nie posiadają; jest jeden w British Museum, niema ich w Berlinie, Wrocławiu i t. d., żadnego nie zdołałem odszukać po bibliotekach polskich, petersburskiej i t. d., za to monachijska biblioteka ma ich sześć, jak się z jej drukowanych katalogów przekonać można; są między niemi i rękopisy z XIII wieku n. p. nr. 2651; nr. 3578 z r. 1414; nr. 4683 i 7787 z XIV wieku; nr. 12518, całkiem niesłusznie za najstaranniejszy odpis uważany, pełny myłek i opuszczeń, z XIII wieku i t. d. Ja korzystałem z nr. 14538, późnego (z końca XIV wieku, nie z XV, jak katalog drukowany mylnie informuje), ale bardzo starannego i zupełnego odpisu. Trzy odpisy z XIII wieku posiada biblioteka gradecka, por. notatki A Schönbacha w Zeitschrift f. deutsches Alterthum 1874, XVII, 524; jeden biblioteka wiedeńska (ręk. łać. nr. 1363 z XIV wieku); jeden jest w bibliotece

[1]) Czasy się zmieniły; co w drugim lub czwartym wieku bez skrupułów o Maryi i jej rodzicach i o Józefie opowiadano, nie znosił już tego wiek XIII.

w Bonn, jeden w bamberskiej,[1]) jeden u ks. Wallerstein w Vaihingen, jeden w Pommersfelde, w Wolfenbüttel, Heidelberdze, Zurychu.

Germaniści znali to dzieło oddawna; już stary Maszmann i inni zajmowali się niem, ponieważ w historyi literatury niemieckiej odegrało ono znaczniejszą rolę. Kilku bowiem poetów średniowiecznych przełożyło Vitę na wiersze niemieckie; najznakomitszy z nich jest Kartuz, brat Filip; jego Marienleben, w 10.000 wierszy, istnieje jeszcze do dzisiaj w trzydziestu kilku rękopisach; pisał on je w drugiej połowie XIII wieku i poświęcił Krzyżakom, najgorliwszym sługom Maryi; dzieło jego przekładano na prozę, na dolno-niemieckie i t. d.; wydał je Henr. Rückert w 34 tomie Bibliothek der gesammten deutschen Nationallitteratur, Quedlinburg u. Leipzig, 1853 r., 391 str. Później nieco, na początku XIV wieku, opracował Vitę Szwajcar, Walther von Reinau, w czterech księgach i 15.000 wierszy (dwa rękopisy, młodszy z r. 1388; wydawał to Marienleben Adalbert von Keller w programach od 1849 do 1855 r. w Tubindze). Spółczesny Wernher, Alemańczyk, pozostawił również obszerne Marienleben (w rękopisie heidelbergskim z r. 1381), dotąd w całości nie drukowane; o tem i o czwartem, krótszem dziełku jakiegoś Bawarczyka z XIII wieku por. Schönbacha wywody na p. m. str. 519—560.

Pomijamy wszelkie dokładniejsze szczegóły o owych opracowaniach niemieckich, odsyłając po nie do Gödeckego i innych prac i podręczników; nas mogą więcej zająć opracowania północno-włoskie. Posiadamy je z XV wieku w rękopisie i drukach. O rękopisie, Istoria che abbraccia la vita di S. Gioachimo etc. w opracowaniu prozaicznem łacińskiej metrycznej Vity, w narzeczu wenecyańskiem, z biblioteki San Marco, podał wyczerpującą wiadomość A. Kirpicznikow, Skazanija o žitii dievy Marii (Żurnał Minist. Narodn. Prosw. tom 228, str. 17—59), porównywając zawartość jego z drukiem z r. 1474, Vita del nostro signore Miser Iesu Christo e de la sua gloriosa madre Vergine madona santa Maria (sześć podobnych druków włoskich przed r. 1500 wylicza Zambrini): druk szczuplejszy niż rękopis, brak mu n. p. końcowych ustępów, ścieśnia całe opowiadanie, które w rękopisie ściśle się trzyma łacińskiego, uzupełniając je tu i owdzie dodatkami z apokryfów, pominiętymi przez Vita.

Wspomnieliśmy wyżej, że nie odszukaliśmy rękopisów Vity w bibliotekach polskich; że ono jednak w XV wieku w kilku egzemplarzach

[1]) Por. Catalogus bonn. 1862, p. 101 (nr. 360 z XV wieku bez trzech ostatnich ustępów); Iaeck, Beschreibung der Bamberger Handschr. I, 115 (nr. 886, z XV wieku), Nürnberg 1831; por. R. Reinsch, die Pseudoevangelien in der romanischen und germanischen Literatur, Halle 1879, str. 117 i A. Vögtlin w wydaniu Vity.

w Polsce istniało (czy to w pierwotnej formie wierszowanej czy też w parafrazie prozaicznej), dowodzi tego nietylko Rozmyślanie przemyskie, lecz i traktaty Paterka. Paterek przywodzi cały szereg szczegółów (najobszerniejszy o ciele św. Maryi) z Epiphaniusza, Germana, Tymoteusza — autorów tych on naturalnie nigdy nie widział, znalazł ich jednak wymienionych w odnośnych rozdziałach Vity, z której więc pośrednio czy bezpośrednio korzystał. W Rozmyślaniu, zdaje się, pominięto umyślnie owe cytacye (czy może nie dawał ich, wbrew wyraźnej prośbie pierwszego autora, wzór łaciński Rozmyślania?)

Ażeby dowieść prawdziwości naszego założenia, że tekst Rozmyślania wzięty w całej tej partyi głównie, niewolniczo, z tekstu Vity metrycznej, przejdziemy rozdział za rozdziałem: zrekonstrujemy w ten sposób zarazem zawartość Rozmyślania i przytaczając ułamki jego tekstu według wypisów ks. Petruszewicza (podających zawsze stronicę rękopisu) obok odnośnych ustępów łacińskich, usuniemy wszelką wątpliwość. Za Maciejowskim powtórzymy w pisowni nowożytnej tekst zachowanych rozdziałów, od drugiego do siódmego, drukując kursywem to, co się dosłownie w wypisach Rozmyślania powtarza — dodajemy w całej rozciągłości tekst łaciński tych rozdziałów dla porównania.

Po wymienionych wyżej obu wstępach przechodzi autor do pierwszej rubryki pierwszej księgi, zaczerpniętej z ś. Epiphaniusza, biskupa salamińskiego.

In civitate Nazareth, de terra Galilea
Homo quidam habitabat ortus ex Iudea
Gente, genus eius sumens de stirpe David regis,
Simplex, iustus atque sanctus secundum iussa legis.
...Nomen huius Ioachym fuit et habebat
Coniugem, ut sanctitatem suam decebat,

Annę szlachetną i pobożną; małżonkowie żyli bogobojnie:

Omnemque substantiam suam diviserunt
In equales partes tres et unam contulerunt
Infirmis et pauperibus, pupillis et egenis etc.,
Sed et partem alteram templo deputabant etc.
Partem vero terciam sibi reservabant.

Lecz związek ich był bezpłodnym. Następuje zajście w kościele jerozolimskim, gdy kapłan Izachar odrzucił ofiarę Joachima dla niepłodności Anny i jego z kościoła wyłączył. W głębokim smutku pogrążony powrócił Joachim do Anny; oboje wzywali płacząc łaski Bożej; lecz Joachim, nie chcąc się narażać na nowe upokorzenia, zebrał trzody

i pasterzów i oddalił się na puszczę, porzuciwszy małżonkę. Tu modląc się, poszcząc i łkając, wzywał miłosierdzia Pańskiego.

Druga rubryka (w polskiem „czcieniu“ = *lectio*, jej jeszcze nie dostaje) brzmi: Quod virgo Maria fuit annunciata parti suo Ioachim per angelum Raphaelem. (Theophilus historiografus).

Sed misericordie pater consolari
Nunquam cessat miseros, quos ita tribulari
Intuetur et exaudit ipsum invocantes,
Quia nunquam delinquit hic in se sperantes.
Ad ipsum misit angelum de celis Raphaelem
Consolari tribulatum, iustum et fidelem.
Raphael ergo veniens ipsum salutavit,
Pacem atque gaudium sibi nunciavit,
Dicens: Ave Ioachim, o amice Dei!
Salus atque gaudium sempiterne spei
Nunc et in perpetuum tibi sit a Deo.
Hoc salutis nuncium ab ore sume meo:
In gaudium tristicia tua convertetur,
Omnis tuus gemitus nunc finem sorcietur.
De tuo nempe semine nam egredietur
Proles honorifica, per quam redimetur
Universum seculum et restituetur
Regnum David patris tui, quod nunquam corrumpetur
Sexusque feminei fit proles hec beata
Et in matris utero fit sanctificata.
Eiusque puelle nomen vocabitur Maria,
Semper virgo permanens, ut nobis prophecia
Patrum scribit antiquorum atque figuralis
Scriptura nobis edidit sive prophetalis.
Vitam huius virginis tibi reserabo,
Qualiter hanc educare debeas, narrabo.
Deo sanctificabitur in matris sue alvo
Nec unquam inquinabitur corde suo salvo
A peccati macula, sed semper permanebit
Munda virgo, toti mundo lumenque prebebit.
Tamen hec concipiet in utero per deum
Puerum, quem pariet et lactabit eum
Virgineis uberibus per virtutem Dei.
Nam virtus sancti spiritus obumbrabit ei
Igitur puellam hanc postquam ablactabis,
Divinum ad servicium ipsam deputabis
Et post septem annos hanc templo presentabis
Atque sacerdotibus illic assignabis.
Namque cum virginibus, in templo que morantur
Ibique cotidie Deo famulantur,
Hec virgo castissima iugiter manebit
In Deique servicio semper apparebit.

Nunquam virum concupiscet sed inviolata
Virgo semper permanebit et immaculata
Puerum concipiet et pariet, qui Dei
Filius vocabitur et subdentur ei
Cuncta regna seculi, celum et infernum
Et potestas regni eius stabit in eternum.
Igitur, sanctissime virorum, reverteris,[1])
In domum tuam, ut tuam uxorem consoleris,
Hanc enim de qua dixi concipiet infantem,
Quam de celis faciet spiritus pregnantem.
Anna vero domi manens in tribulacione
Luctus atque gemitus cum turbacione
De comparis absencia plangens tristabatur,
Ex adversis casibus suis turbabatur.
Ipsaque quotidie Deum invocavit,
Cum lacrimis et fletibus ipsum imploravit,
Ut eum a tristicia sua liberaret
Atque cum leticia suum revocaret
Virum, quem in maximis doloribus manentem
Scivit et solacium nullum iam habentem.
Et egressa die quadam in ortum ad orandum
Et deum pro miseriis suis invocandum
Herbas atque gramina de terra pullullare
Vidit et se frondibus arbores ornare,
Et cum multis fructibus flores germinare
Et pro pullis vidit aves nidos comportare.
Magnis cum gemitibus suspirans elevavit
In celum suos oculos ad deum exclamavit
Dicens: Omnipotens o Deus et Creator
Universe creature, celi gubernator
Tocius mundi machinam pater tu creasti,
Certis sub ordinibus cuncta deputasti,
In mensura, numero, vel pondere locasti
Atque pulchris speciebus ea decorasti
Namque celi firmamentum tu illuminasti
Innumeris sideribus et ea numerasti,

---

[1]) Vita pomija liczne szczegóły, znane z apokryfów, n. p. o spotkaniu się małżonków pod złotą bramą w Jerozolimie, które im miało poręczyć prawdę słów anielskich, o śmie Ioakima i o ofiarach jego, scenę między Anną i jej służebnicą, wyrzucającą jej niepłodność i inne; wszystkich tych szczegółów niema i w Rozmyślaniu; u ks. Paterka powtarza się w obu wersyach przynajmniej spotkanie u złotej bramy (str. 219 idzi ku złotej uliczce i t. d., 249, gdy przydziesz w Jeruzalem do złotej brony pośrzatniesz Annę). Vita opuściła te szczegóły dlatego, żeby rodziców Maryi choćby tylko od pozoru małej wiary, niedowiarstwa, uchronić. W ewanieliach anioł ów (lub anieli) nie naswani; w Vita nosi on miano Rafaela, u ks. Paterka i w Rozmyślaniu zaś Gabryela, co mylne, gdyż poucza nas przypisek w Vita, że Gabryela do panien, Rafaela zaś do małżonków posyłano; łatwo zrozumieć, skąd się Gabryel w polskich zjawił tekstach.

Et aquas que super celos sunt tu solidasti
Et cum eis siderum calorem temperasti.
In ethere planetas tu septem statuisti,
Qui firmamenti teneant impetum iussisti.
Hi sui cursus ordinem servant oberrando,
Speram mundi perlustrantes concordant discordando.
Ex his duo lumina magna statuisti,
Ad illuminandum mundum ea distinxisti.
Elementa quatuor a te sunt creata,
Per que sunt viventia cuncta naturata.
Magnum atque spaciosum mare tu creasti
Et super abyssum eius terram tu fundasti,
Pisces, monstra, beluas innumeras in mari
Et super terram bestias et pecora creari
Et cetera viventia deus statuisti
Et volucres in aere volare voluisti.
Hec cuncta suo tempore, te domino iubente,
Fetus suos proferunt, natura concedente.
Atque genus humanum quando condidisti,
Multiplicari de suo semine iussisti.
Terra profert germen suum herbarum diversarum
Lignumque pomiferum arborum multarum
Unum quodque germen suum profert opportuno
Tempore multique fructus prodeunt ex uno.
Ve, Ve mihi misere! cur sum ego nata!
Tali nam nature dono sola sum privata.
Pre ceteris hominibus sterilis sum facta,
Per hoc in opprobrium sum hominum redacta.
Sed misericordie Deus miserator
Et cunctorum miserorum pius consolator
Miserere mei tu miserie digneris
Et me nimis tribulatam benigne consoleris.
Non me prives tam bono munere nature,
Sed prolem mihi tribues, Deus! geniture.
Mihi sexum aliquem tribuas et fructum
Ventris et in gaudium converte meum luctum.

Quod virgo Maria annunciata fuit Anne matri sue per angelum Raphaelem.

In oracione sua dum perseveraret
Anna suis precibus et deum imploraret,
Ad ipsam venit angelus, Raphael vocatus,
A supernis sedibus per Deum destinatus,
Qui dicebat ad eam: Ave, tu beata,
Mulier a deo patre celorum salutata.
Amplius in corde tuo nihil contristeris,
Sed sperans in domino bene consoleris.
Nam tuas oraciones Deus exaudivit
Et tuas angustias cunctas consopivit.

Ecce tu concipies et paries infantem
A viro tuo, nam Deus te faciet pregnantem.
Concipies in utero pariesque prolem,
Que luctus et tristicie tue tollet molem.
Proles hec in gaudium tristiciam convertet
Tuam et captivitatem Israel avertet.
Sexusque feminei proles ista pia
Fiet et vocabitur nomine Maria.
Novam legem atque vitam hec proles inchoabit
Atque regnum patris sui David reparabit.
Universum quoque mundum proles hec salvabit
Et in celis angelorum lapsum restaurabit.
Celi, terre dominum et regem generabit
In eternum permanens cum ipsoque regnabit.
Ergo devotissima mulier letare
Et tuum cum gaudio virum prestolare.
Ad te die tercia vir tuus revertetur
Omnisque tuus gemitus et luctus abstergetur.
Istis dictis angelus in celum elevatur
Annaque cum gaudio virum prestolatur.
Ut angelus predixerat Ioachim reversus
Est in die tercia totusque conversus
Ipsorum est in gaudium luctus, nam letanter
Hunc suscepit uxor eius et nimis gratulanter.
Omnis quoque gemitus ipsorum commutatur
In maximum tripudium totusque sedatur,
Sese quia mutuo tunc consolabantur
In dulcibus colloquiis et simul letabantur.
Uxori sue Ioachim omnia narravit,
Sibi quod per angelum deus propalavit,
Dicens: in deserto merens ego cum manerem
Meamque miseriam cum gemitu lugerem
Atque creatorem meum Deum adorarem
Multisque cum lacrimis ipsum invocarem,
Ut vel ab obprobrio me meo liberaret
Vel animam de corpore meo evocaret —
Ad me venit angelus a deo destinatus,
De mea me tristicia qui fuit consolatus
Atque mihi gaudium magnum intimavit,
Quod conceptura filiam de me sis nunciavit.
Nomen atque vitam huius filie narravit,
Et quod magna fieret in terris, propalavit
Et quod virgo permanens prolem procrearet,
Celi, terre dominum ac regem generaret.
Hinc ego credens angeli verbis ad te veni,
Eciam te consolatam speroque inveni.
Tunc respondit Anna viro: Nos deus consolari
Dignatus est et amplius nos non vult tribulari.

Mihi nam similiter angelus de celis
Missus est et faciem vidi Raphaelis,
Qui dulcibus sermonibus mihi loquebatur
Et de tribulacione me consolabatur,
Dicens, ad me breviter te fore reversurum
Necnon omnem luctum nostrum finem habiturum,
Ego quia filiam sim a te conceptura
Ac seculorum omnium reginam paritura,
Que filia concipiet parietque Regem,
Deum dei filium, ipsa quoque legem
Atque cerimonia patrum renovabit,
Novam vitam castitatis seu cultum inchoabit.
Atque patris nostri David regnum suscitabit
Et humani generis lapsum reparabit.
Ipsa virgo permanebit semper illibata
Et per sancti spiritus virtutem obumbrata.
His auditis deum celi simul collaudabant,
Cum cantico leticie gaudentes exultabant;
Cum fidei constantia promissum expectantes,
In spe firma perstiterunt nihil dubitantes.

De concepcione virginis Marie et infusione sanctissime anime eius Germanus historiographus temporum Christi.

Post tempus ergo modicum Anna fecundatur
Et per prolem eius venter tumens impregnatur.
Ambobus tunc leticia maxima surrexit
Eorumque tristiciam dominus respexit.
Sed cum iam in utero maternus fetus esset
Humanumque corpusculum natura iam complesset
Et cum in effigiem hominis formatus
Foret ille fructus ventris et esset ordinatus
Cum membrorum omnium disposicione
Et qualitatis optime cum complexione,
Deus tunc sanctissimam animam infudit
Eamque multimoda gracia perfudit
Et corpori mundissimo mundam sociavit
Animam et plurimis donis hanc dotavit.
Ipsam omni decoravit virtute naturali
Necnon eam adornavit decore corporali.
Hanc animam omnipotens pater tunc formavit
Et infudit hanc creando infundensque creavit.

Quod virgo Maria in utero matris sanctificatur et per spiritum sanctum ab originali peccato et ab originali fomite peccatorum mundatur. Augustinus in libro de perpetua virginitate Marie Virginis.

Cum per mundam animam iam organizatum
Esset hoc corpusculum et vivificatum,
Descendens sanctus spiritus hanc sanctificavit
Adhuc in matris utero seu purificavit

Immundis a contagiis et originali
Peccato seu libidine vel fomite carnali.
Itaque sanctus spiritus in ea requievit
Necnon eam septiformi gracia replevit
Et cunctis spiritualibus dotavit eam donis
Necnon naturalibus ornavit eam bonis.
Sic nondum nata proles hec per vite nutrimentum
Et per sanctum spiritum recepit incrementum.

De nativitate beatissime Virginis Marie Germanus historiographus.

Sed cum tempus pervenisset Anne pariendi
Horaque sanctissimi generis nascendi,
Prolem beatissimam peperit beata
Mater, per quam salus est toti mundo data
Sexusque feminei fit proles hec fidelis,
Ut patri nunciaverant verba Raphaelis.
Iocunditas et gaudium utrique fit parenti,
Nam letabantur nimium de puero nascenti
Et decantabant canticum cum exultacione,
Benedicebant dominum in iubilacione.

Canticum Ioachim patris Marie in nativitate filie sue.

Pater prolis Ioachim canticum cantabat,
Celi, terre creatorem hec dicens collaudabat:
Benedictus Deus meus, qui celi principatum
Et tocius seculi tenes dominatum.
Benedictus dominus, cui famulantur
Luna, sol et sidera, per quem sustentantur
Polus, aer, ethera cum celi firmamento,
Montes, mare, flumina cum terre fundamento.
Benedictus conditor tocius creature
Mirabilisque genitor propaginis nature.
Benedictus, qui nature legem statuisti,
Ut quevis res ex altera prodiret, tu iussisti.
Benedictus, qui me tali dono non privasti,
Sed optate mihi prolis germen tu donasti.
Hec proles consolabitur gentem Hebreorum
Per illamque salvabitur regnum eternorum.
Benedictus, qui tocius es consolacionis
Pater et auxiliator es tribulacionis.

Oto łaciński tekst owych sześciu rozdziałów, według którego łatwo powziąć sąd o całości wykonania, nużącego ciągłemi powtarzaniami, straszną rozwlekłością, bezbarwnym stylem. Następuje tłómaczenie polskie: ono skraca nieraz tekst, opuszcza całe zdania i części zdań; dodaje tylko tu i owdzie jakiś przymiotnik; nie dba o rozmaitość ani nie odznacza się jasnością wykładu; zdania jego nieraz jeszcze mylnie lub niezręcznie powiązane. Musimy jednakże wyznać, że część usterek, niezrozumiałości,

zawiłości, odliczyć należy z pewnością na karb pisarzy; jak nędznie przepisywano bowiem wówczas nietylko łacińskie, lecz i polskie teksty, o tem może przekonać n. p. odpis traktatów Paterka, bez poprawek często wcale niezrozumiały. Otóż tekst Maciejowskiego, który wedle cech pisma swego ma z końca XVI wieku pochodzić, bardzo lichy; tekst przemyski był poprawniejszy, ale i on już miejscami dawał lekcyę popsutą. Poprawialiśmy co się dało, wedle tekstu łacińskiego; ale kilka miejsc zostawiliśmy w ich widocznie mylnej formie. Tekst polski brzmiał:

„Ale co ociec miłosierdzia, jen nigdy nieprzestanie ucieszać nędznych, gdysz tako widzi smętne, aby jich nie wysłuchał, kiedykoli ji wzywają a też nigdy nie opuści, kiedy w nim mają nadzieję, tegodla posłał k niemu anjoła z niebios Gabryela. Przyszedwszy k niemu pozdrowił ji rzekąc: zdrów bądź, Joakimie, przyjacielu boży, mir i uciechę, zdrowie i nadzieję wielikiego wiesiela przymi dzisia i na wiek wiekom od boga wszechmogącego. To poselstwo miej od moich ust, bo twój smętek obróci się tobie w wielikie wiesiele, wszytek *płacz twój ma już skonanie.* Bo z twego nasienia ma wynić wielebny płód, przezeńże ma być odkupion wszystek świat i będzie nawrócono królewstwo Dawidowo ojca twego. To błogosławione plemię będzie już poświęcone w żywocie swej matki. Tej wielebnej dziewicy będzie jimię Marya; dziewicą zawżdy ostanie, aby się popełniło pismo starych ojców. Żywot tej błogosławionej dziewice tobie wypowiem, tako ją masz chować. Tać będzie poświęcona w żywocie matki swej, bo nie będzie pokalana żadnym zakałem grzecha, ale zawżdy czysta dziewica zostanie. Czegodla, kiedy tę dziewkę wielebną oddoisz i uchowasz do siedmi lat, taku ją dasz do kościoła i polecisz kapłanom, aby z jinymi dziewicami na kóżdy dzień Bogu miłemu służyła. Ta dziewica naczystsza będzie, pocznie, urodzi dzieciątko wielebne, yenże będzie synem bożym wezwany a będą jemu dany wszystki królewstwa tego świata, *niebo, pkieł, i wszystko stworzenie;* moc jego królewstwa zstanie na wieki. Tegodla mężu święty i dostojny, wróć się w dom twój, aby ucieszył i uwiesielił twoję oblubienicę, bo *tę dziewicę o jejżeśm ja to przepowiedział, pocznie,* dzieciątko, jąż bóg wszechmogący duchem świętym s niebios zaszczyci, iże będzie brzemienna.

(Anna) doma (!) zostawszy w dom(u) *wielikí zamęt i wielikí płacz jimiała, męcący się o taką przydczę męża swego* i wzywała boga wszechmogącego ze łzami, *aby ji raczył wybawić z tego zamętku* i nawrócił z wiesielim zasię.

Wyszedszy jednego dnia do ogrodu, aby się modliła i wzywała boga wszechmogącego, *aby ją zbawił tej wielkiej tesznice,* uźrzała zioła (i) trawę rozkosznie jidący z ziemie; uźrzała też drzewa rozkosznym

listem okraszona; ptaki uźrzała a oni gniazda niosą, gdzieby swe dziatki mieli. Z wielikim łkanim westchnąwszy i podniowszy oczy w niebo i zawołała ku bogu wszechmogącemu:

Gospodnie stworzycielu wszego świata, nieba i wszego stworzenia ojcze święty, ty jeś stworzył wszystki rzeczy (w) ustawieniu i oprawił jeś nadobnym okraszenim. Bo jeś ty oświecił ućwirdzenie niebios (niezliczonemi gwiazdami), *tyś ućwirdził* (wody), *jeż są na niebiesiech* i złożyłeś gorącość niebieską z nimi; postawiłeś siedm planet na niebiesiech i *przykazałeś jim, by dzierżeli barzy bieg ućwirdzenia niebios; ustawienia świata* przez (?) zwyczaja (zgadzają one?). Uczyniłeś dwie wielkie świece, aby oświeciły wszystko stworzenie. *Cztyrzy żywioły abo elementa*, to czuż ogień, ziemia, wilkość i powietrze, są od ciebie stworzony, jimiż ma być żywo wszystko stworzenie. Tyśto stworzył wielikie i barzo szyrokie morze a na jego głębokości założyłeś ućwirdzenie ziemie. Ryby morskie, dziwy przeliczne w morzu, a *na ziemi zwierzęta*, ptaki niebieskie, to wszystko tobą jest stworzono a to mają od swego przyrodzenia, iże swój płód podług swego czasu rodzą. Kiedyś stworzył rodzaj człowieczy, przykazałeś jim się mnożyć. Ziemia daje swój płód rozmaitych ziół; drzewo daje swój owoc podług czasu swego, ale biada mnie nędznej! czemum się urodziła, kiedym ja sama *oddalona tego daru wielebnego, jen jest dan każdemu człowieku* od przyrodzenia. Iednoż ja mimo jiny lud niepłodna (abo przezdziatkini; glosa, wciągnięta w tekst przez kopistów) a przetom wszemu ludu przeciwna. Ale ty, *miłosierny gospodnie, zlutowniku, nędznych* ucieszniku miłosierny, racz się nademną zmiłować, ucieszy mnie nędzną a barzo smętną żonę, nie oddali mnie tako wielebnego daru przyrodzonego, ale mi daj ucieszenie, abych porodziła mój płód i dała Tobie owoc mój i żywota mego. Obróciż mój płacz w wiesiele.

Czcienie o tem, jako dziewica Maria zwiastowana przez anioła Gabriela swej matce Annie.

Kiedyż Anna na swych modlitwach nie przestajęcy wzywała Boga wszechmogącego, przyszedł k niej anjoł Gabryel, posłany od boga ojca niebieskiego i rzekł jej: Zdrowa bądź ty błogosławiona niewiasto, nic więcej nie smęci w siercu twym, ale miej nadzieję w Bodze, bo jeś uwiesielona, jiżeć Bóg wysłuchał twoje modlitwy i sposobił (!) twoje wszystki smętki. Owa poczniesz i porodzisz dzieciątko, poczniesz i porodzisz płód, jen ciężkośc płaczu i smętku twego już odejmie i *obróci twój płacz w wielikie wiesiele* tobie a *lud israelski z starego jeństwa wykupi. To dzieciątko będzie żeńczyzna*, a będzie jimię jej wezwano Marya. Ta dziewica pocznie nowy zakon i nowy żywot a królewstwo rozprawi twego (!) ojca Dawida, jiże przez tę ma być zbawion wszystek świat

i takież wszystki kory anjelskie na niebiesiech mają być napełniony przez tę dziewkę, bo ta ma porodzić króla nieba i ziemie i będzie z nim królować na wieki. *Tegodla, nabożna i święta niewiasto, wiesieli się* czekając swego męża, boć się trzeciego dnia k tobie wróci.

Zmówiwszy to anjoł i odstąpił od niej i *wstąpił na niebiosa, zkądże był przyszedł.* Anna swego męża czekała z wieliką radością. Podług przepowiedzenia anjelskiego wrócił się trzeciego dnia w swój dom, jegoż Anna z wielikim wiesielim i z wieliką radością przyjęła jako swego gospodarza. Tako już wszystek płacz i jich zamęt i ten kłopot obrócił się jim w wielikie wiesiele, bo jeden drugiego wiesielili w miłościwym a barzo w słodkim gadaniu. Joachim począł wszystko powiedać jako jemu bóg zjawił rzekąc: Kiedym był na puszczy płacząc z wielikim łkaniem moję nędzę i wzywałem boga stworzyciela mego gorącymi łzami, aby mię albo wybawił z mego wielikiego udręczenia albo mą duszę z ciała wyjął, przyszedł ku mnie anjoł od boga posłany, *jen mię ucieszył* i powiedział mi wiesiele wielikie, bo masz począć dziewkę; jej imię i urodność też mi powiedział, jiże ma być wielika na tem świecie i na wieki dziewka będzie, porodzi króla nieba i ziemie. Tedy ja uwierzył słowom anjelskim i przyszedłem *k tobie, nadziewają się,* abych cię też nalazł ucieszoną. Tedy Anna odpowiedziała: Bóg wszechmogący raczył nas uwiesielić, *jiże chciał smętku naszego skonanie,* bo mi takież anjoł posłan i *widziałam jego święte lice* i mówił zemną *łaskawymi słowy* wiesieląc mnie z mej wielikiej troski rzekąc, jiże ku mnie wrócisz wkrótce *a też jiż nasz płacz miał skonanie mieć,* bo ja mam począć dziewkę, taż pocznie króla niebieskiego, boga syna bożego; *też ta ma odnowić zakon świata jaż ojcowie starzy czynili.* Ta pocznie nowy żywot czystości a królestwo ojca naszego Dawida ma pobudzić, bo rodzaju człowieczego upadnienie poprawi *a dziewicą czystą będący ogarnienim ducha świętego pocznie* płód wielebny. Usłyszawszy to Joachim, poczęłasta oba boga wszechmogącego chwalić z wielikim pienim, z ustawiczną wiarą czekając obietnicy bożej w prawej nadzieji a o tym nic nie wątpili.

Czcienie o tem co jest o poczęciu Marje dziewice i o wlaniu dusze w jej święte ciało.

Tegodla po krótkim czasie Anna *poczęła w swem świętem żywocie ten płód wielebny; dopirko się jim obiema wielikie wiesiele poczęło,* jiże bóg wszechmogący obeźrzał jich wieliką troskę. A gdyż już w żywocie świętej Anny płód ten wielebny ciało podług przyrodzenia popełniło, jiże już było utrącono (!!) podług obraza człowieczego, tedy Bóg wlał duszę świętą w to ciało i oblał ją swą świętą miłością i przyłączył k temu ciału świętemu i darował dary rozmajitymi *a tako okrasił wszemi cnotami* przyrodzonymi i okrasił cielestną nadobnością.

Czcienie o tem, jiże dziewica Marya w żywocie swej matki była poświęcona i oczyszczona przez ducha świętego od przyrodzonego grzechu.

Kiedyż to ciało święte było wyobrażono w żywocie jej matki, duch święty zstąpił i oświecił je a tako oczyścił *od pirworodnego* i nieczystego *grzechu.* Tako jiże duch święty w niej odpoczywał i napełnił ją *siedmiorym miłosierdzim ducha świętego.* Takoż ten wielebny płód, niżli się porodził, już był oblany cielestnym darem, ducha świętego wziął pomnożenie.

Czcienie o porodzeniu dziewice Maryej.

Kiedyż przyszedł czas Annie, jiżby swój płód porodziła, aniżli (!) ta godzina porodzenia wielebnego dzieciątka przyszła, *tedy porodziła swój płód wielebny i błogosławiony, jenże wszemu światu dano w uzdrowienie.* Tedy to są *poznali i uźrzeli,* jiż była płeć niewieścia podług słowa anielskiego. Takoż ta oba wieliką radość i wielikie wiesiele miała, wiesielący się z narodzenia takiego błogosławionego dzieciątka i *poczęli piać wiesiołe pienie* błogosławiąc Boga wszechmogącego.

Pienie Joachimowo, któreż piał przy porodzeniu swego dzieciątka.

Ociec dziewice Marye *począł piać pienie* chwałę Boga wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemie i rzekł: Błogosławion bóg mój jen dzierży państwo niebieskie i wsze, *słońce, miesiąc i gwiazdy, jen dzierży wszystko utwirdzenie niebieskie.* Błogosławion bądź stworzycielu wszego świata. Błogosławion bądź, jenżeś przyrodzeniu zakon ustawił, przykazałeś, aby jedna rzecz miała wynić (z drugiej). Błogosławion (bądź, jiżeś) mię raczył nieoddalić takiego daru ale mi dał urodzenie pożądanego płodu. Ta dziewica uwiesieli lud żydowski, bo przez nię ma przyć wiekuiste królestwo. *Błoyosławion jeś, jenżeś ociec wszej uciechy* (i pomocnik zamętu).

Na tem urywa się fragment sieniawski Maciejowskiego, odpisany, jak z identycznego brzmienia tekstów wypływa, z rękopisu przemyskiego. Ze i w dalszym ciągu kompilator polski w równej mierze z Vita metrica korzystał, dowodzą wypiski, których zgodność z tekstem łacińskim coraz wykazywać możemy. I tak następowało po „pieniu Joachimowem" Canticum Anne Matris Marie in nativitate filie sue (źródło: Ignatius):

Te laudo quia *bonus es et pius* ab eterno,
Humanum genus confovens auxilio paterno.
Laudo te quod hominem deus tu formasti
Ad tuam imaginem et huic inspirasti
Animam vivam etc.
Et in tuo nomine semper exultabo =

chwalę ciebie, jiżeś *szczodry* [1]) z wiekuistości rodzaj człowieczy kęblesz

[1]) Tak w wypisie ks. Petruszewicza (patrz w słowniczku pod *kęblać*); widocznie myłka, ale zarazem musiał tekst łaciński Rozmyślania zamiast *et pius* czytać *largus* lub coś podobnego.

twoją świętą pomocą. .... jiżeś ty człowieka raczył stworzyć na twe święte oblicze .... będę powyszać święte jimię twoje (Rozm 11);

Cognati sive cogniti tunc congrebabantur
Ad Annam et ad Ioachim et congratulabantur
Ipsis, quia Dominus eos respexisset
Atque germen pulchre prolis iis contulisset
Et vocabant puerum nomine Maria
Sicut eos *Raphaelis* instruxit prophecia =

wiesielili się z nimi, jiże bog wszechmogący raczył .... y dał jim nadobny płód, tego (!) są wzwali dziecięciu Marya, jako je anjoł *Gabryel* (o tem zastępstwie wspominaliśmy wyżej) nauczył. Dalej: De signis que apparuerint in Nat. S. M. (Theophilus historiographus) = czcienie o tych znamionach, które się ukazały przy narodzeniu dziewice:

Die quum nata fuit proles ista sancta,
Super terram claritas de sole fulsit tanta,
In duplo quod plus solito sol luxit in hac die,
Nativitatem nuntians virginis Marie....
Ac illa nocte clarior luna corruscabat,
Pene soli similis splendor radiabat.
Illa nam nubecula, que lunam semper fuscat,
Quod non sicut cetera sidera coruscat,
Per tempus non comparuit tunc cum fuit nata
Super terram pia proles et immaculata etc.

= „tegodla, kiedy się dziewica Marya narodziła, ... słońce tego dnia tyle dwójc swieciło niżli jinnego dnia, *powieda* (zam. powiedając?) narodzenie dziewice Marye; miesiąc tej nocy tako światło świecił, iże swą światłością słońcu był podobny, bo ona mgła, jaż miesiąc zastąpa, jiż nieświeci jako jinsze gwiazdy, tej nocy, kiedy się urodziła dziewica Marya, tego czasu nieukazała się".

Następne „czcienia": Quod parentes tulerunt puerum Mariam in Jerusalem; po osiemdziesięciu dniach przedstawili ją w kościele i ofiarowali jagniątko i synogarliczkę za Maryę, poczem powrócili i wychowali dzieciątko:

Non, ut solent homines, extraneam quesivit
Nutricem mater puero, sed ipsa hanc (?) nutrivit
Propriis uberibus prolem et lactavit =

nietako, jako jinne panny (!!) czynią, jiże szukają jinnych obcych mam, ale swe dzieciątko swymi pirsiami karmiła Rozm. 12. Dziecko było nadzwyczaj miłe i czyste, o czem niepokalane pieluszki zawsze świadczyły. Quod Maria, postquam ablactata fuit, data est in Jerusalem cum oblacionibus: po trzech latach przyszli z nią rodzice do kościoła Salomonowego, gdzie na piętnaście stopni wschodowych (patrz w słowniczku

pod *stopień)* dziecko same wyszło (puer se de manibus retraxit sue matris, „z ręku matki się wzdzierżał"); gdy zaś rodzice za nią weszli atque suam hostiam offerre voluissent („i swoję ofiarę złożyć chcieli"), skłaniało ku ofierze dziecię rączki i główkę, jakby ją samo ofiarować chciało; obecni stupebant de mirandis pueri factis („dziwowali się temu nasilnie a radowali") a kapłani nakazali rodzicom, aby skoro dziecię siedmiu lat doroście, je do kościoła oddali, do liczby dwunastu panien szlachetnych, służących tamże (aż do zamążpójścia) Bogu. Po wychwalaniu nadzwyczajnych cnót dorastającego dzieciątka rozprowadzają następne rubryki ten epizod służby kościelnej: Quod Maria Virgo, cum septem annorum esset, praesentata est in templo. De virginibus habitantibus iuxta templum Salomonis, quibus associata est Virgo Maria = „czcienie o dziewicach, które są przebywały podle kościoła Salomonowego, k nim przysądzona — ! — wielebna Marya", opowiada o ich zajęciach dziennych i o nadzwyczajnem postępowaniu dziewicy w naukach i zręcznościach całego „dzieła" niewieściego, toż potwierdza następny rozdział, Quod Maria excellebat omnes socias suas virtutibus (Iohannes Damascenus; Ignacius) = Marya przeszła była wszystkie towarzyszki cnemi obyczajmi Rozm. 17. Tekst polski i łaciński zgadzały się dosłownie, ile z kilku cytacyj ks. Petruszewicza wnosić mogę; znaczniejszą różnicę — przez błąd kopisty czy jakieś nieporozumienie — zauważaliśmy w rozdziale o chowaniu i nauczaniu Maryi przez rodziców:

Et in omni disciplina per eos (sc. parentes) informatur
...Servare pudiciciam ab ipsis ammonetur...
Pre cunctis eam ammonent servare castitatem...
Atque pacienciam et humilitatem...
Ipsam docent moribus servare disciplinam...

= napominali ją czystotę, cirpienie, śmiarę chować... ucząc ją czesnym obyczajom, kaźniąc w dobrych skutcech (?) by chowała czystotę; zdanie widocznie pomieszane. Opowiadając o łatwości w uczeniu się i pojmowaniu i dzieła niewieściego i ksiąg zakonnych, między innemi wylicza Vita:

atque David regis cantica psalmorum
Adhuc existens tenera memoriter puella
Didicit ac tenuit in cordis sui cella.

= Dawidowy psalmy będąc jeszcze w młodości wielmi pamiętliwie umiała i dzierżała w tajemnicy u swego sierca Rozm. 17.

W tekście polskim wtrącona jednak skądś legenda, której ani Vita, ani inne znane mi źródła nie podają; z wypisów ks. Petruszewicza da się jej treść odtworzyć. Do głównych czynności owych dwunastu panien kościelnych należało, obok robót, tkanin i wyszywań, umiatanie kościoła; otóż opowiada Rozm. str. 19 i 20: Przygodziło się, jiże

miała umiatać kościół... (zamyśliła się jednak w pobożnem rozpamiętywaniu jakichś proroctw i spóźniła się (?)) pochwaciła się barzo rychło i poczęła umiatać; smiotła proch w gromadę; niemając tako rychło wecz zebrać (proch) (zebrała go w podołek, wtem nadszedł kapłan; Marya obawiała się) aby jej świętych nóg nie obeźrzał, (więc) spuściła podołek i osuła on proch na ziemię; jisty kapłan chciał ją obakać a uźrzał światłość wieliką około jej (dał więc chwałę Panu; osuty proch zaś przemienił się w róże (??)). W nawiasach uzupełnialiśmy tekst własną inwencyą. Ślady jeszcze innych szczegółów, obcych dla Vita, patrz w słowniczku pod *czczyca*.

Dalej znowu zupełna zgoda między Vita metrica a Rozmyślaniem, następuje bowiem rubryka De dispositione corporis s. Marie et pulchritudine eius. Oto kilka szczegółów opisu: „lice jej świeciło i było rumione jako róża z lilią; paznokcie nigdy którą nieczystotą były pokalane a rumione jako róża; wargi były rumione nie mięsiste; włosy jej święte były ruse albo żółte, włosy na powyekach były malutko wstoczone ni rzadkie ani gęste; czelusci nie były miąsze ani cienkie ani tłuste ani chude; (oczy) jakoby drogiego jacynkta — takiego kamienia — barwa albo szafirowa; usta jej rozkoszna była a barzo ucieszna wszej słodkości i wszej chętności; niebyła w poszciu barzo leniwa ani płocha; ruszania, poszcie wszytko, było śmierne, nic nie czyniła kwapiąc ale wszytko w miar".

Odpowiednie ustępy Vitae brzmią:

circulus in oculis fuit iacinctini
coloris satis lucidi sive saphirini...
coloris quoque lactei fuit et albumen...
pili palpebrarum erant modicum evexi
nec rari nec densi nimis etc.
os eius delectabile fuit et amenum
omnique dulcedine seu suavitate plenum.
rubicunda labia fuerunt non carnosa...
non spisse neque tenues fueruntque maxille
nec confecte macie nec spisse erant ille...
candide nec (!) rubicunde gene speciose
fuerunt velut lilium substratum foret rose...
capilli quoque capitis fuerunt subcitrini...
ungues sine sordibus magnique decoris...
planus et compositus erat eius gressus...
neque preceps neque velox fuit ambulando,
nihil enim peragebat nimis testinando
neque tamen tarda fuit etc.

Ten sam opis piękności N. M. P. powtarza się, miejscami niemal dosłownie, u Paterka (str. 259), np. źrzenica czarna barzo jasna;

brwi czarne nie barzo gęste albo włosiste ale słuszne; usta naświętsze miłe, rozkoszne, wesołe, wszelkiej słodkości napełnione; wargi czerwone a niejako otpieśniałe albo cieliste; podgarłek jej słuszny a w miarę niejako na czterzy grani gdzie szedł niejaki dołek przez pośrzodek (Vita metrica:

mentum eius decens erat, semicirculatum,
parumque per medium convalliculatum);

szyja biała, jasna, nieotyła ani wyschła:

collum eius candidum fuit, non carnosum
neque fuit macilentum neque tortuosum;

jagody jej niepucułowate albo tłuste ani wyschłe, ale cudne białe a rumione, w barwie jako mleko a róża = non spisse neque tenues fuerunt maxille nec confecte macie nec pingues erant ille... candide nec rubicunde gene speciose, fuerunt velud lilium substratum foret rose; ręce gołe a słuszne, palce niejako troszkę krzywe co szlachci barzo długie proste a gładkie = pulchre manus eius erant... flexibiles et abiles ad omnia virtutis opera.. digiti tornatiles erant atque recti, satis longi, graciles etc.

Następują rubryki: de eloquentia V. M.; quod V. M. rarissimo consuevit ridere; quod V. M. semper intendebat bonis operacionibus; quod piissima V. M. conformavit se omnibus in bonis et dilecta fuit ab omnibus; quod V. M. per sortem (przy wydzielaniu robót panieńskich jej się „pawłoka" dostała) primo adepta est vocari regina; quod M. V. raro egrediebatur et de modo quem habuit in salutationibus suis (od niej wyszedł zwyczaj mawiania „deo gratias"); quod extranei noti tam scribe quam pharisei venerabantur et dilexerunt Mariam; quod pontifices et sacerdotes mandaverunt quod virgines etate iam nubiles traderentur nuptiis; quod multi iuvenes desideraverunt b. M. V. accipere in coniugem; quod pontifices mandaverunt M., quod sibi eligeret virum, quem duceret in maritum „tegodla, namilsza dziewko, masz przylubić naszę kaźń i być jej posłuszna, wybierzy sobie z tych ze wszech jednego oblubieńca i męża" Rozm. str. 240 =

Ergo dilectissima nobis consentire
Debes et mandatis nostris libenter obedire
Et unum ex his omnibus eligas sodalem
In sponsum et in coniugem ad torum maritalem.

Z 26 rubryki: Maria recusavit maritum et de eius allegatione cum Iudais, przytaczam wiersze z owej mowy Maryi, poświęcającej dziewictwo swe oblubieńcowi niebieskiemu i wysławiającej jego chwałę: in ipsius talamo... suavissimus odor cynamoni et balsamus (= „wonia cynamona i balsama"); ibi sonant organa (= „brzmią organy"); ibi

cum archangelis angeli chorizant (= „anjeli z archanjoły tańcują tamo“); ibi meus est dilectus... sanctarum virginum dulcis organista (= „tamo jest mój oblubieniec, skrzypiec tych panien“); huic angelorum chori devote famulantur („jemuż służą nabożne (?) kory“);

Celestium, terrestrium nec non infernorum
Et gubernator omnium est ipse seculorum

(„on jest wszech ziemskich i piekielnych oprawca i król wszego świata“ 26);

Illi desponsata sum ac ipsi sacrata...
Suis se monilibus ipse subarravit
Atque *dotaliciis* me suis desponsavit

(„on ci mnie swój pierścień ten zalubił, sobie swym *posagiem* (!!) osiągnął); dalej: Ibi quoque sponsus meus est iuvencularum in medio psallentium tympanistriarum („młodych panien pojących jako zwonki rozkoszne“ Rozm. 26) i t. d. U Opecia spotkamy się jeszcze raz z całkowitym ustępem tym. Długa ta przemowa i wzniosła chwała Najwyższego, obejmująca około sześćdziesięciu wierszy w tekście łacińskim, zadziwia kapłanów, którzy nie mogą jednak dopuścić uchybienia zakonom: quod sacerdotes mirabantur de eloquentia castissime Marie et de eius allegacione („jako się dziwowali biskupi i książęta mowie wielebnej dziewice Marjej i jej mądremu doliczaniu“); iterum de responsis castissime Virginis Marie; quod sacerdotes inierunt consilium quid facerent Marie propter votum quod voverat, (por. „i chcesz wnić w zakonną klątwę, któraż pisana w księgach Mojżeszowych?“ = et vis incurrere legis maledictum quod est in libro Moysi mandato descriptum). Ujął się za Maryą jeden żyd: de iudaeo qui allegavit pro castissima Virgine et defendit eam („o żydzie, jen doliczał za błogosławioną dziewicą, jiż by jimiała ostać w czystocie“ Rozm. str. 28), twierdząc, że ślub, jaki Marya złożyła, ważny, skoro ojciec jej ślubowi nie sprzeciwił się, gdyż wedle zakonu ślub dziewicy „illo (patre) cum perciperet mox non contradicente“ był ważny („a ociec wzwiedząc odmówił natemmiast tego“ Rozm. 28). Poczem: quod sacerdotes statuerunt ieiunium pro castissima V. M. („przykazali post za trzy dni prze dziewicę Marją“ R. 29), aby uprosić wskazania Bożego. De voce que fiebat in templo, ostendens, quis dignus esset coniugio V. M.; głos ów każe zebrać rózgi wszelakie, czyja zakwitnie i spocznie na niej gołąb, ten zostanie mężem Maryi; „wiele mężczyzny młodych i starych przyszło“ lecz niczyja rózga nie zakwitła, do dnia trzeciego, więc znowu wzywali Boga: tunc iterum divina vox in templo resonabat: „tedy opięć głos boski w kościele usłyszeli“, wskazujący na Józefa: „to bydli w Betlehem syn Jakubow“ i t. d. De commendatione Ioseph sponsi Marie (wychwalanie jego pobożnego żywota,

por. w słowniczku pod *prze*); quod Ioseph venit ad templum et quod virga eius fronduit et floruit et spiritus sanctus in ea resedit; quod sacerdotes mandaverunt Ioseph, ut Mariam duceret in coniugem; de oratione Joseph, cum cogeretur ducere b. Virg. Mariam in sponsam. Mowę tę i następną Maryi poznamy w całości z Opecia, tu przytaczamy tylko, że zwróciwszy się do Boga: („prze cię duszę moję ślubił, tegodla ciebie miły gospodnie" R. 35 = mundam conservare vovi meam animam propter te... igitur te deprecor) prosi Józef, aby mię raczył zabawić (!) abych nie przymęczon, tej świętej dziewice poruszyć R. 35 = ut me liberare velis ita ut non cogar, hanc sanctam violare virginem. Quod angelus confortabat Ioseph et hortabatur eum, ut Mariam duceret in sponsam; de oratione dulcissime M., cum cogeretur Ioseph ducere in sponsum (por. w słowniczku pod *jeśm); quod angelus confortabat et consolabatur Mariam turbatam, quia cogebatur ducere Ioseph sponsum; quod Maria desponsatur Ioseph et quod sacerdotes dederunt Ioseph inducias trium mensium post quos traduceret sponsam suam Mariam („potem czcienie o tem, jako dziewica Marya oddana Józefowi a jako jemu popowie dali roku trzy miesiące pojąć Maryą sobie oblubienicą" Rozm. 39 (zwyczaj bowiem żydowski odkładał ślub sam od zaręczyn); w rozdziale tym czytamy:

Et tunc sacerdotes Ioseph inducias dederunt
Tempus trium mensium et ipsi mandaverunt,
Quod virginem traducere Mariam non deberet,
Donec post tractatum illum tres menses adimpleret

= „dali jemu roku trzy miesiące by jej niebrał aże po dwanaście niedziel". Rozm. 39. Józef udał się do Betlehem, aby „naprawił potrzeby domowe ku swej swaćbie" = ut eius necessaria domus ordinaret et ad suas nupcias queque prepararet. Quod sacerdotes miserunt Mariam in Nazareth, do domu ojca, z siedmiu pannami, świadczącemi o jej życiu; quod angeli frequenter visitaverunt Mariam (i z nią rozmawiali) et de angelo qui ei apparuit ad fontem „a osobnie o tem anjele, jenże się jej ukazał u studniej" Rozm. 40, gdy Marya z owemi pannami poszła do studni, „malutko odłączywszy się od nich" R. 40 se modicum ab aliis Maria sequestravit. Tu u studni następuje pierwsze zwiastowanie. Explicit liber primus de vita beatissime Virg. Marie (wedle notatki kan. Petruszewicza na str. 42 Rozm. „kończy się żywot Maryi a zaczyna Jezusowy").

Incipit prologus in librum secundum de Vita eiusdem Virg. et matris Marie. Evangeliste Iohannis scripta protestantur, quod multa signa fecit Iesus, quae non scribebantur, scriptis in autenticis („w księgach

potwirdzonych“ Rozm 42); ewanieliści opuścili wszystko, co czynił Jezus do 29 roku życia, nic nie pisali

de sua sanctissima vita nam sciverunt
sufficere pro fidei confirmacione,
que de sua scribentur predicacione

= było dosyć potwirdzenia świętej wiary jego świętego kazania Rozm. 42. Przecież nikt nie wątpi, że Jezus i przedtem czynił liczne cuda, budujące nas; otóż zebrałem z różnych ksiąg (następuje ich wyliczanie, jak w prologu pierwszej księgi), co zdołałem; potem powtarza zapewnienia skromności autorskiej, cuilibet conceditur facultas corrigendi librum istum vel ut placet („bo każdemu dana jest moc tych ksiąg polepszać, jako jego wola“) totum abradendi.

Incipit liber secundus. Primo de hoc quid egerit vel ubi fuerit Maria quando angelus Gabriel ad eam est ingressus; de annunciacione b. Virg. M.; quod filius Dei intravit in uterum Virg. et de concepcione eius a Virg. Maria. Quod Maria ascendit ad domum Zacharie et Elizabeth cognate sue; Canticum M. V. ex concepcione filii I. Chr. domini nostri; de reditu Ioseph cum invenit Mariam praegnantem; quod Ioseph voluit occulto dimittere M.; de statu M. V. post conceptionem salvatoris; de nativitate filii Dei; de sacratissima V. M.; de obstetricibus que venerunt ad M. V. in partu suo. Quod M. posuit puerum Ihesum i presepio; canticum Ioseph quod decantabat in nativitate I. Christi, filii Dei — oto rubryki odpowiadające Rozm. str. 43—70, obejmującym jednak o wiele więcej szczegółów. niż je wiersze łacińskie zawierały.

Tekst polski opowiada obszerniej i o samem zesłaniu anioła (wedle św. Bonawentury, o czem w drugiej części pomówimy); głównie zaś wtrąca, wedle t. zw. Pseudomateusza, rozdziału XII, epizod o oskarżeniu Józefa i Maryi i ich oczyszczeniu przez wodę klątwy. Gdy bowiem Józef, wróciwszy do Nazaretu po dziewicę, zdaną jego opiece dla zachowania czystości, ujrzał ją brzemienną, frasował się bardzo mimo owego świadectwa siedmiu panien et cavit quantum potuit ne publicaretur „a wiarował się tego nasilnie, by się to niezjawiło, aby Marya“ była brzemienna, lecz dowiedzieli się o tem kapłani i oskarżyli ich przed ludem o złamanie ślubu czystości; gdy się oboje widocznego przestępstwa zaparli, kazał im kapłan napić się wody klątewnej i obejść siedem razy ołtarz (zwykłą próbą sądową o cudzołostwo), lecz nie pojawiły się żadne znamiona na nich, więc oczyścili się od wszelkiego zarzutu („a gdyż jest wezwan Józef do ołtarza i dana jest jemu woda, jejże ktoby ukusił łżąc i obszedł siedm ołtarzów, bóg dawał niektóre znamię“). Z tejże samej pseudoewanielii, rozdziału XIII (na drodze do Betlehem mówi Marya: duos populos video ante me, unum flentem et alium

gaudentem) pochodzą i słowa: „dwój lud widzę przedemną, jeden płaczący a drugi wiesielący się... (gdy Józef) o dwojim ludu słyszał (zdziwiony próżną napozór mową Maryi rzekł): siedzi, dzierży się (zwierzęcia) a nie mówi próżnych słów Rozm. 62 — Vita dla szorstkości tego ustępu cały opuściła — = Cui respondit Ioseph: sede et tene te in iumento tuo et noli superflua verba loqui; ale anioł pański poucza go, że lud płaczący to żydzi, wydziedziczeni z królestwa bożego, weselący się zaś to poganie, powołani do niego. Epizod z „babami“ pomijamy; do niego odnoszą się słowa „(Józef) wyszedł barzo rącze, chcąc wezwać k temu baby albo panie, iżby podług obyczaja oprawiły to miłe dzieciątko i przyżrzały porodzenia i t. d.;[1]) wskazuję znany ustęp z kazań gnieźnieńskich, pochodzący z tegoż apokryfu (przez „Legendę Złotą“).

Zgodność obu tekstów staje się znowu zupełniejszą w następnych rubrykach: De signis que fiebant in Nat. Chr. (I quedam nova stella etc.; II in illa nocte pastores in campo vigilabant). De signis que fiebant per mundum contigerunt in Nativitate Chr.: III w Rzymie rivi ex oleo; IV i cesarz Augustus obaczył na niebie sidus imaginem puelle prebens, z dzieciątkiem na ramieniu „tego nigd zagadnąć niemógł“ (Rozm. 71) cesarzowi Augustowi, Sybilla dopiero znamię to objaśniła, poczem August kazał pozrzucać swe posągi; V po całej ziemi mel pluit i VI flumina substiterunt przez trzy godziny; VII in Sodomorum vitium wszyscy zginęli; VIII illa Noe vetus archa („korab Nojego“ R. 71) quondam que resedit in montibus Armenie („na górach armańskich“ 71), z niej zakwitły na cześć trójcy trzy drzewa; IX 20000 gladiatores perierunt we Fidenach; X in gestis Hunorum:

Hac hora facta grandire in *barbara Rusia*
Cecidit ex ethere quedam yconia,
Formam habens virginis in brachiis infantem
Coronatum capite suo baiulantem etc.

= R. 71 „w baworskiej (!!) ziemi w mieście tuszem (!!) spadł grad“... „tamen non ab aliquo calore solvebatur = „a tak on obraz ni od jednej gorącości nie roztajał“ (aż do ukrzyżowania); XI templum pacis w Rzymie runęło; XII „o wtóremnaście znamieniu“ tres soles spływające w jedno, oznaka Trójcy św.

[1]) Z Canticum Ioseph przytaczamy: hic est serpens eneus in pertica suspensus — rozszerzony (z bocznej glosy łacińskiej) w Rozmyśl. 66: toć on wąż miedziany na puszczy, którego Mojżesz kazał na krzyżu powyszyć .... deus dei filius pro nobis incarnatus = syn boży prze nas opłcony Rozm. 67, hic est ros quo maduit vellus Gedeonis = to jest ona rosa, która zmaczała odzienie Gedeonowo i t. d. wedle owej znanej manii, szukającej w najobojętniejszych słowach starego zakonu prefiguracyj i wieszczb mesyańskich.

Cud trzynasty: super Romam circulus celo ferebatur, corona aurea. Następne trzy odnoszą się do oznajmienia cudownego Narodzenia trzem królom, przybywającym do Betlehemu. Jednemu z nich gąska wylęgła z jaj lwa i jagnię; drugi pielęgnował w swym ogrodzie rószczkę balsamową, na której wyrósł dziwny, nieznany nikomu kwiat a na nim folliculus:

crescens hic *folliculus* mox dilatabatur
paulatim maturuit, per se rumpebatur;
prodiit avicula columbe similata
ac humanas edidit voces hec affata etc.

= a jako jest ono *ziele* uźrzało i spadł kwiat z niego, tako rozkociw się sam onej *rózgi* (!) owoc i wynidzie z niego ptaszek nadobny Rozmyśl. 73; wreszcie żona trzeciego króla porodziła syna, zmarłego w 33 dniu, po opowiadaniu chwały bożej i syna jego. Cud siedemnasty: drzewa słońca i księżyca, z których djabły wieszczyły, straciły siłę i pousychały. Osiemnasty i ostatni: Bragmani ujrzeli gwiazdę na niebie i witali radośnie Narodzenie Zbawiciela. Cuda te wszystkie tak dziwaczne i straszne, że aż sam autor, chociaż się stale na źródła wiarogodne odwoływa, we wstępie do nich zaznaczył:

eaque non presumo scribere pro vero
sed ad decus I. Christi... possunt ea recitari
atque pro figura quadam laudis Dei nati

i tak je też tłómaczy, jako prefiguracye.

Dalsze rubryki: Quod Mariam educit Ioseph de spelunca sive diversorio in quo natus est Christus, intrans aliud hospicium; de circumcisione et imposicione nominis Iesu („tedy miłe dzieciątko obrzezano" 75); de adventu magorum in Jerusalem po dniach trzynastu; ani poeta łaciński, ani kompilator polski nie wpletli tutaj żadnych obszerniejszych legend, zadowolili się samym tekstem św. Mateusza: Polak znał naturalnie Historyę Trzech Króli Jana z Hildesheimu, ale wstrzymał się widocznie od korzystania z niej, jako nadto odbiegającej od właściwego przedmiotu. De purificatione V. M. quod puer Iesus est presentatus in templo; Quod angelus precepit Ioseph, ut fugeret in Egiptum cum puero et matre eius; de fuga Ioseph in Egiptum cum Maria et puero. Historyę o rzezi niewiniątek i zostające z nią w związku zabójstwo Zacharyasza, pomszczone o wiele później, opuszczają Vita i Rozmyślanie.

Niewyczerpaną kopalnią coraz nowych cudów stała się podróż do Egiptu. Wybrał się na nią Józef po roku (Herod bowiem powołany do Rzymu tam otrzymał pozwolenie sprawienia rzezi niewiniątek i wrócił po roku, aby ją wykonać), z dwoma osłami i tyluż wołami, z trzema sługami i jedną ancillula:

Qui Ioseph et Virgini via servierunt.
Hi per solitudinis transibant desertum,
Non habebant semitam neque iter certum

= tamo (hic!) są szli po puszczy a po charpęciach gdzie niemieli nijednej drogi ani ścieżki Roz. 81. Opis poszczególnych cudów poprzedza rubryka ogólna De miraculis que fiebant per puerum Ihesum in via cum fugeret in Egiptum, cuda takie, że autor sam woła:

Qui non credit, audiat tamen pacienter,

gdyż niepodobna, aby Chrystus w tej czterdziestodniowej tak uciążliwej podróży nie wspierał swej macierzy. A ucierpieli oni wiele:

estum, frigus, pluvias magnas tolerantes
tempestates grandines nubesque rorantes

= „zimno wielikie, przewały, grady, wiatry" Rozm. 81. Pierwszy cud: Quod venerunt ad speluncam draconum cum puero Ihesus; wszystkich strach poraził, lecz dzieciątko wystąpiło przeciw smokom, które poznały stworzyciela i kornie uszły; również czytamy De feris que occurrerunt Ihesu cum duceretur in Egiptum, te utworzyły niby orszak podróżnych, niby pokazywały im drogę nieznaną:

Concurrerunt ad Iesum *onagri*, *leones*,
Ursi, pardii, *tigrides*, mauricomoriones,
Unicornes, lamie, *linces*, *elephantes*,
Onocentauri, *simie*, *vulpes* et durantes,
Hyene, *lupi*, *migale*, pilosus et panthere,
Tam heremi quam nemoris universe fere
Concurrerunt undique, venerunt ad viam =

„*łosiowie*, *lwowie*, *niedźwiedziowie*, *ząbrowie*, łanie, jelenie, turowie, *słonowie*, sarny, *liszki*, *małpy*, *wilcy*, *gronostajowie*, *rysiowie*, leśna i polna zwierzęta". Rozm. 84.

Dalszy cud: de palma et de fonte quem Ihesus puer produxit; pewnego dnia w wielki upał słoneczny

ipsi magnam et iumenta sitim tolerabant,
aqua iam defecerat quam vasis tulerunt

= „od chcienia picia już się byli spragli i jich dobytek a już niemieli wody w swych łagwicach" Rozm. 83. Napróżno szukając źródła, usiedli nakoniec pod palmą wysoką, znużeni,

Puer Ihesus digito terram fodit parum,
Statim eodem loco rupit fons aquarum

= „uczynił studnicę palcem i wywiódł wodę" 82. Marya zapragnęła owoców palmy, ale przemilczała, gdyż dla wysokości drzewa nie można ich było dosięgnąć, Jezus ulitował się nad matką

et ut ramos flecteret imperavit palme,
suum fructum manibus ferret matris alme...
carpsit fructum Maria et sic colligentes etc.

= „przykazał onej palmie, aby skłoniła swój owoc i swój wirzch jego matce“ „i czosali są z niego owoc“ R. 83. Dalej De panibus quos angelus eis exhibuit gdy im pokarmu wszelkiego zabrakło; następny cud (przytaczamy rubrykę w całości):

Concurrerunt bubale cerveque prebentes
Ad mulgendum ubera, lac sic offerentes,
Ut ex illo beatus conventus pascatur,
Lacte puer eciam Ihesus foveatur

= .... turze a łanie podawając, swe wymię dając, aby tym on święty zbór miał pokarmienie a tako tem mlekiem dali Iesu Krystusowi pokarmienie. R. 86. Quod arbores et herbe inclinabant Ihesu quasi adorantes eum:

Cum per silvas transeunt, ramos universe,
Inclinabant arbores ad Ihesum converse

= „kiedy są szli do lasu, wszytki rózgi“ Rozm. 85. De latronibus quos inciderunt Ioseph et Maria cum puero I.: święta rodzina dostała się w ręce jednego z nich, ktory ich bardzo przyzwoicie chował, porażony tem, co mu Józef o dzięcięciu opowiadał; żona jego przygotowała kąpiołkę dla Jezusa, wodą z niej obmył ciężko pokrwawiony inny zbójca swe rany, ktore się natychmiast zagoiły, sic faciunt et alii quique vulnerati, lavantes sua vulnera etc. „uźrząc drudzy zbójce umyli swoje rany“ R. 86. Quod nubes protexit puerum Ihesum a calore solis: w dalszej drodze

calor solis nimius erat his infestus

= „wielikie nagabanie mieli od słonecznych promieniow“. Rozm. 87, obłok jich nadkrywał a wiatry przeciwne im nie wiały. Quod aves salutabant et adorabant puerum Ihesum, latając nad nimi i czcząc Stworzyciela ludzkimi głosami, między niemi:

Quoddam genus avium psittacus vocatum
Est sibi presagium a natura datum
Quod salutant humana voce reges fando etc.,

do czego glosa „psittacus est avis viridis coloris (który na widok króla lub tego, co nim zostać ma, woła: ave rex!), z *psittacus* robią przepisywacze *spitacus*, *spatris*, *spuotrix* i otóż czytamy w Rozm. 88 „jest jeden rodzaj ptaszy, na jimię *szpak* (!), jen jął przepowiedać głosem człowieczym“.

Nowy, znaczniejszy cud, skrócenia drogi (Quod angelus confortabat Ioseph et quod abbreviata est via vigintitrium dierum in unam dietam),

gdy się Józef przed Maryą uskarżał na ciężkie trudy, dotąd ponoszone, na „vasta solitudinis, serpentes, dracones feras atque bestias“ = puszcze silne charpęci, węże, smoki, zwierzęta okropna“; tak przybyli „do Eypskiej ziemie“ Rozm. 90.

De arbore persico, qui inclinavit puero Ihesu transeunti = (Czcienie) „o drzewie brzoskwiniowym, które się nakłoniło Iesu Krystusowi“ Rozm. 90: wyszedłszy z Hieropolis (Hermopolis) przeszli koło owej brzoskwinie, która

fuerat cunctis dedicata
Demonibus ab incolis huius regionis,
Erat eis maxime veneracionis

= „jiste drzewo było poczczono złym duchom, jiż są jej silnie czczili wszyscy“ R. 90 — ono schyla się kornie przed Chrystusem i uzyskuje moc cudowną:

Arbor hec prius erat supersticiosa...
Ihesu Christi transitu hec sanctificatur...
Fructus eius et cortex, frondes, lignum, flores
Facti sunt remedium ad cunctos dolores

= „bo na drzewo, jeż było uczczono ku modlitwie djabłom (cultura demonum), potem było poświęcono szciem Iesu Krystusowem mimo je, jiże było lekarstwo w wszech wrzedliwościach niemocnym (quod omnibus esse iam incepit .... infirmitatibus tunc medicinalis), tako jiże tego drzewa kwiat i różdże było pomocno przeciw każdej niemocy“ (Rozm. 90 i 91).

Quod omnia idola Egipciorum corruerunt intrante Iesu terram Egipti. Stało się w wielkiem mieście Splenen (Sotinen w ewanielii, Splien Splenen w tekstach niemieckich, Son Chusme, Socumen we włoskich), gdy rodzina, nie znalazszy innej gospody ad quoddam idolorum templum divertebant „ku jednemu kościołu bałwańskiemu“ Rozm. 91 i w jego sieniach przenocowała; 350 tych bałwanów (liczba dni roku) spadły i porozbijały się wtedy. Gdy to nazajutrz mieszkańcy Sotynu ujrzeli, przerazili się nadzwyczaj, coby to oznaczać miało, któżby to takiej potęgi:

Utinam ne veniat nobis exicialis
Plaga, quondam que lesit Egipcios tot malis.
Quisnam ille deus est tam potens, stupendus,
Qui non solum nobis est sed et diis timendus?

= „by na nas pomsta nie przyszła, jaż niegdy zaraziła lud Egipski. który jest tako mocny a tako śrzągły, jen nietelko nam, ale i naszym bogom jest tako groźny“ Rozm. 92. De duce Affrodosio, qui primo recognovit Ihesum filium Dei in Egipto et adoravit eum: usłyszawszy o tem książę miasta, Afrodisius, przybiegł i wyraził swe zdanie o potędze

nowego boga. Quod dux Affrodosius invenit puerum Iesum in templo cum Maria matre sua et eum adoravit et populum Egiptiacum ad adorandum invitavit: książę poucza lud, że to owe dziecię, o którem nam przeszłego roku trzej królowie rozprawiali — i my widzieliśmy ich gwiazdę, która ich do niego zaprowadziła, oto jest dziecię, o którem nam mówiły „carmina Sibille“ („Sybiline wirsze“ Rozm. 95). Przemowa Afrodisiana skutkowała: Quod omnis plebs huius civitatis adoravit puerum et Mariam matrem eius; Quod Ioseph narravit Egipciis causam vie sue hoc modo; Quod Egipcii collegerunt Ioseph hospicio cum sua familia „sibi necessaria domus conferentes, in expensis habunde ipsis providentes“ = „dając jim potrzeby domowe, strawę wszytkę, obficie“ Rozm. 97; Quod Ioseph mansit septem annis in Egipto cum puero Ihesu — żywili się zaś tym, że Maria texebat bissum atque purpuram „pawłoki bisiorem oprawiała“, Ioseph, (prócz ciesielstwa) conducticium agrum comparavit, quem cum bobus geminis colens seminavit“ = „kupił łan rolej i orał“ Rozm. 98.

Trzy następne rubryki odnoszą się do samego dzieciątka: quante etatis fuerit puer Ihesus cum cepit ambulare i loqui i cum ablactatus fuit ab uberibus matris sue, aby wszelkie uniżające bóstwo posądzenia o zbytnich ułomnościach dziecięcych sprostować i usunąć: po trzynastu miesiącach, nie jak inne dzieci, uczące się chodzenia,

non sic puer Ihesus sic discens palpitabat,
recte surgens, stans statim, currens ambulabat

= „nie tako drżał wyknąc chodzić ale natychmiast sam wstawszy stał prost poskoczywszy i począł sam chodzić“. (Rozm. 99); toż z mową: unum et dimidium (sc. annum) cum Ihesus implesset = „jako popełnił półtora lata od swego urodzenia“ (R. 99), zaczął wyraźnie mówić odrazu, nie jak dzieci:

Solet enim labilis infantum cespitare
Lingua primum, donec discat verbula formare,
Non sic Ihesus successive primo cespitando
Paulatim loqui didicit, integre formando
Verba statim proferens plene loquebatur.
Hesitare in verbis nihil videbatur

= „bo obyczaj jest dziecinny, jiże wątpiąc językiem szeplunią, ależ nawykną językiem słowa mówić, ale Jezus nietako, nietako po lekku, wyknął mówić, bo natychmiast spełna każde słowo mówił a w żadnem słowie nie wątpił“ (Rozm. 99); wreszcie cum annorum duorum Ihesus esset natus matris ab uberibus fuit ablactatus = kiedy Jezus był we dwu lat po swem urodzeniu, tako jest ostawion ode ssania, jiże dalej

nie pożywał piersi matki swej“ (Rozm. 99) — innym dzieciom trzeba piersi matczyne goryczą mazać, aby je nadal odstręczać, lecz Jezus sam od siebie, swego czasu, wstrzymał się od piersi.

Quod Ihesus puer decem annos nec risit nec puerile quid gessit — wynika z owego błędnego przekonania, że dziecię musiało być od zwykłych odmienne, chociaż pozory dziecięce zachowywało, aby jego dyabeł nie poznał neque quod ab impiis fantasma diceretur. Następuje De miraculis que fecit puer Ihesus in Egipto, niezręcznie skalkowane wedle późniejszych, nazareckich cudów; najpierw dzbanki, które dzieci u wody rozbiły, płaczącym całe wrócił; drugi Quod Ihesus liberavit quendam puerum a serpente, który chodzącego z Jezusem po łące był ujadł; trzeci, Quod Iesus multiplicavit panes hospitibus Ioseph, gdy ten ich z sobą do domu dla ugoszczenia przyprowadził a Marya chlebów więcej nie miała; otóż przynosił Iezus do stołu coraz nowe chleby,

Albi nimis panes hi erant et saporis
Suavis atque varii mirique dulcoris

= „ty jistne chleby były białe, rozmajitej słodkości i chętności“ Rozm. 102. Wymysły coraz niesmaczniejsze: Quod Maria virgo dea dicebatur et Iesus filius Iovis credebatur; Quod pueri Egipciorum fecerunt Iesum regem, klękając przed nim, koronując go i hołdując mu. Lecz sielanka się kończy: Quod angelus precepit Ioseph in Egipto ut rediret ad Iudeam, kontynuuje bez przerwy Vita; nie zadowolił się tem jednak Polak, chcąc dokładnie wyjaśnić lakoniczną jej wzmiankę „quia iam defuncti sunt pueri querentes animam occidere Iesumque volentes“ i wtacza z innego źródła (patrz niżej) na str. 103—117 długie opowiadania o Herodzie i jego nieszczęściach domowych, t. j. o karze, jaka go za rzeź niewiniątek potkała.

Od str. 117 wraca Polak do wątku Vita metrica i opowiedziawszy poselstwo anielskie, przygotowania Józefa do powrotu i jego upominania sąsiadów, aby porzucili służbę bałwańską, podaje rubrykę Quod Egipcii fecerunt imaginem Marie ob Iesu reverenciam et recordacionem et ad honorem ipsorum: gentes egipciace quando perceperunt recessum Ioseph et Marie = „kiedy są uwiedzieli poszcie Józefowo“ Rozm. 118, smucili się bardzo i poustawiali owe wizerunki po świątnicach i domach; „wieliką cześć a w wielikiem dostojeństwie mieli“ Rozm. 119 = gloriam omnes exhibebant et in reverencia maxima tenebant. Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie te baśnie wymyślono dla źle zrozumianego ustępu z proroctwa Jezajaszowego.

Rubryka De reditu Ioseph in Iudeam cum Maria et puero Iesu powtarza w krótkości opis tych samych niewygód i przykrości, jakich

„święty zbór“ i pierwej doświadczał; Quod Maria cum filio suo venit Nazareth, gdzie matkę Annę, owdowiałą po Joachimie, powtóre zamężną zastała, rodzina przyjęła mile powracających; tu rósł Jezus, kochany i czczony od wszystkich[1]), szczególniej przez dzieci nazareckie „nam delectabantur sua pulchritudine, gestibus honestis ac in suis moribus maturis ac modestis“ = „bo się kochali w jego krasie, w jego cnych obyczajach“ Rozm. 120.; jego obierali sobie chłopcy królem, jak w Egipcie bywało i nazywali domicellum. Naturalnie, wywoływało to zazdrość; następna więc rubryka traktuje De invidia Iudeorum contra puerum Iesum = „o zazdrości żydowskiej“ Rozm. — chwalili i czcili go jedni, potępiali drudzy; zwali go jedni aniołem lub synem Bożym, drudzy incantatorem hunc magum asserebant, in Egipto magicam artem didicisse = „czarownik albo czarnoksiężnik, jiże nawykł w Ejipcie czarnoksięstwa“ Rozm. 121. Służył Jezus, ile mógł, matce et putativo patri Ioseph i dodawał im pomocy, co się nowym szeregiem cudów wywodzi. Przytaczamy opis trojga cudów takich w całkowitem brzmieniu Vita metrica i polskim; ks. Petruszewicz wypisał bowiem na tem miejscu całe trzy rozdziały, chcąc je jako „próby języka“ przedstawić. Tutaj więc zachowujemy ściśle całą pisownię Rozmyślania, zastępujemy tylko jego długie *s* krótkiem.

De herbis, quas puer Ihesus collegit matri sue. De Infancia Salvatoris.

Puer Ihesus quandoque campos mittebatur
Matrique colligeret herbas rogabatur
Dulcis puer libenter matri obedivit
Accipiensque spatulam ad agros solus ivit.
Et mandatum matris sue fideliter peregit
Ac herbas necessarias ac olera collegit.
Accidit, ut die quadam herbas deportaret
Et ad manus matris sue Marie presentaret
Quas in cibos ipsa mater cum vellet preparare,
Sapore nimis horrido facte sunt amare.
Hoc a matre sua puer Ihesus cum audivit,
Modicam farinulam in vasculo contrivit
Et in ollam, in qua fuit pulmentum hoc, immisit,
Quod mox amaritudinem totaliter amisit.
Et factum est dulcissimum et valde saporosum.
Sic se puer matri sue fecit amorosum.
Hoc idem sepissime fecit puer Ihesus
Quod collegit herbulas multas, quarum esus
In usu non sunt hominum, tamen dulcorate
Fuerunt comedentibus divina potestate.

[1]) Pulcher erat facie, forma speciosus, Et pre cunctis hominum filiis formosus = „bo był piękny oblicza a obraza pięknego, nade wszytki syny krasny“.

De aqua quam portavit puer Ihesus in gremio et quod fractas amphoras reparavit. De infancia Salvatoris.

Fons erat prope Nazareth, ad quem veniebat
Sepe Ihesus, aquam matri sue deferebat.
Ibat ergo die quadam aquam ut portaret
Et urceum in ma ibus suis baiularet
Ubi rem mirandam nimis Ihesus puer egit
Nam amphoram quam manibus baiularet fregit
Et sue vestis gremio fontis aquam hausit.
Ipsam ut in urceo sinu suo clausit,
Ita quod nec una gutta per pannum emanavit.
Sic aquam domum rediens, matri deportavit.
Hoc videntes pueri suas confregerunt
Amphoras et sinus suos aqua repleverunt
Que sicut eius exigit natura, penetravit
Per panni foramina fluens emanavit
Ob hoc illi contristati redire non audebant
Domum, sed ad fontem simul residentes flebant.
Tunc precepit illis Ihesus, ut testas congregarent
Et ad eum singuli suas comportarent.
Confestim eius urcei testulas collegit
Quivis et in vasa Ihesus has pristina redegit
Pueri nam testulas suas portaverunt
Et ad pedes pueri Ihesu posuerunt
Tunc Ihesus illas testulas manu consignavit
Et cunctis audientibus illis imperavit
Ut ad suum quevis locum redirent mox fracture
Et quelibet se iungeret pristine iuncture
Statim ille testule per se combinantur
Et confracta vascula rursum integrantur
Et amphore, que fuerant in frustula confracte
In vasa velut antea per Ihesum sunt redacte.
Cum hoc viderent pueri, gaudentes receperunt,
Urceos et eos aqua de fonte repleverunt
Et cum magno gaudio domum sunt reversi.
De facto tam mirabili mirantur universi.

Quod puer Ihesus suspendit amphoram suam super radium solis. De Infancia Salvatoris.

Et de fonte puer Ihesus quandoque deferebat
Aquam sue genitrici quam bibere volebat
Tunc super solis radium vasculum suspendit
Et post se solem sicut funem cum vasculo tetendit.

Str. 121. *O zyelyv ktoresch przynyosl svey myle matce dzyevyczy Marye a tes o tem yako to ystne zyelye dalo przykra vonya gdy ye dzyevycza Marya v yne potravy krazala alye myly iesus vschlyszawschy to od svey matky vznaw trocha mąky ona ysta karmya napravyl.*

Marya dzyevycza nyegdy. slala mylego iesvsa na polye pozyelya ktory by szye godzylo varzyvv myly iesus slodkey matce svey ve wschem byl poslvschen vzyawschy kozyk y schedl na polye aby vyernye popelnyl przykazanye matky svey rval zyelya kapvsczye potrzebna przygodzilo sye yednego dnya yze przynyosl zarany zyelye y poda swoyey matce yako ye vkarmya chczyala vczynycz vonyą dalo przykra sylno y vydzyalo szye vyelmy przykre to yest gorskye vschlyschacz to myly yesus od swey matky vzyal trochą maky y starl z voda y opusczyl voną karmya byla natychmyast slotka a dobrey vonye. To yest iesus matce swey zavsdy czynyl yze targal zyelye rozmayte ktoresch lyvdzyem nyebylo v obyczaya aby ye yedly wschakosch bozą moczą byvalo oslodzono.

Str. 123. *O vodzye ktorąz noszyl matcze svey a yako dzbany rozbyte czynyl czalo.*

Studnya byla blysko Nazareta k nyeyze chodzyly szą czesto a nosyl vodą svey matce. Takosch yednego dnya schedl noschacz dzban v rąku gdzyez sylną dzyvną rzecz pokazal. Bo ten ystny dzban czo v rąkv noszyl rozbywschy y naczyrpal vody v podolek svego odzyenya y noszyl yako vyedrze y nyedna kropna nyevkanąla. Vzryawschy to yne dzyeczy rozbyly svoye dzbany y yaly czyrpacz vodą podolky alye voda podlug svego przyrodzenya przeschedschy przez chvsthy y vyczyekla dzyvramy przez chvsty. Tako ony lyąknąwschy szye vroczycz do domow Alye plakaly szyedzacz pospolv v studnye. Tedy yesus kazal ym aby zebraly svoye dzbany. Tako dzyeczy zebrawschy ty ystne skorupy y polozyly przed nogy iesu Cristusovymy tako yesus ony skorupy przezegnawschy y kazal ym ono wschyszczy slysza rzekącz aby kazde slomyenye nathychmyasth aby szye vroczylo y przyloczalo szye svemu stavv. Tako naglye ony skorupy naglye szye samy zlyepyly a takosch thy ysthne sądy slomyony byly potem czale y dzbany ktore szye v male skorupy slamaly byly czalo nathychmyast yako przedthym Tako to vzryaly dzyeczy vyelykyem veselym vezmą svoye vyadra y naczyrpaly ye vody y vroczyly szye do domu z vyelyką rodosczya dzywyacz szye temv dzyvv vyelykyemu.

Str. 124. *Czczyenye o tem slaly iesvsza po ogyen Marya y Ioseph.*

Kyedy myly iesus svey matce poslugoval vezvawschy y poslala po ogyen. Tedy on vzvyawschy węgla v lono svey suknye ponyosl Chczyacz takyesz yne dzyeczy vczynycz y zezgly sobye svknye a nyesmyaly do domu alye staly na vlyczy placząc a rzekącz yze sam czarownyk nam skodą czyny a przydącz do domv skarzyly maczyoram ize on czarownyk kazal nam bychmy braly ogyen wsuknye y zezglysmy svknye sobye. Byezawschy ony y skarzyly yozephovy y marye.

A myly iesus kazal ym svknye zvlecz y vczynyl ym zaszye czalą yako pyrvey.

Str. 128. *O tem yako myly iesus zavyeschal dzban na promyenyv slonecznym.*

Kyedy myly yesus nosyl vode svey myley matcze ktorąsz ona chczyala pycz tako zavyeszywschy szą̨d na promyenyv slonecznym y czyągnął za sobą slonecze yako povroz stym vyądrem.

Rubryka De puero precipitato, quem suscitavit Iesus a morte była jednym z wzorów dla cudu z Piotrowinem; w Rozm. 125 „Czcienie o dziecięciu, które się zwaliło z skały i zdechło“ — dziecię to, Zenon, było żydowskiem, nie mogło więc „umierać“, tylko „zdychać“ — wedle ustalonej terminologii naszego autora, bezwiednego antysemity. Dzieci wbiegały na skałę nad przepaścią, Jezus siedział obok, wtem

minus caute puer unus ex illis ambulabat
et ab alto corruens ad terram expirabat

= „bieżąc nieopatrznie z onej góry i zwaliło się“ Rozm. 125; przestraszone dzieci uciekły, a żydzi niecni rozgłosili, że to Jezus Zenona stracił; pyta go o to matka, choć wiedziała, że to potwarz; aby jej ująć, powołuje Jezus trupa do życia, by wyznał prawdę, a za jej wyznanie wskrzesza go zupełnie; Zenon uznaje go Synem Bożym.

Następuje szereg cudów ekonomicznych, Quod Iesus puer prolongavit ligna trahendo cum servo Ioseph: Ioseph carpentarius fuit et secanda duo ligna servo suo dedit adequanda = „dał słudze swojemu dwie drzewie, aby je uciosał“ Rozm. 127; lecz ten uciął je nadto krótko, bał się więc kary, co widząc Jezus kazał drzewa ciągnąć, aż słusznej miary znowu doszły. Obie rubryki należy wstawić między przytoczonym powyżej przedostatnim a ostatnim rozdziałem (między słanie po ogień i zawieszanie dzbanu). Następuje, po zawieszaniu, nowa rubryka Quod puer Ihesus positus est ad scholas:

Maria ducens filium ad scolas commendavit
Magistro quod et literas doceret hunc rogavit

= „poleciła ji mistrzowi, aby ji pismu nauczył“ (str. 129), w wykładzie obiecadła

Cum ventum est ad literam, I que vocatur,
Iesus ait: litera quid hec interpretatur?

= „przyszedł ktemu słowu w obiecadle, jesz słowie el“ (!) 129, nauczyciel nie wiedział co odpowiedzieć i nie zrozumiawszy wykładu Jezusowego o bóstwie jego kazał mu wyjść ze szkoły:

Vel angelus vel spiritus vel Deus incarnatus
Tu es vel in hominem demon transformatus

Scolas meas exeas quoniam necesse
A me doceri non habes, nam videris esse
Vel magus vel diabolus vel satan vel fantasma
Vel divini numinis spirituale plasma

= „wynidź z mojej szkoły, boć nie trzeba odemnie wyknąć, bo widzę, jiżeś czarnoksięźnik albo djabeł albo szatan albo obłuda albo niektóre boskie widzenie, albo stworzenie ducha świętego“ (str. 129).

Następuje rubryka De piscinula quam fecit puer Ihesus et de mortuo ibi suscitato: nie mając sieci, a chcąc ryby łowić, robi Jezus z dziećmi rowki i każe rybom w nie wchodzić. Żyd złośliwy nagabuje go o przestąpienie sabatu, a zgromiony przez Jezusa rozrzucił nogami sadzaweczkę jego. — „Nie ujdzie to tobie bezkarnie“ — rzekł Jezus i żyd upadł na ziemię i zdechł. Rodzice jego podnieśli ogromną wrzawę, złorzeczyli temu zwodzicielowi młodzieży naszej i mordercy, żądając śmierci jego; przerażeni Marya i Józef wybiegli do syna, chodzącego tam i sam po polu i matka zapytawszy o rzecz samą uprosiła syna, aby mu grzech przebaczył dla niej, by jej żydzi nie winili. Więc poszli do ciała zmarłego; Jezus kopnął je nogą rzekł:

Homo! tibi dico, surge, rursum revivisce,
Iusticiam, prudenciam et veritatem disce.
Nunquam tu malivole contristes innocentes
Nec impie tu iudices benefacientes

= „a potem wykni prawdzie mądrości a wierze, aby nigdy zgłobliwy niebył (!) aby niesmęcił niewinnych a niesądź tych co dobrze czynią“ Rozm. 143. Wskrzeszony wyznał swoję winę.

Dla urozmaicenia jednostajności tych cudów każe teraz Jezus innym w swoje imię wskrzeszać: De mortuo quem suscitavit Ioseph sponsus Marie in nomine pueri Ihesu. Żył w Nazarecie bogaty Józef, świadczący świętej rodzinie wiele dobrodziejstwa; jego śmierć bardzo zasmuciła Józefa, co widząc pyta Jezus piastuna swego:

Ait: o mi care pater cur tam contristaris
Et quare tu doloribus tantis tribularis.
Ioseph ait: o mi fili, merito dolendum etc.

= „czemuś tako barzo smęcien a taką żałością z besz czył (?). Józef rzecze:“ Rozm. 134. I znowu cud przy przestąpieniu sabatu: Quod Iesus puer aves formatas ex argilla vivere fecit et volare, z gliny urobił Jezus siedm ptaszków, a gdy go żyd o to gromił, bo była sobota i podeptać chciał owe bryłeczki, klasnął Jezus w ręce, a one odleciały jak ptaszyny spłoszone. Po trupach i ptaszętach przychodzi teraz kolej na zwierzęta dzikie: Quod leones adoraverunt puerum Ihesum, odgrywającego między niemi rolę, jaką zwykle w podaniu słowiańskiem św. Jerzy

piastuje. Puszczę koło Nazaretu zapełniały lwy, gdy jeden olbrzymi wyszedł z legowiska ku grodu, uciekali strwożeni mieszkańcy, lecz Jezus wyszedł naprzeciw i lew łasił się u nóg jego; poszli potem do jaskini lwiej, nad wieczór wrócił Jezus

et ipsum omnis multitudo leonum sequebatur
sibi tamquam creatori suo famulantes

= „a za nim tłuszcza lwów naśladuje wielika służąc jemu“ Rozm. 139, lud przerażony odgraża się i woła, że ten czarownik suis iam leonibus vult nos devorare = „tymi lwy nas chce potruć“ (tamże), poczem Jezus rozkazuje lwom wrócić na puszczę i ludzi, szczególniej z Nazaretu, więcej nie napastować. Zapytany, dlaczego na takie oczywiste niebezpieczeństwa się naraża, gromi niewiernych: zwierzęta poznały twórcę swego, mądrzejsze niż ludzie; nie troszczcie się o mnie. I jeszcze jeden cud: De tunica pueri Iesu quam fecerat sibi mater sua Materia, bez śladu szwów, gdy był maleńkim, szata rosła z nim razem i zwleczono ją pod krzyżem.

Po tylu wybrykach fantazyi nawracamy na chwilę do toru kanonicznego w rubryce Quod Iesus puer cum duodecim annorum esset, ascendit in Ierusalem, opowiedzianej wedle słów św. Łukasza (por. ustęp: in comitatu *puerum* putabant nam redire cum cognatis sive notis vel amicis ire = Rozm 143 „mnimając aby on szedł w pospólstwie *dziecinnem* albo z przyjacielmi“ — tak jakby tłumacz *puerorum* był odczytał). Następny rozdział, De profectu Iesu in etate, sapiencia et virtute powtarza zwykłe frazesy Vity.

Tem więcej nowych, fantastycznych szczegółów przynoszą rozdziały następne; pierwszy De pulchritudine Iesu et de specioso ornatu corporis eius, opowiada ogólnikowo o nadludzkiej piękności postaci Jezusowej, godnej cnót jego, wspomina

Fuit iocundissimi decorique vultus
Hunc enim sic ornaverat naturalis cultus
Quod in ipso macula nulla feditatis
Inveniri potuit seu deformitatis

= oblicza silno wiesiołego a barzo krasnego, jiż w niem niebyło ni jednego pobrudzenia ani żadna szkaradość Rozm. 148 (jeden wiersz łaciński w tłómaczeniu opuszczony). Po ogólnem zapewnieniu tem idą szczegóły; za powagą Złotoustego opowiada się z rzędu De colore cutis corporis Iesu, De capillis Iesu, De oculis Iesu, De palpebris; superciliis; fronte; naso genis et maxillis: labiis, dentibus; lingua; de spiramine odoris; barba; mento; collo; manibus; digitis; unguibus; pedibus — szczegóły rysunku i kolorytu znamy już z opisu Maryi; wpływu opisu Lentulusa jeszcze nie widać, uszedł uwagi gorliwego zbieracza.

Po tej obszernej rubryce idą krótsze treści pokrewnej: de modo quem habebat Iesus in eundo; de naturali complexione corporis Iesu filii dei (Iohannes Damascenus); quod Iesus nunquam egrotabat aliquo morbo, tamen sustinuit corporales defectus; De victu Iesu, quem habebat in cibo et potu; 114 De vestitu Iesu. Kompilator nasz wiernie wszystko powtarzał; porównajmyż niektóre ustępy z „czcienia" 109: (sicut lilium candebat Iesus in statu iuvenili sed) fuit etate sub virili fuscatus aliquantulum solis per ardorem = „kiedy był w męstwie nieco był szad od gorącości słonecznej" (str. 148); (nigri) capilli longi satis propter longitudinem modicum retorti raro compti nunquam tonsi tamen non distorti = „włosy długie a od długości mało wstoczone" (148); (nasus) non grossus tenens medium decens et formosus, nec longus erat nimium nec brevis neque symus sed ad modum debitum parum aquilinus; sine pilis atque munde fuerunt sue nares omnimodo consimiles, habiles et pares = „nos niebył miąższy ale wumiar podobny (150), nos niebył barzo długi ani krótki a w czas mały (!) okrągły (czy nie zamiast *orłowy?*) t. j. nachylony (150); nozdrze jego były czyste a nie obrosłe, owszeją równe a sobie podobne" (150); Eius et albissimi fuerunt quoque dentes Velut ebur candidum et sicut nix nitentes = „zęby jego były silno białe jako ebur światłe" (151);

Semicirculatum erat mentum ut decebat
Et modicum valliculum per medium habebat
Collum eius canduit lacteo colore
Debita grossicie miro cum decore etc.
Neque guttur tumuit nec fuit strumosum etc.

= „podbródek był u niego *zakryty w pośrodku*, był też na okrąg podług swej wymierności a weśrzód żłobek maluczki miał" (152, słowa *zakryty w pośrodku* powtarzają „per medium velatum" łacińskiego tekstu o cztery wiersze wyżej) „szyję miał światłą a białą jako mleko wczas mięższą" (153!), „niemiał gruczoła na garle ani garbu" (152).

O chodzie Chrystusowym czytamy:

Planus et laudabilis fuit eius gressus
Morigeratus plurimum ipsius incessus
Non erat instabilis nec impetuosus
Tamen erat agilis satis et morosus
Nec tardus erat nec praeceps sed decens et honestus etc.

= „a wszakoż takie stąpanie było lubieżne a chwalebne, śmierne a nierzucające takie stąpanie było. Nie było też nieustawiczne, ale było wartkie jego poszcie a silno urupne, ale było silno poczesne a silno..." Rozm. 154 — kunszt naszego tłumacza nie był więc wielki, chociaż w polskim oryginale szyk słów pierwotny może był lepszy. O jadle

czytamy: manducabat quidquid sibi ponebatur parum degustando = kiedy jadł, tego maluczko ukusił Rozm. 158, tamen diligencius illud observabat quod *semper* quartam feriam et sextam ieiunabat = ale wżdy tego częście czynił, jiże środę a piątek pościł 159.

Po tej przerwie wraca Vita do toku opowiadania: Quid operis exercuit Iesus ante tempus sue predicacionis (chadzał do kościoła; na puszczę; anieli mu służyli); De miraculis que fecit Iesus in deserto et de puero quem liberavit a leone (na płacz ojca kazał lwu wrócić porwanego chłopca bez uszkodzenia); De venatore percusso a serpente quem Iesus liberavit (a serpente qui fuit veneno fuso Iesus totusque tumuerat hanc ut vidit Iesus etc. „tegoż był wąż ujadł a od jadu wszytek ociekł" Rozm. 161); De homine in quem intraverat coluber (gdy ów z otwartą gębą spał) quem Iesus liberavit; Quod signa et miracula, que fecit Iesus in adolescencia, sunt occulta, zwykły temat Vity: nie piszą o nich ani apostołowie (których jeszcze nie było) ani nawet apokryfy, et tamen *incredibile*, quod annis tot vixisset virtutes et miracula nullaque fecisset. Taka sama kombinacya podyktowała następny rozdział: Quod Iesus sepe visitavit Iohannem in heremo et mansit cum eo aliquod tempus: obaj byli krewnymi, rówieśnikami, później prorokami — unde *incredibile est* quin mutuo se viderent etc. prawi glosa Vity: wezwanie gorąco do Chrystusa i do św Jana przerywa opowiadanie. I następny rozdział tegoż rodzaju, co dwa poprzednie: Incipit dialogus Virginis Marie sive Soliloquium Iesu cum Maria matre sua: glosa je broni, bo ktoby się mu opierał, niech powie, czy przez owych 29 lat syn z matką nigdy nie rozmawiali, a jeśli tak, więc tylko o rzeczach zbawiennych rozmowa ich toczyć się mogła. Że nasz Polak i to soliloquium przetłómaczył, dowodzą niektóre ustępy jednobrzmiące, np.

Vel vel! fili quid dixisti! num quid occideris
Illatam an ab aliquo mortem pacieris?

= „synku mój, coś to rzekł! aza masz kiedy umrzeć albo aza masz od kogo śmierć cirpieć" Rozm. 166: przypomina jej Jezus przepowiednię Szymona qui dixit meum (!) gladium tuam transiturum animam = „rzekł jiże miecz twoję duszę przenidzie" Rozm. 166; ve fili mi dulcissime! ve mihi que tu dicis, iterum contremuit cor tue genitricis, nam audita morte tua mens mea contabescit = „jakoś mi to rzekł, jest lepak udrżało sierce twojej matki... usłyszawszy twoję śmierć moje sierce (!) prochnie" Rozm. 168 i t. d. [1]) Wreszcie: Explicit liber secundus („Sko-

[1]) Aż do str. 171 (n. p. Non te mater amorosa solam derelinquam Sed ego tibi plurima solacia relinquam ex meis fidelibus, in me credituri Qui sunt et tibi propter me libenter servituri = a tobie prze mię będą barzo radzi służyć Rozm. 171).

nawają się wtóre księgi" Rozm. 172) de vita dulcis ac piissime Virg. Marie. Incipit liber tercius de vita eiusdem gloriose Virg. M. („Poczynają się trzecie księgi tej jistnej wielebnej dziewice" Rozm. 172) ac de gestis filii eius Domini Nostri I. Chr. Prologus in librum III de vita Virg. M. matris Dei. Treść tego prologu ta sama co i poprzednich: milczą wprawdzie ewanieliści o rzeczach, o których skądinąd wiemy, ale to nie przeszkadza, bym nie powtarzał za świętobliwemi źródłami, com zebrał.

Pierwsze rozdziały trzeciej księgi traktują o chrzcie w Jordanie, dodając bajeczne szczegóły, Quod fluvius Iordanis substitit, cum baptizaretur Iesus in eo; Quod pisces fluminis adoraverunt Ihesum; samo zejście ducha św. opowiedziane wedle ewanielii, również kuszenie od djabła na puszczy, tylko dodane: Quod bestie solitudinis adoraverunt Ihesum in deserto; De regressu Ihesu a deserto (wskazując nań woła św. Jan: oto baranek boży); Quod apostoli adiuncti sunt Ihesu Christo; De sororibus Marie et filiis earum et viris, obszerna ich genealogia z powodu wymienienia apostołów. Następują rozdziały De nupciis ubi Iesus mutavit aquam in vinum (wedle ewanielii, bez oznaczenia, kto był nowożenią); De predicacione Iesu et eius miraculis (ogólne wyliczanie cudów i uzdrawiań rozmaitych niemocnych); Quod demones clamaverunt contra Iesum, quod eos eiecit ab hominibus (skargi na podrywanie swej władzy); De lesione demonum quos Iesus eiecit (wstępują w prosięta!); De filio vidue mortuo (w Naum), quem Iesus suscitavit; De filia principis Iagiri a morte suscitata; De emorroisa que curata est per Iesum in via illa a fluxu sanguinis — następuje szczegół apokryficzny: De statua et imagine, quam ad similitudinem Iesu fecerunt (owa niewiasta); pod statuą wyrosły zioła, gdy dosięgły jej kraju, nabrały cudownej mocy leczniczej przeciw wszelkim słabościom i sława Jezusa rozeszła się po wszystkich okolicach i narodach. Wszystkie wymienione rozdziały powtarzały się dosłownie i w Rozmyślaniu, por. w słowniczku pod wyrazami *Tabita*, *zastęp*, *zbój* i inne. Następuje epizod o Abgarze, apokryf rozszerzony w Polsce jeszcze i w XVII wieku; przepis jego noszono bowiem jako amulet. Opowiadanie Vity obejmuje następne rozdziały: De rege Abgaro qui scripsit epistolam Iesu Christo i Exemplum epistole quam scripsit Abgarus rex Iesu Christo: W mieście Edesie za rzeką etyopską Eufratem panował Abgar król „Nocharie filius, toparcha", złożony ciężką niemocą od lat wielu i dowiedziawszy się o cudach Jezusowych napisał „epistola albo poselny list" (Rozm. 225), w którym wyliczywszy cuda, wyznawszy Jezusa bogiem, oznajmiwszy mu nienawiść żydów („jiż cię żydowie nienażrzą" quod te persecuntur), zaprasza go do Edessy, która civitas wprawdzie „parva, sed honesta, et

habitat in ea gens prudens et modesta: illa nobis sufficit ambobus ad manendum" = „a lud jest w nim mądry a śmierny tako jiże w niem obyjdziewa się oba dobrze" (Rozm. 228). De epistola quam rescripsit Ihesus Abgaro regi: sam przybyć nie może lecz przyśle ucznia po wniebowstąpieniu, który wierzącego uzdrowi. De epistola (!) quod Abgarus rex curatus est per Thadeum discipulum Ihesu: po wniebowstąpieniu wysłał Chrystus Tadeusza do Edessy, ten wywracał tu bogów, uzdrawiał chorych, aż wieść o tem króla doszła; wezwawszy Tadeusza przed siebie złożył wyznanie wiary i zapewnienie, że gdyby nie obawa potęgi rzymskiej, universos utique Iudeos trucidarem in vindictam Ihesu, terram cum gente devastarem. Wtedy włożył na niego Tadeusz ręce i uzdrowił go, za co Abgar dzięki składa i uznaje moc Chrystusową, nam sine medicamine curatus sum et herbis Per solam imposicionem manuum et verbis = „bo przez lekarstwa i przez ziela jednym słowem uzdrowion" (Rozmyśl. 232). Skarbów ofiarowanych przez Abgara, Tadeusz nie przyjął i zadowolił się przepowiadaniem wiary.

Tutaj zrywa zupełnie nasz autor z tekstem Vity; ta daje jeszcze rozdział o wskrzeszeniu Łazarza, poczem w nowym rozdziale „transsilimus omnia que fecit Ihesus opera, nam scimus in libris evangelicis hec esse compilata" i przystępuje wprost do rady faryzeuszów i zdrady Judaszowej.

Na tem kończymy pierwszą część naszej pracy; o dalszych źródłach Rozmyślania, o Comestorze, św. Bonawenturze, ewanieliach kanonicznych i Nikodemowej i t. d. pomówimy w następnej części, chociaż w znacznem skróceniu; tu musieliśmy rzecz traktować szeroko, boć niepodobna czytelników polskich odsyłać do rękopisów monachijskich lub gradeckich, albo do jedynego druku.

W dodatku do tej pierwszej części przedstawiamy krótką rzecz o języku Rozmyślania i podajemy w abecadłowem ułożeniu, niby słownik, wszystkie zapiski ks. Petruszewicza: tu dodajemy nieraz odnośny tekst łaciński (z Vita metrica, z ewanielii, z Comestora), któregośmy — przy Vita — w pierwszej części pracy naszej nie wymieniali, nie chcąc materyi nadto rozwałkowywać.

Co do słownika zaznaczamy z góry, że mógł on wypaść obficiej, t. j. że można było znacznie więcej pozycyj utworzyć i powtarzać. Nam chodziło tylko o to, aby żadna, choćby najdrobniejsza zapiska ks. Petruszewicza nie zaginęła, lecz bynajmniej nie staraliśmy się wyczerpać wszystkich słów każdej zapiski; drobiazgowość taka wydawała się nam zupełnie zbyteczną.

Materyał wynotowywał ks. Petruszewicz nadzwyczaj starannie, tak że można się bezpiecznie na nim opierać, chociaż tu i owdzie

drobne mylki w przepisywaniu lub też odczytaniu tekstu zachodziły — poprawialiśmy je zazwyczaj milcząco. Najlepszym dowodem poprawności tekstu mogą służyć słowa, o których istnieniu w polszczyźnie nikt w r. 1858 wiedzieć nie mógł, a które trafnie odczytano i przepisano, n. p. wysprz, zuscić się i t. d.

Zaczynam dosłownem powtórzeniem tego, co sam ks. Petruszewicz o rękopisie i wyglądzie jego zapisał.

„Zajmując się w r. 1858 opisaniem rękopisów biblioteki grecko-katolickiej kapituły w Przemyślu, przy biskupskiej cerkwi św. Joana Chrzciciela, znalazłem pod liczbą LXV B. 8 rękopis z napisem:

Poczyna szye Rozmyszlanye o zywoczye pana Jezusza.

Rękopis liczy kart 425, ułożonych w seksternach (po kart 12, tylko ostatni sekstern liczy kart 8), oznaczanych u dołu pierwszej karty seksternowej najpierw literami, *a* do *z*, a potem cyframi rzymskiemi, I—XI; pierwsze dwa seksterny nie oznaczano niczem, tak że *a* czytamy dopiero na k. 25 (str. 49), *b* na k. 36 (str. 71, bo po k. 32 wydarto jednę), *c* na k. 47 (str. 93, po k. 37 wydarto jednę), dalej całkiem regularnie".

„Papier rękopisu żółtawo-biały; znak wodny świnka; format mała ćwiartka; oprawa, deszczułki, obciągnięte brunatną skórką, uszkodzona w grzbiecie; klamerki i rzemyki oddarte. Na okładce wierzchniej czyta się, wśród wyciśniętych floresów w kratkach, dwa razy *Maria*, odciśnięte większemi literami łacińskiemi dawnego kroju; na kartce tytułowej wypisano czerwonem pismem gockiem imiona: *Jaczek, Jadwiga, Marek*".

„Cały rękopis pisany jednym gockim charakterem, staranniejszym i czytelniejszym przy początku, niżli u końca. Tytuł ów wypisany wielkiemi literami czarnemi; tekst sam podzielony na lekcye, *cszyenya*, z nagłówkami i bez nich; początkowa litera lekcyi czerwona; znaków pisarskich nie używa się wcale, większa litera sama odznacza zdania lub części zdań".

„Rękopis jest kopią; na brzegu str. 163 dopisano: *hic est defectus;* ostatnia lekcya niedokończona, na str. 845, zatytułowana: *O tem yako myly Cristus myal gadanye s Pylatem y vkazal yzby nymyal mocy sądzycz yego by nyebyla mocz wyrzchya, (l)* przerwana uwagą: *Thucz mala nyedostalo pol albo karthy yedney a to przeto yze tez tam koncza nyemasch.* Na ostatnich pięciu stronicach (846—850) wypisano tą samą ręką, choć nieco odmiennym charakterem, następne modlitwy:

Modlythwa o swyątey Annye. O Pannye Maryey modlythwa. Druga Modlythwa".

Pisownia naszego zabytku przedstawia ową znaną dobrze skądinąd anarchię, panującą w rękopisach polskich około 1500 r. Nie zamyślamy przedmiotu wyczerpywać, nie warto poprostu wdawać się w ocenę wszystkich błędów i potworności tej kakografii, zwracamy uwagę na kilka wybitniejszych rysów.

U samogłosek nie rozróżnia pisarz między *y* a *i*, znak *y* — prócz słów obcych, Kristus i t. p. — zastępuje *i*, *y*, *j*, i jest znakiem zmiękczenia zarazem; prócz tego zastępuje on „podwójne" *i*, t. j. *ij*, *ji* i t. d.; *y* jako znak miękczenia nie tworzy zgłoski, więc czytamy: *na konyecu* (końcu), *nany* (nań), *malzenystwo* (małżeństwo), *krevy* (krew), *pańystwo*, *nabozenystvem*, *dzyeny* (dzień) i t. d. Podobnie znak *v* zastępuje *u* i *w*, obok tego jednak zachodzi bardzo często *u*; znak *w* oznacza *vu*, n. p. *dw* (dwu), *dzyw* (dziwu) i t. d., lecz nieraz zastępuje i *w*, n. p. *twoy* i t. d.; *warzyw* oznacza *warzywu*.

Samogłosek nosowych pisarz również nie odróżnia, ani *ą* od *ę*, ani *ą ę* od czystych; *ą* albo *a* służą dla *ą*, *ę* i *a*, *rada* znaczy i radę i radą i rada; *radą* tożsamo, *zyemye* (ziemię). Szczególniej dla *ą* wystarcza znak *a* (czasem *am*, *an*), częściej dla *ę* spotykamy *ą* — parę razy zjawia się i znak *ę* dla *ę*, nie wiem jednak, czy to nie omyłka przepisu. Skoro *ą* wyraża i *ę* i *a*, nic dziwnego, że pisze się je i zamiast *e*, n. p. *skąd zą* (skądże), *rząkącey*, *pyącza* (piecza), *zvyąrząthą*, *dzyączyąthko*, *lyczą* (lice), *na tvą svyatą oblycze*, (oblicze), *svyatą ymyą tvoye*, *nyeba y zyemą* (ziemie, ziemi) *dzyevyczą* (dziewice) i t. d. Jeszcze częściej pojawią się zamiast *ą* — *u*, nie dzieje się to jednak pod wpływem czeskiej czy ruskiej głosowni — spółczesne rękopisy polskie najróżnorodniejszego pochodzenia wykazują szczególniej w końcówkach podobną niedokładność, więc: *pyenyvdze* (kilka razy), *czynyv*, *pyąsczyv* (pięścią), *myenyv*, *smyloscziyv* (z miłością), *zostąpyv*, *tv ystną drogą*, *po lucze* (łące), *odlvczyvszy* (odłączywszy), *veszelyv szye*, *modlyvczy szye*, *pokladayv*, *yze szy poszczv* (poszczą), *bądv*, *czyekucza* (ciekąca), *okrvg* (okręg), *drugoma* (drągoma), *placząszy vyeszlyvczyszye* i t. d. Przykłady podobnej pisowni patrz w rękopisie Jana z Przedanice z r. 1449 i indziej.[1]) Kilka razy znachodzimy i *o* (czy nie zamiast *v*?) *to myloscząq*, *szomnyenye*, *vdroczonych* (udręczonych), *slovo* (słowa), *swą svyatloszczyo*, *volą oycsovo*, *votpil* i t. d. Znaj-

---

[1]) Patrz Rozprawy Wydz. filolog. XXV, str. 184 i 185; XXII, 42 i 360 (pisownia *mayaczy* = mający, *pyeczothek*; *bvczyesye* = będzie).

dziemy i *ą* zamiast *u*, *Jądascha* (Judasza), *yąz* (już) kilka razy. Kilka przykładów odmiennej dawniejszej pisowni: *zandasch zandaly*, *stampycz*, *o zambyech*, *ząmby* i t. d.

U spółgłosek głównie pisownia syczących słabo ustalona: są wprawdzie reguły, *z* dla *ż*, *sch* dla *sz*; ale *s* pisze się i przez *ss* (szczególniej na końcu: *noss*, *woloss*, *czass*, *kąss*, *nass*, rzadziej w słowie: *nyebyossa*, *vyssokye*, *pyssano*, lub na początku: *ssobą)* i przez *sz*, *szobą*, *pyszmo* (pismo), *poszak* (posag), *szam*; również *z: nyezgynął sznych szyn* (nie zginął z nich syn), *sły* (zły), *snamye*, *przyasny*, nawet *schepchnącz* (zepchnąć).

Zmiękczenie oznacza dosyć stale *y*, nawet u *l: alye* i t. d., chociaż i samo *l* zamiast *ły* nie rzadkie, n. p. *lvd* (lud), *lecz* i t. d.; odwrotnie znak zmiękczenia zbyteczny, n. p. w słowie *vazy* (wąż), *chyczącz* (jakby w oryginale *chczyącz* było napisane), *czyvorem* zamiast *czvyorem?)* i indziej.

Obok *t* zupełnie zbyteczne *th* częste; zamiast *k*, choć rzadko, i *c* znajdujemy, n. p. *capała* (kapała), *cochały*, *cząstocrocz* i inne; *cz* oznacza *c* a *czy ć*, taksamo *szy ś*, zawsze *szye* (się), *paczyerza* i t. d.

Zamiast *rz* napisano nieraz *r*, *naprod*, *czrod* (czrzód, trzód), szczególniej często w zbitce *źrz*, n. p. *vzryely* (przykłady patrz w słowniczku pod *źrzeć* i złożeniami jego).

Błędy pisowni dosyć częste; przestawia się jedne brzmienia, wypuszcza inne, n. p. *travdo* (twardo), *vselvbzbye bozey* 119, *zbartnyego oka* (bratniego), *zamordovacz gdobem* (głodem), *vybyedły przeczyv yemu*, *kluscze* (klucze), *modlych* (młodych), szczególniej często u *mdły*, n. p. *mldemv*, *mlde*, *mldoszczy*, *mledn* (mdłem); *zgrzyszyą* (zgryzą). Wcale znamiennem dla naszego zabytku jest kreślenie *i* (y) zamiast *ie* i naodwrót, n. p. *szydzą* (siedzą), *vyrzczye* (wierzcie), *pycza* (piecza), *mynyv* (mienią, nieraz tak zapisane), *anyely* (anjele!), *czynyem* (cieniem), *szy* (się,) odwrotnie: *ffyegovy* (figowy), *przykladovye* (przykładowi); *osvyczyl* oświecił i t. d. Wobec tak licznych myłek widocznych wahamy się, czy n. p. w *pyenycza* (pianica), *jeko* (jako) i podobne, odcienia gwarowe, czy też proste błędy pisarskie uznawać należy. Porównaj jeszcze *pyelnye* (pilnie); kilka razy nad *y* dopisano *e*, *nỹ* i t. p. Parę razy w końcówkach pozostało *ch* z *sch* (sz) n. p. *skonach* zamiast *skonasch* (skonasz) i inne. Na karb kopisty czy też nieczytelności oryginału należy wiele rażących błędów w słowach czy w sensie odliczyć. Fonetycznie napisano *podlug xąk* 199 (ksiąg), *poszak* (ale i *posakyem)*, *sznyek*, *rząłko* (rzadko), *nygd*, *lyekl* (legł) ale *szegl* (siekł), *kolyepka* (ale i *vyelyepny* i t. p.), *opczy opczowacz* i t. d. Na granicy między mylkami pisowni a właściwościami gwarowemi wahają się formy zaimka *woszytek* i *szwytek*, któreśmy w sło-

wniczku wyliczyli: obszerniej traktowaliśmy o tej (niby serbskiej) przestawce w Archiv f. slav. Philol. XXI, str. 70. Jawnemi myłkami są n. p. takie: *wschyem* zamiast w swem, *wschyv* zamiast w swych, *vszymy* zamiast swymi; mogły je jednak wywołać owe *szwytek* i t. p.; por. *vsvey* dwa razy zamiast *wszej* (patrz w słowniczku pod *ciało*).

Głoso w nia zabytku prócz owych *szwytek* zamiast wszytek, nie przedstawia nic uwagi godnego; nie ma już n. p. *krechki*, jest tylko *krewki* (por. Rozprawy XXV, 189); *i* i *y* przed *r* zachowane (może z oryginału), lub zmienione już w *ie*, *e* (może pod wpływem własnego wymawiania), n. p. *schyrokye*, *birzmo*, *czyrpać*, *pyrszyamy* obok *pyerszy*, *wirzch* (stale), *wirsze* (versus) i t. d. obok *pierść*, *dzierżeć*, *zaćwierdzić* obok *potwirdzić* i *poćwierdzać* (patrz w słowniczku pod *twirdzić*) i t. d.; pisownia *wesele* obok *wiesiele* nie dowodzi zawsze nowszego wymawiania. Pochylone *ó* wyraża pisownia *szvl* (sól) i *oyczv* (ojców); *iew* nie występuje już więcej obok *iow*.

I w formach nic szczególniejszej uwagi godnego. Nie rzadkiemi bywają gen. sing. masc. na — *a grzecha*, *lyvda*, *kvyata*, *balsama*, *rodzaya*, *przyklada*, *obyczaya*, *gloso*, *krsta* (chrztu), *do Jordana*, *Rzyma*, *ogroda* i t. d.; takież dat. na — *u*, *k vyeczorv*, *byskupu*, *czlovyekv*, *lyvdv* i t. d.; loc. na *e* — *v ocze*, *czlovyecze*, *grzesche*, *dvsche*, *smątce* i t. d. W liczbie mnogiej nom. masc. na — *owie rysiowie*, *lwowie*, *turowie* i t. d. patrz pod *ząbr*; gen. *ząb (skrzytanye ząb)*, *włos (swyątych vloss)*; od męskich rzeczowników na — *ń*, *dnyow*, *promyenyow*; *pyątnasczye stopyeyn v tego kosczyola* (czy to myłka zamiast *stopyenyov*, jak stopieniow, kamieniow, dniow w Biblii z 1455 r., albo czy należy czytać stopieni?). Częste są formy liczby podwójnej; wymieniamy je w słowniczku pod: *dwa*, *ręka* i t. d., dla czasowników pod: być, wierzyć i t. d. Deklinacyą liczebników dwa, trzy, cztery, patrz również w słowniczku. Forma (sióstr) *szyostrz*, polega taksamo na mylnej pisowni *rz* zamiast *r*, jak *rzecznyk* zamiast *rącznyk* (ręcznik)... *ktorzy dzyerzal* (zamiast: który), *rzyczerzov*, *pokrzycze* (pokrycie), *Krzystusowem*, *po grzeczku* i inne; podobne błędy zachodzą w każdym niemal pomniku dawniejszym, n. p. sto rzyczerof w Kazaniach gnieźnieńskich i t. d., *grzecki* zresztą przypomina formę czeską (hřecký, řecký). Inaczej ma się rzecz ze *świekrem*, którego w trojakiej szacie głosowej trafiamy: *szvyekcr Cayphaschow*, *svyekrz Cayffaschow* i *świokr*; *rz* zamiast *r* mogło powstać jak w Kazimirz i t. p., *io* zamiast *ie* pojawia się nieraz przed *k*, *g* nawet w XV wieku, n. p. pożoga i t. p.

Osobno wymieniamy kilka rzadszych form; od kamień, *sto kamyon*, jak przyjaciół, jelon, sążon, kmiot, macior: przykłady wyliczyliśmy w Rozprawach XXV, str. 287, dodajemy tu ludowe korzon od korzeń,

n. p. (drzwi) do korzon otwarte Sprawozdania kom. język. IV, 21; łokiet od łokieć, częste w Biblii z r. 1455 (trzysta lokyet 8, 74, 128, b, 135, inne przykłady patrz u Kaliny, historya jęz. polsk. str. 79, 82); formy jak *łokiet, kmiot, macior* wywołują podobne inne, *łoktow* Biblia 43, b (obok częstszego *lokcyow*); *kmyothom* zamiast *kmieciom* czytamy w rotach; *macioram* (patrz w słowniczku pod tym wyrazem i porównaj maciory, maciorami Sprawy chędogiej). Gen. *czlovyekov* powtarza się n. p. w psałterzu floryańskim; *pyecz brathow* odnajdziemy u Świętosława (brathow nyebądzely 55) a jeszcze częściej w Biblii (bratow 11, b, por. Kalina str. 79); czy nie możnaby wymieniony wyżej gen. plur. *stopyeyn* czytać stopień[1]) i porównać n. p. z gen. plur. *sądź* (nieraz w Biblii z r. 1455, od sędzia, por. Kalina str. 187)? Od ćma gen. plur. *ciem*, liczne przykłady rzeczownika przytoczyliśmy w Rozprawach XXV, str. 282, przykłady formy ciem u Opecia i Seklucyana patrz u Kaliny str. 182.

Formy rzeczownikowe u przymiotnika zachowane tylko w orzeczeniu: *równien, ślep, wierzen, czyst, młod, krzyw, medł, niemocen, prożn* (dwa razy, zamiast dawnego *próżdzien*, por. *pozdna* naszego zabytku), *smęcien* i t. d. albo też w przymiotniku dzierżawczym: *do Salomonowa kościoła, w Mojżeszowie zakonu, o wybraniu Archelowie, na stolcu Mojżeszowie* i t. d. Gen. dat. sing. przymiotników żeńskich kończą się na — *e* lub — *ej*. W końcówkach — *ym* i — *em* liczby pojedyńczej nastąpiło zamięszanie tem większe, że i rzeczowniki na — *ie* obok prawidłowego *im* młodszego *iem* używają. Nom. plur. neutr. ma jeszcze nieraz końcówkę *a* obok *e*.

Formy zaimkowe patrz w słowniczku pod *ten, ji (jen), co*; *który* przeważa nad dawniejszem *jen* lub *jenże*; o *kako, kamo* jeszcze nie zapomniano; *niekto* quidam ktoś, liczniejsze cytaty patrz w Rozpraw. filolog. XXV, str. 186 i XXVIII, 198; do bardzo rzadkich form należą *nicse* i *niczej (nyeczey* napisane), zamiast *nic*, kilka przykładów z psałterza floryańskiego i t. d. przytoczyliśmy w Rozpraw. XXV, 186; tu wymieniamy i przysłówek *nikako* lub *nikakie* i *nikakiej*, wcale nie, bynajmniej, powtarzający się jeszcze w końcu XVI wieku, n. p. u. Pudłowskiego M. we Fraszkach (1584 r.).

Z form czasownikowych zasługują tylko imiesłowy praes. act. na uwagę. Jak w języku n. p. Świętosława z Wojcieszyna (por. Rozprawy XXVIII, 202) imiesłowy *przydę* i *przydąc, zabijąc, uciekąc*, znaczą

[1]) Co do zachowanego *ie* por stopyenye w psałt. puł.; stopyenyv (gradu) w glosach Lubicza, Sprawozdania kom. jęz. V, str. 329; pyąthnaszczye stopyenyow u Paterka, Sprawozdania I, 253.

przyszedszy, zabiwszy, uciekszy, podobnie znachodzimy w naszym tekście: *vzryą* Jesus rzekł, Jezus *przydą* k nyemu vzrzy (por. co do tej prastarej formy jeszcze drugą: każdy myslyl *boya* szye); w liczbie mnogiej: *vschlyszącz* zbyeczaly szye, *vzryącz* drudzy umyli, *vzrącz* to zvolyenyeszy, *vschlyszchącz* to zydovye pochvaczyly; taksamo i w liczbie pojedyńczej: ten *przydącz* do Jezusa, *przydącz* knyey yeden y począł. Za to słowa w zdaniu: anyely to poselstvo *przya* wnyesz i t. d. należy rozumieć: anjele, .. przyjąw wnieś i t. d. Prasłowiańskim jest zwrot imiesłowowy: *nie kto* sie *smiłuiąc* nademną — jak w postyli Rejowej: *nie masz* kto posłużąc, nie masz kto pomogąc, nie masz kto ratując nad człowiekiem, albo: nie będzie kto dojrząc w Ekonomii z 1644 r (Bystroń, przyczynki do składni polskiej II, str. 18); obok niego używano i dzisiejszego zwrotu (nie ma, kto by się zmiłował) od dawna, n. p. nie kto by co daci w starej pieśni Rozprawy XXV, 284, nie jenże by uczynił dobre w psałterzu flor. Wyjątkową osobliwością jest nie ściągnięta 1 sing. na *ają*, przysięgaję wam.

Ze składni możemy wspomnieć o gen. compar., nie jest sługa więtszy pana, azaliś ty więtszy i lepszy oćca Abrama?; gen. tempor., czasu króla Dawida (por. local. tempor. zimie); gen. w attrakcyi, przyszedł skazić zakonu albo proroków; bo był piękny oblicza, może tylko błędnie wypisane, pięknego? Dat. przy uczyć i t. p., n. p.: aby ji pismu nauczył, uczcie się przykładowi; przy rzeczownikach: na wiek wiekom. Dawny acc. zachował się kilka razy, wierzyli w bóg, na bóg przysłusza, ono prze bóg pełnili i t. d, mój święty duch dam, proszę za ty, wypuściła wszytki młodzieńce i t. d. Używanie przyimków zaciera się błędną pisownią, niewyrażającą osobno podwójnego brzmienia w nagłosie słowa, n. p. Piotr siedział sługamy byskupyemy, mylnie napisane, zamiast z sługami; wnidź veszelye pana twego zamiast w wiesiele; aby wzięty svyatha zamiast z świata; Piłat wiódł Chrysta vyetnyczą zamiast w wietnicę; uczynił bloto slyn zamiast z ślin; mówi tedy te zmowy swego sierca (z swego sierca albo z mowy swego sierca?) i t. d. Po z dat. istnieje jeszcze we wykrzykniku *po grzechu*! (niestety!). I tu znachodzimy owo dla Słowian tak charakterystyczne powtarzanie przyimka przy przymiotniku, *w korabiu w zakonnym* = in archa testamenti, *za nas za wszytki podał* i t. d., dla nas dziś taki sam pleonazm, jak *i* przed przyimkiem *z* (ojciec i z synem) lub i po imiesłowie (ujrzawszy ji i minął i t. p.). Są przykłady dla atrakcyi przyimka, *o swem zmartwem wstaniu* (zam. zmartwychwstaniu), jak *w oce mgnieniu* (zam. w oka mgnieniu), *utopić w łyżce wodzie* i t. p., *o zmartwym wstaniu* powtarza się i w kazaniach około r. 1555, wydanych świeżo przez Dr. Erzepkiego. Co do używania pojedyńczych przyimków patrz w słowniczku pod *prze przez kromia* i t. d.;

por. zwrot: po światu, odczuwany już jako loc. po szwem (wszem) światu! Zamiast gen. dawne przymiotniki, nietylko dzierżawcze, więc grzechy świeckie są grzechami świata (hańba świecka, zamiast świata, światowa, mówiono jeszcze stale w XVII wieku). Napełnić z gen., napełnili dom swadziebników i t. d.; strzec, strzeże pałaca swojego; instr. czy acc., ruszał wodą (czy wodę? pisownia nie rozstrzyga), por. kinieniem głową i t. d. Z przysłówków wymieniamy liczebnikowe, jedną (raz), jedną w rok; dwójcy (starosłow. dvašti, małoruskie dvôjczy) jeszcze dwa razy wypisane, zresztą dwójc, jak w pomnikach XV wieku; dalej owszeją i owszejki[1]) (pisane i z przestawką); czuż bardzo częste w dodawaniu objaśnień (patrz słowniczek). Między spójnikami wyróżnia się da (?), da baczcie (?). Pierwotny szyk zachowało *dla* przynajmniej w tegodla. *Jedwo* przeważa, pojawia się jednak już i *ledwo*, por. Rozprawy XXV, 283, gdzie obok „jedwo“ Biblii z r. 1455 i Sprawy chędogiej z r. 1544 i pierwotne *jedwa* przytoczono.

I nasz pomnik zawiera przykłady imiesłowu praes. act. w znaczeniu biernem użytego, wedle typu *rzekący* (tako rzekący = rzeczony, nazwany), n. p. obok owego *rzekący* niewodu *wpuszczącemu* (zamiast wpuszczonemu) w morze; naszy bogowie jiż są .. *nieprzemogący* (invicti, nieprzemożeni). Przykłady z psałt. flor. przytoczył Nehring psalt. flor. XXII, *werzóczi* credibilis (stąd list wierzący, później wierzytelnym zwany), *giócźich* ductilibus (taksamo w puław.), *neczyrpócz* intolerabilem, *szadaióczi* abominabilis, *modlóczy* deprecabilis. Z innych pomników przytaczamy: *przedający* venalis Rozprawy XXV, 191, *żądający* desideratus 187, *niecirpiący* insensibile XXIV, 90, *niewymowiący* ineffabilis XXIII, 311, *nieobeźrzący* invisibilis tamże; *od ganiących nóg* culpati cruris XXII, 29, *wątpiącemu czasowi* dubio spacio tamże; construendis ... faciendis *wzbudowającymi* ... *uczyniącymi* Prace filologiczne V, 41. Przykłady z innych języków słowiańskich patrz w Składni Miklosicha str. 821.

Jak we wszystkich pomnikach średniowiecznej polszczyzny, tak i w naszem Rozmyślaniu stanowi słownik najciekawszy dział językowy. Znachodzimy tu kilka słów zupełnie obcych znanym dotąd pomnikom, kilka innych w odrębnem znaczeniu, nakoniec kilka wcale rzadkich. Wymienimy i omówimy osobno najciekawsze, odsyłając po dokładniejsze cytaty i po resztę wyrazów do następującego poniżej słowniczka.

I tak n. p. należy do charakterystycznych wyrazów naszego pomnika *krzywy;* po innych pomnikach znaczy to słowo tylko zakrzywiony

[1]) Obok *owszejki* powtarza się nieraz, przez nieporozumienie, *owszelki*.

lub fałszywy falsus, iniustus, iniquus w psałterzu, świadkowie krzywi, por. krzywoprzysięzca i t. d., lecz w Rozmyślaniu ono i *winnego* oznacza, on krzyw o jego śmierci, oni byli krzywszy wszego luda i t. d., zeznał swoję krzywotę (winę). Podobnie użyte znachodzę w Kazaniu na Wszystkich Świętych, wydanem przez Malinowskiego Rozprawy XXII str. 240: (uczynek miłosierny duchowny jest) otpuścić „grziwemu“ (zam. krzywemu) a winnemu — remittere offendenti, co Malinowski mylnie przez „niepewny“ (str. 302) wytłómaczył; *kriv* w językach południowych słowiańskich w tem znaczeniu stale się powtarza. I w kilku innych razach zgadzają się język Rozmyślania i owego Kazania, n. p. w używaniu partykuły *le* (tylko), n. p. Piotr stał zdaleka le przeto iże, podan katom le tako iże, otarl krew suknią le tą ktora i t. d. (Rozmyślania), ubóstwo le skromne, posiędą ziemię le acz cirpią (Kazanie); *spragły*, od chcenia picia już się byli spragli (Rozmyślanie), spragłego napoić, jiż są łaczni i spragli (Kazanie); *le* tylko, powtarza się zresztą i w wierszu Złoty i w legendzie o św. Aleksym.

Bardziej charakterystycznem bywa używanie terminu *opłcenie* zamiast *wcielenie*. Pierwsze znaliśmy (prócz cerkiewnego воплощение) dotąd tylko z symbolu Atanazyańskiego w psałterzu floryańskim, str. 125, *opłecenie* albo ciała przyjęcie (narodzenie, wcielenie innych tekstów); Rozmyślanie używa go i częściej i w formie właściwszej (płc nie płec), świętość opłcenia bożego, syn boży opłcony, słowo opłcone w ciele i t. d., pięć przykładów niżej wypisaliśmy, przy jednym dopisano w oryginale na brzegu karty: poczęcie; w Rozpraw. XXIII, 314 daliśmy przykład dla *wpłecenie*.

Po raz pierwszy, ile wiem, zjawia się w staropolskim pomniku wyraz *siebr*, jegożeś zwolenikiem i siebrem (przyjacielem, towarzyszem) uczynił. Historya tego słowa bardzo ważna, ale i bardzo zawikłana. Dziś ono najlepiej znane na Rusi (gdzie sjabr druha, spólnika i t. d. oznacza) i na Litwie (w pruskiej wprawdzie ono już się przestarzało, ale na Żmudzi powszechne), *sebras* towarzysz, spólnik i t. d.; Miklosich Etym. Wörterb. 297 odłącza je od staro- i południowo-słowiańskiego *sebr* rusticus i wywodziłby je z fińskich narzeczy („ein fremdes Wort, wahrscheinlich finnisch“). Przypuszczenie ostatnie mylne; wiemy na pewne, że fińskie seura i t. d. zapożyczone z litewskiego i ruskiego, por. V. Thomsen, Beröringer mellen de finske og de baltiske Sprog 1890, str. 215 i 216; na szali pytania o pochodzeniu terminu słowiańskiego ów polski przykład mógłby bardzo zaważyć; dawne przypuszczenie moje, że litewskie *sebras* poszło z rusczyzny, nabrałoby większej pewności. O sabirach Szafarzyka i t. d. nie godzi się i wspominać.

Pogłytać, połykać, powtarza się i w Biblii z r. 1455 i indziej,

por. Rozprawy XXIV, 91 pogłytać devorare. *Kęblać* pieścić, hodować, w roskoszy kęblecie sierca, (Boże!) rodzaj człowieczy kęblesz, pojawia się nieraz w owem Kazaniu, kęblanie (grzechom kęblanie, Rozprawy XXII, 241), inne przykłady, tamże str. 32. *Trzem*, częste w psałterzu dla atrium, w innych zabytkach prawie nieznane (przykłady patrz w Rozprawach XXIV, 385 i XXV 193) tu się przecież powtarza. Niejaka wątpliwość zachodzić może co do *urępny* (? pisany wrupny); znamy je z psałterza, z zabytku Głogiera, z głos (Rozprawy XXIV, 385) — speciosus, *urępność* species, krasa, w Rozmyślaniu użyte ono w opisie kroku i chodu Zbawiciela, „stąpania“ i „poszcia“, które było „warthkye“ (por. w głosah *wartko* repente, Rozprawy XXIV, 92) i silno *wrupne* — jest to więc staroczeskie *urupný* porywisty, stromy?

Nieznanym był niemal dotąd [1]) termin *wysprz* = w górę, jak w staroslowieńskim, vysprь: za barki ji ciągnęli wysprz, niewiasta była się „skłączyła“ i niemogła wysprz weźrzeć; co do *skłączyć* można wątpić o wokalizacyi, gdyż źródła nie rozstrzygają jakości nosówki; w psałterzu floryańskim mamy „sklóczil iesm se“ (curvatus sum, w puławskim i w czeskich nakłonił, nakłonen); w Sprawie Chędogiej: *skłuczony* albo zgarbyeny; sklęczyć u Crescentyna i t. d., w naszym tekście na drugiem miejscu czytamy: ją był zły duch „sklyączyl“; por. wreszcie *skłączenie* membra Rozprawy XXIII, 314; w czeskiem mamy o skórczeniu, ściśnieniu i *skloučiti* i *skličiti se*.

Do rzadszych wyrazów należą *lelejać* kołysać, wiatr silnie lelejał (łódź), lelejania = fluctuum mamy w psałterzach, por. Rozprawy XXIV, 382, Archiv f. slav. Philol. X, 381 i 405 i t. d. Dalej *kłusię* iumentum, wyraz mazowiecki raczej, niż ogólno polski, przynajmniej w XVI wieku już do gwarowych należał: przykłady starsze i nowsze daje Lubicz, Prace filologiczne IV, 769, lecz pisze je *kłusię*, wedle nowszej wymowy; nie zawadzi więc wspomnieć, że jak w staroslowieńskim, czeskim i t. d. mamy *kljusę*, tak samo brzmiało ono i u nas, n. p. u Świętosława: oth clyvszańcza (11, na innych miejscach bez j); w naszem Rozmyślaniu: klyvszya (na drugiem miejscu kluszye). Obok nowszych, kapłana (księdza), i kościoła, istnieją i dawniejsze, *pop* i *cerkiew*; cerkiew zachowało i pierwotną odmianę, nom. cerkiew, gen. cerekwie, loc. cerekwi, ale w plur. już odmiennie cyrkwie; również i piekło, piekielny zachowały dawne formy, pkieł, pkielny; od gospodzin mamy tylko częsty wołacz gospodniel i gen. gospodna.

Ozłobić, zamiast *ozdobić*, por. *ozłobiony* trabeatus, ornatus Rozprawy

[1]) W Bibłii z r. 1455 powtarza się jednak ten przysłówek, wznyeszy szwego ocsy wisprz, leva oculos tuos str. 15 i 34.

XXII, 38, charakterystyczne i dla Sprawy Chędogiej i dla Rozmyślania, tem łatwiej ustalić się mogło, skoro pierwotne *złoba* (złość) już od XIV wieku (psałterz flor.) wsuwkę *g* (zgłoba, zgłobliwy i t. d.) przyjęło i z nią się w Rozmyślaniu często pojawia. Dalej powtarza się w nich raz w raz słowo *doliczać*, dolicza tyle co dowodzi, wykazuje n. p. Dawid prorok i t. d.; inne pomniki czasownika tego wcale nie używają, chyba w rotach czerskich czytamy: ducit testes vulgariter *dolicza*, z czego wydawca dwa słowa zrobił; tamże: *doliczacz* unum testem; *doliczenie* experimentum Rozprawy XVI 358 i dolik argumentum Rozpr. XXV 188. Mało też znamy z innych źródeł[1]) *nawadzać, nawadzić* oskarżać, raz glosowane „albo osoczyć“ — jak przy krzywy = winien, powtarza się i tu termin południowo-słowiański (staro-słowień. vaditi, accusare, navadnica diabolus). *Rozkocić się*, rozerwać się, rozpęknąć, nieznane nam z polskiego, powtarza się choć w czeskiem *rozkotiti* burzyć od kot kocić. *Barzy* o biegu, rychły, powtarza się nieraz i indziej; z *blekaniem* owiec (inne dawne źródła mają natomiast *miekanie*, n. p. Rozprawy XXV, 189) nie spotykaliśmy się częściej. O wiele ciekawszym jest przymiotnik *żydki:* Chrystusowi zbrózdzili ciało „miotłami żydkimi“; gdy inni Słowianie przymiotnika tego głównie dla rzadkich płynów, włosów i t. p. używają, wyraża nim Ruś i gibkość, giętkość prętów, coby tu (do mioteł) wcale się dobrze nadawało.

Jeden ustęp Rozmyślania może posłużyć do wyjaśnienia zwrotu, któregom dawniej nie zrozumiał należycie. W jednem kazaniu łacińskiem (Rozprawy XXV, 283) mowa o niespokojnem dziecku, o którem baby obstetrices powiadają „krzywki temu dziecięciu są“ — myślałem dawniej, że to jakieś krzykwy, spazmy, lecz teraz mniemałbym, że to jakieś wykręcenie, krzywizna, opierając się na tekście Rozmyślania: ze stawu wystąpiły kości, krzywki w jego boku; i u Chorwatów *kriva* słabość oznacza.

Przestawienie brzmień dzielą Rozmyślania ze spółczesnymi tekstami n. p. w słowie *omienieć:* natychmiast omieniał (t. j. oniemiał), omieniewali je djabli — inne przykłady tego *omienieć* raucum fieri podałem w Rozprawach XXV, 284[2]). Mniej zwykłem za to przestawienie w słowie *zgło* zamiast *gzło:* we włosienicę t. j. zgłem włosianym; jak wiadomo, zagadkowy ten wyraz zachodnio-słowiański pojawia się w polskiem (kaszubskiem), łużyckiem w obu formach, *gzło* i *zgło*, w Rozmyślaniu mamy chyba najdawniejszy przykład drugiej formy.

Wymieńmy jeszcze kilka przysłówków i zwrotów przysłówkowych;

[1]) Por. *nawadzały* accusaverunt w glosach u Lubicza, Sprawozdania komisyi językowej V, 319.

[2]) Liczne tegoż przykłady w Gadkach A. Glabera z r. 1535, str. 34 i 35, czemu ludzie czasem omieniają, czemu człowiek omienieje, czemu wilk też nie omieniejes.

rącze częste i w innych tekstach por. Rozprawy XXIV, 384; za to samo *poślad* w nich mniej natrafiamy, częściej *napoślad*, *napośledzej* i t. p. (n. p. w Biblii z r. 1455, str. 117, b i 127, b, 38, 99, b, 136), podczas gdy w Rozmyślaniu czytamy, przyszed nie *poślad* ale naprzód, *poślad* przyszły i t. d. I tu powtarza się owo *zarań* = rano, częstsze i w Biblii i w Sprawie Chędogiej i t. d., cytaty patrz u Nehringa psalt. flor. str. 244, w Rozmyślaniu: przyniósł zarań, zarań nie mówicie. *Osobnie* należy również do charakterystyczniejszych przysłówków naszego pomnika, z dawniejszych jest i w psałterzach; liczne przykłady patrz w glosach Lubicza (Sprawozdania i t. d. V, str. 321 i 322).

Kończymy ten pobieżny przegląd dwoma wyrazami. Dla *sukać* (czeskie *soukati* nawijać i t. d.) brakło dotąd polskiego przykładu, daje go Rozmyślanie (sukała złoto na jedwabi — tak, nie jedwabie! — i pawłoki). Człowiek *osięgły* albo przykry, dwa razy zapisane, niezrozumiałe nam, chyba przypuścimy myłkę w pisowni i porównamy: nykym nye gardzicz ny *szrząkacz* Rozprawy XXII, str. 236, *zrągnęli się* indignantes Rozprawy XXIV, 386, *srzęgal syę* jest Biblia 91, twarz *pośrzągła* a gniewna Andrz. Głaber gadki z r. 1535, str. 137 przedruku.

Porównywaliśmy dotąd zasób słów naszego tekstu wyłącznie z zasobami innych średniowiecznych pomników; dodajmyż jeszcze parę uwag dyalektologicznych. W języku naszego zabytku, zdaje się, nie brak śladów narzeczowych, rzucających może nieco światła na ojczyznę autora Rozmyślania. I tak co do owego *krzywy* = winny, zanotujmy z Żarnówki (Sprawozd. IV, 378) *krzyw* winien ze zbiorku Wład. Matlakowskiego (Sprawozdanie komisyi językowej V, 1894, str. 131): „*krzyw*, winien, powszechnie używany od ludu na Kujawach, jak u Reja: da mu gałąź w gębę, to już jej łaje, a gałąź co krzywa? on sobie krzyw, iż jej nie obaczył“, por. oświęcimskie ja temu nie krzyw A. Grabowski Bibl. Warsz. 1849, III, str. 176; dalej „*zgło*, dotychczas żywy wyraz w uściech ludu, koszula na trupa, dla dziecka zgiełko uszyć, Kujawy“ (str. 146); *wartko*, lud używa przeważnie wyrazu wartki, wartko, zamiast prędki języka książkowego“ (str. 145) — por. „było wartkie jego poszcie“ (o prędkim kroku Chrystusa) Rozmyśl. str. 154; wreszcie z *żydkim* por. podhalskie *zidki*, chłop zidki, koń zidki = żwawy, szparki (Br. Dembowski słownik gwary podhalskiej, Sprawozd. V).

O śmierci Judasza czytamy w Rozmyślaniu (str. 769), że „obiesiwszy się *skrzepł* na powietrzu“ — wyrazu tego używają w narzeczach do dzisiejszego dnia, n. p. w Tykocińskiem (Prace filologiczne IV, 875) „o chrześcijaninie mówią, że *umarł*, o zwierzęciu, że *zdechło*, a o żydzie i niechrześcijaninie, że *skrzepł* — wyrażenie to wychodzi z użycia“; w nadrabskiem (Świętek, lud nadrabski 715) „skrepnąć, skrzepnąć,

umrzeć". Moglibyśmy wreszcie wskazać niektóre podobieństwa w innej gwarze staropolskiej, mianowicie w kaszubskiej; tam odnajdziemy *le* tylko, *blek* barani (por. blekać w Słowniczku), *szady* siwy i inne.

Skoro istnieje możliwość, że autor Rozmyślania czerpał z dawniejszych przekładów ewanielij, nasuwa się pytanie, czy nie zdradza język jego jakich reminiscencyj z Biblii r. 1455? Nie posiadamy dziś wprawdzie jej tekstu ewanielii, ależ wystarczy skonstatować, że słowa jej starego testamentu powtarzają się w Rozmyślaniu, aby związek taki, takie korzystanie z dawnego przykładu przypuścić. Najważniejszy termin już wyżej wymieniliśmy: *wysprz* wzgórę pojawia się, ile wiem, tylko w Biblii i znowu tylko w Rozmyślaniu. Inne wspólne terminy byłyby n. p. *swiecielnik* w porównaniu z *swiecidlnikiem* Biblii (76, 101, ale swyetedlnyce 271, s swyetedlniczamy 325, zresztą i w słowniczku Celichowskiego czytamy swyeczydlnyky candelabra); *pastucha* (obok pasterz; por. Biblia 5 Abel pastucha owczy, 32 pastucham pastuchowye i t. d.); *przezdziatkini* (Biblia 13, 6 przezdzatkyny a nye mayǫcz synow i t. d.); *pierść* (Biblia 20, b, 143, pyerszcz a popyol, pyerszcǫ 143); *modła* (por. słownik; w psałterzu *modła* oblatio i t. p.; vyerny modlythvyczy Rozmyślania przypominają czeskiego modlitebnika, modlącego się, podczas gdy w Biblii 75 modlitewnyczǫǫ i modlewnyǫǫ propitiatorium oznacza); *lisica* torcular (zam lesica?), czeskie *lisice* tożsamo (Biblia 111 z liszicz de torcularibus dwa razy); *przewał* (imber, Biblia 149, 156 i t. d.); *mężczyński* męski (Biblia 175 mǫszczinskego rodu); *truchły* (por. Bibl. 208 wodǫ truchloscy, 308 syedzǫcz w truchle, syedzalem truchlen 286 i 308). Nie przeczymy, że i w innych tekstach znajdzie się jeden i drugi z tych wyrazów, ale skoro w Biblii tekstu ewanielij wcale nie mamy, a mimoto tekst Rozmyślania zgadza się z Biblią w tak ważnych słowach jak wysprz, lisica i inne, przypuszczenie nasze o związku tekstu ewanielicznego Rozmyślania ze starym przekładem polskim, jaki przy Biblii niegdyś istniał, nie wyda się zbyt awanturniczem. W oczach naszych reprezentuje tekst Rozmyślania staropolski przekład ewanieliczny, nie był nowem tłómaczeniem; korzystania z dawnych tekstów dowodzą też niektóre inne terminy, n. p. *niezbożny* nieszczęśliwy (por. psałt. 13, 7 nesboszstwo infelicitas — nesbozie psałt. witenbersk.[1]); *podróżstwo* (?), v yego podroszltvye wedle zapiski ks. Petruszewicza, przypomina mimowoli znane *podróżtwo* książeczki Nawojki str. 153 pokarm moyego podroszthwa, objaśnione u Nehringa Sprach-

[1]) Zbożny przebyt trzeciej zwrotki Bogarodzicy zdaje się również szczęsnym nie pobożnym — jak Pilat objaśnia — żywotem, jakby z czeskiego wypadało; zboże w pieśni na Boże Ciało — ty jeś król w rajskiem zboży — zdaje się również szczęśliwość oznaczać.

denkmäler 54, jeśli to nie jest *podroststwo* jakieś, tyle co wiek dojrzały, podrosły, por. *podrostek* iuvenis w Słowniczku Celichowskiego 1, b, zamiast którego *podrostek* do późniejszej polszczyzny się wcisnął, o którym dawniej nic nie wiedziano, czy nie z czeskiego podrostka?). *Uwłóczyć* jest jeszcze durativum, tyle co dzisiejsze *uwłaczać*, jak i w psałterzu, n. p. ten uwłóczy bogu = ten uwłacza bogu (jak w psałt. 108, 28 gysz mne wloczó = uwłaczają i inne; z *uwłoczstwem* Rozmyślania por. podlvg vwlocztwa secundum ignobilitatem Głosy epistoł 65); z *rozpaczny* (czeskie rozpačný) por. roszpaczstwa diffidenciae Głosy epistoł 76.

Z kolei stawiamy pytanie, czy odbił się na języku Rozmyślania wpływ innego języka słowiańskiego. Wskazaliśmy już na kilka czechizmów i w słowniczku wykażemy ich więcej, lecz literatura czeska nie posiada żadnego dzieła, któreby z naszem Rozmyślaniem porównać można (staroczeski Żywot Chrystusów, z drugiej połowy XIV wieku, z inicyatywy cesarza Karola wydany, nie jest pomnikiem apokryficznym) ani też nie są te czechizmy tej miary i ilości, aby o odrębnym, znacznym wpływie czeskim mówić można: nie odskakuje nasz pomnik pod tym względem od innych polskich, spółczesnych. Pozostaje język ruski; rzeczywiście przypuszczał ks. kanonik Petruszewicz w pomniku naszym ślady wpływów ruskich. Ks. Petruszewicza wprowadziła na pomysł podobny najpierw pisownia *u* zamiast *q*, ale znajdujemy taką samą pisownię po najrozmaitszych pomnikach średniowiecznych, gdzie ani śladu jakiejkolwiek ruszczyzny — moglibyśmy zresztą odliczyć to zjawisko i na karb czeszczyzny. O wiele ważniejsze poszlaki stanowiłyby niektóre słowa; wyliczmyż je wszystkie.

Obok słowa „karmić“ (piersiami) używa Rozmyślanie i słowa *doić*, arcyrzadkiego w zabytkach polskich, tem częstszego za to w ruskich, n. p. otdojenoje materiju, jako otdoji sja Izak i ukriepi albo bez ot: Anna doit otrokovicu, a kto dietia doit mati ili kormilica?, doiszi mlekom syna, dojenu jemu nebrežasze lewago sesca i t. d., doilica = mamka i t. d., patrz I. I. Srezniewskij Materyały dla słowarja driewnierusskago jazyka I, 1893, kol. 691 i 692 i II, 1898. kol. 785 i 786.[1]) Nie zawadzi jednak przypomnieć, że i w słowackiem *dojiti* tak samo się używa, *dojka* mamka. Że słowo to jednak u Słowian zachodnich niegdyś dobrze znanem było, dowodzą tłómaczenia psałterza: mianowicie w ps. 130, 2 sicut ablactatus est super matre sua, obie staroczeskie redakcye powtarzają ten wyraz (psałterz witenberski: yakoz gest *otdogeno* nad materzyu swu; psałterz klementyński: iakozto *otdogeny* u ma-

[1]) Por. jeszcze tamże I, 352 pod вздоiti = wykarmić i do przytoczonych tamże przykładów dodaj z Nestora kroniki str. 8 (Miklosich): вздоjат и вспитают.

terzie swe; psałterz glosowany jak witenberski — tylko podiebradzki *odchowanye;* psałterz puławski: iako *oddoyony* nad maczerzó swoyó, floryański: *otkarmeno);* na drugiem miejscu, cant. deuteron. 25, tylko witenberski psałterz tłómaczy lactentem przez: *doyucżieho* s człowiekem starym *(ssucieho* szczlowiekem starym psałt. klementyński; *ssels* psałt. podiebradzki; *sóczego* s człowiekem starym psałt. puławski — w floryańskim brak tekstu). Wobec takich przykładów nie możemy *oddóić* uważać za rusycyzm. Tu należy z książeczki Nawojki 29 zwrot: gospodzie, yzesch szyna *dogyla.*

Tak samo ma się rzecz i z *krzywo* = winien. Znają je teksty ruskie, choć bardzo rzadko — n. p. w słynnem pouczeniu „Monomachowem": ni prawa ni *kriwa* ne ubiwajte; ale o wiele częstsze jest ono w tekstach polskich, dawniejszych i gwarowych.

Przytoczyliśmy wyżej przykład z wieku XV i z Reja i kilka gwarowych; inne, z pisarzy XVI i XVII wieku, daje Linde; tutaj dajemy jeszcze inne, na dowód, jak utartem było to znaczenie, dzisiejszej mowie piśmiennej zupełnie obce: *krzywy* culpabilis Świętosław 24; jeszcze strona czyniąca (t. j. skarżąca o zabójstwo) zostanie w tem *krzywa* M. Bielski, satyry, str. 51 (przedruku); Rzeczpospolita pyta: i cóżem ja wżdy *krzywa* (winna), uboga sirota — Prywat odpowiada: cóżem ja *krzyw* tobie? Rey, Żwierzyniec str. 10 (przedruku); coby iey (t. j. chleb żywy, Chrystusa) z płaczem przyjął człek *krzywy* Miaskowski rytmy 1622 r. Z gwarowych przytoczmyż jeszcze będzińskie, Prace filologiczne III, str. 306, com wom *krzywo* (winien)? W Rozmowach Marcholta r. 1521 czytamy: rozsądź to sam, jeźliciem *krzywo;* Salomon odpowiada: wssakożeś *niekrzywo*, boś sprawiedliwie uczynił.

Do najciekawszych terminów pomnika naszego należy ów wołacz *dobry druże.* Język bowiem staropolski naszych zabytków nie zna wcale wyrazu *drug* przyjaciel — ma tylko drugi, t. j. inny lub wtóry i kilka złożeń i derywacyj (drużba i t. d.), *dobrego druga* a czsnego mósza Biblia 319, por. *drustwa* fortitudines 198 b i 214 b, *dobrodrustwo* masskye Słowniczek Celichowskiego 6, b; bódzcye *drusznego* syercza żywot Błażeja 2 — druh przyjaciel jest za to ruskiem i przyszedł do nas później rzeczywiście z Rusi; dawne przykłady od Ostromira i Izbornika począwszy — patrz u Sreznieswskiego I, kol. 726 i 727, jest między niemi i *dobru drugu.* Lecz i to nie dowodzi ruskiego pochodzenia terminu; i Czesi bowiem go mają; przeważa u nich wprawdzie znacznie zwrot *druh druha* (jeden drugiego), ale pominąwszy złożenia *podruh* i *dobrodruh* powtarza się nasz wołacz *dobrý druže* w Mastičkarzu czternastego wieku, co obok dobrego druga Biblii, która żadnych śladów ruszczyzny bynajmniej nie zna, zupełnie wystarcza, aby termin Roz-

myślania nie z ruskiego wywodzić. Cóż więc pozostaje? *żidkij* gibki (żidkij prut w Słowniku Akademii II, 1898, str. 477 — por. chorwackie i t. d. *židak* biegsam) odnaleźliśmy i w narzeczach polskich — więc chyba tylko ów *siebr?* nie wystarcza to, aby autora Rozmyślania do ruskich stron przybliżać.

Do najrzadszych słów staropolskich należy *zuścić się* nitescere, lśnić się, błyszczeć; Rozmyślanie daje trzy przykłady, patrz w słowniczku: jako się lilia zuści, tako się zuściła Marya, włosy jej zuściały się (a więc i zuścieć). Znam je tylko z kazań (glos) Mikołaja Włoskiego z połowy XV wieku (Rozprawy XXIV 349 i nast.); w obu jego rękopisach powtarza się „fulserunt *wsczaly*" t. j. uściały (czy w rękopisie nie należało raczej czytać *zvsczaly?*), por. tamże str. 350 i 353.

Wedle niezdarnego trybu dawnych tłómaczy (n. p. Sprawy Chędogiej lub Aleksandra Macedońskiego) zachowuje i tłómacz Rozmyślania niejeden termin łaciński, n. p. *ebur*, zamiast go kością słoniową oddać; *cilicium; propheta* obok *prorok!; kampzor; fundament;* por. *starszy popowie albo prełaci, epistoła albo poselny list* i t. d ; częściej znowu zdarza się, że jeden termin łaciński dwoma polskimi oddaje, jakby kto glosę z nad tekstu lub z brzegu karty do tekstu wciągnął, n. p. *czyn albo harnasz* (arma), *łup albo zbój* (spolia), *chełstu abo ryczenia morskiego* (sonitus maris), *o ćmach albo o zastępiech, w swojej znani albo oćczyznie* (in patria sua, ale też in cognatione), *mężobójca albo głównik, po łące albo po dołu, fundamentu albo założenia, na mycie albo na cle, zabywacie się albo namieccicie, nawadzić albo osoczyć, obłupca piekła albo zbójca piekielny*, jakby się tłumacz w wyborze słów wahał: *pomawiali albo winowali, pogrzebł albo pochował, pchając albo kołąc, pomstę albo odpłatę, ułożenie albo obyczaj, więzy albo powrozy, nieprzełączność albo głębokość słów albo pytania* i t. d.

W następujących teraz wypiskach zachowaliśmy jak najstaranniej pisownię, często tak mylną, oryginału; pozwoliliśmy sobie tylko słowa łączyć lub dzielić wedle normy właściwej.

Abba, poczal szye modlycz rzekącz abba pr̄ (pater) yakoby rzekl: oycze oycze, bo tho slovo abba po zydowsku tako vyelye rzeczono yako oczyecz. I chczyal myly Jesus to slovo dvoycz rzecz: oycze oczsze, yako my mowymy po polszku, kyedy kogo pylno upomynamy: a braczye braczye, mozesch to prze myą vczynycz 596 i 597. Ustęp z pacierza: Oczsche nasz ... przydzy thve krolesthwo w kolyestvye (!) bądz twa vola yako na nyebye tako na zyemy .... chleb nasz vschedny day nam dzyszya 276 i 277.

Abram, pytaly yego o oczsu Abramye 445, azalysty vyetschy a lepsy oczsa Abrama 477(6).

Archelaus, przymiotnik dzierżawczy *Archelów*, o vybranyv Archelyovye v krolestwo zydowskye pod yemze szye Cristus vrodzyl (wrócił) z Eypta 103.

ancikryst, anczykristovye 482, por. oświęcimskie jancykrys (antykryst) Sprawozdania komisyi językowej IV, 1891, str. 23.

abur, łać. ebur, zamby yego były sylno byale yako *abur* svyątle 151; *aburowy*, vlozoch *aborovych* 609.

acz; ać; acz czy oko twe prave bądzye czyebye pogarschacz 268, tesch ysch by takyesch myely pogynacz acz by pokuthy nyeczynyly 374, bo acz by vczyekacz chczyal 616, aczly bych vass pytal 717 — czo chczesch acz (ać) vczynye 405.

aliż, alyzbych pyl ten kyelych 602.

ano, a ono, dzyevycza Marya vydzączy ano yey mylego syna sromothnye vyodą od Annascha do Cayffascha 709.

armieński, na gorach armanyskych 71.

arnasz zbroya, przydzyely mocznyeyschy nysz on a przemoze y, vschytek czyn albo arnasz, v ktorem ze on myal nadzyeye, pobyerze a yego lup albo zboy rozdzyely 399.

aza, aza nyevyedzyelysczyą yze 144, synkv moy czosz to rzekl aza masz kyedy vmrzecz albo aza masz od kogo smyercz czyrpyecz, aza by y mogl naklonycz kv grzechv 195, azato nyeyest syn Iozephow; *azali*, azalyby nyemogl bycz zbawyon 167, azaly szye ssam chcze zabycz 472, azalym ya ten mystrzu 549; rzekl yemv: lycemyernykv! vselky z vasz v sobotą aza odvyąza volu svego albo osla od yasly y vyedzye napavacz 377 dixit: hypocrita! unus quisque vestrum sabbato non solvit bovem suum aut asinum a praesepio et ducit adaquare?

aże, aze do koncza 311, azecz przydzye 311.

Bać się, kazdy myslyl boya szye o sobye 548.

badny? a Marta ssbadnymy vargamy y zeschlymy (czy nie szpatnymi?).

bałwański, kv yednemv kosczyolv balvanyskyemv 91, por. bałwański w glosach u Lubicza (Sprawozd. V, 311).

bawarski bawarski, v bavorskey zyemy v myesczye tuszem spadl grad 71: przez pomyłkę wyczytał nasz tłumacz *bavaria* zamiast *barbaria!*

barzy, *barzo*, przykazalesz ym bych dzyerzely *barzy* byeg vczvyrdzenya nyebyoss 5 — ony (dzyevycze) byly barzo zavzdy w slvsbye boze 16 sic in Dei laudibus iugiter manserunt, barzo rychlo szyą navczyla 17 prudens virgo didicit tempore in brevi, pleczy myal nie *bar* schyrokye any *barzo* vąskye 153 (*bar* zamiast *barzo* czy zamiast *barz*,

znanego po narzeczach i w dawnym języku?) niema w Vita odpowiedniego ustępu, *barzo* radzy 511.

Biernat, svyathy Byernath 639.

birzmo, a byzrma (!) ktore v thvem ocze yest nyevydzys 283, byrzmo vyelykyego.

bisior, pavloky *byszyorem* opravyala 99 Maria texebat bissum atque purpuram; virgines ibi texuerunt bissum atque purpuram = tkaly pavloky opravyayacz pyerlamy y *byszyorem* 16.

blekać, cze-kie blekati, beczeć, aboym yze (baranek) po grzeczkv agnus rzekon (!) yest po laczynye rzeczon yest agnus, bo vyelykye trzodzye yednem *blekanym* pozna maczyerz 200 (z Comestora, zob. niżej).

blikotliwy zamiast blekotliwy, taczy zarlokovye bywaya *blykothlyvy* 396 = quia epulones loquaces esse solent Comestor 1589 (o bogaczu i Łazarzu).

bo, *bociem*, *abociem*, *bowiem*, mylovalybysczye mye boch ya od boga 474; *boczyem* wschystka myloscz 33; vezrzy nalzi nądze moyey aboczyem vrozmaytey nądzy y wdrączenyv yestem 847 (modlitwa o św. Annie); *bovym* ya yvsch przyschedl 34; *aboym* yze po grzeczkv agnus rzekon 200.

brat; *bracieniec*, trze braczyenczy 116 (por. xęgi braczyenczow liber Machabeorum Glosa Wisłockiego 4), bylo szyedem braczyenczov 413; namylscha *braczya* 529, *braczya* moya naymyleyscha 27, *braczya* thvoya 345; mam pyecz *brathow* 397; z *bartnyego* (!) oka 282.

bronny, *bronno*, pobyl tyszyącz mązow bronych 624 brannych 625; prseto zydove bronno schly lapacz mylego Iesu Crista yeze szye baly yego przyyączyelov 612.

brzoskwiniowy, o drzewye brzoszkvynyovym ktorą szye naklonylo Iesu Cristvsovy 90.

brzmieć, brzmyą organy 26.

brzucho, a przucho (!) szye yemv roskoczyl (Judaszowi) 762, jak w Biblii 1455 r., brzucho str. 56 b.

bydlić, tamo (w kościele) bydlyly asch do tego czaszv kyedy podobne byly yvsz kv malzenystvu (usque tempus nubile) 16, tho bydly w Bethleem szyn Iacobow (hic habitat in Bethleem Iacob patre natus 30), v zakonye *bydlyl* aby nykt nyerzekl: przeto zakon kazy yze go pelnycz nyemoze 187, in legis observatione permansit (Iesus), ne quis diceret, illum ideo legem solvisse, quia eam non potuisset adimplere Comestor 1555; vmyalem s vamy *bydlycz* tayemnycze moye povyedayacz.

być, acz bych myal 33, ysch bych chczyal 35, mogly bychmy 647, zabychmy mogly 89, ktorzy ssą byly przysly do Jerusalem 466; s temy pannamy bądączy nygdy nyeprzemynula svych obyczayow 40 =

domi cum puellis his Maria cum manebat, sicuti consueverat devote se gerebat; bo ssą ych oczy byly barzo vdrączony 600; tedy *bądzyeta* dwa na roly 485 tunc duo erunt in agro, por. *począlasta* oba boga chwalycz 8, poyawschy osla y volv y *poschlasta* do Bethleem 62; por. pod *jeśm*.

Cerkiew, nyebyeska czerkew czvsz nyebyeszky zbor 277, yest obyczay cerekvye ktorasz to mynye by szye stalo to 203, glova svyąthey cerekvye yest Kristus 602, czyalo v czerekvy mayą a sercze na vlyczy 607, vschakosch czyrkvye naszyą tego dnya 203.

cewka, zewschech pasnokczyow yego rzucala szye krew yako czevkamy 688, 816.

chełst sibilus, badą znamyona v slonczv ... a na zyemy vdrączenye lyvda przed strachem *chelstw* abo ryczenya morskyego przed stlukanyem valow morskych 482 erunt signa in sole etc. et in terris pressura gentium prae confusione sonitus maris et fluctuum.

charpęć, tamo szą szly po pvsczy a po *charpyączach* gdzye ny myely nyedney drogy any sczyaschky 81, poscze sylne *carpaczy* vąze smoky svyąrząta okropna — inne dawne przykłady patrz w Rozprawach XXII, 32.

chętność, czeskie *chutnost'* smaczność, vsta yey roskoschna byla a barzo vczyesna wsche slotkosczy y wsche *chątnosczy* 21, ty ystne chleby byle (!) ... rosmaytey slotkosczy y *chątnosczy* 102.

chorąże, Pylat karal chorązą yze szye nachylyly przeczyv Jesuszovy 755 (liczba mnoga, chorąża; dobrze znane w dawnym języku).

chrzybyet, zvyązaly yemu rącze opak na *chrzybyet* 701, rącze zvyązaly opak na *grzebth* 750, odvyązawschy y obroczyly *krzeptem* ku slupv 817, *krzebyetem* 819, na *grzebyeczye* 817.

Chrystus, myly Iesu Krisczye! 496; w Jeszu Crzystvszovem szynv bozem 71.

chytrze, (Jezus) mądrze y *chytrze* odpovyedzal 144.

chwalić, tego chvalya anyely 127.

ciało, *cieleśny*, *czyalo* ... vyssokye 22, aby my albo vybavyl albo ma duszą s *czyala* vyal 8; kyedy myly Jesus naszmyara svey svyątey mylosczy nasmyarą svyątosczy mylosczy (!) posadzyl Judasza myedzy sobą a swą matką, bacz tu szye przemyenya nauka phylozoffova, yze obapolne rzeczy są podlyeysche (str. 518) a posrodek *czyelyeysneyschy* (zamiast czestniejszy? celniejszy?) — ovszeya tv muszy bycz przeczyvno, bo tv yedno Kristus yest studnya vsvey pravdy szyodne (!) krayny, zdrugyey krayny yest matka Jesvcristuszova studnya vsvey mylosczy; okraszyl *czyelestnyą* nadobnosczyą 9, por. *cieleśćny* Rozprawy XXV, 187 i Sprawozdania kom. język. V, 296.

ciem, ya *czyem* maczycza a vysczye rozgy 367, jako by rzekl *yaczyem* syn bozy 722.

ciec, vody *czyekvczey* 246, nyemocz *czyekvcza* 223.

cięciwa, *czyaczyvy* ych łączysk robaczy zgrysly 629.

cień, yako svyatloscz myedzy czynyem 18 sicut lux in tenebris.

cilicium, vzyval czylyczyum z vloss 177 = utebatur (sc. Iohannes) cilicio de pilis camelorum Comestor 1552.

ciotuchna, *ciotczony*, zavytay bog *czyotuchno* myla a tobye myr z nyeba 52, *czyoczony* brat 206 (consobrinus, sc. Iesus Iohannis) Comestor 1559.

cirpienie, napomynaly yą czystotą czyrpyenye smyarą chovacz 14; *czyrpyal* szmyercz 73 i t. d.

cirpnąć, yvz rozvmnoscz strachem czyrpnye 594, od vyelykego strachv vschytka sczyrpnavschy 590.

cirnie, jako rosa myedzy *czyrnyem* 18 sicut inter spinas solet pullulare rosa; korona *tarnova* 828, *czyrnye* 180.

ćma huf, *ciemnik*, *ciemnica* więzienie, o *czmach* albo o zastępyech zlych duchow 290, dvanasczye *czem* anyolov 641; vsadzyl v *czyemyczą* (!) 243 *vczyemnyczą* 413; nyebądzyely dostoyenstwo albo vasza prawda nysz. mystrzow a *czyemnykow* zydowskych; *czyemna* myeszcza bardzo (!) nyeczysta 183.

cudo, vczynyl *czvda* ynscha 162, czynyl *czvda* vyelyka 317, vyelye *czud* vyelye dzyvow vczynyl 43, wyelkych *czud* 345.

co, *naczesz* przyschedl 618, nyemayączy tako rychlo *vecz* zebracz (proch) 19, nymyala yego *vecz* obyącz 64.

cny, *cnota*, co szye kochaly v yego *cznych* obyczayach 120, Marya przeschla byla wschystkye tovarzyschky przesla y *czyyemy* (!) obyczaymy 17; prorok kazdy nygdzye nyeyesth przecze (!) *cznothy* yedno wszoyey (!) znany albo oczysnye a wszoyem (!) domv y nyevczyny thamo vyelkych czud 345 = non est propheta sine honore nisi in patria sua et in domo sua et in cognatione sua et non fecit ibi virtutes multas.

czarnoksięstwo, yze navykl v Eypczye *czarnoxyasztwa* 121.

czarownik, *czarovnyk* albo czarnoxyąsnyk 121.

czas, *czasny* doczesny, *czesny* wczesny, wygodny, noss nyebyl barzo dlugy any krotky a *rczass* maly okrągly to yest schylony 135, schygyą myal svyatla a byala yako mleko vczasz myąschą 153, por. znamionuje człowieka *w czass* wesołego i też szczodrego *miernie* Glaber gadki 137; czassnye — vyecznye 783; nalyezly yemv gospodą czeszną 97 huic in hospicio bene providerunt; yeden anyol *czaszv* krola Davyda 644, bocz yescze nyeprzyschedl *czass* aby vzyąty svyatha 633.

czczyca, kyedykoly nyeczo *czczycze* podlvg obyczaya dzyeczynnego 19, a tesch nyeczo yą samą *czczyczą* byla v kosczyelye, schedschy y pokląkla 19.

czeluść, czyelyvsczy nyebyly myąschyą any czyenkye any tlvste 21, vderzyly czye kto v pravą *czelyvscz* 269; Samson yedną *czelyvsczyą* oslovą pobyl tyszyącz mązov bronych 624.

cześć, czestny, et eam in maxima veneracione tenuerunt, yą vyelykey *czczy* drzyerzały 18, czestnych obyczayow 30, ucząez ya czesnym obyczayow (!) 14; *czcić*, ysz sza yey szylnye *czczyly* wschytczy 90 erat (sc. arbor) eis maxime veneracionis.

(część), częstnik, aza nyewyesch, yzecz mam mocz vkrzyzovacz czye a tem szye slovem Pylat vkazal *cząstnykyem* ssmyerczy bozey 811.

czlowieczeństwo, yego svyątą czlovyeczenstvo 600; zbavyenye rodzaya *czlowyeczego* 786, o synv czlovyeczym na tem czlovyecze 805.

czosać, czesać, rwać, przykazal oney palmye aby sklonyla svoy ovocz y svoy vyrzch yego matce ... y *czoszały* szą snyego ovocz 83.

czólno, v czelnyech 312.

czrzoda, strzegącz svych *czrod* czvly 68, moyey cztrody 580.

cztyrze i t. d., cztyrzy tyszyącze lyat 176, v kxyągach cztyrz evangyelyst 42, yako nyegdy vczynyl czthyrzonadzyestom dzyeczy ysch szye 628, chterdzyesczy dny y chterdzyesczy noczy 209; czyvorem przyrodzenym 155, czvorga przyrodzenya 155, czthyrze krolovye i cztyrzy kr. 114, cztyrzy myeszyącze do znyva 249, po czvorgv chleba 204; cztyrzy tysyącza (!) 359, cztyrze myle 366, cztyrzy dny 584.

czuć, czuwać, yze mamy *czvcz* y modlycz szye 601, strzegącz svych czrod *czvly* 68; vigiliis ieiuniis et oracione naboznye sluzyla postem czvczym modlytwą 40, postem czvczym vdrączal svoye czyalo 31 ieiuniis vigiliis corpus macerabat (sc. Ioseph).

czusz to jest, a sam czvsch Antipater kakoly nye z volyą svego oycza vymyslywschy nyektore vmovy svoye czyagnav do Rzyma 105/106, vtory kamyen od Jerycha czvsz dvye myly 198, tho szye stalo pod kxyaząty kaplanskyemy czvsch pod byskvpy Annasza y Kayphascha 175, thym barzy yze od Jadama aze do tego czaszv czusz do Tyberyuscha czeszarza lyczą szye cztyrzy thysyacz dvyesczye y pyątnasczye lyat, czvsz wzdy yest ty a on rzekly (!) nyeyestem 184, wschytkem tem czvss bąda pokvtą stroycz 193, davayczye ... czo yest boze bogv czvsz dzyeszyeczyny offyary a czo na bog przyslusza 328, gdzye koly bądzye czyalo czvsch Krystus tamo szye zbyorą y orlovye 483 ubicunque fuerit corpus (i. e. Dominus), illuc congregabuntur et aquilae, svyaty Ieronym odpovyeda ve mnyeyschych kxyągach czvsch w reyestrze na zoltarz rzekacz 484 Hieronymus respondit in minori breviario (!)

super psalmos Comestor 1611; nyeyeden nyezgynął yedno syn straczenya aczvsch Judasch 567, 634, szvyathy Jan Crezostomusz czusz złotovsty 638 ale: svyątego Jana Kryzostoma 632, phylozophovye czvsch madrzy przyrodzonego pyssma 602, osanna czvsch zdrov bądz 778, kto mnye tobye podal czvsch Judasch y lyud zydovsky vyączey zgrzeszyl 811.

czyść, yakosch szye czczye o tem v kxyągach 40, alye szye v kronykach czczye 177, czczye szye kxyangach, yako szye czczye v krolewskych kxyągach 630, czczyemy v pysmye 119, czczyemy tez o Davydzye 625, nye czlyscze czo vczynyl David 325, kszyągy proroczkye czczyly zvyelykyem nabozenystvem 16, cztla kxyągy 48; *czczenye* = lectio bardzo częste; vel legendo psalmodiam czczyenym psalmow 40; a zatem vzvyavschy y poczęla rzyecz (!) ten psalm 48.

czyn zbroja, patrz arnasz, jak w psałterzach, por. Rozprawy XVI, 358 i XXV, 188.

czy, a czy bych ya ssam od szyebye daval szvyadecztvo 470.

czyrpać, czyrpacz vody 244, vodą czyrpano 40 ex quo fonte cives haurire consueverunt.

Da, da baczczye, by na nasz nyeprzyschla pomsta 97 „timendum est quod veniat super nos horrenda plaga".

dar, zadaremsczye vzyaly zadar dayczye 308, zadar czekasch 589, nyezadar byla smąthna dvscha tvoya 595; por. w psałterzu flor. 119, 6 darmo albo zadar, zadar gratis, vane, frustra.

darski, y rzekl ym *darsko* przez vschego strachv 510, Pyotr barzo *darsko* począł movycz 580; por. *darznąć* (*niedarznienie* pusillanimitas psałt. puł.).

dbać, nyetelko soboty nyedbal alye 258, nyedbayącz sam (o?) syebye 658.

dla, tego dlya 12, thego dlya po krotkym czasye 9, tego dla czyebye myly gospodnye 35, tego dlya davayczye yego dany 328; vczyn to dlya mnye svoye matky 499.

dobytczę, vyodacz swe *dobyczęta* y uczynyl ym yasly 63.

doliczać, yak tego dolycza Euzebius v kxyagach 225, o zydzye yen dolyczal szą (za) blogoslavyoną dzyevyczą ysch by ymyala ostacz w czystoczye 28, dolycza tego David 651, a drudzy dolyczaly aby dyabla vsobye myal 121, yako szye dzyvovaly byskvpy y kszyązęta movye vyelebney dzyevyczy Maryey y yey mądremv dolyczanyv 26; day svyadecztvo by mya dolyczyl nyepravdzyvego a yam gotow ydz na mąką 683, na tho kladzye svyathy Maczyey dolyczeny (!): vschelky ktory vezmye (vzmye Petrusz.) myecz czvsch kv pusczenyv (!) krzyvdy yemv vczynyoney od myecza zgynye 637.

dom, *doma* szyedzyala 436, v domoch 316.

domówić, o tem yako zydovye vyelyką srodą konyecznye domovyly yze myely vbycz mylego Jesusza 507, a tesch domowymy ktorego dnya konyecznye chczemy y vbycz 509.

dostojeństwo, vam czy yesth dano poznacz dostoyenstwo krolewstwa nyebyeskyego 336, nyebyądzyely dostoyenstvo albo vassa pravda 266, vyelyka czescz a vyelykycm dostoyenstvye myely 119.

dożdać, tvoya myloscz zalosczy vyelykye dozdala 495.

drapieżyć, thez prze lotry vmączon, thego David prorok rzekącz Tegom nyedrapyezyl tegdym zaplaczyl od lotrow umączon y ukrzyzowan 651.

drzewiej, bocz oczyecz vasz vy czo vam yest potrzbyzna (!) drzevey nyzly vy yego proszyczy, drzevyey nyzly 319, drzevey nyzly kur zapoye 581, alye drzevey nyz ssą thamo przyschly 593, drzevey nysly Abram by (!) ya yestem 477.

dotknąć, ych nygdy nye dotknaly 87, ktokoly szye dotknął 224 nam infirmi si cum ea (sc. herba) parum tangebantur ab infirmitate statim curabantur.

drżenie, bądzye wschey zyemye drzenye 479.

duch, moy svyąthy duch dam aby 171, v dusche svyąthym 415.

dusza, o vlyanyv dusche v yey svyątą czyalo 9.

dwa, druga dwa Evanyelysczy 707, dwa slyepa 297, dwa dlusnyka 320, dwa pyenyvdza 332, dal sludze svoyemv dvye drzevye aby ye vczyosal 127, dwa thyszyączow 292, dwa vroblya 312, dwye rybye 348, dw czlovyekv szvyadecztwo 471, dvyema synoma 629, dwyema panoma sluzycz 280, dw lotru sznym 651, o dw krzyvych svyadkow 716, dvoyenasczye pokolenye zydowskye 244, dvoy lyvd vydzą przedemną, yeden placzączy a drvy (!) vyeselyvczy szye .... o dvoym lyvdv schlyschal 62; yemu dvoyą rzecz przymyenyaly 842; poslal dw poslv 103, vzyal dw Zebedeow Jana a Jakoba 201, s tych dw 320, po dw dnyv 250, o dw rybv 204, dw z yego zwolyenykow 314; myedzy dvyema czlovyekoma 805, przed tema dwyema 104; ze dvyemanasczyoma zvolyenyky 528; ve dwnasczye lyat 222, dvyema drvgoma (drągami!) 827; dvanasczye chorąze poganskye 755 (zavołaly przeczyv chorązam aby ony 755); alye ysczye (!) dw lat nymyal 99; aze po dvasczye nyedzyel 39 zamiast donec tres menses adimpleret; dvoye garlyczek 78; yze sloncze tego dnya tylye dvoycz (dwakroć) svyczylo nyzly ynego dnya 12; myly Jesus to slovo (abba) dvoycz rzecz (!): oycze, oczsze 596, kako yego svyąty Pyotr dvyczy (!) zaprzal 687, dvoycz kazal 264, dvoyczy dobrovolnye szye offyaroval 632.

dworny curiosus, Herod począł yego pytacz rozmaytemy movamy,

nye przeto yz by szye chczyal navczycz, alye przetho yz by nyektore dvorne rzeczy slyschal 795.

dzialo, dziać i t. d., totum opus muliebre didicit ab illis navykla wschystko dzyalo od nych ktoresch przyszlvcha ku nyevyesczyemv dzialu 17; kamo szye mnye bądzye dzyeczy stradney zyemye 495; czlovyek ktoremv dzyeyą Jesus 421, bo y temv Herodovy dzyano Phylyp 242 forte et hic Herodes nominabatur Philippus Comestor 1562, yeden maly potoczek ktoremv dzyano Cedron 579, yest yeden vasz maly przez yadu ktoremv dzyeya saltra 602; kyedy uzryczye ty rzeczy dzyeyącz szye vyedzczye yze yvz yest; o krolestvye nyebyeskyem myslyączy albo nyektorą *dzyalo* robyączy 40.

dziecię i t. d., dzyeczyączya Jesu Crista 130, tedy myle dzyeczyątko obrzezano 75, przy porodzyenyv svego dzyączyątka 10, sve dzyaczyątko 573; od yego *dzyeczstwa* 154; myle dzyeczya 128, dzyączyąthko 6.

dziesięć, o dzyeszyączy dzyevyczach 486.

dzięka, myey dzyeką slugo dobry a vyerny 489.

dzierżeć, szyedzy, dzyerzy a nye mowy proznych slow 62.

dziewka o vy dzyvky Jerosolymskye 737, czorky Syon czvsch dzyevky Jerozolymskye 827; o Maryi zaś mówi zawsze *dziewica*, przy narodzenyv dzyevyczą 11, przy narodzenyv svey dzyevycze 11; o dzyevycze nadobna 26.

dzień, od dnyow 316, na kazdy dzyeny w slvzbye boze 16.

dziw, nve vzrzyely nye yednego dzyw 30 nec viderunt fieri miraculum.

Egipt, do Eyptu 80, do Eypskey zyemye 90, z eypta 119.

ewanielia, tha evanyelya 481; od ynych *evanyelyst* popyszany 173.

Eugeniusz, kv Eugenymv byskupv 639.

Figulus, vschedschy v radą kupyly za nye rolyą ffygvlovą tako rzekączego, bo ffygulusz moze thu bycz vloscze ymyą tey roly albo tego czlovyeka, ktorego byla tha rolya y daly ya na pogrzeb pyelgrzymom, ktore szye stalo bozem przesrzyenym 763: emerunt agrum figuli, cuiusdam scilicet figuli vel est Figuli proprium nomen Comestor 1625.

fałszywy, ffalschyvy proroczy 482.

fik, ficus, o fykovem drzevye .. na tem drzevye fygovym 375, o ffyegovym drzevye 376, o ffyegovy (!) drzevye 374, vczczye szye przykladovye o ffykovym drzevye 484 ab arbore autem fici discite parabolam.

filozof, navka phylozoffova 517.

folwark, y follvarkv 244.

funt, pyącz ffunthow 488 (i bez *h*).

Gabać, rzekl myly Cristus, nyegabamczy panystwa vaschego na tem svyeczye, bo krolewstwo moye są wyerny moy 779.

gadać, poczęły gadacz y mowycz 657, byly v radzye pospolv y gadaly kako bychmy y mogly yącz 510, o czym gadaczye myedzy sobą 573, y rzekacz gaday kto czye vderzyl 710 — znaczy więc i radzić i mówić, jak czeskie hadati, ruskie gadat'.

gadka, a ony ssą s nym rozmayte gadky czynyly yze rzekly potem aby dyabelstwo myal vsobye 473, kyedysz ta mysczyva (!) gadka popelnyla 507.

gańba, *ganiebny*, wschelky grzech y ganyba przeczyw bogv 329, o ganyebny lotrze 511, v ganyebnem dobytkv 390, vyedzyala yze szye zydovye ganyebny nany gnyevaly, ganyebne 136.

garliczka, offyerovaly zan dvoye garlyczek 78 = pro hoc duo turtures offerunt parentes.

Gedeon, odzyenye yedeonovo 67.

głos, yego glosa sluchayą 425.

głównik, onczy byl mezoboycza albo glovnyk od początku svyata (djabeł) 475.

głozen, a tako vyelye krvye vyschlo z yego szvyatego czyala az stal ve krvy do gloznow 820.

godować, godoval svemy przyaczyelmy 111, godovacz a veszelycz szye 388, przed vschytkymy godąyączymy pospulv (!) 381.

gody, scenophegia gody namyothow 430, y czynyly gody yako v nasz v szvyątky 430, kv vyelykonoczney (!) godam 528.

godzić się, tha Judaszowa spovyedz nyegodzyla szye prze troyaka rzecz.

gołębiczy, w golembyczym vyobrazenyv 32 in columbe specie.

gorze! biada, gorze thobye Gorozyeyskye myasto 317.

gorzki, bolescz gorzczeyscha y przykrscha 821.[1])

gościniec gospoda, przynyosl y do gosczyncza y myal onym pyeczą 332.

gospodza, dobrze gospodze myla 507, o myla nascha gospodze 699.

gospodzin, chwalyą czyebye y vyelbye gospodnye moy stvorzyczyelyv 11, moy naymyleyschy gospodnye 36, mylvy gospodna boga tvego 331, 414, a umączyenye gospodnya naschego Iesu Crista 71, myly gospodnye 496, gospodnye navczy nas 273, gospodnye, gospodnye moy 599, gospodnye wschechmogączy 34; pyrvy byl David nyzly Kristus,

[1]) Drugi stopień typu *gorzczejszy* był w XVI wieku wcale nie rzadkim, w samych Gadkach Glabera (r. 1535) znajdziemy gorzczejszy, lipczejszy, kruchczejszy obok czyrńszy i t. d.

wschakosz tegodlya Davyd nyebyl *gogen:* tedy by Davyd zelgal 416 — należy poprawić wedle tekstu Comestora „tegodla niebył *gospodnem* Davyd" = nec ergo erat dominus David, por. niżej.

grabstwo, grabstwo Galylyeskye 174 = tetrarcha Galilaeae Comestor kol. 1552.

gromada, smyotla proch v gromada 19.

gruczoł, nymyal gruczola na garlye any garbv 152.

grzech, od grzecha 34, w grzesze 289, nalyezonly v ktorem grzesche 182.

Herod, Herod umarl trzeczyegostya a syodmego lyata po svem koronovanyv 110; wcherodovye myesczy (!) 110; dzyewka Herodzyadzyna skakala myędzy (!) lyvdem 346.

Jabłko, poczal yaplka pożądacz 109.

Jacynt, drogyego yaczyncta 21.

Jadam, vtory Jadam 324 (si quis Christum velit appellare Adam secundoprimum, non errabit, Comestor 1572).

jakmiar, trzeczy sluly byly Ezeyczy yakmyar vewschech duchownych albo swyeczkych albo mnyschych vyedly zyvot, svaczby v myerzączcze myely 182 = Comestor 1553, por. niżej.

jata, sczynyvschy namyothy y yathy 420 (tabernacula).

jąć, vyecz y nathychmyast ymczye a vyązczye 514, tako yely nyektorzy movycz 251, jąły septacz 385, yal povyedacz 493, nynye yest yąt rodzay czlovyeczy 165[1]), povyedzyano ysch yąz yąth 541, chczacz kazacz sva mocz yze dobrovolnye myan yąth bycz 622.

(jeden) ni jeden, jedno; a tak on obraz ny od yedney goraczoszczy nyerostayal 71, gdzye ny myely nyedney drogi 81, nyyednych czvd nyeczynyl 162 (incredibile quod miracula nulla fecisset), nyeden propheta yest przyyat wyego oczczysnye 251, strzeglem ych yze nyyeden nyezgynął yedno syn straczenya czusch Judasch 577; yedno ku ovczam 357; gednegonasczye dnya 479 undecima die (we wyliczaniu znaków przybliżającego się sądu ostatecznego) Comestor 1611.

jedwo ledwo, tako medl yze yedvo stal na nogach 600, yedvo 752, yz yedvo na nogach stal 730, alye yedvo gy vzryą smylvyą szye nad nym 833, Marya vslyschawschy to yedve (!) od vyelykye zalosczy przemovyla 500 — *ledvo* przemovyla 505.

jen, jenże, oddalena tego darv vyelebnego yen yest dan kazdemv czloyekv (!) 6, yen myą vczyszyl 8, yen dzyerzy wschystko 10, blo-

[1]) Fraudes per diaboli nunc est captivatum
Humanum genus et peccatis obnoxiis ligatum (Vita metrica).

goslavyon yesz genses oczyecz wsche vczyechy 10, yen by szyą lyvbil (jej) 23, yen yesz mylosnyk czystoty Deus qui mundicie semper es amator 35, vyodl y wyeden dom pospolny yenze tedy byl prozny 63, tedy porodzyla svoy plod vyelyebny y blogoslavyony yenze wschemv svyathv dano wsdrowyenye 10; zyawylem thwe svyąte ymyą lvdv yenessmy dal 576.

jeństwo, *jęciec*, lyvd ysraelsky starego yenstwa vykupy 7, by vszadzyl go v yenstvo 107, yąstwa svego 658, bylem v yączstvye 491; yednego yączsza 808, y vzyął ych yądcza 748.

Jeronim, svyaty Jeronym 484.

Jerusalem, Jerusalem, Gerusalem ktore zabyasch proroky 419.

jeśm, i t. d., ta dzyewicza o gyeszeszm ya to przepovyedzyal 4, bo yesz thy moy tovarzysch = tu solus mihi socius 37, thy gesz moy tayemnyk = tu meus secretarius 37, vschakoczyeszmy povyedzyely yzecz zapovyeda czessarzovy dan davacz 770, spytaly yego rzekącz kto yez ty a myly Iesus odpovyedzyavschy 472.

jezdny, vozy y gezne Eypskye potopyl 828.

ji, vybralesz gy sobye ze wschego lyvda 11, polyeczyla y mystrzovy, aby y pysmv navczyl 129, vzrzacz gy myly Iesus 380; a kako okraszyl v vschemy cznotamy (! ją) 9, y vyodl gy (ją!) 63, vybyedly przeczyv yemu 664, yma (vama, o dwóch ślepych) 297, ssnye (!) 248 (z nią); nany 589; ktory yest bych vyerzyl veny 424.

jić, bąda odmavyacz ydz za mąsz 28 que nolentes nubere viros recusabunt; myslyl ydz przez Samaryą 243, que voluerunt nubere ktora chczyala ydz za mąsch 16; ydzy! 254.

jigrać, poczęły ygracz kazdy svoye ygra ktora szye (ktorasz ye P) komv vydzala = ibi ludum unusquisque cum suum exerceret.

jilko ile, a tesch svyaty Jan obrezanyem przez szye rodzay człovyeczy rozvmyecz yze czlovyek przez szye ma oczyssczon bycz albo ylkosz kv pelnosczy oczyszczenya 189 z Comestora zob. niżej, bo takoly (zamiast kakoly) myly Iesus byl blogoslavyon od pyrvey godzyny svego począczya ylkosch ku duschy, vschakosch podlug czyala podroznyk przed svym smartvych vstanyv, alye po svym smarthvymvstanyu, byl blogoslavyon na duschy y na czyelye 543; ylko z vyelykey mdlosczy telko zvyelykyego smathka, bo ylkoz vnym bylo chczyal dacz Zydom droga ku navroczenyv 632, ylkosch strachu trudney męky 661, mozem rozumyec pyrve ylkoz kv przyrodzenyv vktorem yesteszmy 785.

jił, czlovyeka s gylovate zyemye ... stvorzyl 37 = tu de limo terrae primum hominem creasti.

jimieć, *jimienie*, yma szye vroczycz 403; Herod byl v domovem ymyąnyv nyezbozny 110, stravyl to ystne ymyenye 386, nasche ymyenye

opvsczyl nostra qui dimisimus cur reciperemus aliena 232, y polyeczyl ym ymyenye y dal yednemv pyącz ffunthow 488.

imo, a ydącz ymo y począł y karacz aby mylczal 404.

imować, o szyeczy wschetkyey ryby ymvyączey 342.

jiny i t. d., nye vnydzye drzvyamy v ovczarnye ovyecz alye lyezye ynądy 425; alye ya tu yną ogladą vslavschy poydą do oycza 386, z gynymy pannamy 18, gyny robyly 249.

jistny, y chczyely offyarovacz tą ystną swą obyatą 13, ty ystne chleby byle (!) byale 102, to ystne zyelye 122; poczynaya szye trzeczye kxyagy tey ysney vyelebney dzyevycze 172.

jiże, czczyenye o tem yze kaplany postavyly y przykazaly Quod sacerdotes statuerunt ieiunium 29, tego dlya yze yvsch byl czas porodzenya 63, veselszye yze krol yenze nyebyossa zyemyą pyekla (!) raczyl czyebye szamą vybracz[1]) 41, a thesch chczącz vczynycz rostanye onyey stare zalobye o ysz Davyd movy mylosyerdzye a pravdą poszczały szą yemu 44, Czczyenye o tem yzą (!) dzyevycza Marya v zyvoczye svey mathky byla posvyączona 9, yze bog obbezral y vschlyschal twą modlytvy 37, alye za thy ktoreszmy dal yze ssą tvoy 577, yze chczyal smątkv naschego skonanye 8, na nasromotneyschym (!) czaszcy czyala yego szvyątego yze v lycze przez vyny vderzyl pana vszego stvorzenya 683, thesch ta ma odnovycz zakon svyata yasch oyczovye starzy czynyly 8, ysch bych chcyal 33, obaczyvschy ysch szye yvz przyblyza czass 63, ysby podlug obyczaya 63.

Job, Jopa 820.

Jordan, do Jordana 186.

jucha, jucha polney loczycze 548.

junosza oblubieniec, azaly szynovye junoszy moga tako długo szmathny bycz, dokąd ssa z vnoschą? alye przydą dny, kyedy bądzye od nych jvnoscha odyąth, tedy szye vyecz bądą poszczycz 295.

Judasz, dyabel vstąpil v Jądascha 510.

już, płacz tvoy ma yąsch skonanye 2, bocz yąsch przyschedł czasz 63, pocznye yąs vmyracz 101 ille iam cum moritur (ukąszony od węża chłopiec w Egipcie), ysz yest yvze czaska pocznye boga vzyvacz 55, bo yuze 178, yuze 249, gąz 591, yąsch 2, yąsz 2, ivsch 9, yvsch 9.

K, *ku*, czczyenye o dzyevyczach, ktorą szą przebyvaly podlye kosczyola Salomonowego *kyyem* (zamiast *k nyem)* przysządzona vyelyebna Marya 15 (ktoresch są przebyvaly podlye Salomonovego kosczyola).

[1]) Gaude quod mundi rex qui celos terram regit In sponsam sui thalami te solam preelegit (Vita metrica); w polskiem *pyekla* zamiast *opyeka!*

kajać, a ynych nyekrzczyl yedno ktoresch vydzyal kayące 175 = (Johannes) nonnisi quos poenitentes videbat baptizabat Comestor 1552.

kako, a *kako* (zamiast *tako*)okraszyl vschemy cznotamy 9, kakosch czyą odzyerzy svyat dzyevyczy 16, a kako byl pokvzon od zlego dvcha 193, Jezus rzekl kako vam ymyą 219, kako to moze bycz aby 590, kakosczye wyelye koschow nabraly 361, czczyenye o them kako myly Jezus, kako bychmy y mogly yącz 510; *kakoly* nye z volyą svego oycza 166; bo *kakokoly* tho czynyz yako poganyn 845; vschyszczy strachem vczyekly *kakokolvye* nyebylo ym podobno vczyecz 654, kakokolvye nyevyedzącz vschakosch 670.

kamień, sto kamyon oleyv 389.

kamo, kamo szye mnye bądzye dzyeczy stradney zyemye 495.

kampzor, myalesz polyeczycz kamsorom albo tem czo pyenyądze przemyenyayą 490.

kantica, kako pyssano v kanthykach czvvsch v pyesnyach Salomonovych 827.

kapusta, rval zyelya kapvsczye potrzebna 122.

karać, Jesus ydącz ymo y począł y karacz aby mylczal 404, kto z vasz moze mnye karacz o grzech 475.

karbona, ystny pyenyądze nye yest czy podobno vroczycz v karbaną (?) czvsch v ten skarb gdzye kladą offyara kaplanską 763, por. Comestor 602, arca in qua soli sacerdotes mittebant donaria sua quae vocabatur corbanam.

karm, thych ystnych vyecz Samaritanow Zydovye any *karmyanow ssądow* vzyvaly 245 = horum (Samaritanorum) cibis et *vasculis* non utebantur Iudaei Comestor p. 1568, należy więc czytać *ani karmi ani ssądów*.

kasanie, kazanye moye chovayczye 563, bylo dossycz potvyrdzenya svyątey vary (!) yego svyątego kazanya 42; aby *kazal* przeczyv kasny Moyzeschovey 715.

kasać, kazy my abych k tobye przyschedl 351, kaza tobye abysz.

kaźń, tego dlya namylscha dzywko masch przylyvbycz naszą kazny y bycze poslvschna vybyerzy sobye stych ze wschech yednego oblubyencza y maza 24, naschey kazny nye bądą dbacz 28, kasny Moyzeschova zakonu rad choval 31, bogv vstavnye sluzyla y poslusna v kasny bozey byla 301, zyl v kazny boze vyernye 38, vy przestąpvyeczye kasn (?) bozą 354, vczynylysczye w szmyech kassn (?) boga 355, vyem yze yego kassn (?) yest zyvoth vyeczny 470, vczącz ya czesnym obyczayow (!) *kassny acz* vvdobrych slvttech (!) by chovala czystotą 14, muschą bycz posluschen oyca mego kaszny 505, kasn novą dayą vam 556.

kaźnić, svych dzyeczy nyekaznyl, por. wyżej *kaźniąc* i: gotow yestem yego pokaznycz y zakazacz yemu 812.

kębłać, karmić, chować, chvalyą czyebye yzesz z vyekvystnosczy y sczodry rodzay czlovy(e)czy kyeblyesch tvoyą svyąta pomoczą 11, v roskoschy a bogaczthvye kambleczye sercza vasche 606; por. grzechom kębłanie Rozprawy XXII, 301; yegozes (syna) kamblala Książeczka Nawojki 29; kampblaczy alumni Archiv f. slav. Phil. X, 290 i t. d.; patrz Rozprawy XXV, 183.

kęs, kąss chleba 552.

kiedyż, kyedysch 18.

kędy, y kądy koly szye obroczyl 321.

kielich, abych pyl kyelych 644.

kielko, kelkosczye koszov vzyały 361.

kierz, kyerz Moyzeschow 46.

kinienie, kynyenym glovą 551.

klątwa, y chczesch vnydz w zakonna klatwe ktorasch pysana v kxyągach Moyzeschovych 27.

kłokietliwy, (czy nie raczej klekotliwy?), movy nyerychly nye klokyethlyvy nye szepetlyvy any momotlyvy 151 = non clamosus neque preceps in verbis neque durus nec prolixus (Jhesus).

kłosie, poczęły targacz kloszye y yędly 324.

klucz, kluscze (!) 513.

klusię, dzyerzy klyvszya 32, wzyavschy y na sve kluszye y przyvyosl y do gosczyncza 332.

kolano, pokląknął v pyasku golema kolanama 190, poklaknął nagyma kolana (!) na zyemyą 597.

kolera, przyrodzynyenye (!) ktoresch szye znamyenye (!) kolera 157, por. melankolya tako rzekącza 157 — w łacińskim tekście naturalnie bez owych objaśnień, samo colera i melancolia.

koli, *kolwie*, czo kolym slyschal od oycza mego 545, kyedykoly 19, kto koly szye dotknął 224, y kazdemv kto koly prze bog proszyl 31, czokoly bądzye dobrego 47, ktokoly napyrvey przybyegl 255, czokolvyem vam przepovyedzyal 565, ktorem kolvye vrzodem 217, gdzye kolvye poydzysch 234, czo kolvye chczą 633.

konać, konay czosz począł 619, por. skonach (?) chvalą 451.

kościół, a yako przysly v kosczyol 13.

kór, korom anyelskym 155, gaude quod dominaberis choris angelorum = panovacz wschem korom anyelskyem 41, kory anyelszkye 26.

korab, korab Nogyego 71, tocz yest manna zchovana v korabyv v zakonnym 67 = hic est manna positum in archa testamenti.

korzenie, korzenym 551 (?).

korzyścić, chczyacz vzyvedzyecz vschystky ktorzy vyego szmyserczy korzyszczyly 813.

kostrzewa, vyplewly (?) albo vythargaly tha kostrzewa albo kąkol.

koszyk, vzyawschy kozyk y szedl sam na polye 122 (są i inne przykłady dla *sz* = *z*).

kóżdy, kozdy movyl 72.

kradzieństwo, vnątrznoszczy pelny kradzyestva nyeczystoty 462, cradzyeystwa 769.

krasa, *krasny*, *okrasić*, bo byl pyekny oblycza a obraza pyeknyego nade wschytky syny kraszny 120, ystna woda przemynyla szye barzo v krasne vyno przymynyla barve czyrvonego vyna 208; nadewschystky yne kraschy 37; bog okraszyl cznotami 23, bo szye cochaly v yego krassye 120 = omnes ville pueri nam delectabantur sua pulchritudine (w Nazarecie).

krajać, to ystne zyelye dalo przykra vonya gdy ye dzyevycza Marya vyne potravy krazala 122.

krest zam. chrzest, przepovyedayacz krest odpuszczonya grzechow 175 (praedicans futurum baptismum in remissionem peccatorum Comestor 1552), svego krsta 204.

krew, ma przelacz svoya krevy 502.

krewki, *krewkość*, krevkye czyalo to yest mdlo 600, czyrpyal y mąky czyiyestne czlovycze krevkosczy 158 = (Ihesus) sustinuit defectus generales humane fragilitatis.

krnąbrność, aby krnąbrnoscz od nyevyernych zydow odyął 528.

kromia, osobna vloscz kromya Jerusalem 239, kromya chleba przynodzonego 278, kakobychmy y mogly yącz kromya tluscz lyuda 510, yze szye vrodzyl kromya malzenstwa 803.

kropna? kropia, a nyedna kropna (?) nye vkanala 123, padaly krvave kropye 598, yako kropye krvye 605, por. ks. Nawojki 91 az czy by mala kropya vkanala z myloszyerdzya twoyego.

krseń? (korzeń?), ydzy kv zvolonemv krzenyv mego narodzenya 45 (o Maryi).

krzycseć, czemusz krzyczysch 185.

krzesić, bo czarnoxyąznyczy martvy krzeschą 296.

krześcjański, v vyerze krzesczyanyskey 229.

krzywy, *krzywota*, rzekącz yze on krzyv o yego smyerczy 125 de tali nece (Ihesus) inculpatur; ktory szye gnyeva na svego bratha, ten yest krzyv kv ossądzenyv 266, krzyv bądzye 267, rozmayta krzyva svyadecztva 713, dva krzyva svyadky 803, aby ony byly *krzyvschy* wschego lyuda 374 quia et ipsi debitores fuerint praeter omnes homines habitantes in Ierusalem; zeznal svoyą krzyvota movyacz atque manifeste

suam culpam est confessus dicens quod etc. 134; schlyschącz poslovye y ta y owa strona skazaly ye czerzyve (! krzywe) alye nye kv smyerczy 104.

krzywka? wschytky kosczy vyelebne ze stawv vystąpyly nyektorzy krzyvky vyego bokv 652.

kupia towar, kupczy ktorzy byly na kupye przyąly.

kur, pyrvey nyzly kur dvoycz zapoye 691, kurove pyenye 700, myly Cristus przyvyedzyon byl przed kury (krvy P) do Kayphascha y pokuschon v noczy a zaran na vyąthnyczą k nyemv przyvyedzyon 707; kvrząta 419?

Karentena, yze szye posczyl na pvsczy myedzy Jerusalem a myedzy Jerychem vtory kamyen od Jerycha czvsz dvye myly a ten kamyen slovye kvrzentena; pod tą kurzentena czyecze strumyenyem studnycza; v teyze rzecze byl Elyzeus Manna(!) vsdrovyl; dvye myly od marenteny (!) lezy gora przeczyw Galyley 199 — tekst łaciński i poprawne brzmienie polskiego podamy niżej.

książę, księża, księztwo, kxyązą yedno zydowskye 236 (cum esset de principibus? Comestor 1560), bo przyschło kxyązą stego svyata a vemnye nycz nyma 566, od dwora szyrskyego kxyązączya 114, Nykodem kxyanza zydowskye 236 (et de principibus Iudeorum Comestor 1559); ktoremvsch dal Iesus xastvo apostolskye 201; kxyaza zydowska (popovye) 39; a Judas Ezechyyego syn v Galyleyskey zyemye Zephonemv yey (!) byl kvszaszaczyey (!) nad zboyczamy, yegosch byl Herod nyedy (!) yął, koroną vszadzyl na glovą 114 z Comestora zob. niżej; myely yedno rząsche (! zamiast książę?) poganskye 163 (?).

kusić, kvszyczye pysma yze vnych nadzyevaczye szye zyvoth myecz 261.

kwapić, nycz nyeczynyla kvapyącz alye wschytko vmyar 22.

Łaczny, bylem laczen a vysczye mye nye nakarmyly 492, lacznе nakarmyl 53, lacznych pusczycz 359; potem *lacznąly*, kyedy lacznono 194.

łacwo, laczvey moze szye skrycz 617.

łagwica, aqua iam defecerat quam vasis tulerunt = nymyely vody wschych (!) lagvyczach 83, a on nyeszye lakvyczą vody 521; por. lagwyczǫ vyna biblia 1455, 333 b.[1])

łakożyrstwo (szatan kusił Chrystusa) napyrvey wlakoszyrstvye ysch by laczen vzral chleb zaszon byl nyevmyernyem zadanym karmye 195;

[1]) Częste w biblii, n. p. lagwyczǫ wodi utrem aquae 24, b, lagenam 183, ku lagwyczam sarcinulae 178.

nygd yedno tve *lakomstvo* 511; por. lakozyrstwo gulositas i lakozyrcza gulosus Rozprawy I, XL I (list Bernarda).

łań, kvpyl lan role y oral 98.

laternia, z laternyamy 592.

łączyć, tva myloscz dala mye ten ovocz gdysz y łączysz odemnye czyąsko 526, (Marya) malyvtko odlvczyvschy szyą od nych 40 = se modicum ab aliis Maria sequestravit.

łąka, y povyedly y precz po lucze albo po dolu Jozeff (!) 661, przez łąka Jozeff byyacz pchayacz.

lato, v lyeczyech 147.

le, *lepak*, *lecz*, lye przeto dluzey szye modly, yze blyzey ku smyerczy ydze 599, (Piotr) nyevczyekal ale stal zdaleka lye przeto yze myal boga zaprzecz 665; podan tym nyelyvtosczyvym katom lye tako yze Pylath vzdy chczyącz vkoycz gnyev zydovsky 813, vbaczyvschy to yze Pylath chczyal tem byczovanym ych gnyew doszycz vczynycz lye s tego vbaczyly yze yego nye dal v ych rącze 823, otarl krew svoyą suknyą ss oczv lye tą ktora byla yescze nyeprzyschla 833; a vroczywschy szye *lepak* daly szą yemu chwale 77 = (magi) reversi ad puerum rursum adorantes; lye przetho yze zydovye 826; *lesz* (!) tego pytal (Herod) nye yako mylosznyk pravdy ale yako pokuszyczyel aby yego pokuszyl 795.

lec, lyekl na zyemy 769.

lelejać kołysać, Jesus spal v lodzy na morzv a vyatr ye sylnye lelyeyall 290.

lemiesz, a Zagar yednem lyemyaszem zabyl schescz szeth luda 625 pochodzi z lib. Iudic. 3, 31 Sangar occidit sexcentos viros vomere uno i por. Comestora kol. 1273.

łęczysko, łączyska z ostremy strzalamy 616.

lęknąć się, barzo szye lyeknavschy 757.

łgać, a gdys yest vezvan Ioseph do oltarza y dana yest yemu voda yeyze ktoby vkvszyl *lyszącz* (nad y dopisano u góry a, t. j. a łżąc) y obszedl szyedm oltarzow (!!) bog daval nyektore znamye 59 = data est ei aqua potacionis Domini, quam si quis gustasset homo *mentiens* et septies circuisset altare, dabat Dominus signum aliquod in facie eius Pseudo-Mattheus XII.

li, ząda ly kto pyczą przydzy kv mnye pyzc (!) 459, bądzyely kto slova moye chovacz 476, a zalysty vyętschy y lepsy oczsa Abrama 477, thy ly yesz krol zydovsky 776, thy lysz Lazarza skrzeszyl 798, skąd by byl czoly by za czlovyek byl 810, począł pytacz yako ly szye rzecz myala o yey synye 513, yesczeszcy le (?) y vy 356.

lice, od oblycza bozego odruczayącz sve lycze 626, vydzyalam gego svyątą lycze 8.

licomiernik, ktore myenymy dzyszya lyczyemyernyky 181 ideo Pharisaei dicebantur Comestor 1553, lycvmyernykv 262 (!); po vlyczam lyczemyernyskym y po vlyczam mystrzov zydovskych 665.

lichota, lichotny, vnątrz pelny yesteszczye drapyestva y vschytkey lychothy 305; o *lychothny* Judaschv 530; lichota częste w psałterzu flor.

lifnik, dwa dlusnyka byly yednemv panv lywnykovy vynovatha 320.

lisica, vynnycze ... ogrodzyl ya plotem a vkopawszy wnyey lyszycze (luszycze Petr.) y uczynyl vyezą a ossadzyvszy ya oraczom 410 „plantavit vineam et sepem circumdedit ei et fodit in ea torcular et aedificavit turrim et locavit eam agricolis".

łkać, bądzyeczye lkacz y plakacz 573.

łoczyca, iucha polney loczycze (łodzydze?) byla potrzebna 548, zresztą znam tylko formy czeskie *locika*, staropolskie *łodzyga*, n. p. Rozprawy XXIV, 93 i 382, *cz* może i napisano zamiast *dz*.

łodzica, lodzyczą przykryvaly velny morskye 290.

łokieć, cterdzyeszczye lokyce (!) nad vyssokoscz gor 479 = eriget se mare quadraginta cubitis super altitudinem montium Comestor 1611.

łotr, tego svodnyka y tego lyotra 739.

łożnica, Marya szyedzyala sama svey loznyczy robyączy 48, vnydz svoy przybytek albo vtą loznyczą 272.

lubić, aby mąza poyąla a vybrala z onych yednego zewsch (!) yen by szyą lyubyl a tesch yen by byl gednym yey 23 = pontifices Mariam vocaverunt, maritum ut acciperet sibi mandaverunt et ex illis omnibus unum, qui placeret eligeret, qui moribus suis condeceret.

lubieżny, (Marya była) rostropna, smyerna, lyubyezna (erat enim humilis, prudens et discreta, mitis et amabilis obediens mansueta) poslvzna 18, na vezrzyenyv lubyezny, czychy 142 in aspectu placidus mitis et iocundus (puer Ihesus).

lud, svego lyvda 60.

lutować, lyvtvyączy 142 compaciens.

Macica, to yest kvyat yen zakvytl za (!) maczyczye Jesse 67 = hic est flos qui pullulat de radice Iesse, yam maczycza vyerna a oczyecz moy oracz yest 566, ffykove drzevo vschlo yedno maczycza zostala; ono naszyenye ny myalo nad sobą pyersczy y nyemoglo myecz maczyczye a przeto mvszylo vschnacz 335, ktore naszyenye padlo na kamyenyu tocz yest ten ktory slucha slowa bozego a natychmyast ge przyymye sz veszelem a nyma vsobye maczycze to czvsch dobrego fundamentu albo zalozenya 338.

maciora, maczycram 124.

mama mamka, nyetako yako ynne panny (!) czynyv yze solvkaya

ynych opczych mam alye swe dzyeczyatko svymi pyrszyamy karmyla 12 (Anna św.).

małżeństwo, żądayącz czyą poyącz w malzenystwo 23, kv malzenystvv 16; lozv malzenyskyemu 24.

malutko, malyvdko 21.

margrabia i t. d., vczynyl szye Archalaus markrabya ... a grabyą nygdy nyepostal 117 (116), Judea Idvmea pod ymyenym markrabstwa 115 z Comestora, zob. niżej.

martwy, padła na zyemyę zamartve a gdy yą podnyeschly 711.

marzyć, zydovye marzą ysby ten psalm 416, z Comestora, zob. niż.

mdły, tako medl yze yedvo stal na nogach 600, nyemoczne y wschythky mdle 807, mdley vyary, częściej z przestawką: mldemv a krewkyemv przyrodzenyv 322, mlde albo nymoczne 262, vyelyką mocz ktorasz czynysz nyemocznem mledm (!) y chromem, opcem znayomem 226, yze on yest mldosczy naszey wzyal 288.

męcić się smucić się anxiari, tu (Ioseph) non conturberis ... sed gaudio leteris = nye męczy szyą alye szyą vyeszyel 35, vyelyky zamąt y vyelyky placz ymyala męczączy szyą o kako przydcza mąża svego 4.

mędrzec, mądrczy zydovsky 449.

męczyński, (dziewice) gesz yescze postpolystva męszczynskyego nyeposnaly 16; vyelye *mesczysny* mlodych y starych przysło 30.

mgła, tego dlya kyedy szyą dzyevycza Marya narodzyla ... slonce tego dnya tylye dvoycz svyczylo nyzly ynego dnya povyeda narodzenye dzyevycze Marye; myeszyacz tey nocz (!) tako svyatlo svyczyl yze swą svyatlosczyv slonczv byl podobny, bo ona *mgda* (!), iusz (!) myeszyadz zastąpa, ysch nyesvyeczy yako ynsche gvyasdy, tey noczy, kyedy szyą vrodzyla dzyevycza Marya, tego czaszv nyevkazala szyę 12.

miasto, (stella magis) locum demonstrabat ubi puer Ihesus est super domum stabat = (gwiazda) pokazala myasto gdzye Jesus byl y stala 77, 417, bo asch do thych myast nyeproszylysczye nycz 374, odtychmyast Judasch schukal przygody 513, natemyesczye yata y z Jozephem przyvyedzyona pred (!) byskvpem 58, na tem myast 28, na tych myast 32.

miąszy gruby, czelyvsczy nyebyly myąschą any czyenkye any tlvste any chvde 22, nosz nyebyl myoschy alye vmyar podobny 150.

mienić, yze myly Iesus mynyl szye dobrym pastyrzem 426, nyektorzy mynyą yschby ta svaczba byla 207 = quidam autumant has nuptias (w Kanie Galilejskiej) fuisse Ioannis Evangelistae Comestor 1559, myenyą 206, tho myny natychmyast po krzsczenyv 203, ktorasz to mynye by szye stalo to ystne czvdo na Ejphanya to yest na svyeczkye albo na sczodry dzyen 203, myenyv thu mystrzovye 838.

mierziączka, vmorzycz albo zbavycz tey vyelykye myerzączky 54 =

Ioseph invocavit Dominum ut eum morti daret vel ab hoc opprobrio cito liberaret.

miotać, myeczacz szyeczy v morze 213.

mieścic civis, tako myesczyczy wszego myasta 91, ten byl myesczycz sz Bethszaydy 214.

miesiąc, sloncze myąszyadz y gvyazdy 10, trzy myąszyącze 39, 16, myaszyacza pyrvego 519.

miękki, barzo szye myekky vydzy 625.

mięsisty, vargy byly trnyone (!) nye myąszyste 21 rubicunda labia fuerunt non carnosa.

mieszek, v myeskoch 308.

mieszka, podobnyey czy y nam zagubycz nysly tąka myeską y taky błąd czyrpyecz 586.

minęły, Cristus movy yemv *mynąłymy* slovy rzekacz thysz povyedzyal 793 (por. *zginęły* i t. p.).

mir, *niemirny*, myr themv domovy 309, bądzyly dom dostoyny naszego myrv 309, myr moy vam dayącz 565, myr y pokoy 583, ydzy wmyrzą 321, znamyą myrv 619, nyetako maczye zycz czaszv nyemyernego yako kyedyszczye byly w myrze 581.

misa? v ten czass myal boly y myssza (mussza Petr.) yadl 534?

młóto, ządal tamo napelnycz svoy brzuch mlota, ktore svynye yadly 386.

mocować, a vbostvo vnym bądzye to pomagalo yego czlovyeczenstvo yze tako vyelye mogl moczovacz azby szye vnym vschytko popelnylo czo bylo o nym pyssano 823.

modła, sklonyly szye y daly modlyą temv svyątemv dzyeczyątkv 96 flectentes et genua cuncti se prostrarunt infantem sanctissimum hunc et adorarunt 137, potem dal szye na modlyą 519, dala yemu modlą rzekącz; przyyąły Moyseschowy xyągv y zakon zyemye zydowskey wschakosch modl balvanskych nyeprzestaly = Petrus Comestor str. 1568 (o Samarytanach): qui (ob metum ferarum) libros Moysi receperant et legitima terrae, nec tamen cessabant ab idololatria; w Biblii *modła* idolum i sacrificium, n. p. 34, b modli idola, 118 ku modlam sacrificia.

modlitewnik? vyerny modlythvyczy (!) bądv szye modlycz 247; naydzyesch ya modlyączy szye bogv 47, *modlyvczy* szye slonczv 182 = solem ubi oriebatur orantes (sc. Essaei) Comestor 1553.

morowy, podobno morovemu drzevu 406, por. *mori* „moros“ psałterzy (*mory* puławsk.).

moszna, kyedym vass slal przez moszny przez toboly przez bothow y przez lasky 638 „quando misi vos sine sacculo et pera et calceamentis, numquid aliquid defuit vobis?“

musić, muszym vsvego mocznego stolcza na dol stąpycz 44, tako vplvanego nądzno koronovanego kazal vkazacz y muszyl vstampycz myly Jesus v yedno okno 834.

myto, ma yey dacz vyano to yest myto yey posromoczenya 268, vzryal czlovyeka szyedzączego na myczye albo na czlye na ymyą Maczeya 293, za tako male myto przedavasch mystrza 515.

nabożeństwo, z vyelykym nabozenysthvem 29.

nadziewać, nadsiać się, k tobye nadzyevayaszyą 8, nadzyevaymy szye 155, nadzyeyą szye 222, ktorego szye nyenadzyal 762.

nagabać, Ihesum increpabat et ipsum contumeliis multis impulsabat= pocznye karacz a rozmayta ganyba nagabacz 130, vyelykye nagabanye myely od slonyecznych promyenyow 87 = calor solis nimius erat his infestus Vita metrica.

najć, a nadz nyemogly 713, a nadz go nyemogą 747, a vnydzye y vynydzye y naydą 426, nye mozem naydz 162 in scriptis heu! autenticis hoc non reperitur.

naleść, nalasl ye spyącz 600.

namiastek, albo by mogl na vass przepusczycz ognyove vaze yako vczynyl vaschem namyastkom ychto (ysch to!) przeczyv yemv movyly 628; alye by moglo bycz thv spytanye: mogl ly by namyastek svyątego Pyotra dobycz myecza przeczyw thym, ktorzy szye przeczyvyayą svyąthey vyary? Ktemv odpovyedzyecz tako: ysch nyema dobycz myecza papyez svą vlosczą rzekącz, yze nye yest podobno prze yego dostoyenstwo y prze yego svyąthoscz, alye moze kazacz. I mowy svyąthy Byernath ku Eugenymv byskupv rzekącz: tvoy myecz szvyeczky yesth snacz thve skazanye albo povyedzenye, alye nye thva ręką ma bycz dobyt, bo by tobye myecz nye przysluzal nykako byl (str. 639). Cristus nyeodpovyedzyal: doszycz yest, alye byl rzekl: vyelecz yesth. Ale dvchovnego ma dobycz duchowny, czvsch klyąttwa, a myecza ma dobycz ryczerz kaplanskym povyelym (! zam. powielenim) na kassn czeszarską (640).

namiecić?, ktorzy spyczye v lozoch abvrovych a zabyvaczye szye albo namyeczyczye v posczyelach vaschych 609.

namiecić zam. naniecić, namyeczyly ogyen srod szyeny 674.

namienić, namyenyl ych szyedmdzyeszyath (zvolyenykow) 309.

naprawić, nye napravyll 656.

naroda, ss Adamovey narody albo s pokolenya naruszonego 779.

nawadzać oskarżać, nye nadzyevayczye szye, abych ya vasz navadzal v mego oycza: yest czy ten, ktory vasz navadza, Moyzesch,

v ktorym to wy nadzyeye maczye 262; chczącz aby y myly Jesus vzdrovyl v sobotą aby y mogly navadzycz albo ossoczycz 326.

nawyknąć, navykla wschytko dzyalo od nych 17 = totum opus muliebre didicit (Maria) ab illis (virginibus).

niechać, acz myą schukaczye yącz, nyechayczye tych odeycz 655, nyechaycze nyeczynczye takyego grzecha 716.

nie = nie ma, anyely vczychly nye kto szye smylvyącz nademną 527.

niebiosa, bąda nyebyossa otvorzony 525, vstąpyl na nyebyossa skąd zą byl przyschedl 7.

niegdy, kyedy tez nyegdy navczal na gorze albo na polv 580, yze myal przyd (!) nyegdy 195, 229.

niekto ktoś, Jesus wzdy rzekl: nyekto myą dotknal 223, 678, mnymalby nyekto 687.

niemocny, nyemoczen 435.

nienaźrzeć nienawidzieć, ktorzy vasz nyenazryą 270, ys czye zydovye nyenazrą 227 (list Abgara), bądą przeklynacz a nyenazrecz 264, svyatloscy nyenazry 238, nyenarzyczye (mię) 262, nyenazry vass ten svyath 569, zly dvchovye nyenazrya yako y lyadzye 127 (hic est filius Dei quem adorant angeli sed) demones et homines ignorant (a więc nieznają!!).

niewód, podobno krolewsthwo nyebyeskye szyeczy nyevodv vpusczączemv v morze, ktorasz zaymye s kazdego rodv rybyego 343.

nikakie; ten czy nykakyey nye vydzy my szye, by tvoy syn byl 839, nykakyey nyepvsczayczye 446 (oślicy), nykakye temv vyerzycz nye moga 590; *nykako* byl Cristus nyeodpovyedzyal doszycz 640; nyeboy szye *nycze* bocz 517, a tego dnya *nyeczey* myą nye bądzyeczye proszycz 574; *nygd* 511, 25.

niżny, od nysnych rzeczy 780.

nożny, pochwy, kazal myecz schovacz rzekacz pvsczy myecz v tvoye nozny 637, puscz myecz tvoy v nozny 641; por. wsczinyl myecz swoy w noszni Biblia 1455 r., str. 254, wymó z noszen mecz psalt. flor.

nędzno, bo tako nądzno byth aze szye czastokrocz myasso byczmy vyryvalo z yego svyatego czyala 816 (dalej pod *pęga*).

Nikodem, Nykodema evanyelya 754.

Oba, pod obye passche (pacha) 297, ym obyemya (!) 9.

obakać zgromić, ysty kaplan chczyal yą (Maryę) obakacz a vsryal svyątloscz vyelyką okolo yey.

obeźrzeć, aby yey svyąthych nog nye obezral 20, to wzyavy przed obezrzynym svego lyuda; Saducey a czy tego nyevyerzyly, by bog był

obeszrzączy duscha, nys by to bylo vdobrovolnosczy czlovyeczey dobrze albo szlye vczynycz 181 = Comestor kol. 1553, patrz niżej.

obiata ofiara, y daly obyatą bogv za nyą 13.

obiecadło, przyszedl k temv slovu v obyeczadlya yesz slovo el 129.

oblicze, padvschy na sve oblycze 496, yzecz thy czlovyeka raczyl stvorzycz na tvą svyatą oblycze 11.

obłuda, vydze yzesch czarnoksyąsnyk albo dyabel albo schatan albo obluda albo nyektore boskye vydzenye albo stvorzenye ducha svyątego 129, lyekly szye naszylnye y rzekly ysch by obluda byla 351.

oblubienica, o vyerna *oblyvbyenyczo* boza 26 o vera sponsa Dei; *oblubieńca* w tekst 39 weszło może tylko pomyłką, zamiast *oblubienica*, lecz i w polskiem są formy podobne, *szubieńca* obok *szubienica*, *pszeńca* (nawet u Knapiusza zapisane) obok *pszenica* i inne, które za wyłącznie kaszubskie mylnie uważano.

obłupca, oblupcza pyekla albo zboycza pyekyelny 218; v *oplupyenyv* oltarzow 672.

obejść się, tako yze w nyem obyydzyeva szye oba dobrze 228 (z listu Abgarowego).

obrzazować, bo obrzązvyącz albo offyary czynyacz v sobotą nyezgrzeszyly 325 nec peccaverunt sacerdotes circumcidentes et sacrificantes in sabbato Comestor kol. 1572.

obyczaj, podlvg dzyeczynnego obyczaye 12, podlug obyczaya 63, nye podlug obyczaya dzyeczy 98; nyebylo v obyczaya aby yedly 122, v obyczayoch 147.

ociec czeladny pater familias, bo gdyszczy ony zvaly oczą czeladnego Belzebubem 311, oczsu czeladnym 485; oczyecz moy 476; yzem ym povyedal boga sobye oczsem 472; bog oyczv naschych 61.

oczyścić, oczystczona (!) przez ducha svyątego 9.

odchłań, ktorzy szydzą (!) na pyekalnych (!) otchlanyach 145.

odchwatać, bo gy byly temy ystnemy pągamy nyeodchatayącz (!) tako barzo y tako trudno, az ostavalo myąso 819.

odelgnąć, pocznye pytacz ktorey godzyny yemu odelglo 254.

odezwać, chczącz czyebye odezvacz od tvego zlego vmyschlv 554.

odmłodzi i *odrośli*, latorośli, trzy drzewa pvsczyly *odmlodzy* zakvytnawszy 71 nam ex ea (archa Noe) tria ligna hac hora (Nativitatis Domini) floruerunt ramos frondes atque flores cum fructu protulerunt Vita metrica; bądzy (!) yako drzewcze yze ptaczy przylyeczącz szyądayą na yego *odroslyach* 340; por. cymata, tenuissimi cauliculi, *odmlothky* na głąbye Bartłomiej z Bydgoszczy str. 28 (Roczniki Tow. pozn. XXIV); *odrośli*, caules iuvenes, powtarzają się ciągle w rachunkach dworu Jagiełłowego r. 1389 i t. d.

odzienie, yako szye narodzyl, tako nye myewal (myewtal rękop.) ynego odzyenya 533.

odzierżeć, yescze vam mam vyelye povyedacz alye tem czassem nyemozeczye odzyerzecz 572.

ofierować, offerowal syebye 201, offyerovaly zan 78.

ogarnienie, a dzyevycza czysta baddaczy orgarnyenym dvcha svyatego pocznye 8.

ogród, do ogroda 610.

oko, vydzysch prosek v ocze brata 282, byalosz v oczv 21, z vaschych oczv 514, przed tvema oczyma 523.

okręg, okrvg yey oczv okolo zrzyenycze 21, polozony v okrądze mylosczy boszkyey 781.

oliwetny, kv gorze olyvethney 566, schedl na gora olyvetną 461.

omienieć = oniemieć, ktory vstal chczyącz krzyve szvyadecztvo movycz, ten natychmyast albo omyenyal albo y dyabel vdavyl 715; *omyenyevaly* ye dyably 715.

onegda, yzeszmy vczynyly radą onegda yze y mamy vbycz 509.

opacznie (opatrznie? obacznie?), byezacz nyeopacznye z oney gory y szvalilo szye 125.

obcy, ynych opczych mam 27; Marya kyedy yest *opczovala* z opcem lyvdem, vschysczy yą barzo milovaly 102 Maria cum extraneis sic conversabatur ab omnibus hominibus quod diligebatur; opcem, znayomem 226.

obkwitość obfitość, z opkvytosczy sercza movyą vsta 329, ophytoscz 606, opfytoscz chleba 387, opffytoscz 481; *opvyczye* 426; *opvyto* 824, dano opvyto 490, obffyto dano 409.

orędować, poslala ... kazącz orądovacz czosz slyschala odemnye 495.

opięć, tedy opyącz glosz bosky v kosczyelye vschlyschyely 30.

opiekać, aby szyą nyą opyekal 35, a ya yako zenczyszna nye vyem szye opyekacz 145.

opiekalnik, nyeba y zyemye opyekalnykv 34.

oprawić, chczącz vezvacz ktemv baby albo panye, ysby podlvg obyczaya opravyly to myle dzyeczyatko y przyzryely porodzenya 63.

opak, zvyązal mylego Iesu Crista opak rakama 646.

opłcić, *opłcenie*, poznavschy svyątoscz oplczenya bozego 65, syn bozy prze nasch oplczony 67, począl ym (Egipcyanom Józef) povyedacz oplcenyv (na boku dopisane: o poczęciu) Jesv Crista 97, slowo oplczyone v dzyevyeczym czyelye 155, yestem przyschedl na then svyat przez oplczenye y przysczye v czyalo 784.

opłonąć, Marya sama przyschla k sobye albo oplonąla y vrozvmyala 525.

oprawa, oprawca, oprawić, on yest wschech zemskych y pyekyelnych oprawcza y krol wschego svyata 26, mayącz mocz y chvalą y opravą vschego szvyatha 718, ale to rzekl ny przeto ysch by nan przysluszalo vbostvo opravyacz alye yze byl zlodzyey 443, abych gych sbavyenye opravyl 594, ktory navyaczey opravyal smyercz Jesu Crista 645, Annasch nyebyl byskupem tego lata any opravyal lyvda 687, Kayphasch tego lyata opravyal byskupstvo 707, vezly v radą gadacz kako by smyercz opravyly Jesu Cristovy 708.

orężе, s kyymy, s kopyamy, sz vlocznamy, z laternyamy, s pochodnyamy y rozmagytem orządzyem (!) yakoby na zboyczą 593.

Origines, Oryyenez 665.

ortel, na thy vczynky vzględnymy, yvz nan ortel skazemy 584.

osąd, vyaczsy osąd vezmyeczye 410; czekayacz ... czo by *ossądzyl* byskup na Jesu Crista 673.

osieł, oszyel albo vol 380, osla y volv 62.

osobnie, szylno a oszobnye mylovaly, przez toz osobnye y zovą bratem 617, osobnym mylovanym 551.

owa, owo, owa nynye Elzbyeta thwa czyotka tesch poczęla 50, owa ya movyą 249, ovasz vzdrovyon a yvsch nyezgrzeschay vyeczey 257, ova ya vasz szlye 310, ova tocz czlovyek ecce homo 834; owo baranek bozy 200, rzeczely vam kto: ovocz Kristus tv, onocz Kristus ondzye, nye vyrzczye 482.

ozlobić ozdobić, domy vyszokye stavyczye, ktorez myslyczye drogyem kamyenyem oslobycz 522.

oświecić, vszvyeczey (!) syna twego aby syn tvoy czyebye osvyczyl 575.

ozrzeć, yze bog wschechmogaczy raczyl szya nanye ozrzecz y dal ym nadobny plod 11 = (cognati congratulabantur ipsis), quia Dominus eos respexisset aeque germen pulchre prolis eis contulisset.

ostydnąć, grzal szye Pyotr bo zapomnyavschy mylosczy gorącza ostydwschy przy ku mylosczy v svego svyata 689.

osięgły?, yzesz czlovyek oszyągly albo przykry 408, ossyągly 309.

Pacierz, modlytva boza paczyerz naymyą vesvana 276; zob. Abba; na konyczv paczyerza 279.

pałac, strzeze palacza svoyego 299.

pamiętliwy, davydovo (!) psalmy badacz yescze v mlodosczy vyelmy pamyątlyvye vmyala y dzyeszala (!) v tayemnyczy v svego sercza 17.

państwo, yen ma panystwo na nyebye 70 in celo terris et in mari qui tenet dominatum, od panystwa dyablego 167 dominio diaboli.

panię, za nym y bogata panyątha chodza 587; o mylem panye 157.

pastyrz i *pastvcha* 426.

pawłoka, tkaly pavloky opravyayacz pyerlamy y byszyorem 16, pavloky byszyorem opravyala 98; vlodyky oblyekly gy v *pavloczyste* odzyenye 800, v pavloczystem odzyenyv 832.

pątnik, mnyemayą szyą pyątnyczy (!) y pyelgrzymovye na zyemy 782.

pchać, 828: zyemya rodzy tarnye pchayącze, koroną tarnovą barzo przykrą a barzo ostrą pchayączą, pchayacz albo kolyącz.

pewny, czyagnaw do Rzyma .... kvpyv pewnego yadu 106.

pęga, patrz nędzno, dalej: y ostavalo na pągach y na povrozyech 816, razy barzo czyąskye od czyąskych a trudnych rzeczyądzov y od pąg 817, poczęły bycz pągamy ostrych ządl napełnyonymy 819 — tłumaczy flagellum, scorpio, jeszcze u Opecia, zastąpione później „miotłą“ lub ruską „puhą“, patrz Rozprawy XXV, 285.

piąć, poczely pyacz vesole pyenye (bogv) 10, pyenye Joachymovo ktoresch pyal przy porodzenyv svego dzyączyątka 10, poczal pyacz pyenye 10, pyal ten psalm 599.

piakł?, czczyenye o tem yako svyathy Pyotr pyakl zaplaty v mylego Iesu Crista 391 (pragł).

piastun, Jozephowi svemv *pyastonovy* szczęsnemv ... byl poddan 101 „Iesus fuit subditus sue genitrici, Ioseph suo *alumpno* nimium felici“ Vita metrica.

piechota, tluscze ... posly za nym pyechotąmi s myasta 347.

piecza, myely myecz pyączą o swyczach 14 luminum curamque gerebant, nyemyeyczye vy pyącze o mnye 141 non pro me solliciti vos sitis, o ymyenye vyelyką pyczą maczye 522.

pieczałować, *pieczołowanie*, rzekacz yey: Marta, Martha, pyeczalvyącza yesz a smączysz sye przeczyw vyelykyey rzeczy 334, byskvpovye vyelykye pyeczolovanye myely o smyerczy mylego Jesu Crista 767.

pielgrzym, pyelgrzymom 31.

pieniądz, yeden pyenyącz 385, dwa pyenyvdza 333, za dwyesczye pyenyądzy 348, za trzydzyesczy pyenyądzy 510, vynovatha yeden pyeczseth pyenyedzy 320, telye pyąnyądzy 516, odmyenyaly pyenyvdze 210, wschytky pyenyvdze, od pyenyvdza 268.

pierś, pyerszy matky 100, pyerszy 301, pyrszyamy.

pierść, pyersczy 335.

pięć, pyecznasczye znamyon 478; po pyate godzynye 182.

piętro, lono Abramovo. Bylo na wysschem pyątrze pyekla yedno myasto nyeczo mayacz svyatlosczy przezewschytkey mąky 395 = in sinu Abrahae. Erat enim in superiore margine inferni locus, aliquantam habens lucem, sine omni poena materiali (o Łazarzu) Comestor 1589.

pięść, pyąsczyv (vderzyl) 731.

pić, pijunica, yschby szye pyczy yescz nyechczyalo 302, pyenycza (!) vyna 317; nyebądąm nyebądą pycz 542.

pierła, obloczyl szye v pavloky y v pyerly 394, drogye pyerly 77 „gemmas“ Vita metrica.

pilnie, barzo pyelnye (!) rzekacz thy ly yesz krol zydovsky 776.

Piotr, wschedschy Pyotr v dom ssyedzyal slugamy byskupyemy 673.

pirwy i t. d., *pyrva* nascha rodzyaa primi parentes 34, a tako ssą poslyedny pyrvy 379, s pyrwsey lyze (?) a potem vkaszy 620; *napyrve* 43, a napyrvą rybą ktorą szye ymyą vezmy 372; od *pyrvorodnyego* grzechv 9; a *dopyro* zavyązaly yego szvyąthe oczy y poczęly bycz 831; *dopyrko* szyą ym obyemya vyelykye vyeszyely poczęlo 9.

pkieł piekło, nyebo pkyel y wschystko stworzenye 4, sva volya boga gnyeva ray lupy pkyel bogaczy, ktorzy byly vrazeny vązem pkyelnym 603. Obok tej formy pierwotnej zachodzą i późniejsze, piekielny itd.

płaszcz?, myly Jezus myal placz (!) podlug zydowskyego obyczaya nad yedna strona przevyesowa (!) 244.

płeć, przyal od nyey czyalo y *plecz* rodzaya czlovyeczego 51.

pluskać, pluskayącz blotem na yego svyathe lycze 710; *vpluvskaly* gy sylno 803.

plwać, plvaly y rzygaly yemv pod noss 664, od plyvyączych (!) na mnye 687; plyvnavschy na zyemye y vczynyl bloto (?) slyn 420.

pobrudzenie, oblycza sylno vesolego a barzo krasnego ysch v nym nyebylo nyyednego pobrudzenya any zadna skaradoscz 148.

pochwacić (się), pochvaczyla szyą barzo rychlo y poczęla vmyątacz 19; o Jesuszye! snadz czy myrzka wczu (! w oczu), ba pokrzep szye ym, dobry druze, takez omdlal, yakoby nyemyal boga oycza, ba pochvaczy szye ale nyeday szye sromoczycz; vschlyschącz to zydovye pochvaczyly kamyenye 477.

poczcić, poczesny, yste drzevo bylo poczyono zlem dvchem ysz sza yey szylnye czczyly wschytczy ... bo to drzevo yesz bylo vczczyono kv modlytvye dyablom 90; byla (bylo Petr.) szylno smyerna a barzo poczesna 22, poczestnye podnyowschy szyą.

podać, abycz nyebyl zlodzyey, aza bychmy y podaly tobye 770.

podług, podlug ych dostoyenystwa 121.

podla, iuxta quos (pastores) tunc angelus stabat in splendore podla ych nyedaleko vzrzyely anyola 68, podlya rzeky Jordana 200.

podnieść, podnyovschy svoye oczy 367, podnyowschy ye 64, 22 poczestnye podnowschy szyą.

podobny, tamo bydlyly asch do tego czasv kyedy podobne byly yvsz kv malzenystvv 16, vydzczye yezly podobyen ku czlovyeczenstw 834, nam nyeyest podobno kogo zabycz 791, gesly podobno davacz

czeszarzovy czynsz czyly nye 327, podobno aby thy 257, nyepodobno bylo myecz zoną brata svego 241, bądzye przypodobano krolewstwo nyebyeskye dzyeszyączy dzyevyczam 487.

podróżtvo?, v yego podroszltvye (!) 143 crescente Ihesu.

poduścić, alye tez podusczyl zoną yego aby vnatrz draznyla yego sercze 821.

podwój, svyaty pyotr stal v podvoya 670.

poganystvo, 91.

pogrześć, pogrzel (!) albo pochoval 110.

pogłytać połykać, cedzącz komora vyelbląda poglytayącz 763.

pojmować, ysch ssą yedly y pyly y poymovaly szye braly slub aze do tego dnya 485.

pokazić, naszyenye pokazylo szye 335.

pokój, nocz yest vschytek lyud juz yest na pokoyą 553.

pokrycie, pokrzycze (skryto) 586.

pokusiciel, lesz (!) yego pytal yako pokuszyczyel aby yego pokuszyl 795, pokvzon od zlego dvcha 193.

pokładać, pokladayv na konyczv 279.

pokuta, czynczye pokvtę boczszye przyblyzy krolestvo 176.

polepszać, bo kazdemv dana yest mocz thych kxyąg polebschacz yako yego volya 43.

pomawiać, pomowca, v tem pomavyaly albo vynovaly 715; falschyvem *pomovczam* rzekacz 804.

pomiedznik, pyrvey zvany kvnovye pod yedney rzeczy parskyego krolewsthwa a potem vyecz zvany Samarytanovye yakoby pomyedznyczy albo strozovye myedzy zydy a myedzy paganystvem 245 = Comestor 1568, patrz niżej.

polewać, a ta lzamy nyeprzestayączy polyevaly (!) moye nogy 320.

pomienić, sam szyebye musyl pomyenycz 671.

pomsta, veselcze szye a raduyczye szye bo pomsta vascha obvyta yest na nyebyeszyech 264, vzyą (!) pomstą svoyą 272, ten vezmye pomstą albo odplata proroka 313.

poniknąć, yako ya modlyacz szye czyebye zasczyczyl by nyeponykl 560, przez troye zaprzenye tey noczy byla ponykla (vyara s. Pyotra) 560.

pop, nyeposvyączy myasto czlovyeka alye czlovyek myasto a tez nyewschelky pop yest svyąthy 417; potem czczyenye o tem, yako dzyevycza Marya oddana Jozeffovy a yako yemv popovye daly rokv trzy myąszyącze poyącz Marya sobye oblyvbyencza 39 (kxyaza zydowska), lyeknavschy szye popovye a mądrczy zydovsky 449, starschy popovye

albo prelaczy 712, do navyschego popuv czvsz byskupa 669, v dom kxyązączya popovskyego 669, kxyązata popovska 458.

popełnić, popelnycz vlozenye albo obyczay 19, dzyszya popelny szye pysmo w waschych vscho (!) 251, yeden popelnyl volą oyczovo (!) a drugy nycz 454; by szye *napelnylo* pysmo 511.

poruszyć, aby myą raczyl zabavycz abych nye przymączon tey svyątey dzyevyczy porvszycz 35.

porządność, trudno z dolyczanya svyatych doctorov vbaczycz pravdą porządnosczy tako (!) yedno po drugyey stalo 709.

posag, posak 26, poszak 16, posakyem 26.

poseł, epystola albo *poselny* lyst 225.

pośrzalnąć, gdzye byl Melchysedech Abrama posratl offyarvyącz yemu chleb 366 = mons Thabor, in descensu cuius Melchisedech obviavit Abrahae Comestor 1582, mylosyerdzye a pravdą poszrzaly szą yemv 44 = psalm 84, 11 miloserdze a prawda posrzatla iesta iemu (Psałt. Flor. pag. 84); ydącz v myasto posrathnyeczye czlovyeka ydącz a on nyeszye 520, a yako yvz bądzye schodzycz kv domv posryatnv y slvdzy yego 254; czasownik ten częsty w biblii z r. 1455, n. p. posrzatl ge Og occurrit eis 113, gegosz possrzadl 116, w posrzacenye nam 134 b i t. d.

potruć, a temy lvovy (!) nasch chcze potrucz 139 (stemy levy 140).

potrzebizna, przeto potrzebysna byla aby Ioseph 62, Krystus dobrovolnye vmarl a nye s potrzebysny 207 voluntate enim mortuus est (sc. Dominus), non necessitate Comestor 1559, kto czyst yest *nyepotrzeb* yemv nycz vmyvacz alye yest czyst 534; wschelkey *potrzebysnosci* moyey 847 (modlitwa ku św. Annie); dayącz ym *potrzeby* domove strave vschytka *opvy* (zamiast obfito lub obficie) 97.

podwojski, czemusz yego nyekazal zavolacz glossem yako pravo podvoyskyego a ty esz pon poslal posla a on vzryavschy y y dal yemv chvalą y postarl yemv rącznyk ktory dzyerzal v rącze y rzekl yemv: Panye, vyndzy zovye czye krol 751 i 752.

poszyjek, vderzyl vyelyky poschyek mylemv Iesu Cristowy ... dal vyelyky polyczek 682, zavyazvyącz yego svyąte oczy y byly poszyky 699, poszyyky y polyczky byth 729.

poszcie, nyebyla v posczyv barzo lyenyva any plocha 22, rvschanya posczye wschytko bylo smyerne 22, kyedy szą wyedzyely posczye Jozeffovo 118, nyebylo tesch nyevstavyczne alye bylo varthky yego posczye 154 incessus eius non erat impetuosus tamen erat agilis satis Vita metrica.

pospolny, nye podlug obyczaya pospolnych dzyeczy 98; mnymayącz

aby on schedl *v postpolstvye* dzyczynnem albo s przyaczyelmy 143, od ynnego pospolnego lyvda 179, 614.

pościć się, tedy szye vyecz bądą posczycz 295, aby vydzany od lyvdv yze szy posczu 279.

posromnie i t. d., archanyol posromnye poknąknął (!) y poklonyl szye dzyevyczy 50, pudoreque virgineo bene conservata = *posromnoscz* dzyevycza vyelebnye chovala 55; posromnym 22.

powyszyć, tocz on vazy (!) myedzyany na pusczy, ktorego Moyzesch kazal na krzyzv povyschycz 66, bądą povyschacz svyatą ymyą tvoye 11.

późny, pozdna godzyna 591.

poźrzeć, pozral myly Jesus svyątego Pyotra 520.

powiedać, povyeda narodzenye dzyevycze Marye 12, yal povyedacz 493, vam tho povyedam 419; gyal povyedacz 519.

prażmo, w sobotha mogl kazdy vzyvacz prasma albo zyta na polv svego blyznyego 325 non licere *Sabbatis* quia *alia die* (!!) licebat secundum legem edere grana segetis propinquorum, sed non metere falce Comestor 1572.

prochnąć, vschlyschawschy tvoyą smyercz moye serdze prochna (!) 168 contabescit (patrz wstęp).

próżny, 824: rzvczyvschy szye myedzy ye ku mylemu Jesu Cristovy y rosczyął vschytky vązy albo povrozy ktoremy byl zvyązan aze stal poszn (!) .... gdyz myly Cristus yvze proszn stal tako vkrvavyony.

prze, syn bozy prze nasch oplczony 67, veszelyv szye prze vasz 436, mye poslal oczyecz moy prze czlovyeka 544, prze mąstwo yego zyvota od zboyecz vybran krolyem 114, kazdemu kto prze bog proszyl 31, vczyny to prze mnyą 133, przykazaly posth za trzy dny prze dzyevyczą Maryą 29, prze czye duszą moyą slvbyl tego dla czyebye myly gospodnye 35, a tobye prze myą badą barzo radzy sluzyez 171, yzesch ty przyschedl prze ych zbavyenye z nyeba 227, prze ych nyedovyarsthwo 345, prze thy ktorzy szyedzyely 347, nye prze mye ten gloss przyschedl alye prze nasz 467, czokoly *przen* vczyrpysch 822, bo *pogrzechv!* vyaczey prze ymyenye tego svyata czynymy nyzly prze zakon albo prze zbavyenye 583, prze czyą 520, *ny przecz* (dla niczego) ny przyydzye yedno by vkradl 426, a ono tesz prze bog pelnyly 325.

przeć, nyetylko ten przy Crista, yen przy, aby on byl Cristus 689; bo y vstanya przychodzącego sządv przely 181 nam et resurrectionem mortuorum futuram negabant (Sadducaei) Comestor 1553.

promień, od slonyechnych (!) promyenyow 87.

przekowny, Jan ... v przekovach 314, rozvyązacz z yey przekov 377.

przełączność, nyeprzelącznoscz albo głąbokoscz slow albo pytanya 841, por. aby *przelączyl* czyebye od vyary (szatan) 559.

przemieniać, zydovye przemyenyaly yemv tha vyną yzby szye krolyem czynyl 777, any czudzego sobye przemyenyal 836, bo są yemv dvoyą rzecz przymyenyaly lye tą yze szye krolem czynyl 842; syn bozy slovy przemyenyalemy rzekącz tysz povyedzyal 792 (ale 793: mynąlymy slovy), a więc od *przeminąć*.

przemycać, byskupstvo .. przemyczano pyenyadzmy 669.

przepowiadać, przepovyedzyane przez proroky 642.

przeświatły, bocz on byl *przesvyedlszy* sloncza 839; przesvyatla 21.

przewał, zymno vyelykye przewały grady vyatry 81, por. przewal imber w Biblii 149, 156, toż w psałterzu.

przewróćca, przewroczscha ych zakona y potąpcza 715.

przez bez, przezewschego myloszyerdzya 590, są przez grzecha 325, przesz ovocza 338, przez vschego strachv 510, przezevschey zavady 21, kyedym vass slal przez myecha y przez toboly 581, bo przez lekarstva y przez zyleya yednym slowem vzdrovyon 232, vy przez rozvma 356; *przez* przez, yako o nym pyssano przez proroky 546, za tych ktorzyby vyerzyly v bog przez kazanye apostolskye 578 i t. d.

przezdziatkini, yego zona Elzbyetha przedzyatkyny (!) 47 (przeszdzatkynye Sara Anna Rebek!)

przezpieczny i t. d., przezpyecznye mowycz 74, bądzyeczye przespyeczny 271; *przespyecznoscz* zdrovye y myr 25, przespyeczny 31, myly Jesus chczącz yemv dacz strach o nyeprzezpyecznoscz zbavyenya 537.

przezpravnye 583.

przezmierny, gdzye yest smyara ona przezsmyerna 513.

przepiekle, przez stąpyenye na przepyeklye iego 849 (modlitwa do św. Maryi).

przeźrzenie, ktore szye stalo bozem przezsrzyenym 763.

prześd, yako o tem naprod (!) pyssano 841, naprod 502, y przydą prod (!) vass do Galyleey 580; *protkv* (przodku) zapomnyawschy 631.

przybytek, vnydz svoy przybytek 272.

przyć, qui (sc. Simeon) dixit meum gladium tuam transiturum animam rzekl yze myecz tvoya dvscha przynydzye 166, Jesvs v ten czass przydą k nyemv vzrzy y barzo smątnego; vrzyczye y przyydzączego v nyebyeskych oblokach ku sandovy tego svyatha 718, ten ystny przydącz do Jesusza 236, przydącz k nyey yeden czlovyek y począł 589.

przykaziciel, Jesv przykazyczyelyv smylvy szye nad namy 399.

przybiegać, przypyegawschy (!) 357.

przylubić, tego dlya namylscha dzywko masch przylyvbycz naszą kazny y bycze poslvszna 24.

przyjmować, przymąyeczye chvale gego 261.

przymęczyć, a nye przymączem gyey nam poslvschna bycz 27,

przymączaya mye 36, ale nye tak Jesus przymączon aby ostal pyerszy matky 100, potem yakoby przymączony sam szyebye musyl pomyenycz na to, by vyedzyal yze pevney o nych povyeda czo szye dzyalo 671.

przykład, slvchayczye przyklada o them 337.

przymowa przysłowie, y mogl myly Cristus rzecz ową przymovą pospolnego luda: pravda przebya glovą a dobry vczynek szyyą lamye 684.

przytcza, o tą swą przydczą nye smączy szyą alye szyą vyeszyel a slyvby sobye Marya 35, a dotknawschy szye kto s przyczcze nyektory nyeczyste rzeczy, pyrvy nyeyedly alyesz szye vmyly 208 et si casu aliquid tangerent immundum nisi loti non comederent Comestor 1559 (Kana).

przygodzić się, przygodzylo szye yze myala vmyątacz kosczyol 19.

przyjać przyjechać, a navyeczey szye dzyvovaly kupczy ktorzy byly na kupye przyąly patrzącz na poszsna (! poczesną) postavą mylego Jesu Crista 66, Saba kyedy przyyąla do Jerusalem 255.

przyjąć, tego dlya anyely to poselstvo od svyątey troycze *przya* wnyesz kv nyebyeskye dzyevyczy 47.

przyjaciel i t. d., przyączyelov 612; vytay ma myla *przyączsyolkol* 497; *nyeprzyaczyelny* czlovyek 339, sly nyeprzyaczyel 337; *przyasny*.

przypędzić, myslyl Pylat yze vezravschy zydovye tego zlego y przeklyathego czlovyeka y Jesu Crista pelnego vschytkey dobroczy, bądą szye sromacz proszycz tego zlego czlovyeka Barabascha, yze pravym przypądzenym muszą prosycz Jesu Crista 806.

pstrociny, myal bycz byaly a przeze pstroczyn (baranek) 442.

propheta, myely svyątego Jana yako prophetą 453, wschytky prophety 316, ale: przepovyedzyane przez *proroky* 642, navka *prorocsska* 727, pysmo proroczskye 680.

prełaci, prelaczy 373, prelaczstvo 659, prelacztwa proszyczye na nyebye 401.

ptak, ptakov malyvdkych 136; ptaczy nyebyesczy przyleczvyącz 377; *ptaszyek* nadobny 75.

przytknąć, przydknąl kv oblyczv 303.

Rada, *radźca* i t. d., z *radzyecz* albo s rady zydowskey 236; *radnyech* (!) bych myala smyercz.

rąbek, vzyavschy rąbek z glovy y obvynąla ye 64; nyevyasto, masly rąbek albo chvstą byalą — Imam panye, panye myly, vzyawschy svey glovy podvyką yako v ten czass vdovy noszyly ... vzyawschy myly Jezus oną podvyką y przydknąl kv oblyczv svemv 303; trzy (!) pochvyvayączey szye nyezlomy a rąba grayączego albo kvrzączego nye zaszy 329.

rącze rączo, posla bardzo (?) rączye v gory, gdzye byl Zacharyasch 52, vyschedl barzo rącze chczacz vezvacz 63, a on rącze stąpyl 406.

rdza, gdzyes rdza albo mol zgrzyszyą (!) 279.

rok, byl v yednem roce 80 = unius est anni (Ihesus), Annasch. a Cayphasz na roky trzymaly byskupstwo 667; daly yemv rokv trzy myąszyącze by yey nyebral aze po dvasczye (! zamiast dwanaście) nyedzyel 39; vyerzemy yze svyąthy Jan tey vyelyekonoczy yąt a myly Krystus alyes wszyrok (!) tesch vyelyką nocz vmączon 212.

rodzaj, rodzaya czlovyeczego 51.

rosa, to yest ona roza ktorasz zmaczala odzyenye Jedeonovo = hic est ros quo maduit vellus Gedeonis.

róść, o rosczyenyv mylego Jesusza 142 de profectu Ihesu in etate (sapientia et virtute).

róża, 22 rosa, yako by roszanego kvyata.

rózga, kyedy są schly po laszv, wschytky rozgy 85.

rozkocić, any tesz kto leye vyna starego v nowe any nowego w stare ssądy, boby szye rozkoczyly y rozlyalo by szye vyno y ssądy by zgynąly 295; a yako yest ono zyelye vzralo y spadl kvyat z nyego tako roszkosczyv szyą szam one rozgy ovocz y vynydzye s nyego ptaszyek nadobny 73; por. staroczeskie *rozkotiti* roztrzaskać.

równy, bylem rovyen oyczv 163 ipsi quoque patri manens semper coequalis Vita metrica.

rozpaczny, grzesznych y rospacznych 41 eris spes desperatorum tamże.

rozum, podlug tego rozum thych slow yest 779; yvz *rozvmnoscz* strachem czyrpnye 595.

rumiony, lycze ye svyczyly (!) y bylo rvmyone yako rosa z lylyą 22, paznokczye nygdy ktorą nyeczystota byly pokalany a rvmyone yako roza 22; vargy byly tvnyone (! zamiast rvmyone) nye myąszyste 21.

russać, yedną v rok ruschal vodą 255.

rusy, vloszy yey svyate byly rusze albo zolte 22.

rycerz, bogvvyka (!) rzyczerzov 627.

rzec, rzczyy (!) stvorzyczyelyv moy 36, glosz rząkączy 30, rozmagyczye rzekacz 461, alye stala vyelykyem zamączye placzączy a *rzekączy:* ach moy myly synku 697.

rzadko, rzątko movyl 142.

rzeciądz, nagotvyczysch povrozow rzeczyądzyev doszycz 514, vtrączyly nan *vrzączyądz* 653 (najdawniejszy przykład fałszywej tej formy, wrzeciądz?), vyązan povrozmy y rzączyadmy 653, povrozmy y rzeczyądzmy vyelykymy 744.

rzecz, a vschytky rzeczy tve ssą me 577.

rzewniwy, yednem glossem rzevnyvą tlusczą v okropnym czynye przezewschey brony pobyl y przemogl 629, por. *rzewniwy* furibundus Rozprawy XXV, 286.

Rzym, czyagnaw do Rzyma 106.

rzwać, rzvczyvschy szye yako lwovye rzuyączy yaly mylego Jesu Crista 652, por. rzvyącz w psałterzu flor. (rugientes) i nasze uwagi w Rozprawach XXV, 192.

ręka, nye vmyvayą svoych rąkv 355, o rąkv mylego Jezu Krysta 153, (między) tvoych rąkv 180, wyrvawschy szyą ... z rąkv svoyey matky 13 = puer se de manibus retraxit sue matris, rozczyągnyenema (!) rąkoma 525.

ręcznik, rącznyk ktory dzyerzal 752 (rzecznyk i rącznyk 751).

Safir, yakoby drogyego yaczyncta takyego kamyenya barva albo *zafyrowa* 21, yako szaphyrova kolo 149 saphirinus circulus.

samo, *sam*, Pylat potem rzekl poslovy: vynydzy vyedzysch y *samo* yako naczudnyey mozesch 755, poydzy *ssam* 287, vynydz *ssam* 439, any tam any *sam* 653, aby y tam y *szam* oczyma vyerczyala 20 (non habebat oculos vagos in eundo).

Salomon, do *Salomonowa* kosczyola 13.

sąmnienie sumienie, vnątrzne szomnyenye bądzye nass gryscz 585.

ściegać, pavvloky tkacz albo perlamy sczyegacz 17, por. *rościegnąć* u Swiętosława, o granycze ... rosczegnony distingendis, roscheghnony bywayą deciduntur.[1])

siara, albo by mogl na vass spusczycz ogyn y szarą gorączą z nyeba y zgladzycz vass yako Sodomą y Gomorą 627.

siebr, dyabel yegozesch zvolyenykyem y zyebrem vczynyl 511.

sieć, szegl 108.

siedmioro, szyedmyora chleba 361, szyedmyorym myloszyerdzym dvcha svyątego 9.

siepać, albo by wass mogl *roszyepacz* ząby nyedzvyedzyow drapyączych 628.

siła, naydą tamo szyla lvow starych = ubi multos leones invenerunt senes atque iuvenes etc. 138; *nasylney* szą tego zalovaly 118 = nimis doluerunt, dzyvovaly szyą temv *nasylnye* a radovali 13.

siostra, szyostrz (!) rodzonych 434.

siroc, syrcza mego 37, szyercze ych 468.

skarbny, thy slova zmovyvsy myly Jesus v skarbney komorze 471.

---

[1]) Częste u S. Twardowskiego, n. p. we Władysławie IV, str. 149, nogi ściegnione kothurny lekkiemi, str. 170 (domicelle) uściegnione w telie y tafty zielone itd.

skarzały (? starzały ?) przyvyedly Jesu Crista ... do Annascha napyrvey ny przeto ysch byl byskupem tego lata ale starschy y ve zglobye skarzelszy 667.

skaźca, vezmyemy skazczą vezmyemy czarnoxyasnyka 132 = tolle destructorem tolleque maleficvm et incantatorem wołają żydzi na Józefa przeciw Jezusowi; aby on byl skaszczą zakona 714, przyschedl skazycz zakonv albo prorokow 266.

składnik, sludzy od Annasza skladnyka y tovarzysa y svyokra Cayffasovego 703.

sklęczyć, o nyevyesczye yze yą byl zly duch sklyączyl 375, a byla szye sklączyla y nyemogla owselky wysprz vczuczycz (weźrzyć?) 376 = Łukasz 13, 11 mulier quae habebat spiritum infirmitatis annis XVIII et erat inclinata nec omnino poterat sursum respicere. Do przytoczonych wyżej (str. 321) przykładów można dodać z Gadek Glabera (1535 r.) nos jakoby u orła na dół *zaklęcony* (str. 145), brwi wzgórę sklecone (zamiast sklęcone?) na wzraz łuku (str. 141).

skonać, *skonawać*, *skonanie*, skonavayą szye vtore xyagy 172, yze z ust dzyątek mlodych nyevmyeyączych movycz skonach chvalą prze tvoye nyeprzyaczyele 451, vydząez skonalą zglobą yego 619, skonyanye tego svyata 341, a tesch ysz nasch placz myal skonanye myecz 8.

skrzepnąć, a takosz obyeszyvschy szye skrzepl na povyetrzv a rospukschy szye vylaly szye yego vnątrze 769 = Comestor 1625 laqueo se suspendit et crepuit medius effusis visceribus (Judasz).

skrzypać, *skrzypiec*, vslyschal *skrzypanye* y pyenye 387; tamo yesth moy oblyvbyenyecz *skrzypyecz* thych panyen yemusz slvzą nabozne kory 26.

skrzytać, krzyk y skrzytanye ząb 341, skrzytacz ząmby 718.

skutek, bo tem skvtkyem chcza wschemv svyatv pomocz 47, Mateus Marcus Lucas Joannes chtyrze popysaly skutky Jesu Cristuszove 172 = scribentes gesta Ihesu, a ten skutek albo slovo rozeschlo szye po wszytkyem onem krolestvye 221 = et in omnem regionem fama divulgatur ipsius (o cudzie w Naum), vvdobrych slvttech (!) 14, vczyly yą a by ve slvtce (!) vyara myala w slovye pravdą.

ślepy, byl slyep a przezral 421.

słuć, a to vyącz szlula phylatrya 180 = et haec dicebantur phylacteria Comestor 1553 (pittacia chartarum quibus Decalogus inscriptus erat, jakie Faryzeuszowie na czole i ramieniu nosili); v yednym dolye ktory y nynye slovye kurove pyenye 700, bo zolnyerz zlovye yen nad tyszyączem ryczerzov vlodnye 649, slynął Skaryoth 510, *vysluchay* myly synkv poslutney (!) prozby mey 524; pysche kxyagach ktore slovo Evanyelya 755.

ślubić, rzekl yemv przed vschytkymy sydy y slyubyl rzekącz

obyeczuyą tobye 799, bom ya chovacz slyvbyla moye dzyevycztwo 26, a slyuby sobye Maryą 35, ynego oblyvbyenycza slyvbycz y przyłączycz szye mązovy obcemv 36 = Preter te nam alteri sponso copulari cogor et extraneo viro sociari, Krystus vezval (św. Jana) s tey svaczby kyedy zoną chczyal slubycz 207 = et dicunt quod Dominus eum volentem nubere ex his nuptiis (w Kanie Galilejskiej) vocaverit quod certum non est Comestor 1559.

słowo, laskavymy slovy 8.

słza, day nam zlsy abychmy svyątą mathką plakaly 601 (zlsly i mahką Petrusz.).

ślad, *pośledni*, *naśladować; poslyad* przysly y drugye dzyevycze 488, kyedysz yest przysched kv svyątemu Pyotru *nyeposlyad* alye naprzod 534; od przednych rzeczy ku *poslyednym*, od szvyatlosczy kv czmye 632; a za nyem tlvszcza lvow *naslyadvye* 139; kyedysczy myą naslyadvyą, y vass czy bądą *przenasladovacz* 569; nyektorzy *poslyad* povrozem wstargayącz 652.

smęcić się, vyelmy szye smączyl Jesus 127, myly Jesus smączyl szye yest duchem 549.

smętek, *smętny*, smątkyem (nye vdraczay szye) 37, v vyelykyem smątce 657; barzo *smączyen* 127; począł smączyen bycz od strachv 594.

śmiady, v zaloscznem vdrączenye (!) vczynyłam szye czarna y szmyda, kako moga czyrpyecz szmyercz szyna 527.

śmierć, złą szmyerczyv 255.

śmiara śmierny i t d., o smyaro 532, smyerze radnyey chczyal nass navcz ... 686, napomynały yą czystotą czyrpyenye smyarą chowacz 14; czlovyek vpadl v grzech przez pychą yną drogą yma szye vroczycz v krolevstwo to czvsch szmyarą 403; by wschytka rzecz smara popelnyl 186 = ut omnem humilitatem impleret Comestor 1554; gest pravda zmyara podacz szye vyaczschemu przed bogyem 189; *szmyerny* yako golambycze 310, *smyerno* czyrpyal 827, byla vyelmy smyerna czycha y pokorna 12, yelysczy (!) glossem barzo smyernego odpowyedzenya 630, a lud yest v nym mądry a szmyerny 228; myly Cristus byl barzo roskosnego przyrodzenya przezevschey ophytosczy czvsch przez smyernosczy tako yze prze vyelyką mąką vmyernosczy czyala yego czysta krew myasto pothv vypusczyl 607.

snadź, a snadz tesch tego dlya rzekl 549; znadz yesz thy slug onego czlovyeka 674; yego vschytką postavą yest snathna? 758.

snieść, 449 myloscz domv tvego snyadla mye.

śnieg, yako sznyek 62.

sobą, vesval gosczye soba (z sobą) na vyeczerza 102 = hospites ad cenam quos vocavit (intravit ducens .. Ioseph).

sól, schvl zyemye 265.

spragnąć, od chczyenya pyczya yvs szye byly spragly y ych dobytek a iusz nymyely vody 83.

spłoszyć, splozyl 136.

sprostny, alye nykt nyemoze przyszycz (przynydz Petr.) plata sprostnego svkna kv staremv odzyenyv bo by to sproschne svkno vyczyągnąlo szye od ovego starego y bylaby gorscha dzyvra nysz pyrvey 293; yedno odzyenye czyrvoney pavloky sprostne welmy a stare 826; suknya czala y nova yako spyrva a nygdy *sprochnyeyscha* (!) nyebyla = hec tunica semper mansit integra cum prima novitate nec vetusta *putruit* 141; a za takye sprozne myto przedalesz 620; malo dbasz o tve zbavyenye za to sprostne myto myslysz tego przedacz 551.

srebro, dary odezrebra 77 = ex argento munera (dabant).

srogliwie, sroglyvye rzekl — patrzyl yeden na drugyego vyelmy sroglyvye 547.

srom, *sromota* i t. d., svego dzyevyczego sromv 49, tedy vyącz ze sramem albo ze sromotha 381, posnany v grzesche sromacz szye nyechczesch 550, slyschelysczye sromoczenye boze 718.

srzabły?, by na nasch pomsta nye przyschla yasz nygdy (!) zarazyla lyvd Eypsky; ktory yest tako moczny a tako *szrzably*, yen nyetelko nam ale y naschym bogom yest tako grozny 92 tłumaczy „stupendus“ owego ustępu z Vita metrica, któryśmy wyżej przytoczyli. Czy nie *śrzągły?*

ssać, kyedy Jesus byl ve dw lat po swem urodzenyv, tako yest ostavyon *odeszanya*, yze daley nyepozyval pyerszy matky svey 99.

ssąd, sądy czyszczyly 14 (sacrificii) vasa mundaverunt, bylo tamo sescz szą̨dow kamyennych 208 = erant autem ibi sex lapideae hydriae Comestor 1559.

stadło, v stadle mąskyem (= in statu iuvenili virtutibus profecit) rosl v cznotach 143, Puerili in statu se puer gessit ita Quod excessit moribus universos vita bo w dzyeczyączem stadle tako szye vodzyl ysch by wschytkye przeschedl svym zyvotem 120, o stadlye dzyevycze Marie 57 = de statu Marie virginis post concepcionem Salvatoris.

stajanie, yezyoro Genezaret ktoresch ma v sobye czterdzyeszczy stayan na schyrzą 213, por. Comestor str. 1560: stagnum Genesareth ... extenditur autem ... quadraginta (stadiis) in latitudinem; na morzv dwadzyeszczya stayan 350.

starość, v takye staroszczy bądacz 52 (o Elżbiecie św.).

stąpienie, kto starschy yest stąpyenym dostoyenstva 558.

stłukanie, przed slukanym (w *stlukanym t* ks. Petruszewicz skreślił)

valow morskych 483; słowo *stłuc* i t. d. wymawiano i pisano w XVI i XVII wieku bez *t*, więc słukł i t. d.

stolec, mocnego stolcza 45, szyedzye syn czlovyczy na stolczv svoym boskym 391, szyadzyeczye na dwnasczye stolczv boskyem 392, na stolczv Moyzeschovye 417.

stopień, o tem kako pyatnasczye stopyeyn v tego kosczyola 13, na ony stopyenye sama veschla 13 = illos gradus XV ascendit precedendo parentes.

strawa, davayącz lyudzyem strava 111.

stroić, aze do smyrczczy pokvtą stroyącz 182 = ut herbas more pecudum decerpens usque ad mortem poeniteret Comestor 1553; wschytkyem tym czoss bąda pokutą stroycz 193, any szye spyenyądzmy obchodzycz any tez ktorego targv stroycz v sobotą podlvg Moyzeschovego zakona 768.

stróża, postavyly stroza barzo vyelga 732.

studnia, et de angelo qui apparuit ei ad fontem = a oszobnye o tem anyele yenze szyą yey vkazal v stvdnyey 40, vczynyl *stvdnyczą* palczem y vyvyodl vodą 82 = digito terram fodit parum statim rupit fons aquarum Vita metr.

suć i t. d., spvsczyla podolek y *osvla* on proch na zyemya 20; wschytky pyenyvdze *rosul* 210; kto nye zbyra s namy *rosypa* 371.

sukać, szvkala zloto na yedvaby y pavloky a pavloką tkala 48 = nam ipsa retorquebat aurum circa sericum et purpuram texebat V. metr.

suknia, suknyą ... ssvlekk (!) ssyebye 533, przeday suknyą kubze (!) sobye myecz 638.

swaćba, napravyl potrzeby domove kv svey svaczbye 39, Kristus byl vezvan na svaczbą 205 = et vocatus est Iezus ad nuptias; *svadzebnemv* starosczye architriclino 209, odzyenym svadzebnym 413; y napelnyly dom *svadzyebnykov* 412.

świat, *światły*, po vsvem svyatv 481, aze k svyatu 702; zamby yako abur *svyątle* 151; yako bądzye vyeczor tako mowyczye: jutro bądzye *svyąty* (!) dzyen, czyrvone nyebo; a zaran nyemowyczye: dzyszya bądzye descz blyszczy szye nyebo 359; aby vzyal grzechy *svyeczkye* 200; vsryal *svyątloscz* vyelyką 20, svvą svyatlosczyv slonczv byl podobny 12.

świeca, *świecilnik*, svyeczya na zyavyenye poganysthwa 78 (?) = salutare dei quod parasti gentibus ad illuminandum mówi Szymon w kościele, svyeczyelnyk 265.

świeczki Epiphaniae, patrz pod *mienić;* inne przykłady Rozprawy XXIV, 92 (τὰ φῶτα).

świekier, Annasch ktory byl starschy a szvyeker Cayphaschow 667, Annasch svyekrz Cayffaschow 669, svyokra Cayffasovego 703.

swój, nieraz błędnie napisane n. p. poczęła *wschyem* (!) svyathym zyvoczye ten plod vyelyebny 9, yako by nye *vszymy* vsty 549, Jesus *wschyv* (!) modlych (!) lyeczyech 147.

syn, *synaczek?*, potem byl v zalovanyu svego synaycza (!) szydm dny 111; po smyerczy *synovye* 110; kv svemv *synu* 207.

szady siwy, yen *szade* vloszy kraszy aby szye vydzyal mlod 104.

szalony, potem szalyona vypusczyla wschytky mlodzyencze 110, pyecz mądrych a pyecz salonych (dziewic) 486; w pierwszej cytacyi należy czytać nom. propr. Salome, por. niżej.

szcie, poznalam yego sczye 825; potem bylo posvyączono sczyem Jesv Cristusovem mymo ye, yze bylo lekarstvo wschech wrzedlyvywawschech (!) nyemocznych, tako yze tego drzeva kvyat raszdze (!) bylo pomoczno przeczyw kazde nyemoczy 91.

szeplunić, bo obyczay yest dzyeczynny yze vątpycz yęzykyem (!) szeplunya alyes navykna yezykyem slova movycz, alye Jesus nyetako polekkv vyknal movycz, bo natychmyast spelna kazde slovo movyl a zadnym slovye nye vatpyl 99.

szept, *szeptać* i t. d., septacz septy 430, pravo mamy ktoryby koly svem *septanym* vczynył nyepokoy v zyemy, tego mamy umorzycz 789, yały septacz 385.

sześć, panye v Jerusalem, ktory byly vstaly ss szeszczy nyedzyel albo s pologa tego dnya y vodzyły szye, takye vzyavschy svoye dzyatky, ktore yedno czterdzyeszczy dny myały od vrodzenya, y schły przeczyv mylemv temv Jesusovy 753.

szkarady, in illis (sc. manibus Ihesu) nulle venule deformiter turgebant = any yedney zyly *skarede* bylo tamo baczycz 153, aby dobrze svyazan a madrze vyedzyon *szarzedna* smyerczyą potąpmy gy 515, vdrączały po yego serczv barzo *scharadnymy* slovy 821, liczne przykłady dla *szaradny*, *szaredny* i *szkaredy* przytoczyliśmy w Rozprawach XXII, 36 i XXV, 193.

szlachetny, pozdrovyona bądz Anno schlachethna u rodzayv nyevyeszczym barzo slavethna 846 (modlitwa o św. Annie).

szot od *szady*, kyedy byl v mąstvye, nyeczo byl szot od goraczosczy slonecznev 148 zob. wyżej.

szpak, gest yeden rodzay ptaschy na ymyą spak yen yal przepovyedacz głossem czlovyeczym 88 zob. wyżej.

szwytek i t. d. zamiast *wszytek*, thy yesz sam vmovny y na (!) *swytką* rądą 37 = tu solus es affabilis ex omnibus electus; a czyebye

svego svyata stvorzenye y schovanye odzyerzecz nyemoze, kakosch czyą odzyerzy svyat dzyevyczy 46.

szybienica, ssam ssyebye schybyenyczy oddal 761; por. Biblia z r. 1455 na szibyeniczach 118, szibyeniczi 141.

szyć, szycz pavloky 17.

Szymon, Schymvnye! 559, Symon ktory yest byl trądovathy 319.

Tabita, Tabyta kazą tobye vstany a ozyvy a vyedz yze czvdo boze stalo szye 222, por. niżej i por. wiersze z Vita metrica: Tabita chumi tibi dico surge revivisce In teque magnalia Dei facta disce.

takież i t. d., *takycz* 603; *tamo* yesth 26, a thamo byl yeden ogrod 591; nyemoze *tamstąd* nycz dobrego bycz 214; vezmyczye to od *tąda* 211, vynyesczye to *odtąd* 449.

tańcować i t. d., anyely z archanyolmy *tenczvyą* tamo 26; (Saba) vzrala v *tanecznyczy* Salamonovey 255 traditur a quibusdam quod regina Saba vidit in spiritu in domo saltus quae Nethota dicebatur lignum Dominicae crucis et nuntiavit Salomoni etc. Comestor 1579.

targać rwać, yze targal zyelye rozmayte 122.

tegdy, tegdym zaplaczyl 651.

ten i t. d.; naydąly *toto* ysto 174, *thy* dvanasczye apostolow k sobye vezval 202, ku pokuczye napomynal *ty* ktore krzczyl 175; bocz yest takye y *telkye* na ymyą Jakub 617, alye czo yest to myedzy *telkym* lyvda 348, bo czy *telko* czacz (?) yego kazanya (? kar-?); czocz *telye* vazy 373, telye pyąnyądzy mogla dobycz 516; nye proscha za *then* svyath ale za *thy*, ktoresz my dal yze ssą tvoy 577.

tesknica, a by yą zbavyl tey vyelykyey teschniczą 4, a gdyz taką teznyczą myala mylosczyvye ządayączy 589, yego teznycza 604.

tęten, bo slyzala tąten zydovsky mystrzov y dvchovnych byegayącz po szyeny 739.

tężyć, począł tązycz prze pogorschenye apostolskye 594, po mylem Jesuszye poczęla tvzycz y tęsknyczą myecz 302.

tłuszcza, a za nyem tluscza lvow naslyadvye vyelyka slusącz yemu 139.

treść, *trzcina*, vydzyecz trescz ktorą vyatr povyewa 315, przynyesly trescz morską tsszczą 829, trczynamy morskyemy 830.

trój, kvszyl y tesch troya rzeczą 195.

truchły, nyebacz truchla przeczyv Janovy bocz przykazal yemv tvoy szyn aby nykomv nyepovyedzyal 554, por. w Biblii z r. 1455 syedzalem trvchlen 286 i 308, syedzǫcz w truchle 308.

trud, *trudny*, tey noczy mam bycz podan v trądne rącze nyemylosczyvych 545, kyedy trudno szyepan nyeotvorzyl ust swoych 651,

trudne yąstwo 654; trud yszczye (y szczye Petruszewicz) nye byl my znan 527.

trzem, a on yen vkaze vyelyka vslana na vyschey cząsczy czvsch na trzemye podlug obyczaya zydovskyego ktorys czynyly trzemy na vyrzchv gdzyez vyeczerzaly a na dolye loznycze 521 = Comestor str. 1615: (de coena Domini, Chrystus mówi apostołom) „quaerite a domino domus locum ad praeparandum et ostendet vobis coenaculum grande et ibi parate". In superiori parte domus faciebant Palaestini coenacula, inferius autem cubicula.

trzy, trzy mąszyącze 116; trzeczye nasczye znamye 72 tredecimum signum; po trzechdzyeszyat y po trzech leczyech 74, po trzechnaszczye dnyoch post tredecim dies 76, po trzech dnyoch 74, trzeczyego dzyesczya lata 185, v trzech dzyeszyad lyat, myly Jesus v ten czass byl trzech dzyeszyad lyat 186, v ctrzech dzyeszyad y vtorego lata 187.

tur, zbyezely szye tvrze a lanye 84.

Tusi, a naslyadovala tesch yego Joanna Tvszyego zona, ktory byl rządcza Herodov 322 Joanna vxor Chusae procuratoris Herodis Łukasz 8, 3.

Tuszem, v bavorskey zyemy v myesczye Tuszem spadl grad 71.

twardy, ymczyesch y dzyerzyczyesch y tvardo 648; travdo (!) przyvyązan 815.

twirdzić ćwirdzić i złożenia; boszye *zaczvyerdzylo* sercze 337; *potvyrdzenya* 42, syercze ych zaczvyrdzyl 468, czvdy rozmaytemy *poczvyerdzal* 233, pocvyrdzy braczyą tvoyą 560, thyss *vczvyrdzyl* gesz są na nyebyezysch y przykazalesz ym bych dzyerzely barzy byeg vczvyrdzenya nyebyvss 5, yen dzyerzy wschystko vtwyrdzenye nyebyeskye 10, vczvyerdzono 276, gvyazda vyeczscha y svyetleyscha ynszym gvyazdamy wczvyerdzenyv povyetrza 67 [1]); (przykazalesz ym by dzyerzely barzy byeg vczyrdzenya nyebyvss vstavyenya svyata 5); v potvyrdzonych kxyągach 42 authenticis.

Tyr, v Thyrzv 317.

Uchwacić, przydącz sly nyeprzyaczyel dyabel y vchvaczy to czo bylo naszyano 337, 426, sczyely (!) gy vchvaczy(cz!) 460.

uciec, aby yego zvolenyczy myely czass kv vczyeczenyv 633, kto vam kazal vczyecz vnyew (!) przychodza iego 178; aby vasche vczyekanye nyebylo zymye 482.

ucieszny, vsta yey roskoschna byla a barzo vczyesna wsche slot-

[1]) Vita metrica: apparuit in aere quedam nova stella maior atque clarior (hec stella rutilabat) ceteris sideribus (nec tamen ipsa stabat cum ceteris sideribus) in celi firmamento (sed hesit in aere) etc.

kosczy y wsche chątnosczy 21, dar vczyeschny 563; *uczyeschnyk* duch svyąthy 565, por. ucieszenik consolator Rozprawy XXV, 288.

uczenik, vczenyka svego 616, czemvby vczennyky zgromadzal 677.

udrżało, yakosz my to rzekl yest lepak vczryalo (!) sercze twoye matky.

uczynek, przeto na thy vczynky vzgladnymy 584.

udręczony, vdroczonych 41 afflictorum.

ujeść, tegosz byl wąz vyadl a od yadv wschytek oczyekl 161.

ukoić, poczęla gorzko plakacz ... a gdysch dzyevycza Marya vkoyla szye sama y mogla 523, vkoycz gnyev zydovsky 813.

ukusić, czo gorskyego .. vkvszywschy 100, kyedy yadl tego malyvczko vkvszyl 158, nye vkvszy mey vyeczerzy 383.

ułożenie, chyczącz ona zawzdy popelnycz vlozenye albo obyczay 19.

um, mocz svego vma y svey szyly straczyl 693.

umysł, przyschlo yemv na vmysl on obyczay zydovsky 787.

unędzić, yavschy yego slugy vnądzyvschy y pobyly 412, byl tako vnądzon az na nogach stacz nyemogl 832, yvsczy dosycz vnądzon 835.

upluwać, mam vplvan bycz 504.

urazić, ktorzy byly urazeny vązem 603.

urędny a wschakosch takye stąpanye bylo lyvbyczne a chwalebne, smyerne a nyerzuczyącze takye stąpanye yego bylo. Nye bylo tęsch nyevstavyczne alye bylo varthkye yego posczye a sylno wrupne alye bylo sylno poczesne a sylno 154.

usłyszeć, vschlyszącz zbyczęły szye a poczną movycz 91.

usilstwo gwałt, krolestwo nyebyeskye yest vsylszthvem rozbyto 316, kupyl nyevyasth czynyl ym vszylstvo 806; vszylsthwo 59.

ustamić? zadlyvoscz kv pospolnemv dobremv szye yest vstamyla myr y pokoy myala 583.

ustawiczny, nyebyla podlvg obyczaya dzyeczynnego nyevstavyczna albo plocha 15 „non autem erat insolens more puerili“.

ustawienie, vstavyenya svyata 5.

uszy, w vaszych vschv 251.

utulny, poslvzna y vtulna 18, por. utulny mansuetus w psałterzu i Rozprawy XXIV 385.

uźrzeć, vzrącz to zvolyenyczy 452, vzrączy y padla na sve kolana 437, vzryą myly Jesus mysly ye rzekl knym 293, vzrawschy dzyevyczyą 20, vsryal 20, vzrzacz gy myly Jesus 380, poydzy y vzry 438, nydy tego nye vzryano 20, y vzry wschelkye czyalo sbavyenye boze 178, poznaly y vzryely 10; vzryącz drudzy zboycze vmyly svoye rany 86; *uźrzeć* dojrzeć, a yako yest ono zyelye uzralo 73.

uwłoczyć, *uwłoczoa* i t. d., vvvloczstwo czczy boskey 836, nyewloczyl bostw 836, przez wloczenya czczy boskyey 837, tą movą tesz nam

vvloczyech a czynyech aromotha 306, rzekly myedzy sobą ten wloczy bogv 293, yako vloczcza oczcy boskey 727, vvloczcza 729.

Wątpić, patrz szepłunić; Jozeph votpyl o tem 56; nygd nyma vątpycz 42 tamen nullus dubitat.

weła, wał, morskye velny vyelykye 350 (albo też *wełna*, por. cytaty w psałt. flor. pod tym wyrazem; w polskiem jednak słowo to przybrało wcześnie rodzaj męski).

wełna, lnyanya plotna od (?) vyelny yedvabyem szycz 17.

wezwać, nye yestem dostoyen vezvan bycz szyn tvoy 886, vzovy robothnyky dayze ym 393, y dal ym nadobny plod tego sza wszvvaly dzyeczyączyv Marya yako ye anyol Gabriel navczyl 11, alyesch czye ya vzovą 89 = ibi (w Egipcie) mane quousque per me revocceris (mówi anioł na puszczy do Józefa).

wędzica, vrzuczyech vądzyczą v vodą.

wiadro, vyedro 248, yako wyedrze 123.

wiarować się strzec się, a vyaroval szye tego nasylnye by szye to nyczyavylo aby Marya 54, *vvyarovacz* (uwiarować) szye ych 233; vyarvyszye o vyerna duscho 515, by szye vyarovaly srady 360, vyaruyczye szye od kvasu lyczemyernykov = cavete a fermento Phariseorum 361, bo czlovyeczenstvo varovalo szye albo balo smyerczy 605.

wieczór, k vyeczorv 139, 520.

wiedzieć, nyedal szye daley vyedzyeczy = post hec autem non comparens angelus abscedit 39: y *povyedzyal* ye 49.

wiekuistość patrz kęblać; *na vyek vyekom* nye vmra 170, bądzye czyrpyecz na vyek vyekom 547.

wielki, *wielgi*, *wielebny*, *wielmi* i t. d., czudo vyelykye 645, *vyelykonocznego* yagnyeczya 496; nyevdrączay szye tako *vyelmy* 37, vyelmy szyą vradoval 16, *vyelmy* rostropny 31, vyelmy pamyątlyvye 17; tedy szyedzye na stolczv *vyelebnoczy* svoyey 491; postavyly stroza barzo *vyelga* 732; *vyelepnem* (!) dzyeczyatkyem 19; nad *vyelem* czye postavyą 490.

wierny, kto nye vyerzen yest synv bozemv nye vzry svyata vyeczego 248; *savyerne* zavyerne tobye mowyą 237 (zawiernie w innych tekstach, Rozprawy XXIV 386); *wiersyć*, vyerzytha yse vama mogą tho vczynycz? ... vyrzywa tako ... patrzta 297 i 298.

wieszioły, *wieziele* i t. d., nynye czaszv vyeszyolego 448, aby vyeszyol byl 476; obroczy tvoy placz vyelykye *vyeszyelye* 7; o Maria gaude felix et beata = Marya vesyely szya szczaszna 41, tego dlya nabozna y svyąta nyevyasto vesely szyą 7; vyelykye vyeszyele poczalo 9; vnydz veszelye pana tvego 489; vyeszyelyly szyą s nymy yze bog

wschechmogaczy raczyl; bo czy bąda vyeselyeny 263, vyelycze (!) veselye myely 199; veszelyvszye prze vasz 436.

wietnica ratusz, przyvyedly ssą Jesu Crista do Cayffasza v vyetnyczą 703, Cayphasch schedl byl na vyąthnyczą to yest dom Pylatow 704, v tym ystnym domv byla vyetnycza v ktorey krol szyedzyal 704, ta vyetnycza byl dom odlączon od domv Cayphaszovego 708, vschedl v ten dom svoy ktory zvan vyetnycza gdzye to lud sandzyl yako byskup 709, ne (!) vesly vytnyczą czvsch v thą czącz (!) domv ktorą Pylat dzyrzal bo Pylat byl poganym (!) 748; kazal poslovy *vyethnyczkyemv* 756; (Pilat) rzekl k nym: przyszyegayącz vam przez mocz Czeszarską y zdrovye, nysly ląbycz (!) szye chorągvy, kyedy poydzye on vyethnyczą, yzecz wasche glovy mayą sczynany bycz 756, patrz niżej.

wielika noc, obyczay zydovsky yze ym yednego yatego vypusczal vyelykanocz 787.

więc, a vyecz tedy na tho slovo odpovyedzyely.

więcszy, gvyazda nova gvyazda vyeczscha y svyetleyscha 67, y ze myal bycz vyeczschy nyzly 70 = quem futurum scivit se maiorem (August o Jezusie), nad vyączschemy drzyawyamy (!) kosczyola yerusalymskyego 108 (drzwiami), czvda vyeczscha czynyl 161 = multo plura signa fecit Jhesus quam sunt ista etc., czynyly yemv czescz yako navyączschą mogly 199, vyączschy 338, nye yest czy sluga vyąthschy pana 569.

wilgotność, ktorzy by opvchly od zley vylgotnoszczy vnątrzney 217 ydropico qui fuerant tumentes ex humore Vita metrica.

wina, niewiństwo, abysmy my (!) myely plod v nyevynstvye od grzecha.

wirsz, Sybyllyne vyrsche 95.

wirzch, wirzchni, to czo yest wzvyrchv czasze albo myszy 305, vyrzk (!) korzenym obroczyl 324; szyn vyrzchnyego 49.

włodyka miles, Judasch yest vzyąl woyszką ktoraz byla trzysta vlodyk 614, pytaly yego y wlodyky czo vczynymy y my? a on ym: nykogo nyebyczye any komv potvarzy czynczye a doszycz myeyczye na svych zoldzyech 179, takosch byezal po vlodyky albo po slugy byskupye (Judasz) 553, vlodyky splyothschy koroną s czyrnya vlozyly na yego glovą 799.

włos, svyątych vloss 501.

włości, włosny, bo to yest vloscza mocz odpovyedayacego a by posnal volyą pytayączego 456, a podlvg yego kvsenya sslova sslozycz, ktory sam od szyebye movy vlosczey chvaly suka 433, movy tedy te zmovy svego vlosczego szyercza albo skarbv bo yest lgarz 475, yze szye nye vspovyedal svemv vlosczemv kaplanovy 759; wlosznemv synv svemv nyeprzepusczyl bog ale za nass za vschytky podal 649.

wnuk, Gayvs vnąk Agrypow 113 (albo wnęk, forma dawna i gwarowa n. p krakowska).

wnątrz, a on yemv vnątrzą odpovye 274, oczyszczyczye czo yest znątrz kyelycha 462 = quia mundatis quod deforis est calicis, czo yest vnątrz 305; szmyloszczyv zvnątrną 585.

wojska, poydzye stą vyelyka voyską 615, albo by vass mogl v popyol przemyenycz yako vczynyl voyscze Samagrepovey (!) 628, voyscze Syrskyey 629, woyska poganska 681.

wola, *niewolstwo*, *zwolony* i t. d., kakoly nye z volyą svego oycza 106, vola oyczovo 454, moya *svolona* dzywka 47; yego *zvolyenyczy* 353; bylo poddano v nyevolstwo 163, nasche oycze z nyevolstva vyvyodl 716; swem zvolyenykoma (!) (nogi umywał) 532, poslal dw zvolyenykv 445, przykazal dvyemanaczczyema zvolyenykom 314.

wonia, vonya cinamona y balsama 25, roskoschney vonyey 102.

wstoczony, vloszy dlvgye a od dlugosczy malo vstoczone 148, vloszy na povyekach byly malyvdko wstoczynya (!) ny rzatkye any gąste 20, por. włosy wstoczone jako wełna Glaber Gadki 1535 r., 134, włosy na końcu wstoczone 135, nos wstoczony wzgórę z dołu 146.

wszytek i *szwytek*, *owszeją* i *oszwejq* i t. d., dostoyna wschwe chvaly, studnya vsvey myloszczy 518, po vsvem svyatv 481, byl czass vsvey radosczy y vyeszyelya 503, pana vsvego stvorzenya 522, (vybrala) z onych yednego ze wsch (!) 23, yze Baraba yest gorschy czlovyek vsvego svyatha 807, moglby vass vschech pobycz by chczyal y *osvem* by mogl kazacz zyemy ysch by pod vaschemy nogamy szye otvorzyla 627, schem (!) zalobam 44, a *schakosch* (!) nye staly 42, zauschy 122 (!), a od tego tako omdlal yze *owscheya* za marthwe lyezal 109, tego oywszeya czasv 114, tego owszeya nyevym 163 = hoc penitus ignoro (Marya), (deprecor a viris litteratis) ut ... illa corrigant aut penitus abradant = aby popravyly albo owszeya odezvaly 174, nozdrze yego byly czyste a nye obrosle owsveya rovne a sobye podobne 150, tego dlya nyeovscheya rospaczam bo 557; podlug czlovyeczego przyrodzenya chczyal smyerczy vczyecz, alye bostwo oschveya chczyalo aby vmarl 605; bo acz by vczyekacz chczyal, zastrzelczye y, aby *osveyky* umarl 616; a pravda zyvota osveya byla zgladzona 787, takosch chczącz Pylat osveya vybavycz mylego Jesu Crista 805, svem slugam kazal y byczovacz a ony osveya chczącz by vmarl 823.

wtóry, o vtoremnasczye znamyenv 71, yako popelnyl povtora (!) lata od svego vrodzenya 99 = unum et dimidium cum Ihesus implesset (sc. annum).

wydać, wschytka szyą byla vydala ku slvzbye boga 18.

wycięstwo, vykaze kv vyczyąstw svoy sąd, vyczyaztvo mylego Jesv Crista 624, slavne vyczyazstwo dyable 643.

wyciężny, moczarz vyczyąsny nad nyeprzyaczyelem boyuyączym 828, naschy bogovye ysch szą zawsche vyczyasny a nyeprzemogączy 93 = nostri dii qui semper tam invicti manserunt.

wykopać, vykopa a vyrzvczy 566.

wyknąć, nyetako drzal vyknącz chodzycz alye nathychmyast szam wstawschy stal prost poskoczywschy y począl sam chodzycz 99, vynydz z moyey skoly bocz nye trzeba odemnye wyknacz, bo vydze, yzesch czarnoxyąsnyk albo dyabel albo schatan albo obluda 129, a potem vykny prawdzye mądrosczy a vyerze 133, tego dlya vyknyczye schedwschy mylosszyerdzya 294.

wyganiać, potem myly Jesus byl vyganyayaczy zlego ducha 298.

wyobrażenie, czyalo moye ktorez pod vyobrazenym chleba vydzyczye 542; myny szye, yze to rzekl wy (!) vleczenyv albo przevrotnye przez vyobrazenya tey ffiguri Antifresim, ktora yesth, kyedy gynye movyą a nye (!) rozvmyeyą, yako thu myly Kristus, vyodacz (!) Judascha sdraycza y nyeprzyaczyelya, vschakoz zovye y przyaczyelem.

wyprawić, o nyevypravne vonye 152 (anhelitus Ihesu fuit) inestimabilis odoris; pokolyenye yego kto vypravy albo vypovye 841.

wyrzygnąć, vschytek yad vyrzygnąl 161 = totum virus qui spuens exscreavit Vita metrica.

wysprz, (nyevyasta) byla szye sklączyla y nyemogla owselky wysprz vczyczycz 346, y za barky y czyągnąly vysprz 816.

wzdzierżenie, myal vyelykye wzdzyerzenye 158 (in victu Ihesus) tenuit magnam parcitatem.

wzwiedzieć, kto vzvyedzyal ten by y myal vkazacz 442, a oczyecz wzvyądzącz odmovyl na tem myast tego 28.

wymię, tvrze a lanye podavayacz swe vmyą (!) dayącz aby tym on svyanty zbor myal pokarmyenye, a tako tem mlekem daly Jesv Crestusovy pokarmyenye 85.

wznieść się, vznovschy szye myly Jesus rzekl 465.

wżdy, ale wzdy tego cząszcze czynyl yze sroda a pyatek posczyl 159; vyatrovye vyaly vderzayącz szye czvsz o on dom a wzdy nyespadl, bo yest byl zalozon na skalye 284; tedysz thy vsdy syn bozy 718; tako dlugy czass bylem s vamy, Phylypyel a vzdysczye mye nye poznaly 562.

Zagadnąć, tego nygd zagadnącz nyemogl 71 = nemo scivit (cuius esset hec imago materiae) Vita metrica.

zajem, day my vząyem troye chleba 274, to yey davaly abo

vzayem pozyczaly 102 = sibi (Mariae) necessaria fore que sciebant Dabant atque mutuo sibi concedebant (ludzie Egipscy).

zajutra, zayvutra rano 451.

zakamiały, v svey zakamyaley slosczy 537, o zakamyala sglobą 550, o zakamyely v grzesche 629.

zakłopotać, any smątkyem any pogoschenym (!) zaklopocze 38 = nec aliqua mesticia te (Mariam) scandalizabit (Ioseph).

zakon, przeczyw zakonv Moyzesovemv 27.

zakusić, yvz byl nyeczo zakuszyl szlotkosczy yego slow 786, zakvszyla slodkosczy yego slow 301.

zalubić, on czy myą svoy pyersczyen ten zalyvbyl sobye svym posakyem (!) osyągnął 26.

zamęt i *zamętek*, vyelyky zamąt y vyelyky placz ymyala 4, aby gy raczyl vybavyczy stego zamatkv 4, od vyelykyego zamąthką byly tako barzo udrączeny 609, vyelykym zamątem 699.

zamieszkać, zamyeskala.

zamierzknąć, sloncze zamyrsklo 516, por. *pomyrzklo*.

zamordować, zamordovacz gdobem (! głodem) a smyerczyą 829.

zapiać, nye zapoye kur aze szye mnye trzy krocz zaprzysch 557.

zapowiedać i t. d., zapovyeda czessarzovy dan davacz 770, o tem yako myly Jesus zapovyedal vyerzycz lzyvem prorokom 400, myly Kristus nyechczyal yemv *zapovyedzyecz* czyala svyąthosczy y krvye svey 543; yzbychmy liudv zapovyedzyely a velmy tvardo zakazaly pod zakonnem posluschenstvem, aby za nym nye chodzyly 587.

zarań, przynyosl zarany 122, a zaran nyemovyczye dzyszya bądzye descz blyszczy szye nyebo 354, a zaran na vyąthnyczą knyemv przyvyedzon 707.

zarazić, aby vzdrovyl syna yego paralyzem zarazonego 286.

zasię, a ona szye yemv zaszye odklonyla 50, y bąda zaszye zyw 169, nathychmyast szye zaszye vroczyl 658, bovym yze tve slovo zaszye ydz nyemoze 502.

zasobek, yze dobrzy przed szye baczącz zapomynayącz zasobka az by (a źli?) takyez baczącz poslyed || (str. 631) nye rzeczy czusch szvyeczkye zapomynayą przyslych czusch duchownych, bo v nych czuye oko mysly a przeto protkv zapomnyawschy czvyą svyathv.

zastęp, de legione demonum quos Ihesus eiecit = o czmach albo o zastąpye zlych duchow ktore Jezus vyrzvczyl 218, czlovyek yeden byl oszadzon vyelyką tlusczą albo zastąpy zlych dvchow = homo quidam plurimis demoniis obsessus 218; acz zyemye darmo nye zastąpa 375.

zaw-?, by szye napelnylo pysmo Jeremyascha proroka ktoresch movyl *zavelszyszą* myto moye trzydzyeszczy pyenyądzy 511, (por. Comestor

str. 1625; tunc impletum est illud Jeremiae: acceperunt triginta argenteos sacerdotes sc. precium etc. a więc: *wzięli są?).*

zawitać, zavytayczye blogoslavyeny oycza mego ossyągnyczye vam nagotovanye krolevstvo od początkv svyata 491.

ząb, o zambyech mylego Jesusza 152.

ząbr tigris, loszovye lwowye nyedzvydzyovye ząbrovye lanye yelyenye tvrovye slonyovye sarny lysky malpy vylczy gronostayovye ryszyovye lyesnya y polnya zvyrzatha 84.

zbes-?, czemvsz tako barzo smączyen a tako zalosczya *zbesz czyl* Jozeph rzecze 134, por. wstęp.

zbój, *zbójca*, nasz lup albo nasz sboy ządasz 218 (quin studeas) nostram asportare predam Vita metrica, lup albo zboy 299; oblupcza albo zboycza 218 (inferni) devastator.

zdechnąć, czczyenye o dzyeczyączyv ktore szye svalylo skaly y zdechlo 125; (Heli) spadl stolcza vznak .. slomyl glovą y zdechl 670.

zdrgać się, yako me sercze y duscha zdrga szye przed tvema oczyma od vyelykyego udrączenya 523.

zdr-?, yego svyate lycze obyto y zoplvano yego svyątą glova byla zdruvyna 831.

zdziać, ymyą yego zdzyeyess Jesvs 49, octavo die puer Ihesus circumcidebatur, ut angelus predixerat Ihesus apellabatur = tedy myle dzyeczyątko obrzezano y zdaly (!) mv ymyą Jesus yako byl przez anyola vezvany 75, yeden czar(no)kxyaznyk ktory tez byl sdzyal ymyą Jesus ten vczynyvschy szye bogyem y zvyod fiyektory lud v Galyleyskyey zyemy 801.

zgasić, nye zgaszy 329.

zepchnąć, chczyącz y schepchnącz 253.

zgło (gzło), napelnylo slovo Jeremyascha proroka rzekączego: thy ale thy dzyevko luda mego opaschy szye ve vloszynycza czvsch zglem vloszyanym przytrzaszny szye pyopyolem 737.

zgłoba złość, doszycz czy dzyen ma v yego zglobye 282, o zakamyala sglobą! 550, (Judasz) dokonal svey zgloby y popelnyl grzech 594, przez yadu grzecha y zsgloby 603.

zgłobliwy, a potem vykny prawdzye mądrosczy a vyerze aby nygdy zgloblyvy nyebyl, aby nyesmączyl nyevynnych ... a nye szadz tych czo dobrze czynyą 133.

ziebro, zebra albo skosczy stvorzylesz nyevyastą 34 = de costa sibi feminam formans sociasti Vita metrica.

ziemia, na wschytka zyemye 216.

zjąć, symmyczye kamyen 438, tedy ssa zsyeli kamyen.

zima, a bylo zymye 428.

złączać?, bo na kazanye svyątego Jana yvsz vyelye lyvda złączalo (słuszało?) alye potayemnye 206 = quia ad verbum Ioannis iam plures audiebant eum occulte Comestor 1559.

złodziejca i t. d., by nyebyl zlodzyeycza nye przyvyedly bychmy go do czyebye 748, abycz nyebyl zlodzyey aza bychmy i t. d. (zob. podać), przed zlodzyeymy 89.

złomić, yz by on chczyal kosczyol bozy zlomycz 719.

zlutować się, nad nądznymy y nad smatnymy by szyą slvtovala 14, zlyvtovawschy szye nad nymy 348, nye rychly w slovye any przykry, any tesch przedluzayączy slowa alye odmavyal barzo zlyvtvyączy 143 = non clamosus neque preceps in verbis nec durus nec prolixus sed precisus fuit et maturus paciens et humilis, devotus studiosus (sc. Christus) Vita metrica.

zlutownik, myloszyerny gospodnye zlyvtownykv nądznych 6.

zmarsk, smarskv nyednego nyebylo 22 = vultus carens omni macula vel *ruga* (o Maryi) Vita metrica.

znać, (*znamy*) *znamość*, *znań*, v szvoyey znany albo oczysnye, vzyavschy myly Jesus chleb y pozegnal rzekącz: tocz yest czyalo moye alboz znadz pozegnal pozegnanym nyeznanym 541; mey *znamosczy* nye yest tayemno 545; od nych nyemogl poznan bycz any roznan 623; czczyenye o thych *znamyonach* ktorą szye vkazaly przy narodzenyv dzyevyczą 11.

zobać, (naszyenye) ptaczy pozobaly albo poyadly 335.

zrada i t. d., *sradlyvye* 166; *sradznye* (zdradnie!) odycz 590; aby nye *sradzyl* 516.

źrzeć i t. d., vyelmy vdzyączny a na zryenyv kazdemv myl 148 = graciosus fuit et amabilis cunctis in aspectu sc. Iesus, Vita metrica; zvolyenyczy zesrely szye yeden na drugyego 547; o zasrosczy zydowskyey 119, zadroscz 120, zasroscz 121, 696, zasrosczyvy 121.

źrzenica, okolo zrzyenycze 21, zrenycza myala czarna 21 nigra sed prelucida fuitque pupilla (Maryi).

zumieć się, zvmyavschy szye on y lyąk szye nasylnye 54, yego mądrosczy zvmyavszy szye 120, (Marya) zvmyavschy szye straczyvschy movą y padla yako vmarla 838.

zuscić się, jako szyą lylya zvsty (!) nad ynne kvyeczye tako szyą zvsczyla dzyevycza Marya myedzy svemy wschytkyemy tovarzyskamy 18, vlosze (?) yey svyąte byly rvsze albo zolte a zvsczyaly szyą yako barwa tego kamyenya topazony 22 = ut pre cunctis floribus lilium candescit, sic inter omnes virgines Marie laus nitescit; capilli quoque capitis fuerunt subcitrini Velut aurum micantes coloris topazini Vita metr.

zwierzchowany doskonały, a yam ym dal thą svyathloscz ktorą zesz thy mnye dal aby byly yedno, yakosmy y my yedno, bych ya

byl v nych, a thy vemnye a byly vschyszczy zvyerzchovany a tez by posnal ten svyath, yzesz ty mnye poslal 578.

zwierzę, na zyemy zvyąrzątba 5, smoky svyąrzęta okropna 89, zvyąrzata zbyezawschy svey pvscze daly szą chvalą Jesv Cristvszovy 199 = universe bestie deserti concurrentes atque solitudinis fere venientes Ihesum Christum adorabant Vita metrica.

zwierciadło, svyerczyadlo svyatey czerkvye 40 (por. szwyarczyadl nyewyeszczych Biblia 76, b) = in libro qui vocatur Speculum Ecclesie Vita metrica.

zwonek, mlodych panyen poyączych yako svonky roskoschne 26.

zysk, vzyal bych me pyenyądze ssyskyem 490.

zżec, *żec*, zezglysmy svknye sobye 125, zeschgly 340, ognya sgączego 396, bądzye szątb y zezzon 341, zazony gnyevem 532.

Żak i t. d., tako yeden kaplan ydącz thą ystną drogą vzryawschy y ymynął takyesz y troyega svyeczenya zak; gdysz krzczyl svyanthy Jan, poslaly k nyemv od Jerosolymytan zakowstwa y popy 184 = cum baptizaret Joannes miserunt a Jerosolymis ad eum sacerdotes et levitas.

żałować, poczęły nan rozmaythych rzeczy zalovacz a rozmayczye pomavyacz 791, tedy vschyszczy zavolaly ynschych dw zalob (?) rzekacz 788.

żądać, nad czye ynego nyeządala 36, zandasch 551, zandaly (patrzycz) 652.

żądliwość, ządlyvoscz kv pospolnemv dobremv 583.

żeńczyzna, to dzyeczyątbko bądzye zenyczvszna 7, ktory vzry zemczysną 268; y yne svyate *zony* tu yą dzyerzaly 698.

żłobek, podbrodek byl v nyego zacryty v posryodkv byl tesz na okrąg podlvg svey vymyernosczy a ve zrzod slobol (!) maluczky (malyczky Petr.) myal 152.

żołnierz, voyska y zodlnyrze czvsch gen nad nym byl bo zolnyerz zlovye yen nad tyszyączem ryczerzow vlodnye 649.

żołtarz, zoltarz 485, tako pyssano movy v zoltarzv 771, 837.

żyd, kaplanom zydowskyem 27, myedzy zydy 441.

żytki, poczęły bycz myotlamy barzo zythkymy tako trudno az zbrozdzyly yego czyalo 819.

żyto, kyedy myly Jesus schedl svoyemy zvolyenyky po zyczye po polv szyanym 323.

żywioł, czthyrzy zyvyoly aby albo alymenta 5.

żywot, rzekącz takye to vyelebną dzyeczyą bądzye v zyvoczye 13 = et dicebant quod foret eximia proles hec futura; *żyć*, dalesz yemu duch zyvyączy 11; nye zaslvzyla plodzycz ovocza zyvota svego 27 = nec procreare fructum ventris meruit; rzekla: szyvye bog oyczv naschych.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XIV.

Ogólnego zbioru tom dwudziesty dziewiąty.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1899.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Str.
1.	Ks. Jan Nepomucen Fijałek. Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego i jego wydziału teologicznego w XV wieku	1—182
2.	J. Baudouin de Courtenay. Strona językowa oryginału polskiego listu „Dymitra Samozwańca“ do papieża Klemensa VIII-go z dnia 24 kwietnia roku 1604	183—213
3.	Aleksander Brückner. Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim. Część druga	214—329
4.	Maksymilian Kawczyński. Życie Apulejusza Platończyka z Madaury .	330—387

STUDYA

do dziejów uniwersytetu krakowskiego i jego wydziału teologicznego

w XV wieku.

W pięćsetną rocznicę założenia wydziału teologicznego w Krakowie

przedstawił

ks. dr. Jan Nepomucen Fijałek

prof. c. k. uniwersytetu we Lwowie.

I.

Zbiorek najstarszych przywilejów uniwersytetu krakowskiego.

Wyzyskany już częściowo przez Szujskiego i prof. Brücknera rękopis Nr. 601 in 4° biblioteki Ossolińskich z w. XV, własność pierwotnie scholarów krakowskich, którzy przebywali we Włoszech na studyach, później kapituły krakowskiej z daru Jana Latoszyńskiego, doktora św. teologii i dekretów, promowanego w Rzymie [1]), kanonika, oficyała i pięćkroć rektora krakowskiego (1468—1492), zawiera między innemi na k. 371—374 rejestr, a częścią wypisy z ważniejszych przy-

[1]) Zob. wydaną przez Szujskiego listę profesorów teologii w Statutach i matrykułach wydz. teolog. uniw. Jagiell. Odbitka z T. I Archiwum Komisyi dla historyi liter. i ośw. w Polsce, str. 20.

wilejów królewskich, papieskich i biskupich naszej akademii [1]). Jestto, zdaje się, elaborat samego Jana z Latoszyna. Przemawia za tem krytyczna uwaga, zamieszczona przy rozporządzeniu biskupa krakowskiego, Wojciecha Jastrzębca, z 18 października 1422 r., o rozdawnictwie beneficyów uniwersyteckich w myśl bulli Marcina V, wydanej we Florencyi za powrotem z soboru kostnickiego do Rzymu, dnia 27 października 1419 roku [2]).

Ustęp ten brzmi jak następuje: Insuper, propter multas deordinationes evitandas et ad obviandum, ne quomodolibet per inordinatum regimen Universitas dividatur, ex officio nostro tanquam Ordinarius et Cancellarius Studii statuimus et ordinamus — postanawia biskup-kanclerz Jastrzębiec — quod *Rector Universitatis*, qui pro tempore fuerit, *cum tribus Decanis facultatum Theologiae, Iuris canonici et Arcium, habeant regimen et ordinationem omnimodam Universitatis*, ita quod eorum dispositioni stetur in omnibus praemissis, quae fuerint expedienda et etiam in aliis maioribus sine qualibet contradictione. W tekście tego ustępu ordynacyi biskupiej i na marginesie aż dwa razy zaglossował ją pisarz: nic o tem papież nie mówi, to się sprzeciwia rozporządzeniu papieskiemu, credo quod hic sit extra mentem commissionis apostolice, hoc non habetur in commissione (k. 373 i 373 vo). Nasuwa się tutaj uwaga, czyby w przytoczonym ustępie dekretu biskupa Jastrzębca nie można upatrywać początków u nas senatu akademickiego, złożonego z rektora i trzech dziekanów? Czwartego bowiem, a względnie trzeciego z rzędu (jak i dzisiaj) fakultetu medycznego, jeszcze wtedy nie było. Istnieje on już za pierwszego rektoratu Tomasza ze Strzempina 1433 r. i wtedy, d. 19 stycznia, odbywa się pierwsze znane nam ale nadzwyczajne posiedzenie całego grona profesorów wszystkich wydziałów w sprawie zatwierdzenia fakultetu medycznego [3]). Przytoczony wyżej tekst rozporządzenia biskupa krakowskiego, jako kanclerza akademii, wyraźnie poucza, co wchodziło w zakres kompetencyi pierwo-

[1]) Zawartość tego rękopisu, z którego już korzystał Szujski przy wydaniu T. I Kodeksu listów w. XV (czyt. przedmowy str. LX) i Brückner w Średniowiecznej poezyi łacińskiej w Polsce (Część III str. 268 i nast.) w Rozpr. Akad. Umiej. wydz. filolog. T. XXIII, podaje Kętrzyński w swym katalogu rękopisów bibl. Ossol. (T. III, 76—80). W tym to kodeksie, przepełnionym utworami humanistów XV st., mieści się korespondencya scholarów polskich za granicą z owego czasu.

[2]) Codex diplomaticus Universitatis studii Cracov. T. I, 139 nr. LXXI i str. 123 nr. LXV. Ustęp przytoczony w tekście ze str. 141, wiersz 2 z góry i nast.

[3]) W rek. biblioteki Jagiellońskiej nr. 2019 (Wisłocki, Katalog rękopisów bibl. Jagiell. str. 490—491), mieszczącym te statuta, ogłoszone jeszcze 1838 r., niema wzmianki o dawnych ustawach wydziału lekarskiego, jak wtrąca do ich tekstu Wiszniewski w Historyi literatury polskiej T. IV, 331, wiersz 11 z góry.

tnego senatu, który, jak widzimy, składał się początkowo z czterech członków, rektora i dziekanów trzech fakultetów: teologii, prawa kanonicznego i nauk wyzwolonych. Należało zatem do senatu nie prawo rozdawnictwa, czy też, jak się wyraża Wiszniewski, rozporządzania kanoniami i prebendami uniwersyteckiemi [1]), gdyż o przelaniu tego prawa kościelnego, należącego wyłącznie i ściśle do juryzdykcyi biskupiej, niema wcale mowy w niniejszym dekrecie, lecz w ogóle „regimen et ordinatio omnimoda Universitatis", najwyższy zarząd uniwersytetem, od którego nie było odwołania, w szczególności, gdy senat wyrokował o pracy, wartości i zasługach, prezentowanych przez siebie biskupowi kandydatów na beneficya i prebendy akademickie. Jeśli zaś w senacie nie było zgody „qui quatuor si fuerint dispares", rozstrzygał biskup, ale nie mógł nigdy orzekać na korzyść mniejszości, lecz powinien iść z większością, lub na wypadek równości głosów, przechylić się na jednę z dwóch stron: „cum parte maiori vel duobus" [2]). Latoszyński, lub też inny glossator tej ordynacyi biskupiej, miał racyę, gdy zauważył, że bulla papieska z r. 1419 nic nie wspomina o ustanowieniu senatu uniwersyteckiego, względnie o prezentowaniu przezeń ubiegających się na beneficya profesorów. Czy było to tylko zdanie prywatne glossatora, czy też echo jakiej opozycyi w łonie uniwersytetu lub kapituły krakowskiej, której dwa kanonikaty przechodziły odtąd do uniwersytetu?

Wspomniany powyżej zbiorek rękopisu biblioteki Ossolińskich porównaliśmy dokładnie z Kodeksem uniwersyteckim. Wszystkie, znajdujące się w pierwszym, odpisy i wyciągi są znane; ogłoszono je z oryginałów w tym drugim, a mianowicie pod nr. XXI, XXX, IV, III, I, XV, XLVIII, XLVII, LXV, LXXXIV, LVI, L i XLIV. Jestto poniekąd wskazówką, że nie było innych przywilejów uniwersyteckich, a przynajmniej ważniejszych oprócz tych, jakie znamy za ten czas z dyplomataryusza uniw. Zauważyliśmy tylko, że w akcie fundacyjnym króla Władysława Jagiełły z 26 lipca 1400 r. w ustępie o przywilejach scholarów zdanie: Omnesque et singulos clericos, Scolares, studentes laycos etc. ad praefatam civitatem Cracoviensem causa studiorum... [3]) ma nieco odmienną a lepszą stylizacyę w ręk. Ossol.: Omnes et singulos clericos scolares studentes eciam laicos cuiuscunque condicionis ordinis et status existant ad ciuitatem Cracouiensem causa studiorum... (k. 371 vo).

---

[1]) Tamże, str. 355.

[2]) Cod. uniw. Crac. I, 141.

[3]) Cod. uniw. l. c. str. 26 wiersz 4 z dołu.

Więcej uwagi godną wydaje się zapiska o przywileju Kazimierza W. bez daty, której zresztą brak we wszystkich innych odpisach i rubrykach:

Item priuilegium Kasimiri.

vbi XL marcas argenti decretiste ordinario et legistis assignat annuatim (?) et statuit quod scolares eligant lectores in vnaquaque facultate. et de lectionibus scolares transire debent ad practicam ad officialis audienciam (k. 372 vo z góry). Podobne, a raczej identyczne w treści postanowienie zamieszcza akt fundacyjny króla Kazimierza W. z 12 maja 1364 r. [1]). Zapiska niniejsza jest najprawdopodobniej częściowym z niego wyciągiem, może przez Latoszyńskiego uskutecznionym; sprawia jednak przytem wrażenie, jakoby była streszczeniem oddzielnie wydanego przez króla dokumentu w tej sprawie o wykładach w uniwersytecie Kazimierzowskim.

* * *

Przy tej sposobności mała uwaga paleograficzna. Bulla papieża Urbana V „In suprema dignitatis apostolicae specula“ z 1 września 1364, zezwalająca na założenie uniwersytetu w Krakowie, nie doszła nas w oryginale. Wydawca Kodeksu uniw., ś. p. Żegota Pauli, ogłosił ją z kopii przeszłowiecznej (1765 r.), którą sporządził ówczesny notaryusz publiczny, J. O. Rafałowicz, z istniejącego jeszcze wtedy oryginału [2]). Theiner wydał ją z regestów watykańskich, lecz niedokładnie, jak wskazuje poniższe zestawienie jego edycyi z regestem oryginalnym. Ale i ten nie jest całkiem bez błędu, natomiast zupełnie wolną od błędów jest rzeczona kopia, względnie wydawnictwo naszego Kodeksu [3]).

---

[1]) Cod. uniw. I, 3 nr. I, gdzie wszakże czytamy „ut de lectionibus Scolares ad practicam transeant et sumant audaciam allegandi“.

[2]) Cod. uniw. l. c. str. 6—7 nr. III.

[3]) Jedną tylko dostrzegliśmy w nim bijącą w oczy niedokładność. Czemu nr. XVIII (str. 30—31), dokument Macieja ze Sanspowa, profesora teologii z drugiej połowy w. XV, wydany z oryginału, nosi datę 1400 r.?

Theiner (Vet. Mon. Pol. I, 626 nr. 842).			**Archiwum watykańskie**: Reg. orig. An. II de Curia ep. 113 fol. 139.		
W.	5 z góry:	sueque Catholice *fidei* cultus pro tenditur, iusticia colitur etc.	W.	9 z góry:	sueque fidei Catholice cultus protenditur, iusticia colitur.
„	11 „	multi *quidem* ex clericis.	„	15 „	multique ex clericis.
„	18 „	hauriantu niversi cupientes *inibi* [1]) documen*ta*.	„	16 „	hauriant vniuersi literarum cupientes *inibi* [1]) documentis.
„	30 „	licenciam, ut alios erudire.	„	13 z dołu:	licenciam *et* [2]) alios erudire.
„	36 „	consuetudinem, *que* super.	„	6 „	consuetudinem qui super.
„	38 „	et doctoratus *per magistrum* conferat honorem.	„	5 „	et doctoratus seu magisterij conferat honorem.
„	3 z dołu	tego dokumentu: quibuscunque firmitate alia.	„	1 „	i 1 z góry f. 140: quibuscunque contrarijs apostolica (f. 140) uel quacunque firmitate alia.

[1]) Powinno być *imbui* jak w Kod. uniw. I, 7; por. tamże na str. 1 arengę przywileju króla Kazimierza.

[2]) Zamiast: *ut*.

II.

Władza rektorska, pierwsi kanclerze i ich zastępcy.

Rodzaj i zakres władzy rektora uniwersytetu krakowskiego określiły fundacyjne dokumenty królów Kazimierza Wielkiego z 1364 i Władysława Jagiełły z 1400 r. Praktyczne jej wykonywanie przedstawiają wydawane obecnie przez p. kustosza Wisłockiego akta rektorskie, zwłaszcza świetny ich, nad wszelki wyraz, indeks [1]). Jak indziej, głównie w Niemczech [2]), tak i u nas rektor, jako zwierzchnik całego uniwersytetu w myśl owych postanowień królów-fundatorów, sprawował zwyczajną władzę sądowniczą nad wszystkimi jego scholarami, był ich iudex ordinarius zarówno w sprawach cywilnych, jak i w mniejszych występkach. Od wyroku rektora nie wolno było wnieść żadnej apelacyi do jakiejkolwiek władzy pozauniwersyteckiej. Dopuszczana wszakże była rewizya wyroku rektorskiego przez konsyliarzy uniwersyteckich. Tylko cięższe sprawy kryminalne nie należały do juryzdykcyi rektorskiej. Scholarowie, dopuszczający się przestępstw takowych, podpadali pod sąd biskupi, jeśli byli duchownymi; świeckich karały sądy królewskie [3]). Są ślady, że zaraz w XV wieku biskupi krakowscy wykonywają władzę wobec uniwersytetu w znacznie wyższym stopniu, aniżeli to określała konstytucya królewska. Pomijamy tutaj późniejsze wypadki z początku w. XVI cytacyj przed forum biskupa, lub apelacyi do jego instancyi „in enervationem, levipendium pariterque jacturam jurium Universitatis“ [4]) — już 1485 r. sam rektor odsyłał do biskupa należne swemu forum sprawy [5]). Sądzimy, że początek inge-

---

[1]) Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab a. MCCCCLXIX. Ed. dr. Vladislaus Wicłocki (Cracoviae 1897) T. I. 1112 i 1113.

[2]) Georg Kaufmann, Die Geschichte der deutschen Universitäten (Stuttgart 1896) T. II, 177 i 8; czyt. także str. 129 n. 1. — Może do którego z uniwersytetów niemieckich odnoszą się „Resolutiones dubiorum de iurisdictione Rectoris Universitatis“ w kodeksie pergam. z XV w. w bibliotece kanoników regularnych opactwa St. Florian pod Linzem, Nr. XI. 610 k. 474ᵇ — 475ᵇ według katalogu tejże biblioteki przez A. Czernego (str. 206).

[3]) Dotyczący ustęp w Historyi literatury polskiej Wiszniewskiego (T. IV, 345) nie jest dokładny. Por. Cod. univ. Cracov. T. I, 2–3 i 27—8. Kwestyę sądowniczego forum naszej akademii w w. XVI i XVII wyłuszcza teraz obszernie dr. Wiktor Czermak w przedmowie do wydanych przez siebie Roczników Stanisława Temberskiego 1647—1656 w. T. XVI Scriptores rerum polonicarum (Kraków 1897) str. XXXII i nast.

[4]) Acta Rector. I, 938 w wyrazie „Episcopus“.

[5]) Tamże I, 213 nr. 969.

rencyi biskupiej nietylko w sądownictwie, ale i w wyborze rektora odnieść trzeba do Zbigniewa Oleśnickiego. Od jego to bowiem czasów zdarzają się lata i wypadki, w których biskupi krakowscy przelewali na rektorów nieraz całą swoją władzę jurysdykcyjną, aby ci, odziani powagą i mocą biskupią, tem skuteczniej mogli powściągnąć wybryki młodzieży i groźbą kar najsurowszych, więzienia i ekskomuniki, utrzymać ją w karbach przepisów uniwersyteckich.

Takie nadzwyczajne wzmocnienie władzy rektorskiej, zdążające do tego samego celu, co powstające głównie w drugiej połowie w. XV bursy uniwersyteckie [1]), w pierwszych wiekach istnienia szkoły Jagiellońskiej zdarzyło się, o ile wiemy, trzy razy: 1448, 1491 i 1512 r. Są to trzy wytyczne daty w dziejach scholasteryi krakowskiej. Z pierwszą, przypadającą na połowę w. XV a czasy Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Długosza, rozpoczyna się okres zakładania burs dla scholarów, z których dotąd zaledwie jedna mała, fundacyi Isnera, z r. 1409 istniała. Druga schodzi się „z pełnem znaczenia i doniosłości rozporządzeniem“ uniwersytetu, aby jego bakałarze i uczniowie bezwarunkowo mieszkali wspólnie razem w bursach i szkołach parafialnych, synowie zaś magnatów i wysokiej szlachty wyjątkowo tylko, za zezwoleniem rektora, mieścić się mogli w domach prywatnych pod nadzorem mistrza lub bakałarza [2]). Trzecia wreszcie poucza, że postanowienie to z r. 1491 nie na długo weszło w życie, po dwudziestu latach było już zapomniane; przypomniał je synod prowincyonalny piotrkowski z r. 1510, nakazując osobnym statutem biskupowi krakowskiemu, jako kanclerzowi uniwersytetu, jego reformę [3]). Biskup-kanclerz, Jan Konarski, wywiązał się z zadania, delegując w tej sprawie d. 25 listopada 1512 owoczesnego rektora uniwersytetu, Jana z Oświęcimia Sakrana [4]). Również zachowała się analogiczna delegacya władzy biskupiej, udzielona przez Zbigniewa Oleśnickiego d. 19 stycznia 1448 rektorowi w owym semestrze, Jakóbowi z Krakowa, proboszczowi klasztoru Bożogrobców św. Jadwigi

[1]) Poświęcił im osobną rozprawę Józef Muczkowski p. t. Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych. Kraków 1842.

[2]) Statuta nec non Liber Promotorum philosophici ordinis in Universitate studiorum Jagellonica. Ed. Jos. Muczkowski (Cracoviae 1849) str. XLII—XLIV. J. Szujski, Odrodzenie i reformacya w Polsce. Pięć prelekcyj mianych r. 1880 w Krakowie. Wydanie objaśnione przypisami (w Krakowie 1881) str. 28.

[3]) B. Ulanowski, Materyały do historyi ustawodawstwa synodalnego w Polsce w w. XVI (Kraków 1895) str. 24 c. 7.

[4]) Cod. univ. Cracov. T. IV, 40 nr. CCCXXVIII.

na Stradomiu [1]. Podajemy niżej nieogłoszony dotąd z kodeksu petersburskiego (Łatińsk. 4° Nr. 63 k. 261) trzeci tej samej treści i formy dokument z pamiętnego dla scholarów krakowskich roku 1491. Od dwóch poprzednich chyba tylko formalnie tem się wyróżnia, iż go biskup-elekt krakowski Fryderyk Jagiellończyk wydał na prośby samego rektora, Macieja z Kobylina, który zaraz z objęciem urzędu już po raz dziewiąty i ostatni w półroczu zimowem 1491/2 zwrócił się był do kanclerza z prośbą o nadanie większej powagi swej władzy, któraby w równej mierze, jak do scholarów, rozciągać się mogła i na wszystkich mistrzów, na cały ogół uniwersytecki. Że wymagało jej także ciało nauczycielskie, zwłaszcza młodsze, jako więcej burzliwe, świadectwem ogłoszone niedawno przez kustosza Wisłockiego wspomniane akta rektorskie. Tak np. Maciej z Kobylina wydając wyrok na mistrza a seniora bursy ubogich, Stanisława Seliga Krakowitę, licencyata medycyny w d. 29 marca 1492 r., wyraźnie powołuje się na udzieloną sobie przez biskupa zwyczajną władzę juryzdykcyjną [2]. Jan Sakran z Oświęcimia, za przedostatniego swego rektoratu (1512/13), cięższą miał sprawę, bo z nieposłusznym a już nad grobem stojącym starcem Maciejem z Szydłowa, profesorem teologii, doktorem dekretów i kanonikiem krakowskim, jeszcze przed dwudziestu laty rektorem i rzucił na niego klątwę także na mocy udzielonej sobie władzy od swego biskupa [3]. Oto brzmienie wspomnianego wyżej przywileju:

Fredericus dei gracia Electus Confirmatus Ecclesie Cracouiensis Venerabili Magistro Mathie de Cobylino Sacretheologie professori Lectorique eiusdem ac Rectori Alme Vniuersitatis Studij Cracouiensis in christo nobis dilecto Salutem in domino. Ex debito officij nostri Pastoralis libenter annuimus et presidium auctoritatis adhibemus vt ipsa

[1]) Kodeks listów z XV w. (w Monumenta medii aevi historica T. II) T. I, II str. 34—35 nr. XXVI. O tym mistrzu Jakóbie z Krakowa czyt. poniżej.

[2]) „Decernimus... cogimus vigore auctoritatis ordinarie et cohercionis per Ill. principem et Rev. dnum Fredericum... nobis in supplementum iurium Universitatis concessae" — orzeka Maciej starszy Kobylinko (Act. Rect. I, 336 nr. 1528).

Mamy ślady pobytu kłótliwego tego medyka w Rzymie z końcem października owego, t. j. 1492 r. (według notat ś. p. Żegoty Paulego z archiwum miasta Krakowa Nr. 1537 str. 157 w rękop. Jagiellońskim Nr. 5357 Fasc. III). Można tedy przypuszczać, że Selig zaapelował od wyroku rektora do Rzymu. Rychło uporał się ze swoją sprawą. W połowie września następnego roku bawił już w Krakowie (Acta Rector. l. c. nr. 1591). Później sprowadził go Andrzej Róża Boryszewski, arcybiskup gnieźnieński, na organistę przy swojej katedrze (czyt. ks. Korytkowskiego Arcybiskupi gnieźnieńscy T. III, 564).

[3]) Acta Rector. l. c. nr. 2252.

vniuersitas alma in suis ordine et studiorum augmento pululet in dies et accrescat, de legalitateque et pericia vestris plenariam in domino obtinentes fiduciam quatenus liberius et salubrius officio eidem rectoratus intendere valeatis, vt durante rectoratu vestro huiusmodi personas quascunque et cuiuscunque status, gradus, condicionis et preeminencie existant et dicte vniuersitatis supposita ad vestri presenciam cittare et evocare, ac testes necessarios recipere et examinare, Necnon causas suppositorum eorumdem tractare, iudicare et de illis cognoscere sentencias et decreta ferre et promulgare Censurasque Ecclesiasticas emittere et fulminare, ac ab eisdem beneficium absolucionis simpliciter vel ad cautelam impendere, Necnon rebelles inobedientes pertinaces et quomodolibet delinquentes cohercere, punire et mulctare possitis, vobis in supplementum Iurium et priuilegiorum dicte vniuersitatis omnimodam auctoritatem nostram ordinariam et facultatem Concedimus et attribuimus Quodque literis cittacionum et processibus excommunicacionum cuiuscunque tenoris per vos decernendis ac fulminandis vbilibet locorum stetur obediatur et cum effectu intendatur, Decernimus tenore presencium mediante Datum Cracouie Xiiij Nouembris anno domini Millesimo quadricentesimo nonagesimo primo Nostro Sub Sigillo.

* * *

Z pierwszego wrażenia sądząc, możnaby mniemać, że rektorowie z lat owych, wyposażeni władzą biskupa i występujący w jego imieniu, byli temsamem jego zastępcami, spełniającymi urząd jego kanclerski wobec uniwersytetu, a więc byli wice czyli prokanclerzami uniwersytetu, jak np. w Pradze, gdzie podkanclerstwo piastował zazwyczaj sam rektor [1]), wszakże mniemanie takie byłoby zupełnie błędne. Urząd podkanclerstwa uniwersyteckiego istniał niezawiśle od wspomnianych nadzwyczajnych wypadków delegacyi juryzdykcyi biskupiej, już w pierwszych latach istnienia szkoły Jagiellońskiej. Zamieszczony poniżej spis podkanclerzych, którzy począwszy od połowy w. XVI otrzymują wyłącznie miano „prokanclerzy“, wykazuje nieprzerwaną ich ciągłość od od początku w. XV i zarazem prostuje uwagę Wiszniewskiego, jakoby

[1]) Nawet nieraz w czasie wakansu stolicy arcybiskupiej, gdy władza kanclerska przechodziła na rektora. Zob. Monumenta historica univ. Pragensis T. I Liber Decanorum facult. philos. Pars II (Pragae 1832) str. 93; nadto patrz według indeksu w tymże tomie „Rector“ na str. 571 i „Vicecancellarius“ str. 576. Zresztą prokanclerzymi bywali tutaj dziekani arcium (tamże T. I, 337).

„biskup krakowski obierał, albo pozwalał niekiedy wydziałom wybierać sobie między magistrami wicekanclerza, który zasiadał na egzaminach i patenta podpisywał“ [1]). Pouczający to katalog. Okazuje się z niego, iż podkanclerzymi bywali stale mianowani przez biskupa najstarsi i najwybitniejsi profesorowie św. teologii w XV wieku bez wyjątku. Co więc gdzieindziej działo się wyjątkowo i mocą szczególniejszych przywilejow, np. w Wiedniu, gdzie tylko przy promocyach wydziału teologicznego mógł zastąpić kanclerza doktor teologii [2]), to u nas było to stałą regułą. Dopiero w następnym wieku powoływano na podkanclerstwo członków także innych wydziałów, zawsze jednak największe powagi z grona profesorów. Przeważnie byli to dziekani kollegiaty św. Floryana lub kanonicy krakowscy i prawie wszyscy wielokrotni przedtem rektorowie.

Godność rektorska nie wykluczała podkanclerstwa. Było ono bowiem przywiązane do osoby, zazwyczaj dożywotnie. W innych uniwersytetach bywało inaczej. W Wittenberdze np. wicekanclerzem był każdorazowy dziekan wydziału prawa [3]).

Podane przez nas daty nie zawsze obejmują cały czas urzędowania podkanclerzych. Przytaczamy tylko te lata, które są zaświadczone źródłowo; lecz nie wątpić, że prócz wymienionych w poniższym spisie podkanclerzych, żadnych innych nie było. Jedynie pierwsi wicekanclerze z pierwszych dwudziestu lat istnienia naszej szkoły Jagiellońskiej nie są nam znani z imienia. Może byli wyznaczani przez biskupa-kanclerza za każdym razem osobno? Może — a to dalsza hipoteza — i podkanclerstwo przechodziło te same lub podobne koleje co kanclerstwo, koleje właściwe samemu tylko naszemu uniwersytetowi, tak, iż zwróciły uwagę obcych historyków, Kaufmanna i Rashdalla? Jakkolwiek bądź, nie wdając się w ocenę natury władzy kanclerskiej i dokładne wyłuszczenie historyi kanclerstwa uniwersytetu krakowskiego, trzeba uznać za rzecz pewną, że królewscy fundatorowie naszego uniwersytetu zarówno Kazimierz W., jak i Władysław Jagiełło, pragnęli władzę kanclerza uniwersytetu powierzyć swemu kanclerzowi. Sprzeciwiła się temu Stolica rzymska, nawet w czasie schizmy papieskiej [4]) i zamianowała ze swej strony kanclerzem uniwersyteckim biskupa miejscowego,

---

[1]) Hist. liter. polsk. T. IV, 346.

[2]) J. Aschbach, Geschichte der Wiener Universität (Wien 1865) T. I, 277 i 309. T. II (Wien 1877), str. 110—111.

[3]) Zob. G. Kaufmann, Die Gesch. d. deut. Univ. T. II, 587.

[4]) Zaznaczył to H. Denifle, Die Universitäten des Mittelalters bis zum 1400 (Berlin 1885) T. I (więcej dotąd nie wyszło), str. 628 n. 1653.

względnie jego zastępcę, wikaryusza generalnego i oficyała, który miał przewodniczyć egzaminom i udzielać promocyj. Dziwić się nie można, ani wyciągać stąd opacznych wniosków, że papież Jan XXIII zrobił ustępstwo dla króla polskiego, przyznając w bulli z d. 28 lipca 1410 kanclerstwo uniwersyteckie jego kanclerzowi [1]). Wiadomo dobrze z dziejów naszych, do jak daleko idących koncesyj posuwał się ten papież pizański, aby tylko utrzymać króla Władysława Jagiełłę w swojej obedyencyi. Dawniejszy, cichy protest papieży Urbana V i Bonifacego IX zdołał utrzymać biskupa krakowskiego chwilowo przy kanclerstwie uniwersyteckiem. Piotr Wysz z Radolíny występuje w tym charakterze nie dopiero 1409 r., jak sądzi Kaufmann [2]), lecz już zaraz przy wznowieniu uniwersytetu 1400 r., o czem dobrze wiedzieć był powinien z wydawnictwa metryki uniwersyteckiej, jeśli nie w Album Studiosorum, to przynajmniej w bardzo lichej edycyi Zeissberga [3]). Nie pomylił się jednak może ten historyk, mówiąc w swoim wywodzie o kanclerstwie uniwersytetu krakowskiego, że urząd kanclerza uniwersyteckiego w Krakowie, sprawowany przez miejscowego biskupa, został przekształcony, bo promotorem uniwersytetu nie był jego kanclerz, biskup krakowski, lecz podkanclerzy królewski, zrazu Klemens z Moskarzewa (1400—1402/3), później Mikołaj Trąba z Sandomierza (1403—1411), proboszcz świętofloryański, kanonik gnieźnieński, krakowski i sandomierski [4]). Stosunek się ten zmienił z chwilą przeniesienia Piotra Wysza z biskupstwa krakowskiego na poznańskie 1412 r., a osadzeniem na stolicy krakowskiej Alberta Jastrzębca, dotychczasowego biskupa poznańskiego i zarazem kanclerza państwa. Tak więc kanclerstwa koronne i akademickie w myśl króla polskiego złączone zostały w jednej osobie. Kto wie, czy to nie sprawa kanclerstwa uniwersyteckiego była przyczyną zajścia między królem Władysławem Jagiełłą i Piotrem Wyszem, biskupem krakowskim i nie spowodowała przymusowej translacyi tego ostatniego na stolicę poznańską za czasów uległego żądaniom królewskim papieża pizańskiego. Na ten domysł, pozytywnie wprawdzie nie dający się stwierdzić, lecz ówczesnymi stosunkami najzupełniej uzasadniony, naprowadziłby mogło także rozporządzenie tego samego papieża Jana XXIII współczesne z powyższem, bo z d. 21 lipca owego (1410) roku, mocą którego konserwatorstwo

---

[1]) Cod. uniw. Crac. I, nr. XLVII na str. 90.

[2]) L. c. II, 154—155 z przypisami.

[3]) Das aelteste Matrikelbuch der Universität Krakau (Insbruck 1872) str. 7.

[4]) Roman Maurer, Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły (Warszawa 1877), str. 17 i nast.

praw i przywilejów uniwersyteckich zostało powierzone na lat 15 dziekanom trzech pierwszych kapituł w Polsce, gnieźnieńskiemu (Wincentemu z Marcinkowa), krakowskiemu (Ottonowi, przedtem scholastyk i trzeci z rzędu rektor uniwersytetu 1403 r.) i wrocławskiemu [1]), mimo iż urodzonym konserwatorem uniwersytetu w myśl wielkiego przywileju króla Władysława Jagiełły z 26 lipca 1400, był biskup krakowski [2]). Jan XXIII nie usunął go od urzędu konserwatora, ale też jego kanclerstwa, jak wiemy, nie zatwierdził. Dopiero następca Wojciecha Jastrzębca na Stolicy krakowskiej, Zbigniew Oleśnicki (1423—1455), przemógł wolę królewską. Odtąd biskupi krakowscy dzierżą niepodzielnie kanclerstwo uniwersyteckie, oni są promotorami, a względnie w ich zastępstwie ustanawiani przez nich z pośród teologów wicekanclerze. Że Zbigniew Oleśnicki od pierwszej chwili swego biskupstwa był w całej pełni kanclerzem uniwersytetu, chociaż w dokumentach ukazuje się nim dopiero 1427 r. [3]), świadczy zaznaczone poniżej wicekanclerstwo Franciszka z Brzegu Krzysowicza w r. 1424/5.

Pierwsi podkanclerzowie uniwersytetu krakowskiego w XV i XVI wieku.

1) W dwudziestu pierwszych latach istnienia uniwersytetu (1406, 1411 i 1420) wspomniany jest tylko bezimiennie „Vicecancellarius“ lub „Cancellarii vices gerens“ w statutach wydziału artystów, kodeksie uniwersyteckim i w jednym z rękopisów Jagiellońskich [4]).

---

[1]) Cod. Univ. I, 84 nr. XLVI.

[2]) L. c. str. 29 i 90. Jak zagranicą tak i u nas biskup krakowski był konserwatorem uniwersytetu principalis. Obok niego w urzędzie konserwatora uniw. spotykamy 1419 roku profesora teologii i podkanclerzego uniw. Franciszka Krzysowicza (o którym poniżej str. 13). Od r. 1429 zamiast dziekana krakowskiego konserwatorstwo uniwersyteckie sprawował stale opat mogilski (Cod. Uniw. I, 165); obok niego niekiedy sami rektorowie i wicekanclerze (zob. np. Album Stud. I, 111; II, 234 i Acta Rector. passim.).

[3]) Cod. Univ. I, 159 nr. LXXXII. Jak mocną i rozumną ręką Zbigniew Oleśnicki dzierżył urząd kanclerski, świadectwem dokument w Cod. epist. T. III, 43 nr. 36.

[4]) Statuta nec non Liber Promotorum philos. ord. univ. Jagell. ed. Muczkowski, str. VIII. Q (1406 r.). Cod. univ. Cracov. I, 96—97 (1411 r.) i rękopis Jagielloński Nr. 1620 k. 2—9 Sermo in data bireti licentia Cracoviae (1420 r.) z tem zakończeniem: Ego auctoritate domini nostri pape et Reuerendi in Christo patris Adalberti, gracia dei Cracouiensis episcopi et huius Vniuersitatis Alme cancellarii, cuius gero

Naznaczony przez Wisłockiego „Nicolaus dnus vicecancellarius Univ. Crac.“ w rękop. Nr. 258, zawierającym metrykę uczniów [1]), to może — jak przypuszczamy — proboszcz świętofloryański, podkanclerzy państwa w latach 1403—1409 Mikołaj Trąba, za którego powodzenie modlił się uniwersytet: „Item pro domino Nicolao vicecancellario, promotore Universitatis [2]). W każdym razie zaraz 1406 r. podkanclerstwa uniwersyteckiego nie sprawował u nas dziekan wydziału filozoficznego [3]).

W r. 1411 i 1420 podkanclerzym jest oczywiście kto inny. W tym ostatnim najprawdopodobniej był już nim:

2) 1424/5 († 1432): Franciszek Kreyzowicz (Krzysowicz) z Brzegu, podówczas profesor św. teologii i dziekan świętofloryański. Poświęcamy mu osobne poniżej wspomnienie, jak również i jego uczniowi i następcy w uniwersyteckich urzędach i prebendach.

3) 1448/9 († 1456): Benedykt Hesse, Krakowczyk, obok Vice także „Procancellarius studii Cracoviensis“ zwany.

4) 1458—1465: Jan z Dąbrówki vulgo Dąbrówka, syn Jakóba, doctor utriusque facultatis t. j. profesor św. teologii już 1447 r.[4]) i doktor dekretów „clarus et insignis“ zdaniem Długosza, który go wymienia jako pierwszego dziekana, utworzonej przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego kollegiaty nowosądeckiej 1448 r. [5]), kustosz kielecki i kanonik świętofloryański. Mistrz ten Grzegorza z Sanoka, za czwartego swego rektoratu w letnim semestrze 1458, jest wicekanclerzem [6]). Pozostaje nim, nie będąc rektorem, w zimowem półroczu 1459 [7]) i w latach następnych. Tak np. są wzmianki o jego podkan-

---

uices in actu isto, vos inter operatores dominice vinee connumero.... dando vobis licenciam suscipiendi biretum pro doctoratu in decretis et cathedram doctoralem assignando (Wisłocki, Katalog str. 392 i 393).

[1]) W indeksie Katalogu rękopisów bibl. Jagiell. str. XLVIII.

[2]) Alb. Stud. I, 8; por. tamże str. 3 i 28.

[3]) Stat. nec non Lib. Prom. l. c.: Decanus (fac. philos.) vel vicecancellarius pro tunc existens.

[4]) Cod. epist. saec. XV T. III, 24 nr. 17.

[5]) Lib. Benef. dioec. Cracov. I, 546.

[6]) Alb. Stud. I, 153.

[7]) Statuta nec non Lib. Promot. ed. Muczkowski str. XXX i XXXI.

clerstwie akademii w lipcu 1461 r., w semestrze zimowym 1462 r. [1]) i jeszcze później 8 czerwca 1465 r. [2]).

Umiera na kanonii krakowskiej, będąc rektorem po raz dziewiąty, w sobotę po Trzech Królach, d. 11 stycznia 1472 r. [3]).

5) 1487/8: Jan ze Słupca, syn Mikołaja, po r. 1446 bakałarz, a przed 1451 profesor św. teologii i kanonik krakowski jeszcze przed 14 października 1475 r. [4]). Mistrzem został 1433 r. [5]), kantorem świętofloryańskim, a jako taki zarazem proboszczem olkuskim po rezygnacyi Jana Kantego 1440 r. [6]). Był drugim z rzędu proboszczem św. Mikołaja w Krakowie kollacyi uniwersyteckiej (1466—1469), trzykrotnie rektorem, w semestrze zimowym 1452/3 oraz letnim i zimowym 1476/7 r. Zmarł d. 2 sierpnia 1488 r. [7]). Wybitny swego czasu kaznodzieja, teolog-tomista ze szkoły Hessego i Dąbrówki, co dopiero wspomnianych profesorów-podkanclerzych. Wraz z Janem Kantym i innymi był egzekutorem testamentu Jana z Dąbrówki [8]).

Wicekanclerzem ukazuje się 1487/8 r. [9]).

6) 1489—1492: Maciej z Kobylina, zwany Kobylinko, starszy, syn Andrzeja, profesor św. teologii i doktor dekretów, wielkiej powagi teolog w duchu swoich poprzedników, z Janem Dąbrówką fundator Kollegium mniejszego (od 1449 r.), mistrz i przyjaciel Jana Sakrana, zmarły po rezygnacyi z dziekaństwa św. Floryana przed 3 sierpnia 1492 r., będąc poprzednio dziewięćkrotnie rektorem, a mianowicie: w semestrze letnim i zimowym 1477/8, toż 1484/5 i 1488/9, w lecie 1490 i wreszcie w półroczu zimowem 1491/2 r. [10]). Za jego to

---

[1]) Nakielski, Miechovia str. 511; Wisłocki w Katalogu rękopisów biblioteki Jagiellońskiej str. 529 Nr. 2204.

[2]) Kodeks mogilski str. 120.

[3]) Wisłocki tamże str. 531 Nr. 2212 według współczesnej zapiski i Acta Rectoralia w T. I, 1114. Zob. także Cod. univ. Crac. III, 243. Rok śmierci 1471 przywiedziony tutaj niedokładnie. O Dąbrówce czyt. szczególniej Zeissberga Die polnische Geschichtsschreibung d. Mittelalters (Leipzig 1873).

[4]) Wisłocki l. c. str. 336 Nr. 1348. Cod. univ. Crac. II, 130. Acta Rectoralia ed. Wisłocki I, 101 nr. 474.

[5]) Lib. Promot. str. 26.

[6]) Wisłocki, Katalog rękop. str. 535 Nr. 2230.

[7]) Cod. univ. Crac. II, 274 i III, 243.

[8]) Wisłocki w Katalogu rękop. str. 204 Nr. 670.

[9]) Lib. Promot. str. 100.

[10]) Alb. Stud. i Act. Rector. w przytoczonych latach. Nadto Cod. univ. Crac. III, 188 nr. 292, oraz w spisie rektorów na str. 242, gdzie rok zejścia 1503 mylnie podany na podstawie zapisku w aktach rektorskich pod tym rokiem (Acta Rector. I, 447

rektoratu wpisali się do naszego uniwersytetu Konrad Celtis w lecie 1489 i Mikołaj Kopernik pod zimę 1491 r. [1]).

W godności wicekanclerza, asystującego przy egzaminach na wydziale artystów, występuje z początkiem r. 1490, 1491 i 1492, a więc także podczas swego rektoratu jak i jego poprzednicy [2]). Umarł po ostatnim swoim rektoracie przed 3 sierpnia 1492 [3]). Jego następcą i w dziekanii świętofloryańskiej i na urzędzie podkanclerzego uniwersytetu był:

7) 1493—1496: Jan z Pilczy, syn Piotra, profesor św. teologii, dwukrotny rektor uniwersytetu w semestrze zimowym 1490/1, będąc podówczas kustoszem świętofloryańskim i w letnim 1491, już jako dziekan kolegiaty św. Floryana [4]). Zmarł raczej już ok. 1498 aniżeli dopiero 1507 r. [5]) kanonikiem krakowskim, którym został jeszcze w ciągu 1492 r. lub z samym początkiem następnego roku.

Wicekanclerstwo uniwersyteckie piastował we wskazanem trzechleciu [6]). Wziął je w dziekaństwie świętofloryańskiem jego następca i od wielkiego postu 1497 r. kanonik kapituły katedralnej:

8) 1498: Andrzej z Łabiszyna, profesor św. teologii i doktor dekretów, trzykroć przedtem wybierany rektorem 1496/7 r. Już 1475 r. świadczy przy cudach św. Jana Kantego [7]) wraz z Walentym z Olkusza, egzekutorem testamentu Macieja z Kobylina; umiera 10 czerwca 1498 r. [8]). Jako wicekanclerza wspomina go księga promocyj [9]).

---

nr. 1953, zob. także w indeksie str. 997 i 1115) o wicerektoracie dra Macieja z Kobylina d. 31 sierpnia 1503 r. Wobec dokumentalnie poświadczonej daty jego śmierci 1492 (zob. niżej uw. 3), nie można przedłużać i tak już długiego jego żywota.

[1]) Alb. Stud. II, 12; zaś o Celtisie czyt. rozdział IV.

[2]) Lib. Prom. str. 106, 108 i 111. Wierzbowski, który podał nieco wiadomości o początkach karyery naukowej Macieja z Kobylina, mylnie mu przypisuje kanonikat krakowski w Mon. Pol. hist. T. III, 415 n. 5.

[3]) Cod. univ. Crac. III, 188 i nast. nr. CCXCIII i CCXCIV. W dokumentach tutaj zamieszczonych z 3 sierpnia i 20 września 1492 w sprawie utworzonej jego testamentem altaryi św. Donata pod chórem w kościele św. Anny dla profesora Kollegium mniejszego wspominany bywa nasz mistrz Maciej stale jako „olim".

[4]) Alb. Stud. II, 5 i 7.

[5]) Por. Act. Rect. I, 423 nr. 1844 i Cod. univ. Crac. III, 244.

[6]) Lib. Prom. str. 114, 116, 118 i 121 oraz str. 51 i 65.

[7]) MPh. VI, 485.

[8]) Cod. Univ. III, 188 i 244 oraz Alb. Stud. II, 38 i 40.

[9]) Lib. Prom. str. 124.

9) 1499—1503: Walenty z Olkusza, poprzedniego i Jana Sakrana kolega szkolny, wraz też z nimi mistrz artium 1468 r. [1]), doktor dekretów i dopiero jako kanonik krakowski dwa razy w zimie 1495/6 i 1499/1500 rektor uniwersytetu, którego wicekanclerzem pozostawał od śmierci Andrzeja z Łabiszyna aż do 1503 r. włącznie, będąc podówczas już 1501 r. oficyałem generalnym biskupstwa krakowskiego [2]). Zmarł 21 sierpnia 1508 r. [3]). Był on kilkakrotnie „wicerektorem", i tak w zimowem półroczu 1492/3, w nieobecności rektora Jana z Latoszyna [4]) i w lecie 1499 za rektoratu Jana ze Starzechowic, kanoników i oficyałów krakowskich generalnych [5]).

Z czasów jego wicekanclerstwa dochowało się jedno z pytań, które zadawał przy promocyach, np. owo z początku 1500 r.: Vtrum stellarum et planetarum configuraciones celestes varie anno salutis 1503 et 4 venturo rerum mirabilium adventum, sectarum et legum permutaciones, regnorum vicissitudines, aquarum et riworum mvndaciones etc. efficiant et causent [6]).

10) 1504 † 1506: Jakób z Gostynina (Gostynia) starszy, profesor św. teologii i kanonik świętofloryański, rektor dwukrotny w półroczu zimowem 1503/4 i letnim 1504. Wicekanclerzem był już z początkiem 1504 r. aż do śmierci, która wkrótce nastąpiła, bo dnia 16 lutego 1506 r. [7]).

Był to jeden z najbieglejszych w filozofii scholastycznej i wszystkich jej zaciekłościach — jak się wyraża Wiszniewski [8]).

11) 1507 i 1508: Maciej z Miechowa, doktor medycyny, później kanonik krakowski, znany kronikarz polski, po Marcinie Królu z Przemyśla i jego uczniu Marcinie Bylicy z Olkusza najznamienitszy uniwersytetu krakowskiego astrolog, zmarły 8 września 1523.

Występuje w godności wicekanclerza w r. 1507 i 1508, a może także jeszcze 1509 r. [9]). Zdaje się, że był nim już zaraz po śmierci

---

[1]) Tamże str. 67.

[2]) Tamże str. 125, 127, 129, 132 i 135. Alb. Stud. II, 37 i 53.

[3]) Cod. Univ. III, 244.

[4]) Alb. Stud. II, 18.

[5]) Cod. Univ. III, 203 nr. CCXCIX.

[6]) Rękk. bibl. Jagiell. Nr. 187 str. 33; zob. Katalog Wisłockiego str. 74.

[7]) Lib. Promot. str. 81, 137, 140 i 141. Cod. Univ. III, 245. Alb. Stud. II, 86. Stat. theol. facult. str. 20.

[8]) Hist. lit. polsk. III, 207 i nast. Wiszniewski zna jego podkanclerstwo, tylko mylnie je kładzie na rok 1507!

[9]) Lib. Promot. str. 144 i 147.

Jakóba z Gostynina za drugiego swego rektoratu w półroczu zimowem 1505/6, jak zaznaczają późniejsze zapiski z w. XVIII w ręk. bibl. uniw. Jagiell. [1]); wiadomem jest nam tylko jego podkanclerstwo za trzeciego rektoratu w zimowym semestrze 1507/8 r. [2]).

12) 1510 † 1526: Jan Przyjaciel (Amicinus) z Krakowa, syn Macieja, mistrz z początku 1490 r., doktor dekretów, od r. 1503 biskup laodycejski — sufragan krakowski i zarazem pleban św. Mikołaja po rezygnacyi Jana z Oświęcimia Sakrana, instytuowany 27 sierpnia 1502. Wicekanclerzem był stale od 1510 włącznie aż do swojej śmierci d. 16 października 1526, a zatem podczas trzeciego, czwartego i piątego rektoratu 1516, 1516/17 i 1526 r. [3]).

Przechował się portret tego biskupa-sufragana w jednym z rękopisów biblioteki Jagiellońskiej, oraz kwestyonaryusz pytań z zakresu astrologii, zadawanych przez niego przy egzaminach promocyjnych [4]).

13) 1527 † 1528: Mikołaj Mykosz z Krakowa, profesor św. teologii, kustosz świętofloryański i penitencyarz na zamku krakowskim, zmarły w sam dzień św. Apollonii, t. j. 11 lutego 1528 r. [5]).

Pisał, czyli też raczej przepisywał traktat na podobieństwo znanego dzieła Mateusza z Krakowa: De racione et consciencia sumendi corpus Christi editus (bonus tractatus) per Vener. mgrum Nicolaum de Cracovia, egregium s. theol. doctorem [6]).

14) 1529—1537: Stanisław Biel (Albinus) z Nowego Miasta na Rusi (w Przemyskiem), profesor św. teologii, której doktorem został za swego dziekaństwa na wydziale artystów w zimowem półroczu 1502/3 [7]), z dziekana u św. Floryana kanonik krakowski już pod zimę 1521 za szóstego swego rektoratu [8]).

Rektorem uniwersytetu był przeszło dziesięć razy, jego wicekanclerzem lat ośm. Zmarł 27 sierpnia 1541, licząc 84 lat życia [9]).

---

[1]) Wisłocki, Katalog str. 815 Nr. 3820 i 3821.

[2]) Alb. Stud. II, 108.

[3]) Lib. Promot. str. 99, 106, 149, 151, 153, 155, 158, 159, 162, 163, 165, 167, 169, 171, 173, 177 i 178—9. Alb. Stud. II, 165, 170 i 234. Cod. Univ. IV, 185.

[4]) Nr. 3995 i 2489; zob. Wisłocki, Katalog II, 848 i 594.

[5]) Lib. Promot. 100 i 180. Wisłocki, Katalog I, 166, 367; II, 489 nr. 533, 1492 i 2009.

[6]) Ręk. Jagiell. nr. 2614 z w. XV; zob. Wisłocki, tamże t. II, 621.

[7]) Liber Diligentiarum fac. art. in Univ. Jagell. ed. Wisłocki str. 57.

[8]) Alb. Stud. II, 210.

[9]) Lib. Promot., str. 184, 185, 187, 189 i 194. Alb. Stud. II, 256, 259, 261 i 268. Wisłocki, Katalog II, 530 i 533 nr. 2207 i 2222. Cod. Univ. IV, 185 i 186 nie zaznacza jego wicekanclerstwa.

15) 1538 † 1540: Marcin Biem z Olkusza, syn Marcina, mieszczanina olkuskiego, profesor św. teologii od 1517 r., dziewięciokrotny rektor uniwersytetu w latach 1522—1535/6, kanonik-kantor świętofloryański, po śmierci biskupa, Jana Przyjaciela, także pleban św. Mikołaja, zaś od 3 listopada 1529 jego prepozyt. Słynny ten autor traktatu o poprawie kalendarza rzymskiego, podanego uniwersytetowi krakowskiemu, 1516 r. za rektoratu biskupa Jana Przyjaciela, zmarł 8 listopada 1540 r. [1]). W trzech ostatnich latach swego życia był wicekanclerzem uniwersytetu [2]).

16) 1541—1550: Jakób Fridel z Kleparza starszy, syn Andrzeja, doktor i profesor św. teologii, kanonik krakowski z dziekana świętofloryańskiego w r. 1541, kilkakrotny rektor uniwersytetu (1549/50, 1550, 1550/1 i 1552 † 1553) i jego wicekanclerz [3]).

17) 155. † 1559: Benedykt z Koźmina, zwany po ojcu Czarny, słynny z wymowy i nauki humanista, długoletni, bo od 1535 kollega maior, na doktora teologii promowany d. 4 lutego 1553 w obecności króla Zygmunta Augusta [4]). Był on podówczas kanonikiem św. Anny, później w 1551 jej dziekanem i zarazem stałym kaznodzieją katedry krakowskiej aż do śmierci, która nastąpiła d. 28 listopada 1559 r., gdy był kustoszem u św. Floryana i archidyakonem sandomirskim, piastując przytem godność prowizora bursy filozofów i wicekanclerza uniwersytetu [5]).

18) 1562—1566: Sebastyan z Kleparza, zwany Janeczkiem, od 1546 r. bakałarz św. teologii i kanonik świętofloryański, później 1564 dziekan tameczny i zarazem rektor uniwersytetu, nareszcie 1566 kanonik krakowski [6]).

---

[1]) Cod. Univ. l. c. str. 186. Ks. Strzelichowski — Żegota Pauli: Wiadomość o kościele św. Mikołaja w Krakowie (Kraków 1895) str. 37.

[2]) Lib. Promot. str. 103, 108, 196 i 197. Wisłocki, Katalog I, 440 i 441 nr. 1853.

[3]) Lib. Prom. str. 138 i 198. Alb. Stud. II, 340. Wisłocki, Katalog I, 97 nr. 262.

[4]) Lib. Dilig. str. 356. Równocześnie z nim promowali się dwaj najznamienitsi w Polsce kaznodzieje: miechowita Stanisław z Łowicza i Łukasz z Orłowa (Aquilinus). Pierwszy był kaznodzieją arcybiskupa gnieźnieńskiego, drugi królewskim.

[5]) Lib. Promot. str. 176 i 179; Acta Rector. I, 106 i Wisłocki, Katalog II, 827 nr. 3885. Epistolae Zebrzyd. w Acta histor. I, 475 nr. 842, str. 551 passim, gdzie o sporze o archidyakonat sandomirski, który mu nadał biskup Zebrzydowski. Nadto: Cod. Univ. IV, 183 i Stat. theol. facult. str. 22.

[6]) Lib. Promot. str. 176, 201, 203 i 204. Lib. Dilig. str. 421.

19) 1567—1573 i powtórnie 1586 † 1591: Stanisław Zawadzki z przydomkiem Picus, medycyny doktor i profesor, konsul krakowski [1]). Pierwszy świecki podkanclerzy uniwersytetu.

20) 1573 † 1585: Jakób Górski, doktor praw obojga Sapienzy rzymskiej, archidyakon gnieźnieński, kanonik krakowski i płocki, archiprezbyter N. P. Maryi w Krakowie, uniwersytetu profesor zrazu na wydziale artystów, później prawnym, jego wicekanclerz od 8 sierpnia 1573 aż do śmierci w d. 17 czerwca 1585 i w tymże czasie ośmkroć rektor [2]).

III.

Ksiądz Nowko i jego fundacya pierwszej katedry gramatyki i retoryki (1406 r.).

Wśród długiego pocztu dobroczyńców szkoły Jagiellońskiej prawie naczelne miejsce, bo bezpośrednio po najznamienitszych z nich, jakimi byli Szafrańcowie zajął w pierwotnym ich spisie: „Dominus Nowko", za którego modlił się nasz uniwersytet przez długie lata, jako za fundatora drugiej z kolei poszafrańcowej kollegiatury (katedry): Item pro domino Nofkone, qui similiter erexit unum collegiatum. Item pro domino Nofkone, quondam plebano Sancte Anne, qui erexit unum collegiatum" [3]). Jeszcze w drugiej połowie w. XV polecał imiennie jego duszę Bogu, innych, wielu innych dobroczyńców wspominając tylko sumarycznie [4]).

Nowkowa fundacya, której profesor otrzymywał stół i mieszkanie w gmachu kollegium królewskiego przy ulicy św. Anny, miała powstać

[1]) Lib. Promot. w przytoczonych latach.

[2]) Czyt. o nim Morawski Kaz., Jakób Górski, jego życie i dzieła (Kraków 1892). Odbitka z T. XVII Rozpraw Wydz. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie.

[3]) Alb. Stud. I, 8 i 9. Zwyczajna pisownia tego imienia (diminutivum z Nowako?): Nowko, względnie Nowco.

[4]) Wyjątek z kazania ze wspomnieniem o dobroczyńcach i profesorach uniwersytetu krakowskiego w Cod. epist. XV ed. Szujski II, 337.

1406 r. Tak podał, nie przytaczając wprawdzie źródła, lecz zwykle dobrze poinformowany J. Muczkowski [1]).

I podał dobrze. Ogłoszony 1870 r. w kodeksie uniwersyteckim akt zatwierdzenia biskupiego w d. 11 sierpnia 1406 r. fundacyi Nowkowej z 24 lipca owego roku [2]) powiadamia nas o szczegółach utworzonej profesury przez możnego kanonika sandomierskiego a prebendarza wielu beneficyów, jakim był podówczas nasz ksiądz Nowko czy też Nowek, jak go Długosz nazywa.

Przyznać się nam trzeba, że zajęła nas więcej tajemnicza osobistość fundatora pierwszej w uniwersytecie Jagiellońskim katedry wymowy i złączonej z nią gramatyki, aniżeli samo zbożne jego dzieło. Pamięć innych, prawie wszystkich dobroczyńców królewskiej naszej szkoły, przekazała historya bądź w imię zasług na innych polach przez nich położonych, bądź w moc wysokiego stanowiska, jakie dzierżyli naonczas w państwie i społeczeństwie naszem; niektórzy z nich znaleźli nawet osobne monografie i mniej lub więcej osobne wspomnienia. Lecz kto był ten, który wprawdzie nie otwiera szeregu dobroczyńców uniwersytetu, ani nie rozpoczyna fundacyj poszczególnych jego kollegiatur, lecz staje w nim — przynajmniej chwilowo — między pierwszych policzony i którego uniwersytet wymienia w swoich modłach jeszcze za życia na drugiem swoich dobroczyńców miejscu? Nie przywiązujemy zresztą wielkiej wagi do porządku, w jakim są wspominani pierwsi dobroczyńcy uniwersytetu, bo ten jest poprostu dziwaczny; wszakże wspominki te są niezmiernie pouczające Znajdziesz w nich przedstawicieli wszelkich stanów, wszystkie warstwy narodu w nich widzimy: obok sukni niewieściej wojewodziny ruskiej i mieszczki krakowskiej habit zakonny i strój rycerski. Niższe duchowieństwo, zwłaszcza parafialne dyecezyi i miasta Krakowa reprezentuje godnie Krystyn, syn Mikołaja z Wodnik, pleban św. Szczepana w Krakowie, wielki biblioman, który skarby swych pięknych rękopisów oddał chętnie nowej szkole [3]). Znajduje się on w spisie proboszczów i wikaryuszów krakowskich, z których każdy złożył jakąś daninę, bodaj trzy grosze,

---

[1]) Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych (Kraków 1842) str. 14 i 18. Nie godzilibyśmy się tylko na zdanie J. M., że profesor Nowki nie mieszkał w kollegium większem po r. 1449. Księga uchwał tegoż kollegium w przytoczonym przez Muczkowskiego ustępie nie mówi o tem.

[2]) Cod. univ. Cracov. I, 70—72 nr. XXXVIII. Przywilej fundacyjny Nowki z aprobatą biskupa Piotra Wysza zna Długosz dobrze; czyt. Lib. Benef. I, 228.

[3]) Znajdziesz je w katalogu Wisłockiego według indeksu „Cristinus". Były między niemi i kazania reformatora czeskiego Milića, zdaniem kopisty krakowskiego z r 1403 „valde bona" (Rkps Nr. 1460; Wisłocki, Katalog str. 358).

zapisując się między pierwszych honorowych uczniów Jagiellońskich; pomieszczony w nim także i Nowko [1]).

Nasz Nowko należy do koła kleru dworskiego. Zaczem się nie dziwić, iż się szczerze troskał o dzieło królewskie i wsparł je raczej uskładanym przez swoją zapobiegliwość groszem na urzędzie duchownym i z kumulacyi prebend płynącym, aniżeli z dziedzictwa ojczystego majątku. Pochodzenie jego jest nieznane. Roku 1394 spotykamy się z nim po raz pierwszy. Już wtedy znajduje się w orszaku dworu królewskiego jako kapelan podskarbiego Hinczki [2]). Później, ok. r. 1407, jest kustoszem skarbu króla Władysława Jagiełły [3]). W chwili wznowienia uniwersytetu, gdy z łaski biskupa Piotra Wysza kościołek św. Wojciecha przechodzi pod wieczysty patronat profesorów Jagiellońskich (1401—1404) ostatnim jego prebendarzem kollacyi biskupiej jest i pozostaje nim nadal nasz Nowko, pilnie windykujący należne swemu beneficyum pobory czynszowe i gruntowe u wójtów stolicy i dziedziców wiejskich [4]). Jeden z odnośnych aktów oficyała Gorzkowskiego z 2 grudnia 1401 r. mianuje Nowkę podtenczas wikaryuszem krakowskim. W kwartał potem posunął się już był w górę, d. 11 kwietnia 1402 r. jest wprawdzie tylko altarystą ołtarza św. Władysława w katedrze, ale przytem równocześnie prebendarzem królewskiej kaplicy św. Maryi egipskiej w samym zamku, za 120 grzywien praskich kupującym dla siebie od podkanclerzego Klemensa z Moskorzowa narożny dom przy ulicy Grodzkiej naprzeciw kościoła św. Andrzeja, zwany podówczas domem „Cienkiej Katki“, zaś w początkach w. XVI „Zerwikaptur“ [5]). Na kanonii kollegiaty sandomierskiej, przy której nie rezydował, zasiadł przed połową 1404 r., nie wypuszczając z rąk ani jednej z dotychczasowych swoich prebend [6]). Kiedy został plebanem kościoła św. Anny w Krakowie, niewiadomo. Kanonikiem sandomierskim pozostawał jeszcze z początkiem 1409 r. [7]). Pewnem jest jedno, iż plebanem św. Anny kollacyi królewskiej był ostatnim po Stefanie Tomasza z Pyzdr

[1]) Alb. Stud. I, 3, 4 i 9.

[2]) Najstarsze księgi miasta Krakowa w Monum. med. aev. hist. T. IV, II, 116. Rachunki dworu króla Wł. Jag. i królowej Jadwigi; tamże, XV, 189 i 193.

[3]) Kodeks. dypl. katedry św. Wacława. T. II, 318.

[4]) Cod. univ. Crac. I, 40 i 44 nr. XXIII i XXV.

[5]) Kod. kat. krak. II, 264 nr. 459; por. Cod. univ. Crac. IV, 34 nr. 324. O przeszłości kaplicy zamkowej św. Maryi egipskiej powiadomią nas niezmiernej doniosłości badania prof. Wojciechowskiego nad pierwotną katedrą krakowską.

[6]) Mon. Pol. hist. V, 1005 nr. 5.

[7]) Kod. kat. krak. II, 318 i kalendarz krakowski w ed. Bruchnalskiego Mon. Pol. hist. VI, 664.

z r. 1400, a przed Zygmuntem Hinconis z Pyzdr, bakałarzem teologii i rektorem uniwersytetu 1423 r. [1]). Kończąc niniejsze o zacnej pamięci mężu wspomnienie, nie można się powstrzymać od uwagi, że wydana na prośby króla Jagiełły przez papieża Innocentego VII w 1404 r. dyspensa od obowiązku rezydencyi duszpasterskiej dla kleru dworskiego [2]) — czyżby z okazyi beneficyów Nowkowych? — zrodziła jednę katedrę uniwersytecką. Słowo i o niej.

Dotacyę kollegiatury Nowki stanowiła utworzona przezeń altarya w katedrze krakowskiej pod tytułem św. Maryi egipskiej i Aleksego. To ostatnie wezwanie wyparło z czasem pierwsze. Wprawdzie przed 28 marca 1433 przybył jej nowy tytuł: Doktorów Kościoła [3]), (altarystą był wtedy mistrz Jan z Dąbrówki, a następnie kollegiat Paweł z Kłobucka), lecz już naonczas jak i później u Długosza następujący po Doktorach św. Aleksy poprzedza św. pokutnicę egipską [4]). Wiek XVI zna już tylko altaryę św. Aleksego. Znajdowała się ona w rogu kościoła przed kaplicą św. Tomasza Kantuaryjskiego inaczej Trzech Królów a z boku kaplicy św. Jana Ewangelisty, później Niewiniątek. Od fundatora zwała się krótko Nowkową. Służący jej za uposażenie narożny dom na placu św. Andrzeja, dawał więcej kłopotu, aniżeli dochodu. Już za czasów Długosza, piszącego pierwszą księgę Beneficiorum, a więc w r. 1471, był zupełną ruiną, napół drewniany a w połowie murowany, potrzebował ustawicznej naprawy. Puszczali go więc księża-profesorowie za wszelką cenę w dzierżawę, bo zaledwie 7 do 9 grzywien przynosił rocznie. Widocznie nad losem mistrzów-altarystów św. Aleksego zlitowała się rodzina Tenczyńskich, której członkowie zasiadali w stallach kanonickich katedry krakowskiej, skoro z początkiem w. XVI prebendarz tej altaryi a kollegiat większy, niedobrej pamięci mistrz Jakób z Iłży starszy, wodził się po sądach biskupich z magnifiką Aleksandrą Tenczyńską o jakoweś czynsze i dochody swego beneficyum, ale czynił to w sposób tak nieudolny czy niedbały, że strzegący

---

[1]) Zob. Alb. Stud. I, 3, 30 col. b i 34 z poniższą naszą uwagą przy Mikołaju Peyzerze.

[2]) Inventarium omnium... quaecunque in archivo Regni in arce cracoviensi continentur (ed. Rykaczewski Lutetiae Parisiorum 1862) str. 2.

[3]) Grzegorza, Augustyna, Ambrożego, Hieronima i Tomasza z Akwinu; zob. Cod. univ. Crac. I, 174.

[4]) Cod. univ. Crac. l. c. i Długosz Lib. Benef. I, 228. Zdaje się, iż na Nowkę, nadającego altaryi imię św. Aleksego, wpłynęła pamięć królowej Jadwigi, która zmarła w dniu tego świętego, 17 lipca.

praw uniwersyteckich rektor Miechowita musiał wkroczyć w tę sprawę pod koniec 1505 r. [1]).

Obowiązki kapłańskie altarysty św. Aleksego z ustanowienia Nowki były zwykłe, te same, co innych: odprawianie dwóch mszy tygodniowo (osobiście, lub przez zastępcę), jednę o odpuszczenie grzechów, drugą za umarłych. Nauczycielska zaś jego powinność obejmowała codzienną lekturę gramatyki, lub retoryki, w jednym z dwóch najstarszych kollegiów: Jagiellońskiem czyli królewskiem, lub większem (artistarum) i prawniczem przy ulicy Grodzkiej — więcej ich za czasów Nowki nie było; nadto, prócz lekcyj, mistrz nasz kollegiat, jak każdy inny, miał odbywać ćwiczenia, czyli dysputy, dwa razy w tygodniu, ubogich uczył za darmo, od bogatszych mógł żądać opłaty. Nauczał, jak się wspomniało, w obu kollegiach, obudwom też przysługiwała początkowo prezenta altarysty, których winien być mistrzem artium i kapłanem. Za czasów Długosza patronat altaryi dzierżyło już wyłącznie kollegium Jagiellońskie.

IV.

Wykład Konrada Celtisa d. 23 lipca 1489 r. w Krakowie.

Nie pomylili się Szujski z Mecherzyńskim przypuszczając, że Celtis, poeta świeżo uwieńczony przez cesarza Fryderyka III w Norymberdze d. 18 kwietnia 1487, miewał za swego pobytu w Krakowie (1488—1490) publiczne lekcye, ale prywatnie, po za uniwersytetem, gdyż nie posiadał stopnia akademickiego, któryby go upoważniał do nauczania z katedry. Wykładał więc w prywatnych tylko kollegiach, przedmiotem zaś jego wykładów były Ars versificandi i rhetorica Ciceronis cum arte memorativa et modo epistolandi [2]). Ślad ogłaszania takich wykła-

[1]) Acta Rectoralia ed. Wisłocki. T. I nr. 2056. Jakób Iłżanin był jeszcze 1511 r. altarystą św. Aleksego; zob. Cod. univ. Crac. IV, 35 nr. 324.

[2]) J. Szujski, Odrodzenie i reformacya w Polsce. W Krakowie 1881 (wydanie objaśnione przypisami) str. 150. K. Mecherzyński, O pobycie w Polsce Konrada Celtisa i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu. Rozprawy i spraw. z posiedz. wydziału filologicznego T. IV (Kraków 1876), 283 i 285. Z Mecherzyńskim nie zgadzamy się przecież co do czasu powstania wzorów listów Celtisa, Ursyna i Sakrana (str. 306). Celtisowe były najpierwsze a nie ostatnie, czyt. niżej str. 29.

dów zostawił, zdaniem obu wspomnianych historyków, sam Celtis w swoich epigramatach (Lib. I, 18):

Si quis rhetoricam Ciceronis utramque requirat
Qui latinae linguae dicitur esse parens
Si quis epistolicam vult vera scribere et arte
Et memorativae qui petit artis opus:
Hic cras octavam dum malleus insonat horam
Conradi Celtis candida tecta petat.

Istotnie. Że tak a nie inaczej było, stwierdza dowodnie podane niżej ze współczesnego kodeksu petersburskiego samo ogłoszenie Celtisowego wykładu na ulubiony przez humanistów temat o sposobie pisania listów. Szumna zapowiedź prelekcyi sławnego poety z tego przedewszystkiem względu, jak sądzimy, jest cenną i pożądaną, że nam przynosi nieznane dotąd szczegóły, co, gdzie i kiedy wykładał Celtis w Krakowie: Rzecz *de condendis epistolis* w bursie węgierskiej d. 23 lipca 1489 r.

Intimacio Laureati.

Quam vtile et iucundum quamque necessarium cuique sit epistolare officium vel humana conuersacione familiarique convictu, quisque longe apud se experigencia [1]) iam facile didicerit. Cupiunt plures se se carmina argutis neruis concludere et decora quadam conbinacione ped(um) versu dirigere Ego vero homini ciuili et humane vel eciam in quocunque vite gradu constituto nihil pulcrius, nihil suauius laudabiliusque accedere posse existimo, quam cum absentibus et amicis et inimicis epistola posse colludere et comunione spiritus per internuncias literas in vnum coire, consulere, solari, revocare, impellere et cetera id genus plura. Que qua arte precepcioneve fieri a nobis debebunt Conradus Celtis protucius Poeta ad diem Iouis hoc est XXIIJ Iulij tractatulum ex varys illustrium scriptorum monimentis conflatum ad penas dabit omniaque ad conponendam epistolam spectancia, hoc est nomen et etc. ita elucidabit ut admiracioni iucunditati cuiquam fore intelligatur

hora xj in aula hungarorum

Kod. Petersb. Лат. О. отд. *II N. 63 k. 252 vo.*

[1]) W tekście expigecia, zamiast experigencia, gdyż skryba znak skrócenia na er pod p złączył z owym na n.

Niniejsze ogłoszenie prelekcyi laureata roku nie przytacza, lecz nie trudno go odnaleść, gdy mamy oznaczony w niem dzień tygodnia i miesiąca: ad diem Iouis hoc est XXiij Iulij. Czwartek w d. 23 lipca przypadał w krakowskiem dwuleciu Celtisa 1489 r. Było to nazajutrz po nadzwyczajnej zmianie rektora w ciągu owego lata (1489) — po śmierci kanonisty Stanisława z Kobylina, który przed czterdziestu niespełna laty był tłómaczem kazań św. Jana Kapistrana w Krakowie [1]), został rektorem d. 22 lipca 1489 r., sześciokrotnie obdarzany już przedtem tą godnością, a i teraz jeszcze nie po raz ostatni, teolog i wicekanclerz uniwersytetu Maciej, także Kobyliński [2]). Krótko przedtem, w tem samem półroczu letniem, t. j. po św. Wojciechu, a raczej po św. Jerzym (24 kwietnia), zapisał się Konrad Celtis w poczet uczniów uniwersytetu krakowskiego [3]), współcześnie z Piotrem Tomickim.

Równocześnie będąc uczniem, wystąpił jako nauczyciel, lecz nie w uniwersytecie, skoro zapowiedział swój wykład w auli węgierskiej, naznaczając go na godzinę jedenastą. Nie znamy takiej auli w uniwersytecie krakowskim, w którym zresztą Celtis, nie będąc nawet bakałarzem, według obowiązujących podówczas we wszystkich uniwersytetach ustaw, nie mógł wykładać. Zaczem pod „aulą Węgrów, aula Hungarorum", rozumieć należy ich bursę przy ulicy Fratrum, t. j. Brackiej (dziś Nr. 5), w której jeszcze wtedy mieściło się więcej Niemców, aniżeli Węgrów. Może w niej mieszkał? To pewna, że bursa ta, której początki sięgają 1452 r., chwilowa siedziba otworzonego w jej domu Collegii Novi 1464—1476 r., dopiero w ostatnim dziesiątku w. XV stała się wyłącznie węgierską. Poprzednio, wyjąwszy wskazane lata od r. 1464, w którym została nabytą przez uniwersytet Jagielloński od rodziny Melsztyńskich, była zamieszkiwaną nieraz prawie przez samych Niemców i w niej to także mieściła się początkowo otworzona 1483 r. bursa niemiecka. Ówczesny jej senior, mistrz Jan Rhagius (właściwie Rag Krebs) z przydomkiem Sommerfeld, znany więcej pod humanistyczną nazwą Aesticampiana, przeniósł się 1488 r. na ulicę św. Anny, lecz już w październiku tego samego roku, a więc za pobytu Celtisa w Krakowie, wynajął znowu dom bursy węgierskiej od uniwersytetu,

---

[1]) Lib. Promot. ed. Muczkowski str. 37.

[2]) Zob. wyżej str. 16.

[3]) Album Studiosorum, I, 291: Conradus Celtis Protacius (sic, zamiast Protucius) Iohannis de Herbipoli. Zeissberg (Die polnische Gechichtsschreibung des Mittelalters, Leipzig 1873, str. 404 uw. 1) na podstawie naszej metryki mówi jeszcze ogólnie, że immatrykulacya Celtisa nastąpiła w pierwszej połowie 1489 r.

którego był, jak wspomnieliśmy, własnością na lat trzy, t. j. do 1 października 1491 r. [1]).

Najprawdopodobniej zatem tutaj w bursie węgierskiej, a raczej faktycznie niemieckiej, bo wynajętej i zamieszkanej przez Niemców, odbywały się lekcye Celtisa, przynajmniej owa o modus epistolandi z 28 lipca 1489 r., która niedługo potem weszła pod tytułem „Tractatus de condendis epistolis“ w skład ogłoszonego po raz pierwszy w pierwszej połowie 1492 r. *Epitoma in utramque Ciceronis Rhetoricam cum arte memorativa et modo epistolandi utilissimo* [2]). Tak więc w Krakowie, lecz po za jego uniwersytetem, zrodził się, rzec można i trzeba, Celtisowy traktat o sposobie pisania listów, wielokrotnie później, owszem ze wszystkich dzieł Celtisa najwięcej przedrukowywany w wieku XVI.

Lecz przecież Celtis wykładał w uniwersytecie krakowskim. Dowiadujemy się o tem z księgi prelekcyj fakultetu filozoficznego, która w semestrze letnim 1490 r. za dziekaństwa Jana z Michałowa podaje w sali Sokratesa wykład „mistrza Konrada“ o Arystotelesie! Jak słusznie zaznaczył wydawca Libri Diligentiarum, mistrzem Konradem, objaśniającym „Parvulum philosophiae“ jest Celtis humanista [3]). Z uwagi, że brak wszelkiego śladu o promocyi Konrada Celtisa, wypada wnosić, że nasi mistrzowie dopuścili laureata do nadzwyczajnych u siebie wykładów, uznawszy wieniec jego cesarski za równoważnik nieodzownego tytułu akademickiego. Na dalszy wyłom w przepisach uniwersyteckich nie dozwolili, skoro poeta-laureat na wzór początkującego bakałarza

---

[1]) Muczkowski J., Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych str. 24—26. 37—39. Schrauf K. dr., Regestrum Bursae Hungarorum Cracoviensis (Wien 1893) z uzupełnieniami i sprostowaniami dra Wł. Wisłockiego na posiedzeniu Wydziału histor.-filozof. Akademii Umiejętności w Krakowie d. 18 grudnia 1894 r. i dra Fr. Krčeka w Kwartalniku histor. z r. 1895, zesz. III, 516—17. O dalszych losach tej bursy i kłótni Węgrów z Niemcami czyt. Acta Rectoralia T. I, według indeksu pod „Bursa Ungarorum“ i „Sommerfeld“.

[2]) Dedykowane cesarzowi Maksymilianowi z datą quinto kalendas Aprilis Anno salutis M.CCCC.CXij w Ingolstadzie, lecz bez miejsca i roku wydania, drukowane prawdopodobnie w Augsburgu lub Ingolstadzie; zob. Hain, Repertorium Bibliographicum Vol. I pars II nr. 4842; Klüpfel, De vita scriptis Conradi Celtis Protucii (Friburg. Brisg. 1827) vol. II, 21 i nast., gdzie podana krótka analiza tego traktatu de condendis epistolis i jego edycye; Aschbach, Geschichte der Wiener Universität (Wien 1877) T. II, 234 wylicza tylko zawartość Epitoma według tytułów sześciu jego części; szóstą i ostatnią po traktacie de condendis epistolis są wiersze Celtisa, między nimi De navigatione sua Sarmatica, o jego podróży do Polski, powtórzony potem w zbiorze ód.

[3]) Wisłocki, Liber Diligentiarum w Archiwum komisyi do dziejów oświaty w Polsce T. IV, 13.

przyjąć musiał rudimenta filozofii Arystotelesowej. Nie mała była w tem ironia. W tej samej i sąsiedniej sali Ptolomeusza wykładali jego przyjaciele Wergilego: Korwin Bukkoliki, Fusilius Georgika. Innych wykładów, prócz powyższego, jako mistrz extraneus, nie miał Celtis w uniwersytecie krakowskim, humaniorów wcale nie wykładał [1]). Jak on je pojmował, wyczytać to można w zapowiedzi jego wykładu w sali węgierskiej z 23 lipca 1489. Wyłuszczając w niej bowiem genezę swojego odczytu, równocześnie gani w sposób niedwuznaczny dotychczasową metodę wykładów o tym przedmiocie mistrzów krakowskich. Zrozumiałą też się teraz staje oddana im niedawno jeszcze przedtem przez Celtisa pochwała w znanym jego epigramacie „Ad gymnasium Cracoviense dum orare vellet", która miała mu utorować drogę do uniwersytetu; pochwała pełna pochlebstw, szczególniej w tym wierszu, w którym sławi szkołę Jagiellońską, iż prócz astrologii kwitną w niej wszelkie nauki wyzwolone, retoryka i poetyka:

Nec tantum astrorum, cunctas est culta per artes
Quas bonus orator quasque poeta probat [2]).

Dziwnie zgodnie, bo w tych samych niemal słowach mową wiązaną skarbił sobie łaskę uniwersytetu krakowskiego inny humanista, również protegowany przez Kallimacha i zarazem jak Celtis, uczeń Pomponiusa Letusa w Sapienzy rzymskiej, lekarz, prawnik i astronom Jan Ursyn Krakowczyk, gdy rozpoczynał w naszej szkole wykłady Sallustyusza o wojnie Katyliny d. 15 października 1486 r.: „Non possum igitur vos Gymnasii Cracoviensis gubernatores maiorem immodum non laudare quod facile et equo animo humanitatis studia legere permittitis. Nullam enim aliam ob rem vestrum Gymnasium toto terrarum orbe quam maximis effertur laudibus, quam quod tot praeclarissimis Astrologie, poetices, oratorieque professoribus sit refertum" [3]). Ursyn w niezmiernie ciekawej tej swojej mowie de laudibus eloquentiae wspomina o dwóch sławnych mężach, z których inicyatywy podejmuje swoje

[1]) Jak o tem jeszcze Bauch prawi w ostatniem swem studyum o humanistach śląskich w Zeitschr. d. Vereins f. Geschichte u. Alterthume Schlesiens T. XXXI (1897), 124; nadto tamże T. XXII (1896), 390 wzmianka o odsie Celtisa ku czci Fusiliusa.

[2]) Epigr. L. I nr. 90 ed. Hartfelder K. dr., Fünf Bücher Epigramme von Konrad Celtis herausgg. von .... (Berlin 1881) str. 20—21. Ussuj skiego (Odrodzenie i reformacya l. c. str. 149) jeszcze według przedruku Klüpfla (l. c. I, 94).

[3]) Modus epistolandi Iohannis Ursini de Cracovia. Ed. bez m. i r. dedykowana Filipowi Kallimachowi i kardynałowi Fryderykowi w Krakowie idibus Decembris A. 1493. Fol. Eiij vo. (Ega. bibl. Osol. nr. 17748). Wisniewski podał z tej przemowy niektóre ustępy (Hist. liter. pol. III, 308—309).

wykłady literatury klasycznej: Nobis in hanc provinciam et duorum clarissimorum virorum rogatu et vestrae humanitatis fiducia ingressis. Nie trzeba dowodzić, iż jednym z nich był niewątpliwie Kallimach, trudniej już wskazać drugiego. Można się tylko domyślać, iż mógł być nim... Celtis. Przemawia za tem sam tekst powyższej wzmianki o znamienitej osobistości, stojącej jak Kallimach po za uniwersytetem i nie należącej do grona profesorów, do których się zwraca osobno; popierają to przypuszczenie węzły koleżeństwa z czasów włoskich między Ursynem a Celtisem i zetknięcie się osobiste tego ostatniego z Kallimachem podczas jego podróży do Kolonii w owym właśnie roku 1486. Wobec wskazanych okoliczności wydaje się nam zupełnie uzasadnioną świetna hipoteza Szujskiego, że nie sława uniwersytetu, lecz myśl jego reformy, podjęta przez Kallimacha, przyciągnęła Celtisa do Krakowa. Celtis, głośny już podówczas w Europie humanista i uwieńczony przez cesarza poeta, przybywał niezawodnie do Krakowa, sprowadzony przez Kallimacha i króla nie jako scholar uniwersytetu, lecz jako jego reformator, mający dokonać dzieła odrodzenia w nim literatury klasycznej przy pomocy jednego z mistrzów krakowskich, Jana Ursyna, który je już był zapowiedział. Stało się inaczej. Po dwóch latach pobytu, laureat uciekać musiał spiesznie z niewdzięcznego i wyniosłego Krakowa: „Croca superba“. Założone przezeń pod patronatem Kallimacha towarzystwo humanistyczne „Sodalitas Vistulana“ rozbiło się. Mając na uwadze skład jego i udział w niem prawie wyłącznie Niemców [1]),

[1]) Zob. Szujski, tamże str. 30.

„Grono polskie przyjaciół i zwolenników Celtisa w Krakowie“ nie jest jeszcze dotąd zupełnie znane. Jedynie dobrze wiadomy jego stosunek do Alberta z Brudzewa, który dopiero i tylko w owych latach (1487—1489), za pobytu Celtisa w Krakowie, miewał słynne swoje wykłady matematyki i astronomii. Po jego odejściu zwrócił się do teologii, zostając jej bakałarzem d. 14 marca 1490 (Wisłocki, Kat. ręk. bibl. Jagiell. nr. 1530 T. I, 374) i uprawiał dalej scholastykę. Dla tego. co już i Wisłockiego uderzyło (Liber Diligentiarum w Archiwum do dziejów liter. i ośw. w Polsce T. IV, 16), trudno przypuścić, by właśnie w tem zimowem półroczu 1490/1 miał wykładać historyę Liwiusza, chyba, że ją jeszcze za obecności Celtisa zapowiedział. — W swoich poezyach miłosnych Celtis wspomina jeszcze o dwóch Polakach, z którymi go łączyły bliskie węzły przyjaźni. Lecz przywodzi ich z humanistycznemi imionami, których dotąd nie odgadniono (zob. Wiszniewski tamże III, 335 i 336; Szujski l. c.). Pierwszy, Andrzej Pegazus, wedle Celtisa, syn wielkich przodków, wykształcony we Włoszech, to nikt inny, tylko jeden z tych dwóch: albo Litwin, Andrzej Świrski „de genere ducum“, kanonik wileński a mistrz krakowski z samego początku 1488 r. (Lib. Promot., str. 100), wykładający w naszym uniwersytecie jako extraneus w następnych semestrach (Lib. Dilig., str. 502) — lecz o jego studyach włoskich nic nam dotąd niewiadomo; albo też może znamienity rodem, bardziej jednak sławny z zaciągania długów i pieniactwa w Kuryi o prebendy ulubiony

należy przypuszczać, że Towarzystwo Nadwiślańskie odbywało swoje zebrania i publiczne wykłady, jeśli nie stale, to przeważnie u Sommerfelda-Aesticampiana w bursie węgierskiej. Jednym z takich wykładów mógł być ów z 23 lipca 1489 roku, a owocem działalności literackiej Celtisa w Krakowie ingolstadzka jego publikacya retoryki z r. 1492.

Życie, jakie humanista niemiecki tutaj rozbudził, mimo reakcyi upadającej scholastyki, nie zamarło zupełnie [1]). Podtrzymywali je pozostali w uniwersytecie uczniowie, obok Ursyna, głównie Korwin ze śląskiego Nowegotargu i Sommerfeld. Może nie zbłądzimy, dopatrując się w omawianym wykładzie Celtisa z 23 lipca 1489 r. posiewu ziarna, z którego rychło wyrosły pierwsze u nas znane zbiory wzorowego pisania listów, wydane w Krakowie zaraz w latach następnych przez jego rodaków i przyjaciół a mistrzów humanistów krakowskich, zwłaszcza najbliższych mu wspomnianych powyżej Ursyna i Aesticampiana [2]). Dopiero za nimi i pod ich wpływem poszedł Jan z Oświęcimia Sacranus,

---

sekretarz i poseł do Rzymu króla Kazimierza Jagiellończyka, Andrzej Porajczyk, herbu Róża Boryszewski, późniejszy arcybiskup zrazu lwowski, potem gnieźnieński, syn Mikołaja, ochmistrza dworu królewskiego, scholar włoski, lecz bez wszelkich stopni, a przyjaciel Kallimacha. Nawet ks. Korytkowski odmawia Boryszewskiemu uczciwego charakteru i czystego ducha moralnego (Arcybiskupi gnieźnieńscy. T. I, 545—579). Ks. Pirawski podnosi jego uczoność i wspaniałomyślność (Relatio status almae archid. Leopoliensis ed. K. J. Heck. Materyały historyczne T. II, 44). Te same zalety umysłu i serca wychwala Celtis w swym serdecznym przyjacielu Andrzeju Pegazie. Lecz co dziwniejsza, obydwaj, Boryszewski i Celtis, mieli swego Bernarda. Dworzaninem Andrzeja Róży był ubogi jego krewniak a potem następca na stolicy lwowskiej. Grzegorza z Sanoka, tradycye tegoż podtrzymujący: Bernard(yn) Wilczek; zaś zaufanym Celtisa i krakowskiej bogini jego serca Hasiliny był Bernard Viliscus, który humanistę szwabskiego wyuczył mowy polskiej „sarmaticae linguae barbara verba loqui", bo piękna Polka gardziła językiem niemieckim „germanam linguam sprevit". Nie będziemy się jednak upierali przy identyfikowaniu Celtisowego Vilisca z Boryszewskiego Wilczkiem; ten bowiem rodził się pod Krakowem, a poeta swego powiernika-pedagoga nazywa Rusinem „Roxolanus", t. j. z Rusi pochodzącym. Mógł to być więc kto inny, np. Bernardyn Lwowczyk, zwany Kołaczkiem, bakałarz krakowski z jesieni 1488, a mistrz z początkiem 1491 r., później kanonik i oficyał lwowski (Lib. Promot., str. 102 i 108; Pirawski l. c. str. 63). Jakkolwiekbądź dość jest na to wskazówek, żeby zwolenników-Polaków Celtisa i towarzyszy jego związku nadwiślańskiego szukać na dworze królewskim, w otoczeniu Kallimacha i wśród tej uczącej się młodzi szlacheckiej, która wracała z klasycznej ziemi włoskiej humanistycznie wykształcona, nieraz z patentem doktorskim, lub dopiero do niej zmierzała.

[1]) Kazimierz Morawski, Andrzej Patrycy Nidecki. Jego życie i dzieła. (Kraków 1892) str. 4 i nast.

[2]) Zob. ich wykłady w Liber Diligentiarum.

którego płody retoryczne ogłaszamy w następnym rozdziale [1]). Jaki stosunek wzajemny tych traktatów do siebie, do dawniejszych, stale używanych przy wykładach uniwersyteckich, lecz szczególniej do typowego o tym przedmiocie dzieła Filipa Beroalda z Bolonii? Te i podobne im kwestye nie należą już do niniejszego objaśnienia [2]).

[1]) W tymże Lib. Dilig. wspomniane po raz pierwszy jako przedmiot wykładowy w semestrze letnim 1506 r.

[2]) Zaznaczyć się godzi, że Konrad Celtis nie był w Bolonii, chociaż jego nazwisko figuruje w tameczney metryce nacyi niemieckiej pod r. 1470. Bo że Niemcy fałszowali swoją metrykę bolońską, dowiódł Geiger w Zeitschr. f. vergleich. Litt.-Geschichte. N. F. II, 460. — Druga przygodna uwaga, którą nam tutaj trzeba podać, dotyczy początków epistolografii w epoce odrodzenia. Rozprawia o nich dobrze najnowszy biograf znanego humanisty i jurysty Piotra Pawła Wergeryusza młodszego (ur. w Capo d'Istria ok. 1370 r., zm. w Węgrzech, w Budzie? ok. 1445 r. — czyt. K. A. Kopp Petrus Paulus Vergerius der Aeltere. Ein Beitrag zur Geschichte des beginnenden Humanismus w Historisches Jahrbuch. T. XVIII z r. 1897 zesz. 1 i 2). P. P. Vergerio dlatego uwagi naszej godny, iż przebywał razem z naszym Grzegorzem z Sanoka na dworze biskupa wielkowaradyńskiego Jana Vitéz z Gary (stwierdza to Kallimach w żywocie Grzegorza Sanoczanina, ed. L. Finkel w Mon. Pol. hist. VI, 192 i 194; por. Kopp l. c. str. 310 w uw. 3); był on tem dla humanizmu w Węgrzech, czem dla nas Kallimach. Nadto, co jest rzeczą niezmiernie dla nas ważną, sam Vergerio łączy się ściśle z pierwszym brzaskiem humanizmu w Polsce, jest bowiem już od lat swoich najwcześniejszych stałym jego pomostem między Włochami a Polską za pośrednictwem Polaków jako swoich uczniów, towarzyszy, przyjaciół i znajomych w Padwie, Bolonii, Rzymie, na soborze konstancyeńskim i w Węgrzech. By jednak był identycznym z zaimatrykułowanym 1445 r. w naszym uniwersytecie krakowskim „Peterpaul nacione Romanus“ (Alb. Stud. I, 111), wcale a wcale nie można przypuszczać. Hipotezie takiej sprzeciwia się stanowczo różne obudwóch pochodzenie; Vergerio był i pisał się zawsze Justinopolitanus; scholar krakowski jest Rzymianinem, o którym dotąd nam wiadomo, iż już nie żył w jesieni 1450 r., jeśli jego dworzanin, czy krewniak, wpisuje się do naszego uniwersytetu, z rzędu drugi Włoch scholarem szkoły Jagiellońskiej: „Grimaldus de Bonisfilijs de Ankona *quondam* Petripaul de Comittibus (Alb. Stud. I, 128). Rodzina de Comitibus czyli dei Conti pierwotnie z Kampanii, później w Rzymie osiadła, jest aż nadto dobrze znaną w dziejach Kościoła, począwszy od pierwszych z niej pochodzących papieży Innocentego III († 1216) i Grzegorza IX († 1241) aż do swego w r. 1810 wymarcia, by scholara krakowskiego z r. 1445: Piotra Pawła dei Conti brać za Wergeryusza z Istryi. Raczej szukać go należy w familii przebywającego dawniej w Polsce (1429 r.) humanisty Franciszka de Comitibus Aquae vivae, który się zjawia u nas równocześnie z legatem papieskim Andrzejem z Konstantynopola, o którym czyt. poniżej.

V.

Mowy Jana Sakrana 1493 r.

Poniżej zamieszczamy szereg mów, wypowiedzianych przez Jana Sacrana, lub przez niego napisanych. Obok „*Modus epistolandi*“ jedyna to jego produkcya humanistyczna, przeto godna ogłoszenia, tembardziej, że pochodzi z przełomowych lat uniwersytetu krakowskiego w końcu w. XV. Zanim tekstowi tych mów poświęcimy parę uwag niezbędnych, zapoznać się winniśmy z ich autorem. Dotychczasowe o nim wiadomości nie uwydatniają należycie sławnego tego męża w dziejach szkoły Jagiellońskiej i nauki polskiej, której na polu teologii był przedstawicielem najznamienitszym i w długie lata aż do soboru trydenckiego najwyższą dla kościoła polskiego powagą, nawet przeciwnym jej chwilowo wyrokiem Stolicy rzymskiej przez usta Aleksandra VI niezłamaną, lecz wkrótce potem za sprawą prymasa Jana Łaskiego inną bullą papieską, t. zw. prowincyonalną, Leona X, jak najwyraźniej zatwierdzoną. Z polskich mistrzów teologii XV stulecia zapisać winna historya literatury teologicznej dwa imiona: P a r a d y ż a n i n a i S a k r a n a, pierwszego w dziale systematycznej teologii nauk moralnych, drugiego w części teologii polemicznej; to miejsce Sakranowi zapewnia nieoceniony jeszcze dotąd należycie jego traktat o błędach Rusinów, od Orzechowskiego, klasycznego sofisty w tej sprawie, aż po dzień dzisiejszy wspominany zazwyczaj wzgardliwie, lub ściągający gromy nieuzasadnionych zarzutów [1]).

Sakran, to Jan z Oświęcimia. Ale który?

---

[1]) Łączy się ta cała sprawa z kwestyą t. zw. rebaptyzacyi Rusinów, która nie znalazła jeszcze dotąd swego historyka, a nie może być na tem miejscu obszernie wyłuszczona. Dla uzasadnienia naszego poglądu zaznaczymy tylko, że jeśli znana bulla Aleksandra VI z r. 1501 była odpowiedzią druzgocącą wyrażone w dziełku Sakrana De erroribus Ruthenorum z r. 1500 zapatrywania teologów krakowskich, to stanęła bez zastrzeżeń na ich stanowisku bulla provincialis Leona X z 1515 r. Sofistyczny wykręt Orzechowskiego, że Sakran „nie rozumiał języka i rzeczy ruskich“ uważa jeszcze prof. B r ü c k n e r za protest ze strony polskiej przeciw traktatowi Jana z Oświęcimia (zob. Kwartalnik historyczny z r. 1897 zesz. III, Spory o unię str. 584). Protest to tylko osobisty Orzechowskiego; zasady i praktyka kościoła polskiego w owym czasie zgoła o czem innem świadczą. Zresztą zarzut, uczyniony Sakranowi, uchyla sama treść całego jego traktatu, szczególniej przedmowa. Biskup wileński, Wojciech Tabor, u którego pisał Sakran swe dziełko, musiał być chyba dobrze poinformowany o sprawach i rzeczach ruskich, zwłaszcza religijnych!

Od czasów Wiszniewskiego robiono u nas stale dwóch lub nawet trzech Jakóbów z Paradyża, dwóch Mateuszów z Krakowa, chociaż był tylko jeden Jakób z Paradyża i jeden Mateusz z Krakowa. Natomiast mówiono o jednym Janie z Oświęcimia, nazywając go Sakranem, chociaż równocześnie trzech ich było, ale jeden „Sacranus“. Jeszcze Szujski identyfikował ich w swoich prelekcyach o Odrodzeniu i reformacyi w Polsce, na pomyłkę zwrócił mu uwagę wydawca Kodeksu dypl. uniwersytetu krakowskiego, ś. p. Żegota Pauli, który w ogłoszonym współcześnie, 1880 r. trzecim tomie Kodeksu, pierwszy odróżnił jednego Jana z Oświęcimia od drugiego. Zaczem Szujski sprostował częściowo pomyłkę w wydaniu swoich odczytów z przypisami. Zresztą nie było łatwo się jej ustrzedz, bo obydwaj Janowie z Oświęcimia byli z małą różnicą lat kilkakrotnie dziekanami wydziału filozoficznego, bakałarzami i profesorami św. teologii w naszym uniwersytecie, oraz jego rektorami. Świadczą o tem następujące ich biographica uniwersyteckie.

Johannes Bartholomei de Osswanczim zapisał się do uniwersytetu w lecie 1459 r. W metryce studenckiej dodano w w. XVI późniejsze jego godności kanonickie: Custos ecclesie s. Floriani Sacranus dictus; postea canonicus Cracoviensis [1]). Bakałarzem został na św. Krzyż w jesieni 1465 r., mistrzem nauk wyzwolonych po Bożem Narodzeniu 1468, względnie z samym początkiem następnego roku, za powtórnego dekanatu Stanisława z Pleszowa, licencyata medycyny i nadwornego lekarza biskupa krakowskiego Lutka z Brzezia. Księga promocyjna wydziału filozoficznego zaznacza przy obu stopniach Jana z Oświęcimia, iż był potem kanonikiem krakowskim [2]). Był bowiem współcześnie inny mistrz tego samego imienia: Jan z Oświęcimia, syn Mikołaja, Beber, zaimmatrykułowany 1440 r. [3]), bakałarz w ciągu 1446, mistrz we dwa lata później, z samym końcem 1448 r. [4]), d. 13 listopada 1454 prezentowany przez uniwersytet na altaryę św. Jakóba Większego, Szymona i Judy apostołów, Łukasza i Marka ewangelistów w katedrze krakowskiej [5]). Dziekanem artystów

[1]) Alb. Stud. I, 157.

[2]) Lib. Promot. str. 62 i 67.

[3]) Alb. Stud. I, 95.

[4]) Lib. Promot. str. 37 i 40. Dopisek późniejszy przy promocyi na magistra powiadamia, iż Jan Beber był kanonikiem świętofloryańskim i katedralnym. Ta ostatnia wiadomość nie jest rzetelną, Beber nie był nigdy kanonikiem krakowskim.

[5]) Wiemy o tem z aktu notaryalnego w ręk. Jagiell. nr. 1855; zob. Wisłocki, Katal. ręk. bibl. Jagiell. I, 492 nr. 1855. Z czasów jego studyów filozoficznych w 1477 r. przechowały się w tejże bibliotece przepisane przez niego traktaty filozoficzne; czyt. Wisłocki, tamże I, 459 nr. 1918.

był Jan Beber z Oświęcimia trzykrotnie 1456/7, 1467 i 1475 r. [1]). Że przedewszystkiem w tym ostatnim roku sprawował urząd dziekana Jan Beber a nie Sakran, jak do ostatka mniemał Szujski [2]), świadectwem najprzód dokument króla Kazimierza IV z 9 marca 1474, w którym, jak i w Conclusiones Collegii maioris z d. 28 lutego owego roku, występuje w charakterze baccalarius formatus s. theol. i kanonik świętofloryański prebendy Jasielskiej [3]). Bakałarzem takim był ówczesny dziekan filozoficzny (1475 r.); nie był nim jeszcze Sakran, który w zimowem półroczu 1491 piastował dziekaństwo artystów po raz drugi dopiero, jak wyraźnie zaznacza Liber Diligentiarum [4]), zaś pierwszy raz w lecie 1479 r. [5]), nie będąc jeszcze podówczas bakałarzem teologii. Beber a nie Sakran był więc dziekanem na wydziale filozoficznym 1475 r. Natomiast nie da się rozstrzygnąć, który to Jan z Oświęcimia był już 3 grudnia 1459 r. kolegą większym [6]), Beber, czy niżej wspomniany potem kanonista i pleban św. Mikołaja. Prawdopodobniej Beber, jeśli był w r. 1470 d. 6 listopada kanonikiem kollegiaty św. Floryana [7]), a 28 maja 1473 zostawał na ukończeniu studyów teologicznych jako bakałarz „formatus sententionariusque“ [8]) i był zarazem asessorem i konsyliarzem rektora [9]), poczem w latach najbliższych już w lecie 1475 r. mistrzem i profesorem św. teologii [10]) aż do śmierci, która go zabrała podczas zarazy morowej d. 10 sierpnia 1482 r. Schronił się przed nią do Cystersów w Jędrzejowie [11]), będąc podówczas dziekanem wydziału teologicznego [12]), poprzednio zaś po chwilowym wice-rektoracie w listopadzie 1478 r. trzykrotnie rektorem uniwersytetu bez przerwy

---

[1]) Lib Promot. str. 48, 64 i 77.

[2]) Odrodzenie, str. 25 i 147 w przypisach.

[3]) Kod. dypl. miasta Krakowa w Mon. med. aev. hist. T. VII, 617. Długosz, Lib. Benef. dioec. Crac I, 493.

[4]) Ed. Wisłocki str. 18.

[5]) Lib. Promot., str. 86. Zob. niżej str. 37.

[6]) Lib. Promot. str. XXXI.

[7]) Acta Rectoralia ed. Wisłocki T. I, 55 nr. 249.

[8]) Cod. univ. Cracov. III, 4 i 20 nr. 231 i 237.

[9]) Acta Rector. I, 64 nr. 291.

[10]) Conclusiones Collegii Maioris Mss. Jagiell. Nr. 3853 str. 27 i 29. W liście profesorów teologii, wydanej przez Szujskiego, położony jest w tym czasie po Macieju z Kobylina jako „Ioannes de Oswyaczym“; patrz str. 18 odbitki z Arch. kom. do dziej. ośw. i liter. w Polsce T. I.

[11]) Cod. univ. Cracov. III, 243 i Liber mortuorum monasterii Andreov. w Mon. Pol. hist. T. V, 791. Po raz ostatni występuje w aktach rektorskich 25 kwietnia 1482 (ed. Wisłocki I, 188 nr. 879).

[12]) Kodeks Tyniecki str. 524 nr. 275.

od półrocza letniego 1479 przez zimę 1479/80 i w lecie 1480 r., oraz kustoszem kollegiaty świętofloryańskiej na Kleparzu już z końcem 1477 r. [1]), nadto jeszcze konsyliarzem rektora w marcu 1482 r. [2]).

Równocześnie, oprócz Bebera i Sakrana, żył jeszcze i działał w uniwersytecie trzeci Jan z Oświęcimia, Piotrowicz (syn Piotra), rówieśnik Bebera, skoro się zapisał do uniwersytetu w zimie 1443/4 r. [3]). Lata, w których osiągnął stopień bakałarza i mistrza w fakultecie artystów, trudno z całą dokładnością oznaczyć — Janów z Oświęcimia kształciło się podtenczas wielu w naszej szkole [4]). To jedno przecież jest pewnem, iż był doktorem dekretów, którym został w czasie między 3 września 1462 a 11 maja 1467 i niedługo potem, krótko przed 27 września 1469, z altarysty św. Piotra i Pawła w kościele Wszystkich Świętych plebanem uniwersyteckiego już wtedy kościoła św. Mikołaja za murami Krakowa [5]). Tego Jana z Oświęcimia, doktora dekretów i plebana św. Mikołaja wspomina Długosz w Liber Beneficiorum [6]), akta rektorskie powiadamiają nas o jego dziekaństwie w wydziale prawniczym w zimowem półroczu 1477/8 [7]). Zmarł przed 11 września 1496 r., gdyż już wtedy rektorem parafii św. Mikołaja jest Jan z Oświęcimia, kanonik krakowski, czyli Jan Sakran, nie posiadający tytułu doktora dekretów; rychło przecież zrezygnował z probostwa, w drugiej połowie 1502 r. [8]).

---

[1]) Cod. univ. Cracov. III, 57 i 243; Alb. Stud. I, 238—242; Act. Rect. I, 167—177. W charakterze wice-rektora występuje w listopadzie 1478, zob. Acta Rect. I, 155 nr. 729.

[2]) Acta Rector. I, 188 nr. 879.

[3]) Alb. Stud. I, 106.

[4]) Zob. Lib. Promot. str. 514 w indeksie: Oświęcim Johannes. Najprawdopodobniej został bakałarzem razem z Beberem w ciągu 1446 r., w jesieni owego r., mistrzem z początkiem 1456 r. (Lib. Promot. str. 38 i 47).

[5]) Cod. univ. Cracov. II, 211 nr. 200, str. 254 nr. 218, str. 265 nr. 225.

[6]) T. II, 27.

[7]) Acta Rector. I, 138 nr. 654. Wydawca pyta się w przypisku 5) czy to Sakran, lecz w indeksie str. 1077 kładzie słusznie naszego Piotrowicza osobno.

[8]) Cod. univ. Cracov. III, 202 nr. 297 i 298, str. 211 i nast. nr. 302—303.

Wszystkich trzech pomieszał autor Wiadomości o kościele św. Mikołaja w Krakowie, ks. Piotr Strzelichowski (Kraków 1895 str. 37), przypisując zamieszczony tamże poczet wiadomych dotąd plebanów tego kościoła ś. p. Żegocie Paulemu. Widocznie nieboszczyk służył i tutaj, jak zwykle, ustnie udzieloną informacyą lub niektóremi notatami, które odnośnie do Sakrana zawodzą.

Zdaje się, iż nasz późniejszy pleban św. Mikołaja, mistrz Jan z Oświęcimia, doktor dekretów, był 1457 r. altarystą św. Aleksego fundacyi Marcina Behema, rajcy olkuskiego, w dzisiejszej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele Maryackim w Krakowie (W. Gąsiorowski, Kościół archiprezb. N. P. Maryi, str. 28) i równo-

Pozostaje nam teraz przejść ubiegłe lata Jana Sakrana, mianowicie od chwili, gdy z samym początkiem 1469 r. uzyskał stopień mistrza nauk wyzwolonych w naszym uniwersytecie. Pobyt jego w Krakowie stwierdzają akta rektorskie dopiero pod koniec 1475 r.; występujący w nich d. 16 i 18 listopada owego roku „honorabilis magister Jan z Oświęcimia", członek mniejszego kollegium artystów [1]), to nikt inny tylko nasz Sakran, gdyż teolog Beber i kanonista pleban św. Mikołaja są venerabiles, czyli kapłanami, nadto pierwszy już wtedy kollegiatem królewskim [2]). Wypływa stąd dalej, że „venerabilis magister" Jan z Oświęcimia, wzmiankowany w aktach rektorskich d. 6 listopada 1470 jako kanonik świętofloryański i 3 lipca 1473 r. w urzędzie asessora i konsyliarza rektora to niewątpliwie Beber a nie Sakran [3]). Lecz „honorabilis mistrz Jan z Oświęcimia", dwukrotnie w tychże aktach wspomniany w styczniu i maju 1470 r., może być zarówno Sakranem, jak i Beberem; w takim razie ten ostatni przyjąłby święcenia kapłańskie dopiero w drugiej połowie owego (1470) roku, a więc nadzwyczaj późno, bo po 20 latach zawodu mistrzowskiego. Prawdopodobniej zatem honorabilis mistrz Jan z Oświęcimia w maju 1470, to przebywający jeszcze w Krakowie Jan Sakran [4]), prawdopodobnie jako senior bursy jerozolimskiej, fundacyi kard. Oleśnickiego [5]). O dalszych jego kolejach w najbliższem pięcioleciu, od połowy 1470 do końca 1475 r., milczą zupełnie źródła ówczesne. Dziwić się temu nie można. Sakrana nie było wtedy w Krakowie i w ogóle w Polsce. Za przykładem szlacheckiej i mieszczańskiej młodzi naszej szkoły udaje się do Włoch na dalsze studya, lecz z uniwersytetów włoskich, jak wielu, wielu innych bakałarzy i mistrzów krakowskich nie przywozi z sobą do kraju żadnej godności akademickiej. Nie poświęcił się prawu; płynął pełnymi żaglami humanizmu. Ta okoliczność, oraz całkowity brak metryk i innych ksiąg

---

cześnie proboszczem olkuskim i prebendarzem w zamku oświęcimskim (Ręk. Jagiell. Nr. 2043; Wisłocki, Katalog str. 497).

[1]) Acta Rector. I, 108 nr. 504 i 505. W indeksie str. 1125 słusznie ten mistrz Jan z Oświęcimia odniesiony do Sakrana, lecz na str. 108 w uw. 7 wydawca zdaje się go uważać za Bebera.

[2]) Por. Concl. Collegii Maior. (jak wyżej str. 33 uw. 10) str. 29 i Cod. univ. Cracov. II, 265.

[3]) Tak też sądzi Wisłocki, zob. Acta Rector. I, 847 t. j. w indeksie, chociaż chwilowo, w objaśnieniu tekstu na str. 55 przypuszczał, że to Sakran.

[4]) Zaznacza to samo Wisłocki w świetnym (jak zawsze) indeksie do Aktów rektorskich (I, 1125), w tekście (str. 41 nr. 189), ma przecież wątpliwość, czy to Sakran, czy Beber.

[5]) Zob. Acta Rector. I, 485 nr. 2134 z r. 1508, dopiero w tym roku wspomniane seniorstwo Sakranowe w bursie jerozolimskiej.

w uniwersytetach artystów wszystkich włoskich studyów generalnych XV wieku, wyjaśnia, czemu jedyną dzisiaj pozytywną naszą wiadomością o pobycie Sakrana we Włoszech jest wzmianka jednego z późniejszych jego uczniów krakowskich i wydawcy młodzieńczego jego płodu Modus epistolandi, mistrza Stanisława z Łowicza, medyka. „Godnym swego nauczyciela Filelfa uczniem“ nazywa Stanisław z Łowicza Jana Sakrana. Wiadomym był Wiszniewskiemu i Szujskiemu ten ustęp przedmowy do wydania Sakranowego Modus epistolandi z początkiem 1520 r. przez mistrza z Łowicza [1]), który już poprzednio pierwszy ogłosił był trzykrotnie drukiem listy samego Filelfa u Hallera w Krakowie 1512, 1513 i 1517 r. [2]), zastawiane lub sprzedawane żydom przez studentów krakowskich jeszcze 1489—1491 r. [3]), a więc w latach największego prądu humanistycznego w Krakowie. Zapytać się jednak należy, gdzie Sakran słuchał sławnego humanisty i filozofa-satyryka, za przykładem którego, między innymi, szczególniej nasz Krzycki nielitościwie szydził z Bernardynów, a i sam Sakran poważny, więcej przecież jako teolog-tomista, aniżeli uczeń Filelfowy, ucierać się z nimi musiał w sprawie przyjmowania Rusinów schizmatyków na łono kościoła katolickiego [4]). Wobec ciągłych wędrówek Francesca Filelfa po dworach i studyach włoskich możemy dać odpowiedź tylko hipotetyczną. Sądzimy mianowicie, że Sakran zetknął się z Filelfem najprawdopodobniej w Rzymie, gdyż w latach włoskich Sakrana Filelfo przybywa po raz drugi do Rzymu około 1474 r., wezwany przez papieża Sykstusa IV [5]), a powtóre, w roku następnym serdeczny przy-

---

[1]) Dotyczący a znaczny wyjątek z przedmowy Modus epistolandi egregii viri Ioannis Sacrani sacre Theologie doctoris Canonici Cracouiensis (Bibl. Ossol. Nr. 14854, czy ta edycya z r. 1520 była pierwszą, nie wiemy) przytoczył Wiszniewski w Hist. lit. polsk. T. III, 314—316; czyt. także Szujski, Odrodzenie str. 25.

[2]) Dedykowane Erazmowi Ciołkowi, zob. monografię o nim St. Lukasa (Warszawa 1878) str. 110 nr. 3.

[3]) Acta Rector. I nr. 1236 i 1378. Pierwsze edycye Fr. Filelfa Epistolarum libri XVI od r. ok. 1461 do 1489 i nast. u Graesse'go Trésor de livres rares et précieux T. V (Dresde 1864) pod Philephus.

[4]) Słynny to zatarg uniwersytetu krakowskiego z teologami zakonnymi o t. zw. rebaptyzacyę Rusinów; czyt. Komorowskiego kronikę bernardyńską ed. Liske-Lorkiewicz w Mon. Pol. hist. V, 265 i 6; także Szujski l. c. 164 i nast. Krzyckiego wiersz wzmiankowany w edycyi jego poezyj prof. K. Morawskiego.

[5]) L. Pastor, Geschichte der Päpste T. II, 573 pierwszego wyd. — Francesco Filelfo, zmarły ostatniego lipca 1481, zawadził w wczesnej swej młodości także o Polskę. W liście do Jakóba Piccolomini, kardynała pawijskiego, z 26 stycznia 1464 r., wspomina o swoim w Krakowie pobycie wraz z kardynałem Branda i o świetnej swojej mowie, jaką miał tutaj do króla Władysława Jagiełły podobno w marcu 1424

jaciel, towarzysz i kolega krakowski Sakrana, mistrz Jan Skawiński doktoryzuje się tamże w dekretach [1]). Wcześniej przecież aniżeli doktor Skawiński, mistrz Sakran powrócił do kraju i odtąd, od r. 1475/6 wiąże się już stale nazwisko Sakrana z uniwersytetem krakowskim. Jako jego mistrz, nauczyciel i profesor działa w nim bez przerwy prawie przez pół wieku, zrazu w wydziale filozoficznym (1475—1491/2), później teologicznym (1491/2—1521).

Biographica jego uniwersyteckie przedstawiają się w następujący sposób:

Członkiem kollegium mniejszego był już, jak wspomnieliśmy, w listopadzie 1475 r. Kiedy przeszedł do kollegium większego fundacyi królewskiej, nie da się ściśle oznaczyć. W czerwcu (d. 28) 1478 r. gdy już jest kapłanem, mieszka jeszcze z kolegami mniejszymi, z profesorami artystów w kollegium mniejszem [2]). W semestrze letnim następnego roku (1479) jest dziekanem po raz pierwszy fakultetu artystycznego [3]); w najbliższym czasie, z początkiem lutego (8-go) 1480 r. zdaje się być już kolegą większym nasz Sakran „mistrz Jan z Oświęcimia młodszy (iunior)", jeśli wszyscy doktorowie i mistrzowie kollegium większego artystów już poprzednio uradzili oddać mu w cztero-

---

podczas koronacyi Zofii, czwartej żony Jagiełły, czy też przedtem może jeszcze 1422 r. podczas jej zaślubin. Czyt. o tem Voigt'a, Die Wiederbelebung des classischen Alterthums (Berlin 1881) T. II, 331 z uw. 1 i por. T. I, 351, gdzie znów mowa o poselstwie Filelfa z Konstantynopola od cesarza Jana Paleologa do Władysława Jagiełły. Długosz wspomina o przybyciu do Krakowa kardynała-legata Branda tylko na uroczystość koronacyjną Zofii (Hist. Pol. T. IV, 319). Wiadomość o przygodnym pobycie Filelfa w Krakowie należałoby sprawdzić według wydania jego listów w Wenecyi 1502 i monografii Rosmini'ego. — O liście Filelfa do Władysława Warneńczyka wspomina Zeissberg, Die poln. Geschichtsschreibung, str. 407 w uw. 6.

[1]) Czyt. zapiskę w ręk. Jagiell. Nr. 404 (Wisłocki, Katalog I, 132), zresztą o stosunku obydwóch w Lib. Promot. i Act. Rector.

[2]) Tamże I, 146 nr. 685: Venerabilis et legalis vir, mgr. Iohannes de Osschwanczim (t. j. Sacranus, jak słusznie objaśnia Wisłocki), collegiatus de minorj Collegio artistarum. Tytuł legalis, w prawnem tego wyrazu pojęciu, zjawia się często w aktach rektorskich a bynajmniej nie oznacza jurysty, zob. np. nr. 705: Honorabilis ac legalis vir, dnus Iacobus de Cracovia, arcium baccaliarius Glaijwycz. Uwaga ta zdała się nam konieczną, by pod wzmiankowanym tutaj mistrzem Janem z Oświęcimia Sakranem nie rozumieć współczesnego kanonisty Jana z Oświęcimia, plebana u św. Mikołaja. Zaznaczyć także potrzeba, że żaden dokument ani akta rektorskie i inne źródła uniwersyteckie nie przydają naszemu Sakranowi doktoratu dekretów; jedyna o tem wzmianka w aktach rektorskich pod r. 1513 jest późniejszą zapiską innej ręki (zob. nr. 2220 z uwagą wydawcy).

[3]) Lib. Promot., str. 86.

letnią arendę swoją wieś Boszczyn [1]). Na św. Stanisław 1482 ma wielkie kazanie w kościele św. Anny o cudach swego krajana Jana z Kęt [2]). Założona dopiero — niestety — w r. 1487 księga wykładów i dysput wydziału filozoficznego ukazuje nam na pierwszej swojej karcie, w semestrze zimowym owego (1487/8) roku, Sakrana, jako takiego, t. j. po raz pierwszy z humanistyczną tą jego nazwą. Bo też wykłada humaniora κατ' ἐξοχήν, jako najznamienitszy ich już podtenczas w uniwersytecie krakowskim przedstawiciel. Nie przesada to żadna. Świadectwem wziętości i rozgłosu wykładów w owych już latach Sakrana jest zapisek współczesny jednego z jego uczniów, niejakiego Tomasza Środki około 1488/9 r., który wychwala swego mistrza, iż jak nikt inny, wprowadza do dokładnej znajomości Cycerona i innych sławnych mówców [3]). Istotnie Liber Diligentiarum zapisuje w ciągu lat 1487—1491 Sakranową lekturę najpierw Cycerona, równocześnie i następnie Arystotelesa o duszy, fizykę i hymny Prudencyusza [4]).

Nasz humanista poszedł ubitą drogą kollegiatów krakowskich, nie złamał wiekowego porządku i w studyach i w posuwaniu się na lepsze prebendy mistrzów Jagiellońskich kollegium większego. Jako kolega większy, czyli mistrz-profesor artium zwyczajny, był tem samem teologii św. studentem i nauczycielem. Studya teologiczne rozpoczął niewątpliwie co najmniej około 1487 r., skoro św. teologii profesorem został już w drugiej połowie 1491 r., dokładniej mówiąc, na zimowe

---

[1]) Wiszniewski w Hist. lit. polsk. IV, 269 n. 341 z Liber Concl. Coll. Maior, którego w rękopisie w tej części nie było nam danem korzystać. Wieś Boszczyn w Proszowskiem darował uniwersytetowi krakowskiemu szlachcic Marcin Byrowo, dziedzic Przybynic, 1446 r. (Cod. univ. Cracov. II, 65).

[2]) Mon. Pol. hist. T. VI, 517. Spis cudów św. Jana Kantego wymienia naszego Sakrana jeszcze jako kolegę mniejszego 12 maja 1478, zaś Bebera w sierpniu 1474 (Tamże str. 508 i 492).

[3]) Zanotował ją w tych słowach A. Brückner z pergam. okładki kodeksu petersburskiego Łacińsk. XVI, 40 nr. 6 w Pracach filologicznych T. V (1895), 38—39. Osobistość tego scholara Tomasza Środki zgoła nieznana, w źródłach uniwersyteckich ani razu nie wspomniana; może to ów student Tomasz z r. 1488, któremu jeden z bakałarzy winien był 11 groszy (za pisanie?), zob. Act. Rect. nr. 1150.

[4]) Lib. Dilig. str. 488. W semestrze zimowym 1487/8 wykłada Arystotelesa o duszy w sali teologów i Cycerona (zdaje się retorykę) w lektorium Maronis, t. j. Wirgiliusza (L. c. str. 2 i 3); w lecie 1488 niewiadomo jaki przedmiot (str. 5 i 6); w zimie 1488/9 hymny Prudencyusza w sali Arystotelesa (str. 7 i 8); wreszcie jako dziekan w półroczu zimowem 1491/2, według zwyczaju, najprawdopodobniej fizykę (str. 18). Wykład ten ostatni, dziekański, jest tylko hipotetyczny, w tym samym bowiem semestrze przygotowywał się do licencyatury na wydziale teologicznym, o czem poniżej w tekście.

półrocze 1491/2 r., w charakterze promowanego w niej bakałarza i kończył równocześnie zwykłą w kolei rzeczy, według praktyki ówczesnej, profesurę wykładem, przynajmniej zapowiedzianym, i dziekaństwem w wydziale filozoficznym [1]). Tem się wyjaśnia brak filozoficznych jego wykładów w niektórych semestrach wzmiankowanego powyżej sześciolecia, gdyż tyle zazwyczaj czasu wymagało studyum całego kursu teologicznego, od chwili zapisania się na nie aż do uzyskania licencyatury; Sakran w dwuleciu 1489/90—1490/91 dlatego nie wykłada na wydziale filozoficznym, iż bakałarzuje na teologicznym, przygotowując się do pierwszej na nim promocyi akademickiej. Około tego czasu otrzymuje kanonikat świętofloryański, może jeszcze ów opróżniony przez śmierć Mikołaja ze Stawu, profesora św. teologii i kollegiata królewskiego w d. 30 sierpnia 1490 r. [2]). Możliwem jest jednak, że go wziął egzekutor jego testamentu, Albert z Brudzewa, kolega Sakrana w obydwóch wydziałach i kollegiaturze większej, lecz jako bakałarz teologii i kanonik św. Floryana, występujący wcześniej aniżeli Sakran, bo już d. 13 września owego (1490) roku, przy zatwierdzeniu biskupiem testamentu swego przyjaciela [3]). Jakkolwiekbądź, kanonikat świętofloryański Jana Sakrana stwierdzają akta uniwersyteckie współcześnie z pełnem jego bakałarstwem teologii pod koniec 1491 r., a nie przedtem [4]). Semestr dziekaństwa filozoficznego Sakrana był zarazem pierwszym jego profesury teologicznej w obszerniejszem tego wyrazu znaczeniu, t. j. profesury nadzwyczajnej. Do zwyczajnej uprawniała jedynie licencyatura, ostateczna w naszym fakultecie teologicznym XV w. promocya. Osiągnął ją jeszcze przed upływem tego samego semestru, w początkach 1492 r. [5]). Zaczem przy najbliższych wakansach nastąpiła jego promocya na prałaturę świętofloryańską, z której się znów wstępowało wyżej, na kanonię krakowską, zwyczajnie jako na najwyższy szczebel w hierarchii kościelnej i ostatni port prebend uniwersyteckich.

---

[1]) Lib. Promot. str. 110: In decanatu venerabilis et egregii viri Mgri Iohannis Sacrani de Osw., sacre theologie professoris, *tunc* baccalarii formati, com. hiem... a. 1491. Jeszcze z początkiem lipca owego roku (1491) nie był bakałarzem teologii promowanym; zob. Act. Rect. I, 318 nr. 1447.

[2]) Cod. univ. Cracov. III, 161—5 nr. 287 i 288.

[3]) Tamże. Przedtem Albert z Brudzewa nie występuje jako kanonik świętofloryański, którym pozostał aż do śmierci, 1496 r.; zob. Act. Rect. I, 405 nr. 1174.

[4]) Act. Rect. I, 328 nr. 1499 z 20 grudnia 1491 r. Szujski przyznaje Sakranowi kanonikat św. Floryana już 1479 r. (Odrodzenie i Reformacya str. 147).

[5]) Lib. Promot. str. 111. Por. także zapiskę w sprawie ręk. Jagiell. Nr. 2261 w Wisłockiego Katalogu II, 542.

Teolog Sakran poszedł za przykładem swoich mistrzów-poprzedników. Gdy więc w nieoznaczonym bliżej czasie po 3 sierpnia 1492 r., zawakowała kustodya w kollegiacie świętofloryańskiej po Andrzeju z Łabiszyna, profesorze św. teologii i doktorze dekretów [1]), który po śmierci starszego Macieja Kobylinki posunął się na dziekanię, kustoszem został Jan Sakran. Oczywiście i w kollegium większem przeszedł teraz na wyższe miejsce, zasiadł między teologami, zwyczajnymi teologii lektorami, a może już w najstarszem ich gronie, między doktorami-teologami. Przemawiałby za tem przydawany mu w księgach uniwersyteckich od 1492 r. tytuł doktora. „Doktor z Oświęcimia“ to nasz Jan Sakran [2]). Sam, zwyczajem swoich poprzedników, pisał się profesorem lub mistrzem, jak np. w traktacie o błędach Rusinów. Zaraz też, jako rzeczywisty profesor teologii i kustosz świętofloryański, zostaje obrany rektorem uniwersytetu, 16 października 1493 r. i piastuje godność rektorską przez trzy z rzędu półrocza, do 27 kwietnia 1495 r. [3]). Kanonikiem katedralnym został wcześnie, najpierw włocławskim, którym jest już za czasów swego rektoratu d. 8 kwietnia 1495 r. [4]); najpóźniej w rok potem krakowskim, przytem aż do 1502 plebanem u św. Mikołaja, przed 11 września 1496 r., oraz proboszczem kaplicy królewskiej [5]). Trzy razy jeszcze piastowany rektorat uniwersytecki, w półroczu zimowem 1512/13 i bezpośrednio następującem letniem, wreszcie w letniem 1521 r., w którem, jak się zdaje, zakończył swój

---

[1]) Kustoszem św. Floryana jest on jeszcze 3 sierpnia 1492 r. (zob. Cod. univ. Cracov. III, 188 nr. 293), występując jako jeden z egzekutorów zmarłego już wówczas dziekana świętofloryańskiego Macieja z Kobylina, o którym czyt. wyżej str. 14. W aktach rektorskich z ostatniego sierpnia 1503 jest wzmianka o wicerektorze doktorze Macieju z Kobylina (T. I, 447 nr. 1953), stąd w indeksie Rectoraliów p. Wisłocki przedłużył tamtego Macieja życie aż do 1503 r. (Tamże, str. 997), co już także uczynił Żegota Pauli w Kod. uniw. (III, 243). Jeśli wspomnienie o wicerektoracie Macieja z Kobylina autentyczne, z pewnością nie był nim nasz dziekan, który profesorem teologii został jeszcze wcześniej aniżeli Jan Beber z Oświęcimia. Lista profesorów teologii zamieszcza istotnie tego drugiego Kobylińczyka około 1500 r., lecz daje mu imię Mateusza (Ed. Szujski l. c. str. 18 i 20).

[2]) Lib. Promot. str. 111. Act. Rect. I, nr. 1562, 1681 etc. W liście profesorów teologii zapisany jest w tym czasie jako „Jan z Oświęcimia“ (Ed. Szujski l. c. str. 20).

[3]) Zob. Kod. uniw., Alb. Stud. i Act. Rect. w wskazanych latach.

[4]) Act. Rect. I, 401 nr. 1758. Zob. niżej.

[5]) Cod. univ. Cracov. III, 201 i nast. nr. 297 i 298. Udziału w posiedzeniach kapituły krakowskiej nie brał prawie żadnego, trzy razy tylko na nich się zjawia: 10 lutego 1507, d. 28 kwietnia 1514 i 5 maja 1517 (zob. Acta capit. Cracov. ed. Ulanowski w T. VI Archiwum Komisyi historycznej nr. 289, 296 i 300).

zawód nauczycielski, dopełnia godności i urzędów Jana Sakrana. Umarł w 83 roku swego życia w ostatnich miesiącach 1527 r., podobno we czwartek d. 15 listopada, w każdym razie przed 7 grudnia [1]).

* * *

Blisko lat siedmdziesiąt przebywał Jan Sakran w murach uniwersytetu krakowskiego. Z wyjątkiem lat niewielu, w zaraniu nauczycielskiego swego zawodu, gdy bawił we Włoszech, i ostatnich w wieku zgrzybiałym [2]), nigdy ich na czas dłuższy nie opuścił; można powiedzieć, że z nich wcale nie wychodził i nie wyszedł. Żywot ten i działalność uniwersytecka Sakrana, których przedstawiliśmy stronę zewnętrzną, nierozdzielnie się wplata w duchowe losy szkoły Jagiellońskiej, zamkniętą w tym okresie Sakrana stanowiące epokę. Podał je już w głębokich rysach Szujski, wyrzeźbi je prof. Morawski. Niniejszem dorzucamy do nich nieco materyału źródłowego. Są to mowy i wiersze Jana Sakrana, któremi sam lub przez swoich uczniów witał w imieniu uniwersytetu i kapituły katedralnej podczas uroczystości grudniowych, w Krakowie 1492 i 1493 r., przybywających po raz pierwszy do stolicy Polski, na koronacyę wybranego niedawno króla Jana Olbrachta, w d. 20 grudnia 1492 r. i w rok potem, na prymicye kapłańskie świeżo mianowanego kardynała Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego i zarazem arcybiskupa gnieźnieńskiego, d. 14 grudnia 1493 r. Uwagi godnem, iż w tym samym czasie, w przeddzień przyjazdu kardynała Fryderyka do Krakowa, a więc 13 grudnia 1493 r., najbliższy z profesorów krakowskich Kallimachowi, Jan Ursyn Krakowczyk, poświęca kardynałowi swój Modus epistolandi, w którym zamieścił analogiczną do niżej ogłoszonej Sakranowej, mowę, czy też raczej jej wzór tylko, jaką miał wypowiedzieć wobec króla Olbrachta w imieniu doktorów

---

[1]) Pierwszą datę dnia śmierci podaje Żegota Pauli według nagrobka w katedrze krakowskiej w Mon. Sarm. Starowolskiego i u Wurzbacha, przywiedzionego w swoim spisie rektorów w T. III i IV Kodeksu uniw. Drugą czerpiemy z zapisku na oprawie rąk. Jagiell. Nr. 1836, ongi Sakrana (zob. Katalog rąk. bibl. Jagiell. ed. Wisłocki I, 434). W epitafium Sakranowem, czy też w jego wydaniach, w latach życia wypuszczono L przed XXXIII. Daleko wcześniej, bo już 1520 i 1521 r., pomarli jego koledzy profesorowie: prawa, Jan ze Skawiny i teologii, Maciej ze Szydłowa, również w sędziwym wieku.

[2]) Z r. 1521 znika wszelki ślad działalności Sakrana w uniwersytecie. W reformie statutów swego fakultetu, w październiku 1521 roku, nie wziął już żadnego udziału.

gimnazyum krakowskiego, jako rzekomy rektor uniwersytetu, po jego spaleniu się 1492 r. [1]). Nie sądzimy, żeby Ursyn występował z mową do króla w charakterze rektora, gdyż nim nigdy nie był, mimo że go nim mianuje pierwszy list epistolarium Jana Estikampiana. Zaprzeczyć się jednak nie da, iż zawarte w rzeczonej mowie Ursyna jak i w innych jego listach wiadomości, są historyczne, przytaczają zdarzenia rzeczywiste, lub się na nich opierają. Natomiast powstała w owych czasach, lecz później wydana, korespondencya w Modus epistolandi Sakrana nie zawiera wcale materyału historycznego, podobnie jak i stylistyczne wzory listów Sommerfeldta stoją bliżej typowych publikacyj włoskich. Dochowały się przecież nieznane dotąd historyczne mowy Sakrana w wielokrotnie wzmiankowanym rękopisie petersburskim. Uważając je za uzupełnienie nader szczupłych dotychczas wiadomości o humanistycznych pracach Sakrana, oraz źródło, przynoszące cenne wspomnienia o wypadkach współczesnych, szczególniej o naszym uniwersytecie w ostatnich latach Kallimacha, ogłaszamy je niniejszem w całości. Porządek, w jakim je wszystkie przepisała dość niedbale ta sama ręka, która nam przekazała zapowiedź wykładu Celtisa, jest bałamutny, z fałszywą dwukrotnie chronologią. Niedatowane i nic zresztą nie mówiące przemowy przy przyjmowaniu biskupów przez uniwersytet nie dadzą się bliżej określić; podajemy je jednak jako specimen retoryczny Sakrana. O jego wreszcie wierszach łacińskich wzmiankował już Wiszniewski, iż są rozprószone po różnych współczesnych mu dziełach [2]). Nie wiemy, by były kiedykolwiek ogłoszone, zwłaszcza historycznie wielce ciekawy pierwszy z nich na cześć króla Olbrachta, wspominający o wielce niefortunnych losach królewicza Jana na Węgrzech.

Nr. 1.

Rkp. Petersb. Lat. 8° Nr. 63 k. 259 vo.

Iohannis Sacrani Invitatiua Oratio diui Iohannis Alberti Polonie Regis ingredientis primum Vrbem Cracouiam Vigesima Mensis Decembris Anno 149 tercio (sic, zamiast secundo). [3])

Quam celebris hodierna dies illuxit nobis, Rex inclite, que desideratissimum wltum Serenitatis tue in eo splendore nobis reddidit, vt

---

[1]) O Modus epistolandi Ursyna zob. wyżej str. 27 i Zeissberg'a Die polnische Geschichtsschreibung str. 406—7.

[2]) Hist. lit. polsk. T. III, 372.

[3]) Koronacya króla Olbrachta odbyła się, jak wiemy z Miechowity i innych współczesnych zapisków kronikarskich, w 1492 a nie 1493 r. W aktach rektorskich

non secus de eius felici accessione [1]), sicuti de cuiuspiam numinis celitus missi presencia, iocundemur gratulati nostri optatis fortunam respondisse, quod in ea dexteritate salutis Clementissimus patrie pater ad nos redierit, quo presentissimo ingenti spe ducti augurantes propicia nobis omnia futura eius videndi percupidi occursu properimo felicem presentem ingressum prevenimus, suscipimus ac proni veneramur fiducia promerende gracie et illius benignitatis amplificande. Qua blande et generose Serenitas tua preillustri sua bonitate se nobis inicio quam beneficentissime vtendum conprestitit et pietate celebri exhibuit maioribus suis non imparem se futurum in illustranda tuendaque republica Gymnasij nostri. Agimus immortali deo gracias, qui sub tam procellosa calamitate temporum (quibus iam pene predam in publicam expositi fueramus) [2]) ea nos felicitate serenauit faciens, nos sub tam eruditissimo, tam claro et insigni principe, tam sapiencia et grauitate predito, nulli conferendo mortalium, vite reliquum agere fecundius salutemque et illustracionem omnem expectare. Cuius tametsi prospicua nobis mens sit ad publicum incrementum conmunemque pacem prospicere, non ambigimus tamen Serenitatem tuam (pro excelsi et acerrimi sui animi judicio) tanti quoque ducere et habere humillimam rem publicam Vniuersitatis nostre, vt nil obmissura sit nilque neglectura, quod ad eius statum honorificum pertineret. Que pro Regali sua pietate ac (k. 260) munificentia vltro nobis pollicita doctos in ea viros quosque quamque studiosissime proteget, fouebit, diliget et amplificabit, et hac probitate quidem pulcerima animos invitatura est ad Studiorum pallestram gloriosam sibi sibique conparatura in posteritate laudem celebrem et gloriam immortalem. Hanc in expectacionem per se ferens Venerabilis cetus

przechowało się echo z uroczystego przyjęcia króla Jana Olbrachta — dziwna rzecz, dopiero pod d. 10 kwietnia 1494 r., chyba że się nie odnosi do czasu jego koronacyi. Oto jeden z obcych scholarów ingeniosus Cristinus z Ołomuńca, osobistość zresztą w aktach więcej nie wspomniana, zobowiązał się w owym dniu zapłacić do św. Stanisława pół florena za karę propter inobedienciam mandati facti ad occurrendum et suscipiendum regium ingressum. Rektor, a był nim Sakran, darował mu ją (T. I nr. 1651 str. 367).

[1]) W tekście actessione.

[2]) Zna ten ustęp mowy niniejszej S z u j s k i i przytacza go w drugiej prelekcyi bez podania na tem miejscu źródła, zob. Odrodzenie i Reformacya w Polsce str. 26 wiersz 11—13 z góry. Miał o nim wiadomość za pośrednictwem p. A. Prochaski (tamże str. 145). Na tym to ustępie osnuł hipotezę o walce, jaką miał stoczyć nasz uniwersytet pod przewodem Jana Sakrana z koryfeuszami humanizmu Kallimachem i Celtisem. Zdaje się ją potwierdzać inny ustęp w trzeciej z rzędu naszego wydania mowie Sakrana do kardynała Fryderyka. Por. jednak przytem mowę Ursyna do króla w pierwszej ed. jego Modus epist. f. 31 vo.

iste et Gimnasij nostri tocius vniuersus ordo vno desiderio, eadem devocione pari denique inardescencia amoris flagitat, rogat et optat, vt omnium primum gloriosissimus presens ingressus Serenitatis tue hanc in Vrbem ad deinde progressus vite future sic felix refulgeat, sic permaneat incolumis, sic in excelsis et admirandis factis gloriosus longe lateque respondeat, vnde nosse quisque posset tuam clemenciam omni racione virtutis cunctos orbis principes jure antecellere esseque genitum ad summam laudem et gloriam nec gerere quicquam, quod non esset regale, non summum, non gloriosum, non admirandum; rogat tandem, vt sub clementissima tutela firmissimoque presidio Serenitatis tue pax, salus eius et immunitas secura prosistat et requiescat. Erit igitur tue Munificencie Regalis beneficentissima presidia queque hanc in humillimam nostram accademiam liberaliter conferre et cumulare; nostrum vero ad id studere vehementer, vt ore suplici preces reddamus domino, quatinus tronum celsitudinis tue honorificet, amplificet, prosperet et decoret, vt splendidissimum nomen tuum in toto orbe resonaret metuendum hostibus et tremendum, — nobis vero et vniuerse reipublice tanti regni accederet in pacem, salutem et gloriam prestante Domino, qui est benedictus in secula Amen.

Nr. 2.

Tamże k. 260 vo.

Oracio Ad Regem Inuitatiua Per infantem Puerulum.

Serenissime Princeps et Clementissime domine Rex, tuis gloriosis fascibus, ijmo pocius futuris commoditatibus reipublice ex te, domino et preside eidem misso diuinitus, fiducialiter expectatis, congaudentes, post vniuersos ordines huius vrbis feste devocius tibi commendatos, sicut etatis condicione, sic ordine postremi artis huius alta conscendimus, summum et admodum desiderabilem wltum tue celsitudinis contemplaturi veneraturique atque exhibituri congratulacionis nostre officium, qui tam et si advolasse cernimur pro condicione nostra, ere vacui, affectu revera venimus locupletes, omnipotenti et optimo deo gracias agentes: primum quod [1]) gerendam curam tanti Regni providencia sua meritissime virtuti tue crediderit, miseratus communis labis nostre; tue demum ipsi Regie benignitati, qua chorum puerilem nostrum adesse coram permisisti et e culmine regio infima nostram incondicionem obtutus defigere tuos non exhorres. Suscipe itaque, Serenissime domine

[1]) W tekście que.

et benignissime Rex, humilia vota et infantilia desideria nostra, qui vna mente et affectu suplicamus: dirigat omnipotens Deus cor tuum et sapiencie tue spiritum communiat, vt hostes christiani nominis et cunctos inimicos tuos potenter exuperes et iudeos, petaces nostri puerilis sanguinis, pestem regie fortune labemque ab afectu tuo extermines [1]); gloriam tronumque tuum amplificet idem dominus, in secula benedictus, et inter primicias tue laudis

Sit tibi litatum, princeps Alberte Iohannes,
Carmine Sacrani quicquid arundo canit,
Ante animo varios voluit te ferre virili
Rex superum casus quam tibi regna daret,
Discere quo possis, curis te exercuit ante
Expertis humeris regna gerenda .... [2])
Vtque tua totum sparsa virtute per orbem
Terrori valeas hostibus esse tuis,
Te soliumque tuum firmet Deus atque decoret
Munere, quo Regnum pace tenere queas.

Nr. 3.

Tamże k. 253.

Iohannis Sacrani Invitatiua oratio, tunc Rectoratum gerentis, In ingressu primo clari principis Frederici in Vrbem Cracoviam, Posteaquam Archipresulatum Cardinalatumque fuisset consecutus, habita in occursu extra Menia Vrbis Eiusdem Xiiij decembris anno domini Millesimo quadringentesimo Nonagesimo Quarto (sic, zamiast Tercio). [3])

Illustrissime Princeps et Reverendissime domine, quamvis Statuum ordines vniuersi feste et inclite Vrbis huius hac presenti die

---

[1]) Wiadomo z Miechowity, że zaraz w r. następnym 1493 przepędzono żydów z tej dzielnicy miasta Krakowa, gdzie się mieścił uniwersytet, na Kazimierz. Nasz kodeks petersburski przechował nadto jeszcze kilka ważnych dokumentów do sprawy zaburzeń żydowskich w owych latach (k. 274 vo, 275—5 i 276. Znał je i wyzyskał Szujski w pierwszej swojej prelekcyi o Odrodzeniu (str. 20 i 145); wskazał na nie także Halban-Blumenstock w Wiadomości o rękop. bibl. petersb. w Arch. Kom. hist. T. VI, 442 nr. 358.

[2]) Wyraz nieczytelny ze śladami poprawiania; paleograficznie możliwe jest „fore".

[3]) W tekście „Quarto". Data to błędna, zamiast 1494 powinno być 1493. Żadnej o tem wątpliwości być nie może. Kardynał Fryderyk Jagiellończyk święta Bożego Narodzenia w r. 1494/5 spędził w Łowiczu, prymicye kapłańskie odprawił w katedrze krakowskiej rok przedtem, d. 25 grudnia 1493, zatwierdzony na stolicy krakowskiej

(quam alacerime affuturam expectabant) vehementer gratulentur ingressum splendidissimum tam honoratissimi Pontificis admirandi et venerandi, Sacer eciam nostre Vniuersitatis ordo non minore communi voluptate debitum redditurus Illustrissime dignitati et Paternitati tue Reverendissime occurit admodum exultanter, refferens sibi ad immortalem gloriam concessum iri, quod sub votis omnium et tam expectacione concupita fortunatissime assequi promeruit, vt paternam tuam clemenciam adeo sublimi gradu et dignitate fulgentem sidere felici susciperet susceptamque veneraretur, veneratam coleret et omni studio atque reverencia cultam obseruaret. Hac itaque racione tua paternitas contemplatur, quam eleganter mire congratulacionis simulacrum hoc in tumultuario cetu (quem coram cernit) expressum est, vno quoque desiderio singulariter preseferente noue iucunditatis insigne, tum quia quod provincie tocius Antistitem Primatemque te nowum Vrbem hanc celebriter ingredientem videat, tum vero [1]) quod ex tam summo fastigio et amplissimo Cardinalatus apice ad preillustris sue prosapie gloriam magnificentissimum honoratissimumque sit et immortale tua Paternitas nomen consecuta Munificentissimo et optimo probitore (?) largitoreque deo, qui . . . . . quemadmodum claritate generis . . . . . tue dignare . . . . [2]) sic et (k. 253 vo) amplitudine dignitatis vniuersisque longissime prelucet et ut tot letis et felicibus donis locupletata in Ecclesie sancte decus et honorem Regnique tanti in laudem et ornamentum, in nostri tandem incliti Gymnasij pacem, presidium, splendorem et incrementum concederet. Quam et in dies bonis maioribus Indulgentissimus ipse dominus aucturus est, amplificaturus honoribus, felicitate cumulaturus, dummodo dignacio tua benigne deuocionis sue voto in susceptorum officiorum gestione accurata responderit et eam vite racionem egerit, vnde perhennis laus eius in vniuersum terrarum orbem affluentissime manatura foret et ad futuram posteritatem omnem commigratura: quod speramus, quod expectamus, optamus et imploramus,— quod denique futurum nobis indubitate pollicemur. Hac spe locupletes et tanta fiducia muniti oramus, suplicamus et imploramus,

przed 26 lipca 1488, zaś na gnieźnieńskiej i ponownie krakowskiej, oraz mianowany równocześnie kardynałem tytułu św. Łucyi in septem soliis przez Aleksandra VI d. 20 września 1493. Czyt. ks. Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy T. II, 494—505, oraz Borzemski, Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny w Rozprawach Wydz. hist.-filozof. Akad. Umiej. T. XXVI, 134—5.

[1]) W tekście vera.

[2]) Miejsca nieczytelne. Pismo od wilgoci tak zblakło, iż bez reagensu niemożliwe do odcyfrowania.

vt haec presens nowa tua ad nos accessio in statu tam sublimi fato dexterimo felix refulgeat pro expectacione et desiderio communi vtque Clementissima tua paterna benignitas, tum ob florentissimi sui generis et huius presentis noue dignitatis splendorem, tum ob perillustrem sapienciam et fulgorem virtutum, quibus augescit in dies et splendescit magis atque magis, prospiciat et cognoscat sincerissimos affectus, quibus splendori et exteritati R. eiusdem vnice afficimur, et sue benivolencie ac ingenite bonitatis monstret et exhibeat in se nobis argumentum et testimonium non illiberale, vt quemadmodum ex tam honoratissimo principe patria lucem, Ecclesia vero ex tanti pastoris gloria pacem [1]) expectant et incrementum, ipsa non minus afflicta et erumnosa Vniuersitas nostra ex tam potentissimi gloriosissimique presidis mvnimine illustracionem, tutelam pacemque se habituram consecuturamque non desperet. In cuius theologicalem et pene iam detrimentosum ordinem R^ma^ tua Paternitas mirificis et benignis oculis dignanter interfundat et obtutus sue beneficencie [2]) (k. 254) convertat clemencius, vt eius expectacio salusque in presidio tam excellentissimi pontificis deinceps secure requiesceret, splendidissimo nomini suo in hoc satisfactura (nam Fridericus pace diuitem sonat) et acceptura sempiternum premium ab ipso et summo omnipotente deo, qui perseverancium votorum nostrorum instancia salutiferos cogitatus tue paterne bonitatis sic diriget et gubernabit, vt ad eius laudem et Ecclesie katholice gloriam communemque profectum tanti Pontificii ac consecuti Cardinalatus celeberrimum munus sit oblatura, et ad eam mortalis vite racionem, quam pro consolacione nostra Paternitatem tuam R^mam^ quam diutissime acturam poscimus seriusque a nobis in celum reddituram adijciet, vt eidem secunda sint omnia leta et ad nutum omnia idem Dominus in secula seculorum amen.

---

[1]) W tekście parem.

[2]) Cały ten ustęp od wilgoci prawie doszczętnie zniszczony i nieczytelny, podobnie jak i powyższy na poprzedzającej stronicy. Staraliśmy się go przecież wiernie odczytać ze względu na doniosłość wyrażonej w nim myśli. Tekst w tem miejscu jest zupełnie pewny, natomiast w powyższym ustępie jak i w mowie następnej wzbudza pewne wątpliwości.

Nr. 4.

Oracio Sacrani pro Suscepcione dicti domini Cardinalis Et noui Primatis, Edita nomine Capituli Crac. [1])

Quoniam mirificam animi leticiam nobis affert, Inclite presul et antistes, nowa hec et peroptata solemnitas, qua tua paternitas Exarchipresulatus et ipso summo Cardinalatus munere miseracione diuina consecuto, qua electione nomen facta regnum Ecclesiamque nostram ad modum illustrauit, idcirco gratulati cum vtilitate communi plurimam inde laudem in nos proventuram, occursu celebri presentem tue paternitatis ingressum prevenimus et cum honestamento Sacrarum Reliquiarum suscepimus reverenter. Itaque contempletur nostrum presens officium quo minimis iusta magna cum obseruancia te colimus et veneramur et devocionem nostram cum tocius cleri ac populi iocunditate declaramus, cupientes, vt presentem ingressum cum tam honoratissimo nomine ad locum sedis et ecclesie sue tua paternitas sic salutarem exhibeat, vt ad laudem omnipotentis dei et cleri gloriam ac incrementum boni communis accederet. Invitat ad id tuam paternitatem Reverendissimam splendor communis, cui optima queque virtus et amor ad rempublicam innatus est, invitat tanta veneracio cleri tocius (k. 254 vo) et vniuersae plebis, que tanti pastoris splendorem ad salutem sibi concessurum expectet, invitat super omnia sanctarum reliquiarum celebris exhibicio, quibus tua paternitas obsequatur, et obtestatur, vt Ecclesie libertati et immunitati constancius intendat et prospiciat. Quibus assidue malis ipsa honesta Ecclesia obruatur, aut quam in labem in dies promineat, velit ergo dominus tanto periculo laboranti ac racione succursum esse, vt tam honorati pontificis presidio et truculentis luporum rictibus, qui venena sue impietatis in eam effundere non exhorrent, cuius quidem gubernacula suggerenda tue illustri dignacioni commisit, ne sub tanto pastore vlla corruptela infici aut frangi possit iniuria. Discat itaque clemencia tua scire dignitatum onera non tantum vt presit, sed ut idonea administracione sibi meritum accumuletur, conparat amorem subditorum tandemque vendicet gloriam in posteritate mansuram. Verum quoniam paternitatem tuam veritatis et rectitudinis

[1]) Mowy tej może sam Sakran nie wypowiedział, gdyż nie był jeszcze wówczas kanonikiem krakowskim. Został nim po trzecim swoim rektoracie około 1495/6 r.; zob. wyżej str. 40. Ze względu na jej treść, oprócz aktów kapit., por. szczególniej dokumenty w Cod. epist. T. I, II nr. CCLI i CCLVII.

obseruantissimam cernimus videmusque fulgere grauitate et equitate in optimam spem erigimurque omnia gloriose sit gestura, demonstratura suis subditis incrementa bonitatis eo clariori quo maioribus dignitatibus illustretur. Et dominus prestantissimus ad nostram tociusque cleri devocionem aderit celesti presidio et gubernabit ac vigorabit gracia tuam clemenciam ad tantum mvnus feliciter obeundum, qui est benedictus in secula seculorum amen.

Nr. 5.

Oracio Laudatiua Iohannis Sacrani pro Andreolo puero Basiliade [1]) confecta ad gratulandum Primicijs diui Frederici orata per eundem XX^a^V Decembris anno domini 1493.

Cum te residem videam, inclite Princeps et splendidissime Cardinalis Primasque ac Pontifex gloriose, tam in arduo ac sublimi solio et attoli supra condicionem mortalium (k. 255) cum splendore et illustracione admirabili, vehementi pavore procellor contraque puerilem condicionem agens (que humane felicitatis sublimia non discernens, solito fit audacior). Sed spe concidi et animo veritus, ne vel contemplandi tanti nominis pusillo michi libertas adimeretur, aut ne coram efflarem, que non conducerent grauitati tante Maiestatis, tu tamen, Clementissime antistes (qui diuinis et immortalibus meritis quosque in admiracionem tui concitas et ad contemplandam amabilem faciem tuam rapis oculos omnium, incendis et conuertis), spem erige quoque in animo meo puerili, vt provinciam meam probem aput honorificentissimum, te Pontificem, non pertesum iri, puelaribusque veris non metuam, vt vel in contemptus vel in sacrilegij censionem eant. Videram, qua observacione, qua et devocione cetus vniuersi celsitudinem tuam in splendissimo pristino ingressu venerati sunt, reddentes tue glorie congratulacionis debitum reverenter, dum te prestiturum cunctis affabilem, perhumanum et mansuetum expressa iocunditate monstrarent vniuersi. Conieci, quantum puerile tullit ingenium, ad te sublimem presulem factum omnibus additum oportunum, inde censendo nefas futurum, si suscepcionis congratulacionisve communis forem exors, — ex temporis oportunitate, hodierna die celebri preclare leticie tue, adeundum te constitui, vt cum ihesu infantulo, cui vagianti sacerrimo litato sacrificio hodie feliciter allusisti, de festiuitate tua iocunder mireque congratuler

[1]) Akta rektorskie wspominają niejakiego Andrzeja, scholara krakowskiego w r. 1494 (nr. 1714), ale niema żadnej podstawy identyfikować go z niniejszym mówcą.

tibi, qui hodie pontifex verus nobis genitus es, eundem cum puerulo ihesu natalem illuxisse, quo munere considero, quam acceptus immortali deo carusque sis. Cuius eterno consilio ad tantam felicitatem pervenisti, vt eodem pene natalis domini momento tam fulgentissimus pontifex fieres et sacerdos ad salutem communem pacemque destinatus. Quadere tametsi sit liberaliter omnibus (k. 255 vo), qui te tanto presule feliciora tempora consecuturi sint, et ecclesie clerique status speratur illustrior, exuberantissime gaudebo lubenter, non dubitans aput tuam clemenciam condicionem puerilem futuram in pondere, qui per ipsum natalem cristianum quem premiis plenitudine gracie exornasti tociens a te peruenientibus periculis te quam benificentissime in vsum conprestabis et adeo facilem reddes, vt cum his te patre clemenctissimo securius vti valeat unusquisque. Ffateor profecto nil magnificencius ad tanti generis gloriam tibi posse accedere, nilque beacius gloriosissime splendidissimeque condicioni respondere, quam dummodo benivolum facilem, benignum et exorabilem sine personarum discrecione quibusque te prebueris. Nam ad hoc cardinalis creatus diceris, vt cardo seu via sis vniuersis, qui tuis presidijs aut opere quapiam auguerint. Sic ad te colendum, te venerandum et amplificandum animos singulorum invitabis et incendes ardore mirabili ad suplicandum deo, vt magnis addens maxima lecioribus bonis te in dies accumulet et in vita remuneret plenitudine dexteritaque dierum, quod propter expressum tante bonitatis simulacrum alium neminem tuam preter clemenciam indicant populi in sacerimorum patronorum nostrorum Stanislai et Adalberti sedibus felicius residere potuisse, qui tam inextingwibili lumine post illos prelucceret primus, qui suarum illustrium virtutum laudibus tam excelsum glorie culmen conscendisset, vt vtriusque sedis gloriosissimus preses existeret laudeque celebri et immortali gloria vna omnium predicacione donaretur. Hanc et ego inerti quidem gutture laudem celis reddere incipiam, etate post et erudicione solidior factus, nunquam intermoriturum calamis exarabo. Iam presentis officij ceptum munus oblaturus mutato vocis concentu breuisculi tibi ludo carminis, diue pontifex Frederice, personabo:

Metra huiusmodi [hac serie] [1])

k. 256.

Presul et antistes, celi qui clarior astris,
Ecclesie cardo factus, in orbe nites,
Suscipe quam resonant puerilia guttura laudem
Versibus obliquis imparitate pedum,

[1]) Współczesny dopisek innym atramentem.

Ipse licet generis fama lauderis habunde et
Lauderis mactus culmine cardineo,
At tibi dat laudem probitas virtusque perhennem,
Qua pius es cleri rector et inde pater.
Te hinc canit et noster, de te simul optima queque
Sperat Sacrano vaticinante chorus.

Nr. 6.

Tamże k. 256.

Ad Episcopum.

Tuam, Presul Reverendissime ac veneratissime antistes, celeberimam presenciam, wltum spectabilem et adventum tuum desideratissimum puer ego, nunquam idoneus tuis aspectibus bene meritorum meorum parentum meoque nomine hummilime suscipio et amplector (gratias habens deo optimo, qui votis meis oportunitatem tantam obtulit et hic loci visende paternitatis tue gracia munire dignatus est). Hanc enim per me fiduciam habeo, quod quemadmodum festa genitrix mea suis officijs se R. p. tue totique domui gratam exhibuit, quod et sua contemplacione michi quoque, proli sue nouissime, tutus apud eandem gracie accessus dabitur (iamiamque erubescencie puerilis ignorabo modus). Et si visurus tue ex me dignitatis conspectum clarissimum hunc in locum frequentabo indubitate polliciendo frequenciam meam oneri non futuram et gracia me singulari donandum fore, qua muneratus vna cum maioribus Deum omnipotentem exorabo, vt pro nostra consolacione paternitatem tuam Reverendissimam glorificet et amplificet in vite munere hic et in eternum amen.

Nr. 7.

Tamże k. 256 vo.

Ivitatiua Sacrani Pro Episcopo Poznaniensi. [1])

Reverendissime pater, alma mater Vniuersitas, mater nostra responsura gratitudinis debito tot meritis ac benefactis, que affectum benivolentissimo paternitatis tue Reverendissime in se cunctari non obscure considerat, nostris in personis Eandem invitat et suscipit, gratulata talem opportunitatem in tempore consecutam esse, vt cum alia quavis

[1]) Uryel z Górki (1479 † 1498) i Jan Lubrański (1498 † 1520).

racione officiosior tanto pontifici fore nequeat, saltem sincere devocionis obsequium in suscepcione honoratissimi sui benefactoris exprimeret. Que quia illustracionis sue graciam in presidijs patrocinijsque tue paternitatis fiducialiter collocat, humillime suplicat atque rogat, vt ei sua paterna clemencia et tua benignitas favore adesse dignaretur et in eam conferre benigniter, quicquid ad eius incrementum, presidium, pacem et salutem pertineret. Ipsa vero nobiscum in reddendis gracijs profecerit [1]), tamen perpetuanda laude paternitatis tue et percelebri reminiscencia posteritati reliquenda non succumbet eritque studiosior in orando deum, vt in presenti gracijs paternam tuam clemenciam locupletet, in futuro premijs ornet amen sempiterna gracia amen.

Nr. 8.

Invitatiua Sacrani pro Episcopo Kuiaviensi. [2])

Iure, Presul Splendidissime, Te patrem Clementissimum plenum humanitatis et benignitatis alma mater Vniuersitas invitat et suscipit pro tuis in eis bene meritis gratulata, quo suscipiendi gratificandique tibi sit opportunam racionem consecuta. Nam cum te pientissimum patrem, honoris sui studiosum, sepe non obscure perdisceret habeturque neminem, quem tecum in affectu erga se tam benivolo comparet, dari tibi gratitudinem suamque devocionem (k. 257) comendatam facit, gracias refferens, quod tue paterne liberalitatis benivolenciam non modo non desituram sed et honorificam sibi futuram sperat et expectat. Eius igitur nostris in personis exhibitam devocionem tua paternitas Reverendissima suscipiat et refferat ad dignitatem et amplitudinem suam, quod pro observandis suis votis habeat eam obligatam. Quo namque maiora in eam beneficia tua Colendissima paternitas cumulauerit omnis debiti rationem sibi paratura obstrictius et in celeberrimis commemoracionibus solem, in tantum eius in veneracione tui laudati nominis deffecturam nunquam. Quem mater alma cum se tam studiosam tue benivolentissime bonitati exhibeat, concedere digneris, vt te patre clementissimo ipsa quoque securius vti valeat et roget, vt omnipotens deus dignis te premiis vite remuneret hic et in futuro amen.

---

[1]) W tekście prefecerit.

[2]) Piotr z Bnina Moszyński (1483/4 † 1494) i Krzesław z Kurozwęk, kanclerz państwa (1494 † 1503) i kolega uniwersytecki Sakrana, którego mianował swojej kapituły kanonikiem około 1495 r.

VI.

Pierwotny skład wydziału teologicznego.

Pierwsi profesorowie teologii: swoi i obcy, przygodni i zakonnicy.

Mówi się często i pisze od czasów Długosza, że pierwszymi nauczycielami w odrodzonym uniwersytecie Jagiellońskim (1396—1400) byli wezwani z Pragi profesorowie Polacy, Czesi i Niemcy [1]). Niezawodnie. To jest prawda, że wszyscy pierwsi mistrzowie krakowscy przybyli z Karolowego uniwersytetu; dlatego, ale też tylko z tego powodu, uważać go trzeba za macierz naszej szkoły. Przeglądnij listę pierwotnego grona jej doktorów i mistrzów, czyli wykładających u nas profesorów w pierwszem dwudziestoleciu, których imiona przywodzą dwie najstarsze nasze księgi uniwersyteckie (Album Studiosorum) i promocyjna (Księga dziekańska), to chyba może z wyjątkiem kilku i to dopiero po r. 1415, znajdziesz ich wszystkich przedtem na ławkach i katedrach uniwersytetu praskiego. Nie pisząc historyi założenia naszej wszechnicy, nie określamy bliżej czasu i rodzaju tych fal, w jakich napływało do Krakowa z Pragi ciało nauczycielskie. Wszakże trudno, albo raczej niepodobna oprzeć się uwadze, że uniwersytet nasz odrazu stanął na własnych nogach. Pomijając wydział medyczny, którego zresztą początki przypadają na czas późniejszy, obcokrajowców i nie Polaków we wszystkich trzech fakultetach można wyliczyć na palcach. Pouczającym jest w tym względzie najdawniejszy, jaki się przechował w całości i w autentycznym zapisku, skład profesorski z 1407 r. [2]).

---

[1]) Historiae Polonicae ed. Przeździecki (Cracoviae 1865. Opp. omn. T. XII) T. III, 540.

[2]) W Lib. Promot. str. 1—2: Nomina magistrorum pro tunc regencium. Między nimi ze starszych było tylko dwóch Czechów: teolog Maurycy od św. Marka i filozof Piotr z Brandysu; czyt. o nich niżej. Z Niemców przybyszów i nie mieszczan krakowskich, lub z innych miast w Polsce, na wydziale teologicznym nie było wtedy ani później, prócz nieznacznych i chwilowych wyjątków, żadnego. Między jurystami także ani jednego. Umieszczony między praskim licencyatem dekretów, Stefanem Mladotą z Czerska (o którym poniżej) a krakowskim bakałarzem prawa, Albertem, synem Alberta z Młodzowa, „mistrz Stefan Hosper“, właściwie Hoppher, bawarczyk dyecezyi passawskiej i pierwszy rektor kaplicy św. Jana Chrzciciela i Barbary (kościoła św. Barbary)

Chodzi nam tutaj o wydział teologiczny. Czy i o ile może stosować się do niego powyższe wyrzeczenie Długosza? Innemi słowy: które i jakie były pierwsze siły naszego wydziału? Odpowiedź dajemy poniżej, przywodząc pierwszych naszych teologów w wyczerpującem monograficznem opracowaniu wraz z wiadomością o najwybitniejszych ich uczniach i niektórych kolegach tak ściśle z teologią złączonego wydziału prawa.

Poprzednio kilka statystycznych uwag o całym pierwiastkowym składzie fakultetu teologicznego. Wszyscy wykształceni w Pradze, prawie wszyscy, jeśli nie rodowici Polacy, to z różnych stron Polski i ze Śląska polskiego pochodzący; wszyscy synowie mieszczańscy, między nimi, obok Małopolanina Bartłomieja z Jasła i Mikołaja z Pyzdr w Wielkopolsce, dwóch z samego Krakowa: Isner(owicz), którego akademikowi czeskiemu p. Ferd. Tadrze podobało się zrobić Czechem [1]) i Mikołaj, syn Wiganda. Również i w następnych latach utrzymuje się ten stosunek. Na katedrach teologicznych zasiadają prawie wyłącznie profesorowie pochodzenia mieszczańskiego, jak np. Nowosądeczanin Jakób, Mikołaj Pawłowicz Bawdissen i Benedykt Hesse, obydwaj z Krakowa, zaś wszyscy trzej w Krakowie wykształceni. Natomiast w fakultecie prawniczym przeważa od samego początku stan szlachecki, do którego z teologów aż po r. 1440 zaliczyć można pewnie chyba tylko tych czterech: Kokorzyńskiego, Kozłowskiego i dwóch Janów: Jastrzębskiego i z Radochoniec.

Śląsk, który w życiu cywilizacyjnem i naukowem Polski aż dotąd pierwszorzędną prawie odgrywał rolę, dostarczył teraz mniej mistrzów, aniżeliby się tego można było w pierwszej chwili spodziewać, bo trzech tylko. Czwarty, Ślązak, narodowości niemieckiej, Maciej z Lignicy, przybył znacznie później i bawił u nas przygodnie, jak również w dziesięć lat później legat papieski, Andrzej z Konstantynopola, Dominikanin a Grek z pochodzenia, 1429 r. Owi zaś trzej co dopiero wspomniani Ślązacy:

---

w Krakowie 1402—1410 i podobno rektor szkoły Maryackiej, był tylko mistrzem in artibus (Kod. kat. krak. II, 270—271 nr. 462 i 330—331 nr. 510) i do wydziału prawniczego wszedł chyba tylko przez niedokładny zapisek w Lib. Prom. Stosunkowo jeszcze najwięcej mistrzów idiomatis Alemanici było na wydziale filozoficznym, lecz niemal wszyscy ze Śląska i z Krakowa.

[1]) Pracowita i ciekawa kompilacya F. Tadry p. t. Kulturní styky Čech s cizinou až do válek husitských (Praha 1897) wymaga całego szeregu sprostowań i uzupełnień, które podamy na innem miejscu, zaznaczając tutaj, iż autor w swej zachłanności czeskiej zabiera nam także Jakóba ze Skaryszowa, dlatego tylko, iż był kanonikiem wrocławskim!!!

Fran. Krzysowicz z Brzegu, Erazm Eliaszowy z Nissy i Jan Kluczborg przywieźli z sobą do Krakowa jedynie mistrzostwo sztuk wyzwolonych. Nie przywłaszczamy z nich sobie mistrza Erazma, zapewne Niemca; również i teologa Andrzeja z Malborga, wykładającego in artibus jeszcze po pogromie grunwaldzkim, nie chcemy przekształcać w Polaka.

Prawdziwych Czechów było u nas profesorami teologii zaledwie trzech. Mówimy „prawdziwych“, gdyż wobec zasobu źródeł, jakiemi rozporządzamy, trzeba się nam zgodzić na hipotezę dzisiejszych czeskich historyków [1]), iż oprócz Stefana Palecza, o którego narodowości nikt nigdy nie wątpił, także mnich Jan Sczekna i brat Maurycy od św. Marka są istotnie ziomkami Husa [2]). Czechem był także bakałarz teologii ok. 1420 r. Piotr Brandys, ale w gronie mistrzów teologii nigdy u nas, ani gdzieindziej, nie zasiadł. Jeśli jeszcze wliczymy z filozofów matematyka Henryka Czecha około 1427 r. i jedynego między prawnikami swego czasu Czecha, Marcina, doktora dekretów, liczba naszych pobratymców w uniwersytecie Jagiellońskim będzie, zdaje się, zupełnie wyczerpana.

Naodwrót, Polacy nie pozostali zupełnie dłużnymi; w latach np. 1409—1415 uczyło ich trzech w Pradze na wydziale filozoficznym: Henryk z Kłobucka, Dominikanin Andrzej Wężyk i Aleksy z Piekar, który aż do wybuchu wojen husyckich zdołał wytrwać na upadającym uniwersytecie i promował z początkiem 1419 r. jeszcze jednego Polaka:

---

[1]) Mamy tutaj na myśli wcale dobrą rozprawę dra Jarosława Bidlo: Čeští emigranti w Polsku v době husistké w Časopis musea království českého 1895 V Praze R. LXIX, gdzie zob. głównie str. 232 - 236. Głównej wszakże tezy, mającej obalić opowiadanie Długosza o emigracyi duchownych czeskich do Polski wskutek okrucieństw husyckich, nie można tak łaskawie akceptować, jak to uczynił Al. Brückner w Kwartalniku historycznym z r. 1897 (T. XI, 152). Długosz miał rację. Uchodzących katolickich duchownych i zakonników przed prześladowaniem religijnem w Czechach było dość w Polsce, zob. np. w Mon. Pol. hist. T. V, 827 i nasze Alb. Stud. w owych latach. Zresztą z zestawienia Czechów, kształcących się w Krakowie, jakie podaje sam dr Bidlo (l. c. str. 237), odrazu bije w oczy nieproporcyonalność liczby scholarów czeskich u nas przed 1420 a po tym roku. Nadto czyt. poniższy nasz ustęp o Dominikanach.

[2]) Jeśli ś. p. ks. Korytkowski archidyakona kaliskiego Stefana Palecza uznał za Polaka, urodzonego w Pałędziu, to tylko dlatego, że się nie domyślał tożsamości rzeczonego archidyakona z teologiem praskim i krakowskim; czyt. niżej.

Na czeskie pochodzenie naszego mistrza Maurycego od św. Marka zwrócił uwagę drowi Bidlo dr. W. Wisłocki, kustosz biblioteki Jagiellońskiej; zob. Čeští emigranti l. c. str. 234.

Pawła Giżyckiego [1]) dzielnego później biskupa płockiego (1439—1463), który w swej dyecezyi nie dał szerzyć się husytyzmowi [2]).

Wymieniliśmy dwóch mnichów sobie współczesnych. Później nie bywało ich tylu razem nigdy, wyjąwszy jedynie czasy św. Jana Kantego. Mieliśmy wtedy w wydziale między profesorami trzech mnichów z trzech różnych zakonów: jednego Cystersa (Jakóba z Paradyża), jednego Dominikanina (Ulryka z Vildeshozen) i jednego Miechowitę (Jakóba Krakowitę ze Stradomia). Okres to soboru bazylejskiego, charakterystyczne signum temporis. Co do rodzaju zakonu, do którego należeli nasi mnisi-profesorowie w pierwszym wieku szkoły Jagiellońskiej, to Cystersów było trzech: rzeczeni Jan Sczekna i Jakób z Paradyża albo z Mogiły, oraz pod koniec XV w. Jan Taczel z Raciborza, późniejszy opat mogilski; z kanoników regularnych od pokuty św. Marka w Krakowie jeden, wspomniany już brat Maurycy; polski nasz zakon Miechowitów wydał dwóch profesorów w osobie dwóch proboszczy św. Jadwigi na Stradomiu: powyższego Jakóba († 1457) i Stanisława ze Skawiny (przed 1500); dwóch także, ale Niemców, klasztor augustyański św. Katarzyny na Kazimierzu: błogosławionego brata Izajasza Bonera i przeora Mateusza, w drugiej połowie w. XV; wreszcie pięciu, albo raczej tylko czterech, Dominikanów, o których poniżej w końcu niniejszego rozdziału. Razem przeto wszystkich było dwunastu. Przekazany w listach profesorów teologii i w niej promowanych [3]) wcale pokaźny zastęp jej bakałarzy z grona kleru zakonnego rozpoczyna się dość późno, dopiero około 1430 r. i obejmuje 17 graduowanych. Składają go prawie sami Cystersi i w znaczniejszej jeszcze liczbie Dominikanie.

[1]) Liber Decanorum fac. philos. universitatis Pragensis ab a. Chr. 1367 usque ad a. 1585 w Monumenta historica univ. Prag. (Pragae 1830) T. I, 449. Długosz w żywotach biskupów płockich mówi o nim: Vir eruditione quidem mediocri, ingenio tamen acri (Mon. Pol. hist. T. VI, 611). Trafna charakterystyka. Ksiądz biskup Paweł był tylko bakałarzem sztuk wyzwolonych.

Mistrz Henryk z Kłobucka (miasta pod Częstochową), promowany w Pradze 1403 razem z bratem Mateuszem z Królowego Dworu, Cystersem (Lib. Decan. l. c. I, 378), przenosi się do Krakowa, gdzie jest dziekanem wydziału filozoficznego w zimowym semestrze 1408/9 (Lib. Promot. str. 6; por. str. 2), poczem wraca zaraz do Pragi, wykładając już 7 lipca 1410 (Lib. Dec. l. c. I, 416). Dalszego jego w Pradze pobytu nie uwidacznia tameczna księga dziekańska. Wiemy jednak skądinąd, iż się tam jeszcze znajduje 1415 r. (dr. A. Halban, Przyczynek do stosunków kościelno-naukowych Czech i Polski w wiekach średnich. Biblioteka warszawska 1895. I, 531 n. 3). I dwaj jego wspomniani koledzy tę samą przebyli drogę; czyt. o nich niżej.

[2]) Przy pomocy rodzonego swego brata Zygmunta, jurysty bolońskiego.

[3]) Wyd. J. Szujski przy statutach wydziału teologicznego z r. 1521 w Archiwum Komisyi dla historyi literatury i oświaty w Polsce T. I, 15 i nast.

Dwóch tylko weszło między nich innych zakonników, mnisi żebrzący: „Gregorius Monachus“ i z drugiej połowy w. XV Jerzy z Gdańska, karmelita; w pierwszym z nich bowiem upatrywać należy brata Grzegorza, lektora franciszkańskiego konwentu w Wilnie, który się wpisał do naszej akademii 1426 r. [1]). Wszyscy z wymienionych obcych i zakonników, prócz najpierwszych, z późniejszych zaś Jakóba Paradyżanina, byli zwyczajną miernością i bez wiadomych nam dzisiaj zasług wobec uniwersytetu lub jego wydziału teologicznego. Wskrzeszamy pamięć życia i dzieł znamienitszych mistrzów-doktorów (nauczających) teologii w wieku XV, z pierwszej zaś jego połowy nieledwie wszystkich.

---

1. Jan Isner, uczeń praski Mateusza z Krakowa, pierwszy profesor wydziału teologicznego w Krakowie (1397 † około 1410 r.).

Wszystkie źródła, przedewszystkiem katalogi i wspominki naszej wszechnicy, podają mistrza Isnera za pierwszego jej profesora teologii, dodając, iż był „bursae pauperum fundator“. Istotnie. Jan Isner (Ysner, Hysner), czy też, jak go pisze Długosz, Iszner (Yszner), właściwie Isnerowicz (syn Isnera), zapisał się trwale a chlubnie w dziejach naszego uniwersytetu. Wspominają go one najczęściej jako fundatora bursy w narożnym domu przy ulicy Wiślnej, przeznaczonej dla ubogich studentów, szczególniej z Rusi i z Litwy pochodzących, dla bakałarzy i magistrów szkoły Jagiellońskiej. Długosz, który tę zbożną fundacyę rozszerzył, wymienia jako jej założyciela nie Jana lecz doktora Mikołaja Isznera [2]). Powtarza to za nim J. Muczkowski [3]). Dziwna u Długosza pomyłka tem się chyba daje wyjaśnić, że nasz historyk pomieszał profesora Jana († po 22 marca 1410) z chwalonym bardzo przez siebie młodszym jego bratem czy też krewniakiem, lecz już wtedy (za czasów Długosza) nieżyjącym mistrzem, Mikołajem Isnerem z Krakowa, który był proboszczem kanoników regularnych w Mstowie, dyecezyi krakowskiej [4]). Zaznaczone co dopiero związki rodzeństwa między obu mistrzami Isnerami, wyciągamy nietylko z tożsamości ich nazwiska (patronimicum); opieramy je także na dochowanym szczęśliwie testa-

[1]) Album Studiosorum I, 63 razem z Mikołajem, kanonikiem upsalskim!
[2]) Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis. T. I, 515.
[3]) Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich, str. 33—34.
[4]) Lib. Benef. III, 148.

mencie naszego Jana, św. teologii profesora z 1410 r. [1]. Jest w nim bowiem wzmianka o bliższych stosunkach naszego Jana z Kanonikami regularnymi na Kazimierzu krakowskim, stosunkach, które zapewne już dawniej istniały, a dzięki jego bratu Mikołajowi, stały się jeszcze ściślejszemi. Ten ostatni stał się dobrodziejem kościoła św. Anny 1428 r., przebudowując w nim chór przy pomocy ówczesnego jego plebana, bakałarza św. teologii, mistrza Jana Czelpa z Wielunia [2]. Zapewne i Mikołaj przyczynił się do fundacyi bursy swego brata: zaczem nic dziwnego, że Długosz jego tylko samego wymienił, przepominając Jana.

Isnerowie była to można rodzina mieszczan krakowskich, jak Kranzowie i Wigandowie, spokrewnionych ze Stadtschreiberami, z których wyszła najwyższa chwała mieszczaństwa krakowskiego w nauce i dziejach Kościoła, żyjący jeszcze wtedy mistrz naszego Jana Isnera, a może i powinowaty jego, Mateusz z Krakowa. Rodzina Kranzów, posiadająca swe grunta i ogrody obok Stadtschreiberów na Prądniku pod Krakowem, zapisała swoje imię jedynie w historyi kultu Najśw. Sakramentu przez fundacyę ołtarza tego tytułu (później św. Longina) w krakowskim kościele Najśw. P. Maryi 1365—1380 r. [3]). W nauce nie pozostawiła żadnego śladu, jak np. Wigandowie, Weiglowie, lecz szczególniej Hessowie. Ksiądz Jan Kranz, siostrzeniec Hermana Kranza, fundatora rzeczonej altaryi i pierwszy jej beneficyat, później, za biskupa Piotra Wysza, zakrystyan kościoła Maryackiego [4]), nie uzyskał nawet żadnego stopnia naukowego, chociaż miał go sposobność nabyć w Pradze, gdzie się zapisał w uniwersytecie prawniczym 1383 r. [5]). Skłonił go do tego zapewne jego krewny, już ksiądz podówczas a profesor praski, Mateusz „dictus Notarii“, t. j. Stadtschreiber z Krakowa, którego nieboszczyk Herman Kranz wyznaczył był swego testamentu egzekutorem przed 1380 r. [6]). Bliższych stosunków między obu rodzinami nie umiemy dokładniej określić, ale, jak sądzimy, są one prawdopodobne. Już wcale niewątpliwe i poświadczone źródłowo zachodzi pokrewieństwo pomiędzy Stadtschreiberami i Wigandami, zwłaszcza między rówieśnikiem Jana

[1]) Cod. univ. Cracov. I, 84 nr. XLV.

[2]) Lib. Benef. II, 12; por. Lib. Prom. str. 21.

[3]) Theiner, Mon. hist. Pol. I, 634 nr. 852 i Kod. dypl. katedry krakowskiej św. Wacława T. II, 77 i 123 nr. 345. Kranzowie ufundowali nadto w tymże kościele ołtarz św. Jana Chrzciciela, dotąd istniejący (Długosz, Liber Beneficiorum T. II, 3).

[4]) Kod. kat. krak. II, 206 nr. 413.

[5]) Monumenta historica universitatis Carolo-Ferdinandeae Pragensis. T. II Album sive Matricula facultatis juridicae univ. Prag. (Pragae 1834), str. 95. Przyjęto go propter Deum, t. j. darmo.

[6]) Kod. k. kr. II, 77.

Isnera, mistrzem, jeszcze poniżej osobno wspomnianym, Mikołajem Wigandowym a Janem Stadtschreiberem, od którego nasz Isner zakupił dom na bursę uniwersytecką [1]). Naukowo-szkolne związki naszego Isnera z Mateuszem z Krakowa są daleko wyraźniejsze, aniżeli rodzinne. Jeśli te ostatnie genealogicznie są nieuchwytne i domniemane, to pierwsze całkiem historyczne. Właśnie w owym czasie uczył się i nauczał w Pradze Mateusz z Krakowa, tameczny mistrz artium 1367, zaś teologii bakałarz 1373, w r. 1380 licencyat i przed 1387 jej profesor. Ze szkoły Mateusza wyszedł Jan Isner, jak i nieco młodszy Mikołaj Wigandowy, bo że się Isner kształcił w Pradze, wiedział już o tem, chociaż niezbyt dokładnie, Wiszniewski [2]).

Bieg studyów praskich Isnera, którego Ferd. Tadra, jak wiemy, poczytuje za Czecha, powtarzając za J. Bidlo niedostateczne zresztą o nim szczegóły, na podstawie niewyzyskanego jeszcze w tym kierunku Liber Decanorum wydziału filozoficznego, przedstawia się w następujący sposób: Io(annes) Eysneri lub Ysneri [3]), lecz najczęściej Yszneri, zjawia się po raz pierwszy i odrazu d. 9 lutego 1376 r. licencyatem artium wraz z Janem Sczekną i razem z nim rozpoczyna wykłady zaraz d. 20 lutego. W charakterze i z tytułem czynnego magistra spotykamy go bez przerwy w ciągu lat następnych (1378—1387 r.), wśród których jest prawie stałym członkiem komisyi egzaminacyjnej bakałarzy swego wydziału [4]). Księga dziekańska nic o nim nie wspomina przed 1376 r. Czyżby rozpoczął nauki w Krakowie i jak inni przybył do Pragi bakałarzem uniwersytetu Kazimierzowskiego? Ważniejszą jest dla nas ta druga okoliczność, iż pozostaje nadal w Pradze, przynajmniej 1393 r. ukazuje się jako głowa tamecznej nacyi polskiej [5]). Tutaj też zostaje ok. 1395 r. licencyatem teologii, której profesurę krakowską 1401 r. poświadcza dyplomat biskupa Wysza z 8 czerwca owego r. [6]). Jak widzimy, licencyaturę teologiczną nabył Isner w Pradze. „Dignus sacrae, raczej Paginae, aniżeli Theologiae Professor“, jak go nazywali ze czcią współcześni [7]), otrzymuje stale w zapiskach i na-

[1]) Rkp. Jagiell. Nr. 1770 w Katalogu Wisłockiego str. 425. Także Cod. univ. Crac. I, 75. Zresztą czyt. jeszcze niżej.

[2]) Hist. liter. polsk. T. IV, 368.

[3]) W indeksie księgi dziekańskiej nieuwidoczniony.

[4]) Mon. hist. univ. Prag. T. I, 168, 183, 197, 198, 215, 216, 241, 224—5, 238 i 255.

[5]) Bidlo l. c. str. 126 na podstawie Tomkowej historyi uniw. prask.

[6]) Występuje w nim w charakterze świadka jako „Mgr Iohannes Isneri Sacre pagine professor, Cantor Sandom.“ Kod. dypl. m. Krakowa I, 134 i 136. Mon. univ. Prag. III, 28.

[7]) Cod. univ. Crac. I, 75.

główkach swoich dzieł i rękopisów tytuł „doktora teologii", ale czy chociaż raz własną ręką dodany? Nieznany dotąd, a podobno jego pióra, traktat w bibliotece Maryackiej w Gdańsku: „De abusionibus missarum Ioh. Hisneri doctoris Pragensis" nie rozstrzyga jeszcze kwestyi, bo naprzód (ile wiemy z łaskawie udzielonej sobie notaty p. dyr. Kętrzyńskiego) pisany był dopiero 1479 r., prawie współcześnie z traktacikiem znanego teologa praskiego Stanisława ze Znojma o godzinach kanonicznych — powtóre przydawano rzeczony tytuł nawet bakałarzom tylko z promocyi akademickiej, lecz w nauczycielstwie najstarszym profesorom.

Pierwszy naszego uniwersytetu historyograf, M. Radymiński, nie odbiegł, zdaniem naszem, od prawdy utrzymując, że królowa Jadwiga powierzyła Isnerowi urządzenie fakultetu teologicznego 1397 r. w Krakowie [1]). Dodać tylko należy, że Isner działał w tej sprawie nie sam, lecz przy pomocy, a raczej pod patronatem Mateusza z Krakowa. Około tego czasu opuścił był już Pragę. Najdawniejszy ślad źródłowy piastowanych przez niego beneficyów w Polsce przypada na czas przed 1400 r. Przed 15 kwietnia 1399 jest nietylko kanonikiem kollegiaty św. Idziego we Wrocławiu, gdzie poprzednio do drugiej połowy 1392 r. prepozytem był Mateusz z Krakowa [2]), lecz już wtedy zostawał także aż do śmierci kantorem w Sandomierzu, gdzie się dochowało wspomnienie jego tamże pobytu 1404 r. we współczesnym zapisku [3]). Innych prebend nie posiadał; nie potrzebował ich zamożny syn mieszczański.

Na działalność jego profesorską i naukową wskazać mogą pozostałe po nim rękopisy. Swoją własną ręką napisane i przepisane dzieła oddał ufundowanej przez siebie bursie ubogich. Resztę ksiąg, podobnie jak to uczynili prascy i krakowscy jego koledzy, Sczekna i Mikołaj Wigandowy — przekazał uniwersytetowi krakowskiemu, przez co stał się jednym z twórców i najpierwszych dobroczyńców biblioteki Jagiellońskiej. Wyłuszczył to już Wisłocki we wstępie do katalogu jej rękopisów. Między nimi jest jeszcze obecnie 21 Isnerowych. Nie brak odpisów dzieł Isnera w innych bibliotekach, jak gdańskiej przy kościele Maryackim, petersburskiej i wiedeńskiej. Do niewielu oryginalnych jego prac, oprócz wspomnianego powyżej traktatu przeciw nadużyciom przy odprawianiu mszy św., należy przedewszystkiem i niewątpliwie

---

[1]) Mówi o tem pod 1396 r. w rękop. Jagiell. Nr. 226 str. 28 (któregośmy wszakże nie mieli w rękach).

[2]) J. Heyne, Dokumentirte Gesch. d. Bisthums Breslau T. II, 524 i 525. K. Burdach, Vom Mittelalter zur Reformation, str. 41 i 134.

[3]) Mon. Pol. hist. T. V, 1005 n. 5.

teologiczna jego mowa „sermo“, czyli traktat naukowy w formie kazania, zapewne na św. Augustynie oparty, o złem i dobrem sumieniu „De consciencia bona et mala“ [1]). Może jego jest petersburski dzisiaj traktat czy podręcznik spowiedniczy, rozpoczynający się od wyrazów „De confessionibus infirmorum“, o którym daje wiadomość dr. Blumenstock [2]). Może także nietylko z ust, lecz i z głowy jego wyszło kazanie o Niepokalanem Poczęciu, które się znajduje w jednym z krakowskich jego kodeksów [3]). Nadto w rękopisie nadwornej biblioteki wiedeńskiej z kazaniami Sczekny przechowuje się żałobna mowa Isnera na śmierć Jana z Jenzenstein, arcybiskupa praskiego [4]). Rękopisy Jagiellońskie z komentarzami Lombarda różnych autorów, np. Henryka Oyty, najwięcej przecież Duns Skota, oraz glossa na św. Mateusza, nietyle może powstały z jego własnych wykładów, jak raczej służyły mu do nich [5]). Że w krakowskiej spuściźnie jego rękopiśmiennej znajdują się traktaty zmarłego z nim równocześnie na obczyźnie Mateusza z Krakowa, z praskich tegoż czasów, rzecz jasna. Isner zostaje pod bezpośrednim jego wpływem; nietylko posiada mowy i rozprawy swego mistrza, lecz te same, co on, wypracowuje i ogłasza traktaty i kazania. W teologii był, zdaje się, skotystą.

Nie można tego powiedzieć o najwybitniejszym jego koledze z Pragi i Krakowa, a tutaj drugim z kolei profesorze teologii. Był nim:

---

[1]) W rękop. Jagiell. Nr. 1449 k. 319—321 i Nr. 2286 k. 99 vo i nast. (Zob. Wisłockiego Katalog str. 357 i 546).

[2]) W Archiwum Komisyi historycznej T. VI, 396. Sam traktat w rękop. XV w. I Fol. ch. 187 k. 111 cesarskiej biblioteki w Petersburgu ma dziwny dodatek przy imieniu autora „De Deo“, ale czy w samym rękopisie, czy tylko w katalogu (co prawdopodobniejsze), tego z relacyi dr. B. nie można wyrozumieć.

[3]) Nr. 1252 k. 165—8 (Wisłocki tamże str. 318).

[4]) Nr. 4206 (ch. w. XV) f. 143[a]—145[b]: Incipit sermo ad clerum factus per magistrum Ysneri sacre theologie professorem de obitu regine Cracovie. Inc. „Curam illius habe“. Expl. „ihesus marie filius“ (Tabulae codd. mss. in Bibliotheca Palatina Vindobonae asservat. Vol. III, 201). Zdawałoby się, że to mowa żałobna przy rocznym obchodzie zgonu niezapomnianej naszej królowej. Podobne przemówienia znajdujemy także, według Katalogu Wisłockiego, w rękopisach Jagiellońskich. Tymczasem wydanie powyższej mowy Isnera z rękop. wied. przez F. Menčika w Sitzungsberichte der Königl. Böhm. Gesellschaft der Wissensch. (Jahrg. 1882 str. 304—309) przekonywa, że to mowa, jaką wypowiedział nasz Isner w Pradze (tamże str. 305) na śmierć Jana z Jenzenstein, który po rezygnacyi z arcybiskupstwa praskiego 2 kwietnia 1396 osiadł w Rzymie i umarł tutaj w godności patryarchy aleksandryjskiego 16 czerwca 1400 r. Do żywota arcybiskupa panegiryk Isnera nic nie przynosi. Dziwna pomyłka o królowej Jadwidze stąd powstała, że bezmyślny kopista sigla R. P. t. j. Reverendissimi Patris rozwiązał na Regine Poloniae!!

[5]) Nra: 1361, 1407, 1409, 1754 i 1755, wreszcie 1427 i 1496.

2. Jan Sczekna, poprzednik i przeciwnik Husa, pierwszy tomista w uniwersytecie krakowskim (1397/1400—1407 r.).

Wyrazem łączności kulturalno-kościelnych stosunków Polski z Czechami, ale też zarazem pierwszym przedstawicielem reakcyi antihusyckiej w Polsce, osobistością w chwili powstania naszego uniwersytetu między jego profesorami teologii obok Isnera najwybitniejszą, pierwszym u nas tomistą: jest mnich czeski, Jan Sczekna, postać aż do czasów Palackiego zupełnie nieznana, przez jezuitę Balbina w w. XVII ze znanym kaznodzieją z Austryi w Pradze, Konradem Waldhauserem († 1369) pomieszana [1]). Podjęte nad wyświeceniem żywota i pism Sczekny pilne badania i podróże archiwalne na Morawach, Śląsku, w Czechach i w Krakowie przez skryptora biblioteki wiedeńskiej, p. Lad. Klicmana, z ramienia akademii praskiej, przyniosły nowe szczegóły, ale trudów poszukiwań stanowczo nie wynagrodziły [2]). Największa zdobycz Klicmanowa, opis rękopisów Sczekny w bibliotece Jagiellońskiej, jest dostępna każdemu z wydanego oddawna katalogu jej rękopisów przez p. Wisłockiego. Podane w studyach dra Bidlo i Tadry wiadomości biograficzne o mistrzu Sczeknie nie są wyczerpujące, ani dokładne [3]). Podajemy je tem chętniej, że w tym Cystersie praskim, który w ostatniem swego życia dziesięcioleciu (1397—1407) oddał się cały sprawom Polski i u nas też najprawdopodobniej zamknął oczy, upatrujemy najbliższego ucznia i przyjaciela Mateusza z Krakowa. Inaczej musiałoby pozostać zgoła niewyjaśnione wybitne jego stanowisko w Polsce: i w uniwersytecie i na dworze Jagiellońskim.

Studya uniwersyteckie rozpoczął około 1370 r. W terminie suchedniowym po Zielonych Świętach, 1373 r., siadł do pierwszego egzaminu i wkrótce, d. 14 lipca, uzyskał stopień bakałarza pod mistrzem Frydmannem wraz z Piotrem z Pragi, jak i on sam Czechem dyecezyi

---

[1]) Czyt. Palackiego Geschichte der Böhmen (Prag 1845) T. III Część I, 182 przyp. 225 a por. dotyczący ustęp u Balbina Miscellanea hist. regni Bohemiae (tamże 1682), który się powołuje na powagę historyka Załańskiego, że Austryak Konrad z Waldhausen pochodził z domu Steken i zwał się też dlatego Stykna.

[2]) Relacyę ze swojej podróży zamieścił w Věstniku České Akademie. Rocznik II (1893) str. 63—75.

[3]) Dr. J. Bidlo w Časopis musea kr. českého z r. 1895 l. c. str. 232—8. Ferd. Tadra w przytoczonem już także powyżej dziele Kulturní styky Čech s cizinou (v Praze 1897) str. 297—8.

praskiej [1]). Sądzimy bowiem, że pochodził ze wsi parafialnej Sczekna [2]). Licencyat otrzymał 9 lutego 1376 równocześnie z Janem Isnerowym i rozpoczął go o dzień później od Isnera pod tym samym mistrzem w d. 21 lutego owego roku [3]). W księdze dziekańskiej zapisano go tutaj: Sczekna. Jestto stała odtąd jego nazwiska pisownia, zarówno w źródłach czeskich, jak naszych (Sczekna, Sczieknа, Scyekna); raz tylko w zapisku o jego bakalarstwie artium figuruje jako Stekna, według dzisiejszej pisowni Štěkna, zresztą zawsze Sczekna, dlatego i my go tak piszemy. Jako mistrz arcium pojawia się na wiosnę następnego (1377) roku [4]). Odtąd blisko przez lat piętnaście głucho o nim. Zapiski rzeczonej praskiej księgi dziekańskiej nie zamieszczają go między wykładającymi mistrzami, jak jego kolegów np. Jana Isnera. Nie występuje też nigdzie jeszcze jako bakałarz teologii, której się oddał, wstąpiwszy w tym czasie do zakonu Cystersów [5]). Dopiero d. 10 kwietnia 1391 spotykamy się z nim w charakterze świadka przy akcie fundacyi kaplicy betlejemskiej pod pierwotnem wezwaniem „świętych Niewiniątek męczenników" w Pradze, założonej przez czeskiego rycerza Hanusza Mulheim z Pardubic; jest już wtedy professem cysterskim i rektorem kościoła parafialnego w Czulba, dzisiejszej Čúli (Zulp), wsi dyecezyi ołomunieckiej w pobliżu Znojma na Morawach [6]). W sprawie też swego

[1]) Lib. Decan. fac. phil. Pars I w Mon. univ. Prag. T. I, 155 i 156.

[2]) Czyt. niżej uw. 6. — Jest także tego imienia wieś małopolska, w dawnem województwie krakowskiem, parafii Pierzchnica, podówczas, 1408 r., własność Klemensa, kasztelana czchowskiego (Kod. kat. krak. II, 328 nr. 509).

[3]) Tamże str. 168.

[4]) Dwukrotnie, 13 lutego i 9 kwietnia, staje w konsystorzu praskim, raz w charakterze świadka wikaryuszów katedry praskiej, powtóre w zastępstwie niejakiego księdza Wacława, biorąc dla niego instytucyę kościoła w Maleniczach (Acta judiciaria consistorii Pragensis ed. Fer. Tadra. Část I w T. 1 Historický Archiv akademii praskiej (z r. 1893) str. 185 nr. 19 i str. 190 nr. 34).

[5]) Palacky mieni go Cystersem już od czasów pierwszego bakałarstwa w r. 1373 (l. c.). Słusznie jednak już Winter zauważył, że Sczekna jeszcze nie był wtedy Cystersem (Die Cistercienser, Gotha 1868, III, 50). Księgi uniwersyteckie i konsystorskie nie nazywają go w owych latach „frater".

[6]) Cod. diplom. univ. Prag. w Mon. univ. Prag. T. II, 394. Wraz z nim świadczy przy wspomnianym akcie „mag. arcium Nicolaus dictus Sczekna — jak i nasz Jan — ale — de Zebnicz Olomuc. Dioec.", podczas gdy nasz Sczekna pochodził z dyecezyi praskiej, jak zaznacza ten sam dokument zgodnie z pierwszym, wyżej wskazanym zapiskiem księgi dziekańskiej.

W jakim stosunku do obydwóch zostawał pojawiający się w Pradze d. 1 czerwca 1415 „honorabilis magister Iacobus Styekna (Mon. univ. Prag. T. II, 163), nie umiemy powiedzieć.

na Morawach kościoła staje w sądzie konsystorskim w Pradze 20 czerwca 1392 r. [1]).

Już w tym czasie dr. Jarosław Bidlo nadaje mistrzowi Sczeknie urząd kaznodziei w kaplicy Betlejemskiej i utrzymuje, że Sczekna piastował ten urząd jeszcze 1397 r., w r. zaś 1393 miewał kazania na Wyszehradzie [2]). Nie przeczymy, że Sczekna był kaznodzieją betlejemskim; owszem kaznodziejstwo to jego, jak się zaraz okaże, jest niewątpliwe. Wiadomo jednak, że instytuowanym przez Jana z Pomuka (Nepomucena) wikaryusza generalnego w d. 5 lipca 1391 r. pierwszym rektorem-kaznodzieją rzeczonej kaplicy był kto inny: mistrz Jan Protiva z Nowej Wsi, dyecezyi praskiej [3]), kapłan świecki, bo takiego tylko pragnął mieć w swojej kaplicy jej pierwszy fundator, szlachetny Hanusz z Pardubic, ulubieniec króla Wacława [4]). Czas, jak długo miewał kazania Protiva, nie jest zupełnie pewny; zwykle podawane są lata 1391—1396. Drugim historycznym rektorem kaplicy Betlejemskiej był mistrz Stefan z Kolina, kanonik wszystkich Swiętych w Pradze, ale zaledwie jeden rok nim pozostawał; zrezygnował 8 marca 1402 r. [5]). Po tygodniu, d. 14 marca, na prezentę żyjącego jeszcze Hanusza instytuował się ówczesny dziekan fakultetu filozoficznego, mistrz Jan z Husyńca [6]), i on to nam przekazał kaznodziejską sławę Sczekny, nazywając go w roku 1409 „brzmiącą trąbą, kaznodzieją znamienitym“ [7]). Świadectwo Husa jest w tej mierze prawomocne. Również ze strony kompetentnej dowiadu-

W powyższym akcie fundacyi kaplicy betlejemskiej miejscowość, zwaną wówczas Czulba, gdzie Jan Sczekna był rektorem, nazwał wydawca „Czubba“. Jestto zasługą L. Klicmana, że ją odniósł do dzisiejszej Čúle, od XIII stulecia należącej do patronatu Cystersów w Oslawanach (Věstnik České akademie. Ročn. II, 73—73). L. Krummel (Geschichte der bömischen Reformation im XV Jahrh. Gotha 1866 str. 61 w uw.) czyni go fałszywie tamże proboszczem 1401 r.

[1]) Acta judiciaria cons. Prag. ed. Tadra. Část III w T. VIII Archiwum histor. akad. czeskiej str. 54 nr. 224.

[2]) L. c. str. 232 z powołaniem się na kronikę uniw. praskiego (Fontes rer. boh. V, 568), która wspomina jedynie o kazaniach wyszehradzkich Sczekny, oraz na Tomkową historyę miasta Pragi (III, 429, 430 i 432). Ostatniej tej publikacyi nie mieliśmy w ręku, zaczem przedstawienia rzeczy przez dziejopisa praskiego i rzetelności powołania się na nie p. Bidlo nie umiemy ocenić.

[3]) Mon. univ. Prag. II, 310—11 nr. XXVII.

[4]) Tamże str. 303.

[5]) Acta judicaria cons. Prag. Část IV w T. XI Hist. Arch. czeskiej akademii z r. 1898 str. 99.

[6]) Mon. univ. Prag. II, 397 nr. L. Czyt. także W. Wladiwoja Tomka, Geschichte der Prager Universität (Prag 1849) str. 52.

[7]) W swej mowie żałobnej ku czci cesarza Karola IV w wyd. dzieł Husa z r. 1715 w Norymberdze T. II, 65: velut tuba resonans praedicator eximius.

jemy się o tonie i kierunku kaznodziejskiej działalności mistrza Szczekny. Powiadamia nas o nim dawny przyjaciel Husowy, Andrzej z Brodu, pisząc 1414 r. do zostającego pod klątwą mistrza Jana z Husyńca: „Nie za kazania przeciw duchownym popadłeś w klątwę, gdyż oddawna karcili ostro kler z ambony Milicz z Kromieryża, Konrad Waldhauser i Szczekna, a nikt ich nie wyklął“ [1]). Głosił więc Szczekna słowo Boże w duchu wspomnianych kaznodziejów pokutnych, głosił je w kaplicy Betlejemskiej, która pod jego egidą stanęła i od głównego swego przeznaczenia, by w niej podawano „chleb duchowy“, otrzymała swą nazwę [2]), a po konsekracyi z końcem października 1394 r. tytuł św. Macieja i Mateusza [3]). Do fundacyi rycerza Hanusza przyłączyła się druga, mieszczańska, ofiarą miejscowego kramarza, zwanego Krzyż, który nietylko oddał swój grunt pod kaplicę, lecz ufundował w niej altaryę św. Małgorzaty i Katarzyny, pragnąc przywiązać do niej obowiązek prawienia kazań. Dnia 8 stycznia 1396 instytuował się na nią ksiądz Maciej z Tuczap [4]), zapewne ten sam, o którym akta konsystorza praskiego wspominają później pod r. 1398 jako o kaznodziei Czechów w Pradze [5]). Fundacya ta była już zamierzoną w samych początkach powstania Betlejemu praskiego; całkiem wyraźna mowa o tem w dyplomatach Hanuszowych z 24 maja i 8 lipca 1391 r. [6]). Mniemamy, iż tym drugim kaznodzieją ze strony obywatela Krzyża, gdy jego fundacya altaryi była dopiero w toku, a więc przed Maciejem z Tuczap, był nasz Jan Szczekna. Dochował się bowiem w bibliotece Jagiellońskiej kodeks (Nr. 1234) z summą Benedykta, opata z Marsylii, komentującą znany pierwszy dekretał o Trójcy Swiętej i wierze katolickiej, przepisany w Krumłowie przez niejakiego Czecha, Wacława, z początkiem 1395 r., na rozkaz i kosztem Szczekny, dla użytku kaplicy Betlejemskiej;

[1]) List ten Andrzeja z Brodu w Kochleusza Historiae Hussitarum Lib. XII edycyi moguckiej 1549 str. 42.

[2]) Betlejem = domus panis. Kaplica ta nie była małą, lecz była w zwykłem tego wyrazu rozumieniu kościołem, nie posiadającym zrazu żadnych praw parafialnych, czyli w znaczeniu prawnem była „capella“.

[3]) Mon. hist. univ. Prag. II. Pars II, 328. Wtedy to otrzymała przywilej liberae sepulturae, t. j. iż można było w niej grzebać tych umarłych, którzy objawili swoją w tem wolę (Tamże).

[4]) De novo in titulum perpetui beneficii ecclesiastici erigendo... ad ipsum de novo instituendo (Tamże str. 330).

[5]) Ed. F. Tadra l. c. Část III, 399: D. Mathias predicator Bohemorum de Praga.

[6]) Tamże str. 305 i 312. W obydwóch dokumentach wyłuszczony został wzajemny stosunek obydwóch kaznodziei i uposażenie altaryi, której faktyczna fundacya nastąpiła dopiero 1396.

był on jednak własnością naszego mistrza, który go z sobą później zabrał do Krakowa i przekazał bibliotece swego kollegium [1]). Daleko ciekawszym jeszcze jest pochodzący z tego samego roku inny rękopis mistrza Sczekny, dzisiaj także w bibliotece Jagiellońskiej (Nr. 1618). Przeróżna treść jego poucza, że to kodeks z czasów studyów teologii i prawienia z urzędu kazań jego właściciela, z sum teologicznych najwięcej św. Tomasza z Akwinu uwzględniający, zaś z literatury kaznodziejskiej kazania o Najświętszym Sakramencie [2]). Około tego też czasu został bakałarzem teologii. Po raz pierwszy nosi ten tytuł d. 10 listopada 1397 r. w przesławnym dyplomacie założenia przez królowę Jadwigę kollegium litewskiego w Pradze, t. j. bursy dla mających się tamże kształcić Litwinów i innych scholarów teologii z Polski przybyłych [3]). Sczekna przebywa podówczas w Krakowie, dokąd krótko przedtem, w lecie, najprawdopodobniej z końcem lipca (1397) przybył wraz z Mateuszem Krakowczykiem, spieszącym na wezwanie króla Władysława Jagiełły z Heidelbergi przez Pragę [4]). Jeszcze 10 maja owego roku staje Sczekna w sądzie konsystorza praskiego i wraz z mistrzem Maciejem w swojem własnem i innych imieniu zrzeka się wszelkich pretensyj do poboru czynszów ze strony kramarza Krzyża [5]).

---

[1]) „Est autem liber iste — czytamy w Explicit — capelle in Betlehem, quem comparavit Reverendus vir, mgr Scyekna, in remedium anime sue, poproste zan wsyczkny boha etc. Alleluia. Magister Reverende precipiatis, ut liber corrigatur, quia exemplar fuit satis incorrectum" (Wisłocki, Katalog str. 313).

[2]) Tamże str. 392. Rzeczony kodeks zawiera między innemi: Prothemata quaedam sermonum faciendorum. Articuli in quibus Thomas de Aquino in summis suis communiter non tenetur. Autorstwo kazań o Ciele Chrystusowem, nie znając ich tekstu, trudne do oznaczenia; prócz dawniejszych, Alberta Wielkiego, zostawiło je wielu z współczesnych Sczeknie mistrzów-teologów praskich, jak np. Oyta i Mateusz z Krakowa. W Pradze istniał osobny kościółek Bożego Ciała od r. 1382, wcielony później 1403 do uniwersytetu.

[3]) Mon. univ. Prag. II, 359 i nast. nr. XLII. Długoszowa data: decima mensis Septembris (Hist. Pol. III, 523) jest mylną.

[4]) Mateusz z Krakowa był w owym roku do 23 czerwca 1397 r. rektorem w Heidelberdze. Wyjechał więc do Krakowa po tym dniu; w Krakowie znajdujemy go 29 paźdz. (1397); zob. Najstarsze księgi m. Krakowa w Mon. med. aev. histor. T. IV Część II, 166.

[5]) Venientes mag. Iohannes Sczekna, mag. Mathias suo et aliorum nomine.... Crucem institorem, civem Maioris civitatis Pragensis et ipsius haeredes.... dimiserunt liberos ab obligacione per ipsos de solvendis censibus iuxta obligacionem per ipsos factam (Acta iudiciaria consistorii Pragensis ed. F. Tadra l. c.).

Wspomniany tutaj mistrz Maciej różny jest od kapelana altarysty betlejemskiego, który żadnego nie posiadał stopnia; źródła uniwersyteckie przywodzą go jeszcze 1403 r. (Mon. hist. Prag. II, 409).

Mistrz Sczekna uwolnił się od obowiązku kaznodziei betlejemskiego, aby się przenieść już odtąd na stałe do Krakowa, w której dyecezyi otrzymał królewskiej kolacyi probostwo w Przemankowie nad Nidzicą, na jego prośby uposażone nieco lepiej przez króla i królowę [1]); wziął je po śmierci kanonika krakowskiego Marka z Pilchowic, zwanego Złodziej († 12 paźdz. 1395) [2]). Nadto, mile widziany u dworu, był już wtedy jednym z kapelanów królowej Jadwigi i jako taki otrzymuje od niej mandat zakupna domu w Pradze dla bursy litewskiej; pomagać mu w tem miał obywatel praski, wspomniany Krzyż, którego zapewne sam wskazał swojej królowej, wraz z niejakim Niepronem [3]). Przyzwolenie ze strony króla Wacława nastąpiło kilka miesięcy przedtem, d. 20 lipca [4]); przywiózł je do Krakowa najprawdopodobniej sam Sczekna.

Od jak dawna i przez kogo wszedł w bezpośrednie stosunki z naszym dworem, nie udało się nam wyśledzić. Nie zdaje się przecież nieuzasadnionem twierdzenie, że potęga jego słowa, związki dworu polskiego z praskim i ścisłe koleżeństwo uniwersyteckie ze scholarami krakowskimi zwróciły oko Jadwigi na niego. Że jego droga do dworu polskiego szła przez Mateusza z Krakowa, wskazówką może być fakt, że mistrz Sczekna popiera sprawę mieszczan krakowskich w ich staraniu o patronat kościoła Maryackiego w owych latach (1396—1400) [5]).

Na stanowisku profesora teologii w Krakowie pozostaje jeszcze w ciągu 1407 r. [6]). Za jego bowiem staraniem biskup krakowski, Piotr Wysz, ustanowił wtedy przy kościele Przemankowskim dwóch wikaryuszów, z których jeden miał pełnić obowiązki kaznodziei, jednego kustosza i rektora szkółki miejscowej, niewątpliwie dopiero wówczas założonej, a tem samem pierwszej wiadomej nam kolonii uniwersytetu

---

[1]) Monum. univ. Prag. II, 362; Długosz, Liber Beneficiorum dioec. Cracov. II (ed. Przeździecki, Cracoviae 1864) str. 149.

[2]) Kalendarz katedry krakowskiej w Mon. Pol. hist. T. VI, 661.

[3]) Mon. univ. Prag. l. c.

[4]) Tamże str. 355—58 nr. XLI.

[5]) Najstarsze księgi miasta Krakowa w Mon. med. aev. T. IV, 256 i str. LIV przedmowy.

[6]) A nie do połowy 1404, względnie 1405 r., jak mniema dr. J. Bidlo (l. c. str. 233) z F. Tadra (Kulturní styky str. 298). Na uwagę dra J. Bidlo (tamże str. 232 n. 63), że mistrza Sczekny nie znajdujemy w znanym spisie profesorów krakowskich z r. 1407 (zob. Lib. Promot. str. 1—2), odpowiedzieć należy, że ich lista pochodzi z czasów dziekanatu Mikołaja Sculteti de Conradi silva, a więc z półrocza zimowego 1407/8. Czyt. nast. uwagę.

krakowskiego [1]). Historycy czescy nie mylą się utrzymując, że Sczekna należał do pierwszych profesorów szkoły Jagiellońskiej. Do podanych przez nich wspominek i zapisków naszych źródeł uniwersyteckich [2]) dołączyć można niektóre jeszcze wzmianki, jak przedewszystkiem ową w dokumencie biskupa przemyskiego Macieja i jego kapituły z dnia 8 września 1402, w którym między świadkami na pierwszem miejscu występują „venerabiles doctores magister Ioannes Sczekna sancte theologie et Iohannes de Luben decretorum“ [3]). Wykłady krakowskie przerwały Sczeknie sprawy uniwersytetu praskiego. Między obrońcami 45 artykułów Wiclifa, odrzuconych z końcem maja 1403 r. przez większość mistrzów praskich, nie wyłączając Czechów [4]), odznaczył się szczególniej Stanisław ze Znoyma, który z całą stanowczością wystąpił w kilka miesięcy potem w osobnym traktacie jako zwolennik Wiclefowej doktryny o remanencyi chleba w Sakramencie Ołtarza [5]); oburzywszy na siebie starszych członków kollegium Karolowego, starał się przeciągnąć na swoją stronę młodszych mistrzów, między nimi bakałarza teologii Jana z Husyńca, który jednak (jak wiadomo) nie uznał nigdy za swoją teoryi Wiclifa o Najświętszym Sakramencie. Replika przeciw Wiclifickim poglądom w tym przedmiocie teologa praskiego nadeszła z Krakowa. Dał ją mistrz Jan Sczekna. Traktat jego o Ciele Chrystusowem przeciw Stanisławowi ze Znoyma był już, zdaje się, na Zielone Świątki następnego lata (18 maja 1404) gotowy. Tak bowiem należy rozumieć ogólnikowy ten zapisek Bartłomieja z Jasła w jednym z rękopisów, dzisiaj krakowskich, ongi mistrza Sczekny: „mgro Sczekna

---

[1]) Wiadomość o fundacyi przemankowskiej zachowała się w uszkodzonym dokumencie biskupa Wysza: actum et datum Cracovie in stuba superiori a. 1407, na wewnętrznej oprawie współczesnego rękopisu Jagiell. Nr. 1236 (Wisłocki, Katalog str. 314 i Klicman l. c. str. 72).

[2]) W Alb. Stud. dwukrotnie I, 5 i 9 między mistrzami i doktorami, oraz dobroczyńcami uniwersytetu; następnie w liście profesorów teologii ed. Szujski l. c. str. 15; wreszcie w ich wypominkach z roku 1460 w Cod. ep. saec. XV T. I, Część II. 337.

[3]) Akta grodzkie i ziemskie T. VIII, 52 nr. XXXI. Tego samego lata wspominają Sczeknę księgi m. Krakowa (II, 269).

[4]) Według świadectwa Palecza: condemnati per universitatem Pragensem omnium nationum (Höfler, Concilia Pragensia, Prag 1862 str. 105).

[5]) Wyrażona ona w dwóch pierwszych artykułach z pism Wiclifa wyjętych i po raz pierwszy przez uniwersytet oxfordzki i synod londyński 1382 potępionych: Substantia materialis panis et vini manet in sacramento altaris. Quod accidentia panis non manent sine subiecto post consecrationem in eodem sacramento. Potępienie ich przez Kościół powszechny nastąpiło na soborze konstancyeńskim i przez bullę Marcina V Inter cunctas z 22 lutego 1418.

disponente se circa Pragam una die tempore Pentechostes a. d. 1404“ [1]), jeśli się ją odniesie do przekazu, jaki nam zostawił sam Hus o niekonsekwentnem — zdaniem jego — zachowaniu się Stanisława ze Znoyma wobec nauki Wiclifa o tajemnicy przeistoczenia. Albowiem (donosi mistrz Jan z Husyńca) kiedy w dwa lata po wystąpieniu mistrza Stanisława w obronie Wiclifa (1403), przybył był Sczekna do Pragi ze swym traktatem i zaniósł na niego żałobę przed arcybiskupem Zbynkiem, mistrz Stanisław wyparł się pod przysięgą dawnego swego traktatu. Niewątpliwie krakowski nasz mistrz Sczekna przekonał praskiego swego kolegę i zwrócił go z pochyłej drogi buntu przeciw nauce Kościoła, czyli innemi słowy sprawił, że mistrz Stanisław ze Znoyma, jak się złośliwie później Hus wyraził, cofnął się jak rak z obawy przed arcybiskupem „nesciens subterfugere“. Zaraz też, ku niemałemu zgorszeniu Husa, w tym samym jeszcze roku (1405) zwrócił się ostro w swoich kazaniach przeciw Wiclifowi. Sprawił to teolog krakowski Sczekna przy dobrej woli mistrza Stanisława, który o roli reformatora antikościelnego nigdy nie marzył. Wprawdzie wezwany przed arcybiskupa mistrz Stanisław, w pierwszej chwili wybuchnął strasznym gniewem przeciwSczeknie, mówiąc: Ten mnich musi mnie na klęczkach przeprosić, iż się poważył zarzucić herezyę mojej rozprawie — wnet jednak ochłonął. Porozumienie się nie przyszło zbyt trudno. Zapaśników łączył wspólny grunt posłuszeństwa władzy kościelnej; ono zawarunkowało stanowisko dogmatyczne Stanisława ze Znoyma. O tem Hus zapomniał, występując później z sofistycznem przeciw niemu oskarżeniem, że zmienił swoje przekonanie; mistrz Stanisław trzymał się Wiclifa, dopóki jego nauka wydawała się mu katolicką; innego zdania, aniżeli Kościół, mieć nie chciał. Sam Hus stwierdza, iż w wykładzie swym wiclifickim Stanisław ze Znoyma wyraźnie oświadczył, iż pragnie pouczenia i skłoni się do wiary w materyi Sakramentu Ołtarza przeciw Wiclifowi, jeśli go kto przekona o błędzie teologa oxfordzkiego, gdyż zawsze pragnie zostać wiernym synem Kościoła. Zapewnienie to mistrza Stanisława było szczere i niczego więcej się nie lękał, jak zarzutu formalnej herezyi, odstępstwa od powagi Kościoła powszechnego i nauki katolickiej. W tem też zasadnicza między nim a Husem różnica [2]).

[1]) Nr. 1750: Thomas de Argentina super I Sententiarum (Wisłocki, Katalog str. 420).

[2]) Wspomniany list Husa o Stanisławie ze Znoyma i przybyciu Sczekny do Pragi 1405 u Palacky'go Geschichte von Böhmen. III Bd. I Abth. (Prag 1845) str. 198 nr. 256. Por. tamże str. 213. Nadto Loserth w Arch. f. oesterr. Gesch. (Wien 1889) T. 75 str. 332 n. 1; także Krummel, Gesch. d. böhm. Reformation (Gotha 1866) str. 168—169 i Höfler, Magister Johannes Hus (Prag 1864) str. 163 i 176.

Traktat antywiclifícki Szczekny nieznany. Niewiadome również dalsze szczegóły jego nauczycielstwa w Krakowie. Że z Pragi nawrócił do Krakowa, gdzie zostawał jeszcze 1407 r., powiedzieliśmy wyżej. Odtąd znika wszelki ślad jego. Umiera współcześnie z Isnerem, z którym go zazwyczaj łączą wszystkie powyżej wspomniane nasze zapiski uniwersyteckie. Przypuszczenie historyografii czeskiej, że Szczekna, jak niektórzy jego rodacy, np. Piotr Brandys, działał naprzemian w uniwersytecie Jagiellońskim i praskim, opiera się jedynie na jego wystąpieniu przeciw Stanisławowi ze Znoyma; wszakże źródła odmawiają zdaniu temu wszelkiego poparcia. Inna natomiast nasuwa się tutaj uwaga: Szczeknie należy przyznać lwią część zasługi w antywiclifickiej akcyi w Pradze i w Krakowie [1]). Z tego względu uważać go można za przeciwnika Husa, w szerszem oczywiście tego wyrazu znaczeniu; Hus bowiem nie wysunął się był jeszcze wtedy na czoło opozycyi hierarchicznej [2]).

Szczekna, umierając, przekazał całą swoją bibliotekę uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Składające ją rękopisy w liczbie 24, częścią proweniencyi praskiej, częścią nabyte w Krakowie, opisał i streścił za Katalogiem Wisłockiego p. L. Klicman. Według treści tworzą one dwie główne grupy: kaznodziejską i ściśle scholastyczną, czyli Lombardową. Charakterystyczną cechą tej ostatniej czyli rękopisów z komentarzami na księgi sentencyj Lombarda, iż wszystkie należą do szkoły tomistycznej. To samo piętno noszą niektóre jego kodeksy kazań. Nie brak w jego spuściźnie rękopiśmiennej dzieł samego księcia szkoły, św. Tomasza. Na owe lata przypada powstanie w Krakowie wcale znacznej liczby kodeksów z pismami anielskiego doktora zarówno w bibliotece Jagiellońskiej, jak i kapitulnej [3]). Uzasadniony stąd, jak mniemamy, wniosek, że mistrz Szczekna był tomistą, w szczególności pierwszym w naszej szkole tomizmu przedstawicielem. Ta przynależność do szkoły dominikańskiej, oraz stosunki, jakie miał z Dominikanami, zakupując np. od nich

[1]) W tym czasie trybunał inkwizycyjny u nas silniej począł funkcyonować. Wiclifitą był np. ów ok. 1400 r. w formularzu biskupa Wysza kanonik świętofloryański Jan Jelitko, który sobie z ekskomuniki nic nie robił a „quoad claves beato Petro et suis successoribus et aliis iurisdictionem habentibus concessas“ (Script. rer. Polon. T. XIII, 281 nr. 14) nie po katolicku rozumiał. Ks. Bukowski Konrada Stecknę (sic) uważa za nauczyciela błędu, przesłańca husytyzmu, zwiastuna wielkiej burzy husyckiej i t. p. (Dzieje reformacyi w Polsce, Kraków 1883 T. I, 19).

[2]) Dawniejsze przedstawienia w tym względzie prostuje Karl Müller w Historische Vierteljahrschrift von dr. G. Seeliger. III Jahrgg 1898, str. 42 i nast.

[3]) Por. Bibl. Jagiell. Nr. 1696 i nast., kapitulnej Nr. 143 i 145.

księgi św. Tomasza [1]), sprawiły niezrozumiałą inaczej a oczywistą pomyłkę, że w najstarszej liście naszych mistrzów i doktorów nazwano Sczeknę Dominikaninem [2]).

A sam co napisał? Rękopisy Jagiellońskie milczą o tem. Żaden z nich nie zawiera utworu z imieniem mistrza Sczekny. Klicman zna jedynie kazania jego o Najśw. Sakramencie de Sanctis w dwóch rękopisach: nadwornych w Wiedniu i uniwersyteckiem we Wrocławiu podobno z 1403 r. [3]). Skromny ten zasób dzieł Sczekny wzbogaca cesarska biblioteka petersburska i kapitulna krakowska. Pierwsza przechowywa dwa różne zbiory „magistra Strzelny“ (sic): postyllę, mającą pochodzić z Pragi i również bliżej nieokreślone: „Questiones“ [4]). Druga w rękopisie w Krakowie i jego okolicy pisanym 1413 r. przed traktatami św. Tomasza zamieszcza: „Liber de passione. Explicit passio reverendi magistri dicti Szczekna finita amen“ [5]). Analogiczne lecz bezimiennie znajdują się pisma w kodeksach Jagiellońskich Sczekny; czy te same, przekonać może ich porównanie [6]).

3. Brat Maurycy od św. Marka, profesor teologii w Krakowie (1400—1407).

Zdaniem Wisłockiego, zapisany dwukrotnie w listach pierwszych naszych teologów uniwersyteckich obok Jana Isnera „Fr. Magister Mauricius de Sancto Marco sacre theologie professor“ [7]), to praski teo-

---

[1]) Np. sumę (mniejszą) filozoficzną w rękop. pergam. Jagiell. Nr. 1694 (Kliemann l. l. str. 71).

[2]) Alb. Stud. I, 5: Magister Iohannes dictus Sczekna ordinis fratrum predicatorum.

[3]) Cod. Vindob. Palat. Nr. 4314 z r. 1459 czeskiego pochodzenia F. 135[b] — 138[b]: Sermo contra Iohannem Wiclif Inc. „Caro mea“ Expl. „non est tenendus“ i Nr. 4206 z w. XV: Sermones de Sanctis. Te same w Cod. univ. Vratisl. I. F. 609.

[4]) I. F. ch. 5 i 7 (dr. A. Halban-Blumenstock w Arch. Kom. histor. T. VI, 449. 2. a) i w Bibliot. warsz. z r. 1895. I, 530).

[5]) Nr. 152 w Katalogu rękop. kapit. kat. krak. opisany przez ks. Polkowskiego str. 90 nr. 124.

[6]) Zob. Nr. 1339 z r. ok. 1400 str. 479—647: Postilla super canonicas Epistolas. Rejestr: per manus Iohannis Cruczborg (Wisłocki, Katalog str. 334); Nr. 2244 z pocz. w. XV, może ręką Sczekny pisany w Pradze, zawiera kazania i mowy Mateusza z Krakowa, na samym zaś początku: Questio difficilis detractata Prage (tamże str. 537). Ten ostatni, jako też Nr. 1618, także własność Sczekny, mieszczą kazania i traktaty o Najśw. Sakram. Wreszcie Nr. 1444 perg. z końca w. XIV: Dicta super Passionem domini (Wisłocki l. c. str. 356).

[7]) Alb. Stud. I, 4 i Lib. Prom. str. 1.

log mistrz Maurycy Rvačka z Pragi, znany ze sporu wiklifickiego w Pradze ok. 1405 r., który wraz ze Stanisławem ze Znoyma i Stefanem Paleczem posłuje od króla Wacława do kollegium kardynałów 1408, i po dziesięciu latach zjawia się na soborze konstancyeńskim, gdzie w sprawie pamfletu Falkenberga stanął po stronie polskiej; wreszcie d. 28 stycznia 1418 zamianowany został przez papieża Marcina V jego kapelanem domowym [1]). W miesiąc później, już jako adwokat papieski, brał czynny udział na uroczystej audyencyi d. 25 lutego w przyjęciu poselstwa polsko-ruskiego metropolity Grzegorza Cambłaka z Kijowa [2]). Drugi ten mnich między mistrzami Jagiellońskimi czesko-polskiego zakonu Krzyżaków, w Polsce Markami zwanych, był w uniwersytecie krakowskim efemeryczną postacią, chwilowym w nim profesorem. Mniemamy, że brat Maurycy z Pragi kryje się pod imieniem „Jana zakonu św. Augustyna“ w zapisku późniejszym drugiej listy pierwszych naszych profesorów teologii [3]). Losy jego pozasoborowe z wypadkami praskimi więcej związane; pamięci po sobie u nas żadnej nie zostawił; milczą o nim także źródła uniwersytetu praskiego. Że należał do przeciwników Wiclifa i Husa, rzecz oczywista; był przecież zakonnikiem. Tem się zarazem wyjaśnia, czemu mimo swej ortodoksyi i gróźb bulli Innocentego VII nie znalazł miejsca w kollegium praskich swoich kolegów [4]).

Okruchy jego pism pochodzą głównie z czasów praskich i soboru konstancyeńskiego; dochowały się one w kodeksach polskich i trakta-

---

[1]) Dr. J. Bidlo l. c. str. 234 i 240, gdzie dowody źródłowe i komunikat trafnego zdania p. Wisłockiego. Ferd. Tadra (Kulturní styky str. 111), przywodząc nieznaną dotąd a archiwalną wiadomość o kapelanii papieskiej mistrza Maurycego z Pragi, przypuszcza, iż mógł być profesorem w Rzymie!!

[2]) Finke, Forsch. u. Quellen z. G. d. Konst. Konzils (Paderborn 1889) str. 238.

[3]) Ed. Szujski l. c. str. 15. Trzeci on z rzędu po Isnerze, fundatorze bursy i Szczeknie „mnichu“. Już same te przydawki, zwłaszcza ostatnia, nieokreślająca zakonu, do którego należał Szczekna, wskazują na późną ich redakcyę. Dodać należy, że określenie „ordinis s. Augustini“ przydane w tej liście Janowi, względnie Maurycemu, oznacza tylko członka zgromadzenia Kanoników Regularnych, wówczas u nas Miechowitów i Marków; por. Alb. Studios., gdzie znajdujemy pod r. 1404: ordinis s. Augustini de Miechovia (I, 20), zaś w r. 1411: Frater Laurencius de domo Sancti Marci in Cracovia ordinis s. Augustini i Frater Gabriel eiusdem ordinis et domus (I, 29; pierwszy bawił później, 1432, na soborze bazylejskim). I ten więc wzgląd nakazuje w owym Janie, recte Maurycym, trzecim z rzędu profesorze teologii w Krakowie upatrywać Maurycego de Sancto Marco, współczesnego tamże ordynaryusza na wydziale teologicznym.

[4]) Czyt. teraz Loserth'a ed. traktatów Stanisława ze Znoyma i Andrzeja z Brodu, gdzie o tem mowa (Arch. f. oesterr. Gesch. T. 75 str. 343 i 410). Nie wiemy, czemu Höfler naszego mistrza Maurycego mianuje inkwizytorem (Johann Hus, str. 176).

tach Jakóba z Paradyża. Do pierwszych wliczają się „Collecta auctoritatum ex libris diuersis“ w rękopisie petersburskim [1]), w Jagiellońskim zaś komentarz Duranda do I księgi Lombarda i inne pomniejsze kwestye teologiczne „excerpte de scripto suo (t. j. Duranda) per magistrum Mauricium“ [2]): obydwie prace, jak widzimy, kompilacyjne, jeśli nie te same, to wielce sobie pokrewne. O mowach, jakie miał na soborze 1415/16 r. przeciw herezyi, podał wiadomość z rękopisu kapit. krak. dr. J. Bidlo [3]). Wreszcie kodeks Pawła z Brudzewa w bibliotece Ossolińskich we Lwowie przechowywa własną tego mistrza ręką przepisane „Conclusiones Magistri Mauricij“, także, jak stwierdzimy w monografii o Jakóbie z Paradyża, na soborze powstałe z okazyi debaty nad sprawą reformy. Geneza ich i treść zaznaczona we wstępie:

Premissa protestacione, quam alias in sermone super omnibus per me dictis et dicendis obtuli pro intelligencia mee quinte conclusionis, que tunc erat in hac forma „Arrestacio bullarum super solucione annatarum et vacanciarum post factam prouisionem est actus symoniacus“ — que licet veritatem sorciebatur ex antecedentibus quatuor conclusionibus cum suis proposicionibus, nichilominus subsequutas Xij offero conclusiones. 1ª: Beneficia ecclesiastica sunt diuina lege instituta. Probatur etc. Kończy się: Et in istis duobus dubijs petitur expedicio [4]).

Wypada stąd, że mistrz Maurycy wygotował dłuższy memoryał reformacyjny, zapewne jako członek dotyczącej komisyi soborowej i jako taki kazał w przedmiocie naprawy Kościoła.

4. Bartłomiej z Jasła, uczeń praski Isnera i Sczekny i młodszy ich kolega w Krakowie (1400—1404).

Samo nazwisko mówi, że to syn mieszczański, pochodzący z założonego przez króla Kazimierza W. Jasła (Jassel, Jassil, Yessil), w dyecezyi podówczas krakowskiej, dzisiaj przemyskiej. Skąpe o nim mamy wiadomości, najprawdopodobniej dlatego, że mu nieba lat nie-

[1]) Halban w Arch. Kom. hist. VI, 450 n. r. i Bibl. warsz. l. c. str. 531: Cod. I F. ch. 429 z w. XV z inskrypcyą: Mauritius dr. Theol. in studio Pragensi. Nie rozumiemy, czemu Ferd. Tadra zapisek w jednym z kodeksów erfurckich: Mauricius „lector“ scole Pragensis przekształca dowolnie na „rector“ (l. c. str. 304 n. 2; por. Schum, Amplonianische Handschr. Sammlung str. 460 nr. 202).

[2]) Nr. 2183 z pocz. w. XV, własność „mistrza Mikołaja Hinczonis“ z Kazimierza, 1407 r. nauczającego na wydziale artystów w Krakowie (Wisłocki, Katalog str. 524 i Lib. Prom. str. 1).

[3]) L. c. str. 234 n. 84. Kod. kapit. krak. Nr. 221. Jedna z nich u de Hardt'a (I, 860).

[4]) Kod. Ossol. Nr. 166 Fol. 38—40.

wiele pozwoliły żyć i działać w uniwersytecie, o którego rozwój pomyślny wraz ze swymi z Pragi mistrzami Isnerem i Szczekną usilnie zabiegał [1]).

Do Pragi przybył zapewne ok. 1380 r., jeśli w dwa lata potem mógł zasiąść do pierwszego egzaminu, przed Bożem Narodzeniem 1382 r.; bakalarstwo rozpoczął ostatniego maja następnego roku [2]). Na wydziale filozoficznym kolegował zrazu z Peyserem, później z Krzysowiczem, wykładając razem z nim artes jeszcze w połowie 1399 r. [3]). Naonczas był już starym, bo jeszcze przed laty piętnastu mistrzem tamże promowanym d. 3 marca 1384 r. [4]). Podobnie jak Peyser, kształcił się zarówno w prawie, jak Piśmie. W kanonach, którym się oddawał gorliwie ok. 1385 r. [5]) i ich studyum wszczepiał później w swych uczniów krakowskich, nie osiągnął przecież żadnego stopnia; natomiast w teologii został bakałarzem, najprawdopodobniej w Pradze, skąd do Krakowa przybył, jak się zdaje, ze Szczekną za Isnerem.

Profesurę jego krakowską w wydziale teologicznym ze stopniem akademickim „bakałarza“ stwierdzają: 1° bezpośrednio następujący po obu tych pierwszych naszych profesorach teologii zapis jego imienia i charakter jego nauczycielstwa w Album Studiosorum jako mistrza arcium i bakałarza teologii [6]); 2° dyplomat oficyała krakowskiego doktora dekretów Mikołaja z Gorzkowa z 8 paźdz. 1402 r., w którym nasz mistrz występuje w roli świadka jako bakałarz „Sacrae Paginae“ [7]);

---

[1]) Alb. Stud. I, 9.

[2]) Monum. hist. univ. Prag. (Lib. Decan. fac. philos.) I, 209 i 289.

[3]) Tamże str. 342.

[4]) Tamże str. 219. Nie był on sam z Jasła w Pradze. Rodak jego bowiem, Mikołaj, równocześnie z nim zasiadał do pierwszego egzaminu (Tamże str. 220).

[5]) Tamże (Album seu Matricula fac. jurid.) II, 97.

[6]) T. I, 5. We wspominkach dobroczyńców uniwersytetu w temże Album, jak Isner, Szczekna i Wygand, nazwany tylko mistrzem (str. 9), t. j. ogólnie profesorem, nauczycielem.

[7]) Cod. univ. Crac. I, 47. Występuje razem z Czechem Piotrem Brandysem (właściwie z Brandysa w dyecezyi praskiej), który licencyatem arcium został 21 kwietnia 1399 i wykładał jeszcze w Pradze w ciągu 1401 r. na wydziale filozoficznym (Mon. hist. univ. Prag. l. c. I, 340 i 368); następnie przeniósł się do Krakowa, skąd nawrócił do Pragi, zapisując się tutaj na wydział prawniczy 1408 r. (Mon. univ. Prag. [Alb. fac. jurid.] II, 53), aby znów przybyć do kollegium Jagiellońskiego w Krakowie przed 7 listopada 1413 r., prawdopodobnie razem z Polakiem, Aleksym z Piekar (Cod. univ. Crac. I, 102 nr. LIV) i już go więcej nie opuścić. Brandys był z górą lat 20 profesorem tylko arcium i w Pradze i w Krakowie, a jako taki, wielokrotnie tego wydziału dziekanem, np. u nas w zimowem półroczu 1404, toż 1414 i w 1422 r. (Lib. Promot. str. 4, 8 i 15). Próbował także sił swoich w teologii, zapewne aby się wyżej posunąć w kollegium Jagiellońskiem; w drugim dziesiątku swego nauczycielstwa w Kra-

wreszcie 3° rękopisy dzisiaj Jagiellońskie, wtedy Sczekny (Nr. 1750) i Łukasza z Wielkiego Koźmina (Nr. 2210 i 2319). W nich się to wszystko mieści, co wiemy o sprawach krakowskich mistrza Bartłomieja. A więc, jak głosi własnoręczna jego notata na oprawie pierwszego kodeksu, gdy się Sczekna wybierał do Pragi około Zielonych Świątek 1404 r., nasz mistrz złożył w książnicy profesorskiej zamiast wspomnianego rękopisu Sczekny z komentarzem pierwszej księgi Lombarda swój własny kanonistyczny, zawierający Klementyny z glossą i objaśnieniem reguł prawnych, oraz traktat spowiedniczy [1]). Wśród uczniów zażywał wielkiej czci i powagi. Najwybitniejszym z nich był Mikołaj Łukasz Jarosławczyk, piszący się z Wielkiego Koźmina, znany autor dość rozpowszechnionej postylli kazań [2]), jak jego nauczyciel, także teolog-prawnik, uczeń i mistrz arcium krakowski z 1403/4 r. [3]).

---

kowie został jej bakałarzem (zob. listę profesorów teologii w Stat. fac. theol. ed. Szujski w Archiwum Komisyi dla dziejów ośw. i liter. w Polsce T. I, 15). Profesorem teologii, teologiem z zawodu nie był. Obok Hessego był na wydziale filozoficznym głównym mistrzem Jakóba z Paradyża.

[1]) Wisłocki, Katalog str. 420 Nr. 1750.

[2]) Brückner, Kazania średniowieczne (Kraków 1895). Odbitka z T. XXIV Rozpraw wydziału filol. str. 13 (50).

[3]) Lib. Prom. str. 4. Dziwna rzecz, że Jarosławczyk Mikołaj Łukasz z Wielkiego Koźmina nie figuruje między zaimmatrykułowanymi scholarami w Album Studiosorum. Niema śladu, by przebywał w Pradze, gdzieby się zresztą promował a nie w Krakowie, jak cały szereg naszych rodaków, którzy mimo otwarcia uniwersytetu 1400 r. nie przerywali swoich studyów przed osiągnięciem stopnia. Wiemy jednak z własnego jego zapisku w kodeksie biblioteki Jagiell. Nr. 1743 (Wisłocki, Katalog str. 419); że do 1400 r. zostawał w szkole kollegiackiej w Sandomirzu, nabywając tam rzeczony kodeks z trzecią częścią sumy św. Tomasza z Akwinu. Skoro tylko przybył do Krakowa, zaopatrywa się natychmiast w księgi teologiczne, na pierwszem miejscu w pierwszą część sumy św. Tomasza, przepisaną w wielkim poście 1401 (Nr. 1684; Wisłocki, Katalog str. 406), może przez niego samego (por. Nr. 313 przepisaną na Boże Ciało 1401; Wisłocki l. c. str. 107). Równocześnie, bądź nabywa cały szereg innych traktatów, komentarzy Pisma św. i dzieł homiletyczno-kaznodziejskich, bądź sam je przepisuje, szczególniej umiłowanego przez siebie doktora anielskiego (zob. np. Nr. 2264; Wisłocki l. c. str. 542). On to nam zachował najwięcej pism Mateusza z Krakowa w Nrach 2129, 2264, 2286 z mową Isnera o sumieniu i Nr. 2319). Wielokrotnie też powołuje się w swojej postylli niedzielnej na traktaty „mistrza Mateusza z Krakowa“ (zob. w kodeksie Ossolińskich Nr. 2008 fol. zatytułowanym: Pars prima sermonum magistri Luce fol. 385 col. b z góry). Uniwersytet opuścił całkowicie po jedenastu latach ze stopniem bakałarza teologii przed 1411 r. nabytym, godnością rektora w owym roku piastowaną (Alb. Stud. I, 29) i postyllą mów swoich, wypracowaną w tym czasie pod okiem mistrzów krakowskich na podstawie kazań, jakie miewał do wiernych w różnych miejscowościach; ofiarował ją Albertowi Jastrzębcowi, biskupowi jeszcze poznańskiemu przed połową 1412 r., gdyż ten o nią

I on to nam w swoich rękopisach przechował dwa jego traktaciki teologiczne: „Ad celebrantes missam“ i „De ignorancia“. W nagłówku przy pierwszym znajdujemy pochwałę autora ze strony Łukasza z Koźmina, jako był „reuerencia ac magno honore dignus mgr Bartholomeus, qui non solum indutus artibus liberalibus fuerat, sed eciam quamuis non licenciatus in iure, alios in sciencia iuris excellebat doctores“ [1]). I na tem koniec.

Inne zapiski w kodeksach biblioteki Jagiellońskiej z początków w. XV o „mistrzu Bartłomieju“ ściągają się nie do naszego, lecz późniejszego profesora teologii od 1442 r., kolegi św. Jana Kantego, Bartłomieja z Radomia [2]). W braku pozytywnych wiadomości, hipoteza. W studyach praskich mistrza Bartłomieja z Jasła można dostrzedz dłuższą przerwę około lat dziesięciu trwającą. Tameczna księga dzie-

---

najwięcej nalegał (Mon. Pol. hist. T. VI, 1000—2). Był już wtedy plebanem w Beszowie, dyecezyi krakowskiej, z łaski i kollacyi tego samego biskupa. Ze względu na to, że w r. 1421, gdy tenże biskup kościół we wsi swojej oddawał osadzonym tutaj przez siebie OO. Paulinom z Częstochowy, proboszczem beszowskim był kto inny, niejaki Frydon (zob. akt kapitulny tegoż biskupa z 6 lutego 1421, mocą którego kościół parafialny beszowski zamieniony został w konwentualny z pozostawieniem przy nim praw parochialnych, ed. ks. Polkowski w Katalogu rękop. kapit. krak. str. 30—31; por. Długosz w Lib. Benef. III, 125), a o mistrzu Łukaszu nie znajdujemy nigdzie żadnej wzmianki, przyjąć trzeba, że już podówczas nie żył lub wstąpił do klasztoru. Wskazówką w tej mierze, że nasz mistrz Łukasz został zakonnikiem franciszkańskim, byłby zapisek w Zbiorze kazań z początku w. XV: Sermones cuiusdam mgri Luce s. theologie professoris, ordinis Fratrum minorum (Rkp. Jagiell. Nr. 1445; Wisłocki str. 356), gdyby się okazało, że to jego kazania lub do niego należały, a zapisek o ich autorze jest współczesny.

W uniwersytecie krakowskim pozostał we wdzięcznem wspomnieniu (czyt. Alb. Stud. I, 9), jako hojny ofiarodawca swego księgozbioru. Na innem miejscu (Cod. epist. saec. XV. T. I, II, 338) zaliczono go między doktorów dekretów, zdaje się zupełnie mylnie, gdyż o tym jego stopniu nic nam skądinąd niewiadomo. Był tylko profesorem arcium (Lib. Prom. str. 2) i jak wiemy bakałarzem teologii przed 1412 r.; jako takiego zamieszcza go lista profesorów teologii (ed. Szujski l. c. str. 15). Przywiedziona przez nas w tekście jego notata o mistrzu Bartłomieju z Jasła wyjaśnia, jak sądzimy, dostatecznie przyznany mu później tytuł graduowanego kanonisty. W to bowiem wątpić można, że się poświęcał prawu kanonicznemu. Pamięć faktycznych jego studyów prawnych znalazła później swój wyraz w tytule akademickim.

[1]) Wisłocki, Katalog str. 530 Nr. 2210 k. 102—109 i l. c. str. 552 Nr. 2319 f. 11.

[2]) Zob. tamże str. 532 Nr. 2215 i str. 611 Nr. 2569.

Bartłomiej z Radomia, bakałarz razem z Jakóbem z Paradyża (1421 r.), mistrz ze Strzempińskim promowany na początku 1427 r., zaraz potem w lecie 1427 dziekan (arcium) po raz pierwszy, ponownie 1436/7 (Lib. Promot. str. 14, 18, 19 — jego tutaj pierwszy dekanat przestawiony — i str. 29), wreszcie profesor teologii w pierwszej połowie 1444 r. (por. Cod. univ. Crac. II, 28 i 41), nie może być iden-

kańska, wyszczególniająca wykłady wszystkich mistrzów arcium, nie wymienia Bartłomieja z Jasła od czasu jego promocyi aż po r. 1399. Natomiast spotykamy się w Polsce z „mistrzem Bartłomiejem“ na stanowisku rektora szkoły kollegiackiej w Sandomirzu 1394 r. Zapewne, mógł być tym mistrzem zgoła inny Bartłomiej, nie nasz Jasielczyk, ale np. ów tajemniczy scholar prawa praski „Bartholomaeus de Badzisky“— bez stopnia magistra, — który 1397 r. zapisał się do uniwersytetu jurystów w Pradze wraz z innym członkiem nacyi polskiej, Janem Hildebrandowym Ślązakiem z Kruczborga, późniejszym bakałarzem i profesorem teologii w Krakowie [1]). Można także przypuszczać, że mistrzostwo rektora szkoły sandomirskiej nie oznacza tytułu akademickiego, lecz po prostu urząd nauczycielski. To prawda. Lecz z drugiej strony trudno nie połączyć tych dwóch, a raczej trzech całkiem składnie wiążących się okoliczności. Pierwsza z nich: mistrz Bartłomiej, rektor szkoły w Sandomirzu, otrzymuje 31 stycznia 1394 r. 8 szkojców za 4 libry papieru do przepisania pięciu ksiąg Salomona (?) z rozkazu królowej Jadwigi [2]). Druga: Jarosławczyk Łukasz z Wielkiego Koźmina kształcił się początkowo, jeszcze 1400 r. w kollegiackiej szkole sandomirskiej, gdzie już wtedy, jak to wówczas i potem jeszcze bywało, począł się zaprawiać w teologii na trzeciej części sumy św. Tomasza! [3]) Zestawmy te fakta razem a wyjaśni się niezwykle bliski i serdeczny stosunek ucznia Łukasza z mistrzem Bartłomiejem z Jasła w akademii krakowskiej; przypuśćmy wielce prawdopodobną nieobecność drugiego w Pradze w czasach między 1386 a 1399, oczywiście nie na cały przeciąg tych lat, czyli uznajmy w mistrzu rektorze szkoły w Sandomirzu z r. 1394 Bartłomieja z Jasła, a tem samem przez wskazany co dopiero jego kontakt z dworem królewskim nabierze pełnej treści ogólnikowe o nim wspomnienie, iż był dobroczyńcą uniwersytetu, do którego zaraz w pierwszym roku jego istnienia z dawnych uczniów mistrza Bartłomieja z Sandomirza, prócz Łukasza, przybiegło z samych Sandomie-

tycznym z wielebnym, a więc już księdzem, mistrzem Bartłomiejem, rektorem szkoły krakowskiej przy kościele św. Krzyża 1428 r., który uczył tutaj teologii św. Tomasza z Akwinu (Wisłocki l. c. str. 574 Nr. 2397 k. 226 i ks. Polkowski, Katalog rękop. kapit. krak. str. 89—90 Nr. 123). Był to niewątpliwie Duchak, raz iż była to szkoła braci szpitalnych (o zewnętrznym jej stanie czyt. Długosza Lib. Benef. III, 40); powtóre, Bartłomiej Radomczyk został co dopiero mistrzem, więc nie mógł jeszcze samoistnie wykładać teologii.

[1]) Poświęcamy mu osobny ustęp poniżej.

[2]) Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388—1420 ed. Piekosiński w Mon. med. aev. hist. T. XV (1896) str. 563.

[3]) Kod. Jagiell. Nr. 1743; Wisłocki l. c. str. 419.

rzan czterech. Jeżeli sam pierwszy rektor Jagielloński, mistrz Stanisław ze Skarbimirza, wśród scholarów, przeważnie stanu mieszczańskiego, znalazł pięciu swoich rodaków, to i nasz Bartłomiej mógł wskazać między nimi kilku Jasielczyków [1]).

5. Mikołaj Pizer (Peyser, z Pyzdr), mistrz praski, profesor teologii krakowski, archidyakon sandomirski (1400/4 † 1424).

Młodszy kolega poprzednich, przebywa w Pradze najmniej od 1380 r. Przypuszczony do pierwszego egzaminu z końcem 1382 r., został bakałarzem między 12 a 15 kwietnia następnego roku, mistrzem z początkiem 1386 r., sam jeden w owym terminie z Polaków [2]). Zrazu oddał się prawu kanonicznemu; w uniwersytecie jurystów zapisany 1387 r. wraz z Ottonem, wówczas kanonikiem, następnie scholastykiem krakowskim i czwartym rektorem Jagiellońskim [3]). Tytułu jednak w prawie nie wziął żadnego; później poświęcił się teologii, wykładając nadal in artibus, jak uwidocznia ich księga dziekańska 1393 i 1395 r. [4]). Zupełnym bakałarzem teologii został w Pradze, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dopiero po r. 1400. W Polsce przebywa już przed połową 1404 r. i jest natenczas archidyakonem sandomirskim [5]). W charakterze profesora teologii w naszym uniwersytecie występuje po raz pierwszy w dyplomatach i księdze dziekańskiej 1407 r. [6]). Wraz z Janem Szafrańcem, kustoszem krakowskim, Franciszkiem Krzysowiczem

---

[1]) Alb. Stud. I, 13—15. W r. 1400 był przecież tylko jeden scholar jasielski, Michał Wawrzyńcowy (l. c. I, 15). Za nim przybył zaraz 1402 r. Jakób Świętosławicz z Jasła, który doszedł do profesury w wydziale filozoficznym. Bakałarz w lecie 1405, mistrz razem z Janem z Radochoniec, z samym początkiem 1409 r., został dziekanem arcium w zimowym semestrze 1415/16 (Lib. Promot. str. 5, 6 i 9) — i znowu przyciągnął za sobą podtenczas jednego z Jasielczyków, Michała, syna Mikołaja (Alb. Stud. I, 38).

[2]) Lib. Decan. facult. philos. univ. Prag. l. c. I, 209, 210 i 236.

[3]) Alb. facult. jurid. univ. Prag. l. c. II, 99. Kanonik Otton ma przydane nazwisko „de Chochow“ (l. c. str. 100). W dyplomacie kodeksu katedry krak. z 4 paźdz. 1397 figuruje jako pochodzący z „Thocholow“ (II, 216 nr. 421) — nie znamy takich miejscowości. — Czy to nie będzie nasz kanonik, syn Marcina, z Kothowa, własności Gryfitów pod Staszęcinem w Dembickiem?

[4]) L. c. I, 285 i 299.

[5]) Monum. Pol. hist. T. V, 1005 nr. 5.

[6]) Lib. Prom. str. 1; Kodeks dyplom. klasztoru tynieckiego (Lwów 1875) str. 195 nr. CXXXV; Akta grodzkie i ziemskie T. VII, 60.

i Mikołajem Wigandowym, jeden z najbliższych Isnerowi i egzekutor jego testamentu [1]), umarł 1424 r. [2]).

W Krakowie niema po nim i nie było ani jednego rękopisu teologicznego [3]). Wszystkie swoje księgi, treści, jak się zdaje, przeważnie moralnej, zostawił swojej kollegiacie w Sandomirzu, przy której ufundował i hojnie uposażył kollegium mansyonarzy [4]). W historyi uniwersytetu zapisał swoje imię chyba tem tylko, iż należał do pierwszego grona profesorów teologii i był siódmym z rzędu rektorem, 1406 r. [5]). W dziejach zaś naszego Kościoła o tyle godny pamięci, iż wraz ze Stefanem Paleczem, jedyny z teologów polskich, wziął udział w obradach synodu kaliskiego arcybiskupa Trąby 1420 r.

Gdzie się jednak rodził? Z jakiej miejscowości pochodził? Trudno ją uważać za jedno ze wsią Pisary w parafii rudawskiej pod Krakowem, lub co byłoby już prawdopodobniejszem, tą drugą, należącą do klasztoru tynieckiego, na której łącznie z Babicami stanęło za sprawą Kazimierza Wielkiego miasteczko Skawina 1364 r. [6]). Na pochodzenie jego rzuca najprzód niejakie światło uczęszczający na studya w Krakowie 1404 scholar „Iohannes Kosyrod de Pyser", a więc Polak? Później, w latach 1440—1443, spotykamy się jeszcze z jednym

[1]) Cod. univ. Crac. I, 83.

[2]) Mon. Pol. hist. V, 1003 nr. 2.

[3]) Jedyny rękopis Jagiell. Nr. 2240 z zapiskiem jego imienia na oprawie, to Malogranatum (Wisłocki, Katalog str. 537).

[4]) Długosz, Lib. Benef. I, 393 i Mon. Pol. hist. l. c. nr. 1 i 2.

[5]) Alb. Stud I, 23. W lecie 1423 był nim **Zygmunt syn Himconis z Pyzdr** (nad Wartą w Poznańskiem), świeżo kreowany bakałarz teologii, zaimmatrykułowany 1411 r. i już 1412 bakałarz, następnie mistrz artium z r. 1418 i dopiero 1426 r. dziekan filozoficzny (Alb. Stud. I, 30 i Lib. Prom. str. 7, 11 i 18). Metryka uniwersytecka, główne a nieraz jedyne źródło o rektorach, podaje wprawdzie mistrza Zygmunta Pijser (I, 54), lecz takiego nawet między scholarami nie było. Pomyłki w imieniu nie można przypuszczać i rektoratu w owym semestrze odnosić do naszego mistrza Mikołaja, gdyż rektor Zygmunt Pijser jest tylko bakałarzem teologii (Alb. Stud. I, 54 i w liście profesorów teologii ed. Szujski l. c. str. 16). Jeśli wyrażenia Pyser a Pyzdry nie są identyczne, to chyba należy uznać łatwo popełnić się dający błąd przy pisaniu a może przy odczytaniu nazwiska Pijser zamiast Pysdr (por. Lib. Prom. str. 7). Wczesne rektorstwo mistrza Zygmunta Pyzdrzanina nie powinno zadziwiać, należał bowiem do najwymowniejszych profesorów; zmarł przedwcześnie na probostwie św. Anny 1428 r. (Długosz, Lib. Benef. II, 12), zdaje się, jako pierwszy pleban uniwersytecki tego kościoła po Nowce (czyt. wyżej Rozdz. III, str. 22), pośrednio zaś po Tomaszowym Stefanie z Pyzdr 1400 r. (tamże).

[6]) Długosz l. c. I, 121 i III, 190. Kodeks tyniecki str. 78. Kod. kat. krak. II, 332 nr. 511. Miejscowość ta skawińska zwała się jeszcze 1471 r. „Pisari", dawniej „Pissar" (Kod. tyn. tamże i str. 497), u Długosza „Pyssary". Naszego zaś mistrza profesora nazwisko podają dokumenty i współczesne zapiski: Piser, Pisser, Pizer, najczęściej Peyser lub Pyser.

„Peyzerem", ks. Maciejem, który był pierwszym altarystą św. Agnieszki w kościele Maryackim z fundacyi zacnego obywatela, kramarza krakowskiego, Piotra Hirschberga [1]). Nie ostatni to przecież Peyser w w. XV. Na akademickiem probostwie św. Anny spotykamy w latach 1471—1473 trzeciego już z rzędu Pyzdrzanina. Po mistrzu Janie Progerze z Krakowa, którego prezentował na plebanię św. Anny wyjątkowo sam opat mogilski, Dominik, jeszcze w czerwcu 1442 r. [2]), został jego następcą prezentowany przez uniwersytet za zgodą Piotra, owoczesnego opata Mogiły, dotychczasowy kaznodzieja św. Barbary (verbi diuini acceptus praedicator) a doktor dekretów, przezwany „Koczwarą", mistrz Jan Peyser z Pyzdr, d. 9 kwietnia 1471 r. [3]). Czyżby i nasz archidyakon sandomirski należał do tej samej familii wielkopolskiego miasta, które w przeciągu lat 70 wydało trzech plebanów św. Anny i niepoślednich zarazem kaznodziejów polskich? O tem wątpić nie można, gdyż gdzieindziej miasta lub wioski z nazwą „Pyser" lub „Peyser" nie znajdujemy na ziemi naszej. Nadto przy imieniu Zygmunta Pyzdrzanina 1423 r. spotykamy obie te nazwy Pysdr i Pyser [4]); polskie Pyzdry w niemieckiej lekcyi brzmią Pizer, dzisiaj Peisern. Wiadomo o tem z dyplomataryuszy, ksiąg grodzkich i kronik współczesnych. Tak np. w dokumencie miast wielkopolskich z r. 1302, rajcowie i obywatele pyzdrzańscy mianują się „de Pizir" [5]). Z przywiedzionych przyczyn w profesorze i archidyakonie Pizerze dopatrujemy się Pyzdrzanina.

6. Mikołaj Wigandów z Krakowa, rodak i kolega Jana Isnera, doktor dekretów i bakałarz teologii, dziekan przemyski

(1397/8—1407/8 † ok. 1416 21 r.).

Najbliższą Statschreiberom rodziną krakowską, występującą w pierwotnych dziejach naszego uniwersytetu, byli Wigandowie. Jana Stat-

---

[1]) Cod. univ. Crac. I, 196 i II, 25—27.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 17 nr. CXI.

[3]) Tamże T. III, 1 nr. CCXXIX; nadto por. Acta Rector. T. I według indeksu pod „Koczwara". Dnia 8 kwietnia 1473 już nie żył (tamże I, 62 nr. 282). Uczył się wcale długo: bakałarz 1445 wraz z Maciejem z Kościana, później także doktorem dekretów i plebanem po nim u św. Anny został mistrzem dopiero w okrągłe lat dziesięć, z początkiem 1454 r. za dziekaństwa Poznańczyka Andrzeja Grzymały (Lib. Promot. str. 37 i 45).

[4]) Czyt. uwagę 5 na poprzedniej str.

[5]) Kod. dypl. Wielkopolski T. II, 213 nr. 858. Zresztą w dokumentach książąt polskich: Pisdir i Pizdr, zaś w kronice Polonorum: Pisere i Pysdre.

schreibera wspomina mistrz Mikołaj Wigandowy, jako swego i swego brata Jana siostrzeńca, w własnoręcznej notatce w jednym ze swoich, dzisiaj Jagiellońskich rękopisów. Rzeczony krewniak Mateusza z Krakowa był widocznie księgarzem, jeśli i bezpośrednio i za pośrednictwem brata Jana sprzedawał książki mistrzowi Mikołajowi, który ich część nabył w domu Kaldherberga w adwencie 1399 r. [1]). Ten ostatni, Piotr, dzielny i światły mieszczanin, podówczas ławnik, następnie rajca krakowski, dobrze jest znany jako „fautor et benefactor Universitatis“ [2]). Jan Wigandów został później kanonikiem przemyskim (1424—1430) [3]). A brat jego, mistrz Mikołaj?

Najwybitniejszy z Wigandów, mistrz Mikołaj, wraz z teologami Isnerem i Szczekną, na wydziale zaś prawnym z kanonistą Stanisławem ze Skarbimirza, należał do pierwszych wykładających w nowym uniwersytecie profesorów. Wraz też z nimi przybył do Krakowa wprost z Pragi. Jako profesor Jagielloński poszedł prawie w zupełną niepamięć. Nawet lista doktorów i mistrzów w metryce uniwersyteckiej, zamieszczająca także obcych, przygodnych profesorów i lektorów nie zna syna Wigandowego. Natomiast przywodzą go wspominki dobroczyńców uniwersytetu obok Isnera i Szczekny zarówno za życia jak i po śmierci [4]). W dziejach literatury wspominają go badacze [5]) i kompilatorowie wyłącznie tylko jako kaznodzieję i autora kilku zbiorów kazań, z których postylla kazań niedzielnych, napisana na prośby Macieja, biskupa przemyskiego (1392—1420), przez długie lata cieszyła się niezmiernem powodzeniem.

Uchylmy, o ile można, zasłonę z jego prac i żywota.

Dwa dość nierówne w jego życiu okresy: uczenia się długie lata w Pradze i krótkiego nauczania w Krakowie. Pierwszy obejmuje blisko ćwierć wieku (1374—1397), drugi rozciąga się na czas około lat dwudziestu (1397—1416). Kolega Isnera i Macieja z Lignicy wziął pierwsze bakalarstwo po dwuletniej co najmniej nauce d. 5 stycznia 1376 r.,

---

[1]) W rękopisie Jagiellońskim Nr. 1770, zob. Wisłockiego Katalog str. 425.

[2]) O Piotrze Kaldherbergu czyt. Alb. Stud. I, 9; Cod. univ. Crac. I passim, lecz szczególniej str. 30 nr. XVII. Syn jego Hieronim, 1419 r. proboszcz kaplicy Maryi Magdaleny na placu św. Andrzeja (Cod. univ. I, 124) zapisał się do uniwersytetu 1411 r. wraz ze wspomnianym wyżej (str. 79 n. 5) Zygmuntem Hinkona z Pyzdr (Alb. Stud. I, 30).

[3]) Akta grodzkie i ziemskie ed. Liske, głównie T. VIII, 72—84.

[4]) Alb. Stud. I, 9 i Cod. epist. saec. XV ed. Szujski T. I Część II, 338.

[5]) Wiszniewski, Hist. lit. polsk. T. V, 55 i 56 i Brückner, Średniowieczne kazania l. c. I, 11 (48). Przyznać trzeba, że nie przepomniał go Wiszniewski jako profesora teologii, o czem się dowiedział z Radymińskiego. Zob. także ks. Gromnicki l. c. str. 36.

w trzy lata później (1379), d. 13 lutego licencyat, poczem zaraz, wedle zwyczaju, rozpoczął lekturę in artibus d. 28 kwietnia [1]). Tego samego jeszcze lata zapisał się tamże na wydział prawniczy [2]), nie przestając wykładać na fakultecie filozoficznym, przynajmniej do końca 1383 r. [3]). Od tego czasu brak go w księdze dziekańskiej; dopiero 1397 r. zostaje wciągnięty do metryki jurystów już jako doktor dekretów, w rok po młodszym od siebie mistrzu z 1385 r., Stanisławie ze Skarbimirza, tamże promowanym [4]). Bezpośredniego świadectwa, że syn Wigandów uzyskał doktorat prawa kanonicznego w Pradze a nie gdzieindziej, nie można się doczytać w dochowanych aktach Karolowego uniwersytetu. Być może, iż ów licencyat prawa „Mag. Nicolaus", zapisany w praską rotułę jurystów 1395 r. [5]), to nasz Mikołaj Krakowczyk. Tożsamość prze-

[1]) Lib. Decan. fac. philos. w Mon. hist. univ. Prag. I, 167: N. de Cracovia; str. 184: N. de Cracovia; str. 186: N. Wygandi de Cracovia.

[2]) Album seu Matricula facult. jurid. w Mon. hist. univ. Prag. II, 91: Magister Nicolai Vigandi de Cracovia . 14 gr. złożył przy swojej intytulacyi w księgę nacyi polskiej uniwersytetu jurystów 1379 r.

[3]) Lib. Decan l. c. I, 214 i 218. Uczył się wtedy u niego „Paulus Wynandi (sic) de Cracovia" (l. c. str. 213 i 214).

[4]) Mon. hist. univ. Prag. II, 5. O Stanisławie Skarbimirczyku czyt. poniżej str. 87.

[5]) Mon. univ. Prag. II, 15. — Równocześnie z Wigandem przebywało w Pradze kilku Mikołajów z Krakowa, jeden z nich był także prawnikiem zaimmatrykułowanym między bakałarzami uniwersytetu jurystów w latach 1361—1377 „Mag. Nicolaus de Cracovia" i tenże raz jeszcze 1385 r. (Mon. univ. Prag. II, 9 i 12). Z uwagi, że wśród późniejszych znanych nam mistrzów-prawników Mikołaja z Krakowa nie było, przypuszczamy, iż pod tem imieniem chowa się późniejszy doktor dekretów, kanonik i oficyał krakowski, następnie drugi z rzędu, jeszcze przez Jadwigę królową dezygnowany, biskup wileński (1407—1415) **Mikołaj z Gorzkowa**, herbu Osmoróg. Przypuszczenie to stwierdzają dyplomataryusze, popiera wyłuszczona poniżej analogiczna zamiana imion przy Andrzeju z Kokorzyna, inaczej z Kościana, w Pradze. Dnia 24 czerwca 1370 r. został bakałarzem arcium „*N. de Gorkow*" (Lib. Decan. l. c. I, 144). Mistrzostwa tego bakałarza nie znajdujemy w praskiej księdze dziekańskiej, która, mówiąc nawiasem, nie zawiera wszystkich promocyj in artibus. Wynagradza nam ten brak księga uniwersytetu jurystów, według nacyj się dzielących. Roku 1374 zapisał się na wydział prawniczy razem z wielu innymi Polakami „*Nicolaus mag. artium, de Gorko*" (Mon. univ. Prag. II, 87). Że to mistrz Mikołaj z Gorzkowa, poswiadcza wystawiony przez niego d. 8 stycznia 1382 r. w Krakowie dokument, w którym z polecenia i w zastępstwie oficyała krakowskiego a doktora dekretów Swiętosława, rozstrzyga w sprawie sporu między plebanem chełmskim (nad Rabą pod Bochnią) a jego parafianami z Targowiska (Kod. dypl. Małop. T. III, 340 nr. 924). W inskrypcyi tego aktu czytamy: „Nos Nicolaus de Gorzkow canonicus Cracoviensis, magister in artibus, baccalarius in decretis, locum tenens..." Jeszcze 9 maja owego roku przebywa w Krakowie (Kod. kat. krak. II, 91 nr. 315), poczem na lat kilka znika, aby się ukazać w r. 1387 dziekanem świętofloryańskim (Tamże str. 120 nr. 341) i tytułem doktora

cież obydwóch wobec wielu w Pradze „mistrzów Mikołajów“ niezmiernie trudna do stwierdzenia. W szeregu znanych nam dotychczas scholastów-prawników włoskich w Bolonii i Padwie, gdzie najtęższe nasze głowy się kształciły, nie dostrzegamy w tym czasie żadnego Mikołaja. Za Padwą, w której akta po prof. Glorii należy raz jeszcze wejrzeć koniecznie, przemawiałaby ta wskazówka, że zaimmatrykułowany razem z Wigandem „doctor Iarislaus promotus extra studium Universitatis nostrae“, t. j. Pragensis, to chyba tylko ów z sierpnia 1396 r. jurysta padewski „Gerislaus de . . . . . .“ na nieszczęście niewiadomo jakiej narodowości, gdyż w jej miejscu prof Gloria znalazł, czy też tylko podał lakunę [1]). Prawdopodobieństwo studyów padewskich Wiganda wzrośnie, jeśli zważymy, że matrykuła praska nie wszędzie zaznacza miejsce promocyi instytuowanego w Pradze doktora. Tak np. o jednę kartę wyżej: św. Jan Nepomucen „D. Ioannes de Pomuk“, doktor dekretów padewski z 1387 r. [2]). niema żadnego wyjaśniającego dodatku, czy był hic, t. j. w Pradze, czy extra promowany. Zostać nam jednak należy przy doktoracie praskim Wiganda. Skłania nas do tego zapisek w Jagiellońskim jego rękopisie objaśnień Henryka Oyty do dzieła Lombarda, iż go pożyczył „mgro Nicolao Pyser“ będąc jeszcze licencyatem, a więc

dekretów, po raz pierwszy 4 maja 1387 (Cod. epist. saec. XV ed. Lewicki T. II, 11 nr. 10). Sądzimy, że po stopień doktorski nawrócił do pobliskiej Pragi — w Bolonii go niema — a będąc kanonikiem krakowskim i zresztą rodem jeśli nie z pod Krakowa (Gorzków przy Wieliczce), to z ziemi Krakowskiej (patrz Gorzków w Lib. Benef. Długosza II w Indeksie str. XVIII), zapisał się jako mistrz Mikołaj z Krakowa w metryce jurystów 1385. Było to naturalnem; wszak się przedstawił jako Mikołaj, kanonik krakowski. Tem samem dwukrotne wciągnięcie jego imienia między bakałarzami prawa w tej samej metryce byłoby zupełnie zrozumiałe. Że doktorat prędko uzyskał, wyjaśnia się nabytą przezeń w ciągu lat trzech praktyką w konsystorzu krakowskim, wyjaśnia się także jego kanonikatem, czyli złożeniem taksy, która bogatszym i szlachcie zastępowała zwyczajną drogę nauczycielstwa w osiągnięciu godności akademickich.

Mikołaj Gorzkowski został więc doktorem prawa kanonicznego w Pradze 1385—1387 r. Ze swymi tutaj kolegami, Bartłomiejem z Jasła, Wigandem i Peyserem kolegował później w uniwersytecie krakowskim, którego w wydziale prawniczym był początkowo profesorem i 1402 r. trzecim z rzędu rektorem (Alb. Stud. I, 4 i 17). Dzierżył nadto kustodyę sandomirską, urząd oficyała sprawował przynajmniej od 1396 r., gdyż wtedy występuje z nim w niepodejrzanych dokumentach (Kod. kat. krak. II, 207 i Akta grodzkie i ziemskie T. III, 118).

O ile ten obok Jana Szafrańca (zob. niżej str. 98), drugi w kapitule krakowskiej kanonik, na którego królowa Jadwiga łaskawe miała oko (Długosz Hist. Pol. IV, 577), zasłużył się w dziele wskrzeszenia naszej szkoły, nie umiemy powiedzieć.

[1]) Prof. A. Gloria, Monumenti della Università di Padova I, 566 nr. 1107; II, 306 nr. 1953.

[2]) Wiadomość o rektoracie 1386 i doktoracie padewskim św. Jana podaliśmy jeszcze 1894 r. (zob. Ustalenie chronologii str. 82 nr. 1).

przed 1397 r. [1]). Peyser, jak wiemy, zaczął studyować prawo ale się rychło przerzucił na teologię, której się także Wigand oddawał, oczywiście w Pradze, jeśli miał kilku Lombardów w objaśnieniu profesorów praskich, np. Oyty i Mensona z Bekehusen [2]). Peyser dociągnął w Pradze zaledwie do bakalarstwa teologii, gdy Jagiełło otwierał uniwersytet w Krakowie; z tym stopniem wstąpił na katedrę krakowską i umarł na niej. Podobnie Wigand nie osiągnął wyższego stopnia w teologii nad bakalaureat, lecz ją wpierw studyował, a dopiero potem przeniósł się na wydział prawny, który ukończył właśnie w r. 1397. Toby nam wyjaśniało bądźcobądź niezwykle długie jego siedzenie w Pradze, skąd do Krakowa przywiózł wraz ze stopniem doktora dekretów tytuł bakałarza św. teologii, poświadczony a) zapisem wykładowego jego rękopisu, obecnie w bibliotece Jagiellońskiej, jeszcze z końca XIV wieku [3]) i b) zamieszczeniem jego imienia na czele listy profesorów bakałarzy i licencyatów św. teologii naszego uniwersytetu [4]).

Dwudziestoletni okres pobytu jego w ojczyźnie (1397/8—1416) wiąże się ściśle z dwoma prawie równocześnie powstałemi i w tej samej myśli utrwalenia katolicyzmu na Wschodzie dokonanemi dziełami przez Polskę Kaźmierzowsko-Jagiellońską: uniwersytetem krakowskim i katedrą przemyską. W osobie mistrza Mikołaja Wigandowego razem się one łączą. Do uposażenia obydwóch kreacyj przyczyniło się bowiem w sposób nader wydatny mieszczaństwo krakowskie, które nie ma jeszcze dotąd należnej sobie historyi. O jego udziale i zachodach przy fundacyi uniwersytetu opowie nam tegoż historyk; na dotacyę świeżo zorganizowanej stolicy przemyskiej przez pierwszego jej rzeczywistego a energicznego wielce biskupa Eryka Winsena († 1391/2), ze strony przemożnego i sławnego mieszczanina krakowskiego, Gotfryda Factinante, z dawna osiadłego w Polsce rodu genueńskiego, wskazuje niezmiernie ciekawy i pouczający jego testament z 15 grudnia 1393 r. [5]).

---

[1]) Nr. 1362 na końcu inną ręką. Sprzeciwiałoby się temu zdanie p. kustosza Wisłockiego (Katalog str. 339), iż rękopis niniejszy pochodzi z początku w. XV. Nie mieliśmy go w ręku, lecz gdy niema w nim żadnych danych chronologicznych, nic nie przeszkadza, by go odnieść o kilka lat wstecz, do końca w. XIV.

[2]) Tego ostatniego autora „Questiones sententiarum", własność Wiganda, w rękop. Jagiellońskim Nr. 826; Wisłocki, Katalog str. 244.

[3]) Nr. 1770, Wisłocki, Katalog str. 425.

[4]) Ed. Szujski w Arch. do dziej. ośw. i liter. w Polsce I, 15.

[5]) Rajca ten krakowski a żupnik bocheński i wielicki — niewątpliwie krewny lub potomek (syn?) zmarłego około 1369 r. Peterlina de Janua, żupnika bocheńskiego a dobrodzieja Cystersów mogilskich, którym darował pewien plac w Krakowie (por. Kod. mog. str. 70 i 71 nr. LXXXIV), skarbnik-wierzyciel trzech królów polskich:

Pasterzem przemyskim był podówczas i Isnera i Wiganda rodak i kolega praski, mistrz Maciej, bynajmniej nie Franciszkanin [1]), lecz duchowny świecki z prebendą kanonika gnieźnieńskiego i wysoki dygnitarz dworu królowej Jadwigi, jej kanclerz, jeszcze 3 sierpnia 1393 r., pierwszy syn mieszczański na stolcu biskupim w Polsce, Krakowianin [2]). Wobec tego staje się zrozumiałym, jak sądzimy, fakt zapisu Genueńczyka z Krakowa na rzecz katedry przemyskiej i natychmiastowej nominacyi doktora Mikołaja Wigandowego dziekanem przemyskim po jego z Pragi do Krakowa powrocie. W dokumentach wspomnianym jest syn Wiganda po raz pierwszy w tej godności z końcem 1398 r. (d. 13 grudnia), gdy wskutek rozdziału wspólności majątkowej kapituły przemyskiej przez biskupa Macieja, w lutym 1398 r., otrzymał był o cztery mile pod Przemyślem wioskę Pnikut, której sołtystwo sprzedał później, za zatwierdzeniem biskupiem 2 lipca 1402 r., Maciejowi Krawczykowi (synowi krawca) z Kazimierza. W Przemyślu jednak nie rezydował; dbał przecież o swój kościół, zapisując mu dwa kupione przez siebie tamże domy w pobliżu kościoła (dominikańskiego?) św. Piotra „cum pomerio et area braseatorii“ [3]).

Stale mieszkał w Krakowie, we własnym domu przy ulicy Brackiej, przynajmniej z końcem 1407 r., gdy był zarazem kanonikiem niewiadomo od jak dawna, inkorporowanej jeszcze 1401 r. do uniwersytetu kollegiaty kościółka św. Idziego pod Zamkiem [4]). Równocześnie podobnie jak jego biskup przemyski pobierał także sam od miasta Krakowa

---

Kazimierza W., Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły, zapisując około 25 tysięcy złr. na budującą się katedrę przemyską, pragnął „ut novella ac noviter inchoata divinitus Premisliensis catholica ecclesia contra schismaticos in illis partibus degentes valeat instaurari“ (Kod. kat. krak. II, 184). Dobrodziej kościoła Maryackiego ufundował w nim istniejący dotąd ołtarz św. Hieronima (Tamże i W. Gąsiorowski, Kościół archipr. N. P. Maryi w Krakowie 1878 str. 18—19).

[1]) Jak chciał nawet poważny ks. Fr. Pawłowski, który zresztą przypisywany mu herb Janina podał słusznie w wątpliwość (Premislia sacra. Cracoviae 1870, str. 74).

[2]) Akta grodzkie i ziemskie ed. Liske T. VI, 5—6; Kod. dypl. m. Krakowa T. I, 171 nr. 387 i str. 179; Rachunki dworu króla Wład. Jag. i królowej Jadwigi ed. Piekosiński str. 562; Najstarsze księgi m. Krakowa. Część II, 342 nr. 20 i 348 nr. 31, oraz Dyplomatarjusz samborski w rękop. Ossol. Nr. 1873 k. 169. Bakałarz praski z 15 maja 1372 „Mathias de Cracovia“ (Lib. Decan. w Mon. univ. Prag. I, 151), to on niezawodnie. Mistrzostwo, z jakiem zawsze występuje, w aktach uniw. praskiego nieuwidocznione.

[3]) Por. Akt. grodzk. i ziemsk. T. VIII, 42 i 43, 49 nr. XXX i str. 76. W Przemyślu spotykamy go tylko dwa razy, przed 13 grudnia 1398 i 26 września 1407.

[4]) Tamże T. IV, 60 nr. XVII i str. 65: in domo habitacionis nostrae videl. Nicolai Vigandi in platea fratrum.

dożywotnią wypłatę rocznego czynszu zazwyczaj dwunastu lub szesnastu grzywien, nieraz, jak np. 1398 r., podwyższoną sobie do kwoty 20 grzywien z łaski panów rajców [1]). Umarł znacznie później od Isnera; świadcząc w jego testamencie d. 22 marca 1410, występuje w dokumentach po raz ostatni. Nie był już wtedy dziekanem [2]). Czyżby zrezygnował na rzecz nieznanego bliżej Piotra, którego spotykamy na dziekanii przemyskiej, zajmowanej jeszcze 8 listopada 1407 r. przez Wiganda, d. 3 lipca następnego lata? [3]). Przekonamy się zaraz, że nie inaczej. Z drugiej strony pierwsze wspomnienie o jego śmierci pochodzi dopiero z 12 lutego 1421 r. [4]). Jestto terminus ad quem śmierci Wigandowej; terminum a quo sam podaje w swej postylli, którą napisał najprawdopodobniej ok. 1416 r.; w każdym razie pisząc ją na usilne prośby biskupa Macieja, nie był dziekanem przemyskim [5]).

Mistrz Mikołaj Wigandów, doktor dekretów i bakałarz teologii, był, jak wiemy, profesorem Jagiellońskim. Ale na którym wydziale? Nie znamy ani jednej wiadomości o nim, któraby mu przydawała tytuł „profesora św. teologii", występuje zawsze tylko jako doktor dekretów i w uniwersyteckich i postronnych źródłach, czynny wielokrotnie w rozsądzaniu spraw spornych, najczęściej w charakterze arbitra, delegowany przez biskupa krakowskiego Piotra Wysza np. w procesie Norbertanek

---

[1]) Racione gracie dominorum sibi facte ad ipsorum beneplacitum — zob. Najstarsze rachunki m. Krakowa Część II, 341 ad 3 i str. 272. Obydwaj i biskup Maciej i jego dziekan otrzymywali je stale bez przerwy aż do śmierci, jak to wykazują rejestra rachunkowe za czas od 1390 do 1405 r.

[2]) Cod. univ. I, 84 nr. XLV: Mgro (sc. presente) Nicolao Wigandi Decretorum Doctore de Cracovia.

[3]) Akt. grodz. i ziemsk. T. VIII, 57. Następny dziekan, jak dobrze, bo zgodnie z dokumentami, zaznacza najlepszy z naszych schematyzmów dyecezyalnych przemyskich (ed. z r. 1898 str. 19), Franciszek, syn Adama de Orzek (h. Swierczek) zjawia się 1421 r., w uniwersytecie zaś krakowskim zapisuje się 1423 r. (Alb. Stud. I, 56). Kopia aktu wyboru następcy biskupa Macieja z r. 1420 czyni dziekanem N. — co wydawca kodeksu Witoldowego rozwiązuje na Nicolaus (str. 460 nr. 853) — ale prepozytem jest B. a kantorem C. Nie wchodzi więc w rachubę ten marny ślad życia Wiganda, chociażbyśmy niewątpliwego Piotra z r. 1408 wyrzucili na rzecz Mikołaja, o którym zresztą nie znajdziesz ani jednej wzmianki po 1416 r.

[4]) Kod. dypl. miasta Krakowa T. I, 169. Także w przywileju króla Jagiełły, zatwierdzającym dochody i posiadłości kapituły przemyskiej z początkiem 1424 wspomniany jest między zmarłymi (Akt. grodzk. i ziemsk. T. VIII, 76).

[5]) Tak bowiem najwyraźniej pisze w przedmowie postylli: „Dudum et iteratis vicibus vestra benigna venerandaque paternitas me Nicolaum Vigandi, *tunc* ecclesie predicte Premisliensis decanum, precibus variis pulsare curavit". Czyt. według egzemplarzy z 1416 r. w Bibl. Jagiellońskiej, Wisłockiego Katalog str. 366 Nra 1488, 1489 i 1491.

zwierzynieckich z miastem Krakowem zaraz 1400 r. d. 1 maja [1]), lub w głośnym i długotrwającym zatargu rajców lwowskich z ich proboszczem kościoła Matki Boskiej Śnieżnej 1407 r. [2]) i w innych pomniejszych [3]), bądź z dwoma innymi kanonistami krakowskimi — więcej ich wtedy jeszcze nie było — oficyałem Mikołajem z Gorzkowa i Stanisławem ze Skarbimirza, bądź z profesorem teologii Mikołajem Peyserem. I papież Bonifacy IX powierza mu załatwienie swoich spraw fiskalnych w Polsce 1401 r. [4]).

Był więc, jak widzimy, jedną z najwybitniejszych osobistości w klerze krakowskim i jako prawnik, daleko czynniejszy aniżeli sam Skarbimirczyk, jedynie wymową współczesnych przerastający. Obydwaj byli w Pradze uczniami medyolańczyka Uberta de Lampugnano, doktora praw obojga [5]), wszelako znaczniejszym i ruchliwszym wydaje się nam syn Wigandowy. Obydwaj nie zostawili po sobie żadnych dzieł kanonistycznych, tylko kazania i traktaty teologiczne. W produkcyi literackiej na obydwóch polach pierwsze niewątpliwie miejsce przyznać należy synowi Wiganda. Skarbimirczyk był przedewszystkiem mówcą, a twórcą postylli niedzielnej i zaledwie jednego traktatu teologicznego przeciw Husowi, kaznodzieją uniwersyteckim w duchu swego czasu, t. j. teologiem, jakbyśmy go dzisiaj nazwali „dogmatycznym“ [6]), w formie

---

[1]) Kod. m. Krak. I, 124 nr. XCII i str. 163.

[2]) Akt. grodzk. i ziemsk. IV, 46 nr. XV i 60—68 nr. XVII.

[3]) Kod. kat. krak. II, 275 nr. 468.

[4]) Theiner, Mon. hist. Polon. I, 774 nr. 1045.

[5]) Nieznany Schultemu; wydobył jego imię dr. Blumenstock w rękop. bibl. petersb. (Archiwum Komisyi hist. VI, 395). Zapewne to brat lub krewniak legata w Polsce 1386 r. i, z poręki papieża Bonifacego IX, niedoszłego biskupa krakowskiego 1392 r. a rzeczywistego płockiego 1392—1395 mistrza Maffiola Lampugnano Lombardczyka; uważamy go bowiem za identycznego z kuryalistą abrewiatorem Mafiolem de Mediolano, który wszedł do kancelaryi papieskiej 16 marca 1385 (zob. Liber cancellariae apostol. z r. 1380 ed. G. Erler, Leipzig 1888 str. 206).

[6]) Wiadomość o jego postylli niedzielnej i kazaniach treści prawno-moralnej zamieszczamy poniżej. — Niektórzy dopatrują się w Stanisławie ze Skarbimirza niezmiernie uczonego teologa. Bezsprzecznie był więcej teologiem aniżeli prawnikiem, i to teologiem uczonym, lecz nie więcej aniżeli jego koledzy z fakultetu teologicznego. Wiadomości Wiszniewskiego o paraniu się Skarbimirczyka teologią w Pradze i uzyskaniu tamże tytułu mistrza teologii (Hist. lit. polsk. V, 43) należy wprost odrzucić. Do nabycia wiedzy teologicznej doszedł nie w szkole praskiej, lecz przez prywatne studyum w Krakowie (czyt. zapisek o nim pośmiertny w Kalendarzu krakowskim w Mon. Pol. hist. VI, 668). Spotykamy go tutaj w trzy lata po promocyi praskiej w prawie kanonicznem, d. 19 sierpnia 1399 r. (Rkps Ossol. Nr. 165 k. 120—120v), jedynie jako mistrza arcium, doktora dekretów i kanonika przemyskiego, którym był zresztą już w Pradze przed swym

kazań wygłaszającym bardzo poważne traktaty scholastyczne, na których się kształcili w teologii bakałarze i młodzi mistrzowie, między nimi św. Jan Kanty [1]); innych pism Skarbimirczyka nie znamy wcale. Z prac wykładowych i rękopisów pierwszego rektora naszej wszechnicy niewiele się zostało; przechowanie w licznych odpisach jego kazań teologicznych i okolicznościowych, zwłaszcza uniwersyteckich, jest niezawodnie zasługą jego uczniów, którzy zostawali pod wrażeniem świetnej wymowy swego mistrza. Chlubne również stanowisko w dziejach kaznodziejstwa zajmuje mistrz Mikołaj Wiganda. Nie żywe słowo zaleciło go potomności, lecz praca autorska, której główne produkty: postylla, czyli wykład lekcyj niedzielnych, może na analogicznych dziełach sławnych mistrzów kaznodziejów, Macieja z Lignicy i mistrza Jana Hieronima z Pragi wzorowana, oraz zbiór kazań świątecznych, zapewne nie należą do tworów oryginalnych (jak w ogóle przeważna część wszystkich prac epoki scholastycznej), lecz są jednym z pierwszych w Polsce powstałych podręczników kaznodziejskich, wobec którego przez cały wiek XV żaden inny, zwłaszcza w kołach naszego kleru miejskiego, nie zdołał się utrzymać. W pierwszym przecież rzędzie kochali się w kazaniach Wigandowych szkolarze i mistrzowie krakowscy [2]), przenosząc je nad wcześniejsze nieco zbiory jego kolegi mistrza Sczekny i ucznia, Łukasza z Koźmina (ten ostatni głównie dla dyecezyi poznańskiej).

Mniejszego powodzenia doznały teologiczne jego traktaty wykładowe. Dochowały się przecież niektóre wyjątki z nich w uprawianym przez naszych profesorów prawie wyłącznie zakresie teologii praktycznej. Przechowane we własnych rękopisach syna Wiganda, należących dzisiaj do biblioteki Jagiellońskiej, która je otrzymała z zapisu autora, pochodzą częścią jeszcze z czasów jego bakalarskich w Pradze, jak np. wspomniany już powyżej Nr. 1362 z komentarzem do Henryka Oyty sentencyj Lombarda. Pomijając rękopisy Lombarda [3]), których bezwątpienia używał on i w Krakowie, odnieść należy do czasów praskich jego lekturę komentującą psalmy pierwszego nokturnu modlitw brewiarzowych, zapewne i w Krakowie jeszcze powtórzoną. Wspomniana ogólnikowo już przez Wiszniewskiego [4]) mieści się ona w wielokrotnie

---

doktoratem -- pewnie na zalecenie go biskupowi Maciejowi przez królowę Jadwigę, opatrzony nadto kanonikatem i probostwem w Skarbimirzu (Alb. seu Matr. jurist. w Mon. univ. Prag. II, 5).

[1]) Zob. rkp. Jagiell. Nr. 2724 str. 608—4 w Katalogu Wisłockiego str. 648.

[2]) Por. tamże Nra 1468—1490 i 2377 (autograf św. Jana Kantego), Wisłocki l. c. str. 366 i 568.

[3]) Nra 826 i 1536, Wisłocki tamże str. 244 i 375.

[4]) Hist. lit. V, 54.

przytaczanym przez nas rękopisie Nr. 1770 p. t. według końcowego Explicit: „Lectura super primo nocturno Psalterii mgri Nicolai Wygandi de Cracovia, s. theologie baccalarei", bez dodatku „decretorum doctoris" [1]). — Ważniejsze są krakowskie wykłady mistrza Wigandowego, jakie się przechowały w rękopisie wrocławskim (I Qu. Nr. 94 k. 1—150) „Nicolai Wigandi dicta super decem precepta Cracovie 1423 compilata" i (k. 283) „Excepta e lectura Nikolai Wigandi de indulgenciis". Data przy pierwszej lekturze odnosi się do jej odpisu a nie powstania. Jestto przecież absolutnie niemożliwem, żeby Mikołaj Wigandów, nieżyjący już 1421 r., mógł jeszcze wykładać 1423 r. Brak autopsyi niniejszego rękopisu pozostawia kwestyę powstania traktatu o dziesięciorgu przykazań nierozstrzygniętą. Rzecz godna uwagi, że rękopis kapituły krakowskiej, Nr. 124 katalogu ks. Polkowskiego, pisany cały jedną ręką 1413—1422, pod tym ostatnim rokiem kładzie ukończenie odpisu tej samej treści, chociaż nie tego samego, co powyższy (jak się zdaje), bezimiennego traktatu: „Expositio decem precepta" [2]). Około tego czasu inny nasz teolog, jak posłyszymy, wyłuszczał tę samą rzecz i również jak mistrz Wigandów obszernie. Znachodzące się w najstarszym inwentarzu kapituły przemyskiej w rękopisie papierowym „Dicta Wigandi" [3]) wskazują ten sam jego komentarz dogmatyczno-moralny w kodeksie wrocławskim.

Wskazane prace Wigandowego syna są owocem nauczycielskiej jego działalności na wydziale teologicznym, przypadają zaś na drugą połowę jego pobytu w Krakowie, o której zresztą brak wszelkich innych wiadomości. Zrazu, jak sądzimy, był profesorem prawa, obok Stanisława ze Skalmierza, pierwszym w naszym uniwersytecie. Jeszcze w zimowem półroczu 1407/8 pozostaje na katedrze prawa, jako najstarszy z wykładających profesorów-jurystów [4]). Niedługo później, co jest rzeczą naturalną, około 1410/11 r., posunął się wyżej, czyli przeniósł się na wydział teologiczny. Prawda, nie spotykamy go nigdzie z tytułem „profesora św. teologii", ale też z drugiej strony nie ukazuje się on nam wcale w dokumentach. Lista wspominek profesorów-dobrodziejów uniwersytetu zamieszcza go między teologami, na trzeciem miejscu po Isnerze i Sczeknie a przed Peyserem, bo chociaż był

---

[1]) Wisłocki l. c. str. 425.

[2]) Ks. Polkowski w swym Katalogu rękop. kapit. krak. (str. 90) „precepta" odczytał „percepta", nietylko w nagłówku locs i w Incipit: Audi Israhel percepta Domini.

[3]) Zob. Analecta ad historiam iuris canonici in dioecesi Premisliensi ed. B. Ulanowski w Arch. Kom. histor. T. V, 429 i osobnej odbitce (Kraków 1888) str. 73.

[4]) Lib. Promot. str. 1.

młodszym od Peysera w fakultecie teologicznym, wcześniej jednak umarł od niego, wspominki zaś trzymają się kolei zejścia nieboszczyków [1]).

Płodniejszym i znamienitszym teologiem, aniżeli syn Wigandów, był Ślązak:

7. Franciszek Krzysowicz z Brzegu, mistrz praski (1396), bakałarz i profesor teologii krakowski (od 1407/10), dziekan świętofloryański (1407—1427), następnie kanonik katedralny i podkanclerzy uniwersytetu (1401/2 † 1432/3 r.).

Urodzony w wiosce Krzysowicach (Kseisewitz = Creiswicz) pod Brzegiem na Śląsku, był uczniem uniwersytetu praskiego, gdzie pierwszy egzamin bakalarski złożył w terminie wielkopostnym 1393, został zaś mistrzem za dziekaństwa Stanisława ze Znojma 17 lutego 1396 r. Kolega Husa i Palecza aż do 1400 r. wykładał artes w Pradze, gdzie po raz ostatni spotykamy się z nim 2 października 1400 r. [2]). W okrągłe dwa lata potem, w półroczu zimowem 1402/3, piastuje po raz pierwszy urząd dziekana wydziału filozoficznego w naszym uniwersytecie, a jako taki, jest pierwszym nam znanym dziekanem artium [3]). W tejże godności występuje raz jeszcze w letnim semestrze 1408 r. i jest już podówczas, co najmniej od roku, jednym z pierwszych bakałarzy teologii w Krakowie promowanym [4]) i po Mikołaju Gorzkowskim, wyżej wspomnianym kanoniku i oficyale krakowskim, dziekanem świętofloryańskim, a tem samem (jeśli jeszcze nie dawniej) kollegiatem królewskim, gdyż dzierżąc w ubiegłym r. 1407 godność rektora uniwersytetu

---

[1]) Trafnie to już zauważył Szujski, wydawca tej listy wypominków w Cod. epist. saec. XV. T. 1 Część II, 338 nr. 4.

[2]) Lib. Dec. phil. fac. univ. Prag. l. c. str. 283, 309 i 310, 323—355; z końcem 1399 r. zasiada w komisyi egzaminacyjnej dla bakałarzy razem z mistrzem Janem Husem (str. 336). W tejże komisyi z 10 paźdz. 1400 r., do której należał Hus, nasz Franciszek z Brzegu miał już następcę, Piotra z Lignicy (l. c. str. 357).

[3]) Lib. Prom. str. 3.

[4]) Aktu promocyi Krzysowicza na bakałarza teologii w Krakowie nie możemy poprzeć żadnem pozytywnem świadectwem; wynika to jednak z zestawienia wzmianek o nim źródłowych w dokumentach uniwersytetu praskiego i naszego, a mianowicie z porównania najstarszych części listy doktorów i mistrzów w metryce scholarów krakowskich, obejmującej wyłącznie mistrzów i bakałarzy praskich, przybyłych do Krakowa w latach 1397—1416 (Alb. Stud. I, 5—6 w rękop. metryki str. 130a i b) z wykazem promowanych w Krakowie bakałarzy i mistrzów — później doktorów — teologii (ed. Szujski w Arch. Kom. dla hist. liter. I, 15).

posiadał bakalaureat teologiczny i dziekanię u św. Floryana [1]). Zarazem jako dziekan świętofloryański jest seniorem wydziału teologicznego, idącym przed starszymi od siebie wiekiem i latami służby nauczycielskiej: Isnerem i Peyserem. Ale w charakterze profesora teologii podają go dokumenty dopiero od 1409 r. [2]). Pozostaje nim aż do śmierci, chociaż z dziekanii świętofloryańskiej przeszedł na kanonię katedralną, drugi z rzędu prezentowany na nią przez uniwersytet, po Janie Szafrańcu, konsekrowanym na biskupa włocławskiego, w d. 19 grudnia 1428 r. Niedługo się cieszył kanonią. Wraz z Andrzejem Myszką, archidyakonem krakowskim, konserwator praw i przywilejów klasztoru mogilskiego 1419 r., od 1422 mając przydzieloną sobie uniwersytecką prebendę kościółka Maryi Magdaleny, w 1429/30 powtórnie rektor, zmarł w ciągu pierwszego rektoratu Tomasza Strzempińskiego 1432/3, pod d. 16 października 1432 i zarazem po swoim dekanacie w fakultecie teologicznym, jaki był piastował w letnim semestrze owego (1432) roku [3]).

Czy od samego początku swego dziekaństwa sprawował urząd podkanclerstwa uniwersyteckiego, nie udało się nam stwierdzić. Jedynie zapisek Macieja z Łabiszyna w kodeksie jego kazań Jakóba a Voragine z r. 1424/5, profesora św. teologii, Krzysowicza nazywa „vicecancellarius Universitatis“ [4]).

Na opróżnioną po nim kanonię krakowską rektor Strzempiński prezentował biskupowi Oleśnickiemu z profesorów teologii Mikołaja Kozłowskiego, kanonika św. Floryana. Obsadzenie to, trzecie z kolei, kanonikatu uniwersyteckiego w katedrze nie poszło gładko. Rektor bowiem sam prezentował Kozłowskiego biskupowi, na własną rękę. Teologowie się urazili, że to uczynił bez ich wiedzy i udziału. Zebrali się tedy w domu kolegi Andrzeja z Buku, kustosza świętofloryańskiego, a obrawszy swoim pełnomocnikiem Pawła z Kłobucka zaapelowali do papieża przeciw rektorowi Strzempińskiemu [5]). Wszakże przepadł ze swemi pretensyami główny aktor tej afery, Andrzej z Buku, który zapewne

---

[1]) Tamże str. 6 i Alb. Stud. I, 25.

[2]) Cod univ. Cracov. I, 82 nr. XLIV i str. 96.

[3]) Cod. univ. Crac. I, 140, 164 nr. LXXXIV (jestto akt prezenty na kanonikat katedralny ze strony uniwersytetu z d. 19 grudnia 1428 r.) i str. 173. Nadto Conclusiones Collegii Maioris w rękop. Jagiell. Nr. 3853 str. 2 i Kod. mog. str. 43. Zauważyć się godzi, iż w lipcu 1427 dziekanem świętoflor. był już kto inny, Paweł z Worczyna (Cod. univ. I, 157 nr. LXXXI i niżej str. 108).

[4]) Kod. Jagiell. Nr. 1390, Wisłocki Katalog str. 345.

[5]) Podał tę wiadomość Brückner z okładki rękop. Bibl. petersburskiej Łat. XVI. 4° Nr. 8 w rozprawie: Średniowieczne słownictwo polskie w Pracach filolog. T. V (1895) 29.

jeszcze wyrazów nie umiał składać, gdy Kozłowski bakałarzował w Pradze (1398), osiągając tamże z początkiem 1402 mistrzostwo arcium pod Janem Husem [1]) i już 1410 r. był rektorem krakowskim, nasz zaś Andrzej dopiero 1416 r. został bakałarzem, zapisawszy się cztery lata przedtem do szkoły Jagiellońskiej [2]). Wstawiał się za nim później 1437 r. sam Oleśnicki do papieża, prosząc dla niego o prebendy w swoim i gnieźnieńskim kościele [3]). I znowu daremnie. Kozłowski wziął po Krzysowiczu, swoim przyjacielu, nietylko kanonię, ale i jego książki, zwłaszcza kazania [4]).

Drugim spadkobiercą części kodeksów Krzysowicza był zapewne jego krewniak, Mikołaj Tempelfelt z Brzegu, podówczas już profesor św. teologii i kanonik świętofloryański, później kantor wrocławski. W dzień św. Augustyna 1455 oddał je uniwersyteckim swoim kolegom, bibliotece teologów. Były to nieodzowne dla teologa rękopisy wykładowe, zawierające wyłuszczenie kwestyj czwartej księgi Lombarda, traktaty Ojców i teologów średniowiecznych moralne i mistyczne [5]). Inne takiejże treści odziedziczyli inni kuzyni, lecz je później ofiarowali książnicy naszej teologów; uczynił to np. ksiądz Franciszek z Brzegu, altarysta św. Anny w Krakowie, ze swym kodeksem dzieł św. Augustyna wraz z podręcznikami spowiedniczymi [6]). Resztę dość zasobnego swego księgozbioru przekazał sam mistrz Franciszek kollegium Jagiellońskiemu.

Z prac jego oryginalnych, czyli dokładniej się wyrażając z kompilacyj przez niego sporządzonych, biblioteka Jagiellońska przechowuje jedynie sumę o siedmiu grzechach śmiertelnych, którą w październiku 1415 r. przepisał student krakowski, niejaki Maciej z Chlewic: „Summa de septem mortalibus peccatis, pronunciata per Reuerendum drem Franciscum et reportata per manus Matthie de Chleuicze et filii Bo-

---

[1]) Lib. Decan. fac. philos. univ. Prag. l. c. str. 333 i 369.

[2]) Alb. Stud. I, 32 i Lib. Prom. str. 10.

[3]) Cod. epist. saec. XV. T. I, Część I, 81 nr. 86.

[4]) Zob. kod. Jagiell. Nr. 2346 (Wisłocki, Katalog str. 558). Andrzej Bakowski pozostał do śmierci kustoszem († 1439), o czem niżej str. 107 i 112.

[5]) Por. rękopisy Jagiell. Nr. 1176, 1279 i 1423 (Wisłocki, Katalog str. 299, 323 i 351—2). Używał ich widocznie Mikołaj z Brzegu także do swoich wykładów.

[6]) Nr. 2291 wraz z mową synodalną Mateusza z Krakowa na str. 415 (Wisłocki l. c. str. 547). I ten to ks. Franciszek altarysta krakowski wydaje się nam raczej identyczny z owym „Franciscus Kreysewicz presbiter de Brega", o którym wspomina dokument śląski z 30 listopada 1409, a nie nasz mistrz, profesor teologii i dziekan świętofloryański, jak mniema prof. dr. Grünhagen w Cod. diplom. Silesiae T. IX, 98 nr. 686; por. Zeitschrift des Vereines für Geschichte u. Alterthum Schlesiens T. IX, 134.

guslai ..... studentis Cracouiensis“ [1]). Inne lektury w jego rękopisach krakowskich, jak np. komentarze Nowego Testamentu, ewangelij św. Mateusza i Jana, oraz listów apostolskich, doszły nas anonimowo i według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą od Krzysowicza [2]). Te same traktaty uniwersyteckie Krzysowicza znajdowały się dawniej w bibliotece kościoła N. P. Maryi we Wrocławiu, dzisiaj zapewne w tamecznej bibl. uniw. [3]). Komentatorem Pisma św. jako jego profesor był, jak się zdaje, więcej w pierwszym okresie swego teologicznego nauczycielstwa. Z późniejszych jego bowiem lat profesury, oprócz wspomnianego traktatu spowiedniczego, pochodzi dochowany w krakowskim ongi, dzisiaj budapeszteńskim rękopisie, księdza Jana z Żywca z r. 1429 i przez niego dokonany w Wielki Piątek owego r. odpis podobnego traktatu o dziesięciu przykazaniach. Nie ma on żadnego nagłówka, rozpoczyna się tem niezrozumiałem zdaniem: „Primum preceptum a proprietate respicit personam patris quantum ad uoluntarium obsequium omnis operis, quod debetur diuine potestati, et hoc explicatur cum dicitur: Non adorabis deos alienos“, zakończony: „Et sunt finita per Iohannem sexta feria in parasceue hora quasi prima Anno ut supra. Et sunt edita per uenerabilem virum Magistrum Franciscum Reyswicz de Brega, doctorem necnon sacre theologie professorem“ [4]).

---

[1]) Nr. 1275 z r. 1408/15. Rzeczona suma na k. 146—153 (Wisłocki tamże str. 321). Czy ów student-kopista identyczny ze scholarem zaimmatrykułowanym 1415 r. Maciejem Boguslai de Rokythno? (Alb. Stud. I, 37).

[2]) Zob. Nr. 1271 z r. 1406 i Nr. 2294 wraz z dyalogiem Mateusza z Krakowa o predestynacyi Bożej. Wiszniewski, przeglądając ten ostatni rękopis, wahał się jego lekturę egzegetyczną ewangelij św. Mateusza i Jana przyznać Franciszkowi z Brzegu (Wisłocki, Katalog str. 548), natomiast w historyi liter. polsk. (T. V, 15) przywodzi tegoż Disputationes circa evangelium Mathei et Ioannis według rękopisów wrocławskich. — Inne rękop. Jagiell. Krzysowicza zob. według indeksu Katalogu Wisłockiego na str. XXXVIII. Z czasów praskich jego wykładów in artibus Nr. 686, zaś Nr. 1346, kodeks pergaminowy z r. 1374, zawierający wyciąg z pism moralnych i homiletycznych św. Grzegorza W., prawdopodobnie tylko nabyty został w Pradze i mistrz Franciszek otrzymał go z drugiej ręki, może nie w Pradze, ale w Krakowie. Rejestr dochodów kościoła parafialnego „in Haynow“, nalepiony na oprawie świadczy, iż kodeks ten był pierwotnie własnością innego Ślązaka; Haynow, dzisiejsze Hainau, leży bowiem w archipresbiteracie lignickim (Wisłocki tamże str. 208 i 335).

[3]) Nie znamy ich sygnatury. Close oglądał je u P. Maryi we Wrocławiu (Wiszniewski l. c. V, 15).

[4]) Kodeks niniejszy, który wraz z innymi do biblioteki uniwersytetu budapeszteńskiego dostał się w r. 1877 z daru obecnego sułtana Abdul-Hamida, opatrzony sygnaturą Nr. 108 w 4°, zamieszcza rzecz powyższą Kreyswicza na k. 198[a]—231[a]; ka-

Celem niniejszego wykładu dogmatyczno-moralnego prawd wiary i obyczajów na podstawie dziesięciorga przykazań jest pouczenie spowiednicze. Objaśnienie poszczególnych przykazań, w treści swej przeważnie moralne, kończy się zazwyczaj nauką moralną i modlitwą; serdeczną i piękną jest modlitwa w końcu czwartego przykazania do Maryi Dziewicy, jako Matki naszej. Rzecz o dziesięciorgu przykazań Boskich była wtedy jednym ze zwykłych tematów wykładowych naszych profesorów teologii. Z tego czasu pochodzą dość liczne tej treści traktaty, przepisywane w Krakowie; są to jednak utwory obcych, dawniejszych autorów [1]). Niniejszy jest Kreyswicza. Nie jest także obojętną rzeczą, że nie brak u autora znajomości literatury prawniczej; powołuje się nie na same źródła teologiczne (po Piśmie św. oczywiście zawsze na pierwszem miejscu św. Augustyn), bo stale przywodzi glossę i dzieła znamienitszych kanonistów: Ganifreda i kardynała ostyjskiego, zwłaszcza gdy przy drugiem przykazaniu rozprawia o ślubach (de voto). Daleko w wyższym stopniu kierunek moralno-prawniczy uwydatnił się w dziełach jego uczniów.

Krzysowicz swem wykształceniem teologicznem, które może rozpoczął jeszcze w Pradze, lecz je ukończył w Krakowie (1402—1407) pod profesorami Isnerem i Sczekną, oraz długoletnią działalnością nauczycielską (1407/10 † 1432) należy już wyłącznie do Krakowa. Z jego to szkoły wyszli nasi najprzedniejsi w epoce bazylejskiej teologowie, przedewszystkiem, Mikołaj Kozłowski, Benedykt Hesse i Jakób z Paradyża.

Współczesnym mu był inny Ślązak:

---

talog Szilágyi'ego nazywają: Opus de decem preceptis (Catalogus codd. bibliothecae universitatis reg. scientiarum Budapestini 1881, str. 86). Cały kodeks, z wyjątkiem ostatnich 9 kart, także z wykładem przykazań bezimiennego autora p. t. „Expositio ympni de decem preceptis“ (k. 331—339), pisany jedną ręką w Krakowie 1429 i 1432 r., składa się z 27 sekstornów i zawiera między innemi statuta kaliskie Trąby i krakowskie biskupa Jastrzębca z r. 1420 (sic), przepisane 1429 r. „per manus Johannis de zeypisch“ (k. 198 i 188). Przed *„zeypisch“* wyraz presbiterum przekreślony minią.

[1]) Por. wyżej str. 89, oraz zob. w Jagiellońskich rękopisach Nra 1675, 1676, 1685 i inne (Wisłocki, Katalog str. 403, 404, 407 et passim).

8. Jan Kruczborg, mistrz arcium praski (1397) i ich profesor krakowski (1402—1422), pierwszy doktor św. teologii w Krakowie (1423).

Historycy śląscy stawili tego rodaka na czele wszystkich mistrzów i teologów krakowskich, uczyniwszy z niego nietylko największego profesora z pierwszych lat szkoły Jagiellońskiej, lecz także i głównego jej organizatora, już od 1397 r. Tak Heyne za Henschlem i Klosem [1]). Rozporządzający tą samą sumą wiadomości o nim trzeźwy nasz historyk, Wiszniewski, nie uległ temu złudzeniu [2]). W ogłoszonych źródłach niema najmniejszej podstawy do chwalby powyższej, jakoby był „wielkim i uczonym mężem", a względem naszego uniwersytetu wybitnie zasłużonym.

Jan, syn Hildebranda, Kruczborg — z tem bowiem nazwiskiem pisał się sam i pisali go najczęściej współcześni — rodził się w Kluczborgu, dzisiejszym Kreuzburgu, jeszcze napół polskiem miasteczku nad Stobnicą w Górnym Śląsku, niedaleko Byczyny przy granicy Wielkopolski. Pierwsze studya uniwersyteckie pobierał oczywiście w Pradze, lecz niezwykle długo, jeśli mu od czasu pierwszego bakalarskiego egzaminu aż do początków mistrzostwa arcium zeszło tylko lat siedmnaście (1380 do 29 kwietnia 1397) [3]). I znów głucho o nim przez lat kilka. W Krakowie zjawia się odrazu na stanowisku dziekana wydziału filozoficznego w lecie 1404 r. [4]). Do stolicy Polski przybył dopiero około 1401/2 r., nie wcześniej, jeśli równi, a nawet starsi od niego koledzy z arcium, jak Jan z Falkowa i Andrzej z Malborga wykładają w Pradze jeszcze w marcu 1401 r. [5]). Drugą okolicznością wskazującą póź-

---

[1]) J. Heyne, Dokum. Gesch. d. Bisth. Breslau T. II, 157—8 i 222 na podstawie rozprawy Henschl'a Schlesiens wissenschaftliche Zustände im XIV Jahrh. (której niema we Lwowie), ten zaś za Klose'go Dokumentirte Geschichte u. Beschreibung von Breslau in Briefen (Breslau 1781) T. II Część II list 82 str. 290, gdzie wskazane krakowskie pisma Kruczborga.

[2]) Hist. lit. polsk. V, 15.

[3]) Mon. univ. Prag. Lib. Dec. fac. philos. I, 192, 194, 319 i 321.

[4]) Lib. Prom. str. 4. Dziekanem u nas z wiadomych był czwartym z rzędu po Krzysowiczu, Falkowskim i Andrzeju z Malborga.

[5]) Lib. Decan. fac. philos. univ. Prag. I, 363 i 366.

Jan Falkowski (z Falkowa), mistrz artium razem z Kruczborgiem 1397 (l. c. I, 319), był uczniem wieloletniego w Pradze profesora na wydziale filozoficznym Stefana Mladoty z Czerska (l. c. 320), który przyszedł do Krakowa na wydział pra-

niejsze jego do Krakowa przybycie, nie przed, ani też na r. 1400, są scholarowie krakowscy, jego rodacy, którzy dopiero od 1402 r. zaczynają napływać do Krakowa; w r. 1402 jest ich trzech, za jego dzie-

---

wniczy wraz z zastępem swoich uczniów np. Pełką z Borzykowy (czyt. o nim poniżej na str. 109) i Janem Falkowskim. Ten ostatni za przykładem Mladoty oddał się jeszcze w Pradze kanonom 1399 r. (Album seu matric. facult. jurid. w Mon. univ. Prag. T. II, 109). Przybywszy do Krakowa, na fakultet oczywiście filozoficzny, był jego dziekanem w lecie 1403 (Lib. Promot. str. 3), następnie kanonikiem i oficyałem krakowskim, po Gorzkowskim, już jako bakałarz z końcem 1407 r., później, dopiero po dziesięciu z górą latach, doktor dekretów, gdyż za swego rektoratu 1418 był jeszcze tylko licencyatem (Alb. Stud. I, 41), wreszcie pierwszym dygnitarzem w kapitule przemyskiej, bo jej proboszczem 1421 (Kod. kat. krak. T. II, 319 i passim, Kod. dypl. miasta Krakowa T. I, 169 i Schematismus dioecesis Premisl. ed. 1898 str. 18). Jak się koledzy lub mistrzowie z uczniami trzymają później razem, świadczy Falkowski, w Pradze nauczyciel in artibus Stanisława z Żarnowca 1401 (Lib. Decan. l. c. I, 366), zaś w Krakowie, dokąd razem przybyli (Alb. Stud. I, 5) w r. 1408, gdy już był kanonikiem i oficyałem, występuje w swojem urzędowaniu razem z mistrzem Stanisławem z Żarnowca (w Lib. Promot. p. 2 to on „Mgr Stanislaus" jeszcze jako jeden z młodszych w fakultecie filozoficznym; zob. Kod. kat. krak. II, 328 nr. 508). Wydawca ksiąg uniw. praskiego zalicza Falkowskiego między mężów znamienitszych (Mon. univ. Prag. T. II, 545).

Mistrz Falkowskiego, rzeczony **Mazowszanin z Czerska, Stefan Mladota**, był in artibus uczniem Isnera, zaś w wydziale prawniczym kolegą Pysera. Egzaminowany na bakałarza 14 grudnia 1387, otrzymał licencyaturę arcium w samym początku 1391 r. wraz ze Stefanem z Palecza. Zapisawszy się na wydział prawniczy zaraz 1392 r., razem ze sławnym później Stanisławem Ciołkiem, biskupem poznańskim, koleguje z licznym gronem wybitnych w w. XV kanonistów i w r. 1400 dociąga do licencyatury w prawie kanonicznem, wykładając bez przerwy i egzaminując w wydziale filozoficznym od 1394 do 24 maja 1401 (Lib. Decan. w Mon. univ. Prag. I, 256, 271, 293, 299, 303, 304, 312, 314, 320, 327, 330, 337, 348 i 365). W Krakowie 1407 r., acz tylko licencyat kanonów, liczył się do starszych profesorów w wydziale prawniczym, szedł zaraz po Skarbimirczyku (Lib. Prom. str. 1). Wiemy nawet, co w owym roku wykładał: pierwszy dekretał Grzegorza IX, mieszczący w sobie znany dekret soboru later. IV z 1215 r. „Firmiter credimus", na podstawie sławnej lektury na ten temat praskiego a później heidelberskiego profesora Konrada z Soltau (czyt. o nim dyssertacyę doktorską L. Schmitza, Jena 1891 str. 70 i nast.). Tym samym komentarzem, ręką Mladoty przepisanym, dzisiaj w rękop. Jagiellońskim Nr. 1283 (Wisłocki, Katalog str. 323), posiłkował się później 1430 r. Jan Dąbrówka (l. c.). Traktat ten Konrada z Zołtowa nosi napis w rzeczonym rękop. „Questiones". W rękopisie monachijskim Nr. 1875 Lat. pergam. 4° z w. XV k. 83—5 znajdujemy „Questiones per magistrum Stephanum et Petrum episc. Cracov.". Treści niniejszych kwestyj nie znamy, że jednak od Stefana z Czerska pochodzą, nie wątpimy.

O **Andrzeju z Malborga** to jedno wiemy, iż był jednym z pierwszych profesorów arcium w Krakowie, dwa razy ich wydziału dziekanem w zimie 1403/4 i 1412/13 i zdaje się od samego początku, t. j. 1401/2, ich seniorem (Lib. Prom. str. 3, 7 i 2, oraz Alb. Stud. I, 5), nadto iż pierwszy (jak się zdaje) w naszym uniwersytecie osiągnął stopień bakałarza jeszcze przed lub równocześnie z Krzysowiczem, Erazmem

kaństwa 1404 r. czterech [1]). Okoliczność to wprawdzie mniejszej wagi, lecz zupełnie pominiętą być nie może. Zazwyczaj bowiem garnęła się młodzież liczniej do uniwersytetu, gdy w nim miała swego rodaka nauczycielem, zwłaszcza ze stron odleglejszych kraju. Jak było z Jasielczykami i Pizerami, tak zapewne i Kluczborczanami i Malborczykami [2]). Stale większy napływ scholarów rodaków i krewniaków wykładającego mistrza nie może być chyba ciągłym przypadkiem. Tą samą przyczyną wyjaśniamy sobie niezwykle liczną u nas garstkę Kluczborczanów, bo aż pięciu w roku ostatniej promocyi naszego Jana (1423) [3]). Trzecią wreszcie niezmiernie ciekawą wskazówkę, iż syn Hildebrandowy dopiero po kilku latach swego w Pradze nauczycielstwa przeniósł się na katedrę krakowską, znajdujemy w dyplomacie fundacyi altaryi św. Bartłomieja pod chórem w katedrze krakowskiej, utworzonej przez braci Szafrańców dla jednego z mistrzów-kollegiatów Jagiellońskich, z początkiem maja 1406 r. Nowo ufundowanej altaryi beneficyatem został z łaski jej patronów nasz mistrz Jan „scientia liberalium artium admodum refulgens, de cuius firma stabilitate pensavimus“ [4]). Stale zaopatrzony już nie szukał gdzieindziej chleba. Jan z Kluczborgu pozostał między swoimi, w Krakowie. Z Pragi sprowa-

---

Eliasza z Nissy i Eliaszem Marcinowym z Wąwelnicy w Sandomirskiem, a zatem już około 1407. W liście profesorów teologii jest pierwszym między bakałarzami (ed. Szujski l. c. str. 15). W Pradze został mistrzem z samym początkiem 1394 r. razem z Erazmem z Nissy (Lib. Decan. l. c. I, 289).

Młodszym od niego był Eliasz z Wąwelnicy, rówieśnik Piotra Brandysa, Macieja z Koła i Grzegorza Benedyktynowicza z Krakowa, mistrz razem z nimi praski 1399 (Lib. Dec. l. c. I, 337 i 340). W czasie swego rektoratu 1409 r. jest bakałarzem teologii (Alb. Stud. I, 27). Dlaczego 1413 r. należy do uniwersytetu praskiego, w którym jest jednak nieobecny (Lib. Dec. I, 424), tego nie rozumiemy. Wszyscy ci bakałarze teologii krakowscy zostali jej tutaj profesorami (zob. wskazaną wyżej ich listę).

[1]) Alb. Stud. I, 17 i 20.

[2]) Lib. Promot. str. 4. Za pierwszego dziekanatu Andrzeja Malborczyka został już nawet mistrzem jeden z jego rodaków, imieniem Iacobus, zaś Kluczborczanin Jerzy bakałarzem. Ślązacy ruszyli na studya do Krakowa dopiero w ślad za świeżemi siłami na fakultecie artystów z Pragi przybyłymi 1401/2. Na dwustu pierwszych scholarów krakowskich w 1400 r. znalazło się zaledwie około 10 z najbliższych miasteczek śląskich. Jak u nas tak i gdzieindziej scholarowie ciągnęli do swego mistrza-rodaka lub krewniaka. Np. w Lipsku zaraz w pierwszym roku za rektoratu Jana Münsterberga (1409 r.) było czterech Münsterbergów. Jeden z nich, zapisany na pierwszem miejscu w nacyi polskiej, Augustyn Reymkonis, bakałarz sztuk wyzwolonych praski, przybył wkrótce do nas mistrzem i dziekanował 1417 r. (Lib. Prom. str. 11, Alb. Stud. I, 6 i Universitätsmatrikel von Leipzig ed. Erler I, 27).

[3]) Alb. Stud. I, 55.

[4]) Cod. univ. Crac. I, 68.

dzili go Szafrańcowie, ściślej mówiąc, ówczesny kanonik krakowski Jan, od 1395 r. uczący się w Pradze prawa kanonicznego i Kruczborga w uniwersytecie jurystów następnego roku kolega [1]). Z początkiem 1400 r. i w czasie otwarcia uniwersytetu, Jan Szafraniec przebywa w Krakowie [2]), poczem udaje się do Mateusza z Krakowa w Heidelberdze, gdzie się wpisuje do metryki uniwersyteckiej jako scholar przygodny [3]); za powrotem, posuwając się na kustodyę katedralną, czyni wraz z braćmi z dóbr swoich wyżej wspomnianą fundacyę d. 15 paźdz. 1401 r. [4]), która jednak dopiero w maju 1406 r. wchodzi w życie. Zdaje się, że nietylko Kruczborg lecz i Andrzej z Malborga, Krzysowicz i cała rzesza mistrzów a początkujących teologów, między którymi był tylko chyba jeden rzeczywisty Niemiec, rzeczony Malborczyk i jeden także Czech rodowity, Piotr Brandys, przybyli do Krakowa 1401/2 r., z wyboru samego mistrza Mateusza Krakowity za pośrednictwem kanonika Jana Szafrańca. Właśnie na ten czas przypadają królewskie i pierwsze Szafrańców fundacye prebend dla mistrzów i teologów nowego uniwersytetu.

Kruczborg więc wykładał zrazu artes w Krakowie. Roku 1407 jest jednym ze starszych profesorów na wydziale filozoficznym [5]). Studya teologiczne rozpoczął później aniżeli Krzysowicz i Eliasz z Wąwelnicy, bakałarze teologii z 1407 i 1409 r. W liście bakałarzy i profesorów tego wydziału za nimi postępuje. Kanonikiem świętofloryańskim, a więc członkiem fakultetu teologicznego, jest 5 maja 1422 r. [6]). Wprawdzie dotyczący dokument nie przydaje mu żadnego stopnia prócz tytułu mistrza, nie posiada go jednak młodszy od Kruczborga kanonik, Krakowianin, Mikołaj Bawdyssen, o którym przecież wiemy, iż za swego rektorstwa 1416 r. był bakałarzem św. teologii [7]).

---

[1]) Alb. seu Matr. fac. jurid. w Mon. univ. Prag. II, 106: „Ioannes nobilis, canonicus Cracov., de Cratravycz dedit 20 gr. Nobilis hic“ — to nikt inny, tylko Szafraniec. L. c. str. 107 zapisany jest mistrz Jan z Kruczborgu.

[2]) Kod. kat. krak. II, 245 nr. CCCCXLV i Alb. Stud. I, 3.

[3]) Zapisany on 1400 r.: Iohannes Scafrancz (G. Toepke, Die Matrikel d. Universität Heidelberg von 1386 bis 1662. T. I, 75). Zwróciliśmy na to uwagę w Ustaleniu chronologii biskupów włocławskich (Lwów 1894) str. 53 n. 1, gdzie przecież niedostateczna i o jego scholasteryi krakowskiej i kształceniu się jego uniwersyteckiem wiadomość.

[4]) Cod. univ. Crac. I, 43.

[5]) Lib. Promot. str. 2.

[6]) Cod. univ. Crac. I, 133 nr. LXIX.

[7]) Alb. Stud. I, 38 i niżej str. 112.

To nasze przedstawienie rzeczy stwierdzają datowane jego pisma z czasów nauk teologicznych w rękopisie I. Q. 376, dzisiaj biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu, dawniej tamecznych Kanoników Regularnych na Piasku. Mamy o nich nieco szerszą wiadomość z notat dyr. Kętrzyńskiego. Chronologicznie najwcześniej, bo 1410 i 1413 r. powstały rzekomo jego własne traktaty wykładowe z komentarzem na listy św. Pawła i pierwszą księgę Lombarda. Z tego też czasu, ok. 1412 r., pochodzą przepisane dla niego (lub przez niego) w Krakowie i w Krakowie z jego daru po dziśdzień zachowane różne traktaty teologiczne, głównie sumy, wielce wziętego wtedy Minoryty Jana z Wale o pokucie i dziesięciorgu przykazaniach [1]). Inny rękopis krakowski, własną jego ręką przepisany jeszcze w Pradze 1397, zawiera komentarz Mikołaja Gorra do listów św. Pawła i postyllę listów kanonicznych [2]). Oba te kodeksy Jagiellońskie świadczą przeciw autorstwu Kruczborga powyższych komentarzy w rękopisie wrocławskim. Przyznać mu tylko trzeba umieszczone w tymże kodeksie niektóre mowy i kazania. I tak k. 81—86: „Collatio, quam fecit M. Io. Cruczeburg pro honore regis Polonie in Cracovia ratione victorie contra Pruthenos anno Dni MCCCC°...“ Następnie, prócz „Positiones in promotionibus et disputationibus magistrorum et baccalaureorum scriptae in Cracovia“ (1418 r.?), jakich zresztą nie brak w naszej bibliotece Jagiellońskiej, zasługuje na uwagę k. 106—117: „Hic est principium circa doctoratum magistri Cruczeburg a. d. M°CCCCXXIII° in studio Cracoviensi“. Jak długo żył jeszcze potem na profesurze teologii, niewiadomo. W Conclusiones Collegii Maioris, rozpoczynających się z 1432 r., niema jego imienia.

Oryginalnych prac jego filozoficznych i teologicznych dotąd jeszcze nie odkryto z tej prostej przyczyny, że ich wcale nie napisał [3]).

Przygodnie tylko zawitał z Pragi do Krakowa, już jako autor i kaznodzieja słusznie wsławiony:

---

[1]) Nr. 2211, zob. Katalog ręk. bibl. Jagiell. ed. Wisłocki str. 531.

[2]) Tamże str. 334 Nr. 1339. Fragmentaryczny zapisek na oprawie, wzmiankujący o kollegium Jagiellońskiem i Janie Szczeknie, każe się domyślać, iż rękopis ten był własnością Szczekny, przez niego uniwersytetowi naszemu darowany.

[3]) Klose (l. c) wspomina jeszcze o dwóch jego innych rękopisach, które Henschel bliżej określa (l. c. str. 46 w uw.). Nie mamy Henschla pod ręką, lecz z uwagi, że relacya Heynego (l. c. II, 58) o naszym Kruczborgu powtarza dosłownie Henschla, a w niej nawiasowo tylko te rękopisy wzmiankowane, widocznie więc sam Henschel nie uznawał ich za niezwykłe płody „wielkiego tego filozofa i teologa“.

9. Maciej z Lignicy, profesor teologii praski i krakowski (1400—1413?), autor postylli niedzielnej z r. 1400.

Śląski ten teolog, z początkowych czasów Husa, wyrósł pod piórem jedynego dotąd biografa, ks. prałata dra A. Franza z Gmunden [1], na herolda germanizmu w uniwersytecie praskim, dlatego, iż głosił tamże studentom niemieckim słowo Boże w języku niemieckim, wykładając im homiletycznie epistoły niedzielne w miejsce zwykłych kazań niemieckich, których w owej chwili nikt im zresztą nie prawił. Lecz nie o to chodzi nam tutaj, czy mistrz Maciej z Lignicy, jak go ks. prałat i protonotaryusz apostolski w Gmunden oświetla, stał i działał na czele opozycyi niemieckiej przeciw zbudzonemu rzekomo czesko-narodowemu ruchowi w Pradze pod koniec XIV w. Same owe kazania, mówiąc nawiasem, tego jeszcze nie dowodzą i nie popierają chybionej tezy nieboszczyka Höflera o rywalizacyi narodowościowej między uczącymi się w Pradze Czechami i Niemcami. Narodowościowy punkt widzenia ks. prałata miałby pewne uzasadnienie, gdybyśmy Macieja z Lignicy widzieli potem w Lipsku. Tymczasem niemasz go tam; owszem, w uniwersytecie saksońskim, który powstał, jak wiadomo, z secessyi scholarów praskich trzech narodowości: bawarskiej, saskiej i polskiej 1409 r., spotykamy się 1422 r. zamiast z Maciejem z Lignicy, z jego kolegą, rodowitym Czechem, lecz zapamiętałym przeciwnikiem Husa, Andrzejem z Brodu, który swego czasu najwięcej gardłował za wypędzeniem Niemców z uniwersytetu praskiego [2].

Niedawne a przygodne ze strony czeskiej wspomnienie o profesurze praskiej Macieja z Lignicy, daje mu katedrę teologii już w latach 1395—1400 [3]. Tak nie było. Bakałarz z początku r. 1374 dopiero w lutym 1379 r. osiągnął licencyat i rozpoczął wykłady na wydziale

---

[1]) Mathias von Liegnitz und Nicolaus Stör von Schweidnitz. Zwei schlesische Theologen aus dem 14/15 Jahrhundert von dr. Adolph Franz w Katholik z r. 1898 zesz. I, 1—23. Czyt. tamże nasze uwagi w zeszycie z kwietnia, str. 380—2.

[2]) Bidlo l. c. str. 241 i 2. I Andrzeja z Brodu, który zmarł w Lipsku i pierwszych rektorów uniwersytetu lipskiego, przedtem profesorów praskich, mowy niektóre i dzieła, jak Piotra Storcha z Zwickau i samego Jana z Münsterbergu, o których wspomina dr. A. Franz (l. c. str. 17), znajdują się w rękopisach naszych teologów w bibliotece Jagiellońskiej, por. Nra 2332, 1721 i 1907 (Wisłocki, Katalog str. 555, 415 i 456).

[3]) Bidlo l. c. str. 127 z błędnem podaniem paginacyi w Mon. hist. univ. Prag. str. 175 i 179 zamiast 275 i 279.

filozoficznym, którego będąc dziekanem 1389/1390 r., przeprowadził zmianę pierwotnych jego statutów. Członkiem tego fakultetu pozostawał bez przerwy co najmniej aż do początku 1397, jeśli jeszcze wtedy zostaje wybrany na egzaminatora magistrandów przez nacyę polską, do której oczywiście zawsze należał. Katedrę teologii uzyskał dopiero po trzydziestu około latach swego na studyach w Pradze pobytu; d. 19 czerwca 1400 występuje po raz pierwszy w charakterze profesora św. teologii [1]). Nieoznaczonym jest tylko przeciąg czasu jego bakałarzowania w teologii; niewątpliwie jeszcze przed 1397 r. rozpoczęty. Odtąd ginie o nim wszelki ślad w dokumentach uniwersytetu praskiego. Przez cały jednak wiek XV znanem było jego imię jako autora postylli łacińskiej wspomnianych powyżej epistoł niedzielnych, która obok starszej Konrada z Waldhausen [2]) zażywała wielkiego wzięcia w kołach studenckich i profesorskich uniwersytetu praskiego i krakowskiego.

O niezwykłem rozpowszechnieniu najważniejszego dzieła mistrza Macieja z Lignicy zaświadczają współczesne odpisy jego postylli, uskutecznione przez naszych scholarów i kopistów w Pradze i w Polsce. Najważniejsze z nich przechowały się w bibliotece Jagiellońskiej i petersburskiej. Nad rękopisami śląsko-czeskimi i niemieckimi we Wrocławiu, Pradze i Monachium mają one tę wyższość, że zachowały nam datę powstania dzieła Maciejowego. Nie 1401 r., jak mniema dr. A. Franz, lecz już 1400 napisał był Maciej z Lignicy swoją postyllę czyli glossę, wykład przypadających na każdą niedzielę w roku epistoł [3]). Nadto nasza biblioteka Jagiellońska chowa nieznane dotąd wcale inne utwory Macieja Ligniczanina, których brak w bibliotekach niemieckich. Należy do nich mowa pogrzebowa, miana w Pradze przed arcybiskupem

[1]) Lib. decan. fac. phil. univ. Prag. w Mon. h. univ. Prag. I, 158 i 159 (feria 2 post Reminiscere 1374, t. j. 27 lutego, ad gradum baccalariatus admissus — 24 die Aprilis ejusdem anni determinavit sub mag. Mensone wraz ze swoim rodakiem, Stanisławem z Lignicy), 184, 265, 275, 279, 303, 319 i 352.

[2]) O stosunkach tego kaznodziei-reformatora z Polakami ciekawe rzeczy opowiada znany nam poszukiwacz rękopisów mistrza Jana Sczekny p. Klicman (w Věstníku czeskiej akademii. R. II, 67 i 68) i to na podstawie kodeksu Jagiellońskiego Nr. 604).

[3]) Rkp. Jagiell. Nr. 1562 z r. 1403 (Wisłocki, Katalog str. 380) i petersburski I. F. ch. 51 (Blumenstock, Wiadomość o rękopisach ces. bibl. publ. w Petersburgu l. c. str. 449, 2. i). Nadto w bibliotece Jagiellońskiej Nr. 1564, 1622 i 1632 (Wisłocki l. c. str. 380, 393 i 5) i petersburskiej I. F. ch. 52, 54 i 60 (Halban, Przyczynki do stosunków kościelno-naukowych Polski z Czechami w Bibliotece warszawskiej z r. 1895 str. 530). Czy istnieje jeszcze dotąd zarejestrowana w najstarszym inwentarzu kapituły przemyskiej: „postilla super epistolas magistri Matthie de Lignicza“ (Ulanowski, Analecta ad historiam iuris canonici. Kraków 1888 str. 73) — nie wiemy.

i konkordancya ewangielij o męce Pańskiej [1]). Do rozpowszechnienia postylli i innych prac teologa praskiego w Polsce przyczyniły się niezawodnie ścisłe stosunki naukowo-kościelne Polski z Czechami w dobie przedhusyckiej, lecz nie same one jedne. Mistrz Maciej z Lignicy, „Magister sacre Theologie", był profesorem Jagiellońskim. Jako takiego przywodzi go lista pierwszych doktorów i mistrzów, wykładających w naszym uniwersytecie około 1407—1413 r. i w następnych latach [2]). Dalszych wiadomości o autorze postylli nie posiadamy. To jedno przecież wydaje się nam pewnem, że na katedrze naszej szkoły zasiadł, jeśli nie zaraz po znanej katastrofie w uniwersytecie praskim 1409 r., gdy jego koledzy poszli do Lipska, to nieco później. Wpisano go bowiem w księgę naszej metryki wraz z mistrzem Aleksym z Piekar [3]), który nie pozostawał bez przerwy w Pradze aż do samego wybuchu walk husyckich (1419/20 r.), jak sądził dr. Bidlo [4]), gdyż z końcem 1413 r. przebywa w Krakowie jako kollegiat królewski [5]), ale po roku wraca do Pragi [6]), gdzie, jak się zdaje studyował także medycynę [7]).

Daleko ściślej, aniżeli Macieja z Lignicy, wiąże się pamięć innego profesora-teologa praskiego z naszym uniwersytetem. Jest nim:

10. Stefan Palecz, archidyakon kaliski i profesor teologii w Krakowie (1418—1422 r.).

Najwybitniejszy ten ze wszystkich teologów czeskich, zrazu serdeczny przyjaciel Husa i skłaniający się do jego poglądów reformy

---

[1]) Rkps Jagiell. z pocz. w. XV Nr. 1761 k. 181—182 i Nr. 303 str. 313—371 (Wisłocki, Katalog str. 423 i 105).

[2]) Alb. Stud. I, 5. Podane te daty wypadają ściśle z chronologicznego następstwa zapisanych w liście profesorów i nauczycieli uniwersyteckiej naszej metryki scholarów.

[3]) Raczej na Śląsku, aniżeli w parafii lisieckiej (Liszki) pod Krakowem, lub w jednej z licznych wiosek tego imienia w Wielkopolsce.

[4]) Čeští emigranti v Polsku l. c. str. 126.

[5]) Cod. univ. Crac. I, 102 nr. LIV. Wprawdzie mistrz z Piekar w naszym dokumencie z 7 listopada 1413 przydane ma sobie imię Aleksander zamiast Aleksy, atoli mistrza Aleksandra z Piekar źródła nasze i praskie absolutnie nie znają.

[6]) Lib. Decan. univ. Prag. l. c. I, 424 i 429, nadto 448—451 i II, 2. O jego kolegach rodakach, wykładających w Pradze w okresie soboru konstancyeńskiego, Andrzeju Wężyku i Henryku z Kłobucka czyt. wyżej str. 55, 56 i poniżej str. 113—114.

[7]) Do niego bowiem tylko odnieść można zapisek w rękop. Jagiell. Nr. 619 z lat 1412—1418: mgr. Allexius de Polonia, medicine studens (Wisłocki, Katalog str. 195).

kościelnej, lecz z chwilą jego wystąpienia wprost przeciw papieżowi, od r. 1412/13 nieustraszony i wytrwały jego przeciwnik, już na soborze konstancyeńskim stanął po stronie Polaków przeciw machinacyom krzyżackim i pamfleciście Falkenbergowi. Resztę dni swoich strawił w Polsce, znajdując tutaj chleb i urząd. Był archidyakonem kaliskim i profesorem teologii w uniwersytecie [1]). W tym charakterze bierze wybitny udział w obradach synodu prowincyonalnego arcybiskupa Trąby w Kaliszu 1420 r. Czynnym jest także w innych ważnych sprawach kościoła i państwa polskiego, przedewszystkiem w sprawie krzyżackiej. Ostatnia o nim wiadomość w źródłach naszych pochodzi z r. 1422, liczył naówczas lat 50 [2]).

W Polsce nie przestał zwalczać husytyzmu słowem i pismem: na rzeczonym synodzie kaliskim i w czasie pobytu poselstwa husyckiego w Krakowie po Wielkanocy 1421 r. On też pierwszy swoim traktatem, może jeszcze poprzedniego lata napisanym, przeciw czterem artykułom czeskim, wprowadza do nas polemikę antyhusycką, ale żeby przytem bronił komunii pod obiema postaciami, o tem dowiadujemy się po raz pierwszy z relacyi petersburskiej prof. Halbana, zgoła nieprawdopodobnej [3]).

Dawniejsze jego traktaty: z czasów praskich przeciw Husowi t. zw. „Tractatus gloriosus“ i „De Romana ecclesia“, oraz z czasów

---

[1]) W Alb. Stud. (I, 6) zapisany między doktorami i mistrzami: Mr. Stephanus Palecz de Bohemia sacrae Theologiae profesor (którym został w Pradze około 1412 r.), przed Jakóbem ze Sącza (zob. niżej str. 111). Przybył do nas wprost ze soboru konstancyeńskiego, na którym się jeszcze znajduje wraz z naszem poselstwem i Maurycym z Pragi d. 1 maja 1418 (Kod. kat. krak. T. II, 438). Tadra (Kulturní styky Čech s cizinou str. 298) i w tem bałamuci, prawiąc, iż był u nas profesorem teologii od r. 1417 i powołuje się na Zeissberga edycyę naszej metryki uniwersyteckiej, chociaż tam o tem niema mowy (zresztą nie na str. 11 lecz 12).

Ks. Korytkowski uważa archidyakona kaliskiego, Stefana Palecza, za Polaka z Pałędzia pochodzącego i kanonika gnieźnieńskiego na tej podstawie, iż przez prokuratora Romana stawał w konsystorzu gnieźnieńskim d. 28 sierpnia 1420 w sprawie zatargu o dziesięciny z dziedzicem Osuchowa (Prałaci i kanonicy gnieźn. T. III, 188). Dodać przecież trzeba, że naszego archidyakona z profesorem tego imienia nie identyfikuje (czyt. wyżej str. 55 n. 2).

[2]) Lites ac res gestae ed. Działyński T. II, 131; zresztą czyt. dra Bidlo: Čeští emigranti v Polsku v době husitské l. c. str. 235—6.

[3]) Czyt. Przyczynek do stosunków kościelno-naukowych Czech i Polski w Bibliotece warszawsk. r. 1895 T. I, 532. Wiadomość tę z góry należy odrzucić, wszak Palecz zaraz, gdy przybył na sobór z biskupem litomyskim, między potępienia godnymi błędami Husa stawił na czele jego doktrynę o Eucharystyi i komunii pod obu postaciami. Szkoda, że autor o ciekawym tym traktacie utrakwistycznym (I Fol. ch. Nr. 211 f. 254) nie podał bliższej wiadomości.

soboru konstanceyeńskiego, a znajdujące się jedynie we współczesnym rękopisie Długoszowym, dzisiaj kapituły krakowskiej: reformacyjny „De maturanda ecclesiae reformatione", są już wydane; pierwsze ogłosił niedawno J. Loserth [1]), drugi wydrukował jeszcze de Hardt [2]). Pisma jego, które powstały w Polsce, pozostają w rękopisach obcych i naszych [3]). Należy do nich nie sama tylko rozprawa antyhusycka, zwana „De quatuor portis inferni" od początkowych jej słów Chrystusa P.: Portae inferi non praevalebunt adversus eam (Matth. XVI, 18) [4]). Znajdujący się w kodeksie Ossolińskich (Nr. 824, 4° k. 80vo—86vo), pisany w tej części przed 3 lipca 1438 przez jednego ze studentów krakowskich szereg t. zw. notabiliów scholastycznych czyli notatnik treści kazuistyczno-rytualnej i moralnej, pochodzi od Stefana Palecza, jak skryba zaznaczył na ich końcu: „Per venerabilem virum sacre theologie professorem Stephanum de Palatsch", lecz, rzecz oczywista, za oryginalny płód jego nie może być poczytany w tej formie, w jakiej go nam student krakowski przekazał. Niema w tym wyciągu z różnych autorów żadnej wzmianki historycznej, chociażby ubocznej; być może, iż niektóre uwagi sam Palecz sformułował. Kompilacya niniejsza zasługuje o tyle na naszą uwagę, że nas powiadamia o tych kwestyach teologii praktycznej, jakiemi się nasz przeciwnik Husowy szczególniej zajmował: o mszy i godności kapłana. Z drugiej strony nie wykluczamy możliwości, że notatnik, o którym mowa, spisał który z uczniów

[1]) Beiträge zur Geschichte der husitischen Bewegung IV. Die Streitschriften und Unionsverhandlungen zwischen den Katholiken und Husiten in den Jahren 1412 u. 1413 w Archiv. für oesterr. Geschichte (Wien 1889) T. 75 str. 333—339 i 340—342.

[2]) W T. I, 823—847. Współczesnym, bo 1416 r. pisany jest ten traktat reformacyjny Palecza w rękopisie bolońskiego naszego doktora i kanonika gnieźn. Mirosława, później Sędziwoja z Czechła, następnie Długosza, wreszcie kapituły krakowskiej Nr. 221 f. 298vo—305vo (w katalogu ks. Polkowskiego na str. 153 Nr. 213); przywiedziony on tutaj jako „Sermo magistri Stephani Palecz de Praga". Zapewne identyczny z nim będzie petersburski traktat St. Palecza „Sermo contra Jo. Hus" w rękop. I Fol. ch. Nr. 210 (Blumenstock w swej Wiadomości o rękop. ces. biblioteki petersb. w Arch. Kom. hist. T. VI, 450 pod lit. ż. przywodzi tylko sam tytuł i sygnaturę rękopisu).

[3]) Wskazali na nie Balbin (Bohemia docta str. 206), Klicman (Věstník České Akademie. T. II z r. 1893 str. 71) i Bidlo (l. c. str. 450). Ostatni korzystał już z rękopisu Jagiellońskiego Nr. 770 i zna traktat Palecza „Contra 4 articulos Bohemorum. Porte inferi non prevalebunt" (Wisłocki, Katalog str. 228). Nie brak go w bibliotece lipskiej Paulina (Theol. IV. Ser. III Fol. Nr. 21 według katalogu Fellera str. 201).

[4]) Zob. poprzedzającą uwagę.

teologii Palecza według jego wykładów [1]). Nadto biblioteka Jagiellońska przechowywa dwa wykłady praskie Palecza z czasów jego nauczycielstwa w fakultecie filozoficznym: „De compositione hominis“ z r. 1411 we współczesnym kodeksie (Nr. 848, F.), którego i inne filozoficznej treści, lecz bezimienne, traktaty o uniwersaliach i ideach mogą należeć

---

[1]) Szereg t. zw. notabiliów scholastycznych i wyciągów z różnych autorów Stefana Palecza w rękopisie Ossol. 824 k. 80vo:

Incip. „Quare et propter que homo in ecclesia dei debet orare deum etc. Nota hic, quod homo habet tria officia hic ..... “.

K. 81: „Nota de diuisio(ne) corporis Christi octo sunt“ (według św. Augustyna in libro XV° canticorum).

K. 81vo: „Nota de utilitate misse et sunt decem utilitates“.

Następnie o pobożnem słuchaniu mszy św. (według Bernarda).

K. 82vo: O potrzebnej wiedzy kapłanowi (według Izydora), o siedmiu radościach neomysty.

K. 83: „Nota tria sunt, que ducunt ad regna celestia: cogitacio sancta, verbum bonum, opus perfectum“.

K. 83vo: Jeszcze raz, co potrzeba wiedzieć kapłanowi i w ogóle jakie winien posiadać warunki, aby godnie nosił imię kapłana (według Bedy); tutaj także o niektórych ceremoniach w wielkim tygodniu.

K. 84vo: „Nota in calendario alma mater dicit, quod quatuor sunt festiuitates in anno, que sunt ita priuilegiate, quod non obstante qualicunque interdicto ..... possunt diuina officia decantari, videlicet a primis vesperis usque ad secundas inclusiue“. Temi świętami są: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki i Wniebowzięcie N. P. Maryi. Nadto od czasów rozszerzenia tego przywileju przez Bonifacego IX Boże Ciało. A więc razem jest ich pięć: „et ideo ista quinque sunt“. Podobna uwaga innej ręki na marginesie: 5 sunt festa etc. Żadnej zresztą innej wiadomości to notabile nie notuje; zdaje się, że w niem mowa tak dobrze o uniwersytecie krakowskim, jak praskim.

K. 85: O lichwie i lichwiarzach.

K. 85vo: „Nota ad oblatam septem requiruntur condiciones, quia oblata de qua debet esse sacramentum, debet esse candida et munda... Secundo debet esse triticea...“ O innych warunkach nie mówi, zamiast tego prawi: „Nota quod oblata debet sacerdoti attribui, quia ipsam sumere debet, per hoc enim quod debet esse munda, intelligitur vita sacerdotis, que debet esse munda“.

K. 86a: „Nota quod omnis homo propter quatuor ad ecclesiam venit et venire debet“. Analogiczne ono do pierwszego notabile, bywało przedmiotem kazań średniowiecznych, zob. np. taki sam ustęp w Sermones kod. Ossol. Nr. 1945 F. 118vo.

K. 86b: Casus reservati biskupie i papieskie.

Wreszcie k. 86vo: O władzy kapłana na godzinę śmierci. Expl. „debeat mittere ad episcopum uel papam etc. est finis. Per uenerabilem uirum sacre theologie professorem Stephanum de Palatsch“. Następuje tą samą ręką (E)ccclesia vniuersalis non potest errare (k. 86vo—94vo) pisany „per Iohannem Stemdn studentem alme vniuersitatis studii Cracouiensis et finita die Iouis, tercia mensis Julii, hora vesperorum A. D. 1438 in commodo domus Gregorii Bartussi in Kazimiria etc.“ (k. 94vo).

do Stefana Palecza [1]), gdyż właśnie podtenczas wykładał był jeszcze in artibus jako ukończony bakałarz teologii [2]), oraz nieokreśloną bliżej „Posicio“ w rękopisie (Nr. 1700, F. str. 34) pochodzenia prasko-polskiego z r. 1404 r. [3]).

Uczniami Palecza w Pradze w fakultecie arcium z późniejszych naszych teologów byli: Eliasz Marcina z Wąwelnicy, Mikołaj Kozłowski i Andrzej z Kokorzyna.

To już:

Ostatni mistrzowie z Pragi, promowani w teologii w Krakowie i jej tutaj profesorowie.

Oprócz co dopiero przywiedzionych, z których najmłodszego Kokorzyńskiego kładziemy na właściwszem miejscu w rozdziale następnym, należą jeszcze do nich:

1. Maciej z Koła [4]), licencyat dekretów i bakałarz 1423 r., następnie profesor teologii († ok. 1440 r.).

Bakałarz około Zielonych Swiąt 1395 r., licencyat arcium uzyskał przed 21 marca 1399, złożywszy uprzednio egzamin magistralny razem z Grzegorzem Benedyktynowiczem z Krakowa [5]). Kolegował z Piotrem z Brandysu i naszymi Mikołajem Kozłowskim i Andrzejem z Kokorzyna; uczył się pod mistrzem Stefanem Mladotą z Czerska.

---

[1]) Wisłocki, Katalog str. 249—250. O autorstwie tego traktatu, a względnie własności całego rękopisu, świadczy nietylko współczesny zapisek „mgri Stephani Palecz“, lecz i sam przedmiot, będący wówczas na porządku dziennym w Pradze.

[2]) Lib. Decan. fac. phil. w Mon. univ. Prag. I, 413. Rozpoczynając walkę z Husem 1412/13 r., był już profesorem teologii (jednym z ośmiu, z których się składało kollegium św. teologii Wacławowe); nie był nim, tylko filozofii sam mistrz Jan z Husyniec (także bakałarz teologii formatus), plagiator Wiclifa.

[3]) Wisłocki l. c. str. 410. Ciekawy ten rękopis zamieszcza między innemi wstępne wykłady z teologii mistrzów praskich: Stanisława ze Znoyma, seniora teologów 1412/13 r. i Stefana ze Saczu, kolegów naszego Franciszka Krzysowicza z Brzegu (Lib. Decan. l. c. I, 340). Pisał go częściowo w owym (1404) roku w Krakowie Piotr z Brześcia, w dwa lata potem bakałarz krakowski za dekanatu Krakowity Antoniego Temfelfelda (Lib. Prom. str. 5).

[4]) Miasto nad Wartą, zawdzięczające swoje powstanie Kazimierzowi W. 1362 r. (Kod. dypl. Wielkopolski T. III nr. 1481).

[5]) Lib. Decan. fac. phil. univ. Prag. l. c. I, 303, 337 i 340).

W Krakowie, gdzie 1407 r. na wydziale filozoficznym jest jednym ze starszych profesorów, bezpośrednio po Ślązakach i Eliaszu z Wąwelnicy a przed Brandysem i Benedyktynowiczem [1]), nie opuścił swego mistrza z Pragi, poświęcał się dalej kanonom, w których doszedł do licencyatury. Podjął był studya prawnicze w celach praktycznych; świadectwem 1° zawartości jego kodeksu z XIV/XV w. (reguły kancelaryjne, decyzye roty), który darował kolegom jurystom [2]), 2° przeniesienie się na wydział teologiczny. Gdy został bakałarzem teologii, otrzymał rektorstwo w lecie 1423 r. [3]). Z tych czasów dochowały się dwa rękopisy: jeden wykładowy z kwestyami II księgi Lombarda, drugi częściowo jeszcze czasów praskich sięgający z kazaniami i mowami, wśród których dwie mowy synodalne [4]). Ostatnią o nim wiadomość przechował zapisek jego przyjaciela, mistrza Macieja z Łabiszyna, o pewnej przez tegoż wypłacie uskutecznionej w obecności bakałarzy Mikołaja Byliny z Leszczyna i Mikołaja z Mirzyniec [5]). Zapisek jest niedatowany. Z uwagi jednak, że obydwaj ci bakałarze z r. 1434 zostali mistrzami z początkiem 1437 r. [6]) i że notatka znajduje się w rękopisie wykładów bakalarskich na wydziale teologicznym Macieja z Łabiszyna, o którym wiemy skądinąd [7]), iż je miewał w owych właśnie latach, należy ją odnieść do wskazanej daty. Są to już ostatnie lata życia naszego Macieja z Koła. Wspominki zmarłych profesorów teologii pomieszczają jego zejście między kustoszem Andrzejem z Buku († 1439) a Mikołajem Kozłowskim [8]) († 1444); umarł zatem w tym czasie [9]).

Maciej z Koła miał umysł do wszystkiego ciekawy. Nie o teologii myślał wyłącznie, z której zresztą, prócz sakramentalnego Lombarda i to oczywiście nie własnej nawet kompilacyi, nic nie zostawił. Na czas jego profesury teologicznej przypada organizacya u nas wy-

---

[1]) Lib. Prom. str. 2.

[2]) Rkp. Jagiell. Nr. 390 (Wisłocki, Katalog str. 127).

[3]) Alb. Stud. I, 55.

[4]) Rkp. Jagiell. Nra 1616 i 2209 (Wisłocki, Katalog str. 391 i 530).

[5]) Rkp. Jagiell. Nr. 714 (tamże str. 214), własność Macieja z Łabiszyna z jego Disputata etyki Arystotelesowej.

[6]) Lib. Prom. str. 26, 27 i 29. Pierwszy był później profesorem teologii i kanonikiem krakowskim, drugi doktorem obojga praw bolońskim 1443—1446, kanonikiem i oficyałem płockim.

[7]) Czyt. o nim niżej w osobnym ustępie.

[8]) Cod. epist. saec. XV T. I, II, 338.

[9]) Data śmierci Kozłowskiego wiadoma z mowy Strzempińskiego na jego pogrzebie (zob. niżej przy Strzempińskim), datę zaś śmierci Andrzeja z Buku łatwo oznaczyć, jeśli uwzględnimy, iż Maciej z Łabiszyna wziął po nim kustodyę świętofloryańską 2 lutego 1439 (zob. niżej w ustępie o tymże Macieju).

działu lekarskiego. Że go medycyna żywo zajęła, dowodem w części własnoręczne jego i najważniejsze z całej książkowej jego spuścizny kodeksy w bibliotece Jagiellońskiej [1]). Może się mylimy, rękopisy te pochodzą, zdaniem Wisłockiego, jeszcze z końca XIV w. Nabył-że je i przepisał w Pradze? Czy może dopiero w Krakowie zaopatrzył ciekawemi annotacyami, bo polskiemi nazwami roślin? Odpowiedź nie do nas należy. Zaznaczamy tylko, że Wielkopolanina mistrza Macieja droga do profesury teologii wiodła przez wszystkie wydziały, względnie przez nauki w nich wykładane.

2. Paweł z Worczyna [2]), tomista († ok. 1430 r.).

Bakałarz praski z 1403 r. [3]), przybył na studya teologiczne do Krakowa ze stopniem mistrza i wraz z Olafem z Upsali w ciągu 1416 r. wszedł do wydziału, którego dziekanat dzierżył po Olafie, swoim koledze, 1419 r. [4]). Profesorem teologii został około 1427 r. [5]). Wszystkie a dość liczne jego rękopisy, które legował bibliotece kollegium Jagiellońskiego i kollegiacie świętofloryańskiej, której był, po Krzysowiczu, dziekanem 1427 r. [6]), zawierają bądź jego własne kompilacye wykładowe, bądź cudze, które służyły mu do wykładu. Pierwsze powstały w Krakowie w latach 1420—1427, część drugich przywiózł z sobą z zagranicy, część zaś sam przepisał, lub kazał je swym uczniom sporządzić. Należeli do nich Klemens z Brzegu i Krakowczyk Mikołaj Spicimira, obydwaj jako bakałarze spisali jego „Disputata“ na przeróżne księgi głównie etyki Arystotelesowej 1421—1424 r. [7]); Lombarda wykładał

[1]) Rkp. Nra 818 i 836 (Wisłocki, l. c. str. 242 i 247).

[2]) Gdy przybył do Krakowa około 1413/15, zapisano go w liście mistrzów praskich i lipskich jako Mgr. Paulus de Woertzin (Alb. Stud. I, 6; Zeissberg w swem wyd. metryki czyta Wortzin str. 12), później w kontynuacyi tej listy, w księdze dziekańskiej, spisie profesorów teologii w Krakowie promowanych i w kodeksie uniw. zawsze de Worczyn. Miejscowości tej nazwy, ani Warczyna (chyba na Pomorzu) lub Orczyna, nie umiemy wskazać. Jest tylko Wroneczyn (Wronchino), wieś szlachecka w dyec. gnieźń., dziedzictwo niegdy Boguchwała, bisk. pozn., który tutaj ufundował kościół parafialny św. Stanisława 3 lipca 1256 (Kod. Wielkop. I, 561; Łaski, Lib. Benef. I, 63).

[3]) Lib. Decan. l. c. I, 377.

[4]) Lib. Prom. str. 10 i 12. Alb. Stud. I, 6.

[5]) Data ta wypada z zestawienia zapisków jego profesury w liście doktorów i mistrzów w Alb. Stud. (I, 6), profesorów teologii (ed. Szujski l. c. str. 15) i wyłuszczonego w tekście kursu jego nauk na podstawie Katalogu rękop. Jagiell. Wisłockiego.

[6]) Cod. univ. Crac. I, 157 nr. LXXXI.

[7]) Rękopisy to Jagiell. Nra 720 i 2073 (Wisłocki, Katalog str. 215—217 i 503). Klemens z Brzegu został bakałarzem z końcem 1419 r., zaś Mikołaj Spicimirowy

według komentarza św. Tomasza [1]), kochał się też i w innych pismach doktora anielskiego, przepisując je sobie w początkach kursu teologicznego 1419 r. wraz z traktatami innych autorów, przeważnie treści moralnej [2]). Do kaznodziejów można go zaliczyć o tyle, że byli nimi wszyscy ówcześni teologowie; zaczem w zbiorach kazań i pism Ojców Kościoła, będących jego własnością, znaleść można i niektóre jego własne [3]).

Nie możemy pominąć tutaj mistrza, którego dopiero przed wiekiem kreowano profesorem teologii. Jest nim:

3. Mistrz Pełka z Borzykowy, profesor arcium a nie teologii (1402—1422).

Między pierwszymi naszymi teologami wymienia się niekiedy mistrza praskiego z początku 1402 r. Pełkę z Borzykowy, który przybył do Krakowa z pierwszą falą mistrzów praskich po r. 1400, lecz był tylko i pozostał mistrzem arcium i tegoż fakultetu profesorem już 1407 r., niedługo zaś potem dwukrotnie dziekanem 1410 i 1413 r., wreszcie w semestrze letnim 1419 r. rektorem [4]). Po raz ostatni w źródłach uniwersyteckich ukazuje się d. 5 maja 1422 jako kanonik święto-

---

(później doktor dekretów, rektor uniwersytetu 1438/9, oraz kollektor grosza Piotrowego w Polsce i Czechach, a kanonik pięciu kapituł katedralnych w Polsce, zob. Alb. Stud. I, 93 i Lib. Prom. str. 17) z końcem 1421, mistrzami zostali obydwaj razem za dziekaństwa Hessego na początku 1424 (Lib. Prom. str. 13, 15 i 17).

[1]) Rkp. Jagiell. Nr. 1747 (Wisłocki l. c. str. 420).

[2]) Tamże Nr. 1685 (l. c. str. 407).

[3]) Szukaj ich w Nrze 1649 (Wisłocki l. c. str. 398), zaś w Nrze 1634 (tamże str. 396) bezimienny zbiór kazań, przepisany 1427 r. Własnością naszego mistrza Pawła były kodeksy z komentarzem Jana Buridana na fizykę Arystotelesa i logikę heidelberskiego profesora Marsiliusza z Inghen, Nra 659 i 711 (Wisłocki l. c. str. 202 i 214).

[4]) Alb. Stud. I, 5 i 43; Lib. Promot. str. 2, 7 i 8; Cod. univ. Crac. I, 102 nr. LIV i str. 204. Ś. p. Żegota Pauli uznał naszego Pełkę za syna „Segnei" i w tem się pomylił, bo „Pelka Segney de Borzikowa" zapisał się dopiero 1409 r. w poczet uczniów uniwersyteckich (Alb. Stud. I, 27). Również niesłusznie przypisywał mu kanonikat krakowski (Cod. univ. Crac. I, 204 w spisie rektorów); kanonikiem takim 1421 r. był mistrz Pełka z Grabowa, dziekan kielecki (Kod. kat. krak. II, 544). — W Pradze nie zapisał się z Borzykowy lecz z Wiślicy (Lib. Decan. l. c. str. 369), zupełnie podobnie jak i jego kolega Kokorzyński podał się za Kościanina (zob. niżej str. 122 w żywocie Kokorzyńskiego). Okazuje się stąd, iż się rodził w Borzykowy, wiosce, należącej do parafii Gnojno pod Maciejowicami, niedaleko Wislicy i w jej podtenczas prepozyturze.

floryański, bez żadnego innego stopnia [1]). Trudno przypuścić, by mając prebendę teologiczną nie był nawet bakałarzem teologii. Niema go przecież w liście jej bakałarzy wyd. przez Szujskiego. Janocki z Wiszniewskim kazali mu uczyć w naszej akademii teologii moralnej; co więcej, przyznali mu autorstwo sumy vitiorum [2]). Zaprzeczyć nie można, iż encyklopedyczne to dzieło było własnością mistrza Pełki (Pelcze), ale materyalną jedynie, jego ojcem bowiem jest głośny pisarz dominikański Rayner, pizańczyk (właściwie z Castello di Rivalto pod Pizą † ok. 1351). Wśród ksiąg, jakie mistrz Pełka darował był swemu na Kleparzu kościołowi, treści przeważnie filozoficznej i proweniencyi praskiej [3]), znajdowały się także — rzecz zwyczajna u duchownego — traktaty teologiczne, głównie z zakresu praktyki spowiedniczej, ale już pochodzenia polskiego. Między niemi jest więc rzeczona Summa virtutum et vitiorum Pisani, krótko Pisana zwaną, przepisana w Krakowie 1407 r. [4]); jest też analogiczna suma Raymunda z Pennafort, również w Krakowie 1402/5 sporządzona [5]); jest wreszcie anonimowa, lecz obcego autora i różna od Krzysowiczego traktatu Expositio super Decem precepta, rozpoczynająca się od słów Pisma: „Audi Israhel precepta Domini“ [6]). Zasób ten dzieł moralnych mistrza Pełki wskazuje obowiązkowe zajęcia jego powołania; pośrednio dowodzi, iż ich właściciel mógł słuchać wykładów na ten temat starszych swoich kolegów w wydziale teologicznym, głównie Isnera, Wiganda i Krzysowicza, celem praktycznego wykształcenia się w zawodzie spowiedniczym i kaznodziejskim [7]).

---

[1]) Cod. univ. Crac. I, 138.

[2]) Janociana T. II, 214 nr. CXI i Hist. lit. polsk. T. V, 19. Słusznie nie dowierzał temu ks. Gromnicki, Die Gesch. d. theol. Fak. d. Jagell. Univ. str. 36. — Podobnie wyrzucić trzeba z szeregu teologów-autorów Tomasza de Zambetz recte Zamberk, który był tylko kopistą, przepisującym 1409 r., a nie 1412, zbiór kwestyj na czwartą księgę Lombarda w dzisiejszym rękopisie Jagiellońskim Nr. 2147 (Wisłocki, Katalog str. 518; por. Wiszniewski l. c. V, 15).

[3]) Są to rękopisy dzisiaj Jagiellońskie z końca w. XIV Nra 687, 699, 757 i 1847.

[4]) W rękop. Jagiell. Nr. 1676 (Wisłocki, Katalog str. 404).

[5]) Tamże Nr. 1674 przez niejakiego Marka de Penicze, studenta krakowskiego, którego przecież między zaimmatrykułowanymi studentami nie znajdujemy w tych latach (Wisłocki l. c.).

[6]) Tom kazań w rękop. Jagiell. Nr. 1508 z zapiskiem na oprawie: „mgri Pelcze“ (Wisłocki l. c. str. 370), także w Krakowie pisany, był także tylko jego własnością.

Pierwsi wychowankowie krakowscy.

Jedynie tylko koleje ich studyów i godności akademickie umiemy oznaczyć.

1. Jakób z Nowego Sącza.

Bakałarz arcium w początkach 1403 r. za dziekaństwa Franciszka Krzysowicza, w pięć lat później 1407/8 był między mistrzami, wykładającymi na wydziale filozoficznym, jednym z młodszych [1]). Rektorat piastował na ukończeniu teologii, jako „baccalarius formatus“ w lecie 1420 r., zapisując między innymi do uniwersytetu Jakóba z Paradyża [2]). Niedługo potem został ordynaryuszem, po Mikołaju Kozłowskim, równocześnie ze swym kolegą Bawdissenem [3]). Ś. p. Żegota Pauli, na podstawie jakowejś notatki, mianuje go synem Henryka [4]). Mógł być jednak owym księdzem Jakóbem Jędrzejowiczem z Sącza, którego imię 1400 r. wciągnięto w księgę metryki uniwersyteckiej [5]). Przypuszczenie to możnaby poprzeć tą okolicznością, iż naszego Jakóba nie znajdujemy między zaimmatrykułowanymi scholarami.

Niewiele więcej wiadomo nam o wspomnianym jego koledze.

2. Mikołaj Pawłowicz Bawdyssen z Krakowa.

Zaimmatrykułowany zaraz 1400 r. [6]), otwiera księgę promocyjną, jest pierwszym z trzech graduowanych w Krakowie scholarów, jako bakałarz za dziekaństwa Krzysowicza 1402/3 r. wraz z niejakim Andrzejem (może tym samym Andrzejem, klerykiem dyecezyi krakowskiej, który zaświadczając w dyplomacie swego biskupa Wysza z 9 marca 1403 podaje się z dumą za bakałarza arcium) i już zgoła nieodgadnionym „bratem Janem z domu św. Marcina“ [7]). Mistrzem został rychło,

---

[1]) Lib. Prom. str. 3 i 2.

[2]) Alb. Stud. I, 46.

[3]) Zob. ich razem i w Lib. Prom. (str. 3) i w liście profesorów teologii (ed. Szujski l. c. str. 15). W album mistrzów i doktorów następuje po Stefanie Paleczu (Alb. Stud. I, 6), bawiącym naonczas w Polsce.

[4]) W spisie rektorów w Cod. univ. Crac. I, 203. Zazwyczaj są trafne uzupełnienia i objaśnienia Paulego, ale nie zawsze bezwzględnie.

[5]) Alb. Stud. I, 4.

[6]) Alb. Stud. I, 14.

[7]) Lib. Prom. str. 3; Kod. kat. krak. II, 280 nr. CCCCLXXI.

w roku następnym 1403/4 wraz ze znanym nam Łukaszem z Wielkiego Koźmina i wraz z nim jest 1407 r. po praskich mistrzach w naszym wydziale filozoficznym prawie najstarszym [1]). W lat dziesięć niespełna dorobiwszy się bakałarstwa w teologii i kanonii świętofloryańskiej już 1411 r., po dziekanacie, jaki sprawował 1415 r. promując wtedy Benedykta Hessego na mistrza, zaś Jana z Kęt na bakałarza [2]), piastuje 1416 r. rektorat uniwersytecki [3]). Licencyaturę teologii miał już przed 18 października 1422, a więc wcześniej, aniżeli o pięć lat starszy od niego mistrz (praski w r. 1401) Mikołaj Kozłowski, kolega na wydziale i u św. Floryana [4]), wcześniej aniżeli sam Kokorzyński, tego ostatniego rówieśnik. Do tego to czasu odnieść potrzeba profesorskie kazanie, jakie miał w kollegium o Narodzeniu N. P. Maryi Panny [5]), a może i ów bliżej nieokreślony zapisek w jednym z rękopisów Jagiellońskich, w którym mistrz Andrzej z Buku, dziekan owoczesny (1423 r.), nie zapiera się popędliwego swego usposobienia [6]).

Daty śmierci obydwóch, Mikołaja i Jakóba, niewiadome.

Profesorowie zakonnicy. Dominikanie.

W początkach naszego wydziału dość ważną odegrali rolę profesorowie mnisi, zakonu cysterskiego: Jan Sczekna i Jakób z Paradyża; należną im kartę poświęcamy osobno. Z innych zgromadzeń religijnych zaznaczyli się najwybitniej także i u nas w w. XV, jak dawniej w Paryżu, członkowie tego zakonu, w którym pielęgnowanie nauki należało zawsze i należy do największych i zazwyczaj najlepszych tradycyj wśród licznie rozrosłej rodziny synów zakonnych. Prawda, że biała suknia dominikańska zjawiła się u nas później między scholarami, aniżeli podobny habit cysterski i norbertański lub czarny benedyktyński i krzyżowy Miechowitów, którego bywało zawsze najwięcej. Pierwsi Dominikanie zapisują się u nas dopiero za rektoratu Franciszka

[1]) Lib. Prom. str. 2.
[2]) Tamże str. 8—9. Cod. univ. Cracov. I, 97.
[3]) Alb. Stud. I, 38.
[4]) Cod. univ. Cracov. I, 139; nadto str. 102 nr. LIV i nast.
[5]) Rękopis Jagielloński Nr. 1613 str. 63 (Wisłocki str. 390).
[6]) Tamże Nr. 3352 (Wisłocki str. 733).

z Brzegu 1407 r. [1]). Między nimi równocześnie, wraz z Benedyktem Hessem, wszedł do uniwersytetu brat Piotr Weychman [2]), potężny później, na stanowisku przeora klasztoru św. Wojciecha we Wrocławiu, przeciwnik Franciszkanów i głoszonego przez nich odpustu Porcyunkuli oraz kultu imienia Jezus w r. 1427 r. [3]). Wichmann kształcił się nietylko w Krakowie; na zimę 1420/21 przeniósł się do Lipska, mając doktorat teologii [4]), ale czy w naszym uniwersytecie uzyskany? Czyżby się udał do Pragi, jak to uczynił Polak Andrzej Wężyk („Wanszyk" lub „Waszyk", syn Mikołaja z Rambowa, kuchmistrza króla Władysława Jagiełły?) [5]), w Pradze i w Krakowie uczeń Franciszka Krzysowicza, zostając pod nim bakałarzem w Pradze na św. Michał 1397, w Krakowie zaś mistrzem — jednym z trzech najpierwszych — w ciągu zimowego semestru 1402/3 r. [6]); poczem przyoblekł suknię zakonu św. Dominika i nawrócił do Pragi, gdzie się oddał teologii, już 1408/9 r., jako członek wydziału filozoficznego [7]). Obydwaj Dominikanie, Wichmann i Wężyk nie byli u nas profesorami teologii. Wspominamy przecież o nich na tem miejscu, raz jako o znamienitszych synach św. Do-

[1]) Przed tym rokiem księgi uniwersyteckie nie podają żadnego Dominikana. Natomiast w nekrologu Dominikanów krakowskich znajdujemy pod d. 21 kwietnia zapisek o śmierci „brata Hieronima, kapłana, studenta krakowskiego" 1404 r. (Zeissberg, Kleinere Gechichtsquellen Polens in Mittelalter. Wien 1877 str. 146).

[2]) Alb. Stud. I, 25. Krakowska rodzina Weymanów pojawia się później, około 1470 r.

[3]) Czytaj o nim i jego sprawach wyczerpująco przedstawiony przez Klose'go spór wrocławski o cześć imienia Jezus (Dokumentirte Geschichte und Beschreibung von Breslau in Briefen. Breslau 1781. T. II Część II str. 156—221 i 290—291).

[4]) Erler, Die Universitäts-Matrikel von Leipzig T. I (1895). Zapisał się tutaj między scholarami nacyi polskiej.

[5]) Raczej tegoż synem lub krewnym się nam wydaje (por. Cod. univ. Cracov. I, 65 i Kod. kat. krak. II, 339) aniżeli współczesnego rajcy krakowskiego Wanszika (Kod. kat. krak. II, 318), jeśli zaopatrywał swoje kodeksy polskiemi glossami (zob. drugą poniżej uwagę).

[6]) Lib. Decan. fac. phil. univ. Prag. l. c. I, 327 i Lib. Prom. fac. phil. univ. Crac. str. 3.

[7]) Lib. Decan. l. c. I, 404 oraz rękop. Ossol. Nr. 376 (Fol. z r. około 1408), zawierający katenę św. Tomasza z Akwinu do ewangelii Mateusza: Continua glossa fratris Thomae de Aquino fratrum praedicatorum super Matheum k. 1—232 z dopiskiem na końcu, iż ten rękopis zakupił po św. Małgorzacie 1408 „frater Andreas Wanszik ordinis praedicatorum pro una sexagena in studio Pragensi. Mili gospodne raczi pomocz" (Kętrzyński, Katalog rękopisów zakładu nar. im. Ossolińskich T. II, 436). Ten rękopis był własnością naszego Dominikanina Wężyka, co nadto własnoręczny poświadcza jego zapisek na k. pierwszej. Dokonane przez niego wyciągi z dzieł św. Augustyna, mieszczą się w innym rękopisie tejże biblioteki Ossolińskich Nr. 818 (4° z pierwszej poł. w. XV) k. 139—140vo (Kętrzyński l. c. T. III, 270).

minika klasztoru krakowskiego, w naszym uniwersytecie częściowo wykształconych, powtóre dla późniejszej ich działalności literackiej, która się dość głośnem echem odbiła w Polsce. Wątpić nie można, że gorsząca walka między zakonami o imię Jezusowe toczyła się w naszej prowincyi kościelnej, równocześnie i niezawiśle od głoszonego jego kultu przez św. Bernardyna we Włoszech; w r. 1438 była ona przedmiotem procesu na soborze bazylejskim [1]). Również znano u nas polemikę mistrza Wężyka z Husem i jego zwolennikami w Czechach; przechowały ją nasze rękopisy petersburskie [2]).

Prócz tych dwóch Dominikanów, nie spotykamy żadnych innych w pierwszem dwudziestoleciu wśród naszych scholarów i mistrzów. W tym względzie trzymali się razem z Franciszkanami zdala od naszej szkoły. Dopiero od 1420 r. poczęli wstępować w jej progi i na jej katedry. Pierwsi z nich przecież jeszcze obcy, nie swoi. W szczególności Czech czy Niemiec „Frater Hermannus de Nepomuck“, mistrz praski z jesieni 1410 r. a uczeń sławnego Cystersa Mateusza z Królowego Dworu, kolegi Husa i Palecza [3]), zdaje się być owym „bratem Hermanem“, ukończonym bakałarzem teologii, który się zapisał u nas 1420 r. [4]). Jeśli identyczność obydwóch niniejszych Hermanów hipotetyczna, to niewątpliwa ona między bratem Hermanem, bakałarzem teologii, zaimmatrykułowanym w r. 1420 a Dominikanem Hermanem, dwukrotnie w naszych księgach wspomnianym profesorem teologii właśnie około tego czasu, po 1420 r. [5]). Nic więcej nam niewiadomo o tym pierwszym w uniwersytecie krakowskim dominikańskim profesorze teologii. Żadnego o nim i po nim nigdzie śladu.

---

[1]) Monumenta Concil. general. saec. XV. Concilium Basileene T. III, Pars I, 155. Wzmianka przecież o „magna scandala de cultu illo in dyocesi Laudislauiensi“ dotyczy dyecezyi wrocławskiej a nie włocławskiej.

[2]) I, 4° v. 33 i I, 4° v. ch. 34; wskazał je prof. Halban w Przyczynku do stosunku Czech i Polski (Bibl. warsz. z r. 1895, I, 532). Wężyk nosi tutaj imię „Marzik“.

[3]) Lib. Decan. I, 413.

[4]) Alb. Stud. I, 49: Frater Hermannus Baccalarius Theologie formatus. Zapisał się razem z Janem z Dąbrówki i innym Dominikanem Mikołajem, mistrzem arcium i bakałarzem teologii. Czy znów ten ostatni nie jest owym w późniejszej liście doktorów i mistrzów: Fr. Nicolaus Lyboldy Mgr arcium ordinis predicatorum (Alb. Stud. I, 5)?

[5]) W Alb. Stud. (I, 6) zapisany bezpośrednio po Jakóbie z Sącza (zob. wyżej) „Mr. l. (?) et frater Hermannus sacre Theologie professor“, zaś w liście profesorów po Macieju z Koła i Pawle z Worczyna (o których patrz wyżej) „Hermannus ord. Praed.“ (Stat. fac. theol. l. c. str. 15).

Wyraźniej zapisał się drugi z rzędu Dominikan, wciągnięty do metryki doktorów i mistrzów naszego uniwersytetu w charakterze profesora teologii, lecz przygodnego, lub raczej honorowego tylko. Był nim bowiem mistrz Andrzej z Konstantynopola, dobrze znany w dziejach unii florenckiej, Greczyn-konwertyta, późniejszy arcybiskup Kolossy czyli rodyjski [1]), przebywający w Polsce z samym końcem 1428 i w pierwszej połowie następnego roku jako legat papieża Marcina V w sprawie skłonienia króla polskiego do wojny z Husytami. W rzeczonem album doktorów i mistrzów krakowskich znajduje się on na swojem miejscu, t. j. w owych właśnie latach, po Pawle z Worczyna a przed Dersławem z Borzynowa i Tomaszem Strzempińskim, doktorami dekretów z r. 1431: „Mr. Andreas professor sacre Theologie, magister sacri pallacii“ [2]). Listy papieskie, które przywiózł był z sobą do Polski, potwierdzają znany ten jego urząd kapelanów papieskich, piastowany stale od XIII w. podziśdzień przez synów św. Dominika [3]). Za krótkiego swego w Polsce (w Łucku i Krakowie) pobytu zetknął się bliżej z wielkim biskupem krakowskim, Zbigniewem Oleśnickim, a przez niego z młodym i wcale dobrze znanym Kuryi rzymskiej, z czasów soboru konstancyeńskiego, uniwersytetem Jagiellońskim. Było to rzeczą naturalną, że chciał poznać a przynajmniej obaczyć głośnych jego mistrzów, zwłaszcza żyjącego jeszcze Pawła z Brudzewa. Widocznie nie poprzestał na samem odwiedzeniu szkoły, co i późniejsi nuncyusze papiescy czynili, zainaugurował w niej wykład przygodnie i w ten sposób, mniemamy, dostał się na listę jej mistrzów i doktorów. Czy ten mistrz Andrzej, Grek z urodzenia, co i Długosz, od kilku miesięcy naonczas scholar krakowski, poświadcza, mówiąc o nim z wielkiemi pochwałami [4]), wniósł z sobą do naszej szkoły znajomość swojego języka? Wszak równocześnie bawiący w Polsce a może przybyły z nim razem Franciszek de Comitibus (dei Conti) przynosi z sobą do nas,

[1]) Stąd zazwyczaj „bratem Andrzejem z Rodu“ (Rhodius) zwany; czyt. o nim Quetif-Echard Scriptores ordinis Praedicatorum T. I (Lutetiae Parisiorum 1719) str. 801–803. Quetif się myli, zbijając zdanie Fontany, iż dopiero 1430 został arcybiskupem i o jego legacyi do Polski nic nie wie.

[2]) Alb. Stud. I, 6.

[3]) Długosz Hist. Pol. IV, 375–379 (brewia papieża Marcina V do króla Władysława Jagiełły z 1 paźdz. ale mylnym rokiem 1430, zamiast 1428). Do Rzymu powrócił 7 sierpnia 1430 (Cod. epist. saec. XV. T. I, 69 nr. 71 i Cod. Vitoldi str. 855—858 nr. 1370). Oleśnicki wspomina go jeszcze 1432 r. (Cod. ep. s. XV T. II, 292).

[4]) L. c. str. 375: Graecus natione .... excellentis ingenii et singularis doctrinae vir. — Nasz historyk zapisał się do uniwersytetu w lecie 1428 (Alb. Stud. I, 68).

jeden z pierwszych, humanistyczne tchnienie Włoch [1]). Że chwilowy u nas pobyt mistrza Andrzeja pociągnął za sobą frekwentacyę Dominikanów w naszym uniwersytecie, przekonywa metryka studencka, częściej odtąd zamieszczająca imiona braci zakonu kaznodziejskiego [2]).

W stosunku obydwóch instytucyj nastał drugi okres, czas wzajemnego zbliżenia, po którym niezadługo od połowy w. XV bracia dominikańscy kształcą się i biorą częściej teologiczne stopnie w naszym uniwersytecie, lub może otrzymują w nim ich aprobatę, jeśli je uzyskali gdzieindziej [3]), a jenerałowie zakonu darzą go przysługującymi sobie odpustami [4]). Nie dostrzegamy przecież szczególnego związku między uniwersytetem a zakonem kaznodziejskim, o jakim prawią historycy, nazywając go „filadelfią", lub jaki istniał początkowo w Pradze na mocy układu z 8 grudnia 1383 r. [5]). Owszem frekwentacya dominikańska w akademii krakowskiej jest w porównaniu nawet z franciszkańską niezmiernie mała, prawie żadna; synowie św. Dominika kształcą się i nadal u siebie. Między profesorami teologii dostrzegamy zaledwie trzech Dominikanów przez cały wiek XV. Pierwszy z nich, około 1440 r., jeszcze obcy, brat Ulryk z Vildeshozen, zaimmatrykułowany za rektoratu teologa Jana Jastrzębskiego w semestrze letnim 1436 r., nieznana nam bliżej osobistość [6]). Dwaj inni, już nasi, obydwaj Wielkopolanie i sufragani: krakowski, Jakób Godziemba z Bydgoszczy i gnieźnieński, Jan Radziejowski. Pierwszy z nich, zmarły 3 maja 1478 w Krakowie, był już 1446 r. teologii licencyatem, przeorem krakowskim, a niedługo potem prowincyałem w Polsce [7]); około tego czasu zapisany w liście uniwersyteckich

[1]) Czyt. jego listy z r. 1429 w Kodeksie Witoldowym nr. 1394—1396.

[2]) Najliczniejszą jest ta frekwentacya od czasu wojen husyckich i w okresie soboru bazylejskiego, później słabnie. O jednym z naszych Dominikanów, sięgającym po laury w uniwersytecie Jagiellońskim 1438 r., dowiadujemy się z jego rękopisu w bibliotece Ossolińskich Nr. 816 (zob. Kętrzyńskiego Katalog III, 268); był nim Piotr Kościanin, nie wspomniany przecież w Alb. Stud. ani w Lib. Promot.

[3]) Zob. ich w wielokrotnie wspomnianej liście bakałarzy i profesorów teologii ed. Szujskiego l. c. str. 17 i nast.

[4]) Cod. univ. Crac. III, 88 nr. CCLXIV.

[5]) Mon. hist. univ. Prag. III, 68: Instrumentum de unione fratrum praedicatorum cum studio Pragensi.

[6]) Alb. Stud. I, 89; por. rzeczoną listę na str. 16 i wyżej str. 56. Przywiedziony w nekrologu Dominikanów krakowskich „brat Ulryk, św. teologii bakałarz" z datą śmierci 1482 (ed. Zeissberg, Kleinere Geschichtsquellen str. 154), to Dominikan tego imienia z Bazylei rodem, bakałarz krakowski w tych latach (zob. powyższą listę str. 19). Wspomniany zaś przez Długosza „brat Jan z Opatowca, św. teol. profesor, zwany Biskupkiem, Episcopellus", przeor krak. 1405—1411, potem prowincyał, wreszcie biskup chełmski, był profesorem teol. w swoim konwencie, razem z Falkenbergiem (Lib. benef. III, 453).

[7]) Kod. dypl. miasta Krakowa T. I, 208 i Długosz, Lib. benef. III, 453.

profesorów teologii [1]). Drugi z nich, już jako krakowski bakałarz sztuk wyzwolonych 1470 r., Dominikan [2]), jest profesorem wydziału teologicznego dwadzieścia lat później [3]), od 1496 r. sufraganem gnieźnieńskim [4]). Jego poprzednikiem na sufraganii a bezpośrednim po Jakóbie z Bydgoszczy prowincyałem Dominikanów polskich, wziętym z konwentu wrocławskiego, był Wojciech z Siecina w ziemi Dobrzyńskiej, bakałarz arcium 1455, będący jeszcze wtedy świeckim człowiekiem, w teologii zaś bakałarzem lub licencyatem, ale bynajmniej nie jej doktorem i profesorem, jakim go zamianował współczesny mu Długosz [5]).

Z działalności naukowej co dopiero wymienionych naszych Domikanów, znany nam jedynie niebudujący spór, jaki wiódł Sędziwój z Czechła z mistrzem Jakóbem Godziembą w Piotrkowie 1468 r. o to, czy „intemeratissima Virgo Maria tempore sui partus sanctissimi in lecto decumberet ad modum aliarum puerperarum“ [6]). Odsłaniając tę czczą polemikę, jaka się zagnieździła i u nas z końcem średniowiecza [7]), z całym naciskiem podnieść nam trzeba, że świeccy nasi teologowie wraz z zakonem franciszkańskim stanęli murem w obronie czci Niepokalanej Panny Maryi tak, iż już z początkiem w. XVI mogli się

---

[1]) L. c. str. 17. Jakóba z Bydgoszczy nie znajdujemy w Lib. Promot. Ów „Fr. Iacobus, ord. predic.“ mistrz z samego początku 1447 razem z Poznańczykiem Andrzejem Grzymałą i Albertem z Opatowa, późniejszymi doktorami medycyny, to zapewne brat pierwszego, Dominikan Jakób Grzymała z Poznania, z jednym i drugim zapisany w liście bakałarzów teologii (tamże str. 17 i 18; Lib. Promot. str. 38). Natomiast nasz prowincyał wymieniony w niej znacznie wcześniej wraz z Maciejem z Sanspowa, mistrzem teologii z r. 1460 (zob. Wisłockiego Katalog rękop. bibl. Jagiell. str. 558 Nr. 2347).

[2]) Lib. Prom. str. 69.

[3]) W liście profesorskiej (str. 19) zapisany współcześnie z Piotrem Świętopełkiem z Zambrzyc lub z Nieznanowic (w parafii Konieczno, dawniej archidyecezyi gnieźnieńskiej, dziś dyecezyi kieleckiej — Zambrzyce ongi, dzisiaj Rząbice, sąsiadują z Nieznanowicami), profesorem teologii ok. 1480 † 1497.

[4]) Ks. Korytkowski, Prałaci i kanonicy gnieźnieńscy T. III, 354.

[5]) Lib. Benef. III, 453. Lib. Prom. str. 46. W liście profesorskiej znajduje się między bakałarzami. Barącz o tych jak i innych Dominikanach prawie w każdem słowie bałamuci.

[6]) Opowiadający o tem list Sędziwoja z Czechła wydrukował Wiszniewski w swojej Hist. liter. polsk. T. V, 29.

[7]) W innych uniwersytetach nie bywało lepiej. Tak np. w uniwersytecie pawijskim kłócili się z sobą synowie św. Franciszka z Dominikanami „an Iohannes Evangelista esset consanguineus Dei, quia est consanguineus Christi?“ Dominikanie utrzymywali tak (czyt. szereg druków pawijskich o tem z r. 1506). Podobnie i nasi z gwałtownym prowincyałem Jakóbem z Bydgoszczy na czele, sierdzili się na mistrza Sędziwoja, nazywając go wprost heretykiem, że śmiał im przeczyć, jakoby „beatissima Maria in puerperio laboraret!“

chlubnie powoływać na tradycyę swego uniwersytetu o nauce Niepokalanego Poczęcia P. P. Maryi.

VII.

Niektóre tematy z pism i wykładów teologów krakowskich z pierwszej połowy XV w.; przebieg ich studyów i nabycie stopni akademickich.

1.

Kazania polityczno-moralne Stanisława ze Skarbimirza i jego postylla ewangelij niedzielnych.

O sławnym tym mistrzu-prawniku i teologu, pierwszym rektorze szkoły Jagiellońskiej, obok Pawła z Brudzewa z krakowskich kanonistów XV w. najwymowniejszym, wspominaliśmy już powyżej przy Mikołaju Wigandowym [1]). Niniejszem dorzucamy wiadomość, która dotyczy głównego pola jego działalności kaznodziejskiej, dotąd jeszcze naukowo nieopracowanej. Pozostało po nim moc kazań w naszych i obcych bibliotekach, jak np. ono okolicznościowe (w uniwersyteckiej bibliotece we Wrocławiu) napisane po wyborze Zbigniewa Oleśnickiego na biskupa krakowskiego [2]). Nadto w rękopisie Nr. 818 4° z w. XV biblioteki Ossolińskich, przechowały się dwa kazania polityczno-moralne. Pierwsze z nich to „Sermo magistri Stanislai de Scarbimiria doctoris Iuris canonici de bellis iustis“ (k. 127—131vo). Treścią jego rzecz o godziwości wojny sprawiedliwej. Wywód oparty na Piśmie św., głównie Starego Zakonu i orzeczeniach (sentencia) prawników średniowiecznych; między innymi cytuje kilkakrotnie Innocentego IV. Przedstawienie rzeczy, jak we wszystkich innych kazaniach średniowiecza, gęsto przeplatane zdaniami Pisma św. Wyraźnych aluzyj politycznych, jakich

[1]) Zob. str. 81.

[2]) I. Qu. Nr. 94 fol. 277—288: Sermo Stanislai doctoris decretorum habitus Cracoviae cum Sbigneus episcopus Cracoviensis electus esset. W tejże bibliotece w kod. I Fol. Nr. 750 kazania De sapiencia CXIII Sapientiales dicti wielokrotnie odpisywane a we współczesnych rękop. znajdujące się w bibliotece Jagiellońskiej Nr. 192 i 193.

moglibyśmy się spodziewać, niema żadnych. Podobne tematem jest kazanie drugie w tym samym rękopisie, bezpośrednio po poprzedniem następujące i tą samą ręką pisane, lecz bez nagłówka i podania autora (k. 131vo—137) o zaborze cudzej własności (rapina) i obowiązku jej zwrotu (restitucio). Fałszywa jest notatka marginesowa niedawnej ręki, która zaznaczyła ołówkiem: Sermo de penitentia (!), ten też błędny tytuł niniejszego kazania wszedł do katalogu dyr. Kętrzyńskiego [1]). Natomiast przytoczone tamże rzekome kazanie „de rapina“ w rękop. ongi Pawła z Brudzewa, dzisiaj biblioteki Ossolińskich (Nr. 166 Fol. 407—408) [2]), jest traktacikiem kazuistycznym o tym przedmiocie.

Nie znamy kazań dawniejszych treści polityczno-moralnej; mowy Stanisława ze Skarbimirza są pierwszym u nas pomnikiem tej gałęzi literatury kaznodziejskiej. Nie znajdujemy ich także w licznych rękopisach Stanisława Skarbimirczyka w bibliotece Jagiellońskiej według jej katalogu dra Wisłockiego, chyba że się znów mieszczą w kazaniach naszego jurysty „De penitencia“ [3]) lub „Contra hereticos“ [4]). Wszakże inną a ciekawą spotykamy w znamienitej publikacyi dra W. W. wskazówkę, która nam wyjaśnia rozszerzenie, a może i wzór dla rozpraw i kazań na temat: godzi-li się prowadzić wojnę, temat, będący wówczas na czasie, wśród bojowych i soborowych w Konstancyi zapasów z zakonem krzyżackim. Ręk. Jagielloński z w. XIV/XV Nr. 323 na Fol. 264—287, oraz z tego czasu pochodzący w archiwum kapituły krakowskiej Nr. 212 (porządk. 210) zawierają traktat „De bello“, sławnego profesora bolońskiego z r. 1360, Jana z Lignano, mistrza kilku naszych teologów-kaznodziejów [5]): „Tractatus De bello compillatus per me Iohannem de Lignano de Mediolano, minimum iuris utriusque doctorem, in studio Bononiensi a. 1360, pendente forti exercitu super ciuitatem, qui causam dedit tractatui ut scolaribus tunc causa foret exercicij doctorum, aut subiceretur correccioni“ [6]).

Przed Janem z Lignano poruszano już dawno ten temat o godziwości wojny. Począwszy od pierwszej chwili narodzenia się krucyat w epoce Hildebranda, spotykamy się z nim w zbiorach kanonistycznych XI w. i następnych stuleci. Kanonista współczesny nie bez słu-

[1]) T. III, 270 pod Nr. 818.

[2]) T. I, 301 z góry.

[3]) Np. w rękop. Nr. 191 str. 84—110 (Wisłocki, Katalog str. 75).

[4]) Zob. ręk. Nr. 723 str. 430 z dopiskiem na str. 438 (Tamże str. 217).

[5]) Będzie o nich mowa na innem miejscu.

[6]) Wisłocki, Katalog str. 110 i ks. I. Polkowski, Katalog rękop. kapit. katedry krak. str. 152 Nr. 212.

szności, upatruje w tem zaczątki teoryi prawa międzynarodowego [1]). W Polsce wszedł temat powyższy na porządek dzienny w XV wieku.

W bibliotece Ossolińskich znaleźliśmy jeszcze inne kazania Skarbimirczyka. Mieszczą się one w rękopisie niegdyś Dominikanów lwowskich z r. 1471 Nr. 2081 Fol. 2—185 p. t. „*Liber documentorum theologice veritatis* Magistri Stanislai de Scarbimiria, decretorum doctoris, Canonici Castri Cracouiensis". Sam tytuł nie objaśnia jeszcze treści dzieła. Jest ono bowiem postyllą kazań dogmatyczno-moralnych na ewangelie niedzielne całego roku. O celu i rodzaju swojej pracy powiadamia autor we wstępie, rozpoczynającym się od wyrazów „Quia secundum Augustinum ad volurianum (sic) in epistola scrutande sunt diuine scripture". Nie czując się sam na siłach komentować własnym rozumem tekstu ewangelii, zamierzył podać przystępną kompilacyę w tym przedmiocie według innych autorów: Quare ego penetrare non tentabo profunditatem verborum sacri ewangelij, quia nullatenus comparo intellectum meum .... ; sed quodam modo ad vrbem incognitam pergens, procedam in hoc opere aliqua de illa vrbe audiens (t. j. z Pisma św.), aliqua ex dictis sanctorum colligens (t. j. z Tradycyi), aliqua ex racione ponens, sic vt nec sim onerosus prouectis nec obscurus lacte indigentibus ad laudem et gloriam ihesu cristi, meum ac aliorum quoque profectum. — Postylla niniejsza nie ma cech tak charakterystycznych, któreby ją zbytnio wyróżniały od podobnych Sermones homiletycznych, chyba tę jedną, że nasz mistrz kanonista dość często powołuje się na zbiory prawa kanonicznego i jego komentatorów; w przedstawieniu jest rzeczywiście jasną, a w argumentach wolną od dyalektycznej przesady. Nazwał ją Skarbimirczyk „księgą dowodów prawdy teologicznej". Dokumenta bowiem, to scholastyczne proposiciones i conclusiones, czyli tezy, względnie wnioski, jakie wyciąga z tekstu ewangelii, t. j. wypływające z niego teoretyczne i praktyczne nauki.

Sam tekst postylli z Incipit: „Cum apropinquasset ihesus ierosolimis *Mat. XXI.* Vniuersitatis creator et vniuersorum dominus" poucza, że identyczna a bezimienna postylla w kodeksie Jagiellońskim Nr. 1446 znanego nam Łukasza Koźmińczyka [2]) jest dziełem jego mistrza, kanonisty-teologa Stanisława ze Skarbimirza. Może to ta sama postylla w rękopisie kapituły krakowskiej Nr. 162 (porządk. 180), tem bardziej, że na pierwszej karcie przywodzi „Informationes de absolutione Magistri Stanislai Doctoris et Magistri Petri Wolfram" [3]).

[1]) Paul Fournier w Bulletin critique z r. 1897 Nr. 23 str. 441.

[2]) Patrz wyżej str. 75. W kod. petersb. I. F. ch. 205 z r. 1434 przypisana ona Jo. de Scarbimiria (Arch. Kom. hist. VI, 450).

[3]) Wisłocki l. c. 356 i ks. Polkowski l. c. str. 112 Nr. 162.

2.

Niedokończone dzieło Andrzeja z Kokorzyna, profesora teologii (od 1426 r.) i archidyakona krakowskiego (1428 † 1435): *Speculum sacerdotum.*

„Od założenia szkoły krakowskiej aż do tego czasu, wszyscy mistrzowie i uczniowie próżno się trudzili i trudzą, nauczając i ucząc się „uniwersaliów" z innych autorów a nie z dzieł Wiclifa; dowodem pisma i wykłady mistrza Andrzeja z Kokorzyna, który uchodził za najznamienitszego filozofa w uniwersytecie krakowskim, *maximus artista in studio Cracoviensi famabatur.* Prawdziwej znajomości uniwersaliów nabyć można tylko u Wiclifa". Tak oskarżał i pouczał swych mistrzów i kolegów najśmielszy z nielicznych Wiclifitów w uniwersytecie krakowskim, niedoszły reformator religijny w Polsce, Andrzej Gałka z Dobszyna, w czerwcu 1449 r. [1]). Słowa zapamiętałego Wiclifity, który wyzywał profesorów krakowskich na dysputę, gdy był już za granicą państwa, odsłaniają stanowczą u naszych mistrzów przewagę nominalistycznego kierunku w filozofii scholastycznej. Wiclif z Husem, oraz ich zwolennicy, byli bowiem realistami [2]). Byli nimi także (jak wiemy) [3]) sami profesorowie Husa, jego rodacy: Stanisław ze Znoyma i Stefan Palecz, ale początkowo tylko. Straszne było oburzenie Husa na swoich współziomków. „Już wam śmierdzi Wiclif, rzuciliście go do kloaki — wołał Hus drastycznie do dawnych swoich przyjaciół [4]) — byliście dawniej realistami, teraz staliście się terministami (czyli nominalistami)". Mistrz paryski Buridan [5]), twórca nowszej szkoły nominalistów (terministów), zwyciężył Wiclifa w własnym jego obozie: teologowie czescy poddali się wyrokowi władzy kościelnej. Orzeczenie arcybiskupa praskiego Zbynka nie pozostało zapewne bez wpływu w Krakowie, gdzie przystępu doktrynom wiclifickim do uniwersytetu

[1]) Cod. univ. Cracov. II, 111.

[2]) A nie nominalistami, czyli jakbyśmy ich dzisiaj nazwali empirykami, przedstawicielami atomistycznego na świat poglądu, uważającymi pojęcia ogólne „universalia" za czcze słowa, abstrakcyę rozumu, której nie odpowiada żadna rzeczywistość (L. Krummel, Geschichte der böhmischen Reformation. Gotha 1866 str. 111 i nast.). Za nominalistów miał Wiclifa i Husa u nas, według dawnego poglądu, Wiszniewski (Hist. liter. polsk. T. III, 223).

[3]) Czyt. wyżej w ustępie o Szczeknie str. 68—69 i Paleczu str. 102.

[4]) Zob. tamże cytowanych Palackiego, Krummla i Losertha.

[5]) Czyt. o nim str. 135 i 141.

bronili po Sczeknie jego uczniowie i koledzy. Odrzucić jednak należy podaną, nie wiemy z jakiej racyi, przez Wiszniewskiego wiadomość, jakoby za rektoratu Eliasza z Wąwelnicy 1409 r. do formuły przysięgi, jaką składali świeżo zapisani scholarowie na ręce rektora, dodano „wyprzysiężenie się nauki Husa: Item quod opinionem Hus heretici dampnati non servabo“ [1]). O wyprzysięganiu się herezyi Husa, dopiero po jego potępieniu przez sobór konstancyeński może być mowa [2]). Na sam nawet wiclifizm nie padł był jeszcze do końca 1409 r. wyrok Stolicy rzymskiej; zaczem wcale dziwić się nie trzeba, że jeszcze 1410 r. doktryny Wiclifa nie znalazły stanowczego oporu między Dominikanami, profesorami teologii w uniwersytecie bolońskim [3]). Inaczej o nich sądzono w Pradze i Krakowie. Nie sądzimy przecież, żeby u nas za przykładem praskim z 1408 r. władza kościelna potępiła uroczyście pisma Wiclifa w owych latach przed soborem konstancyeńskim; lecz to pewnem, że dla naszych mistrzów normą decydującą w tej sprawie były postanowienia synodów praskich [4]) i ulegające im już od 1403/5 r. zachowanie się teologów tamecznych. Ich uczniami, jak wiemy, byli wszyscy nasi profesorowie. Jeden z nich, Kokorzyński, wyrósł sławą ponad wszystkich. Według relacyi Andrzeja Gałki, był najwybitniejszym swego czasu między naszymi mistrzami. Historya literatury niezbyt właściwe wyznaczała mu dotąd miejsce, szczegóły jego żywota były nieznane.

* * *

Andrzej, syn Wisława z Kokorzyna, wioski pod Kościanem dyecezyi poznańskiej, przybył do Krakowa z Pragi, współcześnie z nieodłącznym swoim kolegą Mikołajem Kozłowskim [5]), tamecznym bakałarzem z wiosny 1399 i mistrzem artium z początku 1402 r. [6]). Księgi uniwersytetu praskiego nie znają Andrzeja z Kokorzyna; natomiast

[1]) Hist. liter. polsk. T. III, 65 i IV, 296, gdzie formuła przysięgi, oraz w Alb. Stud. I, 11.

[2]) Dopiero 1416 r. znajdujemy w Kodeksie uniw. (I, 112) pierwszą o tem wzmiankę.

[3]) Mon. hist. univ. Prag. T. II, 428—431 nr. LIX.

[4]) Potępione traktaty Wiclifa, między nimi „de universalibus realibus“, wymienia statut z 16/6 1409 (ed. Höfler w Prager Concilien. Prag 1862 str. 65). Wykładali je przecież w Pradze, ale filozofowie, nie teologowie (Palacky l. c. III, 254).

[5]) Alb. Stud. I, 5.

[6]) Lib. Dec. w Mon. univ. Prag. I, 340 i 369.

obok Kozłowskiego wymieniają z tego samego terminu Andrzeja z Kościana „de Costen“, który bakałarzem został jeszcze 1399 r. pod mistrzem Marcinem ze Sandomirza [1]). Obydwaj kolegowali z Krakowitą Grzegorzem Benedyktynowiczem, Eliaszem z Wąwelnicy i Maciejem z Koła, którzy również w tym samym czasie przybyli do Krakowa, poświęcili się tutaj teologii i z wyjątkiem pierwszego, zostali jej profesorami [2]). Mistrz Andrzej z Kościana, poza Pragą, jest nam niewiadomy. Czyżby w zapisie ksiąg praskich zaszła pomyłka stale trzy razy powtórzona? Niepodobna tego przypuszczać. Raczej Andrzej Wisławowy podał się z miasta Kościana, jako więcej znanej miejscowości, podobnie jak Pełka z Borzykowy pod Wiślicą — za Wiśliczanina. W Polsce występuje zawsze jako Kokorzyński, względnie z Kokorzyna [3]).

W Krakowie zostaje dziekanem 1406/7 i jeszcze w roku następnym jest jednym z młodszych mistrzów w wydziale filozoficznym [4]). Zanim objął berło rektorskie na rok szkolny 1408/9, wziął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Seretu, Stefana Zajączka, Dominikana i sufragana krakowskiego [5]), po rektorstwie zaś, 1410 r., od Macieja, biskupa przemyskiego, plebanię łańcucką za prezentą Elżbiety, wdowy (już po raz trzeci) po Wawrzyńcu z Granowa, dziedzicu na Pilicy i Łańcucie, a kasztelanie nakielskim [6]). Gdy Granowska została królową polską, Kokorzyński przebywa, jak się zdaje, stale w jej otoczeniu [7]). Stara (i trzecia) żona Władysława Jagiełły czuła się zobowiązaną dla mistrza Andrzeja, swego plebana. Kokorzyńskiego to wyprawił król Jagiełło na sobór konstancyeński (1416 r.) celem uzyskania dyspensy od powinowactwa duchownego, jakiem był skrępowany wobec Granow-

[1]) Tamże i str. 339 i 340. Zgoła innym zdaje się być ów Marcin Sandomirczyk, po którym pozostał Processus iuris w rękop. Jagiell. z w. XV Nr. 2136 (Wisłocki, Katalog str. 515).

[2]) Zob. listę jej profesorów w Stat. fac. theol. ed. Szujski str. 15, oraz wyżej str. 106.

[3]) Wioska ta, 5 kilom. od Kościana, przeszła niedawno 1882 r. w ręce niemieckie, przedtem była własnością Wład. Zakrzewskiego (Słownik geograficzny T. IV, 254).

[4]) Lib. Prom. str. 5 i 2.

[5]) Ks. Łętowski, Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich T. I (Kraków 1852) str. 322 mówi o tem w żywocie nieobecnego podtenczas Piotra Wysza, biskupa krakowskiego, bez wyraźnego podania źródła, lecz nie można wątpić, że miał przed sobą dotyczący dokument archiwum kapitulnego. Stefana zowie biskupem kretyńskim, a on był biskupem sereckim „Ceretensis“ na Bukowinie w latach 1394—1412 (Kod. kat. krak. II, 353 i Bzowski Propago S. Hyacinthi str. 50). Autor wspomina wprawdzie o wyświęceniu Kokorzyńskiego na dyakona, lecz zdaje się, że za niem poszła sakra kapłańska.

[6]) Ks. Łętowski l. c. str. 323.

[7]) Rachunki dworu króla Wład. Jagiełły i królowej Jadwigi l. c. str. 524.

skiej, jako chrzestnik jej matki [1]). Zaczem wolno przypuszczać, że gdy po śmierci Macieja, 1420 r., kapituła przemyska pragnęła mieć swoim biskupem mistrza z Kokorzyna [2]), spełniała tylko życzenie królewskiej kolatorki swego kandydata. Kokorzyński biskupstwa nie dostał, siedział nadal na kanonii świętofloryańskiej [3]) i kończył studya teologiczne. Pełnym bakałarzem św. teologii „bacc. formatus“ i zarazem kustoszem sandomirskim jest już w początkach (d. 25 lutego) 1425 r. [4]). Gdy został profesorem rzeczywistym, uniwersytet — jak było w zwyczaju — powierzył mu po raz drugi swoje rektorstwo w lecie 1426 r. [5]). Za trzeciego i ostatniego rektoratu 1429 r., także w lecie, był już archidyakonem krakowskim [6]), którym został po Andrzeju Myszce i Piotrze Wolframie, padewskim ongi wicerektorze a bolońskim licencyacie dekretów, 1428 r. [7]).

Umarł na archidyakonacie około 1435 r. Podają, że wśród poselstwa, jakie w roku śmierci króla Władysława Jagiełły ruszyło do Bazylei (1434), znajdować się miał późniejszy Kokorzyńskiego następca w urzędzie archidyakonackim, kanonista Dersław z Borzynowa; wszelako zastępuje on jeszcze od końca (25) stycznia do 23 kwietnia 1435 nieobecnego rektora Jana Puszkę i żadnej jeszcze podówczas nie dzierży prałatury [8]). Dopiero po drugim swoim rektoracie, w lecie od 2 maja do 16 paźdz. 1438, będąc już wtedy archidyakonem krakowskim [9]),

---

[1]) Długosz, Hist. Pol. IV, 205.

[2]) Codex Vitoldi w Monum. med. aev. hist. T. VI, 460 nr. 853. Postawiony był razem z drugim kandydatem Janem Szafrańcem, dziekanem krakowskim i podkanclerzym państwa.

[3]) Ukazuje się na niej 22 maja 1422 jako jeden z młodszych, zob. Cod. univ. Crac. I, 138.

[4]) Tamże str. 153 nr. LXXVI.

[5]) Alb. Stud. I, 61.

[6]) Tamże I, 71.

[7]) Wolfram ze scholastyka gnieźnieńskiego został archidyakonem krakowskim po 18 paźdz. 1426 a przed 10 kwietnia 1427 po Andrzeju Myszce z Nieprześni, który się zamienił z Wolframem na scholasteryę gnieźnieńską, installowany na nią z wiosną 1427 r., pozostając przytem nadal kanonikiem i oficyałem krakowskim (Cod. ep. saec. XV T. II, 200 nr. 154 i Kod. m. Krakowa T. I, 180 nr. 125; Korytkowski, Prał. i kanon. gnieźn. T. III, 62 z mylnem powołaniem się na str. 63, jakoby według Cod. univ. Crac. I, 158 był 1427 r. scholastykiem gnieźnieńskim i zarazem archidyakonem krakowskim). Wolfram umarł w drugiej połowie 1428 r., gdy Jan Szafraniec został biskupem włocławskim (Długosz, Hist. Pol. T. IV, 350 pod r. 1427; co do tej daty czyt. naszą rozprawę: Ustalenie chronologii biskupów włocł. Lwów 1894 str. 52).

[8]) Alb. Stud. I, 85.

[9]) Tamże str. 92.

udaje się na sobór, skąd po wyborze Feliksa V wraz z jego i soboru poselstwem, wraca do Polski [1]). W księdze Conclusiones kollegium większego Andrzej z Kokorzyna, archidyakon krakowski, pojawia się raz jeden, w lecie 1432. Terminus ad quem jego śmierci rok 1438; przyjmując zaś, że jeszcze żyje za pierwszego rektoratu Dersława, można uważać r. 1435 jako okrągłą datę śmierci Kokorzyńskiego. Lista wypominek profesorów, zachowująca porządek chronologiczny ich zejścia, zamieszcza go bezpośrednio po Franciszku z Brzegu (1432/3) a przed Janem Jastrzębskim, kanonikiem płockim i dwukrotnie rektorem uniwersytetu w semestrze letnim (1436) i następnym 1436/7 r. [2]).

Jako archidyakon krakowski, a więc we wskazanych powyżej latach (1428—1435), z polecenia biskupa Zbigniewa Oleśnickiego po wizytacyi swego okręgu, przystąpił był do wygotowania podręcznika dla kleru parafialnego o sprawowaniu mszy św. i sakramentów, który zatytułował „Speculum sacerdotum". Zamierzonego dzieła, zdaje się, wcale nie ukończył. Pozostała tylko pierwsza jego część: prima superficies speculi sacerdotum, o czem daje wiadomość rękopis biblioteki Ossolińskich Nr. 380 z 1435 r. [3]). Zawiera ona wykład tekstu i ceremonij mszy św. I to jest ów traktat Kokorzyńskiego o mszy św., który od stu lat przeszło, od czasów Janockiego, odnoszony bywa stale do 1425 r. d. 14 kwietnia. Rzekoma to stanowczo data roku, w którym tę pracę Kokorzyński, jako profesor św. teologii i archidyakon krakowski, miał ofiarować swemu biskupowi. Dzień może być prawdziwy, chociaż go niczem poprzeć nie można. Janocki podał tytuł niniejszego traktatu wraz z tą datą z rękopisu biblioteki Załuskich, który się zapewne chowa w cesarskiej bibliotece petersburskiej, a ma być współczesnym, czy nawet, jak się wydawało Janockiemu, autografem [4]).

---

[1]) Nawet Grossé wysyła Dersława z Borzynowa na sobór 1434 r. wraz z Jakóbem z Paradyża i pierwszemu każe reprezentować kapitułę krakowską (Stosunki Polski z sob. bazylejskim. Warszawa 1885, str. 39). Będzie jeszcze o tem mowa w pracy o Paradyżaninie.

[2]) Cod. ep. saec. XV T. I, 2 str. 338 i Alb. Stud. I, 87, 89.

[3]) Kodeks to Fol. papier. niedat., pisany w dwóch kolumnach z uwagami na marginesie innej ręki i poprawkami w tekście. Znak wodny: głowa wołu z oczami i gwiazdą sześciopromienną na pręcie między rogami, identyczny ze znakiem rękopisu Nr. 347 biblioteki Jagiellońskiej (zawiera lekturę II księgi dekretałów Grzegorza IX) z r. 1435 (zob. Piekosiński, Wykaz znaków wodnych. Zesz. II Kraków 1896 Tabl. 80 Nr. 824). Na rkps niniejszy zwrócił pierwszy uwagę Zeissberg (Die polnische Gechichtsschreibung str. 173 n. 2), teraz Katalog Kętrzyńskiego (T. II, 437).

[4]) J. D. A. Janocki w swym Katalogu rękopisów biblioteki Załuskich, podał następujący tytuł: Andree de Kukursino sacre theologie professoris archidiaconi Cracovien. tractatus super officio misse ad reuerendissimum in cristo patrem ac dominum

Przez Bielowskiego przeszła cała zapiska tytułu i daty traktatu mistrza Andrzeja z katalogu Janockiego do wspomnianego kodeksu Ossol. Rękopis lipski biblioteki Paulina, zawierający „Expositio Canonis brevis Andreae de Cracovia", jest nam nieznany [1]).

Część wstępu niniejszego traktatu ogłosił już wprawdzie Wiszniewski [2]) z rękopisu biblioteki Jagiellońskiej Nr. 2600 z poł. w. XV, ale nadzwyczaj błędnie i niedokładnie. Wydanie całego wstępu przez prof. Ulanowskiego opiera się na tekstach, przechowanych w rękopisach Jagiellońskich, rzeczonym 2600 i Nr. 2213, również z poł. XV w.; każdy bowiem z obu tych tekstów jest sam dla siebie niedostatecznym; dopiero pilne uwzględnienie obydwóch, pozwala uzyskać względnie najlepszą lekcyę [3]). Obecnie ogłaszamy ten wstęp po raz trzeci według tekstu w kodeksie Ossol., który bezsprzecznie jest starszym, aniżeli w rękopisach krakowskich, a przytem, co jest najważniejszem, odmiennym i pełniejszym od obu poprzednich, które, jak się zdaje, stanowią jednę familię, podczas gdy niniejszy prawdopodobnie jest kopią bezpośrednią z oryginału.

Reuerendo in Christo Patri et Domino Domino Sbigneo, diuina et apostolice sedis prouidencia Episcopo Cracouiensi, Domino sibi gracioso. Quia vestre Paternitati exposui, quomodo in visitacione Archidiaconatus Cracouiensis multos sacerdotes ignaros inveni errantes circa Canonemmisse et circa formas sacramentorum, quorum ignorancia in sacerdotibus est multum periculosa et defectus dampnabilis; quibus vestra veneranda Paternitas benigne compaciens michi dedit in mandatis, ut aliquid scriberem circa predicta stilo breui ac facili pro informacione dictorum sacerdotum. Sed timeo in hoc facto Paternitatem vestram plura de me presumere, quam in veritate sunt presumenda, et estimare me fore tanti ingenij et inuentiui, quatenus circa predicta pro communi vtilitate ac informacione dictorum sacerdotum aliqua scribendo possem comportare. Cum tamen de gracia dei multi Magistri et Doctores sint mecum in vniuersitate Cracouiensi viuentes, quorum non sum dignus procumbens soluere corrigias calciamentorum, qui plura scripta viderunt et ea meliori diligencia sunt scrutati masticaueruntque acucius

---

dominum Sbigneum episcopum cracovien. finitus anno MCCCCXXV die XIV aprilis (Specimen cathalogi codd. mss. bibl. Zalusc. 1752 str. 25 nr. LXIII).

[1]) Zob. katalog tejże bibl. Fellera str. 191: Theol. IV Ser. III F. nr. 9.

[2]) Hist. lit. polsk. T. V, 14 n. 7.

[3]) Tak słusznie sądzi Ulanowski w publikacyi Modus inquirendi generalis (Script. rer. polon. T. XIII, 218 — w odbitce str. 24), gdzie ogłoszony ten wstęp: Praefatio ad tractatum super canone Missae Andreae de Cocorzino.

dicta precendencium Doctorum [1]), qui longe melius dicta precedencium Doctorum in hijs et in alijs vestram venerandam Paternitatem possent absque dubio in desideratis a me reddere consolatam; verum quia informare dictos sacerdotes ac eorum videre defectus mea magis interest cura quam aliorum, cum sint Archidiaconatus mei meeque visitacioni subiecti: ideo forte ad scribendum circa premissa me vestra Paternitas, tamquam ipsorum debitorem, plus quam alios preceptis paternis instigat [2]). Ego autem, veluti filius obediencie, preceptis ac mandatis vestre benigne paternitatis parere cupiens, tractatum vnum de predictis breuem, verbis lenioribus ac facilioribus, quibus comodose potui propter simplices et ignaros, ut quilibet faciliter de premissis ea, que legeret, intelligere posset, colligere curaui, ipsum *speculum sacerdotum* intijtulando; subiciens tamen hec mea scripta in omnibus punctis correccioni Paternitatis vestre seniorumque meorum, in quibus corrigenda previa discussione racionatiua quomodolibet videbuntur.

Huius autem speculi prima superficies erit exposicio Canonis misse. Quia tamen vnam partem rei scire et aliam ignorare suspensos reddit animos hominum, volui, gracia dei suffragante, cum hoc tocius misse tenorem, non tantum Canonis sed omnia, que in missa fiunt, et profundam signorum ipsius significacionem lucide interpretari. Que quandoque a multis non intellecta transitu indevocionis et inaduertencie insipida cernuntur, intellecta vero et intrinsecus masticata ignem diuini amoris in cordibus intelligencium accendunt, veluti quidem nucleum naturaliter dulcem deglucientes integre dulcedinem ipsius non percipiunt, ipsum autem masticantes dentibus conterendo, quam dulcis [3]) sit, si sanum existit ipsorum organum sensus veraciter recognoscunt.

Ad missam ergo et ad testamentum altissimi accedendo, primo videndum est, quid sit missa; secundo, vnde dicatur.

---

[1]) Autor nasz ma na myśli, jak sądzimy, przedewszystkiem traktat mistrza praskiego a teologa lipskiego z r. 1412 Mikołaja Störa ze Świdnicy († 1424) p. t. „Expositio missae", rozpoczynający się: „Reuerendi patres et domini. Cogitanti michi", jaki się znajduje w dwóch rękopisach Jagiellońskich: Nr. 1764 z glossą naszego Jana Dąbrówki i Nr. 2147 bezimiennie, nad którego autorstwem daremnie się biedził J. S. Bandtke (zob. Wisłocki, Katalog str. 424 i 518). O mistrzu Mikołaju ze Świdnicy i jego traktacie czyt. teraz dobre studyum ks. prałata Franza z Gmunden w styczniowym poszycie mogunckiego Katholik b. r. str. 16—25. — Ze współczesnych autorów pisał w tym przedmiocie niezmiernie wzięty u nas teolog Henryk de Hassia, którego traktat „Expositio missae" wśród rękopisów Ossolineum mieści się w Nrze 817 k. 159—174.

[2]) W tekście ślady zamierzonej poprawki na *instigauit*.

[3]) *Dulcis* w tekście opuszczone.

De primo dicendum est, quod (Fol. 1vo) Missa est officium et sacrificium etc. . . . . .

Sam wykład nietylko kanonu ale całego tekstu mszy św., oraz jej ceremonij, kończy się na Fol. 29vo: Ipsi igitur Deo sit multiplex graciarum accio, quo faciente et dirigente prime superficieij huius speculi sacerdotum est aliqualis complecio etc. Poczem zaraz bezpośrednio: Pro complecione autem huius prime superficieij speculi sacerdotum videndum est de quatuor. Vnde primo est notandum. . . . 1° o odprawianiu trzech mszy w uroczystość Bożego Narodzenia; 2° o odprawianiu codziennem, przez cały rok, z wyjątkiem W. Piątku, mszy św.; 3° De defectibus et negligencijs, que quandoque contingunt sacerdotibus in missa; wreszcie 4° o wypadkach, przez które odprawiając mszę św., ściąga celebrujący na siebie cenzurę nieprawidłowości (irregularitatem). Ostateczne Explicit pismem uncialnem tej samej jeszcze ręki w dwóch odstępach na Fol. 34vo:

> **Et sic est finis prime superficieij speculi sacerdotum :·:**
> **Sequitur ergo secunda superficies eiusdem.**

Drugiej części niema. Jaka miała być jej treść, o tem mowa w założeniu niniejszego wstępu: circa canonem misse et *circa formas sacramentorum*. Traktat taki, o administracyi sakramentów per synecdochen, zwany Sacramentale, dał nam współcześnie inny profesor krakowski, kanonista Mikołaj z Błonia, z Mazowsza pod Warszawą rodem, nazwiskiem Pszczółka „dictus Pczolka“ [1]). Ten sam obydwóch traktatów czas powstania, charakter i cel; czy je łączy, prócz analogii, także wspólność genezy, rozstrzygnąć nam dzisiaj jeszcze niepodobna. To przecież wydaje się nam zupełnie pewnem, że zamierzona praca Kokorzyńskiego miała to samo spełnić zadanie wobec duchowieństwa parafialnego dyecezyi krakowskiej, co podobne dzieło Mikołaja Pszczółki z Błonia, z tej samej wyrosłe potrzeby i przeznaczone zrazu na urzę-

[1]) Czyt. o nim i jego traktacie znamienitą monografię prof. Ulanowskiego: Mikołaj z Błonia, kanonista polski z pierwszej połowy XV w. (Kraków 1888. Osobne odbicie z XXIII T. Rozpraw i Spraw. Wydz. filozof.-hist. Akad. Umiej). Nie godzilibyśmy się jedynie na określenie nazwy „Pczolka“, jako przydomka naszego Mikołaja (str. 22). Uważamy ją nie za przezwisko Mikołaja z Błonia, iż zasoby wiedzy gromadził z dorównywającą pszczole pilnością, lecz za własne jego nazwisko, które się zjawia w kilkadziesiąt lat po nim w uniwersytecie krakowskim w osobie Mikołaja Warszawiaka, wielce czupurnego mistrza i bakałarza teologii ok. 1477 r. (zob. Acta Rector. I, 1082 i listę profesorów teolog. ed. Szujski l. c. str. 19).

dowy podręcznik dla kleru poznańskiego. Bliższego stosunku obydwóch kompilacyj, za utartym wzorem wielu obcych pisanych, tutaj nie określamy; nie można jednak pominąć tej głównej różnicy, jaka między niemi istnieje, że popularno-naukowa praca teologa Kokorzyńskiego jest utworem teoretyka i acz przystępna dla ogółu ówczesnych, mało wykształconych księży, nie posiada tych cech wybitnie charakterystycznych i piętna indywidualnego, jakie wycisnął na swem dziele bystry obserwator życia kościelnego, pracujący w duszpasterstwie, kanonista Mikołaj z Błonia. Jestto widoczne, szczególniej w ostatniej, kazuistycznej części wykładu mszy św.; Andrzej z Kokorzyna, rozwijając cały szereg kazusów, znajduje się w swoim żywiole i występuje w całej pełni jako scholastyk-dyalektyk tomista, gdyż prawie wszelką wątpliwość sprowadza do autorytetu św. Tomasza z Akwinu i według jego zdania ją rozstrzyga [1]).

Praca Kokorzyńskiego nie poszła zupełnie na marne. Używało jej duchowieństwo parafialne krakowskie na równi z obszerniejszym i więcej praktycznym traktatem Mikołaja z Błonia [2]).

Z innych pism mistrza Andrzeja znany jest traktat dogmatyczno-polemiczny o komunii pod dwoma postaciami przeciwko Husytom [3]), z którymi dysputował na zamku krakowskim 1431 r. Kazań po sobie nie zostawił; zaledwie dwa przekazał nam jego uczeń, św. Jan Kanty, obok excerptów kaznodziejskich, pierwszorzędnych owego czasu mówców kościelnych: Kozłowskiego, Elgota i Pawła z Zatora [4]). Jedno orzeczenie kazuistyczne „Que penitencia iniungenda est pro peccatis mortalibus“ w poniżej jeszcze wspomnianym rękopisie biblioteki Ossolińskich [5]), zaokrągla niezmiernie szczupły zasób produkcyi literackiej

---

[1]) Za tomizmem Kokorzyńskiego przemawiają rękopisy jego z pismami św. Tomasza (Summa i Quodlibeta) w bibliotece Jagiellońskiej Nr. 1702 z r. 1406, później własność mistrza Jana z Dobry i Nr. 1208 z końca w. XIV z traktatami Ojców i pisarzy kościelnych treści moralnej i ascetycznej, zapewne z Pragi przywieziony (Wisłocki, Katalog str. 411 i 305).

[2]) Obydwa też traktaty mieszczą się w tych samych rękopisach Jagiellońskich, ongi księży dyecezyi krakowskiej (Wisłocki l. c. Nr. 2213 i 2600 str. 530 i 619).

[3]) W dwóch rękopisach: watykańskim Ottob. Nr. 348 Fol. 187 (Wiszniewski, Hist. lit. polsk. III, 65 za Palacky'ego Italien. Reise i. J. 1837. Prag 1838 str. 60 n. 10) i Jagiellońskim Nr. 425 k. 191—268 własność Hessego (Wisłocki, Katalog str. 141).

[4]) Ręk. Jagiell. Nr. 2372 — autograf św. Jana Kantego (Wisłocki l. c. str. 565). Z rękopisów z kazaniami, które należały do Kokorzyńskiego, znany nam jest jeden: Jagielloński Nr. 1328, zawierający Postyllę Gorrana (tamże str. 333).

[5]) Nr. 3297 k. 264vo—265.

głośnego w swoim czasie teologa za całe trzydziestolecie jego w Krakowie nauczycielstwa [1]).

3.

Wstępny wykład na wydziale teologicznym o pochwale teologii.

Ten sam rękopis biblioteki Ossolińskich Nr. 818, w którym się mieszczą omówione wyżej kazania polityczno-moralne doktora Stanisława ze Skarbimirza i notaty Dominikanina Andrzeja Wężyka [2]), zawiera na k. 159—162 wstępny wykład nieznanego mistrza na wydziale teologicznym. Niniejszem przywodzimy początek tego aktu, jako jeden z charakterystycznych przykładów owoczesnych prelekcyj o pochwale teologii na podstawie słów ewangelii św. Mateusza o zaproszonych na gody królewskie „Ecce prandium meum paravi“ (Mat. XXII, 4), którą Kościół czyta w 19-tą niedzielę po Swiątkach, w jesieni około uroczystości św. Michała. W tę niedzielę odbył się rzeczony akt uroczysty. Niewątpliwie w bibliotece Jagiellońskiej znaleść można więcej tego rodzaju specimínów średniowiecznej scholastyki; lecz sądzimy, że niniejsza, z kodeksu ongi krakowskiego wyjęta, sama jedna wystarczy, abyśmy podziwiali syllogistyczną wprawę teologów XV stulecia, ich znajomość tekstu Wulgaty i rodzaj jego interpretacyi.

Nadmienić przytem wypada, że podany przez J. Szujskiego w opisie kodeksu Nr. 601 tejże samej biblioteki Ossolińskich we Lwowie „początek wykładu Libri Sententiarum Piotra Lombarda na uniwersytecie krakowskim“ [3]) obejmuje dwa różne, bezimienne, tą samą ręką pisane akty przy wstępnych wykładach promowanych w teologii: pierwszy

[1]) Dziejopisem, jakim go mieni za bałamutną relacyą Janocianów (III, 182) Wiszniewski (l. c. V, 14), Kokorzyński nie był. Natomiast ciekawy kodeks archiwum kapituły krakowskiej (Nr. 113) z Nowym Testamentem, przeplatanym glossami czeskiemi z r. 1416, własność Jakóba Kryspa pro tunc Notarii Venerabilis Magistri Andreae Cokardziński Archid. Cracov. plebanique in Rosenberg A. D. 1534 (sic, zob. ks. Polkowskiego Kat. rękop. str. 61 Nr. 82), zdaje się pochodzić z czasów Kokorzyńskiego i należał do jego notaryusza. Archidyakona krakowskiego, imieniem mistrz Andrzej Kokardziński, nie znamy; 1534 r. był nim Jerzy Myszkowski (zob. np. Cod. univ. Cracov. IV, 137). Lekcyi r. 1534 ks. Polkowskiego mocno nie dowierzamy. Snadnie Kokorzyński mógł, po ustąpieniu z probostwa łańcuckiego, posiadać w komendzie plebanię kollacyi biskupiej w Rozenbergu, dzisiaj Rozenbark pod Bieczem.

[2]) Czyt. wyżej str. 113.

[3]) Zob. w Cod. epist. saec. XV. T. I str. LX przedmowy i wyżej str. 1.

niedokończoną (jak i niniejszy w Nrze 818) lekturę, komentującą ewangelię św. Mateusza na temat znanych słów Chrystusa Pana „Solem suum facit oriri super bonos et malos“ (k. 375—379); drugi początek wykładu Lombarda, ale nie w uniwersytecie krakowskim, jeśli prelegent wymienia jako swych mistrzów: Stefana de egenbertho i Judyka Kauffmana de handprunna (k. 279vo). Obydwaj byli profesorami teologii w uniwersytecie wiedeńskim za czasów soboru bazylejskiego i kanonikami katedry św. Szczepana [1]).

Z panegirykiem na cześć teologii łączyło się podziękowanie, jakie składał obecnym przy tym akcie swoim nauczycielom nowokreowany mistrz, licencyat lub bakałarz. Lecturus — oznajmia jeden z nich — ex permissione et licencia Venerabilium Magistrorum sacre theologice facultatis, matris mee inclite, professorum eximiorum, Ewangelium beati Mathei apostoli et ewangeliste iuxta laudabilem eiusdem Alme facultatis iam nominate conswetudinem vetustam, michi principianti duo pro presenti actu expedienda incumbunt: primum altissimam diuinalem scienciam inter omnes alias sciencias preradiantem, bonos et malos illuminantem, possetenus recommendare; 2um omnibus hodie has stolas theologicas hic personam meam exilem in presenti actu honoraturus, debitas quas possum agere graciarum acciones (Ossol. Nr. 601 k. 375). Zdaje się, że i ta mowa, jak powyższa przy wykładzie Lombarda, nie była u nas wypowiedzianą. Natomiast owa, której specimen przywodzimy, należy do płodów krakowskich; przemawia za tem jej język, zawartość i pochodzenie rękopisu, w jakim się mieści. Oto jej brzmienie z kod. Ossol. Nr. 818 k. 159:

In nomine domini nostri ihesu christi amen.

Agredienti michi sacratissime sciencie theologice cubile castissimum, innumera sunt, que me rectificare compellunt. Cum enim eloquia domini eloquia casta, argentum igne examinatum (Psalmo XJ^{0}) [2]), quoniam ego vir pollutus labijs qui sum (Ysaie VJ) [3]), assumam testamentum eius per os meum, cum hoc peccatori prohibeatur per deum

[1]) Czyt. o nich Aschbach'a Gesch. d. Wiener Universität T. I, 606, 623, zwłaszcza o pierwszym na str. 475. Pierwszy, Stefan z Eggenburgu był rektorem 1433/4 r.; drugi, Jodok Weiler z Heilbronn był nim trzykrotnie 1433, 1439, 1447 r., pozostawał zaś w Wiedniu do drugiej połowy 1449 r. (zob. A. Weiss, Aeneas Sylvius Piccolomini als Papst Pius II. Graz, Moser 1897 str. 96 n. 1). W Wiedniu nie brakowało podtenczas naszych scholarów.

[2]) Psalm XI, 7.

[3]) Pror. Izajasza VI, 5.

(Psalmo 49), qui bibi quasi aquam iniquitatem (Job. XV) [1]); apparet ergo, quod stulte egerim et ignorarerim multa nimis (I. Regum XXVJ) [2]).

Cum miserum sit esse [3]) magistrum, qui se non nouit foris discipulum, teste venerabili Boecio in de disciplina scolarium, presertim quis non formidet inter resonantes multiplicium opiniorum fluctus? Quis enim eciam ingenij acumine preditus, ymmo si cherubice sciencie mirandis resplendeat fulgoribus, legere summas non timeat? Cuius enim humeri, eciam si fortitudine induantur gygantea, tanti ponderis honorosa subsarcina non curuentur? Aut cuius labia, eciam si calculo ignito expurgata, quem tulerat seraphin de altari, ad profundissima diuinitatis misteria sufficient explicandum? Sunt enim velud inexplicabilis laborintus et ob misteriorum profunditatem profundissime conparantur abisso, cum sit velud quidam fluuius, in quo agnus i. e. humilis natat et camelus i. e. superbus submergitur secundum beatum Gregorium I. libro moralium. De quo flumine dicitur (Ecclesiastici 24) a mari habundabit cogitacio eius et consilium illius ab abisso magna [4]). Cum enim difficile estimamus ea, que in terris sunt et que in prospectu sunt, invenimus cum labore, que in celis sunt autem quis inuestigabit? Sensum autem tuum quis scit, domine, nisi cui dederis sapienciam et miseris spiritum tuum de altissimis? Verba sunt Salomonis in principio Ecclesiastici: Arenam maris et pluuie guttas, dies seculi quis dinumeret; altitudinem celi, latitudinem terre quis dimensus est? Sapienciam autem dei precedentem omnia quis inuestigabit? Radix sapiencie cui reuelata est et manifestata; multiplicitatem ingressus eius quis intellexit? [5]) Et multa similia reperio in scripturis, propter que cor meum formidine concutitur, timens ne in erroris scillam aut certe voraginosam heresim decidam. Idcirco volens agredi humiliter opus meis inproporcionatum viribus, provolutus eius pedibus cum lacrimis peto eum, qui polluti labij organum tactu ignici calculi sumpti ex altari per seraphin dignatus est emundare (Ysaie VJ) [6]), qui trementem asinam sub Baalam modulos vocum conpulit formare (Numerorum XXIJ) [7]), qui pollicetur os aperienti

---

[1]) Psalm XLIX, 16; Job XV, 16.

[2]) Księgi I Królewskie XXVI, 21 (słowa Saula).

[3]) Poprawione z *fore*.

[4]) Teolog nasz powołuje się tutaj na sławny rozdział XXIV, 39 księgi Ekklezyastyka, zawierający pochwałę mądrości.

[5]) Ekklezyastyka rozdział I, 2—3, 6—7.

[6]) Izaj. VI, 6.

[7]) Księga IV Mojżesza Numeri XXII, 28.

implere (Psalmo 80) [1]) et qui mutos facit loqui (Marci VIJ) [2]): eciam michi peccatori ingredienti et prorsus muto et elingui, suam graciam parare dignetur. In cuius me totus ponens auxilium assummo verbum pro themate, quod scribitur Mathei XXIJ originaliter et in leccione ewangelica dominice currentis ordinatiue: *Ecce prandium meum paraui.* Secundum glossam interliniarem super eodem verbo *Ecce prandium meum paraui* i. e. doctrinam iusticie et mensam scripturarum ex omnibus prophetis ordinaui; non enim in solo pane viuit homo, sed in omni verbo, quod procedit ex ore dei (Mathei IIIJ). Vnde beatus Jeronimus super Ecclesiastes: non solum in misterio, sed eciam in scripturarum leccione; verus enim cibus et potus, qui ex verbo dei sumitur, sciencia scripturarum est. Idem sonat beatus Gregorius super Ezechielem: verba domini eloquij cibus noster et potus sunt. Ex quibus manifeste elicio per prandium in proposicione sacratissimarum misteria scripturarum debere intelligi (k. 159vo). Qua propter pro nostri thematis formali introduccione tali nunc utar sylogistica racione, quod omnis illa sciencia:

cuius altitudo mirabilis demonstratur cum indice, quia *ecce;*
cuius alitudo nutribilis affectatur non modice, quia *prandium;*
cuius certitudo possibilis mancipatur iuridice, quia *meum;*
cuius plenitudo exspectabilis consumatur veridice, quia *paraui* —

est summe appetenda. Sed sacratissima theologia est huiusmodi. Discursus est euidens ex ipsius debita et regulari conbinacione et maior euidens, minor igitur restat esse probanda.

Dixi igitur primo: quod sacratissime sacre theologie altitudo mirabilis demonstratur cum indice, quia *ecce.* Ecce sunanimitis illa (IIIJ. Regum IIIJ) [3]). In sacro etenim eloquio hoc adverbium „ecce" mirabilium rerum demonstratum est secundum omnes exposiciones, quid autem mirabilius sacratissima scriptura. Mirabilia, inquit psalmista, testimonia tua, ideo scrutata est ea anima mea (Psalmo 118) [4]). Vnde beatus Augustimus. . . . . .

Inne określenie zacności królowej nauk w średniowieczu, teologii, znajdzie czytelnik w następnym ustępie.

---

[1]) Psalm LXXX, 11.
[2]) Ewangelia św. Marka VII, 37.
[3]) Księgi IV Królewskie IV, 13.
[4]) Psalm CXVIII, 129.

4.

Teolog krakowski (Benedykt Hesse) o nauce prawa kanonicznego (około 1449 r.).

W rękopisie, ongi Benedykta Hessego Krakowczyka, profesora teologii i kanonika katedralnego, dzisiaj Jagiellońskim Nr. 1369 na Fol. 6—9, znajdujemy niezmiernie ciekawy wstępny wykład (actus), jaki wygotował był w nieoznaczonym roku nie podany z imienia profesor teologii krakowski na rozpoczęcie zwyczajnej lektury dekretałów [1]). Już ta sama okoliczność, niezwykła w średniowiecznej scholasteryi, zapewne wskutek niewypełnionego wakansu profesury prawa kanonicznego, zwróciła na wykład niniejszy naszą uwagę. Również treść jego wielce zajmująca i charakterystyczna. Być może, iż historyk uniwersytetu znajdzie w rękopiśmiennych skarbach książnicy Jagiellońskiej rzecz z tym samym tematem dawniejszą lub znamienitszą, nie wahamy się przecież ogłosić tego „aktu“ w najważniejszych jego częściach, które dając zupełny obraz całości wykładu, uwydatniają tok myśli prelegenta, rodzaj i źródło jego argumentów, jakie wyłuszczamy obszerniej w osobnych uwagach pod tekstem. Przedmiotem tezy (thema), jaką rozwija, rzecz o znaczeniu studyum prawa kanonicznego i stosunku jego do reszty nauk ówczesnej wiedzy scholastycznej. Wykład ten więc wprowadza nas odrazu in medias res teologii XV w., a stawiając nas bezpośrednio przed katedrą profesora, poucza dokładnie o znamiennych cechach średniowiecznej lekcyi. Materyalnie teza powyższa bynajmniej nie jest oryginalną ani nową w literaturze naszej. Łatwo odnaleść jej części składowe w podanej przez Wiszniewskiego pierwszej mowie Stanisława ze Skarbimirza, przy otwarciu uniwersytetu 1400 r. [2]). Lecz pierwszy kanonista Jagielloński, przemawiający w zupełnie innej chwili i w innym charakterze, inne miał zadanie przed sobą, naszkicował ją tylko. Przeciwnie nasz teolog, któremu wspaniały panegiryk Skarbimirczyka

[1]) W Katalogu Wisłockiego (str. 340 i 341) wykład ten niezaznaczony. Jestto, jak wszystko za tem przemawia, autograf prelegenta, uwidoczniający pierwszą koncepcyę, a więc z wielu przekreśleniami, poprawkami i kilku uzupełnieniami na marginesie; zob. niżej str. 147 uw. 1.

[2]) Historya liter. polsk. T. IV, 244 i nast., szczególniej na str. 248. Źródłem przesławnej owej mowy mistrza Stanisława komentarz sentencyj minoryty Caraccioli Landulphi, którego znamy dwa rękopisy pergam. z w. XIV, jeden w Biblioteca Antoniana di Padova Nr. 166, drugi w naszej Jagiellońskiej Nr. 1276 (Wisłocki, Katalog str. 322).

o nauce uniwersyteckiej z pewnością nie był obcy, z woli swoich kolegów i przyjaciół wstępując na katedrę kanonistyczną, zajął się rzeczoną tezą wyłącznie, rozwinął ją obszernie i uzasadniał z całym aparatem erudycyi, scholastycznemu mistrzowi właściwej.

Myśl główna naszego teologa, której wyłuszczenie i uzasadnienie przytaczamy w całości, resztę zaś tekstu w skróceniu bez rzeczowego uszczerbku jego treści, jest ta, że „prawo kanoniczne est quasi quoddam mixtum ex sciencia morali et diuina (t. j. etyki nb. według Arystotelesa i teologii), et secundum hoc non est sciencia simpliciter practica, sed partim practica et partim speculatiua", i wydaje się nam względnie oryginalną. Nie znając dokładnie treści dzieł kanonistycznych XIV/XV stulecia, nie umiemy powiedzieć, czy powyższe zapatrywanie naszego teologa-prawnika jest wyłączną jego własnością, konkluzyą, samoistnie przez niego sformułowaną, czy też, co jest prawdopodobniejsze i o czem nie wątpimy, przejętem od kogo innego, najprawdopodobniej od ucznia Jana Andrzejowego, profesora w Bolonii Jana Calderini. Natomiast jest rzeczą pewną, że odbiega ono od utartego wówczas poglądu, którego wyrazem zwyczajna glossa dekretałów Grzegorzowych, chociaż się na niej zresztą całkowicie opiera i nią operuje [1]).

Na znacznie większą z naszej strony uwagę zasługuje pilne uwzględnienie przez naszego teologa pism mistrzów paryskich XIV w., a mianowicie glossatora księgi szóstej dekretałów Bonifacego VIII i jego kardynała-legata, Jana Mnicha, oraz Jana Buridana, jednego z najwybitniejszych i niezmiernie komentowanego w XIV i XV wieku filozofa-nominalisty. Rzeczą jest widoczną, że prelegent krakowski zostaje pod ich wpływem, lecz nominaliście rzeczonemu wcale nie ulega, owszem polemizuje z nim, dość zresztą oględnie. Jak gdzieindziej, tak i u nas w Krakowie walczono z powagą najzdolniejszego okkamisty, Buridana. Nasz profesor, zdaje się, nie należał do bezwzględnych jego zwolenników; nie był może jednak realistą, gdyż, jak się przekonamy, nie zostawał w obozie wiklifitów. Jako kanonistę, przynajmniej według tego wykładu, nie można go zaliczyć do żadnej szkoły; był kompilatorem, czerpiącym z uznanych podówczas powag w naszym uniwersytecie: ze swojskich mistrzów, ze Skarbimirczyka, z obcych, z paryskiego Jana Mnicha i bolońskiego Jana Calderini.

Z kolei zapytać się należy, któryż to z naszych profesorów teologii pod wieczór swego życia wstąpił na katedrę prawa kanonicznego?

---

[1]) W cytowaniu glossy posługujemy się własnym egzemplarzem C. J. C. ed. weneckiej z r. 1572 (Decretały Grzegorza IX) i 1584 (Liber Sextus etc.).

Przed wyjaśnieniem kwestyi autorstwa omawianego wykładu, przytoczyć nam trzeba tekst jego:

In nomine sancte et indiuidue trinitatis patris et filii et spiritus sancti amen.

Ad honorem, laudem et gloriam omnipotentis Dei et sanctissime genitricis eius [1]) — tociusque celestis Curie presertim — patronorum quoque sanctorum Stanislai et Adalberti huius ciuitatis et tocius Regni Polonie, nec non ad honorem et decorem huius alme Vniuersitatis studij Cracouiensis lecturus ordinarie, dante domino, librum decretalium uerbis sapientissimi Salomonis incipiam inquirentis *„Deus dat sapienciam et ex ore eius sciencia et prudencia“*; scripta sunt uerba prouerbiorum (II° capitulo) [2]).

Venerabiles Patres [3]), Doctores, Magistri ac ceteri Domini. Hec est veritas, quamuis vite mee residium aliter offerre Deo in holocaustum placidum apud me elegeram, scilicet circa diuine scripture ac sacre theologie exercicium, que cum multa spiritus sancti dulcedine propinari consueuit, et me totum in legendo et predicando proposueram occupare, devictus tamen dominorum meorum instancia, videlicet Domini Rectoris, Dominorum Doctorum ac Magistrorum huius alme Vniuersitatis, nec non aliorum amicorum, quorum tante caritati resistere non licuit — hoc opus michi difficile in dei nomine agredior [4]) — quia quemadmodum potestati, que patri atribuitur, non licet resistere, prout dicitur (XJ. q. iij. qui resistit) [5]), ita et neque caritati, que spiritui sancto atribuitur . . . .

Pomijamy zwykły wywód autorów i kaznodziejów średniowiecznych o ich niedołężności i następujące po nim wezwanie łaski Bożej.

[1]) Więcej aniżeli inni nasi teologowie zwykł był Benedykt Hesse kończyć swoje rozprawy i lektury na chwałę Maryi: Et sic est finis istius questionis — czytamy w Explicit traktatu o odpustach w tym samym rękopisie Nr. 1369 F. 1vo — pro quo sit Deus benedictus in trinitate unus cum virgine gloriosissima Maria desolatorum refugio et desperatorum salute in secula seculorum Amen.

[2]) Jestto wiersz szósty wskazanego rozdziału księgi Przypowieści Salomona.

[3]) Tak rozwiązujemy skrócony wyraz w tekście: „P.“, który oznaczać może także i oznacza biskupa: „Paternitas“, ale nie wzmiankuje tutaj o nim. I Skarbimirczyk we wskazanej wyżej mowie przemawia do „ojców i mistrzów“.

[4]) Ustęp niniejszy, jak i powyższe z początku: tociusque celestis Curie presertim, dodała ta sama ręka współcześnie na marginesie.

[5]) C. XI qu. III c. 97 (Qui resistit). Z pism św. Augustyna l. c. w ed. Friedberga C. J. C. Nie o Augustyna chodziło naszemu teologowi-prawnikowi, lecz o wiadomy tekst św. Pawła, by zwierzchności ludzkiej, jako woli Bożej, być posłusznym!

Poczem na Fol. 6vo założenie przedmiotu (thema) i jego podział: In quibus uerbis thema continet . . . . . In primo innuitur presentis sciencie nobilitas. In secundo eius sublimitas. In tercio vtilitas. Primum reddit nos dociles, secundum attentos, tercium beneuolos. Quocirca *sciencia canonica est sapiencia, est sciencia et est prudencia.* Reddendo igitur singula singulis, dociles reddimur ex nobilitate sapiencie, attenti ex sublimitate sciencie, beniuoli ex fructu et vtilitate huius noticie. Docilitas enim secundum tulium primo sue rhetorice etc.

. . . . . .

(Fol. 7) Dixi 2° quod in uerbis premissis innuebatur huius sciencie (tj. canonice) sublimitas in eo, quod dicitur: „et ex ore eius scilicet dei sciencia". Deus enim est omnium scienciarum elargitor (XVJ. q. I. reuertimini) [1]), presertim decretorum et sacrorum canonum, que per spiritum sanctum per ora Romanorum pontificum diuinitus sunt promulgata (XVJ. q. IIJ nemo) [2]). Sublimis eciam dici poterit racione sue longitudinis, latitudinis et profunditatis. Nam si bene aduertimur, hec sciencia septem artes liberales in se continet, scienciam politicam sive ciuilem, medicinam sive phisicam ac eciam sacram scienciam theologicam conprehendit.

In ipsa enim docetur gramatica propter congruitatem loquendi (ut XXXVIJ di. si quis gramaticam) [3]) . . . . . . Per gramaticam enim docet regere et construere subditos et ecclesiasticas (sic), cum sit ars arcium regimen animarum (de etate et qualitate cum sit [4]).

Secundo per logicam docet verum a falso discernere, cum per scienciam canonicam verissima debet procedere sentencia, tanquam gla-

[1]) C. XVI qu. I c. 65 (Revertimini) § 2. Z dzieł św. Hieronima, tamże.

[2]) C. XVI qu. III c. 17 (Nemo de annorum). Niestosownie kanon ten, wyjęty z listu papieża Jana VIII do króla Ludwika niemieckiego, przywiedziony tutaj, gdyż jego treścią przywilej Kościoła rzymskiego, iż jego prawa nie ulegają przedawnieniu poniżej stu lat.

[3]) D. XXXVII c. 10 z komentarza św. Hieronima do listu św. Pawła do Tytusa: Si quis gramaticam artem novit vel dialecticam, ut recte loquendi rationem habeat, et inter falsa et vera diiudicet, non improbamus § 1. Geometria autem et aritmetica et musica habent in sua scientia veritatem, sed non est illa scientia pietatis tj. legere scripturas et intelligere prophetas, evangelio credere, apostolos non ignorare. Glossa na tem miejscu ciekawą robi uwagę: *De astronomia* non facit mentionem, quia haec abiit in desuetudinem, i powołuje się na wyrzeczenie Gracyana w C. XXVI qu. II c. 1 Pars II.

[4]) C. 14 X (I, 14) z c. 27 soboru later. IV (1215 r.), powołany jedynie na stwierdzenie znanej gnomy, że ars artium regimen animarum.

dius bis acutus (extra de priuilegiis ex ore, de re iudicata in causis) [1], et ne veritas gestorum erroribus vicietur, eius vero iudicio veritas debet vincere falsitatem, viuere, conualescere et optinere (VIIJ di. consuetudo originaliter ij Esdre iiij) [2].

3° per eam docetur rethorica, nam ornate et moderate debet se habere rector, ut auditores ammirentur doctrinam eius (XLIIJ di. si Rector) [3], ut per eam caritas seminetur — docet enim clericos ornatum, modum incedendi, conuersandi et uiuendi — ex maioritate enim ornatus crescit maioritas dignitatis (de priuilegiis ut apostolice li. VJ) [4].

4° docetur sciencia geometrica, cum iubetur, ut quilibet suis terminis sit contentus nec ultra mensuram sui juris augeri desideret (VII. q. I. si quis episcopus) [5] (Fol. 7vo) et quod quilibet vires suas cum eo, quod subiturus est, onere meciatur (est q. I. non computanda) [6].

5° astronomica cum dicitur, quod in celesti gloria preparauit deus, que oculus non videt nec auris audiuit (ad hoc est q. IIJ saluator originaliter IJ ad cor. IJ°) [7]. Ipsa enim docet secundum veram scienciam multarum supersticionum genera deuitare, occasionem false opinionis de constellacionibus et erronee (XXVJ. q. IIJ aliquibus) [8].

---

[1]) C. 17 X (V, 33): Ex ore sedentis in throno procedit gladius bis acutus, quoniam ex ore Romani Pontificis, qui praesidet apostolicae sedi, rectissima debet exire sentencia — i c. 19 X (II, 27): In causis, quae summi Pontificis iudicio deciduntur et ordo iuris et vigor aequitatis subtiliter est observandus. Obydwa kanony z dekretałów Innocentego III zręcznie tutaj zastósowane.

[2]) D. VIII c. 8 z powołaniem się na III księgę Ezdrasza IV, 38.

[3]) D. XLIII c. 1 z pastoralnej Grzegorza W. o obowiązku i stósowności upominania i rozkazywania ze strony przełożonych.

[4]) C. 6 L. V t. 7 De privilegiis in VI° z dekretału Klemensa IV (1266 r.) o różnicy w oznakach biskupich między niższymi prałatami, posiadającymi z łaski Stolicy rzymskiej prawo używania mitry i pontyfikaliów, a rzeczywistymi biskupami, by ex maioritate ac decore maiori ornatuum maioritas appareat dignitatum.

[5]) C. VII qu. 2 c. 31.

[6]) C. I qu. 1 c. 27: Non est putanda (z dekretałów Grzegorza W.) § 8.

[7]) Wskazany c. 8 C. I qu. 3 z zupełnie inną treścią, bo o symonii z dekretału Urbana II; również jego glossa nie ma wcale znanego tekstu św. Pawła z pierwszego jego listu do Koryntyan II, 9. Mniejsza o cytat fałszywy, ale ciekawa rzecz, że na Pismo św. powołuje się przez kanony!

[8]) Takiego kanonu niema. Jest tylko c. 42 synodu w Agatha z 506 r., rozpoczynający się od Aliquanti, względnie aliqui, z surowym zakazem oddawania się wróżbiarstwu w c. 5 C. XXVI qu. 5. Ale chyba nasz prawnik-teolog nie myślał o starodawnym tym kanonie. Istotnie. Powoływał się on na glossę: Non liceat christianis tenere traditiones gentilium et observare vel colere elementa c. 3 qu. 5 tejże C. (c. 72 Marcina Bracar.), która stawia sobie pytanie: Nunquid ergo hic reprehenditur astronomia? et medicis tempora potionum et minutionum (t. j. upuszczania krwi)? I odpowiada: Certe haec non reprobantur, sed illi reprobantur, qui credunt inesse necessi-

6⁰ aritmeticam (rozumie się: continet), cum per numerum bonorum operum quo ad execucionem, malorum autem quo ad euitacionem numerat annos promouendis (LXXVij di. in singulis et c. quicunque) [1]).

7⁰ ars liberalis, que eciam hic docetur, est musica, qua inferiores ecclesie eundem modum psallendi obseruare iubentur cum metropolica ecclesia (XIJ. di. de hijs et c. placet) [2]) cantantesque clara, non muta voce pronunciare (XXJ. di c. est) [3]). Melior est enim Vij psalmorum decantacio cum cordis puritate, quam psalterij modulacio cum anxietate (de consecratione di. V. non mediocriter) [4]).

Phisica insuper tradit modum ministrandi pacientibus medicinam (de penit. et remiss. cum infirmitas) [5]) quo res leniori digestione decoquuntur, que corpora sanari et quomodo debeant (de consc. di. V. Ne talis et c. legimus) [6]).

Quid autem de sciencia theologica sit dicendum — sermonem in longum non traham — constat discurrenti volumen decretorum, in quo diuina eulogia multipliciter pertractantur et tam auctoritate veteris quam noui testamenti, ex quibus processerunt canonice sancciones (ut infra c. qualiter et quando IJ⁰ de accus. in principio) [7]); et ut alia silencio transeam, non est sciencia, que effugiat presentis scienceie longitudinem, latitudinem et profundidatem propter sui sublimitatem. Et tantum de secundo principali.

Dixi 3⁰ quod dicebatur in themate, hanc scienciam esse prudenciam, in quo innuebatur eius vtilitas. Prudencia enim est cognicio directiua bone vite, et ita videtur eam sumere tulius . . . . . .

. . . . . .

---

tatem superioribus. Unde non est dicendum, quod superiora sint causa rerum, licet sint signa rerum. Astronomia więc non est reprobanda. Nie wszyscy przecież tak mniemali. We współczesnym rękopisie astronomiczno-astrologicznym biblioteki Jagiellońskiej zapisano bowiem: Astrologia nichil confert ad salutem, sed mittit in errorem (Wisłocki, Katalog str. 444 Nr. 1860).

[1]) D. LXXVII c. 2 i 3 o zachowywaniu interstycyj w święceniach z dekretałów papieskich. Straszna hyperbola.

[2]) D. XII c. 13 i 14 (Placuit) hiszpańskie postanowienie o jednostajności wszystkich kościołów prowincyi w odprawianiu officium divinum z katedrą metropolitalną.

[3]) Niema takiego kanonu. Lecz i Distinccio nie do rzeczy.

[4]) C. 24 (ze św. Hieronima) D. V De consecr. W edycyi Friedberga i wielu dawniejszych quinque miasto septem psalmorum.

[5]) C. 13 X (V, 38) z c. 22 soboru later. IV (1215). Wezwany lekarz do chorego ma przedewszystkiem postarać się o wezwanie kapłana.

[6]) D. V c. 29 i 30 De cons. o zbytkach w jedzeniu i poście, jako środku leczniczym przeciw chorobom (ze św. Hieronima).

[7]) C. 24 X (V, 1) z c. 8 soboru later. IV. Zob. niżej str. 142 uw. 4.

(Fol. 8) Quia vero inter omnes causas finalis causa est prior alijs causis causalitate et animi apprehensione, ut dicit auicena in sua methaphisica . . . . . ideo queritur *de causa finali huius sciencie et huius voluminis* . . . . . .

Po dłuższem objaśnieniu scholastycznem o causa finalis ciągnie dalej, powołując się na zwykłą znaną glossę: dicit glossa [1]), quod domini Gregorii fuit intencio diuersas constituciones in hoc volumine redigere. Remota fuit, ut faceret homines bonos, quia hoc est propositum legislatoris primo ethicorum.

Cum autem queritur, que sit *causa efficiens*, respondetur, quod duplex fuit: vna principalis, alia instrumentalis. Prima duplex, scilicet remota, et hec est deus, a quo omnia bona effluunt, qui per Romanos pontifices et Imperatores iura promulgat . . . . . Alia propinqua et hec fuit (Fol. 8vo) Gregorius IX. Ex hoc habes, quis sit libri tytulus . . . . . Causa instrumentalis fuit Raymundus, de quo in dicto § [2]).

Quarto quero *de causa materiali*. Dic eundum, quod duplex est. Nam generaliter cuiuslibet rei duplex est materia . . . . . .

. . . . . .

Sed aduerte: aliud est querere, que sit materia huius voluminis, et secundum hoc procedit glossa saluata, ut dictum est; aliud, que sit materia huius sciencie canonice et in hoc inuestigatur subiectum eius. Pro quo sciendum, quod sic se habet subiectum ad scienciam sicud obiectum ad potenciam uel habitum, de quo diuersimode loquimur (Jo. Mo. in prohemio l. VI) [3]), quod ad inuestigandum subiectum huius sciencie

---

[1]) Glossa ordinaria, której autorem kanonista boloński, Bernard de Botone Parmeńczyk († 1263), przy dawniejszych wydaniach dekretałów Grzegorza IX. Miejsce przytoczone, to jej początek, będący glossą pierwszego wyrazu „Gregorius" znanej bulli Grzegorza IX dat. w Spoleto d. 5 września 1234 Rex pacificus. Powołuje się na nią jeszcze poniżej. Brzmi ona: Gregorius. In huius libri principio quinque uel sex praecipue sunt praenotanda, videlicet quae sit intentio, quae materia, quae utilitas, cui parti philosophiae supponatur, quis modus agendi et quis libri titulus. Intentio domini Gregorii in hac presenti compilatione fuit diuersas constitutiones . . . . . in unam compilationem . . . . . reducere, prout in eiusdem domini Gregorii Papae constitutione (tj. Rex pacificus) evidentius declaratur. Materia in hoc opere etc.

[2]) Mówi o nim sam papież w rzeczonej bulli, jako kollektorze swojej kompilacyi.

[3]) Przywiedziony glossator księgi szóstej dekretałów to Ioannes Monachus, Francuz, dyecezyi Amiens, zrazu kanonik paryski, następnie od 1294 r. kardynał tytułu św. Piotra i Marcellina, chwilowo biskup w Meaux, wreszcie kanclerz kościoła rzymskiego i legat papieski w Awinionie, gdzie zmarł 1313 r. J. F. v. Schulte stawia go na równi z Janem Andrzeja, ale nie znając naszych rękopisów niedocenia jego po za Francyą wziętości (Die Geschichte der Quellen u. Litteratur des canon. Rechts. Stuttgart 1877. II, 192).

debemus inuestigare subiectum sciencie moralis; sicut enim hec sciencia supponatur morali sciencie, ita eius subiectum subiecto moralis sciencie. Concludit ergo, quod cum bonum humanum sit subiectum moralis sciencie, subiectum huius sciencie est eciam bonum humanum sed restrictum, quatenus est ecclesiasticum. Subiectum autem ciuilis sciencie est bonum humanum ciuile. Alij dicunt, quod moralis sciencie non est subiectum bonum humanum, quia non presupponitur, quid sit, sed inquiritur de ipso in morali philosophia. Et isti dicunt, quod homo felicitabilis per philosophiam moralem est subiectum moralis sciencie, quod tenet Biridanus (J⁰ ethicorum qū. IIJ[a]) [1]), sed opinio precedens communior

---

Przypisana mu „Summa juris canonici", rozpoczynająca się od słów: Fecit Deus duo luminaria magna znajduje się w ciekawym rękopisie Jagiellońskim Nr. 399 z pocz. w. XV, będącym własnością Jakóba, kanonika wówczas płockiego. Tekst tej sumy — ale czy jego? — pochodzi z końca 1420 r. (Wisłocki, Katalog str. 129); trzy inne w tejże bibliotece Nra 2126, 2133 i 2135 są znacznie, bo o 50 lat, późniejsze (Tamże str. 513 i 515). Nieznana jest ta suma Schultemu; z drugiej jednak strony oprócz sumy Jana Calderini z tem Incipit są i inne jej podobne (Schulte l. c. II, 249 uw. 10).

Od tego to glossatora paryskiego księgi szóstej dekretałów przejął nasz teolog określenie bliższe i podział „causa efficiens" dekretałów; zamieścił je w swej glossie zwyczajnej tejże księgi „Sacrosanctae" boloński jurysta Jan Andrzejowy.

[1]) Sławny ten nominalista, Jan Buridan, uczeń Wilhelma Okkama w Paryżu, był tamże później profesorem filozofii i rektorem wielokrotnym, zwolennik determinizmu intellektualnego, a pisarz swego czasu wielce wpływowy. W samej naszej bibliotece Jagiellońskiej znajduje się 15 rękopisów dzieł jego z drugiej połowy w. XIV, sporządzonych przeważnie w Pradze lub Wiedniu (Nra 654, 658—662, 664, 703, 736, 743—744, 749, 751, 753 i 1771). Między nimi kodeks Nr. 660 z r. 1366 proweniencyi praskiej, zawierający kwestye fizyczne, był własnością Benedykta Hessego (Wisłocki, Katalog str. 202); Nr. 736 p. t. Libri elencorum współczesnego mistrza-teologa Jana z Radochoniec (Wisłocki l. c. str. 219—220); Nr. 658 z r. 1372, mieszczący wykład etyki Arystotelesowej, należał do młodszego nieco od obydwóch mistrzów bakałarza, teologii Klemensa Schreiberdorf z Brzegu (Wisłocki l. c. 202); zaś wreszcie Nr. 1771 z końca w. XIV z komentarzem fizyki Arystotelesa był własnością mistrza **Jana Willischa (Wylusch), prawdopodobnie z Krakowa,** który się wykształcił w Pradze (Lib. Decan. fac. phil. w Mon. univ. Prag. I, 363), a uczył w naszym uniwersytecie na wydziale filozoficznym już 1407 r. (Lib. Prom. str. 2). Jako dziekan arcium 1411 r. promował na bakałarza Benedykta Hessego (Tamże str. 7). W teologii został u nas bakałarzem; około tego czasu, w latach 1413—15, był kanonikiem świętofloryańskim (zob. Cod. univ. Crac. I, 97—102 i listę profesorów wyd. przez Szujskiego l. c. str. 15). W rękopisie rzeczonym Wilusza, pochodzenia, zdaje się, paryskiego, Buridan otrzymał przydomek „philosophus subtilis" i wizerunek z podpisem „mgr. Iohannes Biridanus" (Wisłocki, Katalog str. 425 Nr. 1771). Także współczesny nasz teolog, Paweł z Worczyna, miał Buridana (Tamże str. 202 Nr. 659). Kształcił się na nim jeszcze mistrz Jakób Boksicza w drugiej połowie w. XV (Tamże str. 223 Nr. 751). Z drugiej strony nie brak w naszym uniwersytecie opozycyi przeciw powadze Buridana. Autor kwestyj z zakresu fizyki Arystotelesa w rękopisie, powstałym w Krakowie w lecie 1449 r. (Nr. 1905), mierzy się ze sławnym i cenionym wielce przez Ger-

est et non multum discrepat ab ista. Et dicendum, quod de bono humano presupponitur, quod sit in confuso, quia est id, quod homo appetit tamquam finem ultimum; sed inquiritur in particulari, in quo consistat: et sic defenditur opinio Jo. Mo. in eo, quod dicit, bonum humanum esse subiectum et fuit Alberti (1° ethicorum). Et sic bonum humanum ecclesiasticum est subiectum huius sciencie; de hoc enim presupponimus, quid est et particulariter inuestigamus, in quo consistat, quod intendit hec sciencia: et hanc opinionem videtur eciam Jo. Cal. tenere in quodam principio super hoc prohemio [1]). Ex predictis soluitur questio, cui parti philosophie supponatur. Ad quod glossa dicit, quod ethice (et inducit ad hoc C. de secun. nup. le. 1. ubi dicit Imperator: legibus nostris mores corrigere intendimus et facit XIX. di. c. 1° in principio et in prohemio sexti libri; glossa IJ ibi morum correccionem et ibi moribus disciplinam cum concor.) [2]). Circa hoc signandum, quod hec sciencia non in totum supponitur morali sciencie. Nam multa eciam tractat de deo et in hoc habet se in plus, non tamen ideo est eadem sciencia cum theologia, quia, ut dicit Jo. Cal., theologia tractat de deo principaliter et de homine, in quantum reparatur et glorificatur a deo. Hec autem tractat de homine operatiuo, ut bene viuendo uitam consequatur eternam (infra de sanct. trinitate et fide katholica c. 1. in fine) [3]); et hoc respectu subponitur theologie (ar. de acu. c. qualiter et quando IJ. in principio) [4]): et sic potest dici, quod est quasi quoddam mixtum

---

sona nominalistą, pisząc: contra conclusiones Biridani (Wisłocki l. c. str. 455). Że nasz Hesse, acz uczeń Wilusza, nie przysięga na słowa mistrza paryskiego, dowodem najciekawszy ten końcowy ustęp jego wykładu o prawie kanonicznem.

[1]) Głośne i dobrze znane imiona Jana Calderini, kanonisty bolońskiego ze szkoły Jana Andrzeja († 1365) i Alberta Wielkiego, mistrza św. Tomasza z Akwinu, nie wymagają tutaj osobnych wyjaśnień. Z dzieł pierwszego przechowuje nasza biblioteka Jagiellońska najwięcej traktat o interdykcie kościelnym. Miał go nietylko każdy nasz prawnik, znali go dobrze wszyscy nasi teologowie w epoce husyckiej, gdyż wtedy dość często była u nas w użyciu ta kara kościelna.

[2]) Glosy, na jakie się tutaj autor powołuje, to a) pierwsza zwyczajna we wstępie dekretałów Grzegorza IX „Gregorius", w której czytamy: Supponitur ethicae i. e. morali scientiae sicut et alii libri iuris, unde etiam dicit Imperator: legibus nostris hominum mores intendimus corrigere. C. de secun. nup. l. 1. § namque — wraz z uwzględnieniem tamże marginesowej glossy z nowelli Jana Andrzeja i następującej po niej konkordancyi; b) tejże treści glossa zwyczajna: „Correctionem morum" we wspomnianej powyżej bulli Bonifacego VIII Sacrosanctae in VI°.

[3]) Końcowe wyrazy c. 1 X (I, 1) z c. 1 soboru lateraneńskiego IV z r. 1215 „Firmiter credimus".

[4]) Ponownie wskazany tutaj kanon 8 soboru later. IV w c. 24 X (V, 1) — zob. wyżej str. 139 z uw. 7 — zamieszcza we wstępie jedynie to zdanie, na które się autor powołuje: ex auctoritatibus veteris et novi testamenti.... processerunt canonicae sanctiones. —

ex sciencia morali et diuina, et secundum hoc non est sciencia simpliciter practica, sed partim practica et partem speculatiua.

(Fol. 9) Item queritur de *causa formali;* et dicendum, quod duplex est, scilicet forma tractatus et forma tractandi. Prima est diuisio libri et hanc ponit glossa [1]). Diuiditur enim iste liber in V libros ad similitudinem quinque sensuum corporis quos, ut dicit [2]), quilibet, qui iudicat, habere debet, aliter non est ydoneus iudex. De hoc datur versus: Judex, iudicium, clerus, sponsalia, crimen. Forma vero tractandi est modus procedendi in hoc uolumine; et iste est multiplex, scilicet statuimus, precepimus, disponimus etc., ut patebit infra, quod dicendum, ut in prohemio VJ. per Jo. Mo. [3]).

* * *

Na tem urywa się tekst wykładu, któremu, jak widać, brak zwykłego w średniowieczu zakończenia.

Kto jego autorem? Cech wewnętrznych niema żadnych, któreby go nam wskazać mogły odrazu. Z przemówienia wstępnego to jedno wypada, że był jednym ze starszych profesorów teologii. Tekst wykładu mieści się w rękopisie Benedykta Hessego, zaczem najpierw do tego mistrza zwrócić się nam trzeba. Przemawiają za nim i inne jeszcze wskazówki, któreśmy (mówiąc nawiasem) wprzód zebrali, zanim nas poinformował Wiszniewski, że gdy zabrakło profesora w Collegium juridicum, Hesse porzucił Collegium maius, gdzie się bogatszych mógł spodziewać beneficyów i zaciągnął się w poczet profesorów prawa [4]).

Znaczek II przy niniejszym dekretale „Qualiter et quando", uwydatniony w starych edycyach C. J. C., powiadamia nas, że to drugi dekretał, rozpoczynający się tak samo w tymże tytule; por. tamże c. 18.

[1]) Początek pierwszej tej glossy dekretałów Grzegorzowych czyt. powyżej str. 140 w uw. 1. Dotyczący ustęp, który ma nasz teolog na myśli, opiewa: Modus agendi talis est. Dividit enim opus suum in quinque partes. In prima parte tractat de summa trinitate et de fide catholica i t. d. Po streszczeniu poszczególnych ksiąg dekretałów, mówi glossa dalej: Et sic terminat tractatum suum (t. j. Grzegorz IX), ipsum dividens in quinque partes ad similitudinem quinque sensuum corporis, quos quilibet qui iudicat habere debet aliter non est idoneus iudex.

[2]) Ut dicit glossa powyższa.

[3]) Zob. wyżej str. 140.

[4]) Historya liter. polsk. T. V, 136 bez podania źródła. Znanym mu był przecież, zawierający ten wykład, kodeks Jagielloński Nr. 1369 (tamże str. 137 n. 257). Z Wiszniewskiego czerpał ks. biskup Łętowski, mniąc dalej na temat bezinteresowności Hessego, jako nie patrzył na swoje pożytki, gdzie szło o dobro publiczne; dał tego do-

Skąd Wiszniewski wziął tę wiadomość, gdzie ją wyczytał, niewiadomo nam. Nie zdaje się ona przecież zupełnie ścisłą wobec tych wiadomości, jakiemi rozporządzamy o życiu i pismach Benedykta Hessego.

Wybitna to osobistość między naszymi profesorami św. teologii mistrz Benedykt Hesse z Krakowa.

Syn Jana a starszy brat Bernarda, doktora medycyny, wpisał się do uniwersytetu za pierwszego rektoratu Franciszka Kreysewicza z Brzegu 1407 r. [1]). Bakałarzem został z końcem 1411 za dziekaństwa Jana Willischa, mistrzem w początkach 1415 r. [2]). Wydziału filozoficznego dziekanem był dwukrotnie: w semestrze letnim 1421 r., promując wtedy na bakałarzy, między innymi, brata Jakóba z Paradyża i Jana Dąbrówkę, następnie w zimowym 1424/5 r., promując na mistrzów Macieja z Łabiszyna i Andrzeja Gałkę z Dobszyna [3]). Zrazu mieszkał w bursie ubogich (Isnera), której był prokuratorem 1417 r. [4]); do kollegium Jagiellońskiego dostał się przed pierwszem swojem dziekaństwem [5]). Za powtórnego swego dziekaństwa w pierwszych dniach lutego 1425 r. osiągnął pierwszy stopień teologiczny, bakalaureat [6]). Po dwóch latach bakałarzowania w wydziale teologicznym, uzyskał kanonię świętofloryańską, na której siedzi już 16 lipca 1427 r. [7]). Na najbliższe półrocze (1427/8) został rektorem uniwersytetu po raz pierwszy [8]).

wód, opuszczając chętnie teologiczną katedrę, zyskowniejszą dla siebie, aby przerwy nie było w nauce publicznej (Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich T. III, 66).

[1]) Alb. Stud. I, 25.

Rodzinę Hessów spotykamy w Krakowie już 1342 r., ówczesnym jej reprezentantem Tomasz ławnik (Najdawn. księgi miasta Krakowa w Mon. med. aev. hist. T. IV, I, 159 nr. 1439). Osiadłą była ona także w innych naszych miastach, pomijając familie tego nazwiska na Śląsku. Tak np. Nowosandeczanin, Hilary Hesse, zapisał się w akademii krakowskiej 1403 r. (Alb. Stud. I, 19), a promował zaraz w następnym (Lib. Prom. str. 4).

[2]) Lib. Promot. str. 7 i 9.

[3]) Tamże str. 14 i 17.

[4]) Mówi o tem zapisek w kod. Jagiell. Nr. 705 z owego r.: Expliciunt Questiones IV libri Physicorum, reportate Cracouie, et sunt finite in die s. Clementis pape a. d. 1417. ... in bursa mgri Benedicti Hesse (Wisłocki, Katalog str. 212).

[5]) Por. Kod. dypl. miasta Krakowa T. I w Mon. med. aev. hist. T. V, 165 i 169. — Z tych czasów, gdy był tylko kollegiatem, pochodzą jego wykłady Arystotelesa: Et sic est finis Questionum.... quarum causa efficiens fuit et est Venerabilis vir mgr. Benedictus (także Reuerendus mgr. Hesse de Cracouia), collegiatus Cracoviensis — w kodeksie Jagiell. Nr. 2455 (Wisłocki, Katalog str. 587).

[6]) Czyt. niżej: Studya i stopnie akademickie Macieja z Łabiszyna.

[7]) Cod. univ. Crac. I, 157 nr. LXXXI.

[8]) Alb. Stud. I, 66.

Profesorem (mistrzem) teologii został 1431 r. [1]). Czas, w którym posunął się na dziekanię przy kollegiacie św. Floryana, po dzierżącym ją chwilowo Pawle z Worczyna 1427 r. i Franciszku Krzysowiczu, nie da się oznaczyć dokładnie. W dokumentach wspomniana jego dziekania świętofloryańska po raz pierwszy dopiero w marcu 1439 r. [2]), lecz w poprzedniem dziesięcioleciu nie występuje nikt inny w godności dziekana. W każdym razie pozostaje na niej, jeśli nie przez całe lat dwadzieścia, to przynajmniej przez dziesięć. Jako dziekan i zarazem senior teologów, za przykładem swego poprzednika i mistrza, Franciszka z Brzegu, jest wicekanclerzem uniwersytetu, dwukrotnie wspomniany w tym charakterze 1448 i 1449 r. w rękopisach Jagiellońskich jego lektury komentującej ewangelię św. Mateusza [3]). Podobnie jak Krzysowicz, skończył także Hesse na kanonii krakowskiej, którą posiadł krótko przed drugim swoim z kolei rektoratem uniwersyteckim w semestrze zimowym 1449/50 r. [4]). Ostatnie lata jego życia wypełniły piastowane prawie bez przerwy rektorstwa: w lecie 1450, 1451 i 1454, oraz po raz szósty i ostatni w zimie z 1455 na 1456 r. [5]). Umarł w lecie lub w jesieni, po ostatnim swoim rektoracie, przed 12 listopada 1456 [6]). Jego następcą na dziekanii świętofloryańskiej został Maciej z Łabiszyna w końcu 1449 r., teraz zaś na kanonii krakowskiej, polecony przez niego samego, czemu się jednak własny brat jego mistrz Bernard medyk sprzeciwiał, Paweł z Pyskowic [7]) — obadwaj jego uczniowie.

Pozostałość rękopiśmienna Benedykta Hessego w bibliotece Jagiellońskiej — nie znajdujemy jej gdzieindziej — obejmuje kodeksów czternaście. Odliczywszy z nich dwa, względnie trzy: Nra 418, 425 i 1369 prawie wyłącznie z traktatami i aktami, dotyczącymi soboru bazylejskiego, reszta jedenaście to same rękopisy wykładowe zarówno treści filozoficznej, jak teologicznej, pochodzenia z lat 1403—1449,

[1]) W liście doktorów i mistrzów w Alb. Stud. I, 6 umieszczony między Tomaszem ze Strzempina, doktorem dekretów 1431, a Jakóbem z Paradyża, profesorem teologii 1432 r. Około tego czasu także w liście profesorów teologii ed. Szujski l. c. str. 16.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 18.

[3]) Nra 1366 i 1368 (Wisłocki, Katalog str. 340). — I o podkanclerstwie Hessego wiedział M. Wiszniewski z pierwszego wymienionych tutaj rękopisów biblioteki Jagiellońskiej (Hist. lit. polsk. T. V, 23); zob. wyżej str. 13.

[4]) Alb. Stud. I, 124.

[5]) Tamże str. 126, 129, 138 i 144.

[6]) Acta capituli Cracov. ed. Ulanowski w Archiwum Komisyi historycznej T. VI, 8 nr. 21.

[7]) Tamże.

z jedynym wyjątkiem kodeksu Nr. 660, który zawiera fizykę Buridana, a powstał w Pradze 1366 r. [1]). W rzeczonych kodeksach Hessego, włącznie z Nr. 1369, mieszczą się oryginalne prace naszego teologa. Najpierw p. t. dysputy, wykład dzieł Arystotelesowych, w szczególności o duszy na podstawie księgi Stagiryty De anima, długo potem używany przez naszych mistrzów [2]). Następnie egzegeza ewangelii św. Mateusza, głównie trzech jej ostatnich rozdziałów o męce Pańskiej (XXVI—XXVIII) [3]). Potem traktaty a) treści ściśle dogmatycznej: α) antyhusycki o komunii pod jedną postacią, zatytułowany jak wszystkie inne utwory (Questiones) Hessowe: „Vtrum eukaristie sacramentum sit dandum laycali populo sub utraque specie"; β) o jakości przyszłego ciał zmartwychwstania, w tej samej formie pozycyi z nagłówkiem: „Vtrum in futura resurreccione homines secundum se naturaliter resurgent a morte". W traktacie b) dogmatyczno-moralnym rozbiera kwestyę o odpustach, także w tej samej formie: „Vtrum in indulgencys concessis remittatur pena soluenda pro peccatis"; spis rzeczy na wewnętrznej stronie oprawy z przodu rękopisu Nr. 1369, nazywa ją „wcale dobrą, questio satis bona". Traktatów c) treści moralno-prawnej jest dwa: α) o dyspensowaniu od ślubów zakonnych: „Vtrum circa viros religiosos in voto obediencie et continencie possit dispensacio interuenire" i β) o kontraktach kupna i wykupna czynszu: „Vtrum contractus empcionum census facti ad reemendum aut ad tempus uite poterint de iure admitti sine formidine consciencie aut eciam tolerari". d) Traktat bazylejski Hessego „Vtrum ss. Basiliensi synodo et ss. domino nostro dno Felici

[1]) Zob. wyżej str. 141 uw. 1. Traktaty bazylejskie w Nrach 418 i 425 str. 137 i 141—2. O kodeksie Nr. 1369 czyt. na następnej stron.

Wykładowe dzieła Hessego obcych autorów treści filozoficznej (komentarze do Arystotelesa) zawierają Nr. 713, przepisany w r. 1403/4 przez Bogusława de Skibij i Nr. 705 w r. 1417/18 per quendam Nycolaum Kempe de Nysza, protunc studentem Alme Uniuers. Studij Cracou. in bursa mgri Benedicti (Wisłocki, Katalog str. 214 i 212); treści teologicznej Nr. 1327 z w. XV obejmuje komentarz Pieśni nad Pieśniami Mikołaja Gorrana (Tamże str. 333).

[2]) Nr. 1901 z notatami na oprawie i marginesie pierwszej karty o używaniu tego kodeksu przez mistrzów XV i XVI stulecia, zawiera: Disputata super Aristotelis libros De anima, compilata per Reuer. mgrum nec non professorem s. theologie, Benedictum Hesse de Cracouia — przepisany w pierwszej połowie lipca 1444 r. in Collegio burse pauperum. Ten sam wykład w niedatow. rękop. Nr. 2013 z w. XV (Wisłocki l. c. str. 455 i 489) pochodzi z czasów profesury teologicznej Hessego. Natomiast przywiedziony wyżej Nr. 2455 z Disputata veteris artis i Postpredicamentorum pochodzi z epoki jego filozoficznej; znał go Wiszniewski Hist. lit. polsk. T. III, 212.

[3]) Nra 1364—1366 i 1368, dwa ostatnie z r. 1448 i 1449 (Wisłocki, Tamże str. 339—340).

pape V ab eadem rite electo et instituto, a quolibet saluari volenti, obediendum sit nec non" streścimy i omówimy osobno łącznie z innymi w tej materyi traktatami naszego uniwersytetu. Wszystkie te traktaty mieszczą się w tym samym foliancie Nr. 1369 biblioteki Jagiellońskiej, w którym się mieści bezimienny i innem pismem powyższy actus teologa o prawie kanonicznem [1]). Dołączmy jeszcze e) rozbiór szeregu pomniejszych kwestyj teologicznych treści dogmatyczno-moralnej, jak o częstem przystępowaniu do komunii, o mszy św. jako prawdziwej ofierze, o opowiedzianym w ewangelii św. Jana publicznym grzechu Maryi Magdaleny i t. p. [2]) — a otrzymamy obraz całej pozostałej dzi-

[1]) W Katalogu Wisłockiego (str. 340 i 341) treść traktatów tego rękopisu, w którym nadto, jak w kodeksach wzmiankowanych Nrach 418 i 425, mieszczą się traktaty i materyały dotyczące soboru bazylejskiego, przywiedzioną została według współczesnego spisu na wewnętrznej stronie oprawy. Traktaty o odpustach i o komunii zostały wciągnięte do niego na końcu tą samą ręką, niejakiego Klemensa, który je przepisał. W rękopisie znajdują się one przecież na pierwszych jego kartach; później bowiem, aniżeli reszta, weszły w skład niniejszego tomu. Przy oprawie jednak, przez pomyłkę, obydwa rzeczone traktaty zostały rozerwane w ten sposób, iż znajdujący się na pierwszych pięciu kartach kodeksu traktat o odpustach rozpoczyna się na F. 2, obejmuje kartę trzecią, czwartą i piątą, a kończy się na pierwszej. Podobnie traktatu o komunii zakończenie znajduje się na F. 9—10: finis questionis de communione, a jego początek na F. 29—34vo dzisiejszej paginacyi. Między nimi na F. 6—9 wstępny wykład o prawie kanonicznem.

Czasu powstania powyższych traktatów nie umiemy dokładnie oznaczyć; wątpić nie można, że pochodzą z czasu profesury teologicznej Hessego, a więc z czwartego i piątego dziesiątka w. XV. Rzecz o odpustach, względnie o darowaniu kar za grzechy, należnych przez odpusty Incipit F. 2: „Dicendum quod sic, quia indulgencia est remissio pene debite pro peccatis". Expl. F. 1vo: ex summa magnificencia diuine bonitatis et largitatis, que sic distribuit dona sua sed non propter bonitatem merencium uel maliciam eorum. Et sic est finis istius questionis etc." jak wyżej str. 136 w uw. 1. Traktat o ślubach zakonnych Incip. F. 26vo: „Nota(ndum) primo: status religionis potest dupliciter considerari. Vno modo secundum quoddam exercicium tendendi in perfectionem caritatis, alio secundum quod quietat animum humanum a nimijs exterioribus solicitudinibus". Expl. F. 28: „Corolarium quartum: Questio ut proponitur est falsa etc. etc. Votum paupertatis est promissio facta, qua omnia propter Deum sponte et libenter dimittit, nichil preter solam necessitatem preseruat. Item sciendum, posse in tytulo questionis dicit possibilitatem secundum jura, quia hoc dicimur posse quod jure possumus". W traktacie niniejszym, jak i innych Hessego, zwłaszcza bazylejskim, ten sam właściwy mu podział, układ i szereg dowodów i wynikających z konkluzyj korolaryów. W szczególności dzieli się na trzy konkluzye, odnośnie do trzech ślubów zakonnych; omawia bowiem także nieuwidocznione w tytule votum paupertatis (F. 28): Circa viros religiosos in voto paupertatis nullo modo potest dispensacio interuenire. Sprawa jednak o tym ślubie ubóstwa zakonnego — rzecz dość znamienna — ubocznie, dodatkowo traktowana na ostatniej stronicy i w przytoczonem zakończeniu traktaciku.

[2]) W rękop. Nr. 1368 k. 311vo—345.

siaj produkcyi naukowo-piśmienniczej po Krzysowiczu, obok współczesnego mu Jakóba z Paradyża, najpłodniejszego i najbardziej wpływowego z pierwszych naszych teologów. Objął on wszystkie najważniejsze tematy, jakimi się zajmowali współcześni obcy teologowie, a więc przedewszystkiem z zakresu teologii moralnej. Z naszych teologów jeden tylko szedł systematycznie w tym kierunku, Hessego uczeń z arcium, a kolega w teologii: brat Jakób z Paradyża, o całą głowę uzdolnieniem filozoficznem i pism obfitością wyższy od niego. Dobór tych samych tematów, ta sama metoda w traktowaniu rzeczy i wspólna obydwom technika pisarska świadczą przedewszystkiem o tożsamości szkoły, z której wyszli. Odnosimy ją, jak zaznaczyliśmy powyżej, do Krzysowicza. Obydwóch, najznamienitszych jego uczniów, łączy to samo wykształcenie prawnicze; widoczne w tem także oddziałanie naszego studyum kanonistycznego, które miało tak głośnych w owej właśnie chwili przedstawicieli jak Skarbimirczyka i Włodzimirowicza. Zresztą znajomość kanonów wchodziła w skład wiedzy teologicznej owego czasu, podobnie jak i wymowa kaznodziejska.

Nie wątpić, że i Hesse prawił kazania, lecz zbioru jego kazań, o których wzmiankuje bez podania źródła Wiszniewski [1]), nie znajdujemy pod jego imieniem w bibliotece Jagiellońskiej, ani gdzieindziej. Za to wiążą się z imieniem Hessego trzy inne rękopisy Jagiellońskie, które nie były jego własnością. I tak a) Nr. 1723, zawierający kwestye sumy teologicznej św. Tomasza z Akwinu, przepisane w Krakowie 1418 r., darował był jeden z plebanów książnicy uniwersyteckiej na ręce Hessego d. 29 września 1454 r. [2]); b) Nr. 1367 z wykładem Hessego fizyki Arystotelesowej, należał do Macieja z Łabiszyna [3]). Znacznie późniejszym jest c) Nr. 2392 z przepisanym w Gnieźnie około 1475 r. traktatem Hessego o lichwie, kontraktach kupna i wykupna: „De vsuris, vedercoff maistri Benedicti Hesse, s. theologie professoris *ac iuris canonici dris*, de Cracovia, De vsuris, emcionibus, reemcionibus et censuum ad vite tempora trimembris questio“ [4]). Jestto traktat identyczny z powyżej wspomnianą w kodeksie Jagiellońskim Nr 1369 (F. 11—19):

[1]) Hist. lit. polsk. T. V, 58.

[2]) Wisłocki, Katalog str. 416. Przy imieniu pisarza dopisek: oretur pro eo unum Pater noster . . . . . quia uxoratus erat!!

[3]) Tamże str. 340. I ten kodeks znał Wiszniewski l. c. str. 23.

[4]) Wisłocki tamże str. 572. Niniejszy traktat Hessego, także znany Wiszniewskiemu (l. c. str. 136) powtarza się jeszcze w innym kodeksie Jagiell., ongi ucznia Hessowego a teologii bakałarza Piotra ze Swanowa Nr. 1709 str. 11—20 (Wisłocki str. 413). W bibliotece petersburskiej ma go zawierać rękopis XVII (?) wieku II. F. ch. 248 (Blumenstock w Arch. Kom. hist. T. VI, 396. I).

„Questio Magistri Benedicti Hesse de Cracouia. Vtrum contractus empcionum census facti ad reemendum“ i t. d., a który rozpoczyna się od słów: Et arguitur quod non, tales enim census usurarum, kończy się zaś: Et hec dicta sunt de hac questione cum informacione tamen meliori. Kodeksu Nr. 2392 nie mieliśmy w ręku; wszakże na niewątpliwą tożsamość obu kwestyj wskazuje następujące założenie autora w tekście rękopisu Nr. 1369 F. 11: Istam questionem distinguam in tres articulos. Primus articulus erit de contractibus empcionum et vendicionum absolute, secundus de contractibus censuum reempcionum, tercius de contractibus ad tempus vite.

Czemu jednak kopista gnieźnieński [1]) nazwał Hessego doktorem prawa kanonicznego? Czyżby bakałarz gnieźnieński, lub inny kopista, z którego przepisywał, sądził naprawdę, że autor traktatu o treści kanonistycznej musi być doktorem prawa kanonicznego, zwłaszcza takiego imienia teolog krakowski jak Hesse, od którego śmierci upływało podówczas lat dwadzieścia? Czyżby nie wiedział, że średniowieczni teologowie parali się wielu przedmiotami z zakresu kanonistyki, chociaż prawnikami nie byli z zawodu, rozstrząsali je ze stanowiska etyki. Hesse nie był wcale promowanym doktorem prawa kanonicznego; w znanych nam źródłach uniwersyteckich niema o tem najmniejszej wzmianki. Do ostatka występuje zawsze tylko jako „magister in Theologia“ [2]). Ks. biskup Łętowski mianuje go przecież doktorem praw obojga, nadmieniając, że akta kapituły krakowskiej piszą go wszędzie pomiędzy mistrzami dekretów i profesorów św. teologii [3]). Publikacya ich przez prof. B. Ulanowskiego nie potwierdza wyrzeczenia ś. p. biskupa. Bezpodstawna jest też w dalszym ciągu zaznaczona powyżej jego i Wiszniewskiego hypoteza, jakoby Hesse przeniósł się na zawsze z zasobniejszej katedry kollegium teologicznego do kollegium kanonistów. Mianowanie go jednak doktorem dekretów w przywiedzionym traktacie o kontraktach może odpowiadać rzeczywistości, jeśli doktorat ten bierzemy w używanem wówczas znaczeniu profesury, profesury oczywiście chwilowej i zastępczej, pod koniec jego życia sprawowanej. O tem mówi w wykładzie, że resztę dni swoich pragnął poświęcić, jak dotąd, nauczaniu teologii z katedry i ambony, lecz uległ woli swoich kolegów. W którym roku?

---

[1]) Był nim ksiądz Maciej Wojciechowy z Obieczonowa Pałącki, bakałarz dekretów w szkole gnieźnieńskiej kanonika Jana Rodakowskiego.

[2]) Tak np. na posiedzeniu kapituły krakowskiej, której był kanonikiem, 7 lutego 1454 (Cod. univ. Crac. I, 143).

[3]) Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich T. III, 69.

Podaje go list bezimienny, zdaniem naszem, Benedykta Hessego do Zbigniewa Oleśnickiego, powiadamiający biskupa-kanclerza, nieobecnego natenczas w Krakowie, o sprawach uniwersyteckich. Było to w pierwszej połowie 1449 r., na wiosnę, już po śmierci seniora jurystów Jakóba Zaborowskiego, doktora dekretów i kanonika krakowskiego. Korespondent uprasza biskupa, aby Jan Dąbrówka, doktor dekretów i podówczas licencyat teologii, który się był już przeniósł na wydział teologiczny, wziął po nim, jako wiekiem młodszy i najzdolniejszy kanonista, zwyczajną lekturę; prosił już o to Dąbrówkę dawniej, w roku ubiegłym, ale daremnie. Dalej tak pisze: „Nunc autem satis doleo, quod intencio sua (t. j. Dąbrówki) ad laborandum in scolis canonicis mihi serata et clausa fuit, quoniam ipsum pro qualitate ingeniii et virium naturalium plurimum accomodum scio labori illi . . . . . Ego enim iam plurimum fatigatus sum, XXIIII ferme annis lectitans, et quod me amplius invalidum reddit, continuum dolorem gutturis fero“ [1]). W r. 1449 ubiegało właśnie lat dwadzieścia cztery, odkąd Benedykt Hesse rozpoczął swe nauczycielstwo na wydziale teologicznym [2]). Księga uchwał kollegium większego z owych lat, której nie mieliśmy sposobności przeglądnąć, może potwierdzi, jak tuszymy, niniejszą hypotezę, że Hesse nie porzucił katedry teologicznej; jedynie tylko mógł chwilowo zawiesić na niej wykłady, gdy mu przyszło objąć lekturę kanonistyczną.

Stary Hesse miał jeszcze inne, prawdziwe zmartwienie. Bolała go apostazya wiklifickiego mistrza a jego ucznia Gałki z Dobszyna; lecz nierównie więcej się zmartwił, nie będąc pewny ortodoksyi wielu młodszych swoich kolegów [3]). Gorzką zaiste otrzymał nagrodę za swoją czujność o czystość wiary; czytając list Gałki wiklifity czuć musiał nielitościwą chłostę strasznej ironii w tych słowach: Mój nauczycielu i mistrzu, który wraz z towarzyszami swej szkoły zajmujesz pierwsze miejsca przy stole i na katedrze, ty mi nie zarzucaj, że jestem nieprzyjacielem wiary Chrystusowej; twoim pismom o tem nikt z ludzi nie uwierzy, uwierzyć nie może; wszak traktatowi, jakiś napisał razem

[1]) Cod. epist. saec. XV T. III, 24 nr. 17. List nieznajomego i niedatowany położył wydawca, A. Lewicki, pod r. 1447. Ze względu na zachodzącą w nim wzmiankę o śmierci Zaborowskiego, który żyje jeszcze 7 paźdz. 1448 (Cod. univ. Crac. T. II, 98 nr. CXLVIII) a umarł z początkiem kwietnia następnego (Cod. epist. saec. T. I, II, 67 nr. LXII), list ten przenieść trzeba na czas oznaczony przez nas w tekście.

[2]) Czyt. wyżej str. 144.

[3]) Donosi o tem z własnych jego ust Jan Elgot biskupowi Oleśnickiemu zaraz po śmierci Zaborowskiego, a przed ucieczką Andrzeja Gałki z Mogiły 16 kwietnia 1449 r. (Cod. epist. saec. XV T. I, II. 68 nr. LXII).

z kolegami przeciw papiestwu, nikt nie wierzy! [1]) Było to właśnie w chwili poddania się mistrzów krakowskich z Hessem na czele obedyencyi Mikołaja V. Doczekał się jednak wkrótce ostatecznego w Krakowie pogromu czeskiego dziecięcia reformatora z Oxfordu, husytyzmu; Hesse dożył jeszcze przybycia Jana Kapistrana do Polski.

3.

Orzeczenia kazuistyczne św. Jana Kantego z czasów jego studyów teologicznych w Krakowie (przed 1443 r.).

Trzeba być wdzięcznym p. Brücknerowi, że w „Drobnych zabytkach języka polskiego“ [2]) zwrócił uwagę na rzeczywiście nadzwyczaj ciekawe „Casus pulcri de vitandis erroribus consciencie pure“, jakie się mieszczą w rękopisie ongi OO. Bernardynów lwowskich, dzisiaj biblioteki Ossolińskich, pochodzącym z połowy w. XV (4° Nr. 3297 k. 259vo—277vo). Nietylko treść ich zajmująca, lecz i sposób powstania; jest on bowiem, jak wyłuszczamy zaraz poniżej, cennym przyczynkiem do dziejów teologii kazuistycznej w studyum krakowskiem XV stulecia, szczególnie w tej gałęzi teologii praktycznej, która zostawała pod wpływem Mateusza z Krakowa, o czem świadczy odwoływanie się naszego zbiorku kazuistycznego do analogicznego jego dziełka. Rzeczony zbiorek obejmuje wyroki mistrzów krakowskich wydziału teologicznego i prawniczego w przedłożonych im wypadkach spowiedniczych, vulgo „kazusami“ zwanych. Orzeczenia profesorskie zapadały w wypadkach rzeczywistych, niesfingowanych. Otrzymywali je zaś profesorowie wprost od kleru parafialnego, przez co bynajmniej nie chcemy przeczyć, by ich nigdy nie dostawali ze strony władzy dyecezyalnej. Poniższe teksty przemawiają przecież za powyższą praktyką bezpośredniej komunikacyi spowiedników z areopagiem uniwersyteckim. Ze względu na tajemnicę sakramentalną spowiedzi, obejmującą także imiona osób spowiadających się i wszelkie bliższe określenia, opowieść kazusu nie mogła podawać żadnych wiadomości osobistych. Zaczem także imiona petentów, którzy w zawiłościach spowiedniczych zwracali się po decyzyę do trybunału mistrzów krakowskich, prze-

[1]) Cod. univ. Crac. II, 113.

[2]) W Rozpr. Wydz. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie T. XXV (1896), 277; w odbitce str. 72.

milcza nasz zbiorek, zaznacza ich anonimowo: Quidam quesiuit lub Item quesivit. Natomiast odpowiedzi profesorskie przywodzą imię i nazwisko wyrokującego mistrza, lecz nie zawsze, nie przy każdem wyjaśnieniu i rozstrzygnięciu dubium; wiele orzeczeń niewiadomo któremu z profesorów przypisać. Wszystkie pochodzą z całej pierwszej połowy w. XV od Stanisława ze Skarbimirza († 1431) aż do Jana Elgota († 1452). W ramach orzeczeń tych dwóch mistrzów i zarazem oficyałów biskupich najwcześniej i jako największa powaga wspominany bywa z kanonistów Dersław z Borzynowa, z teologów króluje Mikołaj Kozłowski († 1444), obydwaj, jak zresztą cały ówczesny nasz uniwersytet wraz z Elgotem, wybitni soboru bazylejskiego zwolennicy i jego nadto uczestnicy. Obok nich w gronie konsultorów średniowiecznej tej naszego kościoła penitencyaryi ukazuje się mistrz Jan Wacięga z Kęt, bakałarz św. teologii, uczeń Kozłowskiego i Jakóba z Paradyża. Oto tekst jego orzeczeń, jakie nam przechował wspomniany kodeks Ossol. Nr. 3297 k. 267vo i nast.:

1.

De hijs qui nondum proposuerunt peccata relinquere licet promittunt cessare ab eis.

Item quesiuit: Quid sit agendum cum hijs, qui nondum proposuerunt peccata relinquere, licet dicant volo cessare. Respondit Magister: Satis, frater dilecte, non dubito quoniam tales nondum penitenciam agere inceperunt, licet confiteantur voce; ficte enim confitens (k. 268) et pennitens nunquam merebitur accipere remissionem suorum peccatorum. Vnde verus penitens non solum tenetur relinquere omnes occasiones peccatorum, puta visum, tactum, senssiones, colloquia. locum in quo peccauit, quia locus in quo delectabatur turpia exercendo inducit memoriam preteritorum. Et plura talia sunt, que verus penitens debet studiose amputare. Vnde huic, de qua queritis, adultere salubriter swadentes insinuetis, quod per talem fictam penitenciam, si meretur penitencia dici, nullatenus poterit consequi remissionem peccatorum, nisi caute relinquerit compeccantem amputatis eciam omnibus occasionibus peccatorum. Nam si in toto corpore omnia wlnera essent curata, vno dumptaxat letali manente, homo nunquam dicitur esse fore sanus. Sed quia ista [1]) false procedit in via sue salutis, quapropter eam

[1]) W tekście *iste*.

a communione sancte ewkaristie suspendatis, donec veram penitenciam agere incipiet. Et swadeo: licet auctoritatem pro persona dicat se habere, dirigatis tamen eam ad ecclesiam kathedralem, ut fatigetur, ne ita sit prona ad malum. Sed quod petit se absolui, absoluenda est, ne desperet. Sed hec absolucio nondum prosit sibi ad anime salutem, donec in mente omnino a vicijs convertatur, id est voluntatem omnimodam habeat resiliendi a peccatis. O [1]) quam grauis penitencia pro peccato mortali: quia septennis; quid tunc pro adulterio, vbi fedes marito promissa violatur. Talibus eciam jeiunia dura, dormicio nuda carne in straminibus, cilicium et fletus intimi sunt consulendi. Hec Magister arcium Iohannes de Kanthij.

2.

Trzy następne orzeczenia są bezimienne. Zakończenie ich: „Hec ille“ i pozdrowienie: „Frater dilecte“, którego brak w decyzyach innych mistrzów, wskazywać się zdają na Jana Kantego. Oto ich rubra i streszczenie:

a) *De penitencia clerici fornicarij aut adulteri, qualis fieri debet aut qualis dari debet eis.* Nie nakazuje zastosowywać do nich całego rygoru prawa kanonicznego, wszelako poleca go im przypomnieć: De clerico fornicario aut adultero penitenciam a sacris canonibus descriptam certus sum, frater dilecte, vos non latere, licet modernis penitencie arbitrarie astruuntur. Nichilominus tamen rigor sacrorum canonum penitentibus declaretur. Vnde clericum talem non solum psalmo „Miserere mei Deus“ aut aliquo simili leui puniatis, sed omnino jeiunia sicut et circa alios penitentes cilicium aut durum vestimentum uel asperum stratum et similia hijs pro medelis wlnerum eorum apponatis. Te same także co i poprzednio wyłuszczone warunki powinny towarzyszyć pokucie. Jeśliby pokuta kanoniczna wydawała się penitentowi zbyt ostrą: Si autem grauis sibi videtur, alleuietis compacientes eidem. Sed ad radicem penitencie diligenter inspiciatis, que est dolor, quod contra diuina precepta insurrexit et voluntas vsque ad mortem abstinendi et cauendi iuxta ipsius posse ultimum a peccatis; hec si defuerint, inanis est penitencia et pro salute eterna infructuosa . . . . . .

---

[1]) *O* robi wrażenie pierwotnie napisanego *et*.

b) K. 268vo: *De voto penegrinacionis et jejunij ipsorum coniugatorum.*

Czy może mąż dopełnić ślubu odprawienia pielgrzymki lub pościć za swoją żonę? Respondit Magister: Frater dilecte, de uotis coniugatorum ita senciatis. Si vxor per se peregrinari non poterit, tantum quia forte iuuenis et pulcra, tantum quia debilis aut alias defectuosa existit, extunc ex caritate vir pro ea poterit implere. Si autem vir implere dissimulat, cum eadem sicut vidua procedatur, scilicet in alia opera pijetatis peregrinacionem commutando. Vnde peregrinari non solum maritatis, sed eciam puellis et viduis, saltem iuuenibus, non est consulendum propter periculum castitatis.

Similiter de jeiunio consulatis. Si uxor per se nequiuerit explere, fiat per maritum vel in alia opera meritoria commutetis. Pro istis tamen, que ex uoto fiunt, auctoritatem pontificis opportet vos habere sicut et pro adulteris et fornicarijs clericis.

Notandum hic pro generali regula seruantes: Quicunque penitenciam per se agere potest, nullatenus debet fieri per alterum, quia alias daretur occasio peccandi.

Item: Qui auctoritatem sibi querit pro sua penitencia, ut eo liberius peccare possit, iste fraudem committit. Auctoritas enim conceditur non propter libertatem peccandi, sed propter fragilitatem labendi. Hec ille [1]).

c) *De vaga restitucione.*

De restitucione vaga custodiam habeatis, ne circa eam aliquid sine licencia speciali attemptetis. Sed pocius istos criminosos ad sedem kathedralem dirigatis, ut a collectoribus ad hoc deputatis absoluatur et illorum iudicio satisfaciant; alias se domino pontifici studeant representare. Hec ille [2]).

3.

Zwolnienie od ślubu nierozumnej pielgrzymki.

(K. 272) Item de eodem. Non est humanum repere [3]) nec Deo nec sancto Leonardo optimo confessori acceptum puto. sed prophanum valde,

[1]) Na marginesie obok tej kwestyi rubro: *vtile.*

[2]) Następne orzeczenie o obowiązku zwrotu własności (restytucyi), już bez nagłówka, jak wszystkie dalsze, aż do końca, pochodzi od Kozłowskiego.

[3]) Czołgać się.

cum Deus dedit nobis pedes ad ambulandum; cur homo disposicioni et ordinacioni diuine se tam indiscrete opponit. Causam non audeo dicere iustam, nisi quedam insipiens presumpcio, que hominem ad talia deducit. Nostrum autem obsequium iubetur rationabile fore. Vnde cum eadem domina et sibi in hoc associatis auctoritate domini Ecclesiastici, quam a domino vicario in spiritualibus vobis obtinui, dispensate increpantes eam durissime, cur talia vota emittere presumpsit, magis fatua quam sanctis placibilia, pro penitencia sibi aliquot pater noster iniungentes cum aliquali elemosinari largicione, quia fides in turpibus votis rescinditur. Hec ille Magister Iohannes de Kanthij, Baccal. sacre theologie.

4.

W kwestyi snędzenia płodu, o szynkarzach i grających w karty.

Item quesiuit: Quedam mulieres laborantes, metu maritorum aut eciam ignorantes causas, alie casu cadentes aut a marito percusse aborsum generantes; quomodo talibus penitencie debent iniungi et vtrum sunt introducende. Respondit Magister: Nostis sacram penitenciam in sacris canonibus deliberatissime descriptam. Et peccatum legistis quoddam voluntarium, videlicet ex electione assumptum et consumatum, quod et proprie dicunt peccatum sancti doctores; aliud casuale et involuntarium, vt quandoque homicidij [1]), quod accidit absque intencione et occasionibus vitatis iuxta humane vite fragilitatem. Ex hoc patet, aborsum parturientis, de quo scribitis, fuisse contra voluntatem, ymmo cum displicencia mulieris; numquam in potestate eius erat non aborsum procreare in casu prescripto. Videtis poma et alij fructus non maturati ad plenum ab arboribus decidere et sine tempore mori. Igitur benedicatur diuina prouidencia, quia infans in gratia baptismatis decessit. Mulier [2]), quia forte non in toto ut mater debitam adhibuerat custodiam, ne baiulus eius vteri lederetur, quinque dies aut septem pro penitencia ieiunet cum lacrimis et elemosinis, si facultas suppetit, oracionibus et suspirijs altissimi misericordiam querat. Nam timere culpam, vbi non est culpa, legimus fore penitenciam iustorum. Ergo nolite afflicto multam addere affliccionem, in contricionem enim abluuntur macule pecca-

---

[1]) Por. współczesną, identyczną notatę Tomasza Strzempińskiego, profesora teol., w rękop. księgi VI dekretałów bibl. Jagiell. Nr. 341 (Wisłocki, Katalog str. 116).

[2]) W tekście *Mulierem*.

torum. Sed illis ex eleccione, ne in peccatis laborantibus striccius diuine iusticie durissime ferientis sentenciam (k. 272vo) prowlgetis et [1]) adulteris, tamquam fidei fractoribus, non quinque aut septem siue quindecim dierum penitenciam iniungentes, sed septennem insinuate, quam si suscipere voluerint, notate signum vere penitencie et humilitatis et si propositum cauendi ab illecebris personis et locis habuerint. Si autem personas relinquere nolŭerint, penitencia iniuncta discrete a communione dominici corporis suspendantur quousque a nequissima conuersacione desistant, que mergit homines in profundum abijssi. Si autem videritis adulterum vere humiliatum et contritum, misericordius propter fragilitatem nature nostre et micius agatis, vt puta uel similem in quolibet annorum septem, pro adulterio, eciam semel commisso, poteritis iniungere quatuor sextas ferias in pane et aqua aut cereuisia ieiunare cum certis. oracionibus, absque tamen grauamine persone intuitu misericordie diuine excipientes grauamina, que possent interdum personis occurrere, ut infirmitates defectusque alios, quorum numerus non est constitutus.

Item penitencia in Statutis descripta penitentibus rigorose insinuanda est. Nam talem agere tenentur. De rigore iuris tamen discrecio sacerdotis propter fragilitatem vite humane condescendat, quia forte habent graues labores exercere aut alia attemptare. Igitur contricio et si non multum possunt orare, orent quantum possunt. Elemosinarum largicio, que ex caritatis affectu habet progressum, multum vtilis est penitenti.

Item: Introducciones mulierum post aborsum in ecclesiam introducte sunt magis ad terrorem peccatorum, quam ad satisfaccionem, vt differencia habeatur inter simplicia scelera et maiora. Secus est de homicidis voluntarijs et notorijs et aliis obnoxijs peccaminibus. Illis adduntur ad satisfaccionem.

Item prohibeantur mulieres, ne matres pueros in lectis secum ponant, sed diligenciam bonam adhibeant ad custodiam parwlorum, ne quomodo ledantur.

Item: Thabernarii nescitur quomodo dignam agant penitenciam, ex quo pestifera conuenticula, ludos, inhonoracciones sanctorum et festorum Dei sunt violatores, vbi et homicidia tam spiritualia quam [2]) corporalia committuntur. Thaberne enim date sunt nobis ad hospitatis necessitatem, non propter gule et nequiciarum aut auaricie exercicium.

---

[1]) Poprawione, lecz niezupełnie, z *Vtrum*.

[2]) Opuszczone w tekście.

Item ludentes pro pecuniijs tenentur lucrantes ad satisfaccionem non illi, qui amisit, sed pauperibus diuidant. Nam dignum est, ut hij, qui contra legem Dei aliena appetunt, merito suis careant. Hec omnia ille Magister bonus Iohannes de Kanthi, Baccalarius sacre theologie.

5.

Czy można szaty świeckie oddawać na użytek kościelny?

(K. 275vo) Iuris peritorum audiui consilia, quod huiusmodi linthiamine licitum est sacris altaribus dedicari. Verumtamen magis congruum foret, si noua vestimenta ad vsus ecclesie tribuerentur. Nichilominus tamen ex practica omnium cernimus, quod nonnulli suas tunicas et vestimentorum genera cetera vsibus apta, deuocione moti, pro casulis ecclesie erogarant. Nec moueat [1]) animum, quod sub eodem linthiamine forte inimicus crucis aut christianus per occisorum manus vitam terminauit, vestis vicij capax non fuit. Et videmus, quod ecclesie homicidio aut stupratorum criminibus polluuntur, ymmo quandoque lupanaria et domus ydololatrie, ut Rome Ecclesia Marie Rotunde, in sacras basilicas auctoritate Pontificum consecrantur. Hec Magister Iohannes de Kanthi, Baccalarius sacre theologie.

Kwestya autentyczności niniejszych orzeczeń świętego naszego patrona nie wymaga objaśnienia; jest zupełnie pewną. Czas ich powstania już zaznaczony powyżej: koniec pierwszej połowy XV w. Co więcej, sam tekst daje dokładną a nie wątpliwą wskazówkę terminu ad quem, za który orzeczeń św. Jana Kantego nie wolno przenosić. Wskazówką tą jego bakalarstwo teologiczne. Lata, na które ono przypada, są czasem powstania wspomnianych kwestyj kazuistycznych. Nasz Jan z Kęt, uzyskawszy mistrzostwo filozofii w pierwszych dniach stycznia 1418 r., był naprzód przez lat ośm rektorem w szkole klasztoru miechowskiego (1421—1429), zanim się doczekał wolnego miejsca w kollegium większem (królewskiem) i jako collegiatus, czyli płatny nauczyciel, począł wykładać na wydziale artystycznym. W owych latach, zwyczajnym biegiem kursów uniwersyteckich, aż do jesieni 1439 r., był zarazem

[1]) W tekście: *moneat.*

słuchaczem fakultetu teologicznego, a następnie, gdy w owej porze został św. teologii bakałarzem, jej docentem aż do 1443 r., w ciągu którego osiągnął ostatni wówczas udzielany w naszym uniwersytecie stopień akademicki, tytuł magistra teologii [1]). Zaczem jeszcze przed tym rokiem, względnie przed uzyskaniem 1443 r. pełnej licencyatury teologicznej, gdy nie był w ścisłem tego wyrazu znaczeniu mistrzem profesorem (lector ordinarius), wyrokował wraz ze swoimi mistrzami w przedkładanych najwybitniejszym teologom i kanonistom kwestyach spowiedniczych.

Okoliczność to ważna z innego, nie chronologicznego tylko, względu. Przekonywa nas ona pozytywnie, że jeszcze przed objęciem zwyczajnej katedry, już jako bakałarz formatus, wykładający ostatnie księgi Lombarda (o sakramentach), niepośledniego zażywał znaczenia między starszą na katedrach bracią i wśród duchowieństwa dyecezyalnego. Na przebijającą się w tych decyzyach świętą gorliwość a światłą roztropność pasterską i sąd trafny o sprawach sumienia i religii zwracać uwagi czytelnika chyba nie potrzebujemy; mówią one same za siebie. Doniosłość ich nietylko w tem, że nam odsłaniają wysokie już w początkach uniwersyteckiego nauczycielstwa św. Jana znaczenie, nietylko także i w tem nawet, że pozwalają nam wglądnąć w rodzaj i kierunek jego prac uniwersytecko-kościelnych (tego bowiem można było się domyślać już przedtem), lecz że są pierwszą i jedyną dotąd enuncyacyą Świętego, którą bezpośrednio otrzymujemy z ust jego, zabytkiem historycznym tem cenniejszym, że nie mieliśmy dotąd ani jednej litery własnego jego zdania, żadnej nawet kompilacyjnej jego notaty teologicznej [2]). Sądu naszego o twórczości autorskiej Świętego niniejsze te jego dicta nie zmieniają, czyli innemi słowy: nie pozwalają one same i nadal mimo uporczywie przeciwnej a niczem nieuzasadnionej praktyki, kłaść wielce drogiego nam imienia Jana z Kęt w księgę naszej literatury teologicznej.

Natomiast dla dziejów jego żywota, dla historyi osobistej jego powagi i świątobliwości niezmiernie są ważne, bo dowodzą, że już na 30 lat

[1]) Czyt. streszczenie gruntownych o tem studyów dra Wł. Wisłockiego, niestety jeszcze dotąd niewydanych, w Sprawozdaniach z posiedzeń Wydziału histor.-filozof. Akad. Umiej. w Krakowie z kwietnia, czerwca i lipca 1890 r.

[2]) Znajdująca się w rękop. papier. Fol. z w. XV w bibliotece kościoła Maryackiego w Gdańsku Nr. 40—220: Summula iudiciaria Iohannis de Kant — zbyteczna dowodzić — nie jest dziełem, ani była własnością naszego Kantego, lecz zdaje się erfurckiego scholara z r. 1405: Ioh. Kannty de Dacya, kolegi Jana Falkenberga z Gdańska (zob. metrykę erfurcką pod tym rokiem). Wiadomości o tej summuli udzielił nam łaskawie dyr. Kętrzyński.

przed śmiercią był doskonałym i jako taki czczonym uczniem Chrystusa; zwano go bowiem Zbawiciela mianem: Magister bonus. Wraz z ogłoszonymi niezbyt dawno przez Kętrzyńskiego cudami św. Jana z Kęt [1]), żaden inny pomnik, jak niniejszy, nie zapędza w kąt tych wszystkich, którzyby mieli jakową wątpliwość o słuszności czy potrzebie kanonizacyi świętego profesora starej akademii krakowskiej. Gdyby kto jednak z powodu wzmianki o Panteonie rzymskim w ostatniej powyższej decyzyi chciał koniecznie uzasadniać ten sam w sobie wielce prawdopodobny, lecz niestwierdzony dotąd źródłowo szczegół biograficzny, iż św. Jan Kanty odbył pielgrzymkę do Rzymu i to trzechkrotną, jak głosi legenda o nim, winien zważyć, że jeszcze dzisiaj, nie profesor uniwersytetu, ale każdy wiejski duchowny i katecheta ludowy wie doskonale o Panteonie rzymskim, poświęconym Królowej męczenników i umie odpowiedzieć o zamienianiu świątyń pogańskich w Rzymie na kościoły chrześcijańskie, zwłaszcza Panteonu, chociaż tych świątyń i kościołów nigdy w mieście wiecznem nie widział; tem bardziej w w. XV, gdy wiele naszych kościołów posiadało te same, co rzymskie, odpusty. W samej dyecezyi np. krakowskiej, przesławnym był na całą Polskę wielki przywilej odpustowy, jaki miała jeszcze od 1296 r. kollegiata sandomirska na wzór kościoła Najśw. Panny ad Martyres w Rzymie [2]). Wspomnienie więc gołosłowne, dla przykładu, tego kościoła (Panteonu) przez św. Jana Kantego, dowodem jego pobytu w Rzymie nie jest i w braku wszelkich innych wiarogodnych zapisków być nim nie może.

Rzeczowego wyjaśnienia wymaga jedynie trzecia z rzędu decyzya, reszta jest zupełnie zrozumiała i dotychczas u nas rozważana [3]). Mowa w niej o wypadku, jaki się zdarzył w Brzostku, miasteczku nad Wisłoką w powiecie pilzneńskim, wówczas w archidyakonacie sandeckim dyecezyi krakowskiej, dzisiaj w dyecezyi przemyskiej. Znajdował się tam, nie istniejący już dzisiaj, kościół filialny w Kleciach pod Brzostkiem, pod wezwaniem św. Leonarda, wraz z kościołem parafialnym brzosteckim tytułu św. Krzyża, założony przez Benedyktynów tynieckich. Kościół św. Leonarda w Kleciach był w XVI w. jednem z najbardziej

[1]) W Monum. Polon. hist. T. VI.

[2]) Kod. dypl. Małop. T. I, 153.

[3]) Czyt. rozprawkę ks. Longina Żarnowieckiego w Przeglądzie katolickim z b. r. (1898) Nr. 4 i 5 p. t. „Godzi-li się przerabiać szaty świątowe na aparaty liturgiczne?“

uczęszczanych miejsc cudownych w całej Polsce, ściągającym pobożnych pielgrzymów z po za jej granic: z Węgier, Rusi i Litwy [1]). Pewna mieszczka — wdowa brzostecka, w ciężkiej niemocy rozpaczająca o życiu, za radą swej córki, także wdowy, uczyniła ślub do św. Leonarda, że się na rękach i kolanach powlecze do jego kościółka wraz z córką i sługą, by tylko zdrowie odzyskać. Utwierdziła ją w tem przedsięwzięciu wizya, jaką miała na jawie: jak opowiadała, widziała całą mękę Pańską, ujrzała zaś też św. Leonarda, który jej przyrzekł wyzdrowienie. Jak rzekła, tak zrobiła, ale ślubu nie dokonała. Zaczęła iść, ale dojść do miejsca świętego nie mogła, bo i droga zła była i siły ją opuściły. Ślubu nie dopełniła. Strapiona, szukała pociechy i zwolnienia od ślubu w spowiedzi sakramentalnej. Spowiednik jednak nie miał na to dość głowy, jak postąpić w tym przypadku. „Casus" wydał się mu „twardy", niezwykły. Przedkłada więc kwestyę profesorom w Krakowie: Co należy sądzić o tej wizyi i ślubie i czy można zwolnić zupełnie z niego osobę dotyczącą, czy też potrzeba go zamienić na inny dobry uczynek? Na część pierwszą kazusu odpowiedział stary profesor teologii, Mikołaj Kozłowski, mądrze rzecz rozstrzygając zasadniczem tem pytaniem, czy owo objawienie schorzałej niewiasty było rzeczywiście objawieniem [2]). Do wyrokowania w części drugiej powołany został bakałarz św. teologii a dobry mistrz „Magister bonus", Jan z Kęt. Na jego rozwiązanie kazusu tak tego, o którym mowa, jak i innych przez nas przytoczonych, zgodzi się dzisiaj, jak sądzimy, każdy teolog-kazuista. Nietylko więc początków, ale i rozwoju kazuistyki teologicznej nie można szukać dopiero w epoce potrydenckiej.

6.

Studya i wykłady krakowskie Tomasza ze Strzempina

(ur. 10 sierpnia 1398 † 22 września 1460).

Podają je jak najdokładniej współczesne zapiski dzieł jego, z których wykładał, a które przed śmiercią legował uniwersytetowi kra-

[1]) Długosz Lib. benef. dioec. Cracov. II, 246. Obie miejscowości, własność klasztoru tynieckiego, wymienia już najstarszy dokument polski legata Idziego z r. 1119—1124.

[2]) Quid est ergo faciendum de sua visione et demum de suo voto? Vtrum simpliciter est deponendum aut in aliud opus pijetatis commutandum. Respondens Magister scribit sibi in hec verba inquiens: Carissime domine P. describitis mihi reuelacionem et votum et de commutacione voti queritis. Sed nichil, an sit reuelacio verax, interrogatis (Kod. Ossol. Nr. 3297 k. 270vo i nast.).

kowskiemu i kościołowi gnieźnieńskiemu. Zgadzają się z nimi daty, przywiedzione w liście doktorów i magistrów metryki uczniów uniwersytetu krakowskiego [1]), do którego wszedł między innymi wraz z Maciejem z Łabiszyna 1419 r. [2]). Bakałarzem został z początkiem wielkiego postu 1421, magisterium nauk wyzwolonych otrzymał w sześć lat później, razem z Janem Dąbrówką, 1427 r. [3]). Ukończywszy wydział filozoficzny, oddał się zrazu prawu kanonicznemu, w którem uzyskał wieniec doktorski d. 6 czerwca 1431 r.; dowiadujemy się o tem z zapisków niżej przytoczonych jego rękopisów.

Zaraz też w najbliższem półroczu zimowem 1431/2 rozpoczął wykłady na wydziale prawnym, komentując Klementyny [4]), zaś w dwóch następnych: letniem 1432 i zimowem 1432/3 zostaje rektorem uniwersytetu [5]); następnie 12 września 1433 kanonikiem gnieźnieńskim, zdaje się fundi Nowe miasto albo Mieścisko [6]); poczem będąc jeszcze tylko prawnikiem kanonistą, jak widzimy, wyjeżdża na sobór bazylejski, na którym staje już w październiku owego (1433) roku w poselstwie od arcybiskupa gnieźnieńskiego, Alberta Jastrzębca, a nie od biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, jak mylnie przypuszczał Grossé [7]), gdyż ten biskup wyprawił zrazu Mikołaja z Kozłowa, potem Andrzeja Myszkę, swego wikaryusza generalnego i scholastyka gnieźnieńskiego [8]).

W Bazylei przebywa lat kilka. Roku 1435/6 zakupuje różne traktaty teologiczne, między którymi nie brakowało często przepisywanego u nas wtedy Bernarda „De consideratione“ [9]) i każe sobie sporządzać odpisy dzieł Ojców Kościoła, jak św. Augustyna, Hieronima i Leona W. [10]).

---

[1]) Alb. Stud. I, 6 i 7.

[2]) L. c. I, 44.

[3]) Lib. Prom. str. 14 i 18.

[4]) Czyt. datę 1432 na jego „Lectura super Clementinis“ w ręk. Nr. 51 bibl. kapituły gnieźnieńskiej u Korytkowskiego, Prałaci i kanonicy gnieźn. T. IV, 38.

[5]) Alb. Stud. I, 79 i 80.

[6]) Korytkowski l. c. I, 66 kładzie go dopiero pod 1441 r.

[7]) Stosunki Polski z soborem bazylejskim str. 42; zob. Concilium Basileense ed. Ioh. Haller (Basel 1897) T. II, 505.

[8]) Haller l. c. i Acta capit. gneznen. ed. Ulanowski w T. XIII Monum. med. aev. hist. (Cracoviae 1894) str. 347 nr. 1634.

[9]) Szczery kronikarz mogilski wyraził się dosadnie w myśl zapatrywań swego wieku o tem dziele św. Bernarda: Liber pulcher, ubi pupugit eundem papam (Eugenium III) et quemlibet eius successorem stilo satis pulchro et notabili (Mon. Pol. hist. VI, 449).

[10]) Kod. Jagiell. Nr. 312 i 316, 1210, 1235, 1371 i 1454 (zob. Wisłocki Kat. ręk. bibl. Jag. str. 107, 306, 341 i 358); także w bibliotece kapitulnej w Gnieźnie Nr. 17 4° Theologia per dialogos auctore Paulo de s. Maria, nabyta przez Strzempińskiego na soborze bazylejskim 1435 r.

Następnie pierwej jeszcze, aniżeli sam sławny Mikołaj z Cues (Cusanus), występuje z traktatem o reformie kalendarza i jest czynnym w innych także sprawach, jako ich referent soborowy d. 7 grudnia 1435 r. [1]). Korespondencya jego z soboru w kodeksie petersburskim jeszcze nie wydana [2]). Niedługo potem wrócił do Polski, otrzymując kanonikat poznański — był już kanonikiem 18 lutego 1436 r. [3]). Tego samego jeszcze roku, z końcem listopada 1436, spełnia drugie dalekie poselstwo. Delegowany przez kapitułę gnieźn. wraz z dwoma innymi kolegami-kanonikami, Janem z Niewiesza i Lutkiem z Brzezia wyprawia się do Kuryi rzymskiej w sprawie zatwierdzenia Wincentego Kota, elekta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie [4]). Papieża Eugeniusza IV zastaje w Bolonii i przemawia do niego w imieniu poselstwa polskiego, d. 9 stycznia 1437 r. [5]). Mowa ta jest wprawdzie anonimowa, lecz ani wątpić, iż ją wypowiedział Strzempiński; już Szujski trafnie zaznaczył, iż mieszczący ją ręk. Jagiell. Nr. 173 należał do Tomasza ze Strzempina [6]). W Kuryi rzymskiej przebywa jeszcze 8 kwietnia 1437 r. [7]). Wróciwszy do kraju, siedzi bądź na kanonii gnieźnieńskiej, bądź na poznańskiej w latach 1437 i 1438 [8]), bądź w Krakowie, gdzie się oddaje wyłącznie i w sposób systematyczny studyom teologicznym, do których się już na soborze bazylejskim zwrócił. W r. 1437—1439 przepisuje mu w trzech kodeksach pergaminowych całą sumę św. Tomasza, t. j. trzy pierwsze jej części, Marcin Gurim, Czech z rodu [9]).

Bieg wykładów teologicznych Strzempińskiego, podówczas już kanonika krakowskiego od 26 marca 1440 r., był następujący. Z początkiem stycznia, d. 9-go w r. 1441, otwiera pierwszą księgę Lombarda, drugą rozpoczyna jeszcze tego samego roku w końcu letniego semestru, d. 15 września 1441; po Trzech Królach następnego roku, 3 stycznia 1442, przechodzi do księgi trzeciej, zaś do czwartej już 29 maja owego lata, którą kończy rychło, bo 13 września tej samej

---

[1]) Por. Kod. Jagiell. Nr. 4164 i 682 (Wisłocki, Katal. str. 873 i 207).

[2]) W rękop. XV w. I. F. ch. 209 (zob. Blumenstok, Wiadomość str. 426).

[3]) Acta capit. poznan. ed. Ulanowski l. c. str. 38 nr. 188.

[4]) Act. cap. gnezn. l. c. nr. 1656 i 1661.

[5]) Cod. epistol. saec. XV T. II ed. A. Lewicki w Mon. med. aev. histor. T. XII (Cracoviae 1891) str. 353 nr. 243.

[6]) Wisłocki, Katal. str. 70.

[7]) Abraham, Sprawozdanie z poszukiwań w archiw. i bibl. rzymskich. Odbitka z Archiwum Komisyi histor. T. V z r. 1888 str. 44.

[8]) Act. cap. gnezn. l. c. nr. 1671 i pozn. nr. 244.

[9]) Wisłocki, Katal. Nr. 1688, 1708 i 1680.

jesieni 1442 r. [1]). Będą to zapewne oryginalne owe prace egzegetyczne Tomasza ze Strzempina, o których, jak i o jego tam się znajdujących kazaniach, wspomina St. Smolka w Sprawozd. z podróży do archiwów w W. Ks. Poznańskiem [2]). Mistrzem teologii zostaje ostatniego (31) stycznia 1443 r. [3]). Jak ongi, przed dziesięciu laty, profesurę prawa kanonicznego, tak teraz teologiczną rozpoczął rektoratem w zimowem półroczu 1443/4 jako „Venerabilis et Egregius *Magister Thomas de Strzampino professor sacre theologie, decretorum doctor*“ [4]). Za swego tego rektoratu pochował swego mistrza i przyjaciela Mikołaja z Kozłowa, uczciwszy go mową pogrzebową.

Doktorem teologii się nie tytułował, jak zresztą prawie wszyscy inni nasi laureaci aż do jego właśnie czasów. Zaczem najczęściej z powyższymi tylko tytułami i sam występuje [5]) i zapisują go współcześni np. w kalendarzu krakowskim [6]). Katalog IV biskupów krakowskich mianuje go doktorem utriusque facultatis iuris videlicet et theologie w rozumieniu profesury jego na obu fakultetach [7]). Wobec naszego przedstawienia upadają wszystkie wywody i przypuszczenia o doktoracie Strzempińskiego w obojgu prawie, jaki miał rzekomo uzyskać w Krakowie już 1427 r. (sic), jak chciał Sołtykowicz [8]) i o wieńcu doktora teologii, nabytym potem w Rzymie, jak sądził np. Korytkowski [9]), czy też gdzieindziej za granicą, jak pisali bezpodstawnie inni. Nasz Strzempiński jest typowym przykładem normalnego przejścia wszystkich trzech wydziałów. W szczególności potrzebował on, jak i Jakób z Paradyża, dwóch lat na komentowanie sentencyj mistrza paryskiego i do uzyskania wszystkich trzech stopni na fakultecie teologicznym. Nie tak prędko przyszły one mniej zdolnym i kanoniami nieopatrzonym mistrzom krakowskim. Jedni z nich, jak np. św. Jan z Kęt, dość długo wyczekiwali kollegiatury, o czem wiemy z doniosłych badań Wisłockiego, zaznaczonych przez nas powyżej. Inni, szczę-

[1]) Ręk. Jagiell. Nr. 1199 (Wisłocki, Katal. str. 303); nadto tamże Nr. 1688, 1708, 1680 i 1714, oraz Korytkowski l. c. IV, 38, gdzie wzmianka o jego komentarzu do sentencyj Lombarda z r. 1443 w Mss. Nr. 165 i 166 bibl. kapit. gnieźn.

[2]) Rozprawy wydz. histor.-filozof. Akad. Umiej. T. IV, 295.

[3]) Por. szczególniej zapisek z tego r. 1443 w jego rękopisie Jagiell. Nr. 2014 (Wisłocki, Katal. str. 490).

[4]) Alb. Stud. I, 105.

[5]) Np. w Cod. univ. II, 143.

[6]) MPh. VI, 675.

[7]) MPh. III, 376.

[8]) O stanie Akademii krakowskiej (W Krakowie 1810) str. 592.

[9]) L. c. IV, 27 i nast

śliwsi, chociaż po uzyskaniu magisterium filozofii, brali wkrótce kollegiaturę, nieraz całe lat dziesiątki pchali bakałarzowanie teologiczne. Takim był np. kolega obu co dopiero wspomnianych teologów: Strzempińskiego i Jana Kantego, Maciej z Łabiszyna. Przywodzimy jego curriculum nauk uniwersyteckich.

7.

Studya i stopnie akademickie Macieja z Łabiszyna, prof. teologii w uniwersytecie krakowskim i kanonika, potem kustosza, wreszcie dziekana świętofloryańskiego (1419—1449 † po 1452 r.).

Przytaczamy je na podstawie własnoręcznych jego zapisków w rękopisach Nr. 1390 i 1456 biblioteki Jagiellońskiej [1]). Maciej z Łabiszyna (dyecezyi włocławskiej):

R. 1419 zapisuje się do uniw. krak. w dzień św. Jana Chrzciciela. W metryce uniw. zaintytułowany razem z Tomaszem Prandoty ze Strzempina [2]).

„ 1421 w dzień św. Doroty (6 lutego) zostaje bakałarzem. Według Lib. Promot. zasiadł do egzaminu bakalarskiego z końcem, bo w terminie grudniowym ante nativitatem Domini, 1420 r. [3]).

„ 1425 znowu w dzień św. Doroty (we wtorek d. 6 lutego) zostaje mistrzem za dziekaństwa Benedykta Hessego [4]), który równocześnie zostaje bakałarzem teologii.

„ 1427 po świętach Wielkanocnych zostaje kollegiatem, w dwa lata zaś potem przełożonym kollegium; za jego to prepozytury 1429 r. spisane zostały najdawniejsze statuty tegoż kollegium (większego).

„ 1431/2 w półroczu zimowem dziekanem wydziału filozoficznego [5]), już od Wielkiej Soboty (31 marca 1431) będąc wyświęconym na kapłana.

---

[1]) Wisłocki, Katalog ręk. str. 345, 358—359.
[2]) Alb. Stud. I, 44; zob. wyżej str. 161.
[3]) Str. 13.
[4]) Tamże (Lib. Promot.) str. 17.
[5]) L. c. str. 24.

R. 1434 w przeddzień św. Doroty (5 lutego) bakałarzem teologii. W ręk. Jagiell. Nr. 1367 [1]) zaznaczył, że ad gradum licenciatus in theologia promotus sum a. d. 1434 in vigilia s. Dorothee, t. j. 5 lutego, ale tutaj pamięć go zawiodła.

„ 1436 rozpoczyna cursum i kończy go w zimie przed Wielkanocą 1439 r.

„ 1439 w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego) zostaje kustoszem świętofloryańskim.

„ 1443 w poniedziałek d. 7 stycznia, w dzień św. Izydora, rozpoczyna wykłady sentencyj Lombarda i po roku z górą:

„ 1444 w d. 6 lipca jest już bakałarzem formatus [2]), kończy je zaś

„ 1445 d. 7 lipca, w dzień św. Wilibalda. Poprzednio jeszcze, jeśli wierzyć jego własnemu zapewnieniu, z końcem stycznia tego samego roku (1445) został licencyatem teologii. Wreszcie:

„ 1446 d. 3 listopada, w dzień św. Eustachego, został mistrzem teologii.

„ 1449 w semestrze letnim był rektorem uniwersytetu, następnie został dziekanem u św. Floryana po Benedykcie Hesse (od końca 1449 r.). Niedługo potem, między d. 26 lipca 1452 a przed 1456 r. zakończył swój żywot, przed Jakóbem ze Stradomia i Hessem [3]).

8.

Mistrz Jakób z Krakowa, Bożogrobiec ze Stradomia, profesor teologii (1442 † 1457 r.).

Kolegą szkolnym z fakultetu filozoficznego i w wydziale teologicznym Jakóba z Paradyża był inny zakonnik, także Jakób imieniem, zwany powszechnie również Jakóbem z Krakowa lub ze Stradomia, także de Regali Ponte. Mieszają ich jednak z sobą bardzo często niektórzy, gdyż obydwaj nazywają się Jakóbami z Krakowa. O Paradyżaninie osobno rozprawiamy. Niniejszy — to brat Jakób Bożogrobiec, siódmy z rzędu przez 26 lat proboszcz klasztoru św. Jadwigi na Stradomiu, za murami miasta Krakowa (1431—1457).

---

[1]) Wisłocki, Katalog str. 340.

[2]) Cod. univ. Cracov. II, 41.

[3]) Tamże II, 137 nr. CLXV i Cod. epist. saec. XV. T. I, II, 338.

Do uniwersytetu krakowskiego wpisał się 1418 r. Metryka uniwersytecka wymienia dwóch Jakóbów zaimmatrykułowanych w owym roku: Iacobus Henrici Smyth de Cracovia i Iacobus de Chelm, prebendarius Sancti Martini [1]). Raczej ten ostatni, aniżeli poprzedni syn mieszczanina krakowskiego, zdaje się być naszym Jakóbem ze Stradomia, który zostając mistrzem artium z samym początkiem 1424 r., za dziekaństwa Andrzeja z Buku, byłby już Bożogrobcem [2]). Rodziłby się więc w Chełmie, dzisiaj, jak zarazem już wówczas, wsi parafialnej nad Rabą pod Bochnią, należącej wtedy do Miechowitów i przez nich dawniej rządzonej [3]). Zapisując się zaś do uniwersytetu, byłby prebendarzem kościoła św. Marcina w Krakowie, fundacyi a przynajmniej patronatu rodziny Gryfitów, która, jak wiadomo, uważała się za założycieli Miechowitów [4]). Nie upieramy się wcale, żeby Jakób z Krakowa, albo ze Stradomia, rodził się koniecznie w Chełmie nad Rabą. Owszem może bardziej jest prawdopodobnem, iż to był Chełmski, herbu Ostoja, z wioseczki, dzisiaj Chełmek, ongi Chełm, w parafii zwierzynieckiej pod Krakowem, za Wolą Justowską. Niestety, brak nam pozytywnych wiadomości, by stwierdzić jedno z dwóch powyższych przypuszczeń. Wszakże za ostatniem przemawia nietylko ta okoliczność, że Chełmek opłacał dziesięcinę wspomnianej prebendzie św. Marcina w Krakowie, której kollacya należała także do domu Ostoja [5]), lecz i dość wybitne stanowisko, jakie nasz Jakób zajął w zakonie Miechowitów i uniwersytecie krakowskim.

Wybrany na proboszcza św. Jadwigi na Stradomiu 1431 r., był już wtedy bakałarzem św. teologii, oczywiście początkującym. Jako baccalaureus formatus występuje po raz pierwszy 11 stycznia 1439; niedługo potem, przed 15 maja 1442, zostaje profesorem teologii [6]). W listach profesorów św. teologii krakowskich zamieszczono go bezpośrednio przed jego kolegą i uczniem, św. Janem Kantym [7]). W r. 1447/8 przez obydwa półrocza był rektorem uniwersytetu i zarazem władzy biskupiej od Zbigniewa Oleśnickiego w obrębie uniwersytetu nadzwy-

[1]) Alb. Stud. I, 42.

[2]) Lib. Promot. str. 16: Iacobus de Stradomya.

[3]) Długosz Lib. Benef. dioec. Cracov. T. II, 113.

[4]) Nakielski, Miechovia sive Promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis. Cracoviae 1634 (właściwie 1646), str. 38.

[5]) Długosz l. c. II, 20.

[6]) Nakielski l. c. str. 440, 444—6, 446—8, 473—4; zob. i następne dokumenty aż do r. 1456 na str. 503, gdzie występuje we wskazanych latach.

[7]) Ed. Szujski w Stat. fac. theol. Crac. l. c. str. 16.

czajnym delegatem [1]). Żeby posłował w tym czasie od swoich kolegów do Bazylei, jest wiadomością wprost fałszywą [2]). Posłowali wtedy 1449 r. do Lozanny, gdzie się sobór odbywał i do uniwersytetu paryskiego, Mikołaj i Jakób tabellarii, pedele uniwersyteccy [3]). Jakób z Krakowa umiera z końcem 1457 r., prawie współcześnie z Benedyktem Hessem [4]).

O naukowej jego produkcyi, dla braku rękopisów z jego imieniem w bibliotece Jagiellońskiej i w innych, nic nam niewiadomo. Być jednak może, iż Jagielloński rękopis Nr. 1409, zawierający wyciągi z dzieł Wincentego Bellowaceńskiego, pisane po r. 1428 na Stradomiu przez nieoznaczonego bliżej Jakóba, był naszego Jakóba własnością [5]).

Zakończenie.

Po Jakóbie z Krakowa wypada mówić z kolei o wspominanym już wielokrotnie jego koledze, mistrzu Jakóbie z Paradyża. I doniosłość przedmiotu i wzrosły w ciągu druku niniejszych studyów materyał do żywota i pism Paradyżanina, nakazują nam osobną poświęcić pracę temu teologowi, który obok równego sobie wiekiem swego ucznia, św. Jana Kantego, sam jeden z pomiędzy kaznodziejów i profesorów św. teologii szkoły Jagiellońskiej i za granicą przeszedł do potomności, jako nadzwyczaj płodny i bardzo wzięty swego czasu pisarz ascetyczny, reformator życia zakonnego i zarazem, jak to w owem stuleciu przełomu między dawnemi a nowszemi czasy często się zdarzało, jeden z najgorliwszych i najbardziej śmiałych przedstawicieli parlamentaryzmu w Kościele. Co więcej, naukowe i historyczne znaczenie Jakóba

[1]) Czyt. wyżej str. 7.

[2]) Podaje ją A. Małecki (bez wskazania źródła), Karta z dziejów uniwersytetu krakowskiego w Rozprawach Wydz. histor.-filozof. T. II, 113.

[3]) Cod. univ. Crac. II, 102 nr. CL.

[4]) Wspominki profesorów z czasu ok. 1460 w Cod. epist. saec. XV (T. I, II, 338) kładą jego śmierć przed Benedyktem Hessem (1456 r.). Według Nakielskiego umarł o cały rok później od niego (l. c. str. 504).

[5]) Wisłocki, Katalog str. 371. Owa lectura fratris Iacobi na Lombarda, znajdująca się w kodeksie pergam. archiwum kapituły krakowskiej (czyt. ks. Polkowski, Katalog rękopisów kapitul. kat. krak., str. 14 ad 114) to kompilacya brata Jakóba z Lozanny, prowincyała Dominikanów ok. 1320 r. (tamże str. 86 Nr. 111).

z Paradyża w tem, że wśród ostatnich scholastyków wysunął się bezsprzecznie na plan pierwszy nietyle przez płodność prac swoich, właściwą także innym współczesnym pisarzom zakonnym, jak raczej że w szeregu licznych rozpraw roztrząsnął gruntownie i wyczerpująco przedstawił wszystkie najważniejsze owego czasu kwestye z zakresu teologii moralnej. Nadto Jakób z Paradyża, pierwszy z teologów średniowiecznych, ujął je w systematyczną całość i praktycznej tej gałęzi wiedzy teologicznej utorował oddzielną drogę, przez co zapewnił jej to stanowisko jako umiejętności osobno traktowanej, jakie zajęła dopiero w czasach późniejszych. Innemi słowy: jest to zasługą głównie Jakóba z Paradyża, że nauka teologii moralnej poczęła się wydobywać z dotychczasowych więzów encyklopedycznej wiedzy teologicznej średniowiecza i wychodzić z ukrywających ją sum scholastycznych, w których jedynie dogmatyka, t. j. ścisła teologia i prawo kanoniczne, niezależne zajmowała miejsce. Tem samem nasz mistrz Jakób spełnił wielką, epokową myśl Jana Gersona: „Et pro honore dei attendatur diligenter, quanta est necessitas pro instructione populorum et pro resolutione materiarum moralium temporibus nostris“. Znaczna część działalności Jakóba z Paradyża, cały jego rozwój duchowy wiąże się jak najściślej z dziejami naszej krakowskiej szkoły. Jej bowiem wyłącznie był uczniem, potem kaznodzieją i mistrzem. Z niej wyniósł ów zasób wiedzy i idei, którym począł dawać wyraz już tutaj nad Wisłą, będąc jeszcze Cystersem w Mogile. I one to rozgłosiły sławę jego imienia u współczesnych, dzisiaj nietyle zapomnianą, jak raczej przez bałamuctwo historyografii niemieckiej zgoła innej osobistości przypisaną. Usunąć te błędne mniemania, wydobyć koleje życia największego z teologów krakowskich, a syna ziemi polskiej, o której i w drugiej, niemieckiej epoce swego życia nie zapomniał, przenieść na kartę dziejów literatury teologicznej nieznanego dotąd mistrza Jagiellońskiego, wyświetlając olbrzymią jego produkcyę piśmienniczą z materyałów rękopiśmiennych: to treść i przedmiot drugiej części niniejszych Studyów do dziejów uniwersytetu krakowskiego i jego wydziału teologicznego w XV wieku.

* * *

Każdy, choćby najmniejszy przyczynek do dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego w w. XV, jest pożądany. Był to bowiem wiek jego pierwszy a złoty. Obecne studya przynoszą kilka nieobojętnych, jak sądzimy, szczegółów z tego czasu i odnoszą się zarówno do historyi

ogólnej naszej szkoły, jak i do poszczególnych jej fakultetów, przedewszystkiem teologicznego, w pierwszej i najświetniejszej dobie jego istnienia. W latach bieżących upływa 500-letnia rocznica papieskiego założenia tego wydziału. Były jego uczeń i docent pragnął, by pamiętny rok założenia fakultetu teologicznego w Krakowie 1397 r., zapowiadający wznowienie i odrodzenie uniwersytetu Kazimierza W. w kreacyi Jagiellońskiej 1400 r., nie przeszedł w nauce polskiej niepostrzeżenie. Praca obecna ma być skromnem tej rocznicy wspomnieniem, dowodem pamięci autora o dawnej swojej mistrzyni, hołdem z serca płynącym dla jej początków. Do studyów niniejszych dostarczyły autorowi materyału rękopiśmiennego głównie biblioteka Ossolińskich we Lwowie i kodeks petersburskiej cesarskiej biblioteki (Łac. 8° Nr. 63) z czasów Konrada Celtisa i Jana Sakrana. Na zamieszczone w tym kodeksie niezmiernie cenne pisma humanistyczne, które się odnoszą do uniwersytetu krakowskiego, zwrócił naszą uwagę dr. Fryd. Papée, kustosz biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie [1]). Za udzieloną nam łaskawie wiadomość o nich i chętne ich odstąpienie dla niniejszej publikacyi wyrażamy p. kustoszowi serdeczne podziękowanie. Niemniej czujemy się żywo zobowiązani p. dr. Kętrzyńskiemu, dyrektorowi biblioteki zakł. narod. im. Ossolińskich we Lwowie, za użyczone nam własne jego notaty o rękopisach wrocławskich i gdańskich. Kończąc, uchylić nam trzeba jeden zarzut. Powie kto: jakże można pisać (chociażby jak niniejsze) studya o uniwersytecie krakowskim, nie wyzyskując bezpośrednio — z wyjątkiem kilku — rękopisów jego biblioteki Jagiellońskiej? Kto zna dobrze nieoceniony, znamienity katalog rękopisów tejże biblioteki dra W. Wisłockiego i starał się go należycie wyzyskać, ten autorowi powyższego zarzutu nie uczyni.

[1]) Opisał już ten rękopis dokładnie p. Papée w dodatku do swojej Wiadomości o archiwach węgierskich i materyale ich do dziejów polskich w drugiej połowie XV wieku (Osobne odbicie b. r. z Archiwum Komisyi historycznej T. VIII, 25—29).

WYKAZ ŹRÓDEŁ

ogłoszonych w pracy niniejszej.

		Strona
1.	Zapiski o aktach fundacyjnych uniwersytetu krakowskiego 1364 i 1400 r. z rękopisu biblioteki Ossolińskich we Lwowie Nr. 601 i regestów Urbana V w archiwum watykańskiem (A. II de Curia ep. 113 f. 139)	3—5
2.	Delegacya władzy biskupiej, udzielona Maciejowi z Kobylina, rektorowi uniwersytetu, przez Fryderyka Jagiellończyka, biskupa-elekta krakowskiego, d. 14 listopada 1491 r. z rękopisu biblioteki publicznej w Petersburgu Nr. 63 Lac. 8°	8—9
3.	Ogłoszenie wykładu Konrada Celtisa d. 23 lipca 1489 w Krakowie z powyższego rękopisu	24
4.	Mowy i wzory mów Jana Sakrana podczas uroczystości krakowskich w 1492 i 1493 r. z tego samego kodeksu	42—52
5.	Początek konkluzyj brata Maurycego od św. Marka, profesora teologii w Krakowie, w sprawie reformy kościelnej na soborze w Konstancyi z rękopisu Pawła z Brudzewa w bibliotece Ossolińskich Nr. 166	73
6.	Wykład dogmatyczno-moralny prawd wiary i obyczajów na podstawie dziesięciorga przykazań przez Franciszka Krzysowicza z rękopisu biblioteki uniwersyteckiej w Budapeszcie Nr. 108	93—94
7.	Notabilia scholastyczne Stefana Palecza z rękopisu biblioteki Ossolińskich Nr. 824	105
8.	Wstęp traktatu Andrzeja z Kokorzyna „Speculum sacerdotum“ z rękopisu Ossolińskich Nr. 380	126—128
9.	Początek wstępnego wykładu nieznanego mistrza w Krakowie o pochwale teologii z rękopisu Ossol. Nr. 818	131—133
10.	Wykład Benedykta Hessego, profesora teologii, o nauce prawa kanonicznego ok. 1449 r. z rękopisu Jagiellońskiego Nr. 1369	136—143
11.	Orzeczenia kazuistyczne św. Jana Kantego z przed 1443 r. z rękopisu biblioteki Ossolińskich Nr. 3297:	152—157
	1) De hijs, qui nondum proposuerunt peccata relinquere licet promittunt cessare ab eis.	
	2) De penitencia clerici fornicarij aut adulteri. De voto peregrinacionis et ieiunij ipsorum coniugatorum. De vaga restitucione.	
	3) Zwolnienie od ślubu nierozumnej pielgrzymki.	
	4) W kwestyi spędzenia płodu, o szynkarzach i grających w karty.	
	5) Czy można oddawać szaty świeckie na użytek kościelny.	

SPIS RZECZY.

Strona

ROZDZIAŁ I.

Zbiorek najstarszych przywilejów uniwersytetu krakowskiego . . . . . 1—5

ROZDZIAŁ II.

Władza rektorska, pierwsi kanclerze i ich zastępcy . . . . . 6—19
Pierwsi podkanclerzowie uniwersytetu krakowskiego w XV i XVI wieku . . . . . 12—19

ROZDZIAŁ III.

Ksiądz Nowko i jego fundacya pierwszej katedry gramatyki i retoryki (1406 r.) . 19—23

ROZDZIAŁ IV.

Wykład Konrada Celtisa d. 23 lipca 1489 r. w Krakowie . . . . . 23—30

ROZDZIAŁ V.

Mowy Jana Sakrana 1493 r. . . . . 31—52

ROZDZIAŁ VI.

Pierwotny skład wydziału teologicznego. Pierwsi profesorowie teologii: swoi i obcy, przygodni i zakonnicy . . . . . 53—57
1. Jan Isner, uczeń praski Mateusza z Krakowa, pierwszy profesor wydziału teologicznego w Krakowie (1397 † ok. 1410 r.) . 57—61
2. Jan Szczekna, poprzednik i przeciwnik Husa, pierwszy tomista w uniwersytecie krakowskim (1397/1407 r.) . . . . . 62—71
3. Brat Maurycy od św. Marka, profesor teologii w Krakowie (1400—1407) . . . . . 71—73
4. Bartłomiej z Jasła, uczeń praski Isnera i Szczekny i młodszy ich kolega w Krakowie (1400—1404) . . . . . 73—78
5. Mikołaj Pizer (Peysér, z Pyzdr), mistrz praski, profesor teologii krakowski, archidyakon sandomirski (1400/4 † 1424) . 78—80
6. Mikołaj Wigandów z Krakowa, rodak i kolega Jana Isnera, doktor dekretów i bakałarz teologii, dziekan przemyski (1397/8—1407/8 † ok. 1416/21 r.) . . . . . 80—90
7. Franciszek Krzysowicz z Brzegu, mistrz praski (1396), bakałarz i profesor teologii krakowski (od 1407/10), dziekan świętofloryański (1407—1427), następnie kanonik katedralny i podkanclerzy uniwersytetu (1401/2 † 1432/3 r.) . . . . . 90—94
8. Jan Kruczborg, mistrz arcium praski (1397) i ich profesor krakowski 1402—1422), pierwszy doktor św. teologii w Krakowie (1423) . . . . . 95—99
9. Maciej z Lignicy, profesor teologii praski i krakowski (1400—1413?), autor postylli niedzielnej z r. 1400 . . . . . 100—102

Strona

10. Stefan Palecz, archidyakon kaliski i profesor teologii w Krakowie (1418—1422 r.) . . . . . 102—106

Ostatni mistrzowie z Pragi, promowani w teologii w Krakowie i jej tutaj profesorowie:

1. Maciej z Koła, licencyat dekretów i bakałarz (1423 r.), następnie profesor teologii († ok. 1440 r.) . . . . . 106—100
2. Paweł z Worczyna, tomista († ok. 1430 r.) . . . . . 108—109
3. Mistrz Pełka z Borzykowy, profesor arcium a nie teologii (1402—1422) . . . . . 109—110

Pierwsi wychowankowie krakowscy:

1. Jakób z Nowego Sącza 111
2. Mikołaj Pawłowicz Bawdyssen z Krakowa . . . . 111—112

Profesorowie zakonnicy. Dominikanie . . . . . 112—118

ROZDZIAŁ VII.

Niektóre tematy z pism i wykładów teologów krakowskich z pierwszej połowy XV w.; przebieg ich studyów i nabycie stopni akademickich.

1.

Kazania polityczno-moralne Stanisława ze Skarbimirza i jego postylla ewangelij niedzielnych . . . . . 118—120

2.

Niedokończone dzieło Andrzeja z Kokorzyna, profesora teologii (od 1426 r.) i archidyakona krakowskiego (1428 † 1435): Speculum sacerdotum . . . . . 121—130

3.

Wstępny wykład na wydziale teologicznym o pochwale teologii . . 130—133

4.

Teolog krakowski (Benedykt Hesse) o nauce prawa kanonicznego (około 1449 r.) . . . . . 134—151

5.

Orzeczenia kazuistyczne św. Jana Kantego z czasów jego studyów teologicznych w Krakowie przed 1443 r. . . . . 151—160

6.

Studya i wykłady krakowskie Tomasza ze Strzempina (1419—1444 † 1460 r.) . . . . . 160—164

7.

Studya i stopnie akademickie Macieja z Łabiszyna (1419—1449 † po 1452 r.) . . . . . 164—165

8.

Mistrz Jakób z Krakowa, Bożogrobiec ze Stradomia, profesor teologii (1442 † 1457 r.) . . . . . 165—167

Zakończenie . . . . . 167—169

Wykaz źródeł ogłoszonych w pracy niniejszej 170

INDEKS OSÓB.

Liczby ujęte w nawias oznaczają przypisy. Nazwiska historyków, wydawców i autorów tegoczesnych uwidocznione kursywą.

A.

Aesticampianus zob. Sommerfeld.
Albert W. 66 (2) 142.
Albinus zob. Biel.
Aleksander VI papież 31.
Amicinus zob. Przyjaciel.
Andreolus puer Basiliades 49 nr. 5.
Andrzej kleryk 111 — scholar 49 (1).
Andrzeja, Andrzejowy Jan 135.
de Ankona Grimaldus de Bonisfilijs 30 (2).
z Akwinu zob. św. Tomasz.
Arystoteles 27. 38. 107 (5). 108. 109 (3). 135. 146. 148.
Augustyn (św.) 22 (3). 61. 105 (1). 113 (7). 113 (7). 120. 133. 161.

B.

de Badzisky Bartholomaeus 77.
Balbin Jezuita 62.
Bandtke I. S. 127 (1).
Barącz (ks. Sadok) 117 (5).
Bartłomiej mistrz 77.
Bauch G. 27 (1) i w Sprostowaniach.
Bawdissen, Bawdyssen Mikołaj Pawłowicz z Krakowa 54. 98. 111—112.
z Bazylei Ulryk, Dominikan 116 (6).
Beber zob. z Oświęcimia Jan.
Behem Marcin z Olkusza 34 (8).
z Bekehusen Menson 84.
Benedykt opat z Marsylii 65.
Benedyktynowicz Grzegorz Krakowita 97 (5). 107. 123.
Bernard 28—9 (1). Św. Bernard 161.
Bernardyn 114 (św.). Zob. Lwowczyk.
Beroald Filip 30.
Bidlo J. dr. 55 (1). 59. 62. 64. 67 (6). 72 (1). 102. 104 (3).
Biel (Albinus) Stanisław z Nowego Miasta 17.
Bielowski August 126.
Biem Marcin z Olkusza 18.
Blumenstok dr. zob. *Halban prof.*
z Błonia Mikołaj Pszczółka 128—129.
Boecius 132.
Boner zob. Izajasz.
Bonifacy VIII papież 135.
Bonifacy IX papież 11. 87. 105 (1).
Boryszewski Róża Andrzej, arcybiskup 8 (2) i 29—9 (1).
z Borzykowy Pełka 109—110. 123.
z Borzynowa Dersław 115. 124. 125. 152.
Brandys, z Brandysu Piotr, Czech 53 (2). 55. 70. 74—5 (7). 97 (5). 98. 106. 107.
z Brodu Andrzej, Czech 65. 100.
Brückner Al. prof. 1. 31 (1). 38 (3). 55 (1). 91 (5). 151.
z Brudzewa Albert 28 (1). 39. Paweł Włodzimirowicz 73. 115. 118. 119. 148.
z Brzegu Franciszek 92. Klemens 108. Zob. Krzysowicz i Tempelfelt.
z Brzezia Lutek, biskup krakowski 22. 162.
z Buku Andrzej 91. 92 (4). 107. 112. 166.
Buridan, Biridanus Jan 109 (3). 121. 135. 141—2. 146.
z Bydgoszczy Jakób Godziemba, Dominikan 116. 117.
Bylina Mikołaj z Leszczyna 107.

C.

Calderini Jan 135. 142.
Camblak Grzegorz metropolita z Kijowa 72.
Celtis Konrad Protucius 15. 23—30. 42 i 169.
z Chełmu Jakób 165—166.
z Chlewic Maciej 92.
Cicero, Cyceron 23 i nast. 38.

de Comitibus (dei Conti) Franciszek 115.
Peterpaul nacione Romanus 30 (2).
z Cues (Cusanus) Mikołaj 162.
Cystersi 56. 112. Zob. Mateusz, Paradyżanin, z Raciborza.
Czarny zob. z Koźmina Benedykt.
Czech, Czesi 53 i nast. Zob. z Brandysu, z Brodu, Gurim, Henryk, Marcin, Piotr i Wacław.
z Czechła Sędziwój 104 (2). 117.
Czelp zob. z Wielunia.
z Czerska Stefan Mladota, Mazowszanin 53 (2). 95—96 (1). 106 i w Uzupełn.

D.

Dąbrówka, z Dąbrówki Jan 13—14. 22. 96 (5). 127 (1). 144. 150. 161.
Denifle H. 10 (4).
Długosz Jan 7. 13. 20. 22. 23. 34. 53. 54. 55 (1). 56 (1). 57. 58. 104. 115. 117.
z Dobszyna Andrzej Gałka 121—122. 144. 150.
Dominikan, Dominikanie 55. 56. 70. 71. 112—118. Zob. z Bazylei, z Bydgoszczy Jakób, Falkenberg, Herman, Hieronim, z Konstantynopola, z Lozanny, z Kościana, z Opatowca, z Poznania, Radziejowski, z Siecina, Stefan, Wężyk, Weychman, Vildeshozen i w Uzupełnieniach.
Durand(us) 73.

E.

de Egenbertho (Eggenburg) Stefan 131.
Elgot, z Lgoty Jan 129. 150 (3). 152.
Eliasz zob. z Wąwelnicy. Eliaszowy zob. z Nissy.
Eryk zob. Winsen.
Estikampian zob. Sommerfeld.
Eugeniusz IV papież 162.

F.

Factinante zob. Genueńczyk.
Falkenberg (Jan, Dominikan krak.) 72. 103. 116 (6). Zob. z Gdańska.
Falkowski, z Falkowa Jan 95—96 (5).
Feliks V papież bazylejski 125.
Filelf(o) Francesco 36. 36—7 (5).
Fournier Paul prof. 120.
Franciszkan 85. Franciszkanie 113. 114. 117. Zob. z Wale Jan.
Franz A. ks. 100. 101. 127 (1).
Fridel Jakób z Kleparza 18.
Fryderyk III cesarz 23.
Fryderyk Jagiellończyk, biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński, kardynał 8—9. 27 (3). 43 (2). 45—47.
Frydmann 52.
Fusilius 27.

G.

Gałka zob. z Dobszyna.
z Gdańska Falkenberg 158 (2). Jerzy Karmelita 57.
Genueńczyk Factinante Gotfryd 84—85. de Janua Peterlin 84—85 (5).
Gerson Jan 168.
Giżycki Paweł 56.
Gloria Andrea prof. 83.
Godziemba zob. z Bydgoszczy.
Gorran Mikołaj 99. 146 (1).
Gorzkowski, z Gorzkowa de Gorkow, Gorko Mikołaj 21. 74. 82—83 (5). 87. 90.
Górski Jakób 19.
z Gostynina (Gostynia) Jakób, starszy 16. 17.
z Grabowa Pełka 109 (4).
z Granowa Wawrzyniec 123.
Granowska Elżbieta 123—124.
Gregorius beatus 132. 133. Gregorius IX papież 141. Gregorius Monachus 57.
Gromnicki T. ks. prof. 110 (2).
Grossé L. dr. 161.
Grünhagen C. dr. 92 (6).
Grzymała zob. z Poznania.
Gurim Marcin, Czech 162.

H.

Halban (Blumenstok) prof. 45 (1). 61. 103. 104 (2). 114 (2).
Haller w Krakowie 36.
Hanusz zob. z Pardubic.
de Hardt 104.
Hasilina 28—9 (1).
Henryk Czech 55. 111 (syn Henryka). Zob. Oyta.

Henschel 95. 99 (3).
Herman, Dominikan 114.
Hesse Benedykt, Krakowczyk 13. 14. 54. 74—5 (7). 109 (7). 112. 113. 134—151. 164. 165. 167. Bernard 144. 144. Hessowie 58.
Heyne (Johann) 95. 99 (3).
Hieronim, Dominikan 113 (1).
Hildebrand (Grzegórz VII) 119. Hildebranda syn zob. Kruczborg.
Hinczko 21. Hinczonis zob. z Kazimierza.
Hirschberg Piotr 80.
Höfler (Constantin) 72 (4). 100.
Hopper, Hosper Stefan 53 (2).
Hus, z Husyńca Jan 55. 62. 64. 65. 68—70. 71 (3). 72. 87. 90. 92. 100. 102. 104. 106 (2). 114. 121.

I.

z Iłży Jakób, starszy 23.
z Inghen Marsiliusz 109 (3).
Innocenty IV papież 118. Innocenty VII papież 22. 72.
Isner(owicz) Jan z Krakowa 7. 54. 57—61. 62. 63. 70. 71. 74. 79. 81. 85. 86. 89. 90. 91. 110. 144. Mikołaj 57 i 58.
Izajasz Boner bł. 56.

J.

Jadwiga królowa 22 (4). 60. 61 (4). 67. 82—83 (5). 85.
Jakób tabellarius 167.
Jan XXIII papież 11.
Janeczko zob. z Kleparza Sebastyan.
Jan Hieronim zob. z Pragi.
św. Jan Kanty, z Kęt 14. 15. 38. 76. 88. 112. 129. 151—160. 163. 164. 166. 167.
św. Jan Kapistran 25. 151.
Janocki 110. 125—126.
Jan Olbracht (Joannes Albertus), król 41. 42. 45.
Jan zakonu św. Augustyna 72.
Jan z domu św. Marcina 111.
św. Jan z Pomuku, Nepomucen 64. 83.
de Janua zob. Genueńczyk.
Jarislaus doctor 83.
Jarosławczyk zob. z Koźmina W.
Jasielczyki 74 (4). 78. 97.
z Jasła Bartłomiej 54. 68. 73—78. 83 (5).
Jastrzębiec Albert (Wojciech), biskup krakowski 2. 11. 12. 12—13 (4). 75—76 (3). 94 (4). 161.
Jastrzębski Jan 54. 125.
Jelitko Jan 71 (1).
z Jenzenstein Jan, arcybiskup praski 61.
Jędrzejowicz zob. z Nowego Sącza.

K.

Kaldherberg Hieronim 81 (2). Piotr 81.
Kallimach (Filip) 28—29. 41. 42.
Kanty, z Kęt zob. św. Jan.
Kapistran zob. św. Jan.
Kaufmann (Georg) 10. 11.
Kauffman Iodok Weiler z Heilbronn 131.
Kazimierz Wielki, król 4. 6. 10. 73. 79. 85 (5). 106 (4). 169. Kazimierz IV król 33.
z Kazimierza Maciej Krawczyk 84. Hinczonis Mikołaj 73 (2).
Kętrzyński dr. dyrektor 60. 99. 119. 158 (2). 159 i 169.
z Kleparza Jakób zob. Fridel. Sebastyan zw. Janeczkiem 18.
Klicman Lad. 62. 63—4 (6). 70. 71. 101 (2).
Klose 95. 99 (3). 113 (3).
Kluczborczanie 97. Kluczborg zob. Kruczborg.
z Kłobucka Henryk 55. 56 (1). Paweł 91.
z Kobylina, Kobyliński Maciej starszy zw. Kobylinko 8—9. 14. 15. 25. 33 (10). 40. Stanisław 25.
z Kokorzyna, Kokorzyński Andrzej 54. (5 z Kościana). 106. 109 (4). 112. 121—130. 123 (z Kościana). 126 (de Cracovia).
z Kolina Stefan 64.
z Koła Maciej 97 (5). 106—108. 123 i w Uzupełn.
Konarski Jan, biskup krakowski 7.
z Konstantynopola (z Rodu), Andrzej, Dominikanin 30 (2). 54. 115—116.
Kopernik Mikołaj 15.
Korwin (Rabe) z Nowego Targu 27—29.
Korytkowski Jan ks. biskup 55 (2). 103 (1) i 163.
Kosyrod Iohannes de Pyser 79.

z Kościana, Kościanin Piotr, Dominikan 116 (2). Maciej 80 (3). Zob. z Kokorzyna.
Kot Wincenty, arcybiskup gnieźnieński 162.
Kozłowski, z Kozłowa Mikołaj 54. 91. 92. 106. 107. 111. 112. 122. 123. 129. 152. 160. 161. 163.
z Koźmina Benedykt, Czarny 18.
z Koźmina Wielkiego, Koźmińczyk Mikołaj Łukasz Jarosławczyk 75—76 (3). 77. 88. 112. 120.
z Krakowa, Krakowczyk, Krakowianin, Krakowita Jakób ze Stradomia Bożogrobiec, Miechowita 7. 56. 165—167.
Mateusz profesor, biskup 17. 32 (dictus Notarii = Stadtschreiber). 58. 59. 60. 61. 62. 66. 67. 71 (6). 75 (3). 81. 93 (2). 98. 151.
Mikołaj 82. Mikołaj Mykosz 17. Zob. Bawdissen, Benedyktynowicz, Isner, Maciej biskup, Proger, Przyjaciel, Selig, Smyth, Spicimira, Tempelfelt, Ursyn, Wigand i Willisch.
Kranz Jan 58. Herman 58. Kranzowie 58.
Krček Fr. dr. 26 (1).
Kreuzburg 95.
z Kromieryża Milič 20 (3). 65.
Kruczborg, z Kruczborga, Kluczborg Jan syn Hildebranda 55. 71 (6). 77. 95—99.
Krzycki (Andrzej, biskup) 36.
Krzysowicz, Kreyzowicz Franciszek z Brzegu 12, 13, 55, 74. 90—94. 93 (Reyswicz). 98. 108. 110. 111. 112—113. 125. 144. 145. 148.
Krzyż, kramarz praski 65. 66. 67.
Kuiaviensis Episcopus 52.

L.

Lampugnano Ubert Medyolańczyk 87.
Latoszyński, z Latoszyna Jan 1. 2. 3. 4. 16.
z Leszczyna zob. Bylina.
z Lignano Jan de Mediolano 119.
z Lignicy Maciej 54. 81. 88. 100—102.
Litwini 66. Zob. Świrski.
Liwiusz 28 (1).
Lombard(us) mistrz paryski 61. 70. 73. 75. 83. 84. 88. 92. 99. 107. 108. 110 (2). 130. 131. 158. 162. 163. 165. 167 (3).
Loserth J. prof. 104.
z Lozanny Jakób, Dominikan 167 (3).
de Luben Iohannes decr. dr. 68 i w Uzupeł.
Lwowczyk Bernardyn zw. Kołaczkiem 28—9 (1).

Ł.

z Łabiszyna Andrzej 15. 16. 40. 91. Maciej 107. 144. 145. 148. 161. 164—165.
Łaski Jan prymas 31.
Łętowski ks. biskup 123 (5). 149.
z Łowicza Stanisław 18 (4). 36.

M.

Maciej, biskup przemyski 68. 81. 85 (Krakowianin). 86. 123. 124. Maciej mistrz 66.
Malborczycy 97. z Malborga, Malborczyk Andrzej 55. 95. 96—7. 98 (Niemiec).
Małecki Antoni 166 (8).
Marcin Czech 55.
Marcin V papież 2. 68 (5). 72. 115.
z Marcinkowa Wincenty 12.
Mateusz, Cysters z Królowego Dworu (Aula regia, Königssaal, ze Zbrasławia) 56 (1). 114. Przeor św. Katarzyny na Kazimierzu 56.
Markowie 56. 72.
Maurycy od św. Marka w Krakowie, Czech 53 (2). 55. 56. 71—73. 72 (Maurycy Rvačka z Pragi).
Mecherzyński Karol 23.
Medyolańczyk, z Medyolanu zob. Lampugnano i Lignano.
Melsztyńscy 25.
Menčik F. 61 (4).
z Michałowa Jan 26.
z Miechowa, Miechowita Maciej 23. Zob. z Krakowa.
Miechowici 56. 72 (3). 112 i 166.
Mikołaj V papież 151. Mikołaj tabellarius 167.
Milič zob. z Kromieryża.
z Mirzyniec Mikołaj 107.

Mladota zob. z Czerska.
z Młodzowa Albert 53 (2) i w Uzupełn.
Mnich, Monachus Jan 135. 140. 142. 143. Zob. Gregorius.
Morawski Kazimierz prof. 41.
z Moskorzowa Klemens 11. 21.
Muczkowski Józef 20. 57.
Münsterbergowie 97 (2).
Mykosz zob. z Krakowa.
Myszka Andrzej 91. 124. 161.

N.

Nepomucen zob. św. Jan.
Nepomuk (de) Hermannus frater 114.
Nicolaus vicecancellarius univ. Crac. 13. Magister 82.
Nieproń 67.
z Niewiesza Jan 162.
z Nieznanowic zob. z Zambrzyc.
z Nissy Erazm Eliaszowy 55.
z Nowego Miasta zob. Biel.
z Nowego Sącza Jakób Jędrzejowicz 54. 111.
Nowko, Nowek ksiądz 19—23.

O.

z Obieczonowa zob. Pałącki.
Oleśnicki Zbigniew, biskup krakowski 7. 12. 13. 91. 92. 118. 125. 126. 150. 161 i 166.
z Olkusza Marcin Biem 18. Bylica 16. Walenty 15. 16. Zob. Behem.
z Opatowca Jan, Dominikanin 116 (6).
Orienth Jan w Uzupełnieniach.
Orzechowski (Stanisław) 31.
z Oświęcimia Jan Bartholomei zob. Sakran. Jan syn Mikołaja Beber. 32—33. 34. 35. Jan Piotrowicz 34.
Otton, kanonik krak. 12. 78.
Oyta, z Oyty Henryk 61. 66 (2). 83. 84. 88.

P.

Palacki, Palacky 62. 63 (5).
Palecz Stefan 55. 69 (4). 72. 79. 90. 96 (5). 102—106. 114. 121 i w Uzupełn.
Pałącki Maciej Wojciechowy z Obieczonowa 149 (1).
Papée Fryd. dr. 169.
z Paradyża albo z Mogiły, Paradyżanin Jakób, Cysters 31. 32. 56. 57. 72. 74—75 (7). 76 (2). 111. 112. 144. 145 (1). 148. 152. 163. 165 i 167.
z Pardubic Hanusz Mulheim 63. 64. 65.
Pauli Żegota 4. 32. 34 (8). 40 (1). 41 (1). 109 (4). 111.
ks. Pawłowski Fr. 85 (1).
Pegazus Andrzej 28—29 (1).
z Pennafort zob. Raymund bł.
Peterlin zob. Genueńczyk.
Peyser Maciej 80. Mikołaj zob. Pizer.
Picus zob. Zawadzki.
z Piekar Aleksy 55. 74 (7). 102 i w Uzupełn.
z Pilchowic Marek zw. Złodziej 67.
z Pilczy Jan 15.
Pisanus, Pizańczyk Rayner di Rivalto 110.
Pizer (Peyser Peyzer Pyser) z Pyzdr Mikołaj 54. 74. 78—80. 83—84. 87. 89. 90. 91 i w Uzupeł. Pizerowie 97. Zob. Kosyrod. z Pyzdr.
z Pleszowa Stanisław 32.
Polkowski ks. 89.
Pomponius Letus 27.
z Pomuku zob. św. Jan.
z Poznania Jakób Grzymała, Dominikan 117 (1). Poznaniensis Episcopus 51 nr. 7.
z Pragi Jan Hieronim 88. Piotr Czech 62. Zob. Maurycy.
Proger Jan z Krakowa 80.
Protiva Jan z Nowej Wsi 64.
z Przemyśla Marcin Król 16.
Przyjaciel Jan z Krakowa 17. 18.
Puszka Jan 124.
z Pyskowic Paweł 145.
z Pyzdr Jan Peyser zw. Koczwara 80. Stefan Tomasza 21. Zygmunt Hinconis 22. 79 (5). 81 (2).

R.

z Raciborza Jan Taczel, Cysters 56.
z Radochońca Jan 54.
z Radoliny zob. Wysz.
z Radomia Bartłomiej 76.
Radyminski M. 60.
Radziejowski Jan, Dominikan 116.

Rafalowicz I. O. 4.
z Rambowa Mikołaj 113.
Rashdall (Hastings) 10.
Raymund(us) z Pennafort bł. 110. 140.
Rodakowski Jan 149 (1).

S.

Sallustyusz 27.
Sakran z Oświęcimia Jan (Sacranus iunior) 7. 8. 14. 16. 17. 23 (2) 29. 31—52. 169 i w Uzupełnieniach.
z Sandomirza Marcin 123. Zob. Trąba.
z Sanoka Grzegorz 13. 28—20 (1). 30 (2).
ze Sanspowa Maciej 4 (3). 117 (1).
Sczekna (Štékna) Jan 55. 56. 59. 60. 61. 62—71. 74. 75. 81. 88. 89. 101 (2). 112 i w Uzupełn. Nicolaus 63 (6). Styekna Iacobus 63 (6).
Selig Stanisław, Krakowita 8.
z Siecina Wojciech, Dominikan 117.
ze Skarbimirza, Skalmierza, Skarbimirczyk Stanisław 79. 81. 82. 87—88 (6). 89. 96 (5). 118—120. 130. 134. 135. 148. 152.
ze Skaryszowa Jakób 54 (1).
ze Skawiny Jan Skawiński 37. Stanisław 56.
Skot Duns 61.
Ślązak, Ślązacy ze Śląska 54. 97 (2). 90 (Krzysowicz). 94 (Kruczborg).
ze Słupca Jan 14.
Smolka St. prof. 163.
Smyth Iacobus de Cracovia 165.
Sołtykowicz I. 163.
Sommerfeld (Aesticampianus, Estikampian) Jan Krebs (Rhagius) 25—29. 42.
Spicimira Mikołaj Krakowczyk 108.
Środka Tomasz 38.
Stadtschreiber Jan 59. 80—81. Stadtsschreiberowie 58. 80. Zob. z Krakowa Mateusz.
ze Starzechowic Jan 16.
ze Stawu Mikołaj 39.
Stefan (Zajączek) biskup Seretu, Dominikan 123.
Stör Mikołaj ze Swidnicy 100 (1). 127 (1).
ze Strzempiua, Strzempiński Tomasz 2. 91. 115. 145 (1). 160—164.
ze Stradomia zob. z Krakowa Jakób.
ze Swanowa Piotr 148 (4).
Świrski Andrzej Litwin 28 (1).
Sykstus IV papież 36.
Szafraniec Jan 78. 83 (5). 91. Szafrańcowie 19. 97. 98.
Szujski Józef 1. 2 (1). 23. 28. 32. 33. 36. 39 (4). 41. 43 (2). 45 (1). 110. 130. 162.
z Szydłowa Maciej 8. 41 (1).

T.

Tadra Ferd. 54. 59. 62. 72 (1). 73 (1). 103 (1).
Tempelfelt Mikołaj z Brzegu 92. Antoni Krakowita 106 (3).
Tenczyńscy 22. Tęczyńska Aleksandra 22.
Theiner (Augustyn) 4—5.
św. Tomasz z Akwinu 22 (3). 66. 70. 71. 76—77 (2). 77. 109. 113 (7). 129. 148 i 162.
Tomicki Piotr (biskup krakowski) 25.
Trąba Mikołaj z Sandomirza, arcybiskup gnieźnieński 11. 12. 79. 94 (4). 103.
z Tuczap Maciej 65.
Tulius 137.

U.

Ulanowski Bolesław prof. 126. 128. 149.
z Upsali Mikołaj 57 (1). Olaf 108.
Urban V papież 4. 11.
Ursyn Jan z Krakowa 23 (2). 27—29. 41. 42. 43 (2).

V. W.

Wacław Czech 65. Wacław król 67.
Waldhauser, z Waldhausen Konrad 62. 65. 101.
z Wale Jan Minoryta 99.
z Wąwelnicy Eliasz 97. 98. 106. 107. 122. 123.
Weiglowie 58.
Wergerius Piotr Paweł z Istryi 30 (2).
Wergili, Wirgiliusz 27. 38 (4).
Weychman, Wichmann Piotr, Dominikan 113—114.
Wężyk (Wanszyk) Andrzej, Dominikan 55. 113—114. 130 i w Uzupełnieniach.

z Wielunia Jan Czelp 58.
Wierzbowski (Teodor) 15 (2).
Wiclif 68. 69. 71 (3). 72. 106 (2). 121—122.
Wigand, Wigandowy Mikołaj z Krakowa 54. 59. 60. 79. 80—90. 110. 118. Wigandowie 58. 80.
z Vildeshozen Ulryk, Dominikan 56. 116.
Willisch, Wylusch Jan 141—142. 144.
Wincenty Bellowaceński 167.
Winsen Eryk, biskup przemyski 84.
Winter Fr. 63 (5).
Wisłocki Wład. dr. 6. 13. 17 (9). 26 (1). 35 (1, 3 i 4). 40 (1). 55 (2). 60. 62. 70. 71. 72 (1). 84 (1). 93 (2). 119. 147 (1). 158 (1). 163.
Wiśliczanin 123.
Wiszniewski Michał 2 (3). 3. 9. 16. 27 (2). 32. 36. 42. 59. 81 (5). 88. 95. 110. 117 (6). 122. 134. 143. 144. 145 (3). 146 (2). 148. 149.
Władysław Jagiełło, król 3. 6. 10. 11. 12. 21. 85 (5). 113. 123. 124.
Włodzimirowicz zob. z Brudzewa.
z Wodnik Krystyn 20.
Wolfram Piotr 120 i 124.
z Voragine Jakób 91.
z Worczyna Paweł 91 (3). 108—109. 115. 145.
Wysz Piotr z Radoliny, biskup krakowski 11. 21. 58. 59. 67. 71 (1). 86. 96 (5). 111.

Z. Ż.

Zaborowski Jakób 150.
z Zambrzyc lub z Nieznanowic Piotr Świętopełk 117 (3).
z Zatora Paweł 129.
Zawadzki Stanisław zw. Picus 19.
Zbynko, arcybiskup praski 69 i 121.
Zeissberg H. 3. 11. 14 (3). 25 (3). 125 (3).
ze Znojma, Znoyma Stanisław 60. 68. 69. 70. 72. 90. 106 (3). 121.
z Żywca Jan 93.

Errata i Uzupełnienia.

Strona	wiersz	z góry	*zamiast:*	*powinno być:*
8	2	„	4°	8°
9	7 i 11	„	Necnon	necnon
9	9	„	Censurasque Eccles.	censurasque eccles.
9	14 i 15	„	Concedimus... Quodque	concedimus... quodque
9	17 i 18	„	Decernimus... mediante	decernimus... mediante.
11	20	„	Moskarzewa	Moskorzowa
22	1	w przyp.	34	54
24	13	z dołu	dirigere Ego	dirigere. Ego
27	3	w 1 przyp.	XXII (1896)	XXXII (1898)
53	2	z góry	1396	1397
114	1	w przyp.	Basilieene	Basiliense
133	3	z dołu	Augustimus	Augustinus

Resztę nieznacznych błędów drukarskich sam czytelnik zechce poprawić łaskawie.

Natomiast należy nam tutaj uzupełnić niektóre wiadomości, podane w tekście o profesorach i bakałarzach teologii lub prawa kanonicznego. I tak, mówiąc o studyach teologicznych Jana Sakrana (str. 39), wspomnieliśmy. iż przejście całego kursu teologicznego wymagało zazwyczaj sześciu lat czasu — i że do zwyczajnej profesury uprawniała jedynie licencyatura, ostateczna w naszym fakultecie teologicznym XV w. promocya. Przez kurs teologiczny należy tutaj rozumieć wykłady bakalarskie (z Biblii i Lombarda) z przepisanemi statutem wydziału przerwami. Dokładny przebieg i rodzaj tych wykładów, oraz wszystkie wymagania, jakich miał dopełnić student-nauczyciel wydziału teologicznego, przedstawimy w części II. niniejszych studyów. Wyrażenie powyższe o licencyaturze nie jest ścisłe. Była ona bowiem nieodzownym warunkiem, przygotowaniem do ostatecznej promocyi, aktem uprawniającym do uzyskania stopnia doktorskiego i nauczycielskiego we właściwem tego wyrazu znaczeniu, czyli magisterii. Tytuł doktora teologii, równoznaczny u nas jak i gdzieindziej z magister s. theologiae, pojawia się w naszym uniwersytecie po raz pierwszy 1423 r. (str. 95 i nast.), wchodzi zaś w stałe użycie od połowy owego (XV) wieku (str. 163).

Jan Sczekna (str. 70). Czas jego zejścia można o tyle oznaczyć, że 1414 r. już nie żył; obecny na zjeździe w Bieczu d. 9 listopada ow. r.

Stefan Mladota, licencyat dekretów, jest po nim wtedy plebanem w Przemankowie (Cod. epist. saec. XV T. II, 67 nr. 56). Mistrz ten jurysta (str. 96) był poprzednio, 1406/7 r. plebanem w Korczynie dyec. krak., również kollacyi królewskiej; wraz z nadwornym doktorem-kanonistą (promowanym w Padwie), Janem Śledziem z Lubienia, występuje w głośnym sporze miasta Lwowa i Jakóba, arcybiskupa halickiego, z proboszczem Matki Boskiej Śnieżnej (Akta grodz. i ziemsk. T. IV, 32). — Kolegę Mladoty i Włodzimierzowicza jeszcze z Pragi, Alberta z Młodzowa dyec. krak. nazwaliśmy krakowskim bakałarzem prawa (str. 53 przyp. 2). Nie znaleźliśmy go bowiem w metryce jurystów uniwersytetu w Pradze, gdzie bakałarzem in artibus został 1386 r. wraz ze Stefanem Paleczem i z nim oraz z Pawłem Włodzimierza 1393 r. mistrzem (Mon. hist univ. Prag. I, 247, 280, 281 i 282). Byłby więc pierwszym wiadomym nam kanonistą, promowanym na wydziale prawa po restauracyi uniwersytetu w Krakowie, gdzie jego pobyt zaświadczają nasze źródła z 1404—1407 r. (Alb. Stud. I, 5 i Lib. Promot. str. 1). Rzecz uwagi godna, że w Pradze pisze się także jako Albert z Krakowa (Mon. univ. Prag. I, 280 i 282), podobnie jak młodsi

od niego Pełka z Wiślicy zamiast z Borzykowy i Andrzej z Kościana zamiast z Kokorzyna (wyżej str. 109 przyp. 4 i str. 122—123).

Znaczna część pierwszych naszych teologów parała się w Pradze prawem, chociaż w niem żadnych stopni nie osiągnęła, np. Wielkopolanin Mikołaj Pizer (str. 78), który był synem Mikołaja de Slugiczino (t. j. ze Sługocina pod m. Lądek niedaleko Pyzdr), bawił zaś na naukach w Pradze w starszym wieku, jako wikaryusz katedry poznańskiej, jeśli ok. 1390 r., będąc studentem prawa, otrzymał od papieża Bonifacego IX nieznane nam bliżej beneficyum. Wiadomość niniejszą, oraz że Stefan Palecz (str. 102) umarł na archidyakonacie kaliskim przed 1424 r., zawdzięczamy prof. Wł. Abrahamowi, znalazł je w regestach lateraneńskich i w rzymskiem Archivio di Stato, o czem zob. w drugiem jego Sprawozdaniu z poszuk. w arch. watyk. (Arch. Kom. hist. T. IX, 136 i 158).

Do ostatnich mistrzów naszych z Pragi a bakałarzy lub profesorów teologii w Krakowie, oprócz Macieja z Koła (str. 106), który przed 17 listopada 1434 r. został kanonikiem poznańskim (Acta cap. pozn. ed. Ulanowski l. c. str. 32 nr. 158), zaliczyć jeszcze należy Jana Orienth, prawdopodobnie z Krakowa lub ze Śląska, który lubo nie był zaimmatrykułowany, uczył się najpierw w naszej szkole Jagiellońskiej i w zimie 1405 r. został bakałarzem, zaś mistrzem arcium w marcu 1412 r. w Pradze (Lib. Prom. str. 5 i Mon. univ. Prag. I, 418). Czyżby się tam udał ok. 1407 r. wraz ze Sczekną lub Dominikanem Wężykiem? Czas powrotu jego do Krakowa nie podany w źródłach. Dochowały się przecież ślady jego wykładów metafizyki Arystotelesa z 1426 r. na wydziale arcium, którego był wielokrotnym dziekanem 1427/8 r. i 1438—1440 r. (Lib. Prom. str. 19 i 31—32). Bakałarzem teologii został u nas po 1439 r. (Cod. univ. Crac. I, 193), ok. 1444 r. (Wisłocki, Katalog str. 333 Nr. 1332). Poświadcza je oprócz listy profesorów (ed. Szujski l. c. str. 17) i ich wspominek żałobnych (ed. tenże w Cod. epist. I, 2 str. 338) zapisek jego postylli Gorrana z 1444 r. (Wisłocki l. c. str. 453 Nr. 1895). Umarł bakałarzem teologii. Jan Orienth nie jest bynajmniej ostatnim z Polaków, którzy się kształcili w Pradze, było ich tam jeszcze kilku po nim, ale jego pobyt w uniwersytecie praskim nie był bez znaczenia dla młodej naszej szkoły, ściągnął bowiem — jak sądzimy — do Krakowa jego nauczyciela, profesora arcium Aleksego z Piekar 1413 r. (czyt. wyżej str. 102). Temby się wyjaśniało, że dyplomat jego mistrzostwa, które uzyskał 1412 r., nosi datę 1413 r. (Alb. Stud. I, 76), wtedy bowiem wraz z Aleksym wrócił do Krakowa.

Wspomniany jego kolega Dominikan Andrzej Wężyk († ok. 1430) nie był u nas profesorem teologii (str. 113), był nim wszakże u siebie, t. j. w krakowskim klasztorze św. Trójcy już w lutym 1414 r., gdy przyrodniemu swemu bratu Jerzemu z Chotowa wydzierżawił w dożywocie całą dziedzinę ojcowską w Giebułtowie (Starod. praw. polsk. pomn. II, 194 nr. 1326). Rok przedtem bawił z królem, którego był kaznodzieją, na Litwie, opowiadając z zapałem ewangelię pogańskim Żmudzinom. Mówił im o stworzeniu świata i upadku człowieka tak plastycznie, iż jeden ze Żmudzinów zwrócił się do króla, mówiąc: Najjaśniejszy Panie, to nie prawda, co ten ksiądz prawi, świat nie mógł być stworzony za jego dopiero życia, bo on niewiekowy a najstarsi nasi ludzie, nawet sto lat liczący, nie pamiętają tego. W relacyi Długosza (Hist. Pol. IV, 162) ów kaznodzieja królewski nazwany jest Magister Nicolaus Wanszik (Wązik). Że tym apostołem Zmudzinów był nasz brat Andrzej, nie można wątpić, jak również i o tem, że przez cały wiek XV-ty OO. Dominikanie mieli swoją własną teologię, swoich lektorów, których między inkwizytorami zazwyczaj szukać należy i swoich własnych bakałarzy tak w początkach naszego uniwersytetu jak i później np. 1462 r. (Kod. m. Krak. II, 684 nr. 560), a więc w czasach, na które dawniejsi historycy kładli bałamutnie objaśnianą t. zw. filadelfię, t. j. pewien rodzaj związku duchowego czyli konfraternii, wzajemnej wymiany modlitw i zasług dobrych uczynków.

Nakoniec trzeba usunąć inne a świeżo puszczone wielkie bałamuctwo, które dozwala „sądzić“, że niektórzy kanonicy krakowscy (praeceptores?) z r. 1396 byli przyszłymi profesorami wydziału teologicznego uniwersytetu krakowskiego (dr. A. Karbowiak, Szkoła katedr krak. w wiekach średnich w Muzeum z r. 1898 str. 635). Takich u nas profesorów teologii w uniw. jeszcze żaden historyk nie odkrył.

STRONA JĘZYKOWA

oryginału polskiego listu „Dymitra Samozwańca" do papieża Klemensa VIII-ego z dnia 24 kwietnia roku 1604.

Napisał

J. Baudouin de Courtenay.

Otrzymawszy w tych dniach od p. A. Szachmatowa, członka Akademii nauk w Petersburgu, zapytanie, jaki jest mój sąd o języku tego pod względem historycznym nadzwyczaj ważnego dokumentu, postanowiłem sobie zbadać go wszechstronnie i na podstawie ugrupowania wyrazów według pewnych kategoryi gramatycznych wypowiedzieć swoje przypuszczenia.

List ten został wydany najpierw przez ks. Pierlinga w podobiźnie fotograficznej p. t. *„Lettre de Dmitri, dit le Faux à Clément VIII* publiée par le P. Pierling, S. J. etc. Paris, 1898", a następnie przedrukowany przez innych uczonych, w tej liczbie przez dwóch Polaków: przez Aleksandra Hirschberga w dziele „Dymitr Samozwaniec. We Lwowie 1898" (str. 287 –288), oraz przez Kaz. Waliszewskiego w artykule „Legenda o Dymitrze Samozwańcu w świetle nowego odkrycia" („Kraj" petersburski, 1898, NN-ra 18, 20, 21, zwłaszcza N-r 21). Prócz tego p. Szachmatow przysłał mi dokładną kopię autografu, t. j. kopię, przepisaną strona w stronę, wiersz w wiersz i litera w literę. Trzy te kopie (Szachmatowa, Hirschberga i Waliszewskiego) różnią się między sobą w niektórych punktach. Najlepszą jest kopia Szachmatowa, ale również, jak się przekonałem, nie może być uważaną za całkiem dokładną. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak zabrać się do przestudyowania samego oryginału, t. j. jego fotografowanej kopii w wy-

daniu ks. Pierlinga, z którego pozwolono mi łaskawie korzystać w bibliotece Muzeum książąt Czartoryskich.

Zanim przystąpię do rozbioru listu Dymitra ze strony językowej, dotknę powierzchownie jego strony paleograficznej.

Ogólne wrażenie, otrzymywane od pierwszego rzutu oka na ten rękopis, jest tego rodzaju, że wydaje nam się, jakoby to było pismo ruskie. Naturalnie podobne wrażenie jest rzeczą czysto subjektywną, ale nie jest całkiem bez znaczenia, zwłaszcza jeżeli się powtarza u innych osób. Kiedy siedziałem właśnie nad owym rękopisem, wszedł do biblioteki Czartoryskich p. Maryan Gorzkowski, oczytany w dawnych rękopisach ruskich, i, spojrzawszy tylko na list Dymitra, zapytał: „wszak to ruski rękopis?“ [1])

Wpatrzenie się w pojedyncze litery potwierdza to ogólne wrażenie.

Litera początkowa *M* wyrazu *Mam* (w. 33) oraz początkowa litera *A* wyrazu *Aprel* (w. 61) wyglądają zupełnie jak ruskie.

Litera *k* wygląda w całym liście jak ruska.

Litera *t* wygląda przeważnie jak *t* (cyrylickie *e*).

Litera *z* w nierównie znaczniejszej liczbie wypadków także przypomina cerkiewno-ruską; tylko parę razy ma wygląd łaciński, ale zbliżony raczej do pisma drukowanego, niż do pisanego.

Litera *g*, w obu swoich odmianach (tak jako mała, *g*, jako też jako duża, *G*, a zwłaszcza ta ostatnia) podobna jest również do drukowanej.

Nareszcie litery *p* zna list Dymitra właściwie tylko jedną formę, podobną do dużego *P*. Kiedy zaś chce, jak się zdaje, pisać małe *p*, stawia je także nad linią, nadając mu kształt jak gdyby greckiego *ro* lub cerkiewnego *rci*, t. j. P. W podanym poniżej tekście tego listu rozróżniam *P* duże i *p* małe, ale czasem tylko na chybił trafił, nie będąc pewnym, które z nich piszący miał na myśli.

Pociąg do robienia znaków skróceniowych, tak zwanych „titeł“, zdradza również poprzednie przyzwyczajenia, nabyte przy pisaniu po cerkiewno-rusku. Szczególniej zasługuje na uwagę skrócony sposób napisania „*W. S.*“ (Wasza Świątobliwość).

Przyjrzawszy się starannie całemu listowi, wnoszę, że Dymitr („Samozwaniec“ czy też prawdziwy, — to dla mnie w tej chwili wszystko jedno) pisał go dosyć długo, emancypując się stopniowo od graficznych

[1]) Będąc, w połowie października r. b., w Petersburgu, dowiedziałem się, że prof. A. I. Sobolewskij, jeden z najlepszych znawców paleografii cerkiewno-ruskiej, uznaje charakter pisma Dymitra za „moskiewski“ *(moskovskij poczerk)*.

31 paźdz. 1898 roku.

wspomnień cerkiewno-ruskich i nabierając pod koniec daleko większej wprawy w stawianiu liter łacińsko-polskich, a zwłaszcza w przestrzeganiu właściwości pisowni polskiej.

Zresztą, będąc dalekim od paleografii, nie przywiązuję zbyt wielkiej wagi do tego, co dotychczas napisałem. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby prawdziwi znawcy ówczesnych rękopisów porównali starannie i wszechstronnie list Dymitra z ówczesnymi rękopismami, tak polskimi, jak i ruskimi, i wydali o nim sąd stanowczy pod względem paleograficznym i ortograficznym.

Ponieważ znane mi przedruki listu Dymitra są bardzo niedokładne, pozwalam go tu sobie jeszcze raz przedrukować z możliwą ścisłością.

1. Haswiętßy ybógoslawyony
2. wchristusie oycze

3. Ktom iest ktorysie do W̃ S̃ Pisac waże, oza
4. ymi Prewiele bny Posel W̃S̃ donaiasnieyszego
5. krola Polskiego ktoremumsie swoych Prigod
6. zwierïl, Vcziekaiąc otyrana yuchodząc smie

Ażeby nie psuć ogólnego wrażenia listu, nie używam zwykłych odsyłaczów, stawianych przy wyrazach w postaci cyfr lub też gwiazdek, ale tylko wymieniam numer wiersza, w którym się znajduje wyraz objaśniany, wypisując obok sam ten wyraz, a następnie odnoszącą się do niego uwagę.

---

1. *Haswiętſsy.* — Zaraz pierwsza litera ruska: H zam. *N.*

3. *W̃ S̃.* — Nad każdą z tych liter, *W* i *S*, mamy osobny znak skrócenia, pochyło od dołu ku górze i od lewej strony ku prawej.

4. *W̃S̃.* — Nad obu literami wspólny znak skrócenia, pochyły, od dołu ku górze i od lewej strony ku prawej. Liter tych nie zrozumiał piszący: *W* składa się z dwóch całości, z czegoś w rodzaju *U* i z dodanego z boku ſ; *S* wygląda nie jak *S*, ale raczej jak niekształtna cyfra *5* lub też prawie jak cerkiewne *ziełò.*

6. *zwierïl.* — *i* między *r* a *l* (ozdobione nie dwiema kropkami, jak tu, w druku, ale dwiema krótkiemi, prawie poziomemi, kreskami, jedna nad drugą leżącemi) wstawiono później, poprawiając *zwierl* na *zwierïl.*

6. *Vcziekaiąc.* — Najprzód napisał *Vt*, a potem przemienił *t* na *c* i pisał dalej: *ziekaiąc.*

7. rcẏ odktoreymıe diwną oPatrʒnoscıą swą Pan
8. Bog ıesʒcʒe w dʒıecınstwẏe wybawil Prʒemıe
9. ʃʒkalem naPred wsamem Panstwıemoskwiesk
10. iem mıedʒy cʒıerncamẏ docʒasu Pıewnıego po
11. tym wgranicach Polskych nePoʒnany ẏʒa
12. taiany Przi ʃʒedl cʒas yʒemsia osnaẏmyc
13. musel yPriswany donaiasnıeyʃʒgo krolia
14. Polskıego, katolickıemusıa nabo$\overset{m}{\text{ʒ}}$enstwu
15. S̃ koscila Rimskıego pripatruiąnc
16. nalıaslem zlasky Boʒıey wiecʒne ylepsʒe kro
17. lewstwo nıʒli to sktoregom ʒluPiony ıest
18. Bora dzącsıe o dußiswo ıey doʒna lem wia
19. kẏm ẏ iako niebesPıecʒnym o dʃʒ cʒepıen
20. stwıe ẏ schismie Greckıego od ıednoscy

---

7. *oPatrʒnoscıą.* — Zdaje się, że *ʒ* wstawiono później, poprawiając *oPatrnoscıą* na *oPatrʒnoscıą.*

11. *wgranicach.* — *ch* napisano niewprawnie: od górnego końca litery *c* idzie, przeprowadzona drżącą ręką, linia krzywa, łącząca go (ten górny koniec litery *c*) z górnym końcem litery *h.*

11. *nePoʒnany.* — *ʒ* przerobiono z jakiejś innej litery.

11. *yʒa.* — *y* przerobiono z *i* z kropką, która pozostała nad *y.*

12. *taiany* przerobiono z *taiony, a* z *o.*

12. *osnaymyc.* — Pierwsze *y* poprawiono z *i.*

13. *donaiasnıeysʒgo.* — Najprzód napisał *donaiasnıeyc*, potem poprawił *c* na *s* i pisał dalej: *ʒgo.*

14. *katolickiemumsıa.* — Drugie *m* dopisano później, nad linią.

15. *S̃.* — *S* wygląda podobnie jak w w. 4 (zob. uwagę do w. 4).

15. *koscila.* — *c* przerobiono z *t*, t. j. *koscila* z *kostila.*

15. *pripatruiąnc.* — Ogonek pod *ą* prawie niewidoczny.

17. *s ktoregom.* — Końcowe *m* dopisano później.

17. *ʒluPiony.* — *P* z dodanym z lewej strony zakrętasem; końcowe *y* wygląda tak, jak gdyby piszący nie zdawał sobie sprawy z tego, co to za litera.

18. *doʒna lem.* — *e* poprawiono z *o*; najpierw napisano *doʒnalom*, później poprawiono to na *doznalem.*

20. *ıednoscy.* — *c* przerobiono z *t.*

21. koscʒielnoy odstemPtwa wſʒy tko Panstwo
22. moskıewskye ʒostaYe, ẏ iakonıepo

II.

23. kalaną ystarowie cʒną nauke wiary krʒescy
24. anstıey ẏaposʒtolskiey kosciola Rʒimskie
25. go Grekowıe ʒlıe udayą, yPrʒetom dotey
26. nauky y ienoscʒy koscioła katolicʒkẏ ego
27. zſerca znieʒasluʒoney lasky boʒey Prʒistą
28. Pile yʒmocnyony ſakramenty koscʒielnymy
29. stalem sie iuʒ napodlıeyſʒą ō̃wieczką „W̃· Sı

21. *koscʒielnoy.* — Najprzód napisał *kost*, potem poprawił *t* na *c* i pisał dalej: *ʒielnoy.*

22. *ʒostaYe.* — Najprzód napisano *zosta e*, później zaś wstawiono duże *Y*, przemieniając *zostae* na *zostaYe.*

23. *cʒną* poprawiono z *cną.*

23. *krʒescy.* — Napisane najprzód *kresсy* poprawił na *krʒescy*, między *r* a *e* wstawiając *ʒ.*

24. *ẏaposʒtolskiey.* — *ʒto* przerobiono z innych liter.

24. *Rʒimskie.* — Najprzód napisano *Ry*, później poprawiono *y* na *ʒ* i pisano dalej: *imskiego.*

25. *Prʒetom* przerobiono z *Pretom*, wstawiając *ʒ* między *r* a *e.*

26. *katolicʒkẏ ego.* — *e*, jak się zdaje, przerobiono z *o*, *ego* z *ogo.*

27. *znieʒasluʒoney.* — *o* poprawiono z *u*, *znieʒasluʒoney* z *znieʒasluʒuney.*

27. *Prʒistą* poprawiono z *Pristą*, wstawiając *ʒ* między *r* a *i*; *ą* wygląda jak *o* z ogonkiem.

28. *Pile* stoi zam. *pil;* prawdopodobnie piszący chciał napisać *pilem*, ale się spostrzegł, że byłoby to zbyteczne ze względu na *przetom* (w. 25).

28. *koscʒielnymy.* — Najprzód napisał *kost*, potem poprawił *t* na *c* i pisał dalej: *ʒielnymy.*

29. *sie.* — *e* poprawiono z *a*, *sie* z *sia.*

29. *owieczką.* — Nad początkowem *o* dwie kreski poziome, niby reminiscencye cerkiewno-ruskiego stawiania znaczków nad literami, oznaczającemi samogłoski początkowe wyrazu (por. w. 47).

29. *„W̃· Si.* — Wspólny znak skrócenia. Z lewej strony u dołu dwie kreski pochyło-pionowe, niby znaki liczb; z prawej strony u dołu coś w rodzaju *ı.*

30. iako Pasterʒa naywyſßego wßyſkiego
31. krʒesciaństwa Acʒ taicsie muße cʒekaiąc
32. co zemna Pan Bog ucʒyny ktorʒy mie stak
33. ʒlego razu wyswo Bodʒył Mamwtymna
34. dʒieie yſʒ myc na dʒiedʒicʒne yſtarowieczne
35. y krwẏe cʒarew Moskyewskych namne ſa
36. mego Prʒy Pada iące Panstwo Posadʒy, bęn
37. dzieli Boska wolia iego ktoreẏsye ʒupel
38. nie oddaye Niebendʒiely teʒ wolney ſwien
39. tey yupodobania iego ia mam natym do

---

30. *wßyſkiego.* — ſ przed *k* przerobiono z innej litery w rodzaju *j* bez kropki.

31. *krʒesciaństwa* poprawiono z *kresciaństwa*, wstawiając ʒ między *r* a *e*; kreska nad *n* widocznie później dodana.

31. *cʒekaiąc* przerobiono z *cekaiąc*, wstawiając ʒ między *c* a *e*.

32. *ktorʒy.* — Napisane najprzód *ktory* poprawiono na *ktorʒy*, wstawiając ʒ między *r* a *y*.

33. Na samym początku tego wiersza stoi po raz drugi napisane i przekreślone *ſtak*.

33. *Mamwtymna.* — M początkowe wygląda zupełnie jak ruskie.

34. *yſʒ.* — Najprzód napisał *yʒ*, a potem wstawił ſ.

34. *starowieczne.* — Początkowe *c* poprawił na ſ, a końcowe *o* na *e*, t. j. *ctarowieczno* na *ſtarowieczne*.

35. *Moskyewskych.* — Początkowe *Mo* malutkie i trochę nad linią.

36. *Prʒy.* — Najprzód napisał *Prı*, później poprawił *ı* na ʒ i dodał *y*.

36. *iące.* — Pod *c* kreska pozioma, może należąca do *i* (wyglądającego prawie jak *ł*) wyrazu *wolia* w wierszu następującym.

37. *wolia.* — Najprzód napisał *wola*, później przerobił *a* na *i* (bardzo wysokie, w rodzaju *ł* z kropką) i dodał *a*; przy *a* kropka poziomo-podłużna, należąca do *i* wyrazu *bendziely* w wierszu 38.

37. *ktoreẏsye.* — Najprzód napisał *ktoreẏse*, potem poprawił *e* na *y* i dodał *e*.

38. *oddaye.* — *y* wygląda jak greckie η (eta).

38. *Niebendʒiely.* — Najprzód napisał *Ile*, poprawił to na *Ni* i pisał dalej: *ebendel*; potem poprawił *el* na *ie* i wstawił ʒ między *d* a *i*; tak poprawiwszy, dopisał *ly*.

40. ſie ʒem prawde Catolicka poʒnal. y ı S̃ı koſ
41. cʒiolem Boʒim wʒiolem ʒbawienne ʒiedno
42. cʒenie ktoremie do wiecʒnego krolewstwa
43. Przʒiwiedʒie, otworʒilimi Pan Bog droge do

III.

44. ſtolice mnie dʒiedʒictwem ſluʒącey awey
45. ʒrʒi na moie ſprawiedliwosc, Vniʒenie. y
46. pokornie proße abysmie zopieky ypo
47. mocy swei niewipußcʒał, ỏycʒe wſʒyt

---

39. *yupodobania.* — Końcowe *a* dodano później.

40. *poznal.* — Napisane najprzód *s* poprawił na ʒ, t. j. *posnal* na *poznal.*

40. ı*S̃*ı wygląda jak cyfra cerkiewna: kreski pionowe po obu stronach i titło u góry.

41. *wziolem* — ʒ przerobiono z *s.*

42. *czenie* przerobiono z *cenie*, wstawiając ʒ między *c* a *e.*

43. *Przʒiwiedʒie.* — Najprzód napisał *Pri*, potem poprawił *i* (z kropką) na ʒ i pisał dalej: *wiedʒie.*

43. *otworʒilimi* poprawione z *otworiilimi:* najprzód napisał *otwori*, później z *i* zrobił ʒ i dopisał resztę, *ilimi.*

44. *mnie.* — Najprzód napisał *mo;* potem, przerabiając *o* na *n* i dodając *e*, zrobił z tego *mne;* a nareszcie, przerabiając w *mne* *e* na *i* i dodając *e*, stworzył *mnie.*

45. *ʒrʒi.* — Napisawszy najprzód *ʒri*, przerobił *i* na ʒ i do tego dodał *i.*

45. *Vniʒenie.* — Początkowe *V* przerobiono z *y*, a środkowe ʒ z *c*, t. j. *Vniʒenie* z *ynicenie.*

46. *mie* powstało z *mia* przez przerobienie końcowego *a* na *e.*

47. *niewipußcʒał.* — Zdaje się, najprzód napisał *ne*, a później dopiero wstawił *i* między *n* a *e.* Po ß napisał najprzód *a*, następnie przerobił je na *c* i dodał *ʒał*, przyczem to ʒ wygląda raczej jak *h* z zagiętym na lewo i ku dołowi wierzchem, oraz z dolną prawą częścią przeciągniętą pod linię.

47. *ỏycʒe.* — Początkowe *o* nie jest ani duże, ani małe, ale coś średniego; nad niem widać kropkę, niby odbicie przyzwyczajeń z grafiki cerkiewnej (por. uwagę do w. 29).

48. kych owıec christusòwych, moʒeprzeʒmıe
49. nyegodnego pan Bog wnawrocenyu dusʒ
50. blendnych yʒıednocʒenyu wkoscıol swoy
51. wielkich narodow chwale swoye roʒsʒerʒyc,
52. kto wie na co mye tak ʒostawil ÿ doswego
53. kosciola prʒy garnel yPrʒ lącʒil. Cału iąc no
54. gi waßıey S iako chrıstusa ſamego spo
55. kornym yniskym poklonem oddaıe moie
56. poslußenſtwo ypod danstwo +W̃, S̃, iako
57. naıwyſßemu Pasterewi ÿ.oÿcu wsʒytkıego
58. chrʒstianstwa Cotaiemnıe cʒinie yoʒa

---

48. *moʒeprʒeʒmıe.* — W *przeʒ* pierwsze *ʒ* przerobiono z *c* (napisanego prawdopodobnie zamiast *e*). Między *ʒ* a *m* (w *ʒmıe*) stoi jakaś litera przekreślona (zdaje się, *e*), tak że *mıe* wygląda również jak poprawione, tylko że nie podobna poznać, z czego.

49. *dusʒ* wygląda raczej jak *dwʒ*.

50. *koscıol* stoi zamiast *kostıol* przez przerobienie *t* na *c*.

51. *narodow.* — Drugie *o* (*ow*) poprawiono z *e*.

51. *roʒsʒerʒyc.* — Pierwsze *ʒ* poprawiono z *c*, trzecie zaś z *i*, t. j. z *rocsʒeri* zrobiono *roʒsʒerʒ*, a następnie dodano do tego *yc*.

52. *mye.* — Najprzód napisał *me*, potem przerobił *e* na *y* i dodał *e*.

53. *kosciola.* — Najprzód napisał *kosco*, potem poprawił *o* na *i* i dodał *ola*.

53. *Prʒ lącʒil.* — Najprzód napisał *Prı*, a potem przerobił *ı* na *ʒ*, t. j. *prı* na *prʒ*; między *prʒ* a *lączil* pozostało puste miejsce dla wpisania *y* lub *i*.

55. *oddaıe.* — Końcowe *e* przerobiono z *o*.

56. +W̃, S̃,. — Nad każdą literą osobne titło. *W* wygląda jak grecko-cerkiewne ѡ (omega). Co do *S* por. uwagę do w. 40. Z lewej strony znak liczbowy.

57. *oÿcu.* — Najprzód napisał *oi*, następnie *i* przerobił na ÿ i pisał dalej: *cu*.

58. *chrʒstianstwa.* — Wypuszczenie znaku samogłoski *e* między *rʒ* a *s* przypomina skrócony sposób pisania podobnych wyrazów, często używanych, w księgach cerkiewnych, tak zwane titły czyli titła: хр҃тиѧнства.

59. taienie tego dla wielgich Przyczyn Pokor
60. nie ×W̃ S̃ proß(e). Dan skRakowa
61. 24 Aprel > Roku, 1604
62. W̃·S̃,
63. nanisßy sluga
64. w Dmitr ywanowycz Carewicz
65. welikiey Rus(i) yDziedizyz
66. panstw monarchy moskiewskie
y

58. *Cotaiemnie.* — Końcowe *ie*, bardzo niewprawnie napisane, wygląda jak popsute *u* lub jak coś w rodzaju *ce*.

58. *yoza.* — *z* przerobiono z *s*.

59. *Przyczyn.* — Napisane najprzód *Pri* przerobiono na *Prz* i do tego dopisano *iczyn*.

60. × W̃ S̃ wygląda całkiem jak cyfra cerkiewna (806), ze znakiem tysięcznym po lewej stronie. Titło wspólne dla obu liter.

60. *proß(e).* — Na miejscu *e* dziura w papierze lub też miejsce popsute od wilgoci.

61. *Aprel.* — To duże *A* podobne jest do ѧ cerkiewnego.

62. *W̃·S̃,.* — Por. uwagę do w. 60, tylko że cyfra ta nie ma tu znaku z lewej strony.

65. *welikiey.* — Drugie *e* (w *ey*) przerobiono z *o*; widać też nad niem kropkę, należącą prawdopodobnie do *i* poprzedzającego.

65. *Rus(i).* — Na miejscu końcowego *i* jest jakaś plama czy też dziura, tak że się tego *i* można tylko domyślać.

65. *Dziedizyz.* — Oczywiście Dymitr napisał najprzód *Dziedi*; później, spostrzegłszy się, dodał *z*, ale po *i*; przedostatnia litera wygląda na *i*, t. j. na *i* bez kropki.

* *
*

Przyjrzyjmy się teraz niektórym szczegółom pisowni tego listu.

1) Spółgłoskę *j* oznaczano w liście w sposób, właściwy ówczesnym Polakom, t. j. przed samogłoskami przez *i*, a zaś po samogłoskach tej samej zgłoski przez *y*:[1])

ia (39), iako (19, 22, 30, 56), iakym (18), naiasnieyszgo (4, 13), zataiany (12), przypadaiące (36), całuiąc (53), cze-

[1]) Cyfry w nawiasach oznaczają wiersze listu.

kaiąc (31), iuż (29), iego (39). iednoscy (20), ienosczy (26), iest (3, 17), taiemnie (58), zataienie (59), swoiey (18), moie (55); ziednoczenie (41); (przed *e*) moie (45), nadzieie (34), oddaie (55);

osnaymyc (12)[1]), naywysszego (30), oycu (57), oycze (2, 47), swoy (50), weyzrzi (44), naiasnieyszgo (4, 13), napodlieyszą (29), tey (25), boziey (16), bozey (27), niezasluzoney (27), ktorey (37), krzescyanstiey y aposztolskiey (24), moskiewskiey (66), sluzącey (44), swoiey (18), welikiey (65), woliey swientey (38—39), kosczielnoy (21).

Rzadkie są wyjątki, a mianowicie:

j przed samogłoską, oznaczone przez *y*,

uda*y*ą (25), zosta*y*e (22), swo*y*e (51), odda*y*e (38),

oraz odwrotnie *j* po samogłosce tej samej zgłoski, oznaczone przez *i*:

na*i*wysszemu (57), swe*i* (47).

2) Samogłoski *y* i *i* wyraża Dymitr zgodnie z ówczesnym i dzisiejszym zwyczajem polskim:

y: wybawil (8), wyswobodzył (33), naywysszego (30), christusowych (48), sakramenty kosczielnymy (28), priswany (13), prewielebny (4), bogoslawyony (1), nepoznany y zataiany (11—12), zmocnyony (28), s pokornym (55), niebespiecznym (19), blendnych (50), potym (11), ktory (3), wiary (23); pomocy (47), miedzy (10);

i: stolice (44), katoliczkyego (26), katolickiemu (14), sprawiedliwosc (45), welikiey (65), bendzieli (37), otworzi li (43); pisac (3), przistąpile (28), wybawil (8), zostawil (52), mi (43), ozaymi (zam. oznaymi) (4), Dmitr (64); granicach (11), nizli (17), nanisszy (63), vnizenie (45); nogi (54), wielkich (51), wielgich (59), schismie (20); Rusi (65), w dziecinstwye (8), dziedziczne (34), dziedzictwem (44), diwną (7).

Spotykają się też odwrotne oznaczania, przyczem napisanie *i* zamiast *y* w

w*i*puszczał (47)

można uważać za prosty błąd lub niedopatrzenie. Natomiast *y* zam. *i* jest już znacznie częstsze:

bendziel*y* (38); osnaym*y*c (12), czierncam*y* (10), kosczielnym*y* (28); uczyn*y* (32).

Zwłaszcza częste jest *ky* zam. ki:

---

[1]) W *osnaymyc* pierwsze *y* przerobiono z *i*.

las*ky* (16, 27), nauky (26), opieky (46), iakym (19), niskym (55), wszytkych (48), moskyewskych (35), polskych (11).

Zwracają też na siebie uwagę połączenia *cy* lub *czy*, *dzy* zam. *ci*, *dzi:*

iednos*cy* (20), smier*cij* (7), ienos*czy* (26), posa*dzy* (36), wyswobo*dzył* (33).

Samogłoskę *i* na początku zgłoski oznacza Dymitr przez *y*:

y (1, 6, 11, 13, 16, 19, 20, 22, 24, 25, 26, 28, 34, 35, 39, 40, 45, 46, 50, 52, 53, 55, 56, 57, 58, 65) [1]), yżem (12), ysż (34), Ywanowycz (64).

Kiedy zaś mamy do czynienia właściwie z połączeniem dźwiękowem *ji*, list nasz daje albo *i*, albo *y*:

taic sie (31); swo*y*ch (5), monarch*y* moskiewskiey (66).

Po *sz*, *ż*, *cz* pisze Dymitr przeważnie *y*,

w*szy*tko (21), w*szy*tkych (47), w*szy*tkiego (57), w*szy*skiego (30), nanis*szy* (63), Naświęt*szy* (1), u*czy*ny (32),

ale także, zgodnie ze zwyczajem pisowni ruskiej, *i:*

o du*szi* (18), koscziolem bo*zim* (41), *czi*nie (1. s.) (58), p*rzioz*in (59).

Podobnie mamy tu *rzi*,

*rzi*mskiego (24), p*rzi*czin (59), p*rzi*stąpile (27), p*rzi*szedl (12), p*rzi*wiedzie (43), otwo*rzi* (43), wey*zrzi* (45),

obok nierównie rzadszego *rzy*, n. p.

p*rzy*padaiące (36), p*rzy*garnel (53), rozszer*zyc* (51),

przyczem oczywiście musi być wyłączone

kto*rzy* (32) zam. ktory,

jako napisane z *rz* zam. *r* dzięki jedynie zbytniej gorliwości człowieka, nie oryentującego się jeszcze dobrze we właściwościach języka polskiego, w różnicy od rosyjskiego (wielkoruskiego).

Rzecz prosta, że tam, gdzie Dymitr zam. *rz* pisze *r*, spotykamy stale *i:*

*Ri*mskiego (15), p*ri*god (5), zwie*ri*l (6), p*ri*patruiąnc (15), p*ri*swany (13).

O napisaniach

ch*ri*stusa (54), w ch*ri*stusie (2), ch*ri*stusowych (48),

a nie

Ch*ry*stusa...,

mówię niżej (str. 196).

Napisanie *dosic* (40) pozwala przypuszczać, że wyraz ten wymawiano *dośić*, nie zaś *dosyć*.

[1]) W wierszu 11 *y* przerobiono z *i*.

Zanotujmy także, ze względu na końcowe zgłoski,

Ywano*wy*cz, ale care*wi*cz (64).

3) „Zmiękczenie“ przeważnej liczby spółgłosek przedniojęzykowych (oprócz *l, sz, ż, cz*), wargowych i tylnojęzykowych przed samogłoskami, z wyjątkiem samogłoski *i*, oznacza Dymitr zwykle za pomocą litery *i*, podobnie jak dotychczas w pisowni polskiej:

upodoba*ni*a (39), *ni*e (38, 47), m*ni*e (44), *ni*epokalaną (22), *ni*ezasluzoney (27), pokor*ni*e (46, 60), taiem*ni*e (58), zataie*ni*e (59), vnize*ni*e (45), ziednoczeni*e* (42), zupel*ni*e (38); czi*ni*e (58); *wi*ary (23), zlu*pi*ony (17), o*pi*eky (46), niebes*pi*ecznym odszcze*pi*enstwie (19—20), *mi*e (7, 32, 42, 48), *mi*edzy (10), przem*i*eszkalem (8), schis*mi*e (20), *smi*ercy (6), *wi*e (52), *wi*eczne (16), *wi*elkich (51), *wi*elgich (59), o*wi*eczką (29), przi*wi*edzie (43), staro*wi*eczną (23), zba*wi*enną (41), *wi*ecznego (42), przew*i*elebny (4), spra*wi*edliwosc (45), o*wi*ec (48), greko*wi*e (25), panst*wi*e (9), z*wi*eril (6), s*wi*entey (38), Nas*wi*ętszy (1); grec*ki*ego (20), katolic*ki*emu (14), pols*ki*ego (14), rims*ki*ego (15), rzims*ki*ego (24), wszys*ki*ego (30), wszyt*ki*ego (57), weli*ki*ey (65), mos*ki*ewskye (22), mos*ki*ewski*e*y (66), moskwies*ki*em (9—10); *si*a (12, 14), *wzi*olem (41), *si*e (3, 5, 29, 31), w christu*si*e (2), kosc*i*ol (50), kosc*i*ola (26), kosc*i*ola (24, 53), opatrznosc*ią* (7), *dzi*edizcz (65), na*dzi*eie (34), w *dzi*ecinstwye (8), *dzi*edzictwem (44), *dzi*edziczne (34), przi wie*dzi*e (43), bę*ndzi*eli (37), ben*dzi*ely (38).

Nierównie rzadsze są wypadki oznaczania „miękkości“ spółgłosek za pomocą *y, ÿ:*

zmoc*ny*ony (28), w nawroce*ny*u (49), ziednoczeny*u* (50), *ny*egodnego (49), bogosla*wÿ*ony (1), *my*e (34, 52) k*rwÿ*e (35), w dziecinst*wÿ*e (8); mos*ky*ewskych (35), katolicz*kÿ*ego (26), moskiews*ky*e (22); *sy*e (37).

Charakterystyczne dla narodowości Dymitra są wyrazy, w których „miękkość“ spółgłosek przed samogłoską *e* nie jest wcale osobno oznaczaną, gdyż w głowie piszącego wyobrażenie „miękkości“ spółgłoski kojarzyło się — jak to ma właśnie miejsce w grafice wielkoruskiej czyli rosyjskiej — z wyobrażeniem litery *e*, następującej po literze spółgłoskowej:

*ne*poznany (11), na m*ne* (35), *we*likiey Rusi (65).

Tu należy także *Nie*, poprawione z *He* (38), oraz prawdopodobnie zosta*Ye*, poprawione z zosta e (22).

4) W pisowni listu Dymitra odbijają się pewne właściwości wymawiania polskiego, nie znajdujące sobie wyrazu w zwykłej, unormo-

wanej pisowni polskiej. Tak n. p. należy tutaj sposób oznaczania samogłosek nosowych, tak wymawianych istotnie z „nosowością“, jako też tylko fakultatywnych:

bę*n*dzieli (36), be*n*dziely (38) odste*m*ptwa (21); nauke (23), droge (43), nadzieie (34), prawde catolicka (40), chwale swoye (51), na moie sprawiedliwosc (45); waże (3), musze (31), prosze (46), oddaye (38), oddaie (55); czinie (58); wzi*o*lem (41), przygarn*e*l (53).

Chwiejność formy Loc. s. neutr. przymiotników widoczną jest w w t*ym* (33), na t*ym* (39), pot*ym* (11) obok: w sam*em* panstwie moskwieskie*m* (9),

chwiejność zaś prefiksu superlatywnego przymiotników w *na*nisszy (63), *Na*swiętszy (1), *na*iasnieyszgo (4, 13) obok: *nay*wysszego (30).

* * *

Już z powyższego przeglądu wynika, że choć w pisowni Dymitra przeważają cechy polskie, to jednak z drugiej strony dają się w niej zauważyć właściwości, wskazujące na jego obce pochodzenie.

Za czysto polską cechę należy uważać prawie wyłączne oznaczanie spółgłoski *j* przed samogłoską przez literę *i*, a tej samej spółgłoski *j* po samogłosce tej samej zgłoski przez literę *y*. Wyjątki od tej reguły można objaśnić po prostu brakiem wprawy piszącego (przykłady zob. wyżej, str. 192). Zresztą chwiejność taka panowała wówczas i w czysto polskich zabytkach, nietylko w rękopisach, ale także w drukach.

Również czysto polską cechą jest skojarzenie wyobrażenia fonetycznego samogłoski *y* (t. j., dokładniej mówiąc, samogłoski *i*, poprzedzonej spółgłoską „twardą“) z wyobrażeniem graficznem litery *y*, a wyobrażenia fonetycznego samogłoski *i* (właściwie samogłoski *i* z poprzedzającą spółgłoską „miękką“) z wyobrażeniem graficznem litery *i* (przykłady zob. wyżej, str. 192). Wyjątki od tego prawidła nie dadzą się objaśniać wyłącznie niedostatecznem umocowaniem odpowiednich skojarzeń fonetyczno-graficznych, ale naprowadzają także na myśl o obcych, nie polskich, wpływach, jak to wkrótce (str. 200) zobaczymy.

Nareszcie stanowczo polskiem jest oznaczanie miękkości spółgłosek przed samogłoskami, oprócz samogłoski *i*, przez literę *i* (przykłady wyżej, na str. 194), zastąpienie zaś litery *i* przez literę *y* w roli znaku miękczącego spotyka się nierównie rzadziej.

Jakież obce wpływy można skonstatować w liście Dymitra?

1) Że autor jego był obeznany do pewnego stopnia z łacińskim sposobem oznaczania głosek, dowodzi spotykające się raz c za-

miast *k* w

prawde *C*atolicka (40),

obok częstszego *k*,

*k*atolickiemu (14), *k*atoliczkyego (26),

oraz prawdopodobnie użycie *s* w znaczeniu *z*,

schismie (20), osnaymyc (12), pri*s*wany (13), nalia*s*lem (16),

przejawiające się także w poprawkaah:

poznal (popraw. z posnal) (40), zataienie (popr. z sataienie) (58), wziolem (popr. z wsiolem) (41).

O oryentowaniu się Dymitra w składzie wyrazów łacińskich świadczy znane skądinąd pisanie przezeń

*in*Perator zam. Imperator.

Człowiek, znający łacinę doskonale, napisałby wprawdzie *Imperator;* ale *inPerator* mógł napisać tylko ten, kto, chociaż nie wydoskonalony w subtelnościach pisowni łacińskiej, wiedział jednak, że w języku łacińskim istnieje przyimek *in*. Nie umiejący wcale po łacinie napisałby, zgodnie z wymawianiem i jednolitem znaczeniem wyrazu, *imperator*.

2) Prawdopodobnie wpływowi łacińskiemu należy przypisać stałe pisanie w liście Dymitra

ch*ri*stusa (54), w ch*ri*stusie (2), ch*ri*stusowych (48),

z *i* zam. *y*,

chociaż i tu mogło się odbić także przeniesienie cerkiewnoruskiego napisania Христосъ na litery łacińskie.

3) Że Dymitrowi przeszkadzał ciągle znany mu dawniej albo też z wielką gorliwością przyswajany alfabet cyrylicki czyli ruski (— co dla naszej kwestyi na jedno wychodzi —), dowodzą najprzód sporadyczne użycia liter cerkiewno-ruskich zamiast łacińsko-polskich, a następnie dość częste poprawki liter.

Tak już pierwsza litera listu w wyrazie *Nasvięt*s*zy* (1) jest nie *N*, ale *H* (ruskie N). W wierszu zaś 38 widoczną jest poprawka *He* na *Nie*, a w wyrazie *uniżenie* (45) poprawka litery *y* na *V*.

W wyrazach *naiasnieyszego* (13) i *starowieczne* (34) napisano najprzód *c*, a potem dopiero przerobiono je na *s*. Pod wpływem zaś niedokładnego rozróżniania asocyacyi graficzno-fonetycznych, związanych z literami *s* i *z*, napisano dwa razy literę *c* także zamiast *z*, które dopiero później wpisano na miejscu *c;* daje się to skonstatować w wyrazach *vnizenie* (45) i *rozszerzyc* (51).

4) Jeszcze ciekawsze są wypadki, w których takie poprawki zostają w związku z przypuszczalnem wymawianiem osoby, piszącej po-

dobny list. Tak n. p. w wyrazie ben*dzi*ely (38) literę *i* przerobiono z *e*, a *z* wstawiono później między *d* a to *i*, przerobione z *e*. W wyrazie otwo*rzi* (43) literę *z* przerobiono z *i*. Podobnie rzecz się ma z wyrazami rozszerzyc (51), p*rzy*padaiące (36), gdzie *z* zrobiono również z *i*, ale, jak można sądzić, spostrzeżono błąd zawczasu, jeszcze przed napisaniem następującego *y*. Do tych poprawek, wskazujących na to, że Dymitr przyzwyczajony był do wymawiania *t'*, *d'*, *r'* (na sposób rosyjski), a nie *ć*, *dź*, *ř* (*rz*) (na sposób polski), powrócę jeszcze raz, rozbierając stronę fonetyczną listu (str. 203—204).

5) Pewna chwiejność w używaniu dwójek graficznych *sz* (ß) i *cz*, a mianowicie oznaczanie niemi nietylko spółgłosek *š* (*sz*) i *č* (*cz*),

mu*sz*e (31), przi*sz*edl (12)..., naywys*sz*ego (30), naywys*sz*emu (57)..., y*sz* (34)...; *cz*asu (10), wie*cz*ne (16)...,

ale także spółgłosek *s* i *c*,

apo*sz*tolskiey (24), *cz*arew (35), katoli*cz*kÿego (26)....

(obok

*s*erca (27), *s*tolice (44), katoli*c*kiemu (14).....),

pozwala przypuszczać brak wprawy w rozróżnianiu tych spółgłosek w sposób, właściwy grafice polskiej, a obcy grafice ruskiej, mającej dla każdej z tych głosek osobne litery pojedyncze.

W wyrazach *starowieczną* (23), *czekaiąc* (31), *ziednoczenie* (41—42) napisano najprzód *c*, a dopiero później przerobiono je na *cz*.

6) Z całego tekstu pisanego listu Dymitra widnieje ręka, nieprzywykła do ozdabiania liter znaczkami diakrytycznymi, służącymi do odróżniania odcieni fonetycznych, t. j. różnic wymawiania (*ń*, *ć*, *ś*, *ź* obok *n*, *c*, *s*, *z*; *ż* obok *z*; *ł* obok *l*; *ę*, *ą* obok *e*, *a*...), a właśnie dodawanie takich znaczków w tych mianowicie celach graficzno-fonetycznych, charakteryzujące grafikę polską, jest obce grafice rosyjskiej. W liście Dymitra nie spotykamy ani razu liter *ń*, *ś*, *ć*, *ź*, zamiast których pisze on stale *n*, *s*, *c*, *z*:

pa*n*stw (66), pa*n*stwo (21), w... pa*n*stwie (9), w dzieci*n*stwÿe (8), ch*rz*stianstwa (58), posluszen*s*two y podda*n*stwo (56), nabozen*s*twu (14), odszczepie*n*stwie (19)

(raz tylko

krzescia*ń*stwa (31), z dodaną później kreską);

od iedno*s*cy kosczielnoy (20—21), ieno*sc*zy (26), ko*s*ciol (50), ko*s*cioła (26), ko*s*ciola (24, 53), ko*s*cziolem (40), ko*s*czielnymy (28), krze*s*ciaństwa (31), krze*s*cyanstiey (23), sprawiedliwo*s*c (45), naia*s*nieyszgo (4, 13), *s*miercÿ (6), opatrzno*s*cią (7), *s*wientey (38), Na*s*więtszy (1); aby*s*mie (46);

pisac (3), osnaymyc (12), rozszerzyc (51), taic sie (31), sprawiedliwosc (45), dosic (40), zlie (25); nizli (17).

Rzecz oczywista, iż przy takiem unikaniu liter kreskowanych *ś, ć, ź* nie spotykamy też w liście Dymitra zwykłych w owym czasie, przynajmniej w niektórych drukach polskich, połączeń: *śi, źi, ći, dźi, śia, źia, ćia, dźia*... (zob. wyżej, str. 194).

Litery *ż* używa wprawdzie Dymitr niekiedy, n. p.

waże (3), yżem (12), iuż (29), bożiey (16),

częściej jednak opuszcza kropkę i pisze po prostu *z*:

nabozenstwu (14), vnizenie (45), sluzącey (44), niezasluzoney (27), bozim (41), bozey (27).

Rzadko też używa Dymitr kropki nad *i*.

7) Wyżej (str. 195) uznałem użycie litery *e* zam. *ę* za odbicie poniekąd faktycznego wymawiania polskiego w zakresie tak zwanych samogłosek nosowych. Kto wie jednak, czy zaniedbywanie ogonków przy literach nietylko *e*, ale także *a* (wprawdzie tylko dwa razy), nie jest również skutkiem poprzedniego przyzwyczajenia do alfabetu ruskiego, któremu obce są wszelkie kreski, kropki, ogonki i t. p., modyfikujące wymawianie głosek. Stąd mamy tu:

nauke (23), prawde catolicka (40), zemna (32).

8) Bardzo pouczającem jest użycie jednakowej zawsze litery *ł* dla oznaczania obu odmian spółgłoski nietylko „miękkiej", *l*, ale także „twardej", *ł*. Tak tedy pisze Dymitr, z jednej strony,

poznal (40), kosciol (50), posel (4), wybawił (8), zostawił (52), przistąpile (zam. przystąpił) (28), zupełnie (37), przłącził (53), zwierił (6), musel (13), przyszedł (12); łasky (16, 27), bogosławyony (1), kosciola (15, 24, 53), pokłonem (55), sługa (63), posłuszenstwo (56), służącey (44), niezasłuzoney (27), złupiony (17), złego (33), chwałe (51), koszczołem (41), doznałem (18), stałem sie (29), wziołem (41), naliasłem (16), przemieszkałem (9), błendnych (50),

z drugiej zaś także

polskiego (5), aposztolskiey (24); katoliczkyego (26), katolickiemu (14), welikiey (65); lepsze krolewstwo (16—17), prewielebny (4), krola (5), dla (59)...

Użyte parę razy *ł* dla oznaczenia twardego *ł*

kosciołа (26), całuiąc (53), wipuszczał (47), wyswobodzył (33)

jest może późniejszą poprawką, a w każdym razie nie zmienia ogólnego wniosku.

Chcąc wyraźnie oznaczyć „miękkie“ *l'*, używa Dymitr litery *i*, t. j. połączenia *li:*

nal*ia*slem (16), krol*ia* (13) (obok krol*a*, 5), wol*ia* (gdzie prócz tego przerobił na *i* literę *a*, którą przedtem bezpośrednio po *l* napisał) (37), z*lie* (25), napodl*ie*yszą (29), wol*ie*y (38)...

Tak więc dla „twardego“ *ł* służy tu wogóle prosta litera *l* bez żadnego dodatku, dla oznaczenia zaś miękkiego *l* użyto przeważnie zwykłego w grafice polskiej znaku zmiękczenia, *i*. Przypomina to bardzo zasadę grafiki rosyjskiej, gdzie mamy jedną tylko literę л, oznaczającą „twarde“ *ł* przed literami а, о, у, ы, э, ъ, „miękkie“ zaś przed я, е, ѣ, и, і, ь. Tylko że, pisząc po polsku, litery я, е, ѣ zastąpiono przez *ia, ie.*

9) Przeciwko powyższym wywodom można zrobić dwa zarzuty: pierwszy ze strony ówczesnej grafiki polskiej, drugi zaś ze strony ówczesnej grafiki cerkiewno-ruskiej.

Rozpatrując właściwości graficzne i ortograficzne listu Dymitra, należy go zestawiać nie z ówczesnemi książkami drukowanemi, ale tylko z rękopisami polskimi. Otóż w rękopisach tych mają się spotykać te same właściwości, t. j. to samo unikanie znaczków diakrytycznych: to samo pisanie tylko *n, s, z, c* zamiast *ń, ś, ź, ć*, to samo pisanie *z* zam. *ż*, to samo opuszczanie kropki nad *i*, to samo zaniedbywanie ogonków pod *ę* i *ą*, to samo nierozróżnianie spółgłosek *ł* a *l* i oznaczanie ich obu jedną literą *l*, to samo nareszcie wyrażanie „miękkości“ spółgłoski *l* przed samogłoskami za pomocą dodawania do niej litery *i*.

Pozwalam sobie wątpić, ażeby w jakimkolwiek innym rękopisie były nagromadzone wszystkie te właściwości tak, jak je spotykamy w liście Dymitra. Zresztą otwartą teraz została droga do badań i porównywań.

10) Drugi zarzut opiera się na rozpatrzeniu ówczesnych rękopisów cerkiewno-ruskich, w których spotykamy nie mniej może znaczków nad literami, aniżeli w rękopisach polskich. Istotnie tak, ale z tą maleńką różnicą, że, kiedy w grafice polskiej znaczki diakrytyczne służą do odróżniania odcieni wymawiania, w grafice cerkiewno-ruskiej mają one całkiem inne zadanie: albo pokazują początkową samogłoskę wyrazu, albo też są niewolniczem naśladownictwem przyzwyczajeń greckich.

To też i w naszym liście, obok uporczywego unikania kresek nad *n, s, z, c*, oznaczających wymawianie „miękkie“, spotykamy parę razy odbicie przyzwyczajeń cerkiewno-ruskich, zdradzające się w ozdabianiu litery *o* na początku wyrazów *oycze* (47) i *owieczką* (29) kropką lub też dwiema kreskami: *o̤ycze, o̤wieczką.*

11) Główny zastęp znaków nad literami w zabytkach cerkiewno-ruskich stanowią znaki skróceń wyrazów czyli tak zwane *„titły“* lub *„tłtła“*. Predylekcyę do nich zdradza pisarz listu w stopniu niepoślednim, stawiając je nietylko nad skróceniem W. S., oznaczającem „Wasza Świętobliwość“ lub też „Waszej Świętobliwości“, a wyglądającem czasami jak liczbowe połączenie cerkiewnych liter w („ot“ = greckiemu „omega“) i S („zieło“) (zob. uwagi pod tekstem listu do wierszy 3, 4, 29, 56, 60, 62), ale także nad *S*, oznaczającem „Świętego“ (w. 15) lub też nawet przyimek *s, z* (w. 40), w którem to ostatniem miejscu to *S* wygląda prawie jak cerkiewna cyfra dla *6*, t. j. jak „zieło“ z odpowiednim dodatkiem. W w. 54 litera *S* (= Świętobliwości) w połączeniu „wasziey S“ jest bez górnego znaku skrócenia.

12) Rosyjskiemi lub wogóle ruskiemi przyzwyczajeniami graficznemi należy objaśniać użycie litery *i*, a nie *y*, w połączeniu z poprzedzającymi znakami spółgłosek *sz, ż, cz*, t. j. napisania *szi, żi, czi*, obok właściwych grafice polskiej już wówczas połączeń *szy, czy* (zob. str. 193; przykładów na *ży* niema).

Do tej samej grupy połączeń graficznych należy także *rzi*, którego przykłady przytoczyłem wyżej (str. 193), a o którem wspomnę jeszcze raz, omawiając czysto wielkoruskie właściwości pisowni listu Dymitra.

Tu także mogę się spotkać z zarzutem, że połączenia liter *szi, żi, czi, rzi* (zamiast *szy, ży, czy, rzy*) spotykają się i w innych ówczesnych rękopisach polskich, że więc w liście Dymitra nie można ich kłaść na karb jego ruskiego pochodzenia. Wobec tego zarzutu pozwolę sobie również wyrazić powątpiewanie.

* * *

Dotychczas przytoczone cechy pisowni listu przemawiają głównie za tem, że list ten pisał człowiek, znający alfabet cerkiewno-ruski i przy pisaniu literami łacińsko-polskiemi kierujący się reminiscencyami skojarzeń fonetyczno-graficznych, właściwych grafice i pisowni cerkiewno-ruskiej. Pytanie teraz: do jakiej części ogólnego terytoryum językowego ruskiego należało indywiduum, mogące napisać taki list polski?

Na przypuszczenie o pochodzeniu małoruskiem mogłyby naprowadzić jedynie:

spotykające się raz jeden połączenie *wi* zam. *wy* (nie*wi*puszczał, 47) obok stale używanego *wy* (zob. str. 192),

oraz połączenie *ky* (las*ky*, nau*ky*..., zob. wyżej. str. 192—193), częstsze niż razem wzięte *ki, gi, chi*, a, jakby się zdawało na podstawie

przypuszczalnych skojarzeń fonetyczno-graficznych, właściwych autorowi listu, mające oznaczać połączenie głosowe *ky* (z „twardem“ *k*). To przypuszczenie jednak nie może się ostać wobec ogólnego charakteru pisowni listu, wyłączającej możność wpływu specyalnie małoruskiego czyli ukraińskiego.

Gdyby zamiast litery *l*, oznaczającej „twarde“ *ł* po samogłoskach tej samej zgłoski, autor listu postawił choć raz *u* lub *w*, możnaby na podstawie tego przypuszczać w nim wpływ albo małoruski, albo też białoruski. Tego jednak ani razu nie spotykamy. Przeciwko zaś charakterowi wyłącznie białoruskiemu przemawiają takie cechy, jak sprzeniewierzanie się połączeniom graficznym *dzi*, *ci* i stawianie zamiast nich *di*, *ti*, oraz połączenie *ri* (zam. *rzy*), każące się domyślać *r* „miękkiego“, obcego wymawianiu białoruskiemu.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak przypuścić pochodzenie wielkoruskie czyli rosyjskie „Dymitra“. Przypuszczenie to opieram jeszcze na następujących właściwościach grafiki i pisowni:

1) Chociaż, jak to wyżej (str. 194) widzieliśmy, „miękkość“ spółgłosek przed samogłoskami *a*, *o*, *u*, *e* oznacza się tu głównie literą *i*, a rzadziej literą *y*, to jednak kilka wyrazów, a mianowicie

iepoznany (11), na *mne* (35), *welikiey* Rusi (65),
Nie (poprawione z *He*, 38), *nie* (poprawione z *ne*, 47),
m*nie* (popr. z m*ne*, 44), *mye* (popr. z *me*, 52), *sye* (popr. z *se*, 37),

naprowadza na przypuszczenie, że w umyśle piszącego działało przypomnienie rosyjskiej asocyacyi fonetyczno-graficznej, według której litera *e* oznacza nietylko samogłoskę, ale także „miękkość“ poprzedzającej spółgłoski. Możnaby wprawdzie mniemać, że na te połączenia graficzne

ne, *ve*

należy patrzeć przez pryzmat wymawiania małoruskiego, t. j. czytać je „twardo“, *ne*, *ve*; przeciwko temu jednak przemawia najprzód użycie litery *i* do oznaczenia „miękkości“ spółgłoski *l* przed samogłoską *e*,

z*lie*, wo*liey*, napod*lieyszą* (zob. wyżej, str. 199),

a powtóre napisanie

*piewnie*go (10, zam. *pewnego*),

dające się objaśnić jedynie wpływem wymawiania typowo wielkoruskiego.

2) Brak kresek nad literami *n*, *s*, *c*, *z* objaśniłem wyżej (str. 197—198) przyzwyczajeniem autora listu do alfabetu cerkiewnoruskiego, wolnego od znaczków diakrytycznych nad literami, wskazujących na różnice wymawiania. Trudno jednak oprzeć się przypuszczeniu, że przynajmniej co do *n* mogło tu współdziałać wymawianie wielkoruskie (rosyjskie):

pa*n*stwo, posluszen*s*two y podda*n*stwo, nabozen*s*twu, odszczepien*s*twie.

Podobnie wolno myśleć, że brak kreski nad *s* w takich wyrazach, jak

kosciol, koscziolem (zob. wyżej, str. 197),

idzie ręka w rękę ze słabą „miękkością“ wielkoruskiej spółgłoski *s* w podobnych połączeniach.

3) Używanie litery *y* zamiast *i* w połączeniach *cy (czy), dzy* zam. *ci, dzi*, n. p.

iednos*cy* (20, smier*cÿ* (7), ienos*czy* (26), posa*dzy* (36), wyswobo*dzył* (33) (obok: dziec*i*nstwye, dzie*dzi*czne...., zob. str. 193, 192),

objaśniam sobie wymawianiem wielkoruskiem, któremu obce jest „miękkie“ *c*.

4) Obok tego spółgłoskę polską *ć* przed samogłoskami oznacza Dymitr nietylko przez *ci*, n. p. kos*ci*ol... (zob. str. 194), ale także przez *czi*,

kos*czi*olem (41), kos*czi*elnoy (21), kos*czi*elnymy (28), v*czi*ekaiąc (6),

co naprowadza na myśl, że wymawiającemu pierwotnie po wielkorusku polskie *ć* wydawało się bliskiem spółgłosce *č (cz)*, t. j. jak gdyby „miękkiem“ *č (cz)*.

5) Z drugiej strony zdaje się, że *č* wymawiał pisarz listu z wielkoruska, t. j. „miękcej“, „palatalniej“, niż polskie *cz;* pisze on bowiem nietylko

*cz*as (12), *cz*asu (10), *cz*ekaiąc (31), uc*z*yny (32), zie-dnoc*z*enie (42), oyc*z*e (47), owiec*z*ką (29), wiec*z*ne (16), dzie-dzic*z*ne y starowiec*z*ne (34), starowiec*z*ną (23), odszc*z*epien-stwie (19), ieszc*z*e (8),

ale także

*czi*erncamy (10).

Godne uwagi, że to *czi* mamy tu właśnie w wyrazie wielkoruskim, tkwiącym żywo w pamięci piszącego.

Napisanie was*zi*ey (54) nie da się należycie objaśnić.

6) Są też w liście wyraźne ślady wymawiania wielkoruskiego jeszcze pod innymi względami.

Tak n. p. zamiast polskich *ć, dź* mamy odbicia graficzne wielkoruskich *t', d'* w wyrazach

chrz*sti*anstwa (58),

*di*wną (7),

iednos*ty* (poprawione na iednos*cy*, 20), v*te*kaiąc lub

*vtie*kaiąc (popr. na v*czie*kaiąc, 6), kost*ti*ol (popr. na kosc*i*ol, 50), kost*i*la (popr. na kosc*i*la, 15), kost*ie*lnoy lub kost*e*lnoy (popr. na kosc*zie*lnoy, 21), kost*ie*lnymy lub kost*e*lnymy (popr. na kosc*zie*lnymy, 28),

priwie*die* (popr. na przriwie*dzie*, 43), Heben*de*ly (popr. na Nieben*dzie*ly, 38),

drie*dizc*z (65),

obok czego częściej spotykamy napisane od razu *c, ci, cz* lub *czi; dz* lub *dzi:*

dosic (40), pisac (3), osnaymyc (12), taic (31), sprawiedliwosc (45),

w dziecinstwye (8), krzesciaństwa (31), krzescyanstiey (23),

opatrznosc*ią* (7), kosc*io*la (24), kosc*io*la (26), kosc*io*la (przerobione z koscola, 53),

ienosc*z*y (26),

kosc*zi*olem (41),

drie*dzi*czne (34), drie*dzi*ctwem (44),

posa*dzy* (36), wyswobo*dzył* (33),

*dzie*dziczne (34), *dzie*dzictwem (44), *dzie*dizcz (65), *dzie*cinstwye (8), na*dzie*ie (34), bęn*dzie*li (37).

7) Ważną nadzwyczaj cechą graficzno-fonetyczną jest napisanie w niektórych wyrazach *ri, re* zamiast *rzy, rze:*

p*rig*od (5), zwier*i*l (6), p*ri*swany (13), *Ri*mskiego (15), p*ri*patruiąc (15),

p*re*wielebny (4), nap*re*d (9), past*ere*wi (57).

Obok tego mamy dość liczne poprawki *ri* i *ry* na *rzi* lub *rzy*, oraz *re* na *rze*, a nawet *r* (przed spółgłoską) na *rz:*

p*ri*stąpile na p*rzi*stąpile (27), p*ri*wiedie na p*rzi*wiedzie (43), otwo*ri* na otwo*rzi* (43), weyz*ri* na weyz*rzi* (45), p*ri*czin na p*rzi*czin (59),

*Ry*mskiego na *Rzi*mskiego (24),

p*ri*padaiące na p*rzy*padaiące (36), roczsze*ric* na rozsze*rzy*c (51),

p*re*tom na p*rze*tom (25), k*re*scyanstiey na k*rze*scyanstiey (23), *kre*scianstwa na k*rze*sciaństwa (31),

opat*r*noscią na opat*rz*noscią (7),

p*ri* łączil na p*rz* łączil (53),

p*r*c na p*rze*z (48).

Przez zbytek gorliwości w spolszczaniu poprawiono nawet *klory* na *klorzy* (32).

Obok tego już rzadziej spotyka się *rz*, napisane od razu, bez poprawek:

*prz*iszedl (12), *prz*ygarnel (53), *prz*emieszkalem (8), paste*rz*a (30), ch*rz*stianstwa (58).

8) Napisanie aż dwa razy

naiasnieyszgo (4, 13),

bez *e* przedostatniej zgłoski, mogłoby naprowadzać na wniosek, że odbiło się w niem charakterystyczne wymawianie wielkoruskie, polegające na „redukcyi“ czyli możliwem skracaniu samogłosek nieakcentowanych. Oczywiście w takim razie trzebaby tu przypuścić akcent rosyjski, na trzeciej zgłosce od końca:

naja*śnièj*szego.

Inne genetiwy m. n. s. przymiotników i zaimków mają tu wyraźne *ego:*

zl*ego* (33), piewni*ego* (10), rzimskie*go* (24—25), rimskie*go* (15), sam*ego* (36, 54), wiecznego (42), katoliczk*yego* (26), naywyssz*ego* wszyskie*go* (30), wszytkie*go* (57), nyegodn*ego* (49), polskie*go* (5), greckie*go* (20), i*ego* (37, 39), swego (52).

Podobnie możnaby podejrzywać o odbicie takiego wymawiania wielkoruskiego, polegającego na osłabianiu i „zjadaniu“ samogłosek, napisanie

niezasluz*u*ney, przerobione na niezasluzoney (27),

chociaż to mocno wątpliwe.

Nareszcie w wyrazach napisanych

musel (wyglądające prawie jak mus*ł*, 13, zam. musi*ał*),

przygarnel (53, zam. przygarn*ął*)

możnaby przypuszczać objaw tej samej tendencyi wielkoruskiej do osłabiania samogłosek nieakcentowanych i do zwężania ich w kierunku *i*, chociaż przynajmniej co do *przygarnel* nierównie jest prościej przyjąć omyłkę w napisaniu *-el* zam. *-ol*, zgodnie z wymawianiem polskiem „samogłosek nosowych“ (zob. wyżej, str. 195).

Podobnie w *czarew* (35) *-ew* stoi zapewne przez pomyłkę zam. *-ow*.

Zamało wogóle mamy przykładów tego rodzaju, ażeby można budować na nich coś pewnego.

* * *

9) Spostrzegamy za to w liście Dymitra całe wyrazy w formie rosyjskiej lub też cerkiewnoruskiej. Takimi są:

nap*r*ed (9, naprzód),

si*a*, albo pozostawione bez poprawki (12, 14), albo też

poprawione na *sie* (29), mi*a*, poprawione na mi*e* (46),
obok, zresztą częstszych,
si*e* (3, 5, 18, 31), mi*e* (7, 32, 42, 48) lub sy*e* (37, poprawione z s*e*), my*e* (34; 52, popr. z m*e*).

Wyrazy
ctarowieczn*o*, poprawione na starowieczn*e* (34),
paster*evi* (57),
kosczielno*y* (21), welikio*y*, poprawione na welikie*y* (65),
katoliczkyo*go*, popr. na katoliczkye*go* (26)
mają zakończenia czysto wielkoruskie, t. j. pomyślane z wielkoruska.

Być może, że należy tu także czare*v* (35) zam. caro*v*.

Również
bożie*y* (16; obok boze*y*, 27)
naprowadza na myśl o przeniesieniu formy wielkoruskiej do otoczenia polskiego. Por. jednak
wasziey (54).

Natomiast
krzescyanst*ie*y yaposztolskiey (23—24)
napisano zapewne poprostu przez pomyłkę.

Obok „poprawnej“ formy polskiej
wiel*k*ich (51)
mamy w liście Dymitra, z jednej strony, odbicie polskiego wymawiania ludowego,
wiel*g*ich (59),
z drugiej zaś strony formę tego wyrazu czysto wielkoruską,
wel*ik*iey (popr. z welikio*y*) Rusi (65).

Zauważmy to sobie, że tak cecha graficzna wielkoruska, *ve* zam. *vie* (zob. wyżej, str. 201), jako też końcówka ruska *oj* (poprawiona na polską, *ej*), jako też nareszcie zachowany w wielkoruskim sufiks *ik* właściwe są wyrazowi „wielki“ w połączeniu z „Rusią“: *welikiej Rusi*.

Nakoniec za rosyjskością autora listu przemawiają napisania
*Dm*itr (nie *Dym*itr) ywanow*ycz* carew*icz* (64),
24 *Aprel* (61, zam. „kwiecień“).

* * *

Na podstawie powyższych wywodów przychodzę do wniosku, że pisarz listu Dymitra był językowo najprzód Wielkorosyaninem, że przedewszystkiem uczył się pisać po cerkiewno-rusku, i że dopiero później wyuczył się mówić i pisać po polsku, przyczem nie była mu też obcą piśmienność łacińska.

Czy pochodził on, jako osobnik, mówiący pierwotnie po rosyjsku, z terytoryum południowego („akajuszczego", t. j. wyłączającego możliwość wymawiania *o* w zgłoskach nieakcentowanych), czy też z terytoryum północnego („okajuszczego", t. j. posiadającego *o* w zgłoskach nieakcentowanych)? — na rozstrzygnięcie tego pytania nie znajdujemy w pisowni listu żadnych danych.

Niepewność jednak w rozróżnianiu *c* i *cz* (cekaiąc poprawione na *czekaiąc*, starowiecną popr. na starowieczną, ziednocenie popr. na ziednoczenie...) upoważniałaby do wniosku, że piszący ten list ulegał wpływowi gwar wielkoruskich, nie rozróżniających *c* a *ć* (por. wyżej, str. 197, 202).

* * *

Ponieważ zaś budowa składniowa czyli porządek wyrazów i wyrazików w liście jest czysto polski, a właściwie z łacińska polski, więc mamy prawo przypuszczać, że autor listu władał biegle językiem polskim książkowym, co tem jaskrawiej odbija od cech ortograficznych, wskazujących na zachowywanie pewnych form rosyjskich, oraz rosyjskich właściwości wymawiania.

W budowie zdań widać staranne zachowywanie pewnych właściwości polskich. Tutaj należą przedewszystkiem połączenia imiesłowów czasu przeszłego z czasownikiem posiłkowym, połączenia, oznaczające czas przeszły. A więc n. p.:

Ktom iest ktory sie do W̃. S̃. pisac waże (3),

posel W̃S̃ . . . . *ktoremum* sie swych prigod *zwieril* (4—6),

Przyszedl czas *yżem sia osnaymyc musel* y priswany do naiasnieyszgo krolia polskiego, *katolickiemum sia* nabożenstwu . . . . pripatruiąc, *naliaslem* zlasky bożiey wieczne y lepsze krolewstwo nizli to *s ktoregom zlupiony iest* (12—17),

przetom do tey nauky . . . *przistąpile* (sic!) (25—28),

zem prawde catolicka *poznal* (40),

prosze *abys* mie z opieky y pomocy swei *nie wipuszczał* (46—47)

i t. p.

Niektóre wyrażenia i zwroty składniowe, zdradzające jak gdyby wpływ języka rosyjskiego, w rodzaju

bęndzieli boska wolia iego ktorey sye zupelnie oddaye nie *bendziely* też woliey swientey y upodobania iego ia mam na tym dosic zem prawde catolicka poznal (36—40),

otworzi li mi Pan Bog droge do stolice *mnie dziedzictwem sluzącey* (43—44),

moze przez mie nyegodnego pan Bog w nawrocenyu dusz blendnych yziednoczenyu *w kosciol swoy* wielkich narodow chwale swoye rozszerzyc, kto wie na co mye tak zostawil (48—52),

priswany do naiasnieyszgo krolia polskiego (13—14),

radząc sie o duszi swoiey *doznalem* w iakym . . . odszczepienstwie . . . . . wszytko panstwo moskiewskye zostaye (18—22),

robią wrażenie rosyjskich tylko przy powierzchownem traktowaniu przedmiotu, a w gruncie rzeczy dadzą się objaśnić ówczesnym językiem polskim.

Wyrażenie *w kościół swój* powstało pod wpływem języka łacińskiego.

Zastanawiają tylko dwa wyrażenia:

radząc sie o duszi swoiey,

niezwykłe w języku polskim, a przypominające rosyjskie радѣя (*radieja*, mając staranie), oraz

mnie *dziedzictwem służącey*,

o ile wiem, skądinąd nieznane i nie mogące być postawionem na równi ze spotykanem w zabytkach polskich wyrażeniem *„służyć dziedzicznym prawem“*. „Służyć dziedzictwem“ a „służyć dziedzicznem prawem“ — to wyrażenia wcale nie identyczne.

* * *

Jak tedy pogodzić owe tak liczne błędy graficzne, ortograficzne i formalne, oraz poprawki tych błędów z poprawnością i prawie wykwintnością całych wyrażeń i zdań?

Dość trudno na to odpowiedzieć; sądzę jednak, że możliwe są dwa rozwiązania:

Jeżeli list ten i układał i pisał sam Dymitr, w takim razie należy przypuścić, że, będąc Wielkorusem z pochodzenia, obeznanym do tego dokładnie z piśmiennością cerkiewno-ruską, wyuczył się następnie po polsku biegle czytać i mówić, czytał wiele książek, rozmawiał z ludźmi uczonymi i światłymi, ale zaniedbał przytem wprawiać się w pisanie polskie. Stąd to, próbując pisać po polsku, ulegał silnemu wpływowi wielkoruskich przyzwyczajeń graficznych i ortograficznych.

Może jednak byłoby prościej uciec się do innego przypuszczenia: Dymitr ułożył tylko ogólny plan listu i polecił swemu sekretarzowi lub też innej osobie przybocznej szczegółową stylizacyę. Osoba ta wy-

pracowała list i przedłożyła go w brulionie Dymitrowi, który go też własnoręcznie przepisał i podpisał, nie bardzo się wczytując w pojedyncze litery brulionu.

Uważam zaś za całkiem wykluczone przypuszczenie, jakoby Dymitr grał tu rolę jedynie bierną, jakoby list układał lub też dyktował mu ktoś inny, a mianowicie jakiś Polak jezuita.

Z drugiej strony byłoby wielką naiwnością twierdzenie, że cechy rosyjskie nadano listowi umyślnie, dla utwierdzenia czytających w przekonaniu o pochodzeniu wielkoruskiem pretendenta do tronu moskiewskiego. Przecież list ten pisany był w wielkiej tajemnicy, a o wpływaniu na sąd historyków XIX. stulecia nie myślał chyba ani Dymitr, ani też jego protektorowie i zwolennicy.

Kraków, 25 września 1898.

* * *

Uwaga dodatkowa.

Posyłając do *„Kraju“* artykuł przedwstępny „Jeszcze o list Dymitra Samozwańca“, wydrukowany w N-rze 39-ym tego tygodnika, z 24 września (6 października) r. b., znałem tylko drukowane kopie tego listu, oraz odpis p. Szachmatowa; samą podobiznę, ogłoszoną przez ks. Pierlinga, zbadałem dopiero potem. Gorszą jednak jest rzeczą, że, nietylko pisząc artykuł do *„Kraju“*, ale także układając powyższą rozprawę przeoczyłem artykuł p. Stan. Ptaszyckiego „Nowe dzieło o Dymitrze, jako samozwańcu“, napisany z powodu książki p. A. Hirschberga, a ogłoszony w N-rze 31-ym *„Kraju“* z d. 31 lipca (12 sierpnia) r. b. 1898. P. Ptaszycki dotknął wielu punktów, przeze mnie poruszonych, a uczynił to po części lepiej odemnie. I nic dziwnego; obeznany on jest bowiem z paleografią ówczesną nierównie ode mnie dokładniej. O samym liście Dymitra pisze tam p. Ptaszycki co następuje:

„Otóż ten polski list, świeżo odnaleziony przez o. Pierlinga, a omówiony niedawno w „Kraju“ przez p. K. Waliszewskiego, narobił niemało kłopotu badaczom. K. Waliszewski już mówił, że w Rzymie i w Paryżu, w Pradze i we Lwowie, w Petersburgu i w Moskwie rzeczoznawcy rozbierają tekst, pisownię, poddają litery mikroskopowym *(sic!)* badaniom. Na rezultat tych badań podobno długo przyjdzie czekać! Tymczasem odezwały się już poważne głosy: zgadzają się one w tem, że pismo polskie zdradza niewprawną rękę, że w wyrazach

napotyka się wiele rusycyzmów, jak: p*rig*od, p*ri*swany, koscielno*y*, paste*rewi*. Dr. Hirschberg słusznie zauważył, że te rusycyzmy mógł popełnić białorusin. I do dziś dnia w mowie polaków, mieszkających na Rusi, spotykamy rozmaite tego rodzaju naleciałości, nawet u ludzi wykształconych. Podobizna listu dowodzi, że jakkolwiek Dymitr umiał pisać po polsku i po rusku, to jednak najmniejszej pod tym względem wprawy nie miał. Nie znamy zdania rzeczoznawców. Pozwolimy sobie jednak zrobić tu kilka uwag pobieżnych co do tego listu. Pismo rzeczywiście zdradza rękę niewprawną do polskiego pisma i *nawykłą* do pisma cyrylskiego. Zdradza biegłość cyrylicką sposób pisania skrotów W. S., mających oznaczać Wasza Świątobliwość. Napisane po raz pierwszy ma cechę bardzo prawidłową, z haczykiem u góry, mającym oznaczać skrócenie; im dalej, W. i S. tracą tę poprawność i zbliżają się do omega (ω) i zieło (ϛ) cyrylskiego, haczyk dla skrócenia coraz się zbliża do titła cyrylskiego, przyjmując pozycję poziomą. W końcu zaś ma całkowicie charakter oznaczania cyrylskiego dla tysięcy: (ωϛ) z titłem u góry i kreską z lewego boku. Tak mógł napisać człowiek, nawykły do prędkiego pisma moskiewskiego. Następnie sposób napisania zdradza, że jest to odpis z bruljonu, którego odpisywacz nie mógł od razu dobrze odcyfrować, a powtóre niedobrze znał polską pisownię.

„Do kategoryi pierwszej — z tego odczytania — należą: ozaymi zam. oznaymi, otyrana zam. od tyrana, ienosczy — iednosczy, przistąpile — przistąpi*łem;* s. kosczcilem“ *(sic!)* „zam. s koscziolem. Przez złe odczytanie dadzą się objaśnić formy krzescyans*t*iey zam. krzescyans*k*iey; czar*e*w zamiast czar*o*w. Te postacie nie objaśniają się lingwistycznie, a tylko graficznie. Do drugiej kategorji odnieść należy nieprawidłowy przedział wyrazów prz i szed zam. przyszed; na podlieyszą zam. napodlieyszą; przi padaiące zam. przipadaiące; przy garnel zam. przygarnął. Te błędy dadzą się objaśnić tylko w ten sposób, że w oryginale wyrazy te były napisane nie w jednym wierszu, a przepisywacz, nie biegły w polskiem piśmie, nie mógł sobie z niemi poradzić i rozdzielał na dwie części nieprawidłowo. Sądziłbym, że list ten jest odpisem tekstu, napisanego przez osobę, władającą poprawnie językiem polskim; odpis zaś, dokonany przez człowieka, nie biegłego w języku polskim, nawykłego do języka ruskiego wogóle, a do pisma moskiewskiego w szczególe. Oczywista, że to może być mój pogląd doraźny, a nie wynik badań szczegółowych; dla ostatecznej decyzji musi być zrobioną ścisła ekspertyza przez osoby, dobrze obznajomione z paleografją polską, białoruską i wielkoruską wieku XVII i dobrze znające odcienie językowe narzeczy ruskich tej epoki“.

Takie samo zdanie o stosunku Dymitra do jego listu wypowiedział p. Ptaszycki na posiedzeniu petersburskiego Towarzystwa archeologicznego 2/14 października r. b. 1898, na którem to posiedzeniu miałem sposobność być obecnym. P. Ptaszycki polemizował z moimi wywodami w N-rze 39 *„Kraju“*, wziąwszy je za punkt wyjścia do swego referatu,

i położył szczególny nacisk na domniemanie, że brulion listu został ułożony przez kogo innego, a że Dymitr odegrał przytem rolę prostego przepisywacza.

Przyznając wogóle słuszność wywodom p. Ptaszyckiego, nie mogę się jednak powstrzymać od wypowiedzenia pewnych wątpliwości.

Powoływanie się na „nieprawidłowy przedział wyrazów“ i przypisywanie go temu, że przepisujący nie rozumiał dobrze tego, co przepisuje, uważam za niedostatecznie umotywowane. Trudno przypuszczać, że Dymitr nie umiał po polsku, jeżeli tak długo przebywał w otoczeniu polskiem. Mniemanie, że choć znał może język polski, to jednak był nieobeznany z piśmiennością polską, upada właśnie wobec owych omyłek i poprawek. Ze wszystkiego widać, że oryentował on się jako tako w piśmie polskiem, a że tylko nie owładnął wszystkiemi subtelnościami pisowni polskiej. Gdyby jedynie kopiował niewolniczo leżący przed nim wzór, nie porobiłby wykazanych powyżej błędów i poprawek, dowodzących, że rozumiał znaczenie wyrazów polskich oraz ich skład morfologiczny, ale że w poprawnem pisaniu po polsku przeszkadzały mu ciągle asocyacye graficzno-fonetyczne, wyrobione przez poprzednie uczenie się po cerkiewno-rusku i przez wprawę w pisanie alfabetem cerkiewno-ruskim. Zwłaszcza pierwszą literę listu skopiowanoby dokładnie, nie stawiając w wyrazie *Naswiętszy* cerkiewno-ruskiego *H* zamiast łacińsko-polskiego *N*. Prędzej już byłbym skłonny przypuszczać, że list ten dyktowano Dymitrowi z przygotowanego przedtem brulionu, ułożonego oczywiście z jego wiedzą i wolą. Że brzmienie listu polskiego niezupełnie przypadało do smaku ojcom jezuitom, dowodzi to, że dołączony tekst łaciński nie jest prostym przekładem, ale tylko przeróbką z dość znacznemi zmianami.

Zresztą nie przeczę, że kwestya „nieprawidłowego przedziału wyrazów“ zasługuje na zbadanie. Dla interesujących się nią wskazuję tu odpowiednie miejsca listu:

Prewiele bny (4),
Przi szedl (12),
Bora dzącsie o dusziswo iey doznalem (18),
o dsz czepien (19),
wszy tko (21),
ystarowie cznq (23),
katoliczky ego (26),
wyswo Bo dzył (33),
Przy Pada iące (36),
przy garnel yPrz łączil. Całuiąc (53),
ypod danstwo (56).

P. Ptaszycki przytacza jeszcze

na podlieyszą (29),

ale ja widzę tu w fotografii oryginału jeden wyraz nieprzedzielony: napo dlie yszą.

Opierając się na przedziałach w wierszu 18-ym (Bo*ra dzą*csie...., do*zna lem*), należałoby przypuszczać, że albo brulion był pisany w daleko węższych kolumnach, niż własnoręczny odpis Dymitra, albo też że litery brulionu były daleko większe, co znowu trudno pogodzić z tem, że i sam Dymitr używał liter wcale nie drobnych. Przedziały zaś w wierszach 19 (o dsz czepien), 36 (Przy Pada iące) i 53 (przy garnel yPrz łączil) nie dadzą się już chyba objaśniać nierozumieniem oryginału i rozdzielaniem wyrazów w jednym wierszu tam, gdzie w brulionie miało miejsce rozdzielenie przy przenoszeniu do następnego wiersza.

Doniosłość motywu, opartego na „nieprawidłowym przedziale wyrazów", osłabia w znacznym stopniu zjawisko odwrotne, spotykające się nierównie częściej, a mianowicie łączenie na piśmie dwuch lub więcej wyrazów w jeden. Oto przykłady:

wchristusie (2), donaiasnieyszgo (4, 13), otyrana (6), wdziecinstwye (8), wsamem (9), wgranicach (11), zlasky (16), wia|kym (18—19), dotey (25), zserca zniezasluzoney (27), stak (32), namne (35), natym (39), zopieky (46), wnawrocenyu (49), doswego (52), spo|kornym (54—55), skRakowa (60);

Niebendziely (38), niewipuszczał (47);

ybogoslawyony (1), yuchodząc (6), yza|taiany (11—12), yPriswany (13), ylepsze (16), ystarowie czną (23), yaposztolskiey (24), yPrzetom (25), yzmocnyony (28), yupodobania (39) ypo|mocy (46—47), yziednoczenyu (50), yniskym (55), ypod danstwo (56), yoycu (57), yoza|taienie (58—59), yDziediziz (65);

awey|zrzi (44—45);

taicsie (31);

ktorysie (3), ktoremumsie (5), yżemsia (12), katolickiemumsia (14), Bora dzącsie (18), ktoreysye (37);

ktoremie (42), abysmie (46);

otworzilimi (43);

Cotaiemnie (58);

o dusziswo iey (18);

Panstwiemoskwiesk (9);

odktoreymie (7), Mamwtymna|dzieie (33—34), mozeprzezmie (48).

Jeżeli na tych połączeniach wyrazów osobnych nie można wiele

budować, gdyż było to wówczas we zwyczaju, to ta sama uwaga sceptyczna stosuje się również do „nieprawidłowego przedziału wyrazów".

Chociaż pismo Dymitra zdradza istotnie rękę „niewprawną do polskiego pisma i nawykłą do pisma cyrylskiego", to jednak trudno znowu zaprzeczyć, że pismo listu jest bardzo wyraźne i względnie ładne.

Wobec tego, com wyżej wypowiedział, uważam za nieuzasadnione twierdzenie, jakoby „rusycyzmy", spotykane w liście Dymitra, „mógł popełnić Białorusin".

Na posiedzeniu petersburskiego Towarzystwa archeologicznego p. Ptaszycki pokazywał kilka rękopisów polskich, których pisownia bardzo jest podobną do pisowni polskiej listu Dymitra. Pozwolę sobie przedrukować tu jeden z tych zabytków, udzielony mi przez pana P. w kopii hektografowanej.

1583.

Moscziwi Panie, My vbodzi Raicze Miastecz ka Wielkiego Xzięza vprzeimoscży szwe vnizone do laskỳ w. m. pilnie zalieczami a przitym zdrowỳa dobrego y szczeslỳwosczy wszeliakych na czaszỳ dlugie od Pana Boga w. m. szwemu Moscziwemu Panu uprzeimie zi czemỳ etc.

Bendacz v nas proboszczem swienthi pamieczỳ niebosczik Xziandz Ian Ostrowiczkỳ wzỳal bil z koszciola xzieskiego na potrzebỳ Ich Mos czi panow s Tenczina dwiesczie zlothych pieniedzỳ, kthore oddal bel do koszciola Kxsieskiego nieỳakỳ Xziandz Rabstỳnskỳ, kthorỳ tesz bỳl z domu Tęczinskiego na kupienie czinszu wyderkaffowego na kaznodzieie kxsieskiego, kthore po thim panowie s Tenczina dalỳ wytrzimowacz niebosczikowi xziedzu Ianowi Ostrowiczkiemu na wszỳ szwoiei dziedzicznej w Boczkowiczach, abỳ ỳe stamthąd wybrawszy do koszciola Kxzieskiego zaszie oddal ỳ trzimal the Boczkowicze Folwark dosicz dob ze dwanasczią kmieczy asz do szamei smierczy.

Dan w Xziezu Wielkiem Dzien s Maczieja Apostola Roku Pańskiego 1583.

* * *

Na zakończenie uwaga treści ogólnej.

Wszystkie te poszukiwania drobiazgowe — zastanawianie się nad pojedynczemi literami, wyławianie omyłek i poprawek i t. d. — mogą się wydawać niepotrzebną stratą czasu i śmiesznym pedantyzmem. Istotnie dla lingwistyki i filologii korzyść ze zbadania listu Dymitra równa się prawie zeru. Jeżeli się jednak nad nim tak szczegółowo zastanawiamy, to wyłącznie ze względu na ważność tego rodzaju danych filologicznych dla historyków.

Oczywista rzecz, że filolog i lingwista mogą orzekać jedynie o narodowości osobnika, od którego pochodzi dany dokument history-

czny. Określenie zaś samej osobistości wymaga innych danych i innych badań.

Niektórzy z najznakomitszych historyków rosyjskich (n. p. Bestużew-Riumin) skłaniali się ku zdaniu, że Dymitr nie był wcale samozwańcem, ale tym, za kogo się wydawał, t. j. Dymitrem, prawdziwym synem Iwana Groźnego. Jak mi znowu mówił p. Szachmatow za mojej obecnej bytności w Petersburgu, badacz moskiewski E. Szczepkin dochodzi do wniosku, że osobistość, zwana Dymitrem Samozwańcem, była synem nieprawym albo samego Iwana Groźnego, albo też zamordowanego przezeń jego syna, także Iwana, a więc wnukiem Groźnego. O tem miano wiedzieć w sferach wtajemniczonych ówczesnego carstwa Moskiewskiego; milczano jednak z obu stron: zwolennikom Dymitra było nie na rękę jego „nieprawe“ pochodzenie, przeciwnicy zaś nie chcieli uznać jego, choćby nawet „nieprawego“, związku z domem panującym [1]). Ciekawa rzecz, do jakich rezultatów doprowadzą tyloletnie, a nadzwyczaj skrzętne poszukiwania hr. S. D. Szeremetiewa.

W każdym razie wolno wątpić, czy zagadka, wiążąca się z osobistością „Dymitra Samozwańca“, zostanie kiedykolwiek ostatecznie rozjaśnioną.

---

[1]) Zresztą kościół prawosławny uznaje za „prawe“ tylko trzy pierwsze małżeństwa; a że prawdziwy Dymitr pochodził z piątego małżeństwa Iwana Groźnego, więc w każdym razie był synem „nieprawym“.

Kraków, 2 listopada 1898.

Uzupełnienie. Zabytek z r. 1583, podany na str. 212, jest wyjątkiem z listu, wydrukowanego przez B. Ulanowskiego w pracy „Kilka aktów polskich z archiwum krajowego w Krakowie“ (Sprawozdania Komisyi językowéj Akademii umiejętności. Tom. III. W Krakowie. 1884, str. 345—346). — Przytem należy poprawić: *dob* (w. 3 od k.) na *dobri*, a w *przitym, wszeliakych, wytrzimowacz* dodać nad *y* dwie kropki.

15 lutego 1899.

Spuścizna rękopiśmienna
po Wacławie Potockim.

Napisał

Aleksander Brückner.

CZĘŚĆ DRUGA[1].

V.

Ogród Niewyplewiony.

Po wykończeniu Argenidy i Syloreta, Wojny Chocimskiej i Zaciągu Chrystusowego, t. j. po roku 1680, nie kusił się więcej Potocki o stworzenie jednolitego dzieła większych rozmiarów. Bo i cóżby napisał? nowy romans? ależ w obu poprzednich wyczerpał był wszelkie możliwe intrygi i zawikłania i byłby się więc tylko powtarzał. Czy nowe epos historyczne? lecz Wojną Chocimską wyczerpał, co go w dziejach domowych XVII wieku nęcić mogło: pozostawały wyprawy szwedzkie albo moskiewskie, wojny kozackie lub domowe, ekspedycye wiedeńskie czy mołdawskie, lecz tychby pióro jego pewnie się ani tknęło, choćby dla nienawiści przeciwko Szwedom i Niemcom, dla wstydu wobec Kozaków i Tatarów, dla żalu z powodu rokoszów i grobu Polski, Wołoszczyzny. Temata religijne, napisawszy Mesyadę, wyczerpał również: nie był przecież mnichem, żeby trzykroć sto tysięcy wierszów poświęcał legendom i askezie, jak ów nieznany mi dotąd z nazwiska zakonnik, z którego rękopisami po bibliotekach się spotykałem.

[1]) Zob. Rozprawy Wydziału filologicznego tom XXVII, 1898, str. 257—375.

Lecz ruchliwa fantazya i niezmordowane pióro nie próżnowały ani na chwilę. I rosły z dnia na dzień seksterna, w których poeta składał improwizacye czy to na herby polskie, czy na temata moralne, polityczne, religijne lub obyczajowe; obok nich spisywał nowe i przepisywał dawniejsze wrażenia ulotne, anegdoty, facecye, żarty, inwektywy, powiastki, opisy najróżnorodniejszej treści. Tak powstały w ciągu ostatniego piętnastolecia zawodu poetyckiego (1680—1695) Poczet herbów, Ogród Niewypłewiony i Moralia; pierwszy wydrukował jeszcze sam poeta, dwóch drugich dla druku nie przeznaczał; miały one pozostać w rękopisie, wyczekiwać czasów, kiedyby słowo szczere i otwarte, rubaszne i swawolne cenzury duchownej i świeckiej nie potrzebowało się obawiać.

Traf szczęśliwy wpierw, a potem nieoceniona zasługa Załuskiego, przechowały nam oba rękopisy, najcenniejsze w bogatej spuściźnie po Wacławie Potockim, jaką Załuskiemu zebrać się powiodło. Treść, znaczenie i wartość obu rękopisów badamy i zestawiamy w niniejszej rozprawie, co nam umożliwiła uprzejmość Wysokiego Zarządu Ces. Biblioteki Petersburskiej, pozwalając na dłuższe korzystanie z rękopisów Potockiego w Berlinie.

Zaczynamy Ogrodem, t. j. zbiorem fraszek, ponieważ materyał jego po większej części do wcześniejszych lat poety odnosić wypada, dlatego, że go poeta przed Moraliami wykończył i w Moraliach częściowo powtórzył.

Któryż poeta polski nie pisywał fraszek? Od Reja i Kochanowskiego począwszy, a nawet od ich poprzedników (Koszerskiego) i rówieśników (Anonima dworzanina czy może Porębskiego), a zakończywszy na poetach okresu Stanisławowskiego, każdy niemal i we fraszkach sił swych próbował, chociaż nie po każdym one nam ocalały i chociaż cenzura duchowna je nieraz znacznie przetrzebiła. I na tem polu — nietylko w trenach — stał się Kochanowski wzorem dla późniejszych, którzy jego formy i motywa naśladowali. Szereg ich tak liczny, że charakterystyce ich osobną pracę poświęcićby należało; są między nimi Jagodyński i Bratkowski, Kochowski i Gawiński, Inez i Borkowski, piszący do druku; o wiele więcej zaś zostawili po rękopisach: Karmanowski i Naborowski, czterej Morsztynowie, Grodzieccy, Leszczyńscy i inni, między nimi i ludzie nam zresztą zupełnie nieznani, korzystający chyba z obcych zbiorów, n. p. na początku XVII wieku taki Bojarski, o którym Księga Chamów powiada (syn popa ruskiego ze Lwowa a wedle innych bękart popów, służył za błazna u księcia Zasławskiego w Bracławszczyźnie, potem jako pokojowy, jako starszy sługa, wreszcie jego podskarbi, około r.

1626 starał się o władyctwo włodzimirskie, udając się za sługę królewica): „a jak to błazen ma księgi spisane wielkie różnych fraszek i błazeństw, wierszów, i pieśni, na lutni, na regale grawa, po włosku umie... (później) szumno nosił się, ryśno, sobolno, bławatno, czeladzi kilka w barwie, bankiety częste czynia“ (k. 35.).

Na fraszki wysilał się w pierwszym rzędzie humor staropolski. Co prawda, wybrednym nie bywał on nigdy; niema w nim też i nuty tkliwej; gonił on tylko za głośną wesołością, za wybuchem śmiechu. Śmiał się zaś z byle czego, a więc i z ułomności fizycznych, i nie przebierał się nigdy w coraz nowych żartach na łysych, na brodatych, na małych wzrostem, na rudych, na jednookich, na rozmaite defekta małżeńskie; śmiał się z ułomności intelektualnych, z głupich, dumnych; z nałogów (wiersze na pijanice) i nawyknień. Za dobre uchodziły i żarty lub drwiny z nazwisk: Kozłowscy, Baranowscy e tutti quanti od niepamiętnych czasów służyli za cel tanich dowcipów, jakie już u Kochanowskiego i Górnickiego spotykamy, chociaż o takie żarty nieraz i sejmy się rwały, n. p. za Jerzego Ossolińskiego (Kubala, Ossoliński t. I. 213). Ogółem lubiano kalambury łacińskie i polskie: od owego Rejowskiego *utarła* ciągną się one nieprzerwanem pasmem przez cały siedmnasty wiek; *nie mijaj* słyszy Adam Grodziecki, a pyta: gdzieżbym je podział?, to znowu pyta biskup Łubieński jezuitę Hruszewskiego, jak czapka po litewsku (kiepure), aby go skonfundować, lecz ten odbił pytaniem, jak po mazowiecku noster paradisus (biskup nieopatrznie odpowiedział *nas raj*); pełno takich żartów po rękopisach ówczesnych. Gorzej, że za niewyczerpaną kopalnię dowcipów służyły stosunki płciowe; gorszył się tem już Górnicki (w rozmowie z Włochem), lecz jeszcze dziś, po trzech wiekach, gorszą się u nas cudzoziemcy tem samem.

Prócz owego śmiechu na całe gardło, owych arcyśmiesznych facecyj i figlów, refleksya, na temata etyczne, rzadziej polityczne, uwagi satyryczne nad człowiekiem, nad jego płcią, wiekiem, powołaniem lub stanem, żale i inwektywy na ogół, na klasy, na indywidua zapełniają karty naszych fraszkopisarzy. Odznacza je nieraz krótkość i ciętość, lecz zalety Krzyckiego lub Kochanowskiego gubią się rychło w rozwlekłej gadatliwości siedmnastego wieku, który się lubi powtarzać, tosamo ciągle warzy i przewarza, n. p. Gawiński w Dworzankach, Bratkowski w Świecie Przejrzanym. I Potocki od tego błędu nie wolen, ale okupuje go ciągłem zmienianiem rysów charakterystycznych, wydobywaniem coraz nowych szczegółów, tak, że, przynajmniej w Ogrodzie, nigdy uwaga nasza nie słabnie. Co innego w Poczcie Herbów; tam jednostajna maniera i najwytrwalszego czytelnika wkońcu odstraszy: do ciągłej lektury nie nadaje się też Poczet bynajmniej, chociaż zawsze

miło do niego na pewien czas wracać; Ogród zaś i wybrednego czytelnika nigdy nie znudzi.

Obok żartu i anegdoty, satyry i refleksyi, wylewa się nieraz i wzburzone uczucie we fraszce, jak u mistrza, u Kochanowskiego, którego nazwisko już, co zauważył Potocki, do kochania i kochliwych rymów wiodło; późniejsi nie pisywali więcej erotycznych fraszek, czy to w tonie Anakreonta, nawołującego do używania, czy w tonie skarg i żalów na miłość „niezbedną"; wyrażali w nich raczej żale po stratach osobistych, gdy im n. p. kto z miłego grona rodzinnego ubywał, albo użyczali słowa religijnemu uczuciu, skrusze za grzechy, nadziei w miłosierdzie pańskie; wszelkie liryczne motywa zanikają w nich zupełnie wobec dydaktycznych, satyrycznych i anegdotycznych.

Co dla naszych fraszkopisarzy wcale nie istnieje, to przyroda. Sama dla siebie nie figuruje ona nigdy we fraszkach, nawet nie nastraja wcale tych ludzi (wyjątek znów tylko u Kochanowskiego); oni wszyscy tak wskróś towarzyscy, takieto ζῶα πολιτικά, że nie mają ani oka dla wdzięków przyrody, ani ucha dla jej głosów: przemawiają do nich chyba jej płody, sądzą więc o niej grubo materyalistycznie. I nie dziw, skoro oni wszyscy ziemianie, na wsi rodzą się, chowają i umierają, a po miastach tylko przelotnie bawią; tęsknić za przyrodą nie potrzebują, więc i nie potrafią. Sarkają wprawdzie na przeróżne niewygody gospodarskie, ale żaden z nich nie wymieniłby swobodnego ziemiańskiego bytu na życie miejskie, więc chociaż nie roztkliwiają się nigdy nad wdziękiem pól i lasów, to przecież cała ich literatura przesiąkła zapachem lipy na dziedzińcu, szmerem ruczaju pod lasem, powiewem wiatru nad łanami, gwarem ptactwa pod strzechą; z nimi to nie oddychamy innem powietrzem, prócz wiejskiego.

Cały żywot ziemiański siedmnastego wieku przesuwa się w Ogrodzie jak w kalejdoskopie przed naszym wzrokiem; niewyczerpany to skarbiec szlacheckiego bytu i gwaru, tradycyi i mowy; jeżeli mają wartość pamiętniki n. p. takiego Paska, cóż mówić o pamiętniku poetyckim autora, przewyższającego Paska pod każdym względem, zdolnościami, wykształceniem, wiedzą i charakterem. W siedmnastym wieku nie mógł Wacław ani myśleć o druku swych fraszek: cenzura duchowna byłaby ich albo wcale nie przepuściła, albo skiereszowała do niepoznania, a rękopis byłby nam przepadł na zawsze; tak zaś dochował się prawie w całości. Napotykaliśmy w ciągu naszych wędrówek po bibliotekach najrozmaitsze rękopisy historyczne i literackie, ale ani jeden z nich nie wydawał nam się tak godnym przedruku, jak Ogród. Znaczne rozmiary rękopisu utrudniałyby wprawdzie wydanie, lecz jeszcze większym szkopułem okazałaby się „niemoralność" walnej części fra-

szek, treść rozpasana i wyuzdane nieraz wyrażenia, zowiące wszystko po imieniu, nie uchylające niczego. Potocki sam usprawiedliwiał się po wielekroć z podobnego zarzutu, i tak przyznał raz, że cel tych fraszek „wspominać przeszłe rzeczy", a zarazem przestrzegać oboję płeć, aby lepiej swe klucze warowała, chociaż po prawdzie świat dzisiejszy tylko „na słowa połyka ślinki", gotów zato płodzić wszelkie niecnoty. Trzebienie tych fraszek alboby mało pomogło, alboby musiało być tak radykalne, żeby ucierpiała istotna treść Ogrodu: sint, ut sunt aut non sint i o nich rzecby można.

Po tych ogólnych uwagach przechodzimy do rękopiśmiennej tradycyi Fraszek i ich częściowego pojawiania się w druku, poczem omawiamy główne kategorye, na jakie wedle treści dzielićby je wypadało. Zadaniem zaś naszem właściwem było uprościć pracę przyszłego wydawcy, wskazać mu wzajemny stosunek rozmaitych tekstów i opracowań, podać miejscami komentarz, t. j. połączyć fraszki z tradycyą historyczną, anegdotyczną lub literacką.

1.

Właściwy rękopis O g r o d u, wyszły z kancelaryi Potockiego, dostał się później Andrzejowi Załuskiemu, a od niego przeszedł do brata, Józefa; dziś w Ces. Bibliotece Petersburskiej (sygn. Polskie XIV Folio nr. 33). Przechowany jak najlepiej — z jednym wyjątkiem; zanim się bowiem Józefowi Załuskiemu dostał, wydarł jeden z poprzednich posiadaczy kilkanaście kart, może zgorszyły go wycieczki przeciw duchownym. Luki, stąd powstałe, można jednak tu i owdzie z innego rękopisu uzupełniać. Na pierwszej karcie czytamy tytuł, chociaż przydługi, ale tak charakterystyczny, że go w całości przytaczamy:

Ogrod, ale nie plewiony; Brog, ale co snop to inszego zboza; kram rozlicznego gatunku: na cosz chwalić? W ogrodzie chwastu, gdzie pokrzywa sparzać; W brogu plugastwa, gdzie matonog zawrocic głowę; W kramie szpilek, ktorymi zakłuć, Zwierciadeł, w ktorych się przeyzreć między towarem napoły. Rzeczy, powieści, przygody, podobieństwa, przykłady, ktore, iesli nie były, być mogły w oboiey płci, w rożnych stanach y wieku zywota ludzkiego. Tudziesz Ethica do cnoty, Moralia do obyczaiow, sacra do nauki, seria do przestrogi wiodące poważnych y vważnych. Festiva, ludicra, satirica, salsa, allusie z Imion, przezwisk, urzędow i Complexij roznych, krom zgorszenia cnotliwego człeka, bo czystemu wszystkie rzeczy są czyste, prożnuiących

zabawiające ludzi; są y żarty z podufalemi bez sarkasmow przyiacioły. Choćci I w Rożey y w Liliey y w wonnym Krokośie, Gdzie Pszczele o miod: łacno o truciznę osie. Acz tamta y z Pokrzywy y z kołącey Szczotki, Kędy ta żądło ostrzy, wysysa miod słodki.

Po tytule czytamy na karcie następnej: Na ogród fraszek paraenesis (nazwisko jej autora oddarte, był nim Żydowski, Młoszowski, Stanisław Morsztyn lub któryś inny ówczesny poeta): dłuższy ten wiersz wychwala i poleca całe dzieło; należy je nieraz czytać z wielką uwagą, chociaż najczęściej karty te „zabawne posiedzenie słodzą"; kogo by one urażały, niech się trzyma rzeczy pobożnych, wyszłych z pod tegoż pióra (Potockiego), gdyż prócz świętych nikt pobożniej nie pisał: tu tylko zabawa

i gdy wielkie dzieje
Na papier późnej pamięci wyleje,
Żeby w rzeźwiejszej sile do nich wrócić,
Musi też czasem i śmiejąc się nócić,
Zacny Potocki, jakiego nie miały
Wieki poety — wszędzie doskonały,
Lubo się modlisz, lub płaczesz, lub szydzisz:
Równego sobie w koncepcie nie widzisz.

Inni poeci niech się nie cenią, gdyż „ich wiersz jałowy zbiera za twoim pegazem podkowy:

Dawniejszym sławę a rezolucyą
Bierzesz tym, którzy po nas następują.

I moje pióro dłużejby cię chwaliło, lecz przy twoim wierszu śmiałość mu nie służy. Nie były to czcze komplementy, lecz prawda istotna, hołd zasłużony rzetelnie.

Następują: Pierwsza Część, str. 1—196; Ogroda Niewyplewionego część druga, str. 1—299 (wydarte str. 29—32, 47, 48, 85, 86); Ogroda Niewyplewionego część trzecia, str. 1—184 (wydarte str. 159—182); Ogroda Niewyplewionego część czwarta, str. 1—192; na str. 192 zaczyna się zaraz Ogroda Niewyplewionego część piąta, doprowadzona tylko do str. 207. W części czwartej czytamy na str. 1 nowy tytuł: Fraszki; później: Fraszki y Zarty rozmaite ale trochę bezpieczne; na str. 158: Rzeczy nabożne.

Że foliant o dziewięciuset stronicach i kilkudziesięciu tysiącach wierszy ani jednym ciągiem, ani w krótkim czasie nie powstał, rozumie się samo przez się; mamy też wyraźne świadectwa. Przesyłając Andrzejowi Żydowskiemu Setnię Wetów Parnaskich, wybraną z Fraszek, poświadcza o nich poeta, że je „przed lat trzydziestą pisał jeszcze z młodu" (Ogród II, str. 146), lecz i to data nieścisła; cały czas tworzenia możemy

oznaczyć latami 1647—1695, innemi słowami, Potocki pisywał fraszki przez cały ciąg zawodu literackiego. Najwcześniejsza oznaczona bowiem r. 1647: na marszałka trybunału r. 1647, którego Czerniechowianie obrali byli, (Ogród II, str. 140); a ostatnia, to dedykacya Argenidy królewiczowi Jakóbowi. Dla kilkudziesięciu albo i kilkuset fraszek można czas powstania dokładnie oznaczyć samym faktem, do którego się odnoszą (data nieraz i przy innych w rękopisie dopisana): wyjątkowo zdarzają się między niemi daty wcześniejsze, późniejsze przeważają znacznie. Zato niedatowane fraszki, treści obojętnej, nowelistycznej, anegdoty i t. p. możemy za owem świadectwem poety odnosić do lat wcześniejszych, kiedy to on sam nie patrzał „na świat jak przez mgłę albo przez śrzezogę spłakanem okiem“ (Ogród II, 2).

Rozmieszczał Potocki fraszki w Ogrodzie bezładnie, nie zachował ani chronologicznego, ani rzeczowego porządku; sam wzgląd na urozmaicenie kazał poecie rzeczy wczesne i późne, żartobliwe i poważne, osobiste i ogólne, jedne drugiemi przeplatać. Kilka razy opracował nawet poeta jednę i tęsamę rzecz dwa razy i umieścił ją na różnych miejscach, n. p. „Rodzicom najpiękniejsze ich się widzą dzieci“, znany apolog o sowie i jastrzębiu (ten jej był obiecał, że „ślicznych“ sowiąt nie ruszy, omijał też wszelkie młode ptactwo, bo piękne było istotnie, aż trafił wkońcu na szpetne sowięta i zjadł je z najlepszem sumieniem), podał poeta w Ogrodzie I, str. 36 i powtórzył, obszerniej, chociaż nie lepiej, tamże str. 65. Taksamo opracował dwa razy przypowieść: Po smacznym kąsku napić się nie wadzi, Korbacz, Zbójców na morzu i i. W trzeciej części Ogrodu pojawia się kilka fraszek z późną datą, n. p. na ekspedycyę pod Kamieniec r. 1690 (III, str. 44), na niedzielę wielkonocną 26 marca 1690 r. i inne; największa część, druga, zakończona (str. 298) wierszem „Na srogą inkursyą Tatarską 1688 r.“; zato czwarta obejmuje znowu wiersze o wiele wcześniejsze. Tylko ostatnia, piąta, zawiera głównie rzeczy, które powstały najpóźniej: poeta, starzec sędziwy, złamany latami i troskami, nie ufający więcej zasobom sił, topniejącym z dnia na dzień, nie zakładał więcej osobnej, nowej, części piątej, dopisał ją tylko na kilkunastu kartach do czwartej, ręką własną, gdy poprzednie pisane piękną ręką jakiegoś „wyrostka“, którego Potocki w swej kancelaryi zatrudniał; wspomina o nim n. p. w Ogrodzie II, str. 151 („Kiedy w czym przepisując wyrostek mój zmyli, jako zawsze, tak mu dziś łaję“, choć po chwili sam, starszy, a więc mędrszy, taksamo zbłądził). Złożyły się na tę, tak kusą część tylko wiersze: „Przy posłaniu fraszek“ (wszystko na świecie fraszką; fraszkami chcą nawet Bogu służyć, nie potrzebującemu ich wcale — co to za fraszki, zobaczymy później; kiedyż czytać me fraszki? — kiedybyś ten czas

miał jeszcze gorzej zużyć); dedykacya Argenidy Jakóbowi Sobieskiemu; dwie „narracye“: Dwa statuty przeciwne, przecież sprawiedliwe (o prawie cesarskiem, rzymskiem, trojga dzieci — Potocki szczyci się choćby trojgiem wnucząt) i Żebrak z niewoley (przekreślony tytuł a zamiast niego wpisany inny: Z lisem zlisieć, opowiadanie o chłopie, co „służałego“, żołnierza udawał) i kilka innych.

I co do treści można zauważyć pewne cechy części poszczególnych. Tak n. p. pierwszą odznacza wielka liczba krótkich, nieraz tylko kilkuwierszowych żartów, dalej epitalamiów i innych okolicznościowych wierszy. W drugiej wyróżniają się rozmiarami i liczbą rzeczy poważne, tyczące się głównie religii i duchowieństwa. Trzecia nie posiada wybitnej cechy, podobna do drugiej; zato w czwartej niemal same „fraszki i żarty trochę bezpieczne“ — mybyśmy powiedzieli „niebezpieczne“, tak dalece, że musiał się poeta usprawiedliwić słowami, jakby zapożyczonemi z A. Morsztyna i Kochanowskiego: Kto niechce wierszów wszetecznych, Niech nie czyta i statecznych, Albo niech czyta pijany, Nie da poecie nagany, Bo częściej pod dobrą myślą Te się nam błazeństwa kryślą. Jakby dla zrównoważenia ich wciągnął poeta do tejże części (str. 158 i następne) Rzeczy nabożne.

W taki to sposób zebrał i ułożył poeta, co w przeciągu kilkudziesięciu lat zawodu pisarskiego z uwag i rozmyślań własnych, z żartów swojskich i obcych, z dziejów i fikcyj nakreślił, w redakcyi ostatecznej.

Że rękopis w ręku autora do ostatnich chwil pozostawał, że autor do niego ciągle wracał, dowodzą choćby późne przypiski, n. p. w części II, str. 242 do wiersza „Na różą w izbie“, dopisane po śmierci syna Jerzego (1690 r.)

Aż skoro za Stefanem z Zofiją szedł Jerzy,
Że mię ze wszystkich pociech śmierć wypierzy

i t. d., lub tamże str. 245 „Prawdziwa wiara katolicka“: autora cieszyło szerzenie się jej w Niemczech, na Morawie, w Czechach, Anglii; i Węgry muszą jej słuchać;

Już i z Polski i z Litwy pognał Socyn pawy,
Patrzy za nim z swą resztą Kalwin na Żuławy,

i pogaństwo już (po zwycięstwach Sobieskiego) upada; rychło mamy spodziewać się za Bożą pomocą jedności kościelnej po całym świecie; lecz niebawem spostrzegł poeta. że przedwcześnie z tryumfem wyskakiwał, więc dopisał później do gotowego wiersza:

Pokwapiłem się z wróżką — odpuść, proszę, Panie!
Biorą zaś górę Lutrzy, biorą i poganie.

Wreszcie, tamże (II) str. 252—254 „Ociec posyła kolędę“ (synowi

Jerzemu i żonie jego. Olesi. z życzeniem długiego a szczęśliwego pożycia) dopisane:

O nader, ach niestetyż! nieszczęśliwe wota:
Umierasz synu — ociec zostaje sirota.

Tak powstał w ciągu lat kilkudziesięciu ów olbrzymi zbiór wierszy najrozmaitszej treści, wartości i formy. Wertując go niejednokrotnie, wpadł autor na pomysł, świadczący o systematyczności natury jego; mianowicie, posortował na nowo fraszki, oznaczając poszczególnemi literami treść czy znaczenie każdej, wyplewił ten Ogród, porozdzielał snopy Brogu i roztasował porządniej towary Kramu swego. I tak oznacza dopisana litera N, że fraszka taka, to Narracya; litera zaś P, to Przypowieść (albo też A, Adagium); F, Fraszka czy Facecya albo figlik. S, czy nie Simile lub Satyra? D jest Dyskurs (teologiczny, ale są i polityczne): zamierzał widocznie, rozsortowawszy w ten sposób fraszki Ogrodu, nowe z nich składać, systematyczniejsze całości. I rzeczywiście, w części IV, str. 184 czytamy przypisek: „Iusz z tych Narratie przepisane"; posiadamy nawet rękopis, obejmujący wyłącznie fraszki, oznaczone przez N, przepisane w porządku Ogrodu.

Jest to rękopis, ze zbiorów Załuskiego, petersburski, sygn. Polskie XIV, Folio, nr. 16; nieraz korzystaliśmy z niego już w poprzedniej części pracy naszej. Na k. 38 czytamy tam: Fraszki z różnych autorów i poetów wybrane anno dm. 1700; k. 39, b Włoski bankiet (tytuł k. 38 i fraszka ta późniejszej ręki, lecz) k. 40 a (Koniec bankietu itd.) aż do k. 113, b. wyszły, jak pismo świadczy, z kancelaryi Potockiego i zawierają po kolei wszystkie fraszki Ogrodu, oznaczone przez N. Ponieważ początek tego rękopisu zawieruszył się, więc brak mu pierwszych fraszek z literą N Ogrodu: Inwentarz podgórskich majętności, Wilk obraca pieczeń, Trefunek (konkurent połknął łańcuszek). Łożnica (co to za choroba) i Starego wdowca komplementy (wcale nie pachniące); kończy zaś zbiór Pojedynkiem (Francuza z Husarzem) Części IV, k. 183[1]): w Ogrodzie następują oznaczone znakiem N jeszcze: Złotą wędą ryby łowić w Części IV i w Części V: Dwa statuty przeciwne lecz sprawiedliwe i Żebrak z niewolej (inny tytuł: Z lisem zlisieć).

[1]) W rękopisie nr. 16 następuje po owym „Pojedynku" ręką odmienną, która kartę 31 (Opisanie prawdziwego rycerza i t d.) do 39 zapisała, Epiphania Poloniae 1703, znany wiersz polityczny (mamy trzech króli, Szweda z gorzką mirrhą, Sasa.s kadzidłem, który przed Szwedem uciekając „wszystkę Polskę nam zasmrodził", Brandenburczyka ze złotem, którem przekupuje, aby przy tytule królewskim ostał; tak więc będzie z Polski Betlehem: bo tamte już zginęło a ta się już wali, jeśli Bóg nie pomoże; wiersz ten przypomina podobny W. Potockiego na Jana Kazimierza) i inne fraszki, znowu Potockiego.

Również powtarzają się fraszki, oznaczone przez A i P, a częściowo i N, w rękopisie Moraliów, o czem niżej. Inne oznaczone zerem (przekreślonem) t. j. aby ich nie przepisywać, albo też wręcz dodał autor: nie pisać tego.

Poza Ogrodem i owymi dwoma systematycznymi zbiorami krążyły pojedyńcze fraszki w odpisach już od ósmego dziesięciolecia; można n. p. znaleźć niektóre i w Wirydarzu poetyckim Trembeckiego (z r. 1675) i indziej. Obfitsze ich zbiory zawierają znowu dwa rękopisy petersburskie, niegdyś Załuskiego, sygn. Polskie XIV Quarto, nr. 95 i nr. 96; pierwszy zawiera na k. 1—36 Epigrammata W. Potockiego podczaszego krakowskiego alias Iovialitates 1747 a pag. 49!; powtarza wiele drukowanych, lecz daje i inne; zaczyna od Kazania wielkopiątkowego (Iovial. 137), Pleban odrwił Suffragana (tamże) i t. d., a kończy Sprzecznem stadłem, Dyskursem o mężczyznach, Na żałosne dwojga niewinnych obwinienie w Krakowie 26 lutego 1682 (niema w Ogrodzie?). Drugi zawiera na 71 kk. fraszki Wacława: Do Gniewliwego, Umie się opasać, Bankiet u ślepego i t. d., Harap (odmienny od drukowanego, Iovial. str. 155, mowa o trzech harapach, nie o dwóch), Wyrwancya, Kotły Gołąbskie, Pruska polszczyzna, Prawdziwa korupcya, Bigos w żałobie i t. d., i t. d., kończą: Ospa i Odra, W saniach jeździć insanire, Defekty w starości. Trzeci zbiór 180 fraszek, bez początku i końca, w rękopisie Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, str. 342—381, o którym wspomina Dr. Erzepki (Roczniki XIX). Czwarty p. t. Wety parnaskie, z r. 1694, w rękopisie biblioteki jagiellońskiej nr. 110: z tego rękopisu przedrukowano wybór kilkudziesięciu fraszek w warszawskiem wydaniu Wojny Chocimskiej, wykluczając nieprzyzwoite, których liczba przeważa; o zbiorze tym wspomniał K. Mecherzyński, Wiadomość o Wetach Parnaskich W. Potockiego, Rocznik Tow. Nauk. Krak., 1869, XV, str. 249—258, i przedrukował z niego kilka fraszek. Piąty, w Ossolineum, nr. 889, zawiera na pierwszych kilkudziesięciu kartach, epigramata W. Potockiego.

Drukiem wyszły „Iovialitates albo zarty y fraszki rozmaite, pracą niegdy IW. IMp. W. Potockiego podczaszego krakowskiego, zebrane y napisane a dla uweselenia y rozrywki światowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane. R. p. 1747". Wydanie, sporządzone na podstawie nieznanego nam rękopisu, obejmuje kilka działów, rzeczy poważne (po największej części w Ogrodzie wcale nie istniejące) i żartobliwe (głównie z IV, ale i z innych części Ogrodu). I tak idą od str. 1—103 Rzeczy poważne y nabożne; większą całość stanowią tu obce Ogrodowi Obraz cnoty, str. 13—22, i Epitaphia seu Nadgrobki, str. 48—97; wmięszano między nie rozmaite epitalamia i kilkanaście fra-

szek; od str. 104—224 idą Żarty y historye krotofilne; str. 225—232 Przydatek żartów. Z nową paginacyą, str. 1—78, następują nowe fraszki; dla ich nadzwyczajnego wyuzdania chciano je całkiem odjąć Potockiemu, czynią to jeszcze n. p. wydawcy warszawskiego wydania, lecz jak najmylniej — wszystkie te fraszki powtarzają się przecież w Ogrodzie, który zawiera jeszcze o wiele bezecniejsze i haniebniejsze. Tylko ostatnich trzynaście fraszek, od str. 78—84, rzeczywiście nie pióra Potockiego, o czem wiersz p. t. Przydatek (str. 78 i 79) wyraźnie nadmienia: treść i ton tych przydanych fraszek, takie jak w Ogrodzie, lecz wykonanie ich o wiele słabsze.

Nie wiem, kto był wydawcą Iovialitates; pomawiają o to Załuskiego, chociaż on się do tego nigdy nie przyznał, ile wiemy. Wydanie, niestety, haniebne, pomnożyło błędy rękopisu własnymi niezliczonymi. Zdarza się n. p., że dwie zupełnie odmienne fraszki zlepiono w jednę, i tak fraszka na str. 23 „Nie częste widanie — gotowe nieznanie“ idzie do 25 wiersza (Całym żołądkiem ktobie, wzburzy się wątrobą); tutaj brak drugiej jej połowy a następne cztery wiersze (I nie pierwej przyznam się zbyłem z serca strachu i t. d.) kończą całkiem inną fraszkę „Na łysego“; prawdopodobnie brakowało w rękopisie jednej lub więcej kart, czego przy druku wcale nie spostrzeżono. Taksamo fraszka na str. 104 „Prawda“, zlepiona z dwóch rozmaitych. W części drugiej, str. 13, „Ślepy zgubę znalazł bez pomocy“, brak (prócz innych wierszy) całej drugiej połowy fraszki (Ogród IV, str. 118 i 119): sąsiad wykradł ślepemu skarb, zakopany w garnku w ogrodzie; ślepy, zmiarkowawszy szkodę, udaje się do niego sam, zwierza się mu, gdzie skarb zakopał i że ma zamiar dołożyć tam jeszcze resztę tego, co posiada; chciwy sąsiad wkłada więc pieniądze ponownie do garnka; teraz wybiera je ślepy i garnek czemś niepolitycznem zapełnia; sąsiad skrada się do garnka, i nietylko się w nim umazał, lecz jeszcze i nogę złamał, gdy czyhający nań dziad z okrzykiem go gonił. Również brak końca we fraszce na str. 221, Kwestye z odpowiedzią, i t. d.

Rażące błędy druku uniemożliwiają nieraz zrozumienie; n. p. na str. 43 (części drugiej) „Rozmowa *bedoza*“ zam. „*chędoga*“. Wystarczy porównać n. p. pierwszy wiersz „Do Czytelnika“ (stronica nienumerowana w druku) z tekstem Ogrodu (IV, 1):

Szczera prawda, że w inney pułgodziny mierze,
Przez które je (fraszki) przeczytasz, w innej lat dziesiątek,
Jest w tygodniu niedziela, jest także i piątek i t. d.,

zamiast tego należy czytać:

Szczera prawda i t. d. . . . . dziesiątek
Przez które się pisały, jest w tygodniu piątek i t. d.

Wiersz ósmy i następne:

I między me pisma
Że też i Fraszki weszły, *jak w uprawnej* roli
Gdy pszenice nie sieją, nie będzie kąkoli,
Wżdy i te *wyjdą na chleb* i t. d.;

zamiast tego czytamy w Ogrodzie:

. . . między i t. d. do weszły, *tak wyprawnej roli*
Niemasz, gdzieby w pszenicy niebyło kąkoli,
Wżdy y te *wydą w korcu* i t. d.

Tekst Ogrodu daje redakcyę ostateczną, poprawną, n. p. ostatni wiersz brzmi w druku:

Pisał *ci, bodaj że* go haniebnie zabito,

ale Potocki poprawił w Ogrodzie:

Pisał *broda, bodaj* go haniebnie zabito.

Zarazem zachowuje tekst rękopiśmienny archaizmy, jakich się druk pozbywał, n. p. w apostolech — druk: w apostołach, inszej — druk: inney i t. d. W druku pyta Potocki: cóż i mnie potka z fraszek *pisania* za myto? — w Ogrodzie stosowniej: cóż i mnie potka z fraszek *czytania* za myto, bo pytanie odnosi się do czytelników, czem ci odwdzięczą czytanie fraszek Potockiemu? Inne odmianki: wiersz drugi, czasu *trawić* w druku, *psować* w Ogrodzie; wiersz trzynasty, *one* w druku, *i te* w Ogrodzie; 14 *słyszałem* w druku, *słuchałem* w Ogrodzie (mylnie zam. słychałem); 16 *po co sięga* do barszczu, *po co y* do juchy w druku, *po cosz siągać... po co mu* w Ogrodzie; 17 *radł* w druku (częsty błąd), *rad* w Ogrodzie.

Otóż tak często i znacznie odstępują Jovialitates od Ogrodu w pierwszych dwudziestu wierszach, w tekście bynajmniej jeszcze zbytnio nie skażonym; można stąd wnioskować, jak to po innych miejscach bywa, chociaż przyznać należy, że nieraz bywa i tekst dłuższych fraszek całkiem poprawny, por. Fraszkę Pijany a dziecię i t. d. str. 150 i nasz tekst w Bibl. Warsz. 1896, III, 16.

Potocki nie zadowalał się nigdy rzeczą raz napisaną, wracał do niej, starał się — i w tem zdradzał poetę, wykształconego na Kochanowskim i Horacym — o jak najlepsze wydanie myśli, o dobór wyrazów, o obfitość rymu; dowodził tem, że poezya była dla niego nie tylko zapełnianiem chwil niezajętych, jak dla Morsztyna i innych spółczesnych „autorów“, lecz zadaniem życiowem, któremu najlepsze siły, najwięcej czasu poświęcał, które nad wszystko inne umiłował. Dla Andrzeja Morsztyna i Stanisława Lubomirskiego, (aby najcelniejszych poetów wymienić), była poezya zabawką i rozrywką; oddawali się jej

za młodu, gorliwie nieraz i namiętnie, ale chłódli do niej rychło i sami nie przykładali żadnej wagi do własnych utworów; jedne z nich ginęły też na zawsze, inne ocalały przypadkowo, bez wiedzy i woli autorów samych; jeszcze inne wydobyli na jaw z pod kurzu i pleśni ludzie obcy, nalegający natarczywiej na pozwolenie takiego dobywania. Autorowie (i autorki) spółcześni byli w pierwszym rzędzie dworakami, żołnierzami, mężami stanu, paniami, gospodarzami, księżami, zakonnikami i t. d.: do autorstwa swego nigdy się ani wiązali, ani przyznawali. Jedyny Potocki jest autorem, dbałym o dzieła, doprowadzającym je do tego stopnia doskonałości, jaki osiągnąć danem mu było; on „poleruje“ nawet wiersze, którymi zawód poetycki rozpoczął, pisanymi jeszcze przed pół wiekiem, a pracy tej nie poskąpił i fraszkom. „Iovialitates“ nie dają nam często ostatecznej redakcyi pomysłu; tylko w Ogrodzie jej się doszukiwać należy; Ogród, nie wyczerpujący bynajmniej wszystkich fraszek, jakie Potocki kiedykolwiek napisał, zawiera główną ich masę w formie starannie wygładzonej, jakby przeznaczonej dla druku, chociaż poeta o nim pewnie ani myślał.

A teraz uwaga co do Iovialitates samych, nie tycząca się Ogrodu. Jak okropnymi były czasy saskie, można wnosić choćby z tego, że spółczesnych raziły rzeczy, nie gorszące w końcu XVII wieku nikogo. Dosadny przykład stanowi owo autodafe, jakie w dwadzieścia kilka lat po wydaniu Pocztu Herbów ks. Stawski jemu zgotował, miotając zjadłe pociski na dzieło, które cenzura duchowna przecież aprobowała; w oczach ks. Stawskiego musiał być obmierzłym, zazdrosnym kalwinem, kto śmiał herbownemu duchowieństwu katolickiemu udzielać uwag moralizujących. Otóż, w drugie dwadzieścia kilka lat, i honor szlachecki, herbowy, okazał się równie drażliwym. W Iovialitates wydrukowano str. 8 (części drugiej) wiersze na herb Szembeków:

I że też niema księdza żadnego tych wieków,
Żeby za wczasu przestrzegł dóm panów Szembeków,
Nim go ostatni pozew i sąd dójdzie śmierci,
Żeby kozła i jego w herbie niemiał sierci.
Bo już dawno dekretem wiecznego Monarchy
Wyrugowano z raju te paskudne marchy.
I zaraz je na ręce postawiwszy lewej i t. d.

żart, całkiem niewinny. Ale widać przeraził się drukarz tego żartu i dał nalepiać kartki z całkiem odmiennym, sprośnie panegirycznym tekstem:

Dwie kozy po różowym biegając zagonie
I piękności przyczyną są, oraz i wonie.
Kto patrzy na Szembeków herb, przyzna, iż w raju
Dom ten, bo z podwójnego złożony rodzaju

i tym podobne nonsensa, których wypisywać nie warto. W pierwszej części (str. 212) wyszydza Potocki niezdarne wiersze weselne Krzysztofa Hadziewicza, w tegoż Argo i t. d. z r. 1676, na herby Lubomirskich i Denhoffów: lepiejby wierszem chyba te szynki do obozu wyprawiał, które ojciec jego solił, wędził i przedawał, jako poczciwy Ormianin (szlachty z Ormian i szewców Potocki szczerze nienawidził). Znowu przerażony drukarz nalepił kartkę odmienną z hołdami dla poezyi Hadziewicza:

Niech się wierszopisowie zawsze rodzą tacy...
Lubią cudzy wiersz czytać, w swoje się sposobią
I niemi jasnoświetne domy pięknie zdobią i t. d.;

tak przerobił wyrzuty Potockiego (Nie tak o Lubomirskim piszą i Denhoffie i t. d.) na zwykły panegiryk. Nadmieniam, że Argo Hadziewicza znam dotąd tylko ze wzmianki u Niesieckiego, który o ojcu i synie bardzo pochlebnie się wyraża. Z syna, Krzysztofa, znydzili jednak i inni; włożono go nawet między kandydatów do tronu po Sobieskim, stosując do niego „diversicolor" znanej przepowiedni („jeśli nie znajdziem mieszańca większego, Hadziewicz królem" i t. d., wiersze St. H. Lubomirskiego).

Najpóźniejszą ze wszystkich znanych fraszek byłaby Iovial. 219 Siła błaznów na świecie:

Po śmierci króla Jana gdy się w drogę wlecze
Wesołowski, aż jeden senator mu rzecze i t. d.

lecz czy nie przymieszała się ona skąd inąd? Na błazna Wesołosia, za życia króla Jana, pisał Potocki fraszki, n. p. Ogród III, str. 86: oskarża błazen króla, że jeszcze lasy wyniszczy, grożąc mu ciągle stu lub dwustu kijami, wszystkie na grzbiecie mu krusząc, nic dla browaru nie chowając.

Wreszcie dodajemy, że w trzech artykułach przedrukowaliśmy kilkanaście fraszek, z rękopisu, po największej części przedtem niedrukowanych (powtórzyliśmy z Iovialitates fraszkę ze str. 150—152 i Gwizdać w kościele str. 114): w Ateneum 1896, IV, str. 1—20, Ze staropolskich anegdot i przypowieści; w Bibliotece Warszawskiej 1896, III, 1—34, Ostatnie lata Wacława Potockiego i IV, 1—36, Obrazki staroszlacheckie.

Ponieważ więc spory zasób fraszek drukiem już ogłoszono, w dalszym ciągu pracy naszej całkiem wyjątkowo jakie nieznane dotąd przytoczymy w całości, gdyż już to, co wyszło, wystarczy, aby dać wyobrażenie o tym rodzaju twórczości poety. Cytujemy też głównie fraszki drukowane, a więc dajemy stronice z Iovialitates zamiast stro-

nic z rękopisu (Ogrodu) i tylko powtarzamy raz jeszcze, że z tekstu Iovialitates osądzać tekst Ogrodu nie zawsze uchodzi; n. p. w krótkiej fraszce na Stadnickiego djabełka (II, 75) należy czytać z rękopisem, zamiast drukowanego *iż Djabła wysiedzisz z lanuda:* iż Djabła wesele z Łańcuta; zamiast druk. *tak wiele księży w szańcu:* w Sączu; zamiast druk. *ostatek wam fortuny, Sądeczanie, świeci:* ostatek wam kamienie, Sądeczanie, zleci i t. d., przekonywający dowód, jak haniebnie miejscami tekst w Iovialitates zeszpecono.

2.

Jakaż treść zapełnia owe parę tysięcy fraszek i owe kilkadziesiąt tysięcy wierszów?

Wyraził ją znakomicie tytuł Ogrodu: wszystkie wymienione tam kategorye zastąpione obficie: a więc najpierw wiersze polityczne, t. j. satyry i elegie treści politycznej lub aluzye do wypadków spółczesnych, panegiryki lub inwektywy na ludzi i czasy. Zacznie je ów sześciowiersz na Jana Kazimierza, powracającego r. 1656 do Biecza (Iovialitates str. 97); są wiersze na Rakoczego i adherentów jego; po dłuższym przestanku wiersze o rokoszu, na konfederacyą Gołąbską, na pakta Żórawińskie (Iovialitates str. 182); na odstąpienie Litwy z pod Baru („Lament litewskiego konia": wyrzuty, gdzie podziała się dawna dzielność jego, jaką pod Chodkiewiczem, Radziwiłłem, Sapiehą okazywał; ona stracona teraz pod niezdarnym jeźdzcem, lecz wróci, da Bóg, pod innym). Przedtem wychwalał dzielność rotmistrza Piwa (Iovialitates II, 19; wiersz napisany przed zamordowaniem tegoż Piwa przez Hanenkę we wrześniu 1673 por. Korzon Dola i niedola Jana Sobieskiego III, str. 376) a niebawem cieszył się wiktoryą chocimską: poświęcił jej znany obszerny poemat, ale prócz tego parę razy o niej pisał we Fraszkach, żartując z powodu „dymowych" chorągwi (Iovialitates 163 i II 29). Do epizodów dalszych kampanii wraca nieraz, n. p. we fraszce Zkąd w Polszcze dysenterja (Iov. II 38); o Wiedniu milczy, tem gorliwiej wychwala n. p. odwagę Lanckorońskiego, co nogę przy szturmie utracił, i innych; wspomina niepowodzenie Żwanieckie r. 1684, jeszcze nawet ekspedycyę pod Kamieniec z r. 1690.

Jak boleśnie Potocki hańbiące układy Buczackie odczuwał, dowodzi, że jeszcze w lat dwadzieścia wystawił na czoło całego Ogrodu znaną łacińską elegię Przypkowskiego, akomodując ją czasom, Ad moestam post pacta Turcica Poloniam — Ogród I, 1; po łacińskim

tekście następuje str. 2—4 tłumaczenie i rozszerzenie pióra Potockiego, znane już z wydania Dr. Erzepkiego: o łacińskiej elegii słynnego aryanina i trzech polskich jej tłumaczeniach mówiliśmy już w pierwszej części naszej pracy. I pogrom pilawiecki i hańba buczacka utkwiły na zawsze w pamięci poety: pierwszego nie zmazała mu wiktorya berestecka; drugą pomścił przecież Chocim i Wiedeń. Od smętnego nastroju owej elegii odbija namiętna, gwałtowna skarga na magnatów, na „starszą bracią", uchylającą się od pełnienia obowiązków, zbywającą je byle czem, karmiącą ojczyznę odpadkami własnego stołu, jeden z najznakomitszych wierszów Potockiego, który dlatego w całości powtarzamy. Napisany, zdaje się, w połowie lat siedemdziesiątych: Ogród I, str. 129:

Braterska Admonicya
do JMw Wielm. Pp. Braci starszych.

Choć już poganin opanował wrota,
Śród Podolskiego stoi meczet grodu,
Już i haraczu zapisana kwota —
Jeden król męstwa swojego dowodu
Odstąpić niechce i cnotliwych kilku:
Wszystkim jak bajał o żelaznym wilku!

Nie pisać — ale każdemu plwać w oczy
Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba,
Kto tak ospały, kto tak nie ochoczy
Kto sławę w sobie przodków swych zagrzeba,
I woli, że go jak psa Tatar wtroczy,
Czy Boga czeka dla obrony z Nieba?
I gotów pewnie go wydźwignąć z błota,
Lecz to bez człeka nie Boska robota.

Wstydciesz się, baby, trzebienie i karli,
Chwalebnych przodków, jeśli nie kościołów,
Jeśli nie sąmsiad, co oczy rozdarli,
Jeśli nie smutnej ojczyzny popiołów,
Tych, tych obrazów, którzy już pomarli,
Nie w złoto, ale swe klejnoty w ołów
Rznicie ze wstydem, że ich krwawa praca
Wcoś się gorszego nisz ołów obraca.

Czemuż na palcach nosicie sygnety?
Czemuż po ścianach malujecie herby?
Gdy kufle wasza cecha, i kalety,
Kiedyście z synów stali się pasierby?
Śmielsze gdzieindziej rodzą się kobiety,
Winniście strasznej swojej matce szczerby. —
Bodaj był zabit! gdzie dziadowskie cugi
Stały, — nie wstydzi krów się stawiać drugi.

Idzie na wojnę ziemianin cnotliwy,
Choć drugi niema spełna roli łanu,
Pan, co tysiącom pługów orze niwy,
Do Wisły albo bierze się do Sanu,
Już ma we Gdańsku skarby i archiwy,
A miasto Lwowa patrzy ku Jordanu.

(Str. 130). Inszy do Rzymu bez wszelkiej sromoty,
Kiedy bić Turków, udają się z woty
I tak wszetecznąuchodzą podróżą.
Którzyby mieli po tysiącu stawić
Którzy się stem wsi królewskich wielmożą:
Dosyć kwarcianą chorągiew wyprawić,
Co na nie ledwie beczkę wina łożą.
Trzeba się Bogu tej niecnoty sprawić:
Szlachcic o swojej jedzie chleba bułce,
A jegomość się wczasuie, w jamułce.

Co rok pięćdziesiąt tysięcy intraty
Z Starostwa i z królewskiego ma ogrodu,
A wżdy tak skąpy, zły i żydowaty,
Że na hajduków zamkowych dochodu
Żebrze, na swoje garnąc go prywaty,
Choć cnotliwego bezbożny syn rodu,
W wojsku ani sam ani ma żołnierza.
O Świat! o ludzie! ni z mięsa ni z pierza.

Niechże się Sejmik, niechże się sejm zjawi,
Ale na koźle kornet za karetą
I bębenistę Jegomość postawi,
Dosyć rzęsisto zatrząsnął kaletą,
Trzydziestom płaszcze gdy parobkom sprawi,
Sam tylko jada, bo żyje dijetą,
Wszystko po Polsku u niego nic krzeczy,
Gotów na ojca Włochom iść wodsieczy

Ogolił one staropolskie wąsy,
Kortezyanka właśnie tak szepleni,
Patrz że, gdy pójdzie w galardy i w pląsy!
Jeśli mu zganisz, że się tak odmieni,
Cóż komu na tym? zaraz w sapy, w dąsy
A dureń ufa w tych, co chodzi zniemi,
Bo ta iglica, co po piętach dzwoni,
Przysięgę, że go szabli nie obroni.

A teraz kiedy trzeba wyniść w pole,
Bronić ojczyzny, zarobić na sławę,
Niechaj mi oko każdy nim wykole,
Już on ma swoję gdzieindziej wyprawę,
Woli to z mapy obaczyć na stole.
(Str. 131): Dość Dragonowi siła dał na strawę,
Wygramy, to Pan Panem będzie przecie,
Nie? on włodarzem, Szlachta będą kmiecie.

Odpuścież, że tak piszę do was śmiele
Ani sarkazmem mego czcijcie wiersza:
Poecie w księdze a księdzu w kościele
Prawdą kłóć oczy słuchaczom nie pierwsza.
Piołyn tak przykre i tak gorzkie ziele,
Wżdy do lekarstwa moc jego najszczersza,
A jeśli się też który z was kokoszy —
Bies się was boi, moi mili Włoszy!

Każ królu na te brzydkie niewieściuchy,
Jako Bolesław jednemu wyrządził,
Robić z lękliwych zajęców kożuchy,
Który od niego w okazyej zbłądził,
Niechaj by w domu z podłymi piecuchy,
Kto niema serca do wojny, prządł kądziel,
Lecz gdybyś wszystkie chciał przyodziać tchórze
Słać po zajęcy trzebaby za morze!
Żołnierz, co krew swą za ojczyznę cedzi,
Niechaj chleb ich je, niechaj wyżej siedzi.

Elegia ta albo raczej satyra wydaje się jakby rozszerzeniem krótkiego wierszu Do Panów (Jovialitates 175), napisanego w tonie szyderczym.

Oburzenie Potockiego na zfrancuziałych i zwłoszałych Polaków, nie miłujących ojczyzny, dbałych tylko o siebie, szykujących się przy pierwszym postrachu za Wisłę, do Gdańska lub do Rzymu, chwytających za to urzędy intratne i starostwa, panis bene merentium, dzieliło wielu, lecz żaden ze spółczesnych nie wyraził żalu swego z taką siłą i namiętnością. Facit indignatio versum — wylał się też żal ten w formie, której, zważywszy wielomówność wieku, nie wiele zarzucićby można.

I Gołąbska konfederacya głęboko w pamięci jego zapadła; dostrzegł i on — może po niewczasie — po której stronie patryotyzm prawdziwy się znajdował, więc szydził z owych olbrzymich kotłów pod Gołębiem, którymi chyba szczury, nie Turków, wystraszyć miano; z owych „naszych, gorszych nad czernieckie rozhoworów", które nam Turek pod Lublinem pomieszał (Ogród I, str. 173); z owego „brawownika pod Gołębiem" (I, 103) i jemu podobnych, co to przed kilku laty, podczas rokoszu Lubomirskiego, za wolnością gardłowali; jeden z nich, jednooki jak Żyżka, ofiarowywał skórę swoją i kości na bęben i pałki, w Wiszni, ale łatwiej to przez trzy dni o cudzym koszcie wina spijać, niźli dwie godziny pod Mątwami wytrwać. Drugi (za Michała) nazywał „malkontentów" muchami, marszałka (Sobieskiego) bąkiem, a sam bękart-trzmiel, wysysacz ojczyzny.

I wyniósł Potocki gorzkie doświadczenia z sejmikowania, z kaw (bredni) proszowskich, ze stawania przy wolności: lekarze zabijają chorego wedle reguły:

Cóż się u nas innego na sejmikach dzieje?
Gdy trzymają wolności w ręku przywileje,
Każdy go zerwie, kto chce, choć, już już zabita
Kona z tym utrzymaniem jej Rzeczpospolita!

(*Jovialitates* 175). Ztąd ów pesymizm, zwątpienie zupełne: tym zginiesz nierządem (Ogród II 129); zginąć z nią (Polską) raczej, darmo mówić o poprawie (Ogród III, 44); utyskiwanie na owo nieszczęsne veto, prawdziwe ve-to (biada to) gdy zły nie zezwala na dobre:

Źle zażywasz bękarcie wolności sekretu,
Powetujeś pokusa kiedy tego weta!

(Wesy parnaskie str. 448); por. wymowną skargę na polską wolność, prawdziwą ość panującym i sobie: sama przez się być mi w grobie (tamże 423), albo porównanie z dziubem orła, który za młodu „każdą rzecz zdoła", lecz później się zakrzywia i o śmierć głodową orła przyprawia, tak i wolność orła polskiego, co niegdyś prowincye całe zabierała, ale:

Jako miarę przerosła i poszła w swą wolą,
Leda kobuzi (nie kaknecy druku!) leda jastrzębie ją zdołą

(tamże 424). Poznał on dobrze tych patryotów, co to przeciw królowi przy wolności stawali, lecz skoro ich doleci żupna cedułka (asygnacya na sól), okręciwszy ręcznikiem gardziele zaniemieli, na ślinogórz niby (Jovialitates 171, por. 183); tę szlachtę, którą magnat poi, częstuje i na swą stronę przewabia; nie łudzą go też pozory, nie gorszy już nierząd, biada tylko nań:

Bodaj o takiej wolności nie słychać,
Gdzie tylko płacić, płakać, jęczeć, wzdychać!

(Jovial. 182), lecz w szczegóły tego nierządu (niepłatne wojsko, przeniewierstwo skarbowych, skwierk poddanych) wchodzi autor o wiele dokładniej w Moraliach. Sarka prócz tego na wdzieranie się miejskich synków w szlachtę, na częste a niezasłużone krwawym znojem nobilitacye: temat poruszył już we fraszce na Hadziewicza (zob. wyż.) a obszerniej wyłożył we wierszu Do Szlachty (Jovial. 197), i indziej; szydzi z młokosów, domatorów, nowej szlachty, którzy sędziwych, żołnierzy, zasłużonych wypychają; szydzi z przechwałek, z olbrzymów tchórzliwych (Jovial. 30), z bohaterów karczemnych, z modnisiów, perukarzy, strojnisiów.

Ze szczegółów wymieniamy n. p. oburzenie na protekcyę przez francymer u dworu (króla Michała?) w wierszu Dat Galenus opes, dat Justinianus honores (odmiennym od Jovial. 180) Ogród II, 121,

A w Polszcze to dzisia kiep oboje zaswoił:
Za nim idą urzędy, temu do honoru
Zacny przystęp, kto z Niemką żeni się u dworu...
Kiedym Marsem, co zwykło Polaków ozdabiać,
Niemógł wskórać, przyjdzie się Pryapem dorabiać.

Wiersze takie dosadne, że nie możemy ich więcej przytaczać. Tak samo ma się ze skargą na Rezydentów francuskich (Ogród II, 51):

Nie potrzebna Francuzkich rezydentów speza,
Przysłali nam Witrego na miejscu Markieza.
Pierwszego do amorów Kupido poduszczał
A drugi się pod stołem na bankiecie.....
A my się na świętego nieprzyjaciół krzyża
Pieniężnych spodziewali posiłków z Paryża:

lecz większej części tej fraszki niepodobna drukować.

Ważniejszą rolę, niżeli świecka, odgrywa w Ogrodzie polityka duchowna: skargi poety na bogate i rozpanoszone duchowieństwo, nie wypełniające powołania swego, mamiące fraszkami tłumy i wyzyskujące ich głupotę, gorszące swem życiem, skąpstwem, rozwiozłością, nieuctwem. Cel osiąga poeta, bądź to wystawiając w anegdotach, co widział, słyszał lub czytał o niegodnych postępkach duchownych, bądź wdając się w obszerne dysputy o uświęcone wiekami zwyczaje i instytucye katolickiego kościoła.

Z anegdot o duchownych wspomnimy choćby, podczas sesyi trybunalskiej ową gorszącą „monomachią“ biskupią z kanonikiem (III, 111), który rześko wyskakiwał ze swą „saltarelą“ (tanecznicą), nie słuchając upomnienia, a gdy biskup muzyce grać zakazał, posadziwszy swą saltarelę, na biskupa się porwał, aż przyszło obom „w tykwy“, że włosy gęsto latały. Albo ów ksiądz, co podpiwszy w karczmie lub na weselu jak w zamtuzie owieczki swoje dotykał, „która z nich kotna a która już doi, albo godzili się już pod nożyce z runem“, prawdziwy pasterz swej trzody, „bo tę, którą rozumie, do zanadrza bierze“. Tu należą fraszki jak „Kazanie wielkopiątkowe“ i „Pleban odrwił Suffragana“ (Jovialitates 137) albo długie i najwszeteczniejsze opowiadanie o mnichu złapanym we własnej samołówce, jakiej na kobiety, przychodzące do niego dla spowiedzi, zażywał: rzecz tak sprośna, że treści jej bliżej tu oznaczyć nie możemy, we wszystkich Jovialitates razem niema nic równie szpetnego. Gorszy się Potocki nieuctwem księży, n. p. owego, co to wyczytawszy w kalendarzu „Sol in cancro“ czerwono wydrukowane, zapowiedział je jako święto w tygodniu; sarka na ich opilstwo: pijany chrzci, cóż będzie z takiego chrześnika? gorliwy kaznodzieja tarza się w rynsztoku, takiż to przykład? Biskup krakowski wielki myśliwy: bierze stąd markotny poeta (Ogród III, 80) asumpt, aby wystawić „wiernych owcami, a:

Księża łakomi — brytani,
Którzy nie kontentując starą tuczą w psiarni,
Szkodzą na duszach w Pańskiej baranki owczarni;
Choć trzodę ssą, że ledwie brzuchy mogą dźwigać,

Gdzie nie łupić, tylko się dadzą im postrzygać,
Wyklinają na dzikie z kościoła manowce

(klątwy o dziesięcinę, które Potockiemu okropnie krew psuły, przeciw którym i jako chrześcijanin i jako szlachcic zawsze protestował). Tu należy fraszka o księdzu, co to przed obiadem wszystko pobożnie pobłogosławił a opiwszy i obżarszy się po obiedzie tańczył, całował, spał i womitował. Por. jeszcze Jovial. 194 (Quaestio ad sacerdotes), II, 21 (do pasterza), 24 (do kanonika), 50, 52, 72 i t. d.

Ku swym zamiarom przystosowywał Potocki nawet obce anegdoty. I tak opowiada on, Ogród II, str. 36, że przejeżdżającemu w wielkiej pompie biskupowi krakowskiemu wyśmiewał się skotak na polu; biskup pytao przyczynę śmiechu, a skotak: czyż św. Piotr kiedy tak jeździł — on co ani szeląga nie miał „a tu srebrem stoją na łogoszu okowani hajducy“ i t. d. Biskup się broni, że jest przecież i książęciem, lecz skotak pyta: jeśli djabli porwą książęcia, gdzież biskup zostanie? Naturalnie, rozmowa ta — fikcya; czytaliśmy takąż n. p. o reformatorze Pomorza, Buggenhagenie, któremu woźnica tę samę kwestyę zadał, tak że i Buggenhagen zamilkł.

Nic mu się nie podoba, gorszy go wszystko — choćby n. p. kazania teraźniejszej fozy. Uprosił on w święto zakonnika (III, str. 119); ten wywiedział się o herbie kolatora, — Śrzeniawie i rozwodził argucye na temat wody, jak Chrystus ją suchą nogą przechodził i t. d.—wstyd i gniew ogarnął kolatora — Potockiego i przy obiedzie wyrzucał to mnichowi; bredznia w niebie szlachectwo i jego Srzeniawa, leda młocek, ba, leda posiędzie (zabierze wyższe miejsce) go gnojek, na cóż z balsamem g.... w jednem mieszać słowie: dość zbytku na pogrzebach, gdzie ksiądz zamiast pobożnej nauki herby wylicza — nie powinien kościół buty świeckiej mnożyć, leez ją gasić i ganić. Za to w „Kolędzie“ (Jovial. 142—149) korzysta ze zwyczaju kaznodziei, rozdawania n. p. kokoszy po kolędzie (słynna kokosz ks. Mijakowskiego z r. 1638) i przeznacza rozmaite konie stanom i rodzajom: koncept z bucefałem dla żon nie jego własny, przypisują go różnym kaznodziejom. Innym razem znowu każe dla jarmarku przepisać kazanie o białym koniu (Jovial. 108). We fraszce „W kościele gwizdać“ (Jovial 114) wymienione, jako treść kazania, apokryficzne, po całym świecie rozszerzone opowiadanie, o tem skąd to w człowieku, stworzeniu boskiem, wzięły się choroby dyabelskie: mylnie tylko przystosował Potocki podanie do przypowieści, gdyż jedno z drugiem niczem się nie wiąże. Żarty z kazań, z tłumaczenia źle zrozumianego, źle dosłyszanego powtarzają się nieraz, n. p. Białagłowa Pisma Tłumaczem (Jovial. II, 20), Omyłka księża (210) i i.

Jeszcze dobitniej uskarża się Potocki na rozpanoszenie się niesły-

chane, materyalne i liczebne, stanu duchownego (Nazbyt księży, po chwili Polska będzie Rzymem Jovial. 180), na nieprzykładanie się do ciężarów publicznych, na niszczenie kraju dziesięciną snopową, którą nim wytkną na polu, wszystko zboże zgnije. Odznaczają się takiemi skargami karty trzeciej części, „już cała Polska jednym stała się kościołem“ czytamy na str. 140; str. 147 i nn. „Uciśnienie szlacheckiego od duchownego stanu“ (do króla): trzy części księża Twojej posiedli korony, z nędznej czwartej (gdzie się również tak gęsto przewijają, że nam ledwie wolne miejsce zostaje), musimy ich naszą krwią i naszym groszem bronić; nie dziw więc, że wszystko opuszcza pług i szablę, a ciśnie się do kapicy, nawet, co gorsza, obcokrajowcy, „co żywo na próżny chleb do Polski się obróci“; „na lekki chleb co żywo ucieczе“ czytamy niżej str. 153 (Na mnicha importuna). Od str. 154 (tamże) idzie Dyskurs polityka i duchownego na sejmie: duchowny broni się przykładem Lewitów — ależ to mu nie uchodzi, bo Lewici musieli brać dziesięciny, nie posiadając wcale ziemi; on wskazuje dalej na przeniewierki skarbowe, lecz i ta wymówka nieszczera: tak zbija go „polityk“ wszędzie; koniec dyalogu wydarty. Wycieczki swe (przeciwko celibatowi, regule mniszej, czci obrazów, muzyce kościelnej itd.) przywdziewa Potocki często w formę dysputy z inowiercą, z lutrem, kalwinem, lub z duchownym albo biskupem; pozornie broni tu Potocki katolickiego stanowiska, lecz w istocie grupuje on silniejsze argumenta po stronie przeciwnej, nie chce i nie umie argumentów tych odpierać; wreszcie odsyła przeciwnika do księży albo niby grozi mu pięścią, pluje mu w oczy, odchodząc zwyciężony. N. p. w cudowność obrazów świętych nie wierzy on tak samo, jak i luter: przecież i apostołowie tylko za życia, nie w grobach, cuda działali — w grobie nawet sam Zbawiciel cudów nie czynił, więc jakże wydołałyby im kości czy nawet obrazy świętych! Obrazy mają chyba pouczać nieoświecone tłumy, jeśli wystawiają same dzieje testamentu i t. d.; przedstawianie osób świętych, których malarz przecież nie znał, nie należy do kościoła. Mierżą go więc wszelkie podobne nowinki, któremi tylko żydów, Turków, lutrów od kościoła naszego odrażamy, dla których oni nas za bałwochwalców mieć muszą.

Rzadziej stoi Potocki na katolickiem stanowisku, n. p. kiedy odrzuca pomysł Węgra-lutra, objaśniającego rzecz o jabłku rajskiem tylko jako alegoryę. Szczególniej obstaje przy czyścu — ale tu godziłoby się znowu zapytać, czy to nie dawne jego aryańskie pojęcie miłosierdzia i sprawiedliwości Bożej wzdrygało się przeciw piekłu i wieczności mąk jego? Katolicyzm Potockiego nie był więc bynajmniej takim, jaki przeciętnej masy szlacheckiej; był protestującym i rewolucyjnym raczej,

gdyż pogodzony zewnętrznie z kościołem aryanin krytycznego stanowiska nie rzucał, nie przyjmował bezwzględnie wszystkiego, co z katolicyzmem wówczas łączono, postów (chociaż sam pościł, ale „braku pokarmów“ pewnie nie uznawał, szydził też z tego szlachcica, co w post zakazał nawet używać naczynia, w którem kiedyś mięso gotowano, co mu jednak nie przeszkodziło, upić się w post jak bela); dróżek świętych, odpustów, które rozpustami słusznie nazywał; wielości świąt; cudów; opieki świętych (próżno ofiarowaliśmy na św. Mikołaja za drób i bydło, wilk i kania rwą i od księdza jak rwały). Nie dziw więc czytać u niego zwierzenia, n. p.

Gniewają się duchowni na mnie o to, słyszę,
Że przeciwko ich błędom czasem co napiszę i t. d.

II, 199; co my „z naszego domysłu pobudki“ ku nabożeństwu zowiemy, są raczej „dystrakcye cielesnego zmysłu“ (w kościele muzyka, obrazy, książki do modlenia) III, 63; pod „Alienatio dóbr ziemskich“ czytamy znowu:

Podobnoć na się księży Ichmości obrażę,
Ale więcej ojczyznę, niż ich łaskę ważę;

kończy pytaniem, czy w obojej walce (z Turkiem i z dyabłem) nie mielibyśmy lepszego powodzenia, gdyby więcej żołnierzów a mniej księży było? (III, 122). O awersyi jego przeciw mnichom świadczą i opowiadania (n. p. o importunie mnichu, proszącym coraz o coś innego, Potocki każe mu to nowe dawać a poprzednio dane odbierać) i długi (II, str. 195 do 198) „Żart“ do zakonnika — żartem umyślnie, ale obłudnie nazwany, gdyż samą gorzką prawdę zawiera, we formie rozmowy między Chrystusem Panem a zakonnikiem w dzień ostateczny: Chrystus wypiera się zakonów i ich reguły, niema dla nich miejsca w niebie, oddziela ich na lewo:

Zagasło miłosierdzie, idźcie próżne strawy
W lewo, nie macie miejsca już na ręce prawej!

Mimo wszelkich tych wycieczek pozostaje Potocki katolikiem, nie zrywa łączności z kościołem i gani każdego, który się na te święte związki porwał, więc Lutra, Kalwina i Socyna. Na Socynianach wywarł swój gniew, gdy go „pseudoapostoł“ Przypkowski o apostazyę napadł w znanym „Responsie na wyuzdany wiersz“ (Jovialitates II, 9—12), gdzie zadokumentował katolickie swe przekonania, że wiara bez uczynków martwa; że niepodobna, aby prawdziwy kościół Chrystusów w Aryanach, a więc dopiero od stu lat, zawisnął; że nie wierzyć, tylko w to, co rozumem pojmujesz, żadnej zasługi nie stanowi. Tu rozprawia się godnie i seryo z przeciwnikiem, lecz w innych miejscach posuwa się

do wyzwisk i połajanek, jakichby się najrubaszniejszy bernach wtedy nie powstydził, n. p. II, 121, gdzie z nazw Luter, Kalwin, Socin układa anagram: wilk, tur, osieł:

Osieł gnuśny, tur głupi a wilk szkodę czyni; albo II, 196, gdzie przeciw obrazoburczym wywodom Lutra katolik przytacza stokrotnie odnawianą plotkę:

Czemuż wy też w kościele, skąd wasz wódz przemudry,
Witemberskim, chowacie swego Lutra pludry —
Nie leda relikwije, w których gwałcił mniszki!

Stąd jego żarty na mimowolny chrzest Jonasza Szlichtynga (Jovialitates II, 12 i 13, Ogród IV, 9); jego życzenia szubienicy inowiercom polskim, stojącym przy Rakoczym (tamże I, 103); żarty z Lutra, nie wierzącego w eksorcyzmy, zapierającego mimo to wrota cielesne przed dyabłem (tamże II, 67); z ministra Kalwińskiego, siedzącego we wieży, żeby dla potwierdzenia własnej nauki Piotra św., nie Pawła, (ucieczką) naśladował; z Kalwina prawdziwie łysego (na ciele i duszy) i inne. Rozprawiając o wierze zastępuje zbyt osławiony termin „Aryanin“ ogólniejszym, n. p. Ogród I, 84: ganią chrzest *heretycy* u nas małych dzieci — ale to tylko Aryanie czynili. Innym razem protestuje przeciw wykładowi Apokalipsy, ulubionemu wtedy u wszelkich protestantów:

Gdy kościół katolicki Babilonem czyni,
Łże Luter, łże i Kalwin, kłamają Socini,
Co do siedmiu stosują jego siedm gór rogów
Bestyej onej, która zje tych teologów.

Oddał Potocki pięknem za nadobne, gdy „figurę“ starego zakonu, o Samsonie, co liszkami plony filistynów spalił, wyłożył na szatana i trzystu doktorów, odpadłych od kościoła: zagorzałe ogony wlecze Kalwin za sobą i Luter, zapalając wiecznego gospodarza żyto! (Jovial. II, 78).

W takiem otoczeniu nie razi nawet wiersz do Apostaty (IV, 67), chociaż nieco nieopatrznie napisany, skoro Potocki sam był apostatą: „Dwuch Lutrów zacnej szlachty podczas szwedzkiej zwady Obieszono dla listów i przejętej zdrady. Trzeciego ujrzawszy król pyta w kościele: A dawno katolikiem? Odpowie ten śmiele: Jako lutrów poczęto wieszać. Dobry sługo, Rzecze król, i u tego pana cię nie długo; kończy pytaniem:

Czemuż ten nie ma wisieć, który Bogiem łudzi?

Bardzo charakterystyczną jest fraszka „W pludrach powinowactwo“ (II, 260):

Wybierał się sąsiad mój z ojczyzny dla wiary.
Co gdy z każdej jak mogę rozradzam mu miary,
O tóż go proszą krewni, dziatki i małżonka;
Skoro do wstydliwego palcem skaże członka:

Panie Bracie, mając to, w którąkolwiek stronę
Pójdę, rzecze, będę miał krewnych, dzieci, żonę.

Czy anegdota autentyczna, powątpiewamy bardzo.

Lecz mimo wycieczek i szyderstw z protestantyzmu, nie zapomniał poeta podnosić głosu w obronie uciśnionego sumienia: nawracanie do katolicyzmu gwałtem pozostało mu na zawsze wstrętnem; nadto boleśnie odbił się taki proceder na nim samym i najbliższej rodzinie, aby nie protestował przeciw niemu. Zaznaczył on ten protest we wstępie do Historyi o Tresie i Gazeli; zwycięska walka Holendrów z Hiszpanami napawała go widoczną rozkoszą; Gustaw Adolf był i jego bohaterem; przekonania swoje wyłożył on wreszcie wymownie we fraszce p. t. O Kadukach Aryańskich (zmazał potem ten tytuł drażliwy i wpisał zamiast niego: Kto mocniejszy ten lepszy; dodane P wskazuje, że odnajdziemy fraszkę w Przypowieściach, i rzeczywiście, powtarza się tam, Moralia II, str. 94):

Temu nieborakowi wsi wzięły kaduki.
Czemuż to? Bo źle wierzył. Takowej nauki
W żadnym piśmiem nie czytał. On by sam dla siebie
Co najlepiej chciał wierzyć, żeby mógł być w niebie.
Z kościołem trzeba wierzyć — bez wszelkiego swaru.
Wżdyć wiara jest dar Boży. Anuż tego daru
Temu nieborakowi nie chciał Bóg dać. To mu
Wioskę wziąć, to go wygnać na tułactwo z domu?
Nie jedenże katholik nie wierzy z kościołem
Czemuż mu wsi nie biorą z Aryany społem?
Każdy wierzy co kościół: chyba że nie czyni.
To taki gorzej, niźli Arian przewini.
Przeczże ten nabożeństwa dla wsi nie odmienił?
Bo drożej, niżeli wieś, swoję wiarę cenił.
Na cóż mu ją wydzierać gwałtem chcą ci sędzie?
Kiedy on mocno ufa, że w niej zbawion będzie?
Toć już Bóg nie dla sądu lecz przyjdzie dla kary,
Kiedy go uprzedzają sądząc ludzie z wiary.
Jeśli jako o rozbój albo insze brzydy,
O wiarę karzą? czemuż opuścili Żydy?
Bo się nam okupują: pewnieć tymi co są
W Polszcze pieniądzmi, inszych do Polskiej nie niosą.
A kędyż sprawiedliwość za pieniądzmi chodzi?
Godne prawo nagany; ani się to godzi.
(S. 75): A o naszej co mówią Ariani wierze?
To co my o ich: że w niej nie ważne pacierze.
Czemuż my ich, nie oni z Ojczyzny nas ruszą?
Wżdy Szlachta; o równą się z nami wolność kuszą.
Bo nas więcej niźli ich: już teraz pomału,
Przychodzę do rozumu: lis ze lwem, do działu.
Nie, żeby oni jaką zasłużyli winę —

Tylko że słabszy, przeto z nimi za drabinę!
Bać się, żebyśmy karząc złą wiarę w ich zborze,
Bardziej nie utwierdzili tym sądem w errorze.
Rzadko kiedy gwałtowna rada dobra bywa.
Nie wadziło poczekać z tym plewidłem żniwa.
I Kalwinić nie wierzą kościelnej nauki!
Czemuż na nich takiejże nie zażyjem sztuki?
I ci w Polszcze nie wieczni! Skoro się przerzedzą,
Upewniam, że Angliją z Holendry nawiedzą!

Wiersz ze wszech miar znakomity; wywody spokojne, jędrne, niezbite a wysłowienie krótkie i jasne, — w XVII wieku nikt prócz Potockiego tak pisać nie potrafił, tu żadne słowo zbytecznem. A jak trafna przepowiednia co do wzmagania się nietolerancyi, która w końcu wszystkich protestantów, jeźli nie z kraju, to choć z izby sejmowej i z urzędów wypchnie!

Czy warował jednak Potocki tę swobodę sumienia i dla żydów? Zdaje się, że bynajmniej — logika XVII wieku była w tym względzie arcy nielogiczną. Przynajmniej nie zdradza Potocki ani jednem słówkiem, żeby mu się nie podobał postępek owego wojewody, co żydów na stosie palonych wodą i ogniem chrzcił — za to sarka nieraz na ich stanowisko i opiekunów. Opowiada obszernie, jak Grabski, kasztelan szremski, do swego miasteczka żydów wprowadził i co go spotkało: nawiedzającym go w Boże Narodzenie żakom kazał zamiast kolędy śpiewać Dies irae i nagle skonał, r. 1682. Podobne zdarzenie, tylko z innego motywu, opowiada ks. Kowalicki w zbiorze kazań, z którego wyczerpał facecye p. Grabowski, Wisła tom V, 1891. Z żydów szydzi nieraz: ich szalbierstwa uniewinnia już przykładem własnych ich patryarchów ; chętnie opowiada anekdoty o nich, n. p. Żyd z jastrzębem (Jovialitates 140), drwi (Żyd na kusym koniu. Jov. II, 43), przeklina (Cena żydowska, Jov. 127) i t. d. Jako szlachcic i on się bez żyda nie obejdzie; siedzi u niego w arendzie browarnej (Uprzykrzone muchy 163); opowiada też, jak arendarz jego, przy znanem objawieniu się fałszywego mesyasza w latach sześćdziesiątych, pewny rychłego tryumfu izraelskiego, słodów nie zarobił — w innych razach za to żyd narabia głową, gdzie inni ją tylko dla kształtu noszą (Handel żydowski 196).

Jako właściciel wiosek podgórskich stykał się Potocki wiele z Rusinami i popami; o cerkwi samej nie wspomina, zato wyśmiewa nieuctwo popów i przesądną zabobonność Rusi.

Sam zabobonnym nie jest; z astrologów i ich przepowiedni szydzi, o wróżki nie dba, lecz w cuda wiarę udaje. I tak opowiada o Nowym cudzie, w podgórskich krajach, z r. 1679, gdy szlachcic w sam festśw. Marcina na upatrzoną sarnę polował: ta znikła, za to wilk skądsiś

się zjawił na jej miejsce; utratą psa przypłacił szlachcic zabawę i wyrzekł się na zawsze polowań w święto. Przy nadzwyczajnym oddziaływaniu wiary, obrządków, duchowieństwa na cały tryb szlachecki nie dziw, że anegdoty — jeśli je tak nazwać wolno, kościelne — między fraszkami liczne. Począwszy od chłopa, który wykład o Trójcy i Duchu św. bardzo płytko pojął i (w dalszym ciągu, Ogród IV, 48) „baranie boży" się modlił (w przeszłą wielkanoc kazał mi ksiądz „baranku" mówić, toć dawno urósł); od chłopca, któremu Veni Creator nazwą osoby się zdawało — mnożą się najrozmaitsze facecye, szczególniej u spowiedzi, gdy ksiądz włoski chłopu za karę, sam skosztowawszy z ciekawości gorzałki i doznawszy jej skutków, półkwartą nadal pijać ją kazał, gdy penitent księdza przy spowiedzi okradł, gdy mu, zamiast ciągle przewarzanych grzeszków całemi zbrodniami usłużył, dalej dwie fraszki Jovial II, 16, i t. d. i t. d. — niejedna z nich bardzo nieskromna, n. p. o pokutującym duchownym, któremu jurne wróble myśl przekażały; o mnichu, niosącym mięso, ale żywe, do klasztoru; o próbie z pragnieniem nieugaszonem, jaką przeor zakonników przekonał o niebezpieczeństwie pokusy dla nich, ze strony baby, choćby najstarszej i t. d. i t. d. Nieraz imputuje czytelnikowi zbyt wiele n. p. w Omyłce księżej (Jovial. 210) niepodobna przypuścić, żeby ksiądz przy króliku ewanielicznym zgadywał na królika siwej sierci, niemą bestyę, co się Panu skarżyła, nawet dodatek (ludzie prości wzdychali, *mnie* było do śmiechu, podobno, że w kościele świętym, nie bez grzechu) nie może nas zmylić: jest to po prostu kalambur, jakich u Potockiego mnóstwo.

Są wreszcie rzeczy nabożne, ascetyczne; niektóre z nich powtórzone w Jovialitates, lecz brak tam najobszerniejszej i najudatniejszej: Enchiridion militis christiani — Bój rycerza Chrystusowego (Ogród II, 288 i nn.), alegoryczny wykład uzbrojenia chrześcijańskiego, przeróbka jednego z najwcześniejszych wierszy naszego poety, okaz tego, jakto w ciągu pół wieku niemal w sztuce rymotwórczej się wydoskonalił.

Obok fraszek polityczno-historycznych i religijnych — jeśli poważne traktowanie poważnej materyi jeszcze fraszką nazywać się godzi — zajmują w Ogrodzie miejsce najwydatniejsze fraszki ze szlacheckiego bytu, z własnego i obcego.

Dla kreślenia pożycia samego Potockiego, w domu i gościnie, w kole rodzinnem i sejmikowem, na polu i w lesie, przy książce i przy kieliszku, w Krakowie i w Warszawie; dla stosunków jego z krewnymi, z poufałymi przyjacioły, z bracią szlachtą, z księdzem, mnichem i popem, ze sługami, chłopami i żydami przedstawia Ogród źródło niewyczerpane. Zaraz druga z rzędu fraszka, Inwentarz podgórskich majętności (I, 4 nn.) opisuje tak znakomicie położenie, przyrodę, ludzi i biedę

podgórską, między któremi Potocki wzrósł i żył aż do śmierci, że dla jej barwności, humoru i prawdy powtórzyliśmy całą w Bibliotece Warszawskiej. Dalej fraszka o wzorowej zgodzie i miłości trzech rodzonych, podczaszego Wacława, stolnika Jana i sędziego Jerzego, której podobną z rękopisu Bibl. Ossolińskich już Szajnocha przytoczył, chlubne swiadectwo ducha prawdziwie braterskiego. Są fraszki na Jerzego (syna) i jego Olesię; na zięcia Lipskiego nawet gdy mu ten po przedwczesnym zgonie Zofii i powtórnem ożenieniu z Katarzyną Sapieżanką (Lubomirską) właściwie zięciem być przestał, dowód serdecznej zażyłości. Snują się dawne aryańskie znajomości: Szlichtyng, Lubieniecki, Wiszowaty (Jovial. 187 „żeśmy się dobrze z sobą chowali przed laty“ i t. d.), Morsztynowie, starosta Kowalski, p. Władysław (n. p. na wodę *egierską*, gdy ją chory w Krakowie pijał, a poeta *węgierską*, tokaj), p. Seweryn, któremu Enchiridjon poświęcone. O żonie dosyć głucho; wspomniana przecież parę razy; kupuje jej w Krakowie prezenta, stara się dla niej o chłopca, co za nią będzie ogón nosił (cóż to? czy ona krowa? chłopiec zapytał); są żarty, bardzo dosadne, co do dziewcząt i panien, z jej fraucymeru — mówi do niej *„mojaśty*, nie każ się jej tym ipsymem (winem) bawić“; widzimy ją, jak w chorobie męża doktora-gościa wita i na wieczór zatrzymuje. O Zofii i Stefanie są wzmianki tylko uboczne: w osobnych utworach wypłakał żale po nich poeta, wystawił wizerunek ich życia i zgonu.

Z późniejszych poufałych znajomości występuje najbardziej kolega w rzemiośle poetyckiem, JMp. sędzia krakowski Andrzej Żydowski, postać w literaturze dziś mało znana, chociaż niegdyś do wybitniejszych należała. Powtarza Potocki jego odcinania się, gdy mu z powodu imienia, pytaniami o żydach i Jeruzalemie docinano; stosuje doń obszerny list, pełny humoru i fantazyi, w sprawie gospodarczej, gdy posyła klacz do jego stada; własny ogier jak w listopadzie tak i w marcu nie spisał się; siedemdziesięcioletniemu niemal Potockiemu koni już by i nie trzeba, lecz Jerzemu się zdadzą — dodane drastyczne porównania wstrzemięźliwej klaczy i niewstrzemięźliwych kobiet (temat, traktowany jeszcze dosadniej w obszernej fraszce p. t. Suplika dam litewskich! — do Jowisza z r. 1686: o ulżenie bolów w połogu i o warunkach wysłuchanej prośby, na które jednak damy nie przystały). Taką samę prośbę, z temiż żartami, wystosował poeta innym razem do Andrzeja Lubienieckiego I, 50, tylko znacznie krótszą. Gdy się Żydowski, wyznaczony do komisyi ruskiej, do niego z listem o przyjęcie i przewód w Beskidzie zgłaszał, odpisał mu żartobliwie, grożąc porozumieniem, jakie tubylec ze zbójami beskidzkimi utrzymuje. — Ze współczesnych poetów nazywa nieraz brodatego a łysego Sambora Młoszowskiego, o którym

i Kochowski wspomina; Wesp. Kochowskiego, dziękując za publiczne uznanie we wierszu Próżnowania; najczęściej Stanisława Morsztyna, sławiąc go z czynów i wierszy: posyła mu i własnej Muzy płody, choć to tak, jakby woził drwa do lasu, wódkę do Narola, metresy na Litwę i t. d., taki ich dostatek, tak się sypią z wora u „chorążego zatorskiego“; swe własne wiersze ceni też o wiele niżej; składa mu epitalamium na wesele z Oborską 1676 r., żartuje z ich „srogich“ nazw rodowych, łagodzonych imionami (Konstancya i t. d.).

O literaturze zresztą rzadkie wzmianki: żartuje z „Gościńca do nieba“ (znanego dzieła ks. Fr. Dzielowskiego, Gościniec prosty do nieba i t. d., Kraków, Cezary 1677, wydanie trzecie!!) jako niepewnego; z niezdarnych poetów, jak ów, co pocieszał go po stracie syna wierszami, gdzie rymował: dekretu — kret tu; z wierszów Hadziewicza; z fałszywych prognostyków minucyarzy. O pracach własnych opowiada, jak go nachodzono przy pisaniu Pocztu Herbów, z prośbami arcynaiwnemi; raz (Ogród II, 49) gniewa się na przeciwnika, co księgi jego „wyrwawszy po kęsie“ za błędami przetrząsał, tak jakby to dla jednego robacznego jabłka lub dziurawego orzecha zaraz i sady wycinać miano: lecz znam tylko koniec tej fraszki, gdyż poprzednią kartę wydarto; inna, o własnych dziełach, w Ogrodzie również nadwerężona, ocalała w Moraliach. Częściej wraca do samych fraszek, usprawiedliwia ich rubaszność, zwrotami, przejętemi od A. Morsztyna, od Kochanowskiego; na życzenie matrony pewnej posyła jej (II, 12), po swych rzeczach nabożnych, fraszki i obdziela ją, posłuszny jej prośbie, przedtem dziećmi prawego łoża a teraz bękartami, powtarzając pomysł Karmanowskiego, który również od pism statecznych dzielił swoje żarty, „bo one za godny płód, te miał za bękarty“. Najważniejsze z tych wierszy, możnaby je apologetycznymi nazwać, powtarzają się w Jovialitates, w obu częściach, i w wierszu do Żydowskiego, przedrukowanym przy Wojnie Chocimskiej; jest ich jednak więcej; jeden przedrukowałem w Bibliotece Warszawskiej 1896, III, str. 29.

Od przyjaciół, poetów i fraszek wracamy do szlachty, przewijającej się po kartach Ogrodu. Kadzideł panegirycznych Potocki z zasady nie ofiarował nikomu: wyjątek zrobił dla Potockich, z powodu walecznej śmierci młodego Potockiego pod Wiedniem. Za to pisywał epitalamia, czem krótsze, tem rubaszniejsze, biorąc asumpt do sprośnych żartów z herbów, rzadziej z imion: długa fraszka wylicza drzewa — kobiety, Jabłońskie, Leszczyńskie, Grabskie i t. d., stosując dowcipnie nazwy do rzeczy. Żarty z nazw rodowych czytamy o Pieniążku, Jordanie, Balu, Gładyszu (szpetnym) i in.; próby ich dają Jovialitates 101, 225,

II, 5; na Myszkowskiego zaopatrzył się p. Jaroszowski umyślnie w koty, gdy jego Kępie arędą trzymał (II, 204 i 147); Jana Reja hanrejem omal nie przeczytał; znowu II, 288 żeni się Rej z Braumówną, nazwiska dobrane dobrze:

tu wczora na roratach byli w Rozembarku,
czym w Tarnowie na targu, w Krośnie na jarmarku

(t. j. z nazwami takiej próby spotykamy się u szotów i mieszczan?) Gdy go raz odwiedzają Gawroński, Gąsecki i Kaczorowski, zamyka okno, by mu nie ulecieli; żona jego ucieka, gdy przyjeżdża Picek herbu Lubicz od p. Stano; deputat Odrowąs odrwi was: któż starszy, kogoż wyżej sadzać, gdy się zejdą Maślicki z Sernem, Mleczko z Śmietanką (matkę i córkę, czy tak jak w garnku siedzą?); Baranowski z Kozłowskim; dawniej Jordan żydom ustępował, dziś żydzi przed nim (p. wojewodą) umykają i t. d. — lecz najwięcej na Pieniążka. Do Węża żydzi się modlili, Wężyk (arcybiskup) ich uciska (Ogród I, 12, fraszka przekreślona).

Gdy samych imion nie staje, przestawia litery i pisze anagramy, lecz o tych zabawkach pióra jego wspominaliśmy w pierwszej części pracy naszej, przytaczając jego wiersze na Michael (jam Lech), Jan Sobieski (osiane skiby), na członków własnej rodziny (o żonie z powodu Ronekiera: Niobe kier robi, powtórzono w Ogrodzie I) i t. d.

Pomijamy inne liczne szczegóły, dotyczące wszystkiego, nawet wody zaskórnej na cmentarzu łużeńskim, kupna podgórskich wsi i zamków i co od nich Potockiego odstraszało, wilków podgórskich i t. d. i t. d.

Przechodzimy do opowiadań, do anegdot, do fraszek właściwych. Na pierwszem miejscu wystawić by trzeba własne przygody poety albo co za takie udaje; n. p. w pierwszej części Ogrodu opowiadanie o żołnierzu, łżącym, aż ściany schły, o walecznych swych czynach, nakarmionym, napojonym, obdarzonym, co to nagle wraca, wywijając pistoletem i wykrzykując, że go okradziono, że mu wykręcono krzemień; chciał go za to Potocki dać obić, lecz po namyśle rzucił mu całą kopę krzemieni. Albo o przyjętym do piwnicy chłopcu z Gdańska, który bez dyskrecyi, i sługi winem, miasto piwa lub miodu, częstował, zadowolony tylko tem, że wszystko sumiennie zapisuje. O łotrze, co Potockiego samego w niedzielę naszedł, gdy wszyscy, prócz kucharza, byli na mszy w kościele; jak poeta tym razem niebezpieczeństwa uszedł, lecz zarzekł się siedzenia sam na sam bez broni. Już to Podgórze było prawdziwą kryjówką zbójecką, więc mamy opowiadania o napadach, szczególniej na księży i popów, na których opryszki „koleją chadzają otrzednią“; widocznie „Bóg dla zaszcia sabatu nie dorobił światu, więc się na nim (Bieszczadzie) ludzie bezzakonni lągną“: Kazanie do zbójców

(Jovial. 130, 131) należy do fraszek najudatniejszych, możnaby je porównać ze słynnem kazaniem w Wallensteins Lager. O kilku innych przygodach poety, opisanych w Ogrodzie, wspominaliśmy wyżej, n. p. o żonie i doktorze; liczne są o sługach: jak go własny strzelec omal nie zastrzelił; jak i inny źle się z fuzyą spisał; innych chwytał na złodziejstwie, na „rubaszeniu się“ jego dobrem, na zalotach; już to ze sługami źle mu się wiodło, ani szlachcic ani chłop ani Niemiec nie nadawali się w końcu. Są opowiadania o sąsiadach i gościach: jak jednego napróżno starał się fraszkami ubawić; ubawił go za to całkiem czem innem; o niepewnym strzelcu i jak się jego kosztem ubawił (Jovial. II, 70); o rozmaitych natrętach, o nadmiernem piciu, o „paleniu czar“ (Jovial. 198 i 199, 207 i t. d.), o śmiesznych i przykrych przypadkach w lesie (Wróżki, Jovial. 205—207; podobnie uraczył się innym razem na śniegu w polu). Są żarty na własną, okładzistą brodę — trzy w pierwszej części Ogrodu: wojewoda kpi z jego mojżeszowej brody, ale on widzi u wojewody mojżeszowe rogi na głowie; innych bezbrodych, drwiących lub dziwiących się jemu, odprawia jeszcze dosadniej. Był czarnym za młodu, lecz ciężkie żale po stracie dzieci wybieliły kruka w łabędzia. Nosił się skromnie, ze staroświecka, nie dbał o przymówki, nie sprzągał też paradnych cugów, żył nie wystawnie ale dostatnio i innych przed zbytkiem przestrzegał a sam nie dbał o to, że przy jego wozie źrebię za klaczą biegało (Jovial. 192); druga część Ogrodu zaczyna właśnie obszernym bardzo wierszem, odpowiadającym na zarzuty o skąpstwo lub niedbałość. Więc wycieczki przeciw utracyuszom, przeciw panom Urowieckim, szumiącym za młodu i nagle ustającym; przeciw owym pałacom i wczasom, których kupa wierzycieli strzeże.

Ale zarówno stroni on i od wszelkiego skąpstwa, zachłanności, łakomstwa; życie szlacheckie nakłada obowiązki; nie będzie się więc bawił handlem, choćby sprowadzaniem win węgierskich; uraczy gościa jak się należy, nie tak jak ów skąpy, co dorwawszy się sam sztuki mięsa gościa kościami zbywa albo winem go poi, które tylko do podlewy miasto octu należy. W Ogrodzie II, 134, 135 opisany znowu „gość uprzykrzony“: pani, jedząca bardzo nieapetytnie, łykająca szpik (bez chleba) z śliną; przez mię jako siano wlókł skarży się poeta; potem przyniosą po ziemiańsku i groch do obiadu, zaraz się pani o kilka jego garnców upomina, prosi potem i to i owo, aby jej panny „gęsiem odziać owocem“ (darować puchu i pierza), prosi nakoniec o podarowanie sanek. i odmową urażona, gdy do wozu wsiadała, kazała oświadczyć, że

Ofertów dosyć a w rzeczy nic pan nie pokaże,

na co Potocki słusznie:

Dość na gościa dobrego, mówię, bytu zażyć,
A nie, uczęstowawszy, z domu go posażyć.

Zbytnie poufalenie się ze sługami, jak u tej samej pani, udzielającej im ze wszystkich potraw i zasiadywanie z chłopami w karczmie razi strasznie Potockiego, który, chociaż wytworność obcą mu była, brzydził się każdym brudem, fizycznym czy moralnym: nieprawdą, nieszczerością, interesownością (gdy mu ślą drobne podarki, upraszając o znaczne), śmiesznością (gdy o drobną przysługę nadzwyczaj się certują) — rubaszny ten szlachcic, pełen żartów i śmiechu, krył pod maską z gruba jowialną tkliwe serce, takt naturalny, wygórowane poczucie godności osobistej; nikogo nie drażnił ani upokarzał, sam się też przed nikim nie zniżał.

O wiele liczniejsze naturalnie, są opowiadania, anegdoty, facecye, o królach i szlachcie, o cudzoziemcach, o mieszczanach i chłopach, o księżach i żydach, o Mazurach i Litwinach — stanowią one niemal główny zrąb fraszek Ogrodu, prawdziwe i zmyślone, własne i obce, nowe i stare, z Ovena i Marcyalisa, z Kochanowskiego i Jagodyńskiego, od Smolika i Skarszewskiego.

Dawnych królów, Bolesławów, sięga fraszka p. t. Złotą wędą ryby łowić (Jovial. 215—218), temat obcy, przystosowany do Polski. Zygmunta III wspomina Monomachia Hansa (Kurfirsztowego) z Kardaszem (Tatarem) ks. Zbaraskiego (Jovial. 31 do 33), Osiecka sprawa (Jovial. 119—121), jak Pretwic oszukał plagami Waltera i Tryznę. Władysław IV wystawiony jako pan cygana Jańczego, znanego z dziejów 1643 r., dopraszającego się tytułów; jako zapalony myśliwy w Omyłce myśliwej (153—154); innym razem gniewa się, że stary szlachcic wesele ojca, Zygmunta, tylko po fatalnym przypadku grafa Golca pamiętał. Poseł perski był w pierwszych latach panowania Jana III w Warszawie — opowiada o nim dykteryą, lecz z Krakowa (o kościele Wszystkich Świętych, źle opatrzonym): dykteryjka obcego pochodzenia, znana w Polsce już w XVI stuleciu. O Janie III kilka facecyi, między niemi „Mazur z Kobyłką“ (Jovial. 218), również chyba nieautentyczna, przeróbka tematu o nieznającym króla. Anegdotę o Zygmuncie Starym, którą już Kochanowski powtórzył, przystosował Potocki do Zygmunta III (Jovial. 117).

Ustępują królowie braci szlachcie, starszej i młodszej; jeźli już przy królach Potocki imię nieraz przemilczał (n. p. we fraszce Jovial. 181, jak król figą tylko, nie starostwem, Wisznią, cytrynę odpłacił i i.), zachowywa to w tych fraszkach jeszcze częściej. Zdarza się i tutaj wprawdzie, że wypisuje imiona, n. p. opowiadając niedoszły pojedynek Radziwiłła z Kazanowskim (Jovial. II, 66) lub traf Radziwiłła z p. Nę-

bowską (tamże 73), przytoczyliśmy i wyżej kilka, n. p. o p. Grabskim; lecz przeważają fraszki bezimienne, o wojewodzie, szlachcicu i t. d. Nieraz może i nie chciał, nieraz nie umiał już powiedzieć, o kim tomowa; tu i owdzie możemy go sami wyręczyć. N. p. opowiedział w dwóch fraszkach (jedna Jovial. str. 222) o smacznym kąsku, po którym napić się nie wadzi, gdzie pachołka w Nidzie topią — tymczasem rzecz stała się na Litwie, więc Potocki wcale już osób nie znał, o których opowiadał. My je znamy z tak zwanej Księgi Chamów i przytaczamy dla porównania dosłownie cały odnośny ustęp wedle rękopisu petersburskiego (Polskie IV Folio, nr. 103, k. 265):

Osmólski nazwał się Jakób, trzej ich bracia było. Ociec ich był Tatarzyn we Smolsku, wsi w Litwie pana Radziwiłowej; tę wieś tylko Tatarami założył. Ci trzej synowie tatarscy zwali się Smolskimi, tylko ten Jakób o na przodku przydał był. Starszy Jan był; wziął go był p. Radziwił podczaszy litewski (Janusz, zm. 1627 r.) służyć sobie; on domyślał się i paniej posługować, która była z domu Siemionówna ks. Słucka. Raz ten Smólski uprosił się jechać do ojca do Smólska, a że już szemrano o tem, że bywał na posługach u księżny, dojrzano, a on nie do ojca, ale na Słuck jechał do paniej. P. Radziwił zaraz tam jechał, niechciała go pani puścić, choć męża, aż szturmem dobył się. Szukał Smolskiego, który jakimsi sposobem uciekł ztamtąd, tylko konia jego zastano z siodłem. Zapadł też we Lwowie p. Smólski; rozesłał pan różnie szukać go, że go i we Lwowie naleziono. Pojmawszy przywiedziono, przy którym nalazło się lice, manele, łańcuchy, zaponki, pierścienie, które samej paniej były. Ochylono eksces, udano, że to okradł był p. Radziwiła; i czerwonych złotych z tysiąc przy nim było. Pan natenczas w Brańsku był, posłał zaraz po kata, kazał kamień mu u szyje uwięzać i utopić. Nie mogła go pani w tem ratować, tylko rzekła: „Po smacznym kąsku i wody napić się nie wadzi"; była ta długo przypowieść in vulgo [1]).

Ale już dawno przed Potockim opowiedział wierszem rzecz tę Naborowski, on naturalnie, jako dworzanin Radziwiła, jako służebnik

[1]) Dodajemy zakończenie ustępu, w skróceniu: Drugi Smolski był miedzy Tatary służył a będąc z p. Radziwiłem w Warszawie ten pijąc z inszymi Tatary w piwnicy, w zwadzie tego zabili. Jakub, trzeci, służył za wyrostka ks. Firlejowi referendarzowi r. 1605, w kilka lat dopomógł mu do ożenienia, że mu dano pannę Glińską z Buszowa od Proszowic i t. d. (pojął potem Trzcińską, dzierżał i Tynieć opactwo z wsiami od ks. Lubieńskiego, miał substanciej więcej niż 100000 do r. 1633). Był też Smolski drugiego rodzaju Tatarzyn z tego Smolska, ten służył z inszymi kilkunastą Tatarów u Ligęzy Mik. star. bieckiego r. 1613. I ten powiedał o tych wyższych ojcu, że Tatarzyn był w tym Smólsku, znał i tych trzech mianowanych z młodu.

i hołdownik tej samej pani, nazwisk podać nie śmiał, napisał tylko fraszkę p. t. Pani:

Z jedną panią w namiotku pana zastano.
Pojmawszy, nazajutrz utopić kazano.
Pojrzy idąc do stawu, a pani wyziera
Z okna. Krzyknie: ratuj mnie, twój sługa umiera.
Pani: Już idź, bo moja łaska nie poradzi:
Po smacznym kąsku wody napić się nie wadzi.

Albo opowiadanie, Jovial. 193, o małym, który dla ciżby króla przywitać nie mógł, jak mu większy figę pokazał, aby na nią — nowy Zacheusz — wlazł: my wiemy, że figla tego spłatał Myszkowski ks. Łukomskiemu; Potocki nie dopowiedział też końca: Łukomski kazał fidze trzy dni wisieć, aby dojrzała. Lub Jovial. II, 61:

Nie bez jawnej nadobną pannę ktoś przyczyny,
Póki nowa, przyrównał do angielskiej cyny;
Niechże na nię aby raz sztukę mięsa włoży,
Jak żywo się jej kucharz już nie dochędoży i t. d.;

ten ktoś — to sławny z fantazyi i żartów Zygmunt Skarszewski (brat Stanisława), co to „wziąwszy nowy talerz powiedział, że świetny i piękny, póki na nim mięsa sztuka nie będzie — tak i z pannami się dzieje“ (Rkp. przed r. 1660, jagiel. bibl. nr. 116, str. 217).

Zaraz następna fraszka (Jov. II, 61 Próba na panny — temat ten sam co w poprzedniej, str. 58, Mędrochna) zaczyna ogólnikowo tak: Starego dworzanina a jeszcze młodzieńca pytał król, dla czego się nie żeni i t. d.; dworzanin ten to słynny z żartów Smolik, którego bezecną próbę panieńską wymieniony powyżej rękopis powtórzył. Albo też fraszka, Jovial. 167; ktoś widząc sąsiada, że je ryby z gustem, mówi mu: narybiłeś żołądek, a ten go zaraz częstuje spustem — sąsiadem był p. podkomorzy krakowski, Chełmski, któremu gdy rzeczono „aby ikier rybich niejadł, bo się w nim ryby zamnożą, on na to: proszę zawczasu na spust“ (z tegoż rękop.) — żart lepszy niż fraszka.

Inne fraszki poszły, nie z tradycyi, lecz ze źródeł drukowanych, z Kochanowskiego lub z Jagodyńskiego (Dworzanki r. 1621). n. p. Jovial. 117, Polak we Włoszech (donosi ze smutkiem ojcu, że jadłszy trawę latem w Rzymie, siano będzie musiał jeść w zimie), wzięte z Apoftegmatów Kochanowskiego, gdzie Polak tę samę przyczynę rychłego powrotu podaje; fraszka poprzedzająca, Włoch w Polszcze, str. 116, odwraca ten temat; kiedy gęsie w lecie trawę jadły, niechżeż się w zimie sianem karmią, uczy Włoch Porcyus. Bigos w żałobie (zaprawiony atramentem); Ne misceas sacra prophanis (psy wyjadły święcone pachoł-

kowi ze szarawar) powtarzają się u Jagodyńskiego; już u niego leczą się Polacy grochem, co Jovial. 125 Nie pewny Doktor i t. d. szeroko rozwiodły. Źródeł Potocki naturalnie nie wymienia nigdy (raz Kochanowskiego przy fraszce o koźle i węgorzu); czerpie z tradycyi narodowej, n. p. we fraszce o sprawie Osieckiej z niewinnie powieszonym stalmachem (Jov. 124) lub w następnej (125, Niemiec dziękuje Polakowi, który mu oko przytrzymaną gałęzią wybił), powtarzającej się u Serbów, zapisanej n. p. przez Wuka w słowniku. Tematy fraszek, jakie już Rej w Zwierzyńcu opracował, mógł i Potocki nie z niego, lecz z tradycyi zaczerpnąć, n. p. Rozmowa chędoga (z dziewczyną na lodzie, Jovial. II, 43 = Figliki Reja nr. 19) albo Sophista (robi z trzech jaj pięć, ojciec zabiera trzy sobie a zostawia jemu owe dwa, Jovial. 189; w Figlikach liczby zmienione). Opowiadanie o śmierci i kupidynie, co zamieniwszy przypadkiem strzały młodych zabijali a starych rozkochiwali, należące do tradycyi literackiej (Śmierć z Kupidynem Jovial. II, 69, Figliki Reja, Opaliński satyry I, 4 i t. d.), zastosował Potocki do rzeczywistego zdarzenia nad Wiślnym brzegiem; w Jovial. nazwisk nie wymieniono, lecz z Ogrodu IV, 73 wiemy, że to stary Jp. Jachim Pisarski sam ożenił się z wdową po p. Jordanie, przeznaczoną swemu synowi, co mary zaległ.

Innym razem podaje Potocki źródło, wymieniając n. p. Wesołowskiego, błazna króla Jana III lub Słowikowskiego, błazna wojewody ruskiego t. j. St. Lubomirskiego n. p. w Jovial. II, 28 Lekarstwo na wrzód, lecz jedna z fraszek o Słowikowskim pochodzenia obcego. Błazen (Jovial. 112) kładzie wojewodę na czele błaznów, bo pożyczył pieniędzy Węgrowi na wino — a jeźliż Węgier wino przywiezie — to ciebie zmażę a jego wpiszę. Tę samę anegdotę opowiadają u nas fałszywie o królu Zygmuncie Auguście i Lizmaninie, gdy temu król pieniędzy na zakupno książek za granicą powierzył (por. Bartoszewicza Perły humoru polskiego); jest to facecya o królu Alfonsie, który Arabowi pieniędzy na zakupno bławatów lekkomyślnie powierzył, z czego błazen go wyśmiał; pochodzi więc z XV wieku. Fraszka z błaznem i nosem (Jovial. 195) również obca.

Wiele fraszek krąży podziśdzień w opowiadaniach, któreśmy wszyscy czytali lub słyszeli; ciekawa rzecz, odnajdywać dobrych znajomych w dwuwiekowej księdze. I tak czytamy n. p. w Perłach humoru polskiego dwa razy anegdotę o tym, co po rozum jeździł, jak on gospodarza żyda zwiódł (zawieszaniem i zdejmywaniem worka pieniężnego), np. III, str. 127 — Potocki opowiada tożsamo o Mazurze z Włochem (Jovial. 164—166); albo Mąż żonie zabiegł od spasi Jovial. II, 32, Wikary z kowalem 41, Stary młodzian 58, Która się panna boi

o cnotę 59—61, Cyrulik 62 i t. d., Panny które się mazurzeniem zdradziły i in.

Szczególniej uderza fraszka p. t. Gorący sędzia (Jovial. 145): kmiotka skarży się przed panem na syna hultaja; pan każe jej przyprowadzić go, aby go dał solennie obić; matce zrobiło się syna żal i przyprowadziła zamiast niego służałego, co się jej trafem nawinął; mimo protestów zdarł z niego gorący sędzia skórę batogami. W rękopisie Ogrodu dopisał Potocki: *nie pisać tego!* czyżby się wstydził gorączki sędziego, co srodze podrwił, nie wysłuchawszy obżałowanego? skąd się wzięła ta draźliwość? Tę samę rzecz opowiada p. Bartoszewicz w Perłach humoru III, 128 o p. Turkule, gdy na Bukowinie był dzierżawcą, tylko że zamiast służałego, cygańczuka ochłostano i historya o jeszcze jeden rys urosła.

Liczne inne fraszki są to dawne fabliaux, nowele Bokacyusza, facecye Poggiusza albo jeszcze dawniejsze, epigramata Marcyalisa czy anonimów łacinników, które Potocki w polskie szaty ubierał; rzadziej zostawiał im cechy obce, n. p. miasto francuskie we fraszce Na Skąpego (Jovial. 113) albo paryskie w Prawdziwej historyi (Jovial. II, 43—45). Tu należy najobszerniejsza ze wszystkich, bo nad sześć kart licząca fraszka p. t. Przykład o odmienności affektu w dzieciach przeciwko rodzicom: temat, który z górą sto lat przedtem historja w Łandzie Pseudo-Reja przedstawiła: oszukanemu w swych nadziejach starcowi, co wszystko między córki rozdał, pożycza przyjaciel dziesięć tysięcy talarów, które ten przelicza w domu u córki i do klasztoru jako depozyt odwozi, zwracając je w rzeczywistości przyjacielowi i zastępując je kamieniami: teraz odzyskuje miłość u dzieci i byt wygodny; po śmierci ojca następuje zawstydzenie i kara niewdzięcznych. Nie potrzebuję zapewniać, że opowiadanie Potockiego o wiele składniejsze i udatniejsze niż owo starsze. Z Bokacyusza albo z Facecyi polskich są n. p. nowele o wywiedzionych w pole mężach, kilka, opowiedziane drastyczniej, rubaszniej, niźli we włoskim oryginale: fraszka o kucharzu, co to podał gęś bez nogi (Jovial. 129); zato inne wiersze na kucharzów z domowego obejścia poszły ze skarg o ich niesumienności, jak nas byle czem zbywają, mięso to przepalą to niedopieką i t. p. Inne temata sięgają i po za Bokacyusza, n. p. ów wspomniany wyżej Stary Młodzian, którego już z Adolpha de fraude mulierum znamy. Niektóre zaczerpnął Potocki może tylko z Facecyj polskich albo Furfanteryj dworskich (odmienne tytuły tego samego zbiorku).

Wymieniamy jeszcze kilka bardzo znanych tematów, n. p. Brzęk za węch, opracowany osobno (Jaka praca taka płaca, Jovial. II, 25) i w wierszu do Chorążego Zatorskiego (Jovial. 103) — tylko że brzę-

kiem nie za węch, lecz za słuch płacą; Służba z regestru (Jovial. 220), gdzie sługa patrzy, czy też do wyciągania pana z rowu zobowiązał się — temat, w intermedyach polskich nieraz opracowany; Okulary (Jovial. 122) — niechżeż szkło i pieczeń na stole powiększy; Kobiety z Weinsbergu, tylko bez przytoczenia nazwisk. Dwu sitarzów: optymista i pesymista, jeden zadowolony zawsze, drugi wiecznie niezadowolony „zgryźny, skwierkliwy"; ów znajduje też sakwę złota, ten przechodził również koło niej, lecz zamrużył był wtedy umyślnie oczy, aby wiedział, jaki los jego czeka, gdy oślepnie (temat jeszcze niedawno przez dzienniki, jakby coś autentycznego wznowiony). Tu należy Głuche Prawo (Jovial. 192); instygator, pozwany i sędzia prawią każdy o czemś zupełnie innem: epigram Nikarcha, przetłumaczony przez Tomasza Morusa; zaczerpnął go Potocki z Adagiów Erazma; zato żart o Pipanie sędzi, oskarżonym i skarżącym, krakowski. Również dawny apolog o kupcu i ziemianinie a śmierci, która jednego na morzu, drugiego w łóżku nie minie. I wiele, wiele innych: Małżeństwo przez list, Jeden błazen, tysiąc Błaznów urobi i t. d. i t. d.

Właściwych apologów, zwierzęcych, stosunkowo nadzwyczaj mało: o kruku i lisie; o lwim dziale; o wpadłych do jednego dołu (waryant bardzo nieestetyczny); o sowie i jej młodych (dwa razy opracowany, por. wyżej); Pysznego a głupiego trudno nauczyć (Jovial. 193); o sporze liszki i lwicy (ile każda z nich młodych rodzi, Jovial. 204), liszki i rysia (kto godniejszy, Jovial. 35); o wilku, gorszącym się z pasterzy, spożywających owcę (Jovial. 204) i t. d. Tu należy Golono-strzyżono i inne. Wyróżnia się znaczniej bajka polityczna (może jedyna tego rodzaju w całym Ogrodzie): Cesarz z Tekelim, alegorya o baranie i capie, którzy w zawziętej waśni przywołują na pomoc, ten wilka-Turka, ów orła-Sobieskiego, jak orzeł capa i wilka wyczubił: typy tej alegoryi przypominają Majowy Sen starego Bielskiego (Marcina). Jeszcze inne apologi: o capie w studni; o żabach, chcących wskoczyć do studni i t. d., por. apolog o kogucie i perle, Jovial. 34 i jego rozszerzenie.

Z opowiadań szlacheckich warto wspomnieć o Zającu; tak się zwał szlachcic, któremu sąsiad senator ciągłem polowaniem zasiewy z gruntu niszczył; o krzywdę ojca upomina się syn, napadając senatora znienacka w polu, każąc siebie, Zająca, szczwać psami i grożąc mu śmiercią; rezolucya młodzieńca tak ujęła senatora, że go swym dworzaninem zrobił. Jeszcze ciekawsze opowiadanie o młodym Krowickim i jego awanturze gdańskiej, na końcu III księgi, lecz brak początku dla wydartych poprzednio kart: upiwszy się zasnął on głębokim snem w karczmie; gospodarz jego szablą zabił innego gościa i zakopał trzos tego ostatniego z pieniędzmi, za pomocą żony. O morderstwo oskarżono

Krowickiego, szabla jego była licem, lecz adwokat jego wykrył zręcznie prawdę: przewiedzionego niemca chwycił dyabeł przez okno ratuszowe a przerażeni Lutrzy umknęli. Krótszych historyjek szlacheckich wiele, próżnobyśmy je wyliczali, n. p. Nie szlachecka winem handlować, Z pustej kleci sowa wyleci (Jovial. 26), Pijany i dziecię prawdę powie, Pijany okulary kupuje, Ekscytarz i t. d., i t. d.

O ludzie mniej mowy: są żarty z pruskiej polszczyzny; z wałczenia („Ł nie mówią chłopi w Podgórzu“, Ogród I, 8, łatwo więc wywnioskować, co za żart wyjdzie z *pogłównem)*; z Mazurów. Podgórzaninowi zaimponowały głównie „mazowieckie kury“, to jest gawronięta, jakie w Warszawie sprzedawano; poświęcił im dwie fraszki, Jovial. 106 i 108. Właściwych tematów ludowych Potocki wcale nie dotykał, były mu obcymi; ledwie jedna fraszka (o dziewczynie co wieniec straciła, przy samym łubku została) ma zacięcie ludowe; szyderstwa z Mazurów tu nie zaliczymy, n. p. o ich zwadliwości, jak się zaraz do „ręczników“ porywają; o babie, zadowolonej, że Chrystusa, nie p. Godlewskiego zabito; o oratorze Mazurze, popisującym się przed królem Zygmuntem swemi inwencyami: król świnia, poddani prosięta, naprzykrzają się jej; król krowa, ogonem muchy, rogami wroga odgania i t. d. Żarty z Rusinów, jak jeden w Wenecyi *che batti* źle wyrozumiał, innego panna nietrefnie poczęstowała i t. d. Pod nazwą „*moskiewska* odpowiedź“ rozumie się odpowiedź z głupia chytra, pytają jednookiego, gdzie oko stracił — przy nosie; kilką takich odpowiedzi podają Fraszki. Niemcy, Włosi, Francuzi występują całkiem wyjątkowo, w opowiadaniach o pojedynkach, bankietach (Pojedynek, Jovial. 227, Bankiet włoski, Włoch po polsku tańcuje, Jovial. 123, Monomachia Hansa z Kardaszem i t. d.); Icon narodów, Jovial. II, 2, charakteryzuje dowcipnie wady i skłonności narodowe. O Węgrach rzadko mowa, tym częściej ich wino, handel winny, skutki wina wymieniane; dalej hajducy, mówiący zawsze po małorusku; wzmianki o Rakocym, Tekelim i t. d.

Litwa i Litwini zasługują na kika uwag osobno. Antagonizm szlachcica polskiego, nie znoszącego tytułów, wyraża się w szyderstwach z „kniaziów“ litewskich, przezwanych tak od kwiku uwięzionej świnki; i we fraszce Rodzaj książęcy (Jovial. II, 48) odczuć go można. Ale nietylko kniaziowie na Litwie rażą Potockiego: i on jeszcze stoi uporczywie przy niesławie kobiet i panien litewskich, jaką na nich w XV wieku Eneasz Sylwiusz zaciągnął i która tradycyą literacką przez wieki się utrzymała; więc zacznie owę fraszkę:

Przy Dworze, czy to *w Litwie, gdzie to nie nowina,*
Dała się książęcego rodu zwieść dziewczyna i t. d.

W Omyłce (Jovial. II, 73) również Litwa na plac wywiedziona, por.

też Miłość żony (tamże 76); dlatego gadkę zadaje mi wszeteczna litewka (tamże 39); dlatego to damy *litewskie* suplikują w bardzo drażliwej sprawie do Jowisza; nie wysyła poeta metres do Litwy a gdy go dama pyta, czy istnieją jeszcze gdzie Jebuzeici i Amurejczyki (starego zakonu), każe ich chyba na Litwie patrzeć. Zresztą są same tylko żarty, n. p. Pomsta łaskawa (Jovial. II, 73, ja przecię wołał nań: Litwinie— por. Pojedynek, Jovial. 122), z Świętej, rzeki litewskiej (w Litwie niby to sam chłopa pytał o tę rzekę, przyczem nie omieszkał wtrącić: nie dla inszej przyczyny k.... tu tak wiele, Jovial. II, 77), z szarawar towarzysza litewskiego (tamże 74) i t. d.; pomijamy skargi na Litwinów i ich wojsko z powodu 1683 r. i inne[1]).

Tak przedstawia się w głównych zarysach zrąb „naracyj" Potockiego w Ogrodzie, anegdot historycznych i obyczajowych, nowelek, facecyj i figlów, zdarzeń prawdziwych i zmyślonych, własnych i obcych. Przesypane niemi wszystkie księgi Ogrodu, lecz najwięcej zawiera ich czwarta, powtórzona po większej części w Jovialitates. W całym tym dziale najmniej stosunkowo oryginalności.

Po „naracyach" przeważają liczbą i różnorodnością fraszki, nie zawierające opowiadania, zdarzenia, fikcyi, lecz omawiające jakąś sentencyą lub aforyzm, czerpane z doświadczenia życiowego, rozbierające kwestye etyczne. I tutaj wmieszało się wiele rzeczy obcych: nie gonił bowiem Potocki za oryginalnością wymysłu, zadowalał się, jeśli mu się powiodło rzecz znaną dawno na nowo dobrze wygłosić.

Nieraz omawia fraszka sentencye łacińskie, cytaty jakieś i t. p., n. p. Dat Galenus opes etc., i wypisuje je w tytule; nieraz znowu musimy stosunek ten sami wykrywać. N. p. Jovial. 204 Kiedy zając najbardziej na zęby boleje i t. d. wzięto ze sentencyi: leporem dentes tunc vehementissime dolore afficiunt cum laceratur a canibus. Questya młodej żony (Jovial. II, 66) poszła z wiersza Tempus Veneri aptum: Vespertina Venus vel sit matutina salubris Dum medicum quendam virgo venusta rogat etc. Wiersze o wyborze żony naśladowały De eligenda uxore: Ergo mihi uxorem qualem ducam? Anne puellam, etc., viduam, vetulam, fecundam, sterilem, divitem, pauperem etc., etc; każdej coś się zarzuca: non igitur ducenda uxor etc. — wiersz na polskie nieraz tłumaczony i od innych, parodyowany przez Potockiego samego w Sylorecie; jego zakończenie, że tylko głuchy mąż a ślepa żona utworzą

[1]) Inne wzmianki o Litwie: znałem Kurpskich wiele w Litwie Poczet Herbów str. 554; lecz nie *gierey* (litew. *gierai*, dobrze, pięknie) gdy chodzi herbowny o kiju tamże 65; „po litewsku *dawe diwos dontes dawe donos* (dał Bóg zęby, dał chleba) tamże 304, na dowód rzymskiego pochodzenia Litwy przytoczone, bo „pełna ich (Rzymian) była Polska, Litwa".

zgodne stadło, opracował Potocki osobno (Małżeństwo, Jovial. 25). „Czemuż łacniej zabić niż ożywić“ (Jovial. II, 63) rozprowadza wiersz p. t. Homicidium (unus homo per se ipsum potest interficere mille, unum hominem possunt vix generare duo etc., również od innych tłumaczone). Albo Miłość i panowanie i t. d. Przetłumaczył Potocki i wiersz (IV, str. 18) i przystosowywa go osobno:

In cratere meo Thetis est coniuncta Lyaeo.
Est Dea iuncta Deo, sed Dea maior eo;

o wierszu tym twierdzą, że to „Łaskiego Polaka, posła króla Stefana żart na wino w Wenecyej, gdy publice był traktowany nie barzo przednim winem“ (rękopis Trembeckiego, str. 116). Przetłumaczył i dictum Catona, żałującego trzech rzeczy (Jovial. 26) i Cicerona odpowiedź o swym niedawnym „rodzie“ (Jovial. 24).

Najobszerniejsza, Mouczan i Wrzeszcz, jest pochwałą milczenia: schodzą się dwaj towarzysze, scharakteryzowani nazwami, i spierają się o to, co lepsze, wielomowny z milczącym, na czterech kartach. Albo przeprowadza się porównanie świata z rzeką a człowieka z czółnem, bardzo obszernie, albo określa się dobitnie próżność życia ludzkiego w ciele śmiertelnem i t. d.; wiele takich fraszek powtarza się potem w Moraliach bez zmian. W Jovialitates są takiemi n. p. Abrys miłości (158), Wszystko chodzi do koła (149), Największy ból z oczu zazdrość (204), Comparatio i następne aż do Quaestio (207—209) i t. d., i t. d.

Lecz i w tym dziale znajdzie się wiele rzeczy bardzo nieskromnych, n. p. taka Maszkarada żeglarska (Jovial. II, 54), gdzie terminami wioślarskiemi przesłonięty akt cieleśny — podobnie w Maszkaradzie nowożeńce (tamże 22), gdzie od koni i stada przejęto terminy podobne; widoczna więc, że p. Czubek mylnie treść całości do samego Potockiego odnosił (...ja lutuję straty, Jakżem młodemi wczas pogardził laty, Dawszy zachełznać serce me i t. d.); podobnie w Muchach białogłowskich (tamże 23) terminy bartnicze sensu obscoeno wyłożono. I tu miał Potocki licznych poprzedników, nie wspomnę o Kochanowskim z jego nocnym przejazdem, ale wymienię choć z połowy XVII wieku udatny wcale wiersz nieznanego mi autora, p. t. Myślistwo, gdzie również dokładnie opisane łowy (Wenery) po polach miejscami zarosłych, miejscami gołych. Potocki wiersz ten pewnie znał dobrze.

Od takich „alegoryj“ niedaleko do zagadek. Mistrzem na tem polu Potocki wcale nie był; brakło mu finezyi, cierpliwości, daru osobliwszego, więc chociaż sił swych próbował nieraz, Andrzejowi Morsztynowi nie dorównał bynajmniej. W Jovialitates jest kilka „gadek“ (nawet tak pospolita o wieku ludzkim, 226); więcej ich w Ogrodzie, n. p. w pierwszej części, dosyć nieforemnych, o grzebieniu, papierze (ze szmat), z pisma.

świętego, n. p. i taka: jakie ziemie tylko po razu światło słoneczne widziały? — dno morza Czerwonego i Jordanu, gdy się ich wody rozstępowały i t. d.

Od zagadek przechodzimy do kalamburów i gry słów wszelakiej, nadzwyczaj ulubionej u Potockiego, zastępującego niewybrednym środkiem brak właściwego dowcipu. O całym szeregu kalamburów z imion szlacheckich, Jordanów, Balów, Pieniążków i t. d. wspominaliśmy wyżej. Nadawały się do kalamburów szczególniej słowa łacińskie w ustach niełacinnika, n. p. sprawując poselstwo przemawia jeden do króla felici *omine*, ale towarzysz protestuje, niech niczego nie *ominie*, gdyż bracia na to nie pozwolili. *Post fata*, lecz wdowa niechce słyszeć *w post swata; kampania*, to chyba *dzwonica*, skoro od *campana* pochodzi (Jovial. 191); doktor nasz *stoicus* — ale dziewczyna to całkiem inaczej zrozumiała; chłopiec tłumaczy: Petrus flevit *amare* — płakał *miłować* (Jovial. II, 18, co do nowej przymówki na duchownych, lecz i na damy służy); jak się w Ostrogu chłop Choma gniewał na syna, że go od duszy odsądził (*Chomo* jest człowiek, *anima* dusza, Jovial. 116); jak dziewka *scyatykę* zrozumiała (Jovial. II, 65) i t. d. Polskie kalambury bywają jeszcze dosadniejsze: *pokichuj* Waszmości zdrowo, wdowa całkiem inaczej zrozumiała, dzieląc je jak Adam Grodziecki *niemijaj* owej pani; żarty z *długim* (wieś pod Krosnem tej nazwy i t. d., lubiane przed Potockim, por. rękopis jagiell. nr. 116, Jovial. 55 i 65 Inszy dług i t. d.); z *babą* u komina, Gore Baba i Mnich z Babą (Jovial. 155) i *mnichem* (u grobli); z *damą* (Jovial. II, 57); mów że *do niej co*, lecz nowożeniec skarży się na jej *donicę;* ze *starą panią* (Jovial. II, 43), z *korzeniem*. Litwa *obrała* (odebrała, zrabowała), nie *obrała* (królem) księcia Konstantego (143); aż ja pojął *chorą żonkę* (t. j. chorążankę 172), posłaniec nakupił w mieście *kotek* zamiast *kłótek* (178); chwali się ksiądz *Bełza* przed klechą, czytając w kronice król *Bełza* (ale na odwrocie karty stało: dobywał) i t. d., i t. d.; inne przytaczaliśmy i wyżej o króliku i t. d.; sędzia *kawę* pije, nie dziw, że przy wyroku *pokawił* (podrwił), sędzia *Gniewosz* straszny, toż jeśli król w *Gniewie* i t. d.

Nicuje autor i przypowieści, chociaż zwykle zadowala się trafnem ich przystosowaniem, n. p. wspomina Nos poma natamus (powiedziały jabłka końskie, z prawdziwemi po wodzie płynąc) o jednym pasorzycie, co rzekł był: mało tu nas panów... wspominamy to przysłowie dlatego, że użył go i Kochanowski, w tak zwanym (najmylniej) Fragmencie bitwy z Amuratem:

Najdą się krom wątpienia, wielowładny panie,
Którym ku twej ozdobie wymowy dostanie:
Między którymi dopuść *tym też jabłkom pływać,*

czego wydawca warszawski najzupełniej nie pojął. Inne przypowieści umyślnie dosłownie pojęte i wyśmiane, n. p. że człowiek uczony świat przejdzie, lecz omal w rzece nie utonął; że wino po wodzie pływa (co opoja wcale nie salwuje) i t. p. Kalambur i przypowieść wywoływały dopiero opowiadanie, tworzyły anegdotę lub dykteryjkę.

Przymówkami kończymy. Najwięcej ich na łysych, defekt ich źródłem nieskończonych żartów; w samych Jovialitates jest ich z kilkadziesiąt, starych i nowych, obcych i własnych; nieraz się Potocki sam reflektuje, że nadto tego dobrego (n. p. Jovial. II, 30, Dosyć też już o łysych — gniewają się, słyszę, Ale jeszcze aby raz co o nich napiszę — następuje najlepsza ze wszystkich, może nawet autentyczna; podobnie na innem miejscu) ale pokusie oprzeć się nie może, wraca coraz do wydatnego tematu. Niemal równie niewyczerpanym bywa w przymówkach o „dworskiej ospie“ (Jovial. II, 39, 40 i często — pomijamy ten temat); rzadziej pijanym lub utracyuszom łatę przyczepia. Lubuje się też we wszelkich podobnych żartach, nieraz bardzo wszetecznych (n. p. język w peruce, Jovial. II, 40), o częściach ciała, o ich wzajemnej godności i sporach o pierwszeństwo, o funkcyach fizyologicznych i ich odmiennem szacowaniu we Włoszech i u nas (Jovial. II, 36 Bonafus, 37 Tchórz, Który członek najgodniejszy — dawny żart, obcy i t. d.); rozprawia też często o brodzie i brodatych, jak broda odpowiada za to, co zbroiła głowa, jak jej źle bywa u zuchwałego, jakby do statku nakłaniać winna i t. p.

Właściwych sztuczek poetyckich, akrostychów, raków i t. p. Potocki i we fraszkach nie uprawiał: raz pisze „Desinentia in eba“ (rymuje na -eba: chleba, nieba, potrzeba i t. d.); innym razem próbuje formy tak zwanego Echo, uprawianego od czasów Grochowskiego, głównie przez pamflecistów, gdzie echo pytania szyderczo solwuje.

Zastanowiliśmy się tak gruntownie nad treścią i rozmaitością fraszek, daliśmy niemal w streszczeniu rzeczowy ich komentarz, aby przyszłemu wydawcy Ogrodu pracę walnie ułatwić, tem krócej uporamy się z ich formą zewnętrzną.

Mimo nadzwyczajnej różnorodności wiersz ich prawie zawsze ten sam, wiersz ulubiony Potockiego, trzynastozgłoskowy, rymowany parami; przeważa on tak dalece, że inne miary giną obok niego najzupełniej. Czasem zjawi się jedenastozgłoskowy; czasem średniowieczny ośmiozgłoskowy a nawet pięcio- lub czterozgłoskowy (n. p. w owej inwektywie na starego inamorata, Ogród III, str. 78: Miły bzdyku Po trzewiku Lepiej siusiać sobie.... Ciepła kieca Podle pieca, Jeślić zimne łoże i t. d.); znachodą się i oktawy; form kunsztowniejszych, n. p. sonetu, niema. O języku nie mówimy tu wcale, poświęcając jemu osobne studyum na

innem miejscu. Co się stylu tyczy, znane zalety pióra Potockiego występują tu nieraz w całej świetności, n. p. przedrukowana powyżej Admonicja lub Kaduki Aryańskie mogłyby zająć celne miejsce między próbkami całej dawnej poezyi polskiej: jedność i trafność wysłowienia, bogactwo, mniej już dobór obrazów, głębokość poglądu wyróżniają wiersze poważne; gładkość opowiadania, mnogość szczegółów, prawdziwe epiczne zacięcie podzielają i zabawne.

Ogród jest najobszerniejszym zbiorem fraszek Potockiego, ale i on nie zawiera wszystkich, jakie z pod tego nieznużonego pióra kiedykolwiek wyszły. I tak w Wirydarzu Trembeckiego, skończonym r. 1675, czytamy między innymi utworami Potockiego i „Piwo Imci Pana Miłgastowe“ (str. 897—899): wiersze na wino częste we fraszkach, już dla aluzyj z własnego podczaszowstwa, lecz ujmuje się on i o polskie miody i piwa (n. p. w wierszu Do Panów Podczaszych, Jovial. 156), nigdzie jednak z taką werwą, jak w owym wierszu, z którego wyjątki tu przytaczamy:

Piwo mój rym, lecz dobre, bo złe rado dawi!...
Zkądli to? Abo dobre? To pewnie z Libuszy...
Ty nas sobie *depiwkuj*, Miłgaście poczciwy,
Twoim piwem szlachetnym...
Jestci w Polszcze bóg piwny, Piwoszem się zowie,
Ale go ułapili w Czersku Mazurowie.
Niechże się swoim szczycą, co im gębę krzywi,
Nasze — ciało posili i zdrowie ożywi.
Więc pierwsza za Piwosza zdrowie Podgórskiego,
Niech vivat a dodaje nam piwa takiego.....
Nie będzie garniec po dwu, po trzy grosze za nie...
A rymy w czym? rymy tu każdy snadno pieje,
Kiedy sobie dobrego piwa w czub naleje.
Chwaliłbym cię Miłgaście jeszcze tylo troje,
Kiedyby tańsze było to cne piwo twoje.
Godne piwo tych rymów, lecz i rymy piwa.
Ty czytaj — ja pić będę: tak rodzi ta niwa.

Dodatek.

Po ukończeniu pracy otrzymaliśmy dzięki łaskawej uprzejmości Wys. Zarządu Biblioteki Jagiellońskiej rękopis nr. 110 z „Wetami Parnaskiemi“.

Rękopis folio składa się z dwóch, zupełnie odrębnych treścią i czasem: pierwszy, kart 229, zawiera głównie listy i mowy Jakóba

Sobieskiego i spółczesne dyaryusze i tranzakcye. Drugi, liczący str. 287, po Rokoszu Gliniańskim, daje Oraculum Apollina Delfickiego Concurrentiej Buławy Polnej z Responsem Marsa Apollinowi (str. 9—13): jest to pamflet Załuskiego (nie Potockiego Wacł. !!) i odpowiedź anonima, pełna najsprośniejszych wyzwisk na Załuskiego. Dalej „Copia listu, w którym się jeden duchowny wymawia matce, że kiedy exorbitował dla miłości jednej damy“ (str. 13—17), podpisany niby „Placid Kochanowski kommendarz Dubicki w Kazdowie pod Gdańskiem“: broni ks. Placyd swego występku, tłumacząc się, że i pod suknią kapłańską nie przestał być człowiekiem a więc wszechwładzy miłości ujść nie mógł: temata podobne obrabiano wtedy nieraz, i wierszami, n. p. u ks. Anzelma (por. str. 264) albo w wierszu p. t. „Młodzieniec z Mniszką“ w formie dyalogu *(Mniszka:* Równi gładkością, laty, urodzeniem sobie Pewnie się możem kochać, ty we mnie, ja w tobie. *Młodzieniec:* Czarna mnie suknia mierzi, zasłony się wstydzę Ciemnej, w bieli się kocham i białe rad widzę i t. d. — mniszka wraca w końcu do celi, zwyciężona racyami, ale z głębokim żalem).

Str. 17—20 Controversia w małżeńskiej sprawie: trzy wiersze, partis actoreae, responsu obżałowanej żony i dekretu (Wielki kryminał, zniewaga boskiego Prawa i kontempt statutu ludzkiego i t. d.), niedołęga mąż nie przyznaje się do syna, lecz prawo go zmusza i skazuje jeszcze na wieżę w Włodzimierzu. 20—23 *Nagrobek Kusiowi* — wyuzdany, chociaż bardzo udatny wiersz, zdradzający najwyraźniej fakturę Andrz. Morsztyna i z jego też wierszami zwykle łączony (Kuś umarł. Kpi w sieroctwie. A cóż będą czynić I którego o tę śmierć będą z bogów winić i t. d.) — dawne pendant do niego, *Nagrobek Pisi:* Jeśli żony małżonek albo pozostały Słusznie płacze rodziców potomek ich mały i t. d., czytamy po rękopisach i pod takim tytułem: Elogium na śmierć pana Myszkowskiego, złożone przez p. Żórawińskiego, kasztelana bełzkiego (znanego poetę).

Str. 24 Instrukcya posłowi od dam koronnych do boga Jowisza— tąsamą wyłożył obszerniej W. Potocki, lecz dla znanej plotki „litewskim matronom“ ją przypisał (prośba o łatwość połogu i warunek przyzwalającego na to Jowisza, odrzucony jednogłośnie). Następują fraszki Morsztynowe i innych str. 25—31, między niemi nagrobki zawołanemu pijakowi, Olesiowi Niewiarowskiemu, żarty z księdza i ochmistrza imieniem Piczek, wiersze Na Damy (uchylające niby sprosności wiersza dodatkiem niewinnym)[1]), Lament pewnego kawalera po odjeździe IMości o stracone honory, fawory i grosze.

[1]) Przedrukowane w wydaniu warszawskiem Potockiego jako jego wiersz, mylnie; nie spostrzeżono i jawnej sprośności.

Str. 33—38 Emblemata trybunalskie, opisane r. 1692; 39—49 Examen Wolności polskiej i Respons, pamflety polityczne za Sobieskiego, częste po spółczesnych rękopisach; list (mazowiecki p. Wołuckiego), dziękujący królowi za województwo rawskie, z 12 kwietnia r. 1629, równie częsty, przedrukowany u Grabowskiego Michała w Pomnikach (II, Rozmaitości) z datą 1628 r.; kopia listu kasztelana żmudzkiego do Janiszek i koła szlacheckiego r. 1700. Po tych rzeczach prozą idzie str. 53—225 Wetow parnaskich Lotnia (!) pierwsza 1694. Mecherzyński i wydawcy warszawscy najmylniej przysądzili całość W. Potockiemu i przedrukowali szereg wierszów obcego autora jakoby Potockiego!! W istocie zaczynają się fraszki Potockiego dopiero od str. 75, od dedykacyi fraszek Żydowskiemu i idą tylko do str. 218, do wiersza „Bachus“: wszystko więc, co w wydaniu warszawskiem ową Dedykacyę poprzedza i co od wiersza Bachus następuje, jest pióra nieznanego autora, podgórzanina — powiedziałbym, może Sambora Młoszowskiego, gdybym znał bliższe szczegóły jego życia. Że to, co wydawcy warszawscy za wiersze Potockiego udali, nimi być nie może, o tem przekonywa nas prócz lubieżnej treści kilku, obcej zupełnie Potockiemu, forma sama: wierszy krótkich, dwuwierszowych, pięciozgłoskowych, Potocki nie pisywał; ale i stylowa ich różnica tak znaczna, że każdy, co się w Potockiego wczytał, zaraz je jako znacznie słabsze od prawdziwych odróżni. Nieznany nam autor Wetów dostał rękopis fraszek Potockiego, wyzbieranych ze wszystkich czterech części Ogrodu, głównie zaś z pierwszej i czwartej, które literą f (figiel, facecya, fraszka) Potocki oznaczał, i dał je przepisać, pomnożywszy je własnemi, z początku i na końcu. Powtarzają się więc w tym rękopisie tylko od str. 75—218 fraszki Potockiego, otoczone wierszami obcymi od str. 53—75 i 218—225. Powiedzieliśmy, że w Ogrodzie kilkanaście kart wydarto, może znajdowała się na jednej z nich następna fraszka (dziś w Ogrodzie ani w Jovialitates nie istniejąca, charakterystyczna dla awersyi Potockiego przeciw kłamliwym panegirykom kazań pogrzebowych):

Prawda z niechcenia.

W Przemyślu na pogrzebie staroświecką modą —
Gdzie żaden kaznodzieja nie będzie za szkodą —
Chwalący nieboszczyka wierzchu nie dokładał,
Jako bijał pogaństwo, jako szablą władał,
Chociaż ci, co go znali, twierdzili to o niem,
Że raczej krów dojeniem bawił się, nie koniem.
Łże trzy po trzy ksiądz, bo wie, że nikt nie odpowie.
Mając ze czterech liter w zlęknieniu przysłowie,
Zdrzymie się jedna pani podczas owej chwały.

W tem książki padły z ławy, co przed nią leżały.
A ta ze strachu: kiep, kiep, co jej głosu stanie.
Zmiesza się ksiądz, rozśmieją wszyscy niesłychanie,
I wnet idąc z ambony, skoro księgi złoży,
Cóż ja mam więcej mówić? głos ludzki, głos Boży!

Z okazyi tego przepisu fraszek zwrócimy jeszcze raz uwagę na następne dwie okoliczności. Zaznaczamy więc po pierwsze, jak częste żarty u Potockiego z powodu „aequivocacyj“, t. j. kalambury. Jeden z nich przytaczamy:

Płótno.

Chwali się jedna chlubna pani, że istotnie
Dziesięć tysięcy złotych ma w bielonym płótnie.
Mogę się ja, rzecze frant, szacować na więcej:
Nie dałbym, co mam w płótnie i za sto tysięcy.

— otóż o arcybiskupie lwowskim opowiadał opat trzemeszeński na sejmiku szredzkim r. 1635, iż taki bogaty, że w płótnie samem ma więcej niż sto tysięcy, na co słynny rycerz, oberszter wielkopolski, p. Krzysztof Przyjemski, odżartował: ja choć ubogi nie dałbym za sto tysięcy tego, co przy sobie w płótnie noszę. Do „aequivocacyj“ nadają się jeszcze łatwiej imiona osób i miejscowości — nie gardzi więc niemi niewybredny poeta: „Proszono mnie do *Krzyża* na małżeńskie gody“ — cóż za gody mogą być u krzyża (męki Chrystusowej), aż to wieś pod Tarnowem; szlachcic w drogich sobolach niesie *Krzyż* swój (bo wioskę tę przedał) prawdziwie na ramieniu. Bardzo nieprzyzwoitymi bywają kalambury, gdy wdowa prosi o spuszczenie chróstu na gać; gdy żona się skarży na długi mężowe; gdy księdzu kanonikowi chłopiec nowotny zamiast dyurnału coś innego podał; gdy Polak uciekł, skoro mu balwierz Niemiec ja ja wymienił i t. p. Rozmawiają panowie i panie o chorobach rozmaitych,

Że *łożnica* najgorsza, chronić się jej każą
Gdzie od wielkiego bolu i włosy wyłażą,

źle zrozumiawszy miesza się młoda mężatka do dyskursu:

Trudnoć się jej uchronić, kiedy kogo wiodą,
Wiem ja, com tej nieszczęsnej ucierpiała nocy,

zaczem się wszystkie od stołu porwały, by im czego gorszego nie nadrwiła. Szlachcic-pijaczyna i na łożu śmiertelnem woła chętnie: moja (żono!) wina! zamiast mea culpa; inny kupuje ciągle swarliwej żonie *tace* szklane, aż księdza zapytała o przyczynę (milcz); inny znowu zapewnia balwierza, zajętego czem innem, „nie będzie też taleru“ — ten go więc goli a otrzymawszy tylko parę szóstaków, pyta o talar — a któż ci go obiecał, powiedziałem wyraźnie, że go nie będzie. Mory

(materyi) boi się poeta jako morzącej. Maryna mary mu również przypomina; z tytułu Podstoli i Podstolic nietrefnie sobie żartuje o stole i stolcu; panna *Stanówna*, bardzo podstarzała, trafne nosi wedle niego nazwisko, w jej lata bowiem „nietylko panny, my się mężowie *stanowim*“, lecz p. *Stano*, któremu kula armatnia nogi urwała, powinien się był raczej Siedzickim lub Leżeńskim narodzić i nigdy z Nowego tańca się nie pisać; Białogłowski rotmistrz bardzo mu też dziwny, w Polsce przecież niema Amazonek, czy to nie ochmistrz raczej? Niektóre drażliwszej treści opuszczamy.

Dosłownie pojmuje szlachcic chlubną wzmiankę o *salsi lepores* i soli zające na zimę; pachołek słysząc raz od pana „kto umie po łacinie, że wszędy przejedzie“, mało nie utopił księdza, co o bród przez rzekę pytał: umiecie po łacinie? śmiele jedźcie na niej! Tak myli niejedno dosłownie pojęte przysłowie i t. p.; pani prosi hożego chłopa, by bez strachu jej to czynił, co swej żenie czyni: ściągnął ją też okropnie skręconym postronkiem.

Zwracamy dalej uwagę na to, że Potocki często o sobie opowiada trafunki rozmaite, jakby dla podniesienia ich wiarogodności albo dla prostszego toku opowiadania, chociaż on ich sam nie doświadczał wcale, tylko o nich gdzieś i kiedyś od innych słyszał. N. p. we fraszce p. t. Z niechcenia zgoda, zdejmuje niby poeta czapkę przed dwoma żydami, w mniemaniu, że to duchowni: towarzysz jego żartuje z niego, że mu widocznie czapka nie ciąży a on się odcina: o czapkę mniej, wżdy kontusza jako ty przed nimi nie zewlekę — ale to dawny żart Smolika (tylko wspomnienie na Bożą mękę z powodu żydów dodał Potocki od siebie). Powtórzył i w Moraliach z łudzącymi szczegółami o własnej żonie i t. d. wcale udatne opowiadanie o chudym pachołku, który próżną dumą wielkiego się wstydu nabawił (przedrukowaliśmy je w Bibliotece Warszawskiej 1896, IV, 18), lecz dawno przed Potockim opowiedział toż samo Krzysztof Piekarski w Suplemencie Bohatera Strasznego (r. 1665): Dać należało znać, jako ów, co wyprzągszy konia, że jedzie oznajmił przez woźniczkę, a nie mogąc się doczekać ani przedjeżdżego ani konia pieszą przywędrował, pychą rozdęty ceremoniat. Fraszkę p. t. Szlachectwo od ptaków (wyd. warsz. str. 449) albo fraszkę „Ne misce sacra profanis“ rozpoczyna poeta zapewnieniem: Był *u mnie* szlachcic jeden w wielkanocne święto, Jako zwyczaj, zażywszy, szołdrę z stołu zdjęto i t. d.; taksamo inną „Niepostrzeżenie“: Kilko słusznych żołnierzów, jeśli *dobrze pomnię*, Zpod kozackiej chorągwie przyjechało *do mnie*, Jako się *powitamy*, niż przyniosą wódki Wedle dzisiejszej mody i t. d.; wiemy teraz, co o takich szczegółach myśleć mamy. Nie użyjemy też więcej fraszki (Na Gniew: *Płynąc* imo Warszawę do Gdańska

na drzewie *Pytam*, gdzie król — powiadają w Gniewie i t. d.) na dowód, że się Potocki sam flisem zabawiał, jak to uczynił p. Czubek[1]), który i kilkanaście fraszek z Wetów Parnaskich, pióra obcego, dla charakterystyki naszego poety przytoczył (o infamii; o wioskach podgórskich; o wolności polskiej — ości, co i myśmy wyżej mylnie jako Potockiego przytoczyli, i inne, n. p. Dumę Domatorską, czerpiąc z nich najniesprawiedliwiej argumenty nawet przeciw charakterowi poety, n. p. na str. 299 i 300).

Tekst Wetów Parnaskich wcale poprawny, tylko kilka omyłek wprowadził wydawca, drukując n. p. *Koszty* ogromne, zamiast *Kotły* (wyd. warsz. str. 428), *kaknecy*, zamiast *kaniucy* (str. 423). Jedna fraszka w Wetach nosi tytuł: *Wesołowskie* zaloty (t. j. błazeńskie, od błazna Wesołowskiego), lecz w Ogrodzie: *Wołoskie*; nie wiemy, co poprawniejsze (atrybut *wołoski* oznaczał przymioty równie niewykwintne). Frasski w Wetach ułożone nieraz w tym porządku, że pokrewne treścią, n. p. equiwokacye i t. p. po sobie następują; błędne „fizlami“ Ogrodu I, str. 11, zastąpione tu poprawnie „figlami“.

Ów anonim podgórski, kolega parnaski Potockiego, porusza w wierszach swoich, przedrukowanych w wydaniu warszawskiem, też same materye, co i pan podczaszy krakowski, a więc przytyka różnym osobistościom, skarży się na łakomstwo duchowieństwa, na rozpasanność wolności polskiej, wymienia opryszków podgórskich, nachodzących dwa razy ks. Wieprzowskiego r. 1694 (przedrukował to Mecherzyński) i innych, drwi z lutrów, wychwala wygody skromnego żywota ziemiańskiego (Duma Domatorska), broni Podgórza od żartów i szyderstw nadwiślańskich stroni od aluzyi płciowych, a chociaż wogóle skromniejszy w wyrazach niż p. podczaszy krakowski, nie ujdzie natomiast zarzutu lubieżności dla innych wierszy; wystawia nędzę wojska polskiego:

Regiment okryty.

Dwanaście oficyerów I trzydzieści muszkieterów. —
I dwadzieścia pikinierów Ostatek jest furyerów.

W tejże materyej.

Pan major drabny wóz pik do obozu wiezie.
W inszych kilkanaście par wołów ledwie lezie
Z chorymi żołdakami, których ode Lwowa

[1]) „Są nawet wyraźne ślady, że Potocki spławiał zapewne Dunajcem a dalej Wisłą do Gdańska drzewo a może i popiół z lesistego jeszcze wówczas Podgórza“ (Archiwum literatury VIII str. 297) inne podobnej wagi argumenta rozsiane po całej tej pracy; nawet Bankietu włoskiego i wielu innych podobnych wiersy nie odnosimy dziś do samego poety, do jego życia i trafu, tylko do jego zbioru anegdot.

Począwszy z skurczonego brzucha boli głowa.
Na zdrowszych jeszcze woła: maszir!, póki mogą
Choć pomału zgłodniałą postępować nogą.
A lenunki w szkatule albo gdzieś w piwnicy
Albo na złotą frandzlę ciężkiej rękawicy.

Przytaczamy i wiersz na (rzekę) Sołę, nieraz silnie wzbierającą:

Sołą mnie zową, że i w sołkach (śpichrzach) bywam,
Kiedy w Tetydy obfitość opływam.
Wisła mi brzuchem, co aż w Bałtyk fale
Niesie bezdenny połknięte zuchwale.
Gdy biegą górskie po mym grzbiecie trafty,
Już tam łęgowym panom są zalafty.
Przestrzegam, nie jedź po spienionej Sole,
Bo się ochyniesz w niesmacznym rosole.

Jeden z „żartów“ „historyczny“:

Pytał jeden drugiego idąc do swej duszki:
Jeśli miękkie u paniej Zuzanny poduszki?
Który mu odpowiedział: Pytaj samej paniej,
Boć ona na poduszkach a ja legam na niej.

To niegdyś p. Kałuskiego pytano, czy „miękkie u p. rajczyny poduszki“ a on odpowiedział jak wyżej. Wydanie warszawskie fraszek anonima bynajmniej nie wyczerpało, opuszczało dowolnie, jak i we fraszkach Potockiego, jedne a drukowało inne, zwalając niby winę na rubaszność, o której i mowy być nie może, skoro właśnie najnieprzyzwoitsze (albo czy nie dostrzeżono tej wady?) do druku przyjęto. Są między tymi wierszami tłumaczenia łacińskich obscoena; są wiersze na krakowskich żydów, rzemieślników (zbogacających się kosztem ziemiaństwa), winiarzy („morawskie wino za tokaj przedajesz“), krawców (Krajecie, Kradniecie, Zrobicie, Zlepicie), na karczmy polskie:

Zgoda już z tobą, Barclai, o zgoda,
Że w naszych karczmach wielka niewygoda.

— Barklajusza zarzutów pod tym względem ani obrona Polski (Łukakasza Opalińskiego) osłabić nie zdołała. Są wiersze na „romipetów“ (zdążających do Włoch i Rzymu) pp. Michałowskiego i Paleczkowskiego: jeden z nich, zdrzymnięty przy wadowskiem piwie, marzy o wygodach włoskich i „pomarańczach“ rzymskich; drugi uchodzi przed żoną; na chromego Kordeckiego; na łebskich (zawadyaków). Jest i „żart damy na małego wzrostu kawalera“ i „rewers na toż tejże“ ale podobne czytaliśmy w dawniejszej i lepszej redakcyi; wiersze na złych księży i t. d.

Po tych wierszach i fraszkach anonima Podgórzanina następują na ostatnich 50 stronicach rękopisu wiersze i listy, uniwersały i t. p. odnoszące się do lat 1696—1703, epitafium Sobieskiego (str. 228), wiel-

kiego koniuszego Sapiehy, poległego pod Olkienikami (łaciński i polski paszkwil) — po str. 229 cztery karty wydarto, Kiermasz lanckoroński (napisy na poległych pod Kliszowem Sasów, Szwedów i t. d.), Epiphania Poloniae (którąśmy wyżej wymienili, str. 243) i inne rzeczy, wymienione po części w katalogu p. Wisłockiego (dyalog łaciński między Augustem II i Karolem, kazanie predykanta toruńskiego na temat obierania królów i t. d.)

Inny odpis fraszek Potockiego zawiera rękopis petersburski, sygn. Różnych języków XVII Folio, nr. 35, ze zbiorów Załuskiego, pisany przez Cieciszewskiego, Silva rerum z lat 1672—1720, głównie z czasów Jana III. Od k. 285 i znowu od k. 299 idą „Fraszki Jp. Potockiego, podczaszego krakowskiego *bez początku*“ (Moskiewska odpowiedź; Wygoda brody i t. d.), do k. 324; przedtem k. 293—298 „Pewne wiersze *bez początku* ex occasione śmierci młodego pana Antoniego Buthlera“, paszkwil (?) nadętym bardzo stylem pisany w formie panegiryku, zaczyna się:

. . . . Nie tam kędy się ciągną puste Jancsarychy.
Bo jego przyrodzone karbunkuły w czele
W jednej sforze stać mogą z kanakami śmiele.
A w tym widząc, że takiej dziecię maniery,
Znaki, po których słońce swoje forysztiery
W rząd ogniste prowadzi, kredense życzliwe
Oddają, wożąc (?) siebie światło przenikliwe.
Naprzód *Wodnik* na orle jako i on wzbity...
Ryby zaś w srebrnej łusce torchają skrzelami

i t. d. (znaki zodyaku prognostykują narodzinom bohatera); wiersz wcale ciekawy, może kto inny odszuka gdzie odpis poprawniejszy i zupełniejszy; kończy:

Ja tymże zarównie wotom chętnie sprzyjam,
Kiedy już z mym pojazdem do lądu zawijam.

Od k. 324—331 Electio regis inter aves, odpis znanego druku, Koło ptastwa powietrznego przy konkurencyej na państwo różnego rodzaju i t. d. (cztery arkusze 4°; późniejsze wydanie, bez drzeworytów i drukiem łacińskim, str. 40, oba w Ces. bibliotece Petersburskiej), niezupełny, kończy nagrobkiem czyżyka. Dalej wiersze mięszanej treści, paszkwile, fraszki i t. p.; między niemi i owa Instrukcya pań (koronnych) Grzybowskiemu do Jowisza; Oraculum Apollinowe r. 1691 z odpowiedzią Marsa (Bidzińskiego) i nowym responsem Marsowi (Załuskiego, który oświadcza, że gróźb się nie boi a kpić z Bidzińskiego

i Miączyńskiego wtedy przestanie, gdy król i świat to uczynią). Na k. 338 pieśń księdza Anzelma apostaty (ekspiara, dopisał Załuski), miłośna, do pewnej damy; 342 Myśliwstwo nowej maniery (owe obscoenum ? por. str. 251); polityczne i t. p.; epitalamium Szczuki obelżywe; „diversicolor“ znanej przepowiedni o królach polskich wytłumaczone na Jakóba Sobieskiego przez St. Lubomirskiego, kończy się słowami:

Austryak dla szwagierstwa a Francuz dla matki
Toć jest z różnych kolorów abrys jeden rzadki.

Są i wiersze na Augusta II, znany „Zegar bijący przez kwadranse vanitatem, przez godziny varietatem principis“ wraz z „Konkluzyą karła pokojowego“; matka odradza Leszczyńskiemu koronę: stracisz za ten figiel i Leszno i Szmigiel (k. 386) i t. d. Nie brak Lamentu Esterli nad śmiercią syna; Nagrobka Kusiowi; Pieśni jednego pielgrzyma na odpuście śpiewanej (przeciw prymasowi) i innych rozwiozłych wierszy.

VI.

Moralia i przypowieści.

Mówiąc o Ogrodzie niewyplewionym, mogliśmy się zadowalać charakterystyką ogólną, skoro całe partye Ogrodu — chociaż wybrane jednostronnie — już dawno znanemi były; przy Moraliach jednak chodzi o rzecz nową, dotychczas, prócz tytułu, tylko z moich wzmianek w Ateneum i Bibliotece Warszawskiej znaną; należy je więc omówić dokładniej, tem bardziej, że niema widoków, by je kiedykolwiek drukiem ogłoszono, na co przy Ogrodzie, mimo wszelkich trudności i przeszkód, liczyć nie przestajemy.

Moralia, o wiele obszerniejsze aniżeli Ogród, grzeszą, jak i Poczet Herbów, jednostajnością. W Poezcie Orbis Polonus Okolskiego był przewodnikiem poety: wierszował on tu najpierw rozmaite legendy herbowe a potem pisywał aluzye i alegorye do herbowych, w stanie duchownym i świeckim, domatorów i skąpców, łysych i opojów, młodych i starych, bezżennych i wdowców, wszystko stosował do szlachty i herbów wyłącznie. W Moraliach zaś zwraca się poeta do ludzi a bierze asumpt już nie od herbów, lecz od przypowieści i maksym i stosuje je znowu, to do świeckich, to do duchownych, do polityki i do obyczajów, do mężczyzn i do pań, do ogółu i do siebie samego. Za przewodnika służy mu olbrzymi zbiór Adagiów greckich, ułożony i objaśniony przez Erazma z Roterdamu, stanowiący tom drugi.

w wydaniu dzieł kompletnem, n. p. z r. 1540. Erazm nie był skrupulatnym w wyborze przypowieści (my byśmy powiedzieli, przysłów); zarzucał mu już Skaliger, że wmięszał proste lokucye lub przenośnie między właściwe przysłowia, lecz Potockiego to nie raziło. Odczytywał on uważnie obfity komentarz, w którym Erazm każde adagium co do znaczenia, dziejów i tradycyi objaśniał: stąd wychodził, dodając od siebie przystosowanie nowożytne, chrześciańskie i polskie, naukę moralną, inwektywę satyryczną, opowiadanie domowe, przypowieść polską lub ruską. Wypisywał w nagłówku łacińskie adagium i odpowiednie mu polskie, przyczem przystosowywał je do spółczesnych czasów i ludzi, w jeden lub więcej sposobów, pisząc „Na toż drugi, trzeci i t. d. raz“ (bywa i do dziesiątego).

Wybór właśnie zbioru Erazma, chociaż wcale nie szczęśliwy, jest nader charakterystycznym dla Potockiego; o zbiorze Rysińskiego, który znał jak najlepiej, ani pomyślał, chociaż dla Polaków po polsku pisał, i z łacińskiem przysłowiem nieraz się biedził. W wyborze tym powodował się on w pierwszym rzędzie nadzwyczajnem, bałwochwalczem niemal uwielbieniem świata starożytnego, gorącem pragnieniem, skarby umysłowe świata tego w szacie domowej uprzystępnić; przysłowia łacińskie krępowały go też mniej, aniżeli polskie, mógł niemi dowolniej dla swych celów szafować. W związku tym wspomnimy o innej pracy, poczętej o dwadzieścia lat rychlej, a potem zarzuconej, która tytułem swym mogłaby w błąd wprowadzić, wywołać mylne mniemanie, jakoby była pierwszym rzutem naszych Moraliów i Przypowieści. Jest to dziełko pod tytułem „Zebranie przypowieści i przysłowia polskich. Przydane jest i łacińskich z przedniejszych autorów sentencyj zebranych przetłumaczenie dla zabawy próżnujących. Począłem tę pracą moję r. p. 1669 w ten dzień, w który się po abdykacyi korony, nowego pana daj Boże szczęśliwa poczęła elekcya 2. Maii“; tytuł ten na następnej karcie nieco zmieniony, trafniejszy: Zebranie różnych powieści polskich z przykładami obyczajów starych ludzi i co się komu wedle której przytrafiło przypowieści i t. d.

Widocznie układał Potocki niby słownik mitologiczno-historyczny, lecz wygotował tylko na kilkunastu kartach (u Przyłęckiego k. 1—26) część artykułu pierwszego o Bogach i rzeczach, jakie poganie (głównie Rzymianie) czcili; porządek zmienia kilka razy. Po wstępie ogólnym, kiedy i jak (od Lucyfera, spadłego z nieba) bałwochwalstwo powstało, wylicza kilkanaście bóstw, prace Herkulesa („dla tych, co łacińskich historyj nie czytają“ k. 8), dalej dzieje trojańskie, przyczem gardłuje za cnotliwą Penelopą, bo „słyszałem niektórych szydzących z Ulissesa, że się nie miał po co kwapić do podstarzałej“; potem dzieje począ-

tkowe rzymskie; ogranicza się wreszcie do „niebian“, do Saturna i synów jego i kończy już Plutonem. Miejscami dodaje euhemerystyczne objaśnienia, popłacające wtedy ogólnie (n. p. Jowisz, Neptun, Pluto byli właściwie władzcami państw wschodnich, na wyspach i zachodnich); albo dodaje przykłady z dziejów spółczesnych, z walk holenderskich, jakto sobie radzić umieli „wielki on Maurycy, hetman holenderski“ (przeciw rakuskiemu Albertowi) i „nasz Stefan Chmielecki, wojewoda kijowski“, opuszczający niewdzięcznego swych posług Batorego i znoszący fortelem całą ordę Kantymira w miarę, jak zagonami do własnego kosza wracała. Są i wycieczki: przeciw pijaństwu (opowiada, jak Mahomet wino pobłogosławił a potem przeklął, jak grube narody masłokiem albo gorzałką odwagi się dopijają, n. p. u Moskwy, stawiającej za szykiem wojsk okrutny kocieł gorzałki z kilkunastu kuszami na łańcuszkach długich i t. d.). Rzecz napisana tak żywo i barwnie, że gdyby ją był autor wykończył i nieco systematyczniej ułożył a ogłosił, byłby wielką przysługę literaturze ojczystej oddał, uprzedzając Nowe Ateny Chmielowskiego i tym podobne kompilacye[1]); dowodzi zarazem nadzwyczajnego oczytania i lubowania się w owych budujących powieściach.

Rzecz tę, założoną na wielką skalę, poeta w dalszym ciągu zarzucił, dopiero w dwadzieścia lat później podjął się jej na nowo, lecz w układzie odmiennym. Nie chodziło mu już teraz o mity i o fakta, jakie przypowieściom starożytnym początek dały, lecz o same przypowieści, które widocznie jako wyskok wiekowej mądrości nadzwyczaj cenił i o ich zastosowanie; od starożytnych wychodząc zeszedł wreszcie i do swojskich. Temu więc omawianiu przysłów klasycznych i polskich

[1]) Raz cytuje własną Argenidę, „dział (synów Saturna, Jowisza i t. d.) jest ku końcowi księgi trzeciej Argenidy Polskiej opisany, który Radirobanes w komedyi swojej wyraził“. O stylu może dać pojęcie n. p. próbka taka: (owi francia zaletnicy z Ulissesa) naśmiewali się, złości mu wyrządzali, pacierz mu kazali mówić, śpiewać, klękać, jako to trafia się ubogiemu żebrakowi, kiedy się jeszcze nie nazbyt starzeje i mógłby robić a żebrze, w jakiej dobie był Ulisses“ albo „jakoż poszukaćby takiego drugiego Ulissesa tych czasów, kiedy nie boginie, ale małpy i niecnoty; nie nieśmiertelność, ale śmieró i franca; nie delicye i dostatki, ale ubóstwo i nędza, bo tracą wszystko — od poczciwych, cnotliwych, przystojnych małżonek wielu swowolników z wiecznem dusze i ciała zatraceniem odłącza szatan“ i t. p. Są liczne przysłowia, n. p. ci dorobienia onego płótna iako kania deszcza czekają; niewrócił się z tej wojny, bo i woda i wojna obie ludzi nie rodzą;

jakoż daleko ciężej, przepłynąwszy tonać:
ach dalekoż nieboże od łyżki do gęby i t. d.

Uderza czystość i prostota, niewymuszoność tej prozy, wobec napuszonych makaronizmów innej prozy Potockiego (wstępu do Wojny Chocimskiej).

poświęcił głównie ostatnie dziesięciolecie zawodu autorskiego a dokonał go w kilkudziesięciu tysiącach wierszy, przechowanych nam w jedynym odpisie, oryginalnym do tego, bo wyszedł znowu z kancelaryi autora.

Rękopis, niegdyś Załuskiego, dziś petersburski (sygn. Polskie XIV Folio nr. 1), przechowany znakomicie (jeszcze lepiej niż Ogród, skoro w nim nikt kart nie wydzierał), oprawiony w skórę z wyciśniętym na niej herbem książęcym; tytuł jego: Moralia abo rzeczy do obyczaiow nauk y przestrog w kazdym stanie zywota ludzkiego z łacińskich y z polskich przypowieści oyczystym krotko napisane wierszem. Część pierwsza Xięgi pierwsze przekładania z greckiego języka Erazma Roterodama przez Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego r. p. 1688: str. 1—200. Przypowieści część wtora, str. 201—400; Przypowieści część trzecia, str. 401—600; Przypowieści część czwarta, str. 601—800; Przypowieści część piąta, str. 801—1000; Xięgi pierwszej części piątej koniec. Pięć tych części obejmuje z górą 40000 trzynastozgłoskowych wierszy (po 40—50 wierszy na stronicę).

Dokończywszy olbrzymiej tej księgi, nie spoczął poeta, mimo ósmego krzyżyka, jaki na zgarbionych plecach dźwigał. Zabrał się raźnie do drugiej: Przypowieści, Sentencyj do cnot y obyczaiow żywota ludzkiego należących Xsięga *[wtóra,* oddarte], z roznych authorow łacińskich zebrana y wierszem polskim pisana przez W. P. podcz. kr. r. p. 1695 die 25 Octobr. poczęta. Przypowieści xięgi wtorey część pierwsza, str. 1—166.

Na tej 166 str. mieści się omówienie poetyckie przysłowia znanego *Qui nescit orare, abeat in mare.* W kustoszu wypisany początek nowego: *O quam multis non,* lecz przekreślony. W 1696 roku porzucił wreszcie poeta dalszą, coraz nową, pracę; widocznie nie dopisywały już siły, i wzrok tępiał i fantazya słabła. Wrócił więc do gotowego, do Ogrodu, i kazał z Ogrodu, jako ciąg dalszy Przypowieści, przepisywać wszystkie fraszki z czterech ksiąg Ogrodu, które treścią swoją dla Przypowieści się nadawały i dlatego literami A (adagium) lub P (przypowieść) oznaczone były. Tak więc pierwsza nowa „przypowieść", już bez łacińskiego tekstu w tytule, Człowiek igrzysko boże = Ogród I, str. 18 i 19 Szachy (tytuł przekreślony, zamieniony nowym:) Człowiek igrzysko boże (bardzo trafne i szczegółowe porównanie żywota ludzkiego z grą szachową); Ludzki niedosyt = Ogród I, str. 9 i t. d., nieraz (n. p. do karty 98) zupełnie w tym samym porządku, co w Ogrodzie lub w nieco zmienionym. Te z Ogrodu przepisane utwory mieszczą się na karcie (Potocki liczył stronice, ale tylko do 166), oznaczonej (w Petersburgu dopiero) liczbą 84 do 180, przyczem liczący opuścił przez pomyłkę jednę kartę (po k. 149).

Na tych niemal stu kartach posiadamy więc nowy odpis znacznej części „fraszek“ Ogrodu. Powtarzają się tu z „religijnych“ n. p. Kaduki Aryańskie (lecz tylko z odmienionym tytułem); z powieściowych, Pijany a dziecię prawdę powie, Nie mijaj murowanego komina (przedrukowaliśmy w Bibliotece Warsz. 1896 III, 15), Nie czyń doma targu, Wróżki, Impet nie uważny, Nos poma natamus, Przy autorze wiara i t. d., (z autobiograficznych niby); dalej z anegdotycznych, Ksiądz Bełsa, Becco cornuto, Golono strzyżono, Głuche prawo i t. d. i t. d.; wszystkie apologi; niektóre polityczno-historyczne (n. p. na przegraną pod Żwańcem i i.) i obyczajowe, Dat Galenus opes i i. Wspominamy z nich jedną, przedrukowaną w Jovialitates 197 i 198 (Do szlachty), srogą inwektywę na szlachtę z mieszczuchów, dla licznych błędów druku, n. p. w przedostatnim wierszu zamiast *jeszcze nic po Wietrzniku* należy czytać: jeszcze na powietrzniki; zamiast: rzadko się kiedy w Gadkach rządki kiedy w pasie i t. d. czytać: rzadko nie w samych gaciach, rzadko kiedy w pasie i t. d., dodać przed: Dość kiedy wie Gorlice i t. d.: dosyć że był w Pilźnie z młodu, W Tuchowie na odpuście, na święty Piotr w Bieczu i t. d. i t. d. Są niektóre bardzo nieskromne, n. p. Straszyć ostrożnie trzeba (Jovialit. II, 34, z nieznacznemi odmianami) i i. Ilustrują głównie przysłowia polskie, n. p. Nie pociągną kary woły nie do pary (Jovial. II, 6), Niepewny dom gdzie siła gospodarzy (tamże, 7, o poście perskim i kościele W. Sś.) — w tem samem następstwie i w rękopisie k. 154, i tu twierdzi Potocki, że to jemu samemu ksiądz „przebieglec“ opowiadał, jak się kolatorowie jego o pogodę zgodzić nie mogli, czego mu nie wierzymy; Z pustej kleci sowa wyleci (Jovial. 26) i t. d.

Wypisy owe z Ogrodu urywają się z k. 180. Następnych kart 11 zawiera ręką samego Potockiego wygotowane rzeczy, na odmiennym papierze drżącą ręką starca, ale zawsze jeszcze bardzo czytelną, wypisane. I tak k. 181 Nagrobek Bieżanowskiemu akademikowi krakowskiemu, słynnemu panegiryście, odmienny od wydrukowanego w Jovial. 85, dłuższy; porównywa go z św. Pawłem. Do Tarłowej wojewodziny smoleńskiej gdy z Łużnej jadąc na Białej się załamała: gra słów, miejscami wcale nieskromna, n. p. Biała głupia, bo choćby zawsze chodził smolno, To wojewodzie smoleńskiemu wolno Ani mogła chcieć dla narybku Tarła i t. d. Hemoroidy i Amory.

K. 182. Trojaka ciała człeczego dyspozycya, powtórzone dosłownie z k. 168, b. Niepotrzebna chluba (w komorze, pokazywanej jakby skarbiec jaki, prócz rupieci nic nie było). K. 183. Potrawy rozmaitych narodów; kilka fraszek z Ogrodu; skarga wzruszająca za utraconymi dziećmi. K. 185 wiersze do wdowy i jej odmowna odpowiedź na owe zaloty: widocznie starał się ktoś o względy Aleksandry Rościszewskiej

(wdowy po Jerzym Potockim) i doznał takiej odprawy: wdowa szydzi i z jego usług i z jego rymów, wcale dowcipnie. K. 186 dedykacya „decymy“ Poczta A. Żydowskiemu; Mięso dla ojców (żywe, które psotnik szewc z tyłu zakłół) z Ogrodu. K. 187 dedykacya Syloreta zięciowej owdowiałej. K. 188 Wesoła ale z żalem pomieszana Valeta na jedyną córkę króla polskiego przy jej wyjeździe z Warszawy 13 listopada 1694 r. (do Bawaryi, do elektora-męża): wiersz zepsuty nadmiarem panegiryzmu i mitologii (podobnie jak dedykacya Argenidy Jakóbowi): życzy jej w końcu, żeby cesarze rodziła. K. 190 wiersze na Alabandę Frezerów (żarty z frezem, koniem[1]); Prawo trojga dzieci, odniesione ku własnej osobie, odmienne od wierszu tegoż tytułu na k. 138. Wreszcie na k. 191 porównanie wesołego życia ubogiego a zdrowego szlachcica z ciężkim żywotem schorzałego bogacza. Po k. 191 jednę wycięto, od k. 192—204 (ostatniej) następuje rejestr szczegółowy do wszystkich pięciu części pierwszej księgi.

Tyle co do rękopisu. Do druku Potocki, mimo najzupełniejszego wykończenia i wygładzenia owych pięciu części, jeszcze mniej je przeznaczał aniżeli Ogród; lecz tym razem nie przeszkadzały rozpustne żarty — takich bowiem w Moraliach prawie zupełnie niema: drastycznością odznacza się chyba wiersz *Uczciwszy uszy*, na bardzo „niepolityczną w polskim języku przypowieść“. Ostre wycieczki autora przeciw anarchii szlacheckiego veto i przeciw korupcyi elekcyjnej i sejmikowej, przeciw nadużyciom duchowieństwa i zagaszeniu ducha i wiary chrześciańskiej zewnętrznemi fraszkami, przeciw uciskowi chłopskiemu i nędzy okradanych żołnierzy, obstawanie przy dziedziczności tronu (!!) wykluczały i wówczas i na długo później jeszcze wszelką myśl o publikacyi. Co za Sasów możliwem nie było, można było, a raczej należało zrobić za Stanisława Augusta: wieje przecież z kart tej księgi duch całkiem inny, szczerze obywatelski, patryotyczny, polski i nie dorównają mu satyry Naruszewicza, Piotrowskiego, Krasickiego, bijące miękko i nie w cel. Jeszcze w osiemdziesiąt lat po napisaniu mogła była ta książka publiczną oddać służbę; wydano zamiast niej całkiem przestarzałego Syloreta, zapomniano o niej widocznie — nikt nie pomyślał nigdy o jakim choćby odpisie, petersburski rękopis jest unikatem. Ale właśnie dlatego, że Potocki możliwości druku ani przypuszczał, nie krępował on się żadnemi względami, mówił całą prawdę, nie osłaniał jej niczem. Bo któż kiedy rzucił panom polskim taką obelgę w oczy, że hycel, zabijający psa pałką od razu, miłosierniejszy od nich, gnębiących chłopa powoli ale pewnie do śmierci? albo jak oni się ważą wstępować do

[1]) Czy tesame, które w Poczcie Herbów str. 407 czytamy, dowodzące poufałości i szacunku dla Jmp. Frezera, niedawnego (wedle Księgi Chamów) szlachcica?

kościoła, mając oczy czerwone od krwi chłopskiej a uszy pełne jęku chłopskiego? Toć słowa nie jakiegoś radykała-emisaryusza z lat czterdziestych naszego wieku, lecz karmazyna i rówieśnika Sobieskiego. Dla tej bezwzględnej prawdy właśnie, droga nam ta księga, zawierająca najcenniejsze przyczynki dla poznania prawdziwego obywatela, którego Pan Podstoli Krasickiego mógłby być godnym wnukiem: obie postaci nasuwają się nam ciągle swojem nieraz rażącem podobieństwem, jedna z nich historyczna, druga literacka, tylko że widnokrąg Potockiego o wiele szerszy aniżeli Podstolego, domatora z nałogu i musu, nie troszczącego się o politykę, dbałego wyłącznie o dom i wioskę: cały wiek ich dzieli, a mimo to — ileż między nimi spólnego! Uderza i niesłychana żywotność autora: sędziwego wieku, ciężkich przejść życiowych niktby z pod tego zamaszystego pióra nie odgadł; miejscami tylko zgorzkniałość, pesymizm, nawet zwątpienie zupełne zdradzają starca bez iluzyi, nie wierzącego w możliwość poprawy, pocieszającego się tylko tem, że jeszcze przed nieuchronną katastrofą grób go zawrze: styl jednak zawsze ten sam, jaki w Wojnie Chocimskiej podziwiamy, świetny, barwny, cięty, rubaszny: tylko nuty elegijne coraz częstsze.

Rodzimości. obywatelskości, chrześciaństwu Moraliów nie zaszkodziło bynajmniej, że oparte one o przysłowia obce, klasyczne, pogańskie. Przysłowia te obce służyły tylko pierwszem potrąceniem, wprawieniem w ruch fantazyi Wacława; pobudzona kroczy ona dalej własnym torem i wraca tylko przygodnie albo uwzględnia tu i owdzie obce źródło; do obcych dobiera on i własne przysłowia, szczególnie w części drugiej, tak że księga jego staje się i ważnem źródłem dla dawnej paremiografii polskiej — ale ten punkt uwzględniamy w pracy o języku autora osobno.

Jak swobodnie Potocki sobie ze źródłem poczyna, przedstawmy choć na jednym przykładzie. Moralia I, str. 653—660 omawiają przysłowie *Eserninus cum Pacidiano:* dwaj gladyatorowie równej wprawy i siły, obaj równie znakomici; widowisko ich zaciętej walki przypomina Erazmowi, co w Londynie widział, gdy franciszkanin Standicius wyzwał na dysputacyą Włocha Serwita — tezą było, że Franciszkanie grzeszą biorąc pieniądze a więc grzeszy i ten, który je a z nimi okazyą grzechu im daje: śmieszne przejścia tej chociaż niekrwawej, lecz zażartej walki opowiada Erazm dla rozweselenia czytelnika nader obszernie. Cóż wyszło z tego u Potockiego?

Kanonik z Reformatem, tamten sześcią koni
W karecie, ten o kiju, co się niem psom broni,
Przybyli gośćmi w mój dóm. Radem wielce obóm...
Tamten i sam się i sług w bogate jedwabie

Stroi; Reformat boso, choć mróz, w grubej habie.
Z gospodarzem o roli, z żołnierzem o wojnie,
Z tymi cóż mówić, chcąc ich zabawić przystojnie?...
Więc zjadszy zacznę dyskurs o piśmie, o niebie:

prowadzi tam stroma ścieżka, dlaczegoż więc rozchodzą się zupełnie wasze drogi, coście przecież w jednej łódce: jeśli tam trafi kanonik w wygodach świata tego, na cóż zda się głupota reformata, nędzącego się naprożno? Na to rozprawia kanonik obszernie, że udręczanie ciała właściwie zbytecznem — o duszę gra idzie, rzeczy doczesne stworzył przecież Bóg, aby człowiek ich do woli używał, na cóż tem gardzić? (Tu przypisała na boku jakaś drżąca od starości ręka „a czemusz Christus sobolowej czapki nie nosił, to stworzenie w powadze a stworca etc.“). Jakżeż mogą n. p. Reformaci spełniać miłosierne uczynki, skoro sami żebrzą i z rąk cudzych żyją?

Słucha skromnie Reformat, choć się zaindyczy: ujmuje się za zakonami, w które wszystkie zarzut kanonika godzi i rozwija w nader obszernej przemowie, że nie należy się chwytać pojedyńczych słów Chrystusowych, lecz trzymać się całości: dobrobyt musi wbijać w pychę, prowadzić do grzechu i t. p.; my pracujemy i przyprawiamy, cały klasztor, Rzeczpospolitą o mniejszą utratę niżli byle który kanonik krakowski; nie odrzuca też świeckie duchowieństwo sieci (z apostołami), tylko zabiera je z udaną pokorą, aby dla siebie niemi łowić; opowiada o kardynale, co sieciami ściany pokoju swego zawieszał, aby apostoła przypominał, lecz sieci uprzątnął, skoro go papieżem obrano; tak czynią wszyscy:

Szlachcic chce kanonikiem aboli opatem
Lub jakim innym zostać z intratą prałatem.
Miejski i wiejski synek, zwyczajnie, kiedy tu
Niechce się na chleb robić, dla lepszego bytu
Na plebaniją zmierza: woli go z ołtarza
Niż z cepów albo z szydła jeść u gospodarza...
Chciał kanonik iść w dalsze z reformatem sieki
Ale... wda się z sporym między nich kielichem
Gospodarz. Jakoż jemu właśnie trzeba było,
Żeby począwszy, skończył opisane dzieło.
Kto czyta, niech i sądzi, przy którym wygrana,
Essernin górą czy nie nad Pacidiana.

Z całego tego najobszerniejszego w Moraliach wiersza, zalatuje jeszcze jakieś pokrewieństwo z obcym wzorem, zapożyczenie motywu od niego, lecz w innych nad tytuł i najprostsze zastósowanie, nic obcego wzoru nie zdradza. Zawisłość Potockiego w Poczcie Herbów n. p. od Okolskiego, albo w Wojnie Chocimskiej od Sobieskiego jest o wiele większą, aniżeli w Moraliach od Erazma.

Dzieło Potockiego staje więc obok Psalmodyi Kochowskiego, Satyr Opalińskiego, Reformacyi obyczajów Starowolskiego, Satyr Twardowskiego; odchyla się od nich, rozszerzając pogląd poza polskie stosunki państwowe, gospodarcze, wojskowe, sądowe (o nich najmniej stosunkowo) wychowawcze, obyczajowe, małżeńskie, na ogólno ludzkie wady, nałogi, ułomności, nieszczęścia (między niemi własne, utrata wszystkich bliższych, wyciska mu, raz po raz, najdotkliwsze skargi). Przewyższa ich siłą słów, doborem obrazów, trafnością argumentów; sięga o wiele głębiej, czy to na elekcyą i liberum veto, czy na skażenie wiary i duchowieństwa sarkać mu wypada — nie napróżno przeszedł on tak ciężkie terminy: srom pilawiecki, pakta buczackie, marność wypraw wołoskich; nie napróżno widział fakcye za Kazimierza, przeciw K. Michałowi, przeciw Janowi; nie napróżno przeszedł też z innej wiary do katolickiej; nie napróżno doświadczył marności pychy świeckiej, srogości losów, wielkości cierpień. Niższym jest od nich rozrzuceniem, luźnością całej kompozycyi, brakiem całości jakiejśkolwiek, nader częstem powtarzaniem się, starczą wielomównością. Bezprzecznie, są to wady, mimo to pozostaną jednak Moralia na zawsze jednym z najszacowniejszych, najciekawszych (i najobszerniejszych) pomników dawnej literatury. Są bowiem najbogatszym skarbcem poglądów i filozofii autora, który we wieku parodoksów A. M. Fredry i powszechnego skołowacenia głów szlachecko-republikańskich sam jeden dziedzicznego tronu i silnego rządu się domagał, upadek anarchicznej Polski jasno widział i przepowiadał, w jezuickiej Polsce przeciw duchowieństwu i za swobodą wyznaniową obstawał, szlacheckiej braci ucisk chłopa, sprzedajność sumienia i zniewieściałość do boju wyrzucał. Są ciekawym przyczynkiem dla charakterystyki czasu i ludzi, tak obcych nam i dalekich, umysłowo tak nizkich i spadających coraz niżej a mimoto i podziśdzień nam poufałych i blizkich. Są wreszcie wspaniałym pomnikiem języka staropolskiego. Zasługują więc ze wszech miar, żeby je nieco bliżej poznać.

Wspominaliśmy już, że tytuł, lemma, jest łaciński przetłumaczony na polskie, oddany nieraz właściwem, rodzimem przysłowiem; następują więc po sobie (u samego początku) Citra vinum temulentia; Vigila vetulus canis latrat; Quot capita tot sensus; In sinu gaudere; Fumos vendere i t. d.: ostatnią n. p. sentencyą omawia poeta aż pięć razy; pyta, gdzieby to dymu dostać za pieniądze „czy garcem z Podgórskim przedawają marcem“?

Obchodzę wiechy, tasze... wszędy mię do piekarnie odsyłają po dym, ale tam go darmo dostanie, więc próbuję w aptece, bo dymy z jej ziół bywają: a tyś to, rzekę, dyable dziwy, dymy ludziom przedajesz!

Z apteki udaje się do astrologów; dalej do tytułów; potem do duchowieństwa: tu, gdy ziemię na grób przedają, niż dziesięć morgów lewitę,

Więcej trzy łokcie ziemie panoszy plebanów,
Nie orząc ani siejąc, czegoby śród Krymu
Nie znalazł — to ci nie są *przekupniami dymu?*
Insze rzeczy wyliczać długoby, jako są
Pacierz czytany, świece z kropidlaną rosą:
Wszystko to dobre, wszystko w kościołach zwyczajne,
Jednak za pieniądze być nie może przedajne.

Wreszcie wszystko na świecie — dym za pieniądze, ba, „gorzej dymu, przed Bogiem, kurzące zbutniałki". I tak kroczy Potocki w ślad za Erazmem, robiąc własną fantazyą i refleksyą. Czasem i zewnętrzną szatę odmieni, n. p. powie zamiast *Atticus* moriens porrigit manum: *Węgrzyn* i umierając ręki nadstawia, albo *Laconicae lunae: ruski miesiąc* (Polakom spartańskiego przypowieść miesiąca Niejakim podobieństwem ruski zaś natrąca Że dłuższy od naszego, gdy się co odwlecze Będziesz lizał z karania ruski miesiąc rzecze i t. d.). Albo *futroć moskiewskie, serbska oracyja=scythica oratio,* „krótko a nic do rzeczy, słowo się nie trzyma słowa" (str. 516) i t. d. Erazm zanotował „Deorum manus" — Potocki zmienia tytuł na „Manus Christi" i tak ciągnie dalej (str. 2):

Kupując coś dziecięciu w aptece na glisty,
Przeczytam na ampule słowa: *Manus Christi.*
Wżdy Pan Jezus z rękoma wszedł do nieba? rzekę;
Wieręby słuszna skarać o ten grzech aptekę.
Tu aptekarz: nie ręka, lecz która pochadza,
W tym słoju leży z ręku Chrystusowych władza.
A ja: czemuż się o niej dla Boga! nie dowie
Józefowicz we *Lwowie, Reynekier* w *Krakowie,*
Wprzód niż mi tamten syna, ten córkę umorzy.
Żywot brali umarli, zdrowie wszyscy chorzy
Z rąk Chrystusowych: jeszcze mam syna, mam wnęki,
Nażyczcie mi choć jednej, przedajna-li, *ręki.*
O straszna impostura, o powaga lekka,
Mocy Bożej się równać, że kędyś z daleka
Przywiózszy, nakłócili do swej woli ziela —
Przeto je zwać rękami świata stworzyciela!
Nie znaliż pierwej ludzie (a dłużej sto razy
Żyli niźli my dzisia) takowej zarazy.
Bo do natury żyjąc, jedli, pili miernie;
Wszystko djabeł na świecie i to też przewernie.

Przytoczyliśmy umyślnie ten wiersz, aby oryginalność Potockiego uwydatnić: prócz tego daje on wskazówki biograficzne, jak i inne wiersze tych części. Napisany przed r. 1690, bo żył jeszcze syn Jerzy, ale niebawem skarżyć się będzie poeta na zupełne osierocenie: rzewne te

skargi ciągną się przez całą księgę, wraca do nich poeta przy każdej sposobności i zawsze nas wzruszy szczerym a głębokim żalem; n. p. na str. 568, przesyłając komuś życzenia, pisze:

Już mi zdrowie odjął rok *siedmdziesiąty trzeci*[1])
I szczęście i pociechy, pogrzebione dzieci.....
Bądź dłużej, bądź szczęśliwiej zdrów; niech cię nie ćwiczy
W żalach fortuna, jako tego, któryć życzy

albo na str. 571: śmierć synowa odjęła mi wszystko, tytuł (podczaszego) odebrał sąsiad,

Zapomniałem imienia prze tak ciężką nużą;
Te go tylko litery w anagramma drużą:
Płakać owoc twój (z Wacław Potocki!); nader po słodkim obiedzie
Gorzkie wety; jedz piołun, Wacławie, po miedzie.

I tak co raz, n. p. str. 589 skarga na więdnienie kwiatu: mnie w roku dwudziestem (każde z trojga dzieci umarło w latach dwudziestych) „trzy kwiaty stały się ostropestem", zapłaciwszy za kwiat można go choć powąchać, ja „nie wąchawszy i płaczę i płacę". Albo na str. 738 czytamy między innemi skargami:

Aż niespodziany wicher pustki w smutnym domie
Zrobiwszy, dwuch mi synów, trzecią córkę złomie,
Żonę, zięcia, dwu braciej, sroga zawierucha,
Zostawiwszy mnie jako w dąbrowie osucha,

i na wielu innych miejscach[2]).

O rodzinie zresztą, po jej postradaniu, wyjątkowe wzmianki; jest wiersz na pożycie braterskie, odmienny od tekstu Szajnochy, p. t. Rzadki Ptak (Fenix) — wbrew przypowieści liczy Potocki zgodnych braci tysiącami, między nimi:

Trzech nas (Potockich) jednego ojca, jednej matki synów
Posiwiało krom zwady, krom prawnych terminów.
Nie zgadzał nas przyjaciel ani wsiami dzielił,

---

[1]) Wiersz pisany około 1693 roku; nie mógł się więc W. Potocki urodzić roku 1623, jak p. Czubek supponował.

[2]) W końcu odszukał poeta nawet i w utracie dzieci jakąś pociechę, II, 107 pisze bowiem:

Pomrąć dzieci — zrzuciłeś, za szczyptę pociechy
Niepewnej, pewnych żalów i frasunków wiechy.
Pomrą — czegom ja doznał w starości ostatniej:
Wymknąłeś się z szatańskiej wielu grzechów matni.
Otworzyłyć się wrota do wzgardy pieniędzy:
To, coś im chciał zostawić, dasz ubogim prędzej.

Z drobnych szczegółów rodzinnych wspomnijmy n. p., że Potocki przeciw zbyt wczesnemu oddawaniu dzieci do szkół się nieraz oświadczał, n. p. str. 219 opowiada, że widział wczoraj w kolegium jezuickiem retora w lat dziesięciu — „ledwiem ja gra-

Jeden się od drugiego niwczym nie odstrzelił.
Nie miała miejsca zazdrość i chciwość łakoma,
Zgodnieśmy między ludźmi, zgodnie żyli doma.
Spólny żal smuci, spólne wesele pociesza;
Śmierć poróżni, śmierć miłość braterską zamiesza

i t. d. Rozumie się, że dawne aryaństwo familii odezwało się i w Moraliach; nieraz sarka poeta na niewolenie sumienia, odbieranie majątku o wiarę i t. p., n. p. we wierszu p. t. *Nie odgrzebaj się kiedy nie ugara:*

Służ dziś nie czekając sędziego dekretu,
Czyni egzekucyą do swego impetu,
Jako szczwacz nad mizernym zającem, któryby
Na trybunale wolnym został bez pochyby.
Nie ludzkie, *Boże sądy, Boże nawet kary*
Przejmują, przymuszając bezbronnych do wiary,
Jakby nie z Jego łaski, nie z Jego szła daru,
Jakby nie każdy swego winien był ciężaru.
Że kto serca i swego przełomać sumienia
Do głowy i cudzego niemógł rozumienia —
Zabić go abo wygnać, wydrzeć wszystko co ma!
Mało piekła, niech i tu cierpi, niech się sroma!
Nie wolno, którą kto chce, ale którą musi
Drogą w niebo, mocniejszy ztąd słabszego dusi.
Któż nie widzi, że swego patrzą panowania
Na świecie, przez gwałtowne do wiar przymuszania?

Uciekanie winnego czyni.

....Uciekają niewinni bojęcy się kary
Jako z wojny dla zdrowia, z ojczyzny dla wiary:
Tamtych strach śmierci, tych zaś nadzieja wyżenie
Żywota, ocaliwszy na sercu sumienie.
Uciekają niewinni, kwoli podejrzeniu —
Choć wolni są uczynku złego na sumieniu.....

---

matykę w takim wieku ćwiczył" mówi do patra'; na str. 843 twierdzi ponownie: dość na chłopca w ośmi lat umieć czytać w szkole (później w dwanaście lat pojmie gramatyki w rok, ile dziecko w trzy lata); tamże każe w ośmnastu latach wydawać dziewczęta, nie rychlej, bo nie wiedzieć wtedy „czy ją mężowi ćwiczyć czy jej dzieci rodzić" (lecz Zosię wydał sam w lat szesnaście). Jak on dzieci swe wychowywał, oznajmiają może wiersze na str. 414:

Znam takiego, *ba w jednym domu z sobą żyjem,*
Co się rózgą, kańczukiem a dopieroż kijem
Żadnego nie tknął z dzieci, choć też i zarobi.
Miłością swą miłość w niem do cnoty sposobi,
Miłością głupstwa jego młodości zwycięża....

Dzieci te okazały się godnemi miłości ojcowskiej.

I dziś modę starego w nowym Rzymie chwalą,
Oprócz że tam ścinano, tu niewinnych palą [1]).

Sarka Potocki tem bardziej na taki przymus:

Choć żydów, co Bożego bluźnią imię Syna,
Tak ciężkiego bezprawia nie okrywa wina.

W takim związku możemy umieścić i opowiadanie, które choć samego Potockiego nie dotyczy, wprowadza nas przecież w całą okropność stosunków, jaka dla aryańskiej własnej żony i wujów, każdej chwili i nad nim zawisnąć mogła:

Summum ius summa iniuria.

Rozkazano synowi matkę, że źle wierzy,
Związawszy przywieść na sąd katu do obierzy;
Inaczej sam iść musi. Użaliwszy syna
Odmienia matka wiarę, zaprzawszy Socyna.
I to mu nie pomogło; żeby zdrowie zbawić,
Na okup jednę miawszy musiał wieś zastawić.
Więc kiedy o przyczynę dekretu się pyta,
Prawo na Arjany sędzia mu przeczyta.
Alem ja nie Arjan. Ale twoja matka,
Długo w Polszcze nią żyła, aktor stawia świadka.
Żyłać nie zemną, z moim ojcem nieboszczykiem.
Ojcaż było i sądzić, ja bywszy młodzikiem
Wojnęm służył. A sędzia: kiedy niemasz ojca,
Idź że sam panie synu do wieże, do kojca,
Na rok i na sześć niedziel prosto z trybunału
Dawszy kilka tysięcy sędziom do podziału.
Tyleż delatorowi, który przed biskupem
Niedawno rewokował, a tyleż okupem
Na więźniów kamienieckich, tyleż dać we Lwowie;
Od dekretu zapłacić, aby dał Bóg zdrowie.
Apeluję, rzecze ów. Dokądże? Do Boga,
Że gwałt mandatom jego i naturze sroga
Krzywda dzieje, czcić kazał nie bez obietnice,
Nie wiązać na katowską śmierć dzieciom rodzice.

---

[1]) Jest naturalnie mowa i o Łyszczyńskim, ale bardzo ostrożna, straszny los jego przerażał Potockiego, więc półgębkiem powie na str. 94, że my winniejsi niż on, spalony tylko o słów kilka. Jak głęboko Potocki te krzywdy odczuwał, dowodzą n. p. słowa:

...Dziś w tę słabszych możniejszy, żal się Boże! tonią,
Że nie tak wierzą z nimi, Chrześcianie gonią,
Jakoby to nie w Bożej, w jego było mocy.
Chcą koniecznie, że to dzień, w człeka wmówić w nocy.
Że co inszego mówić niemoże tylko to,
Co widzi, słusznali rzecz, zabijać go o to?

Przytoczyliśmy tę „narracyę“ na dowód, że Potocki jednostajność refleksyj urozmaicał i w Moraliach wplataniem opowiadań. Czynił podobnie i w Poczcie Herbów, lecz wyjątkowo tylko, niewiele też w olbrzymiej księdze opowiadań i żartów, n. p. str. 496 Kazanie ruskie o ś. Mikule (ne zemre Boh, ne buty Mikule Bohem), 713 Żart (o pannie), 286 Na wieprzową głowę *(porco necessarium vinum*, niby z ewangelii, zamiast porro necessarium unum Luc. 18, 43), 293 Na jednego herbownego (z powodu Dryi, musiał guzy dyamentowe zastawić), 182 Niedźwiedź na pannie (prawdziwe zdarzenie w podgórskiej wsi, Tropie, o niem wspomina nieraz, n. p. w Nagrobkach, Jovialit. str. 71); żarty o brogu str. 241—245 i inne. Nieraz wplata autor anegdotę w kilku wierszach, n. p. owę Omyłkę myśliwską Władysława IV (z Jovialit. 153) na str. 540, szczególniej jeśli czego sam był świadkiem, n. p. pokazywania lwa w Krakowie za Władysława IV (Raz ja tylko pamiętam, niewiem jeśliże są Którzy widzieli, że lwa do Polski przyniesą str. 155); albo owo nieudałe polowanie księcia pana na niedźwiedzia „com pod Zabułdowiem i ja widział oczyma własnemi“ str. 227; str. 484 (o zbójcy, zdjętym z drzewa). Znana anegdota (powtórzona przez W. Pola, Pacholę hetmańskie) i ta: „Koń w Polsce wychowany, czego pełne uszy, Z Węgier wrócił z stadem klacz w rok do wsi Koniuszy“ str. 470. Lecz są to rzadkie wyjątki, widocznie zastępowały Potockiemu legendy herbowe aż nadto element naracyjny. Warto przypomnieć, że jest między niemi i legenda o Jeanne d'Arc, która dla wdzięków swych i wysokiego rodu, nie mogąc się zalotnikom oprzeć, wbrew woli rodziców do klasztoru wstępuje, skąd wychodząc, druga Judyta, nocą hetmanowi głowę ucina, „kiedy Angli od Lutra wylągnione nowo piątej ewanielijej promowując słowo zniósszy rubieżą wojsko francuskie szkaradną chcąc pustoszyć kościoły do Paryża wpadną“ (str. 534). Co za konfuzya czasu i zdarzeń!

Moralia natomiast zawierają opowiadania, o wiele liczniejsze, obszerniejsze i lepsze; przeważają poważne, n. p. o Horacyuszach i Kuryacyuszach opowiada poeta aż w paruset wierszach wedle Liwiusza, str. 450—453; są i humorystyczne, satyryczne, n. p. na str. 14 opowiada roztargnionym Ateńczykom Demostenes o cieniu oślim; 18 o głupim kawalerze (ba Jan): szereg tych domowych opowiadań (o skąpych, niegościnnych, utracyuszach, sługach, niedyskretnych gościach i t. d.) przedrukowaliśmy w Bibliotece Warsz. 1896 III, 1 i IV, 1; w Ateneum 1896, IV opowiadania ilustrujące przypowieści: Mów Marku Dalibóg, Pan kurek z panną maglownicą, A toż tobie Bysiu mazia i in. Dodaćby można opowiadanie o żaku, co Wisłę „wierzchem lub nurkiem kilkakroć przepławił“, wołając ze psoty o pomoc a potem rzeczywiście utonął,

gdy na wołanie już nikt nie przybywał str. 148 (odmianka znanej powiastki o pastuszku i wilkach); o mężu-filozofie, co „cyprysia“ swej pani w podróży niebaczny pod koła upuścił, str. 870; w rączkę z rączki nie będzie mierziączki (o niefortunnem kupnie konia) 164 i t. d. Powtarzają się niektóre facecye z Ogrodu, n. p. o Jańczym kobziście-cyganie króla Władysława i in. a więc i z Jovialitates, lecz nieraz w odmiennej redakcyi n. p. Jovial. 134 (Pewne dla niepewnego odważyć) = Moralia str. 234, Jovial. 183 (Ze złego nałogu i t. d.) = Moralia str. 411 — lecz przeważają zupełnie nowe. Wymieniam z nich jeszcze na str. 500 powieść o mądrym a ubogim, któremu panny odmówiono, wydano ją za głupiego bogacza; ten umiera po roku a bogata wdowa wychodzi za owego kochanka ubogiego: ten sam temat opracował Potapenko w jednej z najlepszych nowel swoich (Mądra miłość). Opowiadanie o mścicielu, gubiącym ciało i duszę wroga, obcego pochodzenia, str. 513. Z opowiadań szlacheckich zanotujmy jeszcze owo o sąsiedzie, co we śnie górnika zobaczywszy na gruntach swych szukając soli kopał i całkiem zubożał, str. 578 i 960; o podpisku, co myśląc o kochance, atramentem księdze, kontuszowi i szlamie zaszkodził 716. Z Gulistanu wzięta powiastka o wieży, której cień na zakopany skarb pada: tajemnicy nie odgadł basza, lecz inny, 891, i t. d. i t. d.

Apologów tu więcej niż w Ogrodzie, n. p. str. 151 lew, osieł i lis („niechaj się nikt cnotliwy z możniejszym w kunszaft nie zaprzęga“); Satyr i człowiek 163; orzeł i żółw 773; dlaczego skowronki czubate 866 (bajka niby z Ezopa, właściwie ludowa); wół i żaba 898; 909 mysz wiejska i miejska; rak i lis i t. d.

Częściej zdarza się też, że opowiadanie nie zajmuje całego wiersza, że tylko wplecione jako przykład między tyrady moralne i różne uwagi, n. p. w wiersz *Nie o to go bito* wtrąca Potocki: widziałem Kalwina,

> Że mu na jego polu krzyż Bożego Syna
> Kmieć postawił, nie mógszy o to bić powrozem,
> Zbił, że z złym do nawozu chłop przyjechał wozem.

Albo str. 861 wlicza Potocki między zdradliwych cyganów:

> W ten, który jabłeczniku przedał miasto wina
> Słudze memu, katalog poczytam Węgrzyna.

Mówiąc o uporze, na który jak i na kołtun i na błoto lekarstwa żadnego niema, wspomina str. 703:

> Poszło na córkę ową, której matka każe,
> Potym fuka, żeby szła do kościoła, aże
> Przyszło i do korbacza. Tedy skoro się niem
> Nadprzykrzy, pójdęć, rzecze (takiem przymuszeniem,

Do kościoła, jakiem w sieci z lasa gonią zwierza),
Pójdę, ale nie będę mówiła pacierza.

Albo str. 739:

Sam skarży, instyguje, sam karze dłużnika
Jak ów Pipan w Krakowie swego przeciwnika

i powtarza na str. 740: nie na ratusz gdzie Pipan sędzią — o Pipanie mieliśmy w Ogrodzie osobną fraszkę. Podobnie wtacza między trafne odpowiedzi prostaczków owo pytanie chłopaka, którego chciał żonie przyjąć dla służby, dla noszenia ogona — czyż ona krowa str. 91 i t. d.

W takich pobieżnych wzmiankach napomyka nieraz Potocki i o strasznych tragedyach familijnych, n. p. w wierszu p. t. Urostą wilkowi zęby, skarżąc się na to, do jakich „terminów“ miłość synowska dziś przychodzi, wspomina ze zgrozą:

Widzieliśmy to sami w czasiech *świeżo przeszłych,*
Kiedy *obu rodzicóm* w leciech już podeszłych,
Nie mogąc się doczekać śmierci, *żywo pieką*
Synowie i na dóm swój wieczną zmazę wloką...
Czemuż piorun nie bije, żeby się dziesiąty
Przykładem karał, na dom i przeklęte kąty?

O podobnym strasznym fakcie wiemy z tradycyi rzeczywiście, lecz skoro Potocki nazwisk nie wymienił, i my je zamilczmyż [1]). Na zakończenie całego tego działu, anegdotyczno-nowelistycznego, przytoczymy opowiadanie, o prawdziwości którego powiemy — naśladując Potockiego — „przy autorze wiara“:

Niewieście i po śmierci nie wierz.

Niewieście i po śmierci wierzyć, mówią, szkoda.
Czego pewny trefunek okazyą poda,
Kiedy z macierzyńskiego upadszy słup grobu
Co dwu pasierbów miała, zabił oraz obu.

Był i w Polszcze, po śmierci że nie wierzyć żenie,
Przykład. Na pospolite jechał mąż ruszenie.
A ta namówiwszy się z swoją sługą starą,
Zachorzawszy umiera pod trupa maszkarą,
Wór piasku i posoki związawszy w zapaskę,
Żeby trupem śmierdziała, w trumnę stawia faskę.
Szle smutną wierna sługa nowinę do męża,
Że nie mogli w kościele dłużej cierpieć księża,
Że do grobu dla smrodu przyszło spuścić panią,
Wolno mu będzie sprawić egzekwie za nią.

---

[1]) I w Poczcie Herbów, str. 430, napomyka o tej zbrodni: są tacy i u nas, co prze rychłe spadki *„zmęczywszy zabijają i ojców i matki“*.

Która do nieznajomych, gdzieś w dalekiej Żmudzi
Co najostrożniej może, jedzie z gachem, ludzi.
I tam wieś kupią, a mąż tylko się nie wiesza;
Rozum się mu od żalu w smutnej głowie miesza.
Toż powróciwszy z wojny egzekwije szumne
Sprawi, próżną nad grobem postawiwszy trumnę.
Oraz wotum, w którym był, w tymże czyni kirze,
Przed ołtarzem, w małżeńskie nie wchodzić przymierze.
Górze się z górą trudno, choć będzie dalekiem
Jeden drugiego, może człowiek się zejść z człekiem.
Szlachcic znajomy, mając krewnego na Żmudzi,
W tamten kraj, spodziewając się spadku, zatrudzi.
Wielom to okazyą do nawiedzin bywa —
Czego mu sercem życzy, językiem pokrywa.
Cieszy się w rzeczy, że go w dobrym zastał zdrowiu,
Choćby wolał na marach, w grobie pogotowiu.
Niewiem, jakim trefunkiem, owo mu się zdarzy
Poznać dawno znajomą Panią sobie z twarzy,
Która już, co na świecie rzeczą było nową,
Żoną umarłszy, żyła zaś po śmierci wdową.
Wszelakich się podobieństw ile może chwyta,
Ani w czesie omyli, kiedy o nię pyta.
Więc wróciwszy do domu, mężowi opowie,
Żeby się znowu kłaniał zmartwychwstałej wdowie.
Ten do trumny, w trumnie nic, tylko piasek suchy,
W fasce mały tylko już znak wołowej juchy.
Odiskał ci ją, czego i sama nie zbrania,
Pokazawszy wizerunek światu zmartwychwstania.
Nie takąć wstała, jakąć śmierci szła do gardła,
Bo choć nie trupem, ale dudkami prześmiardła,
Dwadzieścia w żywym grobie lat leżąc z okładem,
Babą wróci; jednakże i on już był dziadem.

Czysto literackie wynurzania, własne credo estetyczne, krytyka spółczesnych autorów, pojawiają się w dawnej literaturze nadzwyczaj rzadko. Moralia odznaczają się i pod tym względem nader korzystnie, dają dla tego działu liczne a cenne wyjaśnienia. I tak wypada na pierwszem miejscu wymienić uwielbienie dla Kochanowskiego, jakie zresztą Potocki ze Sarmatą Kochowskim dzielił a w czem się ze zwłoszałymi Morsztynami i z Lubomirskim zupełnie rozmijał; więc ciągle powołują się Moralia na niego, powtarzają go, odsyłają do niego n. p. str. 96, 101, 199 i in. Innych autorów Potocki z nazwiska nie przytacza, ale polemizuje z nimi, jak zaraz zobaczymy. Nawet Erazmowi nie przepuszcza, gniewa się na niego o Senekę, którego Erazm poniżał, przez co spada mu między Zoile „i nasz cnotliwy Rotherdam“ a kto Senekę

krytykuje, niech wie, że i „pism jego z prosta Poprawi akademik jaki z Zawichosta“, co to „discuit se [uczył się] in Zawichost“ (por. str. 768 Ciceronem się z szkoły Zawichoskiej czyni Dosyć na profesora tak sławnej mistrzyni); podobnie na str. 633. O wiele dla nas ciekawsze sądy, jakie Potocki o celach i środkach literatury polskiej sobie uformował, jak swą własną pracę pojmował, co mu się w spółczesnej produkcyi literackiej, n. p. takiego Bardzińskiego i Chróścińskiego — nie wymienia ich wprawdzie, lecz wyraźnie *o przekładach Farsalii* napopomyka — nie podobało. Sam trzymał się nakreślonego w Moraliach programu przez cały zawód literacki, tłumaczył więc łacińskie *historye* na *wiersze* polskie, czyto prozę Argenidy i komentarza chocimskiego (Sobieskiego), czyto krótsze ustępy z Liwiusza albo Thuana. Temat ów poruszał często, najdrastyczniej w wierszu:

Ckni mi się.

Miednice w skok, ckni mi się, puszczę pewnie szyją
Tak długą a nic k rzeczy słysząc oracyą.....
Mózg się mąci, wątroba wywraca na nice,
Przestań, złeź do nieszczęścia djable z kazalnice...
Jeśliż kazanie biesu, dwiema zły wiersz godzi
Tłumacząc łacińskiego autora osmrodzi....
Tak wszystkie sentencyje, wszystkie kwiaty zgasił,
Jakby zalawszy ogień, nos dymem zakwasił.....
Jako i te wewnętrzne, dawne rzymskie bitwy,
Ni nacz nie zejdą, tylko na sekretne brzytwy.

Historye łacińskie, komu się to nada,
Niechaj wierszem, ojczystym językiem przekłada.
Bo łacniej tak złych jako dobrych rzeczy skutki,
Od złych wstręt, do dobrych tam wyrazi pobudki.
Łacniej mu z historyej napisanej prozą
Utrzymać sentencyje w wierszach polską fozą,
Niż z poety, zwłaszcza kto słów się trzyma ściśli,
Prożno o tym w szczupłości mowy naszej myśli.
Im się bardziej w swój koncept i w swe słowa sadzi,
Tym bardziej łacińskiego autora szkaradzi.
Co tamten we trzech słowach zamknął, ten trzydzieści
Pisze a sentencyja jeszcze się nie zmieści, —
Która im jest zwięźlejsza i piórem i usty,
Im krótsza, tym większe ma w uszu ludzkich gusty...
Anuż onej szukając do składu sylaby,
Jakich w Polszczyźnie bredni, jakich kaw, siłaby
O tym pisać; choć długo głową je przewracam,
Sensu, dopieroż smaku, w nich się nie domacam.
Historyą wierszami, żeby ją przysmaczyć,
Wiersze łacińskie prozą najlepiej tłumaczyć.

Żaden, niech mi odpuszczą Polaków tak wielu,
Choć się sobie podoba, nie trafił do celu.
Pisali Kochanowscy, wielcy dwaj pocci
I pierwsi w naszej Polszcze, Jan z Piotrem, ale ci
Dali pokój łacińskim wierszom, Jan z Dawida
Psalmy, Piotr z Włocha Tassa tłumaczy Godfryda.
Pisał Andrzej, Stanisław Morsztyn i dziś pisze,
Nie borowe zbierając po Parnazie szysze,
Lecz słowa odlewane, sentencyj wybory,
Pod smoczą rwane strażą Hesperyjskiej Flory,
Z włoskich, francuskich tekstów abo więc z łaciny
Przesadzają owoce w ojczyste dziardyny.
Dwu rzeczy trzęba, kto chce dokazać tej sztuki,
Słów nałożonej sterty a potem nauki.
O słowa jeszcze mniejsza, bo się z nami rodzą
I niewiasty do wierszów pisania podwodzą;
Ciężej nauka idzie, *kto chce dobrze pisać,*
Siła mu wprzód do głowy trzeba ksiąg wysysać.
Jeśli tylko wiersz czynią jednakie sylaby,
Takie, jakie się rzekło, leda piszą baby.
Mieszają też łaciny drudzy połowicę,
Nie piszą ci po polsku, lecz macaronice,
Jakby w słomianej strzesze blachą łatał dziury.
Niech słowa i naukę ma, jeśli z natury
Pochopu do pisania wierszów w sobie niema
Nigdy nie będzie dobrym poetą obiema.
Cóż niesą za pożytek dzisiejsze papugi,
Zmaczawszy pióro w męcie helikońskiej strugi?
I ci, co na paskudny wiersz ich koszty łożą,
Nikogo nie nauczą, papier tylko drożą.
Woli każdy ze źródła pić, jezioro minie,
Niż po polsku, kto czytać umie, po łacinie.
Kto nie umie, na cóż mu opisować rymem,
Co się działo przed dwoma tysięcy lat z Rzymem.
Nie dosyć że nań wiedzieć z Pryamiego poszty,
Jako wielkie na wojnę z Turki łoży koszty?.....
Jeśli też chcąc podobać białej płci tym cylem,
Lepiej bez wierszów prostym pisać było stylem,
Nie wchodząc z herbownymi Kochanowskich kruki
W paragon; przy białej płci uczyłby nieuki.
Jeśli dla chluby, mało przez to się zaleci,
Bodaj jeszcze u mądrych ludzi nie oszpeci,
Chyba u takich dójdzie pomienionej chluby,
Którzy widząc na dudku, dziwują się, czuby.
Sen ludziom z dobrych wierszów przypada słuchania,
Lecz te na womit bardziej radzą niż do spania.

Do tematu tego wraca Potocki nieraz; jest to bowiem główna wada Moraliów, to powtarzanie się częste i próżno się z niej autor usprawiedliwia:

Odpuść, gdzie się kilkakroć jedna rzecz powtarza
Niepamięć winna, że się podobieństwem zdarza
Przypowieść z przypowieścią...

Głównie omawia on ten motyw literacki w siedmiu waryacyach przysłowia Aquam bibens nihil boni paries — Wodę warząc woda będzie str. 645—648, lecz najcharakterystyczniejsze ustępy przytoczyliśmy już w Ateneum 1895, III, 164 i 165, nie będziemy ich tu powtarzali. I po innych wierszach odnajdujemy też zarzuty:

Dzisiejszy mędrelkowie, gdy ich oczy bolą
Czytając stare wiersze, nowo pisać wolą,
Co miesiąc, jako drobny królik rodzi dzieci,
Odszedszy starszych kotom leda kędy w śmieci

— Eneidę i Tebaidę zaś dwanaście lat przerabiano i jeszcze sobie ich autorowie nie dowierzali

Darmo się przeć, poeci, moi towarzysze:
Nikt z nas dziś nic, prócz tego, co czytał, nie pisze...
Co przed laty rzemiosłem, co bywało zyskiem,
To dziś, szkolnych wyjąwszy, zabawą, igrzyskiem;
Ci jedną ręką piszą, nadstawiają drugiej,
Aby krople czekając z Helikońskiej strugi....

W każdy sposób, kto może, niechaj pisze, lepiej niż by grał lub polował, prócz własnego pożytku:

Dosyćby intencya wskórała pobożna,
Gdyby ludziom zabieżeć od grzechu rzecz można.

Ale są i tacy, co wiersze kradną, nieraz więc mowa o plagiatorach:

Są niektórzy poeci z koweńskiej pasieki,
Kiedy im Parnaz, kiedy Helikon daleki,
Podpiwszy kradną cudzy wiersz, sami nie piszą —
Szkoda przyjaźni, szkoda ludzkiej szukać swadźby
Cudzą pracą; podpiwszy nie kraść, raczej spaćby.
Nie wdzięczne ani takie upominki spore.
Nie wymieniam, wszak czapka na złodzieju gore.

Kogo tu specyalnie Potocki na myśli miał, nie umiemy powiedzieć; przytoczone wyżej ustępy zebrane z wierszów Na Warstat, Zoilus, Pijany wierszów nie składa, Momusowi nie wygodzi (Bibl. Warsz. 1896, III, str. 1 epigraf), Pijaństwo bez wina (o poetach polskich), Chwalą dzieci pawa. Gniewa się znowu Potocki na bezcelowe mnożenie plotek, których i tak dosyć na świecie, na szpecenie i psucie cudzej dobrej dawnej pracy, u tych, którym poetyckiego talentu, rzeczy i słów niedostawa:

Co miał szeptać pacierze, kurs na chórze śpiewać,
Woli złą formą srebro na cynę przelewać.

Jednak i siebie samego nie szczędzi (str. 593):

I o księdze podobno rzeką ludzie mojej:
Papieru dość, nauki nic się nie okroi
(Lepszy niźli funt cyny łót srebra w fanslibrze)
I tej więcej na karcie bywa niż na librze.

Z Moraliów można też wnioskować o nadzwyczajnej erudycyi autora, którą nad przeciętną szlachtą i duchowieństwem wysoko górował. Stary i Nowy Testament, jako dawny Aryan, umiał na pamięć: cytatami z proroków i listów szafuje też ciągle, coż dopiero z Ewangelii. Literaturę polemiczną zna równie dokładnie: argumenta katolickie i akatolickie ma na zawołanie, lecz on zna i cytuje dzieła różnowiercze, o których w spółczesnej Polsce było głucho, n. p. Grotus de religione christiana (str. 138); również zna Skargę (z którym polemizuje) i Wujka (por. cytat na str. 488, z postyli na niedzielę mięsopustną f. 130 chorea est circulus cuius centrum diabolus). Wykształceniem teologicznem przewyższał niejednego duchownego. Oprócz teologii była historya ulubionym przedmiotem. Ze starożytnych Liwiusza i Tacyta głównie przekładał: pierwszy imponował mu wzorami cnót starorzymskich, z drugiego zbierał inwektywy na zepsucie spółczesne; prócz nich Suetoniusza odczytywał; z poetów znał głównie Wergilego, Owidyusza i Lukana, Horacego i Juwenala; z nowszych historyków znał Stradę i Thuana: dzieje Holandyi i Gustawa Adolfa przyciągały go bowiem najwięcej, o nim napisze n. p. (str. 661):

Leży Gustaw zabity, ale sława żyje.
Jako bił Niemców żyjąc, tak po śmierci bije....
Cóż kiedy rzadko tacy Gustawi się rodzą!

albo str. 849 znowu mowa o „strasznym Niemieckim tryumfatorze“ (tamże i o Egmońcie i Albie) i t. d. Inne szczegóły literackie, znajomość literatury polskiej, sądy o humorze i in. pomijamy.

Przechodzimy do poglądów autora na społeczeństwo, na wszystko co go otaczało, na ludzi i stosunki, co go w nich raziło, nad czem bolał i sarkał. Zanim jednak zapuścimy się w szczegóły, przytoczymy dwa dłuższe wiersze, w których nie o jednej materyi wyłącznie, lecz o wszystkiem i wszystkich rozprawiał, od własnego domu począwszy wszystkie kąty Rzeczypospolitej przetrząsał. Lata jego, rok siedmdziesiąty piąty (rzecz napisana najpóźniej w r. 1694, co znowu przeciw datom p. Czubka stanowczo świadczy) przypominają mu Epimenidesa i jego sen siedmdziesięciu pięciu lat, z którego na świat wrócił, lecz świata nie poznał: opuszczamy cały wstęp, odnoszący się do podania starożytnego; dalej ciągnie poeta:

.....Co spał Epimenides lat, ja żyję tyle,
Jeśli żyję, jeśli się na życiu nie mylę....
Niemasz nic: wszystek żywot grzechem abo spaniem.
....Więc i mnie, w siedmdziesiątym piątym stojąc roku,
Czasby obudzić, czasby porwać się już z mroku.
Kto Epimenidesa, nie wiem, to wiem, że mię
Smierć trojga dzieci budzi, zruciwszy na ziemię
Z betów świeckich, gdzie choć co na jawi cieleśni
Widzą ludzie, w rzeczy nic niemasz, wszytko się śni.
Tedy przetarszy oczy wprzód na swe łożysko
Pojrzawszy, plunę, możesz gorsze być mrowisko,
Gdzie leżąc, kędykolwiek obrócę się bokiem,
Wszędy nieszczęściu, żalom, chorobom obrokiem.
Źle jedno z siebie zrzucisz, aż drugie, aż trzecie,
Aż i dziesiąte oślep lezie; rzekłbyś, że cię
Z nogami zjedzą, wszakże, choć ich tyla chmura,
Brednia są mrówki względem onego jaszczura,
Który we dnie i w nocy, na jawi i we śnie,
Serce w piersiach sumieniem katuje boleśnie.
Więc dłużej w tem pieleszu mam dognijać brzydkiem?
...Porwę się i w skok bieżę do kościoła, kędy
Daleko widzę różne od starych obrzędy.
Żem się ledwie obaczył, jeslim ja w kościele.
Insze rzeczy opuszczam, których jest tak wiele
(Wypomina znowu opłacenie miejsca dla trumny księżom,
Gdyby ziemia cmentarzem ich była, pewnieby
We psich brzuchach ubodzy miewali pogrzeby
Z kościoła:)
Idę potym do domu, naprzód na sejmiki,
Aż ledwie zrozumiane usłyszę języki,
Wszystkie w kupie, choć je Bóg rozdzielił u Babel.
Cóż skoro się popiją a przyjdzie do szabel?
Prawda, że się tak z sobą obchodzą dyskretnie:
Dość dobyć, i to rzadko -- ale żaden nie tnie;
Językami, jakby też z tretu zegnał baby,
Ledwie stalne kościoła dotrzymają sztaby.
Głowy im zagorejąą duchem — ale winnym.
Mogę się niespodobać komu, choć niewinnym,
Wolę, rzekę, z swą radą, nim w bok wezmę wprzódy,
Wędrować, opuściwszy bankiet, do gospody.
Razem tylko był na niem, jakby też u Lipków,
Bom jako żyw nie słychał na sejmiku skrzypków.
Z samą do Jarosławia żydzi głową jadą,
Wszyscy tu dla pożytku, rzadki kto z obradą.
Żeby abo arendy dostąpił czopowej,
Abo sobie przyczynił soli suchydniowej,
Zagrawszy na bankiecie braciej, a w ostatku,
Chcąc zostać exaktorem jakiego podatku.
Bo żeby na sejm posłem abo deputatem —

O czymże mówić? nikt się nie zawiedzie na tem.
Cóż pojrzawszy na szaty, w materyach, w kroju,
Tylko już niedostaje na głowach zawoju.
W pamięci poważny strój mając staroświecki,
Nie zbłądzę porównawszy z małymi ich dziecki.
Ten Turka, ten Węgrzyna, czego znakiem szata,
Bo nacóżby ją wdziewał? ten zabił Chorwata.
Jakby to już po wojnie, jakby już wygnani
Turcy z Kamieńca: drugi, jak żyw, nie był na niej.
Nie obaczysz w żebraczym płaszczu więcej płatów,
Co w stroju i w języku dzisia u Sarmatów.
Brody, które powagi, rozumu, nauki
Znakiem były, postrzygli teraz na peruki.
Obaczęli u kogo, naśmiewać je wolą.
Cóż niemają z brody śmiać, sami wąsy golą.

Wszystko wolność szlachecka, i to, żal się Boże,
Nie pozwolić, aż sejmik zapłacą mu, może.
Wżdy go i król i prawo kazało? Nie stanie:
Wolnym szlachcic, niech ginie i ojczyzna, ja nie.
Toż z nim w targ, którzy mają w sejmiku prywatę,
Chyba tak, znajciesz łaskę, rzecze, wziąwszy datę.
Nie wiemże, jeśli się już drugiemu nie godzi,
Jeśli pierwszy do wziątku drogę mu zagrodzi.

Idę też do obozu za wojskiem po lekku,
Straciwszy w niem z młodości połewicę wieku,
Aż nie ten, co się bije, aż kto inszy liczy
I żołd i krwią nabyte żołnierskie zdobyczy.
Trudno się inakszego z takiej rady skutku
Spodziewać kto miał, rzekę w sobie, nie bez smutku.
W papierach wojsko! gdzieżby chciał się też bić papier,
Szablę wziąwszy (po polsku, po niemiecku — rapier).
Nad papierami trąbią na każdy rok larmo —
Komuż na borg umierać, komuż chce się darmo?
Żołnierza, jako w piekle owego pieszczocha,
I ta nie dójdzie wody od Łazarza trocha,
Żeby język omoczył, którą na tym świecie
Ciężki poborca z niego prasą do krwie gniecie.
Starszyna wsi kupuje, siedząc przy kominie;
Żołnierz chleba o kiju żebrze abo ginie.

Cóż mówić o prywatnych, o szlacheckich domach?
O czym się ani śniło w staroświeckich kromach,
Żeby to wszystko było, choć prędko w garść chuchnie,
Dla stroju do szkatuły, dla stołu do kuchnie,
Własnego nawet swego nie poznałem domu!
Ocknąwszy się z ciężkiego fortuny pogromu.
Szczere pustki, niemasz nic, śmiele goń z kopiją,
Niemasz żony i dzieci, bracia już nie żyją,
Synowcy, krewni, nawet przyjaciele moi
Wszyscy spią, jakbym widział w zburzonej się Troi.

Przestałem być ojcem, gdzie drugi dziś pradziadem.
Chyba że z miłosierdzia kto nad trupem bladym
Wrzuci w grób i nie da psom głodnym z niego żeru.
Niemasz dzieci, nie trzeba do pogrzebu kiru.....
Idę spać, gdzie najdłuższy czas mię nie obudzi.

Czuj, stary pies szczeka. Satyricum.

Stary pies — gospodarzu, czuj o sobie — szczeka;
Dosypiasz-li, szkoda cię, bo zginienie czeka.
Podkopują złodzieje, zbójcy, na przemiany,
Do komor domu twego rozbierają ściany.
Porwi się biały orle, radź o sobie Lachu!
Cnotę wprzód, męztwo za nią, postaw na szylwachu.
Domowi, co rzecz gorsza, żeby cicho kradli,
Złodzieje i postronni zbójcy cię opadli.
Trudno ustrzedz domowych, snadniej ich odprawić;
Gwałtownikom odważnie, żelazem się stawić.
Jużeś pozbył pieniędzy, stróżów pogotowiu,
Nie mając im czym płacić, przynajmniej o zdrowiu
I o swej czuj wolności, którać była chlubą,
Pierwej nim pierze z ciebie do końca oskubą.
Chłopskiej przed laty kradzież natury przywarą,
Dlatego im szubieńcę naznaczono karą,
Żeby wisząc drugich swym straszyli widokiem,
Jako źle do komory cudzej chodzić mrokiem.
Panowie, urzędnicy, dla dobrego mienia,
Gorzej chłopów jęli się gryść tego rzemienia,
Z pijawkami krwie, którą na ciężkie podatki
Kmiotek da, wysysając bezbożnie ostatki.
Chłop z głodu, ci na zbytki; chłop wisi za wołu,
Tym jeszcze kradzież płacą i grają do stołu....
Nie mają przy sobie obwencyji sporej,
Za psa urzędy, za psa największe honory.
Nie miele młynarz mąki ani żyta na kosz
Nasypie, póki miarki nie weźmie, o jakoż
Nikt rzeczy pospolitej usługi nie tyka
Nikt województwa, póki miarki nie wytyka.
Kiedyć by jeszcze miarkę wprzód brali, niż zmielą,
Ale się na większą z niem połowicą dzielą.
Odpuśćcie, że i na was, patrząc jak przez szpary,
Pies, ojcowie duchowni, musi szczekać stary....
I wyście młynarzami; niech nikt nie potwarza,
Sami niosą mu ludzie, żeby kradł, młynarza.
A cóż wam po pieniądzach, co po wsiach tak siłu?
Nie tylko przed się — patrzcie, co się dzieje z tyłu:
Niszcząc ubogich ludzi, i szlachtę i chłopy,
Wkrótce wam rzeka, wkrótce wyschną wam przykopy,
Że, coście miarką, weźmie to poganin worem,

Młyn spadnie; tenże waszym ma być sukcesorem?
A bogdaj jeszcze nie ktoś gorszy na me zdanie
Strzeże na wasze zbiory, niżeli poganie.....

Kopią się do komory i na to odważą,
Kiedy im drzwi zamknięto, oknem chłopi włażą,
Ze wsi od cep, od pługu, z miasta od warsztatu,
Piszą szlachcie: Mnie wielce mościwemu bratu!
I daleko ich więcej, niż przez sejmy, do tej
Wchodzi prerogatywy, starej szlachty kwoty.

Kopie do tej komory leda miejski synek,
Któremu do baranów dobry był tuzinek;
Dziś sam wdzieje aksamit a jego maczuga
Rysiami podszywaną jupę, koral sługa.
Szlachcic ubogi, że się przed nim nie dokupi,
I sam się baranami i żonę ujupi.

I żydzi z kupcami tę kopią i ubożą
Komorę, kiedy srebrną monetę wywożą
Za granicę, ztąd droższe we dwoje towary;
Gorsza, gdy nie donoszą gatunku i miary.

I wojskowa starszyna, cudzoziemcy zwłaszcza,
Do tej kopie komory. Kapelusza, płaszcza
Więcej Niemiec nie miawszy, za rok się spanoszy:
Jednych wymorzy, drugich żołdaków rozpłoszy,
Bierze za nich pieniądze i znowu w rekrudy,
Włócząc po naszych wioskach, bierze ciało chudy.
Wyszedszy knechtem, wróci do Prus kawalerem,
Choć się z swym w pół, co wydarł, dzieli oberszterem.

Kopią też nasz właśni, gdy z tych impet biorę,
Na borg służąc, żołnierze ciągnieniem komorę.
Jakoż pytam, w tak strasznym zniszczeniu ojczyzny,
Mogą się upominać tacy gotowizny?
Jedną tylko od ordy rzeczą różni, że ci
Wołów, krów, koni, ludzi nie biorą od kmieci,
Lecz co tylko zastanie — mówić przyjdzie z żalem —
Zagrabi i chałupę zostawi szpitalem.
Czego zapomniał pierwszy, drugi i dziesiąty
Poprawi, że piec tylko w niej a cztery kąty.

Byłoćby jeszcze o czym psu staremu szczekać,
Ale podobno i z tym przyjdzie mu uciekać.
Jednak, żeby młodszy w swej przykład brali straży,
Szczeknąć, kto tę komorę kopie, raz odważy.

Sądy niesprawiedliwe i krzywoprzysięgi,
Kiedy wszelakiej cnoty ztargawszy popręgi,
Na Boga i na prawo obie oczy mrużą,
Same tylko respekty, same grzywny płużą:
Jeśli człowiek ubogi, chociaż w krzywdzie jawnej,
Ma w sądzie sprawiedliwą, ale nie ma prawnej.
Niemaszli, co z niego wziąć, nie ma sędziem brata,
Zepchną na koniec abo wymażą do kata,

Że ratusza cały rok pilnując o głodzie,
Musi na poniewolnej z szkodą przestać zgodzie.
.....Wydawszy, którzy cicho i nieopowiednie,
Na tych, co gwałcą, szczeka pies, komorę we dnie.
...Rozbierają ze wszech stron ściany źli sąsiedzi:
Śląsko i Prusy Niemcy, Inflanty mu Szwedzi,
Moskwa Kijów z Zadnieprzem, krom zwady, krom bitwy,
Wydarszy, jeszcze głębiej zamyśla do Litwy.
Turczyn wziąwszy do swego Wołochy sekwestru,
W Podolu się z tej strony rozpościera Dniestru.
Orda co rok zuchwale zagląda do Lwowa,
Niemiec na Śpiż; ledwie nam zostanie połowa
Spustoszona, nie ma się kędy orzeł lągnąć,
Nie ma po co gospodarz do komory sięgnąć.....
Darmo szczeka stary pies, to będzie miał zyskiem,
Że mu się wręcz abo też dostanie pociskiem.
Śpią wszyscy na obiedwie uszy, jako w lesie,
Nikt nie wyńdzie, nie wyjrzy, pies szczeka, wiatr niesie.

Cały foliant Moraliów służy głównie rozszerzeniu treści, zawartej w obu przytoczonych wierszach: poza naznaczone tu kresy poeta tylko rzadziej wychodzi. Warto jednakże pobieżniej poruszonym zagadnieniom na podstawie innych wierszy dokładniej się przyjrzeć: nie myślimy przytem bynajmniej wyczerpywać w jakikolwiek sposób przedmiotu, t. j. nie będziemy traktowali ani wszystkich kwestyj ani wszystkiego, co o pewnej kwestyi Potocki wypisał.

Słowa poprzedniego wiersza o sąsiadach rozwinął poeta w sarkazmie na tego, co to jak pies porwawszy flak z wołu uciekł, lecz dla nadzwyczajnej drastyczności wyrażenia ustęp mijamy. Niechęć przeciw dwugłowemu orłowi rakuskiemu, ogólną u szlachty, wyznaje i Potocki, n. p.

Póki Węgrów i Czechów nie włoży do gardła,
Jednę (szyję) miał czarny orzeł, wnet mu się rozdarła...
I jeśli, na co czuwa, Polskę jeszcze wydrze....
Jedne dotąd z przodków swych trzymając Rakusy,
Szerzyłby się w tytułach pysznych orzeł kusy [1]).

Utraciła już dawno Polska rogi: teraz szkodzą jej bezkarnie nietylko

[1]) Już to z tytułów szydzi Potocki ile może: piszą się cesarzami rzymskimi, nie mając we Włoszech „jednej ziemie skiby"; król francuski, Gustaw Adolf bez tytułów wielkich bijali tych utytułowanych:

Leopoldem Leopold prostym do dzisiednia
Pisałby się, gdyby mu nie otworzył Wiednia
Jan król Polski: jużby się z Austryej rozsuły
I wydarte korony i próżne tytuły (str. 390)

Również częste sarkazmy na niewdzięczność niemiecką i włoską wobec polskiego Tezeusza (str. 55) i inne.

niedźwiedź północny, lew południowy, ale nawet króliki z Krymu (str. 851), my nic na to nie zważamy:

Ten płaszcz, przez Bolesławów z różnych płatów tkany,
Rozporą i rozbiorą każdy do swej ściany.
Będą się do złotego, skoro spadnie z drzewa,
Jabłka wolności świnie ubiegały z chlewa.
Już księża na niemiecką, bo za nimi krzeszą,
W królestwo Jezuickie wodę ciągną rzeszą.
Gryzie munsztuk litewska na księżą pogonia,
Przy swym stojąc hetmanie i do Moskwy skłonia.
Ruś, jako dom od deszcza, który nie ma dachu,
W niedaremnym zostaje od pogaństwa strachu.

A „początek wszystkich złych rzeczy — Pilawce“ (II, 93): jeszcze w pół wieku wraca do nich poeta i nie może ich przeboleć, n. p. str. 109, 660, 437 i inn. Nie zabiegano początkom:

Z razu mgli, potym rosi, radzę mieć opończą,
Zwykle takie początki długie deszcze kończą.
Czego dziś z Kozakami, ale to już późna
Przestroga, skoro Turków zwabią, Polska dozna.
Już blizko lat pięćdziesiąt we krwi swojej moknie,
Szkoda poturać, panie, chłopa o tołoknie.
Ba jeszcze tak żałosnej końca niemasz lici —
Zachowaj Boże tonąć nam po gradobici.....
Jakoż zabiegać, kiedy rwą sejm po sejmie?
Kogo chce skarać, wprzód mu Bóg rozum odejmie.

Ufają wszyscy temu, że „głos pospolity — głos Boży“, ależ to drwiny; podrwiliśmy z naszym pospolitym głosem Bożym, n. p. przy wyborze Michała i drwimy coraz dalej:

Niechaj kto na sejmiku szlacheckim się głosom
Przysłucha, kędy ujdzie rej wodzić młokosom,
Jako wszyscy, aż uszy poważniejszych bolą,
Nie Bożym, swoim głosem krzeszą za swywolą.
Wspomnisz im dziedzicznego, żeby nie obierać
Co raz nowego króla, raczej chcą umierać.
Piękna wierę gorliwość, ale jej to wadzi,
Że bez umiejętności o wolności radzi.
Zginąć w nierządzie, jako miotła rozwiązana,
Wolą niż mieć na tronie dziedzicznego pana —
Gdyż jąwszy od Augusta, byli arendarze.
Rozum odejmie mówią wprzód, kogo Bóg karze.
Choćby ich doświadczenie, co ludzką przygodą
Mądrych ćwiczy, nauczyć mogło własną szkodą.
Cieszmy się bracia Bożym głosem z gęby naszej,
Aza się nim i Turczyn z Podola wystraszy.....

A skutki tego „głosu Bożego z gęby naszej“? Oto są:

Gore Polska, gore dom, gdzie za gospodarza
Każdy się kładzie szlachcic; już nas ogień parza,
Już dach spadł, ściany lecą tak wielkiego gmachu;
Kilka tylko województw, w opale, bez dachu,
Bez pieniędzy, bez wojska — choćby znalazł ludzi.
Niemasz miłości, bo ją łakomstwo wystudzi.
Wojna pięcidziesiąt lat nie ustaje blizko;
Gdzie pojrzysz, nic nie widać prócz pogorzelisko....
Gdzież on rząd, ona rada? I mali i wielcy,
W miłości ku ojczyźnie, wszyscy pogorzelcy;
Wszyscy umarłą wolność grzebiemy w popiele.
Chce kto wiedzieć przyczynę? Gospodarzów wiele.....
I ci szczęśliwi, których pcha starość do dołów,
Że nie obaczą miłej ojczyzny popiołów.

Boleśnie odczuwa Potocki, że głosu starych, doświadczonych ani słyszeć chcą, między innemi w wierszu, któremuby za motto przypisać można cytacyę Cycerońską, z jaką się we Wróżkach Kochanowskiego swego spotkał (Quaeso qui vestram rempublicam tam cito amisistis? Proveniebant *oratores novi, stulti, adolescentuli):*

Sześćdziesiątletniego z mostu.

Starodawnych pisarze podali nam wieków:
(Że komu sześćdziesiąt lat minie, zrucić z mostu,
Gdyż na mostach odprawiano pospolite rady)
Nie wolno było dziadom, jeśli nie chciał napić
Tybrowej z mostu wody, do rady się kwapić.
Daleko u nas kształtem dzieje się to inem:
Kiedy młodzi, nie wodą, lecz pijani winem,
Starych z mostu zrucają, mówić im nie dadzą;
Mówiąli, nie słuchają, choć najlepiej radzą.
Porwoniżeście Bogu, moja droga młodzi!
Nie sześćdziesiąt, siedmdziesiąt lat mnie już dochodzi,
Opiekajcież się Pospolitej Rzeczy dobrem,
Ja już most mijam, pływać nie umiejąc z bobrem.
Przestrzegam, przypatrując waszej się opiece,
Żebyście z mostem oraz nie pływali w rzece.
Mnieć już z niego zepchnęły moje długie lata,
Zepchnie śmierć w grób, *ale wy na kogoż wżdy rata*
Zawołacie, gdy na was zawisne narody
Jarzmo włożą? Ach, gorszaż niewola od wody.
Tą zalawszy, jeśli żył, już człek nie pamięta;
Na wieki przyjdzie dźwigać, ja[illegible]ie włożą pęta.
Póki starzy o Polszcze radzą, zsiadszy z koni,
Póty stała w swej porze; teraz resztą goni.

Drugi taki wiersz, dłuższy:

Skoro umilkną kawki, śpiewają łabędzie.

Kupą kawki latają, z radością czy trwogą,
Nie wiem, że zawsze z krzykiem, cicho ani mogą;
Po jednemu łabędzie, po dwu, jako mniszy,
Rzadki jednak na świecie spiewając go słyszy.
Przykrzą się kawki ludzkim uszom, kiedy krzyczą,
Delektują łabędzie pieśni swych słodyczą.

Do czegoż przypodobać mam obu tych ptaków?
Tamtych wrzaskliwą kupę, tych dwuch, trzech śpiewaków?
Maluj djable sejmiki, gdzie siadszy w kościele,
Sami nie wiedząc przy czym, drą szlachta gardziele,
Jako kiedy kto oraz z drzewa kawy w stadzie
Spłoszy, porywają się z hałasem na sadzie.
Przecież te, choć dobrego nic krzykiem nie sprawią,
Wszystkie jednym koncentem, jednym głosem kawią,
Że ich łacno rozeznać, choć w tak wielkim szumie.
Szlachta inaczej woła, inaczej rozumie.
Woła, że ledwie płuca nastarczą im pary —
Nie mówić lecz zatykać uszy musi stary.
A ktoż tam zdrowej rady może się spodziewać,
Gdzie radzić pojedynkiem trzeba, stu chce śpiewać.
Mądry, uważny łabędź, że go nikt nie słyszy,
W onej wrzawie, z pieśnią swą musi siedzieć w ciszy.
Choć też co pocznie, darmo; najzdrowsza nauka
Nie dójdzie rządu, gdzie ją kupa kaw zahuka.
Jakoż dziś rzadko widzieć takowe łabędzie,
Kto na sejmy, kto pojrzy w ratuszach na sędzie.
Tak u nas krzesła, jako ratuszowe ławki,
Uprzedziwszy łabędziów, zasiadają kawki.
Siwych starców, gdzie rozum swej wagi donosi,
Młodzi, goli, bez wąsa, uprzedzą młokosi,
Skoro się nieszczęśliwą ambicyją wścieką,
Choćby ci mogli chodzić za tamtymi z teką.
Nie dziw, że kawy z swego promowują rodu
Bez wszelkiego rozumu i cnoty dowodu,
Jeśli da siłę wina, jeśli bankiet sprawi,
Gdzie z honorem i zyskiem publika się zjawi.
Sami sobie łabędzie w domu siedząc nócą,
Tym ciesząc, że się im już dni żywota krócą.
Nie nócą, lecz wychodząc na wolność z więzienia,
Zażywają przed śmiercią wesołego pienia.
Cieszy się tym, nie boi, że się oń śmierć pyta —
Nie obaczy, kiedy Rzecz zginie Pospolita.
Kiedy kawy do kupy zleciawszy się wrzeszczą,
Deszcz zwykle, jako mówią prości ludzie, wieszczą.
Wrzeszczy dziś szlachta wedle tych ptaków natury,
Widząc nad Ojczyzną swą zawieszone chmury.

Niech fałszywym prorokiem będę, że z tej lici
W niedługim czasie łzami przemokną do nici.
Lepiejby koło siebie bez hałasu radzić,
A pana dziedzicznego na tronie posadzić.

Temat ten powtarza co chwili: w Polsce, gdzie król tylko tytuł ma, było póty dobrze, póki byli dziedziczni królowie (str. 682); cały też świat trzyma się ich, tylko Polacy, „biorąc dojutraszki“:

.....błądzą, bo zgubę ojczyźnie swej życzą,
Którzy dla obierania króle wydziedziczą.
Apetytem wolności zbytniej oślepieni,
Lezą w ubóstwo, lezą w niewolą szaleni.
Gorszy tam od owego już król arendarza,
Który zkąd tylko może pieniędzy przysparza,
Wspomniawszy rumacyą, król śmierć, żeby synów
Jego nie rozdawano na stochmal do młynów,
Jako ktoś Zygmuntowi, kiedy dzieci kupie
Na sejmiku, o pobór prosił, powie głupie.
Starodawna przypowieść, pamiętać by na nie:
Nie folguje poddanym krótkie panowanie.

A więc król dziedziczny i z większą władzą, żąda Potocki: niech go zato i starym błaznem przezywają, on nie dba o to, szczeka ze psem i strzedz się każe:

tak było do Stefana, kto dobrze pamięta:
nie dadzą na to słowa rzec *korolanięta*

— odsłania więc autor i tę tajemnicę, dlaczego to łatwiejby wielbłąd przez ucho igielne przeszedł, niżby u nas komu większą władzę dano. Takiej żąda on i dla hetmanów, lecz opiera się ich dożywotności i raczejby ich urząd dorocznym mieć chciał, wskazując na konsulów i Rzym, przed którym „drżał też świat“ i królów w nim brał. Niezgoda nasza uniemożliwi wszelką poprawę, jak i niezgoda mocarstw chrześciańskich wyprawę przeciw Turkom (str. 683). Terminu korolanięta zapożyczył od Kozaków i Chmielnickiego.

Otóż wszelkie te wywody, któreby się łatwo pomnożyć dały, składają się na zapowiedziany już w Poczcie Herbów „traktat“ o tej materyi. Pod herbem Bogorya wspomina tam bowiem Potocki (str. 474) arcybiskupa i rolę, jaką tenże w „rokoszu gliniańskim“ odegrał i wyłuszcza swe zapatrywania na obiór królów, tembardziej cudzoziemców; powtarzamy tu najwybitniejsze wiersze:

Co się tam stało, czytaj, lecz że cicho o tem,
Pytaj się, choćby trzeba drukować to złotem,
Żeby swej Polak hańby nie czyniąc koronie
Nigdy do niej nie szukał króla w cudzej stronie....

Skorośmy odstrychnęli od berła dziedzice
Skurczyła się i sława i Polskie granice,
Poszła wolność w swąwolą... cnoty oraz giną...
Zginęła przed wszystkimi sprawiedliwość wprzody
I wiara z serca tak w nas jako i kapłanach...
Spadły miasta i zamki z królewskim splendorem;
Skarb spustoszony stoi na pośmiech otworem.
Woli król dożywotny na swe dzieci robić,
Niż co wiedzieć dla kogo tę koronę zdobić.
Ten sam Ludwik ostroczy (skoro mu niewola
Węgierska zasmakuje) dziedzicznego króla.
Żeśmy wzięli lekarstwo, ślepy chyba, ktoby
Tego nie widział, trzykroć gorsze od choroby.
O czym że inszy (jeśli słońce nie zasiędzie;
Teraz się szerzyć nie chcę), da Bóg, traktat będzie.

„Kawy Proszowickie“ t. j. wrzawę i prywatę sejmikową kreśli poeta nieraz, wybieramy kilka odnośnych ustępów z rozmaitych wierszy:

Czy tylkoż dla zwierzyny i dla wina przy niej
Z językiem na sejmik, psu podobien i świniej,
Jeździć, których w korycie wabią do osypki,
Że zagędzą przy stole u starosty skrzypki?
O swej pieczeni szlachcic niech tam jedzie, żeby
Spólnej wszystkim ojczyzny obradzał potrzeby.....
Rzekę, bom wolny szlachcic, że dla pijatyki
Większa nas połowica jeździ na sejmiki
I co przedtym pieniądzom, do tego terminu
Przyszło, dziś ludzie mądrzy przypisują winu.
Kto trąbi, karmi, poi, tak mizerna postać
Wolności, że nie posłem — królem może zostać....
Karczmą kościół pijanym, stół prosty ołtarze,
Wszystko w srogim rozruchu, w zgiełku, huku, swarze.
Nie mówić, ale słyszeć, zrozumieć nie dadzą
Jednych drugim; do szabel, skoro się powadzą,
— O co łacno pijanym — ba i do krwie bywa,
Ale gdzie indziej; u nas dość, że jej dobywa....
Starszym się tylko dziwić, tylko przyjdzie żalić,
Wspomniawszy na sejmikach poważne Katony,
Stateczne Fabiusze, mowne Cicerony:
Były książęta w mitrach, Biskupi w infule —
Rzekłbyś że rzymscy siedli na rostrach konsule...
Jowisz im z oczu w todze, Gradyw patrzy w sagu.
Choć też są, miłość tylko mają, powagi nie,
Tamtej nabywając, tę utracają w winie.

Zabiegi Sobka wystawione n. p. w wierszu p. t.

Lwie szczenię chować:

.....Że na sejmikach gada, że siłę rozprawia,
Sidła w głupiem pospólstwie na pieniądze stawia.

Najpierwej przy wolności językiem do garła
Będzie stawał, że ta w nim samym nie umarła.
Potym wie coś na kogoś; w ostatku na drogę,
Stanieli posłem na sejm, prosi za przestrogę,
Gdzie, jako złodziej w jarmark, jako zając kusy,
Miawszy pole po temu, będzie robił susy.
Zamilczę interregnum, jeśli nas zasmuca —
On się na wszystkie strony mietelnikiem rzuca.
Kołpak, jako flis, kiedy mu po długiem suchu
Wisła zbierze, na jednym tylko wiesza uchu.
Jakoby sam z fakcyą swą był elektorem,
Każdemu gębą zmiele, kto przyniesie worem.
Bo jej tak siła ufa, jako sławny owej
Pirus król w nabywaniu miast Cyneasowej.
Aż skoro ambicya swej dójdzie grandece,
Na majestat się, jako pies na kamień miece.
Już mu nierychło będzie przybierać munsztuka,
Widząc, że za łabędzia wychował król kruka.

To tak w radzie. Zobaczmyż, co w wojsku się dzieje:

Miedziany mur.

.....Stała i nasza Polska w swojej sile póty,
Nie mury od Tatarów, ale tylko płoty
Jako od świni grodząc, z dóbr królewskich kwarty
Cztery tysiące trzyma żołnierza dla warty,
Miawszy z nieprzyjaciela rąk i serca w polu,
Kamieniec dla jednego kształtu na Podolu.
Wziął już Turczyn ten mur jej i lepiej go broni
A orda nie z Podola, z Wołynia nas goni.
Nie chcieli być Polacy fortecom załogą,
Dziś i w polu, czy nie chcą, sobie, czy nie mogą.
Strzeż Boże, jeśli pójdzie do Wisły z Wołynia,
Nie ledajako z marchwie da się wygnać świnia.
Ręce są, serca niema, żołnierz w wielkiej nędzy,
Czemuż nie idzie szlachta? *nie chce bez pieniędzy.*
A kędyż się podziało tak wielu poborów?
Starszyźnie na kupno wsi, na pompę do dworów.
Gdzież się tedy panowie ze wsiami osiedzą?
Do Włoch na pomarańcze; świnie marchiew zjedzą,
Skoro ją z starożytych wszystkich cnót oplewiem.
Nie trafią tak daleko za nimi — ba, niewiem.

To o panach, tu możemy przypomnieć ową Admonicyą braterską, którą z Ogrodu w tej samej materyi powyżej przytoczyliśmy.

A cóż Pospolite ruszenie teraźniejsze:

Nużeż kawalerowie! do waszego szyku
Przyszła rzecz, teraz szablą, co było w języku,

Pokażcie! ganiliście żołnierzów przy stole;
Ganiliście hetmanów — jest zając, jest pole.
Puśćcie wczas; puśćcie z głowy domy, żony, dzieci;
Wszak i kur, powiedają, śmielszy na swej śmieci!
I wyście to surowym ostrzegli statutem,
Żeby król za granicę nie chodził z kogutem.
Umieliście przy skrzypcach, teraz że przy trąbie
Ścinajcie z Tatarami Turków jako głąbie!
Bierzcie w ręce pałasze, nie kieliszki przy niej,
Nie *za zdrowie — o zdrowie* każdy z was niech czyni;
Kładźcie na gołe głowy żelazne przyłbice.
Bodajci się święciły nasze Proszowice!
Swarz, nie bijąc, ile chcesz — tu nie swarząc a bić!
Nie wskok się damy z domów na wojnę wywabić.
Ten krzemienia, ów niema w pistolecie kurka,
Wszytek rynsztunek owa nieszczęśliwa burka;
Szyszak kwoki, zaszargał sobie szarawary:
Niech żołnierze i Turki biją i Tatary.
Racz tę jako rozumiesz wojnę uspokoić!
Puść nas, królu, do domu, znowu krowy doić!
Bodajci tłusty kapłon przy dziatkach, przy żonce!
A tu nigdy nie zsiadać z konia o wędzonce.

Do domatora.

...Wojnyś jak żyw nie służył, wodyś nie pił w Dniestrze,
Niewiem, jeślibym się dziś w żołnierskim regiestrze
Domu twego doczytał: wino a gorzałka
Tchórza w polu, w kościele urobiły śmiałka.
Lepszy ten szlachcic, co nim został w tem półroczu,
Co w hetmańskich na harcu poganina oczu
Wziął lub ściął i tego honoru się dobił....
Jeśli z tego co dajesz na wojsko podatki,
Dają żydzi i kupcy z tobą do tej składki,
Wżdy i ci wojnę służą i noszą muszkiety.
Skłamałeś: kmiecie twoi wojsku płacą, nie ty;
Jeszczeć się na gorzałkę z poboru okroi.
Lepszy od ciebie żydzi, kupcy, chłopi twoi.
Niemoże być inaczej: kto nie stawał w szyku,
Niech nie ma szlacheckiego głosu na sejmiku.
Dzieci ze szkół chorągwie, dzieci pułki wodzą,
A ci doma wąchają tylko a w garść smrodzą!
Zasłużonych w honorach jeszcze podkupują,
Rwą sejmiki a gwałtem na nich burmistrzują.

Wina w tem jednak i króla, że takich promowuje:

Jaki Pan taki kram.

Świni ucha nie uciął za królewskie zdrowie,
Raz w Jarosławiu, nigdy nie bywszy we Lwowie,

Dopieroż na Podolu, tyle mniej w obozie;
Lecie kapelusz, kaptur dla mdłości na mrozie;
Chorągwi konnej nigdy, kościelną widywał,
Gdy nią za procesyją chodząc klecha kiwał.
Kupił drogo chorąstwo ziemskie przywilejem.
Nikt w kupie nie wiedział, że Maciek był złodziejem,
Aż skoro na drabinę z kupy Maciek wlezie.
Czemuż chłop młody zdrowy kradł? — Czemu w żelezie
Nie nabywał bez kupna ten szlachcic honoru?
Piękniej było odwagą w wojsku, niż u dworu
Pieniądzmi, starać się oń; konną było wprzódy,
Niż ziemską brać chorągiew, cnocie swej dowody....
Przecież król najwięcej tym sam oszpecił siebie,
Że ją błazen poniesie na jego pogrzebie....
Nie widział godniejszego w województwie całem,
Żeby orła białego przed jego niósł ciałem?
Bo każdy z Chorążego na chorągiew miarę
Wziąwszy, tak szpetną wszytkim przypisze przywarę.
Na czele kładą zwykle wyborniejszy towar:
Wszyscy drwa rąbać, kiedy chorążym piwowar.

Jeszcze przykrzej sarknął na niegodnych, co dla rodu lub grosza, obcym na pośmiech, krzesła senatorskie zasiadają:

W głowie grzyb, miasto mózgu, *ono* na wątrobie...
Urągowisko obcych a gawęda w radzie!
Szczyre głowe kapustne w ludzkiej maszkaradzie!

Przerażający zanik cnoty staroszlacheckiej, obyczajów starodawnych i mężów — a przecież *moribus antiquis* stat res Romana *virisque* — upatruje Potocki w kilku przyczynach: żeniaczka prędka, zamiast na konia kwapi się szlachcic do łożnicy; wyłączna gospodarka, bawienie się flisem i handlem; podróże zagraniczne, z których pożytków żadnych a szkody znaczne; wysyłanie młodzieży do zakładów obcokrajowych, zbyteczne; gani je n. p. w wierszu:

Opuściwszy źródło szuka potoku.

Szuka prostak strumyka, mając źródło blizko.
Toż z siebie szlachta polska czyni śmiechowisko,
Kiedy włócząc po cudzych ziemiach z kosztem szuka,
Jakby nie taż w Krakowie, co w Pradze, nauka.
Radziby z nich ojcowie wykurzyli Czechy,
Skoro podwiki, skoro w nich nawykną wiechy.
Chyba że od chodzenia i darcia trzewików
Z greckiego, iako czytam, zwą akademików.
I w Krakowie nikomu nie kładą tzynogu —
Nabiega się lada gdzie mikusia (taniec taki) na rogu.

Nieraz wystawia on skutki takiej edukacyi; wróci synek — po polsku zapomniał a po niemiecku się nie douczył albo jedzie za granicę,

żeby tam, Polsce na wstyd, fechtunku i jazdy konnej się uczył — chyba „w tancszulu“. Stąd przywiezie ze sobą strojów obcych, wsadzi perukę na głowę, będzie udawał coraz innego:

Wczora Niemiec, dziś Węgrzyn, siedzieć z nim nie zdrowo,
Obaczywszy go jutro, aż *ni to ni owo.*
Skoro wszytko pomiesza, jako z żytem plewy,
Kabat na grzbiet, na nogi przywdziawszy cholewy,
Mięsopustna maszkara, na głowie peruka,
Pod peruką czupryna — *ni koza ni suka.*
Tak się, poznania bojąc (jeśli kto co zbroi
Godnego śmierci), bojąc szubienice, stroi;
Tą żaków z oracyjką *na Pueri* modą
(Ale jej ten nie powie) bakałarze wiodą.
Niech mi tu będzie wolno, przytoczyć z pokojem
Drugą przypowieść: *każdy błazen, swoim strojem.*
Dość żeśmy się puścili staropolskiej rezy,
Ferezyi, dołąmonów; choć i żydzi krezy
I każdy, co wziął z przodków, trzyma naród póty.
Coż nie miały za starym zwyczajem iść cnoty?

Lecz jeszcze bardziej kazi się szlachta polska wdzieraniem obcych, mieszczan, chłopów. Prerogatyw szlacheckich dorabiali się przodkowie krwią i zasługami, dopraszali się jako osobliwszego zaszczytu szlachetne, książęce rody obce: dziś staniały one tak, że ich lada zamsik (łyk, mieszczuch) z warsztatu, szot z kramu, chłop od pługa, lada dragon niemiecki (któremu przecież żołd starczyć powinien), pieniądzmi lub byle czem nabywa. Lecz na to Poczet Herbów przyniósł tyle drastycznych wierszy, że nie potrzebujemy mnożyć wypisów, tem bardziej, skoro już w Bibliotece Warszawskiej 1896, IV, str. 25—31, z Moraliów opowiadania całe i wycieczki satyryczne przytoczyliśmy. Wypiszemy tutaj tylko trzy krótsze wiersze, na dowód, jak niewyczerpanym był Potocki w dobieraniu coraz nowych zwrotów do tej samej materyi:

Więc i Saul między Proroki!

...Widząc kupca, któregom znał w korzennym sklepie —
Dziś o wolności siłę na sejmiku trzepie —
„Cóż to? rzekę, Saul też wszedł między proroki?
„Chłop między szlachtę? — i chcę rugować go w skoki —
„Wczora mi pieprz, oliwę ważył i rozynki:
„Zkąd tak prędko wyżłowe kondysowi cynki“?
„Drwicież panie, podle mnie siedząc szlachcic; senat
„Rugować go nie może, bo ma indygenat“.
„A *odwagiż*, pytam, gdzie? co szlachectwa gruntem“.
„Aż ów: „aboś nie widział, że pieprz *ważył* funtem?
„Kupił sobie szlachectwo za figi, za cukry“.
„Cóż ma, pytam go, w herbie“? Odpowie mi: Wukry.

Szukam zaraz w herbarzu; tento djabeł dziwy!
Może, widzę, szlachcicem być zamsik z oliwy.
Krew ci to, nie oliwę, zdrowie ważyć trzeba;
Szabla, kula — nie migdał, nie pieprz, nie kubeba,
Szlachtę czyniły, wszytko dziś poszło w ruinę!
(Ktoś króla o starostwo prosił za cytrynę[1])
Prawda, prawda i Saula wprzód oliwą tłuści
Samuel, niźli między proroki go puści.

Osieł w plewy, świnia w słodziny.

Wlazła krowa do plewni, do kapusty koza,
Nie poznałbyś na młocie onego kiernoza.
I ten parobek skoro pieniędzy nazbiera,
Że służył za kucharza, ojca się zapiera.
Doczytałem się tego z świeżo przeszłych nowin,
Że grabią zwie od grabi, grofem od grochowin.

Na toż drugi raz.

Wej skoro dopadł owsa osieł kłapouchy,
Jako dziś niemi strzyże, jako straszy muchy.
Bale na gołej słomie stojąc, nic nie umiał,
Dopiero dotąd chudy, nasz sąsiad zaszumiał,
Skoro trzecią po zmarłych żonach przybrał sobie
A każda mu kilka wsi zostawiła w żłobie.
Skoro dopadł pieniędzy po ojcowskiej śmierci,
Nie tylko boki wysłał, lecz pogładził śierci.
Jak na koniu tureckim, na nim się połyska,
Co dotąd ledwie p....., teraz już i pryska.
Jeśliż się jeden trafi godzien aksamitu,
Cóż niema trzech kpów pomóc do dobrego bytu?
Chyba że na czwartego trafią niedośpiałka,
Nie dorobi z dziesiątkiem żon chleba kawałka.
Ba jeszcze go na formę przetworzywszy swoję,
Uczynią androginem, będzie niem we dwoje.

Na pospolite ruszenie, na domatorów — szlachtę niema więc co liczyć. Jakżeż z wojskiem? Tu przedewszystkiem brak pieniędzy. Składamy wprawdzie pobory, lecz przypowieść

Więcej w zębach uwięźnie, niż do gardła wnidzie:

.....Do Polskiego stosować może się to skarbu:
Nie wnidą weń podatki nigdy wedle karbu;
Kiedy każdy z nich przez rąk tak wiele się pląta,
Wątpię, żeby żołnierzów doszła część dziesiąta.
Bo do każdej co przylgnie, a daleko więcej

[1]) Por. Jovialitates 181 Wet za Wet (prośba o Sądową Wisznię).

W mieszku niż w zębach mięsa ze skóry bydlęcej.
Choć je kole, choć szlachta po sejmikach kluje,
Poradzi kata; każdy połknie, nie wypluje.
Choć twarda, że za każdym, choć się nie dopiecze,
Kawałkiem krew i nie krew łez krwawych płacz ciecze.

Więc i tu brak rządu:

Kiedyby do polskiego niemiecki rząd męstwa,
Straszna by ich wojsk była Turczynowi gęstwa.....
Sypą (Polacy) milionami, mało na nich bronić
Ojczyzny, trzeba Turków i po Niemczech gonić.
Aż dziś niemasz czym z Polski wygnać Tatarzyna,
Doma nas na każdy rok wiąże i ścina.

Wojsko nasze Liczba tylko:

....Ktoby dziś w regimenty wejrzał, nie parobcy,
Od wołów, od warsztatów, żołnierzami chłopcy,
Których gwałtem w kajdany wydarszy od matki
Jako cielęta na rzeź prowadzą do jatki.
Próżna liczba w dragońskich cienie płaszczach, byle
Do popisu kapitan miał go na kobyle.
Którą zjadszy za tydzień głodem abo mrozem,
Nagniotszy wszy na wale, zdycha za obozem.
Tęż i w polskich chorągwiach obaczyłby dziurę,
Kiedy na swoim poczcie zostawiwszy ciurę —
A poczet wyprzężone wczora z bron szewluchy,
Lepsze leda żyd kładzie w chomąty do duhy.
Ryńsztunku i nie pytaj; sam towarzysz, bo mu
Baranina wre, służba idzie, siedzi w domu.
Przez to się wojna wlecze, stąd pustki, stąd nędza,
Już umiera, już woła nasza Polska księdza...
Aleć darmo ratunku wołać na prałaty....
A że dziś dziesięcinę wybierają ciężej:
Na schyłku beczkę widzą, nie mieć za złe księżej.
Jako ów pies, co panu mięso od rzeźnika
Naszał w koszu, kiedy go kupa ich potyka,
Widząc, że nie uciecze przed jawnym rozbojem,
Największą mięsa sztukę bierze sobie z łojem.
I ci, że testamentem puścizna ich minie,
Wolą wziąć, póki Polska dycha, w dziesięcinie.
Pewniećby pod Turczynem, czego niech Bóg broni,
Gdzie i kościoły w strachu, nie przyszło im do niej.

Nierząd ten, ta niemiłość ojczyzny, to sobkostwo tak oburza Potockiego, że wraca po kilka kroć do tej materyi, coraz obszerniej krzywdy ojczyzny wyłuszczając, n. p. w następnych dwóch wierszach. Pyta się bowiem we wierszu p. t. *Nie należy wodzowi przez całą noc spać*, dlaczego sami się na Krym nie wybieramy, i odpowiada sam sobie: niemasz z kim; lecz

Któż na trzydzieści wojska tysięcy żołd bierze?
Starszyzna na kupno wsi — pewnieć nie żołnierze.
A wżdyć w domu starszyzna, gdy żołnierz umiera[1]).
Żadnego nie uświadczysz w polu obersztera,
Chyba zające troczy abo między chłopy
Dla kradzieży rachuje z karbownikiem kopy.
Więc ledwo jednę mając w regimencie rotę,
Bierze na cały żołdu i hiberny kwotę;
Rotmistrz na kilka koni, i te barzo biedne,
Choć na sto wszyscy brali listy przypowiedne.
Bo nie chce Rzecz podatków Pospolita składać.
Ba nie może — inaczej trudno odpowiadać.
Nie paliłaby orda lwowskiego przedmieścia,
Kiedyby miliony te przez lat dwadzieścia
Rządem szły, lecz ogniowi nie nastarczysz słomy,
Żadnego niema człowiek dosytu łakomy.
Ale winić jednego nie mogę tu żadną
Miarą: niech mi odpuszczą — do jednego kradną!
Którzy żołnierskich — dwu bym ledwie znalazł między
Kilkaset — krwawych zasług tykają pieniędzy.
Biorę to w swoję gębę, nie kradną, źle dzielą,
Noszą im jak młynarzom, kiedy wory mielą:
Przysięga, że prócz miarki wiecej nie bierze nic —
A ledwieby, wieszając ich, nastarczył szubienic.
Kędyż się podziewają umarłych zasługi?
I mnie już zchodzi z świata żołnierzem syn drugi,
Nie wziąwszy za kilka lat biednego halerza.
Pieniędzy już nie stało, nie stanie żołnierza.
Aboż szlachta, jako to było u Rzymianów,
Niech z urodzenia swego służy, nie na panów
(Ci mianowicie, którzy dzierżą królewszczyzny)
Abo hetmani lepiej niech dojrzą starszyzny.
Nierządem Polska, choć już obarczona *stoi,*
Bo ją na wszystkie strony zły sąsiad okroi;
Nierządem też wedle tej przypowieści *zginie,*
Rozlezie abo między sąsiady rozpłynie.

Głupstwo, niechętnych psów na polowanie wodzić.

Widząc kiedy parobków w dyby i kajdany
Kuli, na wojnę wiodąc, nasze kapitany,
Upewniam, że jako psi z pola nie ochoczy,
Ucieką, nie zajrzawszy Turczynowi w oczy.
Bo jeśli psu gończemu nie do myśli knieja,
Abo szczekać na śmieciach woli na złodzieja
Abo wziąwszy za ścianą kość głodać w barłogu,

[1]) Por. wiersze na str. 133 Pół wojska głodem co rok w obozie umiera: tych dobija, tych orda jako grzyby zbiera.

Tak i parobek wiejski, snopki młócić z brogu
Abo skiby rachować wyorane w roli
Niż rany w okazyej odniesione woli,
Cóż wspomniawszy gorzałkę i karczemną wiechę
I onę coniedzielną z dziewkami uciechę?
Przyrodzona ochota, potym dobra wola
Żołnierzom do wojny, psom należy do pola —
Musem nic, bo na konie może biczem trzaskać,
Żołnierzom płacić trzeba, psy karmić i głaskać.
Chłop robi pod korbaczem i żak niewesoły
Musi czytać pod rózgą, temu trudno z szkoły,
Chłopu uciec z pańskiego; póki chart na smyczy
Idzie, choć się ociąga, z łowcem do wytyczy.
Tak żołdat, zwłaszcza jeśli nie dawno zaciężny,
Jeśli nie płatny abo z natury nie mężny.
Póki dybków, póty go; zemknie charta łowiec,
Aż chart miasto zająca do bydła, do owiec,
I z obrożą ucieczo; żołdat w świeżej barwie
I drugiego, niewolą nagradzając, zarwie.
Miejcie panie rotmistrzu odemnie to żartem,
Że nie będzie, choćby chciał, nigdy kondyś chartem,
Ani wyżłem; nic nie da skóra cynkowata —
Nie płaszcz, lecz serce czyni z parobka żołdata.
I na tych by nie trzeba kajdan, dybków, pęta,
Kiedyby głodem co rok nie marli chudzięta.
Szabli się złoży, kula często się omyla,
Ręce nogi ucina głód, bo w sam brzuch strzela.
Stać nie mogąc, ma się bić, nędzą, biedą zbity,
Nie wyrozumie nigdy łaknącemu syty.
Jak sobie chce, niech zdycha, niech zdrów i ucieka,
Kiedy w skarbie jego żołd kapitana czeka.

Oto główne tematy „dyskursów“ (jak je Potocki nazywał) politycznych. Poruszał je on i w Poczcie, poświęcał tam n. p. osobne wiersze sprawie elekcyi, nawołując, aby „ojcowicy“ na tron wstępowali (Diskurs o elekcyey str. 2, 3), biadał nad utratą prowincyj (n. p. str. 543), sarkał ciągle na szlachtę od kramu i sochy, na domatorów — ale w Moraliach wszystko szerzej, dokładniej rozwinął i poruszył wiele pytań, których Poczet prawie nie tykał. Tylko jeden szczegół, częsty w Poczcie, nie występuje więcej niż tylko raz (str. 769) w Moraliach: dzielił Potocki uprzedzenie wieku, że sąsiedzi patrzą zawisnem okiem na wolności polskie, że zazdroszczą ich Polsce i dlatego — szczególniej Rakuszanie i Niemcy — na jej zgubę czyhają; wobec zupełnego zwyrodnienia wolności w swawolą Moralia tego motywu częściej nie wysuwają.

Jeszcze trudniej było Potockiemu pozbyć się kastowych uprzedzeń wieku; nie zapomniał on o nich i wobec chłopa. I w jego oczach ma szlachcic prawo przyrodzone nad chłopem: uderza najbardziej w Poczcie

to zapatrywanie, gdzie n. p. pan bez skrupułu próżnujących, zbytkujących i poprawę tylko słowami obiecujących (jak my wobec Boga czynimy) chłopów Tatarom w Krym śmiało zaprzedać może. Lecz sam temat Pocztu tak ograniczony, że nie może nas dziwić jednostronność, uprzedzenie, wyłączność, bijąca ze setek stronic jego. W Moraliach ma się rzecz już nieco inaczej: to już nie panegiryk herbom i uherbionej szlachcie, wskazujący znikczemniałym potomkom wzory cnót i męstwa u przodków, ale głos łabędzi starca, co z nad otwartego grobu w imię wiary, rozsądku, miłosierdzia, ze świeżego doświadczenia własnego i wiekowego innych, ziomkom ukochanym rady i przestrogi, nauki i upomnienia przedstawia. Więc i o chłopach zajmą Moralia odmienne, ludzkie stanowisko: i toć przecież ludzie, odkupieni krzyżową ofiarą jak my, więc bracia, więc nie bydło, więc nie godzi się pastwić nad nimi. Całą okropność ich położenia odkrywa Potocki nieraz. N. p. w wierszu p. t. Co kto umie, w tem niech się ćwiczy, wyliczywszy różne stany i ich zajęcia, przechodzi w końcu do chłopa:

Ten wzgardzeńszy od żyda abo od cygana!
Wszyscy go z skóry łupią, począwszy od pana.
Któż, oprócz samych kmieci, bo ci ręki z gliny
Nie dobędą, przypłaca Adamowej winy?
Adam w niej, żeby z dziećmi sam co miał, grzebie;
Chłop dla kogo inszego robi, nie dla siebie.
Radby w ziemię, gdy każą do dwora, zagrzebał,
Bo się będzie gąsiora, będzie kijów się bał.
Niesie duszę, bo kości wyglądają z skóry,
Żeby księdzu decymę, królowi pobory
I panu czynsz zapłacił. Więc go trzeba zabić,
Bo niemasz co krom dzieci wygłodzonych grabić.
Nie jeden się też wiesi, woli na powrozie,
Niż mrzeć od bicia abo w gąsiorze na mrozie.

W innym wierszu (str. 936) zowie poeta, wedle ewangelii, panów pobielonymi grobami, mianowicie zaś owych okrutników, co to

Śmieją iść, zatrapiwszy człeka, do kościoła,
Pacierz mówić, żeby niem pomógł jego duszy,
Pełne oczy krwie, pełno krzyku mając uszy.
Chycel psa do jednego razu bije w mieście;
Jemu trzeba tysiąca, mało kijów dwieście —
Na człeka, na bliźniego, co mu winien tyle,
Że mu go wolno zabić, że nie zdoła sile.
Nie mając miłosierdzia, co wody z kamienia,
Życzy mu cierpliwości z nieba do wytchnienia,
Choć bije związanego, choć płucami krztusi,
Choć czego żadne bydlę nieme, cierpieć musi.
W tym by mu miłosierdzie pokazał sowicie,

Gdyby w głowę, jako psa biją na zabicie,
Nie widząc oprócz śmierci końca męce swoi;
I tego nie uprosi, darmo kozła doi.

Wolne kozy od pługu.

Wolne kozy od pługu, szlachta od poboru....
Wół w jarzmie ledwie dycha do zmierzchu od rana,
Kmieć nieszczęsny i robi i płaci za pana.
Wół w niedzielę ma pokój od jarzma, od pługu,
Kmieć z kuny lub z gąsiora, nie oddali długu,
Choć nigdy nie pożyczał od pana szeląga,
Z skóry szyję w robocie oblazłą wyciąga.
Z starym wołem na obrok, nim będzie na klocu,
Ile tyle zażyje swej prace owocu.
Skoro się kmieć wyrobi, żebrze chleba póty,
Póki chodzi, aż zdechnie pod cudzymi płoty.
Lecz wytchnie kozom szpryńców dziś z drzewa na drzewo,
Kiedy im przyjdzie skakać na sądny dzień w lewo;
Wytchnie, którzy w rozkoszach żyją na tym świecie,
Bo pójdą za bogaczem; za Łazarzem kmiecie.

Wiele niewolników, tyle nieprzyjaciół.

.....Kmieci za niewolników kłaść pod dobrym panem
Trudno, sąsiadami są, chyba pod tyranem.....
Bliźnimi, bo są ludzie wedle apostoła,
Bracią, jednego z nami członkami kościoła.
Czemuż się katolicy dziś na to odważą:
Swoją handlować bracią, pogańską przedażą,
Z bydłem wraz inwentując katolików kmieci,
Gdzie mu wszystko, począwszy od żony, od dzieci,
Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go
Zapłacił a dopieroż jeśli kupił drogo.....
(Duszę) krzywoprzysiężca pod ratuszem łoży
Za kopę, kto go najmie, jakoż daleko mniej
Na poddanego, że jest bratem jego, pomni.

Ciekawe są zwierzenia na str. 181. Wiemy i skądinąd, że chciano na kobuż kozacką wysworować i chłopów polskich, radził to niejeden, i senator, twierdząc, że „nic przed czarną do wojny biała nie ma chabą“ (por. i pisma Białobockiego) — ależ nie barwa, serce czyni żołnierza, zwalczać kozaka *chłopem cierpiącym stokroć gorszą niewolą* znaczyłoby „żubra chce łomać z jarzma wyprzężonym bykiem“ a i ten chłop mógłby w końcu powziąć myśli o wolności. Więc zostaje wszystko jak było, chłop sługą, którego kijem bić trzeba, bo „piątej w głowie nie dostaje krokwy“ temu, coby chciał „pieszczotą posłuszeństwo sprawić w kmieciach“ (str. 676); złodziejem:

Więcej kradnie, im częściej ganią kradzież chłopu;
Tak mi za wołu cierpieć, mówiąc, jak za skopu.
O grzbiet nic, choć pies kijem, chłop weźmie obuchem,
Łacniej z nim, niźli z głodnym pojednać się brzuchem.

Lecz tylko głód i nędza chłopa do kradzieży muszą; on jeden robi na nas — ach, gdybyć on nam jeszcze i na raj mógł zarobić!

A oto dwa obrazki z chłopskiego bytu, jak też to duchowni koło niego chodzą:

Nie za nas to powstało.

....Święta Polskę ubożą, bo robić nie dadzą,
Kiedyżby wolno ludziom wedle czasu zbierać...
Byłyby na żołnierza od kmieciów podatki.
(Kościołowi) jako było pisać i zakazać,
Tak wolno świąt umniejszać, pisanych przemazać.
A miasto pijatyki i karczemnej psoty,
Pozwolić gospodarzom z czeladzią roboty.
Nie kmieć, parobcy piją, sama czeladź hula,
Że mu ledwie na grzbiecie zostanie koszula.
Kupi inszą, niechaj się zdrów gospodarz dłuży,
Choć mu tylko półroka na robocie służy.
Jeść niema co, dopieroż na pobór zarobić,
Bo ma ręce związane, lepiej go już dobić.
Niechby księża święcili, bo im za to płacą,
Bo rękami nie robiąc, ludzką żyją pracą.....
Deszcz powszedni dzień, święto przeszkadza pogodny,
Choć urodzaje nie złe, musi rok być głodny.
Dlaczegoż astrolodzy z księżą się nie zrocza,
Dlaczegoż na deszczowne dni świętych nie zwłoczą?
Wolałbym ja w opończy na mszą iść i chłopi
Pić i tancować w karczmie mogą, choć deszcz kropi...
Nie uważają ludzie, że już koniec świata,
Więcej dżdżów niż pogody, zimy niźli lata,
Ani tak ziemia zboża jako dotąd rodzi,
Za lada omieszkaniem łacno go ogłodzi.
Sto dni święcim, sto dni deszcz robocie do roku
Przeszkadza, gdzież na trzysta sześćdziesiąt obroku
Człek w tej reszcie zarobi; sama jesień zbiera,
Zima, wiosna i lato wszystko to pożera.
Jeśli jeszcze wozimy, biednaż nasza dola,
Gnój na pole z obory, gnój do gumna z pola.
Nie brać, kraść swoję pracę trzeba. Gdzieżby się to,
Jako robić nie wolno, jeść niechciało w święto.
Ztąd najwięcej kradzieży, kto nie chce mrzeć marnie,
Musi z worem do cudzej pomyśleć spiżarnie.
O kmieciach rzecz, panowie co nie robiąc jedzą,
Mając za co kupować, nic o tem nie wiedzą.
Wielki im głód: na samej w piątek przestać szczuce,
W niedzielę na pieczeni i na mięsa sztuce.

Od umarłego dań.

...Gorzej tu grzeszą ludzie łakomstwem duchowni...
Co mieli darmo dawać, to wiernym pieniężą...
Nie dadzą mu w kościele, aż zapłaci, postać
Ani ślubu małżonkom stwierdzą mocą bożą,
Ba i nie zapowiedzą, póki w garść nie włożą.
Jeśli co na wywodzie z rytuarza czyta,
Abo spowiedzi słucha, to w nadzieję myta.
Msza święta już na taksę abo pewną kwotę,
Jako ręczną zapłacić trzeba ją robotę.
Cóż mówią świętopietrza, co mówią kolędy,
Choć by się bez niej obszedł chłopek, biorą wszędy.
Na ofiarę trzeba iść w święta i w niedziele,
Prócz tego dziad z celbratem brząka po kościele.
Dziesięcina swym trybem, petycyja klesza,
Że dzwoni, kied' chmura nade wsią się wiesza,
Choć to pomoże biedę, bo i same dzwony,
Nie tylko zboża, tłuką grady i piorony.
Umrzeli człek ubogi w chałupie, oto mniej,
Dziesięćkroć rzewniej płacze, skoro pogrzeb wspomni.
Samże ksiądz na śmiertelnej pościeli przy chorym
Pisarzem testamentu, sam egzekutorem.
Choć więcej nie zostało, tylko jedna krowa,
Niech dzieci głodem pomrą, na kościół połowa.
Trzeba naprzód zapłacić temu, co zadzwoni,
Ziemię kupić na grób, choć ksiądz nic nie ma do niej,
Drożej jeśli w kościele abo przy ołtarzu,
Taniej, jeśli pod niebem będzie na cmentarzu,
Od kropidła, kadzidła, co czytał, co śpiewał.
Umarły leży, jakby żywego przewiewał,
Widząc, że umarłemu za jego wysługi
Pozbędzie krowy swojej połowicy drugiej....
Cóż jeśli duszę z czyścca, że mu się pokaże,
Przez ofiarę mszej świętej wykupować każe!
Woli już człek ubogi, nim umierać głodem
Przyjdzie, i swoję tymże wykupić zawodem.
Cóż mówić, tak łakomą obaczywszy księżą,
To ci czyńszem umarłych chrześcijan nie ciężą?
Wyciągając od synów za ojcowskie dusze,
Różne pia legata, burkany, fundusze.

To ważniejsze ustępy z uwag politycznych i społecznych, z programu Potockiego, o którym się wyrażał:

Wolno gardzić starego szlachcica przestrogą,
Który nie mając dzieci, w grobie jedną nogą.

(str. 162). Już w oba ostatnie obrazki wchodziło i duchowieństwo, obrządki i wiara — o nich wypada osobno pomówić, skoro im poeta bardzo

wiele wierszy poświęcił, skoro z tym samym pessymizmem, z większą jeszcze cierpkością o nich się wyrażał.

Już wyżej, z powodu aryanizmu, wspominaliśmy o sarkaniu poety przeciw niewoleniu sumienia i wierze przymusowej, bo

W tej chce umierać wierze człowiek, w której
Rodził się na świat, jakby wiara szła z natury.

(str. 581). Różnica wiar wywołuje walki, jakby to muszkietami i strzałami doskonałość ich wywieść się dawała:

Turecki wiary dowód, przez krwie rozlewanie —
Wieręby lepszy mieli przybrać chrześcijanie:
Pretekstem tylko wiara! *nie o to go bito,*
Lecz żeby wdziać cudzy but na swoje kopyto.

Wspomnieliśmy jednak, że los Aryan i Łyszczyńskiego poetę zatrwożył, o Łyszczyńskim wspomina może i na str. 282. Strzeże się przedewszystkiem Jezuitów: wymienia ich jak najrzadziej, mówi o nich z uszanowaniem, przyznając im dbałość o dyscyplinę, o naukę — co w rzeczy samej o nich myślał, nie wypowiedział ani razu wprost, otwarcie. Tem żwawiej ucierał się z duchowieństwem, świeckiem i zakonnem, bo wedle niego duchowni:

Święcąc się niebu, święcąc dusz ludzkich pasterstwu,
Świeckiej się raczej pysze święcą i wydzierstwu,
Nie z świata, na świat — idą, nie z ciała, lecz w ciało,
Chybaby się to widzieć ślepemu nie dało.

Lecz i tu należało nie przebierać miary, jak nas poucza wiersz p. t.

Piłę ciskać. Na toż drugi raz.

Podobną grę w dysputach widzimy tej pile,
Póty pięknie, póki są w równej strony sile;
Jeśli która słabieje, poniechawszy piłki,
Ciska, wziąwszy do ręki kamień na posiłki.
Że choć racyje po nim, gdy chodzi o zęby,
Woli dłuższy paszować, woli zwinąć kłęby.
Zła sprawa z dzisiejszymi wierę teologi.
Ja nań argument, a on stawia na mię rogi.
Lepsza u mnichów, gdzie się w dyspucie zajuszą,
Zaraz ich z chóru trąby abo bębny głuszą.
Że wojskowa muzyka gra tryumf obiema,
Który piłę upuścieł, nie znać między dwiema.
Niech zdrów dobosz wołową tłucze pałką skórę;
Wolę, niż mieć od jego rogów w swojej dziurę.

Pierwsze, na co Potocki napada, to bronienie biblii lub choćby ewangelii, zastępowanie ich ludzkiemi plotkami. Jeśli katolicy na to sarkali, (n. p. nawet w takich Biesiadach rozkosznych Baltyzera, około r. 1615

pisanych, znachodzimy ustęp: Bibliej zakazano, kroinik nie czytamy i t. d.), jakżeż musiało to razić eksaryana, który w swojem kole biblią tylko żył i oddychał, niczego tak jak biblii nie umiał! Więc wybuchnie w wierszu p. t.:

Zawsze przeszły rok urodzajniejszy.

Wszędy z wiekiem nietylko skaza w urodzajach.
Przecież najgorszą w ludzkich widzieć obyczajach,
Bo co grzechem u świata starego bywało,
Stawszy się polityką, dzisia spowszedniało.....
Ci jednak na wszystko złe oczy nam zasłonią,
Którzy Pisma świętego czytania zabronią,
Sobie go, odstrychnąwszy inszych, przywłaszczają,
Pisma do grzechów, nie te do nich naciągają
I sprawią w się u ludzi błędem tak szkaradem
Wiarę, że wszyscy biorą *ich żywot przykładem,*
Wymysł ewangieliją; choć tak stroni od niej,
Jako od wschodowego horyzont zachodni;
Ba wbrew — ale by długo wyliczać te rzeczy, —
W chrześcijańskim kościele ewangielji przeczy,
Że gdyby do dzisiejszych wszedł który kościołów,
Żaden by ich nie poznał z dawnych apostołów.
Tak je namiestnicy ich wielce przeinaczą,
Gdy pisma, nie tym duchem, co trzeba, tłumaczą.
Kędyż pokarmów, w inszych bronią i małżeństwa,
Żeby się uwarować grzechu wszeteczeństwa?
Gdzież obrazy stawiają ludziom do pokłonu,
Które Bóg wykorzenił z starego zakonu?
Wzięli klucze do nieba, lepiej ich nie tykać,
Niż miasto otwierania przed ludźmi zamykać.....
Dalej zamilczę, byvszy katolikiem, ale
Com pisał, na Bożym się sprawię trybunale.
Ten widzi, bo do Niego co godzina idę,
Że to ani na hańbę ani na ohydę
Ale piszę, bojąc się własnego sumienia,
Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia.
Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy,
Abo go spalą. abo mól w kącie roztoczy.
Choćby i wyszło, tyle ogłosu uczyni,
Co drumka abo mucha w hirkańskiej pustyni....

Oto znowu cały program niemal, w osobnych, licznych i obszernych wierszach dalej rozwijany a wypowiedziany z taką siłą uczucia i żalu, mianowicie w ustępie końcowym, że i na dzisiejszym czytelniku wywrze wrażenie.

Pierwsze, to owo bronienie biblii, do którego Potocki często wraca, n. p.:

.....Obejdź wszystkie drukarnie, obejdź librarye —
Same ludzkie komenty, nie pytaj biblije.
Na cóżby je drukować i przedawać miano,
Kiedy (ze strachem rzekę) czytać zakazano?
Choć Bóg.... kazał je czytać...
Wżdy znajdą dziś tak czasy tak ludzi posłuszne,
Że sami nic nie dbając, swe zbawienie duszne
Inszym, którzy daleko inaczej, niż uczą,
Żyją, nie chcąc z owoców drzewa znać, poruczą.

Temi samemi słowami ganił to nawet w druku, czytamy w Poczcie Herbów str. 530:

Obszedłem librarye, obszedł wszystkie druki,
Biblijej dla zbawiennej szukając nauki.
I nie słychali o niej. Zginęła do szczętu,
Starego i Nowego pamięć Testamentu....
Tamby ładować mógł floty
Czego nie masz najmniejszej w Testamencie noty!

Miejsce słów Bożych zajęły ludzkie wymysły i komenty, szczególniej u kaznodziejów, co historyjkami ludzi zabawiają,

Bawiąc, ciesząc, ba śmiejąc głupiego słuchacza...
Przydali się z biblijej co do jego brydzień,
Nie uprzykrzyłoby się słuchać i cały dzień....
Niechże o cnocie... niechże grzechom pocznie łajać,
W każdym je wytykając, serca w piersiach krajać. —
Jako żywo, nie pojmą tego ośle uszy....
I ledwie godzinę
W srogiej nuży wytrwają taką dyscyplinę.

Rzecz ta oburza Potockiego tak dalece, że wpada w nieprzyzwoitość str. 957:

.....zową się *suffeni*,
W tym cechu bywają u nas kaznodzieje...
Poobiedni, że cudowne koncepty pełną wina głową
Formują, dla tego ich *formibzdami* zową.

Nie zadowalniając się ewangelią, wtaczają Arystotelesa i wszystko możebne, bez pożytku, nie ustraszą się tej świeczczyzny Luter, Kalwin, ani Aryusz, on,

Nie chce słuchać *distinkcyj, assumpcyj, limity*.
Wiemci, czymby mógł być ten Pluto zabity:
Sama ewangielija, apostolskie listy,
Okrom tradycyj, złomie ich błąd oczywisty.
Bo cóż z nimi rzec, kiedy kościelnym przydatkom,
Żadnym, prócz apostołów, nie chcą wierzyć świadkom.
Wszystkie cuda, choć się ich ledwie nie tykają
W Jezuickiem Źwierciedle[1]), za wymysły mają.

[1]) Wielkie Zwierciadło, Magnum Speculum exemplorum, znany olbrzymi zbiór cudów, tłumaczony na polskie i nieraz wydawany.

Nawet wszystko, co pachnie kapłańską intratą,
Zyskiem, nie nabożeństwem, zową i prywatą.

Wedle stawu grobla, wedle kazania przedmowa.

.....Nie do ewangeliej kaznodzieja się ma,
Lecz drugi odbywszy ją słowy dwiema, trzema,
Daleko na bok skoczy i to po łacinie
Prawi, co mu do gęby przyleci na ślinie.
Abo sam w głębokości konceptów się miesza,
Ba tonie, że gdyby mu pomacał kto plesza,
Jako w studni tak mokry; abo też w dysputę
Z Lutrem, co miał słuchaczom zalecać pokutę.
Zciąwszy go zaraz śmiele tryumfuje, bo wie,
Że sam sobie na swoje kwestye odpowie.....
....Na cóż mieszać łacińskie w polski język cwikle?
Tylkoć to tak trefnisiów strojono przy dworze.
Na cóż się kaznodziei nim czynić w perorze?
Abo słuchaczów? ledwie bo zrozumie kilku;
Drugim jakby też prawił o żelaznym wilku.
.....Taż przestroga należy wszystkim kaznodziejom,
Żeby pijakom, gburom, nieczystym, złodziejom,
Teologicznych rzeczy, zwłaszcza po łacinie,
Nie prawili, prócz że ich szubieńca nie minie
Na tym świecie, jeżeli grzechu nie przestaną;
Że się z ręku katowskich w djabelskie dostaną,
Na tamtym, który skoro z szubieńce ich zsadzi,
Do piekła w tymże stryczku pewnie zaprowadzi.

To drugi punkt: niepotrzebne mieszanie łaciny do kościoła; dziś nawet kwestarz, choć ledwie pacierz po łacinie umie, wchodząc do kmiotka zamiast staropolskiego *pomagabóg* łaciną go wita (str. 112). Księża zabrali klucze od szpichlerza Bożego, nie wydają trzódce pokarmu, chyba „plewy i sieczkę", ziarno dla siebie chowając, a jeśli je owieczkom podadzą,

lecz w worze, kiedy po łacinie:
Nie mogą tak owce drzeć worów jako świnie.
Słowo Boże odłogiem; choć im samym czytać
Wolno go, bibliej się rzadko gdzie dopytać (str. 940).

A skutek tej łaciny, tych inwencyj?:

Aniby szatan Lutra na kościół poddymał,
Kiedyby się tradycyj apostolskich trzymał.
Ledwie że nastąpiły ludzkie inwencyje,
Idą, jak cień za ciałem, z nimi herezyje.
Kto modli, nie umiejąc, po łacinie, druga kawa.

Do takich należą nasze zakonnice:

Wielką tu krzywdę mniszki niebogi odnoszą,
Kiedy nie wiedzą o co Pana Boga proszą.

Ba ludziom szkodę czynią, jeśli ich wysłucha,
Gdy w mokra o deszcz proszą, o pogodę w sucha.
Lepiej niż do klasztora wprzód z nimi do szkoły.
Lecz jeśli ten błąd potka same apostoły,
Ujdzie i tym, a zwłaszcza, jako w piśmie czytam,
Że matka za synami, nie ci proszą, i tam.
To śmieszna, że w Krakowie, niewiem jako w Busku,
Miasto łaciny mniszki uczą po francusku.
Prawdziwą w Polszcze Babel założyły baby,
Nie wiemże, jeśli nieba dójdzie rodzaj słaby.....

Mniszki czy z dewocyej niewiem, czy za karę,
Muszą ña drukarzową mówić pacierz wiarę.
Ten ślepe, choć po polsku mają zdrowe oczy,
Wodzi, co po łacinie na papier wytłoczy....
Nie jedna się też myli, miasto K czyta C,
A uczeńszy słuchając mówi z śmiechem tace.
Jest i księży nieuków okrom mniszek wiele,
Którym dosyć łaciny czytać rubrycele,
Więcej nie pytaj, byle nieszpor zaczął klesze...
Jako ów zapowiedział, nikt nie zgorszy się tem,
Przeczytawszy czerwono: Sol in cancro świętem.
Co czyta u ołtarza słowa nie rozumie,
Ba i nie czyta drugi, bo na pamięć umie.

Tak to Nowina miła w kościele, wszędzie, nawet w śpiewie:

....Niech milczą psalmy, nowe nastąpiły pieśni,
Które choć nie do Niego, choć do człeka złoży
Leda klecha, ku ludzkiej, nie ku chwale Bożej,
Spiewamy po kościołach, niesąc w upominki
Niezwykłe uszom Jego od wieku nowinki.
Ustąp święty Dawidzie, ustąp królu klesze,
Nowe sitko na kołek, stare w kąt, bo zrzesze.
Ujdzie to, choć Duch święty każe śpiewać psalmy.
Dość starej — nową modą Pana Boga chwalmy!
Cóż, gdy zejdzie do pieśni naszym uszom, wdzięczna
Pewnie musi i Boskim muzyka być ręczna.

Inne nowiny w kościele, cześć świętych; na str. 394—396 obszerna o to polemika z Lutrem. Katolikowi Potockiemu, żołnierzowi, nie teologowi, braknie tu argumentów i on odsyła Lutra do Jezuitów w Krakowie. Że katolickiego stanowiska tylko pozornie bronił, że jak i w przytoczonych wyżej ustępach Lutrów niby gromił a w istocie z nimi trzymał, dowodzą liczne inne ustępy, gdzie wprost od siebie skarży, że śmieją ludziom przywłaszczać, co Bogu należy, że szukają pośredników mimo owego jedynego:

I co Bogu należy, na to się ośmielą,
Że między ludzi, gorsza już umarłych, dzielą (str. 641).
I podobno ci wszyscy Jego niszczą władzą,
Co się do różnych inszych imo oń udadzą (str. 628).

Tu należy długi wiersz, str. 694–696, choć w nim nie wymienieni święci i niby o Ruś idzie. Zwraca się tu autor przeciw wszelkim zabobonom i przesądom; zaczyna od astrologów z ich aspektami, każe im się ograniczać do oznaczania biegu gwiazd i czasów; przechodzi do egzorcystów, którzy nie mogąc słabości, dyabłów z człowieka wyganiają, sami kija godni (Ogród mieści kilka drastycznych fraszek na ten temat); przeciwko wykładającym sny, leczącym słowami lub znakami. Głupi „ludzkich wierzy wymysłów popudom“ (strachom), ale i „brak dni, czasow i potraw (a więc posty n. p.) jego (dyabła) to poczwary“ takiż przesąd, *kto się modli umarłym, o zgubę ich pyta*, tak czyni

Ruś w nieszczęściu idąc do umarłych grobów,
Imienia ich wzywają, modlą, do nich poszczą,

daleko pielgrzymują, jakby Boga na niebie nie było, po cóż szukać „po umarłych w Kijowie go pieczarach“. Inne nowiny w kościele, celibat; więc częste wycieczki, n. p.

Niż się ojcem w bezżeństwie zwać, lepiej mieć żonę (str. 523);
Niech nam darmo nie mydlą celibaci oczu:
Tysiączny do starości dotrzymał poboczu.
Jedni tylko do nieba rzezani trzebieńcy
Pójdą koronowani panieńskimi wieńcy (str. 779);

jeśli młody ksiądz przy „biblii“ obywa się bez żony, cóż dopiero ja stary, tem więcej wystarczy mi choć martwa, lecz życiotwórcza biblia, gdzie obaczysz „igrane rzeczy świeckich siewki, opłakane wszelakich pociech ich podszewki“:

Żeby zaś przy biblijej chowali kucharki,
Plecie Luter; a któżby zastawiał im garki?

(str. 920); księża nie ludzie, lecz aniołowie, więc się bez żon obejdą, ale nieraz straszno mężowi, widzieć takiego anioła koło swojej żony (str. 726); „życzyłbym i księży, nie chowając kucharek.. zawrzeć gęby plotkarzom“:

Teraz drugą przydadzą do pierwszej przymówki,
Że się gdzieś podziewają od matek przychówki

i t. d. Najbardziej jednak razi Potockiego łakomstwo duchownych, omnis sacerdos avaritia powtarza i obrabia na rozmaite łady, n. p. w wierszu, którego początek i do dawniejszej materyi nawraca:

Do każdej rzeczy sól należy.

Niech piekłem grzechom grozi, niech kapłan pociesza
Cnoty niebem, z ambony, jeśli nie przymiesza
Fraszek, żartów, konceptów — ledaco kazanie,
Niemasz w ewangieliej soli, darmo na nie
Klecha dzwoni,... już to nie kaznodzieja, co nią (łaciną) nie przeplata
Niechcą słuchać proroków i ewangielistów....
Niechże, jak głupie dziecka od bab i od ciotek,
Słuchają o wilkołkach poetyckich plotek.
Biblii ani drukować ani dadzą czytać....
Trzeba świecką mądrością pismo święte łatać:
Tu uciąć, indziej przydać, odmieniać, przeplatać,
Jako panom pisarze prowentowi robią,
Naciągając regiestru, to piszą, to skrobią,
Żeby cała i owca, żeby i wilk syty,
Byle przy swej obwencyi mógł otrzymać kwity.
...A prawdziwie jest takich ledwie nie na poły,
Których może z Judaszem nazwać apostoły.
Noszą worki za Panem, w jednej rzeczy mienią...
Nie kradną ci (jak Judasz, lecz) wydzierają prawnie....
Nigdy Judasz, bo nie znał snopowej wytyki,
Nie umiał jako teraz ksiądz arytmetyki,
W ich ręku adycya, w ich reguła de tri:
Upewniam, że ją lepiej umieją niż Petri.
Siłu Pana przedaje, do tej przyszła kwoty
Msza, za trzydzieści groszy, po naszemu złoty.
Przecioż jeden, że będzie, śmiało mi powiedział,
Na stolicy sądowej z apostoły siedział.
Dwanaście ich tam być ma, wedle Pańskiej mowy.
Chyba rzekę, bo z swojej spadł, na Judaszowej.

Albo w innym wierszu (str. 972):

Księdzu nie być łakomym trudno, nie kraść chłopu.
Ten cel nauki, kto się nie rodzi szlachcicem,
Woli drzeć ludzi księdzem, niźli ich kraść Hrycem.
Znam jednak i z wiejskiego stanu księżej wielu,
Pobożnych, co nie są w tym pokrzywami zielu.....
Maszli złym popem, wolisz być już dobrym chłopem,
Polska mówi przypowieść, choć jakby ukropem
Sparzył księdza (naszego tym mianem)....
Każdy chciałby być drygantem, brytanem wczasownym...
Każdy by zbierał pieniądze... cudze wytykając kopy,
Żeby uszło pod pleszem ani było winą,
O co w ratuszach karzą chłopów pod czupryną.
Przy ołtarzu ksiądz, w karczmie widzisz go — parobek.
Nie śmierdzi, nie pachnie też, ów zajęczy bobek,
Lecz kto ci gorszy złymi przykładami ludzi,
Nad wszystkie smrody gorszym dymem ich paskudzi.

Mają tu pokój święci, pobożni kapłani.
Zawsze czyści, a jeśli, to rzadko pijani (!!).

Nie dziw, że wszystko u księży go razi, i pycha ich i nieuctwo — ale najwięcej gorszą go spory i klątwy o dziesięcinę — tu wmieszał się pewnie i osobisty interes dziedzica kilku wiosek, na ten temat skarg najwięcej, potem na kupowanie ziemi dla grobu, przyczem znowu aryańska obojętność dla miejsca wiecznego spoczynku w Potockim się odezwała. Przytoczymy na jedno i drugie kilka wierszów:

Komora przecedzać, wielbłąda połykać.

Nie bez bojaźni na to śmiałem się rozgrzeszać,
Święte tu między świeckie przypowieści mieszać.
Ale kiedy w naturę ludzką Bóg sam wcielił,
Chcąc z nami zbratać, i ja na tom się ośmielił.....

(Gani Pan w piśmie uczonych, skoro największe nabożeństwo kładli w dziesięcinie, naszych księży, którzy z kminu, miętki i hanyżu dziesięcin nie wytkną, ta przypowieść nie tyczy):

Nie wezmą naszy, dadzą nie jednemu kminu,
Bo idzie, pełne gardło mając go, z terminu,
Gdzie, choć kwity dziadowskie świadkami pokaże,
W dziesięćkroć mu opłacać swój własny snop każe.
Niemasz względu na lata złe, nieurodzajne,
Ni na prawo szlacheckie i kwity zwyczajne.
Grzech, gdzie ksiądz o pożytek kościelny nie stara —
Wżdy przy nich miłosierdzie, sprawiedliwość, wiara.
Choć nie znać na kościele, że pleban bogaty,
Dość nań: sukcesorowi przyczynić intraty,
Ten trzeciemu, i dalej. Niech ciecze po stropie!
A pieniądze w co? w ziemię przed śmiercią zakopie...
Jako się ich te z żywych i z umarłych zbiory
Obracają, widzimy, które ktoby z wory
W prasę włożył, więcej łez ludzkich, niż z konopi
Abo z inszego ziarna oleju natopi.

Szczodry ale z cudzego.

Także i owi serca głupich ludzi łudzą,
Drogo ziemię na groby przedając im cudzą....
Żeby w niej zgnić, nie wolno, póki nie zapłaci,
Kataż nie mają naszy księża być bogaci!....
Niechżeby już dziedzicznie trzymał, kto ją kupi —
Muszą z grobu w kilka lat na dwór naszy trupi,
Równo z arendarzami, i ich dzieci znowu
Płacić je, nie chcą li dać z ciał swych obłowu.
Grad stłucze, chybi zboże w nierodzajne lata,
Księdza, taż co i śmierci, nie minie intrata.
Darmo śmierć duszę weźmie, nie da przy kościele

Grześć ksiądz ciała, nie wziąwszy pieniędzy przy ciele.
A pieniądżeż, łakomie nazbierane czyjem
Kosztem, grzebie bez płacy, śpiewa im rekwiem:
Tylko też tę rzecz dobrą taki czyni z siebie,
Że zarazę owiec swych pasterz w ziemię grzebie.

Na toż czwarty raz.

Cóż na to rzeką naszy katoliccy księża,
Którzy dziś na chrześcijan inszego oręża
Nie mają okrom klątwy, lecz się mylą na tej,
Gdyż nie o boską krzywdę, lecz o swe prywaty,
Ciskają świece z ambon a trafia się wiele
Na cnotliwszych dwa razy, niż sami, w kościele....
(Pleban) i upić się z nim gotów na każdą godzinę,
Choć matkę zabił, byle oddał dziesięcinę....
Szczęśliwa dziesięcina, pleban tyle dwoje...
We mnie przeciw słuszności nic klątwa nie sprawi...
Bale w kościele nie da chować twego trupa!
Pewnie o to nie będę turbował biskupa,
Niech leży pod szubienćą abo gdzie pod miedzą,
W ostatku niech go wilcy abo i psi zjedzą,
Wszędy go w on dzień trąba anielska dosięże,
Kiedy z światem ustanie panowanie księże.
Tak z lasu, jak z kościoła, tak z wody jąk z ziemie,
Każdy swoje poniesie przed Sędziego brzemię.
Pompy nic, dziecinnemu podobne igrzysku,
Nie dadzą; wymyślono wszystko to dla zysku.
Niemasz mniejszej u człeka, który dufa niebu,
W czystym żyjąc sumieniu, straty od pogrzebu.

Na toż piąty raz.

Czymsi znać gorszym grozi od klątwy ten słownej,
Kto powieda: Nie klnę cię. Więc gdy mię duchowny
Przeklina imo słuszność o dziesiąte zboże,
Znać, że mi nic gorszego uczynić nie może.....
Za dobry znak tę świeczkę biorę sobie, księże!
Zgasiłeś, już mię ogień wieczny nie dosięże.
Gdybyś sparzył, bałbym się, że to piekło znaczy.
Tak kogo klną niewinnie, każdy niech tłumaczy....
Kto na mnie świecę z wosku, nań czart ciśnie z siarki,
Niewiemże, komu lepiej padną te frymarki?
On zgasił na mnie, jemu na piekielne ognie,
Że cudzą właszczył pracą, djabeł ją zażognie.
Kiedy staną wydziercy na sądzie straszliwym,
O czem wie i Salomon, przeciw sprawiedliwym,
Tam obaczą, że insze księże, insze Boże,
Gorsze o grzech przeklęctwo, niż o swoje zboże.

Mijaj Popa.

.....Księdza przed ludźmi źle wspominać wara
A kiedy jawnie który ksiądz żyje wszetecznie —
Milczeć? Już to nie święty, mów o nim bezpiecznie.
A kiedy da przyczynę, wspomni komu matkę,
Pannę kędy wstyd abo pomaca mężatkę
Abo pijany bije... nie godzi się go bić?
Wybornie! ręce tylko święcili a plesze —
Niezgrzeszy, kto mu garścią czuprynę wyczesze,
Kto grzbiet kańczukiem abo kijem wychędoży —
Wszak to oboje niema nic do służby Bożej.
Samli zły ksiądz na swoje święcenie nie wspomni,
Ten, któremu zarobił na kij, daleko mniej.
Kiedy żadnej nie czują w konsystorzu kary,
Nie powiem, czemu na się patrzają przez spary.
Zły człek, ale dobry ksiądz; zły ksiądz, ale z niego
Dobry człek: słychiwałem chwaląc nie jednego.
Tylkoć tak szewca, krawca, malarze i cieśle,
Każdego z nich w podobnym chwalimy rzemieśle...
Że im lepszy, tym większy zwykle pijanicy.
Żaden być dobrym księdzem zły człowiek nie może...
Pięknie każe i gani na spowiedzi grzechy.
Cóż kiedy prosto idzie z kościoła do wiechy.
Inszych plugastw zamilczę.....

Czego się zachce wszystko to święte i Łyczana pomoc.

....Dosyć na zakonnika, choć po karczmach hasze,
Że się w poły konopnym powrozem opasze.
I księdzu plebanowi dość na wierzchu plesza,
Choć się pod nim na wszelką rozpustę rozgrzesza.
Suchot, odpustów, drożek dość na polityka,
Wolno przytem z cudzego napić się trzewika.....

Miłość Boska złotym jest do nieba powrozem,
Wiara i cnota końmi, grzech błotem, człek wozem.
Kto złoty w grzechu urwał, na cóż, pytam, bawi —
Złotego szukać trzeba, łykiem nie nadstawi.
Wszystkie wymysły ludzkie, powierzchowne fochy,
Łykiem, mizernym łykiem są z lipowej sochy.
Niech się dyscyplinuje, niech trudzi, niech suszy,
Niechaj od stopy złoci obrazy po uszy,
Niech dźwiga relikwije worem, niech je liże,
Świec stem tysięcy stawia, czci drewniane krzyże,
Jeźli w grzechowym błocie wóz uwiązł i konie,
Łyka to — serdecznejby liny trzeba po nie.
Może tym wiązać, żeby co z wozu nie spadło,
Ciało skracać, żeby się nad ducha nie kładło —

Ale żebyś tym furę wywindował z błota,
Daremny wierz mi zawód, daremna robota!

Nie dziw wobec tego, że i zakony zgryźliwej krytyki Potockiego nie ujdą. Milczy on wprawdzie dla bezpieczeństwa o Jezuitach, tem bardziej rozjusza się za to na innych, prócz jedynych Reformatów (bosych), którym chętnie z własnego udziela, których pokora i ubóstwo go rozbraja. Wprawdzie i wobec nich nie zapomina on o ludzkich wymysłach reguły, waruje sobie prawo krytyki, n. p. (str. 689):

Chcą poprawić praw boskich zbytnie ich reguły,
Gdy ludziom nogi z bótów na mrozie wyzuły:
Byle tylko pretekstem tacy pozwierzchownym
Nie przeszkadzali cnotom i rzeczom duchownym.

Nie szczędzi im za to pochwał i uznania w innych wierszach, n. p. mówi:

Nie kazał dziś na jutro Pan się starać a ci
Na wieczność się starają; sami Reformaci
Pilnują tej reguły, przeto żyją skromnie.
Kto im co nazbyt poszle, odeślą, jako mnie.
Nie odesłałyćby tak całych karawanów
Insze zakony, jąwszy od świeckich plebanów
(Ztąd ich słusznie pospólstwo księżą świecką zowie)
I ci, co spadki biorą po dzieciach, Ojcowie (Jezuici).
I ze wsiby szlachcica, nie tylko z stodoły
Wysadzili — Bodajże takie apostoły!
Niemasz braku, bo wszyscy w cielesne się żądze,
Wszyscy wdali, mało ich wyjąwszy, w pieniądze.
Ta jedna intencya, nim przyjdzie umierać,
Żywszy w grzechach, czym więcej pieniędzy nazbierać,
Których rdza, bo je w ziemię grzebą, świa lczyć pierwej,
Potym ich, jako ogień, będzie żarła ścierwy.
Prawdziwie, nie inaczej, darmo na mnie gniewać,
Ze złych drzew trudno dobrych owoców spodziewać.
(Dosyć księdzu odzienie z pożywieniem słuszne
I sobie i wiernym żyć na zbawienie duszne).

Nie dziw więc, że „kruk krukowi oka nie wykole“, ani ksiądz księdzu, choć się wadzą — pojednają się na szlachcica,

Nie klując go, ale klną dla onego anopku —
Cóż mówić o ubogim, nieszczęśliwym chłopku!

Pies psa iszcze.

Nie katolik, luter to niecnotliwy bredzi,
Że gdy się księża wzajem słuchają spowiedzi,
Łacno rozgrzesza, spólne na się kładąc krzyże.
Pies psa iszcze i cielę jedno drugie liże.
Tamten kłapiąc zęboma nic pchle nie uczyni,
To daremnie po wierzchu sierć ozorem ślini....

Insza podrapać, insza we wrzód nasuć soli....
Wczym się sam winnym czuje, drugiemu niezgani....
Czemuż do Reformatów z grzechami nie śpieszą?
Do Jezuitów rzadko: bo ich grzebłem czeszą.
Jako się sami wzajem, tak swoje kucharki
Rozgrzeszają plebani, że im tłuką garki.

Nie tak ostrym na księżą naszę, lutrze, sztychem,
Cóż? aboś kiedy księdzem, aboś sam był mnichem?
Przecież pies psa iskając ile tyle zyszcze.
A was kto? chyba djabeł po śmierci wyiszcze.

Bądź szczodry tym co nic nie kosztuje.

Pisze ktoś dziwując się i słusznie podobno,
Że oszukując ludzi każdy z nich osobno,
Darmo biorąc za swoje wymysły okupy,
Nie śmieją się z nich, zszedszy lekarze do kupy.
W ten regiestr niecnotliwy Luter kładzie księżą:
Tegoż gatunku ludziom towary pieniężą.
Żaden im tego, rzekę, nie dowiedzie, żeby
Prawda. A ów: naprzykład posty i pogrzeby;
I w inszych wielu rzeczach, od pieluch do grobów,
Do nabycia pieniędzy szukają sposobów.
Czego sami zakażą, z tego i rozgrzeszą,
Wziąwszy je, nie śmieją się, sami ludzi śmieszą —
Rozumnych mówię, którzy widzą to, bo głupi
Wierzy, ba rad, że niebo za pieniądze kupi.....

Gdy tak Luter, kłamając, gada, co się mu zda
I ozór na kapłanów niewinnych wyuzda, —
A przyznam się, nieukiem będąc, że nie po mych
Zębach sęki, nie szerzę kwestyj niewiadomych;
Przybierz którego, rzekę, z nich do tej dysputy,
Chceszli słyszeć replikę na swoje zarzuty.

Pod wygodną i bezpieczną pokrywką „kłamliwego Lutra“ ukrywa Potocki własne wycieczki przeciw spółczesnemu katolicyzmowi, nie wynika z tego jednak bynajmniej, żeby sam był Lutrem lub kacerzem. Razi go wprawdzie wiele w katolicyzmie, n. p. papiestwo, cześć mu wyrządzana, całowanie nogi, wyznawanie namiestnikiem Bożym (jakby Bóg potrzebował takiego zastępcy), klękanie przed duchownymi (co tylko Bogu należy, anioł nie dopuszczał a Mojżesz od żydów nie doznawał, choć pośrednik Boży, str. 721), lecz odstępstwa od powszechnego kościoła nigdy nie podzieli, ani też przełknie kilku lutersko-kalwińskich kawałków, n. p. predestynacyi, n. p. str. 139:

Że swoję w przeznaczeniu Bożym wiarę kładą,
Wielką im w niej krzyż Syna Bożego zawadą,

albo str. 176 i 181, gdyż takim sposobem odpowiedzialność za winy odpadnie; powtarza i szyderstwa na Lutra-wydrę (z łacińskiego, str. 414), czytaliśmy je już w Poczcie Herbów i t. d.

Chrześcijańskie sumienie jego wzdryga się na jedno i drugie, n. p. wyznaje:

Przeciwko słońcu, ten co przeciw prawdzie, mówi....
Twierdzić, że by najgorszy — jako dziś Kalwini
I Lutrzy wierzą — człowiek wolą Bożą czyni;
Że, choćby djabłu sto lat żył, jednej minuty
Samą spowiedzią będzie zbawion bez pokuty,
Jako my Katolicy wierzym z księżą naszą —
Przez co zgasiwszy cnotę na grzechy rozpaszą....
I ten przeciwko słońcu mówi, kto nie wierzy,
Żeby ciało Pańskie jadł przy jego wieczerzy:
A wszyscy ci nie wierzą, którzy przez swe zbrodnie
Jedzą ciało i piją krew jego niegodnie...
Wszyscy przeciwko prawdzie, o ślepoto sroga!
Mówią, twierdząc językiem, że poznali Boga
A tego, co rozkazał, strzedz niechcą, przeto są
Kłamcy i Jego kłamcą czynią, lecz odniosą... zapłatę.

Ta powierzchowna pokuta srodze go oburza; poganie przed ofiarą kazali niezbożnym z świątnicy wychodzić, ty księże nie zważaj, śmiało ofiaruj Ojcu ciało Syna:

Jédz go równo z Judaszem, największy zbrodniku,
Choć w sercu nic, byleś miał pokutę w języku!

On brzydzi się wszelkiem świętokradztwem i bluźnierstwem, marnem wzywaniem Boga (przy kłamliwem świadectwie) jak i przeczeniem Boga lub wyzywaniem Jego z owymi popędliwymi, co to (str. 140):

Szczekając z oszalałym Niemcem owym, który
Rzeźnikiem wyzdychałej śmiał Go zwać obory
I żarł też sam, we psią się obróciwszy minę,
Okrom głowy, zgłodniałą paszczeką maszynę.
Z Włochem, co na kucharza rozjadszy o pawia,
O rajskie jabłko z człekiem sąd Bogu wymawia.

Nie dziw wobec tego, że wietrzy już i oskarża zawleczony z zagranicy ateizm, n. p. str. 803: „wszystkie grzechy z pokrytym dziś do Polskiej weszły ateizmem“. Lutrom więc i Kalwinom, Aryanom i ateuszom nie folguje Potocki bynajmniej, raz n. p. powie:

Siłu tu mnichów Luter potwarza na trepce,
Plotąc, co mu ta (penitentka) miała, on jej w ucho szepce.
Bierze z siebie na świętych zakonników miarę,
Sam takim bywszy mnichem, nim odmieni wiarę.

Więc wedle przekonania jego wiara katolicka zbawienna, wszystko

w niej święte — należy ją tylko sercem nie ustami wyznawać. I tu przebija może obojętność innowiercza względem dogmatycznych różnic i sporów, żądanie prostej wiary bez mędrkowania. Są ostre wycieczki przeciw księżom, ale brak karności tłumaczy sobie złym przykładem z góry, n. p. w wierszu p. t.:

W todze skacze. (Na toż trzeci raz).

Niech każdy jedną mierzy statek z stanem piędzią.
Szpetna księdzu, daleko bardziej, bywszy sędzią,
Na com patrzył ze wstydem i żalem w Lublinie,
Tańcować, skoro przodki u sukni zawinie,
Abo u rewerendy, bo ją tak zwać raczy —
Samo przezwisko statek i powagę znaczy.
Tenże mię będzie sądził, co się sam nie sądzi,
Dopuszczając, czym człowiek, choć światowy, błądzi,
Błyskając, jako żacy gwiazdą na trzy króle,
Pleszem przy cudzej żenie do taktu wiole....

Na cóż złego plebani we wsiach nie odważą,
Kiedy w tym sobie wyższy prałaci pobłażą.
Że bankietów nie znają, przy wódce, przy chmielu,
Po jarmarkach, po karczmach, na chłopskim weselu,
Oni się od prałatów, chłopi od nich uczą:
Piją wszyscy i jako przed potopem huczą.....

Ale o cóż na księżą tak dalece krakać —
Gotowi po djabolskich skrzypcach wszyscy skakać,
Wszytkim grzechom na przecwał wyrzuciwszy wodze,
Jako zagra, pląszemy w Chrystusowej todze;
Z Herodjadą..... wolimy djabłu skakać kwoli
Niż po tak słodkiej Syna Bożego wioli.....

Nieraz dziczeje ksiądz w dzikiem otoczeniu, por. wiersz p. t.:

Godna garnuszka pokryweczka.
(Do tegoż trzeci raz).

Wiem jednę wieś Beskidney nie daleką dziczy,
Gdzie kościół katolicki z cerkwiami graniczy.
Więc że do swego nieba stosują się kraje,
Sami w niej zbójcy, sami mieszkają hultaje.
Aż i pleban, czemu ja wielce dziwuję się,
Żyda faktora mego na drodze wytrzęsie.
Przedtym człek skromny bywał w moim domu ze trzy
Razy, że się w pół roka od nich zapowietrzy.
Przyjechawszy pijany, przepraszać mię, znowu
Wybił mi okna kijem w browarze z ołowu.
Godzien garczek pokrywki, przypowieść to stara,
I plebana takiegoż godna rzekę fara.

Co miał cnotą zasilać dzikich ludzi serca,
Przykładem apostolskim, aż on sam wydzierca,
Zdziczawszy, ale aza ksiądz biskup to zgani
I zbystrzałą naturę znowu obrochmani.

Nie dziw więc, że wobec tak nieszczególnych doświadczeń sąd autora bardzo nieprzychylnie wypada; świeży zatarg litewski, hetmana z biskupem, zaostrza jego pióro jeszcze bardziej, i tak czytamy:

....Ołtarza się chwyta co żywo....
Nietylko niż żołnierzów, ale niż ołtarzów
Więcej księży, śpiewaków, klechów, bakałarzów....
Co o wojsku, to może dziś rzec o kościele:
Choć ten święty, ale w nim święconych nie wiele.
Światu służą... któryż grzech u nich grzechem? o co garłem karze
Świecki urząd laików, okryją ołtarze.....
Sama liczba bez ręku, bo niemi nie robią,
Cudze tylko pieniądze, cudze ziarno zobią.
Gorsza, co pod litewską stało się Pogonią,
Że go żołnierzom dobrze zasłużonym bronią,
I Boskie i królewskie depcąc przywileje,
Hetmana klną, który krew za dom Boży leje.

Niechaj spi pijany. (Na toż trzeci raz).

Spi świat pijany... Djabeł na warcie, żeby nikt nie budził, stoi,
Grozi palcem z daleka, psów nawet popoi...
Żeby spali, nie szczeka żaden na katedrze
Abo niezrozumiałym głosem; chceli pyska
Uchylić który, chleba po kawałku ciska.
Niechżeby który krzyknął, jako ogar w borze,
Heretyk! zamurować na śmierć go w klasztorze!
Abo ściąć! abo spalić! tak smaczny sen światu
Przerywać! niech paszczeki swej się sprawi katu!
Gdzie drudzy syrenami przyśpiewują, z lekka
Przygrawają, żeby spał tym smaczniej, on szczeka!

Krzyk to sumienia, rozpaczliwy niemal, spółczesny Psalmodii i godny obok niej stanąć.

Po rzeczach politycznych i duchownych moglibyśmy przejść do potocznych, z życia towarzyskiego i familijnego, z obyczajowości, przejętych. Więc liczne ilustracye gościnności polskiej, jej braków, jej nadużywania; ilustracye stosunku pana do sług, których nie do wysługi lecz jakby do spólnego pożycia przyjmujemy; o cudzoziemczeniu:

Jednę tylko z Paryża przywieźliśmy panią,
Aż wszystko po francuzku w Polskę weszło za nią.
Język nawet, i w mowie odmieni i w smaku,
Że czem była przed stem lat, mało na niej znaku.
Księgęby o tym pisać, co tylko natrącam.

I to niewyczerpany temat, rzucanie n. p. ojczystej odzieży, przybieranie obcej, zrozumiałe jeszcze u tego, co w cudzoziemskim zaciągu wojskowo służy,

Ale ów jałat czemu opasał się szpadą,
Idąc w pole z korzeniem byczym za gromadą?
Przejechałem Francuzy, Niemce, Angle, Włochy[1])
Bótów nikt, wszyscy noszą trzewiki, pończochy —

my inaczej, powróciwszy od nich wciągamy „odęte na czupryny peruki“ — dosyć by tego na rok, prezentować się przyjazdem z Pragi, „dalej, zrzuciwszy pludry, wdziać stare nadragi“ (na nowe nieraz już nie stanie pieniędzy i t. d., str. 131); każdy naród swego się stroju trzyma, nawet żydzi swych krez, tylko Polacy nie. Cóż mówić o kobietach! Dawniej

Kądziel, krosienka, to ich była krotofila,
Nie znały pancerole, kinola, pamfila

(str. 160, dalej sensu obscoeno); nie zapijały się; nie stroiły, tem mniej gdy już podstarzały, którym by „kożuch i kuczbaja“ lepiej przystały, niż „nastrzmione bryże“. I w kwestyi kobiecej pozostaje Potocki na patryarchalnem stanowisku, razi go wszelkie rozluźnienie dawnego rygoru, pisze więc n. p. w wierszu p. t.

Chlusnął nie przymusnął:

.....Szkoda i na niewiastę długo patrzeć piękną
A głupią, szkoda mówić z nią, bo serca miękną.
Z mądrą, cnotliwą może, choć nie będzie gładka,
Konwersować, lecz nigdy bez trzeciego świadka,
Żebyś i jej i siebie nie dał na obmowy —
Jednak najlepiej każdej strzedz się białej głowy,
Czy to piękna, czy szpetna; niech będzie i mniszka,
Lepiem w dotknieniu, wzrokiem równa bazyliszka.
Niech mąż do konwersacji żonę ma, żona go;
Nikt Adama, nikt Ewy, choć chodzili nago
Nie obmawia...

dziś wszystko inaczej:

A w naszej Polszcze żadnej nie oszpeci damy
Wolno iść na plezier z kawalerem samej;

toż samo o niedobranych małżeństwach i zagęszczonych rozwodach:

Późna przy ołtarzu zmowa.

Nie do upodobania małżeństwa dziś między
Ludźmi widzimy, ale do jednych pieniędzy.

[1]) Przenośnia poetycka. Potocki za granicą nie bywał; wątpię nawet, czy egierskich wód, o których raz wspominał, na miejscu używał. Wiedział jednak, jak obcy żyją.

Niech będzie głupi, szpetny, byle chleba grzanka,
Idzie za ormianina i wojewodzianka.
Pojmie z pieniądzmi mieszczkę, pojmie babę młody,
Grzeczny i rodowity szlachcic, stąd rozwody
Zagęściły, bo skoro pieniędzy nie stanie,
Co pleban związał, rozwiąż księże sufraganie!
Mężów żony, te sobie mężowie ostroczą (zohydzą);
Za biedą swar, jak prędko pieniądze roztoczą.
W tysiącu szukać stadła, żeby się z ćwiczenia,
Z cnót, z pobożności brało, nie z dobrego mienia.
Trudno ma stać budynek na złym fundamencie,
Trudno koniowi z krową w jednym chodzić pęcie,
Dopieroż w jednem jarzmie ciągnąć aż do śmierci,
Różnegoli rodzaju, różnej będą sierci.

Te i podobne filipiki na opojów, utracyuszów („Urowieckich panów“) sknerów i niepolityków, co to „gęby nie śmie otworzyć prócz Boże daj zdrowie abo jeśli wyjedzie pole ze psy heco“ (str. 134), i innych, różnią się znakomicie od podobnych filipik Opalińskiego, brakiem wszelkiej przesady, prawdą życiową: nie wyszukuje autor z umysłu jakichś niesłychanych wypadków i rzadko widzianych rysów, nie kładzie wyłącznie barw czarnych, nie lubuje się w wyrzutach całemu społeczeństwu; nie jest też faryzeuszem, jak ów duchowny, co mierność zaleca a „sam na każdy dzień pijan jako buba“, co czystość wychwala „a na miesiąc mu mało jedna czuba“ (dziewka, str. 96). Z każdej karty Moraliów bije na nas otwartość i szczerość, dobrotliwość i miękkość, honor i sumienie, wiara i skrucha autora; ciekawe też jego pojęcia o honorze, nie każe dbać na ludzkie obmowy, wrona kracze i przestanie, zazdrość i w sitowiu sęku szuka:

Chyba że urodzenia poczciwego ruszy:
W ten czas, bo taki honor z życiem równo chodzi,
Otrząsnąć się mu trzeba, porwać się nań godzi

(str. 856). Prócz wymienionych tu materyj nie wadzi wskazać i na inne; zajęcia ludzkie i jak je różni różnie odprawiają, obserwuje Potocki nieraz i trafnie; wszystkie u niego równe – tylko w każdym młynarzu widzi złodzieja a w lekarzu figlarza. Więc przysłowie o augurach do nich przystosuje (zanadto dali mu się w znaki, morząc mu dzieci, nigdy też im tego nie przebaczył ani zapomniał):

I lekarze do siebie figle tym podobne
Wiedząc, śmieją się, zszedszy na miejsce osobne –
Przecież im ludzie wierzą: jak do młyna wory
Niosą, żeby umierał od ich ręku chory.
Młynarzci wór przynajmniej, choć niepełny, wraca,
Doktor, co miał przyczynić, często życie skraca.

Złodziej się podobieństwa uchodząc uboży
A ten, czyniąc go, żyje jako najchędożej.
Pustki — jako po wieńcu kurwa chce być panną —
Głowy swej aksamitną okrywa sutanną.

Awersyą przeciw lekarzom łatwo zrozumiemy; ale i muzykant u niego, gądek, nie dobrze wychodzi — raziło go widocznie nadużywanie muzyki kościelnej, z którą dawny aryan pogodzić się nie umiał, przenosił tę awersyą na muzyki i tany ogółem:

Trębacki żywot.

.....Już ani galantomem, ani politykiem,
Choćby miał wszytko w sobie, jeśli nie muzykiem.
I niewiasty, co dotąd bawiły się przędzą,
Nie zejdą się do świata, jeżeli nie gędzą.
Często smyczkiem uboga dołoży posagu,
Bo i koń udatniejszy, choć chudy, w czapragu.
Jeśli też która weźmie professyą maisą,
Byle grała, zostanie zaraz przeoryszą.....
Mylą się, bo nie skrzypce ani ich wiole,
Po których się szaleni ludzie kręcą w kole,
Jako jabłko w przerębli, nie mając którąby
Dziurą wyszło na rzekę; nie kotły, nie trąby,
Które na krew i na mord ludzkie serca chciwią....
I wół ci beczy i pies wyje i wieprz kwiczy,
Jednak że nie wymawia, czego chce, nie wiemy —
Tak wszelki z bydłem, z zwierzem, instrument jest niemy.
Serca Bóg chce do cnoty, do chwały języka,
To organy, to jego najmilsza muzyka.....
Cóż wino bez muzyki a ta bez podwiki?
Drze djabeł nieproszony buty i trzewiki,
Bo go nic nie kosztują, gorsza że inaczej
Słowa w pijanych uszu chcąc wadzić tłumaczy....

O lekarzach-zabójcach (bezkarnych) częste u niego wzmianki; często szydził z nich i w Ogrodzie (por. Lekarstwo na wrzód, Niepewny Doktor pewny zabójca i t. d.). Dalej łgarzy prześladuje: w starożytności uchodzili za takich Cretenses, Cappadocii, Cylicenses, dziś Kaznodzieja, Kredytor (t. j. dłużnik) a Kronikarz trzeci a jeśliby się rozgniewali żartem „niechajże będzie z nimi łgarzem autor czwartem“ (str. 486) — chociaż częściej powtarza i w Moraliach, o czem i w Ogrodzie zapewniał: jedno dziesięć poetów a drugie malarzów, trzecie myśliwców; mówią że półkopy łgarzów (Jovial. 155 i częściej).

Nie myślimy jednakże zbierać więcej sądów Potockiego o rozmaitych przemysłach i rękodziełach, o stanach i zajęciach: na dowód tylko, jak trafne miał oko, jak podpatrywał i umiał oddawać charakterystyczne

rysy, ruchy i miny rozmaitych ludzi, przytoczymy wedle niego najpierw cechy wszelakich temperamentów ogółem a potem opis „osy“, człowieka gniewliwego, nie umiejącego swych porywów hamować. Pierwszy brzmi:

Dobrzy ludzie skłonni do łez.

Znać zalotnego z oczu, gniewliwego z czoła,
Chlubny o sobie trąbi, tchórz na wojnę woła,
Poważny z lekka stąpa, darmopych się suwa,
Zarłok i pijanica ustawicznie spluwa,
Frant bywa z orlim nosem, z szczupłym uchem sknera,
Kłamcy, pochlebcy, z gęby ozorek wyziera.
Mężny wysoką, tetryk miewa brew obwisłą,
Dowcipny skroń podniosłą; nie pojętny, ścisłą.
Umiezga się nieszczyry; w głowę człek markotny,
W dłoń wesoły, w zadek zaś drapie się ochotny,
Bo ten członek do kuchnie ma swą relacyą,
Czyni, że rad gościowi, manifestacyą.
Wszystkie afekty, czym się powierzchownie znaczą,
Mają; błaznowie śmieją, miłosierni płaczą.

Z drugiego przytaczamy:

Iskrą, siarką, gorączką, piorunem i osą
Kiedy impet gniewu oślepi..... oczy jako świece,
Drży warga pogryziona, palce łomie w dłoni,
Zębem zgrzyta, włos targa, drze wyblede skroni.
Niemasz nic w nim człeczego, jak przede lwem z boru
Żona, dzieci, słudzy precz uciekli z dworu;
Nie nawijaj się, trafisz na dobrą myśl, gościu,
Wolisz słuchać psich gonów za zającem w chrościu.

Wypiszmy jeszcze ideał Potockiego:

Cebrem wody nie przybędzie morza.

Na jednej wiosce żyjąc, nikomu nie dłużny,
Jeszcze ubogim dając, jaką mógł, jałmużny,
Lat kilkanaście z młodu nie zjeżdżając z wojny,
Stary wdowiec bez dzieci trawił wiek spokojny,
Bogu wprzód, potym sobie, cicho, nie do czyjej
(Każdy dzień za ostatni mając) opiniej.
Wolen od prawnych, wolen od wszelkich kłopotów,
Nie w dzień, w każdą godzinę umierać był gotów.
Kiedy go król z łaski swej, dawnych zasług względem,
Honoruje tytułem i zacnym urzędem,
Uniżenie dziękuje za znak Pańskiej chęci,
Cóż kiedy już nagrobek wziął miejsce pieczęci....
Jam już pełen, żaden w mię honor się nie zmieści....
Więc na sercu koronę miawszy, nie na skroni.....
Mniejszy honor do niej przybierać i na pana sadzać chłopa?

To pan, to król, kto żyje według Bożej woli.
Kto na dobrym sumieniu żadnych nie ma moli.

Nie chcemy twierdzić, jakoby tu poeta o sobie samym donosił, lecz nie wątpimy również ani na chwilę, że co tu o innym[1] napisał, zawsze i do siebie stósował.

Ze wszystkiego, co o naszym poecie wiemy, możemy przyznać, że żył, jak pisał, że miał prawo z spokojnem sumieniem spoglądać na zawód, życiowy i literacki, tuszyć sobie, że będzie żył i po śmierci w swych pismach, że zostawi trwałą pamiątkę, chociaż dziś nie nauki dobrego życia, lecz głupstwa cenią:

Ale dziś sowizrzalskie, czego świadkiem i ja,
Błazeństwa popłacają, niż ewangelija.
Chowaj sobie kędy się niemasz rozśmiać czemu.
Fraszki, brydnie staremu poszli i młodemu!

(str. 864). I tutaj więc odmienił się smak: wierszem ogólnym na takie odmiany zakończmy te wyciągi.

Miła jest różność w rzeczach.

(Varietas delectat).

Cóż nad to jawniejszego, że jako w potrawach,
Tak we wszystkich odmiany ludzie swych zabawach
Szukają, choć ledaco, tylko że nowina.
Nie co miesiąc, nie co dzień, ale co godzina,
Ba i częściej, radziby we wszystkiem odmianie.
Ztąd owo kilkorakie stołów zastawianie:
Choć już drugi dosięgnie palcem w gardle żeru,
Czeka konfitur, czeka chińskiego imbieru
Dla zawarcia żołądka, a zawrzeć go kata,
Kiedy przez dzień i przez noc nie stanie wiwata.
Jakie u równej szlachty, gdzie za ojców kasze
Stawiano, piramidy widzą oczy nasze.
Nie do kwadry odmiana, miasto kapust, grochów,
Cukry stawiać na końcu obiadu od Włochów.
Wskorają też tak jako Zabłocki na mydle,
Wynicowawszy modę staropolską w żydle,
Rzadki pół wieku swego dopędzi pradziada.
Jednę zwierz, jednę bydło i ptak strawę jada;
Każde też z nich dożyje naznaczonej pory,
Nie stękają, nie ważą z ludźmi na doktory.
Przy ciężkiej pracy jedząc pokrzywy i osty,

[1]) Na innem miejscu (str. 381) twierdzi Potocki, że łatwo pisać (zakonnikowi) w celi, trudno mnie, odrywanemu co chwila przez najrozmaitsze rzeczy (uchodził nawet nad staw z księgami dla miłego spokoju) — mądry wybaczy więc mym mylkom, szczególnie w wierszach, które pisać „jedna pokuta, bo daleko niż rymy łacniejsza soluta".

Jako pan od rozkoszy, chłop umiera prosty.
Bankietem by u niego było i przysmakiem,
Choć raz w rok, co u pana na każdy dzień brakiem.

Pójdźmyż do konwersacicj, gier, tańców, rozkoszy,
Którymi zasmrodzili Francuzi i Włoszy
Polskę naszę, jakie tam kawy, jakie brydnie!
I żywot poczciwemu, patrząc na to, brzydnie,
Wspomniawszy staropolską przystojność i statek.
Więc synowie od ojców, córki się od matek
Uczą, że za lat kilka, gdyby z grobu wstali,
Dziadowie by i baby wnuków nie poznali.

Cóż mówią mody w strojach, braki w materyach,
I tych i krawców szukać gdzie po Wenecyach —
Tak wszystkie rzeczy stare zginęły do szczętu,
Nie dostanie świętego kupić testamentu,
Nawet i politycznej staroszkolnej księgi.
Do takiej dla odmiany częstej niedołęgi
Przyszedł wiek nasz, choć tylko, co od starych słyszą,
Inszymi słowy nowi mędrelkowie piszą,
Chociaż dla szczérej chluby w cudze się pstrzą pióra.
Chwali ich, kto pierwszego nie czytał autora;
Rozumie, że nowego co pisał, aż ono
Taż, co była kapusta, tylko przewarzono,
Wody przylawszy, smaku ująwszy jej raczej:
Kto prawdy przyjacielem każdy mi wybaczy.
Tak wiele światu złego dzieje się nowiną
A tym czasem daleko lepsze rzeczy miną.
Gorszych się chwyta, żeby smak tylko odmienić,
Ztąd i prawdzie i cnocie przychodzi szeplenić.

Zgodzi się koniec świata w złości z swym początkiem —
Każdy się stary i on stawa niemowiątkiem —
Prócz, że tamten do zimnej, bo też drew tak wiele
Niemiał, ten do siarczystej odeszlą kąpiele.
Wszak też odmianę lubi, zimna od ukropu
Daleko różna woda, piekło od potopu.
Aleć to kaznodziejom, żeby kto satyrem
Nie nazwał mnie, należy, co affektem szczérem
Piszę ku mej ojczyźnie, nie bez serca żalu,
Gdyżby na to łez trzeba, nie rosy z Kastalu.

— — ———

Nie zawahaliśmy się zbierać i gromadzić tak licznych wypisów i wyciągów z nieznanego dotąd dzieła. Nie szło nam przytem o wprowadzenie jakiejś nowej pozycyi w roczniki piśmiennictwa: na to starczyłby i krótszy opis. Mieliśmy zadanie inne; chcieliśmy wykazać, co za niezwykła inteligencya, umysł i serce kryły się w tym szlachcicu podgórskim, nie

w[illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] szali czy [illegible] z [illegible] z [illegible] w [illegible] Potocki [illegible] nawet [illegible] w Poczcie Herbów [illegible]. Do- [illegible] [illegible] [illegible] p. Czubka [illegible] [illegible] bez [illegible] katolika wiernego i wolnego [illegible] i żartobliwie i t. d. Archiwum do dziejów literatury VIII. 18[illegible] str. [illegible]. Z innych dzisiejszych sądów spotykamy się u J. Ko-rzona [illegible] J. S[illegible] III. str. 524: „W. Potocki szczerością i głębokością [illegible] na wypadki [illegible] do przyznanego mu w literaturze pierwszego miejsca w rzędzie poetów XVII wieku".

Nie jesteśmy bynajmniej zaślepieni wobec widocznych, dotykalnych, nieraz nawet rażących braków poety. W artyzmie ustępuje on daleko Kochanowskiemu, ulubieńcowi swemu, w poprzedniem, a Krasickiemu w następnem stuleciu; jako artysta i estetyk przewyższa go spółczesny A. Morsztyn; i pióro St. Lubomirskiego gładsze, potoczystsze; rubasznością, trywialnością nieraz odskakuje od nich nasz poeta. Również brak mu daru a choćby zmysłu i poczucia kompozycyi i żadnej też udatnej całości większej on nie stworzył, boć i Argenida i Sylwet i Wojna Chocimska w gruncie rzeczy nie lepiej zbudowane ani ściślej spojone, niźli n. p. Poczet Herbów lub Moralia. On powtarza się ciągle, bywa wielomównym aż do przesytu, zwięzłość i energia dykcyi jego ginie nieraz zupełnie w szerokiem omawianiu jednej i tej samej rzeczy, w ciągłem do niej wracaniu. Z klasycznych powijaków również nie otrząsł się całkowicie; styl swój modeluje łacińskim; razi nas w nim szczególniej sztuczny, nie polski, nie naturalny szyk słów, utrudniający zrozumienie czytelnikowi dzisiejszemu.

Braki te wynagradza Potocki pierwszorzędnemi zaletami. Żaden z dawnych pisarzy, od Reja, Kochanowskiego i Skargi poczęwszy a skończywszy na Naruszewiczu, Krasickim i Trembeckim, nie wyraził w swoich dziełach tak znakomicie i wszechstronnie typu polskiego, jak właśnie on. Mimo znajomości i uwielbienia świata starożytnego nie kazi żadna tendencya ściśle humanistyczna jego zasad i poglądów szczeropolskich; mimo pierwotnego aryańswa nikt w nim różnowierczych zakusów, sekciarstwa, zasklepienia się ascetycznego nigdzie nie dopatrzy; unika on skrupulatnie wszelakiej cudzoziemczyzny, w stroju i w mowie, w obyczajach i poglądach. Zawsze i wszędzie jest tylko Polakiem; wszystko, co piękne i szlachetne w naturze staropolskiej, przedstawił on jak nikt inny. Dobroduszny, otwarty i szczery, żartobliwy — ale ujmujący żar-

tom szpilki już tem, że i z siebie często żartuje; gościnny, towarzyski do przysługi chętny; czuły i tkliwy, mimo pozornej rubasznosci, która go nieraz unosi; głęboko religijny, ale nienawidzący zbytnich praktyk zewnętrznych, obłudy, oschłości; karmazyn, ceniący honor rodu nadewszystko a nie dbający o to, co o nim samym pomyślą, nie stosujący się do żadnego widzimisię obcego, do opinii ogółu; dobry ojciec dzieciom, mąż żonie, brat rodzeństwu, pan poddanym; prawy obywatel, niepokojący się o ojczyznę, biadający nad jej upadkiem, radzący mądrze; wolny od zbytniej ambicyi, od żądzy dostatków i wygody, poskramiający swe ciało; trafny w sądzie, wykształcony gruntownie, choć nie po modnemu — jednem słowem, Polak starej daty, przypominający nieco Reja w poprzednim, więcej Pana Podstolego w następnym wieku. Takim był w życiu, takim przedstawia się jeszcze o wiele wyraźniej i jaśniej w swych pismach. On jeden starczy, aby złożyć świadectwo za cały naród i za cały wiek z tego, co najlepszego, najpiękniejszego w nich się wyhodowało: wszelkie dodatnie strony tego społeczeństwa skrystalizowały się w nim najczyściej, bez najmniejszej przymieszki obcej.

Skoro więc Potocki najwierniejszym, najwięcej typowym przedstawicielem dawnej polskości, rośnie tem samem jego znaczenie ponad rozmiary wyłączne literatury narodowej. Z pism jego, gdyby innych źródeł zabrakło, moglibyśmy odtworzyć staroszlacheckie społeczeństwo aż do najdrobniejszych szczegółów, ze wszystkimi przymiotami i przywarami, doskonałościami i ułomnościami. A o którym dawnym pisarzu słowiańskim możnaby coś podobnego twierdzić? Nie wydały takiego ani Praga ani Dubrownik — o Moskwie niema co i wspominać. Ktoby chciał zbadać typ dawnego Polaka, typ słowiański w gruncie mimo wszelkich naleciałości, mógłby się z wszelkim spokojem oprzeć o samego Potockiego; z niego jednego wyniósłby on, na coby mu się dziejopisarze i pamiętnikarze składać musieli.

Wielką i trwałą zasługą Potockiego pozostanie więc, że jest on najszlachetniejszym, najlepszym, najzupełniejszym przedstawicielem polskiego „sarmatyzmu“ t. j. swojskości, ale bez anarchii, umysłowej, moralnej i politycznej, bez zacofania i skostnienia, bez zwyrodnienia późniejszego: to uwidocznić, było głównym zamiarem naszej pracy.

Życie Apulejusza Platończyka z Madaury.

Przez

Maksymiliana Kawczyńskiego.

Wiadomości o życiu Apulejusza, jak o większej części starożytnych pisarzy, nie są wcale obfite. I znowuż u niego, jak u wielu innych, głównem źródłem są własne jego pisma, do których dodać tylko jeszcze można kilka drobnych wzmianek, w pismach ziomka jego, świętego Augustyna, zawartych.

Z własnych Apulejusza utworów najbogatszym w życiorysowe wiadomości jest jego *Apologia,* czyli obrona, wygłoszona przed trybunałem, w procesie, jaki mu wytoczono o czary, a głośnym następnie przez długie wieki, właśnie z powodu tej obrony, którą powszechnie podziwiano. Że jednak mowa ta przypada na czas, kiedy autor jej miał lat około trzydziestu i kilku, przeto wiadomości, jakie zawiera, odnoszą się wyłącznie do jego lat młodych. Chociaż zaś nawet do tego okresu wyczerpującą nie jest, to jednak zawiera tak obfity a autentyczny materyał do obrazu życia, obyczajów, charakterów, dążności drugiego wieku po Chr. jak mało który inny utwór świata starożytnego. To też będziemy się starali wydobyć z niego wszystko, co w nim dla autora i czasu jego znajdziemy znamiennego.

Drugiem źródłem jest księga jedenasta jego *Metamorfoz,* powieści z greckiego języka przerobionej. Już w greckim wzorze bohatyrem powieści jest Lucius i pozostaje nim także u Apulejusza. Niespodzianie jednak w księdze ostatniej miejsce jego bierze *Madaurensis*, nowy bo-

hatyr z Madaury pochodzący, skąd właśnie Apulejusz był rodem [1]). Bo też ta księga własnym jego jest dodatkiem i opowiada zdarzenia jego życia. Należy jednak do utworu wyobraźni, obliczonego na obudzenie pewnych wrażeń, przeto czerpać z niej tylko o tyle będzie można, o ile wiadomości tu podane, stwierdzone są z innej strony. Potwierdzenie to znajdują one wielokrotnie w Apologii, odnoszą się bowiem do czasu poprzedzającego tę mowę.

Dopiero źródło trzecie prowadzi nas o kilkanaście lat dalej w jego życie. Są to *Florida*, wyjątki z mów, jakie miewał w Kartaginie i które sam zebrał, niby jako anthologią, ale więcej jeszcze może jako dowody swojego w afrykańskiej stolicy powodzenia. To też dziwimy się, że nigdzie dotąd należycie do biografii jego wyzyskane nie zostały, co my tutaj uczynić zamierzamy.

Święty Augustyn nadspodziewanie często w pismach swoich wymienia Apulejusza, mianowicie w *De civitate Dei* i w liście do Marcellusa ucznia swego. Najczęściej z nim polemizuje, to prawda, nie odmawia mu jednak pewnego szacunku, jako platończykowi, a także pewnej sympatyi, jako Afrykańczykowi, ziomkowi przeto. Właśnie bowiem Thagasta, skąd pochodził św. Augustyn, leżała niedaleko Madaury, gdzie nawet późniejszy pisarz kościoła w szkołach się uczył. To też wiadomości, które podaje, są nadzwyczaj cenne, niestety jednak, bardzo skąpe. Widocznem jest, że tradycya afrykańska, po latach dwustu pięćdziesięciu, oddzielających św. Augustyna od naszego pisarza, nie podawała już o Apulejuszu więcej, niż to, co z pism jego wydobyć można. Tylko że św. Augustyn znał jeszcze niektóre utwory, dziś już nie istniejące.

Z tych tedy źródeł będziemy się starali wydobyć wiadomości na złożenie życiorysu naszego autora.

Nazwisko jego jest Apulejusz i nic więcej. On sam już niejednokrotnie dodaje sobie przydomek *Platonicus*, on sam też nazwał się raz *Madaurensis* [2]), św. Augustyn łączy już oba przydomki i nazywa go: *Apulejus Platonicus Madaurensis*. Takie też jest i dzisiaj jego miano. Niektórzy uczeni, idąc za rękopisami poźniejszymi, a więc mniej ma-

[1]) Opowiada tutaj kapłan Ozirisa bohatyrowi, że sam bóg mu oświadczył: *mitti sibi Madaurensem, cui statim sua sacra deberet ministrari.* Cytujemy tutaj, jak indziej, podług Hildebrandta zbiorowej edycyi dzieł Apulejusza 1842. Met. l. XI. c. 27.

[2]) Metamorfozy l. c.

jącymi powagi, dali mu imię Lucius, które mu się wcale nie należy, a które widocznie z bohatyra Metamorfoz przeniesiono na niego. Pierwszą do tego pobudkę dał sam Apulejusz, nazywając swego Luciusa w ostatniej księdze Madaureńczykiem, za nim dalej już poszedł św. Augustyn odnosząc wprost przykre przygody Luciusa, w osła przemienionego, do Apulejusza [1]). Znalazł się następnie kopista, w pismach świętego Augustyna oczytany, który imię Luciusa złączył na dobre z autorem.

Madaura, gdzie się Apulejusz urodził, leżała w Afryce na granicy Getulii i Numidyi, a więc dość głęboko w kraju, ale w żyznej okolicy. Była to kolonia rzymskich weteranów, już może za czasów Sulli tutaj osiedlonych. W kwitnącym teraz znajdowała się stanie, jak twierdzi Apulejusz, ojciec zaś jego do najprzedniejszych w niej należał obywateli, będąc nie tylko dekurionem, ale nawet duovirem, czyli po naszemu, nie tylko do rady miejskiej należał, ale nawet był jednym z dwu burmistrzów, inaczej konsulów [2]). Nie znamy roku jego urodzenia, ani też żadnej innej daty z jego życia. To też różne co do tego stawiano przypuszczenia, z których najlepiej co do niektórych dat głównych obmyślanym jest rachunek Rohdego. Przyjmujemy tedy na razie te daty, chociaż zobaczymy niebawem, że niejednokrotnie odstąpić od nich nam przyjdzie. Na właściwem dopiero miejscu, po przedstawieniu bliższych okoliczności jego życia, rozbierzemy chronologię Rohdego i przedstawimy naszą własną. Podług Rohdego [3]) urodził się Apulejusz około roku 124 po Chr. Uczył się od samego dzieciństwa: *ab ineunte aevo bonas artes colui* (Fl. XVII.), ale czy naukę zaczął jeszcze w Madaurze? Tego nie wiemy, pewnem zaś jest, że już w chłopięcym wieku był w Kartaginie, i że tutaj otrzymał podstawę wiedzy, którą następnie w Atenach uzupełnił: *Ita mihi et patria in concilio Africae, enimvero et pueritia apud vos, et magistri et secta, licet Athenis Atticis confirmata, tamen hic inchoata est.* (Flor. XVIII). Tak więc mamy stwierdzoną jego naukę tylko w Kartaginie i w Atenach. Jak długo uczył się w stolicy Afryki? Rohde sądzi, że aż do lat około dwudzie-

[1]) Sicut Apuleius in libris quos Asini aurei titulo inscripsit, sibi ipsi accidisse ut asinus fieret aut indicavit, aut finxit. De civ. dei 18, 17.

[2]) O dawnej zamożności miasta świadczą dziś jeszcze ruiny potężnych gmachów jak je opisuje Gsell: *Recherches archéologiques en Algérie* p. 293 n. Liczne posągi bogów, oraz w inskrypcyach nazwiska kapłanów, świadczą o pobożności miasta, które było może po Kartaginie jednem z najważniejszych ognisk życia rzymskiego w Afryce. Nazwiska rodów są rzymskie, tak jak i nazwa Apulejussów od dawna w Rzymie jest poświadczoną.

[3]) Rheinisches Museum 1885 p. 66 n.

stu (l. c.), naszem zdaniem jest to niemożliwem. Najprzód z tego powodu, że tylko swoją *pueritiam* umieszcza w Kartaginie, która żadną miarą poza rok szesnasty, to jest przywdzianie togi męskiej, sięgać nie może. Powtóre dla tego, że zdaje się, jakoby w Kartaginie uczył się tylko elementów, gramatyki i retoryki, na Ateny zaś kładzie poetykę, geometryę, muzykę, dyalektykę, całą wreszcie niewyczerpaną a nektaryczną filozofię (Flor. XX). Przypuszczamy tedy, że w Kartaginie pozostawał do roku szesnastego i że dopiero po przywdzianiu togi udał się do Aten. Prędzej bo znowu puścić go tam nie można! W Atenach pozostawimy go najmniej lat dziewięć (Rohde mówi: pięć), bo tyle przecie czasu potrzebował, aby się tego wszystkiego nauczyć, co wymienia i co umie. W dodatku zaś wtajemniczał się już teraz w mysteria, okoliczność dla niego bardzo znamienna, odbywał podróże, dosyć nawet dalekie, stwierdzony bowiem jest jego pobyt na wyspie Samos i we Frygii[1]). Z Aten udaje się do Rzymu. Żyje tu w obyczajach skromny i pracowity: *eamque existimationem morum ac studiorum quum in provincia vestra, tum etiam Romae penes amicos tuos quaesisse me, tute ipse locupletissimus testis es,* mówi do Scipiona Orfita (Flor. XVII). Pracowitym był zawsze i słusznie z tego się chwali. Przyjechał tu prawdopodobnie z zamiarem, aby się zaznajomić z filozoficznymi i literackimi kierunkami, panującymi w stolicy świata, wydoskonalić w stylu łacińskim, ale także może celem zdobycia jakiego stanowiska, urzędu publicznego. Do tego zaś potrzeba było podług ustawy przez Oktawiana wydanej najmniej lat dwadzieścia pięć[2]). Oto, dla czego pozostawiliśmy go w Atenach tylko lat dziewięć, aby go do tego właśnie wieku doprowadzić, ale i nie dłużej.

W Rzymie wtajemnicza się w dalsze mysteria i tutaj może miejsce przedstawić, czego się w tej tak ważnej sprawie od niego dowiadujemy. Przyznaje najprzód sam w Apologii, że już w Grecyi w liczne religie i ich obrzędy wtajemniczony został: *sacrorum pleraque initia in Graecia participavi.... At ego, ut dixi, multijuga sacra, et plurimos ritus, et varias caerimonias, studio veri et officio erga deos didici* (Apol. c. 55). Tutaj wymienia tylko mysteria Bachijskie, dawniej jednak wyliczył w mowie na cześć Eskulapa wszystkie, jakie znał: *abhinc ferme triennium est, quum primis diebus, quibus Oeam veneram, publice disserens de Aesculapii majestate,.... quot sacra nossem percensui* (l. c.). Do tych wówczas wyliczonych mysteriów należały niezawodnie tajemnice kultu

[1]) Zob. Florida XV oraz de mundo c. 17: vidi et ipse apud Hierapolin Phrygiae etc.

[2]) Marquardt: Römische Staatsverfassung 1873. I. p. 437.

Izydy, które poznał już w Grecyi, w Koryncie, a które opisuje tak dokładnie, jak tylko wtajemniczony mógł uczynić. Nigdzie indziej tak szczegółowego opisu wtajemniczenia nie mamy, to też należy się tutaj z niego korzystać, nie tylko w celu poznania tak ważnych, a tak szerokie miejsce w życiu starożytnem zabierających obrzędów, ale i w celu poznania ćwiczeń duszy, przez jakie Apulejusz w tym czasie przechodził. Prawda, że opis jego odnosi się tylko do mysteriów Izydy, jednakże obrzędy wtajemniczenia w inne religie były może podobne, chociaż mniej może rozwinięte, mniej wymagające. Opis ten znajduje się w ostatniej księdze Metamorfoz, o której się już powiedziało, że przez naszego autora dodaną została, a czego nie omieszkamy na właściwem miejscu bliżej wyjaśnić.

Przedewszystkiem tedy do wtajemniczenia potrzebnem było wyraźne zezwolenie bogów, wyraźne wezwanie, nawet w razach wyjątkowych. Wola ich objawiała się w snach, niekiedy zaś w widzeniach, prawie zawsze równoczesnych u kandydata i u kapłana, powołanego przez bóstwa do wykonania obrzędu. Uczynić coś bez takiego zezwolenia, albo, co gorsza, przeciw woli boga lub bogini, groziło nieszczęściem, a nawet śmiercią jednemu i drugiemu (Met. XI. 21). Izyda dzierżyła klucze królestwa podziemnego i nadziemnego, to też wtajemniczenia istotą była niejako śmierć dobrowolna, oddanie życia bogini, a zarazem odzyskanie go z jej łaski tylko: *Nam et inferum claustra et salutis tutelam in deae manu posita, ipsamque traditionem* (wtajemniczenie) *ad instar voluntariae mortis et precariae salutis celebrari* (l. c.). Kandydat mieszkał za umówioną zapłatę w obrębie świątyni: *aedibusque conductis, intra conseptum templi larem temporarium mihi constituo* (c. 19); brał udział w obrzędach wewnętrznych, nie tylko publicznych; cieszył się towarzystwem kapłanów, nie tracił z oka, ani z myśli wielkiego bóstwa. Nie było nocy, ani wypoczynku, bez snu proroczego, lub widzenia: *nec fuit nox una, vel quies aliqua, visu deae, monituque jejuna* (c. 19). Zobowiązany był do wstrzymięźliwości w jedzeniu, do czystości, do milczenia, do skupienia duszy (c. 22). Po niejakim czasie bogini naznaczała dzień i kapłana, mającego mu być niejako ojcem duchownym we wtajemniczeniu. Wybór ten zależał od pokrewieństwa konstelacyi między nim, a kandydatem: *divino quodam stellarum consortio mihi conjunctum* (c. 22). W dniu danym kapłan z towarzyszami prowadził kandydata do kąpieli, gdzie go zlewał wodą wśród modlitw. Następowało dziesięć dni ściślejszego postu bez mięsa i wina, w którym to czasie czyniono też potrzebne do uroczystości zakupna. Obrzęd sam zaczynał się pod wieczór; lud uwiadomiony przynosił podarunki; kandydat, odziany płócienną surową szatą, wprowadzony był w głąb świątyni:

ad ipsius sacrarii penetralia (c. 23). Niecierpliwie ciekawyś czytelniku pyta, co tam czyniono, co mówiono? Powiedziałbym, gdyby było wolno, dowiedziałbyś się, gdyby się godziło. Język i uszy równoby były grzeszne. Mam jednak litość nad tobą, dręczonym religijnem pragnieniem, więc słuchaj i wierz, bo prawdę ci powiem: zbliżyłem się na granicę śmierci, a stąpiwszy na próg Prozerpiny, wróciłem niesiony po przez wszystkie elementy. W pośrodku nocy widziałem błyszczące słońce, bogów podziemnych i niebieskich twarzą w twarz oglądałem, z blizka uczciłem. Słyszałeś tedy, a jednak nigdy nie zrozumiesz: *Ecce tibi retuli, quae quamvis audita, ignores tamen necesse est* (c. 23). Na tem zeszła noc święta: *nox sacrata* (c. 21).

Nazajutrz rano, opowiada, wyszedłem odziany dwunastu kapłańskiemi szatami, z ramion spadał mi płaszcz drogocenny aż do stóp. Ze wszystkich stron okryty byłem różnobarwnemi zwierzętami: tu smoki indyjskie, tam hyperborejskie gryfy skrzydlate. W prawej ręce trzymał zapaloną pochodnię, na głowie miał koronę z liści palmowych, roztaczających się jakby promienie. Postawiono go na wzniesieniu, w pośrodku świątyni, przed bogini posągiem, następnie rozsunięto zasłonę i podobnego do słońca, pokazano ludowi. Poczem uroczystość mego świętego odrodzenia obchodziła się miłą a wesołą ucztą, co się powtarzało przez trzy dni z rzędu, równie jak przedstawienie ludowi (c. 24).

Za niewysłowione dobrodziejstwo złożywszy w pięknej modlitwie ślub dozgonnej czci i wdzięczności dla wszechwładnej na niebie i w Hadesie bogini, mocnej rozwikłać skręcone węzły Przeznaczenia, złagodzić burze Losów, uściskawszy swego ojca duchownego Mithrasa, udał się po długiej zaiste nieobecności do domu. Lecz już po dniach kilku, za wskazówką bogini, na statek wsiadłszy, przez Ostię do Rzymu się udaje (c. 26). Czyby rzeczywiście Apulejusz sam pomiędzy pobytem w Grecyi, a przeniesieniem się do Rzymu, odwiedził był Afrykę, Madaurę? I to na czas tak krótki? Nic o tem na razie pewnego nie wiemy. Idźmy tedy za nim do Rzymu! Tam przybywszy, chodzi nabożnie do świątyni Izydy za miastem (Isis Campensis). Niebawem otrzymuje od bogini wskazówkę, aby się na dalsze przygotował wtajemniczenie. Zaniepokojony, pyta się o wyjaśnienie kapłanów i dowiaduje się od nich, że jest bóstwo niezwyciężonego Ozirisa, ojca wszystkich bogów, a chociaż bóg ten z Izydą nierozdzielnie jest złączony, to jednak wtajemniczenie jest osobne. Wnet też we śnie widzi kapłana, który mu być ma nowym ojcem duchownym. Poznaje go z łatwością wśród procesyi po nodze nieco kulawej, ten zaś zbliża się do niego, z oświadczeniem, że sam Oziris mu go przysyła, Madaureńczyka, obie-

To pan, to król, kto żyje według Bożej woli,
Kto na dobrym sumieniu żadnych nie zna moli.

Nie chcemy twierdzić, jakoby tu poeta o sobie samym donosił, lecz nie wątpimy również ani na chwilę, że co tu o innym (!) napisał, zawsze i do siebie stósował.

Ze wszystkiego, co o naszym poecie wiemy, możemy przyznać, że żył, jak pisał, że miał prawo z spokojnem sumieniem spoglądać na zawód, życiowy i literacki, tuszyć sobie, że będzie żył i po śmierci w swych pismach, że zostawi trwałą pamiątkę, chociaż dziś nie nauki dobrego życia, lecz głupstwa cenią:

Ale dziś sowizrzalskie, czego świadkiem i ja,
Błazeństwa popłacają, niż ewangelija,
Chowaj sobie kędy się niemasz rozśmiać czemu.
Fraszki, brydnie staremu poszli i młodemu [1])

(str. 864). I tutaj więc odmienił się smak: wierszem ogólnym na takie odmiany zakończmy te wyciągi.

Miła jest różność w rzeczach.
(Varietas delectat).

Cóż nad to jawniejszego, że jako w potrawach,
Tak we wszystkich odmiany ludzie swych zabawach
Szukają, choć ledaco, tylko że nowina,
Nie co miesiąc, nie co dzień, ale co godzina,
Ba i częściej, radziby we wszystkiem odmianie.
Ztąd owo kilkorakie stołów zastawianie:
Choć już drugi dosiągnie palcem w gardle żeru,
Czeka konfitur, czeka chińskiego imbieru
Dla zawarcia żołądka, a zawrzeć go kata,
Kiedy przez dzień i przez noc nie stanie wiwata.
Jakie u równej szlachty, gdzie za ojców kasze
Stawiano, piramidy widzą oczy nasze.
Nie do kwadry odmiana, miasto kapust, grochów,
Cukry stawiać na końcu obiadu od Włochów.
Wskorają też tak jako Zabłocki na mydle,
Wynicowawszy modę staropolską w żydle,
Rzadki pół wieku swego dopędzi pradziada.
Jednę zwierz, jednę bydło i ptak strawę jada;
Każde też z nich dożyje naznaczonej pory,
Nie stękają, nie ważą z ludźmi na doktory.
Przy ciężkiej pracy jedząc pokrzywy i osty,

[1]) Na innem miejscu (str. 381) twierdzi Potocki, że łatwo pisać (zakonnikowi) w celi, trudno mnie, odrywanemu co chwila przez najrozmaitsze rzeczy (uchodził nawet nad staw z księgami dla miłego spokoju) — mądry wybaczy więc mym myłkom, szczególnie w wierszach, które pisać „jedna pokuta, bo daleko niż rymy łacniejsza soluta“.

Jako pan od rozkoszy, chłop umiera prosty.
Bankietem by u niego było i przysmakiem,
Choć raz w rok, co u pana na każdy dzień brakiem.

Pójdźmyż do konwersacicj, gier, tańców, rozkoszy,
Którymi zasmrodzili Francuzi i Włoszy
Polskę naszę, jakie tam kawy, jakie brydnie!
I żywot poczciwemu, patrząc na to, brzydnie,
Wspomniawszy staropolską przystojność i statek.
Więc synowie od ojców, córki się od matek
Uczą, że za lat kilka, gdyby z grobu wstali,
Dziadowie by i baby wnuków nie poznali.

Cóż mówią mody w strojach, braki w materyach,
I tych i krawców szukać gdzie po Wenecyach —
Tak wszystkie rzeczy stare zginęły do szczętu,
Nie dostanie świętego kupić testamentu,
Nawet i politycznej staroszkolnej księgi.
Do takiej dla odmiany częstej niedołęgi
Przyszedł wiek nasz, choć tylko, co od starych słyszą,
Inszymi słowy nowi mędrelkowie piszą,
Chociaż dla szczérej chluby w cudze się pstrzą pióra.
Chwali ich, kto pierwszego nie czytał autora;
Rozumie, że nowego co pisał, aż ono
Taż, co była kapusta, tylko przewarzono,
Wody przylawszy, smaku ująwszy jej raczej:
Kto prawdy przyjacielem każdy mi wybaczy.
Tak wiele światu złego dzieje się nowiną
A tym czasem daleko lepsze rzeczy miną.
Gorszych się chwyta, żeby smak tylko odmienić,
Ztąd i prawdzie i cnocie przychodzi szeplenić.

Zgodzi się koniec świata w złości z swym początkiem —
Każdy się stary i on stawa niemowiątkiem —
Prócz, że tamten do zimnej, bo też drew tak wiele
Niemiał, ten do siarczystej odeszlą kąpiele.
Wszak też odmianę lubi, zimna od ukropu
Daleko różna woda, piekło od potopu.
Aleć to kaznodziejom, żeby kto satyrem
Nie nazwał mnie, należy, co affektem szczérem
Piszę ku mej ojczyźnie, nie bez serca żalu,
Gdyżby na to łez trzeba, nie rosy z Kastalu.

Nie zawahaliśmy się zbierać i gromadzić tak licznych wypisów i wyciągów z nieznanego dotąd dzieła. Nie szło nam przytem o wprowadzenie jakiejś nowej pozycyi w roczniki piśmiennictwa: na to starczyłby i krótszy opis. Mieliśmy zadanie inne; chcieliśmy wykazać, co za niezwykła inteligencya, umysł i serce kryły się w tym szlachcicu podgórskim, nie

wysuwającym się nigdy naprzód, nieznanym nikomu z dzieł szabli czy pióra, z majątku albo z rodu (w Okolskim Potoccy Śrzeniawici nawet nie wymienieni, aż autor w Poczcie Herbów dopełnić to musiał). Dotychczasowa ocena poety nie odpowiada bowiem bynajmniej jego istotnej wartości; na p. Czubka nawet „piękna postać podgórskiego śpiewaka“ zrobiła tylko wrażenie „wzorowego gospodarza, dobrego obywatela, acz patryotyzm zbyt zaściankowo pojmuje, katolika wierzącego, dowcipnego facecyonisty i żartownisia“ i t. d. (Archiwum do dziejów literatury VIII, 1895, str. 303). Z innym, słuszniejszym sądem spotykamy się u J. Korzona, Dola i niedola J. Sobieskiego III, str. 524: „W. Potocki szerokością i głębokością poglądu na wypadki stwierdził swoje tytuły do przyznanego mu w literaturze pierwszego miejsca w rzędzie poetów XVII wieku“.

Nie jesteśmy bynajmniej zaślepieni wobec widocznych, dotykalnych, nieraz nawet rażących braków poety. W artyzmie ustępuje on daleko Kochanowskiemu, ulubieńcowi swemu, w poprzedniem, a Krasickiemu w następnem stuleciu; jako artysta i estetyk przewyższa go spółczesny A. Morsztyn; i pióro St. Lubomirskiego gładsze, potoczystsze; rubasznością, trywialnością nieraz, odskakuje od nich nasz poeta. Również brak mu daru a choćby zmysłu i poczucia kompozycyi i żadnej też udatnej całości większej on nie stworzył, boć i Argenida i Syloret i Wojna Chocimska w gruncie rzeczy nie lepiej zbudowane ani ściślej spojone, niźli n. p. Poczet Herbów lub Moralia. On powtarza się ciągle, bywa wielomównym aż do przesytu, zwięzłość i energia dykcyi jego ginie nieraz zupełnie w szerokiem omawianiu jednej i tej samej rzeczy, w ciągłem do niej wracaniu. Z klasycznych powijaków również nie otrząsł się całkowicie; styl swój modeluje łacińskim; razi nas w nim szczególniej sztuczny, nie polski, nie naturalny szyk słów, utrudniający zrozumienie czytelnikowi dzisiejszemu.

Braki te wynagradza Potocki pierwszorzędnemi zaletami. Żaden z dawnych pisarzy, od Reja, Kochanowskiego i Skargi począwszy a skończywszy na Naruszewiczu, Krasickim i Trembeckim, nie wyraził w swoich dziełach tak znakomicie i wszechstronnie typu polskiego, jak właśnie on. Mimo znajomości i uwielbienia świata starożytnego nie kazi żadna tendencya ściśle humanistyczna jego zasad i poglądów szczeropolskich; mimo pierwotnego aryaństwa nikt w nim różnowierczych zakusów, sekciarstwa, zasklepienia się ascetycznego nigdzie nie dopatrzy; unika on skrupulatnie wszelakiej cudzoziemczyzny, w stroju i w mowie, w obyczajach i poglądach. Zawsze i wszędzie jest tylko Polakiem; wszystko, co piękne i szlachetne w naturze staropolskiej, przedstawił on jak nikt inny. Dobroduszny, otwarty i szczery, żartobliwy — ale ujmujący żar-

tom szpilki już tem, że i z siebie często żartuje; gościnny, towarzyski do przysługi chętny; czuły i tkliwy, mimo pozornej rubasznosci, która go nieraz unosi; głęboko religijny, ale nienawidzący zbytnich praktyk zewnętrznych, obłudy, oschłości; karmazyn, ceniący honor rodu nadewszystko a nie dbający o to, co o nim samym pomyślą, nie stosujący się do żadnego widzimisię obcego, do opinii ogółu; dobry ojciec dzieciom, mąż żonie, brat rodzeństwu, pan poddanym; prawy obywatel, niepokojący się o ojczyznę, biadający nad jej upadkiem, radzący mądrze; wolny od zbytniej ambicyi, od żądzy dostatków i wygody, poskramiający swe ciało; trafny w sądzie, wykształcony gruntownie, choć nie po modnemu — jednem słowem, Polak starej daty, przypominający nieco Reja w poprzednim, więcej Pana Podstolego w następnym wieku. Takim był w życiu, takim przedstawia się jeszcze o wiele wyraźniej i jaśniej w swych pismach. On jeden starczy, aby złożyć świadectwo za cały naród i za cały wiek z tego, co najlepszego, najpiękniejszego w nich się wyhodowało: wszelkie dodatnie strony tego społeczeństwa skrystalizowały się w nim najczyściej, bez najmniejszej przymieszki obcej.

Skoro więc Potocki najwierniejszym, najwięcej typowym przedstawicielem dawnej polskości, rośnie tem samem jego znaczenie ponad rozmiary wyłączne literatury narodowej. Z pism jego, gdyby innych źródeł zabrakło, moglibyśmy odtworzyć staroszlacheckie społeczeństwo aż do najdrobniejszych szczegółów, ze wszystkimi przymiotami i przywarami, doskonałościami i ułomnościami. A o którym dawnym pisarzu słowiańskim możnaby coś podobnego twierdzić? Nie wydały takiego ani Praga ani Dubrownik — o Moskwie niema co i wspominać. Ktoby chciał zbadać typ dawnego Polaka, typ słowiański w gruncie mimo wszelkich naleciałości, mógłby się z wszelkim spokojem oprzeć o samego Potockiego; z niego jednego wyniósłby on, na coby mu się dziejopisarze i pamiętnikarze składać musieli.

Wielką i trwałą zasługą Potockiego pozostanie więc, że jest on najszlachetniejszym, najlepszym, najzupełniejszym przedstawicielem polskiego „sarmatyzmu“ t. j. swojskości, ale bez anarchii, umysłowej, moralnej i politycznej, bez zacofania i skostnienia, bez zwyrodnienia późniejszego: to uwidocznić, było głównym zamiarem naszej pracy.

Życie Apulejusza Platończyka z Madaury.

Przez

Maksymiliana Kawczyńskiego.

Wiadomości o życiu Apulejusza, jak o większej części starożytnych pisarzy, nie są wcale obfite. I znowuż u niego, jak u wielu innych, głównem źródłem są własne jego pisma, do których dodać tylko jeszcze można kilka drobnych wzmianek, w pismach ziomka jego, świętego Augustyna, zawartych.

Z własnych Apulejusza utworów najbogatszym w życiorysowe wiadomości jest jego *Apologia,* czyli obrona, wygłoszona przed trybunałem, w procesie, jaki mu wytoczono o czary, a głośnym następnie przez długie wieki, właśnie z powodu tej obrony, którą powszechnie podziwiano. Że jednak mowa ta przypada na czas, kiedy autor jej miał lat około trzydziestu i kilku, przeto wiadomości, jakie zawiera, odnoszą się wyłącznie do jego lat młodych. Chociaż zaś nawet do tego okresu wyczerpującą nie jest, to jednak zawiera tak obfity a autentyczny materyał do obrazu życia, obyczajów, charakterów, dążności drugiego wieku po Chr. jak mało który inny utwór świata starożytnego. To też będziemy się starali wydobyć z niego wszystko, co w nim dla autora i czasu jego znajdziemy znamiennego.

Drugiem źródłem jest księga jedenasta jego *Metamorfoz,* powieści z greckiego języka przerobionej. Już w greckim wzorze bohatyrem powieści jest Lucius i pozostaje nim także u Apulejusza. Niespodzianie jednak w księdze ostatniej miejsce jego bierze *Madaurensis,* nowy bo-

hatyr z Madaury pochodzący, skąd właśnie Apulejusz był rodem [1]). Bo też ta księga własnym jego jest dodatkiem i opowiada zdarzenia jego życia. Należy jednak do utworu wyobraźni, obliczonego na obudzenie pewnych wrażeń, przeto czerpać z niej tylko o tyle będzie można, o ile wiadomości tu podane, stwierdzone są z innej strony. Potwierdzenie to znajdują one wielokrotnie w Apologii, odnoszą się bowiem do czasu poprzedzającego tę mowę.

Dopiero źródło trzecie prowadzi nas o kilkanaście lat dalej w jego życie. Są to *Florida*, wyjątki z mów, jakie miewał w Kartaginie i które sam zebrał, niby jako anthologią, ale więcej jeszcze może jako dowody swojego w afrykańskiej stolicy powodzenia. To też dziwimy się, że nigdzie dotąd należycie do biografii jego wyzyskane nie zostały, co my tutaj uczynić zamierzamy.

Święty Augustyn nadspodziewanie często w pismach swoich wymienia Apulejusza, mianowicie w *De civitate Dei* i w liście do Marcellusa ucznia swego. Najczęściej z nim polemizuje, to prawda, nie odmawia mu jednak pewnego szacunku, jako platończykowi, a także pewnej sympatyi, jako Afrykańczykowi, ziomkowi przeto. Właśnie bowiem Thagasta, skąd pochodził św. Augustyn, leżała niedaleko Madaury, gdzie nawet późniejszy pisarz kościoła w szkołach się uczył. To też wiadomości, które podaje, są nadzwyczaj cenne, niestety jednak, bardzo skąpe. Widocznem jest, że tradycya afrykańska, po latach dwustu pięćdziesięciu, oddzielających św. Augustyna od naszego pisarza, nie podawała już o Apulejuszu więcej, niż to, co z pism jego wydobyć można. Tylko że św. Augustyn znał jeszcze niektóre utwory, dziś już nie istniejące.

Z tych tedy źródeł będziemy się starali wydobyć wiadomości na złożenie życiorysu naszego autora.

Nazwisko jego jest Apulejusz i nic więcej. On sam już niejednokrotnie dodaje sobie przydomek *Platonicus*, on sam też nazwał się raz *Madaurensis* [2]), św. Augustyn łączy już oba przydomki i nazywa go: *Apulejus Platonicus Madaurensis*. Takie też jest i dzisiaj jego miano. Niektórzy uczeni, idąc za rękopisami poźniejszymi, a więc mniej ma-

[1]) Opowiada tutaj kapłan Ozirisa bohatyrowi, że sam bóg mu oświadczył: *mitti sibi Madaurensem, cui statim sua sacra deberet ministrari.* Cytujemy tutaj, jak indziej, podług Hildebrandta zbiorowej edycyi dzieł Apulejusza 1842. Met. l. XI. c. 27.

[2]) Metamorfozy l. c.

jącymi powagi, dali mu imię Lucius, które mu się wcale nie należy, a które widocznie z bohatyra Metamorfoz przeniesiono na niego. Pierwszą do tego pobudkę dał sam Apulejusz, nazywając swego Luciusa w ostatniej księdze Madaureńczykiem, za nim dalej już poszedł św. Augustyn odnosząc wprost przykre przygody Luciusa, w osła przemienionego, do Apulejusza[1]). Znalazł się następnie kopista, w pismach świętego Augustyna oczytany, który imię Luciusa złączył na dobre z autorem.

Madaura, gdzie się Apulejusz urodził, leżała w Afryce na granicy Getulii i Numidyi, a więc dość głęboko w kraju, ale w żyznej okolicy. Była to kolonia rzymskich weteranów, już może za czasów Sulli tutaj osiedlonych. W kwitnącym teraz znajdowała się stanie, jak twierdzi Apulejusz, ojciec zaś jego do najprzedniejszych w niej należał obywateli, będąc nie tylko dekurionem, ale nawet duovirem, czyli po naszemu, nie tylko do rady miejskiej należał, ale nawet był jednym z dwu burmistrzów, inaczej konsulów[2]). Nie znamy roku jego urodzenia, ani też żadnej innej daty z jego życia. To też różne co do tego stawiano przypuszczenia, z których najlepiej co do niektórych dat głównych obmyślanym jest rachunek Rohdego. Przyjmujemy tedy na razie te daty, chociaż zobaczymy niebawem, że niejednokrotnie odstąpić od nich nam przyjdzie. Na właściwem dopiero miejscu, po przedstawieniu bliższych okoliczności jego życia, rozbierzemy chronologię Rohdego i przedstawimy naszą własną. Podług Rohdego[3]) urodził się Apulejusz około roku 124 po Chr. Uczył się od samego dzieciństwa: *ab ineunte aevo bonas artes colui* (Fl. XVII.), ale czy naukę zaczął jeszcze w Madaurze? Tego nie wiemy, pewnem zaś jest, że już w chłopięcym wieku był w Kartaginie, i że tutaj otrzymał podstawę wiedzy, którą następnie w Atenach uzupełnił: *Ita mihi et patria in concilio Africae, enimvero et pueritia apud vos, et magistri et secta, licet Athenis Atticis confirmata, tamen hic inchoata est.* (Flor. XVIII). Tak więc mamy stwierdzoną jego naukę tylko w Kartaginie i w Atenach. Jak długo uczył się w stolicy Afryki? Rohde sądzi, że aż do lat około dwudzie-

[1]) Sicut Apuleius in libris quos Asini aurei titulo inscripsit, sibi ipsi accidisse ut asinus fieret aut indicavit, aut finxit. De civ. dei 18, 17.

[2]) O dawnej zamożności miasta świadczą dziś jeszcze ruiny potężnych gmachów jak je opisuje Gsell: *Recherches archéologiques en Algérie* p. 293 n. Liczne posągi bogów, oraz w inskrypcyach nazwiska kapłanów, świadczą o pobożności miasta, które było może po Kartaginie jednem z najważniejszych ognisk życia rzymskiego w Afryce. Nazwiska rodów są rzymskie, tak jak i nazwa Apulejuszów od dawna w Rzymie jest poświadczoną.

[3]) Rheinisches Museum 1885 p. 66 n.

stu (l. c.), naszem zdaniem jest to niemożliwem. Najprzód z tego powodu, że tylko swoją *pueritiam* umieszcza w Kartaginie, która żadną miarą poza rok szesnasty, to jest przywdzianie togi męskiej, sięgać nie może. Powtóre dla tego, że zdaje się, jakoby w Kartaginie uczył się tylko elementów, gramatyki i retoryki, na Ateny zaś kładzie poetykę, geometryę, muzykę, dyalektykę, całą wreszcie niewyczerpaną a nektaryczną filozofię (Flor. XX). Przypuszczamy tedy, że w Kartaginie pozostawał do roku szesnastego i że dopiero po przywdzianiu togi udał się do Aten. Prędzej bo znowu puścić go tam nie można! W Atenach pozostawimy go najmniej lat dziewięć (Rohde mówi: pięć), bo tyle przecie czasu potrzebował, aby się tego wszystkiego nauczyć, co wymienia i co umie. W dodatku zaś wtajemniczał się już teraz w mysteria, okoliczność dla niego bardzo znamienna, odbywał podróże, dosyć nawet dalekie, stwierdzony bowiem jest jego pobyt na wyspie Samos i we Frygii [1]). Z Aten udaje się do Rzymu. Żyje tu w obyczajach skromny i pracowity: *eamque existimationem morum ac studiorum quum in provincia vestra, tum etiam Romae penes amicos tuos quaesisse me, tute ipse locupletissimus testis es,* mówi do Scipiona Orfita (Flor. XVII). Pracowitym był zawsze i słusznie z tego się chwali. Przyjechał tu prawdopodobnie z zamiarem, aby się zaznajomić z filozoficznymi i literackimi kierunkami, panującymi w stolicy świata, wydoskonalić w stylu łacińskim, ale także może celem zdobycia jakiego stanowiska, urzędu publicznego. Do tego zaś potrzeba było podług ustawy przez Oktawiana wydanej najmniej lat dwadzieścia pięć [2]). Oto, dla czego pozostawiliśmy go w Atenach tylko lat dziewięć, aby go do tego właśnie wieku doprowadzić, ale i nie dłużej.

W Rzymie wtajemnicza się w dalsze mysteria i tutaj może miejsce przedstawić, czego się w tej tak ważnej sprawie od niego dowiadujemy. Przyznaje najprzód sam w Apologii, że już w Grecyi w liczne religie i ich obrzędy wtajemniczony został: *sacrorum pleraque initia in Graecia participavi.... At ego, ut dixi, multijuga sacra, et plurimos ritus, et varias caerimonias, studio veri et officio erga deos didici* (Apol. c. 55). Tutaj wymienia tylko mysteria Bachijskie, dawniej jednak wyliczył w mowie na cześć Eskulapa wszystkie, jakie znał: *abhinc ferme triennium est, quum primis diebus, quibus Oeam veneram, publice disserens de Aesculapii majestate,.... quot sacra nossem percensui* (l. c.). Do tych wówczas wyliczonych mysteriów należały niezawodnie tajemnice kultu

[1]) Zob. Florida XV oraz de mundo c. 17: vidi et ipse apud Hierapolin Phrygiae etc.

[2]) Marquardt: Römische Staatsverfassung 1873. I. p. 437.

Izydy, które poznał już w Grecyi, w Koryncie, a które opisuje tak dokładnie, jak tylko wtajemniczony mógł uczynić. Nigdzie indziej tak szczegółowego opisu wtajemniczenia nie mamy, to też należy się tutaj z niego korzystać, nie tylko w celu poznania tak ważnych, a tak szerokie miejsce w życiu starożytnem zabierających obrzędów, ale i w celu poznania ćwiczeń duszy, przez jakie Apulejusz w tym czasie przechodził. Prawda, że opis jego odnosi się tylko do mysteriów Izydy, jednakże obrzędy wtajemniczenia w inne religie były może podobne, chociaż mniej może rozwinięte, mniej wymagające. Opis ten znajduje się w ostatniej księdze Metamorfoz, o której się już powiedziało, że przez naszego autora dodaną została, a czego nie omieszkamy na właściwem miejscu bliżej wyjaśnić.

Przedewszystkiem tedy do wtajemniczenia potrzebnem było wyraźne zezwolenie bogów, wyraźne wezwanie, nawet w razach wyjątkowych. Wola ich objawiała się w snach, niekiedy zaś w widzeniach, prawie zawsze równoczesnych u kandydata i u kapłana, powołanego przez bóstwa do wykonania obrzędu. Uczynić coś bez takiego zezwolenia, albo, co gorsza, przeciw woli boga lub bogini, groziło nieszczęściem, a nawet śmiercią jednemu i drugiemu (Met. XI. 21). Izyda dzierżyła klucze królestwa podziemnego i nadziemnego, to też wtajemniczenia istotą była niejako śmierć dobrowolna, oddanie życia bogini, a zarazem odzyskanie go z jej łaski tylko: *Nam et inferum claustra et salutis tutelam in deae manu posita, ipsamque traditionem* (wtajemniczenie) *ad instar voluntariae mortis et precariae salutis celebrari* (l. c.). Kandydat mieszkał za umówioną zapłatę w obrębie świątyni: *aedibusque conductis, intra conseptum templi larem temporarium mihi constituo* (c. 19); brał udział w obrzędach wewnętrznych, nie tylko publicznych; cieszył się towarzystwem kapłanów, nie tracił z oka, ani z myśli wielkiego bóstwa. Nie było nocy, ani wypoczynku, bez snu proroczego, lub widzenia: *nec fuit nox una, vel quies aliqua, visu deae, monituque jejuna* (c. 19). Zobowiązany był do wstrzymięźliwości w jedzeniu, do czystości, do milczenia, do skupienia duszy (c. 22). Po niejakim czasie bogini naznaczała dzień i kapłana, mającego mu być niejako ojcem duchownym we wtajemniczeniu. Wybór ten zależał od pokrewieństwa konstelacyi między nim, a kandydatem: *divino quodam stellarum consortio mihi conjunctum* (c. 22). W dniu danym kapłan z towarzyszami prowadził kandydata do kąpieli, gdzie go zlewał wodą wśród modlitw. Następowało dziesięć dni ściślejszego postu bez mięsa i wina, w którym to czasie czyniono też potrzebne do uroczystości zakupna. Obrzęd sam zaczynał się pod wieczór; lud uwiadomiony przynosił podarunki; kandydat, odziany płócienną surową szatą, wprowadzony był w głąb świątyni:

ad ipsius sacrarii penetralia (c. 23). Niecierpliwie ciekawyś czytelniku pyta, co tam czyniono, co mówiono? Powiedziałbym, gdyby było wolno, dowiedziałbyś się, gdyby się godziło. Język i uszy równoby były grzeszne. Mam jednak litość nad tobą, dręczonym religijnem pragnieniem, więc słuchaj i wierz, bo prawdę ci powiem: zbliżyłem się na granicę śmierci, a stąpiwszy na próg Prozerpiny, wróciłem niesiony po przez wszystkie elementy. W pośrodku nocy widziałem błyszczące słońce, bogów podziemnych i niebieskich twarzą w twarz oglądałem, z blizka uczciłem. Słyszałeś tedy, a jednak nigdy nie zrozumiesz: *Ecce tibi retuli, quae quamvis audita, ignores tamen necesse est* (c. 23). Na tem zeszła noc święta: *nox sacrata* (c. 21).

Nazajutrz rano, opowiada, wyszedłem odziany dwunastu kapłańskiemi szatami, z ramion spadał mi płaszcz drogocenny aż do stóp. Ze wszystkich stron okryty byłem różnobarwnemi zwierzętami: tu smoki indyjskie, tam hyperborejskie gryfy skrzydlate. W prawej ręce trzymał zapaloną pochodnię, na głowie miał koronę z liści palmowych, roztaczających się jakby promienie. Postawiono go na wzniesieniu, w pośrodku świątyni, przed bogini posągiem, następnie rozsunięto zasłonę i podobnego do słońca, pokazano ludowi. Poczem uroczystość mego świętego odrodzenia obchodziła się miłą a wesołą ucztą, co się powtarzało przez trzy dni z rzędu, równie jak przedstawienie ludowi (c. 24).

Za niewysłowione dobrodziejstwo złożywszy w pięknej modlitwie ślub dozgonnej czci i wdzięczności dla wszechwładnej na niebie i w Hadesie bogini, mocnej rozwikłać skręcone węzły Przeznaczenia, złagodzić burze Losów, uściskawszy swego ojca duchownego Mithrasa, udał się po długiej zaiste nieobecności do domu. Lecz już po dniach kilku, za wskazówką bogini, na statek wsiadłszy, przez Ostię do Rzymu się udaje (c. 26). Czyby rzeczywiście Apulejusz sam pomiędzy pobytem w Grecyi, a przeniesieniem się do Rzymu, odwiedził był Afrykę, Madaurę? I to na czas tak krótki? Nic o tem na razie pewnego nie wiemy. Idźmy tedy za nim do Rzymu! Tam przybywszy, chodzi nabożnie do świątyni Izydy za miastem (Isis Campensis). Niebawem otrzymuje od bogini wskazówkę, aby się na dalsze przygotował wtajemniczenie. Zaniepokojony, pyta się o wyjaśnienie kapłanów i dowiaduje się od nich, że jest bóstwo niezwyciężonego Ozirisa, ojca wszystkich bogów, a chociaż bóg ten z Izydą nierozdzielnie jest złączony, to jednak wtajemniczenie jest osobne. Wnet też we śnie widzi kapłana, który mu być ma nowym ojcem duchownym. Poznaje go z łatwością wśród procesyi po nodze nieco kulawej, ten zaś zbliża się do niego, z oświadczeniem, że sam Oziris mu go przysyła, Madaureńczyka, obie-

cując dla jednego wielką sławę naukową, dla drugiego znaczną nagrodę: *nam et illi studiorum gloriam, et ipsi grande compendium sua comparari providentia* (c. 27). Wiemy, że groźnem być mogło w następstwach nieusłuchanie wskazówek bóstwa. To też nie ociąga się wezwany, a nie mając już żadnych zasobów, sprzedaje wszystko odzienie, aby zebrać potrzebną ilość pieniędzy. Pości znów, przygotowuje się należycie, poczem w nocnym obrzędzie wprowadzony jest w mysteria boga Serapisa. — Jakto Serapisa, zapytamy, kiedy tu o Ozirisa chodziło? Przedstawiamy, jak pisze Apulejusz (c. 28), Zdaje się, że Serapis (Osiris-apis jak się dzisiaj tłómaczy) był niższym nieco przedstawicielem Ozirisa samego. Mimo to bóg ten okazał się tak wpływowym, że Madaureńczyk wnet do dobrego doszedł bytu przez zarobek adwokacki w języku łacińskim (c. 28). Po niejakim atoli czasie, nowe otrzymuje boskie wezwanie. Zaniepokojenie jego doszło teraz do najwyższego stopnia. Ileż razy przyjdzie mu jeszcze wtajemniczać się? Czy Mithras i Asinius, dotychczasowi jego ojcowie duchowni, niedbale wykonali swe względem niego obowiązki? W tych wątpliwościach, do szału dochodzących, objawia mu się bóstwo samo i mówi uspokajając: cieszę się, zaiste, że się bogowie tak zajmują tobą. Trzy razy masz być tem, czem inni raz ledwie być mogą. Nowe to wtajemniczenie jest potrzebnem, wiesz, że suknia twoja kapłańska pozostała w Koryncie, jeżeli tedy chcesz i tutaj nosić taką szatę, należy się tutaj wtajemniczyć. Po takiem objaśnieniu już nie zwłóczy, sam o łaskę nowej telecyi, nowego udoskonalenia prosi; dziesięciodniowy, a nawet dłuższy post wykonywa; hojnością przewyższa nawet zasoby swoje. Nie wyszło mu to na złe: posypały się sprawy adwokackie, które mu znaczny zysk przyniosły: *liberali deum providentia iam stipendiis forensibus bellule fotum* (c. 30). Niewysłowiony bóg Oziris powołał go następnie do zwierzchniego kolegium Pastoforów, między tymi zaś do dekurionów pięcioletnich: *inter ipsos me decurionum quinquennales adlegit*, (c. 30). Jako taki, nosił święte obrazy w procesyi, miał głowę ogoloną, a daleki od tego, aby się wstydzić, pokazywał ją wszystkim z radością. Zachęcał go też bóg najświętszy między świętymi, aby się śmiało i całkiem oddał adwokaturze, nie lękając się oszczerstw zawistników, wzburzonych jego wiedzą, owocem usilnej pracy: *nec extimescerem malivolorum disseminationes, quos studiorum meorum laboriosa doctrina ibi deserviebat* (l. c.).

Oto, co z Metamorfoz wydobywamy do biografii naszego autora. Nie ulega wątpliwości, że jego opisy tajemnic Izydy, Serapisa, Ozirisa są wiarygodne i pouczające, równie jak przedstawienie stósunku owych bóstw do siebie; zasługiwały przeto już choćby z tego względu na uwydatnienie. Wzmianki o adwokaturze także są prawie pewne i poparte

przez Apologię. Taką bowiem obronę mógł wygłosić tylko człowiek w rzemiosło adwokackie dobrze wprawiony. Sądzimy, że ponadto dwa jeszcze fakta z przytoczeń powyższych wydobyć możemy. Uważmy tedy, że jego godność dekuriona Pastoforów pięć lat trwać miała, że zaś czas jakiś minął przed pierwszem jego w Rzymie wtajemniczeniem i znowuż przed drugiem, a dalej przed wyborem do kolegium Pastoforów i znów przed dekuryonatem, przeto pobyt jego w stolicy świata trwałby lat pięć i pół najmniej. Porzucać bowiem tak zaszczytną godność dekuryona przed jej wygaśnięciem, byłoby grubą wobec Ozirisa niewdzięcznością, a nadto rzeczą, jak to się widziało, niebezpieczną. To byłoby jedno; druga uwaga tyczyłaby otuchy, jaką napełnić chciał Oziris uczonego wielbiciela swego wobec zazdrosnych a obgadujących go rywalów. Niejednokrotnie przy rozważaniu życia Apulejusza stajemy w obec pytania, dla czego uczony, utalentowany, a bardzo ambitny nasz mowca nie osiedlił się w Rzymie, dla czego teraz właśnie w Rzymie nie pozostał, lecz po sześcioletnim w nim pobycie do Afryki powrócił? Odpowiedzi w tych właśnie uwydatnionych tutaj okolicznościach szukać może należy. Miał zazdrosnych, miał przeciwników. Kto mógł do nich należeć? Czyby nie Fronto? On właśnie był najbardziej wtedy wpływowym mówcą i wziętym pomiędzy młodzieżą profesorem. Wszakże kształcił dwu późniejszych cezarów: Marka Aureliusza i Verusa. Znaczenie jego było tak wielkie, że już roku 143 był mianowany konsulem. Sam Apulejusz uległ jego wpływowi, podstawy bowiem apulejańskiego stylu w dążnościach językowych Frontona szukać, jak wiadomo, należy. Mógł więc i nasz autor przyłączyć się do rzeszy zwolenników i wielbicieli konsularnego, bogatego przytem retora! Tak jest, jedno go atoli od niego stanowczo oddzielało: Fronton pogardzał filozofią, był jej nieprzyjacielem. To znaczy, że jej nie rozumiał. Apulejusz był, a przynajmniej chciał być filozofem, znał tę naukę i wielbił. Z tego więc punktu widzenia górował nad rzymskim mistrzem i jego szkołą, a górował może i talentem, jedno zaś i drugie dostatecznie wyjaśnia, sądzimy i niechęć i zazdrość i obgadywanie, do którego to ostatniego znów jego ogolona głowa prowokującym może była powodem. To byłaby druga uwaga, a teraz jeszcze trzecia. Wielce pouczającem jest to wszystko, co nam Apulejusz o mysteriach napisał. Nikt zgoła w starożytności nie objawił o tem więcej. Prawda, że głównego sekretu nie zdradził, ale i o tem, choć zagadkowo, mówić się nie powstrzymał. Co zaś pisze o wtajemniczeniu drugiem i trzeciem, to niejednokrotnie zabarwione jest pewnem zniechęceniem, aby nie powiedzieć sarkazmem. Okoliczność, że kandydat był zniewolonym sprzedać odzienie swoje, aby pokryć koszta wtajemniczenia, nie może się nawet

odnosić do Apulejusza, który był zamożnym. Jest to rys wymyślony, a więc tem bardziej satyryczny. Zapytamy teraz, czy by było stosownem, albo bezpiecznem, pisać to wszystko zaraz po wyjściu z tego koła, albo może jeszcze w ciągu piastowania dekuryońskiej w nim godności? Tak jednak chce Rohde, a za nim Schanz i przeważna część filologów niemieckich. Nam nie wydaje się to ani prawdopodobnem, ani możliwem. Nie sądzimy też, aby młody człowiek podcinał sobie przyszłość, każąc się domyślać, że czas niejaki żył w postaci osła. Ostrą broń śmieszności byłby sam dał wrogom swoim w ręce, a takich wrogów miał już w Rzymie, jak się to okazało. Co innego człowiek stary, niczego już od życia się nie spodziewający, ani też lękający, ten mógł się rozpisać i o mysteriach, mógł też bezkarnie z Lucyusza zrobić Madaureńczyka. Tyle na razie co do tego ważnego pytania, o którem na właściwem miejscu dokładniej mówić wypadnie.

Podług naszego tedy obliczania, opartego zawsze na pewnej podstawie, miał Apulejusz, Rzym opuszczając, lat najmniej trzydzieści i pół, ale też może i nie więcej. Dokądże się teraz udał? Sądzimy, że do Madaury. Mówi bowiem w kilka lat później, wspominając w procesie o zaszczytnem stanowisku zajmowanem przez ojca w mieście rodzinnem, że i on, wcale nie wyrodny, miejsce jego, odkąd zyskał prawo zasiadania w kuryi, z równym, jak się spodziewa, zaszczytem i szacunkiem zajmuje: *cujus ego locum in illa republica, exinde ut participare curiam coepi, nequaquam degener, pari spero honore et existimatione, tueor* (Apol. c. 24). To znaczy najprzód, że ojciec jego już nie żył. Kiedy umarł, niewiadomo. W każdym razie przed wyjazdem naszego autora do Aten, ponieważ on już wtedy gospodarzył samodzielnie dwu milionami sestercyi, które jemu wraz z bratem jego w spadku przypadły: *profiteor mihi ac fratri meo relictum a patre HS vicies, paulo secus: idque e me longa peregrinatione et diutinis studiis, et crebris liberalitatibus modice imminutum.* Apol. c. 23[1]). Być jednak może, że ojciec odumarł go bardzo wcześnie, jeszcze w dzieciństwie i dla tego to chłopiec wychowywał się w Kartaginie, u krewnych jakich, nie w Madaurze. Zdawałoby się także z rozdziału majątku, że matka umarła jeszcze wcześniej. Teraz dalej: należne mu po ojcu, to jest z rodu, miejsce w kuryi zajął, skoro tylko do tego zyskał prawo. A więc doszedłszy do lat dwudziestu pięciu. Ta okoliczność rzuca pewne światło na ową pobie-

[1]) Sestercya znaczyła tyle mniej więcej, co dziesięć centów w. a. jednak pieniądz wtedy miał znacznie większą wartość, niż dzisiaj. Nie będzie zbytecznem zauważyć, że Apulejusz tak się wyraża, jakoby on sam zarządzał całą kwotą. Czyby brat jego już wtedy nie żył?

inną w Metamorfozach wzmiankę, podług której nasz autor już w mysteria Izydy wtajemniczony, udał się na krótki czas do domu, stamtąd zaś dopiero na radą bogini do Rzymu. Wypadało z naszego rachunku że miał wtedy właśnie lat dwadzieścia pięć. Zdaje się, że udał się do Madaury w tym właśnie celu, aby należne sobie miejsce zająć. Nie chciał, aby jego prawo wskutek przedawnienia, zaniedbania, przepadło. Czy kilkudniowy do tego pobyt wystarczał? Być może, jeżeli chodziło tylko o wciągnienie w listę odpowiednią. Ponieważ zaś podług powyższego cytatu, on tam sobie zjednał i zaszczyt i szacunek, przeto właśnie teraz po powrocie z Rzymu do tego pora, aby go tam posłać w tym właśnie celu. Trzeba będzie także zostawić go tam przynajmniej z rok jeden, aby mu dać czas zdobycia owego honoru, najprędzej że dekuryonatu, który do dalszych otwierał drogę godności. Spostrzega się jednak, że Madaura nie jest odpowiedniem dla jego wiedzy i uzdolnienia miejscem, ma także projekta nowych podróży i studyów, więc udaje się do Kartaginy. Tutaj występuje z publiczną mową, w obecności prokonsula Lolliana Avita, i to z takiem powodzeniem, że zyskuje szacunek, a nawet coś w rodzaju przyjaźni tego dygnitarza. Mimo to opuszcza stolicę Afryki i puszcza się w drogę do Alexandryi, do Egiptu przeto, słynnego z mądrości, nagromadzonej tam przez długie wieki, kolebki tak mu drogiej religii Izydy i Ozirisa. Wiadomo, że w tym właśnie czasie żył i działał w Aleksandryi sławny astronom Ptolomeusz, a że nasz filozof zajmuje się także astronomią, więc może i tę naukę u źródła zgłębić pragnie. Z trzema tedy niewolnikami i dostatecznym zapasem pieniędzy udaje się drogą, która wzdłuż morza prowadziła z Kartaginy do Egiptu i dotarł już do miasta Oea w Tripolitanii [1]). Zmęczony jednak, a nawet chory, postanowił tutaj wypocząć i zamieszkał u znakomitej w mieście a zaprzyjaźnionej z nim rodziny Appiuszów: *apud Appios, scitas amicos meos, aliquam multis diebus decumbo* (c. 72). Po upływie kilku tygodni zgłasza się do niego Pontianus, dawny, choć o kilka lat młodszy towarzysz z Aten, gdzie nawet razem mieszkali. Prosi go bardzo usilnie, aby zamieszkał u niego, u jego matki raczej, w domu nad brzegiem morza położonym, skąd widok będzie mu przyjemny i gdzie niezawodnie wnet zdrowie odzyska. Prosi także Appiuszów, aby się na to zgodzili. Apulejusz się wymawiał, mówił o chęci puszczenia się w dalszą drogę, na co Pontianus że nadchodzące lato do podróży z powodu skwaru i dzikich zwierząt niedogodne, a następnej zimy sam mu do Alexandryi towarzyszyć bę-

[1]) Kraj ten otrzymał nazwę swą od trzech miast głównych: Oea, Sabrata i Leptis. Oea leżała właśnie tam, gdzie dzisiejsze Tripolis.

dzie. Apulejusz dał się przekonać i przeniósł się do domu matki Pontiana. Przypadek to zrządził, albo przeznaczenie, powiedział później nasz filozof, dodając, że gdyby nie wzgląd na żonę swoją, byłby wolał, aby się to nie było stało. Wchodzimy bowiem w środek zdarzeń, które się stały właściwym powodem procesu.

Pani domu, w którym zamieszkał Apulejusz, nazywała się Emilia Pudentilla. Była wdową już od lat czternastu; Pontianus, jej syn starszy, mógł mieć wtedy lat przeszło dwadzieścia, Pudens, syn młodszy blizko piętnastu. W czasie, gdy umarł jej mąż Sicinius Amicus, była jeszcze tak młodą, że mogła pragnąć drugiego małżeństwa. Domyślał się tego ojciec jej męża, jeszcze wówczas żyjący i żądał, aby poślubiła drugiego syna jego, który się zwał Sicinius Clarus, grożąc, że wydziedziczy jej synów z majątku ojcowskiego i swego, jeżeli wyjdzie za mąż w inną rodzinę. Pudentilla okazała się wtedy bardzo dobrą matką, a zarazem kobietą pełną charakteru i roztropną. Zgodziła się pozornie na wyznaczone jej małżeństwo, zgodziła się nawet na zapowiedzi: *facit quidem tabulas nuptiales cum Sicinio Claro* (Ap. c. 68), ale zaślubiny odkładała ciągle, oświadczając, że ma wstręt do nowych związków. Wstręt ten tyczył się jednak przedewszystkiem nowego oblubieńca, którego Apulejusz nazwał starcem i prostakiem, nie zaś małżeństwa samego. Gdy bowiem umarł wreszcie natarczywy dziadek i majątek synom jej przypadający na nich zapisał, wtedy Pudentilla oświadczyła, że wdowieństwo jej nie służy, zdrowie jej na tem cierpi, a nowe śluby są dla niej potrzebą. Potwierdzili to lekarze i kobiety w sprawach takich doświadczone. Zapytany o radę drugi brat jej zmarłego męża, Sicinius Aemilianus, pochwalił zamiar gorąco, w przekonaniu, że mężem będzie Clarus. O nim jednak Pudentilla wcale nie myślała. Majątek jej wynosił cztery miliony sestercyi, ubiegających się o jej rękę było wielu, miała w czem wybierać. Przed powzięciem ostatecznego postanowienia chciała zasięgnąć jeszcze rady starszego syna Pontiana, który wtedy bawił w Rzymie, sposobiąc się do adwokatury. Otrzymawszy list matki, przybył Pontianus niezwłocznie do Oea, a krótko potem spotkał się z Apulejuszem, którego, jak wiemy, przemocą prawie i nie bez pewnych zamiarów w domu swej matki umieścił.

Rok już prawie blizko upływał od czasu przybycia Apulejusza do Oea, gdy pokrzepiony na zdrowiu filozof dał się uprosić i postanowił uraczyć inteligencyę tego afrykańskiego partykularza próbką swojej sławionej już wymowy. Miał w przepełnionej publicznością bazylice miejscowej wykład o Eskulapie, bogu, który podobnie jak Izis, stawał się wówczas coraz modniejszym, w Kartaginie zaś, a przeto w krajach afrykańskich z tą stolicą związanych, od dawna, bo jeszcze

od punickich czasów, jako Eszmun, szczególnej czci zażywał. Że zaś Apulejusz był nie tylko filozofem i poetą, ale i lekarzem przytem, więc o miłym sobie bogu mówił z wielkim zapałem i artyzmem. Powodzenie było wielkie; pomiędzy słuchaczami miał takich, którzy tej mowy następnie na pamięć się wyuczyli. Apulejusz jednak mówiąc z prawdziwym i szczerym zapałem o bogach, nie zapominał nigdy o sobie i opowiedział przy tem, ile on zna różnych religii i w ile różnych kultów jest wtajemniczony. Z pewnością, że wielu to podziwiało, ale z pewnością byli i tacy, którzy na to głową pokręcali, o czem się niebawem przekonamy. Ostatecznie jednak publiczność tak była ujęta wykładem, że prosiła mowcę, aby się na zawsze w Oea osiedlił. Korzystał z tego Pontianus i po wykładzie oświadczył przyjacielowi, że w prośbie publiczności widzi wskazówkę bogów i pragnie, aby on został mężem matki jego. Gdyby to życzenie odrzucił, nie będzie go uważał ani za przyjaciela ani za prawdziwego filozofa. Apulejusz okazał się prawdziwym filozofem, który mogąc się spodziewać żony i młodszej i urodniejszej i z większym ostatecznie, jak mówi, posagiem, wybrał, po niejakim oporze, jako rzeczywisty platończyk, piękną duszę, chociaż w niemłodem ciele. Po całorocznem już przeszło mieszkaniu w jej domu nauczył się cenić jej cnoty: *iam anno perpetim adsiduo convictu virtutum eius dotem exploraveram* (c. 77). Pudentilla bardzo była z tego wyboru ucieszoną, syn zaś niecierpliwy pragnął aby zaślubiny matki odbyły się niezwłocznie. Skąd ta niecierpliwość Pontiana, skąd to staranie, aby matka wyszła nie za kogo innego, tylko za Apulejusza? Boć już w tym celu, tak przypuszczać należy, umieścił go w jej domu! Powód on sam szczerze przyjacielowi wyjawił: oto do niego samego we wszelkich sprawach ma całkowite zaufanie: *quoniam mihi soli (ait) rerum omnium confidere sese et credere* c. 73.

Postanowiono, że Pontianus sam pierwej ma się ożenić, bo obietnicę małżeństwa już był dał pewnej osobie w Oea; postanowiono także, że równocześnie syn młodszy, który skończył teraz lat szesnaście, przywdzieje togę męską. Tak się też stało, a Pudentilla przy tej sposobności rozdała pięćdziesiąt tysięcy sestercyi pomiędzy mieszkańców miasta.

Alić nazajutrz po swym ślubie, Pontianus postanowił odwieść matkę od małżeństwa, które dotąd tak natarczywie zalecał, groził nawet, że wszelkich użyje sposobów, aby mu przeszkodzić. Sprawcą tej niespodzianej w myślach zmiany był prawdopodobnie nowy teść jego. Już wtedy była mowa o magii, o czarach, którymi Apulejusz miał matkę w sobie rozkochać i do małżeństwa nakłonić. Obrażona matka wyjechała na wieś i stamtąd napisała list do syna (w języku greckim),

donosząc mu, że postanowienia swego nie zmieni, ponieważ jest zakochaną, chociaż oczarowaną nie jest. Zaprosiła go w dodatku, aby wraz z żoną i młodszym bratem do niej na wieś przyjechał. Przybyli tu i pozostali przez dwa miesiące, Apulejusz był tutaj takim, jak się zdaje, i tutaj ostatecznie odbył się ślub jego, nie w mieście, a to z tego powodu, aby uniknąć bankietów i nowych dla mieszkańców darowizn.

Dowiedziano się wnet, jakie były warunki kontraktu ślubnego między Pudentillą a Apulejuszem. Ze znacznego majątku wyznaczyła sobie na posag trzysta tysięcy sestercyi, reszta miała przypaść synom. Nawet te trzysta tysięcy miały do nich wrócić, gdyby z nowego małżeństwa dzieci nie miała, w razie przeciwnym połowa miała zostać dla nowego potomstwa, druga zaś połowa im przypaść. Trzeba było być prawdziwym filozofem, jakim Apulejusz był w samej rzeczy, aby się zgodzić na tak niekorzystny dla siebie układ małżeński. Tak niekorzystny, że się wydaje nieprawdopodobnym.

Cóż powiemy, dowiadując się, że synowie żądali zwrotu owego, stosunkowo bardzo szczupłego posagu? Bezwzględność ich zdaje nam się przechodzić wszelkie granice! Powód jednak jakiś z pewnością do tego mieli, gdy zaś Apulejusz całkiem jasno w swej obronie o tem nie mówi, przeto domyślać się tylko możemy, że się sprawa może miała w sposób następny. Majątek Pudentilli składał się z części mężowskiej i jej własnej, która to ostatnia była znacznie większą, chociaż i część mężowska przez jej dobrą administracyą bardzo pomnożoną została. Zdaje się tedy, że Pudentilla wyznaczyła sobie ten posag z części mężowskiej, swoją aż do śmierci we własnym zostawiając zarządzie. Skoro jednak synowie z powyżej wymienionem żądaniem wystąpili, wtedy przeciw własnej chęci a na usilne żądanie Apulejusza, wyznaczyła im (ze swojej teraz prawdopodobnie części), dobra w cenie owego posagu, a podług ich własnego, a więc najniższego oceniania; oprócz tego nadała im obszerne a żyzne ziemie, czterystu niewolników, liczne trzody, dom zaopatrzony w bogate zapasy płodów. Poznał teraz Pontianus, że niesłusznie, za poduszczeniem teścia, posądził Apulejusza o chęć zagrabienia całego majątku. W obecności młodszego brata upadł na ziemię przed nią i ojczymem, całował im ręce, zalewając się łzami i prosząc o przebaczenie. Otrzymał je niezawodnie. Ale prosił także, ażeby go zrehabilitować przed prokonsulem Lollianem Avitem. Miał bowiem zamiar osiedlić się w Kartaginie, jako adwokat i w tym celu prosił dawniej Apulejusza, aby go życzliwie zalecił rzymskiemu gubernatorowi, co też ten chętnie uczynił. Następnie jednak doniósł prokonsulowi Apulejusz, jak Pontianus się zmienił i jak nagannie postępował wobec matki i niego. Chodziło więc o to, aby tę popsutą opinię

naprawić. Apulejusz uczynił to znowu, prokonsul do łaski Pontiana przyjął, a przy tej sposobności napisał list do Apulejusza pełen pochwał i wyrazów szacunku, polecając zarazem, aby winowajca osobiście list ten filozofowi wręczył [1]). Niestety bowiem Pontianus już ciężko chory postanowił wrócić z Kartaginy do Oea, gdzie w kilka miesięcy od ślubu swego umarł, szczerze żałując winy swojej. Żal ten znalazł znamienny wyraz w jego testamencie, którym cały swój majątek zapisał matce i bratu, dla filozofa umieścił wyrazy najwyższego szacunku, dla żony zaś swojej nic więcej jak zapis bielizny, wartości kilku set denarów, co się równało wydziedziczeniu. Z pewnością nie zasługiwała na więcej. Ale co teść na to powie?

Teść, który przedtem starał się niedopuścić do małżeństwa Pudentilli z Apulejuszem, w tym celu wyłącznie, aby przez zięcia zawładnąć matką i jej majątkiem, zawiedziony obecnie po raz drugi w swoich rachubach i zawstydzony w dodatku w osobie córki, będzie się starał zemścić przedewszystkiem na filozofie, którego nienawidzi, i któremu się odgraża, że zginie przez niego. Jeżeli go nie zabije fizycznie, to będzie się starał zabić go moralnie. Jakim sposobem? Oszczerstwem, które jest straszną bronią. Roznosi więc podejrzenie, że Pontianus zginął od czarów Apulejusza. Do swej kabały wciąga Emiliana, żywiącego także złość do filozofa za to, że zajął u Pudentilli miejsce, przeznaczone dla brata jego Clarusa. Udają obawę, że podobny los, jak brata starszego, spotkać może młodszego Pudensa, którego namawiają, aby opuścił dom matki, gdzie pod kierownictwem Apulejusza oddawał się nauce, a schronił się do Emiliana, stryja swego. Pudens to uczynił chętnie, stryj bowiem zostawił mu wszelką wolność, może nawet nakłaniał do pijaństwa i rozpusty, teść zaś, Herennius Rufinus, przeznaczył go na drugiego, albo którego już, męża swojej córki. Stryj i teść związali się wspólnym interesem chciwości, obaj liczą już na spadek po nim, w środkach przebierać nie będą, więc biada Apulejuszowi.

Po niejakim czasie zjechał nowy już prokonsul Maximus Claudius na sądy do Sabrata, niedaleko Oea. Była to niezwykła osobistość. Osiwiały w bojach i administracyi był zarazem powagą filozoficzną. Wyznawał zasady stoy. O nim to, zdaje się, świadczy Marek Aure-

[1]) Za list ten Apulejusz poczuwa się do wdzięczności jeszcze w Apologii, tak bowiem był dla niego pochlebnym, że go w ciągu obrony odczytał, a dla większego uczczenia, pozwolił płynąć wodzie w klepsydrze. Za ten list otrzymał Lollianus od niego wszystkie zalety oratorskie Katona, Gracchusa, Cezara, Hortenzyusza, Sallustyusza, Cicerona, rozdzielone w nich, złączone w nim jednym. Widzimy z tego w każdym razie, że jest obeznany z historyą retoryki (c. 94—5).

liusz w swem pięknem dziele, że przyczynił się do jego rozwoju umysłowego. Toby znaczyło, że Maximus Claudius pomógł do złamania zgubnego wpływu Frontona na następcę tronu i do wprowadzenia go na drogę, na której urósł w jedną z najpiękniejszych w dziejach postaci. — W Sabrata tedy odbywały się prokonsularne sądy dla całej Tripolitanii. Miała i Pudentilla sprawę na tych rokach przeciw Graniuszowi, w którą był wmieszany Emilianus, jej szwagier, a ponieważ Apulejusz biegły był w prawie, więc on sam podjął się bronić interesów swej żony przed sądem. Adwokaci miejscowi widzieli w tem może zagrożenie interesów swego stanu, przeto tem chętniej dali posłuch wrogiej Apulejuszowi kabale i użyli tej sposobności, aby przed trybunałem ubliżać filozofowi, zarzucać mu czarowanie, pomawiać o śmierć pasierba Pontiana, przez czary rzekomo spowodowanej. Apulejusz, boleśnie dotknięty, żądał wytoczenia formalnej przeciw sobie skargi, prokonsul zaś, zdziwiony takimi zarzutami przeciwników, poparł to żądanie i naznaczył pięciodniowy do wniesienia skargi termin. Przeciwnicy cofnąć się nie mogli i nie chcieli, byli nawet już przygotowani, jak się zdaje, na taki skutek swego fortelu, bo zaraz nazajutrz przedłożyli memoryał oskarżający Apulejusza o magią wogóle, nie w swojem jednak imieniu, tylko podpisany przez Pudensa, owego siedmnastoletniego pasierba, na drugiem zaś miejscu przez Emiliana, jako popierającego skargę. Wysuwając jako oskarżyciela pasierba przeciw ojczymowi, a więc zarazem i przeciw matce, postąpili wrogowie bezwzględnie i niemoralnie, ze względu na siebie zaś bardzo zręcznie, nie chcieli bowiem brać całej odpowiedzialności za skargę tak ciężką, w której szło o głowę, *capitis accusatio*, mówi Apulejusz, a co najmniej o wygnanie. To też Apulejusz, widząc się tak srodze zagrożonym, postanowił wrogów swoich nie oszczędzać i rzeczywiście gorzkie im chwile zgotował na owym terminie. Przedstawmy sobie ile możności scenę, gdzie się ów dramat odgrywał. Posiedzenia Trybunału odbywały się w bazylice, która w Sabrata była może jeszcze wspanialszą, niż w Oea. Zdobił ją posąg panującego cezara Antonina Piusa, umieszczony w absydzie poza trybunałem, lub w drugim końcu gmachu, bo i tak bywało. Prokonsul siedział na murowanem podwyższeniu wraz z radą, na trybunie przeto, od czego nazwa trybunału, jak znowu nazwa trybuny pochodzi pierwotnie od miejsca zajmowanego przez trybuna. Przed pisarzem stała klepsydra wodna, podług której wymierzał się czas dla powodów i oskarżonego. Podług prawa należało się oskarżycielowi godzin trzy, popierającemu oskarżenie godzin dwie, oskarżonemu zaś godzin dziewięć na obronę i to w całej pełni, to znaczy, że gdy chodziło o odczytanie dokumentów, pisarz wodę zatrzymywał. Z tego prawa Apu-

lejusz kilkakrotnie korzysta. Gmach napełnia publiczność, pomiędzy którą są przyjaciele jednej i drugiej strony. Najbliżej trybunału ma miejsce oskarżony, ale z boku, równie jak powodowie z adwokatami, którzy, zdaje się, z przeciwnej siedzieli strony. Miejsce pisarza było naprzeciw trybunału, po stronie publiczności, tak sądzimy, ponieważ w pewnej chwili on od publiczności odbiera rękopis i podaje go oskarżonemu.

Apulejusz mówił nadzwyczaj śmiało, widział bowiem, że prokonsul mu sprzyjał, czuł swoją niewinność, błahość oskarżenia, nikczemność przeciwników, a swoją niepomierną wyższość nad nimi. To wszystko da im odczuć w każdej chwili. Więc mówi do adwokatów, którzy, nazywając go filozofem, zaczepiali w nim filozofię wogóle: zaczepiać filozofów jest zwyczajem ludzi nieoświeconych. Czynicie to z gadatliwością najemników, bo za gadanie wam się płaci. Wynajmujecie waszą bezczelność, jak żmije dają truciznę na szkodę innych. A jednak odpowiem na wasze oszczerstwa. — Do Emiliana, jako do tego, który skargę popiera, zwraca się imiennie co chwila, a zawsze z przycinkiem. Wszyscy wiedzą, że to starzec postrzelony. Procesuje się co chwila, choć bez powodu. Wszakże to on podał w podejrzenie testament swego wuja, chociaż wiedział że jest prawdziwy, a gdy prefekt Lollius Urbicus wraz z radą mężów konsularnych orzekł: *verum videri*, ten szaleniec nie przestał przysięgać, że jest fałszywy. Takiż głos potępiający i tą razą przeciw niemu zagrzmi, jak się spodziewam po twojej, o prokonsulu! sprawiedliwości i po mojej niewinności. Jakże błahe są ich zarzuty! Oskarżają mnie, żem jednemu ze znajomych, Calpurnianowi, dał wierszowany przepis na proszek do czyszczenia zębów i uważają to za dowód magii, za coś nieprzyzwoitego! Ponieważ ten znajomy wydał ten przepis mym oskarżycielom, sądzę, że dla niego był niestosowny, a powinien raczej posługiwać się *sua sibi urina* do zębów i gęby. Co do ciebie zaś Emilianie, to ponieważ gęba twoja zieje ustawicznie kłamstwem i potwarzą, tyś nigdy myć ani płukać jej nie powinien! Nazywasz mnie magiem, a czy wiesz co znaczy ten wyraz? U Persów znaczy kapłana, człowieka znającego przepisy obrzędów, teoryą kultu Bogów. Ty się śmiejesz z rzeczy świętych, to wiadomo. W świątyni ciebie jeszcze nikt nie widział. Gdy przechodzisz obok świętego miejsca jakiego, nigdy ręki do ust nie przyłożysz, na znak uczczenia. Bogom pól, które cię żywią, nigdy pierwocin nie składasz ani ze żniw ani z winnic, ani z trzód! W swojem siole nie masz ani kapliczki, ani zagrody świętej, ani gaju świętego. Co mówię, ani nawet na granicy twej posiadłości nie ma kamienia zroszonego oliwą, nie ma drzewa

ozdobionego [1]). Twarz twoja jest jak twoja dusza, a dusza jest piekielna, dla tego cię Charonem nazywają; zaś dla bezbożności nazywają Mezencyuszem. Wiem, że kupujesz świadków, Crassusowi dałeś 3000 sestercyi i mam pewną przyjemność powiedzieć ci to wobec wszystkich. Ale czy myślicie, że on będzie się tego wstydził? Ten kloc wcale nie czuje tego, co jest podłem! Szuka przedewszystkiem korzyści materyalnej i umie ją znajdować, bo zacząwszy od pola, które przy pomocy osła mógł uprawić w ciągu dni trzech, jest teraz panem całego folwarku.

Zobaczmy teraz, kim był Rufinus, ów teść Pontiana. Natarcie na niego jest więcej skupionem, bo kiedy Emilianowi dosina mówca w ciągu całej swej mowy, to wobec Rufina postanawia dać odrazu zaokrąglony portret jego, aby przecież go wynagrodzić, jak mówi ironicznie, za trudy urządzenia tego procesu. Bo to on, nie kto inny podniecił tego chłopca przeciw niemu i przeciw matce, on dał plan oskarżenia, on dał wskazówki adwokatom, on kupował świadków, on jest kuchnią, w której wysmażono te oszczerstwa, on pochodnią dla Emiliana i ostrogą jego, a z tego wszystkiego chwalił się przed tymi, którzy go słuchać chcieli. Wiadomem jest, że do urządzania procesów, wymyślania potwarzy, dużo ma talentu. Dusza tego człowieka jest rodzajem ścieku, kanału, kloaki, gdzie gnije rozpusta i wszelka podła namiętność. Za młodu, łysym jeszcze wtedy nie był, służył za kobietę, później tańczył w pantominach, ale bez talentu, nie mając z histryona nic, tylko bezwstyd. Obecnie dom jego jest tego rodzaju, że tylko z przeproszeniem mówić o nim można, *(multus honos auribus praefurdus est* c. 75) jest domem publicznym, on sam jest przedsiębiorcą, żona się sprzedaje. Tam dniem i nocą schodzą się młodzi ludzie rozpustni, tam wybijają drzwi nogami, tam śpiewają pod oknami, tam pijani wyprawiają krzyki. Byle się opłacić mężowi, można mieć przystęp do żony, bo jak niegdyś siebie sprzedawał, tak następnie żonę swoją. Dzisiaj z tego on żyje. A przecież ten człowiek posiadał niedawno temu znaczną fortunę. Prawda, że nabytą została oszustwem, bo ojciec jego, rycerskiego stanu, cały swój majątek przeniósł na żonę, a sam długi robił i doszedł do tego, że zastawił pierścień, znak swego stanu. Żył i umarł w hańbie, ale w ten sposób Rufinus po matce odziedziczył trzy miliony sestercyi. Mogłoby się zdawać, jakoby przejęty sprawiedliwością, chciał stwierdzić ową prawdę, że maleparta do czarta *(quod male partum erat, ut male periret)*, bo ten pasibrzuch w krótkim

[1]) Ustęp ten bardzo jest ciekawy pod względem starożytności religijnych. (c. 56). —

czasie wszystko zjadł i strwonił na rozpusty wszelkiego rodzaju. Nie zostało mu nic, tylko żona, ale ona zużyła się i zestarzała, więc teraz w córce ostatnia nadzieja. Usiłowaniem jego było wydać ją za bogatego jakiego amanta, a nawet dawał ją niektórym na próbę. Wreszcie usidlił Pontiana, niedoświadczonego młodzieńca. Wiemy już, jak mu się udało zrazu podniecić go przeciw Apulejuszowi i matce, ale jak ostatecznie się zawiódł. Córce jego także na nic się nie przydały, mówi Apulejusz, ani róż, ani blanse, ani sręczne rzucanie spojrzeń. Wiemy także, że stary intrygant nie dał za wygraną, postanowił usidlić niedorostka Pudensa, byle się dostać do tej wielkiej fortuny, któraby znów na dłuższy czas dla niego starczyła. W tym celu nie wahał się oderwać syna od matki, namówić go do wykradzenia jej listów, do zdradzania domowych tajemnic, do wytoczenia ojczymowi procesu, aby go zhańbić, ale zarazem i matkę (c. 74—79).

Obraz czynów i obyczajów, jaki nam dają przedstawione tutaj osoby i zdarzenia, nie jest pocieszający. Społeczeństwo rzymskie, albo przynajmniej wielka część jego w środku drugiego wieku po Chrystusie jest bardzo zepsutą. Główną ich namiętnością jest chciwość, którą szarpana jest duesa Emiliana, także już ojca jego, Rufina, adwokatów, Pontiana, Pudensa. Nawet Pudentilla, skazując się na kilkunastoletnie, a niechętnie znoszone wdowieństwo, za wiele wartości przypisuje owemu spadkowi, który ofiarą osobistego szczęścia dla synów chce zyskać. Drugą namiętnością jest rozpusta; od niej stacza się w błoto Rufinus i cała jego rodzina, od niej prawdopodobnie Pontianus już zginął, a Pudens pójdzie wnet za nim. Wtedy Rufinus przepuści jednę część majątku, drugą weźmie Emilianus i powiększy swoje dobra. Ale na cóż mu się to przyda, kiedy już jest stary i dzieci nie ma, jak się zdaje. Trzecią namiętnością jest pieniactwo; dobitnym przykładem jest Emilianus, ale Rufinus lepszym jeszcze. On jest zamiłowany w intrydze, jest wirtuozem w urządzaniu procesów, w wykręcaniu prawa. Pontianus i Pudens przedstawiają nam brak przywiązania do matki, słabość charakteru, która nam w rzymskich młodzieńcach przykrość sprawia. Wobec tych płaskich i ciemnych figur postać Apulejusza i tak już zajmująca, zyskuje jeszcze więcej.

Poznawszy ludzi, z którymi nasz filozof miał do walczenia, ich cel ukryty i właściwy powód procesu, możemy przystąpić do rozważenia zarzutów, jakie przeciw niemu wytoczyli. Skarga zaczynała się zdaniem: Oskarżamy przed tobą Maximie Claudiusszu filozofa przystojnego i bardzo wymownego zarówno w greckim jak łacińskim języku. (*Accusamus apud te philosophum formosum et tam graece, quam latine disertissimum* c. 4). Starają się następnie przedstawić go jako człowieka

bardzo dbałego o swoją powierzchowność, bo noszącego długie włosy; obyczajów zniewieściałych, bo używającego proszku do zębów, zwierciadła; nawet obyczajów rozpustnych, bo piszącego wiersze miłosne; wreszcie jako chudopachołka, dla którego majątek Pudentilli mógł być wielką pokusą. W obronie swojej idzie Apulejusz krok w krok za oskarżeniem, każdy zarzut z osobna rozbiera, nawet nieco szeroko, wykazując ich bezpodstawność, igrając nimi niejako za pomocą swej świetnej dyalektyki, roztaczając przytem bogaty zasób swej wiedzy w literaturze, historyi, mitologii, podnosząc się na wyżyny filozofii i z tej wysokości zawracając niespodzianie do swych przeciwników, aby ich ośmieszyć i pognębić. Dowiedzie im najprzód, że ich zarzuty są bezpodstawne, błahe, że powód, jaki mu podsuwają, jest kłamliwy, wreszcie, że jest wyższym nad ich oszczerstwa. Taki jest niejako program jego obrony. Nazywają mnie filozofem, mówi, mam więc obowiązek bronić honoru całej filozofii w mej osobie; nazywają mnie przystojnym, ale gdybym nim był, tobym im odpowiedział słowami Homera, że nie godzi się lekceważyć darów Nieba, gdyż nie każdy je ma, ktoby chciał. Wolno być przystojnym nawet filozofowi; Pythagoras był jednym z najurodziwszych ludzi swego czasu, Zenon także, jak to Platon poświadcza. Co do mnie, osoba moja z natury średnio przystojna, teraz zbladła, schudła, zesłabła, wskutek natężenia pracy naukowej. Włosy moje nawet, widzicie, jak pokręcone, do kłębów pakuł podobne, najeżone, bezładne! Nie mam bo czasu, aby je pielęgnować, a choćby tylko czesać i rozdzielać starannie (Ap. c. 4).

Twierdzą, że jestem wymownym, ale czyżby w tem było co złego? Prawda, że adwokat przeciwników, Tannonius Pudens, nim nie jest. Od dzieciństwa mego całą duszą oddawałem się nauce i wymowie, gardziłem wszelkiemi przyjemnościami młodego wieku aż do dzisiaj, pracowałem dniem i nocą więcej, aniżeli może ktokolwiek w świecie, poświęciłem pracy budowę ciała bardzo silną i nie miałbym do wymowy i wiedzy jakiegoś prawa? Niech się więc nie dziwią, ani nie zazdroszczą; ale też nie obawiają zbytecznie. Raczej pragnę być wymownym, aniżeli nim jestem. Chyba że jest prawdą, co miał powiedzieć Statius Caecilius w swoich poematach, że niewinność jest najwymowniejszą. Wtedy bo jestem najwymowniejszym w świecie, ja, który nigdy nic nie pomyślałem, czegobym nie śmiał powiedzieć! Ja, dla którego wszelki grzech zawsze był niegodziwością! Nie ma w świecie ani czynu, ani słowa mojego, o którym nie mógłbym mówić wobec wszystkich (c. 5.).

O proszku do zębów już była mowa, drugi raz przeto do tego śmiesznego zarzutu wracać nie potrzebujemy; w pisaniu wierszy miłosnych winy nasz filozof nie widzi, a gdyby w tem jaka była, to dzieli

ją z takimi poetami jak Anakreon, Alkman, Simonides, z Safoną, z Catullem, Tibullem i Wirgiliuszem, z takimi filozofami nawet jak Solon, jak Diogenes, Zeno, jak sam Platon nawet. Być może, że rodzaj miłości w tych wierszach opiewany, raziłby nas mocno, ale Apulejusz stara się uspokoić prokonsula i publiczność nauką o Wenus pospolitej i Wenus niebieskiej! Jego miłością tylko ostatnia kieruje, a jest zawsze poważną, skierowaną na piękność cnoty, szukającą na ziemi odblasku idei oglądanej w sferach najwyższych. To sprawia, że miłość tego rodzaju jest przedewszystkiem wspomnieniem (c. 5—12).

Śmieje się Apulejusz, że mu używanie zwierciadła za winę kładą i przy tej okazyi wykłada całą naukę o zwierciadłach, płaskich, wklęsłych i wypukłych, o obrazach przez nie odbitych, wszystko co starożytność o tem wiedziała. Ale nie zapomina dodać nauki Sokratesa, który radził wszystkim oglądać się w zwierciedle: urodziwym, aby złymi obyczajami urody nie psuli, brzydkim, aby pięknością cnoty zewnętrzne naprawiali wyglądanie (c. 13—16).

Nie mniej obszernym jest ustęp dotyczący zarzutu ubóstwa. Jest to grzech, który on na siebie przyjmuje, bo ubóstwo zawsze jest towarzyszką filozofii. Jednakże ubóstwo prowadzi za sobą oszczędność, wstrzymięźliwość, przestawanie na małem, miłość obowiązku, bezpieczeństwo, spokój, skromność, roztropność, lekceważenie rozkoszy jedzenia i innych. Pomiędzy wielkimi zbrodniarzami rzadko znajdziesz ubogiego, natomiast ubogimi byli po wielkiej części pierwsi przodkowie nasi, a później wszyscy znakomici ludzie, jak Aristides, Phocion, Epaminondas, Fabricius, Manius Curius. Spostrzega się tutaj mówca, że zanadto chwali ubóstwo wobec prokonsula, który jest bardzo zamożny, więc zręcznym zwrotem kieruje się do Emiliana, mówiąc: nie sądź, że wolno ci szydzić z ubóstwa wobec Claudiusza Maxima, ponieważ ten jest bogaty; ty źle rozumiesz jego wielką duszę, którą trzeba oceniać nie podług darów łaskawej dla niego fortuny, lecz podług poważnych zasad filozofii. Ta zaś uczy, że pojęcie bogactwa zależy przedewszystkiem od potrzeb naszych, od naszego zadowolenia, tak że i średni majątek może się wydawać wielkim, jeżeli wystarcza na potrzeby. Tak było i ze mną, wiedz bowiem, że ojciec mnie i bratu mojemu zostawił umierając blizko dwa miliony sestercyi i posiadam dotąd ten spadek mało co zmniejszony, mimo długich lat nauki, dalekich podróży, częstej pomocy niesionej przyjaciołom, wynagrodzenia nauczycielom, mimo posagów danych córkom niektórych z nich. Zarzucasz mi Emilianie, żem przybył do Oea z jednym niewolnikiem! Ma to znaczyć podług ciebie że z torbą i kijem, jak żebrak przybyłem. Gdyby tak było, dla czegóż miałbym się wstydzić torby i kija, jeżeli się go Diogenes nie wstydził,

albo Krates, albo sam Herkules, który nic nie miał, prócz pałki i skóry. Wnet jednak mówicie, żem w Oea wyzwolił trzech niewolników, co ma znów znaczyć, że jestem marnotrawny! Jak mogłem wyzwolić trzech niewolników, mając tylko jednego? Jak pogodzić te sprzeczności? Jak śmiecie wytaczać podobne skargi przed takim jak Maximus Claudius mężem, który zajęty ważnemi sprawami kraju, nie ma czasu słuchać waszych bredni! (c. 17—23).

Przechodzi następnie Apulejusz do najważniejszego zarzutu, do magii. Tylko czary mogły nakłonić starą, sześćdziesięcioletnią kobietę (taki wiek przypisują oskarżyciele Pudentilli), do nowego małżeństwa i to rzekomo z młodzieńcem: *quoniam juvenem talem, qualem dicitis, elegit* (c. 70). Mówca wykazuje najprzód przy pomocy metryki, że z wieku danego jego żonie trzeba odjąć nie pięć, nie dziesięć lat, ale dwadzieścia i pyta następnie: więc podług ciebie, Emilianie, gdyby Pudentilla była wyszła za starego i głupiego Clarusa, brata twojego, to czary byłyby zbyteczne, ale że wyszła za młodego i jak mówicie, przystojnego filozofa, to bez czarów obejść się nie mogła! Jacy wy niedorzeczni! Ale ciemnota zawsze lubi oskarżać filozofów; jednych, którzy szukają przyczyn rzeczy, oskarżają o bezbożność, jak Anaxagora, Leucippa, Demokrita, Epikura; innych, którzy bogów czczą gorąco i badają działanie opatrzności w świecie, nazywają magami, jak Epimenidesa, Orfeusza, Pytagorasa, Sokratesa, Platona samego. Cieszę się, że jestem w ich liczbie.

Inne jednak jeszcze dowody oskarżenie przytacza na moje czary. Kupowałem za pieniądze od rybaków pewne gatunki ryb. Aby rozebrać to zdanie, zapytam, w czem tu leży zbrodnia? Czy w tem, że od rybaków kupowałem ryby? Miałżem je kupować od cieśli albo krawców? Czy w tem, że za pieniądze je kupowałem? Ależ nikt nic darmo nie da! A więc w tem, że to były ryby! Mógłby był mówca, używając dalej tej samej, zresztą nie trudnej, dyalektyki, zapytać; więc nie byłoby zbrodni, gdyby to były raki, ale tego nie czyni, powstrzymał się w czas i godzi w środek sprawy. Ryby te niezawodnie miały służyć do przyrządzania napoju miłosnego! Zaiste, wiem, że się takie napoje przyrządzają, wiem także, że się przywołuje do tego Merkurego, Wenus, Hekatę, o tem jednakże słyszę po raz pierwszy, że się do tego ryb używa, i że się to robi pod wezwaniem Neptuna i Nereid! Kupowałem i kupuję mnóstwo ryb, rozcinam je i badam ich budowę, ich organy, a światły Maximus Claudius, który z pewnością zna wszystkie pisma Aristotelesa, domyśli się, że idę śladem tego filozofa. Następuje tu długa rozprawa o historyi naturalnej, z której się słuchacze dowiedzieli, że mówca przedmiot ten znał dobrze, my zaś pouczamy się, że

Apulejusz, chociaż trzymał się przeważnie nauki Platona, nie wyrzekał się znajomości innych filozofów, a miał wielkie zamiłowanie do historyi naturalnej, którą stworzył Aristoteles, a szkoła jego starannie pielęgnowała. Mówi bowiem (c. 36), że jeżeli Aristoteles i jego uczniowie wielką zyskali sławę badaniami nad rodzeniem się zwierząt, ich anatomią i historyą, to dla mnie, który się staram je sprawdzić, uporządkować i skrócić, czy to po łacinie, czy grecku *(graece et latine eadem edisser conscribere)* uzupełniając przytem braki i opuszczenia, nie może to być wstydem. Być może, że prace te właśnie w Oea wykonał, ponieważ widzimy je znane i rozpowszechnione pomiędzy słuchaczami. Sekretarzu, mówi, zwracając się do protokolisty, podaj mi którą z moich książek greckich — być może bowiem, że przyjaciele moi, zamiłowani w tych badaniach, mają je tutaj przy sobie. Wybiera tę, w której mowa o rybach! (l. c.: *prome tu librum ex Graecis meis, quos forte hic amici habuere, sedulique naturalium quaestionum).* Rzeczywiście książka się znalazła i sekretarz wskazane mu ustępy przeczytał. Podobnie już poprzednio (c. 55), opowiadając trybunałowi o swojem do Oea przybyciu, oraz o mowie wygłoszonej na cześć Eskulapa, którą jak mówi, wszyscy w Oea znają, czytają, pyta, czy nie ma kogo w publiczności, któryby znał na pamięć jej początek? I oto dwadzieścia głosów go deklamuje, a ktoś nawet egzemplarz podaje. Nie możemy tu stłumić przypuszczenia, które się przy tem w myśli naszej podnosi, tego mianowicie, że Apulejusz miał w audytoryum przygotowanych przyjaciół do pomagania mu, do wywoływania pewnych efektów.

Inne zdarzenie, które miało być dowodem jego magicznych praktyk, było to, że Thallus, młody a chorowity niewolnik, w obecności jego upadł na ziemię. To samo stało się z kobietą, chorą, jak Apulejusz dowiódł, a przyprowadzoną mu do zbadania przez lekarza. Prokonsul tutaj zapytał powodów: w jakim celu użył w tym razie oskarżony czarodziejstwa? — Odpowiedzieli: na to aby kobieta upadła. — A co potem, zapytał prokonsul, czy może umarła? — Nie! — A więc jaki miał w tem interes, aby upadła? — Za te doskonałe pytania, które nie przeczące zdarzeniu, wykazały, że ono nie było karygodne i unicestwiały ten ważny punkt oskarżenia, Apulejusz zasłużonemi obsypał dygnitarza pochwałami, sam zaś stwierdził, że ów niewolnik i owa kobieta cierpieli na epilepsyę i upadali kilka razy na dzień. Byłoby to raczej magią, dodaje ze swą zręcznością dyalektyczną, gdyby nie byli upadli! (c. 43 n.).

Rzecz się przedstawia nieco inaczej, jeżeli się zapytamy, czy ów niewolnik i owa kobieta nie upadli po wygłoszeniu przez Apulejusza pewnego zaklęcia, a więc jakoby wskutek suggestyi? Bo o *incantamen-*

tum, o zaklęciu, mówi także prokonsul, z czego wynika, że zarzut był w oskarżeniu. Użycie zaklęcia stanowiłoby winę magii, ta zaś już prawami dwunastu tablic zakazana, z powodu (jak ustawa poważnie objaśnia) niesłychanie złego wpływu na urodzaje. *Magia ista, quantum ego audio, res est legibus delegata, jam inde antiquitus duodecim Tabulis propter incredundas frugum illecebras interdicta;* mówi sam Apulejusz (c. 47) Chodzi teraz o to, czy Apulejusz wierzył w moc takiego zaklęcia? Nie ma wątpliwości, że wierzył i że sam to przyznaje. Myślę razem z Platonem, tak mówi, że pomiędzy bogami a ludźmi znajdują się ze względu na naturę i na miejsce, bóstwa pośrednie, i że one właśnie władają wróżbami i wszystkimi cudami magii. Więcej nawet wierzy: jest przekonany, że dusza ludzka, zwłaszcza młodociana i niewinna, może być za pomocą zaklęć, albo zapachów uśpioną i doprowadzoną do zapomnienia tego, co ją otacza, a straciwszy pamięć ciała, może całkowicie powrócić do pierwszej swej natury, która jest nieśmiertelną i boską, jak wiadomo, wtedy zaś, jakoby we śnie, może przepowiadać rzeczy przyszłe (c. 42, 43). Przypomnijmy nadto, o czem on sam mówi także, że zarówno Grecy jak Rzymianie uważali epilepsyę za świętą chorobę (c. 50), a dozwolonem będzie przypuszczenie, że Apulejusz mógł się dać pokusić do experymentu z Thallusem. Dopiero gdy się próba z idyotycznym niewolnikiem nie udała, mógł przyjść do przekonania, które w obronie jako swoje przedstawia, a mianowicie, że do takich wróżb trzeba chłopca ładnego i zdrowego, żywego umysłu i łatwego słowa, jeżeli się weń ma przenieść moc boża. Następnie, aby trybunał przekonać tem lepiej o swej niewinności, daje szeroki opis choroby epileptycznej i jej przyczyn, ze stanowiska lekarskiego, przyczem za punkt wyjścia służy mu Timaeus Platona, co jest rzeczą uwagi godną (c. 49, 50). Mówi więc najprzód o składzie duszy ludzkiej i trzech jej właściwościach, a następnie o składzie ciała, zmieszanego z różnych elementów, w którym choroby powstają z tej głównie przyczyny, że składniki suche nad mokrymi, albo odwrotnie, przewagę biorą. Wielkie znaczenie w jego wywodach ma strona prawa i lewa, tak np. szum w prawem uchu jest o wiele groźniejszy, aniżeli w lewem, ponieważ prawa strona jest doskonalszą [1]). Na nicby nam się nie przydało wchodzić tutaj w bliższe szczegóły. Możemy tylko dodać, że pod koniec swych wywodów zwraca się z tryumfem do Emiliana i woła: kto tu upadł z pewnością, to ty Emilianie i rozbiłeś sobie nos o wysoki trybunał. O jakże ciężką jest twoja padaczka! My zaś powiemy z naszej strony: Nie ma to, jak pewność siebie!

[1]) Z takiej medycyny dowcipnie szydzi jeszcze Voltaire w swoim Zadygu.

Z tego cośmy tu przedstawili wynika jasno, że Apulejusz w magią wierzył, być może, że próby z zaklęciami robił, wykluczonem jest jednak stanowczo, aby to czynił w celu osobistej korzyści, albo szkodzenia innym. Ciekawość naukowa była u niego najsilniejszą pobudką, ale naukowość bardzo przesiąkła mistycyzmem. Podług niego filozof jest haruspicem wszystkich zwierząt, kapłanem wszystkich bogów (c. 41). Ładne to wyrażenie wskazuje wyraźnie na mistyczne pojmowanie nauki.

Obwiniają go jeszcze, że kiedy mieszkał u Pontiana, przechowywał obok Larów jego przedmiot nieznany, starannie w płótno zawinięty. Nie widział go Pontianus, ani wyzwoleniec, mający klucz od tego pokoju, aż do dnia obecnego. Wnosi z tego oskarżenie, że to jest z pewnością jakieś narzędzie czarodziejstwa. O Emilianie! woła do niego mówca, ty jesteś jedyny w świecie, który wiesz, czego nie wiesz! Głupota twoja podnosi cię nad wszystkich innych ludzi, nad wszystkie umysły, bo kiedy filozofowie radzą nie ufać temu, co widzimy, ty twierdzisz coś na podstawie tego, czegoś nigdy nie widział! Arcygłupcze *(atqui stulte)*. gdybyś dzisiaj zdjął owo płótno, nie znalazłbyś tam nic magicznego! Chciałbyś wiedzieć, co to za przedmiot? Otóż zaspokoję twoją ciekawość! Wtajemniczony w wiele religii i mysteriów, chowam ze czcią święte znaki i symbole, otrzymane od kapłanów. Zawijam je w płótno, bo to materya najczystsza, ze świata zwierzęcego nie pochodząca. Tak Pytagoras nakazał, a święci kapłani w Egipcie z tego powodu tylko płóciennne noszą suknie. Innym zaś tu obecnym oświadczam, że jeżeli jest pomiędzy nimi ktoś wtajemniczony w te same świętości (*eorundem solemnium particeps* c. 56) niech mi da znak a powiem mu, co przechowuję. Żadna wszelako groźba w świecie nie zniewoli mię do zdradzenia profanom tego, co mi powierzono jako tajemnicę.

Obwiniają Apulejusza, że odprawiał w domu Juliusza Crassusa nocne całopalenie z kurcząt, w tajemnicy, u stóp małego ołtarza, przy świetle latarni, w towarzystwie zaufanego przyjaciela Quintiana Appiusz., który owo mieszkanie najął (c. 57—60). Apulejusz przeczy temu, oświadczając, że Crassus jest kłamcą, pijakiem i rozpustnikiem, że jest przekupiony przez Emiliana (była już o tem wzmianka wyżej), ale za pośrednictwem Rufina, który się spodziewa, że znaczna część przekupstwa przejdzie w jego ręce za pośrednictwem żony. Crassus młodym jeszcze jest człowiekiem, lecz pijaństwem i rozpustą już tak zniszczony, że obrzydzenie by w tobie obudził Maksymie Klaudyuszu, gdyby był obecny. Dla czego tu nie jest? Ponieważ już jest pijany! A może jest nim jeszcze od wczora, widziałem go bowiem, razem z Emilianem

już w tym stanie będących. W przewidywaniu tego złożył na piśmie swe świadectwo, które wszelako żadnej wartości mieć nie może, ponieważ w czasie owego mniemanego całopalenia Crassus znajdował się w Aleksandryi. Miałżeby aż stamtąd poczuć dym i kurczęta w Oea? W takim razie nie ma psa na świecie, któryby miał węch lepszy od niego! Że tu jednak nie chodziło o wino, przeto rzecz jest nieprawdopodobną. Całe jego zeznanie jest zmyślonem.

Obwiniają go (c. 60—65), że kazał sobie z czarnego drzewa wyrzeźbić posążek, służący za pieczęć, a wyobrażający szkielet, postać przerażającą, której on cześć oddaje, dając jej grecką nazwę króla, *basileus*. Apulejusz odpowiada na to, że posążek ma tutaj ze sobą w Sabrata, ponieważ lubi przed nim ofiary składać. Zobaczcie wszyscy, czy to jest szkielet, straszydło, narzędzie magii? W twoje pobożne i czyste ręce, Maxymie, mogę oddać święcony ten przedmiot. Przypatrz się, jak piękną i szlachetną jest ta figurka, pełna dzielności, którą daje gimnastyka. To jest Merkury. Jeszcze Pontianus kazał go dla mnie zrobić u biegłego rzeźbiarza Korneliusza Saturnina, a zacna pani Capitolina dała do tego hebanu. Zapytacie się, dla czego nie ze złota lub srebra ten posążek? Powiem wam, że Plato w ostatnim rozdziale swoich *Praw* nie radzi tego, ponieważ, zdaniem jego, drogie kruszce, wszędzie gdzie są widoczne, są przedmiotem zazdrości i pożądania; nie radzi też słoniowej kości, ponieważ ze zwierzęcia pochodzi; nie radzi żelaza, lub spiżu, ponieważ z nich się robi narzędzia krwi rozlewu; drzewo zdaniem jego, najstosowniejsze. Przytakiwanie was wszystkich, o Maxymie i wy, Rado jego, świadczy mi, że Platon nie tylko jest przewodnikiem życia mojego, lecz nadto obrońcą mi jest przed trybunałem. Posłuszeństwo przepisom jego staje się zarazem ochroną... My, rodzina platońska, żyjemy w tem, co jest uroczyste, wesołe, świąteczne, wyższe, niebieskie! Maximus rozumie mnie dobrze, on który rozważał w Phaidrosie słowa odnoszące się do przestrzeni, poza niebem i jego wypukłością. On wie, co znaczy wyraz, basileus u Platona: przyczynę wszechświata, źródło jego pierwotne, ojca dusz, wiecznego zachowawcę życia i istnienia. Znaczy tego, który jest pracownikiem bez pracy, zachowawcą bez troski, źródłem bez rodzenia, nie objęty ani czasem, ani miejscem, ani sposobem. Niewielu tylko myślicielom dostępny, nikomu do wysłowienia możebny! Słyszysz Emilianie, że samemu nawet prokonsulowi nie powiem, jaki to Bóg, taka w tem magiczna tajemnica!" — Nie jest że zachwycający ten ustęp o rodzinie platońskiej? Bóg, którego oni wyznają, jest już całkowicie odmienny od Bogów mitologii!

A jakże równocześnie zręcznym jest ten ustęp ze stanowiska adwokackiego! Prokonsul, sam nie wiedząc jak, znalazł się wciągniętym

do rodziny platońskiej, związanym powinowactwem duszy i myśli z oskarżonym, którego potępić chyba już nie może.

Przy każdym punkcie oskarżenia, po zwycięskiem jego odparciu Emilianus, jak widzieliśmy, otrzymuje osobiste cięgi. Czy mu ich tutaj mówca oszczędzi? Bynajmniej! Zobaczymy go nawet wyjątkowo srogim. Posążek Merkurego, tego ładnego boga, który jest pośrednikiem, wysłańcem pomiędzy bogami niebios a bogami piekieł, tyś nazwał szkieletem, straszydłem, — sam prawdziwe straszydło! Oby twe kłamstwo, Emilianie, ściągnęło na cię gniew tego boskiego pośrednika, oby cię ścigała niechęć jednych i drugich bogów, obyś miał bezustannie przed oczyma szkielety zmarłych, wszystkie cienie ich, wszystkie poczwary *(quidquid Lemurum)* wszystkie many i larwy; wszystko co straszy nocami, co przeraża przy stosach i grobowcach! Niedaleko już tobie do nich podług wieku i zasługi (c. 64).

Ustęp powyższy nas poucza, że Rzymianie tak samo bali się duchów i widziadeł nocnych, jak wielu z nas. Dodajmy tutaj jedno jeszcze objaśnienie, tyczące owego posążka. Miał być zrazu z bukszpanu, później heban wybrano, z pewnością dla tego, że Pytagoras powiedział: nie z byle jakiego drzewa rzeźbi się Merkurego. Sam Apulejusz słowa te przy innej okoliczności przytacza, a to świadczy, że jeżeli Platon był mu głównym przewodnikiem, to Pytagoras zaraz obok niego we czci jego stoi.

Następnie oskarżony omawia sprawę listów Pudentilli. Pierwszy z nich był pisany do Pontiana, w którym matka, odpychając zarzut magii, pisze do syna: tyś sam radził mi wybrać tego, a nie innego, za męża. Ale od czasu, kiedy ludzie przewrotni i złośliwi zawrócili ci głowę, *Apulejusz jest magiem, a ja jestem oczarowaną.* Wiedz o tem, że go kocham i przybądź do mnie, póki jeszcze jestem przy zdrowych zmysłach. Otóż list ten otrzymał Rufinus od Pontiana, a zakrywając ciąg dalszy, pokazywał na rynku wszystkim przechodzącym słowa podkreślone. Dodawał, że reszta jeszcze gorsza, niż te słowa. W ten sposób utwierdził w mieście przekonanie, że Apulejusz jest czarodziejem. Ten więc przedkłada teraz trybunałowi odpis wierzytelny całego listu, z którego się okazała niewinność jego, a podstęp niecny Rufina. Podobnie z innymi listami, pomiędzy którymi były i całkiem sfałszowane. W tem wszystkiem wina największa ciążyła na Pudensie, on to bowiem niektóre listy wykradł, inne sfałszować pomógł. Przeciw niemu tedy zwraca się Apulejusz i wykazuje niegodziwość jego postępowania. Podpatrywał ją! Nie powstrzymał go szacunek dla matki, szacunek dla kobiety! (c. 85). Dowiadujemy się przy tej sposobności, że Pudens mówił zwyczajnie po punicku; widocznie był to język w warstwie ludo-

wej w Oea najbardziej używany, i to w trzysta lat po zburzeniu Kartaginy. Językiem Pudentilli był grecki i trochę po grecku Pudens umiał także, po łacinie atoli nic prawie (c. 98). Tak więc znajdujemy tutaj nowe stwierdzenie faktu dawno zauważonego, że język grecki w ówczesnem państwie rzymskiem rozpowszechnionym był daleko po za granice Grecyi.

Na pognębienie Pudensa użył Apulejusz okoliczności następnej. Niedawno temu, opowiada, zachorowała Pudentilla i postanowiła zrobić testament, którym Pudens miał być całkiem wydziedziczony. Otóż Apulejusz sprzeciwił się temu i tak długo prosił, nastawał, nawet odjazdem groził, aż Pudentilla syna wyrodnego jedynym spadkobiercą ustanowiła. Testament ten przedłożył mówca prokonsulowi, oświadczając zarazem, że odtąd już się za Pudensem wstawiać nie będzie, gdyby matka inaczej postanowić miała. Umiał przeciw niemu, dobroczyńcy swemu, proces wytoczyć, niech umie także matkę przebłagać. Widocznem jest staranie Apulejusza, aby nikt go nie miał prawa posądzać o samolubne wyrachowanie przy zawarciu tego małżeństwa, tem mniej zaś o używanie w tym celu sposobów potępienia godnych. To też oświadcza: jeżeli mu dowiodą, że z tego małżeństwa wynikła dla niego choćby najmniejsza korzyść pieniężna, to mogą go nazwać Carinondasem, Damigeronem, Mojżeszem, Jannesem, Apolloniuszem, nawet Dardanesem, albo jakimkolwiek innym magiem od czasu Zoroastra i Hostanesa. Na te imiona przeciwnicy podnieśli wrzawę ogromną, którą przetrzymawszy, odpowiada: jak mówić do takich prostaków i barbarzyńców! Oni nie wiedzą, że nazwiska te czytać można u najznakomitszych autorów! Nie wiedzą, że inna znać tych ludzi, inna oddawać się tej samej nauce! Odwołując się do twej wiedzy Klaudyuszu Maksymie, do twego światła, mogę nie odpowiadać tej głupiej i prostackiej rzeszy, której zdanie za nic sobie mam: *nauci non putabo* (cap. 91).

Istotnie, tak daleko podług wszelkich postanowień, korzyści nie otrzymał żadnej. Cóż go mogło tedy spowodować do takiego małżeństwa? Starajmy się go zrozumieć: podobać mogły mu się u Pudentilli jej dobroć, poczciwość, gospodarność, więcej może nawet wykształcenie, bo uroda jej, jak sam zaznacza, była tylko średnią. Jak długo ona żyć będzie, tak długo kłopotu o swe utrzymanie mu nie sprawi, a w niedostatku nigdy jej nie zobaczy. Odda się więc całkowicie nauce, badaniu, filozofii, retoryce, do czego wszystkiego przywiązany jest całą duszą. Pozbędzie się raz na zawsze kłopotu małżeńskiego, nie będzie już wabiony, nagabywany przez nikogo, będzie spokojny z tej strony, a o to bardzo mu chodzi. Nie napróżno przechodził ćwiczenia ascetyczne! —

Z innego jeszcze widocznie punktu zapatruje się na to małżeństwo Sidonius Apollinaris, uczony biskup z piątego wieku w Clermont. On przypisuje Pudentilli rolę domowej muzy, zachęcającej do pracy, jak nią była Calpurnia dla Pliniusza, Tullia dla Cicerona. Być może, że to jest tylko przypuszczenie dobroduszne, świadczy ono wszelako, że jeszcze w owym czasie biskup klermoncki zajmuje się żywo naszym pisarzem, podziwiając zwłaszcza apologię [1]).

Co Apulejusz kocha przedewszystkiem, to filozofię, a jego filozofia jest rzeczywiście tego rodzaju, że nietylko jest przewodniczką życia, ale i pocieszycielką w przeciwności. Jako przewodniczka życia uczy przedewszystkiem lekceważenia dóbr ziemskich, złota i srebra, uczy umiarkowania w potrzebach i przyjemnościach. Temi zasadami przejęty, Apulejusz nie dozwoli nigdy poniżyć godności swojej jako filozofa, którą ceni bardzo wysoko i która powinna mu zjednać przyjaźń i szacunek ludzi najznakomitszych. To też obronę swoją po dobitnem jej streszczeniu, kończy w sposób następny:

„Jeżelim odparł wszystkie zarzuty i unicestwił wszystkie potwarze; jeżeli żadna zbrodnia, ani nawet przewinienie, na mnie nie ciąży; jeżeli nie splamiłem honoru filozofii, który mi jest droższy nad życie, lecz przeciwnie zasłoniłem go tarczą niezłamaną, jeżeli tak jest: mogę się raczej spodziewać twego, Maximie szacunku, aniżeli lękać się twej wielkiej władzy. Mniej bowiem bolesnem było by dla mnie potępienie prokonsula, jak niechęć człowieka tak dobrego i nieskażonego". Zacność jego chwali tak zręcznie, o przyjaźń przymawia się tak zgrabnie, choć śmiało zarazem, że trudno będzie mu jej odmówić, tem bardziej, że stanowisko etyczne, przez niego zajęte, rzeczywiście może się podobać.

Dokończywszy rozbioru apologii, po uwydatnieniu wszystkiego, co w niej wydało się nam znamiennem dla ludzi i stosunków, a dla Apulejusza korzystnem, pozwolimy sobie dodać kilka uwag odmiennego rodzaju, zwłaszcza co do mówcy samego. Nie ulega wątpliwości, że nasz autor okazał się w niej człowiekiem bardzo utalentowanym, bardzo uczonym i oczytanym. Wiedza jego jest zadziwiająca swoją wielostronnością, wszelako ambicya jego jest przynajmniej równą wiedzy i talentowi. Pochlebiać lubi i umie, ale czyni to zawsze na sposób człowieka, który przywiązuje wielką cenę do swojej pochwały i chce, aby ją tak ceniono. Z drugiej strony ganić i pogardzać umie prawie lepiej jeszcze. Trzeba było wielkiej świadomości talentu, wiedzy, także i rzeczywistej wyższości moralnej a może i całkowitej niezależności majątkowej, aby zuchwałość pogardy posunąć do tego stopnia, jak on to

[1]) Sid. Appolinaris: Epistolae II, 9 IX, 18.

wobec wszystkich przeciwników czyni. Z oskarżonego, zręcznie przemienia się w oskarżyciela, ba nawet sędziego, rzucającego gromy potępienia. Ostatecznie bowiem Sicinius Emilianus, albo adwokat Tannonius i inni, nie byli może takimi moralnymi potworami, głupcami, jakimi ich przedstawia. Pytanie tylko, czy on sam był rzeczywiście streszczeniem wszystkiej cnoty! Jego erotyki np. wcale się nie zgadzają z wysoką filozofią, tem mniej jeszcze menandryczne ludicra. W każdym razie umiał tę cnotę w bardzo zręczny sposób oświetlić, a może równocześnie grzechy osłonić. Znamiennem w tym względzie owo pełne udanej skromności oświadczenie, że wymownym nie jest, on prawdziwy majster w wymowie, tylko że prawda z niego przemawia i wymownym goczyni! Ale mówiłże on zawsze prawdę? Niektóre okoliczności pozwalają o tem wątpić. Tak np. Thallus, ów chory na padaczkę niewolnik, tak potrzebny do świadczenia w tej sprawie, nie mógł być obecnym na terminie, z powodu zbyt wielkiej odległości miejsca jego pobytu, mówi Apulejusz. On jednak byłby najważniejszym świadkiem w całym procesie! Albo znowuż owe donacye, testamenty, sporządzone na jego wymaganie, nie byłoż w nich przewidywania, że w danym razie mogą sprawić doskonałe wrażenie? Ich wspaniałomyślność bowiem ma coś teatralnego, ona idzie za daleko. Sprawa ta wogóle jest niejasną, nie wiemy jaki był majątek Pudentilli, jaki męża zmarłego, ile się z prawa należało synom. Podług tego zaś, jak on rzecz przedstawia, zapisy te krzywdzą nawet jego i żonę. On bowiem miał obowiązek bronić jej interesów, miał też prawo szukać własnej w tem małżeństwie korzyści! Byle bez krzywdy innych. Przypomnieć tu jeszcze należy owo deklamowanie jego mowy przez przyjaciół, podawanie pism jego na zawołanie. Wszystko to może się wydawać przygotowanem. Z pewnością, że nie godzi się obwiniać go o chęć złośliwego, podstępnego szkodzenia innym za pomocą czarów, albo przygotowywanie własnych tym sposobem korzyści, ale od zarzutu zajmowania się magią wolnym on się nam nie wydaje. Pewnem jest atoli w każdym razie, że ma talent adwokacki pierwszorzędny, dla przeciwników bardzo groźny. To też możemy powiedzieć, że Oziris, radząc mu w Rzymie jeszcze oddać się wyłącznie adwokaturze, okazał się przenikliwym, na talentach znającym się bogiem.

Zaznaczywszy to, idźmy dalej w jego biografii. Pewną jest rzeczą, że Apulejusz proces wygrał, bo chociaż bezpośredniego o tem świadectwa nie mamy, to świadczy o tem pośrednio wysokie stanowisko, jakie później zajął w Kartaginie. Kiedyż więc Oea opuścił, kiedyż do Kartaginy się przeniósł? O tem wszystkiem znajdujemy cenne wskazówki we Floridach, do których się zwracamy.

Nazwę *Florida* noszą fragmenty z różnych czasów i różnej treści, są jednak pomiędzy nimi takie, których datę w przybliżeniu oznaczyć można i które zarazem na działalność tego pisarza i stosunki jego w Kartaginie pewne światło rzucają. Zwracamy się najprzód do fragmentu XVIII, który, jak i inne, przez nikogo dotąd należycie zużytkowany nie został. Sądzimy, że fragment ten odnosi się do pierwszego jego publicznego wystąpienia w Kartaginie, od czasu kiedy się tam osiedlił. „Będzie temu z górą lat sześć, gdyście już głos mój w języku greckim i łacińskim słyszeli“ tak przemawia: *et vox mea utraque lingua jam vestris auribus ante proximum sexennium probe cognita*, przypominając, że już go słyszeli za prokonsula Lolliana Avita. To znaczy że w trzy lata blizko po procesie już go widzimy w Kartaginie. Że jednak na przesiedlenie się z dalekiej Oea do Kartaginy potrzeba czasu, jak również do zagospodarowania się w nowej siedzibie, przypuszczać możemy, że nawet już prędzej nieco Oea opuścił. Pobyt w tem podrzędnem mieście, dla niego, żądnego popisów i oklasków, był niestosowny, dla Pudentilli zaś, obrażonej ciężko od najbliższych sobie, poróżnionej może na zawsze z synem i szwagrem, mógł być bardzo przykrym. Przenieśli się więc do Kartaginy, a pożegnali Oeę nie bez uroczystego dla Apulejusza zadosyć uczynienia. Znalazł się bowiem jakiś w mieście wielbiciel (z Appiuszów może), który wniósł, aby postawić posąg filozofowi. Nieprzyjaciele sprzeciwiali się, Apulejusz zaś wystąpił z mową w obronie wniosku. Mowę tę czytał jeszcze św. Augustyn i tak o niej mówi: *pro statua sibi ad Oeenses locanda, adversus contradictionem quorundam civium litigaverat, quod posteros ne lateret, eiusdem litis orationem scriptam memoriae mandavit.* Mowa ta już nie istnieje.

Po niejakim czasie proszono Apulejusza w Kartaginie, aby miał wykład, a on nie odmówił *(non recusaverat)*. Publiczność zebrała się tłumnie *(tanta multitudo ad audiendum convenistis)*, a mówca nie pominął sposobności, aby stolicy kraju grzeczności nie powiedzieć: trzeba raczej winszować Kartaginie, że ma tak wielu przyjaciół nauki, jak dziwić się filozofowi, że podjął się przemawiać. Uważa, jak widzimy, siebie nie za retora, lecz za filozofa, któremu nie wypada przemawiać przed byle kim, lub byle gdzie. Byłby zadowolony z publiczności, lecz z miejsca, gdzie przemawia, nie jest. Ze względu na liczną bardzo publiczność, wybrano teatr, co mu się nie wydaje całkiem stósownem. Nie uważajmy jednak, mówi w długim peryodzie, ani na marmur posadzki, ani na podłogę proscenium, ani na kolumnadę sceny, wysokość murów, błyskotliwość ozdób, łuki siedzeń; ani też na to, że tu w innej

[1]) Epistolae, 138, ad Marcellum.

porze tancerz pozuje, komedyant rozprawia, tragik wykrzykuje, linoskok karkołomne skoki wyprawia, szybkokrętacz oszukuje, błazen rękami macha i wszyscy inni lud zabawiają, każdy swoją zręcznością; to wszystko pomijając, miejmy tylko na uwadze charakter zebranej publiczności i słowa mówiącego. Możemy postąpić jak poeta, który w nas wmawia, że w teatrze obok Citeronu się znajdujemy, albo jak Plaut, który nam Ateny na scenę przynosi. Podobnie i my wyobraźmy sobie, że jesteśmy w sali senatu kartagińskiego lub w tutejszej bibliotece, byle moje słowa były godne senatu, albo tak uczone, aby i w bibliotece były na miejscu. Z długiego ustępu powyższego dowiadujemy się sporo archeologicznych szczegółów bardzo ciekawych [1], ale i tego przedewszystkiem, że Apulejusz byłby wolał przemawiać w kuryi kartagińskiej lub bibliotece.

Głównem zadaniem jego mowy będzie przedstawienie swoich praw do obywatelstwa kartagińskiego, oraz swojego wielkiego do tej stolicy przywiązania, celem zdobycia sobie życzliwości jej wykształconych mieszkańców.

Publiczność jest bardzo liczną i doborową, nie ma przeto powodu utyskiwać, przeciwnie cieszyć się powinien. Ale dziwna rzecz, co go zachęcać powinno, to mu śmiałość odbiera, *Ubi uber, ibi tuber*, gdzie jest nabytek, tam i zbytek; w miodzie gorycz znaleść można, w szczęściu boleść. W obcych miastach przemawiałem z największą swobodą, tutaj między swoimi czuję się nieśmiałym *(penes meos haesito)* A przecież losy moje obok waszych umieściłem, od dzieciństwa między wami przebywałem, w waszych uczyłem się szkołach, zasady moje wam są znane, głos mój już słyszeliście, dzieła moje znacie i nie ganicie ich, a jeżeli gdzieindziej je chwalą, to głównie dla tego, że wy je cenicie. Chwalę was przed obcymi z łatwością, wobec was nie śmiem, tak wielką jest skromność zaporą. Zapewniam was jednak, że wszędzie chwałę waszą głoszę jako rodzicieli i nauczycieli moich, wszędzie wam nagrodę składam, nie taką jednak, jakiej sofista Protagoras żądał, a nie otrzymał, lecz taką, jakiej mędrzec Thales nie żądał, a jaką otrzymał.

[1]) Oto ustęp najważniejszy: *Praeterea in auditorio hoc genus spectari debet, non pavimenti marmoratio... nec quod hic alias mimus hallucinatur, comoedus sermocinatur, tragoedus vociferatur, funerepus periclitatur, praestigiator furatur, histrio gesticulatur, caeterique omnes ludiones ostentant populo, quod cuiusque artis est.* Każdy przyzna, jak trudnem do przetłumaczenia było to zdanie; stąd użycie językowych nowotworów, na które nie każdy się zgodzi. Zdanie to poucza nas w każdym razie, jakiego rodzaju rozrywkami raczono w teatrze publiczność kartagińską roku 162 po Chr.

Przyzna każdy, że tak się przemawia przed nową poniekąd publicznością, której stałe względy zjednać się pragnie. Wprawdzie przed sześciu laty już tutaj Apulejusz przemawiał, ale zdaje się raz tylko, po sześcioletniej zaś przerwie znalazł przed sobą publiczność w znacznej części odmienną.

Nie bez intencyi rzuconą widzimy wzmiankę o Protagorasie i Thalesie i o tem, co im się zdarzyło. Publiczność nie znająca tych historyi, wołała, aby je opowiedzieć, a tego właśnie mowca pragnął: *Video, quid postuletis; utramque narrabo.* Opowiada tedy bardzo zgrabną anegdotę. a opowiada szeroko i ładnie. Streścimy ją tutaj jak najkrócej, bo pominąć jej jednak nie możemy, ponieważ ona właśnie daje nam wskazówkę co do nowego faktu, tyczącego życia jego: „Protagoras był bardzo biegły w dyalektyce i wymowie, to też słynął jako sofista. Zgłosił się do niego Evathlus z prośbą, aby go przyjął za ucznia [1]). Zgodził się na to Protagoras, ale zażądał wynagrodzenia bardzo znacznego, dodał jednak, że wypłacić ma je Evathlus wtedy dopiero, gdy wygra pierwszy proces. Wyćwiczywszy się we wszystkich wybiegach i podstępach adwokackich, nie podejmował żadnej sprawy, aby nie płacić. Zniecierpliwiony Protagoras sam go przed sąd pozwał, przedstawiając ten dylemat: albo wygram sprawę i wtedy zapłacisz na mocy wyroku; albo przegram, a wtedy zapłacisz na mocy ugody bo wygrasz pierwszą sprawę. Sędziowie uznawali słuszność tego rozumowania. Na to Evathlus: nie zapłacę w żadnym razie: bo jeżeli wygram, to trybunał mnie uwolni od skargi, a gdy przegram, wtedy nasz układ od zapłacenia mnie uwolni. Wywody sofistów, dodaje Apulejusz, podobne są do gałęzi ciernia, które wiatrem skupione, zadzierzgują się o siebie wzajemnie. Zostawmy przeto wynagrodzenie Protagorasa, tak ostre i kolczyste, podstępnym i chciwym. *Atque ideo merces Protagorae tam aspera, tam senticosa, versutis et avaris relinquenda est*". — Do czego zmierza ta anegdota? do potępienia sofisteryi, to pewne, ale nam się wydaje, że w tem jest wyrzeczenie się wynagrodzenia za wykłady, inaczej bowiem byłoby niezręcznością mówić o honoraryach przed słuchaczami, a upomnienie się o nie nazwać chciwością. Przechodzimy do drugiej anegdoty.

„Jakże inne jest wynagrodzenie, które Thales sobie wymówił! Był on najznakomitszym ze sławnych siedmiu mędrców greckich. On geo-

[1]) Evathlus ten wymieniony jest kilkakrotnie u Aristophanesa, o ile sobie przypominamy, a zawsze w sposób niekorzystny.

metryą stworzył, za pomocą małych linii odkrył wielkie prawa; wyjaśnił podział czasu, ruch wiatru, bieg gwiazd, łoskot grzmotu, ukośny przebieg błyskawic, obieg słońca, roczne powroty *(solis annua revertícula)*, zmiany księżyca. Starcem będąc, wytłómaczył system słoneczny, którego nie tylko się wyuczyłem, lecz sprawdziłem go nadto własnemi doświadczeniami. To nowe całkiem odkrycie wyłożył Thales Mandryatowi z Prieny, a gdy ten ucieszony pouczeniem, oświadczył się gotowym do złożenia takiej zapłaty, jakiej mędrzec zażąda, otrzymał w odpowiedzi: dosyć będzie dla mnie nagrody, gdy wykładając tę naukę innym, mnie wymienisz, jako jej wynalazcę, a nie przypiszesz jej sobie samemu. Piękne zaiste wynagrodzenie i wieczne, bo dziś je jeszcze Thalesowi składamy". Czy po takiem oświadczeniu Apulejusz mógłby brać odtąd jakie honorarya? Sądzimy że nie! A teraz uważmy zwrot, jaki daje swej mowie: „Takąże nagrodę o Kartagińczycy, ja wam składam przed wszystkimi narodami, za naukę jaką u was w chłopięcych otrzymałem latach. Wszędzie się głoszę waszym wychowańcem, wszędzie was okrywam pochwałami, waszą naukę, wasze dzieła uwielbiam, waszych bogów czczę najregularniej.

To też niech zacznę pomyślnie te moje przed wami wykłady od Eskulapa [1]), który boską opieką otacza zamek Kartaginy. Na jego cześć ułożyłem hymn po grecku i po łacinie i to już nie pierwszy, oddawna bowiem jestem jego gorliwym czcicielem. Sam też ten hymn wygłoszę. Ale poprzedni dyalog, również w greckim i łacińskim języku napisany, wypowiedzą Sabidiusz Severus i Juliusz Persiusz, mężowie wam znani i drodzy, cenieni za wiedzę, wymowę i cnotę, których z przyjemnością słuchać będziecie. Na początku dyalogu Persiusz opowiada po grecku jednemu z mych dawnych w Atenach towarzyszy, o czem rzekomo dnia poprzedniego mówiłem w świątyni Eskulapa, nieznacznie i Severus do dyalogu wchodzi, a używa języka łacińskiego" [2]).

---

[1]) Sprawę tę pojmuje Schanz inaczej, ale błędnie (Gesch. d. r. Litt. 1896. III. Theil. p. 110. 3) tak się wyrażając: *wahrscheinlich sagt der griechisch Sprechende den griechischen, der lat. Sprechende den lat. hymnus her...* Tak nie było; ten sam hymn był po grecku i po łacinie, a w obu językach wygłoszony był przez Apulejusza, jak to wynika ze słów jego: *ita ut etiam nunc hymnum ejus utraque lingua canam, cui dialogum similiter graecum et latinum praetextui in quo sermocinabuntur Sab. Severus et Jul. Persius.* To przecież jest jasne. Mówi dalej Apulejusz o sobie: *sum enim non ignotus illi sacricola, nec recens cultor, nec ingratus antistes.* Niektórzy badacze, jak Hildebrand, Bétolaud, zrobili go na podstawie tych słów kapłanem Eskulapa, co jednak z nich nie koniecznie wynika, bo *sacricola, cultor, antistes* mogą ostatecznie znaczyć lekarza, czciciela wiedzy Eskulapa i biegłego w jego tajemnicach.

Hymn, ani dyalog, nie są dochowane; tę okoliczność pomijając, mamy tu podaną treść całej pierwszej mowy Apulejusza w Kartaginie po powrocie z Oea, sądzimy bowiem, że na początku niczego nie braknie, czyli inaczej, że początek fragmentu jest początkiem mowy. Dążnością jej było zjednać sobie życzliwość słuchaczy za pomocą pochlebstw, zręcznych pochwał dla nich samych, dla Kartaginy, dla Eskulapa-Eszmuna, bóstwa opiekuńczego tego miasta, jak niem był i dla Oea. Nie możemy powstrzymać się tutaj od uwagi, że Apulejusz do Afryki wróciwszy, stał się jakoby niewiernym Izydzie i Ozirisowi dla Eskulapa.

Wprowadzenie do wykładu dwu interlokutorów z wyższego towarzystwa kartagińskiego świadczy najprzód o stosunkach, jakie nasz mówca tu już posiadał, albo zawiązywał dopiero, następnie o pomysłowości jego, aby czemś nowem dodać występom swoim więcej powabu. Urządził niejako przedstawienie deklamacyjno dramatyczne, a całemu występowi swemu dał charakter towarzyski i kartagiński.

Bezpłatność wykładów z pewnością nie zrobiła mu wrogów w publiczności, ale czy mu ich nie zrobiła pomiędzy współzawodnikami, którzy nie mieli Pudentil za żony? Retorów w Kartaginie było więcej, ci wtedy będą się starali Apulejusza poniżyć, siebie wywyższyć. Dowody takiego względem niego usposobienia pojawiają się we Floridach kilkakrotnie, jak to zobaczymy.

Więc zaraz w mowie następnej. Podana jest we Floridach jako fragment XVII-y, a skierowana do prokonsula Scipiona Orfita, który podług *fasti* był konsulem roku 149, podług inskrypcyi prokonsulem Afryki roku 163[1]). Jest tedy o kilka miesięcy, może o rok, późniejszą od poprzedniej, w budowie zaś bardzo do niej podobną. Mamy i tu najprzód wstęp, dalej, zamiast anegdoty, jakiś temat, dający się użyć do jakiejbądź mowy, potem zawrócenie do wstępu i złączenie go z końcem, którym tutaj jest pochwała prokonsula, podobnie jak tam hymn na cześć Eskulapa. Fragment w całości jest słabszy i krótszy od poprzedniego, mimo to, w braku innych źródeł, do biografii przydatny.

Zaczyna tak: „są ludzie, którzy mają zwyczaj nachodzić was, zwierzchnicy, w wolnych waszych od pracy chwilach, a którzy przesadną mową starają się wzbudzić w was dobre o ich umyśle mniemanie, a następnie chełpić się rzekomą waszą dla nich przyjaźnią. Obce mi są całkowicie, o Scipionie, te sposoby. Ani się tobie zalecać nie będę, ani się chełpić twoją wysoką życzliwością. Moje zasługi są skromne,

[1]) Borghesi: Oeuvres III, 60; CIL. VIII. p. 6. n. 24.

ale już dostatecznie znane; przyjaźni twojej i tobie podobnych pragnę, dla próżności mojej nadużywać jej nie myślę. Od dzieciństwa oddałem się dobrej wiedzy i umności, pragnąłem zdobyć sobie imię człowieka pilnego i prawych obyczajów. Znali mnie w Rzymie przyjaciele twoi, Scipionie, znacie mnie, Kartagińczycy, u siebie, niech więc moja przyjaźń będzie dla was równie pożądaną, jak nią jest wasza dla mnie *(ut non minus vobis amicitia mea capessenda sit, quam mihi vestra est concupiscenda)*". Uważmy, z jaką zręcznością podnosi się on po nad wszystkich współzawodników do przyjaźni prokonsula, a są nimi prawdopodobnie i przedewszystkiem retorowie, bo inaczej jakże by mówić o tem publicznie! Na równi przyjaźń swoją z przyjaźnią prokonsula stawia, z małą różnicą w odcieniu, z drugiej zaś strony, wyrzekając się wszelkiej wspólności z sofistami i pochlebcami, przewyższy ich wszystkich w sofistycznej zręczności, bo wyrzekając się pochlebstwa, zamierza pochlebić prokonsulowi tak, jak żaden z rywalów uczynić nie będzie umiał: wygłosi jego publiczną pochwałę, poemat na cześć jego.

Żalicie się, mówi dalej, na długie odstępy między moimi wykładami. Czyż można żywiej okazać miłość waszą do mnie? *Quippe non promte veniam impertire rarenter adeundi, assiduitatem ejus requirentis est: summumque argumentum amoris, frequentibus delectari, cessantibus obirasci.. desinentem desiderare..* Nad tem rozwodzi się szerzej jeszcze, my zaś w każdym razie zaznaczmy tę rzadkość wykładów. Czy się droży? czy mu przeszkadzają? czy mu coś nie przystaje: np. nieobecność prokonsulów? Pewnem jest bowiem, że to właśnie teraz po raz pierwszy pojawił się prokonsul na jego wykładzie i przewodniczył świetnemu zebraniu, co mówca nie omieszka uwydatnić; *tanto viro praesidente, in hac eccellenti celebritate multorum eruditorum, multorum benignorum.* Gdyby się to było już stało poprzednio, niebyłby Apulejusz zaniedbał zostawić nam odpowiedniego fragmentu, z zaznaczeniem faktu i dodaniem należnej pochwały. Nie było prokonsula, dla tego nie ma fragmentu. Wydaje nam się, jakoby Apulejusz za przybyciem do Kartaginy miał do walczenia z nieprzyjazną mu kabałą, która może wieść o jego procesie i o maleficiach mu zarzucanych rozpowszechniała. Stąd nieśmiałość jego pierwszego przemówienia, stąd obecnie powołanie się na świadectwo prokonsula co do pilności i dobrych obyczajów *(eamque existimationem morum ac studiorum quaesisse me etiam Romae, tute ipse locupletissimus testis est)*. Teraz atoli zaczyna łamać przeszkody, a obecność prokonsula na wykładzie jego będzie początkiem zwycięstwa. Stąd żywość jego wdzięczności, posuwająca się aż do poematu.

Następuje w mowie jego wzmiankowany wyżej locus communis, tyczący głosu ludzkiego i głosów w ogólności. Głos nieużywany traci siłę, jak miecz zaniedbany rdzewieje. Jednakże nawet ćwiczony głos ludzki nie przewyższy innych. Trąba jest więcej przenikliwa, lira więcej rozmaita, flet więcej żałosny, trąbka donioślejsza. Dalsze gadanie tyczy głosu zwierząt i ptaków, z których każdy scharakteryzowany jest. przyznać to trzeba, w sposób trafny i zajmujący. Jeszcze dalej mówi retor o śpiewaniu w samotności, lub wobec słuchaczy. Nie chciałby mówca, gdyby był śpiewakiem, odzywać się do zwierząt, jak Orfeusz, do morskich potworów, jak Arion; nie chciałby też, jak łabędzie, nad ustronnemi śpiewać rzekami. Ponieważ zamierzył sobie chwalić cnoty znakomitego męża, wypada mu głosić je wobec licznych słuchaczy, aby wyliczenie ich pożytecznem było dla młodzieży, mężów i starców. Wy zaś, obecni obywatele, uznajcie ich wartość.

Współzawodnicy dokuczają mu, szarpiąc go w swych przemówieniach publicznych, to jest rzeczą widoczną, ale i on się odcina, w popisach wyższość swoją głosi i stwierdza. We fragmencie III-im opowiada powieść o Marsyaszu, fleciście, brzydkim, rozczochranym, kudłatym, który śmiał współzawodniczyć z Apollinem. Zwierzę — z bogiem! Co powiedzieć na jego zuchwałość, gdy piękność tego boga za zniewieściałość mu poczytał. Zwyciężony w grze, marnie zginął, a nie można powiedzieć, aby to zwycięstwo Apollinowi zaszczyt przynosiło. Podobnie i Apulejusz, domyślamy się, nie uważałby za zaszczyt zwycięstwa nad jakimś nieznanym nam retorem, chudopachołkiem.

Sławnym jest Aleksander Wielki, opowiada we fragmencie VII, a życie jego pełne rysów podziwienia godnych. Przytoczmy jeden z tych rysów! Aby nie wykrzywiano, nie profanowano jego twarzy w podobiznach, dozwolił tylko trzem doskonałym artystom wykonywać swoje portrety: Polykletowi, Apellesowi, Pyrgoletowi. Wszystkim innym pod karą świętokradztwa zakazanem to było. Oby tak filozofia mogła być zakazaną, aby niepowołani nie wykrzywiali jej oblicza. Królewska ta nauka *(disciplina regalis)* uczy nie tylko dobrze mówić, ale dobrze żyć zarazem, ci ludzie zaś mówią bardzo źle, a żyją jeszcze gorzej. Gdy żyją po prostacku, to obrażają samych siebie, ale gdy lżą po prostacku innych, czy przez to nie obrażają słuchaczy? Nie jest że to ubliżającem dla nas samych, gdy się przypuszcza, że rzucanie obelg na ludzi cnotliwych przyjemność wam sprawia? Nie sądźcie, aby lżenie było rzeczą trudną, każdy prostak i pijak to potrafi! — Tak przemawiać do swoich słuchaczy, znaczyło wzywać ich, aby owych oszczerców nie słuchali, na ich wykłady nie chodzili!

Wreszcie bierze stanowczo górę nad wszystkimi przeciwnikami. Wyrazem tego jest fragment IX, którego początek widzimy na końcu księgi pierwszej, ciąg dalszy na początku księgi drugiej. Dziwne zaiste rozdzielenie, bo obie części razem nie wydają się już fragmentem, lecz całą mową. Zadaniem jej głównem pochwała obecnego na zebraniu prokonsula Severiana, a w dodatku i syna jego Honorina, który był zastępcą ojca, jego legatem, a na zebraniu również obecnym. Pochwała ta wszakże bardzo mocno jest przygłuszona pochwałą siebie samego i tu widzimy wyraźnie, jak z powodzeniem wzrasta próżność jego i samochwalstwo, oraz pogarda dla przeciwników.

„Jeżeli przypadkiem w tem świetnem zgromadzeniu siedzi który z moich zawistnych ze złośliwem usposobieniem *(si qui forte in hoc pulcherrimo coetu ex illis invisoribus meis malignus sedet...)*, bo w wielkiem mieście, jak nasze, nie zabraknie ludzi, którzy wolą raczej poniżać lepszych, niż naśladować, a nie mogąc im wyrównać, udają, że ich nienawidzą i za pomocą ich sławy swoje własne nieznane imię głośnem chcą uczynić, jeżeli który z tych z zazdrości wybladłych wmieszał się jak plama do tego błyszczącego zebrania: niechże popatrzy na ten tłum niezwykły, jakiego dotąd żaden z filozofów około siebie nie zgromadził i niech rozważy, jak trudno jest zadowolić choćby niewielu, zwłaszcza gdy przychodzą z wielkiem o nas wyobrażeniem i nie przepuszczą żadnego zaniedbania! Bo któżby mi przebaczył błąd w składni, albo złe wygłoszenie sylab, albo niedbały dobór wyrazów? Z łatwością to jednak czynicie wobec innych! Tylko nie stawiajcie mnie, proszę, na równi z nimi, żebrakami odzianymi płaszczem filozofów. Wszakże i woźny, kiedy wywołuje strony, wychodzi na tę samą co prokonsul trybunę, a taki jest ich do mnie stosunek, jaki woźnego do prokonsula. Z największą starannością układam moje przemówienia, a rozmaitość utworów moich w mej pracowni jest większa, niż w pracowni Hippiasza. Pragniecie, aby wam to porównanie wytłómaczyć? Otóż słuchajcie!

Opowiada im tedy szeroko i zgrabnie o Hippiaszu sofiście (znanym z dyalogów Platona) bardzo zdolnym i bogatym w wiedzę. Miał oprócz tego takie uzdolnienie techniczne, że wszystko, co na sobie nosił, tunikę, pas, obuwie, pierścień złoty, flakony, wszystko sam wyrabiał z artyzmem niepospolitym. Co do mnie, mówi Apulejusz, pierścieni nie noszę, złoto i drogie kamienie tyle cenię, co ołów i kamienie, dłuta, pilnika używać nie umiem, jednem tylko władam narzędziem: piórem (właściwie trzciną do pisania) ale tem narzędziem czegóż dokonać nie umiem? Poemata wszelkiego rodzaju: liryczne, komiczne i tragiczne;

satyry i zagadki; opisy przyrody, mowy, dyalogi i to wszystko zarówno po grecku jak po łacinie, z równą łatwością i takąż starannością[1]).

Przechodzi wreszcie do pochwały Severiana, i oto sposób, w jaki to czyni: Dla czegóż nie mogę wszystkich utworów razem złożyć tobie w darze, o prokonsulu, aby się cieszyć twojem uznaniem! Nie jakoby mi brakło pochwał; sława moja od dawna ustalona i kwitnąca, od twoich poprzedników do ciebie przeszła. Chciałbym jednakże być cenionym od tego, którego sam tak bardzo cenię wysoko! Osobiście nie otrzymałem od ciebie nic, bo o nic nie prosiłem, ale filozofia mnie nauczyła stawiać wyżej pożytek wszystkich, nad swój własny. Inni lubią owoce twojej dobroci, ja przedewszystkiem jej żarliwość, jej przykład zbawienny dla wszystkich. Od ciebie się nauczyć, jak przez umiarkowanie dochodzi się do powagi przyjemnej, surowości wyrozumiałej, spokojnej stałości, ujmującej siły moralnej! Żadnego dotąd prokonsula Afryka więcej nie czciła, mniej się nie lękała; żaden nie działał więcej honorem, niż groźbą; żaden też nie przywiódł nam syna podobniejszego do ojca. Zwiedzając prowincyą, Honorina nam zostawiasz, jako legata, a nam się zdaje, jakobyś ty sam z nami przebywał, tyle ma mądrości, powagi, tyle innych cnót twoich. Ach, gdybyśmy na zawsze cieszyć się nim mogli! Na cóż nam tej częstej prokonsulów zmiany? Dla czegóż lata są tak krótkie, a miesiące tak pospiesznie płyną? Jak szybko kończy się czas urzędowania cnotliwych prokonsulów! Ale pocieszmy się, Honorinus wnet będzie pretorem, łaska Cezarów przygotowuje go do konsulatu *(favor Caesarum ad consulatum eum format)*, miłość nasza go otacza, a nadzieja nam obiecuje, że wróci do nas jako prokonsul.

Pochwała, jak widzimy, bardzo gorąca i ujęta z ładnego, wysokiego, prawdziwie platońskiego punktu widzenia użyteczności publicznej. Być może, że osobiste stosunki przyjaźni łączyły mowcę z prokonsulem i jego synem, bo chyba tylko przyjaźń tak wymownie i gorąco chwali. Z drugiej strony, czy za taką pochwałę nie należy się podziękowanie i nagroda? Nic nie otrzymał, bo o nic nie prosił; ależ w takim razie tem bardziej cnotliwą bezinteresowność nagrodzić należy. Połączoną w dodatku z tak wielką sławą! Kto wie, czy

[1]) *sed pro his praeoptare me fateor, uno chartario calamo me reficere poemata omne genus, apta virgae, lyrae, socco, cothurno; item satyras, ac griphos: item historias varias rerum; nec non orationes laudatas disertis, nec non dialogos laudatos philosophis, atque haec et alia ejusdem modi tam graeca quam latina, gemini voto, pari studio, simili stilo.* Zaznaczamy z naciskiem, że nie ma tutaj wzmianki o *historias hominum*, które więc później dopiero napisał.

w tych słowach nie ma odcienia przymówki, lekkiego wyrzutu? Delikatność, z zacnością połączona, łatwo to odczuć może! Gdyby zaś ojciec był opieszały, to czy syn, chwalony tak wcześnie i tak ładnie, nie powinien nalegać?..

Jakkolwiek bądź, pewną jest rzeczą, że w tym czasie Apulejusz zostaje wielkim kapłanem Afryki, *sacerdos provinciae,* po grecku ἀρχιερεύς a więc archijerejem. Była to godność bardzo wysoka. Prawda, że pochodziła z wyboru, jak jednak w Rzymie wszystkie wybory od cezara zależały, tak na prowincyi wszystkie od prokonsula. Ażeby to stanowisko zrozumieć należycie, dodajmy, że na każdą prowincyą rzymską jeden był tylko taki sacerdos. Wybierano go z najbogatszych i najbardziej poważanych osób. Znaczne bogactwo było do tego potrzebnem, ponieważ obowiązkiem jego było na własny koszt igrzyska publiczne wyprawić. Żądano, aby miał stopień rycerza *(equitis),* jeżeli tedy Apulejusz stopnia tego od ojca nie posiadał, to go już tymczasem uzyskał, albo też zasługi jego literackie poczytano mu za równomierne. Jako archijerej, zarządzał przy pomocy urzędników podwładnych składkami na uroczystości, oraz majątkiem świątyń, prezydował w zgromadzeniach świątecznych i igrzyskach. Był wybierany na rok, jak wszyscy najwyżsi urzędnicy, ale mógł być wybierany na nowo kilkakrotnie, tytuł zaś i przywilej *immunitatis* zatrzymywał na całe życie. To znaczy, że był wolnym od wszelkich podatków i ciężarów publicznych a cenny ten przywilej przechodził nawet na dzieci jego. Co do igrzysk urządzonych przez niego, to do nich niezawodnie odnosi się wzmianka św. Augustyna *venatores vestiit* [2]), co by znaczyło, że jakieś łowy w cyrku urządził, na lwy może, lub inne dzikie bestye.

Zostawmy Apulejusza ucieszonym, a tymczasem rozważmy, kiedy to być mogło. Czas, choć szeroki, dany jest w przemówieniu samem. *Favor Caesarum,* łaska cezarów, sposobi Honorina do konsulatu, to znaczy, że w czasie prokonsulatu Severiana panowało dwu razem cesarzy. Byli nimi Marek Aureliusz i Lucius Verus. Objęli tron roku 161 a rządzili razem do śmierci Verusa, a więc do 169. Bliższej daty prokonsulatu Severiana nie znamy, a Bétolaud się myli, gdy w swej tablicy pochwałę tego męża, bez żadnego zresztą upowodowania, na rok 162 kładzie [3]). Z całego powyższego przedstawienia rzeczy wynika, sądzimy, że pochwała ta jest znacznie późniejszą od urzędowania Scipiona Orfita w roku 163, który pierwszy z prokonsulów, jak przypuszczamy, był obecny na popisach oratorskich Apulejusza po jego osiedleniu się w Kartaginie. Trzeba ją także posunąć bliżej roku 169, a to z dwu

[1]) zob. Marquardt l. c. p. 367. [2]) ad Marcellum l. c. [3]) l. c.

powodów. Najprzód wspomina Apulejusz w tej pochwale o uznaniu sławy swojej przez innych już poprzedników Severiana, z czego by wynikało, że pomiędzy Scipionem Orfitem a Severianem kilku się zmieniło prokonsulów. Powtóre, dowiemy się niebawem, że około roku 168 Apulejusz już był kapłanem i zdaje się, jakoby nim został właśnie wtedy i to za wpływem Severiana. Został nim prawdopodobnie w roku 168, i na ten sam czas, albo dokładniej na rok 167—8, przypada prawdopodobnie prokonsulat Severiana.

Przechodzimy do innego kawałka Floridów, którego datę w przybliżeniu oznaczyć można. Jest nim fragment XVI-y, jeden z najdłuższych ze wszystkich. Sądzimy też, że i ten nie jest fragmentem, lecz całą mową. Wygłosił ją w senacie kartagińskim wobec senatorów i publiczności, a to w podziękowaniu za uchwałę uczczenia go posągiem w jednej z najbardziej ożywionych części miasta. Uchwałę tę powzięto na wniosek Emiliana Strabona, który szanownym senatorom sprawę przez to nadzwyczajnie ułatwił, że ofiarował się postawić ją własnym kosztem. Skąd, zapytamy, taka Strabonowi w usłudze Apulejusza gorliwość? Przynosi ona zaszczyt, tak nam się zdaje, jednemu i drugiemu, jak wogóle Apulejusz, jeżeli miał wrogów zaciętych, to miał także gorliwych przyjaciół. Tamci należeli do pośledniej części społeczeństwa, ci zaś do jego kwiatu. Strabo był kolegą szkolnym Apulejusza i odtąd jego przyjacielem. Pochodził ze znakomitego rodu, zdolny i wykształcony, już roku 156 otrzymał tytuł konsula. Ponieważ możemy przypuszczać, że był równego wieku z Apulejuszem, miał więc wtedy lat trzydzieści dwa lub jeden. Sądzimy, że był komendantem wojsk i że w takim charakterze przebywał w Kartaginie, a więc jako generał z tytułem męża konsularnego [1]). Apulejusz mówi o nim, że wnet ku upragnieniu wszystkich będzie prokonsulem *(Aemilianus Strabo, vir consularis, brevi votis omnium futur proconsul)*. Zostanie nim nie wcześniej jednak, niż rzeczywisty konsul, a więc po latach trzynastu, lub czternastu. Rok ten podług wyrażenia Apulejusza jest już niedalekim i dla tego sądzimy, że sprawa ze statuą ma miejsce roku 169.

Przypatrzmy się teraz mowie jego nieco bliżej, choćby już dla tego, aby poznać, jak przemawiał w sprawie tak żywo go tyczącej, a nadto, aby wydobyć z niej jeszcze nieco szczegółów, jeżeli się da, do życia jego i obrazu jego czasu. Szczegółów tych będzie sporo.

[1]) Stawiając w senacie kartagińskim wniosek o posąg dla Apulejusza, szedł poniekąd śladem pana swego, Marka Aureliusza, który jako cesarz wniósł w senacie rzymskim o postawienie posągu retorowi Frontonowi, nauczycielowi swemu.

Zanim zaczną wam składać dzięki, mówi, o najprzedniejsi mężowie Afryki (*principes Africae viri*), za posąg, któregoście dla mnie żądali w mej obecności, a któryście w nieobecności łaskawie uchwalili, chcę się wytłomaczyć, z jakiego powodu przez czas przydłuższy wykładów nie miałem. Byłem u wód Persyusza [1]), kąpieli przyjemnych dla zdrowych, a uzdrawiających dla chorych. Oddałem się wam na wieki i stale, oraz postanowiłem sobie zawsze zdawać wam sprawę ze wszystkiego, co uczynię, sędziami was zrobić wszystkich, czy doniosłych, czy drobnych spraw moich. Nieobecność tedy moja wobec was tłomaczy się przygodą bardzo podobną do tej, jaka się przytrafiła Philemonowi komedyopisarzowi.

Publiczność zaciekawiona jest na anegdotę, a mówca chętnie ją opowiada. Czytał raz Philemon przed publicznością swój utwór najnowszy, gdy niespodzianie przy akcie trzecim nagła ulewa czytanie przerwała. Philemon przyrzekł czytania dokończyć nazajutrz. Liczna publiczność zebrała się wcześnie dnia następnego, czekała długo i jeszcze dłużej, a Philemon nie przychodził. Wreszcie wysłano do niego najżwawszych, którzy go znaleźli wyciągniętego na łożu, z rękopisem w dłoni, nieżywego.

To zdarzenie opisane jest bardzo dobrze, a teraz zastosowanie do siebie samego: przypominacie sobie, że i mnie burza wykład przerwała, że i ja obiecałem dokończyć go nazajutrz. Otóż tego samego już dnia w palestrze wykręciłem sobie piętę do tego stopnia, że ledwie nie oderwała się od kości, a napuchła bardzo znacznie. Usiłując przywrócić ją na właściwe miejsce, popadłem w poty, po których długie zimno mnie zdjęło i ból wnętrzności tak silny, że śmierć zdawała mi się bliską. Ustało to w chwili, kiedy zdawało się niepodobnem do wytrzymania; wody Persyusza pomogły mi bardzo, a teraz, choć jeszcze kuleję, pospieszam, aby wam podziękowanie moje złożyć. Wiecie, żem o zaszczyt posągu nie prosił, bo prosić, znaczyłoby drogo zań zapłacić! Otrzymać go bez proszenia, to znaczy być zobowiązanym podwójnie. Ja wam jestem obowiązanym wielokrotnie, wszędzie i zawsze wyznawać to będę. W tej chwili szczęście zbyt wielkie głos mi zapiera, wymowę łamie. Bo któż to żądał tego dla mnie zaszczycenia? Emilianus Strabo, mąż talentem i nauką wyższy jeszcze nad patrycyat i konsulat,

[1]) *contulerim me ad aquas Persianas*, tłomaczymy nie jako perskie wody, lecz jako wody urządzone przez Persyusza, tego może nawet Juliusza Persyusza, o którym wyżej była mowa, jako jednym z interlokutorów w dyalogu Apulejusza. Nazwany tam *utilitatibus publicis amicissimus*, frag. XVIII.

które posiada; mąż, na którego cześć wszystkie prowincye spieszą stawiać cztero i sześciokonne wozy tryumfalne. Nikt z nim w przeszłości, w teraźniejszości, ani w przyszłości porównać się nie zdoła. Najdostojniejszym jest z cnotliwych a najcnotliwszym z dostojnych. Nigdy o tym zaszczycie nie zapomnę, jak długo będę miał świadomość siebie, mówi za Wirgiliuszem, jak długo duch ożywiać będzie ciało moje:

Dum memor ipse mei, dum spiritus hos reget artus.

Wszakże on przypomniał sobie dawne nasze koleżeństwo, przyjaźń, która nas łączyła, życzenie, jakie mu składałem przy każdym awansie, przypomniał, że inne kraje i miasta przyznały mi zaszczyt pomników i inne dekrety: *alibi gentium et civitatum honores mihi statuarum et alios decretos;* przypomniał, że posiadając kapłaństwo, posiadam najwyższe dostojeństwo w Kartaginie: *docuit argumento suscepti sacerdotii summum mihi honorem Carthaginis adesse* [1]).

I gdzież to uczynił? W senacie kartagińskim, który całkowicie poszedł za jego zdaniem. Czyż to nie senatusconsultus? Wszakże już jest zaszczytem być wymienionym w tej kuryi, a cóż dopiero oklaskiwanym, zaszczyconym!

Ziściło się, co mi się wydawało do ziszczenia trudnem, niedostępnem: posiadam miłość ludu, życzliwość senatu, uznanie władz. Czegóż więc braknie jeszcze dla mego posągu? Trochę spiżu i trochę pracy artysty! Jeżeli na to zdobyły się podrzędne miasta *(mediocres civitates)*, nie miałażby się zdobyć Kartagina, gdzie świetny senat w droższych sprawach uchwala, a nie rachuje *(judicare potius solet, quam computare)*. Ale o tem z żywszą będę mówił wdzięcznością, gdy wasza wspaniałomyślność będzie rzeczywistszą *(sed de hoc tum ego perfectius, quum res effectius)*. Obiecuję wam zacni senatorowie, szanowni obywatele, godni przyjaciele, że na odkrycie mego posągu napiszę książkę, która pochwałę waszego dobrodziejstwa zaniesie do wszystkich prowincyi, na cały świat, do wszystkich narodów i na wieczne czasy.

Podziękowanie jest bardzo gorące, wymowne, superlatywne. Ależ i zaszczyt najwyższego stopnia! Ostatecznie jednak, jeżeli podziękowanie dla Strabona jest zupełne, to dla Kartaginy, jeżeli uważnie czytamy, jest dopiero obiecane i to pod pewnym warunkiem? Pod jakimże?

---

[1]) Wyrażenie *suscepti* zdaje się wskazywać na to, że właśnie wtedy Apulejusz godność tę piastował. Także *adesse*.

Pod tym, że Kartagina własnym ten posąg postawi kosztem. Do tego przecież zmierzają przymówki o tem, że senat Kartaginy nie przelicza groszy, że na co się podrzędne zdobyły miasta, na to się stolica zdobędzie. Apulejusz, widocznie, stara się zdjąć z przyjaciela zobowiązanie w każdym razie dość kosztowne, a które w dodatku sprawiało, że posąg jego kosztem wzniesiony, byłby posągiem przyjacielowi od przyjaciela, nie zaś od Kartaginy sławnemu filozofowi.

Z posągiem tym zresztą sprawa tak gładko nie szła, jakby się zdawać mogło. Z mowy Apulejusza wypuściliśmy krótki ustęp, ponieważ wypadał z ogólnego dytyrambicznego nastroju, jakiśmy w naszem streszczeniu zachować chcieli. Rzecz się miała tak: na temże posiedzeniu kuryi, na którem Strabo wnosił o postawienie posągu dla przyjaciela, wniesiono z innej strony o postawienie posągu komuś innemu. Odłożono ostatecznie uchwałę co do tego drugiego posągu do następnego posiedzenia, a to z uszanowania dla Strabona, legata, jak wiemy, oraz, jak dodaje Apulejusz, aby nie rywalizować z nim, lecz raczej naśladować jego wspaniałomyślność, to znaczy (tak Apulejusz sobie tłomaczy), aby jemu samemu publicznie poświęcić cały ten dzień bez podziału [1]). Uważmy, że Strabo nie żądał dla Apulejusza postawienia posągu, tylko miejsca na takowy, czego senat tak wysokiemu dygnitarzowi odmówić nie mógł. Jeżeli zaś równocześnie podniesiono sprawę postawienia innego posągu i to, jak się zdaje, kosztem miasta tą razą, to była w tem manifestacya Apulejuszowi nieprzyjazna, a przynajmniej zaszczyt posągu dla niego zmniejszająca. Ostatecznie sprawę załatwiono ze względu na Strabona w sposób taki, że Apulejusz, w silnem u niego poczuciu zadowolenia ze siebie samego, nie tylko nie czuł się dotkniętym, lecz znalazł z dyalektyczną biegłością powód do osobnego jeszcze ukontentowania.

Pewną tedy jest rzeczą, że około roku 168 Apulejusz był już kapłanem prowincyi, a jako taki, podług świadectwa św. Augustyna, uchodził za bogatego i mógł sprawić igrzyska publiczne *sacerdos provinciae pro magno fuit ut munera ederet* (ep. 138). Nie mniej jest pewnem, że Kartagina miejsce na jego posąg wyznaczyła. Wspomina atoli Apulejusz, że już od innych miast otrzymał zaszczyt posągów i de-

[1]) *Quid? quod et Carthaginienses omnes, qui in illa sanctissima curia aderant, tam libenter decreverunt locum statuae, ut illos scires idcirco alteram statuam, quantum spero in sequentem curiam protulisse, ut salva veneratione, salva reverentia, consularis sui, viderentur factum ejus non aemulati, sed secuti, id est, ut integro die beneficium ad me publicum perveniret.*

kretów (pochwalnych). Gdzież to być mogło? Były to miasta podrzędne jak sam przyznaje. Przypuśćmy, że owe *civitates* mają *pluralis rhetoricus*, i że należy właściwie czytać *civitas*, to wtedy posąg postawiony mu w Oea wystarczająco to wyrażenie tłomaczy.

Teraz co do dekretów; i tutaj mnogość ich zredukować należy, albo byśmy przyjęli, że z jednego miasta mógł mieć dwa dekrety, co nie jest niemożliwem. Tak więc w Oea mógł otrzymać jeden dekret po mowie na cześć Eskulapa, drugi po apologii, z wyrażeniem współczucia za niegodne oskarżenie, trzeci przy opuszczaniu miasta. Wydaje nam się nieprawdopodobnem, aby nasz filozof gdzieindziej jeszcze posiadał posągi, albo skądinąd dekrety, a to dla tego, że w pismach jego do tego nie mamy żadnego oparcia. Chybaby mu Sabrata na pamiątkę apologii ten honor kosztem Pudentilli, lub przyjaciół, przyznała.

Tak tedy mowa w sprawie posągu w Kartaginie dostatecznie jest wyjaśnioną, a teraz idźmy dalej. Apulejusz obiecał napisać na cześć Kartaginy taką pochwałę, jakiej świat dotąd nie słyszał. Czy ten panegiryk istnieje? Nie, sądzimy jednak, że istnieje notatka do niego i to znowu we Floridach, jako fragment XX. Po czem to poznamy? Po tem przedewszystkiem, że tam zawarta będzie górnolotna pochwała tego miasta, a zarazem górnolotniejsza jeszcze pochwała mówcy dla samego siebie. Bo przecież trzeba przekonać mieszkańców Kartaginy i wszystkich czytelników panegiryku, że posąg słusznie mu się należy. Więc mówi tak: sławne jest zdanie mędrca o ucztach wypowiedziane: pierwsza czara, powiedział, gasi pragnienie, druga budzi wesołość, trzecia zmysły rozbudza, czwarta wpycha w szaleństwo. Przeciwnie jest z czarą Muz: im więcej się z niej pije, oraz im napój mocniejszy, tem zdrowszą będzie dusza. Pierwsza czara nauki czytania i pisania wydobywa z prostactwa, druga gramatyki daje już pewną naukę, trzecia retoryki daje broń wymowy. Niemało jest takich którzy te czary wychylili. Ja inne jeszcze czary piłem w Atenach: poezyi czarę mieszaną, czystą geometryi, słodką muzyki, cierpkawą dyalektyki, a wreszcie nektarową, niewyczerpaną, powszechnej filozofii. Empedokles układał pieśni, Plato dyalogi, Sokrates hymny, Epicharmus melodye, Xenofont historye, Xenokrates satyry: wasz Apulejusz wszystko to umie razem, wszystkim muzom dziewięciu równą cześć składa". Mówiąc „wasz Apulejusz" (*Apuleius vester*) zdaje się przypominać początek mowy poprzedniej, w której się cały oddawał Kartaginie, a wyliczenie swoich talentów wystarczyć by mogło na chwilę choćby najuroczystszą. Chcemy powiedzieć, że codzień chwalić się tak nie można.

Przyznaje dalej, że więcej ma może dobrych chęci, niż talentu, ale w wielkich celach dobra chęć jest rzeczą najważniejszą. Tak np. czy można sobie stawić cel piękniejszy, jak sławić błogo Kartaginę *(benedicere Carthagini)* pełną najuczeńszego obywatelstwa, wśród którego chłopcy uczą się wszystkiego, młodzieńcy umieją wszystko, starcy nauczają. Kartagina jest czcigodną mistrzynią całej prowincyi, Kartagina jest niebiańską Muzą Afryki, Kartagina natchnieniem wszystkich Rzymian! — Sądzimy, że to jest notatka, motyw główny do mowy, ale czyż w całym dotychczasowym pobycie Apulejusza w Kartaginie jest chwila, któraby ten wybuch panegiryczny usprawiedliwiała lepiej, niż ta, przy której obecnie jesteśmy?

Oto wszystko, co z Floridów do objaśnienia jego życia wydobyć się dało. Sądzimy, że po roku 169, a raczej po sprawie posągu, a fragment dziękczynny do tej sprawy się odnosząc, może jednak być o rok lub dwa późniejszy, wiemy bowiem, że takie sprawy wymagają czasu i przewlekają się dłużej lub krócej; sądzimy tedy, że po roku 170 zaszła zmiana jakaś w jego życiu. Zdaje się, jakoby przestał mówić publicznie, przy czem tak rozumujemy: gdyby był publicznie występował w ważniejszych dla miasta lub dla siebie okolicznościach, byłby się zdobył wtedy na jaki nowy kwiatek retoryczny, zawierający jakie do chwili należne szczegóły, a wtedy nie omieszkałby był umieścić go w swej, że tak powiemy, antologii. Jeżeli ich tam nie ma, to dla tego, że ich już nie hodował. Kapłanowi prowincyi, zaszczyconemu posągami jak Cezar lub wódz jaki, nie wypadało już schlebiać hyperbolicznie prokonsulom, generałom, kupcom, bankierom i lichwiarzom kartagińskim, którzy nie wszyscy byli dla niego przejęci tą samą przyjaźnią entuzyastyczną, co Strabo. Osiągnął już wszystko co mógł, a widział, że czego innego osiągnąć nie zdoła. Przestał więc mówić publicznie, przypuszczamy, ale pewnie nie od razu. Tak np. mamy w pismach jego rozprawę pod tytułem: *de deo Socratis*, treści filozoficzno religijnej, w której są wyrażenia do publiczności skierowane. Może ją wygłosił właśnie w tym czasie. W innych rozprawach już publiczności wcale na oku nie ma. Nie bez podstawy i nie bez przekąsu mówi św. Augustyn [1]), że przy całej swej magii Apulejusz nie zdołał dojść do żadnej władzy sędziowskiej w państwie, a więc do pretury lub konsulatu. Aby dojść do tego, odpowiedzmy, trzeba się było udać do Rzymu, a tego Apulejusz widocznie uczynić już nie chciał. Wszakże tam był, ale pola

[1]) Epist. 138. *nec ad aliquam quidem iudiciariam reipublicae potestatem cum omnibus suis magicis artibus potuit pervenire...*

odpowiedniego dla siebie nie znalazł. Powiedzieliśmy wyżej, jakie tego mogły być powody. Nie byłby tam może otrzymał naczelnego kapłaństwa, a tem mniej posągu lub konsulatu. Wolał być w Kartaginie pierwszym, niż w Rzymie drugim. Dobrze tedy zrobił, wybierając Kartaginę.

Jakże więc, roku 170, gdy ma lat około 45, Apulejusz przestaje być czynnym? Bynajmniej, tylko przestaje miewać wykłady publiczne, mowy popisowe, ale teraz właśnie pracuje najpoważniej. Układa nie już błyskotliwe mowy, ale rozprawy: o Bogu Sokratesa, o nauce Platona, o Świecie. Rozprawy te przeznaczone były do nauki, co stąd wnosimy, że w drugiej z nich i w trzeciej wymieniony jest ten, do którego się autor zwraca. Nazywa się Faustinus. Co więcej, autor nazywa go synem swym Faustynem: *Moralis philosophiae caput est, Faustine fili, ut scias, quibus ad beatam vitam pervenire rationibus possit* [1]). Uczy go sposobów, jakimi dojść do szczęśliwego życia.

Kto mógł być Faustinus? Uczeń jego z pewnością, zdarza się bowiem, że nauczyciel ulubionego ucznia synem nazwie. Tak św. Augustyn Marcellina synem nazywa, rozumie się duchowym. Apulejusz jednak był żonatym, a że nazwa syna w pierwszym rzędzie odnosi się do stosunku przyrodzonego, więc odważmy się na przypuszczenie, że Pudentilla sprawiła Apulejuszowi niespodziankę i uszczęśliwiła go synem, którego teraz ojciec z całem zamiłowaniem sam wychowuje. Aby się uczyć filozofii Platona, trzeba chłopcu mieć najmniej lat piętnaście, sądzimy, że zaś ślub Apulejusza odbył się roku 158, przeto pisanie rozpraw wyżej wymienionych przypaść mogło na rok 173, do której to daty jużeśmy się wyżej zbliżali.

Tak więc wypełnia się i druga, późniejsza część życia Apulejusza. Czy Faustinus był jego synem, czy wychowankiem, zawsze nauka jego zajęła kilka lat czasu. Dla niego też może układa cały szereg dzieł innych, jak *Epitome historiarum*, a więc zarys historyi, pisze o arytmetyce, muzyce, astronomii, o rolnictwie. Wszystkie te dzieła poświadczone są przez pisarzy późniejszych (zob. Schanz l. c. §. 569). Po ukończeniu tego zadania Apulejusz pod starość zabawia się pisaniem powieści. Pierwsza z nich miała tytuł Hermagoras, zupełnie dzisiaj zaginiona, druga, to sławne Metamorfozy, czyli, podług św. Augustyna, *O złotym ośle*, bo on sam jeden tytuł ten dochował.

Zdania co do czasu napisania Metamorfoz są, jak wiadomo, podzielone. Rohde, a za nim Schanz uważają je za pierwszy Apulejusza

[1]) De doctrina Platonis II. 1.

utwór z czasów jego młodości; inni, jak Teuffel, Bétolaud, za ostatnie jego dzieło. Powody ich, a zarazem i nasze przytoczymy w drugiej części naszej pracy, w której damy rozbiór pism jego. Wtedy też charakter jego umysłowy wystąpi wyraźniej, a śmiemy zapewnić że i korzystniej. Tutaj chodziło o przedstawienie jego losów osobistych, te zaś, tuszymy sobie, przedstawiają się teraz jaśniej, aniżeliśmy je znali dotąd. Ponieważ jednak twierdzenia naszego o późnem Metamorfoz pochodzeniu bez żadnego zgoła uzasadnienia pozostawić nie można, przeto powiemy tutaj, co nam się wydaje najpotrzebniejszem. Sądzimy, że jest niedorzecznością kazać pisać Apulejuszowi Metamorfozy w młodości, przed Apologią jeszcze. Niemożliwem to jest zarówno ze względu na treść, jak i na styl. Co do treści są Metamorfozy niejednokrotnie ostrą krytyką stosunków społecznych, której nie przedstawi człowiek młody, szukający protekcyi prokonsulów, zajęty adwokaturą, misteryami i badaniami przyrodniczemi, jak nim jest Apulejusz w Rzymie i w Oea. W idei przewodniej zaś łączą się one raczej z owemi rozprawami filozoficznemi, wyżej już wymienionemi, które nasz autor w późniejszym dopiero napisał czasie. Co do języka Metamorfoz należy to rozeznać przedewszystkiem, że pisane są stylem całkiem odmiennym od stylu innych pism jego, a do popisów retorycznych, oratorskich, nieprzydatnym. To też styl jego Apologii, fragmentów we Floridach, nawet w rozprawach, nie odbiega wielce od stylu używanego przez najlepszych pisarzy jego czasu, podczas gdy w Metamorfozach mamy styl nowy, całkiem osobisty, pełen swobody, biegłości, wirtuozyi, barokowej kwiecistości, do której się dochodzi dopiero po długoletniem ćwiczeniu, po całkowitem opanowaniu materyału językowego. A dalej: fakt, że w Apologii najmniejszej nie ma o Metamorfozach wzmianki, chociaż jest mowa o innych, drobnych nawet utworach, w niekorzystny dla niego sposób wyzyskanych przez przeciwników, jest silnym dowodem na to, że Metamorfozy jeszcze nie istniały, a dowód ten dyalektyką Rohdego [1]) usunąć się, ani osłabić nie da. Nie istniały też Metamorfozy w okresie, z których Florida pochodzą, ponieważ inaczej byłaby tam o nich wzmianka, czy to chełpliwością, czy potrzebą obrony spowodowana. Wszakże Apulejusz sam wylicza tam wszystkie rodzaje swojej produkcyi, nic tam jednak nie wymienia, coby się do Metamorfoz odnieść dało. Tak więc nawet do roku 170 Metamorfozy nie były jeszcze napisane, tem mniej zaś w r. 160.

[1]) Rheinisches Museum 1885 p. 71—91.

[1]) W Schmid: Bemerkungen über Lucians Leben und Schriften, Philolog. 1891.

Być nawet łatwo może, że w tym ostatnim roku nie istniały jeszcze Metamorfozy Luciusa z Patras, tem mniej tedy Lucyana z Samosaty Λούκιος ἢ ὄνος, który podług ostatniego w tym przedmiocie badania, napisany jest rzeczywiście przez Lucyana i to dopiero po roku 180. Pewną zaś jest rzeczą, jak to wykażemy, że Metamorfozy Apulejusza odnoszą się nie tylko do Luciusa z Patras, ale zarazem także do Lucyana. Z tego wynika, że powieść Apulejusza powstała dopiero w kilka lat po roku 180, gdy Apulejusz miał lat przeszło sześćdziesiąt. Być może nawet, że data jej napisania bliższą jest roku 190 niż 180. To też najwcześniejsze świadectwo o tem, że Metamorfozy już istnieją i są czytane z zajęciem, pochodzi z roku 197, a zawarte jest w liście cezara Septimiusza Sewera wystósowanym do senatu. Mowa w tem piśmie o współregencie Septimiusza, wsławionym wodzu Klodyuszu Albinie, zwolenniku władzy senackiej, a stąd senatorom więcej miłym, niż Septimiusz. Zazdrość cezara i wynikająca stąd niechęć, doprowadziła do wojny domowej, w której Albinus zginął pod Lyonem r. 197. — Wtedy to Sewerus napisał ów list do senatu, w którym przedstawiając swoją około państwa zapobiegliwość, stara się poniżyć wartość rywala, zdaniem jego wielce przecenianego, mianowicie pod względem literackim: *Major fuit dolor, quod illum pro literato laudandum plerique duxistis, cum ille naeniis quibusdam anilibus occupatus inter Milesias Punicas Apulei sui et ludicra litteraria consenesceret.* Słowa te czytamy w biografii Klodyusza Albina napisanej przez Juliusza Kapitolina [1]), a odnosić się one mogą już do roku 193-go. Wtedy więc rozczytywał się Albinus w Metamorfozach swego ziomka, a senatorowie przyznawali mu uzdolnienie i wiedzę literacką. Zwycięski, a energiczny i srogi nawet cezar, gniewa się o to, a ganiąc rywala, że starzał się gnuśnie, zajęty błahostkami literackimi, daje zarazem cierpką krytykę utworu, nazywając go milecko-punicką historyą o babskich czarach. Widocznem jest, że go sam czytał, oraz i to, że utwór ten osobliwy właśnie w tym czasie był modnym i podziwianym, a więc stosunkowo nowym. I oto rozgłos jego nawet w cesarskim odbija się liście. Zapytamy teraz, czy można było o nim zamilczeć w czasie Apologii i Florid, gdyby był istniał już wtedy? Niestety, ze słów przytoczonych nic pewnego wywieść nie można, czy Apulejusz nie żył jeszcze wtedy, gdy list był pisany, albo przynajmniej wtedy, gdy się Albinus w ulubionym sobie autorze rozczytywał; to jednak staje się wyraźnem, że cezar szorstką krytyką od podziwiania i od czytania odstręczyć usiłuje. Nazywając

[1]) Historiae Augustae scriptores Biponti 1787. I. 185.

powieść jego milecko-punicką, chce prawdopodobnie powiedzieć, że nie jest rzymską, że jest obcą geniuszowi rzymskiemu. Niech się tedy autor nie spodziewa żadnych znaków łaski cesarskiej, jeżeli jeszcze żyje, co nie jest wykluczonem. Nie byłażby ta cesarska niełaska poniekąd przyczyną, że o ostatnich latach życia naszego pisarza, wtedy kiedy był może najgłośniejszym, nie mamy żadnej wiadomości? Jest to przypuszczenie nie pozbawione wszelkiej podstawy, jeżeli się zważy na powszechny wówczas serwilizm, przemawiający głośno z mów samego także Apulejusza.

Czas już teraz przejść do chronologii naszego życiorysu, którą dotąd zostawiliśmy w zawieszeniu.

W Niemczech przyjęto przeważnie daty wyznaczone przez Erwina Rohdego w rozprawie z r. 1885 pod tytułem: *Zu Apuleius*[1]). Podług niego nasz Afrykańczyk urodził się r. 124 (p. 73). Ukończył nauki w Kartaginie mając lat 19 lub 20 (p. 74). W Atenach przebywał do roku 150 (p. 76). W Rzymie bawił lat 5, tak że około roku 155 już był z powrotem w Afryce (p. 75). Do Oea przybył roku 156 (p. 75), sprawy swej przed Maxymem Klaudyuszem bronił roku 158, mając lat 54, wrócił zaś do Kartaginy mniej więcej r. 162—3 (p. 72). Sprawa jego posągu mogła się toczyć w roku 169—170 (p. 71 n. 2) po czem wszelkie o nim wiadomości ustają, a Rohde gotów przyjąć, że już nie żyje.

W obliczeniu tem mamy kilka wyraźnych błędów. Pierwszym jest pozostawienie Apulejusza w Kartaginie aż do 20-go roku życia. Sprzeciwia się temu dwukrotne wymienienie chłopięctwa, jako okresu, który nasz autor tam spędził: *qui sum vobis nec Lare alienus, nec pueritia invisitatus*, a zaraz dalej: *ita mihi et patria in concilio Africae, enimvero et pueritia apud vos*, itd. (Florida XVIII). Powiedziało się już, że trudno przyjąć, aby *pueritia* mogła się rozszerzać aż do 20 roku życia, tem bardziej, że podług jego zeznania, nauki swoje tutaj tylko rozpoczął[2]).

A ponieważ było zwyczajem po przywdzianiu togi, czyli po skończonym roku szesnastym przechodzić na studya wyższe, to też i my szesnastoletniego już Apulejusza do Aten wysyłamy.

Rohde każe tutaj naszemu Afrykańczykowi pozostać lat pięć. Sądzimy, że to czas zbyt krótki na tyle nauk, jakie on sobie przy-

[1]) Rheinisches Museum v. 40 p. 66—113.

[2]) Zobacz wyżej p. 373.

swoił: a więc poetykę z pisaniem wierszy greckich i łacińskich, geometryą, muzykę, z grą na lirze prawdopodobnie i śpiewem; dyalektykę, która wymaga wiele ćwiczenia, całą wreszcie filozofię, do której on zaliczał z jednej strony wszystkie nauki przyrodnicze, wraz z medycyną, z drugiej zaś nauki historyczne: literaturę, dzieje powszechne, a nawet i prawo (Fl. XX). Już w Apologii wielką tego wszystkiego znajomość Apulejusz objawił. Dodajmy do tego długie podróże i wtajemniczenie w różne misterya, a z pewnością lat dziewięć na to wszystko ledwie wystarczy.

Należy teraz uzasadnić, dla czego właśnie lat dziewięć dajemy mu na pobyt w Grecyi. Oto dodawszy je do szesnastu lat kartagińskich, dochodzimy do lat dwudziestu pięciu, dających uprawnienie do urzędów. Widzieliśmy bowiem, że podług Metamorfoz, udał się Apulejusz z Grecyi do Madaury, która go od dzieciństwa nie widziała. Udał się w tym celu prawdopodobnie, aby nie dopuścić do przedawnienia praw swoich, jakie mu się z rodu do zajmowania urzędów należały. Na razie przestaje na stwierdzeniu tych praw i niebawem udaje się do Rzymu. Po co tu jechał? Zaiste, nie dla wyuczenia się łaciny, jak wielu twierdzi, przenosząc na niego samego, co mówi o Greku Lucyuszu w pierwszej księdze Metamorfoz, władał już bowiem językiem tym dostatecznie, jak to zaraz zobaczymy. Być może, że pragnął zająć publiczne stanowisko, w czem mu jednak zawistni przeszkodzili.

Przybył tu dwunastego grudnia wieczorem: *vesperaque, quam dies insequebatur iduum Decembrium, sacrosanctam istam civitatem accedo* — (Met. XI c. 26). Ledwie rok się skończył, a już otrzymuje we śnie wezwanie do dalszych wtajemniczeń: *ecce transcurso signifero circulo, Sol magnus annum compleverat, et quietem meam rursus interpellat numinis benefici cura pervigilis, et rursus teletae, rursus sacrorum commonet* (l. c.). Dwuznaczne te słowa rozumiemy w zgodzie z Rohdem (p. 80) tak że zaraz po upływie grudnia, w pierwszych dniach stycznia otrzymał owo wezwanie. Zaopatrzywszy się w potrzebne fundusze, odbył post dziesięciodniowy i wtajemniczenie otrzymał. Nagroda wnet nadeszła. *Quidni? spiritu faventis Eventus, quaesticulo forensi nutrito, per patrocinia sermonis romani* (M. c. 28). Los przyjazny zrządził, że otrzymał zarobek za obrony sądowe w języku łacińskim. Włada przeto łaciną już w kilka tygodni po swem do Rzymu przybyciu.

Rohde przeznacza pięć lat na pobyt jego w świętem mieście, naszem zdaniem nie dość dokładnie. Dotąd już bowiem upłynęło kilka tygodni, zaś nie długo potem *(post pauculum tempus* c. 29) nowe następuje wezwanie do trzeciego wtajemniczenia, nowe przygotowanie, post.

tą razą dłuższy nad dni dziesięć (*decem diebus multiplicatis* c. 30) nowe hojności. Za to zarobek teraz obfitszy, następnie wybór do kolegium Pastoforów, a nawet, później nieco niezawodnie, na pięcioletniego dekuryona: *in collegium me deus Pastophorum suorum, immo inter ipsos decuriones quinquenales adlegit* (c. 30). Należy przypuścić, że urząd swój pięcioletni spełnił, do czego dodawszy czas poprzedni, najmniej lat pięć i pół na Rzym wyznaczyć mu trzeba. Ograniczamy się na dodaniu pół roku do owego pięciolecia, ponieważ podług wyrażeń Apulejusza, owe wtajemniczenia i nagrody szybko po sobie następowały.

Największą omyłkę popełnił Rohde przy obliczaniu daty prokonsulatu Maxyma Klaudyusza, a więc i procesu w Oea. Słusznie przyjmuje, że Maximus nastąpił bezpośrednio po Lollianie, czas tego ostatniego kładąc na rok 157. Skąd ma tę datę? Wyjaśniając to, należy przedstawić ogólną zasadę, podług której oblicza się daty w tym czasie. Podstawą najlepszą są lata konsulatu, podług *fasti consulares*. Wiemy tedy z pewnością, że Lollianus Avitus był konsulem roku 144, z czego wynika, że prokonsulem mógł być prawdopodobnie (ale nie z całą pewnością) roku 157. Wydać się to może dziwnem że prokonsulat kładzie się trzynaście lat po konsulacie, taką wszelako była praktyka polityczna w drugim wieku cesarstwa. Wykazał to najprzód Borghesi, potwierdził i uzupełnił Waddington[1]). Z badań tych okazało się np. że Scipion Orfitus był konsulem r. 149, a prokonsulem Afryki r. 163, co inskrypcya stwierdziła; podobnie Serius Augurinus konsulem 156, prokonsulem r. 169 podług inskrypcyi. To też, opierając się na tych badaniach, mówi Marquardt[2]): w prowincyach senackich (taką była Afryka) nawet po śmierci Augusta obowiązywała ustawa pompejańska, przepisująca, aby między konsulatem a prokonsulatem, albo raczej między urzędem miejskim wogóle, a zarządem prowincyi, upływało najmniej pięć lat czasu. W rzeczywistości jednak już za Tyberyusza rozszerzono ten przedział na lat 10 i więcej, najczęściej trzynaście, zarówno co do konsulów, jak i pretorów. Podług Waddingtona przedział dochodził do lat piętnastu. W wyżej podanem urzędowaniu Scipiona Orfita wynosi on lat 14.

Dla zrozumienia tego niezwykłego postępowania pozwolimy sobie dodać, że konsulat w Rzymie, wobec samowładnych cezarów, miał zna-

---

[1]) Borghesi: Oeuvres IV. 535. V. 143. — W. H. Waddington: Fastes de provinces asiatiques de l'empire romain. 1872. ch. 1, 3, 18. oraz w rozprawach.

[2]) l. c. I. p. 405.

czenie więcej honorowe, niż rzeczywiste. To też dochodziło się do niego niekiedy bardzo wcześnie, już po trzydziestym roku życia, jak o tem świadczy przykład Emiliana Strabona. Natomiast prokonsul miał władzę krótkotrwałą wprawdzie, ale potężną. Słusznie tedy powierzano go ludziom w wieku późniejszym, przy czem też wzgląd na możliwe rokosze nie był bez wpływu.

Przyjmijmy tedy na razie za Rohdem, że Lollianus był prokonsulem roku 157, to znaczy, że w połowie roku tego objął prokonsulat, ponieważ zmiany osób odbywały się w pośrodku roku kalendarzowego. Wiemy zaś już, że Apulejusz wygłosił mowę publiczną w Kartaginie w obecności tego konsula, którego przyjaźń sobie nawet zyskał. Mógł ją wygłosić jeszcze pod koniec tegoż roku. W podróż do Aleksandryi wybrał się zaraz w pierwszych tygodniach roku następnego, a przybył tam jeszcze w zimie: *hiems anni erat* (Ap. c. 72). A teraz dalej: mieszkał już w Oea czas dłuższy u Appiuszów *(apud Appios aliquam multis diebus decumbo* Ap. c. 72), gdy się zjawił Pontianus z zaproszeniem, aby się przeniósł do matki jego. Wiemy, że się Apulejusz zastawiał chęcią dalszej podróży, na co Pontianus: *orat saltem paulisper manerem; velle se mecum proficisci; hiemem alteram propter Syrtis aestus et bestias opperiendam, quod illam mihi infirmitas exemisset* (c. 72). Zima wtedy już minęła, lato się zbliżało, tak że jesteśmy może w kwietniu roku 158. Przeniósł się Apulejusz do Pudentilli i tu już mieszkał rok przeszło: *non quin ego Pudentillam jam anno perpetim adsiduo convictu probe spectassem* (c. 77) i teraz dopiero następuje ślub Pontiana, jego podróż do Kartaginy, gdzie Apulejusz listem naprawia mu opinię u prokonsula i to właśnie jeszcze u Lolliana Avita (c. 94—6). Objąwszy prokonsulat r. 157 podług Rohdego, zajmował ten urząd jeszcze w czerwcu mniej więcej roku 159. Był tedy z całą pewnością prokonsulem lat dwa z rzędu, co się niejednokrotnie zdarzało, a czego Rohde nie dostrzegł, chociaż wie o kilkuletnich konsulatach [1]).

Teraz dalej: pewną jest rzeczą, że Maximus Claudius nastąpił bezpośrednio po Lollianie, mówi bowiem Apulejusz: *ubi jam prope exacto consulatus sui munere, , Lollianus Avitus te Maxime opperiebatur* (c. 94). Tak więc jego urzędowanie przypadałoby na rok 159—160. Pro-

[1]) Czytamy u niego p. 57, n. 2: es kamen ja auch mehrjährige Proconsulate vor: S. Marquardt R. Staatsverw. I. 404, aber die einjährige Amtsführung bildete doch die Regel.. Darnach ist im Folgenden stets nur ein Jahr für jeden Prokonsul angesetzt.

ces Apulejusza odbywał się właśnie w trzy lata po jego przybyciu do Oea, a ponieważ miało to się zdarzyć na wiosnę r. 158, przeto przypadałby znowuż na wiosnę roku 161. To atoli być nie może, ponieważ odbywa się przed posągiem cesarza Antonina Piusa, o którym Apulejusz nie mówi, jako o umarłym. Tak więc rachunek jego jest całkowicie błędnym, tem bardziej, że naznaczywszy prokonsulat Lolliana na 157, kładzie urzędowanie Maxyma Klaudyusza na 158 (p. 67). Co gorsza, każe Apulejuszowi przybyć do Oea już roku 156 (im Jahre 156 kam er nach Oea.. p. 75), a więc jeszcze przed prokonsulatem Lolliana, przed którym przecież miał Apulejusz mowę poprzednio.

Chodzi o wykazanie źródła tych dat kilkakrotnie błędnych i sprzecznych w samym sobie. Proces odbywa się, podług własnych słów Apulejusza w trzy lata po jego do Oea przybyciu (*abhinc ferme triennium est quum Oeam veneram* Ap. c. 55). Kilka tygodni przed tą podróżą miał mowę przed Lollianem. Ponieważ przybył do Oea w zimie, przeto proces także odbywa się w zimie, a Maximus Claudius ma jeszcze kilka miesięcy urzędowania aż do środka roku. To znaczy, że od mowy Apulejusza przed Lollianem, aż do końca prokonsulatu Claudiusa mamy blizko lat cztery i oto te cztery lata rozdzielają się tylko na dwu prokonsulów Lolliana i Maxima. Z tego wynika jasno, że każdy z nich urzędował po dwa lata. Pytanie teraz w których to było latach? Co do tego zyskujemy bezpieczny punkt oparcia w prokonsulacie Scipiona Orfita, który przypada na rok 163. Apulejusz już ma przed nim mowę w Kartaginie i to nie pierwszą, bo żalą się wielbiciele na rzadkość jego wykładów: *quippe non promte veniam impertire rarenter adeundi, assiduitatem ejus requirentis est* (Fl. XVII). W poprzedniej zaś mowie, może jedynej, zaznacza, że głos jego przed sześciu z górą laty już słyszeli: *et vox mea utraque lingua jam vestris auribus ante proximum sexennium probe cognita.* Fl. XVIII). Rozumiemy te słowa tak, że koniec roku właśnie się zbliżał, on zaś sześć lat przed tym końcem popisywał się przed nimi w greckim i łacińskim języku. Z tego wynika, że pierwsza mowa jego po osiedleniu się w Kartaginie przypada z pewnością na sam koniec roku 162. Od tego sześć lat odjąwszy, dochodzimy do roku 156-go, w którym przemawiał przed Lollianem Avitem. Prokonsulat tego męża zaczął się tedy w połowie tegoż roku 156, a trwał przez dwa lata aż do połowy 158-go; nastąpił po nim bezpośrednio Maximus Claudius, który rządził aż do połowy roku 160. Stwierdzając tedy mimochodem nowe te przykłady prokonsulatów dwurocznych, możemy powiedzieć z całą pewnością, że Apulejusz przybył do Oea z początkiem roku 157-go, a proces jego odbywał się także w zimie jeszcze, roku 160-go, nie zaś 158-go, jak chce Rohde. Jak

nierozmyślnie wyznaczoną jest jego data, widać i z tego, że jeżeli ją niemiecki uczony uważał za pewną, to powinien był kazać przybyć Apulejuszowi do Oea r. 155-go, a jeżeli rok przybycia do Oea, u niego 156, wydał mu się stwierdzonym, to proces koniecznie wypadał na r. 159. Tymczasem obie te daty okazały się nieuzasadnionemi. Zawsze wszelako rachunek jego jest o wiele lepszy, niż Teuffla, nie mówiąc już o pracowicie kalkulowanej chronologii Bétolauda, który nic nie wie o praktyce odstępów i prokonsulaty wyznacza zaraz na rok następny po konsulacie [1]).

Chodzi teraz o wyrachowanie, ile lat mógł mieć Apulejusz w czasie procesu. Widzieliśmy już wyżej, że Rohde poszczególne okresy życia naszego autora odgaduje raczej, aniżeli oblicza. To też my i tutaj staramy się właśnie te poszczególne okresy wyznaczyć z możliwą dokładnością. Podług nas Apulejusz opuszczając Kartaginę miał lat 16, w Atenach przebywał lat 9, w Rzymie lat 5 i pół, w Madaurze, gdzie doszedł do jakiegoś honoru, rok jeden. Teraz na podróż do Kartaginy, pobyt w tem mieście, wygłoszenie mowy i zyskanie życzliwości Lolliana dajemy mu pół roku. W Oea aż do procesu przebywał lat trzy. Razem czyni to lat 35, co odjąwszy od daty procesu 160, dochodzimy do 125, jako roku jego urodzenia. Przybył do Oea w pierwszych tygodniach roku 157, mając lat 32, ożenił się, mając lat 33 i pół. Do Kartaginy powrócił roku 162, wygłosił pochwałę Scipiona Orfita, któremu już w Rzymie był znanym, roku 163, kapłanem prowincyi został może r. 168 mając lat 43. Posąg mu zadekretowano r. 169, dziękuje za postawienie może 170. Odtąd oratorskich popisów już nie wykonywa, ale uczy Faustina, którego nazywa synem. Pisze dlań rozprawy filozoficzne i dużo w rodzaju podręczników do wszystkich nieomal gałęzi wiedzy, może także dla niego. Około roku 185 (kto wie, czy nie później), mając lat sześćdziesiąt, przerabia Metamorfozy, czytane z zamiłowaniem przez współcezara Klodyusza Albina około roku 193. Nie jest wykluczonem, że wtedy żył jeszcze, mając lat blizko siedmdziesiąt.

Teraz przedstawmy chronologią Pudentilli i jej syna Pontiana. Roku 160-go ma ona lat czterdzieści. Urodziła się tedy r. 120 i była o lat pięć od Apulejusza starszą. Syn jej powinien koniecznie spędzić rok 150 w Atenach, aby módz mieszkać tam razem z Apulejuszem w tym czasie. Prędzej: będzie za młody, później: już tam naszego filozofa nie zastanie. Nie poślemy go tam jednak wcześniej, jak po ukoń-

[1]) Bétolaud: Oeuvres complètes d'Apulée. Paris 1891, I, XIV.

czeniu lat szesnastu, których dojść powinien roku 149. Wypadałoby mu tedy urodzić się roku 133-go, matka zaś jego miałaby skończonych lat dwanaście, gdy wyszła za pierwszego męża, a był to wiek, w Rzymie nawet, gdzie się wcześniejsze zdarzały małżeństwa, prawnie uznawany [1]), tem więcej tedy w Afryce. Pontianus młodszym był od Apulejusza o lat ośm. Jest to stosunek, który zarówno ich *contubernium* umożliwia, jak i chęć przyjęcia za ojczyma zrozumiałą czyni. Zdaje się, jakoby Apulejusz już w Atenach kierował jego nauką, jak to czynił później, mieszkając u jego matki (Ap. c. 73). Pontianus starał się o adwokaturę, ożenił się i umarł mając lat blizko dwadzieścia pięć. Sądzimy, że w naszem obliczeniu zdarzenia dobrze się zgadzają, jak się też zgadzają z datami przez *fasti* i inskrypcye stwierdzonemi, która to zgodność w takich pytaniach jest najważniejszym sprawdzianem. Uważmy bowiem, że w całej tej chronologii jedyną datą pewną jest prokonsulat Scipiona Orfita roku 163. Jedne tedy daty z tym rokiem zgadzać się powinny, inne znów z tamtemi. Oto jedyna metoda postępowania w tych zagadnieniach, której ściśle zastósować Rohde zaniedbał.

Z całego powyższego przedstawienia rzeczy jeden jeszcze wniosek wyciągnąć się daje, ten mianowicie, że Apulejusz nigdy nie był mówcą wędrownym. Tak go jednak nazywają dotąd wszyscy prawie niemieccy uczeni: Schanz, Teuffel, z francuskich Monceaux [2]). Teuffel np. tak się wyraża o jego osiedleniu się w Kartaginie: *er lebte seitdem in Karthago, von wo aus er in Afrika herumreiste und sich hören liess.* Twierdzenie to wydaje nam się bardzo nieuzasadnionem. Główne znamię mowcy wędrownego, jakim był Lucyan np. przez wielką część swego życia, jakimi obok niego zaś i później wielu innych bywało, w tem leży, że się popisywali publicznie za pieniądze, z tymi samymi wykładami, mowami, deklamacyami, odczytami, jeżdżąc od miasta do miasta. Ambitny Apulejusz nigdy tego nie czynił i czynić nie potrzebował: przed pobytem w Oea, ponieważ sam był zamożnym; po pobycie, ponieważ wtedy był prawdziwie bogatym. Przyznajemy, że na powyższe twierdzenie naprowadzić może to, co E. Strabo powiedział o miastach i narodach, które sławnemu mówcy posągi i dekrety przyznały. Przed-

[1]) Rossbach: die römische Ehe p. 417 n. — Friedländer: Sittengeschichte Roms 1888, I. p. 461. Uważmy wszelako, że synowie jej wcześnie marnieją.

[2]) zob. Schanz: Gesch. d. röm. Litt. 1896. III. p. 86: der berühmte Wanderredner. — Teuffel: G. d. r. Lit. 1882 § 366 n. 3. — P. Monceaux. R. d. d. m. 1888. I: Apulée magicien, mówi o tournées oratoires p. 572.

stawiliśmy już wyżej, co o tem sądzić należy. Naprowadzić mogły także słowa Apulejusza samego, gdy w pierwszem przed Kartagińczykami po powrocie z Oea przemówieniu, zapewnia, że im przed wszystkimi narodami składa zapłatę, jakiej Thales żądał, wszędzie ich chwaląc, wszędzie się ich uczniem mianując: *hanc ego mercedem vobis ubique gentium dependo.. ubique me vestrae civitatis alumnum fero.* (Fl. XVIII). Te słowa mogą się odnosić do Oea, do Madaury, do Grecyi, Samos i Frygii, do Rzymu wreszcie. Wszędzie tam mógł chwalić ich przed przyjaciołmi, towarzyszami, kapłanami. Możnaby wreszcie słowa te i tak rozumieć, że właśnie ta jego mowa zajdzie do wszystkich krajów i miast, roznosząc sławę Kartaginy. Nie ma w niej wszelako dowodu na jego wędrowanie z mowami.

Zróbmy bo jeszcze przegląd jego krasomowczych, a poświadczonych popisów, pomijając obrony adwokackie w Rzymie i Sabrata. Przemawiał tedy raz w Kartaginie przed Lollianem, raz w Oea uproszony przez przyjaciół i wielbicieli i jeszcze raz w Oea w obronie swego posągu. Tak więc w ciągu sześcioletniego blizko pobytu w tem mieście, przemawiał tam tylko dwa razy. Takie skąpienie popisów publicznych nie jest przecież znamieniem mówcy wędrownego. Stale w Kartaginie zamieszkawszy, występował tam częściej, jak świadczą Florida, ale i tam skarżą się na wielkie między jego popisami przedziały. W dodatku zaś popisy jego były bezpłatne. Najmniejszej zaś nie mamy podstawy do przypuszczenia, aby w tych odstępach deklamował gdzieindziej, jak Teuffel przypuszczać się zdaje. Później zaś nieco, czyby przystało mu jeździć po partykularzach, zaszczyconemu dożywotnim charakterem kapłana Afryki, uczczonemu posągiem w stolicy? Wszakże za to oddał się publicznie a całkowicie Kartaginie, stał się i c h Apulejuszem, w tej niby myśli, że przez niego właśnie ona może zasłynie w literaturze, a kto wie, czy Rzymu nie przewyższy! *Carthago camoena togatorum!* Stąd to może owo wysilenie się jego następne na nowy, a niebywały styl w Metamorfozach, którym zaćmił rzeczywiście rzymską Frontona szkołę. Boć i tej właśnie o nowy styl chodziło! Narzucony mu charakter wędrownego mowcy wykrzywia jego postać i dla tego z historyi literatury usunięty być powinien.

Oto wiadomości, jakie wydobyć i zebrać zdołaliśmy o życiu naszego pisarza, charakterze jego i czasie. Życiorys jego i teraz jeszcze nie jest zupełny, ale dokładniejszym już nigdy nie będzie, chyba by się nowe znalazło źródło, co jest rzeczą bardzo nieprawdopodobną. Zawsze jednak sprostowaliśmy najważniejsze daty jego życia

i przedłużyliśmy je znacznie poza kres dotąd mu stawiany. Charakter jego naukowy, a także i moralny, wyjaśnią się lepiej dopiero przez rozbiór pism jego, tutaj zaś poznaliśmy już dostatecznie, że jest bardzo wszechstronnie wykształconym, nawet uczonym, jako mowca i dyalektyk wielce utalentowanym, a zarazem pewnym siebie, chełpliwym, wobec możnych zręcznie schlebiającym. Więcej wagi atoli przypisujemy licznym, tutaj zebranym szczegółom, a przedstawiającym obyczaje, sposób działania osób ówczesnego świata; najwięcej zaś szczegółom archeologicznym, odnoszącym się do kultu, wtajemniczeń, do procedury sądowej, do widowisk w teatrze. Do podanych już w tym kierunku wiadomości, pozwolimy sobie dołączyć jednę jeszcze, tyczącą histrionów i mimów: *quid enim si choragium thymelicum possiderem, num ex eo argumentarere etiam, uti me consuesse tragoedi syrmate, histrionis crocota, vel ad trieterica orgia mimi centunculo?* (Apol. c. 13). Zarzucali mu, jak już wiemy, że posiadał zwierciadło, on zaś odpowiada, że z tego wcale nie wynika, aby go używał. Bo gdyby, na przykład, posiadał strój aktorski, to nie wypływałoby z tego koniecznie, że się ubiera w długą suknię tragika, w żółtą histryona, pstrą (z różnych łat złożoną) suknię mima! Otóż w średnich wiekach żonglerzy nosili właśnie żółte suknie, błaźni zaś i później jeszcze suknie z pstrych łat złożone. Tak więc niektóre ubiory starożytne pojawiają się w późniejszej Europie i w ten sposób odkrywa się jedna z nici wiążących jedne czasy z drugimi. Takich wątków ze starożytności, które i w późniejszych wiekach odnajdujemy, jest w zgromadzonych tutaj szczegółach więcej. Bo czyż kapłani Izydy nie tworzą już jakoby zakonu, z pewnego rodzaju nowicyatem? A owi prokonsulowie, zjeżdżający na roki do różnych miejscowości rozległego kraju swego, czy nie wskazują na podobny zwyczaj w czasach karolingskich, piastowskich, na znanych w karolingskich zwłaszcza czasach *missi dominici?* Najgodniejszą zaś uwagi jest pod tym względem owa przez Apulejusza tak wyraźnie na drugi wiek po Chrystusie stwierdzona cześć dla kamieni, drzew i gajów, miejsc poświęconych *(loci consecrati)*. Długo bowiem jeszcze po ustaleniu się chrześciaństwa, duchowieństwo z tą właśnie czcią kamieni, drzew i gajów, w Galii zwłaszcza, miało do walczenia, jak o tem świadczą kilkakrotne uchwały soborów (zobacz Labbe: *Sacrosancta concilia* 1728). Zdaje się, jakoby tę właśnie formę przybrał był kult rzymski po wsiach, z dala od świątyń publicznych, *in pagis*, u wieśniaków, *pagenes*, którzy wiernie go przechowując, stali się następnie dla mieszczańskich chrześcijan głównymi przedstawicielami *pogaństwa*. Jeżeli zaś Apulejusz wyrzut czyni Siciniuszowi Emilia-
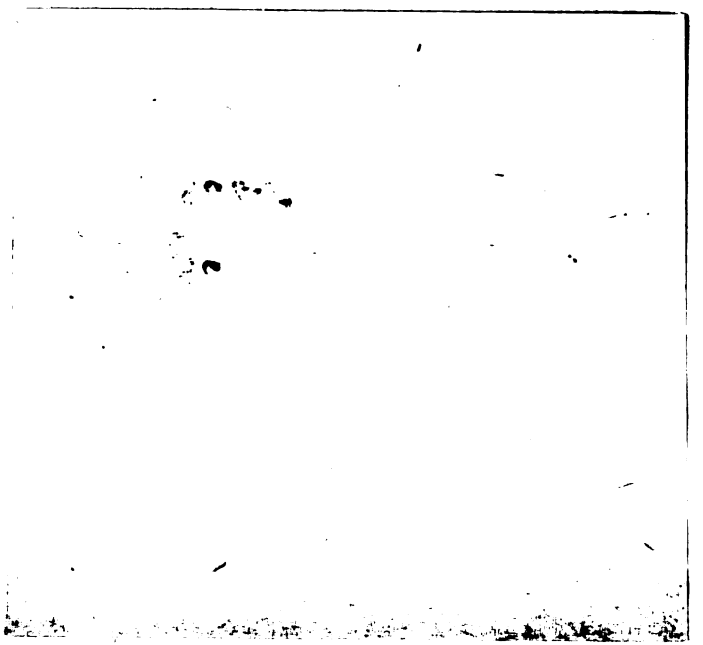
nowi, że na swoim folwarku nie ma żadnej kapliczki *(delubrum)*, to to możnaby sądzić, że już w świecie starożytnym po wsiach wznosiły się murowane figury (jak u nas mówią), i kapliczki, tak często w Europie, po wsiach i przy drogach spotykane. Przyznaje piszący, że wykazanie tych nitek, wiążących życie nasze ze starożytnem, najwięcej go może do napisania tej pracy pokusiło.